



## **Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”**



**2007-2010**

Wsparcie udzielone przez  
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię  
poprzez dofinansowanie  
ze środków Mechanizmu Finansowego  
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

1.

Cieszyn d. 5. Marca.

R. 1853.

## Do czytelników.

Lubo późno przychodzi do Was, szanowni czytelnicy, tegorocznia Gwiazdka, i życzy Wam na wstępie pobożnym zwyczajem pomysłnego roku, przecie spodziewa się, że Waszą przychyłność na ten rok równie pozyska i przyjaźne przyjęcie znajdzie

Najprzód jednak, co się tyczy długiej odwołki w wydawaniu tegoż pisma, czuje się redakcja zobowiązana, dla uniknienia jakich uszczerbiających mniemań, dać to oświadczenie: iż w zeszłym roku ogłosiwszy czasową przerwę wydawnictwa, i zamieszkawszy wedle wyszłego pod ten czas nowego prawa drukowego uczynić stosowne podanie, musiała dopiero zażądać pozwolenia jak na nowe pismo, i to było przyczyną niniejszej zwłoki.

Zaczynając zatem na nowo to przedsięwzięcie, redakcja oświadcza, że z najszczerzszymi chęciami chce się przysługiwać życzliwej publiczności i według możności starać się będzie, aby niniejsze pismo jak najużyteczniejsze uczynić, a to zgodnie z napisem, podawając powieści, rzeczy naukowe, gospodarskie, przemysłowe, handlowe, itp. Również zamierza dla powszechnego użytku dołączyć do tego pisma dodatek dla wszelkiego rodzaju ogłoszeń, doniesień i uwiadomień. — W pomoc tego usiłowania wzywa redakcja do życzliwego wspierania jej szczodłą przedpłatą. —

## Sejm książęcy.

Powieść historyczną.

Było to w roku 1497, — a więc w wieku, kiedy przez częstokrotne podziały książęta śląskie w dziedzicach swych zdrobnieli, i niejedną słabością i zazdrośną niezgodą, godność i cześć rodu swego kazić poczęli; — gdy pewnego dnia czerwca kilku konnych, pędem dawną farną broną do miasta wjeżdżając, wołali zuchwale: „na bok! na bok! Książę jedźcie; z drogi! kto nie chce być zdeptany;” a śmigając długimi biczami, gnali lud umykający przez ulicę aż na rynek.

Tuż za nimi na parskającym rumaku uganiał dzikim czwadem, gdyby kozak na ukraińskim stepie, książę Mikołaj II., pan Opola. Czarne włosy jego rozwiewały się w powietrzu, bo czapka w lotnym pędzie nie dotrzymała miejsca na głowie. Za nim grzmiał orszak myśliwych z krzykiem: halo! hurra! przy odgłosie trąb i rogów. A biada temu, który nie przysporzył kroku, aby umknąć z drogi.

Rynkiem biegł w trwożliwym pośpiechu staruszek siwizną pokryty, chcąc się ukryć za węglem pobliskiego domu. Wściekła namiętność poruszyła się w sercu księcia na widok uciekającego, jednym skokiem wstrzymał bieg starca, — i on nieboraczek padł śmiertelnie pokaleczony pod kopytami ogiera. Przestрах rozległ się po mieście; ledwie się odważyło kilku mieszczan porwać nieszczęśliwego, by go uchronić przed okropniejszemi ciosami pędzących za księciem jeźdźców. A jakby na przekorę temu żałośnemu widowisku zagrzemiały rogi i okrzyki: „halo! hurra! książę Mikołaj niech żyje i szlachetne myślistwo!” Krwią oblany starzec ostatnie wyteżył siły, wyprostował się, z pod zemdlonej powieki rzucił ognisty wzrok na księcia, a ręką skinąwszy na bramę, skąd orszak przyjechał, z wysileniem głosu zawołał: „Złe ci widmo wroży, książę! wkrótce i Ciebie poniosą trupem przez tę samą bramę, przez którą przybyłeś na śmierć mnie niewinnemu. W ostatniej godzinie Twojej pomnięj na hańbę, którąś corkom mojim i mnie wyrządził!” Wyteżona temi słowy siła odstąpiła konającego starca.



Książę usiłował w szyderczym uśmiechu udawać, jakby go rzecz nie obchodziła; lecz pomięszanie jego zdradzało, jakie w duszy jego groźna postać umierającego sprawiła wrażenie. Dopiero po chwili opamiętał się, dawna zuchwałość opanowała go, kazał zatrzeć w rogi, i w gronie towarzyszków pędził na zamek.

Dzika wrzawa przeniosła się do gościnnej sali książęcego dworu. Gdy książę Mikołaj, po pierwszém obejściu puharów i pieczeniu pomysłał o nowej zabawie w gronie nadwornych panien, przystąpił doń brat młodszy, książę Jan, spółdziedzic na Opolu, i z żałosnem obliczem rzekł: „Dowiaduję się, że mieszczanie są niespokojni i gromadzą się kupami na rynku, zapewne dla twego nielitościwego postępuku, któregoś dzisiaj dokonał na biednym starcu.”

„Milcz, młokosie!” krzyknął grzmiącym głosem książę Mikołaj, chwytając za rękojeść miecza. „Jestem Panem Opola, a tobie i każdemu, ktoby o tem nie był przekonany, gotów jestem wpisać to w skórę własném żelazem.”

„Dostojny bracie! nikt nie wątpi o twém panowaniu i twój władzy,” odpowiedział łagodnie książę Jan; „dałeś bowiem niezliczone dowody krwawe i okrutne, ale ani jednego ludzkiego, że w tobie płynie krew dawnego i szlachetnego królewskiego rodu Piastów.”

„Ty mnie panować nie nauczysz,” odparł Mikołaj z gniewem; „ja czynię, co mi się podoba, i nie zważam, co kto o mnie sądzi; a najmniej obchodzą mnie mowy pospolstwa. Radbym widział, ktoby mi chciał przedpisywać, co mam czynić; i jak mi się spodoba, każę sobie zapalić miasto Opole dla rozrywki, jako rzymski cesarz Nero kazał pyszny Rzym podpalić, aby sobie wyobraził pożar starożytnej Troji.”

„Zatem obojętnym jesteś na skutki? ach to prawda, niestety!” odrzekł brat smutnie. „Dotyka nas boleśnie nieprzychylność stanów, którą twoja nierostropność na nasściągnęła a pamiętaj, że matka nasza i ja musieliśmy wielkimi opłacać sumami, coś ty zawinił. Pomniéj na nasze uwięzienie pod pozorem sprzymierzenia z Polską, pomniéj na Belika z Kornic,



któremu za twoją wolność musiałeś wypłacić 80,000 dukatów.<sup>4</sup>

„Proszę cię, Janie,<sup>4</sup> odparł Mikołaj, ledwo co miarkując się w gniewie, „przestań, bo na same te wspomnienia krew wre we mnie. Zaniechaj twego kazania na zawsze, bo mogłoby przyjść do krwawej rozprawy między nami. Idź razem z dwudziestu jeźdźców i rozpędź zgromadzone tłumy, mnie tu daj pokój.<sup>4</sup>

„Mamci jeszcze boleśniej sze zadawać rany poddanym, kiedy dawnych nie można ugojić, które ty nieustannie jątrzysz! Ale pojde, aby lud dobrocią uśmierzyć. O jedno tylko jeszcze cię upraszam: nasza matka żąda usilnie mówić z tobą.<sup>4</sup>

„Nie chcę jęj widzieć,<sup>4</sup> mruzczał Mikołaj; „ona mi truje wesoły czas swemi nieustannemi wyrzekaniami na to, co mnie cieszy. Dziś bynajmniej nie cierpię tego. Niech tu nikt nie poważy się przychodzić z twarzą Jeremiasza i niech mi nikt nie psuje dzisiejsz ej zabawy. Idź a oznajm jęj moję wolę.<sup>4</sup>

Książę Jan odszedł zasmucony, rozmyślając, jakoby najprzód mieszczan ułagodził i ulgę na wielokrotne rany ich przyniosł; potem aby upewnił księżny Magdaleny utrzymanie, stanowi jej odpowiednie, i choć w części nagrodził jęj dożywocie przez Mikołaja przemocą wydarte. — Lecz daremne były jego usiłowania, skarb bowiem jego był wyprózniony, łagodność jego wszędzie musiała ulegać zuchwałości brata, a z książęcego dziedzictwa zostało się jemu ledwie miano.

Tymczasem uczta szła swym torem; biesiadnicy spijali liczne zdrowia książęcego gospodarza, który ich tegim kielichem wetował. Po chwili oznajmił paż rycerza Jana Stosza.

„W sam czas przychodzi! niech wnijdzie, gdzie jest? gdzie jest mój gracki Jaś?<sup>4</sup> zawołał Mikołaj. — „Oto, miłościwy Książę i Panie!<sup>4</sup> ozwał się wymieniony, śpiesząc do księcia, który go serdecznie uściskał; „łaskawe przyjęcie Wasz ej książęc ej Mości wielce mię pociesza, bodaj i te sprawy, z którymi przychodzę, tak łaskawe względy Wasz Mości znalazły.<sup>4</sup> — „Teraz na bok sprawy, Jasiu! Oto puhar, po krzep płuca, boś się tego przejechał.<sup>4</sup>

Jan Stosz wziął srebrny puchar, ukłonił się na około i wniósł zdrowie księcia następującym sposobem: „Miłościwe Państwo nasze Książęta Opolscy i przezacni hołdownicy ich niech żyją!” — Huczne wiwaty zabrzmiały ze wszystkich strón, puchary zabrzękły, a szlachetny węgrzyn płynął niewyczerpanemi źródłami. — Pan Stosz powtórnie napełniwszy puchar, rzekł: „Niech żyje łagodny nasz Władysław, lennodawca śląski, król węgierski i czeski!” i znowu powtórzono głośne wiwaty.

Książę Mikołaj ujął teraz przybyłego za rękę i przemówił tak: „Szanowni rycerze i państwo! przedstawiam wam rycerza Jana Stosza, mojego zacnego gościa, którego wszyscy znacie, przynajmniej z imienia; nie wiecie zaś, iż on stał się zbawcą mojego życia, gdy mnie w lesie pod Czarnowążem od istej śmierci z kłów dzikiego odyńca uratował; niech mi będzie wolno, wobec wielce szlachetnych gości moich, dziś jemu moję wdzięczność jawnie okazać; wnoszę przeto zdrowie Jana Stosza, książęcego zbawcy!” — Puchary zadzwoniły na nowo przy odgłosie trąb i kotłów. Stosz ukłonił się dokoła, i pomyślał sobie: przecież jest jedna cnota, cnota lwa w tej tygrysięj duszy, złota żyła tkwi w tém granitowém sercu, którą jest wdzięczność.

„A coż nowego przynosisz Jasiu?” zapytał potem książę łagodnie i poufale.

„Hetman ziemski, Książę Kazimierz na Cieszynie, chce nowy sejm książęcy zwołać do Nissy, w zamiarze złożenia Najjaśniejszemu Królowi hołdu w Ołomuńcu,” odpowiedział zapytany. „Jego książęca Mość nie mało się nagniewał, że na ostatni sejm zhyt mało dostojnych książąt się zjechało.”

„Niczego, książę Kazimierzu,” prawił Mikołaj; „dawno przygotowałem był wielkie igrzysko, i nie mogłem je odłożyć. Lecz na nowy sejm przyjdę, jeżeli Bóg da.”

„Ziemski hetman spodziewa się tego z pewnością od wszystkich dostojnych Panów,” dodał Stosz. „Ma być narada, jakie nowe przywileje dla dobra kraju i książąt od łaskawego króla wyprosić, i które z dawnych potwierdzenia potrzebują.”

Po téj rozmowie rozochociła się biesiada na nowo. Książę Mikołaj skinął na sługi; sprzątniono stoły, hoże dziewice wstąpiły do sali, i muzyka zagrzmiała do tańca, w którym książę sam rej wodził. Hulanka trwała do późnej nocy; dopiero zupełne strudzenie sprowadziło biesiadników do śpiących pokoi.

Nazajutrz dopiero, gdy się słońce już schyliło, upatrzył Jan Stosz porę do poważnej rozmowy z księciem, która to właśnie była przyczyną przybycia jego na książęcy zamek. Książę Mikołaj, wskutek wczorajszego znużenia, słuchał dosyć cierpliwie długiej mowy pana Stosza, w której tenże pośrednictwem swoim chciał załatwić spór księcia o granicę z pewnym lennikiem jego.

„Wasza książęca Mość niech raczy tę sprzeczkę na dobrą drogę załatwić;” mówił Stosz; prawo pana Połki jest oczywiste, kupno jego pisemnemi dokumentami od wieków stwierdzone i koniec kłótni nie wypadłby na cześć Waszego imienia. Zaczny nasz ziemski hetman chce Waszą książęcą Mość sam wezwać, abyście się dobrowolnie ugodzili.

„Tego książę Kazimierz niechaj sobie nie bierze do serca! On nie jest moim przyjacielem, i ze względu na jego osobę nic z tego nie będzie, lecz gwoli ciebie rozważę to u siebie;” odrzekł książę Mikołaj. — Stosz radośnie uchwycił rękę księcia, spojrzał mu otwarcie w oczy i poufnie mówił dalej poważnym głosem: „O uczyn to gwoli mnie, drogi mój książę, przyjacielu! jednak nie tak gwoli mnie, jak gwoli własnego dobra Waszej książęcej Mości.” — Czego wymagasz po mnie, Jasiu? rzekł znowu książę.

„Znasz mnie, łaskawy książę, i przodków moich, jako zawsze wiernych hołdowników książęcego domu Opolskiego, tego szlachetnego szczepu Piastów. Niech mi przeto będzie wolno szczere i otwarte wyrzec słowo; nie mowi teraz lennik Waszej książęcej Mości, ale wierny i równy Wam z rodu przyjaciel Wasz, któremu w zaufaniu przywiązania swego i wierności ku Wam, godzi się w cztery oczy ostrzedz Was o sidłach, które Was coraz cieśniej otaczają.”



„Niecierpliwisz mnie Jasiu! skończ proszę cię, skończ krótko a jasno!”

„Niechaj więc Wasza książęca Mość raczy słuchać,” rzekł Stosz z głębokim westchnieniem. „Nie raz miałem sposobność przekonania się, że kraj Wam nie jest przychylny, owszem przesyt ostrego panowania Waszego. Bo jażń tylko utrzymywała go dotąd w granicach powinnego ku Wam uszanowania; lecz każda rzecz ma koniec, bo rozpacz, w której nurzy się konieczność zabezpieczenia się własnego w poddanym, przesiąkła wszystkie umysły, a ta pogardzi nakoniec wszystkiem, co prawo i co święte, a Was przekona nareszcie, iż nie jesteście niczem więcej, jeno człowiekiem. Bo władza człowieka pojedynczego jest słabym mostem, jeżeli po nim chodzi, ażeby tylko prawa ludzi zdeptać. Ale mocnym jest tron, jeżeli się opiera na wzajemności przywiązania poddanych i sprawiedliwości panującego. Ten bowiem rząd trwa stale i niezachwianie, który nie tylko o sobie pamięta, ale i na dobro ludu bacz.”

„Nudzi mnie twa mowa Jasiu!” rzekł Mikołaj niecierpliwie. „Skończ!”

„A więc niech wymowie prostą prawdę, jak na prawego rycerza przystoји Książę bądź łagodniejszym i sprawiedliwszym! Nieubiegaj się li za znikomą, chwilową uciechą, ale pomnięj na sławę, którą historia wiernie przechowuje.”

„Zaprawdę, jak będę potrzebował radcy sumienia, nikt inny nim nie będzie, jak ty Janie!” przerwał Mikołaj z złośliwym uśmiechem. „Umiesz tak dobierać słów, iż bardziej się wgryzają w ciało, jak pijawki. Gdybyś to niebył ty, i gdyby nie owo zdarzenie z srogim odyńcem, musiałbyś mi się drogo opłacić. Dałbym ci krwi upuścić, aby ci się na wieki takich mów odechciało.”

„Skończę mój Panie!” rzekł odważny szlachcic; „wczoraj dokonaliście uczynku, którego pożałujecie, zdeptaliście niewinność, i boję się o Was przed wiecznym sędzią.”

„Po co te kwieciste słowa?” odparł książę ponuro. „Rozumiesz dziada, którego mój ogier zatratował. Coż na nim

zależy! Prawda, że mnie czasem szalona chuć napada, i zgniewało mnie, że ten kiep uciekał przede mną, jak przed jadowitym zwierzem, a nadto miałem do niego tajemną złość, bo się bardzo gorszył z tego, że mi się obie corki jego podobały."

"Które się Wam poty podobały, poki się Wam nie sprzykrzyły, a potem się nagle gdzieś podziały!" mowił Stosz groźnym głosem sędziego.

"Dosyc, Janie!" zawołał książę zmienionym głosem; "dosyc zuchwalstwa, którego się uszczypliwy język twój dopuszcza na twojim panie i książęciu: Tylko dla tego, że ci niesłychanie pobłażam, przestrzegam cię na zawsze od takich mów!"

"Młodość przeżyliśmy społem, Miłościwy Panie! pozwol przeto, abym cię ostrzegł przed smutnym końcem."

"Nie chcę słyszeć waszych kruczych głosów; milszy mi ryk zwierzów w lesie, gdzie polowanie swobodną mi sprawia rozrywkę. I w mojim kraju chcę być wolnym od doradców, którzy lubią rozkazywać, przyganiać i mistrzować. W stanowisku, które mi przeznaczenie wydzieliło, chcę się utrzymać przy prawach, jakie mi służą, i uciech używać, na przekorę każdemu, komu by to niemiłym było."

Paź wstąpił do pokoju i oznajmił: deputacja mieszczan Opolskich prosi Waszą książęcą Mość o łaskę przypuszczenia, by swą pokorną załobę złożyła do nóg Wasz Mości.

"Nie chcę nic słyszeć," wściekał się ze złości Mikołaj; "wyszczujcie ich psami! Wieczne skargi! widzę, że mój rząd jest za łagodny, gdyż z taką natrętnością bezustannie mnie trapią!"

Ze zgrozą i bolem serca, nie mogąc wymówić ani słowa, ukłonił się Jan Stosz i odszedł za wybiegającym paziem. —

(C. d. n.)

---

## **Zywot kardynała i księcia biskupa Wrocławskiego, Melchiora Diepenbrocka.**

Nie dawno dotknął nas zgon męża, który nie tylko jako naczelnik kościoła katolickiego w naszej prowincji wielce był szanowany, ale w całym chrześcijańskim świecie zaszczytnie znany. Przeto za powinność sobie uważamy, na pamiątkę i część podać krotki rys żywota jego.

JE. Kardynał i książę biskup Wrocławski, Melchior baron Diepenbrock narodził się d. 6. Stycznia 1798 w Bocholt w Westfalii. W młodości swój oddany został do szkoły wojskowej w Bonie, zaczem w r. 1814 wstąpił do batalionu obrony krajowej i walczył w owczesnych wojnach w godności porucznika. Po zawartym pokoju r. 1815, żył w zaciszu rodzinném. Wtedy poznawszy się z Sailerem, przyjacielem ojca swego a później biskupem, udał się z nim r. 1818 na wszechnicę w Landshut, gdzie słuchał nauk kameralistycznych; jednak nie czuł w sobie powołania do tego zawodu i zamienił go na teologią. Gdy Sailer powołany został na kanonika do Ratysbony, towarzyszył on jemu i otrzymał kapłańskie poświęcenie w r. 1823; a gdy Sailer obrany został biskupem ratysbońskim, służył temuż w godności sekretarza, od r. 1830 zaś jako kanonik a nakoniec jeneralny wikaryusz.

Dnia 15. Lutego 1845 r. trafił nań wybór za księcia biskupa Wrocławskiego. Potwierdzony w tej godności papieskiem brewe z d. 21. Kwietnia i poświęcony przez arcybiskupa ks. Szwarzenberga w Solnogradzie d. 8. Czerwca, objął zaszczytny urząd w Wrocławiu d. 27. Czerwca. Znane jego zasługi, jak wszędzie tak i w Rzymie znalazły uznanie, i w r. 1850 w tajnym konsystorzu d. 30. Września podniesiony został na kardynała.

Dostojny ten mąż, pełen mądrości i miłości chrześcijańskiej, mający apostolską powagę w kraju, jako głowa katolickiego kościoła w monarchji pruskiej, był słuchany z równem poszanowaniem u tronu, jak przyjmowany z pokorą i czcią przez duchowieństwo i lud, i obudzał osobą swoją zarówno w katolikach jak w ewangelikach zaufanie. Wysokie przymioty



i cnoty jego, mianowicie energia woli, słowa i czynu, przechodząc mu szczerą pamięć i w potomności. Oprócz swego oglądnętego działania jako duchowny pasterz i mówca, odznaczał się jako znawca i przyjaciel ludzi, dobroczyńca biednych, zaszczycał stę znajomością wielu języków i zostawił po sobie pamiątkę kilku pismami.

Ostatnie chwile przeżył w Johannesbergu (w Opawskim), gdzie się też rozstał z tym światem wieczorem d. 19. Stycznia 1853 r. Zwłoki jego przeniesiono do Wrocławia, gdzie z godną jego osoby uroczystością odbył się obchód pogrzebowy d. 25. t. m. pod przewodnictwem arcybiskupa pragskiego ks. Szwarzenberga.

Według jego woli ma tylko pojedynczy kamień pokrywać grób jego, z napisem: Tu leży Melchior Diepenbrock. —

### **Drenowanie,**

nowy sposób osuszania pól za pomocą rur podziemnych.

Nasza ziemia jest zimna, mokra i zakwaszona, dobrej gleby mało mająca i roślinność na nią jest za późna i chuda, praca przy wyprawach po największej części mały plon dająca; dla tego też skutkuje u nas najbardziej wapno w roli, ponieważ onę zagrzewa, mokrawą suszy, suchej wilgoć z powietrza przyciąga, przesiąkłą kwasami przez swą moc gryzącą od tychże uwalnia, gęstą kruszy a lekką zaś wiąże i cięży, i też ziemi częściowo pożywienie dołącza. Jednak wszystkie te przymioty wapna marnieją, gdy rola wapniona albo opływa powierzchnemi wodami, albo też podziemnymi nadto przesiąka.

Zwykle nawiedzają nas na jesień wczesne a na wiosnę późne mrozy, ponieważ nam góry od południowej granicy cienia, i niemamy w tych czasach wiatrów południowych ciepłych, któreby ziemię naszą zagrzewały, ale tylko nad górami ochłodzone, albo połnocne, zimne i wczesnej roślinności przeszkadzające. Góry też przyciągają do siebie deszcze i śniegi, ziąbią naszą ziemię, a tak zgoła w całej naszej krajnie widzimy w rolach mokrzadła, barzyny i zduszyska, które się podziemnymi wodami z wyżej położonych miejsc sycą.

Nadto jak badania znawców górnictwa świadczą, powstała ta część naszego kraju w skutek okropnych poburzeń, wirów i zamętów, i dla tego nie ma regularnego ułożenia; stąd też gleba nasza składa się częściowo z najrozóżniejszych gatunków ziemi, tak dalece że często na nieobszernej przestrzeni znajdujemy szczerk czysty, lub z piaskiem albo z gliną albo też z iłem (ślinem) mieszany, i piasek smągami różnego koloru, i ił szary, czarny i żółty, glinę, celinę, rudawą ziemię, opokę, a takowa różność przechodzi naszą całą glebę. Z takowych przyczyn jest też krajna nasza doliniasta i pagorkowata, z której od wieków wody miększą i lekszą ziemię spłukują i w odległe niżyny odnoszą, iż tylko cięższa i twardsza zostaje; a dla tego u nas mało gospodarstw znaleźć można, gdzieby się tylko z jednym gatunkiem ziemi oddawać i gdzieby gospodarke tylko do jednej reguły zastosować można było. —

Te okoliczności utrudniają gospodarkę naszą, a to tem bardziej, gdyż pomyślimy, że trzeba wytrwać w konkurencji pomiędzy sąsiadami z natury bogato uposażonemi. Gospodarzowi tutejszemu trzeba tedy przy takich stosunkach rzeczy mieć się bardzo na baczności i dopilnowywać roli wszelkimi środkami. Atoli w tym względzie należy się także uzalić, że u nas dotąd wszelki pomysł rozumowej gospodarki rozbija się często na nieprzyjaznych postępowi pojęciach u naszych współgospodarzy, to jest osobiłwie u mniejszych, którzy nieraz, choć skuteczne nauki i korzystne nowe sposoby w gospodarstwie rolném się pojawiają, bez rozsądku, czy są skuteczne czyli nie, tylko jedynie dla tego że są nowe, takowe zarzucają. Taki los też trafia teraz i drenowanie, który to sposób wyprawy gruntów naszych, potąd tylko u oświeceńszych i wielkich posiadaczy wstęp znalazł, a który tu ośmielam się zalecić. —

Drenowanie jest to nowy sposób osuszania ziemi rolnój za pomocą rur glinianych. Wprawdzie osuszanie pól za pomocą faszyn i kamieni jest od dawna znane, lecz użycie do tego celu glinianych rur i odkrycie machin do wyrabiania tychże, jest nowy zagraniczny wynalazek. Nie mając w zamiarze pisać obszerniej rozprawy o drenowaniu, podaję tylko krotki opis

jak w naszych okolicach postępuje się w użyciu rur glinianych do uprawienia roli. —

Rury te, z gliny garncarskiej wyrabiane i machinami wyciskane, wypalają się w piecach na ten cel właściwie urządzonych. Po jedni są tego zdania, że rury te trzeba polewać glejtą, drudzy zaś twierdzą przeciwnie; i dla tego też fabrykują podług różnych zdań takowe rury, glejtowane i bez gleity, i niewiadomo jeszcze potąd, który sposób będzie skuteczniejszy. Rury te są cieńsze i grubsze, jako takowych potrzeba wymaga. Dla gruntów nie mających nader wielkiego wypływu wód, zakładają się rury na 1 stopę długości, z otworem na  $1\frac{1}{2}$  cala średnicy; gdzie jest więcej wód, zakładają się przestrzeńsze rury, czasem i po dwie obok siebie, a nawet i trzecią z wierzchu. — Chcąc grunt drenować, obiera się pewna przestrzeń, i uważa się najprzód, w jakim stanie mokrości się takowa znajduje, a potem w którą stronę wodę z rur podziemnych sprowadzić wypada. Takowa przestrzeń dzieli się w linje od 3 do 6 sążni odległe, w równym biegu ku niższej stronie skierowane i do jednej poprzecznej linji w najniższem miejscu spadające. Następnie kopią się rowy wzdłuż wyznaczonych linii na 4 stopy, a gdzie bardzo trudno na 3 stopy głębokości, a w szerz tak żeby się tylko robotnik do rowu zmieścił. Do rowów wkładają się rury dobrze wypalone, końcami do siebie starannie ściśnione, nad to w miejscu składania glinianemi dobrze wypalonymi klamrami spojone. Tak do rowów powkładane rury schodzą się do poprzecznego rowu, w którym przestrzeńsze rury do ściągania wszystkich wód, w ten sam sposób wkładane bywają, a na jeden albo też na oba końce wodę wypuszczają. Przy wycieku wody zaplata się rura mosiężnym drótem, żeby krety lub myszy do rur nie lazły i takowych nie zatykały. Ułożywszy tym sposobem rury i zasypawszy je ziemią z rowów wykopaną, woda może się sciekać bez przeszkody i drenowanie jest ukończzone, a według rozumienia znawców na zawsze uskutecznione.

Dodać jeszcze należy, że dreny płytkie są też kosztowne a nie skuteczne i roślinom szkodliwe, gdyż ziemię kwaszące



wody nie mogą się ściągać do płytkiego drenazu. — Wiadomo wszystkim gospodarzom, że woda deszczowa i śniegowa jest roli i roślinom użyteczną, lecz w ten czas zaś szkodliwą, gdy płynie i zmywa rolę i nawóz w doły i potoki, albo odnosi takową w morskie głębiny; jest też szkodliwą, kiedy stoi, kwasi, lub rozrzedza ziemię, a jak susza nastąpi, twierdzi takową. Przez drenowanie może się takowych przeszkód po największej części uniknąć, ponieważ wody ściągają się do drenów po woli, sycą ziemię kwasorodem i innemi pożywnemi cząstkami, i jako niepotrzebne odciekają nareszcie podziemni rurami. Przez ściąganie się wód do rur otwierają się ziemskie pory, któremi, jako też rurami, powietrze przechodzi, ziemię atmosferycznemi żywiołami syci, zagrzewa, kruszy i urodzajną czyni. W ten sposób drenowanie może skutkować, że robotę ułatwi, upojedynczy i nawet żniwo uśpiesz, a naszą gospodarkę jeżeli nie w równowagę z sąsiedzkimi lepszymi przywiedzie, toż przynajmniej znacznie podniesie. — u —

### **Rozmaitości.**

W niedługim czasie i nasza krajina zaszczyci się kolejną żelazną, ciągniętą z Bogumina do Oświęcimia, gdzie przechodząc Wisłę, złączy się z koleją Krakowską. Zeszłego roku poczyniono najpierwsze przygotowania, a tego roku ma się rozpocząć budowa.

Towarzystwo naukowe Krakowskie z uniwersytetem Jag. złączone pracuje na powszechnym słowniku terminologicznym. Dzieło to nader pożądane w literaturze polskiej zapobiegnie niejednej niedogodności pisarzy narodowych. Towarzystwo pracujące podzieliło się na 7 oddziałów według oddzielnych przedmiotów: 1) filozofia, 2) nauki prawa i administracji, 3) chemia i fizyka, 4) jeografia fizyczna i fizyografia powszechna (mineralogia, botanika, zoologia), 5) matematyka ścisła i stosowna, 6) gospodarstwo, 7) nauki lekarskie. —

Gospodarstwo w Galicji obiecuje niemal zupełne przekształcenie się i pomyślną przyszłość. Właściciele ubiegają

się wespół o ulepszenie materyalnego bytu. Liczne tam zaprowadzono maszyny rolnicze, zastępujące i nagradzające niedostatek rąk ludzkich. W zeszłym roku zaś utworzyła się tamże spółka akcyonaryuszów, którzy z Holandji buhaje i krowy do kraju sprowadzili, dla ulepszenia bydła krajowego. —

Izaak Tyson z Selby w Yorkshire okazywał na wystawie londyńskiej model urządzonego folwarku z 500 morgów złożonego, na którym wszystko, co gdzie indziej ręce ludzkie w gospodarstwie robią, to tu parowa maszyna wykonywa. I tak para oprząta bydło, rźnie sieczkę, wyczyściła obory, zbiera śmietaną, robi masło, kładzie na wozy produkta na sprzedaj przeznaczone; para młoci zboże, miele, przesiewa mąkę, robi chleb, wsadza go w piec; pompuje wodę i opatruje w nią cały dom; rźnie i łupie drzewo itd. To wszystko robi jedna maszyna o sile 6 koni. —

Obrachowano, że od lat czterech wykopano złota w Kalifornii (w Ameryce) za 50 milionów, w Australji za 5 milionów funtów szterlingów rocznie, zatem razem 55 milionów funtów (t. j. około 660 milionów złr. m. k.) Nadto w Australii odkrywają ciągle pokłady złotodajne. Przybytek kruszcu tego do Europy grozi zatem niżeniem wartości jego. —

W Rossji zaczyna zielona herbata wchodzić w użycie zamiast tytoniu. Sprzedają tam już cygara herbaciane, które wyżej cenią niż tytoniowe, bo palą się przyjemnie a nie odurzają. —

Dr. Cartwright z N. Orleanu twierdzi według osobistego swego doświadczenia, że wyziewy cukrowe, wdychane przez kilka godzin w fabryce cukru, są niomylnym środkiem lekarskim na suchoty. —

Rok zeszły znakomity jest odkryciem przez astronomów siedmiu planet, tak że liczba znanych dotąd wynosi 30. Za czasów Kopernika, twórcy systemu słonecznego (1472—1543) znanych było tylko 6 planet, tj. Merkury, Wenus, Ziemia, Mars, Jowisz i Saturn, i liczba ta trwała aż do r. 1781, gdzie Herszel odkrył Uranusa. Największa liczba tych ciał niebieskich odkrytą została od r. 1845. —

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
czwarterocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner. 2.

Cieszyn d. 12. Marca.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy.) W kilka dni potem wieczorem, córka jedynaczka mieczownika Baltazara Belicza, piękna Magdalena, siedziała samotnie w domu przy kądzieli; wieczorne chwile obliczała w tęsknocie i z niespokojném biciem serca oglądała się na każdy szelest; nie rwała się często w drżących jej palcach, wydzierając z rozczulonej piersi jej głębokie westchnienia, i widać było, że jakaś trwożna myśl przesunęła się jej po głowie, która ją pogrążyła w ciężkie zadumanie, bo godzina dawno minęła, w której narzeczony jej Jarosław, zwykł przychodzić. Lubo wiedziała, że tylko obowiązki jego w służbie księcia mogły przeszkodzić jego przyjściu, przecie przstraszyła ją uwaga, iż te same obowiązki mogą niegdyś zawadzić doskonałemu szczęściu przyszłego ich związku.

Nakoniec przyszedł wyglądany. Był to młody mężczyzna, nie mający więcej nad dwadzieścia cztery lat, tajny pisarz księcia Mikołaja. Czoło jego nosiło wyraz szlachetności, w oku jego malowała się razem łagodność, bystrość i odwaga duszy, a na licach pałał płomień miłości. „Długoś czekała, kochana Magdusio!” rzekł on, uściśnawszy nadobną dziewczynę.

„Ach, długo!” ustyskła serdecznie narzeczona; „lękałam się, że cię dzisiaj wcale nie oglądam.”

„Tak się zdawało, moja droga!” mówił Jarosław; „srogość księcia dziś znowu nie miała miary; ach, co dzisiaj znowu musiałem scierpieć, zawdzieczam tylko przywyknieniu, że to zniosłem.”



„Biedny, drogi Jarosławie!“ westchnęła dziewczyna.

Młodzian spojrział smutnie w czarne oczy swojej oblubienicy, i potem z rozrzewnieniem przemówił: „Kochane serce! mnie się zawsze zdaje, iż nasza czysta miłość przy tych okolicznościach, jak się teraz na książęcym dworze dzieje, nie może być szczęśliwą; złe przewidzenia trapią mię we dnie i w nocy...“

„O Boże! czy się co stało?“ rzekła Magdalena strwożona; „może chcesz mnie pomału na wielkie nieszczęście przygotować; mów kochany Jarosławie, cokolwiek być może!?”

„Nie się nie stało, moja duszko!“ uspokajał ją Jarosław; „mówię tylko o przewidzeniach; ale Bóg wszechmocny niech nas strzeże miłosiernie, by się nie stały prawda. Chciałbym atoli opuścić z tobą to miejsce rodzinne i gdzie daleko poszukać bezpiecznego szczęścia, wprzód nim spadnie na nas grom, który w bliskości księcia i najniewinniejszego nie szczędzi. Ty sama, kochana Magdusio, możesz się stać naszego nieszczęścia przyczyną. Jesteś piękna,... i niech cię raz tylko książę zobaczy... a nikt nie odżałuje twego i mego nieszczęścia, nikt nie pocieszy twego starego ojca... Uradźmy się, droga, czyli nam można gdzie daleko od Opola znaleźć bezpieczne schronienie?“

„Przystanę na twe zdanie, drogi Jarosławie!“, wyjąknęła narzeczona; „ale oto, ojciec przychodzi.“

Majster Belicz, podeszły w leciech, jednak jeszcze czerstwy starzec, wstąpił do izby, i w zamyśleniu zawieszając czapkę na gwoździu i zdejmując staropolski kaftan, rzekł nie oglądając się: „Dobry wieczór, Magdusio! przynieś mi wieczrę.“ Dopiero zbaczywszy Jarosława, rzekł: „Ach, i tyś tu, kochany zięciu! Bardzo mi to miło; potrzeba mi rozrywki, bo złe myśli nieustannie męczą moją głowę, jako też to kiedy w naszym mieście będzie.“

„I cóż nowego, zacny ojczu?“ zapytał Jarosław niespokojnie.

„Przychodzę z gospody nad Odrą;“ opowiadał starzec wzruszony, „Dzieci straszne rzeczy tam widziałem, że mi się moje stare oczy aż łzami zalały. Otoż czeladnik ślusarski,

żwawy młodzian, syn nieszczęśliwego Jonasza, co parę dni temu skonał pod kopytami książęcego konia, powrócił dziś z Węgier podziesięcioletniej nieobecności, i stanął tam nad Odrą. Chciał sprawić swojej rodzinie niespodziankę, i wywiadywał się o ojcu, jak się mu powodzi i czy jeszcze ma dawne pomieszkane. Znalazło się kilku niegrzecznych towarzyszków, opowiadających zdarzenie na rynku, i tak nieborak dowiedział się o smutnym końcu ojca, i o hańbie i stracie sióstr swoich. Biedak, był cały bez zmysłów, gdym tam przyszedł; tylko na moje pocieszne słowa i przedstawienia ukojł się trochę, iż się nie porwał natychmiast do okropnej zemsty. Lecz jeszcze jedno. Nasza deputacja do księcia była nie tylko nie przypuszczoną, ale nadto haniebnie odprawioną i ledwie nie wyszczuwana psami; mieszczanie złościli się srodze z tej urazy, a gruby rzeźnik Poniński wywoływał jawnie do buntu. I tu wstąpiłem pomiędzy niespokojnych, chcąc ich powstrzymać od tej ostateczności. Nie, spółobywatele! rzekłem, — do tego przyjsć nie powinno. Książę Mikołaj jest naszym prawowitym panem, od Boga ustanowionym, a chociaż rząd jego jest biczem na nas, znośmy tę karę jako chrześciane, pamiętając, że ona pochodzi od pana niebios i ziemi. Znośmy raczej niesprawiedliwość, niżbyśmy na głowy nasze tę winę sciągnąć mieli. Książę musi kiedyś odpowiadać za swoje nieprawości przed najwyższym sędzią, przed którym go żadna moc nie obroni. Jamci stary człowiek, a wierzajcie mi, że własna pomoc nigdy dobrych skutków nie rodzi. Wytrwajmy raczej, aż zpoza ciemnych chmur znowu jasne słońce zaświeci. — Tym sposobem podarzyło mi się uśmierzyć zaburzone umysły.“

„Więc i lepiej uczyniłeś, ojcze! niżli kiedy najlepszy radzca książęcy,“ rzekł Jarosław. „Ale wprzód, nim jaśniejsze słońce nad Opołem zabłyśnie, może stać się ofiarą moje i twojej ukochanej corki serce, jako biedny Jonasz. Albowiem mnie się nie chce dłużej bez małżeńskiego szczęścia zostawać, a nie zdołam tak długo ukrywać wdzięków żony przed książęcim okiem, jako dotąd narzeczonej. Nadto dworskie życie struło moje młodość, i przeto postanowiłem indziej w Śląsku

lub w Sasach szukać urzędu, a ciebie ojciec proszę, abys ty z Magdaleną szedł ze mną.“

„Wiele wymagasz odemnie, mój synu!“ odpowiedział Baltazar boleśnie. „Mamże porzucić na starość to miasto, ten dom, gdzie się urodziłem i jako dziecko igrałem, gdzie jako młodzian ubiegałem się za miłością i jako mąż spokojne spędziłem życie, a gdzie jako dziad tyle mam słodkich wspomnień, tyle pamiątek szczęśliwej przeszłości. Ach tego stary Baltazar przez serce nie zniesie! Co można młodemu, to jest trudno staremu. Przecież tylko serce łączy człowieka z życiem, a gdy to serce oderwie się od tych drogich istot, do których przyrosło, musi zmartwieć. Nie, dzieci! zostawcie mnie tu; a jeżeli tak być musi, dajcie mi na tym miejscu spokojnie położyć głowę.“ —

Zapukano do drzwi; stary sługa księżny wdowy, Magdaleny, wstąpił do izby, i rzekł do Jarosława: „Szukam was wszędzie, panie sekretarzu; Jejmość księżna prosi was na chwilę do siebie, a jeszcze dzisiaj, skoro urząd nie przeszkodzi.“

„Nie jestem teraz w urzędzie, i ofiaruję moje usługi Jejmości; oświadcz dostojnej księżnie moje pokorne uszanowanie, i że przychodzę;“ odpowiedział Jarosław.

Sługa odszedł. „Co też Jejmość Księżna od ciebie żąda?“ zapytała Magdalena.

„Nie wiem,“ odpowiedział Jarosław, „może życzy sobie wniesienia do księcia prośby za kim, boć nie za sobą.“

„Szlachetna Pani,“ rzekł Baltazar smutnie, „przez chciwość syna straciła wszystko, i ledwie nędzną otrzymała pensję, na żalność dla swego dobroczynnego serca, które wszędzie pomagać gotowe, gdzie pomocy trzeba, a teraz ledwie własne potrzeby zaspokoić zdoła. Nieboraczka! ileż to niedostatku musi znosić i cierpieć, chociaż w skromności swęj chętnie się wyrzeka wszystkij wygody i wspaniałości, do której od kolebki przywykła.“

„Ciężki jest jej los w prawdzie,“ dodał Jarosław; „muszę pośpieszyć do Jejmości, czego sobie życzy. Bywajcie



z Bogiem! Jutro może rychlej przyjdę;“ a przycisnąwszy całusek na usta kochanki, odszedł.

Księżna Magdalena stała u okna swego skromnego pokoju; oczy jej zatopione we łzach, spoglądały na krajinę Opolską, na którą księżyc i jaskrawe gwiazdy miły blask zlewały. Stary sługa wstąpił, oznajmiając pana Jarosława. — „Jest pożądanym,“ rzekła księżna. — Oznajmiony stanął przed nią, i kłaniając się z zgrabną przyzwoitością, rzekł: „Jestem do usług, Mościa Księżno!“ a kładąc rękę na serce dodał: „życzę sobie szczęścia do łaskawych rozkazów Waszej książęcej Mości, ażebym przez najrzetelniejsze wykonanie ich mogł okazać głęboką cześć, jaką dla Wasz Mości noszę.“

„Szczere przywiązanie Wasze do mnie jest mi dobrze znane,“ mówiła księżna, „i teraz radabym tylko dowiedzieć się, jak się ma rzecz z pensją, którą mi książę Mikołaj wyznaczyć raczył, a którą z rąk Waszych odbieram. Onegdaj odbierając ją, podpisałam tylko zwyczajną sumę, dzisiaj zaś po odliczeniu, znalazłam o dziesięć dukatów więcej. Jak to ma być, panie Jarosławie? Azali serce syna nagle się zmieniło? albo to omyłka w rachunku Waszym?”

„Zaprawdę,“ rzekł przełknięty Jarosław, ledwie zdołając się wytłumaczyć; „łaskawa Księżno, moja w tém wina i nie miałem zlecenia więcej Wam wypłacić.“

„Dla tego trzeba spieszenie poprawić błąd, którego książę nie przebaczy. Wiemci ja wiem,“ dodała księżna z przerzodnym wśród smutnych myśli żartem, że macie zacną oblubienicę, piękną córkę majstra Belicza, o której wiele myślicie, i przeto lekko w rachunkach się mylicie.

„Pochwała mojego wyboru z ust Wasz Mości dopełnia miarę szczęścia mego,“ odpowiedział młodzian cokolwiek pomięszany.

„Jestci na pochwałę Waszą, że przyznajecie, com zgadnąć umiała; i życzyłabym sobie z serca, więcej dla Was uczynić, jak tylko wasze małżeństwo pobłogosławić; lecz gdybym to mogła, nie byłoby ani téj pomyłki, która mię na chwilę

upojiła pociechą, że serce syna swojego nawrociło się do mnie. — A teraz pośpieszcie Jarosławie; oto nadwyżka, idźcie i oddajcie do skarbu, bo się lękam, że Mikołaj pierwój błąd spostrzeże, nim go poprawicie;“ i ledwie dokończywszy ostatnich słów, odwróciła się, zakrywając łzy boleścią serca wyciśnione.

Jarosław czując boleśnie smutek dostojnej pani, która dla niedostarczającej pensyi, na skromne swe potrzeby jeszcze długi robić musiała, uczynił głęboki ukłon i pośpieszył do izby urzędowej.

Kilku trabantów wstąpiło za nim, a jeden z nich rzekł: „W imieniu Księcia Jegomości! Pan jesteś pisarzem Jego książęcej mości?“ — „Jestem Jarosław, sekretarz księcia;“ odrzekł zapytany. — „Tym byłeś;“ rzekł znowu pierwszy, „bo na teraz jesteś moim więźniem.“ — „Co ty gadasz Ogiński? czego chcecie ludzie! strzeżcie się, aby się któremu z was co nie przychwyciło;“ groził Jarosław, biorąc się do broni. — „Żal mi, że twoje wykrzykniki nie nie pomogą;“ odpowiedział Ogiński, przywódzca trabantów; „nasz rozkaz brzmi, wziąć cię do aresztu, gdziekolwiek cię znajdziemy, i trzymać cię pod ścisłym dozorem; więcej nam nie wiadomo, nie zadawaj nam przeto pytań, poddaj się dobrowolnie, i oddaj broń, a nie utrudniaj nam nadaremno służby.“ — „Zaprawdę, nie chcę wam robić przykrości;“ rzekł Jarosław oddając broń Ogińskiemu. —

Jarosław szedł za trabantami, przeczuwając, że omyłka jego w płacy księżny doszła do wiadomości księcia, i nie próżno pomyślał: „jestem zgubiony, jeśli księżę mojej obrony nie wysłucha i dla pozornej winy nie mię nie wybawi od śmierci; bo to jest zwykłym trybem sądów księcia, że lada pobudka gniewu jego wyrok stanowi. Boże skłoń go do wysłuchania mnie! O Magdaleno! dzień dzisiejszy jest zdrajcą szczęścia naszego!“

(C. d. n.)

## Kronika miasta Cieszyna,

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

810. Wiaropodobne założenie miasta Cieszyna przez trzech synów Leszka III., króla polskiego. — Według opowia-

dania gminnego, trzej ci książęta, Bolko, Leszko i Cieszeko, zeszli się po długiej wędrówce nad źródłem, które się dotąd bracką studnią zowie, i ciesząc się, zbudowali tamże na pamiątkę miasto, które od słowa cieszyć się nazwę Cieszyn otrzymało. Z opowiadaniem tём zgodzają się niektóre późniejsze pisemne podania. Według innych nazwa Cieszyn ma pochodzić od Cieszka czyli Cieszymira, jednego z wielu synów Leszka III, który na tёмże miejscu lubiąc odprawiać łowy, zbudował tam zamek, czyli dom myśliwski, obok którego w krótcie miasto powstało. Na miejscu, gdzie dotąd zamkowa kaplica stoi, miała być w onych czasach świątynia pogańska.

**965.** Mieczysław I., król polski, przyjmuje wiarę chrześcijańską i zaprowadza ją w swém państwie, do którego i Śląsk należał. Na rozkaz jego wszystkie pogańskie kaplice w całym kraju zostały w jednym dniu zburzone.

**1164.** Do tego roku był Śląsk częścią Polski, pod następnymi królami: Bolesław I. Chrobry; Mieczysław II.; Kazimierz I.; Bolesław I. Śmiały; Władysław I.; Bolesław III. Krzywousty, który podzielił kraj między synów swoich; Władysław II., który dla niezgody z braćmi, nie tylko zwierchniczą władzę w Polsce, ale też własne dziedzictwo, Śląsk, utracił. — Następnie synowie Władysława II. otrzymali Śląsk w dziedzictwo i podzielili go na 3 części, a zwłaszcza:

Mieczysław otrzymał górny Śląsk, tj. Cieszyn, Raciborz, Opole, Zator, Żywiec, Pszczynę, Bytom, Wodzisławie; Bolesław otrzymał średni, a Konrad dolny Śląsk.

**1164—1211.** Mieczysław I., był pierwszym udzielnym księciem cieszyńskim. (Umarł w Raciborzu d. 13. Maja.)

**1195.** Mieczysław I. pomaga Mieczysławowi księciu krakowskiemu przeciw Leszkowi i odnosi zwycięstwo.

**1210.** Klasztor Benedyktynów założony w Cieszynie.

**1211—1234.** Kazimierz I., (Umarł w Opolu.)



- 1234—1246. Mieczysław II, (Umarł w Cieszynie, bezdzietnie.)
1240. Z powodu zbliżenia się Tatarów, obwarowano Cieszyn wałami.
1241. Nieszczęśliwa bitwa Ślązaków z Tatarami pod Legnicą. Śląsk został spustoszony, w skutek czego zaludnionym był przez przywołanych osadników niemieckich, i w on czas przypada też założenie Bielska.
- 1246—1272. Władysław I, brat Mieczysława II. Wojował na Morawie, z przyczyny księstwa Opawskiego, które mu król czeski Wacław odebrał.
1268. Księżna Eufemia, małżonka Władysława, założyła opactwo benedyktyńskie w Orłowej, do którego przeniesieni zostali benedyktyni cieszyńscy, a na miejsce tychże powołano dominikanów do Cieszyna, u których odtąd znajdował się grób książąt cieszyńskich.
- 1272 – 1358. Mieczysław III, Kazimierz II, Kazimierz III. (Lata następstwa tych książąt po sobie, nie są pewne.)
1290. Pewien Bogusz otrzymuje pozwolenie założenia wsi Boguszowice przy Cieszynie. W ważnym tym z wielu względów dokumencie jest także już wzmianka o mincarzu w Cieszynie.
1292. Za przykładem innych książąt śląskich, Mieczysław III, (Kazimierz II.?) udaje się pod zwierzchnictwo króla czeskiego Wacława II, i składa przysięgę lenniczą. — W ten sposób został Śląsk złączony z Czechami. —
1305. Sławna z piękności córka Mieczysława III, Wiola, poszła za mąż za Wacława III, króla czeskiego (węgierskiego i polskiego) d. 5. Października.
1327. Książęta śląscy odnawiają przysięgę hołdowniczą królowi czeskiemu Janowi. W tymże czasie odmienili książęta śląscy biały kolor w herbie, aby nie mieli nic wspólnego z Polakami, od których się zupełnie odłączyli, i od tegoż roku mają książęta cieszyńscy w herbie żółtego orła z koroną w niebieskiem polu.

1331. Król Jan daruje księciu Kazimierzowi Wielki Głogów. Książę Kazimierz nabywa Żywiec od brata swego Władysława przez kupno.
- 1358—1410. Przemysław I. Miał on wielkie znaczenie na dworze rzymskich cesarzów i królów czeskich, bawił najwięcej na obcych dworach, w Pradze i Wrocławiu, piastując wysokie urzędy, i w r. 1381 był posłem Wacława IV. w Londynie. Król czeski Jan, nawiedził go w Cieszynie r. 1343 i cesarz Karol r. 1363. W późniejszych latach cierpiał na podagrę, dał się przeto na noszach nosić i stąd zwano go Noszakiem. (Umarł w Cieszynie 23. Maja.)
1364. Cieszyn otrzymuje swobody od Przemysława.
1401. Przemysław, syn młodszy panującego Przemysława I. został zabity przez pewnego szlachcica czeskiego. Zasmucony ojciec kazał mordercę wyszukać i do Cieszyna sprowadzić, gdzie na rozpalonego żelaznego konia wsadzony, po wszystkich ulicach oprowadzany, i rozpalonemi kleszczami od katów targany, tak umęczonym został.
- 1410 – 1433. Bolesław I.
1414. Bolesław pomaga Polakom przeciw Prusakom — Potém powróciwszy pomagał cesarzowi Żygmuntowi przeciw Hussytom.
1416. Bolesław potwierdza przywileje miasta Cieszyna i udziela nowe, między temi: prawo miłowe dla cechów, prawo posiadania dóbr ziemskich przez mieszczan cieszyńskich posiadających domy. Jest to najstarszy oryginalny dokument archiwu miejskiego.
- 1433—1477. Wacław I., Bolesław II., Władysław III., Przemysław II., synowie Bolesława I., byli najprzód pod opieką matki Zofji, księżniczki litewskiej. Potém Wacław otrzymał w dziale księstwo Cieszyńskie, sprzedał zaś Żywiec biskupowi Krakowskiemu r. 1443, które to miasto od tego czasu zostało przy Polsce. Bolesław mieszkał we Frysztaście. Przemysław przeżył wszystkich braci i złączył wszystkie posiadłości ojca.

1438. Prawo bicia pieniędzy odstąpili książęta miastu Cieszynowi.
1468. Miasto najmuje od księcia Przemysława prawo warzenia piwa białego, które sobie później, jak się zdaje całkowicie przywłaszczyło. Do warzenia piwa brunatnego miało miasto zawsze uprawnienie.
1470. Założony klasztor Franciszkanów na miejscu, gdzie teraz jest ogród strzelecki, (bossak).
1471. Przemysław pomaga Władysławowi książęciu polskiemu przeciw Maciejowi Korwinowi.
1475. Maciej Korwin, król węgierski, jako król czeski, nadaje Cieszynowi prawo odbywania 3go jarmarku.
1477. Przemysław II. (Przemko) umarł.  
(D. c. n.)

### Środki gospodarskie.

Często dają się czuć w gospodarstwie różne niedogodności, którym lekkimi środkami zapobiegać można. Dla tej przyczyny podawać będziemy czasami takowe środki, jako je w innych pismach, lub z porady doświadczonych gospodarzy zaczerpnjemy. Często radzą się różne środki dla jednej potrzeby; podajemy i takowe. Rzeczą zaś roznego gospodarza będzie doświadczać i zastosowywać. —

**Podlewanie drzew owocowych w czasie kwitnienia.** Znokomity ogrodnik zrobił spostrzeżenie, że w czasie suszy kwiat opada i owoc się nie wiąże, gdy przeciwnie przy wilgotném powietrzu zawsze jest obfity owoc. Dla tego podlewa on zawsze w czasie suszy, przez czas kwiatu, lejąc wiadro gnojówki najpierw, a potem 7 do 8 wiader wody na 2 do 3 stóp na około drzewa. Podlewanie samą wodą trwa ciągle przez czas kwitnienia, zlewa on pień jak tylko dostać może wysoko. Na zlewanych drzewach owoc się obficie zawiązał, gdy przeciwnie niezlewane wcale owocu nie dały. —

**Wódka najlepszy środek obswojenia z sobą krów.** Gdy się w oborach krowy, szczególnie nowe przybyszki, z sobą bodą i często niebezpiecznie kaleczą, trzeba im



nasmarować głowę, kark i szyję wódką; poczem zaraz zaczyna się lizać i zaprzyjaźnia się. — Tak wódka, która najczęściej ludzi z sobą rozdwaja, u krów przeciwny skutek wyduje. —

Obchodzenie się z krowami; chude mleko dającym. Kiedy z zebranój śmietany, masło długo albo wcale się zrobić nie chce, najczęściej to pochodzi z tego, że się szkodliwe zdrowiu w żołądku krowy zebrały kwasy, które tylko przez leczenie długie usunąć można. Najlepszym przeciwko temu skrodkiem jest magnezja niepalona, której w każdej dostanie aptece, i jaki gorzki wzmacniający środek, albo tatarak, albo gencyanna. — Bierze się 3 łyżki magnezji, 1 łoś tataraku lub gencyanny, 1 łoś nasienia kminku, utarte wszystko i zmieszane, daje się krowie dziennie rano, aż choroba ustanie. —

Przechowywanie długiego mleka słodkiego i świeżego. W porze letniej, mianowicie w czasie grzmotów, gospodynie często są w kłopotcie, bo im mleko kwaśnieje i zwarza się. Przyjemnie im zapewne będzie dowiedzieć się o środku zapobiegającym tej niedogodności. — Do kwarty słodkiego mleka wlewa się łyżkę stołową wody przedystylowanój z chrzanu. — Mleko z taką wodą, gdziekolwiek bądź postawione, nieprzykryte i bez sklepu, utrzymuje się przez długi czas świeżo i słodko, gdy inne bez dodatku tej wody obok stojące szybko kwaśnieje. —

Środek przechowywania wędzonego mięsa, aby się robaki do niego nie dostały. — Wędzone mięso, słonina, szynki, kiełbasy, najlepiej się przechowują w przesianym suchym popiele z drzewa bukowego. W skrzynią, na suchym przewiewnym miejscu, sypie się cokolwiek suchego popiołu, na który kładzie się wędliwa itd., znów popiołem nasypuje, tak postępując aż do napełnienia skrzyni. Nawierzch zasypuje się całą skrzynią, ażeby owady jaj swoich w mięso załazd nie mogły. Chcąc tak przechowane wędliny wziąć do użycia, czyszczą się suchą lub mokrą szczotką z pleśni, na powierzchni powstałej; pleśń ta zresztą wcale nie psuje smaku. Wędlina w ten sposób przechowana trzyma się rok cały i jest

soczysta, gdyż tłuszcz z niej nie topnieje. Dla ochłodostwa można mięsa, przed zasypaniem ich popiołem, w papier zawinąć.

Użytek ze smoły. Woda smołowa, otrzymująca się z pomięszania smoły i wody w równych częściach, wystawszy się w cieple godzin 24, okazała się skutecznym środkiem na hemoroidy, które jak światli utrzymują doktorzy, pochodzą z robaków; gdy smoła na dół opadła, woda na wierzchu stojąca pije się trzy razy dziennie po dobrym kieliszku, a obok tego na przemian czyli co drugi dzień, odwar z korzenia jałowcowego, stosunkowo do wygotowania pomięszany z senesem i anyżem okrągłym, smarując krzyż i boki kozłowym łojem. — Wszelkie zwierzę czworonożne, pozbawione apetytu, lub jedzące a chude, (co najczęściej pochodzi z robaków), dawszy mu smoły czystej, jak to: koniowi, bydlęciu dorosłemu, raz na tydzień nie więcej jak półkwaterek, świni  $\frac{1}{2}$  półkwatka, psu  $\frac{1}{5}$  część, owcy  $\frac{1}{10}$ , a w młodszym wieku stosunkowo mniej, na drugi dzień zaraz odzyskuje silny apetyt, dobrze pije, i w krótko się wypasie. — Zdarzyło się, że i w chorobie księgosuszu, smoła dana bydlęciu zarożonemu, ocaliła je. — Świerzbę ludzką w niektórych okolicach podobnie leczą, wzięwszy smoły dwie części, wody gorącej trzecią i zmieszawszy, smaruje się chory tą mieszaniną; chory poci się najdalej w godzinę, zaraz więc zmywa się ciało i olejem smaruje. — Aby mieć suche pomieszkanie, stawiając dom nowy, należy przeciąć wilgoć następnym sposobem: wyprowadziwszy mur nad powierzchnię ziemi, oblewa się mur suchy smołą, przynajmniej na  $\frac{1}{2}$  cala grubości, wygotowaną w kotłach przez godzin 20—30, ostygłą i zamienioną na smołę szewską, i na niej dopiero muruje się jak zwykle, a wilgoć nie przejdzie. — Wewnątrz mieszkania kładąc podłogę, i polewając każdą tarcicę pod spodem na  $\frac{3}{4}$  cala taką smołą, czyni się takowa długo trwałą, nie paczącą i nie rozklejającą się i od myszy i robaków wolną. —

Lekarstwo na wodowstręt (wściekliznę). W do-  
brach Bzy w Czechach żył człowiek, który ludzi ukąszonych przez  
psy wściekłe, proszkami z roślin i kąpielami z tych proszków  
bardzo skutecznie leczył. Książę Józef Szwarzenberg odkupił

tajemnicę lekarstwa od tego człowieka, który za warunek jednak położył sobie, że dopóki żyje, lekarstwo jego jako tajemnica zachowanem być musi. Gdy atoli umarł, książę Szwarzenberg dał ogłosić to lekarstwo, a to składa się z następujących ziół; 1) Menta polój, pleśnik, ołownica, (pulegium vulgare, mentha pulegium, Poley)  $\frac{1}{4}$  funta. 2) Cząber ogrodowy, satorój (saturea hortensis, Bohnenkraut)  $\frac{1}{4}$  funta. 3) Liście topoli piramidalnój (populus dilatata, Piramidenpappel) 4 łoty. — Wszystko utarte na proszek, dobrze zmieszane, przechowuje się w butli, dobrze zakorkowanėj; chcąc użyć domieszuje się cokolwiek dobrej oliwy prowanckiej, o tyle, ażeby cokolwiek zawilżało. — Prósčku tego daje się dziennie rano człowiekowi trzy czubate końce od noża, w sajdle ciepłego piwa. Psu w sajdle ciepłego mleka, koniowi w kawałku chleba, a innym domowym zwierzętom w czystej wodzie. Po zażyciu, przez kilka godzin nie wolno używać żadnego pokarmu. — Kąpiele robią się z tych samych roślin, nie potrzeba ich tłuc na proszek, tylko ukropem zaparzyć i wlać do letniej kąpieli. —

### Rozmaitości.

Produkcja węgla kamiennych w Ślązku austriackim wynosiła w 1851 r. 2,917,453 cent. wartości 532,116 złr. — W roku 1852 wzrosła do 3,377,694 cent., wartości 1,076,498 złr. — Znaczej utrzymują jednak, że kraj ten dawać może podwójną ilość węgla. —

W r. 1852 zużyto w całej monarchji austriackiej: tabaki 64,712 cent.; tytoniu 504,437 cent.; cygar krajowych 635,783,648 sztuk, cygar zagranicznych 9,060,005 sztuk. — Tabaka najwięcej używaną jest w Tyrolu; tytoń najwięcej w Salcburgu; cygara w dolnych Rakusach i w Tryeście. Najmniej zażywają tabaki w Węgrzech i w krajach okolicznych, w Siedmiogrodzie, w Bukowinie i w Śląsku. Tytoniu najmniej używają w Weneckiem. —

Miedź podnosi się bardzo w cenie. Wieloraka potrzeba kruszcu tego powyższa jego wartość. Same maszyny przy kolejach żelaznych wymagają wiele miedzi; dowóz zaś miedzi



z Australji i Ameryki bardzo się zmniejszył, dla braku robotników, którzy uciekają szukać złota. —

W Rossji zostały uregulowane kolonizacje stepowe żydami, ukazem z nowszych czasów, pod bardzo korzystnymi warunkami. Każdy żyd, chcący się poświęcić rolnictwu, dostaje od rządu w podarunku 150 rubli srebrem, kilka morgów nieuprawionej roli, i w tym tu przypadku bardzo ważne pozwolenie: najęcia chrześcijańskich porobków i służących. Oprócz tego rolnik żydowski i jego rodzeństwo przez lat 20 jest wolny od służby wojskowej. —

W Nowym Yorku w Ameryce czynią się przygotowania, do nowej wielkiej wystawy przemysłowej wszystkich narodów, na wzór niedawnej londyńskiej. —

W drukarni c. k. uniwersytetu Jagiellońskiego wyjdzie wkrótce (w językach: polskim, niemieckim i francuskim) kwadratura koła, tudzież inne, za nierozwiązalne dotąd w geometrii elementarnej poczytywane zagadnienia, rozwiązane przez Stanisława Służewskiego. —

Karol Bonucci, architekt w Neapolu odkrył niedawno podziemne miasto zakopane w Apulji starożytną niedaleko Canosa, które jak stara wieść niesie, zbudował jeden z greckich wojowników z pod Troji Diomedes. W mieście tem, nad którym 20 przepłynęło wieków, znaleziono ulice wiodące do rozmaitych grup mieszkań. U drzwi domów stoją wytworne jońskie słupy. Karol Bonucci znalazł wszystko tak, jak przed dwoma tysiącami lat: ściany pokryte złototkanem płótnem, od stropu wyrabianego wisiały wieńce kwiatów zawędłych ale jeszcze w całości utrzymanych; sprzęty i kosztowne wazy, posągi marmurowe, popiersia bogiń z wypalonej gliny pięknie pomalowane, płaskorzeźby z życia i mitologii itd. —

Cholera grassuje w Wrocławiu i zaczyna się nawet wzmacniać. W d. 25 z. m. zachorowało 34 osób, umarło 20, 1 wyzdrowiała. —

Trzęsienia ziemi zdarzają się często w niektórych okolicach na kuli ziemskiej i sprawiają wielkie nieszczęścia. Dotąd nieznano środka, któryby zwiastował trzęsienie ziemi, jak

n. p. barometer spadnieniem wskazuje zbliżanie się burzy. Angielskie dzienniki donoszą o takim wynalazku, który się składa z zwyczajnego magnetu, na którym wisi kawałek żelaza. Wkrótce przed ziemi trzęsieniem, magnet traci siłę przyciągającą i żelazo spada. Środek ten był kilkakrotnie doświadczony i potwierdza się. —

## Obraz malowany.

Przyszedłem ja tu, pytać Wacpana,  
Cybyś malować miał nas ochotę,  
Naprzykład mnie tu, starego Jana,  
A potem moje babę Dorotę.  
A jeżeli miejsca zbędzie Waseci,  
Wymaluj także i nase dzieci.

Wystaw tam także naszą wiosycynę,  
A przez jej środek długą ulicę,  
Jak objadają liski jazykę,  
Jak Jantek w polu sieje psenicę;  
Wystaw tam także naszą chałupeckę,  
Com sobie posył słomą troseckę.

Jak w polu orze rolę Janeczek,  
Jak Stasek grzmoci kijem,  
Na wzgórkach wystaw nas kościołeczek,  
W którym się schodzimy każdą niedzielę.  
Jak się modlimy, jak msy słuchamy,  
Jakie na nosie nas ksiądz ma plamy.

Jak to Margola prześlicinie śpięwa,  
Jak się wybiera do krów dojenia,  
Jak to arendarz w karcinie okpiewa,  
I przez to się mu pełni kiesienia.  
A co najpewniej prześlicinie będzie,  
Jak nam smakuje wódka w arendzie.

Wystaw tam także, jak dookoła  
Przy pełnej misie prazuchów siedzą,  
Jak to Margola przez okno woła:  
„A pójdźże Michał, bo cię odjedzą!”  
Jak to prześlicinie mój Jasiek skace:  
A ja Waseci za to zapłacę.

Tylko kolorki żywo dać proszę,  
I żeby wszystko było w niedzielę,  
A ja Waseci masła przyniosę,  
Albo nareście i tłuste cięły;  
A jak obrazek dostanę w ręce,  
Ważci roboty więcej nastroję.

**Z Cieszyna.** Zima tegoroczna, z początku zbyt łagodna, dopiero w pierwszej połowie Lutego pokryła krajną naszą śniegami, ntrzymującami się dotąd, i ledwie teraz przy zbliżaniu się wiosenniej pory ściekającami. Jak u nas, tak w innych krajach była zima podobna. W niektórych jednak stronach spadły tak wielkie śniegi, iż komunikacje często były przerywane. —

Według obliczeń Komisji dla ubogich z r. 1852, dochód ogólny zakładu n-bogich i domu sierot w tymże roku wynosił 3344 złr. 46<sup>3</sup>/<sub>6</sub> kr. m. k., wydatki zaś 2519 złr. 34<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kr. m. k. Zostaje zatem 825 złr. 11<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kr.; w tej sumie jednak zawartą jest fundacja 723 złr. 19 kr., mająca się ulokować na korzyść; stąd na rok bieżący zostaje do użytku tylko 101 złr. 52 kr. m. k. Oprócz tego posiada jednak fundusz ubogich w morawskich i śląskich pamatkach 3071 złr. 4<sup>4</sup>/<sub>10</sub> kr. w. r., i ka-

pitałów hipotecznie zabezpieczonych 3598 złr. 48 kr mon. konw., nakoniec 10 sztuk obligacyj rządowych z pożyczki r. 1851 po 100 złr. — Oddzielny obrachunek przychodów i rozchodów domu sierot w r. 1849—1851 wykazuje ogólny przyjem na 4227 złr. 25 kr., a rozchod również na 4227 złr. 25 kr. —

W krótkce będziemy mieli znowu kilka widowisk teatralnych, które tutejsi amatorowie przedstawiają. Na ten cel wybrane są sztuki: Szkoła wásów, komedia p. Dmuszewskiego, i Fabrykant, komedia p. Korzeniowskiego; w niemieckim zaś: Maske für Maske, komedia p. Jünger. —

Ceny na targach monarchji zdają się z wolna spadać. —

Wszędzie sobotę były ceny na targu tutejszym: pszenica 12 r. kr. 3.; żyto 10 r. 27 kr.; jęczmień 7 r. 42 kr.; owies 4 r. 6 kr.; groch 12 r. 30 kr.; tatarka 13 r.; ziemniaki 4 r. 24 kr. w. w. —

Ażjo od złota utrzymuje się na 15  $\frac{1}{2}$ , od srebra 9  $\frac{1}{2}$ . —

**O g ł o s z e n i e.**  
**C. k. przywilój na nowo wynalezioną**  
**Anatherin - Wodę**  
*do płukania ust*  
**p. J. G. Popp,**  
 praktykującego dentysty i właściciela przywileju w Wiedniu.

Woda ta równie przez wydział lekarski, jako też przez własne kilkoletnie doświadczenie za wyborny środek uznana, służy jak najskuteczniej przeciw cuchnieniu ust przy zaniedbaniu czyszczenia zębów sztucznych lub wypruchniałych i korzeni ich, i niemniej oddala zapach tytoniowy. Żaden środek nie gubi tak prędko i pewno nieprzyjemnego zapachu, jak ta woda. Oprócz tego jest najskuteczniejszym środkiem lekarskim przeciw wszelkim chorobom dziąseł, przeciw skorbutowi i reumatycznym lub gościcowym bolom zębów, przeciw niknieniu dziąseł i chwianiu się zębów; wzmacnia dziąsła, przeszkadza tworzeniu się osadu na zębach, który je coraz więcej z dziąseł ogółaca i wykrywa, iż w skutek tego wcale zdrowe wypadają. Woda ta ma w sobie same zioła i żywice, które dziąsła wzmacniają i stężają; nie zawiera zaś żadnych kwasowych lub solnych pierwiastków, ani też innych szkodliwych części.

**Cena flaszki 1 złr. 20 kr. m. k.**

**Ordynuje codziennie w pomieszkaniu swoim od godziny 9. z rana do 6. wieczor we wszystkich chorobach ust, odbywa operacje i wprawia wszelkiego rodzaju sztuczne zęby i wędzidła.**  
 (Wien, Stadt, Goldschmidgasse Nr. 604).

Woda ta znajduje się do sprzedaży w Cieszynie u kupca **J. Schroedera** w rynku.

**Od redakcji.** Zaczawszy na nowo wydawnictwo, przy zbliżaniu się nowego kwartału, wzywamy zacnych ziomków do przedpłaty. Którzy sobie życzą mieć to pismo od początku, t. j. z bieżącego miesiąca, załączają trzecią część ćwierćroczniej należności do zwykłej przedpłaty, aby takową z kwartałami roku wyrównać. — Zarazem wyraża redakcja, iż otrzymała od zacnych rodaków przyrzeczenie piśmiennego wspierania jej, przez co spodziewa się tem więcej dogodzić życzeniom szanownych czytelników. —

Redakcja jest w głębokiej ulicy pod L. 220.

W tłoczni Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 3.

Cieszyn d. 19. Marca.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(C. d.) Nazajutrz trąba woźnego zabrzmiała na placu zamkowym i obudziła Jarosława z ciężkich snów w ponurém więzieniu. W gościnnej sali już byli zgromadzeni najulubieńsi książęcia, przyjaciele i towarzysze łowów. Książę Mikołaj, z bratem Janem, wstąpił pomiędzy nich w lśniącey zbroji i rzekł: „Panowie, słyszycie tam posła sejmowego, przychodzącego przypomnieć nam ważniejsze sprawy; przetoż mi miło, że ustanowione łowy bez odwołki odbyć możemy.“ — Podwoje otworzyły się; woźny, ozdobiony znakami urzędu swego, wszedł poważnie do sali, i rzekł uróczyстым głosem urzędowym:

„Pokój i cześć wam, Jaśnie Oświeceni Książęta Opolscy i wam dostojni goście! Naczelnik śląski, ziemski nasz hetman, książę Kazimierz na Cieszynie szle wam przyjacielskie pozdrowienie i zaprasza was przezemnie na sejm do biskupiego miasta Nyssy, dla wspólnej narady względem złożenia hołdu Jego Królewskiej Mości i przedstawienia prośby o potwierdzenie dawnych i udzielenie nowych swobód dla kraju. Za dowód Waszój książęcój woli, że przybędziecie z swojemi zacnemi rycerzami, i na świadectwo powinnego wykonania urzędu mojego, upraszam o łaskę: raczcie to potwierdzić własną ręką.“

Książę Mikołaj wziął pergamin i obróciwszy się do towarzyszy, rzekł: „Mamy jeszcze czas, a więc zaraz podpiszemy. Szanowny woźny niech tymczasem jako gość w naszym zamku pobawi, a jutro rano go pożegnamy.“ Książę skinął ręką, i paziowie odprowadzili woźnego.

„Jeszcze mam odbyć ważny sąd, dotyczący mojego nie-pocziwego sekretarza;“ mówił dalej książę Mikołaj. „Przez-  
zacni panowie, zapraszam was za ławników i świadków, aby  
świat nie posądzał mnie o tajne okrucieństwa. Tajnie prze-  
rząłemci powierzone jemu księgi i kasę, ale jawnie ma być  
sądzonym za niewierność. Mowcie, jakaż kara na dowiedzione  
oszustwo?“

„Śmierć!“ ozwali się niektórzy.

„Śmierć! niech tedy umiera. Jednak stracenie jego nie  
śmie być zabawném widowiskiem dla ludu; przetoż wyrok bę-  
dzie w więzieniu wykonany, a ciało jego na poświęconém miejscu  
w cichości pochowane.“

„A więźnia czy nie wysłuchasz mój bracie?“ Zapytał  
książę Jan, zgrozą przejęty na widok tej igraszki sądowej,  
która to niby tylko tajemne zabicie miała. „Któryż  
trybunał poważy się zaraz na skargę ogłosić wyrok? Któryż  
sędzia nie wysłucha i najjawniejszego winowajcy? a któryż  
człowiek jest nieomylnym?... I ty, bracie! jeśli nie masz woli  
stracić niewinnego, musisz mu pozwolić, aby się oczyścił z  
winy, jeśli może.“

„Tak się godzi,“ dodało kilka głosów.

„Bracie!“ odparł Mikołaj ponuro; „wiecznie sobie grasz  
na przeciwnika moich zdań i wyroków; a mówię ci, że niepo-  
trzebuję dowodów, przekonawszy się naprzód doskonale i na  
własne oczy. I na coż mogą się przydać jego gładkie słowa,  
chyba żeby pod obłudnym płaszczem ich chytrze się wykręcił,  
uniewinniając się omyłką, albo udając żal, jak to każdy kłamca  
umie. Przetoż powiadam wam, że wyroku mego nie nie zdoła  
zmienić, i kara zostanie według zasługi; atoli dla waszego  
uporu chcę wysłuchać oskarżonego, bo go też i rad miałem.  
Niech przychodzi!“

Sługa odszedł, a inny przyszedł, oznajmiając, że schwy-  
tano człowieka polującego w książęcej knieji, i żądał rozkazów.

„I tego niech mi przyprowadzą!“ rzekł książę Mikołaj  
porywczo; „mam jakoś ochotę ostre przedsięwziąć sądy.“

W ciężkie kajdany okuci więźniowie stanęli przed książ-

żęcym sądem. Towarzyszem Jarosława był Józef Kubicki, ów czeladnik ślusarski, znany z opowiadania starego Baltazara, który chcąc się pomścić za śmierć ojca i hańbę sióstr, od kilku dni niszczył książęcą zwierzynę. Pozbawiony zaś wolności szczekał kajdanami jak wściekły; oczy jego godziły w księcia, który jego rodzinie śmiertelne ciosy zadał a teraz samego zgubić zamierzał, i przeszywały go wskroś jak strzały i mało go swym wzrokiem nie zabiły. Książę Mikołaj spojrzawszy z gniewem na groźną postawę ślusarczyka, i nie mogąc jej znieść, obrócił się do Jarosława, mówiąc:

„I tyś mi się udał na węża, Jarosławie! Nie wiedziałeś, że na kradzież i oszustwo u mnie łaski niema? A przecie wykradłeś mi dziesięć sztuk złota z powierzonego ci skarbu! Izalim ci źle płacił, że mnie tak haniebnie oszukujesz?“

„Panie mój, miłościwy Książę!“ rzekł Jarosław, „proszę o łaskę słuchania tylko na dwie minuty, bo prawda, żem zawinił omyłką w urzędzie mojim, jednak jestem czysty od zbrodni, której pozór na mnie cięży.“

„Więc mów, jeśli spodziewasz się usprawiedliwić,“ odpowiedział Mikołaj.

Jarosław opowiedział omyłkę w wypłacie pensji księżny matki, i kładąc brakującą sumę na stół, dodał: „Oto jest złoto z rąk łaskawej księżny zwrócone. Niech Wasza książęca Mość raczy darować mi błąd, który się już nie powtórzy. Prawdę słów moich Jejmość księżna chętnie stwierdzi, jeżeli Waszmość tego świadectwa zażąda.“

„Obrotny masz język i mogłbyś szykownie wmówić innemu twoją niewinność; ale ktoż mnie da zapewnienie, że księżna matka nie da ci tego świadectwa z próżnej niewieściłej litości, tylko aby twoje życie zachować. To świadectwo nic ci nie pomaga; kradzież twoja dokazana, prawdy nikt nie może odróżnić od pozoru, a zatem szukaj innych dowodów.“

„Przysięgam na wszystkich świętych, miłościwy Panie!“ zawołał Jarosław.

„Przestań! uszczędź sobie przysięgi, bo może sam jesteś zbyt zuchwałym, wezwać świętych za świadków, jak niejeden



bezbożnik;.. a ktoż to zdoła rozeznąć?“ przerwał Mikołaj mowę jego. „Ja się trzymam oczywistej prawdy, o której niema wątpliwości.“

„Ale bracie,“ rzekł książę Jan „błąd jest tak łatwo do uwierzenia, i wierność Jarosława od dawna doświadczona, przekonaj się raczej o jego niewinności niżli winności; nakaz względem niego gruntowne śledztwo...“

„Sam się tém zatrudnię,“ odpowiedział Mikołaj, „bo tylko swoim własnym oczom zwykłem wierzyć; lecz już mi się przykrzy grać sędziego, i kończę posiedzenie. Jarosławie, wracaj do więzienia za twój błąd, a dopiero po łowach i sejmie, postaram się, żebyś więcej nie widział nad powinność. Ruszaj! — A ktoż ten drugi winowajca, stojący upórnie jak z kamienia? Ktożes ty? Dopuściłeś się zbrodni na książęcej zwierzynie? Czy tak?“

Józef stał przed swym panem jak posąg, tylko z oczu jego buchało dzikie życie, i zapytany dopiero po chwili przemówił ponurym głosem: „W rozpaczę popełniłem występек na twoim zwierzu, jak ty książę w szalonej uciezce codziennie popełniasz na ludziach. Jam tobie zabił jelenia, tyś mnie pobił wszystko, co mojemu sercu było drogiem: uśmierciłeś ojca i zhańbiłeś moje siostry. Teraz sądz według miary sprawiedliwości, która się tak tobie jak mnie należy.“

Mikołaj zbladnął, zrozumiałwszy co znaczą te słowa, które go skruszyły jak wyrok sędziego; ukrył atoli swoje wzruszenie szyderczym uśmiechem. —

Tymczasem przyszedł paź i oddał list z słowami: „Od Jejmość Księżny.“ — Mikołaj go rospieczętował i czytał. List zawierał prośbę księżny za życie Jarosława, o którym rozgłosilo się w mieście, że ma być powieszonym.“

„Nie dam go stracić, na słowo książęce!“ rzekł Mikołaj do paza, składając list; „idź a oznajm to Jejmość matce.“ Potem spojrzawszy na pozostałego więźnia, który stał nieruchomy, mówił dalej: „Odprowadźcie tego zuchwalca, niech w więzieniu oczekuje swego wyroku, bo oczu jego scierpieć

nie mogę! — A teraz, panowie, na łowy! Dosyć tych przykrych sądów!“

Orszak myśliwski ruszył się do pochodu i rogi leśne zagrębiły wesołą nutę. Na dziedzińcu zatrzymał się książę Mikołaj i dał dozorcę więzienia jakieś tajne rozkazy. Potem wsiadłszy na konia, pędził na czele hucznego towarzystwa za miasto. —

Ktoż może opisać boleść biednej Magdaleny, którą jej sprawiło nieszczęście, naprzód przez Jarosława przeczuwane. Dowiedziała się ona z pociesznych słów księżny, iż jej narzeczony dotąd został ocalonym, jednak nic nie mogło wmówić jej sercu pociechy, że za powrotem księcia straszny wyrok głowę jego ominie. „O by książę w swym gniewie kazał na wieczne czasy wydalić Jarosława z Opola, jakbym mu za to na kolanach dziękowała!“ szlochała rozpaczająca kochanka, załamując ręce. „Ojcze! czy niema sposobu, uratować go albo chociaż dowiedzieć się, jak się mu powodzi?“

„Niema,“ rzekł majster Belicz, „a nie chcę przez zwiady wystawiać swojego żalu na pośmiech kamiennego serca dozorcę.“

„Ach, ta niepewność gorszą jest niż śmierć;“ narzekała Magdalena. „Gdyby go uśmiercono, tuszę, stałby się i dla mnie martwym ten świat, com go dotąd tak kochała i dla Jarosława dwojnasobnie lubiła; lecz ta niepewność, ta rozpacz, która dziś mojem sercem miota, gorszą jest niżli śmierć i zatrauje pewnie moje życie na wieki. Ach ja nieszczęśliwa! ileż serce moje cierpieć musi! a przecie żadnej nie znajduję na sobie winy przed Bogiem, mimo że nieograniczona miłość ku Jarosławowi miałyby być występkiem.“

W tém przybiegła Małgorzata, krewna z rodziny Beliczowej, i ledwo dysząc w pośpiechu, prawiła nieostrożnie: „A czy wiecie, że narzeczony wasz z rozkazu księcia został oślepiiony!“

„Jezus Marya!“ krzyknęła Magdalena, która jak trup zbladłszy, omdlała. — „Idź precz potworo! nie przynosz nieszczęścia do mego domu i nie łżej,“ ofuknął ją Baltazar bo-

leśnie przerażony i poratowaniem corki zajęty. — „Zaprawdę nie żę,” zapewniała jeszcze pletliwa Małgorzata, „Stanisław to sam słyszał od trabanta, który to opowiadał.” — „Mówię ci idź precz, a nie wstępuj pod moję strzechę, póki twój zaraźliwy język nieszczęście pod nią przynosi,” zgromił ją powtórnie skłopotany ojciec.

Małgorzata przestraszona groźnym wzrokiem krewnego, ledwo zdołała wybiegnąć. Baltazar Belicz sam ledwie zachował przytomność na widok nieszczęśliwej córki, która bez zmysłów w ramionach jego uwiła. Łzy, smutek, boleść znękały niemal zupełnie duszę jego. Z ranioném sercem ułożył omdlałą na łożu i ledwo wyjąkał: „Kochana corko! to za ciężkie doświadczenie dla ciebie, którego nie zniesiesz! Ach, czemuż na moję starość jeszcze ciebie jedyną pociechą stracić muszę! Dziecię, obudź się! O nielitościwy ksiązę, — o nieszczęśliwy Jarosławie, — Boże pomagaj i mnie samemu!”

Magdalena otworzyła oczy, i przemówiła strasznie spokojnym głosem: „oślepiono go! czy tak ojcz?”

Starzec niezdołający mówić, w radości nad spamiętnianiem się corki powrócił do sił i rzekł: „uspokój się dziecię! bo to pewnie są plotki. Pojdę do Jejmości księżny, abym się lepszéj prawdy dowiedział. Małgorzata nie jedno już sprawiła nieszczęście swoim języczkiem. I to pewnie nie będzie prawdą.” Potem zawołał na służącą, aby opatrywała chorą i sam pobiegł do księżny.

Księżna zdumiała się nad opowiadaniem starca nieszczęściem złamanego, i pocieszając go, mówiła łagodnym głosem: „O tym smutnym wypadku nie mi dotąd niewiadomo; ale aby się przekonać, że to proźna bojaźń, zaraz poszlę do więzienego, i nie omieszkam dać wam wkrótce istą wiadomość; sama zaś będę prosiła Boga, aby syna mego napełnił łaską dla zięcia waszego. — Pocieszony starzec ucałował pokornie szatę księżny i ukłoniwszy się głęboko, odszedł uspokojony.

Gdy majster Belicz odszedł, westchnęła księżna, podniosłszy łzami zalane oczy ku niebu: „O synu! coż mogło tak



zatwardzić twój umysł, który z pobożnym i łagodnym Janem pod jedném nosiłam sercem i jedną karmiłam piersią. Rowniem was pielegnowała, równie książęcemi cnoty ozdobiła, a przecie jesteście sobie tak nieprzyjaźni i tak niepodobni, jak dzień i noc. O gdyby cię niedźwiedzica w Odrzańskich lasach wychowała, a przypadek postawiłby cię dla człowieczej postaci na tronie, nie łamałoby się serce moje nad tobą, ale przecie musiałabym płakać nad twojém nieszczęściem. Ach, nie darmo muszę sama na siebie wziąć winę, żem cię niegdyś do Wrocławia wyprawiła, gdzie cię zepsuł zły przykład rozwiozłego życia. Spodziewałam się, że obaj pod moją opieką sprowadzicie błogosławieństwo na Opole, a nadzieja oszukała mnie, zamieniając się w wieczny smutek i żałość. Żyję w oddaleniu od synów, a skrwawione serce moje, zamiast honorowego stanu, musi znosić nędzę i niedostatek!“ (C. d. n.)

### Kronika miasta Cieszyna,

chronologicznie ułożona podług pamiątek miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

**1477—1528.** Kazimierz IV., syn Władysława III. Książę ten odstąpił Wielki Głogów królowi Maciejowi Korwinowi i otrzymał w nagrodę Koźle i 2000 zł. węg. Miał jednak z tej przyczyny niesnaskę z księciem Janem sagańskim (1479). Za czasów króla Władysława obrany został ziemskim hetmanem czyli wielkorządcą śląskim. W roku 1497 na sejmie książęcym w Nyssie był napadnięty w zabojezym zamiarze przez księcia Opolskiego Mikołaja, który za to na karę miecza odsądzonym został, Król Władysław dał Kazimierzowi księstwo Opawskie w dożywocie. —

**1480.** Kazimierz IV., ustanawia pierwszy sąd ziemiański w Cieszynie.

**1481.** Pierwsi piernikarze w Cieszynie.

**1496.** Kazimierz IV., buduje na miejscu, gdzie teraz są kasarnie, miasto starego drewnianego, nowy porafialny kościół, murowany, z wielkim dzwonem i 2 organami; —

sprzedaje miastu tak zwany stary i nowy dom książęcy za 200 zł., z warunkiem przebudowania tychże domów na ratusz, zaczem stary drewniany ratusz zburzonym został. —

**1500.** Pierwsze ślady nauki Hussa w Cieszynie.

**1505 i 1511.** Polepszenie monety.

**1518.** Kazimierz IV., przybiera syna Wacława za współrządcę, który umarł 1524.

**1521.** Kazimierz potwierdza przywileje miasta, między temi: prawo wyszynku wina jako regalia gminy, i prawo, że szlachcie nie poddający się ciężarom mieszczańskim nie śmie posiadać domu w Cieszynie.

W tymże roku zaczęły się targi tygodniowe.

W onym czasie posiadało miasto, oprócz regaliów warzenia piwa i wyszynku wina, wsi: Górne i Dolne Pastwiska, Ligotę, Krasną wieś; kilka domów i ogrodów w mieście, łąki i stawy w Krasnej wsi i w Zamarskach; ogólny dochód miasta wynosił 1519 r. 200 zł., a za przykład wartości pieniędzy w onym czasie może posłużyć sprzedaż ogrodu na Frydeckiem przedmieściu za 2 fl., domu zaś wedle ratusza za 16 fl., i innego domu w rynku za 115 fl.

**1528.** Kazimierz IV., umarł d. 28. Października.

**1528—1579.** Wacław Adam, pogrobowiec, syn Wacława.

Był on wychowany na dworze wiedeńskim i podczas małoletności zostawał pod opieką matki Anny i Jana z Pernstejnu, którego córkę Marią w pierwsze pojął małżeństwo. Drugą jego małżonką była Sydonia Katarzyna, księżniczka saksońska. Historia przypisuje mu wielką troskliwość o poddanych, założenie kościołów i szkół w miastach i na wsiach. Dla dyplomatycznych wiadomości swoich miał wielką powagę na dworze cesarza Ferdynanda I. i Maksymiliana i posłował często w Polsce.

**1529.** Zaprowadzenie wolnych jatek chlebnych.

**1532.** Cesarz Ferdynand I. udziela Cieszynowi swobodę pie-

czętowania woskiem czerwonym (zamiast zielonym), co na ow czas było wyłączn<sup>ym</sup> prawem szlachty.

1541. Turcy zajm<sup>wszy</sup> Węgry zbliżyli się śląskiej granicy; dla tego był Cieszyn na nowo i morniej obwarowany.

1545. Wacław Adam stawszy się pełnoletnim, przyjmuje wiarę protestancką; magistrat i mieszczaństwo idą za jego przykładem; zakonnicy opuszczają Cieszyn; klasztor dominikanów zajmują niemieccy kaznodzieje luterzańscy; klasztor Franciszkański, tak nazwany Bossak, został zburzony. — Browar dominikański darowany został miastu; inny browar (na starym targu) zbudowano dwa lata później.

1552. Wielki pożar zniszczył całe miasto, wyjąwszy kilka domów na srebrnej ulicy.

1563. Pierwsze podsienie murowane w głównym rynku.

1570. Straszne morowe powietrze panuje w Cieszynie. Książę Wacław Adam, jako największy dobroczyńca, osobiście ratuje i pielęgnuje nieszczęśliwych.

1571. W tym roku powstały tak nazwane mniejsze stany (status minores) w księstwie cieszyńskim, które nie ulegając władzy sądowej ksiązęcia cieszyńskiego, bezpośrednio królowi czeskiemu, jako ksiązęciu Śląska, podlegały.

1572. Spór ks. Wacława Adama z stanami, z powodu zamierzonej przez tegoż poprawy ustaw krajowych. Zgromadzone w Polskiej Ostrawie stany opierają się. Książę znosi sąd ziemiański w Cieszynie.

1573. Pierwsze ślady wykonywania prawa miecza (jus gladii) przez magistrat cieszyński.

1579. Książę Wacław Adam umarł d. 4. Listopada.  
(D. c. n.)

## **O czyszczeniu i pielęgnowaniu drzew owocowych.**

Dla naszych miłośników sadów, umieszczamy tu rozprawę Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarczo-rolniczego Krakowskiego, o czyszczeniu drzew owocowych od owadów szkodliwych. Komitet tak przemawia:



Coraz więcej szerzące się niszczenie owoców po ogrodach przez różnorodne owady, zwróciło na siebie troskliwość komitetu, i wskazało potrzebę podania publiczności środków ich wygubienia. Przewiedzione w tym celu korespondencje tak z krajowemi jak zagranicznemi towarzystwami, jak niemniej roz czytanie się w dziełach przedmioty tego rodzaju gruntownie traktujących, i udzielona nam w téj mierze pomoc naukowa przez W. Czerwiakowskiego prof. botaniki tutejszego uniwersytetu, zasiągnięcie wiadomości od osób chodowaniem owoców wyszczególniających się, a nakoniec robione doświadczenia w biegu b. r. w ogrodach owocowych w okolicy tutejszej, postawiły Komitet w możności ogłoszenia chodującym drzewa owocowe środków do zapobieżenia téj pladze, byle dobra chęć i wytrwanie usiłowaniom ich towarzyszyły — i tak:

Z obserwacji tego rodzaju owadów, które po ogrodach owocowych w r. b. pojawiły się, spostrzeżono w mniejszej ilości gatunki następujące:

a) Oprządk a mniszka; (*Bambyx monacha* — Mönne). Motyl biało-czarno pstrokaty; gąsienica żółta z pięciu wyrostkami kosmatemi na grzbiecie.

b) Miernik sosnowka; (*Geometra pinaria* — Kiefernspinner). Motyl ciemno żółty; gąsienica żółta zielona.

c) Oprządk a złotogon; (*Bambyx chrysorrhea* — Goldafter). Motyl biały z guzikiem brunatnym w końcu ciała, i małym brunatnym ogonkiem; gąsienica kosmata, zwierzchu brązowa, od dołu biała.

d) Oprządk a wędrowna; (*Bombyx prussionea* — Professionspinner). Motyl blado fioletowy, pstrokaty; gąsienica szara kosmata.

W większej zaś massie znajdowały się, które najwięcej drzewa uszkadzały:

e) Oprządk a głowacz; (*Bambyx dispar* — Schwammspinner). Motyl biały, duży, do ćmy podobny, którego samica przypiąwszy się do kory dzikiego lub owocowego drzewa, znosi jaja i te brązowym kosmatym, niżej siebie wiszącym

workiem pokrywa; poczwarka oprzędza się na drzewie pomiędzy liśćmi, z której wychodzi gąsienica duża, szara, zwyczajna.

f) Miernik wcześnieńnik; (*Geometra brumata* — Frostschmetterling). Motyl samiec mały, koloru perłowego, samica bez skrzydeł; gąsienica zielona.

g) Rajczak jabłkowy; (*Rynchaemus pomorum* — Apfel-Rüssel-Räfer).

Za obszernie byłoby skreślać naturę wszystkich wyżej rzeczonych owadów i drogę przeobrażeń, którą w życiu swém przebiegają; w krótkości tylko nadmienić w ogóle należy: iż z jaj wykłuwają się gąsienice, te w ziemi lub na gałęziach osnute przeobrażają się w poczwarki ciemną łatką okryte, z poczwarek wychodzą motyle, które po parzeniu się wydają z kolei jaja. Że jednak bez poznania bliżej natury i przeobrażeń owadów tych trzech gatunków, które najwięcej szkodliwemi w obecnych czasach okazały się, trudno jest oneż wytepić, przeto uznał Komitet za potrzebne, dotknąć bliżej ostatnich trzech gatunków i podać środki onych wyniszczenia — i tak:

I. Oprządką głowacz; (*Bambyx dispar*). Poczwarka osnuwa się biało i przyczepia do pnia drzewa; w sierpniu znosi jaja i jak wyżej powiedziano w woreczku gąbkowatym brunatnym niżej siebie zewieszonym zamieszcza.

Sposób wyniszczenia. Zdrapywać jaja od listopada do marca, w kwietniu i maju wykłuwające się z jajników gąsieniczki niszczyć, w czerwcu gąsienice już wykształcone rankami pod gałęziami zgromadzone zbierać i zabijać, w lipcu poczwarki pomiędzy osnuciem wiszące zbierać, w wrześniu i październiku jaja jak wyżej powiedziano z pniów zbierać i wyniszczać.

II. Mierniczek wcześnieńnik; (*Geometra brumata*). Motyl ten już od środka października aż do listopada a nawet w grudniu, gdy już dobrze zamarzło, lata wieczorami i w nocy nisko po nad ziemią, ażeby szukać samiczek, które tylko w chrząstki skrzydłne opatrzone, jak szary gruby robak wyglądają, i dla tego niepoznane po pniu do korony drzewa płażą się, ażeby na koronie w zawiązkach kwiatu i liści swoje jaja skła-

dały. Z tych wykłuwają się dziesięcio-nożne jasno-zielone gąsieniczki w miesiącu maju, czasem nawet i w kwietniu, które włożąc w zawiązki kwiatów i liści, takowe jedzeniem lub oprządzaniem niszczą; kończą swe działanie w końcu czerwca, i wtenczas po pajęczynie spuszcza się do stóp drzewa, i w ziemię na 2 lub 3 cale zakopują się, następnie w poczwarki i motyle zamieniają się: w jesieni i jak wyżej powiedziano w październiku parzyć się i jaja składać zaczynają.

Sposób wyniszczenia. W październiku smarują się drzewa na pniach ciałem lepkiem, (do czego użytą być może smoła z klejem ptasim lub tłustością zmięszana, lub też w  $\frac{1}{3}$  części smoła, w  $\frac{1}{3}$  terpentyna i w  $\frac{1}{3}$  rzepakowy olej, wolno na ogniu rozpuszczone) na dwie dłonie szerokie pierścienie, albo na samem drzewie, jeżeli jest drzew wiele, lub też na papierze, w którym drzewo wprzód zostało obwinięte, bacząc na to, aby ile możności pierścienie te w stanie lepkości utrzymywane były; do tych pniów bowiem przyczepiają się samice, na pień z ziemi dla składania jaj wstępujące, równie i samce skrzydlate (motyle) do samiec robaczek przylatujące. Na wiosnę w kwietniu i maju, gdy już gąsieniczki na drzewie uformowały się, takowe na płachty pod pniem drzewa rozłożone otrząść i palić, tudzież zwinięte liście obierać; w lipcu i sierpniu głęboko około drzew na 1 siągę ziemię skopać, przewrócić i wodą miernie osoloną polać, bo zbyt duża onejże rozpuszczona ilość drzewu zaszkodzić by mogła.

III. Rajczak błkowy. (*Rynchaenus pomorum*). Owad ten wyszedłszy z pierwszą wiosną z ziemi, dostaje się do zawiązków pączków kwiatowych, i składa w nie jaja. W początku maja już wykłuwają się gąsieniczki białe z cisemi głowami i pożerają większą część kwiatu. Z końcem maja przeobrażają się w poczwarki żółtawe, ukryte pod sklepistością korony i kielicha kwiatu; w ośm dni wylęga się z nich owad, cały więc okres od zniesienia jaja do wykłucia się owadu zaledwie miesiąc wynosi. Z resztą całe lato błąka się ten owad po drzewach, aż do jesieni, a wtedy zagrzebuje się w ziemię,



skąd po śnie zimowym wychodzi na drzewa celem dalszego mnożenia się.

**Sposób niszczenia.** W późnej jesieni ziemię około pniów drzewa przekopać i wodą słoną jak wyżej oblać. Bardzo wczas na wiosnę robić z smoły na drzewach pierścienie w sposób, jak wyżej opisano, a w ciągu lata potrząsać drzewami, podłożywszy płachty i spadające chrząszczyki udające zdechłe palic, tudzież w końcu maja zbierać i niszczyć łatwo dający się poznać chorujący kwiat. —

W ogólności zaś przeciwko wszystkim owadom starać się trzeba, pień i gałęzie corocznie z starej odstającej kory i mchu czyścić i w gładkości utrzymywać. Ziemię o sążen w około pnia dwa razy na rok, na wiosnę i w jesieni, głęboko zakopywać i przewracać, tudzież upatrywać pilnie po drzewach i zbierać gąsienice i poczwarki, a co do motyli, te rok cały wieczorami i nocą latające, do jakich liczy się szczególnie wyżej opisany Miernik wczesnik (*Geometra brumata*), w ogrodach paleniem ognia, w który latające owady wpadają i giną, wyniszczać.

Te są rady na doświadczeniu oparte, które Komitet właścicielom ogrodów dla ocalenia ich od owadów podaje, i miło mu będzie słyszeć, że pomyslnym uwieńczone zostały skutkiem,

### **Rozmaitości.**

Obecnie wychodzi w krajach koronnych państwa Austriackiego 28 pism czasowych w narzeczu słowiańskim: 1) czeskie, w Pradze: Prazske nowiny, Tydenik, Lumir; w Humpolcu: Wczelka; w Bernie: Morawsky narodni list, Hlas jednoty katolicke; w Wiedniu: Slovenske Nowiny; w Peszcie: Katolicke nowiny; w Bańskiej Bystrzycy: Cyril a Method. 2) południowo-słowiańskie, w Zagrzebiu: Narodne horwacke nowiny, Katolicki zagrebacki list; w Nowym Sadzie: Dnevnik; w Zemlinie: Serbski narodni wiestnik; w Zarze: Glasnik Dalmatinski, Prawdonosa; w Lublanie: Sgodna Danica, Novice; w Celowcu: Slovenska Bczela, Szolski prijatelj. 3) ruskie, w Wiedniu: Wiestnik; we Lwowie: Zoria hałycka. 4) polskie,

w Krakowie: Czas; we Lwowie: Gazeta Lwowska, Dziennik literacki, Przyjaciół domowy, Telegraf, Wianki; w Cieszyń: Gwiazdka. —

Szczególném jest to zejście się w datach historii tegocześniejszej, iż z obecnie panujących w Europie trzech Cesarzów, każdy na dniu 2. Grudnia rządy państwa swego objął. Tak cesarz Mikołaj objął rządy Rosji na dniu 2. Grudnia przed 27 laty, nasz najmiłościwszy Pan w tym samym dniu przed 4 laty, Ludwik Napoleon zaś dopiero przeszłego roku —

Za nadejściem wiosny mają we Węgrzech obsadzać wszystkie drogi drzewami. Aby wyjaśnić korzyści z tego pomysłu wypływające, polecił Prymas królestwa drukować swoim kosztem książeczki o chodowaniu drzew około dróg, temi bowiem każda gmina obdzieloną będzie. —

W okolicy Pocztdamu w Prusiech zrobiono z. r. próbę zasiewem żyta chińskiego. Z dziesięciu ziarenek tego zboża uzyskano półtora ćwierci, przez co spowodowaném zostało tamteczne towarzystwo gospodarskie, aby rozpowszechnić po kraju tak plenny żyta gatunek. —

Kollegium ekonomiczne w Prusiech otrzymało powtórnie od p. Warszawicza, podróżującego w Ameryce, nasienia różnych roślin, pomiędzy temi 11 gatunków kartosli zupełnie nowych. —

Gaz. powsz. Austriacka donosi, że 6. dnia Stycznia r. b. w Tybindze takie było ciepło, że chłopcy w rzece Nekar się kąpali. —

Czasopismo słowiańskie Cyrila Method podając przegląd wszystkich szpitalów w państwie Austriackim, zostających pod opieką braci miłośiennych, dodaje, że to prawdziwie pobożne zgromadzenie niosło li w r. 18 $\frac{5}{2}$  uczynną pomoc dla 22,156 chorych; pomiędzy temi było 298 wyznania grecko-wschodniego, 1617 protestantów, 360 żydów, reszta zaś katolików. Wyleczono łącznie 19,590, zmarło 1598, a pozostało wkuracji 967.

Książki są jedną z oznak cywilizacji, ale tylko oznaką zewnętrzną, nie wewnętrzną. Statystyka bowiem wykazała, że

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner. 4.

Cieszyn d. 26. Marca.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(C. d.) Dnia 26go Czerwca 1497 roku zebrały się stany śląskie na sejm książęcy w biskupim mieście Nyssie. Całe miasto przybrało się w blask świąteczny, a najuroczyścię była ozdobiona sala starożytnego ratusza, okryta herbami korony czeskiej, węgierskiej, i książąt śląskich, gdzie się zgromadzili dostojni książęta i panowie, aby radzić nad pomyślnością kraju.

Tam zasiadły rycerskie postacie w rubasznęj okazałości wieku swego: na czele biskup Jan IV. nyssieński i ziemski hetman, książę Kazimierz cieszyński, tudzież kolejno inni książęta i panowie. Obradowano w zgodzie i przyjaźni; tylko książę Mikołaj opolski nudził się rozprawami i wzrok jego zdradzający nieufność błąkał się w około, spostrzegłszy rychło niski stopień uszanowania, jaki w gronie zgromadzonych książąt i szlachty zajmował. Rozbierano przedmiot złożenia hołdu królowi Władysławowi, i książę Kazimierz przemówił w te słowa:

„Mości Książęta i Panowie! oprócz potwierdzenia naszych dawnych swobód, zamierzam z przyzwoleniem waszém, nowy u Jego Królewskiej Mości wyjednać przywilej dla Śląska, którego główne postanowienia takby opiewały: Najprzód, żeby nikt inny nie mógł dostąpić godności ziemskiego hetmana, jak śląski książę; potem żeby wszystkie sprawy tyczące się książąt, lub też ich i króla, bez dalszej apelacji, bywały rozstrzygane na królewskim dworze w Wrocławiu przez zgromadzone stany, *judicio parium*; dalej, żeby przezacne stany, z wyjątkiem dziedzicznych księstw JK Mości t. j. księstwa Świdni-



ckiego i Jaworskiego, nigdzie indziej nie były zobowiązane do składania hołdu JM Królowi czeskiemu, jak w Wrocławiu; nakoniec, żeby król dał swoje przyrzeczenie, iż żadna dań od stanów śląskich nie będzie wymagana, oprócz która prawnie uchwaloną zostanie, jako też, żeby wojska ich bez płacy za granice Śląska nie wyprowadzano, ani żadnego cła bez przyzwolenia stanów nie nakładano.“\*)

Oklaski huknęły, gdy ziemski hetman skończył, a ksiązę Henryk z Minsterbergu dodał: „toć by było arcyzasługą, ktoby naszego nowego króla skłonił do podpisania takiego przywileju.“

„Spodziewam się, że sobie u was na tę chwałę zasłużę,“ zapewniał ksiązę Kazimierz, „a teraz proszę jeszcze Waszmościów o wasze własne podpisy.“

Podpisano kolejno pismo, i wzięto następnie jeszcze pod obradę: gdzie i jak licznie mieliby się zebrać dla oddania dziecinnego hołdu nowo obranemu królowi, i z jaką okazałością i wystawnością należałoby wystąpić przy tej uroczystości, ażeby to było godnem Śląska i wolnych ksiąząt jego. —

Na takich rozprawach upłynęły cztery godziny; potem wstąpił trabant księcia Minsterberskiego, przynoszący dwa listy panu swojemu. „Rzecz jest ważna, Wasza ksiązęca Mość raczy zaraz podług tego postąpić,“ rzekł tenże i wyszedł.

Ksiązę Henryk podniósł się od stołu i ustąpił na bok do okna, aby listy spokojnie przeczytać. Inni panowie, znużeni kilkogodzinną rozprawą, również powstali z swoich miejsc i przechadzając się parami po sali, rozmawiali po bratersku z sobą.

Ksiązę Kazimierz Cieszyński obróciwszy się do księcia Opolskiego, rzekł: „Mości Mikołaju, proszę na kilka słów!“ — „Co ksiązę każe?“ zapytał zuchwale pan na Opolu. — „Używając chwili przerwania naszych obrad,“ mówił Kazimierz,

---

\*) Ważny ten przywilej, zwany wielkim przywilejem kraju, otrzymali Ślązacy rzeczywiście w następnym roku 1498 podczas uroczystości złożenia hołdu w Budzie, szczególnie za usilnem staraniem księcia Kazimierza Cieszyńskiego.

„chcę jako ziemski hetman pomówić o sporze Waszmości z panem Połką. Jest to zacny człowiek, kochany książę, udowodnił mi jasno swoje prawo, a przeto życzylbym sobie, żebyście się pogodzili dobrowolnie i bez korowodów.“

Mikołaj nieodpowiedział; odwrócony wciąż od Kazimierza, patrzył w okno, gdzie Henryk z Minsterberga był zajęty czytaniem listów, i niedowierzając poglądał za nim, gdy tenże śpiesznie salę opuścił. — W tójże chwili przybiegł pisarz księcia Mikołaja, i mówiąc temuż: „Mości książę! ratuj się; z wielu okoliczności wnoszę, że się zanosi na coś złego dla Waszmości;“ znowu zniknął. — Ogniem spłonęła twarz księcia po otrzymanej przestrodze i szalona namiętność, która w okamgnieniu owładła jego duszę, błysła mu z czarnych oczu; bo nic innego nie przewidywał, tylko że tu będzie pojmanym, jak to przed dziesięcią laty ziemski hetman Belik z Kornic z nim był postąpił. Przyszła mu na pamięć śmierć starego Jonasza, surowość przeciw jego synowi, przeciw Jarosławowi i poddanym; różne myśli wiły się mu po głowie, a listy i oddalenie się księcia Minsterberskiego, jako też ostatnie słowa księcia Kazimierza zdawały mu się być istemi znakami do jego uwięzienia.

„Mości Mikołaju, nie dasz mi odpowiedzi?“ przemówił znowu ziemski hetman urażony; „na mocy mego urzędu żądam od Waszmości odpowiedzi.“

Książę Mikołaj nie mógł się dłużej wstrzymać; spazmatycznie jął ręką za szyję i rzucił się na księcia Kazimierza. „Zdrajco! to za odpowiedź!“ mruknął z gniewem i w wściekłym zaślepieniu przeszył aksamitną suknię Kazimierza morderczą bronią.

„Stój szaleńcze! czy cię zły duch opanował?“ zawołał napađnięty, w przestachu ująwszy mocno mordercę, którego drugi cios był w pierś wymierzony. Szyjęt zadrasnął tylko czoło Kazimierza, krew wytrysła z rany, a raniony odepchnął silną ręką szalonego daleko od siebie.

Iskrzące oczy niepomahowanego Mikołaja spotkały biskupa, stojącego z innemi książętami i panami na drugim końcu

sali, którzy zgrozą przejęci, stali w osłupieniu. Zemstą tchnący Mikołaj porwał się na dostojnego kapłana, którego trzymał za naczelnika spisku przeciw sobie, i przebił pas jego sztyletem; dostojny kapłan jednak z rozwagą i śmiało uchwycił mocno szaleńca za szyję i przycisnął na ławę, aż inni przyskoczyli i napastnika wstrzymali. Ksiądz biskup lekko w ramię raniony cofnął się; w tém Mikołaj korzystając z téj pory, wyrwał się trzymającym go i jako zwierz drapieżny rzucił się znowu na ziemskiego hetmana. Ten będąc bezbronnym uciekał z sali; Mikołaj za nim, kłując sztyletem uciekającego po schodach. Oburzone zgromadzenie wybiegło za nimi, wołając: „Rozzbrojcie zbojcę!“ lecz nikt nie miał broni, a Mikołaj bronił się każdemu zbliżającemu z szaloną wściekłością.

Tuż przed izbą obrad miejskich, kędy Kazimierz uchronić się zmierzał, został tenże przez mordercę dogoniony i ujęty. Książęta rzucili się w zapasy, i walczyli z sobą z wyteżeniem ostatnich sił, bo z jednej strony walczyła rozpaczliwa obrona, jak z drugiej najszańsza zemsta. Nareszcie upadli obaj na bruku. Mikołaj wyteżył całą moc, chcąc utopić sztylet w sercu znenawidzonego Kazimierza, — lecz w téj chwili nadskoczył hetman z Klacka, Jan Panwicz, który mu po krótkiej walce wyrwał broń z ręki.

Mikołaj leżał chwilę osłabiony. Jan Panwicz podniósł zmęczonego Kazimierza i odprowadził go znowu do sali. — Równocześnie nadeszli książę Jan z Opola i Jan Stosz, i podniosłszy zmysłów pozbawionego Mikołaja, radzili mu: „Ratuj się, książę, do kościoła!“ — Mikołaj spojrzał na nich, lecz przytomność ducha opuściła go zupełnie; porwał się nagle i biegł na schody; tu jednak stracił równowagę, upadł i uderzywszy się w głowę, został jakby bez duszy. Stosz i kilku służących jego przyskoczyli mu w pomoc. „Precz stąd, precz!“ zawołał Stosz, „niema czasu, bo jak się tamci panowie opamiętają, nie będzie ratunku dla księcia.“ Garstka wiernych wzięła księcia na plecy, a śpiesząc z nim do najbliższego kościoła u ś. Jakoba, i przedzierając się przez mnóstwo ludu i trabantów księcia Kazimierza, wygadywujących na nich, uszła



szczęśliwie z panem swoim na wół martwym w bezpieczne miejsce. Nikt nie odważył się ich zaczepić; księżę dostał się do kościoła, stanął u ołtarza, i znowu odzyskał przytomność umysłu. — (D. c. n.)

### **Kronika miasta Cieszyna,**

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

- 1579—1617. Adam Wacław.** Przy zgonie ojca miał dopiero 5 lat. Dla małoletności jego prowadziła rząd matka Sydonia Katarzyna, która także w r. 1579 poszła za mąż za hrabiego trenczyńskiego, Emeryka Forgacz. Do niej ma się odnosić powieść o Czarnej Księżnej i założeniu Kościelca. — Księżę Adam Wacław był wychowany na dworze elektora saskiego Chrystjana I. Odebrawszy zaś rząd, walczył pod czas tureckiej wojny jako cesarski pułkownik w Węgrzech i Siedmiogrodzie, dowodząc oddziałem śląskiego wojska. —
- 1581.** Cieszyn otrzymuje prawo odbywania 4go jarmarku od cesarza Rudolfa II., króla czeskiego, za wstawieniem się księżny Sydonii Katarzyny.
- 1582.** Zaczyna się sprzedaż tak nazwanych piwnych porządek.
- 1583.** Gmina daje w zastaw prawo wyszynku wina stowarzyszeniu za 5000 talarów, początkowo na 10 lat, na akcje po 100 talarów. W tymże roku sprzedawała gmina browar i inne posiadłości. Majątek gminy upadł. Główną przyczyną tego było, że gmina stawiała rękojmię za długi książąt lubiących przepych i okazałość.
- 1585.** Księżna Sydonia Katarzyna darowała miastu miejsce dla zbudowania kościoła u ś. Trojcy, pierwotnie drewnianego, później wymurowanego. —
- Okropne morowe powietrze w tymże roku zmniejszyło liczbę obywatelstwa o 3000 dusz.
- 1588.** Gmina sprzedaje aptekę za 150 talarów.

1589. Gmina sprzedaje łaznie na srebrnej ulicy za 350 talarów.
1590. Nastąpiła nakoniec, za przyczynieniem się cesarza Rudolfa II., ugoda między księżciem cieszyńskim i stanami, zaczęm sądownictwo, od r. 1572 zawieszone, znowu do swjej czynności powrociło.
1597. Książę Adam Wacław, stawszy się pełnoletnim, obejmuje rząd księstwa.
1598. Książę Adam Wacław postępuje z wielką nietolerancją przeciw katolikom i oddaje wszystkie kościoły i szkoły protestantom. —
- W tymże roku było zaprowadzone czeskie prawo w Cieszynie. — Morowe powietrze ponawia się, i porywa wszystkich protestanckich kaznodziejów w Cieszynie. — Zastawna suma z prawa wyszynku wina wzrosła do 8500 talarów. —
1603. Zamek spalił się.
1605. Można na ów czas cech sukienniki otrzymuje nowe przywileje; również i cech kowalski. —
1608. Spór między uboższymi i bogatszymi mieszczanami z powodu prawa warzenia piwa.
1610. Książę Adam Wacław powraca na łono katolickiego kościoła, przymusza mieszczan cieszyńskich do naśladowania go, wygania luteranckich kaznodziejów i nauczycieli; powołuje znowu dominikanów z Polski, oddaje im dawny klasztor i posiadłości, między temi Mniszstwo i Krasnawieś. Mieszczaństwo i szlachta sprzeciwiają się téj zmianie, odwołując się do cesarskiego listu żelaznego (Majestätsbrief) i do książęcego przywileju z r. 1598. Książę jednak posiekał przedłożony mu przywilej przez siebie udzielony na drobne części, i zawinąwszy je wraz z srebrnym kielichem spowiednim, odesłał magistratowi. Szczątki tego przywileju i kielich przechowane są w miejskim archiwie.
1611. Świetny wjazd księcia Adama Wacława do Wrocławia podczas pobytu tamże króla Macieja II.

1617. Adam Wacław obrany ziemskim hetmanem Śląska; umarł jednak w tymże roku d. 13. Lipca. —
- 1617—1625. Fryderyk Wilhelm, ostatni męski potomek z rodu Piastów cieszyńskich. Dla małoletności swojej był początkowo pod opieką arcyksięcia Karola, biskupa wrocławskiego, księcia Karola Lichtenstejna i pana Oppersdorfa. Był on do 12go roku wychowany w ewangelickiej religji A. W., potem wraz z ojcem przyjął katolicką religję, i oddanym został do jezuickiego kolegium w Mnichowie (w Bawarji) do nauki.
1619. Ciągłe rozterki religijne między protestantami i katolikami. Protestanckie mieszczaństwo opanowało kościół parafialny i kościół ś. Trojcy.
1620. Z przyczyny tych gwałtowności, po bitwie na Białej górze w Czechach, skazani zostali mieszczaństwo cieszyńskie na opłacenie 1000 dukatów.
1622. Książę karnowski, Jan Jerzy, dobył Cieszyn, opanował cały kraj; wyganiał katolickich księży, pustoszył miasta i wsie, tylko Cieszyn oszczędzał.
1623. Cesarski pułkownik Dohna wypędził księcia karnowskiego Jana Jerzego. —  
Morowa zaraza znowu porwała 1500 mieszkańców w Cieszynie.
1624. Książę Fryderyk Wilhelm obejmuje rząd, wydała protestanckich księży i ustanawia znowu katolickich.  
W tym roku założono pierwszą matrykę mieszczańską w Cieszynie.
1625. Książę Fryderyk Wilhelm umarł d. 9. Listopada. Z nim zgaśł męski szczep Piastów cieszyńskich. —
- 1625—1653. Elżbieta Lukrecja, jedyna siostra zmarłego ostatniego Piasta, przywłaszczyła sobie dziedziczość; lecz fiskał królewski wytoczył przeciw niej proces i nakoniec rozstrzygnął: że księstwo cieszyńskie daje się jęj w dożywocie, zaś po śmierci jęj jako lennicze państwo przypada koronie czeskiej. —

Hrabia Mansfeld zajął Cieszyn i bronił się w nim od



1625 do 1627 r.; przezeń otrzymali protestanci znowu kościoły i szkoły.

1629. Elżbieta Lukrecja wydaje narządzenie, według którego żaden protestant nie śmie być przyjętym do jakiegokolwiek cechu, ani nabyć domu lub innęj posiadłości. Cech stolarski i bednarski najprzód powracają do wiary katolickiej.

Elżbieta Lukrecja nakazuje radzie miejskiej sprzedanie tyłu piwnych porządek; ile na zapłacenie długu 119 talarow przez brata jej Fryderyka Wilhelma u Suneka w Bielsku zaciągniętych potrzeba i pozwala tylko używanie trzech porządek na wydatki gminy.

Wojna, morowe powietrze i prześladowania religijne wydłubiły miasto.

1636. Stany wysyłają Jana Radeckiego z Radec do cesarza z prośbą o ulżenie ciężarów wojennych.

1637. Pierwszy izraelita (Jakób Singer, ksiązęcy mytnik) nabywa prawo posiadania domu w Cieszynie.

1640. Mieszczanstwo i stany wysyłają deputacje do Ratysbony do cesarza Ferdynanda III., z prośbą o udzielenie wolności religijnej. —

Cesarz Ferdynand III. wspiera żądanie księżny Elżbiety Lukrecji, będącej w wielkim niedostatku pieniędzy, i wymagającej od stanów podatku pod nazwą panieńskiego wiana. Stany zezwalają na 3000 zł.

1642. Oddział Szwedów, z armji Torstensohna, stanął pod Cieszynem, nałożył kontrybucję i odszedł.

1645. Miasto i zamek zajęli Szwedzi pod jenerałem Wrangel. Księżna schroniła się do Jabłonkowa.

1647. Cesarski pułkownik Dewagy dobył zamek d. 21. kwietnia. Szwedzi uchodzą do Opawy.

1653. Elżbieta Lukrecja umarła 19. Marca. Z nią wymarł ostatni potomek rodu Piastów na Cieszynie. —

(C. d. n.)

---

## **Prawa i ustanowienia dotyczące się gospodarzy. \*)**

I. Krótki wypis z ustawy o obrocie i posiadaniu broni i przedmiotów amunicyjnych, tudzież o noszeniu broni. (D. z d. 24. Października 1852 r.)

Broń i amunicję zakazaną posiadać może w powszechności tylko ten, kto otrzymał na to osobne pozwolenie na piśmie. O pozwolenie posiadania broni lub amunicji zakazanej, należy upraszać władzę polityczną i udowodnić powody swojej prośby. Jeżeli nie zachodzi żadna przeszkoda, pozwolenie wydanem będzie na piśmie, po wysłuchaniu rządowej władzy bezpieczeństwa. Na osobne żądanie udziela się jeszcze osobne pozwolenie do kupna broni, służyć mające właściwemu professyonistwie dla wykazania się. —

Jako broń zakazana uważają się: pugiuały, sztylety i noże wkleśło bruzdzone na kształt sztyletów, trójsieczne szpady, króci-cice krótsze niż 7 cali wied. miary z kolbą i rurą razem wzięw-szy, wiatrówki każdego rodzaju, granaty ręczne i szklanne, rakiety palne, nakoniec wszelka broń skryta, do tajnych napa-dów zdadna, jakiegobądź rodzaju, np. strzelby w laskach, laski z szpadami itp. Do broni zakazanej policzyć należy jeszcze wszystkie narzędzia, których kształt pierwotny i naturalny u-myślnie został zmieniony w tym celu, żeby tém cięższe zada-wać można rany, w ogólności wszelkie narzędzie zdadne do tajnych napadów, które według swój własności nie jest prze-znaczonem ani do wykonywania sztuki, albo przemysłu, ani do użytku domowego.

Jako amunicja zakazana uważa się: bawedna do strzelania i podobne materje eksplodujące; przez co zakazy istniejące n. p. względem prochu nie zruszają się. —

Oprócz ludzi przemysłowych i handlowych, mających po-zwolenie do wyrabiania i sprzedaży broni i przedmiotów amu-nicyjnych, nikt w powszechności nie śmie wyrabiać broni lub

---

\*) Ścisłe trzymając się napisu pisma naszego, jako pisma „dla nauki,” zamie-rzamy pod tym tytułem umieszczać ważne ustępy z ustaw naszego państwa, które szczególnież gospodarzy dotyczą.

amunicji jakiegobądź rodzaju, nawet na własną potrzebę, ani też sprzedawać takowych professyjnje.

Posiadać inną broń i amunicję jak tę, która jest zakazaną, pozwala się takim osobom, którym ustawa lub władza wyraźnie tego nie zakazała. Jednakże nikt nie może posiadać nawet pozwolonych broni i przedmiotów amunicyjnych w ilości nie stosownej i mogącej wzbudzić uzasadnione podejrzenie nadużycia. Ktokolwiek posiada broń i amunicję, w ilości przechodzącej jego potrzebę osobistą, winien o tem uwiadomić władzę polityczną krajową, która w tym przypadku zarządzi co potrzeba. Posiadanie amunicji wojskowej pozwala się tylko takim osobom, które do tego upoważnia służba, lub które wyjątkowo otrzymały osobne upoważnienie do posiadania takich przedmiotów amunicyjnych.

Upoważnienie lub pozwolenie posiadania broni, nie obejmuje w sobie upoważnienia lub pozwolenia do noszenia broni. W ogólności potrzebuje każdy do noszenia broni osobnego pozwolenia. Wyjątkowo bez uzyskania osobnego na to pozwolenia, mogą broń nosić n. p. strzelcy wedle przepisów uorganizowanych i do tego upoważnionych stowarzyszeń strzeleckich. Kto ma prawo noszenia broni, może także broń i amunicję swoją kazać przenosić przez służących swych na pewne miejsca.

Kto nie może oprzeć się na przepisach wyjątkowych, otrzyma pozwolenie noszenia broni tylko za uzyskaniem certyfikatu, które jedynie osoby niepodejrzane otrzymać mogą. O udzielenie certyfikatu noszenia broni, upraszać można starostwa obwodowe. Ważność certyfikatów noszenia broni odnosi się tylko do tych sztuk broni, do tych osób, do tego celu i do tego przeciągu czasu, na które brzmią, i muszą być po upływie czasu odnowionemi. Jeżeli posiadacz broni, mający certyfikat ważny, przeniesie siedzibę swoją w inny okrąg administracyjny (starostwo okręgowe cyrkułowe) w ówczas winien w przeciągu sześciu tygodni po przesiedleniu swoim, uzyskać potwierdzenie swego certyfikatu przez władzę do wystawiania takich certyfikatów ustanowioną. Certyfikaty noszenia broni, wystawione



być mają na trzy lata, albo też na czas krótszy, do pewnego celu (np. do podróży). Za certyfikat noszenia broni, nie będzie się opłacać żadnej innej należności, oprócz 30 krajcarów na stępel.

Kto do noszenia broni potrzebuje certyfikatu, winien go, nosząc broń, mieć przy sobie, by wykazać się nim w razie potrzeby. Ktokolwiek nosi broń wbrew prawu, lub kto posiada certyfikat, lecz nie może się nim wykazać, temu broń w obu-  
dwóch przypadkach będzie odebrana, którą też bez wszelkiego oporu wydać winien. Certyfikat noszenia broni nie wolno ustę-  
pować komu innemu.

Niepozwolone posiadanie broni i amunicji podlega karze pieniężnej od 10—100 złr., albo aresztowi od 3 dni do jednego miesiąca, oprócz konfiskacji znalezionej broni i amunicji; w razie zachodzących okoliczności, winę szczególnie obciążających, nałożoną być może kara pieniężna aż do 500 złr., albo areszt do trzech miesięcy. Posiadanie pozwolonej broni i amunicji w ilości nieodpowiedniej, wzbudzającej podejrzenie nadużycia, karane będzie oprócz konfiskaty znalezionych przedmiotów, aresztem od 3 miesięcy aż do 1 roku. Kto bez pozwolenia i bez udowodnionej potrzeby bronienia się przeciw grożącemu niebezpieczeństwu, broń nosi, popadnie, oprócz konfiskaty broni, którą nieprawnie nosi, w karę 5 do 10 złr. albo areszt od 1 do 3 dni; przy obciążających okolicznościach, jako przy odstąpieniu certyfikatu podlegają obaj większej karze. W przestępstwach mniejszych wymierza karę polityczny urząd, w ważniejszych zaś sąd.

Dla naszego kraju Śląska jest od wysokiej władzy politycznej termin aż do 1. Maja t. r. wyznaczony, w ciągu którego każdy według przepisów w wskazanym patencie objętych zastosować się winien. —

### **Środki gospodarskie.**

Przechowanie masła. Gdyby się masło tylko z tłus-  
tych części składało, wtenczasby się bardzo długo opierało  
wpływowi powietrza. Ale masło zawiera w sobie część séra

znajdującego się w śmietanie. Sér ten fermentuje, z tego się robi gorycz i kwas, ztąd smak nieprzyjemny, zgorzklły. Powtarzane płókanie masła nie ze wszystkiém gorycz oddala, gdyż woda nie rozpuszcza séra, który, napojony kwasem tworzącym się w śmietanie, stał się nierozpuszczalnym. Osiągnięto by zupełne wyczyszczenie, gdyby kwas i gorycz można zneutralizować. Wtenczasby się sér zrobił rozpuszczalnym i przy następniém płókanu łatwoby się oddalił. Celu tego dopięliśmy następującym sposobem: Gdy się śmietana do kierzenki wlewa, przymiesza się do niej tyle wody wapiennej (niegaszone wapno rozpuszczone w wodzie), ile trzeba, aby kwas w śmietanie zniszczyć zupełnie. Potém się masło robi, dopóki się nie zacznie oddzielać, a nieczekając aż się da okrzyć, odlewa się maślanka, a w miejsce jęj wlewa się woda, poczm się tak długo znowu robi, dopóki się masło nie zbije. Nareszcie wyjmuje się masło z kierzni, czyści, przerabia na osołki. Tym sposobem dostaliśmy lepsze masło, dłużej się w dobrym stanie trzymające, aniżeli na zwyczajny sposób zrobione. Maślanka straciła ostry smak, stała się przyjemniejszą dla ludzi i zwierząt, i nie sprawia rozwolnienia. Nawet zgorzklłe masło, powtórnie wapienną wodą płókanę, poprawiło się. Wszystkie sole ługowe (alkalia) tak samo skutkują, jak woda wapienna.

Paraliż u jagniąt. Na chorobę tę po większej części jagnięta zapadają, zeszywnieją, stają się nieruchawe, chudną, a nareszcie zdychają. Czasem popuchną im kolana u przednich i zadnich nóg i rozjątrzą się. Z powiększeniem się choroby kark zeszywnieje, jagnię nie może ssać i najczęściej w kilka dni kończy. Przyczyna téj choroby bierze prawdopodobnie początek swój z paszy pożywanęj przez maciórki kotne. Zdaje się, że bardziej szkodzi dobra, mocna, tłuste mleko dająca, aniżeli zepsuta pasza; po ostatnięj bowiem częścię poronia. Gdy jagnięta ssać niemogą, to się też już niewyleczą. Najkorzystnięj leczy się choroba, zmieniając maciorkom paszę, dając im do lizania sól z tłuczonym jałowcem, goryczką, łączem, czyli tatarakiem. Jagniętom wlewa się co 3 godziny po łyzce stołowej odwaru z kwiatów rumianku dryjawniku (baldryanu).

Z obydwóch ziółek bierze się po łożcie i nalewa 12 łożtami wrzącej wody; gdy tak półgodziny stało, przecedzi się i jagniętom daje.

### Rozmaitości.

**Gospodarz.** Pod tym tytułem wyszła książka w Brodnicy w Zachodnich Prusach, napisana przez p. Ignacego Łyskowskiego. Nie wielka ta książka mieści w sobie co może być użytecznem dla rolników nieobeznanych z większemi dziełami; niema nawet książki, któraby w tak małej objętości więcej zawierała. Dzieli się na 4 części. Pierwsza mówi o rolnictwie, druga o chodowaniu bydła, trzecia zawiera ogrodnictwo, czwarta pszczelnictwo. Kosztuje w księgarniach sr. gr. 15.

Dla uwiecznienia pamiątki szczęśliwego ocalenia Naj. monarchy naszego, będzie wybudowany kościół w Wiedniu. Suma która się dotąd z różnych prowincyj zebrała, wynosi 435,676 złr., 156 dukatów, 11 sztuk 20 frankowych. —

Z Torunia piszą 9. Marca o wielkiem nieszczęściu, które się tam zdarzyło, przy zbieraniu mostu na Wiśle podczas roztopu. Ponieważ spóźniono się z tą pracą, aż gdy już most ruszony od lodu mocno się nachylił, spadali ludzie z łamiącym się drzewem w wodę, tonąc w nurtach pod lodem. Kilkadziesiąt osób znalazło tym sposobem swój grób, liczba ich jednak dotąd niewiadoma. —

O produkcji złota w Australji donoszą: W miejscu zwaném Yarra-Yarra obozuje 4000 ludzi, i wszyscy z pracy swojej zadowoleni; wydobywają miesięcznie około miliona funt. szter. tj. 10 milionów złr; każdy pracownik wydobywa dziennie w przecięciu 1½ uncji złota, uncja zaś płaci się w Sydney 36 złr. —

Skarby z archiwów czeskich i węgierskich przed 200 laty przez Szwedów wywiezione i w bibliotece Upsalskiej złożone, znajdują się tamże dotąd nienaruszone, i nawet w tych samych skrzyniach przechowane, jak je wywieziono. Główny nauczyciel Prowe z Poznania, chcąc tam wyszukać szczegóły o życiu Kopernika dla spisania żywota jego, na dzień uroczystości



odkrycia pomnika tego zacnego męża, odkrył zamiast pożądanego materiału owe skarby. —

Uczony astronom p. Zach wyrachował, że powierzchnia państwa rossyjskiego okryłaby całą szybę księżyca nam przyświecającą. —

Przyspieszenie rozwinięcia się kwiatów. W Paryżu ogrodnik, p. Herbert, podziwienia godny zrobił wynalazek, który zdaje się być niedouwierzenia, ale który po kilkakroć przez publiczne doświadczenia ogrodowych, badaczy natury itp. sprawdzony został, tj. doprowadzić rośliny wszelakie w 5ciu do 10. minutach do rozkwitnienia. — Jeden ze sprawodawców tak wszystko opisuje: Znaleźliśmy mały improwizowany ogródek, może 40 roślin, które niedawno zasadzone, jeszcze nawet korzeni nie miały, mianowicie: gwoździki, georginie, róże, astry, słoneczniki itd. Wszystkie miały pączki, które przy zwykłym biegu rzeczy może na 14 dni dopiero by były rozkwitły. Najpierw wzięto georginią i gwoździk, podlano je czerwonym jakimś płynem, każdą zaś roślinę przykryto całą szklanym dzwonem. Natychmiast zaczęło się rozwijać gorąco niezwykajne wewnątrz dzwona, zaczął się tak szybko rozgrzewać klosz cały, że musiano otwierać okienko. Nim 10 minut upłynęło, zaczęły się w oczach widzów rozwijać najpiękniejsze kwiaty georgini i gwoździka. Zdjęto klosz, kwiaty zerwano i między widzów rozdzielono; zapach gwoździków był przedziwny. Drugie doświadczenie zrobiono na oleandze, który szybciej jeszcze się rozwinał i najpiękniejszymi jak siłą czar-noksiężką okrył kwiatami. — Już Platon wspomina o podobnym przyspieszeniu wzrostu roślin w ogrodach sławnych Adonissa. Na nowo znów odkryty sposób Herberta, jest jeszcze jego tajemnicą, przyczem gaz jakiś najgłośniejszą gra rolę; gdyż przy doświadczeniach już dzwon rozsadził. — Chce on, skoro dojdzie do rezultatów dalszych, wynalazek swój jak Dą-guerra ogłosić. —

Między Turkami kołuje wszędzie ta opowiadka, że państwo tureckie roku bieżącego ma się skończyć. Cztery lata pa-nować będzie półksiężyc w Carogrodzie — lecz nadciągnie

złotowłosey naród, który temu państwu koniec zrobi; tak opiewa przepowiednia turecka, a jak wiadomo, r. 1453 zdobyli Turcy Carogród, a zatem tego roku właśnie kończy się rok setny. Turcy powszechnie wierzą, że Rossyanie są tym narodem, który ma zająć władztwo Carogrodzkie. —

**Teatr.** Mogłoby się zdarzyć, żeby przypadkiem który z czytelników naszych zastanowił się nad tem, że osobliwszą uwagę zwracamy na teatralne widowiska, szczególnie zaś dla tego, iż pomiędzy czytelnikami mogliby się znaleźć tacy, którzy nie mają innego wyobrażenia o teatrze, jak o swawolnych i bezbożnych zabawach. Jest prawda, że teatr może się stać szkodliwym, gdy się złe i moralności szkodliwe sztuki na nim przedstawiają, ale to się tak tylko stać może, jak z każdą rzeczą, która bywa nadużywana, a temu sam rząd troskliwemi rozporządzeniami zapobiega. Inaczej zaś teatr można nazwać szkołą przyczyniającą się wielostronnie do ukształcenia. Albowiem każda sztuka dramatyczna, zawierająca jakąś naukę z pewnego przypadku życia ludzkiego wziętą, przedstawia nam w różnych osobach różne przymioty, charaktery i czyny, w których niemal każdy widz znajduje jakiś przykład dla siebie, przestrzegający lub też pobudzający i budujący. U Greków, którzy szczególnie sztukę dramatyczną czcili, był też dla tego teatr częścią nabożeństwa. Dla tej to uwagi godzi się nam wspomnieć wartość każdej odegranej sztuki. A szczególnie powinniśmy zaś to dla naszych lubowników, którzy przez swoje usiłowanie ofiarują pracę i czas na cel dobroczynny, przyczyniając się nie mało do zapomogi domu sierót. I tak znowu czynimy wzmiankę o przedstawieniu d. 19. Marca.

Odegrano najprzód sztukę polską „Szkoła wásów, komedja w 1. odsłonie p. L. A. Dmuszewskiego.“ Treść sztuki jest: Pan Anzelm, człowiek dawniej daty i staroświeckich obyczajów, mający córkę Emilję, obiera dla niej za męża także starego jeszcze szkolnego przyjaciela swojego Orgona. Córka jednak poznała wprzód innego młodego, i chociaż modnego, jednak dobrze uobyczajowanego panicza Erasta. Dowcipna służąca jej Dorotka, znając zamiary ojca i skłonność córki, postanawia zatem przeszkodzić nieszczęśliwemu zameściu córki według woli ojca, a skłonić tegoż do zaślubienia córki według jej upodobania; przychodzącego więc Erasta namawia, aby się przebrał za starego człowieka, w kontuszu itd., żeby pod tym pozorem pozyskał ojca, zaś skąpego Orgona, któremu więcej chodzi o posag „sto tysięcy pod poduszką“ niżli o żonę, namawia, aby się wymodnił, wyelegantował, wasy zgolił itd. dla upodobania się córce. Tak się też stało. Tu jednak Erastowi trudno się zastosować do roli, bo nie zna swego spółzawodnika Orgona i nawet nie wie jego nazwiska, przez co wzbudza zadziwienie p. Anzelma, który również w prawdziwym Orgonie nie może poznać swego przyjaciela i obranego zięcia, dla tego że go trzymał za człowieka „przy zdrowym rozumie“ a ten mu przychodzi wyelegantowany jako „czupiradło“. Nakoniec rzecz się wyjaśnia; p. Anzelm oddaje wybór córce, a ta oświadcza się za młodym Erastem. Orgon zawiedziony narzeka, że mu „szkoła wásów“; na co mu

p. Anzelm napomyka staroświeckie przysłowie: „skąpy dwa razy traci“. — I w tej sztuce odznaczyli się amatorowie najdoskonalszą grą, ubiory były wyborne, i przeto zjednali sobie najzupełniejsze zadowolenie publiczności. —

Druga sztuka była niemiecka: „Fleck, krotofila w 2 odsłonach p. B. A. Hermann“. Treść sztuki jest: P. Renneberger, dyrektor teatru oczekuje niecierpliwie p. Flecka, sławnego aktora berlińskiego, mającego wystąpić jako gość w przedstawieniu. Tymczasem ma się już zaczynać przedstawienie, a p. Fleck nie przybywa. W tém przychodzi chorysta z Lipską, Kugel, kochanek Elizy siostrzenicy dyrektora, wydaje się za Flecka, i zachęcony przez uradowanego dyrektora występuje na scenę, odbiera oklaski, a nawet i ofiarowanie ręki i majątku bogatęj wdowy pani Helmburg, za co jednak musiał się pojedyńkować z kapitanem Stürmer. Nakoniec przybywa prawdziwy Fleck, który jednak nie zazdroszcząc fałszywemu Fleckowi nabytęj sławy, skłania go, aby i dalej pod jego imieniem został i znosił zań kłopoty, które tenże miał z przyczyny pojedyńku. Gdy się rzecz wyjaśniła, zostali wszyscy w zadziwieniu, i pani Helmburg obrażona oddała rękę nieodstępującemu ją kapitanowi Stürmer. Zdarzenie jednak zachowują wszyscy w tajemnicy a Kugel występuje w nowém przedstawieniu znowu pod imieniem Flecka. — Zawikłanie sztuki jest zabawne, i gra amatorów, mimo krótkiego czasu do przygotowania, zasługuje na najszczersze uznanie ich usiłowania. —

**Z Cieszyna.** Kompozycji p. Antouiego Stechi, nauczyciela nowych języków i muzyki, wyjdzie wkrótce we Wiedniu nowy Hymn Austriacki z tekstem w 4 monarchji językach; załączamy tu tekst polski:

Wiedniu! stolico szczęśliwa,  
Jaka cię radość okrywa!  
Widzisz naszego Cesarza  
Udawać się do Ołtarza.  
ON dzisiaj jest wszędzie zadość,  
Gdzie głośna panuje radość!  
Z miłością do Nieba wznosi  
Každy dzięki, Boga prosi  
Szczerém sercem zradowaném,  
Długo być JEGO poddanym!

Najstarszy człowiek w Cieszynie, Franciszek Andzieł, służyący, umarł d. 21. b. m. Był on 94 lat stary, i służył przeszło 60 lat w jednéj familji F., u dziada, ojca i nakoniec syna. —

**Od redakcji.** Z początkiem nowego kwartału, wzywamy do nowęj przedpłaty. Przedpłaciciele życzący sobie mieć to pismo od początku Marca, dopłacą za tenże miesiąc 20 kr. do zwykłej przedpłaty.

W tłoczui Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

N<sup>o</sup>. 5.

Cieszyn d. 2. Kwietnia.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(C. d.) Tymczasem w całym mieście powstał wielki ruch, bo się prędko rozeszło, że książę Opolski zagroził życie biskupa. Zadzwoniono na gwałt i lud uzbrojony cisnął się do kościoła; lecz na świętym ołtarzu nikt się nie ważył dokonać nieprzyjacielskiego czynu, bo pobożne uszanowanie dla poświęconego miejsca w owych wiekach dawało i najgorszemu zbrodniarzowi przytułek i bezpieczeństwo chwilowe, a wyklęcie groziło każdemu, kto by skaził pokój świętego przybytku. Natomiast niezliczone przekleństwa i obelgi sypały się z ust zbuntowanego ludu, który halabardami, toporami i mieczami otoczył ołtarz; kto zaś posunął się bliżej, temu Jan Stosz zastąpił drogę z krzyżem świętym, przed którym każdy ustępował z pokornym uszanowaniem. W krótkce ozwały się głosy: „biskup idzie, biskup! spokój!”

Lud rozstąpił się na dwie strony. Biskup Jan i Kazimierz Cieszyński zbliżyli się. Tuż przed ołtarzem zawołał pierwszy srogim głosem: „Otoż stoi bezbożnik, który zerwał pokój kraju i podniósł zabojeżną rękę na mnie pomazańca Bożego i na ziemskiego hetmana Śląska. Czegoż stojicie bracia w Chrystusie, a lękacie się wydać go w ręce sprawiedliwości? Izaliż macie wzgląd na jego książęcą osobę, albo na świętość miejsca, które sobie zbrodniarz za ucieczkę obrał, a które was bogobojną trwogą ogarnia? Ogłaszam wam, iż on także krwi książęcej nie szczędził, i krew moję, krew poświęconego sługi tegoż domu Bożego w zabojeżnym zamiarze rozlał. Przetoż kościół odmawia mu swojej opieki. Ja uwalniam was, oby-

watele Nyssieńscy od wszelkich względów i uszanowania dłań. Pojmajcie go i zaprowadźcie pod ostrym dozorem na ratusz.“

Sędziwy kapłan ustąpił. Powstał straszny hałas, a lud cisnął się hurmem do ołtarza.

„Wara, kto chce jeszcze świat Boży oglądać!“ mowił Jan Stosz, stanąwszy przed księciem, zasłaniając go i mieczem odpierając tłum. „Nieszczęśliwy książę błądził tylko w szaleństwie i zaślepieniu, mniemając swoje życie zagrożonem przez tajemny spisek. Przetoż nie sądzicie surowo, abyście i wy nie byli także sądzeni. Dajcie nam bezpiecznie odejść, a książę Opolski da za wszelką urazę zadośćuczynienie.“

Ostatnie słowa mowy Stosza znikły w coraz groźniejszej wrzawie i krzyki się podniosły: „Precz z mordercą! niech go kat sądzi!“

Garstka trabantów broniła walecznie Mikołaja. Gracki Stosz powalił kilku nacierających na ziemię, lecz sam otrzymawszy ciężką ranę, upadł na stopniach ołtarza bez zmysłów i po jego ciele rzuciła się teraz rozhukana tłuszcza na księcia, zostającego bez ratunku, i zdarłszy z niego szaty, porwała go i prowadziła jak zbrodniarza do sali ratuszowej, śród nieustannych obelg i urągau: „Przeklęty morderca biskupa i księcia! wichrzyciel krajowego pokoju! okrutnik! itd.“

Książę Mikołaj pękał w swojej bezwładnej wściekłości. Tam w ratuszu przystąpił do niego książę Minsterberski, i rzekł łagodnie: „Kochany książę, coż ci zrobili pobożny biskup i książę Kazimierz, żeś ich chciał zabić?“

„Przeklęty wasz niegodziwy spisek!“ mruknął Mikołaj, przyszedłszy do siebie; „i ciebie chciałem przekłóć Henryku! Pokaż listy, które ci przyniesiono; te okażą wasze zamiary względem mnie. Czyżes ty sam nie wybiegł z sali, aby dać znak pojmania mię?“

„Boże!“ zaręczał książę Henryk z Minsterberga, „listy te są najlepszym dowodem mojej niewinności. Oto masz te nieszczęsne papiery; czytaj zaślepięcze, i wy książęta i panowie przekonajcie się, czy w nich choć słowko o uwięzieniu księcia Mikołaja.“

Listy dotyczyły się wcale obojętnych rzeczy i Mikołaj oniemiał zupełnie po przeczytaniu tychże. Kazimierz Cieszyński spojrział nań wzrokiem, w którym się jawnie nienawiść jego zdradzała. Tylko brat nieszczęśliwego Mikołaja, ksiązę Jan przystąpił do niego, ciesząc go: „Ufaj bracie! ksiązęta i stany będą ci łaskawi, żeś się takim błędem dał kierować!”

„Stanie się mu wszelka sprawiedliwość, a nie więcej!” przymowił ziemski hetman; „ja myślę, że należy tego zbrodniarza wziąć zaraz pod ścisły dozór a jutro przed sądem kryminalnym stawić!” — „Dobrze!” dodał biskup Jan, „niech będzie odprowadzony do brackiej wieży. Myślę że nikt z dostojnego zgromadzenia nie ma nic przeciw temu!” — Przytomni dali znak przyzwolenia. —

Biskup zatem dał rozkazy czekającym żołnierzom miejskim: „niech mu nie dają jeść ani pić, by przez modlitwę o głodzie mógł się lepiej przygotować do swęj zasługi i żeby dłużęj niekalał swego grzesznego ciała. Tak, ksiązę, nie myślałeś przez całe życie o pokucie, teraz ona przyszła.”

Ksiązę Mikołaj upokorzony zmienił swój umysł i prosił: „Bądź litościwszym, Mości Biskupie! Żałuję szczerze i serdecznie za mój postępек. Miej wzgląd na mój stan ksiązęcy i nie wydawaj mię w tęg potarganęj szacie znowu na urągowski i szyderstwo pospolstwa Nyssieńskiego. Proszę przynajmniej o szatę, któraby mnie od wilgoci więzienia zaślaniała.”

„Jaką miarą mierzyłeś, taką ci będzie odmierzone;” odpowiedział ksiązę duchowny. „Nie miałeś dla nikogo litości przez całe życie, i ty nie możesz teraz żądać jęg dla siebie. Bierzcie go, trabanci!”

Stało się. Ksiązę Mikołaj rzucił pogardliwie wzrokiem na zgromadzonych i czując swoje poniżenie, mowił do siebie: „O dumne serce! jakżeś mogło teraz po pierwszy raz prosić, gdyś tylko panować umiało!”

Jakiś mężczyzna szedł z sali za odchodzącym. Dał on tajemnie pieniędzy trabantowi i udało mu się przemówić do Mikołaja: „Żal mi was, ksiązę! Prawdać, wina wasza wielka, ale za to i pokuta ciężka. Albowiem nie wszyscy, którzy



prawia chrześcijańskie nauki, pomną słów mistrza naszego: odpuscicie, a będzie wam odpuszczono! Dla tegoż, im większa wasza wina, tem większej zasługujecie litości.“ A zdejmując z siebie suknię i dając ją więźniowi, dodał: „Oto weźcie i okryjcie się przeciw wilgoci i zimnu więzienia; bo to, niestety, jest wszystko, co dla was uczynić mogę!“

Mikołaj wzruszony łagodnym obliczem i słowy nieznajomego, zapytał: „Jak to, Panie! Ktoż Pan jesteś?“

„Śląski szlachcic, Szelenberg,“ była odpowiedź; „przyjmijcie tę szatę, mnie zaś Bóg da inną;“ i z temi słowy znikł miłośnierny samarytanin. — Książę wśród zbrojnych żołnierzy odprowadzony został do więzienia. Tegoż samego dnia wieczór wzięto jego radców, służących i trabantów do aresztu, z rozkazu ziemskiego hetmana, celem odjęcia jemu wszelkiej możności porozumienia się; nawet majątek jego zabrano. Jan Stosz zaś wierny i nieodstępny przyjaciel Mikołaja oddany został pod straż łaźiebника miejskiego. (D. c. n.)

### **Kronika miasta Cieszyna,**

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

Gdy książęta cieszyńscy z rodu Piastów wymarli, przypadło księstwo cieszyńskie podług prawa lennego, koronie czeskiej, którą na ów czas już rzymsko-niemieccy cesarze nosili. — Podobnie inne księstwa śląskie, rychlej lub później, przeszły dziedzicznie na królów czeskich. —

**1653. Ferdynand III.**, cesarz rzymsko-niemiecki, król czeski, odbiera księstwo cieszyńskie, po śmierci księżny Elżbiety Lukrecji dziedzicznie koronie czeskiej przypadłe, oddaje takowe swojemu synowi, rzymsko-niemieckiemu królowi Ferdynandowi IV., który wysyła do Cieszyna hrabiego Opersdorfa, jako komisarza, przeznaczonego do odebrania księstwa. Stany i miasta składają hołd, pod warunkiem, że przywileje ich i język czeski\*) zachowane będą, a nowy książę długi zmarłych książąt na siebie weźmie.

\*) Wszystkie dokumenta, jakie są w tutejszych archiwach przechowane, były



- zachodniej części góry zamkowej, od strony Małej-Łąki. Andrzej Wildau, burmistrz luterski, przestępuje na wiarę katolicką, otrzymuje szlachectwo z przydomkiem pana z Lindewiese, i buduje przedsionek kościoła u ś. Trojcy.
1660. Dzierżawca książęcej gorzelni żąda przywrócenia dawnych, od księżny Elżbiety Lukrecji ustanowionych kar na przemycaczy gorzałki, jakoto: odrzynanie nosa, uszu. Rada miejska opiera się temu.
1661. Wojna turecka; — miasto urządza własną milicję. — Osobny dekret nadworny nakazuje obchodzenie święta ś. Jadwigi, jako patronki kraju. — Zgromadzenie ogólne szlachty na sejm święto-katarzyński w Cieszynie; odprawienie wielkiego bankietu w książęcych domach na koszt książęce; mieszczaństwo ma dać cynowe naczynia, sprzeciwia się jednak. — Ratusz odnowiony. — Dla zupełnego wykorzenienia luteranizmu ustanowioną została tak nazwana eliminacyjna komissja (arcykapłan frysztacki Otlik, Dobrzań, Steinkeller). —
1665. Po ukończeniu wojny tureckiej otrzymał Cieszyn po pierwszy raz załogę wojskową pod czas pokoju, a zwłaszcza kompanię hr. Braida, która okropnych dopuszczała się gwałtów. — Nowe podatki: podwyższenie opłaty trunków, podatek od mlewa, mięsa, bydła, kominów, czeladzi i żydowski. —
1666. Stany protestują i podnoszą proces przeciw postępowaniu eliminacyjnej komissji. Otlik umarł. —
1669. Początek powstania Ragocego na Węgrzech; obsadzenie Jabłonkowskich cieśnin; częste przechody wojska do Węgier. —
1670. Na miejscu drewnianego ratusza wymurowano nowy.
1671. Odnowienie postanowień księżny Elżbiety Lukrecji względem protestantów, którzy ani do magistratu ani też do żadnego cechu nie śmieli być przyjmowanymi. —
1672. Jezuici przybyli do Cieszyna jako patres missionarii za rozkazem gabinetowym.
1675. Zaraza bydłą, nieurodzaj, głód.



1679. Czysteczarnia w rynku założona.
1683. Jan Sobieski, król polski, z 20,000 ludzi ciągnie przez Cieszyn na odsiecz Wiedniowi oblężonemu przez Turków.
- 1684 i 1686. Wojska z rzeszy niemieckiej przechodzą, ciągnąc cesarzowi na pomoc do Węgier.
1689. Spór między księstwem cieszyńskim i państwem hochwaldskim o Mistek i Frydland.
1690. Miasto Cieszyn żąda od skarbu rządowego 32,000 nagrody za dostawę żywności przechodzącemu wojsku itp., ugadza się nareszcie na 15,000 zł.
1692. Po śmierci dziekana Klaibora oddaje cesarz jurysdykcję parafialną ks. jezuitom na 10 lat.
1693. Irlandczycy posłani cesarzowi na pomoc w liczbie 3000, przeznaczeni do Cieszyna dla umundurowania, dopuszczają się najswawolniejszych występków, w czym ich ledwie krajowa milicja, tak nazwani wybrańcy, powstrzymać zdołała.
1694. Adam Borek, baron na Rostropicach i Wendryni, zapisuje Wendrynię i Grodziszczę na założenie klasztoru miłosiernych w Cieszynie. — Klemens Wacław, pierwszy Prior, sprzedaje Wendrynię (za 30,000 zł.) książęcej komorze a Grodziszczę (za 12,000 zł.) Mikołajowi Góreckiemu z Kornic, buduje klasztor, i zajmuje w nim mieszkanie z 10 członkami swego zakonu, d. 30. Listopada 1700. —
1702. Zaprowadzenie monopolu soli i tytoniu. —
1703. Cesarz Leopold daje w darowiznę ks. Jezuitom starościące domy (teraźniejszy dom cłowy, dom narożny obok tegoż i dom biblioteki). (C. d. n.)

---

### **Prawa i ustanowienia dotyczące się gospodarzy.**

- II. W związku z patentem wymienionym w Nrze 4, jest rozporządzenie o polowaniu z d. 15. Grudnia 1852.

Prawo polowania, patentem o polowaniu z dnia 7. Marca 1849 gminom nadane, nie może być odtąd już wykonywaném

naczej, jak tylko w dródze wydzierżawienia, uskutecznionego przez władzę powiatową polityczną. Wydzierżawienie odbywać się winno w dródze licytacji, w ogólności w miejscu, gdzie władza powiatowa polityczna ma urzędową siedzibę swoją. Na dzierżawcę polowania przypuszczonym być może tylko ten, przeciw któremu w tej mierze nie ma zarzutu.

Gmina, jako taka, nie może być przypuszczoną do dzierżawienia polowania. Układ wydzierżawienia podlega potwierdzeniu przez władzę powiatową polityczną. Dzierżawa powinna być oddaną w powszechności najmniej na lat pięć, a tylko przy ważnych okolicznościach może być zawartą na lat trzy. Dzierżawca polowania winien złożyć z góry dwuletni czynsz dzierżawny, mający być zawsze w pieniądzech oznaczony, z którego jedna połowa uważaną będzie za kaucję, druga za czynsz dzierżawny pierwszego roku. Czynsz dzierżawny jednoroczny musi zawsze na 4 tygodnie przed rozpoczęciem każdego roku dzierżawy z góry być złożony.

Bez przyzwolenia władzy politycznej nie wolno zadzierżawionego polowania odstępować drugim osobom w subarendę, ani częściowo ani w całości, czy to za zapłatę w pieniądzech, czy też z zastrzeżeniem jakiej części dochodu z polowania, inaczej bowiem wydzierżawienie jest nieważne a strony popadną w karę. Również zamiana pojedynczych części graniczących z sobą obszarów polowania, zawiśła od zatwierdzenia władzy politycznej.

Dzierżawcy polowania, równie jak posiadacze gruntów uprawnionych do polowania, winni są pod własną odpowiedzialnością do dozoru polowania ustanowić uczonych myśliwych lub przynajmniej znawców, którzy przez władzę polityczną powiatową za zdolnych do tego są uznani, i mają onychże tejże władzy wymienić.

Za przyzwoleniem władzy politycznej, może także sam właściciel polowania (właściciel gruntów lub dzierżawca polowania) ustanowionym być jako biegły dozorca polowania.

Do wykonywania polowania w imieniu własnem lub obcym,

nikt nie ma prawa, kto nie uzyskał pozwolenia noszenia broni myśliwskiej.

Wszelkie przestąpienie lub ohejście niniejszych przepisów podlega karze pieniężnej od 25—200 złr. m. k.

### **Środki gospodarskie.**

Nowy sposób prania bielizny. W Berlinie upowszechnił się od niejakiego czasu nowy sposób prania bielizny, który tém więcej na naśladowanie zasługuje, o ile że koszt jest w tém bardzo mały, a korzyści są widoczne. Bierze się 4 łuty olejku terpentynowego, a pół łuta spirytusu salomoniakowego, co razem tak długo się urabia, aż płyn się zrobi biały jak mléko. Płynu tego wlewa się do letniej wody, której być powinno niemniej jak wiadro, poczem w niej pół funta mydła rozpuszcza się. W takiej wodzie moczy się bieliznę na całą noc, a rano należyć ją przepierze. Tym sposobem uprana bielizna jest najbielszą, wszystkie plamy zupełnie puszcza, przyczém i to jest ważném, że niepotrzebuje tyle tarcia i wykręćania, jak przy praniu zwyczajném, przez co tylko prędzej bielizna zużywa się.

Zapalenie kopyt u koni. Oznaki: ból za dotknięciem, kopyto gorące, części miękkie obrzękłe, chromanie; — przyczyną bywa: stłuczenie, zakłucie lub tworzenie się wewnątrz jakiej wadliwej konstrukcji. — Leczenie: dotyka się i uciska kopyto we wszystkich jego częściach, aby odróżnić miejsce choroby, przez rozpoznanie: gdzie najwyższy stopień gorąca, i w którym miejscu kopyto dotknięte sprawia ból, a koń nogę zrywa. Zdiąć podkowę, aby się upewnić czyli złe jęj przybicie lub zagwożdżenie nie jest przyczyną chromania. Śledzić podszwę, strzałkę kopytową i jęj rówki, czyli nie są ukłute obcém, tkwiącém w niej ciałem. Śledzić otwory podkówakami sprawione, czyli z nich ropa się nie sączy. Sledzenie to odbywa się za pomocą kleszczy, któremi kopyto przy brzegach się naciska. Gdy się przyczynę odkryje i usunie, w początkach zapalenia, trzeba utrzymywać kopyto w naczyniu z wodą lub gliną, z octem lub solą pomieszaną. Gdy jednak



ropa z kopyta się na zewnątrz wydobywać pocznie, domyslać się należy gnicia rogu, części miękkich, chrząstek kopyta, lub strzałki, wtedy wezwać weterynarza do operacji.

## Rozmaitości.

Pismo czasowe *Mittheilungen*, wydawane przez c. k. morawsko-śląskie Towarzystwo rolnicze w Bernie, podaje stan ludności Śląska austr. w r. 1851., jak następuje:

Starostwo:	liczba krajowców obecnych		liczba obcych		Ogółem	
	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet	mężczyzn	kobiet
Freiwaldau.	30,053	36,139	469	296	30,522	36,435
Karnów.	26,046	32,399	775	655	26,821	33,054
Freudenthal.	16,481	19,295	664	386	17,145	19,681
Opawa.	39,366	45,842	646	461	40,012	46,303
Miasto Opawa.	4,055	5,133	934	785	4,989	5,918
Frydek.	19,131	21,683	296	182	19,427	21,865
Cieszyn.	35,229	40,659	351	139	35,580	40,798
Bielsko.	28,242	31,405	253	136	28,495	31,541
Razem	198,603	232,555	4388	3040	202,991	235,595

Ogólna liczba mieszkańców wynosi więc 438,586; zmniejszyła się od roku 1846 o 27,416 dusz.

Toż samo pismo podaje stan bydła na Śląsku w następnym przeglądzie:

Starostwo:	Liczba: miast przedmieść miasteczek			wsí	koni	mułów	wołów	krów	owiec
Freiwaldau.	5	1	1	101	1950	—	540	12906	7057
Freudenthal.	4	4	—	39	1212	1	897	7958	9280
Karnów.	5	3	1	94	1904	—	1014	10196	15663
Opawa.	5	3	3	166	4824	5	2590	17161	43481
Frydek.	2	—	—	62	2844	—	610	12031	15919
Cieszyn.	3	8	—	120	4759	7	900	16586	24035
Bielsko.	3	3	—	80	3916	1	927	14413	15829
Ogółem:	27	22	5	662	21409	14	7478	91251	131714

Korzyści elektrycznego telegrafu i w następującym dowodzie tém więcej są widoczne, albowiem w 5ciu godzinach po uczynku wiadano w całej Europie — od Londynu aż do Warszawy — o szkaradnym zamachu na życie Najjaśń: Pana, a na drugi dzień (19. Lutego) czytano o tém smutném zdarzeniu nieomal we wszystkich gazetach europejskich. —

W węgierskim Hradyszczu zaszło 23. Lutego r. b. osobliwsze zdarzenie: tamże zabłądził podczas nocnej burzy jakiś podróżny pieszo idący, a niewiedząc drogi, wpadł do rzeki Morawy. W niebezpieczeństwie życia, wołał nieszczęśliwy pomocy, lecz nikt głosu jego nie słyszał, jedynie pies z pobliskiego młyna, który na ów krzyk przybieżał do rzeki, i nie mogąc dać pomocy, wrócił do młyna, gdzie atoli tak mocno zaczął szczekać i wyc, iż na to wyszedł młynarz, myśląc, że pies poczuł złodzieja. Jak tylko zobaczył wierny stróż wychodzącego pana swojego, starał się ciągle bieżeniem swoim ku rzece zwrócić uwagę jego na ów przypadek; i domyślił się czegoś złego ów mielnik, albowiem i słaby głos wołającego ratunku doszedł jego uszu, przeto udał się śpiesznie na brzeg rzeki, gdzie uratował szczęśliwie życie bliźniego. —

W okolicy Sławkowa na Morawie pojawiła się choroba drobiu. Gęsi i kury zniósłszy jaja, bez znaku choroby, upadają martwe w gnieździe lub na dworze. W wielu gospodarstwach wyginał drób zupełnie. —

W rzece amerykańskiej Missysypi utonęło w ciągu zeszłego roku 17 parowych statków. Za każdym razem zginęło kilka osób. Taka nieostrożność zdarza się tylko w Ameryce, gdzie jak wiadomo maszyny parowe po dwa i trzy razy większą siłą bywają pędzone niż w Europie. —

Osobliwy przykład mocnej natury człowieka. D. 9. Grudnia z. r. w Lille (we Francji) odbył się pogrzeb byłego szefa batalionu, p. Coulombon, starca 84letniego, który niegdyś był rozstrzelany przez Wandejczyków, i dla tego przezwany nieśmiertelnym. — Podczas opłakaniej wojny Wandejskiej, Coulombon, który przeszedł z byłej gwardji królewskiej po roku 1792 do wojska Rzeczypospolitej, uorgani-

zował w niej 9 batalionów, odznaczył się znakomicie pod jenerałem Hoche i wiele się przyłożył do zwycięstwa pod Quiberon; między innemi wziął szturmem twierdzę Penthievre z 2000 emigrantów. — To wszystko uczyniło go nienawistnym Wandejczykom, którzy otaczali go zewsząd zasadzkami, podczas kiedy dowodził w Lambelle. Jednego razu jadąc z małą eskortą, wpadł w ręce zawziętych swych nieprzyjaciół. Stawiony przed ich sądem dla formy tylko, został skazany na rozstrzelanie; wszakże miano darować go życiem, jeżeliby wydał hasło dla podejścia warowni Lambelle. Gdy Coulombon odmówił, rozkazano wyrok wykonać. Dziesięciu ludzi wystrześliło doń z karabinów, odebrał 8 kul w piersi a dwie w brzuch. Wykonawcy wyroku, dla większej pewności, zadali mu nad to cztery ciosy bagnietami i bili kolbami w głowę. Doń dla zagrzebania trupa był gotowy i już go doń wrzucono i miano zasypać ziemią, kiedy dały się słyszeć bębny. Żołnierze bowiem z eskorty jego, którzy byli uciekli do Lambelle, dali wiadomość i załoga pośpieszyła na odsiecz swemu dowódcy. Wandejczycy poszli w rozsypkę, Coulombon został znaleziony w dole grobowym, a że jeszcze dawał znaki życia, został zabrany przez swoich. Wciążu wielu dni zostawał w letargu; następnie powoli przywrócony był do zupełnego zdrowia staraniem ośmiu lekarzy. Po owém rozstrzelaniu żył jeszcze sześćdziesiąt lat. Nader ciekawym dokumentem jest pierwsza wizyta lekarska z wyliczeniem wszystkich ran i uszkodzeń zadanych Coulombon'owi; każda bowiem z ran powinna była śmierć mu zadać, a tylko bezprzykładnym trafem i dziwną mocą organizacji pozostał przy życiu. — Przy utworzeniu Legji honorowej w roku 1801, Coulombon był ozdobiony tym orderem, i zostawał w czynnej służbie aż do r. 1814. Potém wyszedł do dymissji i zamieszkał przy swój rodzinie. —

W dziennikach znowu obiega wieść, że między przybyszami do Ameryki przebywa prawdziwy Ludwik XVII., (królewicz francuzki), jako ksiądz protestancki pod imieniem Williams, przywieziony do państwa Nowego-Yorku w r. 1795. Poświęcał on się missyjom między Indjanami, i w ostatnich



czasach uważany był powszechnie jako prawy potomek Burbonów. O pochodzeniu jego dowiedziano się dopiero w r. 1848. W ówczas zmarł w Nowym-Orleanie stary Francuz nazwiskiem Boulanger, który zeznał na łożu śmierci, że przywiozł królewicza do Ameryki. Kiedy w r. 1841 książę Joinville był w tych stronach, odwiedził Williamsa i otrzymał od niego piśmienne zrzeczenie się praw swoich na rzecz Ludwika-Filipa. Williams korespondował później nie tylko z księciem Joinville, ale z samym nawet królem, który własnoręcznie pisywał do niego listy. Poseł francuzki Genet miał także oświadczyć w r. 1818 w obec znamienitych osób w Baltimore, że królewicz nie umarł, ale wywieziony został do Ameryki. — Nie pierwszy to wszakże pretendent na Delfina. —

Niedawno umarł w Wiedniu nie jaki Leidersdorfer, sławny miłośnik fajek; tychże bowiem ilość nadzwyczajną po sobie zostawił, naliczono ogółem 3,000 sztuk w wartości 50,000 złr. —

**Żywot ks. arcybiskupa Wiedeńskiego Edwarda Milde.**

Niedawno ubolewał świat katolicki nad stratą księcia biskupa Wrocławskiego kardynała M. Diepenbroka; dziś znowu żałuje zgonu szlachetnego arcybiskupa Wiedeńskiego Edwarda Milde. Zeszedł on z świata d. 14. z. m. Umieszczamy tu wspominkę o żywocie jego, wyjętą z „Czasu“.

Książę arcybiskup Wiedeński Edward Milde, urodził się w dniu 17. Maja 1777 r. w Bernie w Morawie, z ojca rzemieślnika. W Ołomuńcu uczęszczał do uniwersytetu, i tak znaczne uczynił postępy w matematyce i fizyce, iż dowodzący wówczas tamże fmp. margrabia Botta, nakłaniał go do stanu wojskowego i obiecywał umieścić w akademji inżynierji. Wszakże zamiłowanie do stanu duchownego przemogło i w alumnacie wiedeńskim młody teolog poświęcał się osobliwie, literaturze biblijnej i językom wschodnim. W roku 1798 był katechetą w Wiedniu, r. 1804 został nauczycielem religji przy akademji realnej, a następnie kapelanem nadwornym i profesorem nowo utworzonej katedry pedagogiki przy uniwersytecie wiedeńskim. Zdrowie podupadłe spowodowało go do starania się o pro-

bostwo, i takowe otrzymał w Wolffpassing w r. 1810, a w roku 1814 przeniesiony został na probostwo do Krems. W tym samym roku zamianowany został kanonikiem honorowym w Wiedniu. W r. 1823 został biskupem Lutomerzyckim (w Czechach), a dnia 27. grudnia 1831 arcybiskupem Wiedeńskim. Napisał on dzieło p. t.: „Nauka wychowania“.

#### **Piśmiennictwo.**

Obecnie wychodzące w Galicji czasopisma polskie są:

Czas, dziennik polityczny, wychodzący w Krakowie, na wielkim arkuszu, kosztuje kwartalnie z przesyłką pocztową 5 złr. m. k., i posiada drukarnię własną. Odpowiedzialnym redaktorem jest Konstanty Sobolewski. Pismo to wielostronną swoją wartością zajmuje nie tylko w piśmiennictwie czasowém słowiańskiem monarchji pierwsze miejsce, ale też i obok inno-narodowych pism zasługuje być umieszczoném tylko w pierwszym rzędzie. Odznacza się osobliwie obszerną i dokładną korespondencją, która jest często źródłem dla innych zagranicznych pism.

Przyja ciel domowy, pismo zbiorowe dla gospodarzy, wychodzące we Lwowie, raz w tygodniu, na całym arkuszu, pod redakcją Hipolita Stupnickiego. Zawiera wszelkiego rodzaju powieści, podania i opisy, nauki gospodarskie, załączając nadto czasami ryciny, i przeto wielce jest pożyteczném dla gospodarzy wiejskich. — Przedpłata całoroczna z przesyłką pocztową wynosi 3 złr. 40 kr. m. k. —

Telegraf, wychodzi codziennie na połarkuszu we Lwowie pod redakcją p. Goczałkowskiego. Cena rocznia z przesyłką pocztową 8 złr. 48 kr. Pismo to jest treści zabawnej i humorystycznej, zawiera nowiny, powieści, oraz wiadomości handlowe i gospodarskie.

Wianki, pismo poświęcone pożytkowi i rozrywce, wychodzi we Lwowie pod redakcją pani Julji Goczałkowskiej, dwa razy na miesiąc, na całym arkuszu, wraz z dodatkiem p. n. Bła watek. Cena kwartalną z przesyłką pocztową 2 złr. 30 kr. Pismo to przeznaczone szczególnie dla kształcenia się

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 6.

Cieszyn d. 9. Kwietnia.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(C. d.) Poranek 27. Czerwca zaledwie zajaśniał rumianym blaskiem na widnokręgu, gdy już hetman śląski, książę cieszyński Kazimierz z rycerzami swemi zdążył po kamiennych schodach do sali ratuszowej, aby być pierwszym w zgromadzeniu, które dziś wyrokiem swoim miało zgubić nieprzyjaciela jego. Biskup Jan również nie dał długo czekać na siebie, pragnąc zadosyćuczynienia za swą urazę. Za nim przybył powolniejszy Henryk, książę Minsterberski, z podwładnym swoim hetmanem z Klacka, Janem Panwiczem. Za temi przyszli książęta z Lignicy i Brzegu, potem inni książęta i panowie, którzy wkrótce wielką salę zapełnili, między nimi książę Jan z Opola.

Gdy wszyscy zasiedli i cisza nastąpiła, ziemski hetman podniósł się i przemówił temi słowy: „Jaśnie Oświeceni Książęta i Jaśnie Wielmożni Panowie! Przyczyna naszego rannego zgromadzenia jest wam dobrze wiadoma. Dotyczy się bowiem wielkich okropności, których się książę Mikołaj z Opola na wczorajszej naradzie naszej dopuścił. Ja, Kazimierz na Cieszynie, stoję przed Wami, zanosząc w imieniu mojem i pobożnego biskupa Jana, jako też księcia Henryka z Minsterberga, skargę na pomienionego księcia Opolskiego o potrojne zabojezne pokuszenie się: iż mnie i przewielebnego biskupa do krwi zranił, zaś na życie księcia Minsterberskiego godził, jak się już sam do wszystkiego przyznał. Przetoż składamy naszą prośbę przed Wami Jaśnie Oświeceni i Wielmożni Mości Panowie: Raczcie nam dopomódz do naszego prawa



względem zbrojcy i burzyciela pokoju, a to tem więcęj, gdyż sami byliście świadkami całego zdarzenia.“

„Konieczność wymaga, żeby wam sprawiedliwość wymierzono,“ mówił młody Fryderyk, książę Lignicki; „albowiem cożby nastąpiło, gdyby nasze głowy na sejmie nawet nie były bezpiecznemi. Książę Mikołaj zamierzył popełnić zbrojstwo na książętach i przeto nie śmie się użalać, iż książęta czyny jego osądzają. Wnoszę jednakże, aby sprawę oddano sądowi ławników Nyssienskich.“

„Jako!“ odezwał się Jan, książę opolski. „Czyliż księcia chcecie stawić przed sądem mieszczańskim?“

„My zgromadzeni tutaj książęta,“ tłumaczył mu książę Lignicki, „nie mamy prawa, ani się nam godzi stanowić sąd gardłowy w Nyssie, a przewielebny biskup, najwyższy pan tego miasta, nie może być sędzią w własnej sprawie. Tak prawo i zwyczaj każe. Skargę księcia Kazimierza popieramy jako świadkowie, i łączymy do niej drugą równie ciężką i nagłą: o zaburzenie pokoju sejmowego. Na podstawie tych skarg dowodami popartych powinni ławnicy wydać wyrok.“

Przyjaciele zaś łagodnego i lubionego księcia Jana byli tego zdania: iżby to było za surowo, takowém postępowaniem i dla jednego złoczyńcy rzucić hańbę na szlachetny dom książąt Opolskich, i głosy długo były podzielone co do przypuszczenia mieszczańskiego sądu w sprawie zbrodniarza. Narreszcie powaga ziemskiego hetmana i biskupa zwyciężyła. Oskarżyciele z obrachowanym skutkiem przedstawili okrutny i niechrześcijański żywot księcia Mikołaja i tak wydano szczególną uchwałę: ażeby książę stawionym był przed sąd miejski.

„A ja, dla duchownej jego opieki, dodaję księdza kanonika Henryka Fullensztajna, z Wrocławia przybyłego!“ rzekł biskup, bo wyrok śmierci na uwięzionego był pewnym. „Zasysłałam księdzu kanonikowi moje pozdrowienie w Chrystusie i proszę, aby się udał do więzienia księcia i spowiedzi jego wysłuchał.“ — Sługa odszedł z rozkazem.

Jan Książę Opolski obrocił się do zgromadzenia z prośbą: „ażeby mu pozwolono widzieć się ostatni raz z bratem.“

„Jakkolwiek mocno załujemy, książę Janie!” rzekł Kazimierz, „nie możemy jednakże dogodzić życzeniu Waszłej Książącej Mości. Godność sejmu wymaga nieubłagania za dośćuczynienia ze strony tego, który pokój jego narusza; ścisły arest jego nie dopuszcza żadnego przyjaźnego zbliżenia się.“

„Więc żegnam was, szlachetni Panowie; a Ty krwi chciwy i mściwy Kazimierz nasyc się do woli smutném widowiskiem, któreś tak gorliwie przygotował!” To rzekłszy książę Jan wybiegł z sali i za godzinę wyruszył konno z miasta, w towarzystwie kilku sług tylko, pośpieszając do Opolą, aby sam pierwszy smutną wiadomość stroskanėj matce zaniósł i nad stratą syna ją pocieszał. —

Książę Mikołaj wypowiadał się z prawdziwie skruszoném i załującym sercem i otrzymał rozgrzeszenie.

„Jak się to człowiek odmieni, skoro życie jego schyli się ku wieczorowi;“ mówił on do księdza kanonika; ten milczał, a książę tak rzecz dalej prowadził: „Wiem dobrze, że umrzeć muszę i gotów jestem pojsć na śmierć. Bo coż jest śmierć? Jest to stracenie się myśli w rzędzie innych, jest to zaczarowana chwila, która obecny stan w inny przemieni; jest to przebudzenie się z sennego marzenia, wyrrywające nas z ułudzeń i prowadzące na jaw prawdy i rzeczywistości,.... gdy za ciemnym grobem zaświeci jaśniejsze słońce nowego życia. Śmierci nigdy nie lękałem się, lubo nad tą chwilą nigdy nie zastanawiałam się tak rzetelnie, jako teraz. Zachodzi też tylko różnica, czyli śmierć jest przypadkiem, czyli naturalnym skutkiem choroby, albo też czyli jest mścicielką karzącą twarde sumienie, ... czy jest karą za życie. Do mnie stosuje się ta ostatnia. Książę Kazimierz i nieprzyjaciele moi osiągli cel, jaki sobie zamierzili. Słońce mojego czynnego i świetnego życia nie zachodzi jasno, aby mnie, po zamknięciu powiek, w Boskiej krajinie jaśniejszym porakiem powitało; — burzliwe obłoki zachmurzyły mój dzień i ciemność zakryła to słońce, które mi jeszcze długo przyświecać miało. Ale, coż mówię o słońcu? życie moje było tylko błyszczącą gwiazdą, nie ogrzewającą,

\*

nie ożywiająca, nie pożyteczna. Ach! nawet ani gwiazdą nie było, ale tylko świecidełkiem błędnem, które każdemu groziło zgubą, kto mu się zbliżył. Ach, byłem złym człowiekiem. Boże zmiłuj się nademną!”

„To Bóg uczynił, książę!” odezwał się spowiednik. „Pojechał on się z tobą przez przyjęcie świętych sakramentów, a to dla syna swego, którego krew i na twoje zbawienie rozlaną była. Pomnięj, żeś od kolebki aż dotąd był zawsze w jego mocy, i że się jemu upodobało kwiat życia twojego gwałtowną burzą zerwać. O wieleż jesteś szczęśliwszym od innych, którzy grzechów swoich nie mogą uznać i odpokutować, by śmieje w oblicze śmierci spojrzeć mogli; którzy pod ciężarem zbrodni, bez rozgrzeszenia, bez przyjęcia świętych sakramentów bronią mordercy giną. — Uporządkuj zatem doczesne twoje sprawy i pogódź się ze światem.“

„Wielebny ojczy!” rzekł Mikołaj po chwili namysłu, „proszę cię, poszłej do mnie brata mego, księcia Jana, żebym się z nim poufale rozmówił.“

„Wątpię, aby to pozwolono,” rzekł kanonik, ruszając ramionami; „oznajmię jednak życzenie twoje biskupowi. Napisz tymczasem twój testament, bo się boję, że już nie długo żyć będziesz.“

To powiedziawszy oddał się kanonik. Po chwili wstąpił dozorca więzień z dwoma żołnierzami. „Proszę księcia do mojego pokoju,” rzekł tenże surowym głosem, zdejmując mu kajdany; „tam jest wszystko, czego Wam do napisania Waszjej ostatniej woli potrzeba.“

Mikołaj poszedł za nim. W pokoju usiadł do pisania i za godzinę ukończył pracę. W tejże chwili powrócił kanonik Fullensztajn.

„Widzę, żeś już gotów, książę!” rzekł tenże; „sprawiłeś się prędko i bez bojaźni śmierci; takowa przytomność duszy godzi się każdemu umierającemu chrześcianinowi. Twego książęcego brata nie przyprowadziłem; bo już wyjechał z Nyssy, ponieważ mu zabroniono, ciebie odwiedzić.“

Książę zapieczętował pismo swoim pierścieniem i oddał



kapłanowi, mówiąc: „Srogo obchodzą się ze mną, ale zawi-  
niłem. Oto, wielbny ojcie, moje ostatnie postanowienia, oddaj  
je mojemu bratu i teraz jedynie panującemu księciu Janowi na  
Opolu. Żałując mnostwa grzechów moich, starałem się krzy-  
wdy przezemnie wyrządzone, ile możności, tém rozporządzeniem  
nagrodzić. Brata mego upraszam o wynagrodzenie matce  
wszystkiego, co przez moję chciwość postradała, ażeby mogła  
nieszczęsne długi popłacić i nędzę pokryć, którą przeze mnie  
cierpiała. Oby uwierzyła, jak wielce moich występków żałuję  
i przebaczyła mi! Dalej życzeniem mojem jest, aby obywatelów  
Opolskich i poddanych całego księstwa ze wszystkich kazalnic  
w imieniu mojem przeproszone, żeby mi wszystko złe przeba-  
czyli. Nakoniec wszystkie więzienia mają być otwarte i wszyscy  
biedni uwolnieni, którzy często dla lada drobnostki surowości  
mojej doznawali.“ — Mówiąc te słowa, Mikołaj wpadł w głę-  
bokie zamyślenie i łzy załały oczy jego; gdy go dręczące  
myśli trochę opuściły, mówił dalej: „W jednym z więzień znaj-  
duje się człowiek, którego za kradzież zwierzyny kazałem  
wzroku pozbawić, jak to na spowiedzi wyznałem. Na zabe-  
spieczenie życia jego, przeznaczam mu aż do śmierci rocznie  
50 dukatów. Ale, coż jest złoto ziemskie w obec słonecznego  
światła, którego już oglądać nie może!“

„Gdy więc, książę, już wszystkie doczesne sprawy zała-  
twiłeś, racz pojsć teraz ze mną;“ rzekł kanonik.

„Dokąd?“ zapytał Mikołaj.

„Do sądu! Już na księcia czekają.“

„Tak prędko!... jestem gotów!“ (D. c. n.)

## Kronika miasta Cieszyna,

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

1705—1711. Józef I, cesarz rzymsko-niemiecki. / *h. ciesz. - red*

1707. Ugoda Altranstadska, w której za przyłożeniem się  
Karola XII., króla szwedzkiego, wielkiego na ow czas  
wojownika, cesarz udziela protestantom śląskim wolność  
wykonywania nabożeństwa i pozwolenie wybudowania 6

kościółów, które założono przed miastami: Zegan, Freistadt przy Głogowie, Hirszburg, Łańcut, Milicz, Cieszyn. — W samém mieście Cieszynie protestanci nie śmieli być osiadłemi.

1709. Protestanckie stany i spółwyznawcy ich zakupują ogrody przed Cieszynem na miejsce dla wybudowania kościoła. Rada miejska daruje na ten cel także część ogrodu. Hrabia Zinsendorf i hetman krajowy hr. z Tenczyna urzędują jako komisarze przy wyznaczeniu miejsca.

1710. Założenie węgielnego kamienia ew. kościoła, d. 13. Października.

1711. Hrabia Tenczyn zakłada konwikt dla ubogiej (szlacheckiej) młodzieży, i oddaje go Jezuitom. — Później (1786) fundacja ta zamienioną została na 10 stypendjów po 70 fl. — Tenże hrabia zapomaga fundacjami szpital miejski i klasztor miłosiernych.

1711—1722 (1740). Karol VI.

1713. Pożar miasta Skoczowa.

1714. Prawo warzenia piwa wydierżawia miasto na 10 lat za 4500 r. — Porządki piwne mają być napowrót spłacane. —

1715. Morowe powietrze grasuje w Cieszynie. Mieszkańcy uciekają z miasta i obozują w budach i namiotach na Kamieńcu i na Małej-Łące. 1500 ludzi poległo na tę zarazę. —

Spór mieszczaństwa z magistratem względem składania rachunków i zarządzania majątkiem gminy. Gmina wysyła deputację do cesarza. Deputacja ta znajduje się w wielkim niedostatku pieniędzy, zaciąga w Wiedniu pieniądze na dług, a nie dopełniając warunków, zostaje w Cieszynie skazaną na areszt. —

Zgraja rozbojnicza Juraszka i Ondraszka srodze gospodaruje w okolicy Cieszyna. Juraszek w Cieszynie kołem łamany. (W kancelarji policyjnej przechowano obraz: jako Juraszek brata Ondraszka zabija).

1718. Wysznia brama spaliła się d. 24. Maja.

1719. Poświęcenie kościoła u Miłosiernych.

1720. Straszny pożar obrócił 3 części miasta w perzynę. Tylko 29 domów zostało ocalonych, między nimi: pomieszkania Jezuitów i klasztor dominikański z kościołem.

1721. Bracia miłosierni przykupują ogrody około klasztoru i otaczają go murem. —

Śląsk zostaje podzielonym, zamiast 78 dotychczasowych katastrów, na 20 ciał podatkowych. Cieszyn, Frydek, Bielsko, Skoczów, Frysztat, Roj itd. stanowią razem 10. ciało podatkowe. — Akcyza zostaje zniesioną, klasowy i czynszowy podatek zaprowadzony. Najwyżej opodatowany dom w Cieszynie (hr. Wilczka, teraźniejszy klasztor panieński) opłacał 3 zł. 20 kr. —

Hetmanami krajowemi w Cieszynie, jako zastępcami cesarzow-książąt, w przeciągu tego czasu (1653—1721) byli: Adam Borek, swobodny Pan na Rostropicach 1653 - 1667; Jan Fryderyk Larisz, swobodny Pan na Ligocie i Karwiniej 1667—1683; Rudolf Sobek, swobodny Pan na Kornicach 1683—1696; Adam Wacław hr. Tenczyn 1696—1726. — (D. c. n.)

## **Prawa i ustanowienia dotyczące się gospodarzy.**

III. Ustawa leśna, z d. 3. Grudnia 1852.

Ta ważna ustawa, zabezpieczająca potrzebną ilość drzewa, jako zbyt ważnego w wszystkich stosunkach życia artykułu, dzieli lasy: 1. na rządowe, 2. gminne, tj. takie lasy i plantacje drzew, które należą do gmin miejskich i wiejskich, 3. prywatne, tj. lasy, należące do pojedynczych obywateli państwa, tudzież do różnych zakonów, klasztorów i funduszków i do takich spółnictw, które polegają na tytule prawa prywatnego.

Bez pozwolenia, nie wolno gruntu leśnego obracać na inne cele, jak tylko na uprawę drzewa. Co do lasów gminnych i lasów prywatnych, udzielenie pozwolenia należy do zakresu władzy obwodowej, która po poprzedniem wysłuchaniu strón interesowanych rozstrzygnie: czy ze względu na dobro publiczne



pozwolenie udzielonem być może lub nie. Kto bez pozwolenia obraca grunt leśny na inne cele, ulegnie karze od 1 do 5 złr. za każdy morg m. a. Części lasu, o których mowa, należy znowu poddać pod uprawę lasu w odpowiednim przeciągu czasu. Jeżeli uprawa nie nastąpi w czasie oznaczonym, kara powtórnie nałożoną będzie. Świeżo wycięte części lasu muszą być poddane na nowo pod uprawę drzewa, a to w pięciu latach co do lasów rządowych i gminnych.

A.) O gospodarstwie leśnem. Z dawniejszych wyciętych części lasu (naton), należy co rok taką część poddać pod uprawę drzewa, ile lat obejmuje w sobie zaprowadzony czas wrębu. Co się tyczy lasów prywatnych, można według okoliczności otrzymać zezwolenie na dłuższe terminy, jeżeli nie zostało dozwołonem zupełne od tego ustąpienie. Na niedopełnienie tego przepisu, nałożoną jest taka sama kara, jak na samowładne obrócenie gruntu leśnego na cel inny.

Nie wolno żadnego lasu pustoszyć, tj. tak się z nim obchodzić, iżby przez to, dalsze chodowanie drzew zagrożonem było, lub zupełnie niepodobnem się stało. Jeżeli dalsze chodowanie drzew tylko zagrożonem jest, natenczas kara za spustoszenie jest taka sama, jak za samowolne obrócenie gruntu leśnego na inne cele, lub za zaniedbanie uprawy drzewa na nim; nadto zaś do nowej uprawy, przymusza się posiadacz w sposób wyżej rzeczony. Jeżeli zaś chodowanie drzew zupełnie uczynione było niepodobnem, wówczas można rozciągnąć karę aż do 10 złr. za każdy morg m. a.

Obchodzenie się z lasem w taki sposób, iż przez to las sąsiedzki wystawionym jest oczywiście na niebezpieczeństwo poniesienia szkody przez wiatr, jest zakazanem. W szczególności tam, gdzieby obawa tego rodzaju zajść mogła przez zupełne wycięcie części lasu, należy pozostawić pewny smug istniejącego stanu drzewa, najmniej na 20 sążni wied. szeroki, zwany osłoną leśną czyli od wiatru, a to dopóty, dopóki las sąsiedni według zasad umiejętności leśnej nie będzie wyrabany. Osłona leśna tymczasem tylko przerębywana być może z drzew,

nasieniem własnem odradzających się. Na gruncie, który przy zupełnem obnażeniu na szerokich przestrzeniach, łatwo się stać może lotnym, tudzież w położeniu ostro spadzistém i bardzo wysokiém, wyrębywać można lasy tylko smugami wąskimi, lub przecinać takowe stopniowo, poczem natychmiast znowu obsadzone być winny młodemi drzewkami. Jednakże lasy na górnem brzegu wegietacyi leśnej chodowane z nasion, mogą tylko w wyrębywaniu drzew nasieniem swém odradzających się, być uprawiane.

Na brzegach większych wód, jeżeli onych nie tworzą skały, tudzież na urwiskach gór, gdzie się zsuwisk obawiać trzeba, uprawa lasów będzie przedsięwziętą tylko ze względem na niebezpieczne położenie gruntów, a karczowanie i kopanie korzeni może o tyle tylko być dozwoloném, o ile rozpadlina przez to zrobiona, zabezpieczoną zostanie natychmiast przeciw wszelkiemu dalszemu szerzeniu się.

Wszystkie w tym to ustępie objęte przestąpienia ulegają karze od 20 do 200 złr. Uszkodzenia, jakich przez nie druga osoba doznała, ponosić będzie winowajca. (D. c. n.)

## 0 zjawiskach powietrznych.

(Napisał P.).

Że ziemia nasza jest ciałem do kuli podobném, że krąży około słońca, i otrzymuje od niego światło i ciepło, jako one gwiazdy, które planetami nazywamy, to już jest tak upowszechnioną prawdą, iż ani dowodów na to przytaczać nie potrzeba.

Ziemiokula składa się z pewnego tęgiego jądra,\* i wody, oceanem zwanęj i większą część onegoż okrywającęj. (Ziemia a nad nią morze.) Oboje otacza na kształt dętej kuli powietrznia, powietrzkrag, atmosfera, kilka mil wzwyż mająca i powietrznemi, z ziemi powstającemi płynami napełniona.

\* To tęgę jądrową nie jest jednak na wskroś twardym ciałem, albowiem wiele dowodów naukowych przekonuje nas, że ziemia z początku będąc ognistą kulą, zwolna przez ostygnięcie stęgła, i twardą powierzchnię na kształt skorupy przyjęła, wnętrza jej zaś dotąd znajdują się w stanie gorącego płynu.

Powietrznia składa się szczególnie z dwóch, w pewnym stosunku z sobą zmieszanych rodzajów powietrza: k w a s o r o d u i g a ś n i k a \*); tę bowiem mieszaninę nazywamy powietrzem atmosferycznym.

Oprócz tychże głównych części, tj. oprócz kwasorodu i gaśnika, znajdują się w powietrznii jeszcze inne płynne ciała, między któremi najważniejszą jest para wodna, głównie z oceanu pochodząca. Przestrzeń aż do wysokości, do której para wodna w powietrznii wychodzi, nazywamy parokręgiem\*). Na tenże parokrąg i zjawiska w nim zwracamy teraz uwagę.

W ogóle różne usposobienie powietrzkregu, które jest bardzo zmienne, jest to co nazywamy pogodą lub niepokodą, słońcą lub suszą itd. Działają na nie różne przyczyny, które dotąd po części wcale są nieznajome, i dla tego zdaje się nam, że w stanie powietrza największa nieprawidłowość (nieregularność) panuje. A póki się nam nie podarzy poznać wszystkie te przyczyny i prawa, od których zmiana powietrza zawisła, póty też nie będziemy mogli przepowiadać przyszłej pogody lub niepogody. Wszelkie tedy prorokowania pogody na dłuższy czas są tylko nieuzasadnionem zgadywaniem, lub szarlatanstwem. Co się jednak tyczy przepowiadania pogody na krótki czas, mogą nam być zawsze wskazówką

---

\*) Sto części czystego atmosferycznego powietrza składa się z 21 części kwasorodu a 79 części gaśnika; w powietrzu znajduje się tedy 4 razy więcej gaśnika niż kwasorodu. — Kwasoród ma tę własność, że niektóre ciała n. p. mleko, piwo, wino kwaśnemi robi i stąd jego nazwa; nazywa się także powietrzem żywotnem, ponieważ życie zwierzęce bez niego utrzymać się nie może, jak również i ogień bez niego zgasić musi. — Gaśnik sam przez się nie zawiera w sobie trucizny, lecz w nim samym bez kwasorodu nie mogą ani ludzie ani zwierzęta żyć, ani też ogień gorzeć; jako n. p. glina też nie jest trucizną, lecz ktoby tylko ją pożywać chciał, musiałby nakoniec głodem umrzeć. Trzeba zatem w atmosferycznym powietrzu odróżniać gaśnik od innych często przychodzących a rzeczywiście jadowitych rodzajów powietrza, n. p. od kwasu węglowego, który powstaje przez robienie wina. Gaśnik tedy ma swoją nazwę stąd, iż życie i ogień ugasa. —

\*\*) Wysokość powietrznii nie jest wiadomą, niektórzy cenią ją na 30, inni tylko na 7 mil. Z pewnością jednak przyjąć można, że para ostatecznych granic powietrznii nie dosięga, lubo i wysokość parokręgu kilka mil wynosi. —



zjawiska obecnej chwili, które poprzedzają przyszły stan powietrza; zarówno sprawowanie się zwierząt, n. p. żab, jaskółek, pajaków itd., które będąc opatrzone bystrzejszemi zmysłami, lepiej przyszłe zmiany powietrza przeczuwają; podobnież tak nazwane chłopskie przepowiednie, najczęściej na wielokrotnem doświadczeniu oparte, nie są bez wartości. Co zaś sądzić należy o przepowiadaniach, jakie w starych, niekiedy jeszcze i w nowych kalendarzach napotykamy, każdy łatwo uzna, skoro te proroctwa z biegiem czasu porówna. — Ulubionym narzędziem do poznawania pogody w bliskiej przyszłości jest też ciężkomiar (barometer), który wtedy szczególnie może się nam stać użytecznym, gdy oraz baczymy na kierunek wiatru i na prężność pary wodnej w powietrzu, co także wskazuje wilgociomierz (hygrometer). —

Zjawiska powietrzne dzielą się zwykle: na wiatry, zjawiska wodne, elektryczne i optyczne; lecz ponieważ takowe powszechnie mają złożoną naturę, dla tego ten podział jest dla nas mniej stosownym. — Najwięcej obchodzące nas zjawiska są: wiatr, rosa, szron, obłoki, mgła, deszcz, śnieg, grad, tęcza, obrazy napowietrzne, zorza poranna i wieczorna, błyskawica i grzmot, trąby wodne i piaszkowe, zorza północna, gwiazdy spadające, błędne czyli nocne światła i kule ogniste. —

(D. c. n.)

### **Środki gospodarskie.**

„Przyjaciół domowy“ wychodzący we Lwowie, podaje następujące Lekarstwa domowe na febrę, które wielokrotnem doświadczeniem niezawodną skuteczność swoją udowodniły:

a) Bierze się według potrzeby mniej albo więcej centuryi, której jeżeli nie ma w domu, to dostać ją można w aptece, tę wsypuje do flaszki, i tyle na nią mocnej naleje wódki, ile miejsca centurya zajmuje, poczem zatkawszy szczelnie korkiem, stawia flaszkę przynajmniej na 24 godzin w miejscu ciepłym; gdy pacjent przetrwał dwa lub trzy paroksyzmy, zażywa tego lekarstwa w wolnym dniu od febry, lecz zawsze nieco prędszej przed czasem, w którym febra zwykle napada, a w tém zaraz

kładzie się do łóżka, i dobrze się nakrywa. Ilość w użyciu tej wódki zależy od usposobienia chorego, tj. niechaj tyle pije, ile znieść potrafi, przez co dobrze się wypoci, i niezawodnie febra ustanie. Jeżeliby to lekarstwo za pierwszym razem żadnej nie przyniosło pomocy, wtedy powtórnie użyć go należy; a wiedzieć trzeba, że w tym czasie ściąganie humorów wielce staje się pomocnym, w czém najlepiej działa odwar z liści senesu, pijąc takowy przed zażyciem lekarstwa

b) Suszy się 9 listków bobkowych, utłukłszy je na miazgki proszek, podzieli na trzy równe części, z których każdy jednotlivie w winie umieszczany w łyżce stołowej tuż przed nadejściem febry (na trzy kwadranse) zażyje.

### **Rozmaitości.**

Towarzystwo dla podniesienia sadów, winnic i ogrodów, w porozumieniu z c. k. mor. sl. Towarzystwem gospodarskiem w Bernie, postanowiło urządzić nową wystawę tego rodzaju płodów, która się odbędzie d. 23—25 b. m. —

W całym państwie austriackim znajduje się 23,000 nauczycieli. —

Kardynał, i książę arcybiskup ołomuński, Maximilian Józef baron Sommerau-Beeckh umarł d. 31. Marca; d. 5. kwietnia odbyła się pogrzebowa uroczystość w Ołomuńcu, a zwłoki jego pochowano d. 7. kwietnia w Kromierzyżu. —

W Węgrzech południowych uczyniono próbę chodowania także chińskiej herbaty, która się pomyślnie udała. —

W niedzielę wielkanocną wieczor spaliło się gospodarstwo wiejskie niedaleko Kutnej-hory w Czechach, a przyczyną pożaru była niesłychana złośliwość. Właścicielem tegoż gospodarstwa jest powszechnie szanowany człowiek. Syn jego, niestety, nie podał się na niego. Tenże będąc ożenionym w pobliskiej wsi Krakowanach, i mając tamże chałupę, zaniedbywał gospodarkę, oddał się pijaństwu i grze i żył z żoną w niezgodzie. Gdy mu ojciec z tej przyczyny czynił zarzuty, niepodarzony syn tak się uniosł w gniewie, iż ojca swego i żonę swoją zabić a domy ich podpalić groził.

Gdy się rzeczywiście z domu stracił, posłano posła do ojca, aby go ostrzedz; lecz gdy poseł nadszedł, znalazł już mieszkanie starego ojca w płomieniach. Kowalczyk, który przypadkiem podpalacza zaścigł i zatrzymać chciał, został przez niego nożem raniony. Zbrodniarz poszedł do swego mieszkania i szukał żony, która się do sąsiada schroniła, a nieznałszy jej, zapalił swój dom, i biegnął do lasa, gdzie się na drzewie powiesił. Lecz jeszcze wcześniej został ścięniętym i do życia przywróconym. Rozzłoszczony lud chciał go do ognia wrzucić, co się też rzeczywiście stało; rozsądniejsi jednak wyswobodzili go z ognia i tak na pół uduszonego a na pół spalonego odstawili do c. k. sądu okręgowego w Chlumcu —

Gdy u nas zewsząd się żalono na ogromne śniegi, które w ostatnich dwóch miesiącach krajiny okoliczne pokryły, a dopiero teraz znikają, z Rossji przeciwnie donoszą, że tam w okolicach Kijowa i Żytomierza ani szczypty śniega nie widzieli, co zwłaszcza dla przywożenia towarów wielkiem było utrudzeniem. —

W Jeruzalemie jest tak wielki niedostatek wody, że ją muszą z dalekich strón dowozić i płać dzban po 22 kr. Przez całą zimę bowiem nie spadła ani kropla deszcza i przeto wyschły wszystkie studnie. Klasztor Greków wydał sam około 3600 złr. naszój monety za przystawę wody na potrzebę własną i pielgrzymów. —

Zeszłego roku zdarzyło się w Wiedniu 510 wypadków gwałtownej śmierci, — między temi było 97 samobójstw, a przeszło 50 przez powieszenie się. —

Podobnie w Paryżu zginęło zeszłego roku 294 mężczyzn a 117 kobiet, razem tedy 411 osób przez samobójstwo. —

Anglia posiada przeszło 900 okrętów i różnych statków wojennych z 20,000 działami. Francya około 400 z 8000 działami, a stany zjednoczone Ameryki 76 o 2040 działach. —

D. 8. Lutego przysłała do Londynu wiadomość o szczególném trzęsieniu na morzu. Okręt „Maries“ odbywając podróż do Kaldery, znajdował się pod 19 st. długości, 12 mil od równika, gdy majtkowie usłyszeli wielki grzmot pod wodami



morskiemi, który coraz więcej się wzmacniał, iż nakoniec nie było można słyszeć ani słowa na okręcie. Z grzmiotem po-burzyło się morze tak, iż bałwany, jak góry wysokie, na po-wierzchni jego się wznosiły. Sternik nie mógł kierować okrętu, rzucanego między bałwanami i przepaściami morskimi. Ludzie na okręcie uklękli i modlili się, oczekując już pewnej śmierci. 15 minut trwała ta burza; nakoniec uspokoiło się morze i okręt został ocalonym; ale inne statki, na porzątku trzęsienia widziane, znikły, a za chwilę pokazały się na morzu rozbitki okrętów. —

O szczególnem złodziejstwie donoszą z Paryża: Złodziej jeden schwytany na gorącym uczynku w pewnym mieszkaniu, zdołał dopaść schodów, ale że właściciel mieszkania zatara-sował mu schody na dół, przeto nie było innego sposobu ucie-czki, jak uciekać na wyższe piętra, a stamtąd na dach. Za-wołano natychmiast straż pobliską, a tymczasem całe sąsiedztwo poruszone, strzegło bram domów sąsiednich, i mnóstwo cieka-wych zapełniło ulicę, przyglądając się jak złodziej ubrany w bluzę, zrzuciwszy obuwie, upatrywał miejsca, któremby ujsć mógł powszechnęj baczności. Straż przyszła, obsadziła wyj-ścia wszystkie i zażądała pomocy straży ogniowej, której ludzie biegają na wyścigi po dachach. Czterech takich spinaczy we-szło na dach, ale złodzieja już nie było. Długi czas utrzy-mywano blokadę na całej ulicy, ale na próżno; po dwóch go-dzinach oczekiwania przyniesiono list następujący sierżantowi straży: „Dzielny sierżancie, nie trudź dłużej twych ludzi i nie czekaj na mnie; kiedy ten list ręk twojich dojdzie, już ja będę daleko. Jeżeli przejrysz dom sąsiedni temu, w którym mię ścigano, przekonasz się jakim sposobem się ratowałem. Bie-gając po dachach napadłem na okno poddasza, którym wsze-dłem do porządnęj izby; tam znalazłem w skrzyni kamizelkę, paletot, trzewiki lakierowane i przebrawszy się zupełnie, wy-szedłem zwykłą bramą w oczach gapiącego się odźwiernego. Rozmawiałem potem przez chwilę z tobą, mówiąc, że ci trudno przyjdzie schwycić złodzieja, mówię złodzieja, bo wyznam, że znalazłem w skrzynce oprócz sukien 100 franków w pa-

pierach i tyleż w złocie, i nie mogłem się oprzeć pokusie, aby ich nie zabrać“. Przejrzano natychmiast wskazany pokój na poddaszu i przekonano się o istotnej prawdzie. —

Obecnie znajduje się na całej kuli ziemskiej 305 milionów Chrześcian, 141 mil: machometanów, 560 budhaistów i braministów, 8 mil: żydów, a 57 mil: poganów. Największa liczba Chrześcian jest w Europie, albowiem 252 milionów, w Azji zaś 4 mil:, w Afryce  $3\frac{1}{2}$  mil:, w Ameryce 45 mil:, a w Australji 1 milion.

P. Szafarzyk, znany czeski autor w Pradze, wydał świeżo dzieło p. n. „Pamiętki gła-golickiego piśmiennictwa“. (Gła-golici byli, jak wiadomo, katolikami-słowianami w Istrii, Chorwacji, Dalmacji i wyspach wybrzeża albańskiego, którzy mieli przywilej odprawiania nabożeństw w swoim języku i mieli pismo własne od kirylicy różne). —

### Krakowiaczek.

Serce kochać każe, a rozum odradza,  
Trzebaby się spytać, czyja większa władza.  
A że starszych słuchoać, nakazują nieba,  
Więc że serce starsze, to go słuchoać trzeba!

#### Stan drożyzny w monarchji, w miesiącu Marcu.


	Pszemica	Żyto	Jęczm.	Owies	ziemniaki
	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.	zł. kr.
Wiedeń, (mierz.),	11— „	9—20	7—37	5—20	
Praga (mierz.),	11—11	10—48	6—36	4—15	
Berno (mierz.),	10—23	9—49	6—16	4—48	
Peszt, (peszt. m.),	13—30	11—30	9—30	8— „	
Preszburg (m.),	10—15	9— „	7—30	5—42	
Kraków, (korzec),	23— 7	20—30	15—37	11— „	8— 7
Wadowice, (korzec),	24— „	20— „	16— „	8— „	7—15
Wieliczka (korzec),	23—30	19—30	16— „	9—30	8— „
Rzeszów, (korzec),	24—20	18—35	16—40	10—15	8— „
Kołomyja (korzec),	14— „	11— „	7—30	5— „	7—30

Ceny na targu w Cieszynie d. 2. Kwietnia były: pszenica 12 r. 18 kr., żyto 10 r. 39 kr., jęczmień 7 r. 51 kr., owies 4 r. 33 kr., groch 10 r. 43 kr., soczewica 15 r., jagła 13 r. 45 kr., hreczka 14 r., ziemniaki 4 r. 12 kr., kwarta masła (14 f.) 1 r. 9 kr., cetnar siana 3 r., sąg drzewa twardego 14 r. 5 kr., miękkego 9 r. 50 kr. —

**Teatr.** W zeszłą niedzielę (3. Kwietnia) mieliśmy znowu widowisko amatorskie, jak zwyczajnie, na korzyść domu sierót. Przedstawiono dwie sztuki, polską i niemiecką. Pierwsza była „Fabrykant, komedia w 2 odsłonach p. Józefa Korzeniowskiego;“ — druga „Geliebt werden oder sterben, komedia w 1 odsłonie p. Eug. Scribe“. Obiedwie sztuki były jak najlepiej odegrane, czego dowodem jest najzupełniejsze zadowolenie publiczności. Oprócz tego wśród tych sztuk p. R. odtańczył węgierskie solo z największym upodobaniem. Teatr był napełniony jak zwykle, i stąd nie mała zebrała się pomoc dla sierót.

### Piśmiennictwo.

Pan Hipolit Stupnicki ogłasza Prenumeratę na dziełko pod tytułem: **Galicya** pod względem jeograficzno-topograficzno-historycznym, z mapą tego królestwa, łącznie z księstwem Krakowskim i Bukowiną — w trzech oddziałach. O. I. Ogólny przegląd Galicyi, składający się z Rusi Czerwonéj, części Włodomeryi i Podola, Pokucia, księstwa Osowieckiego i Zatorskiego, Bukowiny i Rzeczposp: Krakowskiej (z krótkim opisem tych ziem co do położenia, dziejów, herbów itp.); granice kraju, klima, góry, lasy, rzeki, jeziora i źródła mineralne; ziemia i jej płody, królestwo roślinne, królestwo zwierzęce, trakty i gościniec publiczne, handel i przemysł, mieszkańcy i tych zwyczaje: Polacy, Rusini, Niemcy, Żydzi, Karaici, Mołdawianie, Ormianie, Lipowanie, Cygani, religia, nstawy naukowe, zakłady publiczne. — O. II. Topografia 20tu obwodów Galicyi, obejmująca wszystkie miasta, miasteczka i znakomitsze włości, z wyszczególnieniem tam istniejących zakładów, fabryk, klasztorów, gmachów, i pomników historycznych z upłynionej przeszłości. — O. III. Historia królestwa Galicyi. Epoka I. Galicya (wschodnia) pod panowaniem książąt ruskich i węgierskich; od r. 981 do 1340. — Epoka II. Galicya pod panowaniem królów polskich; od r. 1430 do 1772 (z przytoczeniem historii Polski od początku istnienia tego państwa). — Epoka III. Galicya pod panowaniem Austrii; od r. 1772 aż do teraz. — Cena jednego egzemplarza: 1 złr. 30 kr. w m. k. po której otrzymaniu dziełko to, w niemieckim albo polskim języku i w najodleglejsze strony monarchii austriackiej franko odesłane zostanie. — Prenumeruje się na listownie pod adresem: „Do Redakcyi Przyjaciela Domowego we Lwowie w Galicyi,“ a to z dokładnem wyrażeniem miejsca i ostatniej poczty, dokąd zamówione dziełko ma być odesłanem. — W języku polskim jest takowe już ukończone, w niemieckim zaś wyjdzie na przyszły miesiąc.

 Szanownym Dominom i p. gospodarzom daję do wiadomości, że w mojej kopalni gipsu w Czernicach, milę od Rybnika a milę od Wodzisławia oddalonych, zawsze zapasy gipsu się znajdują. Kupa gipsu szklatego (około 20 cetn.) sprzedaje się po 20 sgr., a beczka gipsu mielonego (około 3 cetn.) po 15 sgr. — Kto bierze 100 kup, dostanie 5 procent. rabatu. — Panowie odbieraciele zechcą się zgłaszać w Rybniku u p. Lustig j., albo u sołtyśa w Czernicach.

**S. Hamburger,** w Żorach.

Zapraszając szanownych rodaków do przedpłaty, oświadczamy oraz, iż życzący sobie mieć to pismo od początku, takowe uzupełnione mieć mogą. —

**W Młocni Karola Prochaski.** Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach.**



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner. 7.

Cieszyn d. 16. Kwietnia.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(C. d.) Książę Mikołaj postępował za kanonikiem Fullen-  
sztajnem pod strażą żołnierzy, którzy go odprowadzili na miejsce,  
gdzie pod otwartem niebem ławnicy do sądu zasiedli.

Przeczytano mu skargę książąt i stanów, i oświadczone,  
że osądzenie i zawyrokowanie miejskim ławnikom poleconém  
zostało.

Książę Mikołaj nie rozumiał ani słowa, bo akta były w  
niemieckim języku, a tego nie posiadał.

„Gdy tedy zbródnia świadectwy wysokiego zgromadzenia  
stanów jawnie jest dowiedziona i stwierdzoną,” mówił dalej  
przełożony sąd. „i książę Mikołaj takową całkowicie i ot-  
warcie zeznaje: przetoż nie zachodzi potrzeba dalszej obrony  
i protestacji przeciw sądowi, a zatem wyrok już zapadł.”

Dopiero дума poruszyła się znowu w piersi księcia Miko-  
łaja. Wiedział on bowiem, co go oczekuje, lecz ubódł go  
zużyty zwyczaj postępowania sądowego względem jego osoby,  
i rzekł srogim głosem: „Na coż się zdadzą te komedje? Cze-  
goż chcą ci ludzie? — jakim prawem ośmielają się sądzić  
księcia i wyrok stanowić?”

Z ławników jednak żaden się nie odezwał. — Na otrzy-  
many znak pisarz miejski odczytał wyrok: „że książę  
Mikołaj ma być mieczem karany.” — I według sta-  
rożytnego zwyczaju złamano obłąpany pręt wierzbowy i rzu-  
cono mu pod nogi z słowy: „Wyrok wydany, pręt złamany,  
i tyś na śmierć skazany!”

Wieniec z różowych gwoździów wsadzono na głowę osą-

dzanego księcia. Śpiesznie zamknięto bramy miasta, a pięćdziesiąt pancernych żołnierzy otoczyło skazanego, aby go odprowadzić na miejsce stracenia.

Na rynku stały tłumy ludu pragnące widowiska, wszystkie okna i dachy były przepełnione ciekawemi, a książęta i panowie stanęli w oknach sali ratuszowej, dla przypatrywania się egzekucji.

Blisko ratusza przed oknami sali posiedzeń, gdzie wczoraj książę Mikołaj krew przelał, miała być dzisiaj i jego krew wylaną. Tam rozpostarte sukno czerwone oznaczało miejsce śmierci, na kupie piasku postawiona była trumna, ostatni przybytek człowieka, — a wykonawca śmierci w urzędowym płaszczu stał obok dla dopełnienia wyroku.

„Modlcie się za moją duszę, obywatele Nyssienicy; modlcie się za mnie!“ wołał Mikołaj kilkakrotnie silnym głosem przy boku księdza Fullensztajna, który mu gorliwie pociechy kościoła dodawał. Uczyniwszy kilka kroków, stanął znowu i podniósłszy oczy ku niebu, rzewnie narzekał: „O Nyssso, Nyssso! dla tegoż cię przodkowie moi darowali kościołowi, abys mnie dziś odebrała życie!“

Pochód przy odgłosie dzwonów zbliżył się powoli na plac przeznaczony. Zbrojni utworzyli wielkie koło. Mikołaj zdjął wieniec z głowy i rzucił go w tłum, który go natychmiast podarł i pomiędzy siebie podzielił. Potem rzekł książę spokojnie: „Zasłużyłem na cięższą jeszcze śmierć, jak ta która mnie spotyka; Bóg w swoim gniewie ma wielkie ze mną miłosierdzie; niech będzie miłosćiw mojej biednej duszy; niech się święci imię jego!“

Potem upadłszy na sukno i rozciągnąwszy ręce w kształcie krzyża, zaczął się rzewnie modlić; naznaczył na nim krzyż, pocałował go i wstał znowu. Następnie zdjął darowaną sobie przez szlachcica suknię, i obnażył szyję. Nagle przejął go jednak strach, zaczął drżeć i z odrętwionym wzrokiem patrzył w jedno miejsce. Zdawało mu się, jakoby widział skrwawioną postać starego Jonasza, którego koń jego niegdyś śmiertelnie

pokaleczył. „Biada mi, biada!” zawołał, „przychodzisz, nieubłagany cieniu, abyś mi przypomniął twoje ostatnie groźby? Daj się ubłagać! Patrz, oto i moja krew będzie rozlaną!” Widmo znikło z przed oczu zatrwożonego księcia i spokoju nie ukląkł do odebrania śmiertelnego ciosu.

„In tuas manus, Domine, spiritum suum commendo!” modlił się Fullensztajn, podając mu w pozłoconym kielichu tak nazwany świętojański trunek. Książę napiwszy się trochę, oddał go napowrót, i rzekł pobożnie: „Amen!” — Chciał teraz swoje długie włosy sam podwiązać, co mu się jednak nie udało. Kat wdział mu więc własną czapkę na głowę i włożył pod nią włosy.

Lud modlił się głośno; książę Mikołaj zawołał z całej duszy: „Jezus!” — miecz błysnął i dobrze prowadzonem cięciem odłączył jego głowę od tułowu.

Zwłoki księcia zaniesiono do kościoła ś. Jakóba, gdzie się za jego duszę odbyło nabożeństwo. — Miecz, którym go ścięto, zachowano w ratuszu na wieczną pamiątkę tegoż smutnego zdarzenia. \*)

Na trzeci dzień w nocy zawieziono ciało świętego Mikołaja do Opola. Pięćdziesiąt zbrojnych jeźdźców otaczało wóz pogrzebowy, sześcią karemi końmi ciągniony. Czarno-aksamitna osłona z sutemi galonami srebrnymi pokrywała trumnę nieszczęśliwego księcia. Kilkunastu zakonników śpiewało pobożne pieśni, którym ponure trąby wtórowały. Księżyc w pełni, przyświecał swym mdłym blaskiem i udzielał tem posępniejszemu urok temu żałobnemu pochodowi.

Wszystkie dzwony ozwały się w mieście. Karawan przebył most nad Odrą i zbliżył się do farniej bramy. Tam stali mularze z narzędziami, gotowi do pracy, mając na znak żałoby krepę na ramionach i czapkach. Książęcy trabanci w żałobnych szatach i z bronią obwiązaną kirem, robili po obu stronach ulicy miejsce aż do rynku, gdzie się mieszczaństwo opolskie zgromadziło.

---

\*) Miecz ten dotąd ma się znajdować w Nyssie.



madziło. Orszak przeszedł bramę, udając się do kościoła Minorytów. Starszy z mularzy głośno odmówił modlitwę, i rzekł z bolem serca: „Panie, nie pociągaj go do sądu twego!” Potem obrócił się do modlących się towarzyszy swoich, mówiąc: „A teraz, majstrowie i czeladnicy, do pracy, jak książę Jan i jego miłościwa matka nakazali. Zamknijmy i zamurujmy tę bramę, aby pamiątka tego dnia nieszczęśliwego na wieki zatarta została.“ Wszyscy wzięli się do pracy, a nim słońce dzienny bieg ukończyło, znikła brama, która dotychczas nie była otwartą.

Kościół Minorytów był wewnątrz kirem osłoniiony, a wielkie świece rozlewały po nim jaskrawe światło, walczące z wpadającymi promieniami przebijającego się słońca porannego i gasnącym blaskiem zachodzącego księżyca. Tu u stóp ołtarza złożono zwłoki księcia.

Przed ołtarzem uklękły dwie osoby w żałobie. Był to książę Jan i matka jego Magdalena. Rzęsiste tży szlachetnej Pani spadały na czarną zasłonę podczas jej gorącej modlitwy: żeby zbawiciel duszę nieszczęśliwego jej syna do społeczeństwa sprawiedliwych przyjął; a szlachetny Jan uczynił z głębi serca przed Bogiem ślub: że krzywdy przez brata krajowi wyrządzone ojcowską łagodnością i mądrym panowaniem nagrodzi.

Rekwiem skończyło się. Jasne światło rannego słońca zabłyśło przez wysokie okna kościoła; książęce zwłoki złożono w kaplicy ś. Anny, i lud nabożnie wzruszony opuścił świątynię pańską. — (Dokończenie nastąpi).

---

## Kronika miasta Cieszyna,

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

Cieszyn pod książętami z domu Lotaryńskiego.

1722. Leopold, książę Lotaryński i król Jerozolimski odstępuje cesarzowi Karolowi VI. prawa do księstwa Montferrat, za co jemu cesarz oddaje księstwo cieszyńskie w lenność, dla męskich i żeńskich potomków. Pełnomocnicy

tegoż księcia, Desarmoises i Jacquemin, w obecności cesarskich komisarzy hr. Henkel i hr. Gellhorn, odbierają księstwo, stany składają hołd z wielką uroczystością d.

13. Lipca, a magistrat otrzymuje nową instrukcję.

1723. Koronacja cesarza Karola VI. w Pradze. Rezydujący w Lunewilu książę Leopold jest zaproszonym ku tej uroczystości, wymawia się jednak.

1723 Z pogorzałych w r. 1720 domów zostaje jeszcze 90 nieodbudowanych.

1724. Rada miejska uznając korzyści z napływu ludu do ewangelickiego kościoła, zawiera ze stanami protestanckimi kontrakt względem zaopatrywania zboru piwem i winem. — Nowa ustawa dotycząca płociennictwa, które naowczas było ważnym przemysłem księstwa cieszyńskiego. — Pierwszy kominiarski majster, rodem Włoch, osiada w Cieszynie. —

Magistrat żąda pobierania swój płacy z dzierżawy piwniej, dochód ten był jednak na cesarski podatek sekwestrowany, królewski zarząd wyznacza mu płacę z podatku ezterogroszowego, który każdy właściciel domu co tydzień opłacał Dochody miasta wyniszczone. — Deputacja miasta wysłana do Wiednia do luxembursko-barskiego ministra Jaquimen, który żąda tłumaczenia rachunków w niemieckim języku. —

Sąd ziemski zakazuje budowanie domów przed bramami, które w czasie wojny musiałyby być zniesione; były zaś te bramy: wodna, frysztacka i wysznia, oraz na przykopie i przy ś. Trojcy.

1725. Dominikani odprawiają piąty obchód stuletni założenia klasztoru swego d. 9. Września. —

1726. Głód. — Patent ogłasza cyganów pozbawionemi wszelkiej opieki prawa wewnątrz krajów koronnych czeskich. Uciekających cyganów mógł każdy strzelać; schwytanych mężczyzn karano śmiercią, chłopcom niżej 18 lat i kobietom oderznęto ucho, chłostano je rozgami, i wyganiano z kraju. Wykonywanie tego przepisu nakazano pod karą

100 f. — Józefa I. procedura kryminalna została zaprowadzana, z 5 stopniami tortury. — Dla podniesienia ludności i majątności miasta magistrat, udziela protestantom pozwolenie osiedlenia się w mieście, rząd królewski wskazuje go za to na karę, a protestanczy rzemieślnicy muszą się z miasta wynosić i stany protestanckie zakupione domy znowu sprzedawać. — Przez pożar r. 1720 stopione dzwony parafialnego kościoła, przelane w Ołomuńcu na nowo, postawiono na zrębie wystawionym zamiast wieży, i tam przez drugi pożar r. 1789 zostały znowu zniszczonymi. Zamiast niedobudowanego kościoła parafialnego służył kościół dominikański. — Po pierwszy raz przychodzi trupa niemieckich aktorów do Cieszyzna, daje 33 przedstawień, lecz nie znajduje dostatecznego utrzymania i odchodzi do węg. Hradyszcza. *Heo (wielkie ludzkie)*

1727. Zasłużony hetman krajowy, hr. Wacław z Tenczyzna umarł. Dziedzicem jego był hrabia Wilezek, a następcą w godności hetmana krajowego hr. Wratysław z Mitrowic. — Krawcom polecono, aby wszystkie szaty z cudzego sukna robione wykazywali, dla ukarania tych, którzy nie mieli prawa do noszenia takich szat.

1729. Książę Leopold umarł 27. Marca. Nie był on nigdy w Cieszynie. (D. c. n.)

## **Prawa i ustanowienia dotyczące się gospodarzy.**

III. Ustawa leśna, z d. 3. Grudnia 1852.

(D. c.) Nie wolno pędzić bydła na paszę leśną do części lasu, przeznaczonych na podrost, w których bydło szkodliwem się stać może młodym krzewom już istniejącym lub dopiero się wydobywającym (zagajniki, miejsca od paszy wyłączone); zaś w inne części lasu, nie wolno pędzić więcej bydła, jak tylko tyle, ile tam znajdzie potrzebnego dla siebie pożywienia.

Zagajniki takowe wynosić mają w ogóle w lasach wysokopiennych, najmniej szóstą część; w lasach zaś nizko- i średnio-piennych, najmniej piątą część całej przestrzeni leśnej.



Posiadacze lasów i mający prawo paszy, winni są trzymać bydło w oddaleniu od miejsc od paszy wyłączonych (zagajników), czy to przez ustanowienie pastuchów, czy też w inny odpowiedni sposób. Równie też bydło, o ile to być może, powinno się paść razem, nie zaś pojedynczo. Przy pędzeniu bydła na paszę, należy mieć wzgląd na potrzebne oszczędzenie lasu, a w razie potrzeby pędzić bydło wyboczami.

Liści i szpilek opadłych, tudzież mchu na podściołkę, nie wolno zbierać inaczej jak drewnianemi grabiami, żadną zaś miarą nie wolno wraz z niemi wydrapywać i zbierać ziemi. Wrzos, czernice (borownik), żarnowiec miotłowy, kręcinkę i inne podobne rośliny, służące do podściołki, można odcinać tylko tak, aby nie uszkadzać znajdujących się pomiędzy nimi latorośli drzew. Na przerębach lasu z drzewa oschłego, nie wolno wcale zbierać liści i szpilek opadłych. Również nie wolno takowych zbierać w wyrębach drzewa nasiennego, jeżeliby przez to zagrożonym był porost nowego drzewa.

Gałęzi (obcinku, siekanki, szczątku) nie wolno zbierać, jak tylko w miejscach, gdzie się las wycina (na wrębach, przerębach lasu z drzew uschłych i drzew nasiennych). Drzewa już ścięte, można obrać ze wszystkich gałęzi, stojące zaś do ścięcia przeznaczone, z spodnich tylko dwóch trzecich części. Drzew nie przeznaczonych do ścięcia, stojących na wrębach, nie wolno wcale obierać z gałęzi. Zewnątrz wrębów można tylko do trzeciej części grubszych gałęzi obcinać. Cieńszych gałązek (młodzizna), znajdujących się między grubszymi, ścinać nie wolno. Z drzew nie przeznaczonych do bliskiego ścięcia, można ścinać gałęzie tylko, zaczawszy od miesiąca Sierpnia aż do końca Marca, wyłączając jednakże czas najostrejszego zima; przy czém nie wolno używać żelazek do łożenia.

Najwięcej tylko co trzeci rok wolno będzie zbierać na tém samém miejscu podściołkę liści lub gałęzi; nigdy zaś nie będzie to jednocześnie rozciągnionem na jedno i drugie. Za pozwoleniem właściciela atoliż, można używać młodych latorośli drzew na podściołkę.

Stosownie do przepisów w tymto ustępie objętych, powinni

właściciele lasów, na których ciążyą służebności, prawo mającym, co im się należy w drzewie i zbiórce, po uprzedniem zgłoszeniu się, zaasygnować w czasie należyty, a przestrzenie wyłączone od owego użytku, naznaczyć odpowiednimi znakami. Dzień i miejsce asygnacji, tudzież wyłączenie pewnych zagajników, powinni właściciele lasów podać do wiadomości prawo służebnictwa mającym, drogą przełożonych gmin. Do wydawania asygnacyj późniejszych, właściciele lasów wtenczas tylko obowiązani są, jeżeli nieprzewidziane wypadki czynią takowe koniecznymi.

Asygnację na drzewa w ten sposób skutecznić należy, iż stojące większe drzewa nacechowane będą młotkiem leśnym. Co do słabszego drzewa i drzewa drążkowego, należy dokładnie objaśnić i naznaczyć przykładowym sposobem to, co więctem być może; co do drzewa poobalonego i drzewa gałązkowego, należy je wskazać na samém miejscu, a zaś co do pni i korzeni, tudzież co do patyków (suchych gałęzi opadniętych lub obłamanych) i trzasek czyli odłamków z drzewa, które zbierać wolno, oznaczyć miejsca, gdzie się to wybierać ma.

Tam gdzie wymaga tego troskliwość o porost młody, należy drzewo wybierać w jesieni lub w zimie po śniegu, a porąbanie i wywożenie drzewa, następować powinno bezzwłocznie po ścięciu onegoż. Można zresztą także na wiosnę lub w lecie brać drzewo; należy je atoliż najdalej przed początkiem następującej wiosny wywieźć z lasu.

Drzewo ścięte w czasie przybierania soków, lub pokrywania się liściem, należy z wyjątkiem kijów i gałęzi, natychmiast, ścięte zaś po opadnięciu liścia, najdalej przed wykłuwaniem nowych liści, całkiem lub częściowo z kory obłupać, porąbać lub obciesać.

Przy ścinaniu drzew przeznaczonych na ścięcie, nie wolno pniów zostawiać zbyt wysokich. Należy się także strzedz, ażeby przy ścinaniu, rąbaniu i wywożeniu drzewa nie uszkadzać drzew obok stojących, lub ratowałośli młodych. Ten sam przepis zachować należy przy gromadzeniu i wywożeniu zbior-ki, którą najdalej we trzy miesiące po nagromadzeniu onejże

z lasa wywieźć należy. O tych przepisach ma się zawiadomić uprawnionych, przy asygnowaniu im drzewa i zbiórki.

Wątpliwości i spory, wydarzające się względem lasów, obciążonych służebnictwami leśnemi, rozstrzygać będą władze polityczne, które też ustanawiają kary pieniężne na przestępstwa. Jeżeli nagle potrzeba tego wymaga, n. p. dla obrony od zsuwisk, rząd może wykluczyć las w części dotyczącej od pospolitego z niego użytkowania. Służebnictwa ciążące na lasach wykluczonych zawieszone zostają według potrzeby zupełnie.

Lasy należące do gmin nie będą w ogóle rozdzielane. Właściciele lasów dostatecznej wielkości, przez rząd krajowy oznaczonej, obowiązani są ustanowić przez rząd za zdatnych uznanych biegłych leśniczych.

W sposób najmniej szkodliwy winien każdy właściciel gruntu pozwolić przewożenia płodów leśnych przez swoje grunta, jeżeli inną drogą tak dobrze przewożonemi być niemogą, lecz posiadacz lasu winien mu za wszelką szkodę, ztąd wyrządzoną zupełne dać zadosyćuczynienie. (D. c. n.)

## ● zjawiskach powietrznych.

### Wiatr.

Wiatr jest poruszenie powietrza i ciąg tegoż z jednego miejsca na drugie, co się zwyczajnie staje przez nierówność ciepła. Gdy bowiem na pewnym miejscu powietrze się ogrzeje, wtedy występuje ono w górę, a w ten czas ciągnie zimniejsze powietrze z pobliskiego miejsca i zapełnia próżnię ogrzanej przestrzeni.

Jak wiadomo, płyny różnej ciężkości z sobą zmieszane, zawsze tak się układają, iż cięższy na dół, a lżejszy na wierzch idzie; np. oliwa z wodą zmieszana zawsze wychodzi na wierzch, bo jest lżejszą. Toż samo dzieje się z powietrzem; cieplejsze, jako rzadsze, jest lżejszem i idzie w górę, a zimniejsze, jako gęstsze i cięższe, ciągnie w dół. A przeto zimniejsze powietrze ciągnie zawsze dołem na ogrzane miejsce, a cieplejsze powietrze płynie górą na zimniejsze przestrzenie, i tym sposobem powstaje ciąg powietrza. Ponieważ jednak ciągle odmienny



bywa stopień ogrzania powietrza na różnych miejscach, dla tego też powstają ciągi powietrza nierówne w swojej mocy i prędkości, i stąd mamy wietrzyk, gdy powietrze ciągnie zwolna, mamy wiatr, gdy powietrze posuwa się prędzej, i wichur, gdy płynie nagle i gwałtownie.

O prawdziwości tego wykładu możemy się łatwo przekonać następującym sposobem: Uchyliwszy drzwi z izby opalonej do izby zimnej, powietrze ciągnie z jednej do drugiej tym sposobem, że ciepłe płynie górą z izby ogrzanej do zimnej; zimne zaś idzie dołem z zimnej do ogrzanej, a w środku wysokości nie ma żadnego ciągu. Trzymając więc świecę u góry, płomień jej zwróci się do izby zimnej; postawiwszy ją u dołu, płomień pochyli się ku izbie ogrzanej; w środku zaś płomień stać będzie spokojnie. Tak mamy przykład wiatru w zamkniętym mieszkaniu.

Jako w izbie spostrzegamy ciąg powietrza, tak też to samo, tylko w większym stopniu, znajdujemy na brzegach morza. Tam bowiem zawsze we dnie wiatr wieje od wody na ziemię, a w nocy odwraca się i bierze kierunek od lądu na wodę; a przyczyną tego jest także nierówne ogrzanie lądu i morza. Albowiem we dnie w skutku słońca ląd prędzej i mocniej się ogrzewa niż woda, a więc też powietrze nad lądem unosi się do góry i górą odpływa ku morzu, a na jego miejsce przypływać znowu musi dołem powietrze od wody. W nocy zaś zmienia się ten stosunek, bo jak ląd prędzej się rozgrzał od słońca, tak po zachodzie znowu prędzej stygnie, gdy tymczasem woda dłużej swoje ciepło zatrzymuje; przetoż powietrze nad wodą podczas nocy rozgrzewa się więcej i uchodzi w górę, a na jego miejsce ciągnie dołem zimniejsze powietrze od lądu. Tak na brzegach morskich ciągle panują wiatry, we dnie morskie a w noc lądowe, na których bieg ściśle uważają żeglarze, i dla tego też w miastach portowych znajdujemy, że okręty zazwyczaj przed południem do portu wbiegają a wieczorem znowu wypływają.

Ponieważ my ten tylko ciąg czujemy, który idzie dołem i na nas wieje, więc też tylko wiatr w tym kierunku uczuwamy;

Łatwo jednak dorozumieć można, iż dolnemu kierunkowi wiatru w wyższym przestworze przeciwny ciąg powietrza odpowiada, i zawsze górą ciągnie powietrze od okolicy cieplejszej ku chłodniejszej, gdy dołem wieje wiatr od strony zimniejszej ku więcej ogrzanej. Okoliczności tej doświadczają szczególnie napowietrzni żeglarze, którzy na górze innego wiatru doznają niż u dołu.

Z tego, co powiedziano, jawno jest, jak często przypadkowe pożary równe ogrzanie powietrza psują, w skutku czego, chociaż poprzednio było zupełnie spokojnie, nagle wiatr zrywać się zaczyna. Również wskazanie to przyczyny wiatrów jest dostatecznem, aby odstronić zabobonną myśl, jakoby wichry zrywał się w ten czas, gdy się kto powiesi. — Często wieją wiatry w przeciwnym sobie kierunku u dołu i w górze, jak to widzimy na chmurach, które czasem posuwają się zupełnie w przeciwną stronę, jak tę, w którą wiatr wieje u dołu. Gdy takie dwa przeciwne wiatry spotkają się z sobą, powstaje tak nazwana trąba powietrzna. W trąbie takiej powietrze kręci się szybko w około i tworzy wir, unoszący z sobą kurz, piasek, liście, itp. i pędzi co raz dalej, a potem z owjej trąby spadają gdyby deszcz one rzeczy, które do góry porwane zostały. Niekiedy trąby powietrzne nabierają takiej mocy, że nawet odwieczne drzewa wyrrywają z korzenia. I na morzu zdarza się to zjawisko często, unosi wodę, zalewa i psuje okręty. Żeby w tym razie uchronić się od nieszczęścia, strzelają z armat, przez co powietrze gwałtownie się wzrusza i trąba ustaje. \*)

Gdy się na pewnym miejscu w powietrzni dużo pary znajduje, która z pewnej przyczyny, osobliwie przez ochłodzenie, zamieniła się w wodę kroplistą, powstaje na onym miejscu wielkie zrzędnienie powietrza, ponieważ para niemal 1000 razy większą przestrzeń zajmowała niż teraz woda, i przez to poruszy się gwałtowne ciągnięcie powietrza na onę próżnię — a to nazywamy wichrem.

---

\*) Nieświadomi rzeczy nazywają to zjawisko tańcem złego ducha, chociaż on niczem innem nie jest, tylko spotkaniem się dwóch wiatrów.

Zwyczajne i niezmiennie wiatry (passaty) powstają na równiku, gdzie jest największe gorąco, i przeto ztąd powietrze ciągnie górą w zimniejsze krajiny pod biegunami, skąd znowu dołem powietrze zimniejsze ciągnie ku równikowi. Kierunek tego ciągu powietrza ulega jednak jeszcze innéj przyczynie, którą jest obrót ziemi od zachodu ku wschodowi, z którą się też i powietrzokrąg obraca \*). A przez to powstaje wiatr zwyczajny na północnej półkuli północno-wschodni, a na południowej półkuli południowo-wschodni.

Wiatry rozróżniamy według czterech okolic nieba, od których wieją, i tak mamy wiatr wschodni, południowy, zachodni i północny. Jeżeli zaś wiatr nie wieje od jednej z tych okolic nieba, ale w pośrednim kierunku, to go według tego zowiemy: północno-wschodnim, południowo-wschodnim, północno-zachodnim, południowo-zachodnim.

Jako niezdrowe i szkodliwe wiatry znane są: Chamzyn w Egipcie, Samum w Arabji i Syrokko w południowej Europie. Pierwsze dwa szkodliwe są szczególnie przez to, iż drobnouchny piasek z sobą przynoszą i niezdnośne gorąco sprawiają, Syrokko zaś jest bardzo parny i duszny i przeto zdrowiu najszkodliwszy. —

### Rozmaitości.

Izba handlowo-przemysłowa Opawska ponownie zaniósła prośbę o urządzenie banków filialnych i eskomptowych w Opawie i Bielsku. Ważność ekonomicznych interesów Śląska daje się poznać z tego, iż produkcja kraju tego liczona jest bezmała 30 mil złr. Gdy zaś disconto wekslowe wynosi tam 12 do 15%, przeto tém większa nagli potrzeba takiego instytutu kredytowego. —

Na mocy dekretu wys. c. k. ministerstwa finansów, odbędzie się pod kierunkiem c. k. Towarzystwa gospodarskiego

---

\*) Albowiem gdyby to nie było, musiałby n. p. skowronek wylatujący prosto z ziemi na powietrze, w chwili daleko zostać uniesionym w tył od gniazda swego i straciłby wnet swoje osiedlisko.



galicyjskiego, w celu podniesienia chowu bydła, w r. b. w mieście obwodowém Tarnowie na dniu 15 i następnych Maja, wystawa bydła, koni, owiec, i świń krajowych, połączona z loteryą, stosownie do ustaw dla lwowskiej wystawy ogłoszonych. — Komisya do kierowania tą wystawą wyznaczona składa się z członków c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. **JO. Władysława księcia Sanguszki, JW. hr. Wita Żelińskiego, WW. Leona Dzwonkowskiego i Mieczysława Skarzyńskiego.**

Pewien wynalazca na Śląsku pruskim odkrył nowy sposób wyrabiania papieru, t. j. z drzewa sosnowego, które się wstępach na mąkę tłucze i potem na papier przerabia. —

Na Ukrainie i Podolu rossyjskiem panują najpiękniejsze pogody i ciepła od początku marca. Wiosna tam tego roku bardzo wczesna, i już oddawna krokosy w gruncie kwitną, fiołków bez miary, hyacynty w pączkach, wszystkie krzewy okryte liśćmi. siewy wiosenne w połowie ukończone. —

Tymczasem zachodnia Europa w ogóle ostrzejszą miała zimę. Hiszpania, kraj południowy, miała tęgą zimę, góry i doliny były śniegiem pokryte, a rzeka Duero zamarzała. —

W Algierze (w Afryce), kraju przed 23 laty przez Francuzów zajętem, znajduje się już 114 chrześcijańskich kościołów i 54 szkół. —

Jeden kaznodzieja mając o wstrzemięźliwości kazanie, zakończył takowe temi słowy: „Przeto pamiętajcie, że wódka jest waszym wrogiem i największym nieprzyjacielem na świecie“. Tego samego dnia przechodząc wieczorem koło karczmy, napotkał dwóch chłopów dobrze podpiłych, i ozwał się do nich: „Takto moje nauki wypełniacie?“ — „Oj tak prosimy Dobrodzieja, wszak nas Dobrodziej zawsze naucza, abysmy się z naszymi nieprzyjaciołmi pogodzili i tychże kochali.“ —

Na ziemi żyje około 1000 milionów ludzi. Wziąwszy wiek człowieka w przecięciu na 33 lat, więc umiera co 33 lat 1000 milionów ludzi, zaczęć przyjdzie na każdy rok umarłych 33,300,000, na każdy dzień 83,000, na każdą godzinę 3450, na każdą minutę 57. Ważny to przedmiot do zastanowienia się nad wiecznością. —

Między mnóstwem książek wydawanych teraz w Serbii, zasługuje na szczególniejszą wzmiankę: *Zbiór narodowych powieści i pieśni p. Stojanowicza, Kastrjota Skanderbega i baśnie krajowe*. Nigdzie, i w tak krótkim czasie nie podniosło się tak piśmiennictwo, jak w tej krainie, — ależ bo są tam i mężowie, którzy każdą umysłową pracę wspierają. —

Dwaj młodzi bracia, Wieniawscy, rodem Polacy, górują teraz koncertami w Wiedniu. Jeden z nich gra na flecie a drugi na fortepianie. Na ostatnim koncercie, na którym był zgromadzony kwiat wszelkich społeczeństw, musieli powtórzyć niektóre kawałki, mianowicie: *Odcchód Kozaka*, mazura tak zwanego *Kujawiak*, *Spomnienie Moskwy* i więcej innych narodowych melodyj. —

Według wykazów urzędowych, zebranych w Wiedniu, okazało się, że cena żywności tamże w przeciągu lat 40 w dwójnasób podrożała. —

Mnichowski malarz bitew, p. Adam udał się do Czarnogóry, aby na miejscu zdjąć podobizny tych mężów, którzy się w boju z Turkami odznaczyli, jako też szkice odbytych utarczek. —

W Galicyjskich dziennikach wyczytujemy codzienne skargi na nieustające kradzieże i pożary, których przyczyną jest po większej części złośliwość, mściwość i próżniactwo nieoświeconej warstwy ludności, którym i najpilniejsze zabiegi żandarmerji przeszkodzić nie mogą. Tak dziennik *Telegraf* donosi z *Sądeckiego*: Dnia 25. Marca spaliły się dworskie stajnie w *Zabrzeży*, dwanaście roboczych wołów, ogółem kilkadziesiąt sztuk bydła i owiec stało się pastwą płomieni. Podejrzenie podpalenia pada na cyganów, którzy w tej okolicy od najdawniejszych czasów koczują i takie opieczone bydło zjadają, wszakże i tutaj zaraz się pojawili i wędzonki zabrali. A że to niebezpieczni goście, sam tego doświadczyłem, gdy usadowiwszy się w mojej wiosce na zimę, podrzucili kość z zarażonego na księgოსusz bydlęcia około wozowni, z czego trzydzieści opasowych wołów i dwadzieścia krów odeszło,

procz innego bydła, które z téj saméj przyczyny po domach włościańskich popadało. —

Gaz. Poznańska donosi: We wsi Klein Schwirsen, pomiędzy Pollnowem i Rummelsburgiem zbierają się tak zwani nabożni (Irwingianery). W Wielkanoc zebrało się czterdziestu z nich na modlitwę i śpiewy, mając przewodniczącego i do tego doszli fanatyzmu, iż gdy jeden powiedział, że jest opętany i nieczystym, drudzy z niego wypędzali kijami djabła, poczynając od dołu do góry bić po ciele opętanego. Gdy ten z bólu nareszcie krzyczeć zaczął, że djabeł już doszedł mu do gardła i potrzeba go tylko wydusić, aby od niego był wolnym, fanatycy pochwycili za gardło i dopóty dławili, aż go udusili. Trupa wynieśli do drugiej izby, a sami jak najspokojniéj daléj śpiewali i modlili się. Doniosło się to do dworu i do sołtysa, dziedzic z sołtysem udali się do tego domu, chcąc się przekonać, co się stało, ale nabożni wybili ich kijami i przymusili do ucieczki. W tenczas sołtys wezwał ze wsi pomoc, pochwymano zbrodniarzy i sprowadzono do więzienia. Starszego nabożnych zapytał dziedzic, dla czego w tak okropny sposób zamordowali człowieka, na co starszy odpowiedział, on nieumarł, pan go znowu obudzi. —

Na ostatnim kongresie braci Rothschildów obliczono w przybliżeniu majątek téj rodziny bogaczów na 250 milionów franków; za pomocą kredytu swojego Rothschildowie rozporządzać mogą przeszło 500 milionami.

Największa znana dotąd głębokość morza odkryta została 30go października 1852 r. przez kapitana Denham, i dochodzi 43,380 stóp paryzkich. Spuszczanie ołowianki trwało 9 godzin i 25 minut. Ta głębokość morza jest o 17,000 stóp większą od wysokości najwyższej dokładnie zmierzonej góry Kinczyndżyndza w pasmie Himalaja, której szczyt wznosi się na 26,000 stóp nad powierzchnią morza. —

Najnowsze dzienniki donoszą o szczególném doświadczeniu, kilkakrotnie probowaném i stwierdzającém się. Jest to ruszanie się stołu samego przez się, co się następującym sposobem staje: Kilka osób zasiadłszy około stolika, kładą nań



w kole dłonie, tak żeby się końcami skrajnych palców stykały. Oprócz tego osoby nie śmiały się dotykać ani z sobą ani z stołkiem. Nieprzerwawszy takiego koła dłoni, lub gdy kto lzesłabł, zamknąwszy wnet koło, — w przeciągu godziny, a podług różnego usposobienia osób rychlęj lub później, stół sam od siebie ruszać się zaczyna, co tak długo nie ustanie, poki koło przerwanem nie zostaje. —


---

**Z Cieszyna.** Przy nabożeństwie zborów ewangelickich w cieszyńskim obwodzie od dawna dała się czuć potrzeba śpiewników polskich. Dotąd bowiem kazania bywały po polsku, a śpiew po czesku. Nadto zagraża teraz wkrótce i wyczerpanie nakładu obecnie używanych śpiewników czeskich. Aby zaradzić temu niedostatkowi, złączyło się grono ewangelickich pastorów i teologów tutejszej okolicy, którzy się zajęli wypracowaniem śpiewnika polskiego, a przekładaniem ulubieńszych pieśni czeskich i niemieckich, jako też dobieraniem polskich z istniejących już tego rodzaju ksiąg nabożnych, przygotowują bardzo pożądane dzieło dla swych spółwyznawców. Gorliwość ich każe oczekiwać, że praca ich będzie uwieczniona pobożogłosławnym skutkiem, a zaradzi wielkiemu niedostatkowi. — Również p. pastor K. Kotschy przygotował zbiór pieśni pogrzebowych, które wkrótce na światło wyjdą. — Czyniąc wzmiankę o tych pracach, sądzimy dopełnić powinności nie tylko względem piśmiennictwa miejscowego ale w ogóle narodowego. —

Ledwie że przez kilka łagodniejszych dni pierwszy śnieg trochę z pół stajał, znowu drugi śnieg spadł i pokrył tutejszą okolicę, zabraniając zbliżenia się wiosennej porze. —

Ceny zboża na targu w Cieszynie d. 9. Kwietnia były: pszenica 12 r. 18 kr., żyto 10 r. 33 kr., jęczmień 7 r. 51 kr., owies 4 r. 45 kr., groch 10 r. 43 kr., ziemniaki 4 r. 24 kr. w. w. —

---

 Szanownym Dominiom i p. gospodarzom daję do wiadomości, że w mojej kopalni gipsu w Czernicach, milę od Rybnika a milę od Wodzisławia oddalonej, zawsze zapasy gipsu się znajdują. Kupa gipsu szklistego (około 20 cetn.) sprzedaje się po 20 sgr, a beczka gipsu mielonego (około 3 cetn.) po 15 sgr. — Kto bierze 100 kup, dostanie 5 procent. rabatu. — Panowie odbieraciele zechcą się zgłaszać w Rybniku u p. Lustig j., albo u sołtysa w Czernicach.

S. Hamburger, w Żorach.

---

Zapraszamy Szanownych Rodaków do przedpłaty. — Którzy sobie to pismo od początku mieć życzą, mogą wyszłe dotąd Numera w zupełności dostać. — Jeżeli którym przedpłaicielowi pismo to nieregularnie dochodzi, mogą się bezpłatnie o brakujące im Nra zgłosić, wyraziwszy tylko na liście „reklamacja“ i niezapieczetowawszy go. —

---

W łocznym Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 8.

Cieszyn d. 23. Kwietnia.

R. 1853.

## Sejm książęcy.

Powieść historyczna.

(Dokończenie). Księżna Magdalena powróciła na zamek, aby spędzić resztę dnia na cichej modlitwie. Syn jej, książę Jan, znajdował się obok niej, zajęty czytaniem ostatnich postanowień swego brata.

„Główne postanowienia testamentu brata mego,“ rzekł tenże do księżny matki, nie mogą być dziś jeszcze wykonane; jedno tylko życzenie jego, cobym nawet i bez polecenia jego był uczynił, chcę natychmiast wypełnić, to jest: uwolnić więźni znajdujących się w zamku. Wolność bowiem jest to najwyższe dobro stworzonych istot na ziemi, jest to najmocniejszy wrodzony popęd, pełność życia oznaczający. Strata wolności cięższą jest dla męskiej duszy niżli śmierć. Dla tego śpieszę się, aby uwolnić z więzienia niewinnych nędzarzy, mianowicie głęboko skrzywdzonego Jarosława. O! jakże się będą radować z jasnego poranku i Bożego słońka. Bądź zdrowa, kochana matko!“

Książę Jan wyszedł śpiesznie, nie czekając odpowiedzi. — Księżnie oznajmiono przybycie starego Belicza z córką jego, proszących o łaskawe posłuchanie.

„Lubo dzisiajszy dzień postanowiłam poświęcić spokojnej modlitwie i pobożnemu rozmyślaniu i nie chciałam dawać posłuchu światowym względom;“ mówiła księżna do pokojowej, „przecież tym sierotom nie mogę odmówić posłuchania. Niech wejdą nieszczęśliwi, mający tyle prawa do pociechy i pomocy od serca matki, której syn stał się przyczyną ich nędzy.“

Troskami znękany starzec wszedł do pokoju z córką, której

blade i cichém obłąkaniem zmienione oblicze wyrażało głęboki ból serca, i dawało jasno poznać, że robak zgryzoty toczący jęj młodość, grozi zniszczeniem wkrótce ostatków dziewiczego kwiatu.

Sędziwy ojciec ucałował pokornie szatę księżny, i rzucawszy bolesny wzrok na swoją nieszczęśliwą córkę rzekł: „Miłościwa Pani! Racz spojrzeć na moje nieszczęśliwe dziecię i przyjąć jęj prośby łaskawie. Bolesć i żałość jest codziennym chlebem w moim domu; spokój dusz naszych zniknął, i tylko śmierć może tę dolę odmienić, gdy w niebieskim przybytku zakończy nasze cierpienia.

Starzec skłonił swą siwą głowę. Magdalena zbliżyła się i tuląc rękę księżny do swych ust, rzekła: „Przyjmiij, łaskawa księżno, moję pokorną prośbę do swego zafrasowanego serca, mimo nieszczęścia, które twój dostojny dom trafiło.“ Potém zamyśliła się, i patrząc przed się, mówiła drżącym głosem: „Boska kara dosięgła zuchwałcę, który odebrał doczesne światło mojemu Jarosławowi. O, wróc mi, miłościwa księżno, biednego ślepeca. Ach, zwierciadło duszy jego na zawsze jest zgruchotane, nie będę już mogła w niém czytać, co się w duszy jego dzieje; niemy ruch tylko i żałosny głos będą wyrazami jego bytu. Ale chcę go cieszyć, będę go pielęgnować, ogarnę go swoją miłością, wiedząc że moje uczucie jako gwiazda w duszy jego świecić będzie i stracone światło mu nagrodzi. Pozwol mi zmniejszyć jego nieszczęście i wylać balsam miłości na jego martwe oczy. Do nóg Waszmości się rzucam... Powróć mi Jarosława z więzienia!“

„Biedne dziecię, uspokój się!“ mówiła księżna w rozrzwinienu, podnosząc nieszczęśliwą. „Narzeczonego nie zatrzymam ci. Chodź Anno, każ w imieniu mojem dozorca więzień, żeby tu Jarosława tajnego sekretarza przyprowadził.“

Otwarły się drzwi, i Jarosław wszedł przy boku księcia Jana.

„Jarosław!“ krzyknęła narzeczona, niespodzianém oglądaniem oblubieńca uradowana, i zapominając na boleści swoje rzuciła się w objęcia jego. „Kochany Jarosławie, posiadam



cię znowu! Czy możesz pojsć do nas? czy mogę ci usługiwać? O chodź kochany ślepcze! Chociaż źrenica twoja nieuczuje już miłego światła wschodzącego i zachodzącego słońca, ani blasku księżyca lub migocących gwiazd, przecież w piersi twej będzie jasny dzień, bo oczy Magdaleny będą twojemi; Magdalena będzie ci i w nieszczęściu wierną, będzie wiecznie twoją.“

„Co ty mówisz, najmilsza!“ pytał zdumiony Jarosław w zachwyceniu, patrząc dwoma zdrowymi i błyszczącymi oczyma na swoją ulubioną; „co mówisz o ślepcie? ja cię nie rozumiem.“

„Sprawiedliwe nieba!“ zawołała Magdalena w radosnym przestachu, łzy miłości roniąc po wybladłej twarzy: „On widzi, o przenaјświętsza Panno, on widzi! Precz gorzkie boleści i żale, promień tych jasnych gwiazd zagoјił wszystkie rany. O Jarosławie!“ ... i nie posiadając się z radości, rzuciła się znowu w jego objęcia.

Księżna i starzec zbliżyli się do téj ciekawej sceny. Starzec nie zdołał wymówić słowa, i uradowana księżna zapytała syna, jak się ta rzecz zgadza z pogłoską o ślepcie Jarosława.

„Mikołaj rozkazał stróżowi więzień oślepić syna Jonaszowego, który był schwytany na kradzieży książęcęj zwierzyny,“ rzekł Jan smutnie. „Rozkaz został wykonany. Okrutna kara miała zostać tajemnicą; jednakże rozniosła się wieść o tém. O uwięzieniu syna Jonaszowego prawie nikt nie wiedział, zaś obwinienie sekretarza o oszustwo było powszechnie znanim, i stąd mogła powstać powieść, na przestach troskliwej kochanki: że Jarosław został wzroku pozbawiony.“

„O Święci Pańscy modlcie się za nim!“ zawołała księżna z podniesionemi ku niebu oczyma i złożonemi rękoma. „Chcę się opiekować nieszczęśliwym, i według możności przynieść ulgę jego losowi.“

„Mikołaj już się postarał o jego opiekę;“ odpowiedział Jan. „Otworzyłem jego więzienie i oznajmiłem mu żal mego brata i ostatnie postanowienie względem niego.“

„Ach on przecie żałował;“ rzekła księżna uspokojona. „Niech tobie, Boże, chwała za to będzie!“ — Potem obróciwszy się do narzeczonych mówiła: „Przyjmijcie moje błogosławieństwo. Przez cały ciąg życia mego chcę wam we wszystkim czynnie być pomocną, a gdy z tego świata zejść, pobożny syn mój weźmie na siebie staranie o was i uiści się z długu, który dom nasz książęcy strapionym sercom waszym jest winien.“

„Niech nam Bóg zachowa Miłościwą Księżnę Magdalene i szlachetnego jój syna!“ zawołał starzec Baltazar, a dzieci jego upadły z wdzięcznością na kolana przed dostojną Panią.

Król Władysław przyjął bardzo źle samowolne postępowanie stanów śląskich z księciem Mikołajem, i surowemi słowami zganił jego stracenie, jako kary godne targnienie się na swoje prawa lennicze. Jednakże Kazimierz książę Cieszyński, który był główną sprężyną tego czynu, ułagodził króla, tłumacząc mu, że podobne postępowanie było koniecznością dla utrzymania pokoju kraju i sprawiedliwą karą za zamierzone zabójstwo książąt.

Na zjeździe w Ołomuńcu nastąpiła potem ugoda między Kazimierzem, księciem Cieszyńskim i Janem księciem Opolskim. Ziemiński Hetman zwrócił księciu Opolskiemu zabrane dobra; obie strony ślubowały sobie zgodę, a król przyobiecał księciu Cieszyńskiemu swoją opiekę przeciw wszelkim wymaganiom księcia Jana.

---

### **Kronika miasta Cieszyna,**

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kanfmana.  
(Ciąg dalszy.)

**1729—1765.** Franciszek Stefan, syn Leopolda księcia Lotaryńskiego, — zaślubiony z cesarzówną Marią Teresą, ostatnim potomkiem domu habsburskiego, i obrany Cesarzem rzymsko-niemieckim pod imieniem Franciszka I., — założyciel domu habsbursko-lotaryńskiego, który teraz sławnie w Austrii panuje. —

**1730.** Magistrat cieszyński i hetman krajowy przez nowego księcia potwierdzony. — Sąd doraźny na przemycaczy soli ogłoszony (Dopiero po podziale Polski 1772 ustało przemycanie soli.)

**1731.** Odnowienie uszkodzonych bram i murów miejskich. — Książę chce syndyka i kassjera miejskiego mianować; gmina protestuje; książę ustanawia tylko pierwszego. Również wojta i ławników miejskich (rodzaj sądu przysięgłych) mianuje książę. — Przedmieścia miały własnych wojtów i ławników. —

**1732.** Frydek i Frysztat uwalniają się od płacy na kata cieszyńskiego; Skoczów i Jabłonków płacą razem i ciągle 7 r. 12 kr. — W tymże roku znajduje się w cieszyńskim więzieniu tylko jeden aresztant za kradzież 17 kr. i funt śliwek, i zostaje od cesarza Karola VI. ułaskawionym. —

**1733.** Saskie wojsko przechodzi przez Cieszyn do Polski Augustowi III. w pomoc przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu. —

**1735.** Franciszek Stefan odstępuje Lotaryngię na korzyść Stanisława Leszczyńskiego i otrzymuje w nagrodę księstwo Toskańskie. — Tenże książę udziela magistratowi cieszyńskiemu nową instrukcję i wyraża swoje niezadowolenie z czynności jego. — W tymże roku Franciszek Stefan został zaślubiony z cesarzówną Marią Teresą. —

**1736.** Rosyjskie wojsko ciągnie przez Cieszyn. — Traktamenty cechów w ś. trzech króli zakazano. — Głód i powódzie. — Nadworny dekret poleca uprawę ziemniaków. —

**1738.** Dla szerzącej się morowej zarazy, zaprowadzono na węgierskiej granicy kordon z wybrańców (wojska krajowego). —

Za potwierdzenie przywilejów miasta płacono w Wiedniu: taks kameralnych 400r.; od pisania za każdą kartę 4 r. itd. —

**1740.** Cesarz Karol VI. umarł 19. Października; po nim



nastąpiła Marja Teresa, zaślubiona Franciszkowi Stefanowi. —

**1742.** Prusacy zajmują księstwo cieszyńskie, nakładają kontrybucje, wszelakoż mają wzgląd na upadłe miasto. Pokój zawarty w Wrocławiu. Tylko księstwo Cieszyńskie Opawskie i Karnowskie zostają przy Austrii. —

**1743.** Wrocławska miara zaprowadzona w Cieszynie. —

**1744.** Książę ustanawia administratora dla miasta; władza magistratu na kryminalne sprawy ograniczona. —

Konsystorz ewangelicki Augsb. Wyzn w Cieszynie ustanowiony. Nowa wojna z Prusami; zajęcie Cieszyna przez nieprzyjaciół. —

**1745.** Franciszek Stefan obrany rzymsko-niemieckim cesarzem; Cieszyn staje się przez to cesarskiem miastem. — August III., król polski przejeżdża przez Cieszyn. — Pokój Drezdeński. —

Jezuita Rolier zamierza założyć dom sierocy dla dzieci akatolickich (male educatos). Spór z miłośnikami o uliczkę przy ich ogrodzie rozbija ten plan. Dom sierót przeniesiono do Lipowca przy Hermanicach; cesarz Franciszek I. płaci nań przez kilka lat 1200 r., w r. 1750 zakład ten przeniesiono do Ustronia (gdzie teraz parafia i szkoła), a w r. 1784 został zniesionym przez cesarza Józefa II. —

**1746.** Opawa ogłoszona stolicą Śląska austriackiego. — Dług miasta Cieszyna wzrósł do 12,053 r., oprócz resztów podatkowych. — (C. d. n.)

## **Prawa i ustanowienia dotyczące się gospodarzy.**

III. Ustawa leśna, z d. 3. Grudnia 1852. (Dokończenie).

**B. O służbie do ochrony lasów.** Osoby do chronienia lasów ustanowione przez rząd lub gminy, winny w każdym przypadku złożyć przysięgę przed władzami politycznymi; jeżeli zaś są ustanowione przez właścicieli lasów prywatnych, wtedy tylko składają przysięgę, jeżeli ciż ostatni

żądadają tego dla korzyści z tém połączonych. Osoby, które dla ochrony lasów złożyły przysięgę, uważanemi będą za straż publiczną; używają w tym względzie wszystkich praw, opartych na ustawach, służących osobom urzędowym i strażom cywilnym i mogą w służbie nosić broń zwykłą. Każdy obowiązany jest słuchać jego wezwań w służbie czynionych.

Osoby leśnicze nie mogą czynić użytku z broni, oprócz w przypadku koniecznej obrony sprawiedliwej. Ażeby je poznano i jako straż publiczną szanowano, obowiązane są nosić w służbie ubiór służbowy przepisany;\*) albo też wyszczególniającym sposobem odznaczać się pokryciem głowy lub przepaską na ramieniu, podaną do publicznej wiadomości powiatu.

Osoby leśnicze zaprzysiężone urzędownie, obowiązane są wydalić z lasu każdego, kogo tylko spotkają w lesie zewnątrz dróg publicznych, jeżeli obecność jego w lesie daje powód do obawy o bezpieczeństwo publiczne, lub o własność lasu. Jeżeli spotkają kogo w lesie zewnątrz dróg publicznych z narzędziami, których się używa zwyczajnie do zbierania lub wyprowadzania drzewa (z siekierami, piłami, narzędziami ręcznymi wszelkiego rodzaju itp.) wówczas odbiorą mu te narzędzia, jeżeli się nie może usprawiedliwić dla czego je z sobą wziął, i oddają je do miejscowego funduszu ubogich. Jeżeli spotkany w lesie podejrzanym jest, iż popełnił przestępstwo leśne, natenczas można mu zabrać znalezione przy nim produkta leśne.

Osoby nieznajome, schwytane na uczynku przestępstwa, lub o przestępstwo podejrzan, należy przytrzymać; osoby zaś znajome, na uczynku schwytane, wtedy tylko, jeżeli się opierają straży leśnej, takową łżą, lub na nią się porywają, tudzież jeżeli nie mają stałego mieszkania lub bardzo znacznych przestępstw się dopuściły; prócz tego zaskarżą się tylko. —

C. O pożarach w lasach. Jeżeli z zaniedbania ścisłej ostrożności przy rozniecaniu ognia i używaniu rzeczy od

---

\*) C. k. morawsko-śląskie towarzystwo w Bernie dla podniesienia rolnictwa zadało do rządów krajowych Morawy i Ślązka od swego oddziału leśniczego uczyniony wniosek, aby siwy surdut z czerwonymi wyłożkami, co leśniczy ubiór służbowy wyznaczonym był.

ognia niebezpiecznych w lasach i na brzegu lasów, lub z innego przewinienia powstaną pożary, wówczas winowajca obowiązany nadgrodzić ztąd wynikłą szkodę i jeszcze karze podlega. Ktokolwiek spotka w lesie lub na brzegu jego ogień, opuszczony i nieugaszony, według możliwości obowiązany jest ugasić takowy. Kto spostrzeże pożar w lesie, winien o tém zawiadomić mieszkańców, najbliższych domostw, w kierunku, w którym go droga prowadzi. Ci zaś obowiązani są uwiadomić o tém natychmiast najbliższego przełożonego gminy i posiadacza lasu lub jego osoby leśnicze. Na zawezwanie posiadacza lasu, osób leśniczych lub przełożonych gminy winni ludzie z wszystkich sąsiednich wsi z narzędziami potrzebnymi do gaszenia pożaru natychmiast śpieszyć na miejsce pożaru i przyłożyć dzielnie rąk. Uszkodzenia obcego gruntu, zrządzone przy gaszeniu, wynagrodzić winien ten, dla którego korzyści, gaszenie było przedsięwziętém, wyjąwszy jeżeli uszkodzowany sam przez ugaszenie został zachowany od większej jeszcze szkody.

**D. O przestępstwach przeciw bezpieczeństwu własności leśnej.** Nadwreżenia bezpieczeństwa własności leśnej, przewidziane w powszechnej ustawie karniej, będą sądzone i karane według tejże ustawy. Oprócz przestępstw popełnionych przez osoby prawo służeńności mające, należy uważać i karać jako przestępstwo leśne następujące czynności, jeżeli nie podpadają pod zastosowanie powszechnej ustawy karniej, lub jeżeli były dopełnionymi bez przyzwolenia właściciela lasu, lub jego zastępcy, albo też wbrew ustanowionym warunkom:

1. Zbieranie patyków, odłamków, lub trzasek. — 2. Naciesanie stojącego drzewa i drażków, nawiercanie onegoż, narkowanie, łożenie na drzewa za pomocą haków żelaznych, uszkodzenie zrządzone przez wywożenie drzewa i kamieni, tłuczenie i bicie drzew i obłupywanie onychże z kory. — 3. Przywłaszczanie sobie kory z drzew leżących na ziemi, odkrywanie korzeni drzew, karczowanie, odrębywanie, odcinanie i obrywanie wierzchołków, gałęzi i gałązek, tudzież osmyka-



nie z liści. — 4. Wykopywanie, wyrąbywanie lub wyciąganie i wszelkie innego rodzaju uszkodzenie młodych latorośli, drzew i krzewów, tudzież zbieranie różg na miotły, prętów, kijów i innych drobnych gatunków drzewa. — 5. Zbieranie soków z drzewa (żywicy, terpentyny, soku brzoźowego i jałowowego), owoców leśnych (nasienia leśnego, płonek, jagód), grzybów i spróchniałków, tudzież kopanie korzeni. — 6. Nieprawne zbieranie podściołu każdego rodzaju (liści, szpilek, chwastów, mchu itp.), w szczególności zaś zbieranie takowych siekierami i grabiami żelaznemi, przywłaszczanie ziemi, gliny, torfu, kamieni, gipsu i innych płodów mineralnych, wykopywanie darni, koszenie, ścinanie i wyskubywanie trawy leśnej, ziół i innych roślin, służących do uprawy drzewa. — 7. Pozostawianie w lesie przeciw wyraźnemu zakazowi służby leśniczój, robienie nowych dróg i kładek, lub używanie dróg już zarzuconych, robienie spustów, odprowadzanie wody do lasów sąsiedzkich, zakładanie węglarni i wszelkie inne używanie gruntu leśnego. — 8. Niepozwolone wpędzanie bydła do lasów obcych w ogólności, tudzież wpędzanie większej liczby innego gatunku lub innego wieku bydła; używanie paszy leśnej na innych miejscach i w innym czasie, jak jest pozwolonym.

Jeżeli przepisy powszechnie karne nie mają zastosowania, należy wymienione przestępstwa leśne, a zatem także przestąpienia prawo służebnictwa mających ukarać w miarę okoliczności winę łagodzących lub obciążających, albo naganą tylko, albo też aresztem od jednego do dni czternastu, lub karą pieniężną od pięciu do pięćdziesięciu złr. W ten sam sposób ukarani być mają pastuchy działający wbrew przepisom leśnym. Kto bez upoważnienia lub bez pozwolenia, albo wbrew ustanowionym warunkom, czyni zbiórkę patyków i odłamków w lesie, może być przymuszonym do oddania nazbieranego już drzewa; narzędzia i przyrządy, które nieprawnie miał przy sobie, przepadają na rzecz funduszu ubogich miejsca, w którego okręgu czyn karygodny popełnionym został. W razie powtórnego przekroczenia, nastąpi kara od jednego do 3 dni.

Jeżeli bydło do obcych lasów nieprawnie wpędzonem lub tamże puszczonem zostało, natenczas właściciel lasu lub jego zastępcza (osoby leśnicze) mogą je odpowiednim sposobem wypędzić, lub jeżeli się stała szkoda, zająć tyle sztuk bydła, ile do wynagrodzenia szkody swęj uznają być dostatecznem. Lecz jeżeli nie można zająć kóz, owiec, świń i drobiu, natenczas wolno takowe zastrzelić, na co przy ukaraniu winowajców wzgląd mieć należy. Bydło zabite należy zostawić właścicielowi onegoż na miejscu. Właściciel lasu lub jego zastępcza, winien jest pogodzić się z właścicielem bydła zajętego w przeciągu dni 8, albo też równocześnie przy uczynieniu do władzy politycznej doniesienia o czynności ulegającej karze, jaka przez wpędzenie bydła przez pastucha popełnioną została; w którym razie ma zanieść oraz żądanie swoje o wynagrodzenie szkody, inaczej bowiem zwrócić winien bydło zajęte. Do szkody, która ma być wynagrodzoną, policzyć należy także wydatki, poniesione przez zajęcie i zaopatrywanie bydła zajętego. Bydło zajęte zwrócić należy także i wtedy, jeżeli jego właściciel stosowne stawia zabezpieczenie.

Ktokolwiek zrywa, niszczy, lub w jakibądź sposób uszkadza albo psuje znaki, służące do ogrodzenia, winien wynagrodzić szkodę i oprócz tego ulegnie karze, jeżeli nie według powszechnej ustawy karniej, to za przestępstwo leśne. Postępowanie karne i osądzenie przestępstw leśnych należy do władz politycznych.

E. O postanowieniach co do wynagrodzenia szkody w lasach zrządzonej. Ktokolwiek stał się winnym czynu karygodnego przeciw bezpieczeństwu własności leśnej, winien jest wynagrodzić pokrzywdzonemu posiadaczowi lasu wszelką szkodę, a zatém nietylko wartość produktu leśnego skradzionego, lecz także pośrednią szkodę, którą wyrządził przez przeszkodzenie lub zmniejszenie siły produkcyjnej lasu.—W każdym okręgu władzy politycznej obowiązane są władze polityczne ułożyć taryfę wynagrodzenia szkód leśnych, według zasad w tejto ustawie wyrażonych a służących

za podstawę przy oznaczeniu wynagrodzenia.\*) W ogóle da się powiedzieć, że wynagrodzenie szkody ma miejsce podług cen pojedynczych, półtorakich i podwójnych podług ważności szkody zrządzonój. —

### Środki gospodarskie.

Lekarstwo na odzieżbliznę. Piwo młode niewyrobione, najlepiej piwo nie rumiane, gotuje się na syrop, którym części odmrożone się smaruje, bawędą rozskubaną obkłada i płótnem obwija, bez względu czy rany są otwarte lub nie, i czy odziębienie jest świeże lub też od lat kilku się odnawiające. Przez okładanie powyższym syropem, które co wieczor powtarzanem być musi, rany w tydzień się zagoją. — Syrop na ranach przyschnięty musi być letnią wodą odwilżony i zmyty. — Smarowidło to może być przez kilka lat przechowywanem, i im jest starsze, tém skuteczniejsze. — Jeżeliby miało się za nadto stężeć, trzeba je piwem niewyrobionem rozczynić.

Smółka zwyczajna jako sposób na wołki. Smółka zwyczajna okazała się użyteczną przeciwko wołkom, czyli robakom zbożowym, — sam zapach smoły zabija je i uciekają przed nim. — Wsadzono wołki w naczynie, w którem się w skorupce smoła znajduje, skoro naczynie to przykrytém szczelnie zostanie, w kilkunastu godzinach zdychają. — Używa się zaś smoły w sypaniach w następujący sposób: Nasmarowane smołą tarcice rozstawić trzeba w rozmaitych miejscach w sypaniu tak, ażeby zapach smoły takowe zapełnił. — Jeżeli wołki były w sypaniu, spostrzedz je można wkrótce biegające po ścianach, aby uciec przed zapachem od smoły. — Środek ten trzeba od czasu do czasu powtarzać, chcąc się wołków pozbyć zupełnie.

\*) Posiadacze większych lasów obwodu cieszyńskiego byli już do tutejszego starostwa zebrani dla podania cen produktów leśnych, według których będzie ułożoną taryfa dla tutejszego obwodu, która dla pojedynczych przypadków ustanowi wynagrodzenie szkód leśnych, i po zatwierdzeniu przez rząd krajowy wstąpi w tutejszym obwodzie w życie. —



## Rozmaitości.

W roku 1851 liczono w całej monarchji austryackiej 262 gimnazyów, a zwłaszcza 113 wyższych, 49 niższych i 100 z sześcioma klasami. Nauki wykładano na 78 z tychże uczelni w niemieckim języku, na 27 w słowiańskim, na 75 w madziarskim, na 66 w włoskim, na 2 w rumuńskim, na 8 w niemieckim i madziarskim, na 5 w niemieckim i słowiańskim, a na 1 w madziarskim i słowiańskim języku. — Dyrektorów, profesorów i nauczycieli przy tychże gimnazyach liczono 2755, z pomiędzy których należało 688 do księskiego, 890 do zakonnego a 1177 do świeckiego stanu. — Liczba uczni wynosiła 54,186; między temi było 11,493 Niemców, 12,257 Słowian, 9732 Madziarów, 17,762 Włochów, 970 Rumunów, 1919 Żydów a 53 cudzoziemców. — Według religii zaś było 43,423 katolików, 2290 zjednoczonych, 1014 niezjednoczonych Greków, 2604 protestantów augsb. wyzn., 2752 helw. wyzn., 131 unitarystów, 51 ormianów. — Opłatę szkolną (czesne) płacono tylko 8082 uczni, zaś 46,086 było uwolnionych. Ogólna suma opłat szkolnych wynosiła 74,304 złr. Stypendya pobierało 1756 uczniów, które wynosiły 134,670 złr. — Oprócz gimnazyów liczono 38 realnych i nautycznych szkół, atoli dopiero w powstaniu będących; również 12 niższych rolniczych i 3 niższych gorniczych zakładów; wyższą szkołę ekonomiczną w Altenburgu, szkołę leśniczą w Maryabrunie, szkoły górnice w Lubnie (Leoben), w Przybramie i Szczawnicy; 9 chirurgicznych, a 11 położniczych szkół. — Uniwersytetów było 10 (między którymi tylko 6 zupełnych), akademij prawniczych 5, z 583 nauczycielami a 9546 uczniami. —

Od 5. Kwietnia dają się widzieć w sali Szperla na Leopoldstadzie prawdziwi Chińczycy, rodzina składająca się z czterech osób. Objeżdżają oni wszystkie stołeczne miasta, i pokazują się za pieniądze. —

Donoszą od Sącza, że tam się pojawiła czarna zarazliwa ospa, zwana Petocie, i szczególnież dzieci ma dotyczyć. —

Hrabia Adam Plater, rozpoczynając kopac w kurhanach

dóbr Szwekszniach, w powiecie Rosieńskim, w majątności ojca swojego hr. Stefana Platera, wydobył aż siedem bóstw litewskich. Jest to zabytek nieocenionj wartości. Dotąd bowiem znano tylko cztery takich bóstw, to jest: Ragutisa, opisanego przez Narbuta; jakieś bożyszcze, które odrysował i opisał hr. Gustaw Tyszkiewicz, i Perkunasa, którego wraz z maleńką srebrną figurką bostwa, mogącego być także Ragutisem, posiada J. J. Kraszewski. —

Według wykazu banku nar. z dnia 29. Marca r. b. znajdowało się w obiegu banknotów za 197,324,415 złr, gotówki zaś w srebrze 43,127,809 złr. —

W dniu 11. b. m. otwartym został we Lwowie filialny bank eskomtowy, z uposażeniem pół miliona r. ś. z łaski Naj. Pana. Bank ten daje kredyt 3 miesięczny po  $\frac{4}{5}$  każdemu należącemu do gremium handlowego, fabrykantom, rzemieślnikom i właścicielom domów; — zostaje zaś pod nadzorem pięciu dyrektorów, mianowicie: JO. ks. L. Sapiehy, p. p. Singera, Hausnera, Wincent, Kirschnera, Breyera i Nierenstejna, oraz 18 cenzorów. —

Towarzystwo gospodarskie w Bawarji liczy kilka tysięcy członków; po największej części są to włościanie, którym się Rozprawy w 13,000 egzemplarzach rozsyłają. — Jaka to różnica między zagranicznymi gospodarzami i naszymi; nasi nie lubią nawet wziąć książki do rąk, a tém mniej pomyśłą, żeby było można przez wspólne narady i połączenie sił podnieść swą gospodarkę; dla czego też o rozumowém gospodarstwie u nas ani mowy być nie może. —

W dniu 8 Kwietnia urwała się w Preszburgu ziemia od góry zamkowj i zasypała dom u podnóża stojący, w którym troje osób dorosłych i pięcioro dzieci mieszkało. Ponieważ się to stało w noey, przeto dopiero nazajutrz spostrzeżono to nieszczęście i wzięto się do wydobywania ciał zabitych, tudzież ochronienia innych domów. —

W prowincjach cesarstwa rossyjskiego, z wyjątkiem królestwa polskiego, wychodzi 156 dzienników, mianowicie: 110 w języku rossyjskim, 8 w francuzkim, 30 w niemieckim, 3 w angielskim, 2 w polskim, 2 w liwońskim. —

W Tuttlingen w Wirtemberskiem umarła służąca z głodu i znoju w służbie. Bogata pewna wdowa nie mogła sług utrzymać z powodu złego obchodzenia się z nimi. W ostatnich czasach przyjęła jakąś dziewczynę z okolicy, która będąc sierotą nie miała nigdzie przytułku. Nie długo znaleziono rano służącą w zimnej kuchni bez duszy; zrobiono sekcję, oznajmiono że śmierć nastąpiła z głodu, zimna i wycieńczenia. Tejże samej nocy o 2. godzinie stróż nocny widział tę dziewczynę myjącą jeszcze kamienne schody domowe. Przeciwnie wdowie wytoczono proces kryminalny. —

Wiedeńczycy opowiadają, że poseł austriacki w Konstantynopolu żądał, ażeby Turcy tamecznych chrześcian psami nie nazywali. Wezyr miał na to odpowiedzieć: „A na co wy Chrześcianie nazywacie wasze psy Sułtanami!“ —

W Budziejowicach w Czechach rzeźnicy zabili wołu, a gdy go otworzyli, znaleźli w jego żołądku talar i ośm cwan-cygierów. —

Stany zjednoczone Ameryki posiadają 1205 parowców kupieckich. Corocznie roztrzaska się z tych kilkanaście, ale natomiast wybudują kilkadziesiąt nowych. —

Straty, jakie Turcy w wojnie z Czarnogórcami ponieśli, są: 1 pułkownik, 3 bimbaszowie, 1 Aga, 2 działa, 8 chorągwi, 900 więźniów, 4500 zabitych, 4000 rannych i chorych, a 35 milionów wydatków wojennych. —

### Stoły skaczące.

Stoły skaczące są teraz na dziennym porządku w Europie. Gdzie tylko jaki stół, nie ma spokoju i bywa do skakania zmuszanym, i może już też nie ma w oświeconej Europie człowieka, któryby z stołami nie potańczył. Gdziekolwiek jaki dziennik, zapełnia on swe stronnice doniesieniami o stołach skaczących; gdziekolwiek jaka rozmowa, pewni jesteśmy z góry, że to wysilania się rozumów nad tańcami stołów. A więc i my piszemy o tym cudzie i żałujemy tylko, iż nam piśmo nasze nie pozwala napisać kilka sążnistych artykułów.

Doświadczenie niniejsze zrobiono najprzód w Ameryce, jakim sposobem, to niewiadomo. Przeniosło się zaś do Europy w następujący sposób: Drugiego dnia po wielkanocy w



Bremie była w pewnym towarzystwie rozmowa o doświadczeniu ze skaczącym stołem, jakie w Ameryce robiono, co naturalnie wszyscy w żart obrócili. Lecz pewna dama odezwała się: Bardzo łatwo możemy się przekonać o istnieniu nieznaną dotąd siły w naturze, w którą i ja nie chciałam wierzyć, póki brat mój z Nowego Yorku nie oświecił mię w tej mierze. — I wysunięto natychmiast stół mahoniowy na środek pokoju, około którego kilka osób zasiadło, utworzywszy łańcuch rękami, i stół zaczął po upływie przeszło półgodziny skakać. — Odtąd na wszystkie stoły w Europie przyszedł zawrót, szkodliwy im bardzo, bo wiele stołów zostało już kalekami, potraciwszy nogi. —

Aby stół przyprowadzić do skakania, zasiada tyle osób około niego, ile potrzeba do objęcia go łańcuchem rąk. Osoby te kładą wolno ręce na stole, każdy dotykając małym palcem prawej ręki mały palec lewej ręki swego sąsiada; niewolno zaś dotykać się ani sukniemi, ani nogami. Doświadczono już, że młode osoby więcej rozwijają siły, niż starsze. Osoby mające ręce w tym łańcuchu, poczuwają jakiś prąd płynący w palcach, i stąd upewnia się przekonanie, że to jakaś siła dotąd nieznaną, która stołem porusza. Siła ta objawia się z początku zwykle ciągnięciem ku północnemu zachodowi, poczem stół zaczyna trzaskać i krążyć.

Widząc takie zjawisko, każdy jeszcze sobie tłumaczy jako tako, że się stół obraca; ale coż można powiedzieć na to, że stół idzie na komando: w prawo, w lewo, naprzód, w tył. Nawet czyniono mu pytania: ile osób w pokoju się znajduje? ile ma lat pewna osoba? itd. na co on stukaniem odpowiadał.

— Otoż z tej przyczyny wcześniej powstał spór między uczonymi znawcami natury i jej sił, którzy tej niezbadanej siły dotąd nie uznawają, i niebadaczami przyrody, którzy zjawisko przyjmują, jako je widzą. Nie chcąc należeć do tych wojowników, zaniechujemy przyszłości zbadanie tego zjawiska, która nam okaże, czem ono jest. —

---

\* I w Cieszynie odprawiają stoły swój karnawał. Wszędzie tańczą te dotąd spokojne spółmieszkańce nasze wirami, i że dotąd nie dostały zawrotu, jedynie tej okoliczności przypisać możemy, że się toczą w prawo i w lewo; jednak je czasem nieszczęście spotyka, zaczęli kalekstwem swoją zabawę drogo opłacać. — Ale coż je pędzi do tej szalonej, dotąd niesłychanej zabawy? Coż dotąd stoiczną ich powagę i stateczność zmieniło? — Jest to elektryczność? jest to zwyczajny lub zwierzęcy magnetyzm? jest to odd? jest to nowa jaka siła? — Nikt nie odpowiada. — Osoby czy-

nią zamknięte łańcuchy, według dotąd używanych reguł, — stół obraca się, albo nie, jak się mu podoba. Wymyślają nowe reguły kładzenia rąk, — stół obraca się znowu, albo też nie. Najochotniejsi z tych czworonożnych taneczników przyjmują często swój przyrodzony cichy i spokojny charakter, gdy się ich poważniejsze ręce dotkną; a zaś skaczą szalenie, gdy im piękne rączki takt dają. Aleć te rączki! te rączki, zbudzają wielkie podejrzenie, że naturalnym sposobem przez lekkie ciśnienie w tę lub ową stronę bez woli i wiedzy on cnd sprawiają i cały cywilizowany świat oczarowują. —


**Z Cieszyna.** (Teatr). W zeszłą niedzielę (d. 17. b. m.) nasi lubownicy odegrali na korzyść fundusz dobroczynności sztukę niemiecką, pod nazwą „Sullivan,“ dramat w 3 odsłonach p. Kastelli. — Osoby do tego przedstawienia były dobrane z amatorów, którzy się już nieraz chwalebnie popisali, i całe widowisko udało się przeto jak najlepiej. —

Dnia 19. b. m. odbyło się w tutejszym kościele parafialnym uroczyste uabożństwo za zmarłego ks. arcybiskupa ołomunieckiego Maxymiliana Józefa Somerau Beeckh. —

W dziennikach galicyjskich napotykamy często myłki, co do śląskich miejscowości i nazw ich, które sobie życzymy sprostować, jakoto: „Oderberg,“ „Neudiczajn na Szląsku,“ itd. — Co się tyczy Oderberga, tam gdzie nam go mapa niemiecka ukazuje, jest miasteczko, ludność polską mające i n nas tylko pod czysto polską nazwą „Bogumin“ znane; zaś Neudiczajna na Śląsku nie znajdujemy, ale za to na Morawie, nie daleko od Śląska znamy „Nowy Jiczyn,“ w którym sławne bryczki robią i w bliskości jego Stary Jiczyn; — dla tegoż i owe sławne woziki powinnyby nazywać nowo-jiczynkami, a nie neudiczajnkami. — Jako każdy naród rad swoich nazw używa, tak też do życzenia jest, żeby polskie pisma w używaniu czysto polskich nazw wzorowały. —

**Z Bocheńskiego.** Pojawiło się tu u nas czernidło (łuszczy) do smarowania skór przez P. Orzechowskiego z Wiśnicza w Bocheńskim cyrkule wynalezione. Znając twą gotowość o dobro publiczności, polecam ogłoszenie tegoż w twoim dzienniku. Jest ono istotnie bardzo dobre, my w Bocheńskim nabyliśmy i próbowali takowe na skórach, chomontach, itp. aparatach skórzanych i przekonaliśmy się, że nawet skóry znżyte wysmarowane tym czernidło-łuszczem pozyskały swą miękkość, i stały się zupełnie do dalszego nżytku zdadne, — albowiem prócz części skór pomocnych najwięcej w tym czernidło-łuszczy jest części łustych filtrowanych i fisztrann i jest daleko tańsze i lepsze jak wszelkie dotąd po sklepach sprzedawane angielskie. Życzyćby należało, by w takowe kupy się zaopatrzyli, a ogół by na tém zyskał, gdyż przy większym i znaczniejszym odbycie zyskalibyśmy taniej. — Czernidło to dostanie u P. Orzechowskiego w Wiśniczu w puszkach blaszanych plombowanych kwartowych, pół- i całogarcowych. —

M....i

 **Od Redacji!** Szanownym czytelnikom, którym się przedpłata z dniem 15. Kwietnia skończyła, daliśmy uwiadomienie przez załączenie kartek prenumeracyjnych. Gdyż jak wszystkie niemal polskie pisma, musimy się użalać na małą liczbę przedpłacicieli, zapraszamy tychże do nowej przedpłaty, lub żeby za siebie innych odbieracielu uzyskać nam raczyli. —

W łocznu Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 9.

Cieszyn d. 7. Maja.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

Ludwik, król węgierski i polski umarł 1382 r. w Tyrnawie i zostawił dwie córki, z których starsza Marja Zygmuntowi Margrabi Braniborskiemu a młodsza Jadwiga Księciu Wilhelmowi Rakuskiemu narzeczone były. Węgrzy obrali Marję, Polacy zaś mając w pamięci ojczymowskie rządby Ludwika i chcąc mieć króla w kraju, żądali trzynastoletnią Jadwigę na swój tron.

Elżbieta matka, bojąc się jednak wysłać swe dziecię w tak świeżym wieku w kraj na ten czas przez różne rozterki zdziczały, odciągała Polaków różnemi obietnicami, aż ci na koniec zniecierpliwieni, innego królem obrać grozili. Przez to była Elżbieta zmuszona, 15toletnią królewnę w towarzystwie arcybiskupa Ostrygomskiego i rycerza Goraja z licznym orszakiem do Krakowa wysłać, gdzie ją z najradośniejszymi okrzykami przyjęto i po dwóch dniach przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego Bodzantę 1385 r. koronowano.

Jadwiga podług podania była od wszystkich spółczesnych za najdoskonalszą piękność uznana. Postać jej była wysoka i majestatyczna, powaga z przyjemnością jaśniały na twarzy młodej rządczyni. Z oczu nie tylko łagodność z czułością, ale też nawet wysoki i męski duch połyskiwał. Jednym słowem, była do berła stworzoną. Magnaci, naród i duchowieństwo słuchali jej słowa, i wszyscy uznawali w tej nadobnej i rozsądnej dziewicy swego króla.

Gdy się tedy pogłoska o jej piękności po wszystkich



stronach świata rozniosła, zgłaszała się też wielbiciele ze wszech stron, którzyby radzi byli, z piękną królową i państwo polskie osiągnąć. Książęta Ziemowit Mazowiecki i Władysław Opolski ubiegali się o jej rękę, ale żaden nie zdołał wzruszyć serca królowej, ani też nabyć przeważającego stronnictwa u magnatów, którzy związek Jadwigi za rzecz krajową uważali i króla żądali, któryby był zdolnym kraj przeciw zagranicznym nieprzyjaciołom bronić i oddarte części ojczyzny przywrócić. Ale i książę Rakuski, narzeczony Jadwigi, do tego się im nie stosował, bo kraj jego był za odległy, bez styczności z Polską, i jak wielką była miłość narodu dla królowej, że ją prawie ubostwiano, nie mniejszą była także miłość dla ojczyzny.

- Potężni nieprzyjaciele otaczali na ten czas Polskę. Na północ Krzyżacy, od wschodu Litwa i Ruś, w południu Tatarzy i Węgrzy, a na zachodzie ciągle niezgodni ślascy książęta. Te okoliczności wymagały silnej i bitnej ręki, aby nie tylko własny przez stronnictwa zwątlony kraj do porządku przywieść, ale i zewnętrznych napastników odpierać zdołała.

W tém zgłasza się orędownik, którego Polakom jak z nieba zesłanym się zdawał, przed którym jednak Jadwiga się wzdrygała. Był to Jagiełło, Wielki Książę Litewski, którego wszystkie życzenia Polaków ziścić był zdolny; lecz nie posiadał przymiotów, któreby kochającemu sercu Jadwigi straszącą jej oblubienca odwetować mogły.

Pogłoska malowała go człowiekiem dzikich obyczajów, gnuśnym i niedołężnym, a serce Jadwigi wzdrygnęło się na żądanie Panów, aby zbliżające się poselstwo pogańskiego księcia Litewskiego uprzejmie przyjęła, którego przyrzekał za dar ręki królowej, złączyć państwo swoje z państwami korony Polskiej, bałwochwalstwa odstąpić i z całym narodem uznać Boga chrześcian.

Lubo Jadwiga nabożnie i religijnie wychowaną była, i ważnym zdawać się musiał jej sumnieniu ten krok przyspieszający miliony dusz do wiary i zbawienia, przecie serce jej czuło jakowys wstręt, i uległo srogięj walce wyboru. Albowiem tak

silna była miłość jęj ku narzeczonemu Wilhelmowi księciu Rakuskiemu, że się wachała nawet tak pobożnemu uczynkowi i tak ważnej rzeczy krajowej uczynić ofiarę. Wysłała tedy podkomorczego krakowskiego Zbigniewa Dalewicza, któremu się zupełnie powierzyć mniemała, do księcia Rakuskiego, napolinając go, aby czém śpieszniej do Krakowa przybył, i swoją obecnością lub śpieszném zaślubieniem gordyjski węzeł rozciął.

\* \* \*

W narożniku zamku Krakowskiego siedziała Jadwiga, trzymając arfę w ręku. Obok nięj stał starzec, którego białe kędziory rozgarniały się po szerokich barkach i po wąlnianej brunatnej sukni, spiętej kosztownie haftowanym pasem, i z uczuciem spoglądał na młodą królowę, która w głębokiem zamyśleniu głowę na arfie złożyła. Był to mistrz Dymitr, króla Ludwika śpiewak, towarzyszący młodej królowej do Polski, i lubo w tak niskim zawodzie, zaufanie jęj w największym stopniu posiadający.

„Czy już, królowo!“ przerwał on milczenie, „rozważyliście wszystko doskonale?“

„Rozważyłam, Dymitrze!“ rzekła Jadwiga, podnosząc głowę; „wszystkie szczegóły rozważyłam doskonale, i pytałam się serca mego, a jednak nie zdołam się rozgodzić.\*)

„Kogo Bóg na tronie posadzi, nie powinien nigdy udawać się po radę do serca, Pani! oprócz gdy ma udzielać łaski i miłosierdzia. Serce dziewicy, i nawet królowny, jest słabem i samolubnem, pamięta na siebie i swego oblubieńca, tém ogranicza cały świat swój, a wszystko inne rozchwieje. Dla tegoż, królowo, radzę Wam, niesłuchajcież go, a zwłaszcza kiedy się o dobro Waszego kraju rozchodzi.“

„Okrutna to i trudna do wypełnienia rada!“ odrzekła z żywością królowa.

„Jednak dobra,“ mówił starzec, „rada, jaką Wam każdy sprzyjający dać powinien. Polacy obrali Was królową, przy-

\*) rozgodzić się, słowiańskie zamiast decydować się.

jeli Was z szczerą radością; Sarmaci czczą Waszą wolę, gdyby wawrzynem uwieńczonego króla, a nie jako 15toletniej dziewicy. Możnaż ich ganić dla tego, że się domagają męża więcej dla kraju, niż dla serca Waszego? Dwie drogi stoją Wam tedy do wyboru: albo odzierać korony polskiej i udać się z oblubieńcem do Rakus, albo podać rękę W. księciu, którego Polacy żądają.“

„I czegoż odemnie wymagają?“ krzyknęła gwałtownie królowa, „siebie, serce moje, i wszystko mam oddać pogani nowi, któremu tylko korona bije w oczy.“ — „Ale też i Wasza piękność“ przemówił Dymitr. — „O tego barbarzyńca ta nie łudzi; moją koronę on uwielbia, zamiast swych starych bożyszczów, które tylko dla niej opuszcza... I takiemu człowiekowi mam swe serce ofiarować?“

„Ofiarujcie tedy dla serca Waszego koronę, ona i tak tłoczy piękne skronie Wasze, odrzucicie ją.“

„Kto nigdy korony nie nosił, kto nigdy słodkiem omamieniem upajającego panowania nie skosztował, ten tylko zdoła z dziecinną lekkomyślnością lub stoiczną spokojnością koronę zapomnąć. Ja tego nie zdołam!“ mówiła królowa z pałającym wzrokiem.

„Lituję was Pani; jakaś przepaść dzieli Wasze uczucia, a to jest najokropniejszy stan, jaki uczucie ludzkie opanować może. Więc nie wiecie, jak działać macie?“

„Wiem zaprawdę, Dymitrze,“ rzekła królowa podnosząc swą wspaniałą postać; „u mnie musi wszystko być stanowczo, i nigdy nie postanę nad przepaścią, która mi na drodze życia zagraża, ale powrócę, lub przeskoczę. Wysłałam już posła do księcia Rakuskiego, aby tu pośpieszył i z Litwinem w szranki stanął.“

„Obawiam się, że już za późno;“ mniemał starzec. — „Mamże dla takiej obawy przypadkowi los swój oddać?“ rzekła królewska dziewica; „dla niego, dla serca mego użyję każdej broni, dopokąd zdołam, a potem...“

„A potem?“

„Jeżeli ten moment nastąpi, kochany starcze, zapytaj się



znowu Jadwigi, co czynić będzie; w tenczas ci królowa odpowie.“

„Domyślam się, i milczę.“

„Nie milcz! nie! bo chociaż często twe słowa ranią serce moje, przecie spokojnie to znoszę, myśląc: ten starzec może tylko jedyny, którego uczciwie myśli i działa.“

„Królowo!“ wyrzekł Dymitr.

„Tak, Dymitrze, jestem królową, i po królewsku działać będę, ale i Jadwigą być nie przestanę aż do grobu. -- — Czy słyszysz, co za wrzawa po ulicach, co za dzikie okrzyki?“

„Pewnie posłowie litewscy wjeżdżają do Krakowa, bo ich oczekiwano.“

„O! już widzę zaćmienie mego nieba, już się ściąga burza,“ mówiła z uniesieniem Jadwiga, położywszy na bok arfę, „jednak z odwagą oczekiwać będę...“

„Pobiegnę i obaczę, co się dzieje;“ rzekł Dymitr i wyszedł. — (D. c. n.)

\* \* \*

## Kronika miasta Cieszyna,

chronologicznie ułożona podług pamiątek miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

1747. Nowy podział podatków w Śląsku austr. —
1748. Silne przechody wojska rosyjskiego pod księciem Repninem; w ciągu 4 tygodni, każdy dom musiał codziennie 20—50 Rossjan przyjmować. — Spór magistratu, jako kuratora dóbr szpitala miejskiego, z komorą książęcą, która założenie szynkowni we wsi Boguszowicach do szpitala należącej wzbraniała; rozstrzygnięty na korzyść magistratu. —
1749. Boguszowice utraciły najlepsze pola przez powódzie.
1750. Zaraza bydłęca, w skutek której dostawa masła do Wiednia przerwana została; cesarski reskrypt z powodu tego. — Kilka szlacheckich rodzin wymogło uwolnienie swych domów w Cieszynie od mieszczańskich ciężarów. —

Pola gminy miejskiej podzielono między wielko-mieszczan, którzy za to płacili 350 zł. rocznie; później nie wiadomo kiedy i jako zniknął ten dochód bez śladu.

1751. Pozwolono bramne, czyli opłatę za wpuszczenie do miasta, którą przeznaczono na utrzymanie mostu i bruku; czas zamykania w lecie o 9., w zimie o 7. godzinie. — Wielkie śniegi spadły w górach d. 9. Czerwca. — Nadworny dekret pozwala szlachcie, urzędnikom i wojskowym odprawianie balów maskowych podczas mięsopustu; co później i na inne godniejsze osoby rozciągnięto. — Budowanie kasarni w menniczej ulicy, (nie terażniejszej), na którą dwa domy hr. Prażmy przeznaczono. —

1752. Miejskie cegielnie zniesiono a miejsce sprzedano jako pole. — Protestantom pozwolono kupować posiadłości. —

Hrabia Haugwic sprzedaje Państwo Bielsko polskiemu magnatowi księciu Sułkowskiemu, gwoli którego państwo to na księstwo podniesioném zostało. —

1753. Założenie klasztoru ś. Elżbiety (panieńskiego), przez dobroczynność pani Frankowej, i nadwornego pozamonnika Janera, i darowizny Skrybeńskich, Lariszow, Zierotinow, Choryńskich itd.

1754. Instytut ubogich założony. —

1756. Początek 7-letniej wojny. — Skoczów wygorzał. —

1757. Miasto Cieszyn odstępuje stawy swoje przy Strumieniu, dane r. 1565 w zastaw księciu Fryderykowi Kazimierzowi, całkowicie komorze książęcej za dopłatę 11000 r., ściągając za tę sumę bilety winne i najmuje regałję wina.

Prusacy nakładają kontrybucję Cieszynowi d. 7. Czerwca; jednak w trzech dniach odchodzą znowu.

1759. Prusacy powtórnie przybyli do Cieszyna, i odprowadzili z sobą dziekana, którego trzymali w Kozlu, dopóki innego Prusakom sprzyjającego katolickiego księdza nie uwolniono. —

1760. Prusacy nakładają znowu kontrybucję Cieszynowi, jednak zamiast 3000 otrzymują tylko 500 r. —

1761. Regałję wina bierze w dzierżawę kupiec Kontesa, za

3800 r. — Spór z stanami i handlarzami wina w księstwie, którym handel wina zakazano. — 1763 odebrano Kontesie tę dzierżawę i oddano wielko-mieszczanom, za opłatę 5 r. 6 kr. od wiadra. —

1762. Ostatni najazd Prusaków w ciągu 7-letniej wojny d. 31. Maja. — Pokój Hubertsburgski —

1764. Jarmarki na wełnę w Cieszynie, po zielonych świątkach i w Październiku.

1765. Szubienica przeniesiona od strony Bobrku na pola szpitalne. —

Franciszek Stefan umarł 18. Sierpnia w Insbruku. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

### **Kirylica w Polsce i na Śląsku.**

(Wyjątki z lwowskiego „Dziennika literackiego,” z artykułu „pierwsze pomniki języka polskiego.”)

Wiadomo że na pieniążkach Piastowskich znachodzą się niekiedy napisy głoskami kirylskimi. Taki pieniążek znaleziono w roku 1847 w wykopalisku Pińczowskiem. Opisał go wraz z innemi znalezionemi tamże monetami Kazimierz Stronczyński w brosurze osobnej pod napisem: „Nowości numizmatyczne” i wierne wizerunki ich załączył. Pieniążek ten ma z jednej strony napis słowiański (Bolesław) w około popiersia książęcego; z drugiej strony krzyż patryarchalny, z takimże wkoło napisem. Uczony ten numizmatyk przyznaje stanowczo tę monetę Bolesławowi Chrobremu, mniemając że ona bita była prawdopodobnie w Kijowie, po zdobyciu jego w roku 1018 przez tego króla. Gdy atoli już Galus, o Polakach mówiąc, dzieli ich na lud dwojga obrządków: słowiańskiego i łacińskiego, a Matylda wliście do syna Chrobrego, Mieczysława, język i obrządek słowiański własnym jego czyli ojczystym nazywa; gdy według słów stariej słowiańskiej legendy tak zwana kirylica podana była przez swoich wynalazców „najpierw Morawcom, Czechom i Polakom, a później dopiero Rusi;” a z Sokołowskiego wiemy, że Kiryłę i Metodego w Gnieźnie samem za pierwszych apostołów Polski uważano:



możnaby tedy mniemać, że pieniążki ze słowiańskim kirylickim napisem, niekoniecznie w tak zwanój Rusi i niekoniecznie aż dopiero po zdobyciu Kijowa, ale w samejże Polsce wybijano. Wstrzymujemy się jednak od wszelkiego pewniejszego wniosku w téj mierze: bo dopiero jeden taki znany exemplarz; a zwrócimy uwagę na świadectwa w téj mierze wyraźniejsze.

Nawracanie pogańskich Prus było niegdyś usilnem staraniem Polaków, którzy od tych pogan najwięcej klęsk doznawali. Co rozpoczął ś. Wojciech wspierany od Bolesława Chrobrego, to konał z niejakiem powodzeniem Chrystyan, wspierany przez mazowieckiego Konrada. Mnich ten oliwski, rodem z Pomorza, biskupem Pruskim około r. 1214 mianowany i przez papieża szczególnym względem mazowieckiego księcia i kapituły płockiej polecony, gdy już w apostołowaniu swoim znaczne zrobił postępy, zabrał się do skreślenia dziejów ludu, któremu apostołował. I w tém największą znowu pomoc wyniósł ze stolicy Mazowsza. Kanonik kapituły płockiej, Jarosław, pożyczył mu kronikę, czy to przez siebie, czy przez któregoś z poprzedników swoich napisaną, a zawierającą najdawniejsze podania Prus i Mazowsza. Był to utwór czysto miejscowy, płocki. Autor jej opowiadał, jak za czasów Oktawiana Augusta wysłany był z miasta Bityńskiego, Salury, niejaki Diwones wraz z swymi towarzyszami dla robienia postrzeżeń naukowych w krajach północnych;\*) przybył on do Prus i Mazowsza: widział lud pięknego wzrostu i chędogi, który żył w wielożeństwie, w jedzeniu i napojach był wstrzemięźliwy, w obyczajach prosty i gościnny a za Bogów czcił słońce i księżyc. Między nim zostając czas niejaki Diwones, zapisywał starannie swe postrzeżenia i w Płocku umarł. Było dalej w téj kronice, jak książę mazowiecki Maco jechał co roku do Prus dla odbierania dani i zakładników: a mieszkańce Prus mieli to sobie za zaszczyt i z radością dzieci mu swoje powierzali. Jak lud Cymbryjski ze Skandynawj przy-

---

\*) Podanie to odnieść należy do rzeczywistego pomiaru państwa rzymskiego, który za Juliusza Cezara rozpoczęty trwał przez lat 32 do 10 konsulatu Augusta; rozciągał się zaś aż do krajin Scytyjskich, w których kierował nim niejaki Theodotus.

były podburzył Prusaków przeciw Mazowszanom i dokazał tego, że przez 40 lub więcej lat dani im nie dawali. Jak potem król mazowiecki Andysław podbijał na nowo Prusaków itd. Słowem w kronice Jarosława, która się głównie Mazowszem i Prusami zajmowała, zapisane było to, czego dziś w żadnych ani w polskich i pobratymczych, ani nawet w obcych kronikach nie natrafiamy. Obaczmyż teraz jak ta kronika wyglądała. Książka ta, mówią świadkowie wiarogodni Szymon Grunau i Łukasz Dawid: „pisana była w języku ruskim, a greckimi głoskami. \*)

Słowiańska tedy była to książka, chociaż w stolicy Mazowsza układana, a przez kanonika, łacińskiego obrządku, czytana i posiadana. Czytał ją z łatwością i wypisywał jej wiadomości mnich cysterski Chrystyan: bo umiał dobrze po polsku jako rodowity Pomorzanin, a język ówczesny polski jakoś się od języka, w którym ta książka była pisana nie różnił. Gdy zaś wiemy, że głoski sławiańskie jedne są do żadnego z europejskich abecadeł niepodobne i noszą nazwę głągoliczy; drugie zaś zbliżone wielce do alfabetu greckiego, ba nawet z niego, z drobnymi tylko zmianami, urobione, więc jest widoczna że kronika Jarosława kirylicą była pisana. —

Zajrzymy teraz w stronę przeciwną Polski, sąsiadującą z Niemcami (Śląsk). Głośny w dziejach naszych Piotr wojewoda, zwany powszechnie Duninem, chwalony jest przez współczesnych zarówno z męstwa jak i z nauki. Bogułał nadmie-

---

\*) Luk. Daw. Preus Chr. Język cerkiewny którym Kirył i Metody od Roścysława księcia powołani, Słowakom morawskim i ich sąsiadom pismo święte wykładali, mógł się najwłaściwiej zwać Słowackim albo Morawskim. Ale że Morawę zwali cudzoziemcy niekiedy Ruzyą i to już w wieku X., wypływało więc ztąd, że i językowi cerkiewnemu dostawało się częstokroć nazwisko języka Ruzyjskiego czyli Ruskiego. Tak mówi Jan XIII. papież w buli swojej z roku 967, kiedy Ruś wareska była jeszcze w pogaństwie; „non secundum ritus aut sectam Bulgariae gentis vel Ruziae aut Sclavonicae linguae,“ (Ob. Kozmy Kr. str. 49.) rozumiejąc pod językiem ruzyjskim oczywiście nie co innego, jak tylko język cerkiewny czyli język Słowian morawskich. W takiem, jak miemam, znaczeniu używa przytoczony przez nas Łukasz Dawid wyrazów Reusische Sprache, a Benedykt z Poznania, o którym będzie niejź: rutenicus contextus.

niwszy o jego smutnych przygodach, urywa ich opowiadanie uwagą: że one są już przez niego samego opisane. Późniejsi nasi pisarze łacińscy zachowują o tém głębokie milczenie. Między licznemi fundacjami Piotra była jedną z znajnakomitszych i jemu najulubieńszych: klasztor ś. Wincentego w Wrocławiu, w którym wraz z żoną swoją był pochowany. Jeśli tedy komu to najprędzej mnichom tego klasztoru poruczyć on musiał swoją duchową puściznę. Otoż słuchajmy co nam w tej mierze powiada piszący na początku XVI wieku Benedykt z Poznania, który się losami Piotra wielce zajmował: „Widziałem, powiada on, w bibliotece klasztoru ś. Wincentego książeczkę pergaminową, w której niewiasty tej (Krystyny żony Władysława II) haniebne przeciw Piotrowi wojewodzie podstępny i tragiczny jego przygoda spisana była ruskim pismem.“ A na boku dodano: „Mała jestto książeczka w safian czerwony oprawna, z łańcuszkiem.“ Z tych szczegółów niegodziż się wnosić, że tą starannie oprawną a na pergaminie pisaną książeczką, był ów przez Bogufałą spominany pamiętnik, czyli, jak się to niektórym z późniejszych pisarzy nazwać podobało, Kronika Piotra Dunina?

Najznakomitszy tedy swojego czasu pan Polski, przyjaciel i prawa ręka Krzywoustego, pisał około roku 1148 pamiętniki swe kirylicą, bo w niej złożone było całe nasze pismienictwo rodzime owych czasów, a po łacinie mało jeszcze kto potrafił pisać wtedy z rodaków. —

W województwie niegdyś Gnieźnieńskiem, powiecie Kcyńskim, znane jest miasteczko Szubin, dawniej własność Czarnkowskich, którzy tu mieli zamek warowny. Niesiecki Kasper pisarz który, jak w ogólności nie jest bez krytyki, tak też co do téjto kwestji bynajmniej podejrzany być nie może, wyjawia nam ciekawą jedną okoliczność. Powiedziawszy, że Paprocki na przywileju klasztoru Trzemeszeńskiego oparty, w dziele swym: Herby Rycerstwa (str. 149) podaje za protoplastę herbu Nałęcz Dzierzykraj, księcia na Czołpie, (w województwie poznańskiem), dodaje sam te słowa: „Potwierdza toż samo dawny manuskrypt w kolegium (Towarzystwa Jezu-



sowego) poznańskim znaleziony, Choryński także w kazaniu pogrzebowém, którzy powiadają, że w zamku Szubińskim wielką niegdy księgę i pięknie oprawną, wielkiej starożytności dokument, chowano, to słowiańskim, to łacińskim językiem zapisaną: w niej różne herby i familje skonnotowane widzieć było, o których temi czasy niesłychać. Ale niedawno przed tém kiedy to oni pisali, trafunkowym spłonęła ogniem.“ A więc i w Wielkopolsce znano w dawnych czasach i umiano czytać pismo słowiańskie: to bowiem jest dawniejsza nazwa kirylicy, która wtedy dopiero, gdy u innych Słowian wyniszczona, u samej niemal Rusi pozostała, słusznie ruskim pismem nazywana być mogła.

Mamy więc z trzech różnych i odległych od siebie stron Polski, mianowicie: z Mazowsza, Śląska i z województwa Gnieźnieńskiego zgodne świadectwa o tém, że pierwsze pomniki polskie kirylicą były pisane. W tém abecadle znajdowały się głoski, które zupełnie brzmieniom języka naszego odpowiadały, a na które w piśmie łacińskim trzeba było składać po kilka głosek, aby ich brzmienie od powinowatych brzmień wyróżnić. Potrzebowano więc bardzo długiego czasu i nie mało mocołu, aby łacińskopolską pisownię uprościć i zrobić powszechniejszą. I to właśnie tłumaczy nam owe zjawisko któreśmy wyżej wymienili, mianowicie: zupełne niemowlęctwo pisowni łacińskopolskiej w wieku XIV. Dopiero bowiem około tego czasu wzięto się powszechnie do głosek łacińskopolskich, kirylkę i jej pomniki dawniejsze na boku zostawiając.

Z tych kilku wzmianek można już sobie zrobić niejaki wyobrażenie, jaką kolęj przechodziło najdawniejsze piśmiennictwo polskie. Polityka Rzymu w IX. i X. wieku nie była przeciwna uprawie języka ojczystego przez zrobienie go organem wiary narodu i jej obrzędów. Kirył i Metody jak z Rzymu wynieśli swoją dostojność, tak w Rzymie główne swe wsparcie znachodzili. Szła ich nauka, bez przeszkody z téj strony, w krainy Polski, orężem ostatniego księcia Słowian morawskich podpierana. Później wzięli w części na siebie missję tę Benedyktyni, dość często przez pierwszych naszych książąt do Polski sprowadzani. Urządzenie tego zakonu mądrą polityką

papieżów, łączyło w sobie oba obrządki Słowian, regułę ś. Bazylego z regułą ś. Benedykta jednocząc. Z powołania więc swego znali kirylicę polscy Benedyktyni, i obok łaciny, po klasztorach ją swoich pielęgowali, mając w niej organ porozumiewania się z masą narodu. Byli to czerńcy (monachi nigri), tak jak czerńcami zowią podziśdzień w mowie ojczystej Słowianie zakonników ś. Bazylego. Takich czerńców Benedyktyńskich osadził wojewoda Piotr w Wrocławiu w klasztorze ś. Wincentego. Alie już w pierwszych latach wieku XIII. uznano potrzebę rugować tych Benedyktynów z swych siedzib, zastępując ich mnichami białymi i popielatymi, których Gawłami, Premonstratami i tym podobnemi imionami nazywano, a sprowadzono do Polski z Francji, Niemiec, Helwecji i z rozmaitych stron świata. Co za skutki pociągnąć musiała ta nagła zmiana w narodowej oświacie, łatwo obaczyć. Zakon węzłem języka ściśle z narodem związany i sam niejako unarodowiony w Polsce, wyrzucany z swych siedzib przez cudzoziemców, (bo z takich tylko składały się pierwsze owe białych mnichów zakony), zostawiał w ich rękę książki, których oni po większej części czytać nie umieli i które temsamém były dla nich zupełnie obojętne. Niszczały więc owe zabytki piśmiennictwa narodowego przez to, że były dla nich martwemi. Nim więc i te nowe zakony powoli krajowcami zapełniać się i przenaradawiać poczęły, został już zaledwie jeden lub drugi ze słowiańskich zabytków. Nie dziw tedy że od czasów Boguśły leżał pamiętnik Piotra wojewody w klasztorze ś. Wincentego niepostrzeżenie, aż na początku XVI. wieku zajrzał do niego Polak Benedykt. —

### **Spominki staro-słowiańskie. \*)**

Oprócz głównych bożyszcz Pioruna, Radegasta, Siewy, Swantewita, i mnostwa bożków niższego rzędu, ubostwiali pogańscy Słowianie, że tak powiemy, całą przyrodę. Wszelakoż i ten ich sposób wyobrażania sobie Najwyższej Mocy,

---

\*) Pod tym tytułem uzupełniamy Mitologję słowiańską, zeszłego roku umieszczoną.



my tylko z ludowych baśni i klechd zgadywać musimy, ponieważ się nam nie przechowały takie piśmienne świadectwa, jak u innych narodów.

Ubostwo gwiazd i żywiołów. Pogańscy Słowianie czcili słońce, księżyc i gwiazdy, jak starożytni dziejopisowie często wspominają, i jak jeszcze dotąd przechowane podania gminne stwierdzają. I tak podanie gminne mówi: Słońce ma pałac na wschodzie, stąd wyjeżdża codziennie, trzy jasne konie ciągną srebrny, złoty i djamentowy powóz jego, wieczór wpada w morze, aby się kąpać, i powraca nocą do swego pałacu. Raz napadły smoki z czarownikami na słońce w takim jego biegu, i musiało z nimi walkę stoczyć, przez co powstało zaćmienie, lecz słońce w chwili zwyciężyło. W ogólności wyobrażano sobie słońce jako dziewczę. W serbskich pieśniach dotąd przypisuje się mu żywotna istota, gdzie oraz się mówi, że słońca brat jest księżyc (miesiąc), a gwiazdy siostrzyce. Indziej znowu nazywają się słońce, księżyc i gwiazdy dziećmi Pioruna. — Przechowało się także podanie, że Księżyc i Słońce żyli w małżeństwie a Gwiazdy były dziećmi ich. Lecz małżeństwo to było nieszczęśliwe; księżyc bowiem był niewiernym mężonkiem i miłował Jutrzenkę. Piorun chcąc go ukarać, porąbał go, i dla tego rzadko widzimy księżyc cały, ale jego połowy tylko. W jednej pieśni prusko-litewskiej wspomina się nawet, że księżyc wziął powtórnie w małżeństwo Jutrzenkę. — Gwiazdy wyobrażono sobie powszechnie jako bytności władające nad ludźmi. Najczęściej uważano je jako posłów Bożych. Drobnutkie Gwiazdki trzymano za węzły, na których nici życia ludzkiego są umocowane, z czém się znowu litewskie podanie zgadza, że bogini Werpeja te nici przędzie. Przeto też mniemano, że najniższe gwiazdy są końcami nici życia najmłodszych ludzi, zaś najwyższe najstarszym należą. Gdy człowiek umiera przerwie się nić, i gwiazda spada, a tak powstają Gwiazdy spadające. — Mlęczną drogę na niebie nazywano, szczególnie w litewskich klechdach, drogą ptaków, ponieważ myślano, że dusze zmarłych w postaci ptaków po



nięj przechodzą. — Gwiazdę, którą pod imieniem Jutrzenki i Wieczornicy znamy, łączono z bożyszczami Lel i Polel. — Jako Gwiazdy wyobrażano sobie bostwami, tak też wszelkie żywioły wprowadzono z bostwem do związku. Bogiem powietrza był Strybog; wiatr i burzę wyobrażano bożyszczem Pogwizd, a w klechdach Wojcickiego znajdujemy, że lud nazywa trąby powietrzne tańcem złego ducha. Wodę czcili Słowianie, jako siłę upładniającą, co też historyczne podania stwierdzają, i dla tego niektóre rzeki dotąd zachowały nazwisko Bug, t. j. Bóg. Ogień, który troskliwie pielęgnowano, utrzymując wieczny płomień pod imieniem Znicz, miał swą cześć złączoną z bożyszczem Piorunem, jako też Światło z bożyszczem Światowidem, który powalczał ciemności. — W ogóle wszystkie zjawiska natury przypisywano jakiemuś bostwu, i tak zorzę pończoczną mniemano walką duchów. Tęczę albo dągę, którą podanie prusko litewskie nazywa pasem Laimy, bogini nieba, wyobrażano sobie jako obręcz świata, a u Serbów dotąd panuje mniemanie, że kto popod nią przejdzie, u tego zmieni się płeć. —

Czczenie zwierząt było u Słowian powszechne. Szczególniej wierzano w zamienianie ludzi w wilki, których wilkołakami zwano i niemałą im moc przypisywano. — Węże pielęgnowano w domach szczególnie u Prusaków i na Rusi, jako duchy domowe, i dawano im przeto pokarmy mleczne. — Konie były bożyszczom poświęcone, szczególnie białe lub czarne. Na tém polega ich cześć, jaką im oddawano, a w kościele Światowida na wyspie Rugii używano konia do wroźb. Bajeczne podania wspominają nadto cudowne konie w służbie czarnoksiężników, jako to: Tatosz, Szemik, Szarac. — Nierównie większą, zdaje się, odbierały cześć ptaki, już z tej przyczyny, iż według wiary starożytnych przodków naszych, dusze zmarłych przemieniały się w ptaki, do czego poprostu wznoszenie się i bujanie ich na powietrzu powód dało. Przytaczamy niektóre przykłady: Kukułka miała być przeobrażeniem najwyższego bożyszcza. Tak w Polsce za czasów pogańskich wierzano, że najwyższy Bóg prze-

## **Wzmianka o okrętach i handlu w Polsce starój.**

Znajdujemy w kronikach wzmiankę, iż r. 1124 Bolesław III. za namową Piotrka ministra Duńskiego wsiadł z wojskiem na okręty i popłynął do Danii, aby ukarać Abła, który brata swego Henryka króla Duńskiego zabił, i tron zahaczył. To jednak jako podanie nieutrzymują dziś za historją. — W XII. i XIII. wieku niemogła Polska o wystawieniu floty na Bałtyckiem morzu myśleć dla niezgód domowych; w XIV. wieku Krzyżacy zabrali Gdańsk i całe nadbrzeża Bałtyckie, które dopiero r. 1466 do Polski wróciły: handel wolny i wolna żegluga na Bałtyku zabezpieczoną była Polsce traktatami w Nieszawie r. 1424 i w Brześciu Kujawskim r. 1436. Za Zygmunta starego były już okręty wojenne polskie na Bałtyku. R. 1560 Zygmunt August flotyllę kaprów na Bałtyku uzbroił pod kapitanem Szerpinkiem, a Anglja i Dańja nie mogły czoła stawieć flocie polskiej. Karol Chodkiewicz zbił 1609 r. flotę Szwedzką na morzu pod Sakiem. R. 1627 flota polska pod admirałem Apelman Szwedów zwyciężyła. R. 1628 Zygmunt III. dziewięć okrętów swoich ze 120 armat wysłał w pomoc Cesarzowi Ferdynandowi przeciw Dañji. Władysław IV. wiele koło siły morskiej pracował; po jego śmierci zginęła ta potęga. Kazimierz IV. zawierał z Bajazetem Sułtanem traktat wolnego handlu na Czarnem morzu; to samo Zygmunt stary r. 1510, r. 1533; to samo w późniejszych czasach traktaty z r. 1623, 1676, 1699.

Handlowała Polska najwięcej zbożem, i według zdań dziejopisów już za Bolesława W. Polska wielki handel prowadzić musiała, bogactwa bowiem w tych czasach były w Polsce ogromne, jak świadczy Ditmar z Merseburgu, tak w szaty kosztowne ze wschodu, jako i w pieniądze zagraniczne. R. 1392 Francja, Anglja i Hollandja kilkaset okrętów zbożem polskiem naładowanych z Gdańska wyprowadziły. R. 1415 otrzymał cesarz Grecki Manuel Paleolog na prośbę swą pomoc w żywności, czyli w zbożu od króla Jagiełły z portów Czarnomorskich. Polskie okręty ze zbożem szły aż do Cypru, r.



1590 do Genui i Toskańji, r. 1593 do Rzymu z uproszonym przez Papieża Klemensa VIII. zbożem z Polski. Wyprowadzano z Polski co rok do 10 milionów korey zboża. Wprowadzano do Polski z innych krajów różne rzeczy, a między innemi sprowadzano z Węgier wina do Polski w XVII. wieku co rok do 200,000 beczek. (Ż.)

### Rozmaitości.

W Moskwie zgorzał d. 14. Marca wspaniały cesarski teatr; — pożar wszczął się przed południem, zatelegrafowano natychmiast do Petersburga a w 10 minut była odpowiedź cesarza: — „Ochroniać życie ludzkie i ratować pobliskie zabudowania.“ —

Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie zebrawszy dostateczną liczbę subskrybentów na sprowadzić się mające bydło rasy holenderskiej, uprosiło członka swego WP. Dyzmę Chromego do podjęcia podróży i sprowadzenia rzezonego bydła. —

Na mocy uzyskanego pozwolenia, Komitet tegoż Towarzystwa przy ogólnem zebraniu członków Towarzystwa w d. 13., 14. i 15. Czerwca r. b. postanowił urządzić w Krakowie pierwszą wystawę bydła, narzędzi i machin rolniczych. —

Na zakład naukowy gospodarski w Galicji, wpłynęło ze składek po koniec Marca r. b. ogółem 26,553 złr. 55 kr. w m. k. —

Z Tarnowa donoszą: Przed kilkoma tygodniami na jednem przedmieściu Tarnowskiem, praczka wraz z córką swoją zadusiły w mieszkaniu swoim żydówkę, która u nich poznała skradzioną swoją bieliznę i siekierę. Trupa obdartego zakopano pod łóżkiem. W parę tygodni potem córka praczki zaniosła kulczyki zabitej i chustkę między żydy, chcąc je spieniężyć, i natrafiła właśnie na męża zabitej, który poznawszy rzeczy, przytrzymać je kazał. Praczka wraz z dwoma córkami zostaje w ręku sprawiedliwości. —

Z Siedmiogrodu donoszą, że jeden z tamtejszych właścicieli kopalń odkrył u stóp wyżyny między Zeiden i Wolken-



dorf ku dolinie Burzenthal bogate pokłady złota, które zdaniem urzędników górniczych w Załotni, gdzie nadesłano próby, najobfitszemi mają być w Europie, a z Kalifornijskimi na równi stać mają. —

Z Poznańskiego piszą, że tam zima długo trwała, przy czem teraz gospodarze niesłychanie na brak paszy utyskują. W niektórych okolicach widzieć można niepamiętne widowisko, że chłopci dachy zdejmują, by niemi swój dobytek karmić. Ceny słomy i siana są nie do oznaczenia, tak potrzeba tych artykułów z każdą chwilą rośnie. Na ceny zboża nie wywarło to dotąd wpływu, chociaż zapewne ostatecznie wyrzec musi. —

W ciągu Kwietnia zrobiono odkrycia trzech nowych ciał niebieskich, a mianowicie: d. 5. Kwietnia o godzinie 3. rano Dr. Schweizer w Moskwie odkrył małego taleskopicznego komety w konstelacji Orła; tegoż samego dnia wieczór odkrył w Neapolu sławny Gasparis, nowego małego planetę w konstelacji Lwa; zaś d. 7. z. m. o godzinie 3. rano w Marsylii odkrył p. Chacornac także planetę w konstelacji Wagi, któremu p. Valz dyrektor obserwatorium w Marsylii nadał nazwisko Focea. —

Jak czerstwi są ludzie w Ameryce, może na dowód następujące zdarzenie posłużyć: Na wystawę przemysłową w Filadelfji przybył pewien John Skin O'Brien, starzec 101 lat mający, naczelnik szczepu Oneida Indjanów, pochodzący z ojca Irlandczyka, mąż budowy olbrzymiej i bardzo jeszcze czerstwy i wesoły. — Odbył prawie wszystkie kampanie pod Lafaetem, Wilksem i Brownem, i żyje dotąd rządnie i pracowicie. Z trzech żon spłodził 31 dzieci, ostatnie jest synaczek, mający dopiero ośm miesięcy. —

Dnia 15. Kwietnia wzgórza pod Rzymem okryte były śniegiem, a nazajutrz winnice szronem obleczone. Niesłychane to w średnich Włoszech zjawisko. —

Z nowego Sadu donoszą, że Roza Szandor, sławny zbrojca węgierski, za którego ujęcie wielką nagrodę nałożono,

miał się ku Serbji przedrzeć — gdzie na tak strasznego zwierza sieci zastawiono. —

Użycie gazu do gotowania i ogrzewania mieszkań, coraz więcej upowszechnia się w Berlinie. Inżynier Elsner, który się całkiem oddał temu przedmiotowi, stawia piece i kuchnie w tym celu, i teraz zajął się zastosowaniem gazu do topienia kruszców, przytém używa gazów miejsce kowalskiego ognia. Ponieważ nie w każdym mieście wyrabiają gaz dla publicznej potrzeby, przeto p. Elsner urządził miniaturowy gazorodny aparat, aby każdy sam dla siebie mógł w domu gaz wyrabiać. —

Z włókien niektórych drzew wyrabiać można papier, niewiele kruchszy od papieru z gałganów. W Śląsku pruskim założono teraz pod Warmbrunn papiernię, w której wyrabiają papier z drzewa zwyczajnej sosny leśnej, i na papierze tym drukowano już pierwsze dzieło na próbę. Wynalazek ten wpłynie znacznie na spadek cen papieru, które w ostatnich kilku latach niezmiernie w górę poskoczyły. —

Gdy doniesiono arcyksiężnie Zofji, matce naszego Cesarza o straceniu królobójcy Libeniego, odrzekła na to ze smutkiem ta Najdostojniejsza Pani: „Niewiem, czyli się kto zechce modlić za tego grzesznika, przeto biorę na siebie ten obowiązek; szczerze chcę zapomnieć, że on największą boleść sercu memu zadał, i w duchu chrześcijańskiej miłości ustanawiam, ażeby za zbawienie duszy Libeniego odprawiano mszę ś. dziś i każdego roku w dzień śmierci jego. —

P. Ettenreich obywatel Wiedeński, który ocalał życie Naj. monarchy od znanego zamachu, otrzymał za herb tarczę czteropolową, na prawém polu od góry orzeł cesarstwa a na nim cyfra N. Pana, na lewém dwie ręce połączone i nad nimi korona obywatelska; też same godła powtarzają się odwrótnie na spodnich polach. Herb hr. O'Donela był już sam przez się jakoby przepowiednią wypadku 18. Lutego; przedstawia bowiem rękę rycerza uzbrojoną mieczem i odpierającą sztylet. —

Udowodniono naukowém doświadczeniem, iż na kuli ziem-

skąję nadzwyczajnie wiele wody ubywa; przedmiot ten zwraca na siebie powszechną uwagę uczonych. Na morzu Kaspjskim największy ukazał się ubytek podług obliczenia, które uczynił Parrot i Engelhart; opadło tam na kilkanaście stóp a przybyło ziemi przeszło 2000 mil kwadratowych. Jeżeli zatem i na dal podobnie dźiać się będzie, to niezawodnie zniknie z czasem cały obszar tego morza. —

Znany słownik Bogumiła Lindego, wydany zostanie na nowo we Lwowie, nakładem zakładu imienia Ossolinskich, za staraniem kuratora tegoż zakładu hr. Dzieduszyckiego i badacza dziejów Augusta Bielowskiego. --

Na zgromadzeniu akcyonaryuszów kolei północnej odczytano między innemi sprawę z rozpoczętej budowy kolei między Boguminem i Oświęcimem; stan obecny robót pozwala spodziewać się, że kolej mająca się budować na koszt towarzystwa równocześnie otwartą zostanie z koleją do Krakowa. Poboczne koleje do Opawy i Bielska w tym jeszcze rozpoczynają się roku. —

Według wiadomości z Rzeszowa wezbrały Wisła i San i zalały d. 26. Kwietnia powtórnie wszystkie wsie w okolicy Chwałowic, szkoda w polu bardzo znaczna. Także w okolicy wyżej leżącej a mianowicie w Nadbrzeżu i Wrzawach miała Wisła wyrządzić wielką szkodę. —

W Chinach jest zwyczaj, że jak tam cyrulik źle receptę zapisze, to za karę bierze 100 kijów, służący hałasujący we dworze, kiedy pan jego ma gości, dostaje kijów 10, a pan jego 50, za to, że spokojniejszego sługi nie trzyma. —

Pewnemu obywatelowi sławnemu z roztargnienia, nagle zasłała żona na kurcz; przerażony mąż woła na służącego: Jasiek kulbacz konia pojedziesz po Doktora, tylko pilno — a ja tymczasem list piszę. — W przeciągu kilku minut żona znów przyszła do siebie — a w tém Jasiek wchodzi do pokoju i oznajmia że gotów. Zaczekaj, jeszcze coś mam dodać — i pisze w dodatku: P. S. Moja żona już zupełnie zdrowa, zaczęm Pan niepotrzebujesz się fatygować. — W tém zapieczętował list, a Jasiek czém prędzej pośpieszył do miasta. —



## Stoły skaczące.

Jak po hucznym mięsopuście trzeba pościć, tak też i stoły nadużywszy swęj rozkoszy, będąc nieraz skruszonymi w swych nogach, bo na szczęście sumienia nie mają, ukończyły szalony karnawał. Jak na wszystkie zdarzenia, przypatrywali się im jedni z niedowiarstwem i żartobliwym uśmiechem; inni uwierzyli w ich ożycie, mowę i prawdziwość. Cóż wierni stanęli zatem na następujących doświadczeniach: Siła jakaś, dotąd jednak z pewnością niezbadana, (elektryczność, magnetyzm, od) sprawia ich ruch. Nie tylko same stoły mogą być wprowadzone w ruch, ale i inne sprzęty; nawet ludzie wzięci w koło mają ulegać wpływowi tej siły. Przedmiot ogrzany łatwiej w ruch wprowadzić się daje. Osoby bez zerwania łańcucha, przenosząc go na inny przedmiot, w krótcie wprowadzają go w ruch. Niektóre osoby niezdolne są wprowadzić w ruch przedmiotu, który po ich ustąpieniu z łańcucha, zwyczajny odbywa obrót, jak znów inne z wielką łatwością i bardzo rychło ruch ten wydobywają. Młodzi rychlej wywołują ruch niż starsi. Osoby słabych nerwów podpadają pewnym wstrząśnieniom nerwowym, niekorzystnie na organizm działającym. Zdarzyło się nawet że niektóre osoby należące do koła stolikowego, popadły w sen magnetyczny, w którym przez cały dzień i dłużej zostawały. Inne osoby przywłaszczają sobie tę siłę w takim stopniu, iż za dotknięciem się rekami, wielkie ciężary poruszają, które zaledwie mocne maszyny ruszyć mogą. W ciemnym miejscu widzieć można u niektórych osób palce światłością promieniące. Siła ruch ten wzbudzająca jest tak wielka, iż stawić jej oporu niepodobna, i tak stół, który trzymano u spodu z całej mocy, potrzaskał się, nie mogąc się oprzeć popędowi.— Mnóstwo przykładów różnych, można by jeszcze przytoczyć, jakie dzienniki podają. My ograniczając się na tém, zostawiamy rzecz badaczom, których spostrzeżenia tylko mogą wieść do zgłębienia sił przyrody; a gdy ci czego dośledzą, nieomieszkamy przyjąć do naszego pisemka.

---

# I. W Y K A Z

liczby parceli i podziału powierzchni, oraz czystego dochodu, w pojedynczych okręgach podatkowych księstwa śląskiego, podług ostatecznego rezultatu stałego katastru. (Wyjątek z „Mittheilungen m. ś. Towarzystwa gospodarczego.”)

Numer	Okrąg podatkowy	R o l e					E a k i					O g r o d y				
		parceli	miara		czysty		parceli	miara		roczni		parceli	miara		czysty	
			powierzchni	rocznidochód				powierzchni	rocznidochód				powierzchni	rocznidochód		
		liczba	jochów	sążni	złr.	kr	liczba	jochów	sążni	złr.	kr	liczba	jochów	sążni	złr.	kr
1	Beneszów . . .	10,473	19,596	1487	117,714	24	6065	3494	628	25,674	50	3329	308	1393	3087	29
2	Bielsko . . .	15,360	18,801	775	89,057	48	5605	2571	7	15,061	34	3757	729	323	6426	41
3	Bruntal . . .	13,533	22,381	1199	93,731	33	9318	3961	843	27,857	41	2325	175	1	1675	3
4	Frysztat . . .	12,719	24,734	1174	126,904	39	1785	932	186	7,063	27	2689	318	395	3155	53
5	Frejwałd . . .	12,167	14,329	95	78,594	57	5510	1510	493	10,914	42	1723	175	517	1807	10
6	Frydek . . .	19,143	24,046	354	121,781	57	8610	6254	1442	30,564	38	3728	587	1079	5727	6
7	Jabłonków . . .	23,070	14,054	1314	45,323	55	10,342	2431	567	13,988	37	2774	427	196	3003	31
8	Jawornik . . .	7,818	13,276	878	90,653	2	3825	2092	1342	14,110	31	2435	289	1128	3174	34
9	Karnow . . .	11,180	15,903	536	113,181	4	4505	2538	662	20,507	16	3847	532	820	6429	13
10	Klimkowice . . .	13,231	20,187	279	128,976	54	4900	3379	926	30,924	52	3465	464	562	5074	57
11	Bogumin . . .	7,488	16,567	1171	87,239	9	1187	831	880	6,430	16	1750	242	1548	2153	23
12	Odry . . .	5,532	9,625	417	61,005	7	3665	2154	399	16,342	18	1846	202	1216	2524	8
13	Albrechtice . . .	6,094	10,735	1466	47,790	52	2597	1483	1311	11,452	7	2319	314	134	2698	36
14	Strumień . . .	8,698	15,605	649	73,199	4	1561	1397	245	9,294	43	1840	194	1424	1620	12
15	Skoczów . . .	17,748	22,968	797	103,018	33	5767	3325	1155	16,418	51	3154	478	501	3898	43
16	Cieszyn . . .	23,403	36,382	768	187,170	58	7458	3197	1462	21,619	30	6086	1098	1473	10,746	3
17	Opawa . . .	23,093	27,021	438	247,999	25	6105	2725	479	28,702	46	5327	622	1305	9959	14
18	Bielowiec . . .	14,350	15,383	1566	90,336	44	4204	1930	753	18,483	53	3123	278	1265	3175	45
19	Widna . . .	9,968	12,174	459	80,525	10	3848	1622	782	10,886	12	2324	300	932	3167	3
20	Witków . . .	10,366	16,207	71	75,347	26	6853	3600	1445	22,928	56	1955	154	216	1184	9
21	Cukmantel . . .	5,714	7,361	503	29,865	26	1502	447	966	2,534	47	1715	189	169	1640	41
	Razem . . .	271,178	377,345	396	2,092,418	7	104,212	52,883	675	361,762	27	61,511	8085	597	82,229	34
22	Mor. enklawy . . .	27,488	31,588	509	235,942	49	10,708	4,060	1322	35,061	58	6,175	739	572	8,104	23
	Ogólna suma . . .	298,666	408,933	905	2,328,360	56	114,920	56,944	397	396,824	25	67,686	8824	1169	90,333	57



## Próbka Heksametru polskiego.

Państwo raz poszli na wieś, na osiełka włożywszy mięsiwa.

Ledwie zasiedli za stół, osieł do ostu się rwie.

Mówią: nieborak ten osieł! — a on: co za nędzni biedacy!

Ci, że do ostu się dał, — ten, że im smaczny ten ścierw. —

Tak to na świecie, każdemu się zda, że, co jego, najlepsze.

Każdy wasz błogo i dość, przestań no każdy na swém.

K. K.

## Stan drożyzny.

We Wiedniu d. 30. Kwietnia, mierzycy pszenicy banat-skiej 10 r. 24 kr., żyta 9 r. 24 kr., jęczmienia 7 r., owsa 5 r. 24 kr. w. w.

W Peszcie d. 28. Kwietnia, mierzycy pszenicy 10 r. 30 kr., żyta 9 r. 30 kr., jęczmienia 6 r. 44 kr., owsa 5 r. w. w.

W Bernie 22. Kwietnia, mierzycy pszenicy 10 r. 42 kr., żyta 9 r. 6 kr., jęczmienia 7 r. 12 kr., owsa 5 r. 14 kr.

W Krakowie d. 3. Maja, korzec pszenicy 22 r. 37 kr., żyta 20 r. 15 kr., jęczmienia 16 r. 30 kr., owsa 12 r. 40 kr.

We Lwowie d. 30. Kwietnia, korzec pszenicy 20 r. 12 kr., żyta 16 r. 8 kr., jęczmienia 14 r. 27 kr., owsa 10 r. 19 kr.

W Cieszynie d. 30. Kwietnia, mierzycy pszenicy 12 r. 30 kr., żyta 10 r. 51 kr., jęczmienia 7 r. 54 kr., owsa 4 r. 48 kr., grochu 12 r., jagieł 13 r. 40 kr., ziemniaków 4 r. 24 kr., kwarta (1 $\frac{1}{4}$  funta) masła 1 r. 12 kr., cetnar siana 3 r. w. w. —

Ażjo od złota 12, od srebra 8. —



## Od Redakcji!

Niewyszły w sobotę numer Gwiazdki nagradzamy niniejszém półarkuszkim. —

Szanownych przedpłacicieli, którymby pismo to nieregularnie przychodziło, lubo redakcja w rozsyłce największej staranności dokłada, upraszamy aby dla uzupełnienia brakujących im numerów, o takowe niezapiecztowanemi reklamacjami zgłosić się raczyli.

Oraz uwiadamy że chcący się przedpłacić na Gwiazdkę, wszystkie Numera pi-sma tego od początku nabyć mogą, zaczęm zapraszamy do życzliwój przedpłaty.

---

W tłoczni Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 10.

Cieszyn d. 14. Maja.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Wchodząca Marja Botkary, powiernica serca królowej, potwierdziła mniemanie Dymitra, że wjeżdżających Litwinów uroczyście i radośnie przyjęto. „Widziałam ich, lubo z okna tylko, ale aż nadto, aby mi się serce trwożą i troskami napełniło. Na dzikich rumakach, lśniąc się w złocie i drogich kamieniach, pędzili licznym orszakiem otoczeni do bramy; mają to być bracia W. Księcia.“

„I mogłaś rysy twarzy rozpoznać?“ zapytała królowa.

„Nie, najtąskawsza Pani, z narożnika stariej baszty daleko było; widziałam tylko że wysokiego i wysmukłego wzrostu, i bardzo zręcznie końmi kierowali.“

„A księżę kiedyż przyjedzie?“ zapytała królowa z westchnieniem.

„Ci Niemcy zawsze długiego czasu potrzebują, nim się uzbroją,“ mówiła Marja dalej. „Węgier dosłyszawszy o niebezpieczeństwie, rzuciłby kożuch na siebie, siebie na konia, i jużby tu dawno był. Ale ci muszą naprzód swoich wazalów zwołać, i uszykować się, aby w licznym odwodzie przybyć mogli. — Niewidziałam jeszcze nigdy tego księcia rakuskiego, bom właśnie bawiła u ojca mego, gdy do Budy przybył. Musi to być przystojny Pan, którego was tak zajął?“

„Piękny, dobry i mężny!“ rzekła Jadwiga.

„Królowo!“ prawiła Marja, „ja bym tego Litwina, tego obrzydłego poganina nie wzięła, i chociażby cała Polska tego żądała! Ale zapewne stary Dymitr chciał wam znowu miłość z serca wymówić. Dziwaczny człowiek! mówi, że

królowa prócz kraju swego, nic innego kochać nie powinna. Doprawdy, jeżeli kraj nie jest piękniejszym, jak Polska, miłość królowej musi być bardzo skromną.

Chociaż królowa głęboko się zadumała, jednakże mimowolnie musiała się uśmiechnąć nad rozumowaniem Marji, która tém ośmielona, dalej w rozprawę się puściła: „Nie dajcie się odwieść, najłaskawsza Pani, trzymajcie się stale księcia. Niech sobie Wielki książę poganinem zostanie, lub niech się ochrzci; coż Wam to może pomódz lub zaszkodzić? Ma on być prawdziwem wyobrażeniem brzydkiego mężczyzny, czarny, cały kudłaty, nieczesany, twarz pełna brudu, którego ani chrzest nie zmżyje...“

Marja byłaby jeszcze dalej przymioty W. Księcia określała, gdyby odźwierny nie był ogłosił arcybiskupa Gnieźnieńskiego i starostę Kazimierskiego, proszących o rozmowę z królową, co ją do wyjścia znagliło. —

Arcybiskup i starosta wstąpili. Byli to mężowie wszelkiej czei godni, którzy ojczyznę nadewszystko miłując, jednakże i królowej sprzyjali. Dla tegoż ich królowa uprzejmie powitała i z wdzięczną przyzwoitością kazała im przednieść swe żądania.

„Królowo!“ zaczął arcybiskup, „posłowie Wielkiego Księcia przybyli. Są to książęta Skirgiełło i Borys, bracia Jagiełły, i Hanut, kasztelan Wileński; proszą o przedstawienie i wysłuchanie swych zleceń.“

„Czy wiadomo Wam, wielobny Panie, co za zlecenia mają?“ zapytała Jadwiga.

„Wiadomo, najłaskawsza Pani,“ odpowiedział arcybiskup, „i aby Wam to oznajmić, przyszliśmy tu. Wielki książę Jagiełło uprasza o Waszą rękę.“

„I o koronę;“ dodała Jadwiga z przycinkiem.

„A tak jest,“ mówił dalej arcybiskup; „i o koronę. Ale też i Wy sama, królowo, jesteście najśliczniejszą koroną świata, o którą się książęta ubiegać powinni. Oręduje on o Was i przyrzeka z całym swym narodem chrześcijańską wiarę przyjmując i wszystkich chrześcijańskich jeńców uwolnić, zaś kraj swój

z koroną polską złączyć, i całą swoją potęgę i skarby na odzyskanie oderwanych części kraju poświęcić. Zdaje się i na wypłacenie 200,000 zł. księciu rakuskiemu, które ś. p. król, ojciec Wasz w tym razie wyznaczył, jeżeliby się Wasze zaślubienie nie spełniło “

Wstydlivy rumieniec oblał na te słowa lice królewskiej dziewczicy. „Wielki księżę wysoką cenę na mnie kładzie“ rzekła też z przyeiskiem; „mogłabym sądzić, panie arcybiskupie, że mię uważają za towar krajowy, który więcej płacącemu w dzierżawę puszczaają.“

„Królowo!“ zawołał tenże, „jakże tak mniemać może-cie?“ —

„Znaczne są ofiary W. Księcia,<sup>a</sup> rzekła królowa po krótkim namyśle: „Postów wysłuchać jest powinnością naszą; niech przyjsć raczą.“

„A jakiejże odpowiedzi mogą się spodziewać?“ zapytał starosta Kazimierski.

„Starosto Krystynie z Ostrowa,<sup>a</sup> odpowiedziała królowa, „chcąc się tego dowiedzieć, raczcie być do jutra cierpliwym. Od rozstrzygnięcia tak ważnej rzeczy zawisł los mój a może i Polski, dla tego też wymaga dojrzałej rozwagi. Jutro o godzinie drugiej oczekuję postów!“

„Królowo!“ rzekł Arcybiskup, „Polska Wam dotąd była tak posłuszną, jak gdybyście miecz i berło w jednym ręku dzierżyli; ale Polska wymaga króla, któryby zdołał narodo-wi w boju dowodzić, a zatém nikt się Polakom nie zdaje zdawniejszym jak W. Księżę Jagiełło, którego oborem ojczyźnie z byłego nieprzyjaciela przyjaciel, a co więcej i znaczny napływ siły przybędzie. Rozważcie to, miłościwa Pani, a Bóg niech Wasze serce ku dobru i korzyści ojczyzny nakłoni! — Nadzwyczajna i wielka to ofiara, którą naród od Was żąda, i gdybyśmy nie uznali waszego spaniałego i wysokiego umysłu, gwałtowniejbyśmy nalegali, zamiast że teraz prosimy o tę ofiarę dla korony naszcej. Lecz gdy Was Bóg tak wysoko wspinałym duchem, i taką daleko nad Wasz wiek wyprzedzającą



mądrością obdarzył, ufamy, że zacność korony ocenić i onęj dobrowolnie tę ofiarę złożyć raczycie.<sup>4</sup>

„Dobrowolnie? może!” — odpowiedziała Jadwiga z godnością.

„Tylko może?” zapytał starosta Kazimierski.

„Tak jest, panie starosto, tylko może! Umiem ja zacność korony ocenić, która temu, któren ją nosi, potęgę i godność udziela, ale mi także wiadomo, że bez potęgi wspaniałość wnet znika, a korona staje się na ten czas tłoczącym ciężarem, którego rozsądny chętnie się pozbędzie.”

„Jutro oczekuję Biskupów, Wojewodów i Starostów,” namieniła Jadwiga, „aby byli przytomni i moją wolę słyszeli. Tymczasem żegnam was zacni Panowie.” — (D. c. n.)

### **Kronika miasta Cieszyna,**

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy.)

**1767—1822.** Albert, książę sasko-cieszyński

**1767.** Cesarz Józef II. ustępuje księstwa cieszyńskiego swęj siostrze Chrystynie i jej małżonkowi Alberto-wi saskiemu, synowi Augusta III., króla Polskiego z zastrzeżeniem lennej zwierzchności korony czeskiej.

**1768—1771.** Mnóstwo wychodźców i malkontentów polskich bawi w Cieszynie, których bogactwa podniosły przemysł miasta.

**1773.** Cesarz Józef II. przejeżdża przez Cieszyn do Galicji, po pierwszym podziale Polski do Austrii przyłączonej.

**1774.** Cieszyn otrzymuje od cesarzowej Marji Teressy prawo odbywania dwóch wielkich wolnych jarmarków, które jednak w r. 1780 znowu zniesiono. — Opłatę z wina znizono na 1 r. od wiadra. —

**1775.** Patent pańszczyzny. — Zniesienie zakonu jezuitów. — Budowanie drogi (cesarskiej) z Ołomuńca przez Opawę i Cieszyn do Lwowa; później pod cesarzem Józefem, z

- Ołomuńca przez Frydek do Cieszyna. — Przedmieście Sachsenberg powstaje.
1777. Założenie niemieckiej szkoły normalnej, która od tego czasu zaczęła przeważnie wpływać na ludność dotąd czysto słowiańską.
1779. Zjazd i pokój cieszyński, zawarty d. 13. Maja, po ukończeniu sukcesyjnej wojny bawarskiej. Pełnomocnicy przytomni byli: pruski bar. Riedesel, austriacki hr. Cobenzel, falcgrafski hr. Töring-Seefeld, zweibrukski p. Hohenfels, elektorsko-saski hr. Zinzendorf, rossyjski książę Repnin, francuski bar. Bretevil. Posiedzenia odbywano w Bilowickiego ogrodzie. Miasto wprosiło sobie podobizny siedmiu tych pełnomocników, które w sali byłego sądu ziemskiego przechowano. Na uroczystość zawarcia pokoju dano bal wolny w owczesnej solarni na Kamieńcu. —
1780. Marja Teresa, cesarzowa, umarła 29. Listopada.
1781. Patent tolerancji, 13. Października — Założenie ewangelickich domów modlitwy w Bielsku, Jaworzu, Drogomyślu, na Wiśle, w Ustroniu, Goleiszowie, Bystrzycy, Nawsiu, Ligotce. — Odznaki żydów, myto osobiste itd. ustają. — Poddaństwo osobowłasne zniesione 1. Listopada, —
1782. Zakładanie nowych katolickich parafij, jakoto: w Skaliczy, w Morawce, Mostach, Ustroniu, Izdebniej, Zarzeczcu, Borowcj, Brennjej itd.
1783. Królewski naczelnny urząd Śląska austriackiego w Opawie zniesiony, a Śląsk z gubernium Morawy złączony. Ustawa stanów (4 księstwa: Cieszyn, Opawa z Karnowem, Nyssa i Bielsko) z sejmem książęcym w Opawie zostaje niezmienną. Mniejsze stany (Roj, Dąbrowa, Orłowa, Niemiecka Lutynia, Frydek, Frysztat, Bogumin, Rychwołd), nie mają udziału w sejmie książęcym, jako należące do metryki koronnjej morawskiej. —
1784. Kościół dominikanów zamieniono na drugi kościół parafialny, z nabożeństwem na przemiany polskiém i nie-

mieckiem. W pierwszym kościele parafialnym odbywało się ciągle tylko polskie nabożeństwo. —

Ewangelicki konsystorz A. W. przeniesiony z Cieszy-na do Wiednia. —

1785. Pożar na Frysztackiem przedmieściu. — Trzęsienie ziemi d. 22. Sierpnia, jako też 27. Lutego następnego roku.

1786. Konwikt hr. z Tenczyna na 10 stypendjów po 70 r. zamieniony.

1787. Cesarz Józef II. w podróży do Krymu i powrotem przejeżdża przez Cieszyn.

1788. Wojna Turecka. — Prusy zagrażają Austrię wojną; oddział wojska pod Laudonem, z główną kwaterą w Nowym Jiczynie, obsadza obwód cieszyński. Kopanie szan-ców w Mistrzowicach i Kocobendzu. —

Ratusz z salą teatralną i redutową dobudowany. —

Nowe postępowanie sądowe zaprowadzone; tortura zniesiona; uregulowanie sądu ziemskiego i magistratu; administratura miasta zniesiona. —

1789. Wielki pożar zniszczył całe miasto, naówczas jeszcze drewniane; tylko klasztor miłosiernych, kościół św. Trojcy, kryminał, część Wyższego i Frysztackiego przedmieścia zostały od ognia oszczędzone. — Bramy i mury miasta zniesiono. — Budy kupieckie obok ratusza na mieszkanie starosty przebudowane. — Książę Albert i arcyksiężna Chrystyna wspomagają najwspaniałej ubogich mieszkańców materjałami i pieniędzmi w odbudowaniu domów. — Pierwsze sikawki ogniowe. —

1790. Kryminał spalił się.

Cesarz Józef II. umarł 20. Lutego. (D. c. n.)

### Spominki staro-sławiańskie.

Miejsca w pobożnej czci u pogańskich Słowian miane.

Arkona. Najsławniejszém miastem pogaństwa słowiańskiego i stolicą bożyszcz jego była Arkona. Miasto to znaj-



dowało się na wyspie Rugii, w bałtyckiem morzu, na połnocnym wybrzeżu téjże. Tam była sławna świątynia z posągiem najwyższego bożyszcza Światowida, a w niej niezliczone bogactwa i skarby. Ustawa bowiem nakazywała, trzecią część z łupów wojennych dla tegoż Boga ofiarować, a oprócz tego musiał każdy w Słowiańszczyźnie bożyszczu temu hołdujący płacić pieniądz jako pogłowne na świątynię. Nadto dochodziły różne podarunki kupców, podróżnych, pątników, królów i daniny podbitych narodów do skarbu arkońskiego. Przy téjże świątyni utrzymywano 300 rycerzy, jako święty orszak Światowida, których zdobycz równie była własnością świątyni. Z tychto bogactw król duński Waldemar I., zdobywszy Arkonę i zburzywszy pogańską świątynię, zbudował 12 chrześcijańskich kościołów na wyspie Rugii. —

Retra, równie jak Arkona siedliskiem bożyszcza słowiańskich wsławione miasto; było ono w Magdeburskiem, zbudowane na 9 wyspach, zburzone zaś i spalone r. 955 przez Ottona I., potem odbudowane znowu na 3 wyspach, a nakoniec przez Henryka Lwa r. 1150 zupełnie zgładzone, tak że tam teraz tylko wioska, Prilwiz nazwana, niedaleko nowego Bronibora nad Dolencą się znajduje, a pogórek tylko, nazwę Retry (Retraberg) dotąd noszący, dawną siedzibę bożyszcza słowiańskich wskazuje. W Retrze były wszystkie bożyszcza słowiańskie zgromadzone, i było to miasto niejako Panteonem zachodniej Słowiańszczyzny. Największą jednak oddawano tamże cześć Radegastowi, którego świątynia była bardzo bogata a posąg ze złota.

Raciborz meklenburski (Ratzeburg), miał bożnicę Siewy, która należąc do trójcy pogaństwa słowiańskiego, wszędzie była czczoną, największą jednak cześć u Polabów odbierała.

Szczecin na Pomorzu miał bogatą świątynię Trygława.

Gniezno, pierwotna stolica narodu polskiego, miała za pogańskich czasów sławną świątynię bogini Nija, przez co i w religijnym względzie miasto to u pogańskich przodków wielką miało ważność.

Kraków, z górą Wawel nad Wisłą, a na niej zamek. O jamach w górze Wawelu się znajdujących podaje wieść, że tam smok przemieszkiwał, którego Krakus zabił i za to królem był obrany. Podanie to dowodzi, jakie Kraków w owczesnem pogaństwie miał znaczenie. —

Romowe, święte miejsce i siedlisko bożyszc u Prusaków. Tam czczono trójcę bogów pruskich, a zwłaszcza Perkuna, Pikołła i Potrympa. Romowe było oraz siedliskiem najwyższego kapłana Krywego. Święty dąb ogromnej wielkości i tak gęsty, iż ani śnieg ani deszcz przezeń nie przepadał, znajdował się tamże. Dąb ten z umieszczonemi pod nim bożyszczami, był suknami osłonięty, i odkrywano go tylko podczas świąt, aby ludowi sprawić widok bożyszc.

Wilno sławne było z czci Perkuna czyli Pioruna, na którego cześć tamże wieczny ogień znicz utrzymywano. —

Kijów, już w pierwszych wiekach Słowiańszczyzny sławny z bogactwa, wielkości i handlu, był nie mniej ważnym w religijnym względzie w pogańskich czasach na Rusi. Albowiem tam bezmała wszystkie słowiańskie bożyszcza miały swe posągi, a za czasów Włodzimierza I. gród ten stał się prawdziwym Panteonem wschodniej słowiańszczyzny. Szczególną cześć jednak tam odbierały następne bożyszcza: Piorun, Wołos, Daszbog, Led, Kolada, Korscha, Kupało, Iado, Polel, Did, Dziedzilia, Makosz, Uślad, Smargla i Strybog. Zaprowadzenie chrześcijaństwa przez tegoż Włodzimierza I. uczyniło koniec czci tych bożyszc. —

Nowogród miał także znaczenie w starożytności jak Kijów i również był siedliskiem bożyszc słowiańskich na wschodzie. O mieście tém takie przechowało się podanie: Pewien słowiański książę i czarnoksiężnik, Wołków, założył miasto Sławeńsk, które następnie było zburzone przez nieprzyjaciół; starszyzna naradzała się jakby nowe miasta założyć i nazwać. Uradzono tedy, że trzeba rozesłać posłów, a cokolwiek ci pierwszego spotkają, to ma być węgielnym kamieniem przyszłej budowy. Znaleziono dziecko, położono jako węgielny kamień i zbudowano miasto, dla tego Dziecińcem

nazwane. Lecz miasto było ciągłemi zarazami trapiione i w krótcie znowu zburzone zostało. Mieszkańcy wywędrowali do kraju nad Donem, i dopiero po wybudowaniu Kijowa w r. 430 powrócili i założyli nowe miasto czyli gród, które dla tego Nowogrodem nazwano.

Wyszehrad, którego zwaliska dotąd znajdują się na Morawie, był stolicą dawnego wielkiego państwa Morawskiego i podwładnych krajów jego, oraz siedzibą bożyszcz słowiańskich, aż do czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa.

Berno miało sławną świątynię bogini piękności i miłości, Krasopani czyli Łady. I Piorun miał też tam być czczonym, od którego miasto to otrzymało nazwę Perno czyli Berno. —

Praga, założona przez Libuszę, i podźwigniona na stolicę państwa czeskiego, stała się oraz główną siedzibą bożyszcz w tym kraju czczonych. Szczególnie zaś tam czczono bożyszcze Jassonia. —

Góry bywały zwykle miejscem, gdzie pogańscy Sławianie swe nabożeństwa odprawiali, i jako pewność przyjąć możemy, że wprzód nim miasta powstały i świątynie w nich zbudowano, do których umieszczono posągi bożyszcz, góry szczególnie uważane były za mieszkania bóstw. Między temi znajomsze za przykład przytaczamy:

Radhost, albo jak teraz mówią, Radhoszcz, góra najpamiętniejsza w Morawie, w pobliżu granicy śląskiej. Tam miał Radegast świątynię, święty gaj, i tam obchodzono święta jego i czyniono ofiary, które się zwykle śród lata odbywały. Tam przychodziło mnóstwo ludu nie tylko z Morawy, ale i z dalszych słowiańskich krajów, przynosząc bożyszczu na ofiarę woły i owce, prosząc go o szczęście i zwycięstwo nad nieprzyjaciołmi, przy czém odprawiano zwykle uczty z tańcami i gędzbą. Także po odniesionych zwycięstwach przynoszono mu część łupów na ofiarę. Dopiero Cyryl i Metod, którzy nawrócili Morawę do chrześcijaństwa, zburzyli świątynię i posąg Radegasta. To jednak nie przeszkodziło czci tej góry, bo lud okoliczny nie poniechał swego zwyczaju, a



wieśniacy z państwa Rożnowskiego, Hochwaldskiego, Frydeckiego, nawet z księstwa Cieszyńskiego, i pograniczni Słowacy węgierscy jeszcze po przyjęciu chrześcijaństwa przez długie wieki schodzili się tam tłumami i przez cztery niedziele po święcie Jana Chrzciciela odprawiali na tej górze ludowe zabawy (uroczystości) jedzeniem, pićm, śpiewem i tańcem, tak iż dopiero przed kilkudziesięcią lat zwyczaj ten szczególnem rozporządzeniem zakazany być musiał.

Hostyn, także góra na Morawie w pobliżu miasta Bystrzycy, ma mieć swoje nazwisko od gościń, które na tejże górze na cześć Radegasta odprawiano, zaczęm to podanie zgadza się z podaniem o czci Radegasta na Radhostu. — Góra ta stała się sławną r. 1241, gdy chrześciance schronili się na nią przed Tatarami, a gdy, niemając wody, z pragnienia ledwie nie poginęli, pokazało się im źródło, przez co ośmieleni, na Tatarów uderzyli i pobili ich. —

Sobotka, góra na pruskim Śląsku wedle miasta tegoż nazwiska. Zdaje się, że była poświęconą bożyszczu Sobotowi, pod którym imieniem czcili Ślązacy Pioruna, jak Polacy i Czesi pod imieniem Jessa czyli Jassonia. — Nazwa świętojańskich ogni, Sobotki, zgadzająca się z nazwą góry potwierdza to domniemanie o czci bożyszczu, ponieważ wiemy, że Piorunowi był ogień poświęcony i na cześć jego wieczny ogień znicz pielęgowany. —

Czernobog jest góra w Łużycach w pobliżu Budyszy-na, z cudownemi skałami. Dotąd się tam pokazuje miejsce, gdzie pogańscy Słowianie ofiarne zwierzęta zabijali. Druga strona góry zowie się Prasica tj. wyrocznia, u Sorabów bowiem znaczy prasiť — pytać się, a zatem wyroczni prosić. — W pobliżu znajdował się posąg Flinsa, bożka zbudzającego umarłych —

Rzeki czcili Słowianie, jak wszelkie świadectwa stwierdzają; a to także okazuje podobieństwo słowiańskiej wiary z Indyjską, gdzie też wodę czczono. Szczególnie była ta cześć upowszechniona u wschodnich Słowian.

Bug. Dwie są tego rodzaju rzeki, nazwiskiem samem

na ubostwienie swe wskazujące, jedna w Polsce i wpadająca do Wisły, druga w południowej Rossji, płynąca do Czarnego morza. Szczególnie jednak o czci téj drugiej mamy pewne wiadomości. Zbliżano się doń tylko z największém uszanowaniem, czerpano wodę jego z nabożnością i nikt się nie ośmielił do niego splunąć lub świętość wody jego jakimkolwiek sposobem skazić.

Dniepr na południowej Rusi podobnej doznawał czci co Bug. Trzyńście porogów czyli wodospadów jego, jako też i wyspy były czci poświęcone i odbywano pąci (pielgrzymki) do nich. Na jednej z wysp jego, cztery dni podróży od ujścia w Czarne morze odprawiali Kijowianie corocznie ofiary, na które w miesiącu Czerwcu przybywali. Dotąd znajdują się na brzegach jego jaskinie wielkie, podobno zabytki dawnych pogańskich obrzędów religijnych Słowian.

Don, jako też inne rzeki, doznawał także czci, ale tylko od miejscowych mieszkańców. — (D. c. n.)

### **O chrześcijaństwie w krajach nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem.**

W Polsce wiarę Chrystusa przyjął publicznie Mieczysław I., przyjąwszy chrzest św. 5. Marca 965 w Gnieźnie z rąk kapłana czeskiego Bohowida; zaś dzień 7. Marca przeznaczony był po całej Polsce, do topienia bałwanów pogańskich, i przyjęcia wiary Chrystusa. Jednak już za dziada Mieczysławowego byli Chrześcianie w Polsce, lecz nie upowszechnieni. Uciekający przed Węgrami Słowacy, Morawcy do Wielkiej Chrobacji mieli kościół w Krakowie.

Na Ruś wiara Chrystusa wprowadzona r. 965 przez księżniczkę Olgę, ochrzczoną Heleną; — lecz dla niechęci syna jej, dopiero przez wnuka Olgi, Włodzimierza, który chrzest przyjął r. 980, rozkrzewiła się w narodzie wiara, gdy r. 987 Rossjanie w Dnieprze ochrzczeni zostali.

Pomorze przyjęło wiarę Chrystusa r. 1125 za nalegaaniem Bolesława III. kr. Polsk., przez starania i naukę Apostoła ś. Ottona, biskupa z Bambergu, który wprzód dłużej w

Polsce bawił, naukami się trudnił, szkoły zakładał, nauczyłszy się po polsku.

Prusy po wielu zmuszeniach bezskutecznych przez królów Polskich, po wielu obietnicach niechętnie danych, najchętniej niedotrzymanych, po zaprowadzeniu zakonu Krzyżaków w r. 1226 — dopiero stanowczo przyjęli wiarę r. 1264.

Na Litwie r. 1254 Mendog książę Litwy przyjął z 600 panami chrzest, lecz wkrótce wrócił do bałwochwalstwa. Giedymin traktował z Rzymem r. 1323 o przyjęcie wiary, sprowadzał zakon OO. Franciszkanów — lecz stanowczo Litwa wiarę przyjęła od r. 1386 przez chrzest księcia Jagiełły i ślub z królową polską Jadwigą.

Żmudź przyjęła wiarę św. dopiero 1414 — a zupełnie chrześcijańską się stała dopiero za króla Zygmunta Augusta od 1548 do 1572 r.

W Inflantach przyjęto chrzest św. r. 1170.

Polska po wygranej bitwie Chocimskiej przeciw Turkom r. 1621 nazwaną była przez Rzym przedmurzem chrześcijaństwa, który tytuł potwierdzono po drugim zwycięstwie Chocimskim r. 1673 i po zwycięstwie Jana III. pod Wiedniem r. 1683. —

(Ż.)

### Środki gospodarskie.

Angielskie smarowidło do wozów. Olbratu \*)  $\frac{1}{4}$  funta, wosku  $\frac{1}{8}$  funta, łożu skopowego  $\frac{1}{2}$  funta, tłuszczu wieprzowego  $\frac{1}{8}$  funta, oksydu żelaza 1 uncją. Wszystkie te ingrediencje pomieszane, gotują się razem, i drewnianą kopyścią mieszają, odstawione od ognia, aż do zupełnego ostudzenia. Mieszanina ta przechowuje się w puszkach blaszanych do użycia. Smarowidło to ogólnie używanem jest w Anglii; wynalazca jego dostał za ogłoszenie przepisu fabrykacji znaczną pieniężną nagrodę.

Angielskie smarowidło dla skór. Dwie kwarty mlęka słodkiego zgotować dobrze, rozpuścić w niem  $\frac{1}{4}$  funta

---

\*) Olbrat, jestto tłuszcz z wieloryba, który z siebie wyrzuca; dostać go można w aptekach, i innych handlach.



„źródła do dziejów morawskich” p. profesora Dudika, oraz historję literatury na Morawie i Śląsku austriackim. Profesor Dudik, na wezwanie wydziału krajowego, zajął się także badaniem historycznych stosunków enklaw morawskich w Śląsku, jako też księstwa Opawskiego i Karnowskiego, zaczęł usiłuje on dowieść, że te księstwa należą do Morawy i chce uutorować drogę, aby z nią znowu złączone zostały. Roku 1851 udał się p. Dudik na koszt krajowe do Szwecji, aby tam zebrał piśmienne pamiątki morawskie i czeskie w 30letniej wojnie wywiezione. Powróciwszy, był owoc jego poszukiwań kosztem krajowym wydany, a otrzymawszy na nowo pomoc, udał się do Rzymu dla poszukiwania tamże źródeł do historii Morawy. —

Bydło holenderskie, za staraniem pana Dyzmy Chrome-go, coraz więcej zyskuje miłośników w Galicji i Królestwie Polskiem. Wszyscy ci, którzy w roku przeszłym sprowadzili bydło holenderskie, w bieżącym roku zażądali podwójnej, a nawet potrojnój jego ilości. Jest to dowodem, że nie moda, ale doświadczona dobroć i korzyść, do sprowadzenia bydła holenderskiej rasy pociągają. Do d. 7. Maja subskrybowano w Kancelarji Towarzystwa rolniczego Krakowskiego na sprowadzenie 136 sztuk tego najmłeczniejszego bydła. —

Wiedeń potrzebuje, według dokładnego obrachunku, na tydzień w przecięciu 80,000 mierzyc zboża różnego gatunku. —

Niemieckie czasopismo Galicja, które w bieżącym roku we Lwowie wychodzi zaczęło, musiało przestać dla braku abonentów. —

Dziennik berliński „Die Zeit” donosi: Kilka tygodni temu pewien podeszły mechanik berliński idąc przez ulicę, został tknięty apopleksją i na miejscu żyć przestał. Przed kilką dniami wdowa zmarłego przechodziła tąż ulicę, i na tém samém miejscu, gdzie mąż jęj umarł, tknięta została również apopleksją i natychmiast skonała. W ostatnią środę siostra jęj przybyła na pogrzeb z Naumburga i szczególném zrzę-

dzeniem, na témże samém miejscu, gdzie szwagier i siostra żyć przestali, śmierć ją zdybała. —

W Bawarii wyszło rozporządzenie przeciw nadużyciu w ubiorze sług żeńskich, według tego nie wolno garderobianom, dziewczkom, szynkarkom itp. służącym inaczéj się ubierać, jak tylko według stanu swego, to jest po prostu, po mieszczańsku w jakiej kondycji urodziła się i w jakiej zostaje. —

Z przyczyny braku żywności i nędzy w Galicji, przygotowanej już chorobą ziemniaków i nie osobiwie plennemi zbiorami, a teraz późną zimą, która z całą ostrością dotknęła kraju tego, JCMość raczył nakazać, aby Namiestnikowi Galicji udzielono ze skarbu państwa zaliczkę 60,000 złr., by takową, pod warunkiem zwrotu, między gminy rzeczywiście potrzebne rozdzielić. —

W skutku ostatnich śniegów najmocniéj dotkniętą została gmina Blons w Vorarlbergu, gdzie 17. Kwietnia lawina zasypała 48 zabudowań. —

## Z ł a W o ł a.

Różne wypadki różne rodzą też przesady:

Mówią, że szatan wdał się teraz w ziemi rządy.

I prawda Ludzkie rzeczy takim idą torem,

Że działań ducha złego zwodzą nas pozorem.


Lecz na świecie szatanem zła wola człowieka,

Co w zaślepieniu swoim tak często się wzbrania,

I po grzechu bluźniercze głośi narzekania.

(Dz. l.)

**Z Cieszyna.** Z wdzięcznego uczucia za szczęśliwe ocalenie Jego Cesarskiej Mości, W. ks. Antoni Helm, jeneralny wikaryusz austryackiej części biskupstwa wrocławskiego, darował 1000 złr. m. k, ażeby z interesów co rok zaopatrzono w szaty najuboższe dzieci szkolne parafjalnego okręgu Strumińskiego, nadto ażeby zawsze w d. 18. Lutego uroczysta msza w przytomności młodzieży w Strumieniu odprawiana była, na pamiątkę szczęśliwego uratowania monarchy. —

 Wzywamy szanownych rodaków do przedpłaty i uwiadamy, że życzący się przedpłacić, pismo to od początku nabyć mogą. —



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 11.

Cieszyn d. 21. Maja.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Nikt nie znał postanowienia królowej, nawet kardynał areybiskup Ostrygowski, który królowej dla porady z Węgier do Krakowa towarzyszył, ani też Dymitr, któremu ona więcej jak pierwszemu się powierzała. Przyozdobiona w klejnoty, lecz więcej jeszcze w własne wdzięki, z koroną na głowie, wstąpiła Jadwiga w grono zgromadzonych panów polskich, którzy uderzeni tylą wdziękami rządczyni swojej, z uwielbieniem i radością ją powitali.

„Zacni, szlachetni Panowie i przyjaciele!” przemówiła Jadwiga do zgromadzonych, usiadłszy na tronie. „Zgromadziłam was tu, abyście świadkami byli odpowiedzi, którą na waszą prośbę dam posłom Wielkiego Księcia Litewskiego; będę przy tém Boga, mój obowiązek, a szczególnie dobro ojczyzny przed oczyma miała. Że zaś ta rzecz tak wielce mojej osoby się dotyczy, zasięgałam więc rady serca swego. Wiadomo wam, że jestem uroczystie zaręczoną księciu Wilhelmowi Rakuskiemu, a gdy podług istniejących praw uroczyste zaręczenie równem jest zaślubieniu, przeto czuję się obowiązaną i własnego sumienia zapytać się. Tyle do waszej poprzedniej wiadomości. — Niech posłowie wnieść raczą.”

Krótkie milczenie, pod czas którego na twarzach Panów łatwo było odgadnąć znaki niezadowolenia, które mowa królowej wzniciła, przerwał wstęp posłów Litewskich, wprowadzonych przez kasztelana Krakowskiego.

Bracia W. Księcia, Skirgiełło i Borys, którzy się z przystojnością tronowi zbliżyli, byli mężczyźni silnego wzrostu, w



kwiecie wieku, wspaniale ubrani w stroje narodowe błyszczące drogiemi kamieniami. Mniej drogo ubranym i mniej okazałej postaci był kasztelan Wileński, postępujący obok książąt, za którym dworzanie i słudzy na kosztowno haftowanych poduszkach nieśli dary, dla Jadwigi przeznaczone.

Książęta, ujrawszy królowę w blasku jej urody jaśniejącą, stanęli zdumieni w oddaleniu, ugiąwszy kolan, i gdyby Hanut kasztelan Wileński niebył im kilka słów podszeptnął, zapewne by już z daleka byli złożyli swoje uwielbienie królowej, która nie bez ukontentowania przyjęła to wrażenie, jakie na pogańskie książęta piękność jej uczyniła, ponieważ i najszlachetniejsze serce kobiece nie jest wolne od chęci podobania się.

Posłowie uklękli u stóp tronu, a Skirgiełło wynurzając swe zachwycenie nad pięknością i nadobnością królowej, orędownał uroczyscie dla brata Jagiełły W. księcia o jej rękę, wymieniając ofiary, które tenże złożyć obiecuje, jeżeliby Jadwiga swą ręką uszczęśliwić go raczyła, — jak już od arcybiskupa Gnieźnieńskiego słyszeliśmy. Po ukończonej mowie rozkazał dary przynieść, o których łaskawe przyjęcie prosił.

Oka na dary nie spuściwszy, dała Jadwiga swym paniom znak, aby je odebrały, i podnosząc się z tronu, odpowiedziała Posłom w języku polskim, który sobie zupełnie przywłaściwała: „Książęta Litewscy i Wy kasztelanie Wileński, witajcie mi w Krakowie, jako posłów W. księcia witam Was! Orędownie waszego Pana nader mię zaszczyca, jednak różne uczucia miotają mojem młodocianem sercem. Będąc przez mego w Bogu odpoczywającego ojca, króla Ludwika, jeszcze w dziecinnych leciech księciu Wilhelmowi Rakuskiemu uroczyscie zaręczoną, przeżyłam z nim w Budzynie kilka miesięcy. Zapytajcie się Duchowieństwa, zgromadzonych tu Wojewodów i Starostów, jeżeli podług istniejących kościelnych praw naszych takie uroczyste zaręczenie nie jest tak mocno wiążącym, jak samo małżeńskie zaślubienie, a jeżeli tego przekonania osiągniecie, możecie łatwo rozważyć,

czy słuszne powątpiewania w mojem młodem sercu się poruszają, i czy własną mocą zdołam zerwać więzy tak silnie mię ujmujące: bo za nic w świecie nie uczyniłabym tego, co-by moje sumienie przez całe życie niepokoić mogło. W uznaniu mojej młodości i mego obowiązku składam rozstrzygnięcie w ręce mojej godnej matki, owdowiałej królowej węgierskiej, której macierzyńskiemu i roztropnemu wyrokowi zupełnie się poddaję. Udajcie się więc zacni Panowie do Węgier, dostateczny orszak towarzyszyć wam będzie dla bezpieczeństwa, złożcie wasze życzenia matce mojej, a powróciwszy z odpowiedzią, na ten czas najprzyjaźniej was powitam.“ — To wymówiwszy, ukłoniła się uprzejmie, dając znak ręką, aby się posłowie oddalili. —

„Wam przyjaciele moi,“ mówiła potem dalej, „niechęć tajić uczuć swoich, Wam chcę się wyznać, że serce moje już dawno obrało, a jeżeli wybór jego z dobrem kraju się zgadza, z chęcią mojemu sercu zadowolę; — jednak niech królowa matka moja rozstrzygnie! — Wyśłę z Litwinami mądrych i godnych mężów z waszego grona do Budzyna, mężów, którzy korzyść ojczyzny nad wszystko przenoszą, ale też i szczęścia królowej nie zaniedbają. Szlachetni Panowie i zacni przyjaciele, rozważcie, żeście mnie dobrowolnie swoją królową obrali, że ja, 15letnia dziewczica, w pośród mężów stoję, a gdy tyle szacunku młodości i piękności waszej królowej składacie, nie silcież jej do ostatecznego kroku, któryby piękną koronę tego kraju pozbawił najwspanialszego blasku, najpiękniejszego klejnotu. Rozmyślcie to i pamiętajcie z miłością na mnie.“ Po ukończeniu słów zstąpiła Jadwiga z tronu, będąc najradośniejszymi okrzykami odprowadzana, i żegnając zgromadzonych, wyszła. —

\* \* \*

Na licznych zgromadzeniach naradzało się duchowieństwo z szlachtą nad odpowiedzią królowej: Szlachta wielkopolska trzymała się strony księcia Mazowieckiego, młodzież i niektórzy z starszych głosowali z przychylności ku królowej dla księcia Rakuskiego; duchowieństwo zaś w mniemaniu, że przez

\*



wybór W. księcia Litewskiego cały kraj do zbawienia się przyspieszy, jako też i ci którzy dobro ojczyzny przed oczyma mieli, żądali Jagiełłę na tron. Po kilku natarczywych posiedzeniach jednak uchwalili, aby się woli królewskiej poddać, i wyroku królowej Matki oczekiwać. Podstoli Krakowski Włodek z Ogrodzińca, kasztelan Mikołaj Bogoryn i starosta Kazimierski Krystyn z Ostrowa byli obrani za towarzyszy Liwskiego poselstwa do Węgier.

Przed wyruszeniem poselstwa wysłała Jadwiga powiernika swego z prośbą do matki, aby ją nakłonić do wyroku przychylnego dla księcia Rakuskiego.

Królowa chciała tylko nabyć czasu przez wysłanie Litwinów do Węgier, aby dla swego oblubieńca korzystnie działać mogła; lecz Polacy przewidywali jej układy, a odgadnąwszy, że podkomorzego Gniewosza do księcia Wilhelma wysłała i tegoż z niecierpliwością oczekuje, zabiegowali różnemi sposoby, aby przybycie księcia bezskuteczném uczynić. Z resztą miłowali i wielbili wszyscy królową, a zwłaszcza żaden nie okazał się jej nieprzyjaczny, prócz Dobiesława Kurozwodzkiego, kasztelana Krakowskiego; ten pomiędzy wszystkimi zdawał się być jedynym wyjątkiem. Lecz nie miłość ojczyzny była powodem jego działań. Był on z przyrodzenia człowiek ponury, nieprzyjaczny, chytry, który z całym światem w niezgodzie żyjąc, li tylko przez wielki majątek, nie zaś przez zajmującą osobistość miał wpływ i władzę. Nieznalazłszy przy różnych okolicznościach łaski u króla Ludwika, przeniósł swą nienawiść na córkę, i że królowa w kilku zdarzeniach dumę jego ostreimi słowami karmiła, przeto ukrywając swoją nienawiść, publicznie się upokarzał, tajemnie zaś w każdój zdarzającej się dobie życzeniom królowej przeszkadzał. A żeby tém pewniej każdy krok królowej mógł śledzić, umieścić bratańca swego pomiędzy dworzan królowej.

Młody Kazimierz Kurozwodzki był po zgonie ojca jedynym z najmajątniejszych Panów, ledwie 23 lat licząc, przedcudnej urody; więc nie dziw, że niemal u każdój z pańien w Krakowie było tajemnym życzeniem, stać się jego godną.



Oprócz tego był mężny i odważny, wielkiego i żywego ducha, wspaniałomyślny dla wszystkiego co okazałe i szlachetne, ale też przytém dzikiego i porywczego temperamentu. Stryj jego, który go wychował, i za to jego zobowiązanie posiadać się zdawał, radził Kazimierzowi, aby pośrednictwem Marji Botkary w łasce królowej wzrastał i tak nabywając większego wpływu, stopniowo szczytu dopinał. Nie było trzeba wiele, aby żywą wyobraźnię zaszczytów chciwego młodzieńca rozognić, który zasadami rozumowania stryja uwiedziony, za radą jego nie znał trudności, aby pod pozorem miłości dla Marji swe własne zamiary utajić.

Tymczasem królowa oczekiwała z tęsknością przybycia swego oblubieńca; ale ani on, ani do niego wysłany podkomorzy nie dawali wiadomości. Więc wysłała powtórnie wernego sługę, Węgry, do Rakus, i ten jój niebawem pocieszającą doniósł nowinę, że księżę zbliża się już granicom polskim.

Odtąd codziennie wyjeżdżała Jadwiga konno na łowy, zawsze w tę stronę, gdzie droga do Rakus prowadziła, i chociaż sokolnik zapewniał, że w tej okolicy już żadnego żorawia nie znajdzie, jednak ją tęsknota i nadzieja w tę stronę zwracała. Ale księżę Wilhelm ciągnął wolnym krokiem z swym orszakiem ku Polsce, a towarzyszący mu podkomorzy Krakowski zapewne miał swoje przyczyny, że do żwawszego pochodu nie naglił. — (D. c. n.)

### **Kronika miasta Cieszyna,**

chronologicznie ułożona podług pamiętników miasta Cieszyna p. A. Kaufmana.

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

1791. Cesarz Leopold II. koronowany królem czeskim; radca magistratu Warlinger i syndyk Wald ku tej uroczystości jako deputowani miasta Cieszyna wysłani.

1791. Cesarz Leopold II. udziela Cieszynowi prawo odbywania tygodniowego jarmarku na bydło. Przywilej ten zostaje nieużyty.

1792. Nowa (teraźniejsza) kasarnia zbudowana, na miejscu

starą pożarem zniszczoną plebańską i ogrodu jej. — Stara kasarnia została sprzedana i na domy mieszczańskie zamieniona. — Cesarz Leopold II. zmarł; Franciszek I. nastąpił. —

1793. Strumień wygorzał. —

Klasztor dominikanów pożarem zniszczony, zostaje całkiem zniesiony; na zwaliskach jego dzisiejsza dziekania zbudowana; mniej uszkodzony ogniem kościół dominikański na parafialny przeznaczony. — Stary parafialny kościół zniesiono zupełnie, cmentarz wedle niego zrównano, a znajdujące się tamże kości przeniesiono na inne cmentarze. —

1793—1803. Książę Albert zakupuje znaczną liczbę dóbr dziedzicznych (allodialnych), i powiększa przez to majątność Komory cieszyńskiej. Podobnie hr. Larisz nabywa większego obszaru dóbr.

1794. Baron Karol Celesta zakłada fundację (80,000 r.) dla ubogich uczących się, szczególnie szlacheckich młodzieży. —

Dozór nad majątkiem miasta komorze książęcej odebrany, a osobnej komisji miejskiej pod naczelnictwem starosty powierzony.

1795. Trzeci rozbiór Polski. —

1796. Oddział Strzelców miejskich tworzy się, otrzymuje potwierdzenie r. 1798, i zakupuje strzelnicę z ogrodem r. 1802.

1797. Jeneralny wikariat austr. części biskupstwa wrocławskiego przeniesiony do Cieszyna. — Oddział wychodźców Kondeszowskich w pochodzie na Wołyń przybywa do Cieszyna d. 22. Listopada. —

1798. Rossjanie pod Korsakowem i Rosenbergiem ciągną przez Cieszyn. —

1799. Arcyksiężna Marja Chrystyna zmarła. — Marja Teresa, córka Ludwika XVI., przejeżdża przez Cieszyn do Mitawy, na zaślubiny z księciem d' Angoulême. —

1800. Suwarów przejeżdża przez Cieszyn w powrocie do Rossji. — Gospoda pod wołem na miejscu zniesionego

muru i zasypanego rowu miejskiego zbudowana. — Wieża ratusza dobudowana, i uroczystość z powodu tego d. 1. Września. —

1801. Nowe gimnazyum zbudowane; stare dla biblioteki przeznaczone. — Solarnie na Kamieńcu na magazyn zamienione, nowe na Wysznim przedmieściu wystawione. —

1802. Oświecenie miasta zaprowadzone.

1803. Przez zerwanie się obłoków wezbrała Olza, zalała przedmieścia, i zrzędziła wielkie szkody w Boguszwicach. — Gmina bierze wydzierżawiony browar pod własny zarząd. —

1804. Książę Albert przybywa do Cieszyna. Od czasów Elżbiety Lukrecji, pierwszy to książę cieszyński, który w Cieszynie pobawił. — Tenże książę darował klasztorowi Elżbietek 20,000 r. — Szkoła dla dziewcząt w mięsnej ulicy założona. — Prochownia przy Cieszynie wystawiona. —

1805. Rosyjskie wojsko pod Kutusowem ciągnie przez Cieszyn, później Wielki książę Konstanty z gwardjami. — Galicyjscy rekruci w przechodzie rozchorowują się tak licznie, iż ewangelickie budynki kościelne i szkolne musiano na szpital zamienić. W mieście i po wsiach powstały zarazy, które tysiące ludzi porwały. —

Po zajęciu Wiednia przez Francuzów, stał się Cieszyn przez niejaki czas środkowym punktem rządu państwa. Najwyższe władze państwa i zagraniczne poselstwa osiedliły się w Cieszynie. —

Po bitwie pod Sławkowem wielka nędza. —

Rosyjski cesarz Aleksander przejeżdża przez Cieszyn.

1807. Perski posłaniec jedzie przez Cieszyn do cesarza Napoleona. — Kasarnie i szpital wojskowy rozszerzono. —

1808. Nowy (teraźniejszy) browar zbudowany. — Pożar Bielska. — Obrona krajowa (landwera) zaprowadzona. —

1809. Książę Albert powtórnie przybywa do Cieszyna; zajmuje mieszkanie w domu grafowskim, (naówczas hr. Larisza). — Ewangelicki kościół obchodzi stuletnią uroczystość swego założenia 24. Maja. — Arcyksiążę Este



prowodzi oddział wojska przeciw Rossji. — Gubernator Galicji hr. Wurmser zajmuje mieszkanie w Cieszynie. — Nowe zarazy. — Utracenie zachodniej Galicji i Krakowa zadaje wielką klęskę handlowi miasta Cieszyna. —

1810. Książę Albert darował zakładowi Celestyńskiemu 12000 w bankocetlach, za które terazniejszy budynek wystawiono. —

Cieszyn obchodzi 1000letnią uroczystość swego założenia, w dzień ś. Magdaleny, patronki kościoła parafialnego. —

1812. Nowy kryminał zbudowany. — Książę Szwarzenberg z wojskiem ciągnie przeciw Rossji.

1813. Poniatowski z francuskim wojskiem powraca przez Cieszyn. — Nowe uregulowanie Magistratu. — Potwierdzenie Bolesławowskiego przywileju (z r 1416), pozwalającego mieszczanom cieszyńskim posiadanie [dóbr ziemskich w księstwie cieszyńskim — Aleja Albrechta i przechadzki w Grabinie założone. —

1814. Królowa neapolitańska Marja Teressa, córka cesarzowej Marji Teressy przejeżdża przez Cieszyn (w Lutym.) — Cesarzewicz a później cesarz, Ferdynand I. Dobrotliwy przybywa do Cieszyna 13. Czerwca. — Cesarz rosyjski Aleksander jedzie przez Cieszyn d. 12. Września na kongres wiedeński. —

Leopold Szersznik proboszcz i prefekt gimnazjum zakłada testamentem swoim publiczną bibliotekę.

1815. Cieszyńianie zakładają fundusz dla trzech żołnierskich wdów pieszego pułku N. 56. — Rossjanie w 16 kolonach ciągną przez Cieszyn przeciw Napoleonowi i powrotem. — Gmina używa złego stanu pieniędzy papierowych na wypłacenie swych długów, i do r. 1820 załatwiła wszystkie swe długi, wyjąwszy jedyną fundację Sylwana z r. 1668. —

1817. Odnowienie teatru. — Cesarz Franciszek w przejeździe do Galicji przybywa do Cieszyna d. 29. Czerwca. —

1818. Fabryka sukna Mundego ustaje. — Cesarz Aleksander powraca do Rossji d. 24. Grudnia. —

1819. Wybudowanie domu na miejscu starego browaru na starym rynku. —

1820. Perski posłaniec i książę, Mirza-Abdul-Hassan-Chan jedzie przez Cieszyn d. 28. Lipca do Petersburga.

1822. Książę Albert umarł. —

Najnowsze zdarzenia, sięgające do naszej pamięci, omijamy jako powszechnie znajome. Przypominamy tylko jeszcze, iż po wygaśnięciu książąt z rodu Piasta, zarząd księstwa cieszyńskiego, należącego pod lenne zwierzchnictwo korony czeskiej, powierzonym był zawsze krajowemu hetmanowi, podlegającemu naczelną władzę w Pradze lub Wiedniu i w Wrocławiu. Po podziale Śląska utworzoną została naczelna władza dla Śląska austriackiego w Opawie, która znowu r. 1782 zniesioną była a Śląsk z gubernjum morawskiem złączony został, zaczęł od r. 1783 utworzony urząd cyrkułowy objąć polityczny zarząd księstwa. Zarząd sprawiedliwości dla stanów, szlachty i duchowieństwa powierzony był sądowi ziemskiemu w Cieszynie według ustaw powszechnych krajów dziedzicznych monarchji, jako też dla miast magistratom a dla wsi justycjarjatom, które stosunki uległy znowu zmianie przez wypadki lat najnowszych. —

### Środki gospodarskie.

Obkładanie drzew owocowych cegłą. Drzewom owocowym i krzewom służy bardzo przykrywanie ziemi pod nimi cegłą lub jastychem. Rosną nadzwyczaj silnie, gdyż cegła ziemi niewyplenia, gdy przeciwnie rośliny wiele z ziemi wyciągają, któreby rosły pod drzewem, gdyby cegła tam nie leżała. Przykrycie ziemi cegłą przeszkadza wyziewom ziemi, nie może więc ani słońce spiekać, ani zbyt nie wysychać. —

Sposób na myszy i szczury w stodołach. Pewien stary doświadczony gospodarz radzi, aby przed zwiezieniem zboża do stodoł, narzucać jak najwięcej świeżych ga-

Łązek zwyczajnego bzu na spód sąsieków, gdzie zwykle szczury i myszy przebywają i nory swe robią. Gospodarz ten zapewnia, że od wielu lat zawsze sposobu tak mało kosztownego używa, i że od tego czasu nigdy szkodliwe te zwierzęta gumien jego nie nawiedzały. —

Sposób zgubienia liszajów. Pojedynczy i bardzo prosty środek, aby się pozbyć wyrzutów liszajowych jest ten: rozpuszcza się kawałeczek soli w ustach i tym płynem solnym smaruje liszaje, od czego w kilku dniach zupełnie zginą. —

Najlepszy sposób solenia masła. Ażeby masło na czas dłuższy zachowało należytą krzepkość, świeży kolor i smak właściwy, biorą gospodynie angielskie dwie części soli, jedną część cukru i jedną część saletry, co utłukwszy razem na prószek, wsypują do masła ile potrzeba, i należycie go urabiają, poczem ułożywszy do naczynia, przechowują do późniejszego użytku. —

### Rozmaitości.

Składki na kościół, budować się mający w Wiedniu na pamiątkę szczęśliwego ocalenia JCMości, wynosiły d. 15. Maja 548,872 złr., 314 dukatów, 1440 franków, 700 li-rów, kilkanaście grubych monet złotych, 33 tal., 700 rea-lów itd. —

W Banacie żyją ludzie nadzwyczajnie długo. Przykła-dy, iż osoby 100 lub 120 lat przeżyły, nie są tam tak da-lece rzadkiem zdarzeniem. W Köveres umarł w zeszłym stuleciu Piotr Zartan, mający 159 lat, a roku 1728 Jan Re-win, który liczył 172 lat, a jego żona 164, przeżywszy obo-je 147 lat w stanie małżeńskim. —

W niektórych krajach niemieckich istnieje porządek, iż każ-dy ojciec, skoro mu się urodzi dziecie, zaraz w pierwszym ro-ku zasadza 6 drzewek owocowych — czy na swoim grun-cie, czy też na miejscu publiczném. Lecz nie dosyć na tém zasadzeniu, musi je i nadal pielęgnować, a gdyby uschły, in-nemi zastąpić. W Szwajcarji znowu jest zwyczaj, że każdy



młodzian po ożenieniu się 12 takich drzewek zasadza; dla tego też te kraje tak wielce obfitują w dobre owoce, na których niedostatek my się skarżamy. —

Ile to majątku ginie przez pijaństwo! Pan Barnum, znany amerykański spekulant, następujący przedstawił projekt Nowo-Yorskiemu towarzystwu wstrzemięźliwości: Zapłaci wszystkie podatki miasta (około 4 mil. dolarów), wszystkie dzieci w mieście wychowywać będzie w szkołach, każdą rodzinę zaopatrzy w 100 książek użytecznych, każdej kobiecie ofiaruje suknię jedwabną, każdemu mężczyźnie cały strój czarny, i zapłaci za każdą osobę bilet do muzeum, — byle przez rok jeden zamknięto wszystkie szynkownie, i zapłacono mu tyle, ile w nich przepijają. Albowiem 7000 szynkowni wódczanych w Nowym-Yorku targuje dziennie 10 dolarów, co czyni w roku przeszło  $25\frac{1}{2}$  milionów dolarów. —

Duch przedsiębiorczy Amerykanów. Żeglarz powietrzny p. Petin, nie mogąc zebrać w Europie potrzebnego kapitału na budowę statku powietrznego wedle nowego systemu swojego, udał się do Ameryki, i zaraz za przybyciem jego do Nowego Orleanu, otwarta subskrypcja przyniosła 500,000 fr. Petin wyjechał do Nowego-Yorku dla zakupna materiałów i zajęcia się robotą swojego statku. Przrzeka on przebyć atlantyckie morze w ciągu 36 godzin. —

Dopiero teraz dochodzą wiadomości o niesłychanie wielkich śniegach, jakie spadły w podgorskich obwodach Galicji. Zasy w Kwietniu były tak wielkie, że wioski niektóre wyraźnie po szczyt dachów stały pod śniegami, i tylko natężonym usiłowaniam zwierzechności zawdzięczać mogą mieszkańcy ich, że im przebijano ulice do domów. —

Prace piśmienne Ludwika Napoleona, teraźniejszego cesarza Francuzów, wydane zostaną w Paryżu w 4 tomach. —

Rozbój w Hiszpanji szerzy się w sposób zastraszający, nawet wśród dnia nie jest tam nikt bezpieczny w drodze. —

Nowo ukończony statek parowy, Włocławek, z warsztatu żeglugi parowej na Solcu w Warszawie, w tych dniach

będzie spuszczone na Wisłę. Będzie to już 9. paropływu na Wisłę. Statek ten jest o sile 30 koni. --

Czeska Dalimilowa chronika ma być nowo wydaną za staraniem p. Wacława Hanki. —

Bohemia pisze: Parowiec który w d. 4 b. m. z Pesztu do Wiednia przybył, zgruchotał poprzedniej nocy pod Wyszogrodem prom na którym przeszło 70 osób się znajdowało. Parowiec miał na przodzie latarnię, ale na promie zaniedbano tego środka ostrzegającego, i temu to przypisywać należy, iż parowiec w największym pędzie wpadł na ów statek. Dopiero uderzenie gwałtowne i krzyk osób na promie się przewożących dały znać o nieszczęściu. Z pomocą młynarczyków z pobliskich młynów uratowano około 40 osób, które częścią zabrano na parowiec, częścią zaś w młynach pomieszczono, ale do 30 osób zatonoło. Przewoźnik promu został aresztowany i oddany do rąk władzy bezpieczeństwa.

Następny Salamoński wyrok wydanym był niedawno w Ameryce: Pewni niemieccy małżonkowie, którzy się w zamorskiej części świata zaślubili, spędziwszy cukrowe dni, przyszli do przekonania, że zgodne pożycie między nimi jest niemożliwe i udali się do pastora, który niedawno związek ich pobłogosławił, z prośbą o rozwód. Pastor tłumaczył im, że się to stać nie może, ponieważ sobie wzajemnie przysięgli, że tylko śmierć ich rozłączy. Na to małżonkowie zapewniali mu wdzięczność ze swjej strony dolarami, jeżeli ich od téj nierozważnej przysięgi uwolni. Ta obietnica zmiękczyła serce pastora i natchnęła go mądrością. Wziąwszy kocię, które mąż za głowę a żona za ogon uchwycić musieli, rozciął je przez pośrodek wielkim nożem, mówiąc: „Śmierć was rozłączyła. Jesteście wolni. Amen!“ —

### Gusła amerykańskie.

(Podług artykułu pod tymże tytułem w „Czasie“ umieszczonego.)

Tańce stołów pojawiły się najprzód w Ameryce, skąd przeszły do Europy. Teraz tamże widzenia duchów są w modzie. Mogłoby się zdarzyć, że i z tych dziwactw przeniesie

się co do Europy, dla tego posłuży niektórym czytelnikom krótkie opisanie tych guseł, dla wyprzedzenia łatwowierności.

Amerykanin zwykle jest trzeźwy i rozsądkowy, ale też fantastyczny i uwodzący się nadświatowymi złudzeniami, a przytęm wiara protestancka daje mu zupełną swobodę do sekciarstw i różnych wybryków religijnych. Samo nawet pukanie stołów tańczących, co się tłumaczyć daje napełnieniem i wstrząśnieniem przez prąd siły płynącej z osób w tańcu będących, dało im powód do przyjęcia rzeczywistego zjawiania się duchów; tém więcéj inne sztuki dobrze udane poparły to mniemanie. Dla tego pełno jest w Ameryce duchowidzów i mówiących z duchami, z których się nawet pewne sekty zawiązały; niestety, jednak są to obłądy umysłowe, zarazy objawiające się oznakami cudotworności.

Tak w połowie upłynionego stulecia przybyła do Nowego-Yorku jakaś białogłowa mieniąca się Chrystusem; treścią jéj nauki było: chwalić Pana Boga tańcem i potępiać małżeństwo; znalazła nie mało zwolenników, którzy dali początek dotąd istniejącej sekcje Szekerów. Po tych zjawili się konwulsyoniści, dający początek tak zwanych Christians. Potém nastąpił Mormonizm, daléj tak zwani Milerici. W obecnym dziesiątku lat słyną zaś tak zwani Spirytualiści. Sekta ta wylęgła się w r. 1849 w Rochester, w państwie Nowego-Yorku, gdzie najwięcéj było Mormonów. Rozeszła się była pogłoska, że duchy nieboszczyków zaczynają przeskadzać i objawiają się żywym przez pukanie. Jako pośredniczki do zmówienia się z duchami wymieniono siostry Małgorzatę i Katarzynę Fox, 15 i 13letnie dziewczęta. Zaraz to gruchło szeroko, — owe dwie guślarki popisywały się nawet na publiczném zgromadzeniu z wywoływaniem duchów, które się bardzo szczęśliwie udało. Wybrano nawet komitet do zgłębiania téj rzeczy, i tak się też stało: komitet złożył raport, że słyszał miśtyczne pukanie, ale nie wie skąd pochodzi. Że zaś w komitecie byli sami mężczyźni, uradzono żeby go zastąpić kobietami, które gruntowniej mogą prawdy domacać. Ale komitetowe panie, pomimo że kazały prawie do koszuli prze-



trząść one guślarki, pomimo że im zawiązały nogi, — zawsze słyszały pukanie... Na tém ugruntowała się wiara w związek z duchami — a zjawisko niewytłumaczone, lub źle tłumaczone wzięto za pewność.

Gdyż Amerykanie szczególnie są przemysłni, tak też i owe panny Fox zaraz pojęły swój zawód ze strony praktycznej; zrozumiałwszy, że każde rzemiosło, osobliwie takie co spekuluje na łatwowierność ludzi, jest prawdziwą kopalnią złota, — przeciągały z jednej prowincji do drugiej, i nie tylko zebrały dużo grosza, ale też natworzyły mnóstwo wierzących i naśladowców.

Liczba guślarzy, porozumiewających się z duchami, rozmnożyła się wnet tak bardzo, iż nie było prawie miasteczka, gdzieby podobnego nie robiono eksperymentu. Rozszerzyło się to piorunem po Stanach Zjednoczonych, a obecnie spirytualiści tworzą w całym znaczeniu uorganizowaną sektę. Zwykłe sztuki owych guślarek z Rochester stały się przedmiotem umiętnych i naukowych badań mędrców zamorskich. Mnóstwo dzienników zajmuje się wyłącznie sprawami niewidomych istot, i mnóstwo książek opisuje wędrówki duchów w nadziemskich przestrzeniach. — Łatwe atoli jest ocenienie tych duchowidzów, którzy wszystko chcą wiedzieć, co się dzieje na gwiazdach i innych planetach, ale ani jednej praktycznej rzeczy, żadnej tajemnicy pożytecznej na ziemi, ani najmniejszego wynalazku w sztuce, żadnego sekretu w kuchni i gospodarstwie odgadnąć nie umieją, — jako jeden dziennik Nowo-Yorski pisze: że pewien duchowidz, który się ofiarował poznać nas z duchem Sokratesa, Abla, Salamona i innych wielkości dawno zmarłych, raz na zawsze wyrzekł się zawiadomić nas o tém, co się dzieje w Londynie lub innych miastach Europy, chociaż redakcja wiadomości te chciała mu grubo zapłacić. Zapewne przedmioty tak niskie, nie obchodzą wysoko myślących duchów.

Tacy duchowidzowie i duchopukowie zowią się zwykle Medium tj. pośrednikiem między ludźmi i duchami. Utrzymują oni, jako dusze nieboszczyków przebywają w ich bliskości, lub też są przyciągane siłą ich woli. Odprawiają sejmiki, na których odczytują różne rozprawy i sprawozdania z objawień duchów, które jednak najczęściej uśmiejch Europejczyków wywołują. —

(D. n.)

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

N<sup>er.</sup> 12.

Cieszyn d. 28. Maja.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Tymczasem Kazimierz Kurozwodzki nie był nieczynnym. Marja była pięknej postaci i twarzy, godną zwracać ku sobie serca mężczyzn, a dumny młodzian uznawał ją za dosyć piękną, aby być wynagrodzonym za trudy, któreby przy zdobyciu jej serca miał ponosić. Młoda dziewczica, znając miłość li z różanych marzeń swęj wyobraźni i miłośnych pieśni Dymitra, słuchała chętnie i z upodobaniem pochlebne słówka z ust pięknego młodzieńca; zdało się jej, że w Kazimierzu nie tylko ideał młodocianych urojeń znalazła, ale że je nawet przewyższał. Jednak i Kazimierz, w którym nauki stryja nie zupełnie uczucie szlachetności ugasiły, uczuł się za czasem spowodowanym godność dziewczicy ocenić, i co z początku omamieniem, udawaniem, może też krotoczwilą było, zamieniło się w przywiązanie i przychyłność. Marja więc mniąc się nadeś szczęśliwą, aby swe szczęście Jadwidze tajić miała, powierzyła się królowej, która tém więcej to uczucie z nią podzielała, gdyż sama pałającem sercem oddychała; jednak napominała Marję, aby sobie ostrożnie postępowała. Młoda rządczyni miała bystry przenikający wzrok, i nie uszło jej, że w oku Kazimierza istniało coś, czego jednak odgadnąć niezdolała. Dla tego nie ufała mu, i bała się go, niewiedząc przyczyny. Częstokroć śledząc wzrok jego, uważała, że go żarliwiej i iskrzącęj w nięj topił, jakby służebnikowi, a tém mniej miłośnikowi innęj przystało, i nie unikała jej nawet zmiana jego twarzy, jeżeli poczuł się śledzonym. Ale chociaż zaufania do niego nie miała, przecie ochoczo je-



go ubieganie się o jej względy przyjmowała, i pochlebne usługi tego pięknego młodzieńca nie były zupełnie bezskutecznymi.

\* \* \*

Do Węgier wysłane poselstwo przybyło śpieszniej powrotem do Krakowa, niżli książę Wilhelm, i niż Jadwiga się spodziewała.

Królowa Elżbieta, może i przez Zygmunta zięcia, który jako Luksemburczyk Austryakom niesprzyjał, nakłonią, może też i groźbą polskich panów nastraszona, wydała dwuznaczny wyrok: że chociaż zaręczenie córki z Wilhelmem nie może być rozwiązaniem, jednak składa odpowiedzialność na duchowieństwo i szlachtę polską, dając poprzednie macierzyńskie zezwolenie na wszystko, coby córka z panami uchwaliła. W liście zaś do Jadwigi pisała, aby do ostateczności nie doprowadzała i aby się z wolą magnatów zgadzała.

Jadwiga spodziewając się silniejszej pomocy od matki, więcej przez to poselstwo utraciła, niż skorzystała. Przewidywała więc, że ją sroga walka oczekuje; jednak nie tracąc ochoty, zdawała się na pozór wyrok matki przyjmując, tajemnym zaś zamiarem jej było, wszystko dla serca odważyć.

W tymże czasie wyjechała konno na łąki z małym orszakiem, z niecierpliwością przybycia książęcego oczekując. Dzisiaj była szczęśliwą: zóraw się wzniosł w górę, za którym swego sokoła puściła, ścigając go na rzeźwym rumaku. Marja z jednym służącym towarzyszyli jej, Kazimierz zaś pozostał w oddaleniu. W tém okamgnieniu gdy sokół swą zdobycz u nóg królowej składał, spostrzegła Marja oddział jeźdźców. „On przybywa!” zawołała do swjej pani, „ot patrzcie wedle starego zameczyska ciągną.”

Królowa wejrzawszy w górę, krzyknęła także: „to on!” i rzuciwszy się na konia, pędziła naprzeciw zbrojnym.

Marja, dobrze wiedząc, że trzeci w dobie przywitania byłby zbytnim, pozostała aby i Kazimierza zatrzymać, ale ten już dawno z oczu zniknął, zbaczywszy niemieckich jeźdźców, zwrócił ukraińczyka i pędził do Krakowa.



Jadwiga, 13toletnią będąc, pożegnała Wilhelma Raku-  
skiego; teraz właśnie 16toletnia, w najśliczniejszej krasie roz-  
kwitnięta dziewczica miała go znowu powitać. Książę wyprze-  
dzając swoich, skoczywszy z konia, poglądał w zadumaniu  
na stolicę polską. Zadumanie jego przerwał tętent kopyt: on  
wzniósł oko — i ona to była, która w zapas z wiatrem, pu-  
szczając cugle, na rumaku ku niemu nadlatywała, jednak zbli-  
żywszy się zatrzymała konia w pędzie. — Niegdyś mogła z  
dziecinną, nieukrytą uciechą naprzeciw niemu wybiegnąć; te-  
raz — dziewczica, królowa, zagniona ując za uzdę wierzchow-  
ca, nieśmié swych uczuć wyjawić: albowiem obyczajność, go-  
dność, rozsądek wstrzymuje jój chęci.

„Witaj Książę Wilhelmie!“ zawołała na śpiesznie zbli-  
żającego się także księcia, podając mu rękę, nie zaś jako  
zwykle usta do ucałowania. „Długo daliście się oczekiwać,  
czyż nie wartam pośpiechu?“ — Książę w zachwyceniu za-  
dnego słowa nie słysząc, ujawszy ją za rękę, której do ust  
jeszcze nie przycisnął, z zadziwieniem uwiśł oczyma w nie-  
biańskim obliczu królewskiej dziewczicy. Za prawdę były to ry-  
sy Jadwigi, to samo duszy pełne oko, które go już w dzie-  
cięciu unosiło, i te same wdzięczne usta nasyczone malinowym  
sokiem, a jednak już ona nie była tą samą Jadwigą. „Tyś-  
że to, Jadwigo! Wyście to, królowo?“ ledwie zdołał Wilhelm  
zapytać, zachwycony jeszcze jój urokiem. „Moją to Jadwi-  
ga?“ — „Twoja, twoja cała jak była przed laty,“ odpowie-  
działa Jadwiga, mimo woli nachylając swoją wysmukłą kibić.  
— „Jakżeś wypiękniała!“ zawołał książę z uniesieniem: —  
„za piękna dla mnie, za piękna dla tej ziemi!“

„Ucałuj jeno, rozmyślny,“ przerwała królowa jego ma-  
rzenia, „ucałuj żywo tę rękę, którą ci z chęcią podaję, a któ-  
rąby ci chcieli uwieść, jest to ręka twojej Jadwigi.“

Książę ucałował jój rękę z czułością, przycisnąwszy ją  
do serca. „Ty mi przynosisz koronę królewską,“ zawołał  
potém, w uniesieniu oglądając już koronę na swój głowie: „za  
wiele tego, a jednak za mało w porównaniu z tém sercem,

ktorem mnie obdarzyć raczysz, czyniąc mię najszczęśliwszym w świecie.“

W téj chwili przystąpił podkomorzy Gniewosz, zsiadłszy z konia, i przywitał podług ówczesnego zwyczaju królowę ugięciem kolan. Po krótkim sprawozdaniu podróży, zaczął się i odwód księcia zbliżył, napomnął Jadwigę, aby do Krakowa wróciła, gdzie obecność jęj potrzebną, dodając, że ostrożność księciu radzi, aby nie w dzień, lecz o zmroku do miasta wjechał.

„A to dla czego?“ odrzekła z żywością królowa, na co Podkomorzy milczał.

„Więc dobrze!“ rzekła po krótkim namyśleniu, zwracając się do księcia: „pośpieszę naprzód, aby do waszego przyjęcia na zamku wszystko przysposobiono.“ — Gniewosz się uśmiechnął; a królowa podawszy księciu rękę, wsiadła na konia i w towarzystwie tylko Marji i służącego znikła lotem.

Podczas jazdy jednak rozmyślała nad słowy i uśmiechnieniem Gniewosza, i tak ukontentowanie jęj z widzenia się z księciem nie uszło bez chmury. Cóż Polacy na przybycie księcia rzekną? jakże go przyjmą? — te myśli zupełnie ją zajęły, i powstawały także powątpiewania, czy też obyczajność dozwala, ażeby książę z nią na zamku przebywał.

Takie uwagi snuły się w jęj duszy przez całą drogę. Nakoniec zatrzymała konia w pędzie, a postępując krokiem, rozkazała, aby jęj ulubionego sokoła podano, i jak zwyczajnie niosąc go na ręku, wjechała do Krakowa.

Witano ją zewsząd uprzejmie, a jednak jakiś ogólny wszędzie widoczny ruch nie uszedł jęj uwagi. Wjeżdżając do zamku, postrzegłszy pomnożone strażę, zapytała kasztelana o przyczynę tego zmocnienia: który odpowiedział, że jakichś cudzych uzbrojenców w okolicy widziano, dla których te środki ostrożności nakazał. Królowa przeniknąwszy przyczyny, nie odpowiedziała słowa, dając mu skinieniem ręki znak do wyjścia.

Samą zostawszy, wszedł Dymitr. — Jadwiga przy oknie stojąc, poglądała w tę stronę, z któręj się księcia spodziewa-

ła, nie spostrzegłszy wchodzącego Dymitra i dając mu czasu, aby się jej z uwagą napatrzył. „Królowo,” przemówił tenże po chwili, budząc ją z marzeń: „słyszysz, że księżę dnia dzisiejszego ma przybyć do Krakowa?”

„Tak jest, luby sędziwce,” odpowiedziała Jadwiga; „czy widziałeś przygotowania do jego przyjęcia na zamku?”

„Na zamku, królowo?” — odrzekł starzec kiwając głową, „książę Wilhelm Rakuski na zamku, w którym Wy mieszkacie? tego obyczajność nie dozwala! -- Nawet mocno wątpię, żeby kiedy progi tego gmachu przekroczył.”

„I czemuż nie?” zapytała królowa, swoją porywczosć hamując.

„Polacy księciu wstępu zabronią.”

„Wstępu do tego zamku?” krzyknęła Jadwiga w gniewie.

„Tak jest, najjaśniejsza Pani, tego się właśnie obawiam. Większa część Polaków księcia królem mieć niechcą, kasztelan nie bardzo zdaje się Wam sprzyjającym, a ta garstka Węgrów, którzy Was otaczają, niezdolałaby Was przeciw rozjątrzonemu narodowi Sarmatów bronić, jeżelibyście się gwałtownie układom duchowieństwa i magnatów sprzeciwiali. Dla czego od każdej gwałtowności odradzam.”

„Może i słusznie radzisz, dobry starcze,” mówiła królowa, z wzrastającą za każdym słowem namiętnością, „ale przyznam ci się, że od chwili, w której go znowu zobaczyłam, jest mojem stanowczem przedsięwzięciem, ręki mojej owemu poganinowi nie oddawać. Ach, Dymitrze, nasze serce, chociaż rozum najrozsądniejsze słowa przemawia, nie daje się tak łatwo ukojzić, jak ty mniemasz. Ono bije i puka, słyszy słowa, ale one do niego nie wnikają, bo jedynie ma oko i ucho dla ulubieńca.” —

„Znów ty głową kiwasz? Tak sędziwce, w twym wieku rozsądek rządzi, bo już płomień życia ugasł, krew gnuśnie i lodowato w żyłach się toczy, burza tylko zwiędłym liściem młodocianego wieńca szeleści, a rozważny rozsądek z swoją zimną bezserdeczną mądrością znajduje wszędzie bramy otworem. U mnie zaś inaczej. — Ja stoję jeszcze z bijącym



sercem i gorącą krwią, królewska korona z świeżym mirtowym i różanym wieńcem podwojnie opasana na mój skroni, w pośród wonnego maja życia, ufności i tęsknoty świat zdaje mi się być rajem, w którym żyć, panować, i kochać chcę. Wszystko mię rokoszą i uciechą otacza, moje marzenia są słodkiem omamieniem, sen żywem marzeniem, w tém wstępuje jakaś poczwara, jadowita, pogańska żnija, chcąc mi jabłko z drzewa rajskiego podać, abym, ocuciwszy się, raju koło siebie nie widziała, aby różane wianki w cierniową koronę się zmieniły, i mój różobarwny ranek w upał południowy się przemienił. — Mamże po jabłko sięgać, aby mię z raju wypędzono — mamże tego, którego tak czule kocham, ujrzeć grożącym aniołem stojącym u rajskiej bramy, z ognistym mieczem i skruszonem sercem zabraniając mi pobytu w raju? — Nie Dymitrze, nie! Ja jabłka z tych rąk nieprzyjmę.<sup>4</sup>

„Królowo!“ odrzekł starzec z boleścią, „królowo, Was Bóg nie w różanym ogrodzie Edenu postawił, on was usadził na tronie, a rządcy tego ziemskiego padołu nie po kwieciście błoniui stąpają. Los skąpą garstką swe dary rozdaje. Komu ziemski kraj w darze był udzielony, ten już stracił prawo do krajów marzenia!“

Kraj marzeń opuściłam z wstąpieniem na tę ziemię, i tylko w samotnych godzinach do niego powracam, abym się choć na chwilkę upoiła jego omamieniem; z dźwiękiem arfy i brzmieniem pieśni ulatam do niej, i czuję się być szczęśliwą. Jeżeli zaś mniemasz, Dymitrze, że mię serce w te rajske kraje unosi, to się mylisz, bo i to już najczęściej z rozumem po radę chodzi, rozważa dokładnie i ostrożnie okoliczności, i oddaje się li tylko nadziei.<sup>4</sup>

„A jeżeli wzrók jego w waszym tonie, jego usta słodkiemi słowy miłości przemawiają, czyż i wtedy serce do rozumu o radę się uda?“ zapytał starzec troskliwie?

„Chwila zdoła i może uwieść, ale wnet rozsądek powróci. Nie troszcz się!“

W tém ogłoszono kasztelana, który też i wstąpił. (D. c. n.)

## Spominki staro-sławiańskie.

Cześć bohaterów. Oddawanie czci bohaterom uzasadnia się szczególnie na tém, iż z taką czecią łączyła się wdzięczność i pamięć dobrodziejstw przez takie osoby wyświadczonych. Ubostwiali tedy i Słowianie swych bohaterów, jako inne narody; świadectwem tego są klechdy gminne, zwykle do starożytności sięgające, w których podobni bohaterowie nadzwyczajnemi przymioty bywają ozdobieni i z poszanowaniem wspominani, również i ta okoliczność, że według starożytnych podań, tacy bohaterowie bywali powyższani do wysokich godności, na wodzów, rządców, królów itd.

Wszelako mało się nam z tych podań przechowało, jak w ogóle z całej mitologii. I tak w polskich podaniach ograniczać się musimy głównie na imionach bajecznych królów od Lecha aż do Piasta, z których pierwszy za cudowném zjawieniem się jemu orła białego zakłada miasto Gniezno, pierwszą stolicę państwa; później Krakus zabija smoka, zakłada Kraków, zostaje obrany królem, a naród sypie na cześć jego mogiłę; Wanda, córka Krakusa, nie chcąc wstąpić w małżeństwo z cudzoziemcem, przychodzącym z wojskiem, wskoczywszy do Wisły, utopiła się i została również mogiłą uczczona. Uczciwego rolnika Piasta odwiedzają aniołowie i przepowiadają mu obranie jego na tron. Wspominamy tylko krótko te podania, ponieważ są znane i już dawniej w naszych pisemkach obszerniej umieszczone. —

W rosyjskich podaniach mianują się szczerze następnymi bohaterowie: Kaszczej i Czuryło. Kaszczej bywa opiewany jako szkodliwa i potworna istota, mocna i nie mogąca być zranioną. Słyszał on jako wielki czarodziej, który zdobywszy swą czarami uwoździ i tylko chytrą może być pokonany, ale nie zabity. W powieściach bohaterskich nazywa się zaś wielkim bohaterem, który uprowadził przesliczną Miłolikę i na swoim zamku ją trzymał. Czarownica Jagababa (Jeżybaba) zdradziła go bohaterowi Czuryłu, któremu dała kłębek nici, rozwijający się i wskazujący drogę do zamku. Podczas gdy Kaszczej spał, przeskoczył Czuryło na swym

koniu Tugarynie mur zamku i odprowadził pannę. W powrocie jednak zabrzęknął miecz jego, przez co się Kaszczej obudził i prześladował Czuryłę, ale szlachetny koń Czuryły kopnął nogami, i zawalił górę na Kaszczeja, pod którą siedem miesięcy leżeć musiał nim znowu się nabył. — Niektórzy znajdując w tej powieści podobieństwo lata i zimy. Kaszczej (czyli kościej, od słowa kość) wyobraża bowiem zimę, która na siedem miesięcy znika a potem znowu powraca.

Wółków sławny bohater ruski i założyciel miasta Sławieńska, późniejszego Nowogrodu. Miał on także być wielkim czarnoksiężnikiem i mieszkał w kształcie krokodyla w rzece Mutenie, która potem nazwę od niego otrzymała, wojował i pustoszył sąsiednie kraje, aż go nareszcie czarci udusili. Mieszkańcy czcili go jednak i po śmierci, wystawiwszy mu posąg i ofiarując mu.

Inne bohaterskie imiona odnoszą się w większej części do Włodzimierza Wielkiego. Włodzimierz sam w rosyjskiej historii i podaniach gminnych słynie jako bohater najcelniejszy. Tenże bohater złączywszy księstwa Kijowskie i Nowogrodzkie założył pierwszy wielką monarchję na wschodzie. A gdy tak swoje panowanie rozszerzył, postanowił wszystkie słowiańskie bożyszcza w Kijowie zgromadzić i w tej stolicy niby słowiański panteon założyć. W tym blasku złączył on w sobie władzę świecką z kapłaństwem, tj. był książęciem i księdzem, których wyrazów u dawnych Słowian nierozróżniano, gdyż zawsze godność książęcia i księdza była w jednej osobie złączona. W tej okazałości opiewając go ruskie pieśni, nazywają go jasnym słońcem, przyjaźnym słońcem, mieszkającym w białym mieście Kijowie. Wszyscy też bohaterowie do jego dworu się garnęli. Nareszcie przyjął on jednak chrzest, zaślubiwszy sobie księżniczkę carogrodzką, zaprowadził chrześcijańską wiarę na Rusi, zakładał kościoły i szkoły, przez co sobie przydomek nietylko Wielkiego ale też i Świętego zjednał. —

Z czasów Włodzimierza wspominają się jeszcze bohaterowie: Ilja, który czynami swemi podobny Herkulesowi, od



dzieciństwa przez 30 lat żył beczynn timer, pot em ciagnął ku Włodzimierzowi, w dródze pokonał okrutnego zbojce Sławika, pustoszącego kraj od lat 30, śpiewającego jak ptak, sy czącego jak wąż i wyjącego jak wilk. Ilija godził go strza łą w oko przez 9 gałęzi i pojmał go żywcem. Nadaremnie chciała go żona wykupić a synowie wybawić. — Rogdaj zabił w walce Tugarina, syna smoczego, który chciał ode brać Włodzimierzowi małżonkę Lepę, córkę bułgarskiego króla. — Dobryna, przyjaciel Włodzimierza, który pogar dzając miłością czarownicy Maryny, był od niej w byka za mieniony i musiał się z 9 towarzyszami swemi na łąkach Ki jowa pasać. Maryna jednak nie zmieniła sw ej miłości, przy latując ku niemu w postaci mówiącego kruka i wyznawając mu swe żale. Nie mogła go wszakże wprzód wybawić, aż się stała chrześcianką i czary swoje zniszczyła. Do jego czynów należy pokonanie czarownicy Gorynka, którą uderzył w twarz według rady bohatera Iliji: iż to jest najlepsza broń przeciw hard ej kobiecie, pocz em skarby j ej w jaskini zdobył.

M iędzy litewskimi bohaterami odznaczają się: Gellon, Witolf, Alcis, Nemon, Kukowojtis, Murgi, Kiejstut, Giedy min, których lud czeił jako półbogów. —

W czeskich podaniach znajdujemy także licznych bohate rów; szczególniejsze uszanowanie jednak wyraża się Cze chowi, założycielowi państwa czeskiego, Krokowi sław nemu rządcy i mędrce wi, również Libuszy, która w wiesz czym natchnieniu obrała rolnika Przemyśla za mę ża, z któ rego ród królewski pochodził. Imiona te atoli znajome są z historii i przeto omijamy dzieje ich.

Osobliwszą uwagę zwracamy tu na opowiadanie o boha terkach dziewicach, które zaczęły walkę przeciw mę żczyznom, znaną pod imieniem wojny dziewiczej. Podanie to brzmi: Po śmierci Libuszy, niechciały przyjaciółki i towarzyszk i j ej ulegać panowaniu męskiego rodu. Własta czyli Własty sła wa, księżna czeska, podburzyła więc dziewice całego kraju przeciw mę żczyznom, i wszczęła się sroga wojna m iędzy oboma rodzajami. Bohaterki te, jako niegdys amazonki,

usiłowały założyć własne kobiece państwo, zbudowały zamek Dziewin, i walczyły siedem lat z największą okrutnością przeciw mężczyznom. Oprócz Własty odznaczało się jeszcze siedem dowodczyń, mianowicie: Mładka, Hodka, Nabka, Swatawa, Wradka, Radka, Czastawa. Nakoniec straciły bitwę, w której Własta poległa; otoczone w zamku Dziewinie i zwyciężone, zginęły wszystkie przez okrutną pomstę mężczyzn, zamek zaś Dziewin zdobyty i spalony. — Podanie to tak szczególnie podobnem jest zupełnie do bajki o starożytnych Amazonkach, o których dawni Grecy wiele opowiadają, a zwłaszcza: że należały do narodu scytyjskiego, żyły bezmężnie, prowadziły życie wojenne i miały własną królową i własne państwo. Grecki dziejopis Herodot, opisując Scytję, wspomina zaś, że część tych bohaterek zabłąkawszy się raz do narodu Scytów, i nie mogąc być przez tychże pokonane, Scytowie wysłali synów swoich, którzy chytrą złością zbliżyli się im i uczynili je sobie skłonnemi; wszelakoż Amazonki niechciały zostać w tym kraju i obrały w towarzystwie młodych Scytów kraj sąsiedni za Donem, i z tego złączenia powstał naród Sarmatów. — Gdy więc uważamy, że Scytją nazywali starożytni kraje teraz przez Słowian zamieszkane, że w późniejszych wiekach długo słowiańskie kraje, mianowicie Polskie, obejmowano pod imieniem Sarmacji, nareszcie że naród czeski w dawniejszych czasach jednym był z polskim, nie jest więc wcale nieuzasadnionym domysł teraźniejszych uczonych, że podanie o wojnie dziewczęj sięga do dalszej starożytności, niż do czasów zamieszkania Słowian na ziemi czeskiej, i że czeski naród jest prawie tym plemieniem, które tę klechdę z pierwotnych siedzib na nową swoją ziemię przeniosło, a to tym więcej, iż przez Greków przechowana nazwa onych bohaterek „Amazony,” równie brzmi z słowiańską nazwą „Samożony.” —

Podane te imiona bohaterskie, praechowane nam są większą częścią przez dziejopisów; lecz dla oświecenia w tym względzie starożytności narodu naszego mogłyby daleko więcej posłużyć klechdy czyli opowiadania ludowe, które niezmienn-

nie z ust do ust przechodzą, i najczęściej starożytne wyobrażenia przechowują. Klechdy te, których inne narody zgoła nie znają, są tak liczne i niewyczerpane u ludu naszego, i podczas gdy szczególnie u południowych Słowian rozwinęła się poezja równająca się z grecką, zajmują one u północnych Słowian niejako miejsce poezji bohaterskiej. Lubo więc ważność tych opowiadań uznana, żałować musimy, iż mało jeszcze zbiorów ich posiadamy. — (D. c. n.)

### Rozmaitości.

— Biskupem wrocławskim obrany został Dr. Förster, prałat katedralny wrocławski i dotychczasowy administrator biskupstwa. Oprócz niego ubiegało się jeszcze kilku innych duchownych o tę godność, i wybór długo był wątpliwy między dwoma spółzawodnikami: Mölerem biskupem Mnichowskim i Drem Försterem. —

— We czwartek zeszłego tygodnia około godziny 10. rano wybuchł ogień we wsi Katarzynie pod Opawą i zgorzało 27 domów. Tylko energicznej obronie przypisać należy, że ogień nie dostał się do miasta, dokąd wiatr niosł głównie rozpalone. —

— W Opawie zamierza rada gminy założyć kasę oszczędności. —

— Szkołki ludowe w Galicji pomnażają się w pocieszający sposób, tak że większa część parafij własne posiada już szkołki. W obwodzie Tarnowskim, mającym 66 mil rozległości a 273,000 mieszkańców, rozrzuconych w 3 miastach, 11 miasteczkach i 468 wsiach, istniało w r. z. tylko 13 szkół trywjalnych, oprócz gimnazjum w Tarnowie, a od Sierpnia r. z. założono nowych szkółek 16, z których połowa już potwierdzona. Prócz tego rozpoczęto już starania względem otwarcia 20 innych jeszcze szkół, i przyznać należy, iż tak gminy jak i dawniejsi dziedzice i duchowieństwo okazują chwałębną w tym względzie gorliwość, w czem je władze polityczne wspierają. —

— W Nadworniej, dobrach hr. Renarda, i we wsi Mi-



kulicznym nad Prutem, założone będą w krótkie największe w Galicji fabryki żelaza. Odkryto bowiem pod Mikulicznem niezmiernie pokłady wyborniej rudy żelaznej, bardzo płytko pod warstwą ziemi ukrytej. Hr. Renard, który znakomite zakłady żelazne posiada w Śląsku pruskim, zakupił grunta włościańskie na prawym brzegu Prutu i tam otwiera nowe fabryki i zamierza wyrabiać szyny do kolei galicyjskiej. —

— Od Tarnopola piszą d. 14. Maja: że tam był dëszech z gradem tak ulewny, że zebrane powodzie unosiły przez dolinę głęboką od Bajkowic w staw Tarnopolski wszystko, co po drodze w polu i na łąkach zastały: pług, brony, owce, nierogaciznę, nawet wiele grubszych sztuk bydła i koni, dwoje dziewcząt i jednego żebraka. Dziewczę młodsze jedynastoletnie i żebraka udało się w szpitalu do życia przywołać, ale dla starszej 18letniej dziewczyny nie było ratunku. Znaleziono także i ciało chłopca jednego przy bydle w polu. W mieście mało które okno ocalało przed gradem. Piorun zabił jednego parobka i troje koni. Nizinami leżące ogrody powynoszone ze szczeniem. —

— Na dniu 4. Maja panowała w Węgrzech, w północnej stronie taka burza z piorunami, jakiej starzy ludzie ledwie zapamiętają. —

— P. Palacki, sławny dziejopisarz czeski, odbył wielką podróż po Francji i Włoszech, gdzie zbierał materiały do dziejów czeskich, i powrócił do Pragi, ważne przywiozłszy ze sobą rękopisma i wyciągi. —

— W Pradze utworzyło się towarzystwo do zbierania i wydawania powieści narodowych. — Wyszło też tam na widok publiczny dzieło sławnego Kollara: „Staroitalja.“ —

— Dnia 15. Maja obchodził książę Metternich w Wiedniu swoje 80. urodziny. Mimo podeszłego wieku jest on jeszcze czerstwy i zdrowy. —

— Znowu wydano zakaz strzelania ptaków wczasie, gdy siedzą na jajach. Kto się tego dopuści, podpada pod karę 10 złr. m. k., a nie mając pieniędzy, więzieniu do 3 dni. —

— W księstwie Nassawskiem zaś narządziło ministe-

rum, że każdy, kto trzyma słowika w domu, musi płacić rocznie 7 zfr., który podatek na korzyść ubogich obroconym będzie. —

— Nie dawno temu, p. Simon Sicard odbył w obec tłumu ciekawych w Paryżu całogodzinną przechadzkę na dnie Sekwany. Narząd do tego był z kauczuku z bańką powietrzem wypełnioną, którą nurek bierze ze sobą, i z latarnią. —

— Londyn, stolica Anglii, ma obecnie 2,362,000 mieszkańców. Narodzi się tam w przecięciu co 7 minut 1 dziecko, a co 9 minut umiera 1 osoba. Jeżeli stosunek ten utrzyma się, w ciągu 39 lat podwoi się liczba mieszkańców Londynu. —!

— W kwietnią niedzielę zdarzyła się wielka kłotnia między Grekami i Ormjanami w kościele ś. grobu w Jeruzalemie, o lampę. Kilka osób zostało ranionych. Katolicy wcale się nie mieszały. Angielskich misjonarzy wygnano z kościoła ś. grobu, ponieważ się w Wielki piątek niesłusznie zachowali. Kazali bowiem 24. Marca ostro przeciw żydowskiej religji, tak że żydzi stracili cierpliwość a jeden z przytomnych rzucił zdechłego kota w twarz misjonarza. Powstała krwawa bojka między misjonarzami i żydami, tak że pierwsi ustąpić musieli. Żydowski urząd duchowny zakroczył dalszym prześladowaniem, a najwyższy rabin złożył protest u zagranicznych konsulów w Jeruzalemie przeciw postępowaniu misjonarzy, z tym dodatkiem, iż za powtórzeniem się takiego wypadku, za umiarkowanie ludu żydowskiego nie ręczy. --

— Pewne wiadomości donoszą, że cesarzowa chińska jest chrześcianką, a cesarz sam skłonny jest przyjąć wiarę chrześciańską. Inne wiadomości zapewniają, że dowódzca powstańców w Chinach jest chrześcianinem. —

— Wasili Larski, znakomity inżynier, archeolog i poeta rosyjski, zmarły niedawno w samą siłę wieku, nader ważne uczynił na Białorusi odkrycie, które go naprowadziło na dalekie historyczne wnioski. Budując bitą drogę w spomnioną ziemi, spuszczał wodę wzniesionego jeziora do innego znacznie oddalonego i niżej leżącego, i w głębi nieprzebitego sta-

rego lasu, na przeszło dziesięć sążni pod powierzchnią ziemi, odkrył kamienną drogę, w rodzaju rzymskich lub meksykańskich, i ślady murowanego mostu szczególniej budowy. Zdaniem jego jest, że potrzeba było dwóch lub trzech tysięcy lat, aby okolica ta takim uległa przemianom, aby zaginęła rzeka, na której most ten rzucony był, aby dno rzeki podniosło się do wysokości pagórka i na nim utworzyło się jezioro, aby na gościńcu, którym szły karawany przedwiekowych ludów, usiadło kilkadziesiąt stóp ziemi i urosły lasy, o którychby mieć można, że je zasiano nazajutrz po stworzeniu ziemi. Owe zatem kraje, jeszcze przed napływem Scytów zaludnione być musiały przez mieszkańców inniej cywilizacji, a spostrzeżenia Larskiego nie pójdą pewnie w niepamięć i zaniedbanie. —

— Z Nowego-Yorku donoszą, że wysyłka towarów z Europy na tameczną wystawę jest znaczniejszą, jak się tam z razu spodziewano. W dniu 15. Kwietnia zawinęło tam na raz trzy okręty z Liverpoolu, Londynu i Hawru, które przywiozły przeszło 500 pak rozmaitych przedmiotów. Większych jeszcze przesyłek spodziewają się, ponieważ otwarcie wystawy odroczone do Czerwca. Budowa kryształowego pałacu bardzo szybko naprzód postępuje. —

Sprostowanie: Podaliśmy w Nrze 7. Gwiazdki, podług wiedeńskich dzienników, że z Weniawskich jeden gra na flecie a drugi na fortepianie. Z tej przyczyny piszą nam z Krakowa, gdzie sławni ci wirtuozi także publiczne koncerty z najzaszczytniejszém uznaniem dawali, że starszy gra na skrzypcach, a młodszy na fortepianie. —

### **Gusta amerykańskie.**

(D.) Wspomniemy jeszcze o pani Hayden, która przepłynąwszy Atlantyk przybyła do Anglii i tam swe duchy pokazuje. Ktokolwiek więc pragnie sprawić sobie rozrywkę i pogadać z duchami ję, zapłaci z góry 5 gwineów, i uda się do cichego pokojiku, gdzie zajmie miejsce przy stole. Medium, ażeby usunąć wszelki pozór oszustwa, usiada tak, aby każdy ję ruch mógł być widzianym, poczem zapytuje głośno



lub w myśli, czy duchy są obecne; zaraz też daje się słyszeć odpowiedź pukaniem stołu. Obecni dostają kartki z alfabetem i liczbami porządkowymi od 0 do 9. Kto więc chce rozmawiać, skieruje myśl swoją na zmarłego krewnego i jego nazwisko wymieni. Jeżeli duch stawił się, daje znać puknięciem. Pytania można mu zadać głośno lub po cichu, i potem wymieniając litery alfabetu, uważać przy której puknie. Jednak pytania najlepiej jest ułożyć, aby duch odpowiadał jednem nie lub tak. — Pewien naoczny świadek powiada: „Kolój przysłała na mnie do mówienia z duchami. Pomyślałem sobie nazwisko mego przyjaciela, który przed kilką miesiącami zmarł w Zachodnich Indjach na gorączkę — wymów mi swoje nazwisko? Zaczyna wypukiwać imię chrzestne: William. Żądam nazwiska; wypukuje, lecz w środkowych literach zachodzą pomyłki. Pytam jak się nazywał okręt, na którym popłynął, odpowiedział trafnie. Wezwałem znowu innego krewnego, zmarłego przed kilkoma laty, i wymienił także nazwisko bez pomyłki. Przyczynę śmierci swęj powiedz po niemiecku. Spodziewałem się, że odpowie Trunk albo Unmässigkeit, lecz nie; puknął na litery c, o, g, n, a, c = Cognac. W rzeczy samej krewny mój umarł, napiwszy się koniakiem.” — Powyższe to świadectwo ogłoszone w dziennikach przez jakąś osobę prawie nieznana z dobrej wiary, traci wiele na swojej nieomyłności. — Niewdając się w żadne rozbiory i wywody tego prawdziwie zadziwiającego zjawiska, można je sobie następnym sposobem objaśnić: wiemy już o pukaniu stołów, wybijających na zapytanie lata, godziny, liczbę pieniędzy itp., i wiadomo od dawna, że uwiązawszy pierścionek na nitce, i zawiesiwszy go w palcach nad szklanką, takowy wybije pomyślane przez nas liczby. Zdaje się tedy, że ta sama nieodgadniona siła, która stoły w ruch wprawia, porusza i pierścionkiem; nawzajem też stół, napełniony siłą wypływającą z nas samych, staje się posłusznym wewnętrznej woli naszej, i te same liczby wypukuje, jakie myśłą oznaczamy. —

---

### **Oracz do Skowronka.**

(Pieśń Władysława Syrokomli.)

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
I my ludzie i wy ptaszki wszystko dzieci Boże —  
Człowiek w polu gospodarno pracować się sili,  
Ptaszek bierze swoje ziarno z zimowych bańdli,  
Tyś skowronku mój towarzysz choć w nierównej dołi  
O kochaniu jeno marzysz twemu sercu gwoli. —

Tyś szczęśliwy i wesoły gdy jutrznia poranna,  
Lecisz w górę by z anioły zaśpiewać hozanna!  
Z twój piosenki rade nieba i Pan Bóg się cieszy,  
Że ptaszкови mało trzeba i dziękować śpieszy —  
Że różnemi gwarząc tony głosisz w kraj dalciki:  
„Niechże będzie pochwalony, na wieki! na wieki!”

Już ty śpiewasz skowroneczku, już też i ja orzę,  
Lecisz w niebo, za oraczem pomódl się nieboże!  
Mów żeś krążąc wedle sioła widział biedy nasze,  
W głodzie wiosna nie wesoła jako wiosny ptasze,  
Człowiek świtem ze snu wskrzesznic, ale rąk nie dźwiga,  
Chciałby śpiewać świętą pieśnią, głodna pierś zastyga.

Za nic wiosny widok rzewny i krasna jutrzienka,  
Gdy co ranka dzwon cerkiewny po umarłym stęka;  
Dziatwa jęczy, człek się błąka z łez światła nie baczy,  
Wiosna życie dla skowronka a śmierć dla oraczy —  
Módl się ptaszku, Bóg wzruszony doda nam opieki  
I niech będzie pochwalony, na wieki! na wieki!

### **Stan drożyzny w monarchji austriackiej:**

(w połowie bież. miesiąca, w wiedeńskiej walucie.)

Wiedeń: mierzycza pszenicy 10 r., żyta 9 r. 18 kr., jęczmienia 7 r. 40 kr., ow-  
sa 5 r. — Na targu bydła płaciła się sztuka po 95—182 r., centnar 20 r. 36 kr.  
do 22 r. 12 kr.

Gratce: mierzycza pszenicy 11 r., żyta 9 r. 15 kr., jęczmienia 8 r. 30 kr., ow-  
sa 5 r. 18 kr.

Praga: mierzycza pszenicy 11 r. 8 kr.—9 r. 27 kr., żyta 10 r. 16 kr.—8 r. 34  
kr., jęczmienia 6 r. 31 kr.—5 r. 4 kr., owsa 4 r. 35 kr.—4 r. 11 kr.

Berno: mierzycza pszenicy 10 r. 29 kr., żyta 9 r. 1 kr., jęczmienia 6 r. 31 kr.,  
owsa 4 r. 51 kr.

Debreczyn: mierzycza pszenicy 6 r.—6 r. 38 kr., żyta 4 r. 30 kr.—5 r. jęcz-  
mienia 4 r. 12 kr., owsa 3 r. 24 kr., kukurzyca 4 r. 24 kr.

Kraków: korzec pszenicy 22 r. 30 kr., żyta 18 r. 8 kr., jęczmienia 14 r. 4 kr.,  
owsa 11 r. 53 kr.

Lwów: korzec pszenicy 20 r. 35 kr., żyta 16 r. 10 kr., jęczmienia 15 r. 7 kr.,  
owsa 10 r. 14 kr.

Stanisławów: korzec pszenicy 17 r. 45 kr., żyta 14 r. 30 kr., jęczmienia 12 r.  
15 kr., owsa 7 r. 15 kr.

W Cieszyńcu 21. Maja. mierzycza pszenicy 12 r. 27 kr., żyta 10 r. 36 kr., jęcz-  
mienia 7 r. 57 kr., owsa 4 r. 51 kr. —

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 14.

Cieszyn d. 11. Czerwca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Powróciwszy do zamku, kazała królowa Dymitra zawołać, któremu całe spotkanie z Wilhelmem udzielając, prosiła, aby się znowu do księcia udał i starał się nakłonić go do ziszczenia jej życzeń, oraz żeby mu przedstawił, ile sobie dumnym obchodzeniem się szkodzi. „Czegoście Wy niezdołali, królowo,” rzekł Dymitr: „to mnie tém mniej się uda. Słów arfiarza księżęta li w śpiewie słuchoć raczą. Niezdołały wasze słowicze pienia ułagodzić księcia, i jakże to ma krucze krakanie starca dokonać!”

„Dymitrze!” prosiła Jadwiga.

„Żądacie! Więc służyć,” mówił starzec, zmarszczywszy czoło. „Jednak mię jeszcze raz wyposłuchać raczcie! — Jesteście królową! prawie dziecięciem, widzieliście dumnych magnatów waszym rozkazom posłusznymi, u stóp tronu waszego stojącymi. Ubostwiali oni dziewicę, i tylko po pierwszy raz waszjej woli się sprzeciwiają. Przywykliście do tronu, i słodycz omamiająca panowania wam zasmakowała. Niespodzianką jest wam дума Rakuszana, która nie sprzyja radzie rozsądnej, nie słuchoć prośb zaręczonęj. Czyż mniemacie, że po osiągnięciu klejnotu, skoro koronę uwieńczy swe skronie, będzie się do waszjej woli więcej stosował, niżeli teraz, będąc jeszcze waszym hołdownikiem a nie panem? Zażąda on panowania, a wam przyjdzie być posłuszną. Rozmyślcie to, królowo, dobrze to rozmyślcie, bo i w waszém sercu дума gnieździ, i w waszym umyśle tkwi żądza panowania; a jak skoro upał południowy zorzę porankowęj miłości zbieli, i gdy słoń-



ce, chociaż tak pięknie i tak dziewiczo jak w pierwszym wschodzie, swoje pałace promienie nad życiem rozprzestrzeni, w ten czas się duch i serce ocuci z omamienia, które wam tak pięknie miłość malowało. Niedajcie się uwodzić miłości, pomyślcie nad przyszością.<sup>4</sup>

„Idź, Dymitrze, proszę cię,” przerwała królowa. On mrużąc, szedł do Łobzowa; z opowiadania Jadwigi zdało mu się, że księcia już przeniknął.

„Kto jesteście?” zapytał księżę wstępującego. „Czego żądacie odemnie?”

„Nic, łaskawy Panie!” odrzekł starzec, uśmiechnąwszy się nad tem zapytaniem. „Nie żądam ja waszój łaski, przychodzę li w zleceniu mojej królowej.”

„Czy niema do mnie kogo innego posłać prócz arfiarza?” zapytał księżę urażony, że na posła obrała człowieka tak niskiego stopnia, chociaż dobrze pamiętał, jak wysoko na dworze Ludwika był cenionym.

„Nie, Panie! stary arfiarz nie zna lepiej strón swojej arfy jak strony Jęj serca: wiele razy udało mu się czysto je nastroić, i dla tego też brzmią jak srebrne dzwonki, tak przyjemnie, że każdego zachwycają, kto je słyszy. Z tój przyczyny wynurza też i teraz często serce głębią przed swym starym sługą, i rozkazała mi abym się do was udał. Lecz najłaskawszy Panie, szedłem z niechęcią,<sup>4</sup> mówił Dymitr.

„A dla czego?” pytał księżę.

„Wiadomo mi, księżęta dobrej radzie nie sprzyjają, jeżeli się z postanowieniami ich nie zgadza.”

„Jakąż dobrą radę przyszedłeś mi udzielić?”

„Żeby w Krakowie ostrożniej się obchodzić! Polacy, Mości Księżę, nie są waszemi Rakuszanami: polska Szlachta jest możną i dumną, wpływu cheiwa w stronnictwach, duchowieństwo w narodzie wszechwładném. Trzeba się starać by ich uzyskać, bo mówiąc otwarcie, najłaskawszy panie, kogo nie nęci czarująca siła, którą królowa wszystko około siebie omamia, ten jest przeciw wam. Wielkopoleanie tracąc nadzieję dla swojego Pana, daliby się najłatwiej zdobyć: zaczniecie z

temi. Inni zaś, osobliwie duchowieństwo będą dla waszego przeciwnika W. księcia Litewskiego walczyć, których przyjęciem wiary, wielką część szlachty zaś złotem i obietnicami korzystnych przywilejów łudzi. Trzeba tedy czasu nabyć, a nabytego czasu najkorzystniej używać.<sup>4</sup>

„Ja ufam miłości królowej i jej stałości,<sup>4</sup> począł książę, jednak mniej zarozumiale, jak wprzód. „Zostanie ona przy swjej woli, cóż chcą Polacy począć? Muszą się stosować.<sup>4</sup>

„Bardzo wątpię! — Z objęciem tronu przez Jagiełłę ustaną krwawe boje z Litwą, a prócz tego zysku, nabędzie Polska właśnie drugą połowicę sił wewnątrz i potęgi na zewnątrz. W oczach tych, którzy ojczyznę miłują, ma to wielką cenę, i chcą oni nad to męża na czele posiadać.<sup>4</sup>

„Tegoż we mnie znajdą!<sup>4</sup> przerwał książę starca z dumną pewnością.

„Ale też i potężnego męża!<sup>4</sup> mówił Dymitr dalej.

„Ktoż może się mierzyć z potęgą księcia Rakus?“ wykrzyknął książę Wilhelm porywczo.

„Za daleko jesteście! miłośniwy Panie! Pomoc wasza za późno nadejść może: Litwin zmienia się z wroga w przyjaciela; jego pomoc w pobliżu. Jednem słowem, łaskawy Panie: Zręczność, gibkie i przyjaźne obchodzenie się może was do celu przywieść, dla tego też usłuchajcie rady królowej. Wypisano ogólne zgromadzenie duchowieństwa i szlachty: starajcie się zyskać głosy, nim się zgromadzą, jest to jedynym środkiem do osiągnięcia tego klejnotu, którego wam z serca życzę, jeżeli jego zacność ocenić zdołacie.<sup>4</sup>

„Starcze,<sup>4</sup> począł książę, tak otwartemi słowami arcybiskupa cokolwiek wzruszony: „bym tak niewymownie królowej nie kochał, i w posiadaniu jej mojego najwyższego ziemskiego szczęścia nie pokładał, mniemaszli, żeby tu po tak ochydnem przyjęciu i godzinę w Krakowie pozostał? Moji ludzie obozują pod Krakowem, dwudziestom tylko pozwolono mnie towarzyszyć; mnie samemu hańbiącym sposobem zabroniono wstępu do zamku: i z temiż ludźmi, którzy książęcia niemieckiego tak nieprzyzywojicie przyjęli, mam się łagodnie i uprzejmie ob-



chodźcie, mam ich o łaskę upraszać, okupować? — Arfiarz ruszył ramionami. — „Nie, Dymitrze, tego nie uczynię, chociażbym wszystkie królestwa tego świata mógł osiągnąć.“

„Ale i Jadwiga jest w zdobyczy!“ mruknął arfiarz dla siebie. — Książę zamilkł; w tém wstąpił podkomorzy Krakowski. Dymitr zmierzył przenikliwym wzrokiem tego męża, któremu królowa tak wiele, on zaś nigdy nie zawierzał.

Gniewosz Dalewicz był olbrzymiej postaci. W każdym igrzysku barwę królowej nosząc, zwyciężał, najdoskonalszy jeździec, najsilniej mieczem machał w całej Polsce, zewsząd go czczono, prócz arfiarza, który sam nie znał przyczyny. Ponure zmarszczenie brwi, szyderczy pociąg ciągle uśmiechających się ust, nie zapewniał jednak Dymitra, iż umysł tegoż męża mógł być zdradliwym, a przecie mu nie dowierzał, nawet i dzisiaj, gdy go przyjaźnie przywitał. — Wskazujące skinięcie księcia zmusiło tymczasem Dymitra do wyjścia. —

„Czegoż żądał od Was, łaskawy Panie, ten stary chytrek?“ zapytał Gniewosz.

„Przyniosł mi wiadomości od królowej.“

„Nie dowierzajcie Węgrzynom, Panie, nie myślą oni z nami rzetelnie, nie życzą oni zameścia królowej, bojąc się utraty wpływu. Przeczuwam ja, co on wam radził: abyście się w przywidzenia szlachty i duchowieństwa stósowali, prosili gdzie rozkazywać możecie. Nieprawdaż, łaskawy Panie? O jakże mało znacie naszych ziomków! Kto się im na klęczkach zbliża, tego nogami depcą, ktokolwiek prosi o dar, temu wrzuca kawał chleba do wora, ceniąc go nad złoto. Dumą tylko trzeba ich upokarzać, w ten czas się unizają i przystają na to, na coby z przywidzenia nigdy nie byli zezwolili, a potem, książę, zdałoby się niektórym, i to w samym czasie, sakiewkę odtworzyć, lecz nie wszystkim, bo byście rozdrażnili rój nienasyconych.“

Książę słuchał z uwagą słów podkomorzego, które mu więcej niżli Dymitra odpowiadały; jednak przyjęcie w Krakowie tak go obruszyło przeciw wszystkim Polakom, że już nawet i Gniewoszowi niezupełnie dowierzał. „A żebyśmy mnie-



mał, że i wy takim jesteście, jakimi mi waszych rodaków określacie....<sup>4</sup> rzekł książę, mierząc ostro Dalewicza okiem.

„Jestem królowej najwierniejszym sługą a zatem i waszym,<sup>4</sup> odpowiedział Gniewosz, nie bez zamiaru ukrywając urażenie swoje. „Czyńcie podług woli waszej, lub podług mojej rady, ja nie utracę i nie skorzystam przez to; co czynię, czynię li z przywiązania do królowej.“

Książę starał się go ułagodzić, co się też wnet udało. Po dłuższej rozmowie zapytał książę: „Mniemacie wy w samej rzeczy, iżby Polacy wszystkich środków użyli, aby mnie z Krakowa wydalić?“ — Podkomorzy dźwignął ramiona, mówiąc: „Przysposobcie się nawet na najostateczniejszy przypadek.“

Te słowa zniespokoiły cośkolwiek księcia. Chociaż przed miastem miał czterysta dobrze uzbrojonych ludzi, to tylko dwudziestu rycerzom pozwolono towarzyszyć jemu, i cożby ci przeciw tłumowi, co tamci przeciw całemu miastu zdołali. W istocie było stanowisko księcia niebezpiecznem. Książę znany z odwagi i męstwa, jednak obawiając się łupu chciwego pospólstwa, oddał przywiezione klejnoty z skarbem Gniewoszowi do przechowania. —

Na dworze królowej jedyna Marja Botkary czuła się szczęśliwą w miłości, którą Kazimierz w dziewiczym jej sercu wzniecił. Pierwiastkowo rozmyśłem do niej wiedziony, lecz z czasem i jego młode uczucie przywiązało się do niej. Wprzód znany z porywczosci, gwałtownego i gorącego umysłu, rzadko zdołał się powstrzymać; teraz był rozsądnym, wyłącznie Marji wśród wszystkich pań nadwornych jawił swą skłonność, ciągle u jej boku bawiąc, w każdym słowie okazywał, o ile ją nad inne ceni; lecz o miłości nigdy nie wspomniał. Jednak Marja nie wątpiła o jego przychylności: wszak to jedynem życzeniem jej życia było; a wzajemnie obraz jej utkwiał w sercu Kazimierza, i jakże tu najmniejsze mogło wzrosnąć powątpiewanie? —

Ale i u królowej wzrastał Kazimierz w łasce. Uprzejmość, z jaką jej rozkazy wypełniał, chęć działania dla niej,

uczyniły go jej droższym, jego piękna mężka powierzchowność zajmującym. Czuła ona, że dla niej każdej ofiary był zdolnym; a chociaż rozsądek przestrzegał, i ukazywał zdrój, z którego te poświęcenia płyną, i chociaż przyznawała, że li jej piękność go nęci, niebyła przecie zdolną tego wielbiciela swego oddalić. Marji zaś niewinnej, jaką była, i kochającej Jadwigę namiętnie, zdało się wcale słusznie, że królową każdy ubostwiał. —

Drugiego dnia po zejściu się królowej z księciem u Franciszkanów, wysłała Jadwiga Kazimierza do Łobzowa, aby księcia dla nowej rozmowy do tegoż klasztoru zaprosił.

Kazimierz zastawszy księcia samego, wyrządził zlecenie królowej; lecz ksiązę przyjął go z wielką dumą. Podkomorzy już rychlej zwróciwszy uwagę księcia na tego pięknego i, ciągle w pobliżu królowej bawiącego młodziana, przestrzegał przed bratańcem kasztelana. I tu zeszło zasiane ziarno: jakim było Kazimierza dumne przyjęcie.

Po wysłuchaniu zaproszenia, zapytał ksiązę: „Jak długo jesteście w służbie królowej?”

„Kilka tygodni temu, jak mi królowa pozwoliła w bliskości jej bywać.”

„A wiele zapłaty wam daje?” pytał dalej ksiązę, nad czem Kazimierz zastanowiwszy się, nic nie odpowiedział. — „No!” — Kazimierz milczał. — „Pytam się was,” krzyknął ksiązę gwałtownie, zaczem się prawica Kazimierza kurczowo zwinęła, „wiele zapłaty daje wam wasza Pani?”

„Panie ksiązę!” odpowiedział Kazimierz tak dumnie, jakoby był pytany: „Chcecie naszą koronę i naszą królowę osiągnąć, a nie znacie tego kraju, którym rządzić sobie ufacie. Abyście wiedzieli, Polak wysokiego rodu, majątkiem spaniale obdarzony któremu by łatwo było całe księstwo wypłacić, nie służy za zapłatę! Cześć lub przychylność zdołają go w przedpokoje rządzców wprowadzić.”

„A któreż z obojga wprowadziło was w podwoje królowej?”

Wspomnienie przyczyny, która go tam zawiodła, zapłoniło na chwilę Kazimierza i zamilkł.



„Czy nie znam może i tego obyczaju w Polsce: aby milczeć, zamiast odpowiedzi,<sup>4</sup> zapytał ksiązę z wzrastającą namiętnością, gdyż mu zarumienienie Kazimierza nie uszło.<sup>1)</sup>

„Książę!<sup>4</sup> odpowiedział tenże, „miałby się wam pałac naszej królowej otworzyć, to bądźcie przekonany, że mię w nim nie zastaniecie; dla tego też i nie macie prawa, ani przyczyny, pytać, co mię tam zawiodło. Starajcie się tylko, aby się wam bramy otworzyły.<sup>4</sup>

„Zuchwały chłopcze!<sup>4</sup> krzyknął ksiązę gniewliwie: „oddal się!<sup>4</sup>

„Panie!“ krzyknął Kazimierz, nie chcący za złotą rękę jeść swój karabeli uchwyciwszy. „Panie! jeżeli w Polsce pozostać chcecie, to nie zapominajcie, żeście nie w Rakusach.“

Książę temi śmiałemi słowy uderzony, zamilkł na chwilę, gdy zaś gniew miał wybuchnąć, zbliżył się mu Kazimierz żwawo. „Najtąskawszy Panie!“ mówił z przychylnością: „jam jeszcze jednym z tych niewielu, którzy wam li dla królowej sprzyjają. Wasze dumne i lekce ważące obchodzenie się mogłoby i mnie od was oddalić. — Czyńcie ostrożnie, bo wstąpiwszy jutro w zgromadzenie, dosyć mi opowiedzieć wasze przyjęcie i obejście — a przez wszechmogącego Boga! ani jeden Polak nie głosowałby dla was. Czyńcie to gwoli królowej, która takięj ofiary stokrotnie godna.“ — W tém Kazimierz wyszedł, i jakkolwiek młody Polak księciu zuchwałym się zdawał, jednak się na niego gniewać niemógł. Młodziana słowa większe wrażenie nań uczyniły, niżeli Dymitra rada i Jadwigi prośby. Lecz dumny umysł księcia ugiąć się nie dał. —

W powrocie do zamku spotkał Kazimierz kasztelana. „No, jakże tam u was wygląda, dawnom cię u siebie nie widział? Czy cię ta Węgrzynka, którąś miał ułować, w swą sieć zwabiła? Trzepiotaj się tam tak długo, dopokąd cię bawi, lecz jak czas nadejdzie, to się oderwij.“

„Stryju! zdaje mi się, że ja mało zdolnym do waszych zamiarów,<sup>4</sup> odpowiedział Kazimierz, „i radziłbym wam, abyście innego obrali, bo odemnie mało się dowiedzieć.“ — Kaszte-



lan się uśmiechnął. — „Czy przyjdiesz jutro do zgromadzenia?“ — „Tak jest, stryju!“ — „A komużże dasz głos twój?“ — „Księżciu Rakuskiemu.“ — „Tęj dumnej duszy?“ — „Stryju! kto królowej sprzyja, musi za nim głosować.“ —

„Lecz kto ojczyznę miłuje, młody wartogłowcze!“ przerwał ponury starzec, „ten powinien majątek i krew na to poświęcić, aby W. księcia Litewskiego obrano. Cóż kraj miłością chore serce dziewicy obchodzi? Czy mdleje boleśnie, lub z roskoszy puka: mało mię to dotyka, a tém mniej troszczy, czy córka Ludwika szczęśliwą lub nie, kiedy tylko ojczyzna taką będzie! — Dla czegoż tak ponuro na mnie spoglądasz?“ zapytał kasztelan, widząc Kazimierza, jak z założonemi rękoma pałające oko w nim topił. „Cóż ma ten przeszywający wzrok znaczyć?“

„Ma on zgłębić, czy miłość ojczyzny, lub nienawiść i chciwość jest źródłem, z którego wasze zasady czerpiecie.“

„Młody chłopcze, pamiętaj!“ krzyknął kasztelan.

„Pamiętam ja, że waszym bratńcem jestem, lecz z waszej opieki wyrosłem,“ odrzekł Kazimierz dumnie. „Stoję w pośród zgromadzonej szlachty jako niezawisły swobodny mąż, i któż mi zabroni, swoje mniemanie tak wysłowić jako inni, i tém samém prawem mieć zasady jako wy? Żądać zaś mogę, aby się zemną nie obchodzono jak z chłopcem, bo na Boga! stryju, jeżeli mnie raz jeszcze chłopcem przewiecie, to zapomnę, żeście bratem mego w Bogu odpoczywającego ojca. Bywajcie zdrowi aż do jutra.“

Zostawiwszy zdziwionego kasztelana, pośpieszył Kazimierz z odpowiedzią księcia do królowej. — (D. c. n.)

### **Spominki staro-sławiańskie.**

Obyczaje, urządzenia i sposób życia dawnych  
Słowian.

Jużeśmy nieraz namienili o pokrewieństwie Słowian z Indjā i pochodzeniu stąd przodków naszych. Wiemy przynajmniej z pewnością, że w Indjach, kolebce narodów, już przed tysiącoleciami rozkwitnęły wiadomości; w skutek zaś różnych

naukowych zdań powstały tamże różne odszczepieństwa nabożeńskie, i przeto też wojny religijne. Dla takich religijnych niepokojów wywędrowały nieraz pojedyncze sekty w całości z Indyj i przenosiły się w inne kraje. Wiemy że taka sekta osiedliła się wcześniej nad Nilem i dała pochop do potęgi i hierarchicznego rządu egipskiego państwa. Podobnie wspominają dziejopisarze, że inna sekta wywędrowała na północ, i usiadła między rzekami Bugiem (Fasis) i Donem (Tanais) czyli Wołgą. A takich osad indyjskich mogło się więcej za onych czasów przenieść w kraje teraz słowiańskie. Tym sposobem tylko wyłożyć się daje wielkie podobieństwo słowiańskich obyczajów z indyjskimi, jako też innych urządzeń społecznych, oraz znaczna ogłada i zdoskonalenie tychże, które dowodzą, że je przodkowie od oświeconego już narodu dziedziczyć musieli.

Stan księski. — Jedną z najszczególniejszych cech pokrewieństwa Słowiańszczyzny z Indją jest wielka cześć i uszanowanie księży. Jak bowiem u Indjan braminowie (księża) najprzedniejszą kastą byli, tak też u pogańskich Słowian księża stali na czele narodu. I tej wielkiej czci, jakiej słowiańscy księża używali, dowodem jest najprzód sama nazwa: albowiem słowo: „ksiądz,” czyli „kniez,” pochodzi od słowa księga czyli kniga, kniha, co u przodków naszych znaczyło pismo, zaczęm ksiądz znaczy to co piśmiennik, uczony, trudniący się naukami i wiadomościami, tj. słowiańscy księża byli jedynymi posiadaczami i przechowawcami nauk i wiedzy w narodzie, a z tym stopniem zawsze u każdego narodu wielkie uszanowanie jest złączone. — Powtóre. wyrazów ksiądz i książę, czyli kniez i kniżę nie rozróżniano u dawnych Słowian, owszem obie te godności bywały w jednej osobie złączone; albowiem w najdawniejszych czasach widzimy, że kapłani bywali oraz wodzami i rządzcami, tj. nie tylko służyli w świątyniach bożyszczom, ale też dowodzili w wojnie, przewodniczyli na zgromadzeniach ludu, zagajając i zamykając obrady; co miało bardzo naturalną przyczynę, gdyż księża byli jedynie umiejętni w narodzie, a tak posiadając

duchowną i świecką władzę, mieli też tém większą powagę i moc; zatem i u Słowian księża byli naczelną kastą, i zdałoby się wcale wiaropodobnem, że Słowianie wyszedłszy z Indji w skutek zawichrzeń religijnych, naczelnik jakiej sekty religijnej był ich wodzem, i odtąd godność kapłańska z świecką złączona została. — Po trzecie: Księża byli zachowawcami i pielęgnowaczami narodowego nabożeństwa, a więc najpierwszym ich obowiązkiem było zawsze: boskość ludziom obwiałować i narodowy sposób czczenia bogów obrządkami tj. ofiarami, modlitwami i obchodami wyrażać; ponieważ zaś z nabożeństwem było połączone wrożenie i przepowiadanie niewiadomych rzeczy, według wyroczni bożyszcz, któremu służyli, dla tegoż naród poczuwał tém więcej zawistość swą od nich, i przyznawał im przeto tém większą powagę, władzę i cześć.

Mimo to księża między sobą nie byli równemi, i dzielili się głównie na trzy rzędy: najwyższy, średni i najniższy, których nazwy jednak się nie przechowały; tylko Tkany wspomina, iż kapłan najniższego stopnia nazywał się R a b o czyli R a b a; kapłan drugiego stopnia zwał się M i k a, a najwyższy kapłan K r y w e. — Podobnież u Prusaków dzieliła się hierarchja: najwyższy kapłan w Romowe nazywał się także K r y w e, inni kapłani pierwszego rzędu zwali się W a j d e l o t a m i i W u r s k a i t a m i; oprócz tych były różne rodzaje kapłanów, jako to: L i g u s z o n i, T i l u s z o n i, S w a l g o n i, P u t t o n i, W e j o n i, B u n t o n i, S w a k o n i itd. — Oprócz właściwych księży, był jeszcze w każdej rodzinie ojciec czyli najstarszy kapłanem domowym.

Obok tego podziału na trzy stopnie, dzielili się księża podług bożyszcz, którym usługiwali, i tak byli księża P i o r u n a (Prowena, Paroma), księża Ś w i a t o w i d a, księża S i e w y itd. Były także kapłanki, usługujące boginiom, czyli żeńskim bożyszczom, n. p. w świątyni K r a s o p a n i. Nawet znajdują się ślady zakładów zakonniczych w pogaństwie przodków naszych. Tak przy świątyni Ś w i a t o w i d a w A r k o n i e oprócz kapłanów służyło 300 wojowników, jako ś. orszak bożyszcz, co pe-



wnie nie innego nie znaczy, jak że to był rodzaj zakonu. Przy świątyni Krasopani w Bernie znajdował się zaś pewien zakład dla dziewic, do którego najprzedniejsze morawskie rodziny swe córki oddawały. —

O własnościach księży mało się nam przechowało, oprócz że najwyższy kapłan w Arkonie dla oznaki nosił długie włosy, co było wyjątkiem od powszechnego zwyczaju Słowian, którzy włosy strzygli. — Krywe czyli Krywekryweito u Prusaków w Romowe, naczelný kapłan trojcy Perkuna, Pikołła i Potrymba, tak się zaś opisuje: żył skromnie, w oddaleniu od ludzi i nikomu się nie pokazywał. Kto go widział, uważał to za wielkie szczęście. Krewni Krywego, i posłowie, których Krywe z swą laską lub znakiem wysyłał, doznawali wszędzie wielkiego uszanowania. Gdy Krywe był podeszłym w latach, dał się często na ofiarę spalić, niby dla zbawy narodu. Zdaje się też iż Krywe żył w bezżeństwie. Następce jego obierali kapłani. (D. c. n.)

### Miejsca święte w Palestynie.

Grób zbawiciela i miejsca ś. w Jeruzolimie zwracają uwagę wszystkich chrześcian, przetoż sądzimy że czytelnikom naszym dogodzimy, umieszczając krótki wyciąg z historii tychże miejsc:

Bogobojna cesarzowa grecka Helena uwielbiając duszą i sercem Zbawiciela świata, jako też i miejsca znakomite czynów i pobytu Jego tutaj na ziemi, wzniosła wspaniałe świątynie w wiekopomnej Jeruzolimie. Dzieło tej świątobliwej Pani uzupełniał jej syn cesarz Konstantyn; lecz niestety zburzone zostały te świątynie przez napad Persów na Syryję r. 614. Wprawdzie odbudował je cesarz Herakliusz na nowo, ale i tym razem nie na czas długi, albowiem Saraceni szerząc swe zwycięstwa, zwojowali Palestynę r. 636, a Kalif Omar wystawił meczet wspaniały w miejscu, gdzie stała olbrzymia świątynia Salomona, jednakowoż zostawił ów władzca grób ś. w ręku Chrześcian pobożnych. Różne koleje przechodziła ziemia ś., aż nareszcie Jeruzolimę zdobyli Krzyżownicy r. 1099; a ś.

Frańciszek z Assizis ustanowił tutaj zgromadzenie mężów zakonnych, którym oraz wyłączna straż grobu ś. i wszelkich miejsc pamiętnych z życia Zbawiciela poruczoną została. Chociaż wszyscy ci zakonnicy przy powtórneńm zajęciu Jeruzolimy przez Saracenów r. 1188 ponieśli okropną śmierć męczeńską, toć nieustraszyli się tego drudzy pośpieszając do miejsc ś., aby czynić służbę kościelną, chociażby mieli zginąć przez męczarnie, i do tego doprowadzili, iż Turcy oceniając ich życie prawdziwie wzorowe, ich świątobliwość, dozwolili im pobytu, pozwalając oraz na górze Syon i koło grobu Bożego pełnić służbę kościelną. Aby ochronić miejsca ś. od znieważania barbarzyńców, jakich się dopuszczano osobliwie w połowie XIV. wieku, okupił takowe Robert, król Sycylii, z żoną swoją Sanchą, za co sułtan Egiptu ogromne sumy otrzymał, a ten raz także OO. Franciszkanom straż wyłączną tych miejsc oddano, którą nadto utwierdziło brewe papieżkie Klemensa V., wydane dnia 21. List. r. 1342. W krótkce wzniosła pobożna królowa Sancha wspaniała klasztor na Syonie; czyniąc oraz fundusz dla 12 zakonników, lecz z czasem obudziła się znowu nienawiść religijna Turków, a ich fanatyzm tak dalece się posunął, iż roku 1391 podczas okropnego zajścia z Chrześcianami, wszystkich zakonników Syońskich w drobne rozsiekali sztuki. W początkach XVI. wieku, gdy już Selim sułtan opanował był ziemię ś., zawarł z nim Frańciszek I. król francuzki traktat, na mocy którego przeszły miejsca ś. i zakonnicy pod zwierzchniczą opiekę Francji, wszelakoż musieli oni opuścić górę Syon, otrzymawszy jedynie pozwolenie odbudowania kościoła w mieście za opłatą rocznej daniny 30,000 franków.

Rozdwojenie w wierze chrześcijańskiej, szerzące się pod ów czas w Europie, nie mało przyniosło szkody i pod względem ustalenia opieki grobu ś., lecz te przeciwności pokonywali pomienieni zakonnicy, opatrując oraz gorliwie podróżujących do Palestyny i inne spełniając dzieła chrześcijańskie, w czém zadnych nie doznawali przeszkód. Nie koniec był tym uciążliwościom; już istniały różne sekty kościoła Bożego, przeto



sektarze także zapragnęli równego udziału z zakonnikami, a gdy do tego zaczęli sobie ujmować datkami pieniężnymi Turków, cieszących się z tój niezgody, to niepomogły Franciszkanom okazywane nawet fermany sułtańskie, uznające ich władzę kościelną i majątkową tych miejsc ś, i tak niemając pomocy z Europy, utracili pomału swoje przywileje jedne po drugich. Lecz nie ustawały domagania się zakonników rzeczonych, raczej kościoła rzymskiego; ciągle był i jest po dziś dzień żyjący protest jego, a nienawiść tak dalece się wzmogła, że względem wyłącznego posiadania miejsc ś. i takiegoż prawa opieki, przyszło do krwawej utarczki między Grekami i Łacinnikami r. 1757, poczem obydwie strony zaniósłły skargę do sułtana, który osobnym hattiszarifem odjął katolikom zarząd kościołów grobu ś. i N. Panny, oddając je greckim mnichom. Od tój chwili istnieje przewaga Greków w ziemi ś. Gdy zaś zgorzała kopuła grobu ś. w r. 1808, pobudowali ją Grecy kosztem swoim, a tak jeszcze więcej roszczą sobie z prawa pomienionego; i to zajście nowy dało żywioł sporom nieustającym, w których udało się Ormianom wyznania wschodniego, uzyskać od Porty osobne dla siebie przywileje ze szkoda nie małą dla wyznań innych. Tak pozostały te domagania aż do r. 1819, w którym Rossja i Francja chciały dokładnie porozumieć się ze sobą, i raz już tamę położyć tym kłótniom. Do tego działania wchodziło oraz innych siedem wyznań kościoła katolickiego, mianowicie: Ormianie, Abisyńczycy, Koptowie, Nestorjanie, Jakobici, Georgianie i Maronici. Te układy szły bardzo leniwo, tym czasem przyszło do wojny greckiej, zaszły i wypadki w r. 1830 i inne tym podobne zajścia. Teraz więc zamierzyły wymienione mocarstwa ukończyć tę zawiłą sprawę i w Konstantynopolu rozstrzyga się obecnie ta ze wszech miar ważna sprawa. Jak się ów spór ważny zakończy — to nienależy do zakresu pisemka naszego.

Tutaj nadmienimy tylko jeszcze o świetnych zasługach zakonników ś. Franciszka na wschodzie: że od najdawniejszych czasów najpierwój im przyznana została władza zawiadywania kościołem, grobem i miejscami śś., jakoteż gospodą dla



pielgrzymów; że ich działalność duchowna rozciąga się na całą Palestynę, Syryję, Cypr i Egipt; w tych więc ziemiach posiadają ci zakonnicy 23 klasztorów (liczba zakonników wynosi ogółem 102 i 67 laików); nadto są oni czynni w 19 parafjach, zarządzając 10 szkółkami, w których znajduje się 694 uczniów, ogółem pracują dla zbawienia 72,122 dusz wyznania rzymsko-katolickiego. — (Prz. dom.)

### Rozmaitości.

— Ze wszystkich stron państwa austriackiego, dochodzą wiadomości, iż drzewa ogółem tak obficie okwitły, jak nikt tego nie pamięta, a że czas wilgotny, zatem wielkiego urodzaju owoców spodziewać się możemy. —

— Niektóre sklepy kupieckie w Wiedniu używają praktycznego sposobu, aby szczególnie podróżującą publiczność do siebie wabić, a zwłaszcza: szklanne drzwi tych sklepów ozdobione bywają wielkimi wyłożonemi napisami, jako to: „Qui se parla italiano“ — „Tu się mówi po polsku“ — „Itt beszélnék magyarul“ itd. —

— Na budowę kościoła w Wiedniu zeszło się dotąd wszystkiego razem 958,000 złr. m. k. —

— W dobrach Hr. T. w Czechach, odkryto pokłady srebra, obiecujące nadzwyczajne dochody. —

— Za staraniem c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego i Izby handlowej we Lwowie, zawięzuje się w Galicji Towarzystwo na akcje, w celu wspierania w kraju uprawy lnu i konopi, tudzież przyrządzania takowych fabrycznym sposobem. Tym końcem zamierzają założyciele towarzystwa zebrać przez akcje kapitał 75,000 złr. m. k., na który już 18,600 złr. podpisono. Każda akcja opiewa na 100 złr. Program towarzystwa już rozdany. —

— W środę z. t. o godzinie 6. wieczorem w czasie najpiękniejszej pogody, podniosła się w Wieliczce trąba powietrzna, zwała dachy z ośmiu domów, powyrywała wiele starych drzew z korzeniami, i zniszczyła kilka ogrodów. Jedna kobieta porwana przez trąbę ma zgruchotaną nogę, a Goral

przechodzący został uniesiony w powietrze i o staję przeszło od miejsca porwania rzucony. We wsi Biezanowie trąba zerwała dach na szpichlerzu dworskim a stodoły wywróciła. Prócz pasa, którym szła trąba, w całej Wieliczce i Biezanowie najmniejszy wiatr nie powiał. —

— W Kraszowskim komitacie na Węgrzech, większą częścią przez Rumunów zamieszkanym, dziwne pojawia się u-sposobienie religijne. Całe wsie, które dotąd do niezjednoczonej greckiej wiary należały, przystępują do zjednoczonego z rzymsko-katolickim kościoła. —

— Czasopisma donoszą, że w okolicy Spiżskich Tater mnostwo wychodźców wynosi się i wielu młodych ludzi udaje się w drogę do Kalifornji za rewersem, iż więcej do ojczyzny nie powrócą. —

— D. 16. Kwietnia wszczął się pożar w Iwanczyckim lesie na Morawie, lecz wcześniej był stłumiony, tak iż tylko 20 sągów się spaliło. —

— Z Wroniek w Poznańskim donoszą d. 25. Maja: że tam zajął się ogień w borach biozdrowskich. Gdyż poprzednio była wielka posucha, rozszerzył się pożar i w krócie jedno morze płomieni wiło się po tej okolicy, do której ani podobna było przystąpić. Trudna więc była obrona i nadto mało ludności. Ogień powstał podobno w skutek palenia węgla. Spaliło się na 5000 morgów lasu, a w nim parę tysięcy sągów drzewa. —

— W Dubrowniku (Ragusa) w Dalmacji, d. 24. Maja przed godziną 8, dało się czuć lekkie trzęsienie ziemi, które po godzinie 9, znowu tylko mocniej się powtórzyło. Naza-jutrz rano o godzinie  $6\frac{1}{4}$  poczuto na nowo wstrząśnienie i również jeszcze wieczor, z powodu czego mieszkańcy miasta dwie nocy w polu przenocowali. W murach porobiły się szczeliny, i z niektórych wież poodpadały gzymzy. —

— Z Migliandola w Piemoncie donoszą z d. 22. Maja: że tam wcześniej rano słyszano grzmot, który trwał do godziny 11.; poczem przed południem nastąpiło trzęsienie ziemi tak silne, że jedna góra na 11 metrów w ziemię się zapadła. —



— Obrany d. 19. Kwietnia księżę biskup Wrocławski, Dor Henryk Förster, narodził się 24. Listopada 1800 w Wielkiej Głognicy na pruskim Śląsku, r. 1825 otrzymał poświęcenie kapłańskie, a r. 1837 podniesionym był na kanonika w Wrocławiu. —

— W Bosnii otrzymali chrześcijanie od Huassida baszy pozwolenie do wystawienia 9 kościołów. Tureckie urzędy odebrały ostry nakaz, aby Turkom najmniejszego bezprawia względem chrześcijan nie przebaczały. —


— Według gazety z Tryestu, mówił w Konstantynopolu w wielki tydzień pewien kapucyn kazanie w języku tureckim. —

— Arcybiskup Bułgarski Chrysant, rodem Greczyn, wydalil język bułgarski z kościoła i szkół, a natomiast wprowadził grecki. —

— Najpierwszy rzeźbiarz na drzewie, znajdujący się obecnie w Berlinie, jest p. Janda, rodem z Moraw, stanu włościańskiego, pasał w młodości gęsi i cieleta, przyczem z nudoty cygankiem różne rzeczy wyrzynał, i następnie do tej doskonałości doszedł, jaką teraz posiada. —

**Z Cieszyna.** Jużesmy uczynili krótką wzmiankę o będącém w zamiarze stowarzyszeniu przemysłowém w Cieszynie. Podajemy teraz, jak rzecz ta stanęła. Pierwotną myślą było: zebrać kapitał 2000 złr. przez akcje po 10 złr. dla wspierania uboższych rzemieślników i nastroczania im środków do pracy, a odbierania w zamian wyrobów ich, w którym celu miała też być urządzoną pewnego rodzaju loterja, dla powiększenia obdytu tychże wyrobów. Ponieważ jednak tę myśl użuano za nieureczywiszczalną, na wniosek rady gminnej, która stosownie do wezwania rządu, starającego się podnieść majątność poddanych, zamierza założyć kasę oszczędności, zgodzono się, aby wyżej rzeczony kapitał z tą kasą złączyć i obok niej urządzić zastawnicę, z którejby ubogi rzemieślnik, dający pewną rękojmię czyli zastaw, mógł otrzymać należyte wsparcie, i nie był wystawionym na zdzierstwa lichwiarzy. Pierwszy to może pomysł w mieście naszym, mający na celu wspieranie rzemieślniczej klasy, i zasługujący wszelkiego starania, ażeby się uskutečnił. Również i kasą oszczędności, jest pożądanym zakładem, bo z doświadczenia wiemy, iż szczególnie u niższej i służącej klasy nieraz grosz bywa rozrzucałym, dla tego że nie ma popędu i zachęty do oszczędzania, gdy się zaś przekona o korzyści oszczędności, pewnie też i większą zachętę znajdzie. —

---

 Z początkiem Lipca poczną się nowe ćwierćroczce, wzywamy przeto do życzliwej przedpłaty.

---

W Hłocni Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

N<sup>o</sup>. 15.

Cieszyn d. 18. Czerwca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Nie z tak licznym orszakiem jak po pierwszy raz udała się królowa do klasztoru; kilku dworzan i pań, Marja i Kazimierz towarzyszyli jój. Książę przybył także w ci chości. Po krótkim, jednak ceremonjalnym przywitaniu, upraszał franciszkan królową, aby mu nie odmówiła tój przyjemności: w jego celi zagościć. Przyjawszy przychylnie prośbę, udała się Jadwiga z księciem i Marją za przeorem, inni zaś rozeszli się w klasztornym ogrodzie.

Pod pozorem nagłego zatrudnienia, wyszedł przeor z celi, tylko Marja na znak królowej została, i jednym rzutem oka poznała królowa, że się nie w celi znajduje, lecz w pokoju do przyjęcia przysposobionym, oraz że mnich na dłuższy czas się oddalił. — Marja stanęła u otwartego okna za obszernym murem.

„Jutrzejszego dnia,<sup>a</sup> poczęła królowa, „zgromadza się szlachta. I chociaż przekonana jestem, że jutro jeszcze nie stanowczego nie uradzą, zwłaszcza iż duchowieństwo nie zupełnie zgromadzone, jednak będzie ten dzień za dosyć ważnym, aby mię trwogą napełnił. Z tój przyczyny też życzyłam sobie z wami się rozmówić i porozumieć, abyśmy w każdym przypadku społecznie działali, gdyżby się łatwo stać mogło, żeby nam do nowego zejścia przeszkody czyniono. Odwiedziliście arcybiskupa Gnieźnieńskiego, a osobliwie wojewodę Krakowskiego? Przyjęliście uprzejmie Mikołaja Bogoryna, kasztelana Zawichostskiego, któregom wczoraj do was posłała?<sup>a</sup> — Książę milczał. — „Wyście, jak widzę, nie z

tego nie korzystali!<sup>4</sup> — Królowa błagała odpowiedzi: „Wy mnie nie kochacie!”

„Jadwigo, jakże możecie takich myśli się dopuszczać!” krzyknął książę, objawszy ją swemi ramiony, zaczęł Marja, widząc się tu być nie potrzebną, wyszła, co książę spostrzegłszy, dziękował Bogu, że się natrętnego świadka pozbył. „Jadwigo, i któżby zdołał ciebie nie kochać, anioła w postaci, nadobności i umysłu; czyż serce nie rozpułnęłoby w miłości, objawszy cię rękoma, przycisnąwszy cię do piersi!” mówił dalej z zachwyceniem i po pierwszy raz dotknęły usta jego ust królewskiej dziewczyny.

Tysiąc miłosnych słówek wymieniono; arcybiskupa i wojewodę zapomniano, nawet i na Jagiełłę nie pamiętano. Jadwiga po pierwszy raz w życiu zupełnie się swoim uczuciom oddając, czuła się w objęciach nader szczęśliwą, aby na co innego myśleć, co innego czuć, jak swoje szczęście. Książę po pierwszy raz swoje uczucia słowem i pocałowaniem wynurzając, także miłością się rozpalił.

Była to dla szczęśliwej Jadwigi jedna z tych nigdy niepowracających godzin, w której miłość najświeższymi wiankami uwieńczając skronie marzących, otwiera podwoje nieprzezanego raju, i szczęśliwych w nowy świat wprowadza, w którym serce z tęsknotą oczekiwany raj znaleźć mniema, a jednak tęsknoty nie ukoji. Taka godzina jest rankiem panieńskiego życia. Piękna to chwila, lecz przemijająca, która w tak różanej płomi, świeże wianki w kędziory wplatając, powtórnie śmiertelnym nigdy nie powraca. Jest to pierwszy promyk miłości, który marzących do niebios, lub do otchłani unosi.

„Jakże jestem szczęśliwym!” zawołał książę: „ty spoczywasz na mój sercu, silnym moim ramieniem objęta, żadna siła ziemską, żaden nędzny starosta niezdolna mi cię wydrzeć.”

„O! jakże okrutnym jesteś mój kochanku!” mówiła Jadwiga: „dla czegoż wytrącasz mię z raju i budzisz z tak pięknego marzenia? Byłam tak szczęśliwą, zapomniałam na wszystko, tylko rozkosz czując, a ty sercu milczenie nakazu-

jesz, przywołując rozsądek. Czemuż ukracasz godzinę słodkiego poznania twojej wszystko ogarniającej miłości? — Dla czegoż wywołujesz ludzi, którzy się memu szczęściu sprzeciwiają? Może też i dobrze, że rokosz tak krótko trwała, bo,“ szepnęła mu z cicha, „cóż sobie niewinna Marja przy naszych pieszczotach myśleć może?“

„Oua się już dawno oddaliła,“ odpowiedział książę z uśmiechem.

„I o tém nie wspomniłeś mi nic, oddając mię zupełnie uczuciom mojim? Nie rzetelnie czynisz!“ — A gdy zaś książę chciał ją ułagodzić i do serca przycisnąć, usunęła się jemu, mówiąc: „Nie, Wilhelmie! teraz żadnej zabawy; sami z sobą będąc, trzeba nam o ważnych rzeczach pomówić, co pewnego postanowić.“

Książę przypatrzył się jej z podziwieniem. — „Tak, mój kochany!“ mówiła Jadwiga, podając mu rękę: „Nader szczęśliwą czułam się w tej chwili, abym sobie szczęścia tego nie życzyła stale i nadal utrzymać: dla tegoż nakaz i twemu sercu milczenie, niech tylko rozsądek przemawia. Pójdź, usiądź wedle mnie.“ — Książę cośkolwiek zniechęcony, usłuchał.

„Byłoby to już za nadto, jeszcze raz cię prosić, abys, mojim życzeniom zadowolając, twoją dumę upokorzył,“ zaczęła znowu.

„Nie nazywaj dumą,“ odrzekł książę, „moją cześć książęcą....“

„Twoją cześć? a ja ufam, że twoje serce mnie a nie korony polskiej żąda! — Miałeś się o głosy biskupów i wojewodów starać; i cóż to innego, jak, jeżeli w Wenecji coś chcesz osiągnąć, i głosy Signorji okupstwem lub pochlebnemi słowy zyskujesz?“

„To czynię przez posła mego, nie potrzebuję się przed dumnymi uginąć!“ odrzekł książę, któremu to porównanie nie zupełnie przyjemnem było.

„Więc o tém milczmy!“ mówiła Jadwiga, „niech nam po przyjaźnem zajaśnieniu słońca niebo chmurką się nie zaćmi;



lecz rozmyśl, jeżeli mię Polacy zmuszą, czego się obawiam, rękę moję Jagielle podać, cóż mam czynić?“

„Odmówić, stanowczo odmówić!“

„A jeżeli Jagiełłę ukoronują?“

„Tego nie uczynią, tego uczynić nie mogą!“

„A jeżeliby przecie?“ — Książę wpadł w ponure zamyslenie.

„Polacy,“ mówiła królowa dalej, „są szlachetny, jednak lekkomyślny naród. W stronnictwa rozdarci, pokładają na korzyść swego stronnictwa i ojczyzny, którą namiętnie miłują, majątek i życie. Ci nawet, którzy z krajem swoim rzetelnie myślą, mniemają obecnie, iż w tym poganinie Mesjasza zoglądają, duchowieństwo zaś, że w nim pasterza znajdzie, który miliony błędnych owieczek około pana swego skupi. — Obawiam się, że od niego nie odstąpią, a wierzaj mi mój drogi, że stojąc pomiędzy koroną polską, którą już od lat noszę i książęcą rakuską mitrą, to na Wszechmogącego!...“

„Jadwigo!“ przerwał książę, przerażony tą myślą, która jeszcze nigdy w nim nie powstała, „do tego nigdy dojść nie powinno! królowa niewiast musi także i królową ziemi pozostać, gotów sam jestem ofiarować...“

„Od ciebie nie wymaga los żadnej ofiary,“ wpadła mu królowa w mowę, „ta ofiara, którąbyś ty poniosł, rozdarłaby mi serce.“

„Jadwigo!“ mówił książę z wzruszeniem: „na mój książęcy honor przysięgam...“

„Nie przysięgaj!“ krzyknęła też bojaźliwie.

„Przysięgam tobie, że prędzęj sam odstąpię, niżelibym na to zezwolił, abys koronę u stóp Jagiełły złożyła!“

„A czy Jadwiga, córka Ludwika, bez korony nie byłaby ci za dosyć?“ mówiła głosem jawiącym urażenie: „Więc na ten czas, lepiej uczynisz, że się sam udasz w twoją krajną a ją tu zostawisz! — Ależ nie!“ krzyknęła znowu żywo: „Ty tak nie mniemałeś, mój Wilhelmie, nie prawdaż, tak niemyślałeś! — Ty mniemasz, żebym tylko z krwawém sercem koronę z swojej głowy zdjęła; o nie myśl tak, mój luby! — Po

tém, com w twém objęciu czuła, znam li jedno, co jeszcze wartość ma dla mnie, a tém jedném ty jesteś!“ — Te słowa wymawiając, zsunęła się wedle krzesła na kolana; on chciał ją podnieść, lecz ona prosiła go: „zostaw mnie u boku twego a słuchaj prośby klęczącej: Odwołaj przysięgę twoją! — Boskie miłosierdzie nie słyszy słów słabego człowieka w namiętności wymówionych, jak ja. Jeżeli ty, w koronie królewskiej, do zamku Krakowskiego nie wnidziesz, to pozwól niech z tobą razem do Rakus się udam. Odwołaj twą przysięgę!“

„Przysięgi swojej nigdy nie złamię! chociażby mimo woli z ust moich wyszła, raz dane słowo, powinno stać nienaruszone,“ mówił książę. „Prócz tego, na com przysięgnął, potwierdza i rozsądek i cześć, nawet i serce moje; ponieważ bym tobie odebrał, czegobym odpłacić nie zdołał, użyłbym w chwili rozkwilenia samolubnie twego serca do poniesienia ofiary, którąbys za czasem pożądowała, i . . .“

„Nie, nigdy!“ zawołała Jadwiga, rękę do serca na potwierdzenie kładąc.

„Moja przysięga niewzruszoną zostaje!“ powtórzył książę.

Królowa już nie prosząc, lecz spokojnie na niego spoglądając, i podnosząc się zwolna, rzekła do siebie: „Więc szczerze mówiłeś, starcze! Jego duma dąży za koroną, a nie za ręką moją!“

„Jadwigo!“ zawołał książę gwałtownie: „Niech przekleństwo padnie na tego starca, który tak jadowite ziarno w twém sercu zaszczerpił!“

„Nie kluj jemu, twoja klątwa nie dotknie jego łysiej głowy!“ — Przechodząc się zwolna po pokoju w zamyśleniu, i zwróciwszy się żywo do niego, „Wilhelmie!“ mówiła z zroszonym okiem: „Nie chcę ja sama swego nieba spustoszyć, niechcę kłaść podejrzenia w czystość twój przychylności, chcę nawet wierzyć, że twa przysięga z najczystszej wody tryśka, chcę z mężką siłą działać i wszystko dla mego zranionego a przecie rozkoszą pałającego serca odważyć. — Teraz jednak pozwól rozstać się z tobą; niech cię to po-

całowanie przekona, że chociaż z boleścią, jednak bez gniewu odchodzę.“ — Uściskawszy go, wyszła z pokoju, nie dając się zatrzymać. Tuż zastała Marię oczekującą, która spostrzegłszy w oku Pani, że nie rozkosz ją do domu odprowadza, westchnęła z cicha, do siebie mówiąc: „Ach, że też i miłość łązy posiada!“ — (C. d. n.)

### **Spominki staro-sławiańskie.**

Obyczaje, urządzenia i sposób życia dawnych  
Słowian.

(C. d.) Uważywszy, iż księża mieli w opiece szczególnie obrządku religijne, czyli czczenie bogów zewnętrznem nabożeństwem, wypada od tychże odróżnić inne osoby trudniące się także rzeczami bożemi. Są to wieszczce, przepowiadający przyszłe wypadki mniemanem natchnieniem bożyszcz, i wróże, odgadujący wypadki, następki, przyszłość z różnych znaków według woli pewnego bożyszcz.

Od wieszczki i wróżki należy dalej odróżnić czarowników czyli czarodziejów, którzy według wiary ludu za pomocą bożyszcz nadprzyrodzone skutki czyli cuda sprawiali. Czarownikom przypisywano szczególnie spółnictwo z ziemnymi i podziemnymi bożyszczami, które to głównie siły natury wyobrażały, i które dla ponurych pomieszek czarnymi lub złymi nazywano. Takichto sług czarnych bogów nazywano też czarnoksiężnikami, w których prosty lud dotąd wierzy, mieniąc ich kapłanami złego ducha, a gdy wiecher powstaje, przypisują to jemu, mówiąc: znowu czarnoksiężnik jedzie. Ma on zaś jeździć na smoku czyli skrzydłatym koniu lub jaszczurze. Lecz jako czarnym bożyszczom przypisywano sprawianie cudów przez czarowników i czarnoksiężników, tak też i białym czyli dobrym bożyszczom przywłaszczano podobną moc przez rodzaj kapłanów, których bielwiedzami nazywano, jak Tkany wspomina, że pod tém imieniem byli na Śląsku czarownicy w dobrém znaczeniu, zapewne wróżowie dobrych bożyszcz.

Dla objaśnienia jednak znaczenia wróżów i czarowników,



wspomniemy tu z osobna, jak pogańscy przodkowie wrozenie i czarowanie pojmowali:

**Wrozenie.** Dowiedzieć się przyszłego losu lub wypadku, jest każdemu wrodzoną ciekawością. Przetoż u wszystkich narodów znajdujemy wroźów. Grecy mieli przy swych bożyszczach wyrocznie, gdzie się o przyszłość zapytywali. Podobny zwyczaj był u Słowian. Wrożono zaś z krwi ofiar, z lotu ptaków, z płomienia ognia, z bałwanów wody itd. Inne sposoby wrozenia były jeszcze: Wiązano pręty, odmawiano modlitwy do bożka, rzucano je na ziemię, a z upadnięcia wyrokowali wypadek. Na Rusi miano pewien rodzaj pierścieni dwubarwnych, krużkami zwanych, które w górę wyrzucano, a według tego czy czarna lub biała strona górą upadła wrożono sobie szczęście lub nieszczęście. — Najślawniejsza atoli wyrocznia słowiańska znajdowała się na wyspie Rugji, gdzie ś. koń Swantewita, na ten cel służył, a szczególnie gdy wojnę wieść z jakim krajem przychodziło. Wrożono zaś tym koniem, który musiał być siwym, w następujący sposób: kładziono przed bożnicą trzy rzędy kopij w równym rozmiarze, po dwie żeleźcami w ziemię wetknięte; po odbytych mnogich modłach ów siwosz był przez kapłana wywodzony, a jeżeli w te rzędy kopij prawą wprzód niżli lewą nogą wstępował, toć za pomyślną wroźbę wojny brali, jeżeli zaś choć raz lewą nogą uprzedzał w wchodzeniu między kopije, toć zamierzona wojenna wyprawa zaniechaną bywała.

**Czary.** W czary wierzyli pogańscy Słowianie, jak wszystkie narody, uważając to za sztukę sprawiania cudów za pomocą wyższych duchów czyli bożyszcz. Gdyż odnosimy początek czarów do starożytności, gdzie w dobrych i złych, lub jak je lud opisywał, w białych i czarnych bogów wierzano, stąd ta sztuka była dwojaką: najprzód bowiem przez właściwe „czary,“ który to wyraz pochodzi od słowa czarny, oznaczano niby czarną sztukę, za której pomocą czarne bogi czyli czarty do sprawiania cudów przywoływano; przeciwnie zaś ta sztuka wykonywana za pomocą dobrych czyli białych bożyszcz zwała się „białowiedzą.“ Stąd pochodzą

nazwy wykonawców tych sztuk, jak już rzekliśmy: czarownicy, czarnoksiężnicy i bielwiedze, oraz inne nazwy dotąd w różnych krajach istniejące. Gdyż wiara w czary, nawet po przyjęciu religii Chrystusa u ludu nie tak prędko wytępioną została, przetoż zabobon ten i w chrześcijańskich czasach jeszcze znajdujemy. Przypisywano zaś czarownikom moc wzbudzania umarłych, marnienie żywych, zażegnywanie, zaklinanie, nadawanie środków pomagających lub szkodliwych, przemienianie ludzi w zwierzęta, przybieranie niewidzialnej postaci, udzielanie trunków miłośnych itd. Rozumié się wszakże, iż czarownicy w pogaństwie nie byli pogardzanymi, owszem uważano ich jako kapłanów pewnych bożyszc, zaczęm doznawali wielkiej czci i uszanowania, a dopiero w chrześcijańskich wiekach, gdy pogańskie bogi i wszystkie pogańskie sztuki za złe uznano, ulegli oni pogardzie i nienawiści. Z takiej przyczyny jeszcze za niedawnych czasów palono i topiono czarowników i czarownice; musimy atoli napomknąć, iż to byli najczęściej ludzie niewinni, których tylko zabobonny lud bez przyczyny za czarowników trzymał, prześladował i męczył. —

Opisawszy stan księży, jako naczelnę warstwę narodu, wraz z podrzędnymi rodzajami kapłanów, i wykazawszy podobieństwo słowiańskich urządzeń z indyjskimi, przecieź u Słowian nie znajdujemy takich kast jako w Indji, gdzie się naród dzielił na księży, wojowników, kupców, rzemieślników, rolników itd., którego to stanu nie było wolno nikomu zmienić. Jeżeli więc przyjmujemy, że Słowianie wyszli z Indji, łatwo więc przyjąć też możemy: że im początek dała pewna sekta, stawiająca godłem swoim: równość, którą to głównie zasadę w urządzeniu dawnych gmin słowiańskich wszędzie znajdujemy, a tylko księża, jako jedynie umiętni w narodzie doznali większego poszanowania. — (C. d. n.)

### **Rozmaitości.**

— Arcybiskupem ołomunieckim obrany został d. 6. Czerwca ks. kanonik Fryderyk landgraf Fürstenberg, urodzony w Wiedniu r. 1813, a poświęcony na księdza r. 1836. —

— We wsi Słatenicach przy Ołomuńcu zajął się ogień przez błyskawicę, który całą wieś w popioł obrocił. —

— W Zdziarze, w obwodzie Igławskim na Morawie zdarzył się smutny przypadek przez nieostrożne pożywanie grzybów, w skutek czego troje dzieci zaraz w ciężkich mękach umarło, ojciec i matka najsroźsze bole znieść musieli. —

— W Neubergu w Styrii wpadła niedawno 7letnia dziewczynka do rzeki Murcy. Rzeźnicki czeladnik skorzył zaraz za nią, lecz ledwie sam siebie zdołał uratować. Z przyczyny powstającego krzyku nadbiegł żandarm Franciszek Fitz, i z narażeniem swego życia uratował dziewczynkę, którą jeszcze do życia przywrócono. Właśnie bawiący w téjże okolicy Naj. cesarz, dowiedziawszy się o odwadze żandarma, kazał go do siebie powołać i udzielił mu srebrny krzyż zasługi.

— W pobliżu Gradcu w Styrii zdarzył się osobliwszy wypadek. Włóścian jeden kupił funt prochu, a to w celu by podczas Bożego Ciała strzelać z mozdierzzy. A że ten proch zamókł, więc chcąc go przesuszyć, włożył go do pieca po upieczeniu chleba, i gdy go tak suszył, zajął się proch, i rozsadzając piec, całą chałupę przewrócił. Szczęściem włóścianowi nic się nie stało, stał bowiem długo i dumał, co głupi proch narobił. —

— W Bernie udało się pewnemu fabrykantowi (Leopold Kohn), co z bankrutował, z wielkimi pieniędzmi uciec. Zaciągnawszy bowiem do 100,000 złr., zemknął 1. Czerwca do Anglii. We dwa dni spostrzeżono tą ucieczkę, i zaraz telegrafowano, lecz odpowiadano z Londynu, że pan Kohn odpłynął już do Ameryki. —

— Wedle ostatnich obliczeń, wydatek australskich kopalń złota wyniosł w ciągu roku zeszłego 14,163,364 fs. (około 29 milionów dukatów), nielicząc tego, co się znajdować mogło w ręku górników, handlarzy itd. Liczbę emigrantów przybyłych w tym roku do Melbourne podają na 97,661. Najwięcej uczęszczane były kopalnie w Ballarat, gdy się zdarzyło czterem przybyszom wykopać tamże okruch złota, ważący 134 funty i 8 uncyj, który jest teraz w drodze do Lon-



dynu. W Melbourne ofiarowano im za tę bryłę kruszczową 15,000 dukatów. W téjże kopalni Ballarat wydobyto kilka innych okruców od 59 do 77 funtów ważących, a wszystkie mieściły w sobie dziewięć dziesiątych części czystego złota. —

— W Australji kosztuje jedna gęś 18 złr. naszymi pieniędzmi, ale 18 złr. znaczy tam tyle, co u nas 10 krajcarów, bo kto chce gęś jeść, pójdzie sobie tylko w pole, ukopie z łokieć ziemi głębokości, i wydobędzie złota za 18 złr. —

— Potomstwo niegdyś panującej rodziny cesarstwa greckiego nie wygasło dotąd. Chociaż w czasie oswobodzenia się Grecji ominięto prawego potomka dawnych cesarzów i osadzono niemiecką rodzinę na tronie greckim, jednak teraz dzienniki angielskie biorą go w opiekę, i przemawiają za prawami jego. Jest to ostatni z cesarskiej rodziny Komnenów, mieszkający obecnie w Londynie. Poprzednicy tegoż, po zdobyciu Konstantynopola 1453 r., panowali jeszcze do r. 1562 w Trebizondzie, a stamtąd uszli do Korsyki, i jak księżna d'Abrantes powiada, w żyłach Bonapartów płynie krew ich. Ojciec dzisiejszego pretendenta Dymitr, uznany był za Ludwika XVI., króla francuskiego, aktem parlamentu za rzeczywistego potomka cesarzów Trebizondy i za rewolucji służył w armji księcia Kondeusza. W r. 1802 pierwszy konsul nazaczył mu 4000 fr. rocznie, i za restauracji pensja ta wypłacana mu była do śmierci, która nastąpiła w r. 1821. —

— Wirowanie stołów, o którym teraz tak wiele mówią, nie jest niczem nowem; w księdze z XVI. wieku w Lyonie drukowanej, znajduje się opis tego nadzwyczajnego działania, a w dziele p. Rüttera, przed 50 laty o „Syderysmie“ wydaniem, także znaleźć można uwagi o podobnych zjawiskach. —

— Pewien lekarz w Paryżu, który wirowanie stołów za rzecz zupełnie mechaniczną uważa, objaśnia to zjawisko następującym sposobem: puls człowieka bije w przecięciu w minucie 76 razy, zaczęm z dziesięciu palców jednej osoby uderza w minucie 760 razy; gdy więc np. 5 osób utworzą łańcuch, trafia w minucie 3800 podobnych uderzeń na stół, — zatem większy byłby to cud, gdyby się pod podobnemi ude-

rzeniami stół wcale nie ruszył, anizeli gdy skacze i trzeszczy. —

— Przy sprawozdaniach o skokach stołów, wspominają znowu dzienniki doświadczenie, lubo nie nowe, ale z zapomnienia wydobyte i przez fizyków jeszcze niewyjaśnione: iż człowiek który wstrzyma oddech, może być z łatwością przez 4—6 osób, które równocześnie oddech wstrzymały, końcami palców w górę wyniesionym. Odkrył to amerykański marynarz, który przed 30 około laty pokazywał tę osobliwość w Londynie; przyglądano się jej ciekawie, a nikt się nie zajął jej wytłumaczeniem. —

— Pewien inżynier Londyński wynalazł lokomotywę, która w jednej godzinie 100 mil ubieżeć potrafi. —

— W Hawrze, porcie francuskim, zdarzył się niedawno osobliwszy wypadek. Trzech Francuzów powróciło z Kalifornji z niemałym zapasem złota uzbieranego w tym kraju. Wsiadłszy z okrętu udali się prosto do gospody, aby wypocząć po tak wielkich trudach i uraczyć się należycie; ale w tém przebrali miarę, a dwóch pokładło się niebawem pod stół, gdzie słodkim snem odpoczywając, marzyli o życiu szczęśliwém. Trzeci wytrwalszy od nich, zabrał im tymczasem całą ich skarb, i czmychnął koleją ku Paryżowi. Przebudzwszy się tamci, spostrzegli swą stratę; czém prędkiej udali się do policji, a ta zatelegrafowała na wszystkie strony, i w pół godziny przytrzymano już rabusiów. --

— Na kolei między Nowym-Yorkiem i Bostonem zdarzył się okropny wypadek. Trzy pociągi z podróżnemi spadły z kolei na grobli usypanej, na wysokość 60 stóp. —

— Robocze domy różnią się jako domy bez przymusu do pracy i z przymusem. W pierwszych przyjmowani bywają robotnicy dobrowolnie; którzy z niedostatku pracy do takiego domu się głośzą, aby pocziwe w nich utrzymanie znaleźli. W drugich przeciwnie umieszczani bywają ludzie unikający pracy i rozwiozłe niestałe życie prowadzący, w którym razie taki dom za poprawczy uważać należy. — Ogłoszone statystyczne wykazy przedstawiają stan robotników w roboczych

domach bezprzymusowych (w W. i N. Rakusach, Tyrolu, Galicji i Lombardji) w następujący sposób: Na końcu r. 1848 było robotników 5483 a na końcu r. 1849 prócz N. Rakus i Galicji 4409. Wydatki w r. 1848 dosięgły 322,261 złr. a w r. 1849 zaś 303,320 złr., zaczęm na jednego robotnika w r. 1848 przypada około 58 złr. a w r. 1849 około 68 złr.

— Całkiem przeciwny wypadek okazuje się w wydatkach przymusowych domów roboczych. W r. 1848 znajdowało się w takich domach (w W. i N. Rakusach, Styryi, Wybrzeżu, Tyrolu, Czechach, Morawie i Ślązku, Galicji) osób 596, która liczba na końcu r. 1849 zmniejszyła się na 431. Wydatki w r. 1848 wynosiły 190,533 złr., a w r. 1849 tylko 128,359 złr. Wypada tedy w r. 1848 na jedną osobę 318 złr. a w r. 1849 zaś 297 złr., co tylko w ten sposób wyłożyć się daje, iż przymusowi robotnicy wielkiego dozoru i licznych dozorców potrzebują. —

— Drót podmorskiego telegrafa, bieżący po pod wodą z Anglii do Belgji, ma 70 mil ang. długości; składa się z sześciu miedzianych drutów, opatrzone w powłokę z gutaperchy, którą znowu 12 drutów żelaznych od uszkodzenia ochrania. —

— W Old-Panama w środkowej Ameryce znaleziono mnóstwo starożytnęj monety. —

— W bieżącym tygodniu odbywa się w Krakowie wielka wystawa gospodarcza. Wielka liczba właścicieli ziemskich zjechała się w Krakowie i miasto całe jest więc pełne życia i ruchu. W ogrodzie Bystrzonowskich wyznaczono miejsce na tęż wystawę. Rozległe namioty, kryte czarném płótnem z brzegami i wyśzywaniami czerwoniemi, przygotowane na przyjęcie bydła. Na budynku przeznaczonym dla kancelarji Towarzystwa gospodarskiego i sędziów wystawy powiewają chorągwie Galicji, Krakowa i Austrii. Całemi przygotowaniami zajmował się p. Dyżma Chromy, zaszczytnie znany z swego starania o postęp gospodarstwa krajowego. Sprowadzono też niespodziewaną ilość bydła szczególniej piękności, jako to: rogaciznę, konie, owce i drob; tudzież ró-



żne narzędzia i maszyny gospodarcze, oraz wszelkiego rodzaju płody krajowe. —

— Przy utwierdzaniu zamku Krakowskiego zrobiono przed parą tygodniami zajmujące odkrycie, będące w związku z dawną legendą historji polskiej. Otaczając zamek na Wawelu murami, wypadła potrzeba bicia studni w rozdole skał, formujących dotąd jedyne wejście do groty podziemnej, zwykle Smoczą jamą zwanej. Jakoż studnia w mowie będąca, wybitą istotnie została, skutkiem czego dotychczasowy wchód do groty zamurowanym byćby musiał. Względ atoli na potrzebę szanowania miejsc uświęconych podobnem podaniem jak Smoczą jamą, spowodował Dyрекję fortyfikacyj Krakowskich do poszukiwań, czyliby do Smoczěj jamy nie dało się wynaleźć innego wejścia. Skutkiem tych poszukiwań odkryto trzy jeszcze inne dotąd nieznane groty, będące w komunikacji z Smoczą jamą, w litej skale wykute, biegnące w górę w kierunku baszty tak zwanej Poselskiej. W ostatniej z nich w ścianie znaleziono filar murowany, a w nim drzwi zamurowane, skąd przez otwór zrobiony widać poza temi drzwiami albo galerją dalszą albo też nową jeszcze grootę. W poszukiwaniach tych oprócz życzliwej chęci Dyrektora fortyfikacyj pułkownika Wurm, przyczynił najwięcej starania książę Stanisław Jabłonowski, który też, gdy dotychczasowe wejście do Smoczěj jamy zamurowanem być musi, postanowił za zezwoleniem władz dotyczących, zamieścić własnym kosztem w ścianie na tém miejscu postawionęj tablicę marmurową z odpowiednim napisem, ażeby ślad dawnego wnijsia nie zginął. —

— Podpółkownik Stratyrowicz, znany dawniej jako wódz serbski, który obecnie miał czynny udział w ostatnich wypadkach w Czarnogórze, pracuje teraz na dziele: o istotnym stanie Turcji. —

— W pewném miasteczku pruskiem oznajmiono pastorowi przyjazd króla Fryderyka Wielkiego. Pastor usiadłszy wnet za stół, wziął biblię i zaczął pilnie czytać. — Król zajechał rzeczywiście do niego i pytał się go: w jakiej to księdze tak pilnie czyta? — „Czytam w biblii,“ odpowiedział zapytany,

„przeczytam tę księgę najmniej dwa razy przez rok.“ — Król wzięwszy biblię do rąk, przebierał w niej chwilę, i oddał znowu, chwając pilność pastora. — Za rok przejeżdżając Fryderyk tedy, wstąpił znowu do pastora. Ten też pośpieszył ku stołu i do biblii. Król zapytał znowu: czyli całą księgę przeczytał? — „Tak jest, całą, Miłościwy królu!“ — „A czy tam co nowego w niej?“ — „Nic nowego, Miłościwy królu, zawsze to samo słowo Boże w swój wiecznej czystości jak wprzód.“ — Nuż tedy mogę sobie to nowe znowu wziąć, com tam przed rokiem włożył,“ rzekł król, wyjąwszy przed oczyma pastora stutalarową assygnację z biblii. — Domyśleć się można, jakie było zmartwienie tegoż, że nie tylko pięknej sumki się pozbawił, ale i lichą gorliwość swoją na jaw wystawił. —

## Godła kwiatów.

Dla poetów i kochanków, którzy lubią kwiaty i radzi mówią przez kwiaty, spodziewamy się uczynić przystugę, umieszczając znaczenie każdego kwiatu, jakie ma w zwykłym używaniu:

**Akacja**, miłość platoniczna.  
**Akant**, węży nierozwiązalne.  
**Amarynt**, nieśmiertelność.  
**Amarylis**, zalotność.  
**Balsamina**, przezorność.  
**Bławat**, wytrwałość.  
**Bielun**, zwodnicze wdzięki.  
**Bodziszek cytrynowy**, kaprys.  
**Bodziszek pełny**, szacunek.  
**Bodziszek ryżowy**, tęsknota.  
**Bodziszek pusty**, umysł melancholiczny.  
**Brodawnik**, upojenie, opuszczenie.  
**Bobkowe drzewo**, piękność, słodycz.  
**Bluszcz**, wierność.  
**Bez turecki**, pierwsze wzruszenie miłości.  
**Bez włoski**, pogarda.  
**Braciszki**, upominek.  
**Barwinek**, słodkie wspomnienie.

**Cytrynowa gałązka**, chęć listowania.  
**Cytrynada**, boleść.  
**Cyprys**, żaloba, łzy.  
**Cis**, smutek.  
**Czułek**, wstydlivość.  
**Dzięgiel**, szaf.  
**Dzwonek**, gadulstwo.  
**Dzwonki błękitne**, stałość.  
**Fiałki**, skromność.  
**Fiałki białe**, niewinność.  
**Granat**, zarozumiałość, głupstwo.  
**Głóg**, trudność.  
**Goździk różowy**, żywa i czysta miłość.  
**Goździk wiśniowy**, wzajemność.  
**Goździk żółty**, pogarda.  
**Goździk poezyjny**, zazdrość.  
**Bortenzja**, stała miłość.  
**Byacynt**, ból.  
**Jalapa jesienna**, bojaźń, rozkosz.

**Jaskier**, miłość niezadowolona, niecierpliwość.  
**Jałowiec**, schronienie, pomoc.  
**Janowiec**, słaba nadzieja.  
**Jemioła**, wszystko zwyciężę.  
**Jasmin**, namiętność.  
**Korona cesarska**, pycha bez słodczy  
**Klon**, ostrożność.  
**Kurzyślep**, schadzka.  
**Konwalia**, wietrzność, niewzajemność.  
**Kozia brodka**, okazałość, blask, świetność.  
**Kozlik różowy**, słabość.  
**Koszysko**, oczarowanie.  
**Liliawiec**, niewierność.  
**Leszczyna**, pojednanie.  
**Lewkonia różowa**, przekora, złość  
**Lewkonia żółta**, szczególne względy.  
**Lewkonia biała**, prostota.  
**Lodniki**, oziębłość.  
**Laur migdałowy**, sława.  
**Len**, doznaje twojich łask.  
**Lilia**, wielkość, niepokalaność.  
**Ligustr**, obrona.  
**Łoć**, utrapienie, męki.  
**Migdałowa gałązka**, trzpiotostwo.  
**Maczek polny**, poznanie, wdzięczność.  
**Mięta**, rozpasana miłość.  
**Mak ogrodowy**, wzdychanie.  
**Nastureja**, baczność.  
**Nieśmiertelnik**, wieczna stałość.  
**Narcyz**, samolubstwo.  
**Ostróżka**, lekkomyślność, szalupustwo  
**Piołun**, gorycz.  
**Przewierścien**, więzy miłości.  
**Przyszczeniec**, podstęp.  
**Pomarańczowy kwiat**, czystość.

**Pomarańczowa gałązka**, słodczy, dobroć, łagodność.  
**Paproć**, otwartość.  
**Przetacznik**, czém częściej cię widzę, tém więcej kocham.  
**Pacierzyczka**, niezapominaj.  
**Pierwiosnek**, nadzieja, chuć miłosna.  
**Pięciolist**, luba dziewczyna.  
**Rzedza**, twoje cnoty większe od wdzięków.  
**Rozmaryn**, twoja obecność ożywia mnie.  
**Róża**, piękność.  
**Róża stotysięczna**, wdzięki.  
**Róża biała**, milczenie.  
**Róża kapucynka**, blask.  
**Róża miesięczna**, piękność zawsze świeża.  
**Róża żółta**, przeniewierstwo.  
**Róża kosmata**, miłość, rozkosz.  
**Róża gałkowa**, cacko.  
**Róża dzika**, poezja.  
**Snieżka**, potwarz.  
**Sitowie**, powolność.  
**Swierzbica**, srogie opuszczenie.  
**Ślonecznik**, kabała, intryga.  
**Tojad**, zemsta.  
**Tarń**, mądrość, szczerłość.  
**Truskawkowy krzew**, przepowiednia.  
**Trzmielina**, twoje wdzięki wryły się w moje serce.  
**Topola czarna**, odwaga.  
**Tymianek**, czynność.  
**Tulipan**, oświadczenie się z miłością  
**Wietrzica**, prawość.  
**Wasilek**, ubóstwo.  
**Wątrobnik**, zaufanie.  
**Wierzba płacząca**, smutek żywy.  
 Tel,



### Z Cieszyna.


† Było to żądaniem naszego śp. najjaśniejszego księcia biskupa i kardynała Melchiora, jako też i duchowieństwa całego, aby za przykładem innych dyecezyj, dla odnowienia i ożywienia ducha księskiego, tak zwane egzercycje duchowne i między tutejszemi księżmi były odprawiane. Skutkiem tego przybył do nas Pan Dor Heikert, ksiądz z zgromadzenia św. Zbawiciela ze Stryi, upoważniony od tegoż samego Kardynała, aby te egzercycje prowadzić i kierować. Księża z Cieszyńskiego komissaryatu, którym czas i służba duchowna na kilka dni oddalić się z domu pozwoliła, zgromadzili się w tym celu d. 6. Czerwca. Było razem zgromadzonych 39, i znaleźli umieszczenie częścią w klasztorze braci miłosiernych, częścią w gimnazjalnym budynku w Celestowym konwikcie i na farze. W poniedziałek o g. 5. wieczór zaczęto a w Piątek rano o 9. godzinie skończono. Cel tych egzercycji był ten, aby przez wspólne duchowne rozmyślenia, co się tyczy najgłówniejszych części wiary naszej, jako i przez rozwagi nad powinnościami stanu księskiego, osobliwie w naszych czasach, gdzie duch chrześcijański słabnie, i przez modlenie się wzajemnych modlitw księskich z brewjarza, wewnątrznie się posilić i do wypełniania powinności swych chętniejszym i gorliwszym uczynić. Dla tego ani polityczna, albo jak wielu fałszywie i krzywdzącym sposobem sądziło, jakaś tajemna i niegodziwa przyczyna nie powodowała do tego celu w kościele braci miłosiernych się zgromadzić; lecz świat się kocha w obmowach, dla tego mu trzeba przebaczyć. Drzwi musiały być zamknięte, bo inaczej mnóstwo ciekawych ludzi, do których się takie rozmyślenia duchowne nie stosują, niezawodnieby osiągnięciu pobożnego celu przeszkadzało. Musi także być namienione, że i Pan Wikary jeneralny Antoni Helm ze Strumienia był przytomnym i mianowane egzercycje samą krótką mową rozpoczął i też zakończył.

— Czcigodny nasz prezydent krajowy, p. Halbuber, który na miejscu p. Kalchberga powierzony jemu zarząd kraju Śląska objął, nawiedził d. 11. b. m. po pierwszy raz podczas urzędowania swego w Opawie miasto Cieszyn i obwód tutejszy. W niedzielę przyjmował korporacje urzędników, księży, nauczycieli i mieszczan, zaczętn w poniedziałek powrócił znowu do Opawy. Wszyscy którym się zdarzyło poznać go osobiście, ulubili jego uprzejmość i przyjaźność.

— W zeszłą niedzielę skończyło się strzelanie na króla w tutejszej strzelnicy.—

### Ogłoszenie literackie.

Z początkiem Czerwca r. b. zaczął wychodzić we Lwowie, jako dodatek do pisma Przyjaciela domowego pod nazwą: „**HERBARZ POLSKI**,” i imiennopis zasłużonych w Polsce ludzi wszystkich stanów i czasów, ułożony porządkiem alfabetycznym na podstawie herbarza Niesieckiego i manuskryptu zebranego z różnych autorów. — Format dużo ćwiartkowy z rycinami herbów szlacheckich, co 14 dni jeden Numer, którego pierwszy znajduje się jako próba po wszystkich c. k. urzędach pocztowych i księgarniach krajowych rozesłany; które też i prenumeraty nań na bieżące półrocze w cenie 1 złr. 20 kr. przyjmują; pod adresem: „Do Redakcji Przyjaciela Domowego we Lwowie.”

 Z początkiem Lipca pocznie się nowe ćwierćroczne, wzywamy przeto do życzliwej przedpłaty.

W Łodzi Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 16.

Cieszyn d. 25. Czerwca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) W dużej ratuszowej sali Krakowskiej naradzała się szlachta ze wszęch krain polskiej ziemi, nad zamężciem królowej, aby ile możności jakiegoś stanowczego końca dojść, nimby biskupi do porady nadeszli.

Szlachta dzieliła się na trzy stronnictwa: Najsilniejsza, na której czele był kasztelan Krakowski i która na głosy duchowieństwa z pewnością ufać mogła, przeznaczyła rękę królowej i koronę Jagielle, W. księciu Litewskiemu. Wojewoda Poznański był głową słabiej strony księcia Mazowieckiego. Gniewosz Dalewicz stał na czele tych, którzy za księciem Rakus, albo raczej za królową się ujmowali, ponieważ osobistością księcia nikt ujętym niebył, bo lubo to był spaniały Pan, jednak sposób jego obejścia się nie był zdatnym do uzyskania serc polskich.

Kasztelan Krakowski przedstawił dzielną mowę zgromadzeniu wszelkie korzyści, które dla Polski przez obór Jagiełły wynikną: Złączenie Litwy z Polską, okazałe skarby W. księcia, które tenże na zdobycie oddartych części Rzeczypospolitej polskiej pokładać przyrzekł, a nadewszystko zbawienie milionów dusz, które tym oborem na łono kościoła chrześcijańskiego przyjdą. Osobistych przymiotów książąt Rakus i Mazowsza nie dotykając, ukazał tylko, jak odległą byłaby pomoc, którąby się z Rakus spodziewać mogli, i jak słabą tą, którąby z rozdwojonej w sobie samej Mazowszczyzny dostali, a zwłaszcza, iż też dla lennego przymierza pomocy swęj Pol-

sce odmówić nie może. Mówił on spokojnie i z powagą; zdało się, że tylko korzyść ojczyzny ma przed oczyma.

Po nim nastąpił Wojewoda Poznański, mało ważnych zasad wyliczając, prócz tego: że księciu Ziemowitowi Mazowieckiemu, jako potomkowi Piastów, już w ten czas wielką krzywdę wyrządzono, gdy Kazimierz Wielki swego siostrzeńca Ludwika Węgierskiego za swego syna przybrał, i że Polska w tej porze, oborem tegoż księcia za męża królowej tę krzywdę wynagrodzić powinna. Prócz tego, że powinni rodzinnego księcia nad cudzego przenosić, zwłaszcza gdy im ojczymowskie rządy Ludwika zadość przestroga być mogą.

Podkomorzy Krakowski zaś z prawdziwą krasomowczą przewagą wyłuszczał wszelkie przymioty ciała i duszy królowej, przedstawiając obecnym: „że przy dobrowolnym oborze młodej rządczyni nie nakładano jej tego obciążającego obowiązku, iżby męża podług woli narodu obrać miała, gdyż wiadomo wszystkim było, że jest księciu Rakuskiemu zaręczoną. A że zaś ten, tylko od Papieża rozwiązany być mogący związek, zupełnie życzeniom królowej odpowiada, więc niewidzę, jak zgromadzeni nabierają prawa, swobodną wolę tak wysoce czczonę i nader ukochaną królowej naruszać, i obarczać ją małżonkiem, którego ani zna, i o którym pogłoska nienajzaszczytniej mówi. Polska nawet jeszcze nie tak uniżoną, aby, bojąc się nieprzyjacielskiego napadu, cudzej pomocy potrzebowała. Jeszcze zadość potęgi i męstwa posiadamy, aby z Bogiem pogańską Litwę w granicach utrzymać, i niewidzę potrzeby, aby w ostateczności serce i szczęście królowej naszej ofiarowaniem być miało. — Wy, panie kasztelanie Krakowski, tak wielką cenę na nawrócenie Pogan kładziecie, mniemając, iżbyśmy swojego zbawienia byli pewni, kładąc serce królowej w ofierze na ołtarzu pańskim! O, takich ofiar Bóg nie wymaga! — Prócz tego pomyślcie: czegoż mamy od Poganina oczekiwać, który tylko pod tym warunkiem chce chrześcianinem zostać, jeżeli koronę i piękną kobietę osiągnie, a jeżeli żadnego z obojga nie dostąpi, znów Perkunowi pod bałwochwalczym dębem ofiary składać będzie,



jak wprzód! — Czyż to wiara Chrystusowa, która go do ołtarza pańskiego prowadzi? zaprawdę nie! — Cóż od tego się spodziewać możecie, którego chciwość do wszystkiego skłania? — Pozwolicz mu, wy którzy zbawcę ojczyzny w nim upatrujecie, aby, bez obietnicy korony, wprzód z narodem swym chrześcianinem został, a potem sądźcie, czy korony godzien; bo nie przystoji zgromadzeniu chrześciańskich rycerzy, Pogannina przed nawróceniem na małżonka królowej, na króla swego podnosić!“

Tu powstał Mikołaj Bogoryn, kasztelan z Zawichostu. Był to sędziwy, czcigodny mąż, z śnieżnym włosem, który dwadzieścia blizen za ojczyznę z uciechą poniosł. „W tém, coście właśnie mówili, Gniewoszu z Dalewicz, wiele prawdy leży: I ja tych nie miłuję, którzy li z chciwości wiarę ojców swoich opuszczają; nie pokładam w nich wiele nadziei. I ja także miłuję naszą królowę: lepszego losu ona godna, niż stać się ofiarą kraju. Lituję ją głęboko! — Lecz nie Jadwiga, ani Jagiełło, ni Pogaństwo, ani też ta święta wiara, którą z całą duszą w pokorze wyznaję, jest tém, co myślę, — ale moja ojczyzna, moja z tysiąca ran krew sącząca ojczyzna stoi mi przed oczyma, rozdarta, zwałłona, — dla téj nie ma za drogiej ofiary! — Czém była Polska, a czém jest teraz? Spójrzycie dumnie na przeszłość, lecz posępnie na obecność! Nie mylcie się, męztwo pojedynczego tu nie poradzi; waszém silném ramieniem, Gniewoszu, nie wstrzymacie upadającej ojczyzny, nasza niezgoda jej nie dźwignie! Zewnątrz musi siła przybyć: potężny Pan, swój kraj z naszym łącząc, zdoła ojczyźnie dawną świetność powrócić. Czyż książę Rakus do tego zdolnym, lub Ziemowit Mazowiecki? Nie rozchodzi się tu o małżonka królowej, lecz o króla polskiego.“

„To nie sprawiedliwie i bez litości było mówione, kasztelanie Zawichostski!“ krzyknął Kazimierz Kurozwocki. „Wiek zazwyczaj mówi rozsądnie, wyście zaś mówili błędnie!“

„Młodzieńcze!“ rzekł starzec gniewliwie, a wiele prawic z jego stronnictwa uchwyciło za rękę jego.

„Dobrywajcie pałasze, uderzcie na mnie! — I ja też stanę!” zawołał Kazimierz, kilka kroków występując na przód i mierząc śmiało zgromadzenie błyszczącym okiem. „Tak jest, błędnie to zowie, jeżeli tchórzostwo własne rany ukazuje, i jak za lekarzem rękę wyciąga za tym, który sam rany zadawał. Izali już tak głęboko Polska ugrzązła, że tylko cudza ręka podnieść ją zdoła? Biedna ojczyzno! — A żeby tak było, więc by nader rozsądnie królowa uczyniła, żeby, składając tę bezcenną koronę, zamieniła ją w świetną mitrę księżęcą Rakus. Wy zaś popędźcie do Wilna i złożcie wzgardzoną u stóp Poganina, wazalami jego zostając.”

„Bratańcze, uśmierz twoje słowa!” przerwał go kasztelan, „młodzieży więcej przystoji milczeć, niżeli opornie mówić.”

„Dla czego? — Tylko w młodzieży ta stara budowla jeszcze podporę znaleźć może, gdy sędziwość słabego ducha temu zdołać nie myśli!” odrzekł Kazimierz śmiało.

„A kiedy wam tak ojczyzna na sercu leży,” przerwał wojewoda Poznański tę sprzeczkę, „dla czegoż odsuwanie naszego księcia? Czyż Mazowsze nie należy do Polski? Nie jestże książę Ziemowit z szczepu królewskiego Piastów? — Dla czegoż przy tém nie pamiętacie na ojczyznę i jej księżetę?”

„Ponieważ się dla nas nie stosuje!” rzekł Gniewosz. „Nie zdołając w swym małym kraju porządku utrzymać, jakimże sposobem dokonałby tego w Polsce, która spokoju wymaga! a prócz tego nie wystarczy cały jego majątek na wypłacenie odstepu księciu Rakuskiemu.”

„Wasz książę ani dla nas, ani dla królowej zdatnym;” mówił Kazimierz, jednak łagodniej niż wprzód, „dla tego byście lepiej uczynili, z nami przyjaciółmi królowej się łącząc, i dla Rakus przeciw Litwie głosując.”

„A choćby się i to stało,” zawołał Spytek z Mielsztyna, wojewoda Krakowski, porywezy i nadęty mąż, szyderczym wzrokiem Kazimierza mierząc, „to jednak kpimy z waszego skojarzenia. My, większość, silniejsi zostaniemy razem, a

zatém — kto za Jagiełłą, niech pałasza dobędzie!" a na te słowa zabłysły sta mieczów w górę.

„Kto zaś wierny swój przysiędze, i rzetelnie z królową myśli, niech czyni jako ja," mówił grzmiącym głosem olbrzymi Gniewosz, połyskując ostrą szablą nad kitą swego kołpaka. Jego stronnicy i niektórzy z Mazowsza naśladowując go, dobyli pałaszy. I tak stały oba stronnictwa groźnie na przeciw sobie. Jedno nierozważne słówko, jeden śmiały krok naprzód, a krew byłaby się strumieniem toczyła.

W tém wstąpił czcigodny Mikołaj Bogoryn w śród sali. „Bez krwi, moji przyjaciele!" mówił on poważnie: „Nie lękam ja się cięcia, ani rany, tegom dokazał; ale brzydzę się nienawiścią, która Polskę częstokroć nad przepaść zniszczenia przywiodła, i często jeszcze przywiedzie. Schowajcie do pochew wasze bronie, bo krwawe słowa rzadko płodem rozumu, a z pałaszem w ręku zazwyczaj namiętność a nie rozsądek mężem włada. Wam zaś Dalewiczu, który się nam jako głowa stronnictwa Rakuskiego ukazujecie . . . ."

„Nie stronnictwa Rakuskiego, powiedzcie, lecz stronnictwa królowej," przerwał mu Kazimierz mowę z porywczością.

„Pozwolicie wiekowi słowa, młody mężu, i ukażcie tém, że go czcicie!" odpowiedział Bogoryn: „Gniewoszu, liczcie stronników Jagiellońskich, a policzcie też nawet i tych z Mazowsza do waszej strony: a przewaga zapewne naszą będzie. Pomyślcie prócz tego, że Biskupi dla wiary samęj z nami głosować będą, a wnet poznacie, że wasz upór daremny. Rozważcie to dobrze z waszemi, pamiętajcie więcęj na piękną krainę polską niżeli na jęj piękną królową, i zespolcie głosy wasze z naszemi, aby chociaż raz wyrzec można: Zgoda w Polsce panuje. — Was zaś, zacny Wojewodo Krakowski, was upraszam, schowajcie wasz miecz do pochwy, niechaj tam tak długo spoczywa, aż nas król w pole chwały poprowadzi; na ten czas dobądźcie go na zgubę naszych wrogów." — Wojewoda usłuchał napomnienia Bogoryna: i w krótee żadna goła szabla nie zabłysła w zgromadzeniu, które chociaż nie nie uchwaliło, jednak zgodnie się rozeszło. (C. d. n.)



## Spominki staro-słowiańskie.

Obyczaje, urządzenia i sposób życia dawnych  
Słowian. (C. d.)

**Pobożność.** Jednym z najzaszczytniejszych przymiotów Słowian między narodami dotąd jest pobożność, jawiąca się silnem uczuciem związku z wyższą istotą. Taką własność mieli już Słowianie w pogaństwie, wyświadczając wielką cześć dla swych bożyszczy, od których zawisłość swą uznawali. Wszędzie tedy mieli pełno świętych gajów, gór, źródeł i rzek ubóstwianych itd., a gdy się i sztuki między nimi upowszechniły, mieli mnóstwo świątyń i posągów stawianych na cześć Bogom, jak Ekhard mówi: „Cała Słowiańszczyzna przepełniona była bożyszczami, pola i miasta pełne bałwanów. W miastach zbudowane świątynie i bożnice, różnym bogom poświęcone, a w polu i na pagórkach widzieć można posągi; zarownież i w wojennych wyprawach prowadzili z sobą bożki swoje.“ — Co się tyczy budowy tych świątyń, wznosiły się one zwykle na pilerzach, a ściany były z sukien; dopiero później znajdowano i sztuczniejsze budowle. — Taż pobożność jawi się nawet w śpiewie słowiańskim, odznaczającym się samemi miękkimi i smutnemi tonami (moll), co pewnie ma przyczynę w tem, iż i zabawa Słowianina z serca pobożnem uczuciem przejętego pochodziła, jeżeli puszczamy z uwagi tysiącoletnie uciśnienia narodowe. —

**Ofiary,** były u wszystkich pogańskich narodów w zwyczaju, i jako dary przynoszone bożyszczu na znak oddawania się jemu, stanowiły u wszystkich narodów główną część nabożeństwa. Wyobrażenie, iż Bóg ziemskich rzeczy potrzebuje, lub w nich ma upodobanie, było powodem tego obrządku, a rozumie się, że nadto każdy, co mienił najlepszem, bożyszczu swemu przynosił. Każdemu bożyszczu dawano jednak szczególne dary, tak Piorunowi woły i owce, Światowidowi kołacze i wino, domowym bożkom mleko i potrawy jadalne itd. Ponieważ przodkowie nasi bożyszcza swe najwięcej na górach, w gajach, a dopiero później i to tylko niektóre w świątyniach czcili, odprawiali więc na takich świętych miejscach swe ofiary, gdzie dla tego celu wystawiono stosowny ołtarz. Ofiara odbywała się zaś następnym sposobem: Mimo stosownych modlitw, na sam-

przód przed ofiarą kapłan kosztował z trunku ofiarnego, którym było wino, piwo, miodek, moszcz; toż samo czynili też przytomni, a resztę z kubka wylano na głowę ofiary. Zwierzę ofiarne zabito, wyjęto z niego wnętrzności, z których wroże wrożyli, potem spalono ofiarę, lecz rzadko całą, ale tylko pewne części, najczęściej masne i kościste, resztę przeznaczono na ucztę, połączoną z śpiewem na cześć boga, tańcem i gędźbą. Słowianie w ogólności nie odprawiali swych ofiar inaczej, jak z takimi gościnnami hucznymi i gromadnymi; pierwotnie ofiarowali jednak tylko owoce, a dopiero później zwierzęta, na ostatku zaś, gdy się złe zwyczaje u nich wkradły, znalazły się już nawet i ofiary ludzi: było to osobiście w czasie rozszerzania się chrześcijaństwa, gdzie na ten cel szczególnie nienawidzianych chrześcijan przeznaczali. Domowe ofiary zaś głównie w tém zależały, iż naczelnik rodziny co wieczor bożyszczom pod ich drzewami potrawy wystawiał, a przytém wymawiał modlitwę i bił się w czoło.

Jako szczególny przykład ofiar czynionych bożyszczom, godzi się przypomnieć uroczystość żniwową, na cześć Swatowida obchodzoną w Rugji. Był to rodzaj dziękczynnej ofiary, która się następnym sposobem odbywała: Najprzód najwyższy kapłan, któremu tylko wolno było wchodzić do bożnicy, umiatał też dzień wprzód, zachowując się tak, by i nie ziewnął pod czas pobytu swego w świątyni, dla czego ustawicznie do drzwi biegał, by zaparte w sobie powietrze świeżem odmienić. Mniemano bowiem, iż dech nawet człowieka mogłby czystość tego bóstwa skazić i rozgniewać. W przytomności zgromadzonego ludu przed świątynią zabijano potem zwierzęta, osobiście owce, przeznaczone na ucztę. Następnie kapłan wyniosł róg obfitości, który bożek miał w ręku, i który co rok był napełniany miodem. Jeżeli przez rok ubyło trunku z rogu, wrożono sobie przyszłoroczny nieurodzaj, i kapłan napominał do oszczędności; jeżeli zaś nie nie ubyło, cieszą się z dobrego roku i korzystnych żniw w przyszłości. Potem na znak ofiary, kapłan wylewał ostatek nie wyschłego przez rok trunku u nóg bałwana, i napełniał róg nowym

miodem, czyniąc bogu ciągle ukłony, i prosząc go wyszuki-  
nemi modlitwy o dobra, majątności i pomnożenie zwycięstw.  
Po skończonym tym pacierzu, róg ów nalany trunkiem, do ust  
swoich przytknąwszy, jak najskorzej spełniał, nowym zaś  
nalawszy, w bóstwa znowu rękę wstawiał. Kapłan następnie  
wziął kołacz z mąki rozmieszanej miodem, takiej wielkości iż  
człeka w wyższości przechodził, a stawivszy go między sie-  
bie i lud, miał zwyczaj pytać przytomnych, jeźliby go z za placka  
widzieli, a gdy oni dawali odpowiedź, iż był od nich widzian-  
nym, oświadczył swoje żądanie, by za rok od nich nie mógł  
być dojrzanym. Przez ten obrządek żądał on zaś obfitości  
żniw. Skończywszy ten obchód, witał zgromadzony lud, i na-  
pominał do czynienia bożyszczu częstszych i pilniejszych o-  
fiar, obiecując za nagrodę czynionęj czci Światowidowi na zie-  
mi i lądzie pomoc i zwycięstwa. Po tém powinszowaniu  
i nauce, reszta dnia obracaną była na biesiadę, przy której  
każda wstrzemięźliwość za grzech i niegodziwość była uwa-  
żaną. —

Zastosowanie się starożytnego Słowianina do  
bożyszcz jego. — Pogańscy przodkowie wyrażali swą za-  
wisłość od wyższej istoty szczególnie tém, iż opiekę nad so-  
bą pewnym bożyszczom przypisywali. I tak każdy wiek od-  
dawano w opiekę pewnego bożyszczu, z czém się różne ob-  
rządkie łączyły.

Jako główne bóstwo, opiekujące się całym życiem czło-  
wieka, uważano bóstwo Żywie, czyli Siewa. Bożyszcze to  
bowiem wyobrażano sobie jako męski i żeński żywioł w złą-  
czeniu, i przypisywano mu, że ono daje, utrzymuje i rozwija  
życie, a potem je znowu gubi i niszczy. Zatem Żywie był  
w ogólności dawcą życia. — Toż samo bożyszcze w włas-  
ności bożka Porenuca opiekowało się dziecięciem w żywocie,  
i jako żeński żywioł pod imieniem Złota baba pielegnowało  
poród. Z téj przyczyny ofiarowali małżonkowie bożyszczom  
Siewie, Porenucowi i Złotéj-babie. — W dojrzalszym  
wieku opiekowała się człowiekiem Łada, bogini miłości.  
Wstępujący w małżeństwo ofiarowali tedy szczególnie Ładzie.



— Małżonkami zaś opiekowali się szczególnie: Lel (miłość), Dwid (wzajemna miłość) i Polel (małżeństwo). Dla tego w piosnkach gminnych dotąd zachowały się wykrzykniki: lelum, polelum! — które uważać można za wezwania tychże bożków. —

W każdym narodzie znajdujemy uświęcone obrządku, wprowadzające dzieci do społeczeństwa ludzkiego. Takim obrządkiem u pogańskich Słowian, mianowicie w Polsce, były postrzyżyny. Rodzice dali 7letnim dzieciom po pierwszy raz i uroczyste ostrzygać włosy; przy tej uroczystości nadano dzieciom imiona, poświęcono je bogom, których je nauczono znać; postrzyżone zaś włosy złożono na ofiarę bogom. Na tém uzasadnia się zwyczaj strzygania włosów, już za pogańskich czasów upowszechniony w Polsce, a jak się zdaje, i w całej Słowiańszczyźnie.

Jak przyjsie na świat człowieka, tak też zejście jego ze świata było złączone z pobożnymi obrzędami. Umarłych pogrzebywano dwojakim sposobem: albo ich pochowano jak zwyczajnie w grobie, albo też spalono a popioł w urnach złożono w ziemię. Jednak pogrzebienie było powszechniejszém. Czyniono zaś to następnym sposobem: Obmyto umarłego, wyjęto wnętrzości, napełniono wonnemi maściami, zaszyto rozpór jak najstaranniej i namaszczone znowu całe ciało. Do grobu dawano umarłym zwykle wszystkie rzeczy, jakie za życia lubili: broń, konie, pieniądze itp. Ciała kładziono na wznak, twarzą w górę, albo też siedzące. Na grobach nasypało ziemię i kamienie, jako nagrobek, i z tych to czasów utrzymały się dotąd osobiście w Polsce i na Rusi kopce nagrobne, znane pod imieniem: mogiły albo też kurchany. W Czechach pogrzebywano umarłych w lasach i na polach; dawano im podarunki dla duchów, nad umarłym postawiono chleb i świecę, jako ofiarę dla bożków śmierci. Po pogrzebie przytomni wzięli larwy na twarz i rzucali za sobą kamienie, ziemię i drwa. Na krzyżowych drogach stawiali kaplice dla bożków śmierci i za dusze umarłych. — Palenie ciał było rzadszém, a przytém zdarzało się często, iż żony z mężami swemi spalić się

dawały. — Po pogrzebie odbywano gościny, które stypami nazywano.

Ponieważ umarłym przypisywano zmysłowe życie, przeto Słowianie odprawiali rocznie dla nich biesiady, które nazywano tryzny, a w Polsce dziady tj. święto starców. Wierzano bowiem, że dusze umarłych są przytomne i mają udział na tychże biesiadach; zapraszano je przeto uroczyście na gościnę, podawano im pokarmy pod stół, które nazywano strawy, a na końcu wyganiano je temi słowy: „Jadłyście, piłyście, duszyczki, bywajcie zdrowe, zostawcie błogosławieństwo żyjącym, a temu domowi pokój.”

Jak więc wszelkie podania stwierdzają, wierzyli pogańscy Słowianie w nieśmiertelność, atoli sobie stan pośmiertny bardzo zmysłowo wystawiali. Wierzano w złączenie się duszy z ciałem, i dla tego dawano umarłym do grobu zbroję, żywności, pieniądze itd. Dłużej utrzymujące się pogaństwo na Litwie wyobrażało sobie stan pośmiertny zupełnie jak na ziemi, tylko umalowało go sobie doskonalszemi uciechami i roskoszami, jako to: przyjemne towarzystwo, piękne żony, dobre jadła, słodkie napoje, w lecie białe świeże szaty, w zimie ciepłe futra, słodki odpoczynek na wielkich miękkich łożach, niezmiennie zdrowie, wesołość, gry i radości. Pomieszkankę nieboszczyków nazywało się Nawa, czyli może niwa, z czem też podobno i bogini umarłych Nija jest w styczności; Sudice zaś sądziły umarłych, i wyznaczały im nagrodę. Gdy także uważymy osobliwość, iż we wszystkich słowiańskich językach znajduje się liczba mnoga od słowa niebo: niebiosa czyli nieba, jest więc łatwy domysł, iż Słowianie w więcej nieb wierzyli, w których umarli według różnych stopni swęj doskonałości umieszczenie znaleźć mieli. —

Duch i dusza w słowiańskim języku ma to samo pochodzenie, co tchnienie albo duchanie. Przodkowie wyobrażali sobie ożywiającą istotę człowieka w tchnieniu, niby istotę do powietrza podobną, i w ten sposób najdelikatniejszą. Jako więc powietrze wszelkiemu stworzeniu do życia konieczne jest potrzebnem, tak też w niem dusza człowiecza najlepszy obraz

znajdywała. — Oprócz tego wyobrażano sobie duszę w postaci ptaka, która opuszcivszy ciało umarłego, póty nie ma pokoju, poki tegoż nie spalono lub nie pogrzebiono. Wyobrażano ją zaś najczęściej w kształcie gołębiczy, czego dowodem i napis na nagrobku króla polskiego Bolesława Chrobrego: *Hic jacet in tumba princeps gloriosa columba*, (tu leży w grobie książę, sławna gołębicza).

Przyjaźń, gościnność i uszanowanie starszych były zawsze najcenniejszymi przymiotami Słowian. Przyjaciół uważanym był zarówno jak krewny, i stąd to dotychczas zachowało się między Słowianami południowemi, a mianowicie między Serbami, tak zwane pobratymstwo, jakiego przykładu u żadnego z narodów nie znajdujemy. — Dwie osoby poznawszy i polubiwszy się, czynią sobie uroczysty ślub wzajemnej miłości i pomocy, zaczem stają się najwierniejszemi, nierozłączalnemi i nieopuszczającemi się przyjaciółmi we wszelkich przygodach. Takowy przyjaciel zowie się zwyczajnie „pobratym w Bogu.” Zatem pobratymstwo uważane u Serbów za pokrewieństwo w duchu a nie w ciele, jako powinowactwo z Boga a nie z człowieka, które przeto bez zmazy bywa zachowane. — Jak mężczyźni tak też niewiasty zawierają między sobą podobną przyjaźń, a takie przyjaciółki zowią się „posestrime.” O tym obyczaju wspomina p. Talvi zaszczytnie, mówiąc: „U Morlachów dosięgła przyjaźń pewnego rodzaju religijnego uświęcenia. Byłem przytomnym, gdy dwie dziewice w kościele w Peruziezu ślubowały sobie posestrymstwo. Uczyniwszy sobie tak święty ślub wzajemnej przyjaźni, widać było, jaka radość z oczu tychże posiostrymie błyszczała. Jest to dowodem, jak delikatnych uczuć ludzie ci nieoświeceni są zdolnemi.” Ten bowiem piękny i święty obyczaj zapewnia słabemu ochronę a opuszczonemu pomoc. Piękny to pewnie raz narodowy, z którego jednak u innych Słowian na teraz tylko imię pozostało.

Podobnie najstarsi kronikarze chwalą gościnność Słowian, która była tak nieograniczoną, iż przeto ani nędznych ani żebraków u nich nie było, jak Helmold pisze: „Nie znam po-



czeiwszego narodu jak Słowian, dla ich gościnności. Gdy zaś kto obarczony słabością, albo wiekiem, rodziny jest powinnością opatrzyć tegoż. Albowiem przyjaźń i miłość ku rodzinom jest u Słowian największym zaszczytem. Przeto też ani biedaka ani żebraka u nich niema.<sup>4</sup> Gościnność ta była tak wielką, iż w czasie roboty wychodząc wszyscy w pole i nie zamykając domu, bo dla tej cnoty nie mieli ani przyczyny obawiać się złodzieja, kładli chleb i ser na stół, ażeby podróżny, zwiedzający przypadkiem ich dom, znalazł potrzebny posiłek.

Uszanowanie, jakiego doznawali starsi oprócz opieki, było zawsze związane z pierwszeństwem w rodzinie, z tego powodu byli starcy naczelnikami rodzin i gmin i w tej godności wypełniali oraz domowe obrządki religijne. —

Sztuki i umiejętności. — Posągi bożyszcz, po części dotąd przechowane, są dowodem, że Słowianie z dawna znali rzeźbiarstwo. Owcześni kronikarze zastanawiają się nawet często nad pięknnością rzeźb, jakimi zazwyczaj bywały wysadzone ściany świątyń, i to świadczy, że tę sztukę szczególniej pielęgnowali, i nawet pewnej doskonałości w niej dosięgli. Oprócz rzeźbiarstwa lubili Słowianie najwięcej muzykę i poezję, czując w sobie szczególny dar i skłonność do tychże umiejętności, jak dotąd świadczy niezliczone mnostwo naszych pieśni ludowych.

Pismo znali Słowianie już za czasów pogaństwa, czego dowodem sama nazwa księży, którzy dla tego się tak nazywali iż znali księgi, tj. pismo i zawarte w niem nauki, a nawet podania kronikarzy twierdzą: iż ustawy swoje na deskach wpisywali. Jakie zaś to pismo być mogło, nie została nam żadna pamiątka. — Tym sposobem były nauki u Słowian już i za czasów pogaństwa, a zatem łatwo przyjąć można, że już i rodzaj szkoły mieli, jak Balbinus pisze: podobna szkoła pogańska była w Budece, czeskim mieście w Słańskim obwodzie, w pobliżu góry Rzipa, do której szlachta z całych Czech uczęszczała, (ad hanc magicam et Zoroastris

scholam tota properabat bohémica nobilitas). Libusza i Przemysł mieli w tejże szkole pobierać nauki. —

O sposobie życia Słowian namieniamy tylko krótko, że się głównie rolnictwem i chodowaniem bydła trudnili. Handel atoli kwitnął już przed chrześcijaństwem i przez to podniosły się wielkie miasta. Także górnictwo znali Słowianie, które następnie najwięcej cudzoziemcom z rąk wypuścili. Nadewszystko jednak nie miłowali wojny, chociaż w potrzebie męstwa dokazywali, dla czego też nie mieli osobnego boga wojny, jak inne narody. Byli tedy Słowianie głównie rolniczym narodem i miłującym pokój. —

### **Środki domowe.**

Słona woda do czyszczenia. W sałacie i innych jarzynach bywa często wiele robaków, które trzeba wybrać przed przygotowaniem. Gdyż ta robota niespora, można sałatę włożyć do słonej wody, a w kilka minut uciekające robaki pływają na wodzie i umierają. Tym sposobem Anglicy czyszczą swe jarzyny, dla czego w każdej kuchni znajduje się naczynie z słoną wodą. —

N. L.

— Sposób nadania koloru blond włosom czerwonym. Uzbierawszy liści z babki wielkiej, posieka je drobno i wyciągnie z nich przez alembik wodę; tą poleje znowu inne świeże liście babczane i przepędzi powtórnie przez alembik. W jednej kwarcie tej wody rozpuści się potem ćwierć łąta weneckiego mydła i pół łąta sody, i przechowa to do wskazanego użycia. Co dzień czesze się włosy grzebieniem umoczonem w tej cieczy i dopóty, aż się dobrze odwilżą, a po wyschnieniu powtarza znowu toż czesanie. Po kilku razach tego postępowania, dostaną włosy piękny blondynowy kolor. —

P. D.

### **Rozmaitości.**

— We Francji istnieje przeszło 3000 sprzedawców książek i każdy z nich ma swój okrąg, w którym mu jedynie wolno przechodowo od domu do domu zbywać ten towar. W taki sposób prze-

daje się we Francji rok rocznie przeszło 9 milionów sztuk książek. Toż samo i w Anglii jest podobne urządzenie, mnóstwo takich sprzedawców chodzi od włości do włości i rozprzedaaje najnowsze dzieła, któreby inaczej długi czas na składzie leżały. Dla tego też tam takie zamiłowanie do czytania, taki ruch i odbył drukarni, jak w żadnym innym kraju. —

— Cała podróż z Wiednia do Londynu na kolei żelaznej, odbywa się w pół trzecia dnia, rachując w to i przejazd przez kanał morski. —

— Już i Łodzi bywają pędzone wirem stołów. W Jarmen na Pomorzu robiono pierwszą zapewne próbę użycia wiadomego wiru stołów do poruszania statków wodnych. Umocowano stół na Łodzi, siedem osób zasiadło około niego. W pierwszych 20tu minutach Łódka poszła z wodą o jakie 50 kroków, potem zaczęła się kręcić, a przez stosowne użycie steru, otrzymano ruch posuwisty, i w ciągu 40tu minut upłynięto pół mili. Drógę tę napowrót odbyto w 26 minutach. Doświadczenie to powtórzyły zaraz inne osoby. —

— W królestwie Wirttembergskiem zabił piorun 50 osób, będących razem w jednym budynku. —

— W Wiedniu ustało kilka fabryk, a to dla braku na towar produkowany. Z tego względu wyznaczona została komissja, by przyczynę dokładniej rozpoznać i środki zaradcze podać. —

— Rzeźnicy w Zagrzebiu (w Chorwacji) poprzestali w zeszłym miesiącu mięso wyrebować, z powodu ostrego dozoru ich, i przeszło trzy dni nie można było i kawałka mięsa w mieście dostać. Ale na upartego jest lekarstwo, bo znalazł się wnet pewien obywatel, który zobowiązał się mięsa podostatkiem i po cenie 6 kr. funt dostarczać, złożywszy na to 2000 zlr. kaucji. —

— Z Sącza w Galicji donosi „Czas:“ Z polecenia tutejszego naczelnika obwodowego, zaprowadzoną została naśladowania godna policja nad włóczącemi się żebrakami, w ten sposób: aby 1) Każda zwierzchność miejscowa w porozumieniu się z miejscowym plebanem i urzędami gromadzkimi, tudzież wybranymi członkami, wszystkich miejscowych żebraków zkonsygnowała. 2) Wszyscy zamiejscowi żebracy do miejsca urodzenia natychmiast odstawieni byli. 3) Wszyscy miejscowi żebracy, między swoich krewnych, a gdyby tych już nie było, między najlepiej się mających gospodarzy rozdzieleni byli. 4) Każdy żebrak do roboty zdolny, jest obowiązany, swojemu chlebobdawcy za jego utrzymanie robotą na niego włożoną wypłacić się, a gdyby się do téj nakłaniać nie chciał, ma być dyscyplinarnie karanym, lecz za to: 5) Każdy chlebobdawca jest odpowiedzialnym za



powierzonego mu żebraka, którego by po zebraniu chodzącego spotka-  
no; nakoniec 6) Nad tym porządkiem mają czuwać urzędy gromad-  
kie, zwierzchności miejscowe i c. k. żandarmerya. — Zaprowadzenie  
tęj policji trwa w naszym obwodzie dopiero 30 tygodni, lecz już  
tak zbawienne skutki wywarło, że nigdzie — tak w mieście jak i na  
wsi, natrętnego żebraka nie zobaczysz. —

— We wsi Łososinie dolnej w Sądeckim obwodzie zdarzył się  
wypadek smutne rzucający światło na moralny stan prostego lu-  
du. Pewien chłop tameczny, W. Sz., trudniący się od kilku lat kra-  
dziejami, należący do znacznej bandy złodzieji i podpalaczy, uprzy-  
krzywszy sobie swoje rzemiosło, poszedł do miejscowego księdza  
plebana wypowiadać się ze wszystkich swych zbrodni z zamiarem  
poprzestania takowych. Ksiądz pleban oświadczył mu, że pierw-  
niemoże rozgrzeszenia otrzymać, dopóki wszystkich swych zbrodni i  
wspólników takowych u miejscowej zwierzchności nie wyjawi. — W.  
Sz. dla otrzymania rozgrzeszenia wykonał ten warunek i wydał wie-  
le kradzieży i jedno podpalenie, tudzież winowajców; lecz pokuta za  
tę zdradę była okrutna! Przed 4ma dniami znaleziono go w pobliżu  
dworu Łososiny dolnej na wierzbie powieszono. — Przy obdukcji  
znaleziono, że W. Sz. pierw- zamordowanym został, ponieważ pier-  
si i żebra były połamane, a oprócz tego znaleziono ślad, jak był od  
chałupy po zamordowaniu do miejsca powieszenia wleczony. —

— P. Tymoteusz Lipiński pracuje obecnie nad słownikiem geo-  
graficznym dawniej Polski, niepomijając i Śląska; ma on obejmować  
nie tylko miasta, lecz i wsie, a to szczególnież te, o których jest  
wzmianka w Dyplomatarjuszach Dogela; Raczyńskiego, Rzyaszew-  
skiego i Muczkowskiego, w Dyplomatarjuszach Pomorza, Śląska i  
w innych dziełach, do których są dołączone w dodatkach dawne  
akta i przywileje, jak np. w dziełach Ignacego Daniłowicza, Micha-  
ła Wiszniewskiego i wielu innych. —

— JCK. Mość raczył przyjąć wianowanie mu dzieła Kollara  
„Staro-Italja Sławiańska.“ —

— D. 8. Czerwca umarł w Wiedniu były minister Franciszek  
Sew. hrabia Stadion, po długiej chorobie, w 47 roku życia. —

— W Drohobyczy w Galicji dał sobie 17letni żydek od dru-  
giego żyda wybośdz prawe oko igłą, aby się od służby wojskowej  
uwolnił. —

— Miasto Herat w Azji nosi nazwę: „Miasto stutysięcy ogo-  
rów.“ Chodzi się tam do sadów jeść brzoskwinie i gruszki; jeść  
ich można tyle, ile się tylko komu podoba; przy wchodzie i wychod-  
zie, każdy zostaje zważony, i podług różnicy wagi płaci za spo-  
żyty owoc. —

— W Morawskiej Ostrawie zapaliło się d. 5. Czerwca powietrze w kopalni głębokiej, i powstał okropny wybuch, który zasypało kopalnię sprawił. 10ciu robotników straciło życie. —

— W Krakowie d. 19. Czerwca około 9. rano, właściciel domu pod Murzynami, wypadł oknem 2. piętra na ulicę, przypadkowo czy też dobrowolnie, i w godzinę potem żyć przestał. —

— Zasiewy na Węgrzech każą się spodziewać nadzwyczajnych urodzajów. —

## C n o t a.

Czemu opisy cnoty wabią nas i nęca,  
Chociaż nawet uczynki występku się święcą?  
Bo są w duszy człowieka nieśmiertelne czucia,  
Które zginać nie mogą śród wiru zepsucia.  
A jak anioł strącony nie zapomni raju,  
Jak wygnaniec pamięta o rodzinnym kraju,  
Tak i ten co się rzucił na błędu rozdroże:  
Upodobania w dobrém zagładzić nie może.

D. L.

## Stan drożyzny.

Wiedeń 18. Czerwca: mierzycy pszenicy 10 r. 36—54 kr., żyta 9 r. 24 kr., jęczmienia 6 r. 32 kr., owsa 4 r. 18—54 kr. w. w. — Na targu bydła sprzedawano sztukę po 105½—182 r., centnar po 24 r. — Funt mięsa 14 kr. m. k. — W handlu rękodzielnych towarów wielka stagnacja. —

Praga, 18. Czerwca: mierzycy pszenicy 9—11 r., żyta 7 r. 13 kr.—8 r. 49 kr., owsa 3 r. 42 kr.—4 r. 17 kr. w. w.


Kraków d. 14. Czerwca: korzec pszenicy 8 złr. 15 kr., żyta 7 złr. 7 kr., jęczmienia 5 złr. 37½ kr., owsa 4 złr. 45 kr. m. k.

Lwów 16. Czerwca: korzec pszenicy 18 r. 30 kr., żyta 15 r. 35 kr., jęczmienia 12 r. 10 kr., owsa 8 r. 40 kr. w. w.

W Cieszyńie 18. Czerwca: mierzycy pszenicy 11 r. 18 kr., żyta 10 r., jęczmienia 6 r. 42 kr., owsa 4 r. 3 kr., ziemniaków 4 r. 15 kr., kwarta masła 50 kr., centnar siana 3 r. w. w. —

Ażjo od srebra: 9¼, od złota: 15½. —

Z Cieszyzna. Deszcze, o których niemal ze wszystkich krajów donoszą, trwają i u nas ciągle, i porobiły miejscami znaczne szkody.

 Z początkiem Lipca rozpoczyna się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do życzliwej przedpłaty. Oraz uwiadamy, iż chcąc mieć to pismo od początku r. b. tj. od Marca, takowe jeszcze w całości nabyć mogą. —

Donosimy razem, iż w redakcji można jeszcze nabyć zeszyte roczniki Gwiazdki i Tygodnika, poprawne i po cenach niższych, a zwłaszcza Gwiazdka z r. 1852, 40 kr.; Gwiazdka z r. 1851, 40 kr.; Tygodnik od Października 1849 do końca Lutego 1851, 1 złr. 40 kr. m. k.

W Łodzi Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 17.

Cieszyn d. 2. Lipca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Posępnie powrócił Kazimierz do zamku, opowiadając królowej niekorzystne dla niej wypadki w zgromadzeniu. Jadwiga nic innego nie oczekując, słuchała spokojnie, i za wierne i czynne wspieranie jej sprawy dziękując mu, dodała: „Rzadko się to zdarza, znaleźć przyjaciół bez chciwości.”

„Bez chciwości? O prawda, królowo!” odrzekł młodzian z zapałem, zaczęła Jadwiga milczeć; oko jego pochłaniało ją tym pałającym wejrzeniem, które ją każdego razu zaru-mieniało, i dla którego się jemu nigdy szczerze zwierzyć nie mogła. — „Bezchciwi przyjaciele są rzadkimi: gdzie potęga panuje, tam i chciwość wciąga, gdzie zaś piękność włada...”

„Kazimierzu!” przerwała królowa, „zdaje się, że i wy nie zupełnie bez chciwości służycie; zdaje mi się nawet, że już odgadła, czembym wasze usługi wynagrodzić zdołała.”

„Powątpiewam, królowo!” odpowiedział Kazimierz smutnym głosem i wzrokiem: „Jam jeden z tych nieszczęśliwych, którzy z tego co posiadają nigdy nie zadowoleni; dumnego w górę dążącego ducha, który ciągle za najwyższem, czego ani nie może osiągnąć, ulatuje — a na ten czas siła opada i nie-zdoła nawet śmiałych skrzydeł w locie zatrzymać.”

„Lituję was,” mówiła Jadwiga czule, „takie dążenie nie czyni szczęśliwym.”

„Nie, zaprawdę nie! Rozsądek wstrzymuje bystrego jeźdźca, lecz namiętność popycha ostrogą, i tak błędzi nieszczęśliwy pomiędzy niebem i piekłem, szlachetnym i nikczemnym, w



ciągłej walce z samym sobą, to aniołem to czartem się poznając. Taki stan nie uszczęśliwia! Marzy o wzniesieniu się w niebo, a upada w pieczarę piekielną.<sup>4</sup>

Królowa podczas jego mowy spoglądała uważnie na Kazimierza, co tenże spostrzegł. „Chcecie wybadać, miłościwa Pani! co móm sercem miota? Obyście to odgadli, znaleźlibyście w pstrój mieszaninie, dobre i złe, anielskie postacie i szatańskie poczwary.“

„Czyż nie znalazłabym obrazu Marji Botkary w niém?“ zapytała królowa żywo, bojąc się głębszego wynurzenia uczuć jego.

„O znaleźlibyście!“ odpowiedział zarumieniony Kazimierz z pokornością dziewicy. „Lecz inny obraz, niebiańskim promieniem otoczony, wznosi się po nad nim, i jak księżyc przed blaskiem słońca blednieje, tak też i jęć różaność niknie przed światłem tej, która wszystko około siebie swą świetnością przewyższa.“

Królowa zapewne te słowa zrozumiawszy, rzekła: „Marja jest jedyną przyjaciółką moją, podziela wszelkie przygody, które mię spotykają, czy przyjażne czyli też smutne. Idźcie, proszę was, do ogrodu: patrzcie, tam siedzi na kamienną ławce, powiedzcie jej, co się w zgromadzeniu zdarzyło, a ona wam będzie wdzięczną.“ Po tych słowach wyszła królowa śpiesznie.

Długo stał Kazimierz na tém samém miejscu, niezmiennym wzrokiem patrząc na drzwi, które się przed nim zamknęły. „Czyż mię przenikła, a jednak wyszła?“ dumał sam w sobie: „nieszczęsny! nie możesz twój namiętności uhamować? wskrześ szlachetność w sobie, aby zupełnie nie ugrzązła, idź za twym lepszym popędem, nie zaś za szatańskiem urojeniem, które cię do obłąkania wiedzie. Śpiesz do tego łagodnego anioła! I księżycy srebrzyste światło uśmierza twoje oko, i łagodzi twoje serce!“

Zeszedłszy do ogrodu, zastał Marję w zamyśleniu siedzącą, która się przy niespodzianém zbliżeniu jego wzdrygła.

„Czegoż się tak lękacie przedemną?” zapytał, usiadłszy na głazie wedle niej.

„Dla czegoż się wzdrygła,” odpowiedziała Marja, „tego sama nie wiem. Właściem o was myślała, wyście stali przedemną, a ziszczeniem obrazu mojej duszy przełękłam się.”

„Myśleliście o mnie?” zapytał Kazimierz czule: „udzielcież mi, jakąż wam myśli wasze ukazały postać moją?”

„Tego nie mogę!” odpowiedziała Marja, zarumieniwszy się.

„I dla czegoż nie, Marjo?”

„Nie badajcie więcéj,” prosiła dziewczica, „takie obrazy naszych marzeń powinny z marzeniem zniknąć. Marzenie u-wodzi duszę naszą na niedostępne ścieszki, a nasza wyobraźnia na ten czas staje się mylną i łudzącą czarodziejką: kreśli ona nam tak pięknie, tak wiernie obrazy, dając im płomień i życie, lecz skoro ocucimy się z omamienia, znikają w okamgnieniu, rozpływając we mgle.”

„A jednak te chwile omamienia są tak słodkie!” rzekł Kazimierz.

„Słodkie i gorzkie, zachwycające i boleśne; im więcéj marzenie uszczęśliwia, tym gorściejsze przebudzenie.”

„O prawda!” odrzekł Kazimierz, biorąc ją w roztargnieniu za rękę. Jego dusza była bezprzytomną. Marja spoglądając nań, długo nie przerywała tej bezprzytomności; końcem jednak wskrzesiła rozmowę: „Kazimierzu Kurozwoki! a gdybym i ja od was żądała, abyście mi objawili, coście teraz myśleli, czyż zdołalibyście?”

„Zapewne!” rzekł tenże po niejakiem namyśle.

„Więc objawcie.”

„Duch mój,” począł Kazimierz, „uniosł mię do zamku pradziadów, tam pływając w świetle słońca, patrzałem osłupiale w palącą tarczę, ażem oślepienie oczu poczuł. Wielbiąc jej wschód, poczułem upaść jej promieni, nareszcie ze smutkiem i żalem widziałem ją zachodzącą. Zaćmiło mi się w oczach, scisło mi się serce: ona mi zaszła i znikła, i tak zdało mi się, że z nią i moje szczęście. W tém zeszedł

księżyc z poza dąbrowy, srebrzystém swém światłem dziwnie mię zachwycając. Wnet dźwigając się po nad wierzchołki drzew, rozprzestrzeniając swą czarowną jaśń, otrzeźwił las, błonie i mnie swym pokornym blaskiem. Patrzałem w tę przyjaźną tarczę, która mi oka nie ćmiła, ciesząc się spokojną nocą, nie tęskniąc więcej za gorącym, pochłaniającym żarem słońca. — Gdy zaś tarcza słoneczna cienie nocy rozpędziła, księżyc zblednął, i jej różany blask dzień młody z za gór wywołał, ukłękłem, uwielbiając ją znowu i nie pamiętając na pokorne światło księżycy.”

„Panie Kazimierzu! zdaje się, żeście trzpiotowatego serca,” mówiła Marja z uśmiechem, treści tych tajemniczych słów nie odgadnąwszy: „W dzień uwielbiacie z Persami słońce, w nocy zdaje się luna być waszą boginią. — Ja się czuję stalszą. Co mi raz drogiem się stało, to też takiem na wieki zostanie;” dodała z widoczném wzruszeniem. — „Ale gdzież nas ta rozmowa uwodzi?” namieniła żywo, dopiero swą rękę odciągając. „Opowiedzcie mi lepiej, co się w zgromadzeniu szlachty zdarzyło, powinniśmy li o tém myśleć, co naszą ukochaną Rządczynię obchodzi.”

Kazimierz, któremu też może zmiana rozmowy przyjemną była, uwiadomił ją o całém zdarzeniu, które ją jednak rozweselić nie mogło. „Więc już mało nadziei dla królowej?”

„Żadnej! Gwałtowne środki tylko pomódz mogą.”

„Gwałtowne!” powtórzyła Marja, „tych się boję.”

„Ja nie,” krzyknął radośnie Kazimierz, „walczyć jest to moją rozkoszą, nawet i przeciw losowi.”

„Jakżeście wy mężczyźni okrutni!” mówiła Marja, poskramiając popędliwość jego, „nigdy ani spokoju ani spoczynku niemacie, nigdy was ciche szczęście nie zadowoli. Pędzeni chciwością sławy, nie spoczniecie u żadnego źródła, żaden was nie otrzeźwi, żadne drzewo wam nie zadosyć cieniste, aby pod jego liściowém dachem zadrzemać. Coraz więcej rozpędzacie się bezdrożną koleją bez końca i celu, aż w piaszczystej puszcy, gdzie ani drzewa, ani źródła, któryby was pokrzepił, znużony koń pod wami padnie i wy nędznie konacie.”



„Posępny, lecz prawdziwy obraz!“ mruknął Kazimierz do siebie.

„Nasza tęsknota zaś,“ ciągnęła dalej Marja, „wnet się ukoji. My tęskniemy za spokojnością, spoczywamy u pierwszego źródła, który nam z skały wytryska, nas zadowoli nawet i krzewina dzikiej róży, aby w cieniu i woni jej spocząć. My jesteśmy dziećmi chwili; używamy, czém nas obdarzy, a jeżeli nas nieukojona tęsknota i dalej pociąga, mniemamy ją zaspokoić u każdego źródła, który sobie wyobraźnią przyjemnie przyozdobimy; zanim mąż, zakresu swego dopiąwszy, niezadowolony, dalej jeszcze zabrać się usiłuje. — Lecz królowa z okna skinęła, muszę się do niej udać: do widzenia Kazimierzu!“

„Czyż i ja nędznie w puszczy zginę, gdzie ani źródła, ni drzewa, nawet i krzaczka polnej róży nie będzie, u któregoby znużony tułacz mógł spocząć? — Zdaje się nawet,“ myślał Kazimierz po oddaleniu się Marji. — „Błędny człowiecze!“ wykrzyknął gwałtownie, „mniemasz w podwoje niebiańskie wstąpić, kiedy twa zuchwała prawica już ci niebo spustoszyła?“ — Te słowa głośno wykrzyknawszy, odszedł z ponurym wzrokiem, nie spojrzawszy na przechodzącego Dymitra, którego ostatnie słowa pewnie doszły, ponieważ kiwnawszy głową, za nim się obejrzał. —

\* \* \*

Powracając z zamku do mieszkania swego, napotkał kasztelana. „Czegoż tak posępnie zwieszasz głowę, któraś tak dumnie w zgromadzeniu podnosił?“ zapytał stryj. „Dokądże śmiały obrońco królowej?“

„Do domu,“ odpowiedział Kazimierz oziębło.

„Jeżeli ci się podoba, będę cię wieczorem u siebie oczekiwał,“ mówił kasztelan dalej. „Przyjdę. Bywajcie zdrowi!“ — odpowiedział młodzian, zawiąawszy w przecznicę, zostawiając stryja udającego się do podkomorzego.

W nienajprzyjaźniejszych stosunkach z kasztelanem żyjąc, był Gniewosz podwójnie zdziwionym, gdy mu przybycie tegoż oznajmiono, będąc właśnie zatrudniony oglądaniem klejnotów,

które mu książę Rakuski do ukrycia powierzył. Śpieszył się więc, aby je przed sokolim wzrokiem kasztelana ukryć.

„Zadziwiacie się, mnie tu widzieć?“ przemówił kasztelan przyjaźnie: „Spotkanie w dzisiejszém zgromadzeniu prowadzi mnie tutaj, chociaż to rzadko bywa, by naczelnicy przeciwnych stronnictw przyjaźnie i zgodnie się porozumiewali. Przycho-dzę, aby otwarcie z wami pomówić.“

„Otwarcie?“ przerwał podkomorzy z szyderskim uśmiechem.

„Sądzicie tedy, że otwartość nie jest cnotą moją; może macie i przyczynę do tego: Ja postępuję ostrożnie, lecz zbliżam się każdemu z zaufaniem. Z wami jednak, coście podobnie jak i ja ukryty i chytry, muszę otwarcie pomówić, jeżeli się obopolnie porozumieć mamy. Dla tegoż słuchajcie:— Mimo waszjej mowy dzisiejszej, jestem przekonany, że nie serdeczna przychylność was do księcia i królowej pociąga.“

„Któż wam to mówi?“ rzekł Gniewosz żywo.

„Moje własne doświadczenia. — I cóżby was do księcia nęcić mogło?“

„Jego zaufanie!“ odpowiedział podkomorzy.

„Nie żartujcie ze mnie, tego wam niewierzę. Myślicie, ponieważ wam książę swoją napełnioną skrzynię do domu posłał, będąc tak głupim, że miasto rozdać swoje skarby i nie-mi przyjaciół zyskać, dał je jednemu, który właśnie dla tego nieprzyjacielem jego będzie...“

„Jak to mniemacie, panie kasztelanie?“ zawołał poryw-czo Gniewosz.

„Jak mam dobre mniemanie o waszym rozumie, że coście raz otrzymali, więcéj nie wydacie, tak wierzę stale, że i u was ta myśl już powstała.“

„Kasztelanie!“ przerwał groźliwie Gniewosz.

„Nie dąsajcie się!“ mówił dalej powolnie kasztelan, „le-piej mię wysłuchajcie. Mam zlecenie, dla W. księcia przy-jacieli łowić, i dla tegom się też i do was udał. Obiecuję wam w Jego imieniu spełnienie wszystkich waszych rzetel-nych żądań, a zwłaszcza w tej dobie istéj obrony, jeżeliby

kto, i nawet sama królowa, za odebrane pieniądze i klejnoty do odpowiedzialności was powoływała. Wszelka nadzieja waszego stronnictwa niknie, to sami uznajecie, dla czegoż chcecie daremnie walczyć, gdy w tej walce tylko utracić musicie? Jeszcze wam brama do łaski króla nowego stoi otworem, rozmyślcie to dobrze, a jeżeli rozsądnie działać chcecie, podajcie mi waszą prawicę do zgody, jutro za późno!“ — Przy tych słowach podał rękę podkomorzemu, który ją po krótkim namyśle przyjął i ścisnął. Związek przeciw Jadwidze był skojarzony. Obaj przeciwnicy stali obok siebie i zaledwie że kasztelan drzwi opuścił, otwarł Gniewosz skrzynię, oglądając klejnoty już jako własność swoją. —

Podczas tego wstąpił Dymitr do komnaty królowej, którą w głębokiem zadumaniu zastał. „Jasna Pani!“ przemówił do niej: „chmury się skupiają, burza się zbliża, a wyście jeszcze nic stanowczego nie przedsięwzięli.“

„Mylisz się, mój dobry staruszk!“ odpowiedziała Jadwiga, „moje przedsięwzięcie niezachwiane. Podobna do żeglarsza pochwyczonego od burzy na rozkukanem morzu, walczę przeciw wzdymającym się falom, dopóki ostatniej siły starczy, a w ten czas się Bogu poddam. — Nie wiesz ty, kiedy się biskupi zgromadzą?“

„Jak słyszałem, zjechali się już dzisiaj wszyscy, a dnia jutrzejszego odbędzie się ogólne zgromadzenie dla stanowczego rozstrzygnięcia waszej sprawy.“

„Jutro już?“ zapytała królowa, a lekki dreszcz ogarnął ją. „Bardzo się śpieszą! — lecz tak najrychlej do kresu zdążymy.“

„Czyż po tém wszystkiem, coście dzisiaj słyszeli, macie jeszcze nadzieję, królowo?“

„Dopóki jeszcze choć ździebełko widzę, którego się uchwycić mogę, nie tracę nadziei. Tyś sam mnie uczył, że ta pocieszycielka człowieka aż za progi grobu prowadzi. Alboś w twych pieśniach nie mawiał, że miłość nawet losowi oprzeć się zdoła?“

„Prawda! prawdziwa wewnętrzna miłość, lecz nie zmy-



słowe omamienie!“ wpadł jęj starzec w mowę, broniąc swoje pieśni: „pochodzi ona z niebios i jest nieśmiertelną. Lecz gdzie zmysły serce w ogniwa kładą i ducha mają, tam ona jest płodem ziemskim i znika, jak wszystko ziemskie. Obowiązek, przyzwyczajenie budzi w dziecięciu przychylność, lecz u dziewicy wślizga się miłość li okiem do jęj serca. — Zobaczyliście księcia i pokochaliście, nie znając go.“

„On jest szlachetnym, dobrym, miłuje mię nade wszystko!“ rzekła Jadwiga namiętnie.

„Wierzę to, ponieważ sobie życzycie, aby tak było,“ odrzekł arfiarz, „i któżby was mógł widzieć bez wzrastającej żądności posiadania was, a z koroną na głowie stajecie się w oczach i najdumniejszego z książąt najkosztowniejszym klejnotem.“

„Milcz o tém i nie gniewaj mię więcęj taką mową! co ja czuję, tego twoje słowa z mego serca nie wytłoczą; sędziwość stępiła uczucie miłości w tobie, widzisz u róży li cieranie, lecz nie jęj woniejące kwiaty.“

„Tylko wasze szczęście mam przed oczyma, o to tylko się lękam!“ odpowiedział arfiarz głęboko wzruszony.

„Więc czekaj końca, a chwal lub gań mię, gdy kresu dosięgnę, lub uchybię.“

„Lecz dla czegoż waszój ufności ze mną nie dzielicie, miłościwa Pani?“ błagał Dymitr, „pozвольcie mi choć jeden promyk oglądnąć, abym się na nim pokrzepił. Dla czegoż to, co się w was dzieje, przedemną tajicie?“

„Ponieważ samowładnie działać chcę i muszę. Otwarcie mówiąc, Dymitrze, czas nadszedł, gdzie w stateczne życie wstępując, sama sobie radzić muszę. Przed mężem stojąc, nie mogę odpowiedzi odwlekać aż cudzej rady zasięgnę, więc w sobie samój muszę zdroj odkryć, z którego myśl i czyn wyczerpię. Dla tego nie gniewaj się, jeżeli sama swoją drogą idę,“ mówiła królowa, przy czém nie uszło jęj uwagi zmartwienie Dymitra. — „Nie smuć się dla tego, Dymitrze! kto tyle dla wykształcenia mego serca czynił, nie powinien o tém sercu powątpiewać,“ rzekła znowu, podając mu do poca-

łowania rękę, którą starzec do ust przycisnął: „Niech was Bóg w swojej ma opiece!“ rzekł tenże czule, chcąc się oddać. Królowa zatrzymawszy go, pytała: „Czyś Marję uważał, jakom cię prosiła?“ — „Tak jest, królowo!“ — „I Kazimierza?“ — „I jego!“

„Udziel mi twoje uwagi nad oboma, ty wiesz, jak wielce kocham Marję.“

„Marja,<sup>4</sup> tak począł starzec, „jest podobną do pączka wczesnym rankiem rozwiniętego; pierwszy raz czując żar słońca, otwiera z rokoszą swój kielich promienisty, nieprzeczuwając, że ją upadł pochłonie. Kazimierz — nie wiem, dla czego młodzieńca tego nienawidzieć a jednak i kochać muszę, anioł z szatanem zdają się w nim być złączeni; jego los li od przewagi tych dwóch zawisł.“

„Czyż nie ufasz, że może miłość anioła siłą obdarzy.“

„Nie, królowo! Jego miłość, jako też jego cała istota, mają podwójną przyrodę. — Strzeżcie się przed nim!“

„Masz przyczynę, Dymitrze,“ odpowiedziała królowa, „w jego pobliżu przechodzi mi jakiś dreszcz, jakaś bojaźń: jego tak często osłupiałe oczy, częścią zaś mdławie spojrzenia, jego częstokroć tak przyjemne i łagodne, często zaś tak burzliwe mowy, ta niepewność całej jego istoty niepozwoliły mi szczerzego zwierzenia się jemu, który tak wiernym i czynnym być się zdaje. I chociaż najotwarciiej mówi, to jednak coś ukrytego, czającego się przegląda: na ten czas zdaje mi się być człowiekiem, który sam w sobie niezgodny.“

„Dobrze sądzicie o nim królowo! nie ukazujcie się nigdy przyjaźną, lecz ciągle stateczną, nigdy chożą Jadwigą, ale bądźcie w jego obecności li królową!“

Jadwiga przyrzekła, jego rady posłuchać, i udała się do klasztoru franciszkańskiego, dokąd i księcia zaprosiła. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## **Pamiętki Cieszyńska.**

### **I. Dawny parafialny kościół ś. Marii Magdaleny w Cieszyńsku. \*)**

Kościół ten, którego ślady całkiem zniknęły, był pierwszym kościołem farnym Cieszyńska, i wynosił się na miejscu teraz wojskowem przed koszarami, które wprzód pomieszkania plebanów zajmowały i dopiero po spaleniu się i całkowitem zburzeniu ruin kościelnych w r. 1789 w koszarę przemienione zostały. Był on świadkiem wielu rozruchów, a historia jego pełna jest fanatyzmu religijnego. — Ważniejsze wypadki z historii tegoż kościoła są:

Wacław Adam, książę Cieszyński, przyjąwszy wiarę protestancką (około 1540 roku) a za jego przykładem większa część ludności, poodbierał katolikom wiele kościołów, pomiędzy temi i Cieszyński, i nadał je protestantom. Po jego śmierci 1579 r. odbiera rząd syn jego Adam Wacław i sprzyja katolikom, a odrzekłszy się wiary ojca swego, powraca do wiary katolickiej, stara się o wytępienie protestantyzmu a rozszerzanie katolicyzmu i oddaje katolikom dawny ich kościół w Cieszyńsku i wiele innych przez protestantów zabranych.

Adam Wacław dokończył życia 1617 r. a małoletniego syna Fryderyka Wilhelma po nim pozostałego wziął biskup Karol książę Lichtenstein w opiekę i zarządzał księstwem podczas małoletności jego. Protestanci nie mogąc zapomnieć swych dawnych praw, zaczęli się na nowo o przywrócenie tychże dopominać, a zgromadzone naówczas protestanckie Stany w Wrocławiu udzieliły im pozwolenie dnia 5. Lutego 1619 odebrania przed tém posiadanych kościołów. Owcześnie katolicki fararz Cieszyńska Maciej Radzki był prawie odjechał, gdy obywatelstwo protestanckie o tém wszystkiem się dowiedziało, a zebrawszy się w kupę na kościół uderzyło, i po krwawych zatargach, jakie w takim razie przypadać zwykły, odebrało. To samo czy-

---

\*) Wzmianka o klasztorze braci miłosierdzia jako też i zakonnic ś. Elżbiety już była dawniej w Tygodniku uczyniona, czynimy ją teraz o innych kościołach. —



nili protestanci w Skoczowie, Strumieniu, Puńcowie, Dziegiełowie, Goleszowie i Grojcu. Po takich zatargach przywrócili sobie protestanci pierwszeństwo i posiadali je aż do śmierci księżny Elżbiety Lukrecji, która po bracie swym rząd objąwszy, 1653 r. 19. Maja życie skończyła.

Po jej śmierci dostał się Cieszyn cesarzowi Ferdynandowi III., który zaś protestantom kościoły poodbierał a katolikom przywrócił. Od tego czasu zostawał ten kościół ciągle w rękach katolików i aż w 1789 r. po wielkim pożarze Cieszyna zburzonym został, a miejsce, na którym się wynosił, zrównano.

W tym kościele znajdowały się 4 wielkie dzwony, które się w ogniu wielkim r. 1720 wybuchłym stopiły. Pierwszy z nich, który protestanci w 1557 r. ulali, ważył 55 centnarów; drugi ważył 30 centnarów, a ten przywiózł Adam Wacław z Siedmiogrodu; trzeci ważył 8 centnarów a czwarty 3 centnary, i kosztowały razem 6660 reńskich. (T.)

### Rozmaitości.

— W okolicy Wiednia okwitła winna macica tak obficie, jak nikt nie zapamiętał. Spodziewają się zatem w Austrii bardzo urodzajnego roku na wina. —

— W Wizowicach na Morawie znaleziono podczas kopania studni 52 sztuk złotej monety z lat 1620—1637. Niektóre z nich są od Zygmunta III., króla polskiego, Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego, Batorego, księcia siedmiogrodzkiego, od dożów weneckich, książąt niemieckich itd. —

— Regulowanie rzeki Dniestra w Galicji ma się jeszcze w ciągu roku bieżącego rozpocząć, a zwłaszcza podług planu zmarłego hr. Stadion. Ma już być także na ten cel wyznaczona suma 500,000 złr. —

— W okolicy Reichenberga i Tabora w Czechach, przelatywał 12go Czerwca jakiś owad w nadzwyczajnej mnogości powietrzem ku zachodowi. Wielkie miał podobieństwo do szarańczy, wszelakoż nią nie był, a mnogość jego była tak wielka, że nawet promienie słoneczne zakrywał. —

— W pobliżu Debrecynu na Węgrzech, postanowił pewien obywatel ziemski założyć nową osadę; pomysł jego w tym względzie

jest dosyć szczegółnym. Oddzielił on obszar ziemi, 600 morgów wynoszący na 15 równych części, z których każda ma w sobie rolę orną, łąkę i kawał lasu; w tych dzielnicach powystawiał należyte zabudowania gospodarskie murowane i pod gontem, dodając do każdego folwarku jedną parę wołów, krowę, zaprząg i wszelkie sprzęty rolnicze; takie gospodarstwo można nabyć jako własność za 5000 złr. m. k., którą to sumę, gdy nie na raz, to w trzech ratach uiścić dozwala. Życzyćby należało, aby korzystali ludzie tém więcej z takiego pomysłu, albowiem i inni obywatele iść mają za tym przykładem. Dóm handlowy p. Tauber w Peszcie (Zwei-adlergasse Nr. 2) daje w téj mierze potrzebną informację. —

— W Banfy-Hunyad w Siedmiogrodzie, znaleziono 25. Kwietnia r. b. przy kopaniu piwnicy 232 sztuk starożytnych monet srebrnych. Między niemi dotąd nieznanym z napisem sławiańskim, znajdowało się i kilkadziesiąt polskich z czasów różnych królów, a jedna szczególnie z r. 1547 z napisem: „Moneta Magni Duc. Litv.“

— Niejaki Dr. Schöpfer z Quedlinburga, odczytał w Berlinie 12. Maja publicznie swą rozprawę i usiłował dowieść, iż ziemia nasza jest ciałem centralnem świata powszechnego, i że słońce i gwiazdy około niej się obracają. Popierając tém teorię Tychona Brahy, zamierzył zbić system Kopernika i Galileja, względem czego przyszło już do żwawej polemiki. —

— W Buenos-Ayres, w Ameryce, znalazła przed niedawnem niewolnica murzynka kosztowny dyament, za który bank skarbowy właścicielowi téj niewolnicy 10,000 funt: szterlingów wyliczył. Kosztowny ten kamyk posłano do Londynu, a pewnie za niego w dwójnasób zysku otrzymają. Murzynkę udarowano w nagrodę li tylko wolnością osobistą. —

— Zrobiono nowe odkrycie i tak ważne, że to nadzwyczajną reformę w świecie sprawić musi. Pewien Amerykanin sporządził statek w postaci ryby, który bez pary, bez żagli, wiosł i najmniejszych pomocy siły według upodobania po wodzie i tak lekko pływa, jak ryba. Całe urządzenie zasadza się na tém, że woda spadając na koła takie, jak młyńskie, porusza statek w upodobanym kierunku.

— Czasopismo morawskie „Hlas jednoty katolickiej“ donosi, że tron królestwa Siamu odzierżył brat zmarłego króla. Jest to mąż bardzo łaskawy dla Chrześcian, który jak tylko objął rządy, zaraz udarował wolnością wszystkich misjonarzy uwieczonych; dokładnie obeznał się nadto ów władzca z obrzędami kościelnymi i pojął zasady religji chrześcijańskiej, albowiem odczytywał wszystkie księgi duchowne w narzeczu krajowém. Wielka ztąd nadzieja, że pod

jego władzą zakwitnie tamże chrześcijaństwo. Królestwo Siam liczy przeszło 6 milionów mieszkańców, między którymi znajduje się 5.500 katolików.—

— Podług wyrachowania p. Szafarzyka, wynosi ilość ludności sławiańskiej ogółem 78.601,000 dusz, mianowicie w Rossji 53.502,000, w Austrii 16,831,000, w Prusach 2.108,000, w Turcji 6.100,000, w Saksonii 60,000.

— W Turcji jest zwyczaj, że piekarza przekonanego o fałszywą wagę chleba, przybijają gwoździem za ucho do bramy jego sklepu, zaś za nieczystość znalezioną w pieczywie, każą mu zjeść wszystek chleb, ile go ma w sklepie. — Pewien naoczny świadek podobnego ukarania opowiada, że będąc w Konstantynopolu, widział opastego piekarza, osadzonego od służb sądowych na rynku w klatce blaszanej, gdzie napędzany kijami, jadł przez siebie upieczony chleb — jadł go, jadł, i jadł tak długo, aż wreszcie pękł — i o dziwo!... wysypało się z niego pszeszło dwa garce złota! które zaraz między ubogich rozdano. —

— W Australji budują obecnie domy mieszkalne zupełnie z żelaza, a to w taki sposób, że je można każdego czasu rozebrać, przenieść i znowu złożyć— W Melbourne, mieście biskupiem wystawiono także kościół żelazny, który tylko 10.000 złr. kosztuje.

— W Paryzkim teatrze „Gaité“ popisuje się teraz pewien Anglik nazwiskiem Sands, sztuką chodzenia po powale, głową na dół, a właściwie suwaniem się po nim nogami. Dokonuje tego za pomocą zastosowania nacisku powietrza na próżne przestwory. Sands przymocowuje do stóp swoich przyrząd pozostawiający pomiędzy nim a sufitem przestrzeń nie zawierającą powietrza. Lecz żeby i przy suwaniu się nie weszło powietrze, potrzeba na to całkiem gładkiej powały. Podczas ostatniego przedstawienia suwał się Sands po nierównym suficie; upadł i byłby niezawodnie kark skrecił, gdyby oględna policja nie kazała była rozwiesić sieci nad sceną. —

— Z końcem Maja przesiedlił się były serbski minister, Juliusz Garaszanin do państwa austriackiego na mieszkanie. —

— W okolicy Frankfurtu zbiegła Hyena z menażerji, która mieszkańcom wielkiego strachu narobiła. Ogólną obławę rozpoczęto na nią, lecz dotąd daremnie. —

— W pracowni jubilera p. Lemoine w Paryżu, Rue de la Paix, bardzo ważną zajmują się robotą. Jest to korona cesarska dla Napoleona. Ma ona być z srebra i wyłaczana, 1200 dyamentami ozdobiona, które z koronnych klejnotów dostarczono. Na przodzie korony umieszczonym będzie krzyż, a w środku regent, najkosztow-



niejszy francuzki klejnot. Dla tego p. Lemoine otrzymał straż w domu, którą dziennie czterech sierżantów odbywa. —

— Odkryto nowy sposób uniewładnienia, skuteczniejszy niż dotąd używany chloroform lub eter, i nie sprawiający nigdy szkodliwych skutków: jest to dym z palącego się *Lycopodium*. Wciąganie tego dymu usypia w parę minut, niekiedy nawet w parę sekund, zwalnia bicie pulsu i działania oddychania, sprowadza bezwładność zupełną i odrętwienie nerwów. Wynalazca téj metody jest p. Richardson, który robił doświadczenia na zwierzętach i ludziach bez najmniejszych szkodliwych następstw, wprowadzając ich w ten stan uniewładnienia aż do dwóch godzin. Ocucał zaś uspijonych przez samo odjęcie środka odurzającego. W Anglii używają tego środka na okadzenie pszczół przy podbieraniu ulów, i ta okoliczność doprowadziła p. Richardsona na próbę użycia dymu z *Lycopodium* do usypiania zwierząt i ludzi. —

— W Paryżu umarł przed niedawnym stary muzykant, który przez całe swoje życie zarabiał graniem na skrzypcach po wsiach okolicznych. Trudnym był ten zarobek jego, przecież zostawił majątku 200,000 franków. Tę sumę zebrał on ale nie koniecznie graniem; wracając bowiem codziennie do miasta, prznosił w skrzypcach koronki brukselskie i szczęśliwie, bo nigdy go na barjerach nieprzeglądano. Tak pracując ciężko przeszło lat 30, zebrał ten mały kapitalik. —

— Serbski Dnevnik donosi: że książę Czernogorski, Daniel I., ma się żenić w Wiedniu z córką barona Sina, z którą otrzyma posag 7.000,000 zfr. —

— Rabini żydowscy, uznając czynienie prób z wirowaniem stołów za niedorzeczne, zakazali w wielu miejscach czynić podobne doświadczenia. —

— W Szamos-Ujvar, w Siedmiogrodzie, znaleziono b. r. przy rozrzucaaniu szaniec, trumnę kamienną, w której się znajdowały dwa szkielety ludzkie, połączone razem łańcuchem żelaznym. Powszechnie jest zdanie, że to są szczątki zabitego niegdy księcia Baltazara Batorego i jego kanclerza Kavacza. —

— Według wykazów portowych, przesiedliło się w ubiegłych dwóch leciech z Niemiec do Ameryki przeszło pół miliona mieszkańców, a to z kapitałem nie małym, bo do 60 milionów zfr. —

— W Lyonie obchodził przed niedawnym pewien szewc, Lobus, rodem z Niemiec, rocznicę wesela dyamentowego. Małżonek miał 95 lat, żona zaś 91, przeżywszy oboje 73 lat w zgodzie małżeńskich. Rodzina z téj rzadkiej pary składa się z 300 osób. —

— Według rachuby Chińczyków istnieje świat 96.961,759, według Mogołów zaś 88.638,490 lat. —

— Nowy wynalazek w zawodzie drukarskim.—Na posiedzeniu cesarskiej akademji umiejętności, rzeczywisty członek pan radca rządowy Auer, odczytał wielce zajmującą rozprawę o nowym wynalazku, który należeć będzie do najważniejszych, jakie od czasu wynalezienia druku przez Guttenberga zrobiono. Wynalazek ten w rzeczonyj rozprawie „naturalny samodruk“ nazwany, zasadza się na sposobie zdejmowania z przedmiotów natury lub przemysłu — jakoto koronek, haftów, zielników, i wszystkich w ogóle pierwowzorów lub tychże kopij, mających na sobie jak najdelikatniejsze wyniosłości i wklęsłości — jak najwierniejszych odwzorów za pomocą samychże pierwotworów. Jako próby wykonała cesarska drukarnia nadworna, podług przedkładań pana kustosa Heckla, odciski skamieniałości, wzorów koronkowych, napuszczonego achatu, i wielką ilość insektów i roślin, łusk rybich itp. — które za tak podobne uznane były, iż najbieglejsi znawcy nie znajdowali różnicy między rysunkiem odcisku a pierwowzorem samegoż przedmiotu natury. Czytający ową rozprawę zapewniał, iż rzeczony samodruk jest w stanie zrobić nową epokę co do publikacji i obrazowego przedstawienia wszystkich artystycznych lub z dziedziny nauk przedmiotów. —

— Rząd francuski właśnie teraz otrzymał doniesienie o ważnem odkryciu w ruinach dawnego Babilonu. P. Fresnel donosi po między innemi: Wzgórze, na którem ta ruina się wznosi, przedstawia ogromną kupę rumowiska, z której już przeszło 1000 lat mäterjał wydobywano do stawiania budynków w całej okolicy. Od jednej strony wkopano się nieco w głąb téj mogiły, i znaleziono grobowiec murowany, w którym znajdowały się ciała umarłych. Te były ustawione w urnach w postawie skurczonyj, a to tak, że kolana podbródka dotykały. Cegły i te urny miały na sobie gatunek malowidła bardzo prostego, dostrzeżono nadto charaktery liter; te były kształtu osobliwego pałeczkowatego, koloru białego na gruncie niebieskim. To odkrycie zabytku może najdawniejszego w świecie, pozostawia wiele do myślenia o ludach starożytnych, których pokolenia już nie istnieją. —

— W Bajrucie (azyatyckiej Turcji) porodziła jedna Beduinka sześcioro dzieci. Basza kazał je zaraz do swego serajlu przynieść dla podziwienia. Lud uważa ten przypadek za przepowiednię powszechnéj obfitości i urodzajności w kraju. —

— Ze wszystkich stron Niemiec donoszą o pomyślnym stanie zasiewów, dla czego tamże i ceny zboża na umiarkowanym stopniu utrzymały się. —

— W krótkce ma wyjść w Poznaniu dzieło znanego historyka polskiego Lelewela, pod tytułem: „Narody w krajach słowiańskich przed początkiem Polski.“ —

— Dla miłośników pszczół zasługuje zalecenia dzieło nakładem księgarni J. Milikowskiego we Lwowie wydane, pod tytułem: „Najnowsze pszczelnictwo,“ oparte na zasadach księdza Dzierżona i innych autorów, ułożone przez Hipolita Witowskiego z 54 drzeworytami. Cena 2 złr. m. k. —


— Z Krakowa piszą nam: U nas stołomania czyli raczej duchomania góruje okropnie i zawraca głowy młodym i starym, szczególnież zaś kobietom. Trzeba wiedzieć, że już teraz duchy nie pukają w stole, jak dawniej, ale że już i ołówkami piszą. Podobno w Cieszynie nie wiedzą o tych cudach, bo Gwiazdka nie nie pisze o tém; u nas zaś prawdziwe miasto Lota. Teraz nawet przywołują już osoby w zwierciadła, (ale nie duchów, tylko żyjące osoby), przypatrując im się co robią, i te pokazują się w sam raz. — Mówię, że tu dziwy się dzieją. Ja jednak, lubo rzeczy nie zaprzeczam, którą trudno wytłumaczyć, nie wdaję się wcale z duchami; owszem mierzi mnie to nadużycie, ta niepohamowana ciekawość, rozmawiając się tylko z własnym opiekuńczym duchem, z którym jak każdy człowiek też za pomocą swojego ołówka mówić mogę. —

Z Cieszyna. W poniedziałek b. t. p. Schmerling, były minister a teraz wiceprezydent Rady państwa w Wiedniu, odbywszy podróż po Węgrach, przybył w przejeździe do Cieszyna, skąd nazajutrz udał się do stolicy. —

— Długo trwałe deszcze, które wielkimi klęskami kraję naszą zagrażały, mimo znacznych szkód wyrządzonych, przerwała naraż w zeszły wtorek najpiękniejsza pogoda i nadzwyczajne gorąco, które tylko w czwartek popołudniu chwilowa gwałtowna burza z deszczem odmieniła, poczem wnet znowu jasna pogoda nastąpiła.

— Z przyczyny deszczów zeszłego miesiąca podskoczyły w górę ceny zboża na tutejszym targu. I tak d. 25. Czerwca była pszenica po 11 r. 30 kr., żyto po 10 r. 12 kr., jęczmień po 7 r. 30 kr., owies po 4 r. w. w. —

— Właśnie dochodzi nas wiadomość z Bielska, że też tam powstała wczoraj d. 30. Czerwca burza z piorunami, i błyskawica zapaliła dom jeden. — W Białej zaś taż burza obaliła budę z tak zwanem „muzeum,“ któreśmy właśnie wprzód w Cieszynie widzieli, i pokruszyła przedsiębiorcy wszystkie figury. —

 Z początkiem Lipca rozpoczyna się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do życzliwej przedpłaty. Oraz uwiadamy, iż chcący mieć to pismo od początku r. b. tj. od Marea, takowe jeszcze w całości nabyć mogą. —



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 18.

Cieszyn d. 9. Lipca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Ze smutném przeczuciem udała się Jadwiga do klasztoru. Jutrzejszy dzień miał rozstrzygnąć jej los i łatwo stać się mogło, żeby to zejście już było ostatniem. Starzała się nakłonić księcia do zmiany swego postanowienia, i aby przysięgę nierozmyślnie wyrzeczoną cofnął; lecz on nie dał się ani najpieszczotliwszemi słowy ani prośbami wzruszyć. W sercu Jadwigi wzmocniło się powątpiewanie o szczerej miłości jego, przypominając sobie słowa arfiarza. Lecz jego spaniała postać, jego rzetelne i szczere obejście się rozpędziły jej wątpliwości. Smutne było rozłączenie się, smutne, jakieżby miało być ostatnie widzenie się! —

Wieczorem wstąpił Kazimierz do kasztelana: „Chcieliście mówić zemną, i coż waszém żądaniem?” zapytał.

„Jutro, jak wiesz, jest dzień, który polskim tronem zarządzi,” rzekł kasztelan spokojnie, „spodziewam się, że jutro roztropniej działać będziesz, niżeli dnia dzisiejszego. Czy nie widzisz, krótko widzący młokosie, iż wszelka ufność dla księcia znikła, i że wszelki dłuższy upór bezskutecznym i błędnym, że zupełnie na niekorzyść swoją czynisz, zastępując rzecz księcia prawem sobie przywłaszczającego. — Prócz znakomitej sumy pieniędzy przyrzeka ci zaś Jagiełło kasztelanję Płocką, oraz zapewniając, iżby był skłonnym, li dla twój postaci i urodzenia, jako też dla twego znakomitego majątku, obdarzyć cię jedną córką swego wuja Kiejstuta. Rozmyśl to dobrze i przestąp dziś na stronę moją. Jać właśnie już

żadnych głosów ani rąk do ziszczenia woli swojej niepotrzebuję, jednak świetność rodu mego stoi mi przed oczyma.<sup>4</sup>

„Żeście mię jako szpiega do królowej posłali,<sup>4</sup> odrzekł mu Kazimierz żywo, „i że mię zdrajcą Pani mojej uczynić chcecie, stryju! to jest świetnością piekielną, jaką nasz ród obdarzyć chcecie, i która hańbi sławę, na którą nasi przodkowie rzetelnie zasłużyli; tego ja nie chcę. Usiłujecie zemstę, którą na córce Ludwika wywieracie, pokryć pozorem miłości ojczyzny, a grabiecie skarby Jagiełły dla siebie, sprzedając tron i królową poganinowi za grzywnę złota i lśniące klejnoty. Sięgacie do piekła po głównię, którą świetność domu naszego chcecie oświecić, lecz go zapalicie, że się w perzynę obróci, i tak stryju stojcie przedemną, małym i nędznym!<sup>4</sup>

„Bratańcze!<sup>4</sup> krzyknął kasztelan, uchwyciwszy za rękę jeść miecza swego.

„Dobądźcie tylko, dobądźcie! i mój w pochwie nie rdzewieje. Jutro pewnie naprzeciw waszemu zabłyśnie i ugodzi, chociażby i bratem był ojca mego!<sup>4</sup>

Kasztelan niechcąc przyjść z nim do ostateczności, uśmiechnął się na nierozważne słowa Kazimierza, zamierzając innej użyć broni jak miecza. „Czy masz przekonanie, Kazimierzu, iż dobrze postępujesz, popierając błędną wolę królowej w ostatniej jeszcze chwili? Jeżeli tak, więc to nie potępiam, chociaż za nierozsądek uważam,<sup>4</sup> mówił do niego z większym umiarkowaniem, „jeżeli zaś z rozmysłem na bezdroża się udajesz, to cię lituję; a jeżeli w namiętności, zamiast pobawić się, dałeś się od tej Węgrzynki w sidła uchwycić, i jeżeli cię ta błędna namiętność do działania pędzi, to cię żałuję. Uboga Marja Botkary nie jest godną wstąpić w dom Kurozwodzkich.<sup>4</sup>

„Jest ona szlachetną i czcigodną dziewicą,<sup>4</sup> rzekł Kazimierz, tym przesądem urażony, „i zapewne mej miłości godną, żeby serce moje miłością dla niej tchnęło.<sup>4</sup>

Kasztelan spojrzał bystro w oko Kazimierza. „Więc to nie ona, która cię szaleńcem czyni,<sup>4</sup> rzekł nie spuszczając z niego oczu, „więc jesteś oszustem, który szlachetne serce czi-

godnej dziewczicy, jakeś ją sam nazwał, oszukuje; na ten czas twoje obłąkanie graniczy z szaleństwem, — więc kochasz królową!<sup>4</sup> —

Kazimierz ponuro poglądając na kasztelana, milczał. „Z tego to źródła twoje chęci wytryskują? A jednak i tu jesteś błaznem. Orędujesz dla pięknego, szlachetnego księcia Rakuskiego, mając przy W. księciu korzystniejsze widoki.“

Kazimierz, który tylko na chwilę przytomność utracił, uśmiechając się, rzekł: „Otoż widzicie, stryju, jak was wasza mądrość uwodzi; żebym był błaznem, kochając królową, zapewnebym przeciw mej korzyści nie działał. Poznajcie mnie lepiej, nie sądzcie tak nagle, ponieważ i najlepszy strzelec uchybi. Dobra noc!“ i wyszedł. —

\* \* \*

Dnia następnego zgromadzili się biskupi ze szlachtą w obszerniej sali tronowej, którą rozkazem kasztelana ile możności przyozdobiono. W środku stał tron Piastów, z powierchowności nieokazały; był on bez ozdób, li z dębowego drzewa, w którym czerw już toczył, rznięty, lecz czcigodny, sławnymi wspomnieniami uświetniony. Ileż królów od Piasta pierwszego aż do Jadwigi na nim siedziało, ileż dobrego i biedy na Polskę z niego wyszło! — Jednak nad nim wznosił się przepyszny baldachin z złotogłowa, rzęsisto perłami wyszyty, nad którym orzeł srebrny swe skrzydła rozpościerał. Ściany były kosztownymi kobiercami a ławy po obóch stronach stojące czerwonym suknem pokryte; ławki biskupie, które przy samym tronie stały, pokryto materją fijałkową.

Zwolna napełniła się sala. Stronnictwo królowej zajęło stronę prawą od tronu; ławy na prost tronu zasiedli stronnicy księcia Mazowieckiego; kto zaś W. księciu sprzyjał, usiadł na stronie lewej. — Gniewosz Dalewicz, mimo rozmowy z kasztelanem, zajął miejsce naczelne stronnictwa królowej, obok niego Kazimierz Kurozwodzki.

Skoro który z wchodzących środkiem się zbliżył, ukłonił się przed tronem, przywitawszy skinieniem głowy wszystkich przytomnych obu, stron i usiadł na miejscu, którego więcj nie

\*



opuścił. — Uroczysta cisza panowała w zgromadzeniu, którą tylko dźwięk ostróg wchodzących przerywał.

W tém wstąpili biskupi, na czele arcybiskup gnieźnieński, bez pozdrowienia, wolnym krokiem rzędy szlachty przechodząc aż ku miejscu swemu, gdzie ukłoniwszy się tronowi, usiedli; po czém Marszałek przejrawszy szeregi szlachty, rozkazał drzwi zamknąć i nikogo nie wpuszczać, a stąpiwszy przed arcybiskupa i łaskę przed nim spuściwszy, usiadł naprzeciw tronu.

Arcybiskup powstał z miejsca swego, duchowieństwo i szlachta toż samo uczynili, zaczęł krótką modlitwę odmawiając, złożyli ręce do cichego nabożeństwa. „Niech was Bóg do waszego przedsięwzięcia błogosławi, obdarzając was mądrością, dla uznania prawdy!“ zawołał silnym głosem arcybiskup, rozsyłając swą prawicą błogosławieństwo na wsze strony; poczem stąpiwszy tyłem ku tronowi, począł:

„Was, tu zgromadzonych Biskupów, Wojewodów i Starostów, i was Szlachtę królestwa polskiego, Was napominam do zgody i pokoju. To, co dzisiaj postanowić chcemy, jest ważnym dla was, dla kraju, arcyważném dla wiary naszej świętej. Miecz i korona téj pięknej ziemi spoczywają w ręku Dziewicy, która do tych czas berłem z wysoką mądrością i sprawiedliwością władała, jednak miecz rostopnie w pochwie dzierząc. Z wiernością i miłością poddajemy się naszej szlachetnej królowej, której czyny i sposób życia wszystkim królowom téj ziemi przykładem naśladowania godnym być mogą, której piękność i nadobność wszystko poziome przewyższając, a Polska szczęśliwą się czuje pod rządem téj królowej; jednak trzeba i silnej ręki do władania mieczem, aby wrogów od granic odsiekać, nawet i dziewica wymaga podług boskich i ludzkich praw męża. — Czterech książąt zgłosiło się o jej rękę i koronę. Jeden z nich książę Opolski ustąpił, nie znalazłszy dla siebie stronnictwa. Więc pozostało ich trzech: książę Rakuski, Mazowiecki i Wielki książę Litewski, Za pierwszym mówi poprzednie zaręczenie z królową; za wtórym, że rodakiem i ze starego rodu naszych królów pochodzi, za trze-

cim dobro ojczyzny i sam Bóg. Rozważcie to; ale też rozważcie, że więcej naszym obowiązkiem, Polsce króla, niżli królowej męża podług życzenia obrać; uważcie i te miliony dusz pogańskich, które świętego chrztu łakną.<sup>4</sup>

„Czegoż potrzebują oczekiwać koronowania swego W. księcia, aby tęsknotę za chrztem ukojzić,<sup>4</sup> przerwał Kazimierz arcybiskupa, „wszakże wody do chrztu do syta na Litwie; czegoż ją dopiero z Polski nosić mają! — Atoli ogólny krzyk przynaglił go do milczenia.

Arcybiskup rzucił gniewliwy wzrok na młodzieńca, który jako młody olbrzym stał śmiało i boju chciwy, nie dając się temi groźbami odstraszyć. Milczeć musiał, lecz jego postawa zadosyć ukazywała, że królowa tęgiego w nim obrońcę posiada. Po przywróceniu ciszy, mówił arcybiskup dalej:

„Tak jest, rozważcie, że miliony dusz oborem Jagiełły na łono samobawiennego kościoła przyjdą. Rozważcie potęgę Litwy, to silne przedmurze przeciw nieuhamowanej dzicy Moskowitów; rozważcie, że W. książę swoje skarby i potęgę na zdobycie oderwanych części naszego kraju pokładać przyrzeka, a jeżeli wam rozsądek wasz wszelkie korzyści dla ojczyzny z tego związku wynikające ukazał, więc prze-czuwajcie jako dobrzy chrześcianie, jaka nagroda was oczekuje w innem życiu za przyczynienie się do tak pobożnego uczynku; ale też uczujcie, jaką odpowiedzialność na siebie weźmiecie, będąc temu przeszkodą. Za pierwsze, błogosławieństwo kościoła; za drugie, przekleństwo! — Ja z biskupami,<sup>4</sup> zawołał potem, podnosząc rękę w górę, „my jednomyślnie głosujemy za Jagiełłą Litewskim.<sup>4</sup>

„I my także!“ krzyknął kasztelan Krakowski razem z stronnictwem swoim. — Za tém wykrzyknieniem powstała szlachta Mazowiecka i złączyła się z stronnictwem Rakuskiem, oraz wykrzykując głośno: „Książę Rakuski niech będzie królem naszym!“

Tu wystąpił, nim wrzawa więcej wzrosła, i pałasze zabłysły, Gniewosz Dalewicz, ku swoim się zwracając: „Moji zacni przyjaciele, wiadomo wam, jak wiernie służyć księciu,

ile zadałem sobie starania dla ziszczenia życzeń królowej; dla tego też żaden z was wątpić nie może, iżbym do ostatku oborowi W. księcia uporczywie się nie sprzeciwiał, o ileby nam gwiazdka nadziei zabłysła. Lecz spojrzycie tylko na przeciwników naszych, patrzcie na wzrastanie tej liczby przez przystąpienie pobożnych Biskupów, a spojrzycie na małą garstkę naszych, małą nawet po złączeniu się przyjaciół Mazowieckich, a każdy zdrowym rozumem uzna, iż dla nas każda ufność znikła. Kto więc ojczyznę swoją prawdziwie miłuje, kto ją od nienawiści i rozruchów wewnętrznych zbawić życzy, ten niech w moje ślady wstąpi.<sup>a</sup> — To mówiąc, przeszedł z kilkoma na stronę Jagiełły.

„A żebym i sam został, i chociażbym pod waszemi zdradzieckimi mieczami skonać miał,<sup>a</sup> zawołał Kazimierz, śmiało występując na przód, „to jednak pomimo tych zdrajców, silnym głosem wykrzyknę: Niech żyje książę Wilhelm Rakuski, zaręczony królowej!“ — Przy tych słowach dobył miecza swego, połykując groźnie po nad głowę swoją, i stronnicy królowej toż samo uczynili. Ale i tamta strona wzięła się do broni, i oba stronnictwa już tak gwałtownie na siebie natarły, że się ledwie arcybiskup z krzyżem pomiędzy nich wsunąć zdołał. —

W tej chwili otwarły się drzwi sali, któremi Jadwiga, otoczona paniami swemi, z koroną na głowie, niespodzianie pomiędzy nich wstąpiła, i zastanowiwszy się nad błyskającą bronią, postępowała z królewską okazałością ku swarzącym się, którzy za zbliżeniem się jej miecze schylili, z uszanowaniem miejsca ustępując, a gdy zaś na tronie usiadła, pałasze pochowali. —

Królowa usiadłszy na tronie, po ugięciu kolan każdego przed nią, za powroćeniem spokoju i ciszy, powstała z tronu.

„Wielebni Biskupi i szlachetni Panowie Polskiej ziemi!“ przemówiła do sejmujących, „zamiar waszego tu zgromadzenia znając, udałam się bez powołania w śród was, a wy przywitaliście mnie mieczami. Usiłujecie króla Ludwika, mego szlachetnego ojca, pozbawić prawa, które każdy z was w



domu swoim wypełnia, prawa: ręką swojej córy zarządzić; chcecie mnie, królowej waszej, zabronić, czego żaden rozsądny ojciec nie czyni: pojsć za chęcią serca swego, jeżeli obór serca czcigodny i równego rodu. Czyż w ten czas, gdyście mi koronę na głowę włożyli, panie arcybiskupie Gnieźniński, czyż w ten czas przysięgłam, iż męża z rąk waszych przyjmą muszę? czyż przyrzekłam moję wolę waszej poddać, przychylnosc serca mego waszemu przywidzeniu ofiarować?<sup>a</sup>

„Dobro kraju wzmaczać przyrzekliście;” mówił kasztelan Krakowski żywo, zaczem królowa przenikliwem okiem zgromadzenie mierzając, na chwilę umilkła. „A dobro kraju wymaga, aby mąż na tronie usiadł, którego tronu godzien, i któryby ku zbawieniu ojczyzny berłem kierował.”<sup>a</sup>

„A czyżby ksiązę Rakus temu nie zdołał, czego wymagacie?”<sup>a</sup>

„Nie!” odrzekł zuchwale kasztelan, „siła pojedynczego tu nie wydoła, jeżeli ją potęga nie wspiera. Rakuski ksiązę nie jest stosownym dla tego kraju, nie chcemy go mieć królem naszym, nie zna on obyczajów tego kraju, a my nie wasalowie niemieccy.”<sup>a</sup>

„Prócz tego,” przemówił arcybiskup, obawiając się gwałtowności kasztelana, „proszę naszą nadewszystko wielbioną i czczoną królową, rozważyć, iż własne jej pobożne uczucie nakłonić by ją miało: swoje serce poziomć, zmysłowej miłości zamknąć, aby je li dla wiecznej miłości otworzyć. Albowiem któryż ze wszystkich ksiąząt świata mogłby się tém zaszczyścić, że jest jedynym od Boga wybranym, którego ręką miliony niewiernych do kościoła chrześcijańskiego były przyprowadzone. Jakże małej ziemskiej ofiary potrzeba, aby najświeetniejszą jasność nieba odzyskać?”<sup>a</sup>

„Przed Bogiem zaręczyłam się uroczyście księciu Rakuskiemu, czyż nie jestem obowiązana mojej przysięgi dotrzymać, panie arcybiskupie?” zapytała Jadwiga wielebnego pasterza, któremu nie o nią, lecz o błędne owieczki chodziło.

„Przysięgi macie dotrzymać, królowo! dopokąd was Ojciec święty z niej nie uwolni,” rzekł arcybiskup, „a że tą

pełnomocą mnie obdarzył, więc uwalniam was od téj uroczystej księciu Wilhelmowi Rakuskiemu danéj przysięgi oddania jemu ręki waszój.“

Tego nie spodziewając się królowa, zatrwożyła się na chwilę; lecz zebrawszy ducha, mówiła stanowczo: „I chociaż mię wasze słowo uwalnia, nie chcę jednak wstęgi rozerwać, którą zawiązałam uroczyscie. Dla tego odpowiedzcie mi, Pradłaci i Panowie, jednak z tą spokojnością, którą obecność moja wymaga, na to pytanie: — Chcecież mię przysilić do zamęczenia z Wielkim księciem Litewskim?“

Biskupi z stronnictwem Jagiełły wykrzykli jednogłośnie: „chcemy!“ — Ci na stronie królowej, wołali: „Wasza wola niech będzie swobodną.“

„Ile widzę, mało liczę przyjaciół w tém zgromadzeniu, wielu zaś których swemi nieprzyjaciołmi nazwać mogę. Większa liczba przeciwko mnie; mniejszą zaś widzę boju chciwą przedemną, i takby był rozlew krwi, czego nie żądam. Przyrzekłam dobro kraju wspierać, chcę więc przysięgi dotrzymać, chcę nienawiści i krwi rozlaniu zapobiedz, wypełniając wolę przewagi.“

„Wy chcecie!“ zawołał arcybiskup Gnieźnieński; „Wy chcecie?“ rozległo się różnogłośnie po całej sali.

„Ja chcę!“ odpowiedziała piętnastoletnia królowa, spokojnie i spaniale stojąc wśród wrzącego natłoku, rękę ku zgromadzeniu wyciągnąwszy, i nakazując spokój. I w okamgnieniu wszystko ucichło. „Chcecie mię przysilić do przyjęcia męża, którego nie znam, zaręczonego poniechać, któremu serce darowała. — Kto tego odemnie wymaga, ten mnie nie miłuje, i u mnie szacunku nie znajdzie. — Nie starałam się o waszą koronę, nie śpieszyłam się osiągnąć ją; a że i takiej ofiary odemnie wymaga, i już mię teraz tłoczy, niechcę ją dłużej nosić. Odbierzcie ją z rąk moich, i pozwólcie mi do ojczyzny mojej powrócić.“

Z temi słowy zdjęła koronę z głowy, złożywszy ją na tronie. — (D. c. n.)

## **Pamiętki Cieszyńska.**

### **II. Terazniejszy parafialny kościół.**

Okazały ten kościół na kształt krzyża zbudowany jest podług mniemań historyków budowlą wieku trzynastego. Zmienił on wszakże kształt pierwotny przez częste odbudowania. Niektórzy z śląskich historyków podają, że ten kościół księżna Cieszyńska Eufemja, siostra króla Polskiego Przemysław około roku 1272 wybudować kazała; znajdują się jednak w bibliotece Cieszyńskiej stare dowody pisemne, które świadczą, że ten kościół razem z klasztorem przy nim się znajdującym Mieczysław książę Górno-Śląski już w roku 1210 w ręce Benedyktynów do Cieszyńska sprowadzonych oddał i pieczary podziemne na chowanie zmarłych książąt Cieszyńskich wyznaczył. Niebawili Benedyktyni jednak w Cieszyńsku tylko 58 lat; w roku 1268 przenieśli swą siedzibę do Orłowej (wioski w Cieszyńsku), gdzie im pewien Klimbowski opactwo założył, a opuszczony klasztor i kościół odziedziczyli książę zakonu kaznodziejskiego czyli dominikani. Po przestąpieniu Wacława Adama na wiarę protestancką, musieli książę kościół opuścić i dopiero 1611 r. z przejściem Adama Wacława do katolickiej wiary, powrócili znowu. Roku 1552 w dzień ś. Piotra w okowach zgorzał cały kościół, lecz w krótko na nowo został odbudowanym.

Roku 1785 przeznaczony został na drugą farę, a po zburzeniu pierwszej 1789 r. został jedynym kościołem parafialnym całego Cieszyńska. Fundatorem wielkiego ołtarza miał być pewien Sobek z Kornic, który go 1342 r. wystawił. Dawny klasztor tworzy teraz pomieszkanie p. Dziekana. —

### **III. Kościół Jezuicki.**

Już więcej jak siedemdziesiąt lat minęło, jak się Jezuici z Cieszyńska wynieśli, dawna ich rezydencja się po części zmieniła i śladu już niema o jej dawniej okazałości. Wszystko długość czasu zatarła, tylko wspomnienia niepewne krążą o nich między ludem. Kościółek mały z wyobrażeniem Pana Jezusa ukrzyżowanego, który teraz kościół gimnazjalny sta-



nowi, a od ludu pospolicie Jezuickim zwany, należał wprzód Zgromadzeniu XX. Jezuitów.

Zaraz po przyjęciu wiary katolickiej powołał księżę Adam Wacław dwóch Jezuitów do Cieszyńska, których obowiązkiem było lud śląski, który za panowania ojca po większej części protestantyzm był przyjął, do wiary katolickiej nawracać. Nie mieszkali oni ciągle w mieście, tylko wędrując po okolicy całej, nawracali mieszkańców do dawniej religji, a przybywszy do miasta, przebywali na zamku. Dopiero w zimie 1672 r. założyli swoją siedzibę w mieście i mieszkali z początku w głębokiej ulicy u obywatela Jana Ignacego Zimy, a później przeznaczono im zabudowania przy tym kościele się znajdujące, które aż do ich zniesienia w r. 1773 posiadali.

Po ich wydaleniu sprzedano jedną część ich budowli, a drugą wyznaczono na c. k. urząd cłowy. (T.)

### Rozmaitości.

— W Wiedniu istnieje Towarzystwo ku pomnożeniu wydawnictwa tanich pism, i to odbędzie swoje posiedzenie 1. Sierpnia r. b.

— W Barączku, włości Białogrodzkiego komitatu na Węgrzech pokaszanych zostało od psów wściekłych 15 osób, w skutek czego w jednym dniu 123 psów zastrzelono.

— W obwodzie Żółkiewskim, we wsi Suszków, wydarzył się okropny wypadek: Córka parocha obrz. grec. była zaręczoną z jednym ekonomem z sąsiedzkiej włości; tym czasem ojciec dla widoków majątkowych przyrzekł córkę jakiemuś urzędnikowi z Bełża, i z nowym konkurentem już dwie zapowiedzie wyszły. — Pewnego dnia pierwszy narzecony przybył skrycie odwiedzić kochankę, i wyprowadził ją niby dla ostatniego pożegnania się do ogrodu, gdzie wśród rozmowy naraz dobył pistolet, strzelił do niej, wsiadł na konia i ujechał. Czy że strzał był za bliski, czy że słaby nabój, dość że lubo przestrzelona na wylot, nawet suknie się na niej paliły, żyła jeszcze tak długo, że była w stanie do protokołu opowiedzieć całe zdarzenie, przy czém prosiła usilnie za swoim zabójcą, którego wróciwszy do domu, ubrał się w suknie, które sobie na zamierzony ślub sprawił, i zastrzelił się także.

— We Lwowie zaczęła się d. 1. Lipca wystawa narzędzi gospodarskich i zwierząt domowych. — Dnia 4go godzina 5ta wie-

czór, wyznaczoną była na rozdanie nagrody, z losowaniem przedmiotów zakupionych i licytacja.

— Piszą ze Lwowa: od kilku dni powszechnym przedmiotem rozmów jest tu wypadek kryminalny, który się wydarzył przed 14 laty, a teraz dopiero na jaw wyszedł. W r. 1839 przejeżdżał tamtędy jakiś lord angielski który wiozł ze sobą grube pieniądze, bo około 60,000 ft. szt. Z oberży gdzie stanął, kazał się kelnerowi zaprowadzić do Łazienki, i obaj udali się do ogrodu pojezuickiego. Tymczasem lord nie powrócił już więcej, ale nikt nie zważał, bo oberża była przepełniona, a cudzoziemiec jeszcze nie zameldowany. Łazienki na raz stał się bogatym, jedni mówili, że odziedziczył znaczny majątek, inni że skarb znalazł. Kelner wyniósł się do Węgier, w latach 1848 i 1849 służył u powstańców i uszedł do Turcji. Tu opowiedział swoim towarzyszom o zniknięciu lorda. Między nimi był jeden galicjanin, który wróciwszy niedawno do domu, doniósł o tem władzy. Na naznaczoném miejscu znaleziono rzeczywiście szkielet zamordowanego lorda, a sprawa poszła zwykłą drogą kryminalną.

— W Pradze Czeskiej utworzyło się towarzystwo w celu wspomagania jakiegobądź gałęzi gospodarstwa albo przemysłu, które to stowarzyszenie wys. Ministeryum potwierdziło. Kapitał do tego utworzony wynosi 300.000 złr. podzielony na akcje po 500 złr. Wstęp do tego towarzystwa jest każdemu wolny, zwłaszcza że to towarzystwo na wszystkie kraje koronne państwa austriackiego odziaływać będzie.

— Gazeta Zagrzebska donosi: że Omer Basza, będąc z wizytą u konsula austriackiego w Skadarze, rzekł po między innemi: Ja nie jestem ani Chreścianinem, ani Turkiem, ani Żydem, ani też Poganimem, ale dobrym człowiekiem!

— W Londynie zaprowadzono teraz po domach zamiast dzwoneków trąbki z Gula-perchy, wystające z rogu bramy albo drzwi, w którą przychodzący w nocy do domu, do pomieszkania odźwiernego przemawia, a to bez czynienia jak dotąd hałasu i łoskotu.

— Gaz. Tryestska donosi, że w nocy z dnia 1 na 2 maja straszne trzęsienie ziemi zniszczyło do szczętu miasto Szyras w Persji. Dziesięć tysięcy ludzi miało w gruzach śmierć znaleźć, a w skutku tego obawiają się zarazy z tylu ciał nieopogrzebionych.

— Dnia 14. Czerwca od godziny 7. rano zaczęły ciągnąć przez Smyrnę (w azyatyckiej Turcji) niezmierne masy szarańczy, tak, iż światło dzienne przyćmione było. Chmura ta ciągnęła przez 3 godziny. Miljony tych owadów znużonych długim lotem zaległy ulice

miasta na stołę wysoko, i trzeba było zamykać drzwi i okna mieszkań; dużo ich padło w rezerwoary zasilające miasto wodą, tak, iż na długi czas wody téj pić nie będzie można. Morze całe na brzegach pokryte milionami zatopionych szarańczy.

— Jeden z największych okrętów angielskich jest niedawno zbudowany „Himalaya.“ Ma długości 340 stóp, szerokości 46, nosi 3550 beczek, prowadzi maszyny o sile 700 koni, zawiera 400 kajut passażerskich, a oprócz tego ma miejsce na 10,000 centnarów ładunku i 24,000 centnarów węgla. —

— W Anglii zakochał się jakiś Gentleman w młodej cygance, i ma z nią ślub zawrzeć. —

— Łużycanie, plemię słowiańskie pod panowaniem Saksonii, są to ostatki słowiańskich narodów, które dawniej kraje nad rzeką Łabą zamieszkiwały. Ciż zowią się także Sorbami, i troskliwie krzewią piśmiennictwo swoje. Na uroczystość zaręczyn księcia Saskiego Alberta z księżną Waza dali piękną serbską pieśń wygotować, która się obecnie w Pradze drukuje. —

— Z Czech donoszą, że tam w niektórych okolicach bardzo trudno o robotnika do gospodarstwa, a jeżeli się dostanie, to jest zbyt drogi. Tak kosiec żąda na dzień po 2 złr. srebra, a robotnikom przy sianie trzeba dziennie po 50 kr. śr. płacić. Ci też nawet od 6 godziny wieczor już robić nie chcą. —

— Około Kaloczy na Węgrzech wylał się Dunaj na 4—5 mil w szerz. Cissa też niemniejse porobiła szkody. —

— „Telegraf“, czasopismo wychodzące we Lwowie codziennie na półarkuszu, a kosztujące tylko 8 złr. 48 kr. m. k. całorocznie, i wyszczególniające się dobrym humorem i przyjemnemi pogadankami, ale może dla tego mniej uznania znajdujące, niżeli zasługuje, iż często na słabe stróny rodaków uderza, — wytknąwszy już często obojętność względem piśmiennictwa narodowego, znowu w artykule z godłem „być — albo nie być“, postawiwszy pytanie: czy pisma czasowe są potrzebne lub nie, czy mają istnieć lub nie, i czy mają być od narodowców wspierane lub nie, a wykazawszy jasnie potrzebę takowych pism, — opisuje następnie bardzo trafnie położenie redaktora galicyjskiego; — gdyż zaś obraz ten nie tylko galicyjskiego redaktora nam przedstawia, ale jak najlepiej do czasopiśmiarzy innych prowincyj się stosuje, — przetoż, lubo obraz ten większej liczbie naszych galicyjskich czytelników znajomym będzie, nie



wstrzymujemy się powtórzyć go chociaż w ułamkach dla miejscowych i innostronnych czytelników naszych.

„Choć słabem piórem skreślę wam życie redaktora Galicyjskiego! — Słuchajcie!! słuchajcie!! — Oto pocziwiec, na którego czole jakaś złośliwa wróżka w kolebce jeszcze ognistemi zgłoskami nakreśliła „Literat“ albo „Poeta,“ długo morduje się z myślami, walczy sam z sobą, wacha się, namyśla, ale wreszcie ulega żelaznej przeznaczenia prawicy, i.... ogłasza w doborowych słowach to albo owo pismo, godzi się z drukarzem, i rzuca odważnie, z szumnym programem pierwsze pół lub całe arkusiki w ten cały niewdzięczny świat! — pełen w duchu nadziei, pełen dziecięcego zaufania w swoją gwiazdę, współudział publiczności, i z dziesiątką w kieszeni, bo gdyby miał setkę? — to by się już nie odważył zostać redaktorem, ale że u niego tylko dziesiątka, więc czeka spokojnie z tym naiwnym uśmiechem na ustach, jaki widzimy tylko u małych dzieci — a mija tak tydzień, potem dwa, a prenumeraty nie idą, a drukarz drukuje, ale rachunek ogoniasty w olbrzymią księgę kreśli!! — nareszcie jednego pięknego poranku u drzwi biednego Redaktora: dyn, dyn, dyn! — „Entrez — ha! listonosz! co tam?“ — „Prenumerata.“ — „A przecież! raz, dwa, trzy, dziesięć, a brawo! — zaczęło się tedy — pójdzie to jakoś!“ — czy uważacie, pójdzie to jakoś, to nasze nieszczęsne narodowe przysłowie, biada mu!!! — Biegnie więc mój redaktor, i ten pierwiosnek swój mozolnej pracy składa u stóp drukarza, aby na nowo gasnące już zaufanie w nim skrzepić, sobie zostawił tylko na 10 cygar, na dwa obiady i resztę nadziei — I znowu pauza, znowu za tydzień prenumerat 10, potem 5, i tak aż do 100, a najwięcej 150 i basta!!.... a pismo swoim trybem idzie, a drukarz kreśli w ogromnej księdze ogoniasty rachunek, którego w połowie drugiego dopiero miesiąca już niema czém zmazać, bo na pokrycie nakładu samego potrzeba było mieć abonentów najmniej choćby 300, a tu tylko 150! więc i drukarz powiada basta!!.... a biedny redaktor ażeby swoim 150 abonentom dotrzymał słowa i nie zawiódł ich, idzie i całuje uprzejmie w brodę jakiego uczynnego Szmula albo Lejbę, zapisuje mu w jasyr swoją krew, duszę i ciało, do czego wszystkiego dorzuca jeszcze jako nadzwyczajny dodatek 10% na miesiąc, w nadziei że znowu następny kwartał pokryje te wszystkie straty nawet z nadsypką.

Dwa są tylko wiadome nam krytyczne terminy dla obywatela wiejskiego, Nowy rok i św. Jan, bo to w ówczas wołają na niego lichwiarze o procenta, kredytorowie wypowiadają kapitały, towarzystwo i kasa oszczędności załęgłych upominają się rat, urząd obwo-

dowy szle ekzekucję za ekzekucją za zaległe podatki, tu trzeba myśleć o racie dzierżawnej, tam o wypłacie zasług czeladzi, a wszysko gotówką! o którą że dziś trudno każdemu w tej krainie naszej, niegdyś miodem i mlekiem płynącej — nie żaden sekret — ale biedny redaktor takie same męczarnie i udęcizające tarapaty przebywa z końcem i początkiem każdego kwartału..... początek kwartału, to początek nowój przedpłaty, więc tedy jest to rodzaj hipoteki redaktorskiej, dla tego też skoro nadejdzie pierwszy trzeciego miesiąca, to z nim zaczyna się w redaktorskim mieszkaniu prawdziwy *dies irae*: Lejba i Szmul z groźną trąką w ręku coś szepcą, gospodarz woła zaległego czynszu, współpracownicy odwiedzają cię po 3 razy na dzień, praczka, sługa, roznosiciele, wyciągają łapy jak polipy, a drukarz? — ach!... ta bezdenna studnia, to największe udęczenie biednego redaktora, przyczyna jego ciągle bezsennych nocy, stanie się też w krótkce jego grobem! —

Ale sza! — zaczynają znowu iść przedpłaty — ba! — nawet po cztery aż do pięciu co tydzień, wlekąc się jak marodery za rejterującym wojskiem blisko miesiąca. Pomimo że miodowym stylem co trzeci dzień umieszcza się na czele ogłoszenie nowój przedpłaty! mimo prośby uprzejmiej o rychłe odsełanie takowój, to wszystko nic nie pomaga! bo ten ma co innego pilniejszego do roboty, jak prenumeratę posełać, ów nanotował ją sobie do pierwszego jarmarku, ten posłał wprawdzie przez arendarza na pocztę, ale kanalia zapomniiał oddać, inny znów waży na szalach głębokiej rozważgi i rozsądku, czy warto nadal trzymać jeszcze aż dwa pisma w obecnych ciężkich czasach? a po naradzie z ukochaną żoną, stanęło na tém, że podobnych zbytków pozwalać sobie dalej nie można, wreszcie trzyma sąsiad, to się od niego pożyczczy, szkoda i tych kilku reńskich, ale to mu jednak nie przeszkadza pismo to parę tygodni swoim porządkiem mimo to odbierać, czytać, a w końcu dopiero przy okazji odesłać lub donieść od niechcienia, że nadal trzymać już nie może lub nie chce, lub wyjeżdża, lub że go nieregularnie dochodziło, lub coś podobnego, co wszystko razem wzięwszy, w miejscu powiększenia, zmniejsza ci liczbę przedpłacicieli na następny kwartał o część czwartą jeszcze, a pismo się drukuje swoją drogą, a drukarz kreśli ogoniasty rachunek w swoją ogromną księgę!

Cóż za tém idzie? — oto — że redaktorowie choć to są ludzie co mają i najlepsze chęci, i posiadają najdokładniejsze pojęcia jakimi być ich pisma powinny, zadość jednak temu uczynić nie są w stanie, bo najprzód własny ich dowcip, choćby to był i dowcip dziesięciu połączonych Safrów, i zapas ich wiadomości, choćby to

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 19.

Cieszyn d. 16. Lipca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Arcybiskup wystąpił z krzyżem w rękę, a stanąwszy przed Jadwigą, przemówił: „Spaniała Pani, szlachetna królowo! Ja i my wszyscy uwielbiamy was, że chociaż jeszcze tak młodą w latach, jednak tak silną w waszych przedsięwzięciach jesteście, składając koronę, jak żeby tylko zwieńczonym wiankiem była. Atoli przypominając wam muszę, że wam ją Bóg dał i nakazał, abyście ją tak długo na jego cześć nosili, póki mądrość jego wymaga. Widzicie w rękę moim ukrzyżowanego! Nosił on z poddaniem koronę cierniową, która jego boską głowę krwawo kłuła: On, król nieba, wyniosłym wzorem dla wszystkich ziemskich królów. I oni muszą korony nosić, chociaż ich tłoczą i bole zadają. Dla tego też i Wy prawa niemacie, do złożenia tej, którą was Bóg przezemnie obdarzył: pozwólcie, niech wasze skronie powtórnie nią ozdobię.”

„Nie, czcigodny Panie!” odpowiedziała królowa głośno, „ja jej nie przyjmę. Już ona dla mnie nie jest ozdobą. Ogołóćcie ją z błyszczących kamieni, stanie się nieokazałą i bezcenną; odbierzcie jej potęgę, a już w niej i zaszczytów najjaśniejsze serce powabu nie znajdzie.”

„Lecz pomyślcie!” począł biskup —

„Tak jest, pomyślcie!” przerwała Jadwiga żywo, „tak pomyślcie tylko, którzy mi męża stręcycie, co czynicie. — Dwa dni daję wam do namysłu,” rzekła po krótkiej chwili, „jeżeli przy waszém postanowieniu zostaniecie, więc i ja od mego nie odstąpię. Tak długo jeszcze waszą królową zosta-



nę.<sup>4</sup> — Nie zważając na szemranie zgromadzonych, mówiła rozkazującym głosem dalej: „ustąpcie i pozwólcie mi, abym się do moich pokojów udać mogła.“ — Schodząc po stopniach tronu, zostawiwszy koronę na tronie, nie z uśmiechem, lecz poważnie i uroczyście postępując, opuściła zgromadzenie.

Mało skutkowały jęj napominania do namysłu Kasztelan Krakowski, który już duchowieństwo i arcybiskupa wachających się widział, wszystkie siły natężał, aby Jagiełłę obrano, czego też dopiął. Stronnicy królowej opuścili salę z pogrozkami. — Włodka z Ogrodzińca, Krystyna z Ostrowa i Roszkowicza obrano posłami na Litwę, aby W. księcia do śpiesznego przybycia do Krakowa zaprosili. —

Jadwiga uwiadomiona przez Kazimierza o tem, co się po jęj odejściu w zgromadzeniu zdarzyło, udała się do Franciszkanów, zaprosiwszy księcia Wilhelma, aby śpiesznie przybył, i prosiła starego przeora o tajemne posłuchanie w jego celi, z której jednak po krótkiej chwili smutnie wyszła: zdało się, że ją przeor dzisiaj nie zadowolnił.

Gdy zaś książę przybył, opowiedziała jemu dzisiejsze przygody. Dochodząc tej doby, w której koronę złożyła, przerwał książę żywo jęj mowę temi słowy: „Jadwigo! tego nie miałaś uczynić!“ — „Nie?“ krzyknęła gwałtownie, a oko jęj spoczywało na mężu jęj serca. „I czemuż nie? Wszak bez korony na głowie dopiero jestem wolną i mogę z tobą do twojej ojczyzny się udać: tam mi żaden arcybiskup drogi nie zastąpi, tam niema wojewodów ani starostów, którzy się woli mego serca sprzeciwiają, tam będę księżną rakuską tak szczęśliwą, jak królową polską być nie mogę.“

„Jadwigo!“ począł książę, nawet w dźwięku głosu jego tyle leżało rzetelności, tyle prawdy, że Jadwiga w szczerłość słów jego zawierzyć mogła. „Ty chcesz dla mnie koronę ofiarować? Ja takiej ofiary nie godzien. Tego przyjąć nie mogę, za nadto cię kocham. Znając mój obowiązek, znam też i sam siebie. Jadwigo, chociażby mi samolubstwo moje pochlebiało w tęj myśli: ona dla ciebie koronę porzuciła, je-

dnakże uczucie honoru ganiłoby mój postępек, przyjmując tę ofiarę. Tobie, najświetniejszo, tobie przynależałoby więcej niż korona polska, tyś godna najpiękniejszej korony świata; a ja, ciebie tak niewymownie kochając, miałbym cię jej pozbawić? Nie Jadwigo, tego nigdy nie uczynię.<sup>4</sup>

„Czyż tak małą cenę na posiadanie méj osoby łożysz?“ pytała go cośkolwiek urażona.

„Byłoby to najwyższém szczęściem mojem w świecie, jeżelibym go z czcią dostąpić zdołał. Jest ono dla mnie, co dla orła słońce: do którego swoje piora rozpuszcza, li za tobą jest moje najwyższe dążenie!“

„Więc mnie posiadać jest twojem najwyższém żądaniem?“ pytała raz jeszcze. — „Tak, na wszechmogącego Boga! najwyższém!“ — „Czyż chcesz dla tego coś odważyć?“ — „Tysiącnie z uciechą!“

„Tedy udaj się dzisiajszego wieczora za Dymitrem, którego do ciebie poszlę,“ mówiła Jadwiga, a gdy sprzyjające skinienie jego głowy dostrzegła, spojrzała nań miłości pełnem okiem, rzucając się w objęcia jego i oddając się uniesieniu niewymownego uczucia. Wyrwawszy się jednak zaraz z objęć jego, rzekła: „Czas krótki, musimy się rozstać, do bliskiego zobaczenia!“ i oddaliła się śpiesznie, zostawiwszy księcia w zadziwiającém oczekiwaniu. —

Kazimierz dzisiaj królowej nie towarzyszył: pónurym rozmyślaniami i wewnętrznym bolom się oddając, siedział w komnacie swojej; w tém wstąpił mnich stary, którego zaledwie Kazimierz zoczywszy, objął go rękoma i do serca przycisnął. „Jakżeście do Krakowa przybyli, wielebny ojcze?“ zawołał, księdzu rękę całując. „I coż was tu w czasie wielkiej potrzeby przywiodło? Czy was tu anioł Boski do mnie zesłał?“

„Twój stryj, kasztelan, może tym razem i twój stróż anioł,“ odrzekł mnich, zaczém Kazimierz niedowierzając, głowę potrząsał. „Nie jesteś z nim jednego zdania, on głosuje za Jagiełłą, ty za księciem Rakuskim; który z was prawą drogą idzie, tego nie wiem, i o to się nie troskam, zostaje jak



wždy dalekim od świata obrotów! Lecz com o tobie od niego słyshał, zasmuca mię, ponieważ dotyka serca twego, które od wcześnej młodości pieczołowitości mojej powierzonym było, które jednak tak mało jak też i twój umysł od szaleństw zachować zdołałem. Od trzech dni, co tu przebywam...”

„Już trzy dni, a ja was dopiero teraz widzę?”

„Tak mój synie, przez te trzy dni z daleka ciebie uważałem, i znalazłem, iż oko kasztelana nie zwodzi. Ty kochasz!”

„Tak jest, ojcze!”

„Kochasz piękną dziewczę, zupełnie godną ciebie: albowiem jest szlachetną i cnotliwą, a jej miłość ku tobie jest tak silną, iż jej niebo lub piekło otworzy.”

„Wy mniemacie?” — „Marję Botkary.” — „Mylicie się, ojcze!”

„Dałby Bóg, abym się nie mylił; lecz znam ciebie doskonalej, niż ty sam siebie. — Ty mniemasz,” mówił dalej pocziwy staruszek, miłosiernym wzrokiem na wychowanka swego spoglądając, „iż kochasz królową? — Obłąkany! dokądże cię samolubność twoja uwodzi? uklęknij, wielbiąc tę niebiankę, lecz nie poważaj się twych brudnych chciwości ku niej wznosić. Postępuj lepiej śladem twego serca, niżeli twych upojonych zmysłów.”

„Czyż człowiek zawsze panem serca swego?” odpowiedział Kazimierz z skrucą, ponieważ ojciec Jan, jego sędziwy nauczyciel, jego ojciec drugi, się gniewał.

„Kazimierzu!” począł mnich dalej mówić, „szlachetny mąż zdoła stłumić skłonności serca swego, jeżeliby go do uczynku złego wiodły.”

„Ojcze!” przerwał młodzian gwałtownie.

„Znasz mnie,” odrzekł tamten spokojnie, „każdą rzecz nazywam po właściwem imieniu, i nie osładzam olejków, dla tego słuchaj mnie spokojnie: Źle czynisz przeciw Marji, chcesz ją mieć a sam się omamiasz, ponieważ twoje serce jej własnością; co cię zaś do królowej nęci, jest zmysłowością!” —

„Może być!” odpowiedział Kazimierz po chwili, podczas



której nad sobą rozmyślał, „może być, iż macie przyczynę, że ku Marji jakąś przychylność czuję: może nawet być, że mię zmysły do stóp królowej łudzą; lecz i coś wyższego pociąga mię do korony kobiet, coś, czego sam sobie odgadnąć nie zdołam. Nazwijcie to wielbieniem, czcią, łubostwianiem, sam nie wiem, czém jest. Jedno pocałowanie jej ust, moje najwyższe żądanie, uczyniłoby mię najszczęśliwszym w świecie, a jednak, chociażby wszystkie moje żyły z bólu pękły, serce moje się skruszyło, jednak zdołałbym ją księciu Rakuskiemu do ołtarza zaprowadzić, jej szczęścia tylko życzę, temu chętnie moje poświęcam.

Łagodny uśmiech otoczył blade usta mnicha. „Chwałaż Bogu! złoczyńcą nie jesteś,” mówił, kładąc rękę przychylnie na ramię Kazimierza, „lecz szaleńcem jesteś, którego marzenia w przepaść prowadzą, w którą runiesz, jeżeli cię ratująca ręka nie wstrzyma. Słuchaj mię Kazimierzu, słuchaj słów moich.“

W tém przeszkodził służący, który młodzieńca do królowej zawołał. Na roztropne nauki pobożnego mnicha nie zważając, wyszedł śpiesznie.

Wprzód nim Kazimierz do swojej Pani powołanym był, posłała też po arfiarza.

„Dymitrze!” przemówiła ona do wchodzącego, „dobrze że przychodzisz, potrzebuję twojej rady. Zastajesz mię w posępności, w stanowczej godzinie. Dusza moja otoczona okropnemi obrazami, które nadzieja rozjaśnić nie zdoła. Zdaje mi się, że jakiś ponury duch gmachy tego starego zamku przechodzi, za którego śladem wszystkie rozkosze moje znikają, jakby w swój mglisty płaszc, w swoją powietrzną śmiertelną płachtę, wszystkie marzenia moich wiosennych czasów zawiązał i w swoje grobowisko pociągał. Słyszę, jak się za mną suwa, czuję jego lodowaty oddech, a w ten czas zdaje mi się iż nademną swój płaszc rozprzestrzenia, i rozkosz, całe moje marzone szczęście nawet i nadzieję z sobą zabiera; nic mi nie zostawiając, prócz ciemnej i smutnej przyszłości.“

„Pokrzepcie duszę waszą, nabierzcie odwagi!“

„Czy mniemasz, iż mi odwagi braknie? — zaprawdę nie! gdybym ją straciła, poddałabym się potędze losu mego. Tego nie czynię. Walczę, dopokąd zdołam za swoją wolność, za serca marzonem szczęściem, a gdy osiągnięcie tego staje się nie podobnem, i w ten czas uchwycę śmiało za wodze dzikich koni, które mię do kresu zawieźć mają, spokojnie lecz silnie niemi kierując. — Niech mię nie zmuszają tą drogą postępować, którą mi nakreślili, — a gdyby mi rozsądek radził, nią się udać,“ — dodała spokojnie, „to dobrowolnie!“

„Czy rozumię was dobrze?“

„Myślę. — Nie uda się ostatni zamiar mój, w ten czas zamknę to serce dla miłości, ofiaruję jej nadzieję, tęsknotę, i wianki mojemu narodowi, poświęcając się jemuż — nieszczęściu.“

„Zdaje mi się, że korony lekkomyślnie nie odrzucicie.“

„Mylisz się!“ krzyknęła gwałtownie — chciałam ją ofiarować miłości, lecz tej ofiary nie przyjęła z mój ręki!“ — Kolana jej dygotały, to mówiąc, omdlała, stuliła głowę do piersi starca, który z boleśnem uczuciem ją do siebie przycisnął, drżącą ręką na czoło jej kładąc. „Aniele!“ mówił głęboko wzruszony, „istoto! za śliczną i za dobrą jesteś dla świata tego, dopełń dzieła twego i ujdź do spoczynku!“

„Dopełnię!“ rzekła królowa z błyszczącą wysoką odwagą w oku. — „O Dymitrze!“ zawołała boleśnie, „tyś utopił cierń w tém sercu, który podejrzenie w niem wzbudził i stałe zaufanie w serce kochające odebrał. Nie śmię korony ofiarować, więc ją potrzymać muszę. — Przyprowadź potajemnie księcia do zamku, a w ten czas nie stracę wszelkiej ufności. Może zdołam dumnych magnatów do uznania go za mego małżonka nakłonić.“

„Królowo! czy odgaduję wasz zamiar?“ zapytał ostrożnie arfiarz.

„Niech ksiądz opasze nas wstęgą, którą żadne zgromadzenie upartych nie rozerwie.“

„A jeżeliby jednak?“

„W tym razie pociągnę od brzegów Wisły z małżonkiem mojim nad Dunaj.“

„I bez korony? -- królowo!“ przemówił starzec wzruszony, „obawiam się, iż księżę do téj niebezpiecznej gry ręki nie poda, pamiętajcie na jego przysięgę!“

Jadwiga się zadumała; z owisłą głową przed starcem stojąc, lecz żywo ją podniosłszy, rzekła: „Jeżeli mi teraz odmówi, dopokąd królową jestem, i każdej chwili, gdy zażadam, koronę na głowę włożyć mogę, podać rękę przed ołtarzem, to mojej miłości nie jest godnym, więc całkiem należę memu narodowi. — Idź do niego, uwiadom go o wszystkim, niech w przebraniu za tobą do zamku się wsunie, a potem ufam na Boga, że wszystko na dobre wyjdzie.“

„Mnie nadzieja opuszcza,“ odrzekł stary smutnie.

„Tchorzliwe! jeżeli ci nadzieja tylko w unoszeniu twych strón towarzyszy a w prawdziwem życiu cię opuszcza, to cię lituję, bo na ten czas tylko arfiarz szczęśliwym, nie człowiek.“

„I bez nadziei idę, uczynić co mi nakazujecie,“ rzekł Dymitr udawszy się do Łobzowa.

Tu opowiedział życzenie królowej księciu, który bez odwłoki, za radą Dymitra w przebraniu służącego miał się za nim arfę niosąc o zmroku do zamku wsunąć, chociaż się duma jego na wspomnienie przypadku poznania wzdygała.

Fałszywa broda, jaką służący Dymitra nosił, zakryła kręty włos brody księcia, i tak z zmrokiem na zielonej wstędze arfę za Dymitrem niosąc zbliżyli się zamkowi. — Na znany głos Dymitra, spuszczonego most, małą furtę otwarto. Naczelnik straży mniemając iż Dymitra z służącym widzi, rozkazał ich wpuścić. Dymitr szedł naprzód, księżę postępował za nim, jednak z ciężką arfą na ramieniu trudno mu było ciasną furtką wstąpić: uszkodził arfę, za co się tego musiał od starca dać wyłajać. Mimo téj odwłoki przyszli szczęśliwie i bez poznania do przedsali.

W tém okamgnieniu, gdy Dymitr księciu arfę zdejmował, spotkał ich Kazimierz, który właśnie od królowej powracał. Pochodnia która rozświetliła podwoje, rzuciła światło swoje



na oblicze księcia. Kazimierz poznawszy go, odszedł milczący, jednak żądanie królowej o księdza odgadnął. Myśl, która go pochwyciła, wstrzęsła nim; stanął na chwilę, jednak rozważywszy to, co swojemu nauczycielowi przyrzekł, z stałym przedsięwzięciem: li szczęście Jadwigi wzmacniać, odszedł do oczekującego go mnicha.

„Królowa jeszcze dzisiaj życzy swe zniepokojone sumienie przed wami wynurzyć i żąda się wam wypowiadać,” rzekł do księdza.— „Mnie żąda, i to o tej godzinie?” pytał zdziwiony mnich.

„Nie wymieniła was, mój ojczy,” odrzekł Kazimierz, „rozkazała mi, abym jej księdza przyprowadził, któremu się wypowiadać mogła. Uczynicie czego od was żąda, proszę was, uczynicie to dla mnie.”

Mnich, zawsze jeszcze zdziwiony, spojrzął na Kazimierza, i rzekł: „Pójde do królowej, możesz jej to oznajmić.”  
— Kazimierz wyszedł. — (D. c. n.)

## **Pamiętki Cieszyńska.**

### **IV. Dawny klasztor Franciszkanów.**

Wychodząc z miasta ku strzelnicy miejskiej, zobaczysz mały niepozorny budynek nakształt kościółka; a obejrawszy bacznie całą powierzchownię jego, domyślisz się, że to jakaś świątynia być musiała. — W rzeczy samej była tam w dawnych czasach świątynia, przechowywująca braci zakon S. Franciszka.

Książę Przemysław III. wybudował tu 1475 r. klasztor i osadził w nim XX. Franciszkanów. Pod panowaniem księcia Wacława Adama, gdy tenże protestantyzm był przyjęt, dostali 1542 r. rozkaz natychmiastowego wydalenia się. Protestanci zabrawszy wszystkie kościelne i klasztorne narzędzia, tak klasztor rozburzyli, że teraz, oprócz tego małego wysionku, żadnego śladu nie pozostało. Według podania historyka Werbczańskiego, udali się księża pomienionego zakonu do Bytomia na pruskim Śląsku. —

### **V. Kościół S. Trójcy.**

Każdy kościół w Cieszyńsku ma swoje historyczne wspom-

nienia i słynie znakomitemi wypadkami w dziejach onegoż. W roku 1585 wybuchło w Cieszynie morowe powietrze i tak wielce grasowało, że od Zielonych świąt aż do 13. Paźdz. pomienionego roku 3000 mieszkańców wymarło. Codziennie tyle ludzi umierało, że grobów dla nich kopać nie było można postarczyć. Wykopano więc trzy wielkie pieczary i chowano do nich wszystkich zmarłych. Te pieczary znajdowały się w tém miejscu, gdzie terazniejszy kościółek s. Trójcy stoi. Pobożna księżna na Cieszynie Elżbieta Lukrecja (zmarła 1653 r. 19. Maja) wybudowała na pamiątkę przy tych trzech pieczarach ten kościółek. (T.)

---

### Środki gospodarskie.

Sposób robienia przewiewów w sianie w Hollandji. W Hollandji mają szczególny sposób układania siana, gdy się zdarzy, że wilgłe zwozić muszą. Wypchawszy wory sianem lub sieczką, stawiają je prosto, i układają siano około nich. Gdy nałożono siana do wysokości tychże worów, pociągają je w górę, układając znowu siano, i tak coraz wyżej. Tym sposobem porobią się w sianie przewiewniki, których jest tyle, ile worów, a idą z dołu do góry. Przewiewami temi uchodzi para i siano niemoże się sparzyć. —

— Sposób aby sałata nie wystrzeliwała. Zwyczajnie najpiękniejsze główki sałaty wyrastają w słupki, czyli jak ogrodnicy mówią, sałata wystrzela w słup, poczem już nie jest więcej użyteczną na jarzynę. By temu zapobiedz, przetrzyna się trzonek korzonkowy główki sałaty tuż nad ziemią do połowy jego, przez co napływ soków, a zatem i wyrastanie dalsze powstrzymanem zostanie, a jednak roślina zawsze jeszcze tyle siły mieć będzie, że świeżą i kilka tygodni pozostanie. Tym sposobem pozyska się przyjemną jarzynę na długi czas, a nawet i do jesieni, gdy teraz często chociaż najpiękniejszą, lecz wystrzeloną sałatę dla bydła wyrzynać potrzeba. —

---

## Rozmaitości.

— W r. 1854 zamierzają urządzić w Wrocławiu wystawę przemysłową, która się rozciągać będzie na wszystkie kraje związku handlowego austriacko-niemieckiego i ziem okolicznych. Utworzony już w tym celu komitet, zajmuje się rozpisaniem listów zapraszających zamiejscowe osoby do popierania usiłowań w tym względzie w miejscach ich pobytu. Zwraca on główną swoją uwagę, jak się zdaje, na Śląsk, Czechy, Morawę, Rakusy, Galicję, Węgry i Królestwo Polskie. Jednak zamierzona wystawa Wrocławska znajduje wiele przeciwników w zachodnich Niemczech, gdzie się lękają, aby Wrocław jako dogodny punkt dla handlu austriacko-pruskiego nie stał się z czasem ogniskiem onegoż. —

— Niedaleko Beneszowa w Opawskim zdarzył się niedawno następny wypadek: Pewien ksiądz idąc wieczor lasem, spotkał się z podejrzanym silnym chłopem w obdartym ubiorze. Ten pozdrowiwszy księdza, zaczął z nim rozmowę, w której ciągu zapytał: „Wielebny panie, raczcie mi powiedzieć, co lepić, kraść, czy prosić o co?” Ksiądz odpowiedział, owszem prosić jest godziwiej. Chłop obszarpany i uzbrojony tęgim kijem, rzekł na to: „ponieważ wielebny panie pochwalacie mi proszenie, tedy was pięknie proszę o wasz płaszcz.” Ksiądz nie mając ochoty iść w zapasy z chamem, dał płaszcz i musiał jeszcze zegarek dołożyć; po czém chłop tysiączne czyniąc dzięki, uklonił się i znikł. Plebana zaś następnie zimnica przetrząsała. —

— C. k. morawsko-śląskie Towarzystwo dla wspierania rolnictwa, nauk przyrodzonych i krajowych w Bernie ogłasza nagrodę „na spisanie popularnego gospodarskiego dziełka do czytania dojrzałszej dla młodzieży wiejskiej Morawy i Śląska.” Książeczka ta powinna być tak ułożoną, aby kierowała uwagę dojrzałszej młodzieży wiejskiej na przedmioty przyrody, ich własność, rodzaj, pożyteczność, szkodliwość, na narzędzia gospodarskie i ich użycie w domu, ogrodzie, roli, na łąkach, w winogrodach, w lesie itd. oraz żeby nęciła młodzież do przemysłu w rolnictwie, chodowaniu bydła, ogrodnictwie, go-



spodarstwie itd. Nagroda wyznaczona jest 500 złr. m. k. z złotym medalem Towarzystwa. Termin oddania rękopismów, bezimiennych i tylko z załączeniem motto, wyznacza się do końca Grudnia 1854. Prace mogą być podane w niemieckim lub czeskim języku. —

— Dziennik literacki donosi z Wrocławia: Wiadomo jest przyjaciółom dziejów śląskich, że morawskie stany ogłosiły drukiem dokładny zbiór wszystkich ich kraj dotyczących dokumentów, a to aż po rok 1306, w dziele składającym się z 5 tomów w 4. Twórcą tego wielce pożytecznego przedsięwzięcia był uczony Boczek, po którego śmierci p. Chytil, godny jego następca zamiar ten przyprowadził do skutku. W obec bliskich stosunków, w jakich prowincja śląska do Morawy zostawała, nie będzie dla wielu Ślązaków obojętną wiadomość, iż morawskie stany na wniosek p. Chlumeckiego, członka wydziału stanowego, postanowiły pod tegoż kierownictwem a na koszt krajowy dalsze wydawanie zbioru tychże dokumentów, mających następnie sięgać po rok 1526. —

— Ministerjum spraw wewn. narządziło, aby jak to ma miejsce w Czechach, zastanowiono się bliżej i po innych krajach koronnych nad instytucją kas oszczędności po wsiach, i starano się o zakładanie takowych, zwłaszcza, że gminy muszą mieć staranie o ubogich, a kasy oszczędności wpłynąć mogą zbawiennie na podniesienie dobrego bytu mieszkańców.

— We Lwowie zaczął wychodzić nowy tygodnik ruteński, pod nazwą: „Łada.“ Redaktorem jest pan Sew. Szechowicz. —

— Z Makowa, miasteczka w obwodzie Wadowickim donoszą, że d. 22. b. m. w południe oberwała się chmura nad samém prawie tém miasteczkiem, i sprawiła powódź od dawna już niezapamiętaną. Potok zwykle płytki i nieznaczny wezbrał po wyżej kościoła tak mocno i płynął tak gwałtownie, że toczył z sobą głązy wążące 15 do 20 centnarów, i w mgnieniu oka zatopił cały rynek miejski. Powracające prawie w tej chwili było z pastwiska zdołano tylko z trudnością wyratować z topieli. Zabudowania miejskie, ogrody, łą-

ki i pola ucierpiały znacznie, bowiem powódź naniosła wszędzie piasku i zwiru, lub pozostawiła po sobie bagna i trzęsawice głębokości dwóch do trzech stóp, a budynki zupełnie podmuliła. Gdyby ulewa z oberwania się chmury potrwała była jeszcze pół godziny dłużej, tedy byłyby niezawodnie runęły wszystkie domy na placu miejskim. Tymczasem podmuliła powódź i przywiodła do zupełnej ruiny, tylko jedną stajnię i stodołę, tudzież kramnice miejskie. —

— W Peszcie utworzyło się między tamtejszemi Słowianami stowarzyszenie dla wystawienia pomnika słowackiemu poecie śp. Janowi Hollemu. Pozwolenie c. k. namiestnictwa już jest udzielone. —

— Do podniesienia teatru Węgierskiego związało się w Peszcie towarzystwo uczonych, z których każdy się zobowiązał, co rok jedną nową sztukę dla sceny wypracować. —

— Tunel pod Dunajem z Pesztu do Budzina, ma w następującym miesiącu być ukończony; roboty bowiem około niego codziennie na pół sążnia postępowały. Towarzystwo akcyonaryuszów na to dzieło olbrzymie składa się z 2000 członków. —

— Towarzystwo żeglugi jeziora Błotnickiego w Węgrzech postanowiło kopać kanał łączący je z Dunajem pod Sexard i zaprowadzić tam żeglugę parową. —

— Gazeta Preszburgska opowiada, iż w Rosenbergu, komitacie Liptowskim, Ernestina Stein 37mioletnia córka pensjonowanego kapitana zapadła w sen magnetyczny 28. Marca i dopiero w końcu Czerwca przebudziła się. W śród tego czasu prorokowała wszystkim ją odwiedzającym osobom, które poznawała i po imieniu nazywała. Rotmistrz żandarmerji odwiedzał ją codziennie i składał raporta do arcyks. Albrechta, gubernatora Węgier. Wyznaczona komissja Cezarska zjechawszy na miejsce, znalazła chorą już po przebudzeniu, ale ta zapowiedziała, że w Sierpniu na nowo uśnie. —

— Za granicą użalają się także na niepogodę, osobliwie w południowej Francji, gdzie deszcze wielkie szkody porobiły, a w Pyrenejskich górach spadł gęsty śnieg d. 22. Czer-

wca. — Podobnież w Alpejskich krajach spadły wielkie śniegi w tymże czasie. —

— Przemysł i dowcip odgrywają teraz nie złą rolę. Nie dosyć że w Paryżu mleko, mąkę i wino fałszowano, policja odkryła nową spekulację, a to fałszowanie kartosli. Przekupki oskrobowały stare, i przechowywały je w piwnicy w gnoju, przez co smak zupełnie nowych otrzymują. —

— Pewien Anglik osiadły w Rossji dociekł, że nasienie tytoniu zmielone i za pomocą gorącej wody ugniecione jak ciasto, a potem prasowane, wydaje olej, który wydaje 15 proc. materiału, i zupełnie daje się klarować. A że szczególnie prędko wysycha, przeto zaleca się nad wszystkie inne do malarstwa i przyrządzenia pokostów.

— Czas jazdy na kolejach żelaznych między niektórymi miastami odbywa się w następnym przeciągu czasu: z Paryża do Berlina na Bruxellą i Kolonię jedzie się 43 godzin, z Londynu do Berlina 42, z Berlina do Wiednia 31, z Berlina do Petersburga 137, z Londynu do Mnichowa 62, z Londynu do Wiednia drogą na Paryż, Strasburg, Mnichow, Solnogród, Linc 119 godzin.

— Telegraf pisze: Jak słyhać, mają i w Rossji czcionki łacińskie w pisowni zaprowadzić, przez co literatura podnieść się musi, bo wtedy ma daleko większą liczbę czytelników, gdy w niej dotąd li tylko sam prawosławny uczestniczy. —

— Między mocarstwami największe wojska ma Rossja. Wojsko lądowe dzieli się na 1) regularne, a zwłaszcza wielką armadę czynną i wojsko służbę miejscową pełniące. W ogóle może Rossja w potrzebie milion regularnego wojska postawić. 2) nieregularne wojsko, do którego należą Kozacy, służący konno, w liczbie 126,000, i oprócz tego inne narody, jako to Tatarzy, Czerkiesi, Czeczeńcy, Nogajcy, Lesgini, Baszkiry, Meszczeraki, Burety, Tunguzy, także po kozacku urządzi. — Wojsko morskie dzieli się na flotę baltyczną i czarnomorską, liczy zaś razem 45 okrętów liniowych, 30 fregat, 5 korwet, 20 bryg, a 50,000 ludzi. — Lubo Ros-



sjanie mało mają skłonności do marynarki, przecież za staraniem rządu wychowują się dobrzy marynarze. Najlepsi marynarze rossyjscy na Bałtyku są Wielko-Rossyanie, a na czarném morzu kozacy. Służba okrętowa trwa 50 lat, a kapitan każdego statku musi być rodzonym Rossjaninem. Największe okręty liniowe rossyjskie są: „Rossja” z 130 działami, „Dwanaście apostołów” z 120 działami, „Warszawa” z 120 działami, „Trzój święci” z 120 działami. —

— Rząd Rossyjski zakazał w całym państwie robienie prób z wirowaniem stołów; tak samo postąpiło sobie i wiele rabinów żydowskich, wydawszy ku temu zakazy pod zagrożeniem klątwy. —

— Książę Czarnogorski Daniel I. rozkazał, ażeby na dniu urodzin naszego cesarza w całej Czarnogórze corocznie uroczyste nabożeństwo było odprawiane. Dla tego robią tam w Cetynie i po wielu Monasterach wielkie przygotowania, by przypadający w Sierpniu ów dzień uroczysty, świetnie obchodzono. Wszystka ludność tej krainy jest najżywszą wdzięcznością ku naszemu Monarsze przejęta, oczekuje przeto z pragnieniem dnia tego, na którym oprócz solennych nabożeństw, po wszystkich szczytach niebotycznych gór wielkie ognie mają być spalone. —

— Pewien Niemiec. przesiedliwszy się do Ameryki, napisał do brata swego w Wirtembergu list, i dał go wydrukować w jednym amerykańskim dzienniku. Treść listu tego jest: „Kochany bracie w królestwie Wirtembergskiem! Bóg z nami! Już trzy razy pisałem do ciebie, a dotąd nie otrzymałem żadnej odpowiedzi, co za przyczyna, nie wiem. Czwarty ten list daję wytłoczyć w „Bucks-County Express” jeżeli na to czasopismo nie przedpłacił, tedy się przedpłać, abyś list mój dostał. — Co mnie się dotyczy, jestem chwałą Bogu dotąd zawsze ten sam stary Johannjörk. Na ciele mi ubyło, wszakże za to na pieniądzach mi przybywa. Ameryka jest cudowna ziemia, kto tu niebył, nie uwierzy, jak tu idzie. — Ludzie są tu rozmaici, biali, czarni, rudzi i mięszanego koloru. Biali panują tu, i dzielą się na dwie strony — na

demokratów i whigów, a ci miewają częste utarczki i tego się rwą z sobą. Jac już także jednęj stronie należę, ale dotąd nie śmiem mówić co chcę; aż tu pobędę pięć lat, wtedy dopiero dostąpię obywatelskiego potwierdzenia i będę mógł głossować — to jest będę mógł powiedzieć, cobym rad miał. Kobiety odgrywają tu główną rolę, wywierają wszechwładny wpływ na mężczyzn, i mogą zgoła wszystko mieć, co tylko chcą. Dziewczyny mogą się wydawać kiedy i za kogo chcą; dziewczynie trzeba tylko bibliję pocałować i powiedzieć: ten lub ów młodzian przyrzekł mi, że mnie sobie weźmie, a na tēm dość, — konstabler złapie młodzika, zaprowadzi przed sędziego, a młodzik musi albo drogo płacić, albo się zobowiązać, że sobie dziewczę weźmie. Jest też tu jeden rodzaj ludzi, których nazywają Yankee; kto ich nie znał, pozna ich, nim się o cztery niedziele w Ameryce zestarzał. Zajmują się oni najraczej wynalazkami nowych patentów, umią kłamać jakby z bicia strzelał, a żyją z dokuczania drugim. — Co się dotyczy Niemców w Ameryce, są oni większą częścią szczerliwi, to jest jeżeli są ludźmi, którzy pracują; tacy zaś, którzy do pracy nie przywykli, muszą wiele biedy scierpieć, nikt ich niechce, a nim rok z rokiem się zetknie, wisi im koszula z spodni a z bótów wyglądają palce. Mamy tu mnostwo adwokatów, którzy niczemu nie rozumiają, i mnostwo doktorów, którzyby się lepiej za grobarzy godzili. I niezliczone mnostwo wiar mamy tutaj. Niektórzy wierzą zbyt wiele, inni bardzo mało, a jeszcze inni wcale nic. Teraz jednak przestanę pisać o Ameryce, bo muszę cię zapytać, co moja Lotka robi! Czy jeszcze ma tak czerwone liczka i tak tłuste rączki? Powiedz jej, gdyby miała ochotę przyjść do Ameryki, żeby tu wszystkie swoje krótkie fraki musiała w długie obrócić, bo tu krótkie szaty nie są w modzie, a z takimi bywa człowiek tylko naśmiewany. — Jabył sobie wziął Lotkę, gdyby tu przyszła; mogłbym pojąć i jaką amerykankę, ale między temi wiele takich, które dziś tego, jutro onego kochają, i są tak niebezpieczne jak papierowe pieniądze, między którymi bywa wiele fałszywych, a prawie tak to tu z pannami. — Teraz jednak muszę przestać pisać i iść do pracy, spodziem się, że mi czēm prędzęj dasz odpowiedź. Pozdrów itd. Twój amerykański brat.“ —

---

#### Piśmiennictwo.

Losy nie są tak przyjaźne piśmiennictwu Słowian, jak zachodnich narodów. Lubo wszystkie słowiańskie szczepy razem z



równie liczną literaturą obok zachodnich sąsiadów stawicby się mogły i nawet w niektórych gałęziach piśmiennictwa, szczególnie w poezji innych przewyższają, przecież niektóre gałęzie piśmiennictwa naszego, osobliwie ściśle naukowe, mało jeszcze są uprawione, mimo pocieszającej czynności, jaką w nowszych czasach pisarze narodowi rozwijają. Dotąd też najcenniejsze pojawy piśmienne należą do obszaru poezji, między którymi zaś zbiory pieśni ludowych, stanowiące wzór narodowej wyższej poezji, świetne miejsce zajmują, czcni się nawet inne narody mało zaszczycić mogą. Dla tego też mamy tak pilnych i chwały godnych zbieraczyw tych pldow narodowych. Mamy tu właśnie w zamiarze wspomnieć o nowo pojawnionem wydaniu pieśni Morawskich, pod nazwą: „Morawské národní písně s nápěvy,“ zebrane przez pana prof. F. Sušilla, a za staraniem i nakładem p. Karola Winikera, księgarza w Bernie wydane. Zbiór ten dzieli się na pieśni: 1) święte i legendy, 2) dziejoprawne, 3) miłosne, 4) weselne, 5) żniwowe, 6) wojskowe, 7) rodzinne, 8) taneczne, 9) żartowne, 10) śmieszne. Wychodzi w poszytach po 6 wielkich arkuszów, w 8wie na welinowym papierze; poszyt po 45 kr. m. k. — Dotąd wyszły 3 poszyty, zawierające pieśni święte, dziejoprawne i miłosne. Wydanie jest piękne i staranne, nad każdą pieśnią nóty do śpiewu, treść sama zalecająca się naradowcom, i wprawdzie przyznać można iż każda rodzina poszczycićby się mogła posiadaniem tego dziełka. Ażeby czytelnik sam mógł zbior ten jak najlepiej ocenić, przytaczamy następne piosnki:

Š m i e r ć

Jde sedlák do pole  
Prohlídat své role.  
Potkala ho smrti,  
Nedala mu jíti:  
Nechoď tam sedláčku  
Nebudeš to žíti.  
Počkaj milá smrti,  
Mám mnoho činili;  
Mám moc drobných  
dítěk,  
Ženu a příbytek,  
Mám ich opatřiti. :|

Počkaj milá smrti,  
Až pošlu pro kněze;  
Co sem z mládi činil, :|  
Na oči mi leze. :|

Nech leze jak leze,  
Ja tu stat nemožu,  
Nemožešli umřít,  
Ja tobě pomůžu.

Zabodla ho v srdce  
Přelvice těžce:

Už můj vtipný rozum,  
Už mi služit nechce.

O Bože, Rozbože,  
Už je semnu věta,  
Poslední hodinu  
Mám jít z toho světa.

Pospěš a nemeškej  
Milý hospodáři,  
Ty půjdeš na hody  
K nebeskému otci.

Gořabek poseř.

A dybych ja smutný  
věděl,  
Jak je v moji krajině!  
Esli se tež ma milenka  
Esli o mne frasuje.  
Mam ja doma dvouh  
holubků,

Posluš písmem jednoho  
Esli už tež ma milenka  
Esli už ma ineho.  
Holubeček s písmem  
stoji,  
Ona mu nčodvira,  
Enom sobě bilu šatku

Černej oči ucira.  
Nelítuj že ma džěvu-  
cho  
Tej svojei urody,  
Bo sem ja tež nelitoval  
Chodić přes ty zahra-  
dy.

**Zgubiona** została skórzana w kwiaty wyszywana **cygarniczka**, na dródcze z Cieszyna do Frysztata. Rzetelny znalazca otrzyma dobrą nagrodę w zanuku w Dąbrowej przy Frysztacie. —



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 20.

Cieszyn d. 23. Lipca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Ledwie książę ubrał się w suknie, które jemu Dymitr pod obszernym płaszczem swoim przyniósł, wyszła naprzeciw niemu królowa i w uniesieniu zawołała: „Wilhelmie! bądź mi dziś podwójnie witany. Ta część zamku zupełnie opuszczona, kaplica przyozdobiona, świece goreją, każdą chwilę księdza oczekuję, który nas na wieki złączyć ma.”

„Jadwigo...!” zawołał książę, zastanawiając się.

„Tak jest, mój luby, wszystko przysposobione, i nawet na twoją przysięgę pamiętałam. Jeszcze jestem królową, a ty będziesz mężem moim; — i cóż poradzą potem? Rozłączyć nas nie zdołają — a mnie z tronu zsadzić? tego nie uczynią. I coż im więc pozostanie, jak ciebie ukoronować! — Czyż się wachasz?”

„Nie wachani się; lecz rozważywszy następstwa tego tajemnego podstępu...”

„Książę Rakuski!” zawołała Jadwiga, stojąc w gniewie przed nim. „Czy mniemacie, książę, że królowa polska przed księciem Rakuskim jako żebraczka stoi, prosząca aby przyjął jej rękę? Jadwiga skinie nią a ze wszystkich stron świata pośpieszą książęta, aby ją i kraj jej zdobyli. Kto żadnej ofiary dla mnie ponieść niechce, ten nie godzien mojej ręki.”

„Na Boga! tak jest,” zawołał książę, objawszys ją. „Ktoby dla ciebie, droga istoto, swego życia nie poświęcił, nie byłby godzien, aby go promienie twych oczu oświeciły! Tak Jadwigo, dla ciebie wszystko odważyć, jest dla śmiertelnego

najspanialszym losem! Pójdź do ołtarza, tam niech kapłan słowa błogosławieństwa wyrzeczy, które nas wiecznie złączą. O, jakże mylisz się! Moja obawa i wahanie się, to li dla twego szczęścia; ja nie o sobie, tylko o tobie pamiętam.“

Temi słowa ukojił niechęć jej duszy, a Jadwiga podała mu na znak zgody rękę do pocałowania. Ukontentowanie ich było zupełne, tylko niecierpliwość z powodu nienadchodzącego kapłana przerywała ich chwile szczęśliwe. W tém oznajmiła Marja, iż Kazimierz przed drzwiami czeka i z królową mówić życzy. —

„Dzięki Bogu! każde okamgnienie zbliża nas do celu. — Czy Kazimierz sam?“ zapytała Jadwiga.

„Sam,“ odrzekła Marja.

„Dziwna rzecz!“ mruknęła Jadwiga do siebie. — „Niech wnijdzie do mych pokoi; Dymitrowi zaś oznajm, aby się z Węgrami do kaplicy udał; ty znowu oczekuj mnie w przed-sionku.“ Potém ścisnąwszy rękę oblubieńca swego, udała się do swych pokoi, gdzie ją Kazimierz oczekiwał.

„Czy kapłan już przybył?“ zapytała Jadwiga żywo. Lecz Kazimierz wpatrzywszy się w królową, dopiero na powtorne jej zapytanie odrzekł posępnie: „tak jest, królowo, przybył.“

„Zaprowadźcie go do kaplicy, abym się jemu wypowiadać mogła. Czuję bowiem w tej stanowczej chwili życia mego jakąś tęsknotę, i pragnę sercu mojemu ulgę sprawić. Zaprowadźcie go więc śpiesznie.“

„Tego uczynić nie mogę królowo!“ odpowiedział Kazimierz drżącym głosem, podnosząc pałające oko na królową.

„Nie? i wy odważacie się waszej królowej tak odpowiadać?“ krzyknęła Jadwiga zdziwiona i gniewnie — „wy się odważacie...“ — „Mniej niż wy!“ zawołał gwałtownie Kazimierz, a królowa z bojaźliwém drżeniem spoglądała na młodzieńca, na którego twarz wszystkie dzikie namiętności wystąpiły. „Tak jest, burza już od dawna falami mego serca miotała, teraz tama przzerwana, niech się te fale wyleją, i niwy i błonia, życie i szczęście, świata i nieba błogości zatopią.“ —

Królowa słysząc te namiętne słowa, chciała się oddalić, mniemając, iż ten nieszczęsny oszalał.

Jednak Kazimierz zawołał rozkazującym głosem: „Nie wychodźcie królowo z tego pokoju, bo za progiem niezawodnie wpadniecie w objęcia Poganina; zostańcie więc i wysłuchajcie mię.“ Jadwiga nabrawszy odwagi została.

„Wy chcecie się spowiadać?“ odrzekł po krótkim milczeniu Kazimierz. „O nie tak się rzecz ma; kapłan ma was księciu Rakuskiemu zaślubić.“

„Tak jest!“ mówiła królowa spokojnie, „a kto mię miłuje, ten niech nam do ołtarza towarzyszy i niech będzie świadkiem szczęścia mego.“

„Kto was miłuje? — Nikt was tak nie miłuje, jak ja: to serce już od dawna najgorętsza miłość pochłania; im więcej ją ukryć usiłowałem, tém wyżej się płomień wznosił!“ zawołał Kazimierz zbliżając się do królowej. „Kocham was tak gorąco, tak prawdziwie, iżbym zdołał kapłana zmusić, do dania wam małżeńskiego błogosławieństwa: co większa, iż nawet widok ten, was w objęciach Habsburczyka oglądać, znieśchym bez śmierci z rozpaczny zdołał!“

„Więc zaprowadźcie księdza do kaplicy!“ odrzekła królowa, nie tracąc przytomności.

„Do kaplicy, do ołtarza ślubnego? — Dobrze, ale jakaż nagroda za to?“

„Jak długo korona skronie moje zdobić będzie, dopokąd mi tylko życia stanie, chcę was złotem, dobrami i godnościami obdarzać.“

„I takimi to błahemi cackami chcecie nagrodzić męża tego, któryby własną ręką swoje serce rozdarł, aby go szczęściu waszemu ofiarować? Łóżcie więcej królowo, ofiarujecie jemu to, czego oko promieniste, usta pałające gwałtownie pragną.“

„Nieszczęsny, oddal się!“ odparła Jadwiga, czytając w jego ośłupiałym wzroku obłąkanie.

„Niech i tak będzie, lecz i kapłan oddalić się musi,“ odpowiedział z uhamowaną złością, „udam się ztąd do szlachty



zgromadzoną u kasztelana, oznajmić jej całe zdarzenie, a księżę, któregoście w waszej komnacie ukryli, padnie ofiarą. — Otoż widzicie, iż księżę jest w mojej mocy, a z nim i wy także! Jedyne słowo rozerwie na wieki więzy, które was z nim łączą; sprzyjajcie mi, a w tej jeszcze godzinie na wieki z nim złączyci będziecie.<sup>4</sup>

Z powagą i pogardą spozierała królowa na obłąkanego, który otrętwiały i jak bez życia przed nią stał: Kazimierz jednak uchwyciwszy jej rękę i mimo oporu silnie ją trzymając, przemówił do niej czułym głosem: „Jadwigo nie przywołujcie biedy na siebie i na mnie, nie bądźcie tak okrutną, jeden oddech miłości, jedno słówko słodkie mię zadowolni; nachylcie wasze usta do moich, a przysięgam na Boga ....“

„Nędzniku!“ krzyknęła królowa z oburzeniem, odepchnąwszy go, gdy się jej zbliżał: „Nędzniku! odważ się usta twojej królowej ruszyć! A na Boga i wszystkich świętych, iż pomocy przywołam i każę cię przez moich służących oknem wyrzucić!“

„Waszych służących oddaliłem,<sup>4</sup> odpowiedział z gorskim uśmiechem, „tych się nędznik bać nie potrzebuje, lecz siebie samego. Dla tego do widzenia, dumna królowo!“

Kazimierz odszedł wolnym krokiem z pokoju i przebiegając inne pokoje wpadł do przedsionka, gdzie Marja naprzeciw niemu idąc, „dokąd Kazimierzu,<sup>4</sup> zapytała. Wyczytawszy zaś z obłąkanego wzroku jego, iż się coś nadzwyczajnego stać musiało, — zatrzymała go i powtórzyła: „Dokąd? Na Boga odpowiedz!“

„Do kaplicy na ucztę weselną!“

„Czy wam wiadomo?“ przerwała Marja przełęczniona.

„Wiem, że nieszczęśliwy jestem, ale też nikt obok mnie szczęśliwym być nie może!“ krzyknął Kazimierz, nogą o ziemię tupając.

„Kazimierzu!“

„Czego chcesz odemnie? Moje serce? to już rozdarte; moje szczęście? o! to już zgubione! Stoję przed tobą jako

Kain, którego przekleństwo ojcowskie zabiło. Jój klątwa ugodziła nędznika, wypędziwszy go z marzonego Edenu w daleki pusty świat. Czegóż jeszcze żądasz odemnie?“

„Abyś rozpaloną głowę do mojego serca przyłożył, aby spokoj i zmysły twoje powróciły.“

„Do twojego serca?“ krzyknął, głośno się rozśmiawszy.

„Nie łudź się tak pięknym snem.“

„Kazimierzu!“ zawołała, gdy się jój wyrwać usiłował, „jeżeliś mię kiedy kochał, to zostań przy mnie.“

„Ciebiem nigdy nie kochał; ja kochałem dumną królową,“ odrzekł tenże oziębło.

„Najświętsza Matko Boska!“ zawołała Marja, mdlejąc upadłszy w ręce jego.

A gdy ją z niechcenia objął i silnie trzymał, spojrzał okiem jeszcze lśniącym na zbladłą dziewczę. Uczucie litości przeniknęło go; posadził dziewczę na ławie kamienną, starając się ocucić ją. Lecz w pędzie krzyknął żywo: „w przód zemsta, a potem dopiero litość!“

Pobiegł, pędzony przez swego szatana w inną stronę zamku, gdzie stryj jego mieszkał. Z rozognionem licem, pałającym okiem wszedł pomiędzy zgromadzonych Panów z stronnictwa Litewskiego. Zdziwiło go to bardzo, iż tu Gnięwosza i swego nauczyciela mnicha zastał. Niektórzy z panów siedzieli u stołu biesiadując, mnich zaś u okna stojąc rzucił wzrok na wchodzącego.

„Czego żądasz od nas niewieściuchu?“ zawołał kasztelan na Kazimierza, nim sam mówić począł. — „Lecz dobrze żeś dobrowolnie przyszedł, inaczej byłbym cię kazał tu przyprowadzić.“ — Ta przemowa oziębła cośkolwiek krew gorącą młodzieńca i zachwiała zamiar jego. Więcej jeszcze zachwiały go słowa stryja, gdy tenże przystąpiwszy do niego żądał oddania broni, i rozkazał mu tak długo nie opuszczać pokoju, dopokąd w zamku porządek przywrócony nie będzie.

„I to wy Kazimierzowi Kurozwozdkiemu rozkazujecie?“ zawołał, teraz li złością pobudzony. — „Czy wy sędzią jesteście? — Czy wy Panem mojim? Mój niecz jest mi świę-

tym! Nie opuści on mego boku, dopóki nim tylko władać zdołam!“ Z temi słowy dobył pałasza, i iskrzącem okiem w około rzucając, zawołał: „Kto z was odważy się zaprzeczyć mi wyjścia ztąd?“

„My!“ krzyknęli obecni, i dobywszy także swoją broń, stanęli między nim a drzwiami. W tém przystąpił mnich do Kazimierza: „Bez porywczosci i krwi, mój synu! oszczędź ją dla ojczyzny i dla szlachetniejszych zamiarów — poddaj się woli twego stryja.“

„Głuchem jest moje ucho na wasze nauki, wtedy gdy mi honor inaczej nakazuje!“ krzyknął Kazimierz, „dla tego ustąpcie, Panowie!“ Lecz ci szyderczym śmiechem odpowiedzieli. „A więc przynajmniej wy ustąpcie z drogi,“ przemówił do kasztelana, „niechciałbym bowiem mego miecza krwią z szczerpu mego zboczyć.“

„Szaleńcze!“ odpowiedział kasztelan; lecz zaledwie to słowo wymówił, porwał go Kazimierz silną ręką i na stronę go odsunął i oraz zamachem miecza swego Gniewosza ugodził, sam zaś na kształt otoczonego lwa, w lewo i w prawo machając, utorował sobie drogę i wyszedł.

Szybkim krokiem, już nie o zemście ani litości, ale jedynie o obronie królowej myśląc, udał się Kazimierz w tą stronę zamku, którą królowa zamieszkiwała. Lecz na schodach już napotkał straż, która mu wejścia wzbroniła, i domyślał się, iż zamiar królowej zdradzony. Jednakże ufał jeszcze obronić ją, zwłaszcza gdy za sobą śpiesznie bieżącego mnicha spostrzegł. Skinął nań aby pośpieszył, oraz gwałtownie domagał się po mężach straż trzymających, aby go z mnichem wpuścili, lecz ci zamiast posłuszeństwa, nastawili dzidy, a dowódzca straży w te słowa się odezwał: „nazad paniczu! ani kroku dalej.“ Ale Kazimierz lubo już ranny, nie zważał na nastawione dzidy, i dobywszy pałasza zranił kilku z straży, lecz ugodzony w głowę, upadł jak bez duszy na kamienną posadzkę.

W tém nadeszła pogoń za Kazimierzem, to jest kasztelan i panowie, których był w sali pozostawił. Kasztelan roz-



kazał rannego Kazimierza do swego pomieszkania zaprowadzić; sam zaś z towarzyszami swemi udał się do podwoi królewskich. Po wszystkich korytarzach stały strażę, każdy wchód był zbrojnemi ludźmi obsadzony, a nawet kaplica była pod strażą. Kasztelan niemogąc nikogo znaleźć, coby jego przyjście królowej oznajmił, wstąpił w przedpokój, w którym Marją, bladą jak trupa, w karle siedzącą zastał.

„Gdzie królowa?“ zapytał surowo, „oznajmcie jęj moją obecność.“ — Marja słabym odpowiedziała głosem, iż tego niewie. Kasztelan przeto i szlachta weszli do pokoju i nie znalazłszy nikogo, naradzali się, czyby się jeszcze dalej udać czy też nie. Chodziło bowiem o wysłedzenie ukrytego w zamku Wilhelma. W tém Jadwiga drzwiami pobocznymi weszła, i z powagą zapytała: „Czego tu chcecie Panowie? Któż was w podwoje królewskie wprowadził?“ Na to kasztelan z najzimniejszą krwią odrzekł: „Nikt, miłościwa Pani! Nieznalazłszy nikogo, coby was o naszym przybyciu uwiadomił, samiśmy weszli w wasze pokoje. Na zapytanie zaś czego chcemy, odpowiadam wam, że szukamy księcia Rakuskiego.“

„Tego nieznajdziecie,“ odpowiedziała Jadwiga, usiadłszy z udaną spokojnością zwolna w karle; ale rumieniec jęj twarzy zdradzał wewnętrzne wzruszenie i niespokojność.

„Królowo!“ przemówił kasztelan, „Książę przebrany za służącego Dymitra do zamku się wśliznął; kaplica, w której was wasi powiernicy oczekują, przyozdobiona jest na wasze przyjęcie, Wy, o ile się domyślamy, zamierzacie w cichości księcia Rakuskiego zaślubić i tym czynem nas do uznania i ukoronowania waszego małżonka zmusić. Aby temu zapobiedz, uczyniliśmy wszelkie możliwe kroki. Prosimy was tedy, abyście sami księcia do dobrowolnego opuszczenia zamku nakłonili, bo inaczej przemocy uleżby musiał.“

„Kasztelanie! kto wam prawa daje temi słowy do mnie przemawiać?“

„Potrzeba i moc, którą w ręku dzierżę, daje mi toż prawo, zwłaszcza że żołdactwo mnie posłuszne, bo w mojęj

płacy stoi. Dla tego niech książę samowolnie ustąpi, albo go trupem wyniesiemy z zamku tego.“

„Czyńcie, co za dobre uznawacie!“ rzekła Jadwiga, której właśnie myśl nowa świeżej ufności dodała.

Jeszcze raz ponowił kasztelan swą groźbę, lecz tą samą odpowiedź otrzymał. — „Wszak znasz pokoje i gmachy całego zamku,“ przemówił do jednego z towarzyszy, „oprowadź mych przyjaciół!“ — Udali się więc wszyscy za przewodnikiem, wyjąwszy kasztelana, który sam pozostał z królową i teraz tak do niej przemówił: „Królowo! dnia wczorajszego złożyliście koronę w zgromadzeniu szlachty i duchowieństwa, przez to pokazaliście Polsce, jak małą wagę do niej przywiązujecie, i to też wiele serc od was odszczepiło, mnie zaś prawa nadało, podczas bezkrólewia, gdyż te dnie za takie uznaję, w zamku królów panować. Dla tego was proszę, abyście mi przebaczyli moją gorliwość o dobro ojczyzny, jeżeli jeszcze koronę polską przyjąć raczycie.“

„Kasztelanie!“ odpowiedziała królowa, powstając, „w tej chwili nędznym i nikczemnym przedemną stojicie! Jeszcze działacie na moją zgubę; a już błagacie o przebaczenie; udajecie miłość ojczyzny, której nie czujecie. Ja zaś chcę otwarcie przeciw wam wystąpić, i chcę wam już teraz oznajmić, iż was nienawidzę, i wiecznie nienawidzić będę; a jeżeli bym kiedyś W. księciu Litewskiemu rękę oddać miała, to nie uczynię tego, jak Bóg w niebie — prędzę, dopóki mi uroczyście nieprzrzeknie, iż się krzywdy mojej pomści. Byliście wrogiem ojca mego, jesteście mojim, a więc was zadziwić nie może, że i ja waszą nieprzyjaciółką będę.“ Po tych słowach odwróciła się królowa od niego i już więcej nań nie spojrzała.

Pod czas tej mowy, która kasztelana mocno rozdrażniła, przeszli jegoż towarzysze kilkanaście pokoi, nakoniec przybyli i do tego, gdzie Jadwiga księcia ukryła. Książę Wilhelm oczekiwał spokojnie swoich nieprzyjaciół.

„Przyszliśmy was prosić, szlachetny książę,“ mówił Mikołaj z Ostrowa, „abyście ten zamek opuścili. O ile jeste-

ście każdego tronu godzien, to jednak mniemają Polacy, iż w osobie waszój nie znajdą takiego króla, jakiego dla dobra ojczyzny wymagają. Prócz tego radzimy wam miasto opuścić, zwłaszcza iż umysły już nader oburzone. Naród już szemrze a Wy się na wiele wystawiacie, jeżeli jeszcze do jutra w Krakowie zostanieie. Królowa dnia dzisiejszego koronę złożyła; a dopokąd nią znów swojej pięknej i młodej głowy nie ozdobi, nie może opuścić zamku. Jeżeli zaś macie jęj co do zlecenia, więc powiercie to mnie, ja jęj to rzetelnie oświadczę, chcecie jęj liścik napisać, chcę waszym wiernym sługą zostać; jednak was upraszam, oddalcie się. Niechętniebym groźnym słowem przemówił, ponieważ czczę i wielbię wasz książęcy i wspaniały umysł nadto, a nieżyczyłbym za nic w świecie, ni słowem tém muięj czynem księcia Rakus urazić.“

„Poszlście po moje sługi: niech dwunastu z mojim uzbrojonym koniem przyjdzie, aby mię do pomieszkania mego odprowadzili,“ rozkazał książę.

„Wszyscy jesteśmy na wasze usługi gotowi łaskawy Panie!“ odrzekł Mikołaj z Ostrowa.

„Ja chcę, jako książę Rakuski nie zaś jako jeniec zamek ten opuścić,“ odpowiedział książę Wilhelm, zmarszczając groźnie czoło. — „Jeżeli się bojicie dziesięciu mężow niemieckich, tym więcej obawiacie się księcia Rakus, który ich 20,000 w pole stawić może, aby hańbę pomścić, którą tu doznał. Poszlście po ludzi moich,“ mówił zniecierpliwiony, gdy Polacy długo się naradzali, „bo na honor mój książęcy przysięgam iż przemocy się oprę.“

Wysłano do Łobzowa, aby służbie księcia wolą jego oznajmić. W krótcie wszedł kasztelan, niezadowolony z tego co względem księcia uradzono. I on usiłował księcia do wyjazdu z Krakowa nakłonić. Książę zamiast odpowiedzi odwrócił się od niego, jednakże objawił Gorajowi życzenie, widzieć się jeszcze z królową, czego mu jednak zabroniono. — Po nadejściu sług z Łobzowa, zeszedł książę w towarzystwie Mikołaja z Ostrowa na dziedziniec i dosiadłszy



rzącego ogiera, udał się wolnym krokiem przy świetle pochodni przez ulice Krakowa do pałacu Łobzowskiego. (D. c. n.)

## **Pamiętki Cieszyńska.**

### **VI. Szpital miejski i kościół S. Jerzego.**

Ten szpital znajduje się na Frysztańskim przedmieściu przy kościółku S. Jerzego, i miał jako fundusz wioskę Boguszowice. Według pisemnego świadectwa, danego przez księcia Przemysła w Cieszynie ante Dominicam Laetarem 1472 r. darował pewien Jan Szolc z Bobersdorf Magistratowi Cieszyńskiemu 200 reńskich Węgierskich na zakupienie wyżej wspomnianej wioski, by z dochodu jeden ksiądz i kilku ubogich utrzymywać się mogli. Wciągu istnienia swego zakład ten jeszcze innych znalazł dobrodziejów, jako Henryk Ferd. baron Larysz z Lgoty, który na utrzymanie jednej ubogiej osoby 200 reńskich darował; potem pewien Jan Gryszłowic, dziedzic wioski Stanisłowic, który dla dwóch ubogich osób, każdej po 12 reńskich i 4 siągi drzewa rocznie wyznaczył. Liczba ubogich, w tym szpitalu utrzymywanych wynosi 24 osób.

### **VII. Kościół ewangelicki.**

Kościół ten wielki i okazały, świątynia pierwsza ludności śląskiej ewangelickiego wyznania, znajduje się w południowej części miasta, na małym wzgórzu wierzchniej bramy, i jest budowlą z początku ośmnastego wieku. N. Cesarz Austrii ś. p. Józef I. potwierdził prośby wybudowania tegoż kościoła się dotyczące, w r. 1709. Karol XII. król szwedzki najwięcej się zasłużył o wybudowanie tegoż kościoła, gdyż on wojując na ten czas w Śląsku, a poznawszy nędzny stan ewangelickich Ślązaków, nakłonił cesarza do wysłuchania prośb ich. Hrabia Cincendorf, ówczesny kapitan krajowy, wyznaczył miejsce dla budowania na wierzchniej bramie, i włożył kamień węgielny dnia 24. Maja 1709 r.

Naprzeciwko kościoła znajdują się wszystkie szkoły ewangelickie, jako to: Szkoła przygotowawcza, Gimnazjum także od cesarza Józefa I. potwierdzone, i od 1847 r. Filo-

zofja, która podług nowego planu z Gimnazjum połączona została. — (T.)

### **O paszy stajennej.**

Najpierwszem życzeniem każdego rolnika bez wątpienia jest: urządzać gospodarstwo swoje jak najlepiej, tj. jak najprościej a przecie jak najkorzystniej. Do takowego urządzania należy przede wszystkiem odpowiedni sposób chodowania bydła, na który to przedmiot zwykliśmy powierzchownie patrzeć. Doświadczenie nas uczy, że zgoła żadne przedsięwzięcie nam się nie uda, jeżeli około niego tylko powierzchownie zabiegamy, a tem mniej gospodarcze stosunki, które rzucają losy dla gospodarza według jego zdolności i zasługi.

W zarządzie gospodarstwa naszego nie mała to różnicę stanowi, czy bydło na pastwiska wyganiamy, albo też takowe paszą stajenną karmimy. Zaraz bowiem w gospodarce inny zarząd rolę, inny czeladzią, inny zasiewem, inny paszą, pościółką, nawozem; w ogóle różny ten sposób chodowania bydła zmienia zupełnie stosunki gospodarza.

Paszenie bydła na zostawionych przyłogach (ugorach), jest to sposób wprawdzie lekki lecz staroświecki. W przeszłych czasach nie było dla rolnika pańszczyzną obciążonego łatwiejszego i lepszego sposobu bydło swoje zaopatrzyć, jak paszeniem na polu, ani też nie było potrzebą o innym sposobie pomyśleć, gdyż ludność była mała, a pola daremnie leżały ugorem, i tylko przez wieloletnie pastwiska zatwardniałe ugory do obsiewów używane były. Gdy się zaś teraz stosunki ludności i jej potrzeby zmieniły, i wszystko podług tychże potrzeb postępuje, przeto i nasza okolica wymaga, według własnych jej potrzeb postępu w chodowaniu bydła, według doświadczeń i wiadomości zagranicznych rolników. Wypada nam mianowicie paszy polnej zaniechać, od rozległych przyłogów odstąpić i chowanie w oborze zaprowadzić, przynajmniej połowicznie t. j. aż do żniw.

Takowa zmiana wymaga wprawdzie nowego porządku w gospodarce, z nim atoli otwierają się nowe korzyści, a te są:

dosięgnię się dostatek paszy, nieużyteczne pastwiska mogą być z korzyścią uprawiane, często przez bydło uszkodzone zarośla i cierniska mogą się albo w porządnny las, albo w rolę zamienić, obszerne i bezużyteczne wygony, których na każdym gruncie zgoła tyle, żeby się z takiej przestrzeni daremnie leżącej całe familje wyżywiły, mogłyby w raz z ugorami do obsiewu koniczyną lub innemi trawami być użyte i najzyskowniej do korzystnego płodozmianu zastosowane. Bo ileż to trzeba jałowego pola aby kilku sztukom bydła paszy dostarczyło.

Korzyści chowu stajennego przewyższają u nas w każdym razie korzyści paszenia na zostawionych ugorach lub też pastwiskach, gdyż wiemy iż zatwardnienie ziemi koniczyzny i trawy pastewne prędzej sprowadzają jak ugory, i oraz weźmiemy na uwagę inne dokuczliwe okoliczności paszenia bydła, jako to: nieskończone uszkodzenia urodzajów przez pasterzy i bydło, tudzież procesy z sąsiadami względem uszkodzeń, ubytek żywności i wiele innych.

Nad to uważać należy, że u nas tylko małe dzieci mogą być użyte za pastuchów; bo chociaż ludność liczna, to przecież dorosłych osób do prac fabrycznych, przemysłowych i innych jeszcze brakuje. Z resztą coż to za pastuchy z dzieci? A czyż się godzi przy postępowanej teraz oświacie społeczeństwa naszego, aby dzieci w wieku, w którym trzeba dbać o ich wykształcenie, przepędzały czas surowo, którego więcej w nauce nie dogonią. Zastąpić je zaś przez osoby innego wieku, jest prawie niepodobieństwem, wymagałoby to bowiem osób dojrzałych wielką liczbę, z przyczyny iż u nas bardzo mała ilość pastwisk gminnych, na którychby bydło pod dozorem jednego pastucha zostawało; dojrzałsi zaś mogą być daleko korzystniej do innych prac gospodarskich, rękodzieł lub fabryk użyci, gdyby się zaś jaki włóczęga za pastuchę zgłosił, takowy szuka jadła a nie pracy, i ma życzenia według starego przysłowia: jabym wolał, żeby mię brzuch bolał, bo bym nie nie robił, tyłkoby się walał.

Zwracajmy tedy pilnie uwagę na te stosunki, i na tę okoliczność, że nam każdy kawałek ziemi wydaje żywność i



wynagradza pracę, a że takowego gruntu w naszej prowincji jeszcze ogromna ilość się znajduje, która daremnie leży i przez naszą winę na nas niedostatek sprawdza, coby nam właśnie za pobudkę do poprawy służyć miało. Przychodzi nam tedy jak najszczerzej pomyśleć o chowie w oborze czyli stajni i zaniechaniu paszenia na pastwiskach i ugorach. — (M.)

### Rozmaitości.

— Dnia 6. Lipca odbyło stowarzyszenie austriackie miłośników pszczół zajmujące posiedzenie w Wiedniu. Doświadczony w tej gałęzi gospodarstwa ksiądz Stera odczytał w tym względzie piękną rozprawę o rojeniu się pszczół i udzielił zgromadzeniu swoje spostrzeżenia. Za główną przyczynę rojenia się pszczół wykazał on zbytek miodu, ochotę rojenia się, brak matki itd. Zwrócił także uwagę na właściwy śpiew matki, jaki często w ulu słyszeć można, i z którego zgadnąć należy, czego pszczoły potrzebują. Oraz wykazał iż sposób rojowy chodowania pszczół dla okolicy Wiednia jest najstosowniejszy. —

— W pobliżu Kłobuka na Morawie znaleziono przed parą dniami kobietę martwą na drodze. Komissja uznała, iż kobieta ta umarła z głodu. —

— W tych dniach zmarł w Innomości na Morawie stary żołnierz, Franciszek Schön, szczególnej godzien wzmianki. Urodził się on r. 1767, wstąpił w 19. roku życia swego do wojska dobrowolnie, i służył w niem 60 lat, a zwłaszcza pod cesarzem Józefem, Leopoldem, Franciszkiem i Ferdynandem. —

— Znowu donoszą dzienniki nowinę o wielkim wężu morskim, i zdaje się, że podanie o tym potworze nie jest bajką. Inżynier Brenner widział go niedaleko Helsingfors, gdzie spoczywał na gładkiej powierzchni morza. Pokazał się w dwóch łukach, które na krótki czas znikły, i potem znów się pojawiły, a następnie w kształcie toczącej się obręczy posuwał się morzem. Grubość tego węża mogła wynosić około 2 łokci średnicy, długość zaś około 30 łokci. —

— W końcu Czerwca stały się w Sanockim obwodzie

w Galicji nadzwyczaj wielkie szkody przez gradobicie i wylew wody. Grad wybił tak niektóre miejsca, że nie można było poznać, gdzie stało zboże. D. 2. Lipca oberwała się chmura nad Rymanowem, która na milę w około leżące wioski zupełnie zniszczyła, kilka domów, kilkanaście sztuk bydła, i kilka osób porwała nagła powódź, przed którą niemożna było się ratować. —

— W końcu miesiąca Czerwca wynosiła suma papierowych pieniędzy w monarchji 139,907,930 złr. —

— Na ostatniem posiedzeniu lekarzy w Tyrolu odczytał p. Huber, oglądacz zmarłych, rozprawę, w której przytoczył, iż podczas 22letniego urzędowania swego 7 pozornie umarłych osób do życia przyprowadził. Francuski Dr. Guerne zaś twierdzi, iż z 32 milionów mieszkańców Francji w ciągu 13 lat było 20,800 żywcem pogrzebionych. —

— Według rozporządzenia ministerjalnego papierki sześciokrajcarowe niemieckie będą płatne tylko do końca bieżącego roku, tj. do ostatniego Grudnia 1853. Węgierskie (czerwone) sześciokrajcarowki jednak jeszcze zostaną w obiegu. —

— W Haidhausen w Bawarji d. 14. Kwietnia pewna niezamężna kobieta powiła swoje 24 dziecko. — W témże mieście znajduje się rodzina, składająca się z 5 niezamężnych córek, a te mają razem 45 dzieci. —

— Niedawno czyniono na wzgórzu Montmartre niedaleko Paryża próby elektrycznym światłem, które się jak najkorzystniejszém osobiwie dla większych miast okazało. Wszystkie części miasta, na 1 milę oddalone, były jak najjaśniej oświetlone, a światło dosięgło i miasto St. Germain, które od wzgórza Montmartre na 5 mil jest oddalone. W skutek tak pomyślnego doświadczenia zamierzają w Paryżu wystawić wieżę, z której wierzchu elektryczne światło jak słońce całe miasto oświecać będzie. —

— Opowiadania naocznych świadków o złotodajnych okolicach Kalifornii są nader zajmujące. Atoli odwiedzający tę krajinę, narażają się na wielkie niebezpieczeństwa, boć to i tam, w tym złotorodnym kraju chciwość ludzka niebывa na-

sycona, i ulega namiętnościom, prowadzącym do przestępstw. Jak bowiem wszelkie prawa są tam zdeptane, najlepszy dowód tego w następnym małym obrazie: Każdemu przychodniowi wolno obrać miejsce, które sobie upodoba, i takowe we dwóch lub trzech okopują rydlami, a potem przystępują do pracy. Jeżeli przyjdzie obcy, nienależący do ich spółki i nie oddali się, za trzecim rozkazem, natychmiast bez ceremonii palą mu w łeb na miejscu, a nikt ani się zapyta, kto jest zabity, albo kto go zabił. To samo dzieje się po mieszkaniach czyli namiotach, a wchodzący do niego, jeżeli nie oddali się za trzecim rozkazem, ulega podobnemu losowi. Wszyscy kopacze uzbrojeni są od stóp do głowy. —

— JCMość objeżdżając Morawę, uradował mieszkańców wielu miast i wsi tegoż kraju przytomnością swoją, za co też ukochany ten monarcha wszędzie hołdy najszczerzej miłości od swych poddanych odbierał. —

#### — Piśmiennictwo.

—U bratnich narodów słowiańskich szczególnież u Czechów wielką czynność spostrzegamy na polu piśmiennictwa. Pocieszającym jest mnóstwo użytecznych pism, jakie się tam co rok pojawia, a obok tego prawdziwie zastanowienia godną jest taniość tychże dzieł, które są tём przystępniejsze i wielkie znajdują rozpowszechnienie, podczas gdy polskie książki i najlepsze często dla samęj wysokiej ceny odstrasza.

Miedzy nowemi pojawami czeskiego piśmiennictwa wspominamy: „oswobodeny Jerusalem“, poemat bohaterski Torquata Tassa przełożony przez W. Ziaka. Tłumaczenie jest wszelkiego względu godne, nawet formą t. j. kształtem wiersza oryginał przewyższające. Tłumacz czeski bowiem użył odpowiedniejszego do poezji bohaterskiej wiersza t. j. hexametru, niżli pierwotworca, któremu własność języka jego tylko w stancach swój utwór ułożyć pozwalała. Obranie tego wiersza też autorowi czeskiemu prawdziwie zaszczyt czyni. Zwracając więc szczególną uwagę na tę własność języka czeskiego, jak zdolnym jest do hexametru czyli wiersza sześciomiarowego, przytaczamy tu niektóre ustępy z wzmiankowego dzieła:

Spívám nábožnou braň a vojvodu, jenžto velebný  
Osvobodil hrob Krista. Duchem mnoho a mnoho jednal  
On pravici v dobytí slavném mnoho snášel, a peklo  
Bourilo darmo na něj, naň různý Asie povstal



Darmo i lábye lid; neb Bůh jemu přízeň udílel  
Aduhy bloudící ke svatým vedl spátky korouhvem.—

Vyzvaly trouby jejich k boji nejprv, vpadly pohanské,  
Boj je přijat. Vtom lid Kristův pln důvěry klekna  
Svrchovaného prosí, líbá zem. Prostora prázna  
Už mezi vojsky trátí se, i zmizela, už ten i tento  
Neprátele dorazil, míchá už jízda na křídlech  
Se v pútkách divokých, už i pěchoty jdou proti sobě.—

Divy činil v ten den Tisafern, Normandy rozehnal,  
Pak Rudjéra zabil, Gerharda probodnul a strašnou  
Seč nemilosrdnou páchal mezi Flandrie vojskem,  
A když živobyti krátké tak k slávě nevadlej  
Skutkami prodloužil, do nebespečnosti, do bitvy  
Najkrutší, jako zhrdna žitím vrhnouti se dychfěl.  
Shlédl Rinalda, a nechť modrý tomu zčervenál oblek,  
Nechť jeho orla zobák a drápy krvavěti spatřil,  
Ty znaky přec poznal Tisafern, a děl: Ajhle nebezpeč  
Najvětší! tu prosím, tu mi ó nebe v odvaze přispěj,  
Dej, by, jakou žádá, Armáda užírala pomstu!  
Dojdu li vítezství, dám Máhome zbroj ti do chrámu.

Zvířezil už Bohumir, a nechať dnu zbývalo málo,  
On plí do města, které tak jarma krutého  
Osvobodil, ve Kristův dům vojsko radostné.  
Prodlet ní složením, krvavého ať obleku, nechťe,  
S vůdci druhými ve chrám vchází, a tu pověse braň svou:  
U hrobu Páňe kleká, a plní slib zbožně pokorně.—

**Z Kalwarji** donoszą nam o nieszczęściu przez burzę zrzádzonym, jak nastę-  
puje: Kalwarya dnia 19. Lipca 1853 r. Wczoraj o godzinie 4. popołudniu poogrom-  
nym npane urwała się nagle burza która wielkie szkody poczyniła. Najprzód powstał  
gwałtowny wiatr który kurz, piasek nawet i ziemię z sobą unosił i oczom przejrzyć  
nie pozwolił. Niebawem nadszedł ulewny deszcz, a z nim grad nie gęsty wprawdzie  
ale za to ogromnej wielkości, tak że niektóre kawałki kurzego a nawet gęsiego jaja  
dochodziły. Większa część drzew została uszkodzoną przez odłamanie gałęzi, które  
wiatr daleko porozrzucił, nawet drzewa grube powyrwane zostały. Telegraf uszko-  
dzony i więcej jak w dziesięciu miejscach przerwany. Burza ta której częste gromy  
i pioruny towarzyszyły, nieszczędziła również okien i dachów, w ogóle szkody po-  
czynione są znaczne. Burza ustała po kwandransie udając się przez Izdebnik na  
wschód, gdzie także w przechodzie swoim znaczne poczynić musiała szkody. —

**Z Cieszyina.** Dopiero teraz zapowiadają nam doświadczeni gospodarze stal-  
szą pogodę. Dotąd słyszeliśmy same skargi i ustyski na deszcze, grad, pioruny, któ-  
re wszyskie razem, wielkie szkody w tutejszej okolicy wyrządziły, iż wioski niema,  
któraby była zupełnie ocaloną. Do tych nieszczęść policzamy tylko większe, jnkim  
też jest spalenie się stodoły ze zbiorem siana w Kończycach na dobrach hr. Larysza,  
które się w skutek uderzenia pioruna w nocy 15. Lipca zdarzyło. —

Ceny zboża na ostatnim targu sobotnim, w Cieszyinie 16. Lipca, były następnę:  
pszenica 12 r. 48 kr., żyto 11 r., jęczmień 8 r., owies 4 r. 12., groch 13 r., jagły  
14 r. poganka 16 r., kwarta masła 1 r., siana cetnar 3 r. w. w. —

Z początkiem Lipca rozpoczęło się nowe ćwierćrocze, ponawiamy przeto wezwa-  
nie do nowej przedpłaty. — Można jeszcze dostać Numera w zupełności od pocztu  
t. j. od Marca br. Należność za ubiegłe 4 miesiące wynosi 1 złr. 40 kr. Należność  
zaś za egzemplarz od Marca do końca Grudnia t. r. wynosi 4 złr. 30 kr. m. —

W tłoczni Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
czwarterocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 21.

Cieszyn d. 30. Lipca.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Zaledwie kasztelan pokoje królowej opuścił, weszła Marja. Nieszczęśliwa, podobna śmiertelnej postaci, zbliżyła się do swojej Pani, i upadłszy jej do nóg, wylewała łzy boleści i smutku. Jadwiga przełękła się na widok jej; dzielając z nią boleść, podniosła ją i usadziła w krzesło. Nie mając atoli przeczucia o zdarzeniu między nią a Kazimierzem, i zajęta tylko myślami o księciu, rzekła: „Uspokój się. Znoszę mój los mężnie będąc na wszystko przygotowaną; uspokój się, nieszczęśliwa, o mnie, oszczędź łez dla twego własnego losu. Bo jak wszelka ufność niknie, tak i każda boleść ustąpić musi; niesłusznie człowiek z losem walczy. Jutro, jeżeli mię żałoba dzień przywita, pójdę do niego, na jego łonie wytchnę rozkosz ostatnią, a w godzinie rozstania, — bo rozstać się musi — pocznę nowe, bez miłości i pociechy życie.”

„Ach, rozstanie jest gorzkiem!” westchnęła Marja, „lecz być wzgardzoną, opuszczoną, jeszcze boleśniej! — On mię nie kocha!”

„Biedna Marjo!”

„On was kocha!” zawołała Marja przeraźliwie, kryjąc twarz na łonie królowej.

„Szaleniectwo!” rzekła królowa gwałtownie i gniewnie.

„Nie nazywajcie go tak! któż zdoła być w waszej bliskości bez ubostwiania was?” błagała Marja, „lecz że mnie tak oszukał, tak zdradził, ach! to nie było uczciwie!”

Dymitr nadszedł podczas tej rozmowy, mówiąc: „już rzecz skończona, książę już odjechał.”

„Już? z Krakowa?” zapytała królowa zerwawszy się.

„Tylko z zamku!” dodał starzec, i opowiedział, iż książę li z swoim orszakiem zamek opuścić zażądał, i z nim przy świetle pochodni, bez przeszkody wyjechał.”

Jadwiga pocieszona tém opowiadaniem, rzekła: „Ciesz się że nawet w tej przygodzie działał, jak na księcia przystoi; lecz Dymitrze, on dłużej w Krakowie przebywać nie może, życie jego w niebezpieczeństwie; — więc chcę jutro do niego, chcę się z nim pożegnać, i błagać go, aby życia swego nie narażał!

„Zdaje się, że bez pożegnania z wami rozstać się musi.”

„Jak to?” zapytała Jadwiga z natężeniem.

„Boję się, że bramy zamku i dla królowej zamknięte będą: Nikomu nie wolno ani wyjść ani wejść.”

Królowa tą nowiną mocno wzruszona, uśmiechła się gorzko; sprzyjając jednak postanowieniu swojemu, stanęła przed Dymitrem, i rzekła: „Jutro z rana za czekasz tu na mnie, abys mi towarzyszył.”

„Będę służył. — Czy wiadomo wam co się z Kazimierzem stało, królowo?” dodał starzec.

„Milcz o nim!” rozkazała królowa, pokazując na Marję, która na wymówienie imienia Kazimierza głowę podniosła. Dymitr rzuciwszy litości pełen wzrok na dziewczę, i niezważając na rozkaz królowej, mówił dalej: „ten młodzian jest jedynym waszym wiernym.”

„Milcz!” powtórzyła królowa, „milcz o tym zdrajcy.”

„Jeżeli go tak zwiecie, więc muszę w jego obronie dalej mówić. Kazimierz nie jest zdrajcą. Kasztelan chciał go uwięzić, aby was o zamiarach jego nie przestrzegł; tu sobie młodzian mieczem drogę przez sprzysiężonych utorował i pośpieszył w tę stronę, gdzie go dzidami uzbrojeni ludzie wstrzymali i ciężkoranny cios na ziemię go złożył.”

„To czynił, to czynił dla swojej królowej?” krzyknęła



Marja, która pokrzepiona tą wiadomością wstała, „niechaj mu to Bóg nadgrodzi.“

„A wy królowo, nic nie mówicie? niepochwalacie wierności tego młodziana? czyż taki czyn nie zasługuje waszej pochwały i podziwienia?“

„Nie,“ rzekła królowa, „znany mi nieczysty źródło, z którego wypłynął. — Idź Marjo, położ się, ja cię odprowadzę. Ty zaś, Dymitrze, wstań o świcie, abys tu stanął.“ — Dymitr odszedł, lecz zaraz powrócił, oznajmiając królowej, iż jakiś mnich o posłuchanie prosi.

Oznajmiony wstąpił do pokoju i rzekł: „Niech będzie pochwalony Zbawiciel!“ a spojrzawszy badawczym okiem na Marję, mówił dalej: „przebaczcie królowo, że w tak późnej porze przychodzę. Lecz poselstwo moje nie może być odwołanym.“

„Mówcie!“ kazała królowa.

„Przychodzę od mego ucznia, Kazimierza Kurozwodzkiego;“ począł ksiądz Jan, a Marja zbliżyła się. „Leży on ciężko ranny, odzyskawszy zmysły, prosił mię w spokojnej chwili, abym się do was najłaskawsza królowo udał, i was i tę oto dziewczę w imieniu jego o przebaczenie błagał. Żałuje on głęboko popełnionej zbrodni, i niemoże się z tą myślą oswoić, aby bez waszego przebaczenia miał się rozstać z tym światem.“

„Czyż umiera!“ krzyknęła Marja przełęczniona.

„Śmierć częstokroć przechodzi wedle młodzieży, wyciąga nawet swoje ramię za nią, jednak nie waży się uchwycić ją, — ufajcie!“

„O, przebaczam jemu z serca i duszy,“ zawołała Marja z gwałtownym drżeniem, „donieście mu to pocieszenie wielbny Ojciec. Lecz gdzież on? — O zaprowadźcie mię do niego!“

„Zobaczenie was, dziewico, nader by go wzruszyło; życie jego w ręku Boga, modlcie się do tego, aby był miłosiernym jemu. — A wy królowo? . . .“

„Powiedzcie jemu,“ rzekła Jadwiga po długiej walce z

sobą, „że i ja jemu przebaczę, jeżeli mię unikać będzie; przebaczenie zawisło od nas, lecz zapomnienie nie jest w naszej mocy“

„Surowym sędzią jesteście, królowo!“ zaczął mnich, lecz Jadwiga przerwała mowę jego słowy. „Bywają chwile w życiu naszym, które bratu klasztornemu wiecznie niepoznane będą, których odgadnąć nigdy nie zdoła: zdarzają się obrażenia, które dziewica rzadko, a królowa nigdy przebaczyć nie może. Uczyniłam ile w mojej mocy, więc niesłusznie z strony waszej surowość sądu mojemu zarzucacie, zwłaszcza w czasie, w którymby mi i przysało, prawdziwie surowo sądzić. Powróćcie do chorego, o którego wyzdrowienie Boga błagać będę.“ — Do wychodzącego mnicha zawołała Marja: „Pozdrowcie go odemnie i powiedzcie, iż ja mu z całej duszy przebaczyłam i Boga błagać będę każdej godziny o litość dla niego.“

Po odejściu mnicha, gdy Jadwiga jeszcze w dumaniu stała, przystąpiła Marja do niej i pytała się: „Pani, i cóż on tak strasznego zawinił, iż tego zapomnieć nie możecie? Ta myśl, która w tej chwili dopiero tak żywo mi przed oczyma stoi, nader mię niespokoji!“

„Nie badaj więcéj, i nigdy o to niepytaj, gdyż to w sercu mojem utajone spoczywa.“

„Pani!“ rzekła Marja z bojaźnią, „Wyscie dzisiaj tak surową, tak stateczną przeciw mnie, czyli co zawiniła?“

„Nie, dobra Marjo! zaprawdę nie,“ odpowiedziała królowa, pieścąc ją, „pokorna duszko, niczemeś niezawiniła, los jedynie tego odemnie wymaga. Tak, dobra Marjo, wesółą Jadwigę dzisiejszy dzień przemienił w stateczną dziewczę, w królową; lecz dla ciebie zostanie ona zawsze nieodmienną przyjaciółką.“ —

Książę Wilhelm powróciwszy do Łobzowa, uwiadomił, dowódcę obozujących pod Wiśłą ulicą, by dnia przyszłego na każdy ruch w mieście jakoteż i w Łobzowie uważali, i w przypadku jakiego rozruchu gwałtem bramę zdobyli, szczególnie jeżeliby na wieży Łobzowskiej chorągiew rakuską ujrzeli, ażeby księciu na pomoc

przybyć nieomieszkali. Zaledwie więc ranek zaświtał, a już w obozie Rakuskin wszystko było przygotowane na wszelki przypadek, lecz jakież było zdziwienie Niemców nazajutrz, gdy mimo takich przygotowań w obozie, które w mieście zapewne spostrzeżono, widzieli bramy otworem i most spuszczone. Gniewosz, bowiem, acz zraniony, objął dowództwo w mieście i umyślnie taki wydał rozkaz. Ostrożniej jednak działał kasztelan w zamku. Tam bramy zamknięto i mosty ściągnięto, a gdy królowa rano z małym oddziałem z zamku do klasztoru franciszkanów udać się chciała, zabroniono ję wyjscia.

„Zawołajcie kasztelana!“ rozkazała królowa, a ten z kilkoma pany natychmiast przyszedł. „Dobiesławie Kurozwocki!“ zawołała już z daleka, „rozkażcie aby zaraz bramę otworzono.“

„Nie rozkażę tak długo, dopokąd księżę Rakuski Krakowa nie opuści;“ odrzekł kasztelan.

„Na mój gniew, rozkazuję wam, abyście bramę otworzyć kazali;“ powtórzyła królowa.

„Wasz gniew, królowo, już wczoraj odziedziczyłem, już mię nie ustraszy, a w tęg dobie jest bezwładny.“

„Bezwładny?“ krzyknęła królowa, wyrwawszy topór z rąk stojącego obok wojownika, i godząc nim gwałtownie w bramę. Gdy zaś powtórnie uderzyć zamierzyła, chciał ją kasztelan w tęg wstrzymać. „Nie dotykajcie mnie waszą świętokradzką ręką, bo na wszechmogącego Boga! kasztelanie,“ zawołała „rozłupię waszą zdradziecką głowę.“

Na to odskoczył kasztelan na stronę, lecz kilku panów, pomiędzy nimi Dymitry z Goraja uklękli przed królową, zaklinając ją, aby od swego przedsięwzięcia odstąpiła; nawet i arsiarz odważył się zbliżyć z prośbą, ażeby topór oddała. „I Wasze szlachetne życie, i życie księcia Rakuskiego nadwierzacie, zostając przy zamiarze widzenia się z nim. Miasto napędnia wrzawa, obywatele żądają oddalenia księcia. Zfolgujcie, prosił szlachetny Goraj, „działajcie po królewsku, opamiętajcie wasz gniew i boleść!“

Te słowa zmiękczyły upór zagniewanej królowej; po krótkim namysle podniosła rycerza Goraja, mówiąc: „chcę was



wysłuchać, sędzę że rada wasza dobra i rzetelna.“ Starostowie zbliżyli się do ucałowania jęej ręki; tak im drogą była królowa w tęg chwili: „Niech żyje Jadwiga, nasza ukochana królowa!“ rozległo się głośno. Jednakże gdy Goraj przystąpił, chcąc topór z rąk królowej odebrać, rzekła „Nie! ten topór mojim zostanie, mojim na wieczną pamięć, że kasztelan swoją królową uwięzić się odważył.“ Po tych słowach prosiła Goraję, aby w godzinie do nięj przyszedł, i rzuciwszy gniewliwy wzrok na Dobiesława, odeszła do pokojów swoich.

Tu przyszedłszy, usiadła i napisała czułemi wyrazy list pożegnawczy do księcia. List ten oddała przybyłemu w wyznaczonęj godzinie Gorajowi, aby go Wilhelmu wręczył. Goraj udał się natychmiast do Lobzowa i wypełnił zlecenie królowej. Nim jednak książę mógł odpowiedzieć, wstąpił Mikołaj z Ostrowa i rzekł: „I dzisiaj przychodzę prosić was Mości Książę, abyście Kraków opuścili. Jakaś niewidoma ręka wszystkiem włada, która umysły obywateli i wojska burzy; iż nawet nie mogę podejrzenia swego utajić!“

„Po przeczytaniu tego listu,“ rzekł książę, „jest mojem własnem życzeniem opuścić Kraków; lecz niektóre rzeczy mam do załatwienia. Moje skarby, które u Podkomorzego ukryte, żądam odebrać, a osobiwie z honorem, jako księciu przystoji, miasto to opuścić. Nie mam zaprawdę więcej ochoty o waszą łaskę się ubiegać; groźby jednak się nieboję, prędzej życia narażę, niżbym się miał ucieczką ratować.“

„Nie czekajcie ostateczności, łaskawy Panie!“ błagał Goraj; lecz książę przy swoim obstawał, a gdy mu nadejście kasztelana oznajmiono, zabronił mu wstępu. Prośby i przedstawienia Goraję i Ostrowskiego, którzy mu uczciwie radzili, były zatem bezskuteczne. „Pójdę, jeżeli własność moję odbiorę,“ rzekł do wychodzących; „jednakże pójdę jako książę, z własnej woli, bez przymusu. Bądźcie łaskawi, Gniewoszowi z Dalewicz oznajmić moję życzenie.“

Zaledwie panowie wyszli, tłumiła się zgraja około pałacu, różne groźby wykrzykując. Książę kazał bramy zamknąć, sobie zaś zbroję przynieść i ogiera przyprowadzić, napomina-

jąc swoich ludzi, życia i krwi w obronie pałacu nieszczędzić, czego mu z okrzykiem radośnym przyrzekli. Zaledwie się do oporu przygotowano, a już między tłumem i zbrojnych widzia-  
no; a niektórzy z książęcego orszaku twierdzili, iż pomiędzy tłumem Gniewosza mimo przyłbicy z olbrzymiej postaci poznali. Wrzawa wzrastała coraz więcej i dały się słyszeć krzyki: „Niech żyje król Jagiełło, precz z Rakuszaninem!“ Na te wyrazy rozkazał książę swoją chorągiew na wieży wywiesić, jednak niezadługo znowu zdjąć, aby się w ręce Polaków nie dosta-  
ła. W tém wstrząsła się brama do wewnętrznego dziedziń-  
ca prowadząca, która przez nowy zamach wywaloną została. Przyszło już do utarczki, grożącej przemocą księciu, gdy w tém okamgnieniu trąby od Szczepańskiej bramy słyszeć się dały. Łoskot broni i tętet koni zwiastował, że 400 książę-  
cych na pomoc nadchodzi, na których widok tłuszcza się roz-  
pierzchła. Jednak miasto oczekiwanej pomocy przybył Gnie-  
wosz na czele zewsząd nacierającej jazdy. Książę atoli w  
rosnącém niebezpieczeństwie nabierając bohaterskiej odwagi,  
natarł żwawo z swojemi na Polaków, i zmusił ich do cof-  
nienia się; poczem uszykowawszy swoich w falangę, toro-  
wał sobie przechód wśród gradu kamieni i strzał, jednak  
przy odgłosie tręb, nie jednego śmiertelnie ugodzonego  
tracąc, i przebił się przez ustępujące straże aż ku bramie, któ-  
rą otworem i most spuszczone zastał. Tym sposobem bez  
dalszej przeszkody, dostał się do Śląska, i więcej już Polski  
niewidział.—

Gdy Dymitr królowej odjazd księcia Wilhelma oznajmił,  
wpadła Jadwiga w głębokie zadumanie; gdy zaś całe opo-  
wiadanie o jego wyjeździe wysłuchała, podniosła się z ukon-  
tentowaniem, jednak schyliwszy głowę, mówiła z boleścią:  
„Wszystko marzone szczęście moje znikło; atoli pociesza  
mnie, że książę pokazał się mnie i korony godnym. Bywaj zdrowe  
szlachetne, rycerskie serce, i bądź szczęśliwym na łonie innej  
małżonki. — Teraz Jadwiga dziewica umarła, tylko królowa  
zostaje, stąpająca bezkwieciwą ścieżką, wśród posępnych  
marzeń i ciężkich trudów życia.“

Dymitr głęboko wzruszony temi słowy, rzekł do niej: „Królowo! wspaniała jest wasza dusza i podziwiam wasz wysoki umysł. Wasze postępowanie prawdziwie królewskie. Nie potrzeba mi jednak wynurzać prawdy, iż dumny książę Rakuski nie uczyniłby szczęśliwém szlachetnego serca waszego. Zdala uważałem was w zgromadzeniu szlachty, widziałem, że drżącą ręką złożyliście koronę z głowy waszjej, i przekonałem się, że nią nie pogardzacie, i że was tylko nadzieja uwiodła. Męski duch jest w was, królowo! jesteście do panowania stworzeni; folgujcie rządowi Najwyższego, przyjmijcie znowu złożoną koronę, i jako małżonka Jagiełły bądźcie królową Polski.“

„Użyłam wszystkich sposobów,“ mówiła Jadwiga poważnie, „aby księcia uczynić małżonkiem moim. Bóg inaczej postanowił i pokornie oddaję się w wolę jego: Poddam się i żądaniom narodu mojego, a jeżeli Poganin nie jest, jak wieść niesie, prawdziwym potworem, oddam mu rękę moję. Słyszę, że już się zbliżył granicom Polski, wyszlę rozsądnego człowieka, któryby mi prawdę doniósł. Ty, Dymitrze, obierz mi takiego, któryby się prędko w tę podróż wyprawił.“

Oznajmiono przybycie arcybiskupa, proszącego o posłuchanie królowej. Czcigodny pasterz ten, lubo najczynniejszym był dla Jagiełły, przecież najszczerzej Jadwidze sprzyjał. Wszedłszy do pokoju, rzekł: „Królowo! książę Rakuski opuścił Kraków, posłowie gotowi są do wyjazdu dla przywitania Wielkiego księcia Litewskiego, postanowienie narodu, aby on był małżonkiem waszym jest niezmienném. Nie sprzeciwiajcie się dłużej woli narodu, nie pogardzajcie dłużej w młodocianej lekkomyślności piękną koroną tego kraju. Rada moja jest rzetelna, nie szukająca zysku; jako naczelnik duchownej władzy, przestrzegam mych powinności i nie wdaję się w sprawy rządu: nie mogę też przez obór Jagiełły nic zyskać, ani przez obór księcia Rakuskiego nic utracić, raczcie mię tedy wysłuchać: uczynicie stanowcze przedsięwzięcie, ustanowcie dzień, na zgromadzenie duchowieństwa i szlachty, w celu dopełnienia życzeń narodu, włożcie znowu koronę na



wasze szlachetne skronie, i przyrzeczcie rękę swoją podać W. księciu Litewskiemu, skoro wiarę chrześcijańską przyjmie.“

„Wielebny ojczy! jutro o godzinie dziesiątej przybędę na zgromadzenie wasze,“ odpowiedziała Jadwiga, a spokojność, z którą te słowa wymówiła, dały mu poznać, że już pomyślnie dla narodu postanowiła. Jednak arcybiskup zapytał: „Z jakąż nadzieją śniem od was odchodzić, królowo?“

„Proście Boga, aby mnie mądrością swoją oświecił, i słabemu sercu mojemu siły udzielił, ażeby uskuteczniło to, czemu się długo opierało;“ rzekła Jadwiga.

„Jeszcze kasztelan Kurozwodzki, oczekuje w przedpokoju pozwolenia waszego, aby wam pozdrowienie w imieniu szlachty złożył,“ przemówił potem arcybiskup.

„Spodziewam się, że pozdrowienie szlachty będzie mi przyjaźnóm,“ odpowiedziała Jadwiga nagle, „dla czegoż posyłać do mnie człowieka, którego nienawidzę; niech posła innego, poselstwa z ust kasztelana nie przyjmuję, oznajmicie mu to.“ — Arcybiskup prosił o pobłażanie lecz daremnie; królowa nie dała się ubłagać, i rzekła z cierpkością, lubo spokojnie: „Waszój rady słucham chętnie, jego nie, niech odejdzie.“ — „Oświadczę mu wasze postanowienie,“ rzekł arcybiskup i chciał wyjść; zatrzymał się jednak, i kładąc rękę na skronie, królowej, mówił: „Błogosławieństwo Boże niech będzie z tobą. Pokój, który temu krajowi chcesz sprawić, niech powróci i do serca twego, a jako ty nieprzyjaciołom przebaczasz, tak ci Bóg niechaj odpuści.“

„Niech się stanie wola jego! spodziewam się łaski sędzi tego,“ rzekła Jadwiga, podnosząc głowę w górę. — Jeszcze się zastanowił arcybiskup, pytając: „jakąż mam dać odpowiedź kasztelanowi?“ — „Uczyńcie, jakom was prosiła;“ rzekła Jadwiga. —

Gdy arcybiskup wyszedł, rzekł Dymitr do królowej: „Mówiliście jak królowa; lecz i przebaczenie pięknie brzmi z ust dostojnej Pani; nie zamykajcie serca temu pięknemu uczuciu.“

„Na sta liczę w tym kraju nieprzyjaciół,“ odpowiedziała Jadwiga, „którzy mię zmuszają skłonności serca się wyrzec

a bez pociechy koronę nosić; wszystkim przebaczyłam, jednemu tylko nie mogę. Z małej zaś liczby przyjaciół, nikt mi nie został wiernym; a jedyny który aż do końca mężnie mię bronił, szaleństwem pozbawił się mego szacunku. Samotną będąc, muszę mężnie działać, abym godnie stanęła obok pogańskiego księcia.“

„Mylicie się, królowo,“ rzekł arfiarz „tylko niewielu nie sprzyja wam, a wszyscy kochają was.“ — Królowa kazała starcowi zaśpiewać do arfy. Ten wziął arfę, uderzył dźwięcznie w struny, a królowa oddała się zadumaniu. (D. c. n.)

### **Środki domowe.**

Doświadczony środek przeciw ciężkiej chorobie, także chorobą ś. Walentego, padaczką u nas wrzodem zwaną. Doświadczone, że najlepszym środkiem przeciw ciężkiej chorobie jest bylica (artemisa). Często jedno tylko użycie wyleczyło chorego zupełnie. Środek ten był tajemnicą pewnej rodziny, która go następnym sposobem robiła.— Zbierają się korzonki tej rośliny 14 dni przed albo po ś. Michale, i wybierają się same zdrowe i czyste. Takowe suszą się w cieniu i przechowują. W razie potrzeby tłucze się ich w moździerzu tyle, ile potrzeba, na miazgki proszek, i daje się choremu łyżkę od kawy w kieliszku ciepłego piwa, przed napadem choroby, która zwykle przeczuć się daje. Potem położy się chory w łóżku, i daje mu się jeszcze grzanego lecz nie mocnego piwa popijać, po czém na chorego przychodzi mdłość i mocny pot. Po należytem wypoceniu przewlecze się chory do czystej bielizny, i może wstać. Takie postępowanie może się powtarzać dwa razy co trzeci dzień. Dzieciom daje się to lekarstwo według wieku w mniejszej ilości, a miasto piwa w mleku. Chory w tym razie musi żyć bardzo miernie przez kilka miesięcy, wstrzymywać się od wszystkich pokarmów niestrawnych, mianowicie od mięsa tłustego, słonego i wędzonego, od kwasów i rozpalających napojów, szczególnie gorzałki. Szkodliwem nie okazało się to lekarstwo

nigdy, i każdy je znieść może, ponieważ w niem nic nieprzyjemnego niema. —

Lék na kaszel i dychawicę. Płuca cielece wraz z podgarlem należycie oczyszczone, włożą się do małego garnuszka, a to, aby podgarle z garnuszka sterczało, którym szumowiny wychodzić mają. To zalewa się wodą i pod przykryciem gotuje przy wolnym ogniu, aż się do czwartej części wywarzy, przy czem się ciągle zbierają szumowiny. Gdy te przestaną wychodzić, dodaje się garść czerwonej kapusty drobno pokrajaną i płucnika lekarskiego (pulmonaria). Po przewarzeniu tego dodaje się znowu garść trybulki (*scandix cerefolium*) i odwarzy się kilka razy, zawsze pod przykrywką. Odstawiwszy potem garniec od ognia, wyjmą się płuca, a pozostały odwar przecedzi się przez czyste płótno wprzód w czerstwej wodzie namoczone. Przecedzony odwar pije chory dwa, lub trzy razy dziennie po filiżance, tj. rano i wieczór, a skutek jest najpomysłniejszy, chociażby choroba najuporczywszą była. —

Środek przeciw boleniu zębów. Wiele dzienników podaje następujący nowy a snadź doświadczeniem ztwierdzony środek przeciw bolu zębów. Weźmie się na koniec noża drobno stłuczonej soli i tyleż prochu strzelniczego także drobno stłuczonego; do tego przymiesza się sok stłuczonego czosnku, który do tego proszku wsiąknie, i z wszystkiego zrobi się gęsta masa nakształt ciasta. Kawałek takiej masy zawinięty w bawełnę włoży się do bolawego zęba, co wielką ślinę sprawia. Gdy to ustaje, przestanie i żąb boleć. —

Aby poznać płótno wapnem bielone. Włóż się kawałek płótna do mocnego octu; jeśli się ocet zapieni, jest to pewny znak, że płótno było wapnem bielone, i że jest słabe i spalone. (K. N.)

Gotowanie sałaty Francuzkiej. Kto jadł sałatę w Francji, temu lepiej smakowała niż u nas. U nas bowiem gotują sałatę z słabym octem; w Francji zaś gospodynie tak ją przyprawiają: Na sałatę dla kilka osób nalewają ze trzy łyżki dobrego brabantkiego oleju i jak najlepiej przemieszają;



potem wleją dwie łyżki tego octu, do którego soli według upodobania i trochę pieprzu dodać można, i tem polewa się sałata. Teraz jest sałata gotowa, a pod nią niema ani troszki oblewki. Tak przygotowana tj. najprzód olejem nasyciona, a potem octem polana sałata jest kruchsza, tłuszczej i smaczniejsza, niżli podług naszego sposobu przyprawiona. (P. N. L.).

Środek uwarowania młodych drzew owocowych przed zającami. Wiele jest nam wiadomych środków przeciw ogryzaniu drzew przez zające. Środki te jednak wielką częścią są zbyt wyszukane i komplikowane. Nie każdy może je tedy zawsze mieć w pogotowiu, i dla tego najczęściej się zdarza, że gospodarz przy najlepszej chęci użycia nieraz zaleconego środka do ochrony drzew, przez brak potrzebnych specyaliów, tak długo z użyciem środka odwłacza, aż zając szczepek ogryzie i zniszczy. Zależy nam więc na środku takowym, któryby był zawsze przy ręce gospodarza i łatwy do użycia. Za takowy środek służy nam smoła wozowa, maź zwyczajna. Gdyż mi jednej zimy zające ogryzać zaczęły drzewka niewiedząc sobie rady przeciw tym niszczytelom, pomyślałem im według możliwości smak na drzewach zepsuć wzięłem przedemną stojącą maźnicę z smołą i smarowałem każde młode drzewko na pniu. Smoła rozlała się na drzewie, przez dwa lata było znać mazanie na niem. Na drugi rok zrobiłem to samo na innych młodych drzewkach. Od tego czasu już się zające nie tykają mazanych drzewek, choć takowe stadami do ogrodu przychodzą i inne niemazane drzewa do pnia zgryzają. (M.)

### Rozmaitości.

— Ogłoszone sprawozdanie tegorocznego zgromadzenia Towarzystwa Wernera dla geologicznego zbadania Morawy i Śląsku, wspomina zaszczytnie o pracy p. Hoheneggera, arcyksiążęcego dyrektora budownictwa w Cieszynie. Złożył on w niej swoje długoletnie badania, nader ważne pod względem geognostycznym, dotyczące powiatu Cieszyńskiego, oraz graniczącej północno-wschodniej części Morawy i zachodniej części Galicji. —

— Żniwa w Rakusach są już ukończone, i wszędzie hojny zbiór dały. —

— D. 14. i 15. Września t. r. odbędzie stowarzyszenie niemieckich pszczelarzy swoje czwarte zgromadzenie w Wiedniu w domu stanów krajowych. Chcący być uczestnikami na tém zgromadzeniu mają się poprzednio zgłosić. Stowarzyszenie to chce zamiłowanie do chodowania pszczół obudzić, które dotąd rzadko racjonalnie pielęgnowaniem było. W tym celu wypisane są następujące nagrody: I. 10 dukatów w złocie, wraz z drugą nagrodą 10 talarów bitych za najlepiej urządzony, pszczołami ul (pień) obszerwacyjny. II. 8 dukatów w złocie, wraz z drugą nagrodą 8 talarów bitych za najcięższy pszczołami obsadzony ul. III. 6 dukatów w złocie, z drugą nagrodą 6 talarów bitych za najcięższy tego roku pszczołami zarojony ul. IV. 5 dukatów w złocie, z drugą nagrodą 5 talarów bitych za najcięższe w całe lub częściowo w szklanym ulu osiągnięte pszczelnictwo. V. 4 dukaty w złocie, i 4 talary bite za nowy, korzystny w chodowaniu pszczół najskuteczniejszy wynalazek. —

— Składki na wybudowanie kościoła w Wiedniu na pamiątkę ocalenia N. Pana wynoszą dotąd półtora miliona i nowe ciągle jeszcze nadchodzą. —

— Oprócz świątyni w Wiedniu, budować się mającej na pamiątkę cudownego uratowania Najmił: Pana, złożono fundusze na innych ośm kościołów w państwie Austriackim, przyczem i 482 zakłádów dobroczynności w życie weszło. —

— W Wiedniu zajmuje teraz wszystkich tancerka, Pepita de Oliva, która wprzód w Hamburgu i Berlinie oklaski zbierała, a teraz w naszej stolicy z równym zapałem przyjęta została. Jednak niektóre pisma dodają o niej: że Pepita jest pieknością, która wszystkich porywa, chociaż nie jest piękna, i że tańcem wszystkich wabi, chociaż nie umie tańczyć. —

— Z rozkazu Najjasł: Pana, zaprowadzone będą z Majem 1854 w całych Węgrzech i Banacie miary i wagi wiedeńskie. —

— Żniwa na Węgrzech już są ukończone, i nader obfity plon dały, z wyjątkiem jęczmienia, który się mniej podarzył. I wina jak najlepszy obiecują zbiór. —

— Z Wirtemberga zgłosiło się 200 familij, należących do stanu majątnych włościan, chcąc się osiedlić w Węgrzech. Rząd austriacki odpowiedział im, że przesiedleniu ich nic nie będzie na przeszkodzie, jeżeli inaczej nie ulegają naganności zachowania się. Również z Bawarje i innych krajów niemieckich nadeszły podobne żądania. —

— W. T. Z. pisze o wojsku tureckim: Dostojeństwa w tureckim wojsku dzielą się na trzy klasy. Pierwsza klasa, jeneraństwo, przywłaszcza sobie tytuł „basza.“ Pułkownik i podpułkownik

zowie się „bej.“ Dostojnicy niżej podpułkownika zowią się „effendi“ Wszyscy zaś inni mają tytuł „aga.“ Oficerowie tureccy w ogóle nie używają takiej powagi, jak w innych europejskich wojskach. Nie też to rzadkiego, że pułkownik wypoliczkuje przed wojskiem majora, major setnika itd. Zasadą zaś jest, iż nikt nad majora nie ma być powyższonym, co nie umie przynajmniej trochę czytać, pisać i rachować. Nam się to wprawdzie niepodobnem do wiary wydaje, ale tak jest rzeczywiście, bo w Carogrodzie jest jeden brygadowy generał, który ani czytać nie umie. —

— W Ameryce wielki jest brak kobiet. Od dwóch wieków przybywa tam mnogosc mężczyzn, i liczba ich przenosi daleko liczbę kobiet. A czém dalej na zachód Ameryki, tém większą kobieta staje się osobliwością. W Europie zaś przeciwnie się rzecz ma. Mężczyźni wychodzą bezpowrotnie, a kobiety pozostają, przeto też liczba ich o wiele przenosi liczbę mężczyzn. Mimo to jednak jest rzeczą zadziwiającą, że obok niedostatku kobiet w niektórych częściach Ameryki, istnieje tam sekta religijna Mormonów, która wyznaje zasadę wielożenstwa. —

— Oświeceni ludzie zarzucają prostakom często przesady a przecie i uczeni nie bywają zawsze od nich wolnemi. Tak Sokrates wierzył w swojego demona, Cordanus w swego ducha opiekuńczego, Napoleon w swoją gwiazdę, Bernadotte w gwiazdzarstwo. D’Alambert zaś nie zasiadł za stół, przy którym 13 osób siedziało; Markiz d’Argem przeląkł się śmiertelnie, gdy mu się solniczka na stole przewróciła. Niektórzy nie puszczaają się nigdy w piątek w drogę; inni mierzą się cały dzień, gdy im przy wyjściu z domu rano stara baba w drogę zajdzie; inni zaś lękają się gdy ich zając przedbiegnie itd. Tak to więc trudno ludziom powyższyc się nad przesady. —

— Według obrachunku astronomów ma się nam pokazać jeżeli nam Bóg życia daje, — między 1856 i 1860 rokiem wielki komet, którego tylko co 300 lat widzieć można w pobliżu ziemi, a który nieraz bywał postrachem narodów, póki zjawienie się kometów za złe wroźby uważały. Sławny astronom Herschel wyrachował był powrót tegoż komety na rok 1848. Gdyż jednak w onymże roku kometa ten się nie pokazał, wzięli się nowsi astronomi do obrachowania biegu jego i naznaczyli czas pojawienia się jegoż między 1856 i 1860 rokiem. —

— Niema słowa, któreby w językach słowiańskich tak różnie było wymawiane, jak słowo człowiek. Polskie i starsłowiańskie brzmienie jest bowiem człowiek. Russini wymawiają czołowiek, Rossyanie czelawiek, Czesi i Słowacy czlowek, Serbi i Chorwa-



ci czówek, albo też czownik, człownik; Polacy skracają to słowo na człęk, południowi Słowianie na czok i czowo, a Czarnogórcy na czok. —

— Pobożność Rossyan jest zaszczytna i wielka. Jak słysząc, mnóstwo rosyjskich oficerów odwiedza cudotworny obraz ś. panny Marji w Częstochowie. Proszą tam oni, jak dawniej przed wojną węgierską, aby szczęśliwie z wojny tureckiej powrócili. —

— Trudne są przedsięwzięcia celem odkrycia północnych krajów w Lodowatém morzu. Tak niepomysłnym skutkiem ukończona została wyprawa kapitana Franklina, który przed pięciu laty zaginął z licznym orszakiem w Lodowatém morzu. Starano się od tego czasu ślady jego floty odszukać, lecz wszystkie usiłowania były bezskuteczne. Teraz Kurjer Warszawski podaje wiadomość o losie niedobitków z wyprawy Franklina, lubo źródła tej wiadomości nie wymienia. Treść tego doniesienia jest taka: Flota Franklina zamarzła, osada jej zniszczona mrozem, głodem i chorobami, straciwszy w d. 24. stycznia 1850 r. nadzieję dostania się na Ocean, zmniejszona do 300 ludzi, postanowiła po lodach szukać stałej ziemi, i straciwszy jeszcze stu ludzi w tej niebezpiecznej przeprawie, dostali się na wyspę Zajców pod 68° szer. a 48° dług. jeogr. Lecz wyspa ta zamieszkała była przez ludożerców, którzy 150 żeglarzy a między nimi i kapitana zjedli, reszta zaś błąka się po lasach tej wyspy pod dowództwem kapitana Johnsona. —

— W Londynie znajdują obecnie publiczność dwa karły, które professor Anderson pokazuje. Należą oni do osobnej rassy Acteks zwanéj i pochodzą z środkowej Ameryki z miasta Ixmaja, które znany podróżujący Stefens miał odkryć. Jeden z tych karłów chłopiec, jest niezupełnie 3 stóp wysoki, druga dziewczynka tylko 2 stóp i sześć cali. Budowa kości i członków ich jest ptasięj cienkości i delikatności; najciekawszém zaś jest nadzwyczajnie mała głowa, pokryta cienkim, czarnym i nieco kędzierzawym włosem, oczy ciemne jaskrawe, czoło niskie, nos mocno zadarty, barwa ciała podobna do oliwy. Anglicy odwiedzają ich licznie i hojnymi obsypują darami. —

— Cholera rzadko posuwa się na zachód i północ. Tą razą pojawiła się w Danii, gdzie mocno panuje. W Kopenhadze zapada dziennie przeszło 300 osób na tę chorobę a z tych więcej niż połowa umiera. Również pojawia się cholera na pruskich statkach handlowych i po statkach morza bałtyckiego. —

— Dnia 8. Lipca b. r. wręczyła deputacja z Ołomuńca J. C. K. A. Mości medal, który miasto to wybić kazało na wieczną pamiątkę wstąpienia N. Pana na tron w Ołomuńca. N. Pan raczył łaskawie dar ten przyjąć, oraz podziękowanie miastu oświadczyć. —

**Z Cieszyna.** Prawie przed rokiem miał Cieszyn sposobność po pierwszy raz podziwiać nadzwyczajne muzykalne talenta dzieci p. Raczka. Od tego czasu uczyniły ogromny postęp w swojej sztuce pod kierunkiem p. Józefa Hellmesbergera, artystycznego dyrektora wiedeńskiego konserwatorium, który jest najcelniejszym tego-czesnym skrzypkiem Austrii. Dowód tego dali nam ci młodzi wirtuozi w koncercie d. 23. b. m., co też rzeczywiście znawcy muzyki ocenić umieli, którzy je przeszłego roku słyszeli, i bez przesady możemy twierdzić, iż jeżeli raz poczętym i podziwienią godnym torem stale postępować będą, staną się kiedyś pierwszemi wirtuozami na skrzypcach. Wprawdzie już teraz są mistrzami. Mieliśmy też sposobność, bezmała wszystkie tak nazwane „cudowne dzieci“ słyszeć, a szczerze wyznać musimy, że nasi mistrze nad wszystkie, tak co do technicznój biegłości, jako też co do pojęcia sztuki celują. Jeżeli później do wykonawczego talentu ich jeszcze twórczy się dołączy, napotem może świat oczekiwać w nich nowych Beethovenów i Mozartów. Ponieważ zaś ojciec ich chce się do Galicji podczas feryj udać, zwracamy przeto naprzód uwagę na szczególne dary tych 10, 8, i 6-letnich wirtuozów. Jesteśmy przekonani, że nam za takie doniesienie sąsiedni współrodacy wdzięczni będą, i że nikt bez zadowolenia koncertu nie opuści. —

— Ospice i krosty bardzo dokuczały tego roku dzieciom w tutejszj okolicy. W jedném z miasteczek tutejszych, 2790 mieszkańców mającém, umarło w ćwierćroczu 52 dzieci na tę chorobę. I odmłodnienie ludności, znacznie w przeszłych latach zmniejszonj, bardzo skromném się okazało; lekarz który przeszłego roku 690 dzieci miał do szczepienia, tego roku nie szczepił ich ani 400. —

— Listy saletrarzy śląskich w Węgrzech donoszą, że im tam mrozy i śniegi aż do ś. Jerzego w warzeniu saletry przeszkadzały, przez co na nie małe straty wystawieni byli. —

— Żniwa w Cieszyńskim doznają najpiękniejszj pogody. Atoli skargi jednogłośne słyszeć się dają od gospodarzy, że zbiory są bardzo mało plonne. Rownież ziemniaki, z których tego roku lepszego urodzaju się spodziewano, uległy znowu chorobie. Przyczynę tego przypisują wszyscy długotrwałym deszczom. —

#### Stan drożyzny w monarchji w miesiącu Lipcu.

Wiedeń, d. 23., mierzycza pszenicy 11 r. 45 kr.—12 r. 15 kr., żyta 7 r. 45 kr.—8 r., owsa 4 r. 54 kr.

Temeszwär, d. 15., mierzycza pszenicy 7 r. 45 kr., żyta 6 r., owsa 4 r. 45 kr.

Praga, d. 14., mierzycza pszenicy 9 r. 49 kr.—12 r. 28 kr., żyta 8 r. 26 kr. do 10 r. 22 kr.

Berno, d. 15., mierzycza pszenicy 10 r. 48 kr., żyta 8 r. 13 kr., jęczmienia 6 r. 10 kr., owsa 4 r. 48 kr. —

Kraków, d. 26., korzec pszenicy 18 r.—22 r. 30 kr., żyta 17 r. 10 kr.—18 r. 45 kr., jęczmienia 15 r.—16 r. 15 kr., owsa 10 r.—12 r. —

Lwów, d. 20., korzec pszenicy 18 r. żyta 15 r. 16 kr., jęczmienia 12 r., owsa 9 r. 28 kr. —

Cieszyn d. 23., mierzycza pszenicy 12 r. 36 kr., żyta 10 r. 36 kr., jęczmienia 7 r. 48 kr., owsa 4 r. 12 kr. w. w. —

Ażjo od złota utrzymuje się na 15, od srebra 9. —

Z początkiem Lipca rozpoczęło się nowe ćwierćrocze, ponawiamy przeto wezwanie do nowj przedpłaty. — Można jeszcze dostać Numerów w zupełności od początku t. j. od Marca br. Należytość za ubiegłe 4 miesiące wynosi 1 złr. 40 kr. Należytość zaś za egzemplarz od Marca do końca Grudnia t. r. wynosi 4 złr. 30 kr. m. —

W łocznj Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 22.

Cieszyn d. 6. Sierpnia.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Zgromadzeni nazajutrz Panowie i Duchowieństwo oczekiwali spokojnie przybycia Królowej, aby powziąć jej postanowienie. Nawet kasztelan przyszedł mimo przedstawień arcybiskupa. Jako zwyczajnie, tak też i dzisiaj zajęły stronnictwa osobne miejsca. Królowa weszła do sali bez korony na głowie, dziękując ozięble jednak z powagą za radośne przywitanie. Zwykła przyjaźność twarzy jej nie towarzyszyła dziś Jadwidze. Wstąpiwszy na tron, przemówiła: „Czci godni ojcowie, i wy szlachetni panowie polskiej ziemi! Zgromadźcie się, aby usłyszeć moje postanowienia?!“

„Wtym jedynie celu, najłaskawsza pani, zgromadziliśmy się;“ ozwał się wojewoda Krakowski, „dałby Bóg, abyście nasze gorące życzenia ziściłi.“

„Daj Boże!“ było ogólnym okrzykiem.

„Więc słuchajcie!“ mówiła Jadwiga uroczystym głosem. „Koronę włożę na głowę moją, i będę waszą królową. Wielkiego Księcia, jeżeli postać jego nie nader odrażająca, przyjmę za małżonka, i z nim rząd i tron podzielę.“ — Na te słowa dał się ze wszech stron słyszeć radosny okrzyk; wszyscy usiłowali stóp tronu dosięgnąć, wołając: „Niech żyje Jadwiga, królowa nasza niech długo żyje i panuje!“ — I arcybiskup zbliżył się do tronu, a mówiąc: „Pozwólcie, niech tą świętą koroną powtórnie wasze młode skronie pokryję!“ chciał jąć koronę, lecz królowa żywo ją pochwyciła i rzekła: „Czcigodny ojcze! Na tém samém miejscu mówiliście do mnie, iż



mi ją Bóg dał, oraz nakazywaliście tak długo ją nosić, póki się to jego woli podobać będzie! Przetoż czém mnie raz Bóg obdarzył, nie potrzebuje, aby mi z rąk ludzkich podaném było.“ To rzekłszy, włożyła koronę na głowę.

Dopiero teraz spotkał wzrok ję Kurozwockiego, kasztelana Krakowskiego. „Dobiesławie Kurozwocki!“ rzekła, zwróciwszy się do niego. „Obecność waszą w tém zgromadzeniu muszę znościć, bo urodzenie i urząd wasz najcelniejszy między wojewody naznacza wam to miejsce; lecz ufam iż was na dal z żołdakami waszemi w zamku nie zobaczę. Niechę z wami pod jedną mieszkać strzechą. Opuśćcie więc dziś jeszcze z waszemi ludźmi zamek, obywatele Krakowscy będą go w potrzebie strzegli, a ja dla swęj obrony obcych ani dla dozoru nad sobą sług nie potrzebuję.“

Kasztelan tym rozkazem uderzony, milczał na chwilkę, jednak śmiało wystąpiwszy rzekł: „Nie macie prawa, królowo, zesadzać mię z urzędu.“

„I chociażbym tego nie miała, to przecież posiadam prawo obierać sobie sług swoich; dla tego żądam, abyście jeszcze dzisiaj zamek opuścili.“

„Nie!“ krzyknął Dobiesław uderzając w rękojęść pałaza, „nie wyjdę i siłę siłą odeprzeć potrafię.“

„Czyż tu niema człowieka, któryby za honor królowęj miecza dobył?“ zawołała królowa, i zaraz też miecze zabłysły.

„Wyjdźcie z zgromadzenia i opuśćcie zamek,“ błagał arcybiskup, „zapobieźcie niepotrzebnemu krwi rozlaniu. Oddalcie się aż burza przeminie.“ — Kasztelan namyślił się chwilę, i mało widząc przyjaciół w gronie zgromadzonych, rzucił wzrokiem pogardy na około i wyszedł dumnym krokiem z sali. Wnet też z służbą swoją opuścił zamek i miasto, udając się ku Litwie.

Mimo tego zajścia powszechnie zadowolenie widać było na twarzach sejmujących, i z okrzykami radości opuściła królowa zgromadzenie udając się do pomieszkania swego. Tu zastała ojca Jana, błogosławiącego Marję, która dzisiaj czuła się za słabą, aby królowęj do zgromadzenia towarzyszyć mogła.

Mnich oddając jej ostatnie pozdrowienie od Kazimierza, który tegoż dnia miał Kraków opuścić, łatwo zdołał Marję do przebaczenia nakłonić, lecz tém trudniej było mu przekonać ją, iż Kazimierz prawdziwą tchnie do niej przychylnością. Przekonywania o omamieniach, któremi kusiciel często najszlachetniejsze i najpobożniejsze dusze w swoje szpony porywa, nie niepomagały, i chociaż ją święcie zapewniał, że wychowanie jego, po odzyskaniej przytomności szczerze błąd swój i zacość Marji uznaje, przecie ta na wszystko niewiernie ruszała głową, mniemając: prawdziwa miłość nie da się uwieść złudzeniom zwodziciela, li ukochany obraz znajdzie miejsce w stałym sercu. „Zanieście mu moje pożegnanie,” rzekła, „przebaczyć mogę mu wszystko i przebaczam, lecz nadziei w nim żadnej nie pokładam;” i z temi słowy odprawiła mnicha.

Królowa w zamyśleniu nie uważając na obecnych, milcząco przeszła obok nich, i udała się do swój komnaty. Stary Dymitr i Marja weszli za nią.

Długie milczenie przerwał Dymitr: „Nie wiem, czy królowa dłużej mojej rady potrzebować będzie?”

„O będzie zawsze szczerego przyjaciela rady zasięgać,” odpowiedziała Jadwiga, podnosząc schyloną głowę, „i chociażby tej radzie mniej posłuszną była, niż wprzód, to cię to niepowinno odstraszać.”

„Wieleście się dzisiaj przeciw kasztelanowi odważyli;” rzekł Dymitr.

„Mniěj, niż sam myślisz, Dymitrze,” rzekła królowa. „Tych którzy mi sprzyjają, byłam pewną; tych zaś, którzy uczciwie z ojczyzną myślą, zadowoliło przedsięwzięcie moje; którzy zaś od W. księcia złotem przekupieni, ci się o Kurowodzkiego nie troszczą. A wieleż mu pozostanie takich, których sam płaci? Wierzajcie mi: stałej przychylności rzadko kiedy znaleźć może.”

„Czego płaczesz, Marjo?” mówiła potem, zwróciwszy się do niej: „Czy i w tobie bolesną stronę serca naruszyłam? — Niebyło to wolą moją! Nie myślałam w tej chwili o szczerėj miłości; która rzadką jest, jeżeli dla serca ofiarę ponieść mu-  
\*

si. Obieśmy tego doświadczyły. Milczmy więc o tém; przeszłość niech za nami pozostanie, niechaj nie zasępie nam przyszłości!<sup>4</sup>

\* \* \*


Wiadomość, iż królowa na obór Jagiełły przystaje, doniesiono śpiesznie W. księciu Litewskiemu, który też śpiesząc prędko polskie granice przekroczył, jednak niejaki czas w Lublinie zabawił i tam posłów polskich oczekiwał. Ci też przybyli niebawem, a z nimi Dobiesław Kurozwodzki, i Zawisza z Obeśnicy, którego królowa wysłała, aby jój o postaci i obejściu się W. księcia pewne doniosł wiadomości. Jagiełło przyjął posłów uroczyście. Doniesienia tychże odpowiadające życzeniom jego przyjęte były z największém zadowoleniem. Przybycie Kurozwodzkiego atoli zastanowiło go nieco. Uważając go bowiem za naczelnika stronnictwa swego, sądził iż obecność jego potrzebniejszą jest w Krakowie; znając zaś jego chciwość zysku, mniemał, że już po obiecaną nagrodę przychodzi. Niemało się też więc zdziwił, gdy tenże, którego ze wszystkich Polaków najwięcej się obawiał, sam pod obronę jego się wpraszał, uwiadomiasz go wraz o wszystkich zdarzeniach.— Co Dobiesław W. księciu o przyszłej małżonce jego powiedział, nie mogło podwyższyć obrazu, jaki sobie W. książę w sercu utworzył, ponieważ mu ją określił jako dumną, panowania chciwą i błachą, przedstawisz mu oraz zejścia z księciem Rakuskim w dwuznacznych barwach. Lecz Jagiełło li śliczną niewiastę, li koronę przed oczyma mając, niezważał na potwarze jego. Jadowite słowa kasztelana przesuwały więc koło ucha Jagiełły, jednakże starał się kasztelana uspokoić, zapewniając mu pewną opiekę.

Chociaż W. książę nie był człowiekiem wielkiego ducha i dowcipu, jednak mu nie brakło bystrego rozumu i przenikliwości: nie tak łatwo było go w pole wywieść. Jak z jednej strony z szyderczych słów Dobiesława łatwo odgadnął źródło, z którego wypłynęły, tak również z uważania Zawiszy na osobę i całe obejście się jego przekonał się, iż dla tego przybył, aby osobistość jego wysledzić, tém więcej gdy mu było



wiadomo, że jest stronnikiem królowej i do poselstwa nie należy. I tak mu W. książę sprawił niespodziankę, zapraszając go, aby mu do kąpieli towarzyszył. Długo bawił się Jagiełło w kąpieli, ani słowa z Zawiszą nie mówiąc, dopiero przy wyjściu wziął przychylnie Zawiszę za rękę, mówiąc: „Szlachetny Panie! wysłała was królowa do Lublina, wiedzieć, czym ja w samą rzecz taką potworą, jak mię okrzyczano. Mielście obecnie sposobność przekonać się o prawdzie; powróćcie więc do waszej Pani i oświadczyć jej wasze przekonanie.” Podając mu przy tém puhar złoty, z którego właśnie pił, rzekł: „Przyjmijcie to na pamiątkę tej chwili, i powiedzcie w Krakowie, że przyjaciele królowej są także i mojemu.”

„Dostojny Panie, za przyjaźne słowa dziękuję,” rzekł Zawisza, stawiając puhar na bok, „jestem tu bez zlecenia i nie zasługuję nagrody.”

„Jeżeli bez zlecenia jesteście, tém  niej możecie odmawiać przyjęcia podarunku z rąk przyszłego pana waszego,” mówił Jagiełło, „puhar jest kosztownie robiony drogiemi kamieniami wysadzony, przyjmijcie go na pamiątkę,”

Zawisza odmówił i teraz.

„Dla czegoż nie chcecie przyjąć odemnie podarunku?” zapytał W. książę gniewliwie.

„Aby Wam, dostojny Panie, pokazać, że nie każdego Polaka można przekupić.”

Zamiast puhara, podał Jagiełło Zawiszy rękę, którą tenże szczerze uściskał i odszedł. —

Zawisza powrócił śpiesznie do Krakowa. Tu oczekiwała go królowa z tęsknotą; jak bowiem niespodziewała się w Jagielle znaleźć męża, któryby wyrównał w zdolnościach i przymiotach Wilhelmowi jej narzeczonemu, tak zarówno lękała się, iż musi żyć z człowiekiem z postaci i umysłu odrażającym. Z tej przyczyny, nie zadziwia nas wcale, iż na wieść o przybyciu Zawiszy serce jej mocno się zatrwożyło.<sup>4</sup>

„Zawiszo! jakimże W. księcia znaleźliście?” zapytała skwapliwie wchodzącego.

„Uspokojcie się, królowo, o niego,<sup>4</sup> rzekł posłaniec, „Jagiełło nie jest takim, jak go wam opisywano. Jest to bardzo przystojny mężczyzna, pięknej budowy ciała, średniego wzrostu, wzrok jego przyjemny, twarz podłużna i chociaż w prawdzie nie może się nazwać piękną, jednak przecie nie jest w niczem odrażającą, a obejście jego prawdziwie książęce. Takim go znalazłem, królowo, wierzajcie mym słowom, odpędźcie od siebie ponury obraz, jakiście sobie może o nim urojili.“

Od tej chwili uśmierzył się niespokój królowej, z otuchą oddawała się losu swemu, z mniejszą troską oczekiwała przybycia W. księcia, i weselęj nikły jej tymczasem chwile w towarzystwie starego Dymitra i Marji. Tak więc Jadwiga uzbrojwszy się ufnością i odwagą, oczekiwała z pokojem przybycia Jagiełły w mury Krakowskie. (D. c. n.)

### **Początek biskupstwa Wrocławskiego.**

W dziejach znajduje się dawne podanie, że pierwsza biskupia katedra Śląska była w Smogorzewie, a później dopiero do Wrocławia przeniesioną została. To stwierdza także legenda ludu śląskiego i miejscowe pamiątki. Legenda sama o Smogorzewie tak nam opiewa:

Za czasów jeszcze pogańskich był smok w Smogorzewie, leżącym dziś w powiecie Namysłowskim w dolnym Śląsku. Mieszkańcy oddając cześć temu smokowi, przynosili mu żywych ludzi na pożarcie. W onym czasie przyszli do Smogorzewa apostołowie zapewne Cyryl i Metod, niosący światło, wiary chrześcijańskiej, i stanęli na noc w gospodzie tamtejszej. A gdy nazajutrz w dalszą udać się mieli drogę, usłyszeli naraz krzyk i jęczenie okropne w izbie gospodarza, która była pod nimi; albowiem sami na górze pod strzechą nocowali. Ciekawi, co by te krzyki znaczyły, dowiedzieli się w reszcie, że żona gospodarza powiła tej nocy syna, który, ponieważ był dzieckiem pierworodnym, przeto musi być owemu smokowi na pożarcie dany, i stąd owa wielka w domu żałość, i płacz nad utratą nieszczęśliwego dziecięcia. Na to oświad-

czyli się apostołowie, że chcą uratować to dziecko od śmierci i smoka zwalczyć, za pomocą prawdziwego Boga, który jest potężniejszy od takowej poczwary. Wszelako dziecko musiało już być tymczasem od ludzi oddane kapłanom pogańskim, którzy je do jaskini smoczęj już byli nieśli, kiedy apostołowie uzbrojwszy się, niebawem wkroczyli w głąb' pieczary, i po straszliwej walce z krwawożerczym smokiem ubili go wreszcie, i uratowane dziecko wynieśli na rękach z jaskini. Lud tym widokiem wzruszony, skłonił się też wnet do przyjęcia wiary onych mężów i wystawił chrześcijańskiemu Bogu mały drewniany kościółek, który dotychczas w Smogorzewie dla obzłasku katolickiego zachowany stoi, chociaż wszyscy już niemal dzisiejsi mieszkańcy téj wioski, do ewangelickiego wyznania należą.— Do téj legendy przydają jeszcze i to, że kiedy ów smok ryczał, ludzie we wsi Głuszynie byli w ogłuszeniu, i aż do miasteczka Rychtala słychać go było.—

Zachodzą tu jednak niektóre powątpiewania co do tożsamości rzeczzonego Smogorzewa. Ten bowiem położony niedaleko Sycowa, i od niego o 2 mile odległy, a o tym samym znajdujemy świadectwo jeszcze z XI. wieku (Bezimienny u Sommersberga II. str. 177) .Przeciwnie zaś Maciejowski (Pamiętniki I. 117—148) odnosi pierwszą katedrę do Smogorzewa, w dzisiejszym powiecie Olawskim, a to z powodu wykopanych około Olawy pamiątek chrześcijańskich, lubo Smogorzew w powiecie Namysłowskim leżący oprócz zamieszconej tu legendy, ma także kilka miejscowych w tym względzie ważnych pamiątek, które raczej za nim przemawiają i domysł Maciejowskiego zbijają.

Szczególniejsze pamiątki Smogorzewa Namysłowskiego, jego historyczność zaświadczające, są: Kościół, a mianowicie jedna strona tegoż, z modrzewiowego drzewa nader po prostu zbudowana, zdaje się odległej sięgać starożytności. Pokazują się tam także do dziś dnia w małym wzgórzu wgłębienia, smoczemi jaskiniami zwane, oraz smoczą ścieszkę i smoczy staw. Przy nowem przed kilku laty odbudowaniu jednej strony wspomnianego kościoła, znaleziono też krzyż biskupi z kruszcu;



tamtejsza zaś pieczęć kościelna, nosi dotąd za godło wizerunek św. Jerzego, zabijającego smoka, i tenże sam znak wyryty jest na dzwonach tamecznych. Zasługuje niemniej i to na uwagę, że w bliskości rzeczzonego Smogorzewa, we wsi Pawłowicach wykopano w piaszczystym pagórku Garcą górą zwanym, wiele popielnic, w których znaleziono drobniotkie pieńżki srebrne ze znakiem na jednej stronie podobnym do krzyża, który miał kształt niby poczwórnego listka koniczyny. Wszystko to zdaje się poświadczać, że okolica ta, w najdawniejszych już czasach zamieszkałą była, i że legenda powyższa osnuła się poetycznie na jakimś zapewne prawdziwem zdarzeniu. Najpewniej, że musiało tam stać bożyszcze pogańskie, któremu noszono ofiary z ludzi; lubo o tym zwyczaju mało napomykają wszyscy, co najdawniejsze świadectwa podali o poganach słowiańskich.

Kiedy atoli z Smogorzewa do Wrocławia katedra przeniesioną została, nie dają pewności dziejopisowie. Tylko Długosz kładzie te przenosiny pod rokiem 1052; chociaż rzecz ta się nie zgadza z innemi kronikarzami, jak Gallus, Kadłubek, Boguś, którzy wszystkie fundacje kościołów katedralnych przypisują Bolesławowi Chrobremu, i ten wiaropodobnie ufundował we Wrocławiu katedrę biskupią dla tej naówczas części Polski, która się teraz Śląskiem nazywa; a Dytmars Merzeburski świadczy także, że cesarz Otto III. z Bolesławem Chrobrym ufundowawszy w roku 1000 metropolią Gnieźnieńską, poddał pod nią trzech biskupów, Krakowskiego, Wrocławskiego i Kołobrzeskiego. Zatem przeniesienie Katedry biskupiej z Smogorzewa do Wrocławia pada do dawniejszego czasu, lubo nic nie jest na przeszkodzie do przyjęcia, że taż mogła się najprzód w Smogorzewie znajdować.

### Środki gospodarskie.

Wódka z jagód jarzębiny. — Góry Tyrolu prześliczny przedstawiają widok w różnych porach roku, najśliczniej jednak wydają się w jesieni, gdy zaczerwienieją dojrzałemi jagodami jarzębin, w które żaden kraj tak nie obfituje, jak

Tyrol. — Z jagód tych wyrabiają doskonałą wódkę, która pod właściwą swą nazwą jest znana w handlu i ze względu na smak i zdrowie bardziej chwaloną, jak wódka jałowcowa w Holandji. — Sposób wyrabiania wódki z jarzębiny jest następujący: Około środka października zrywają się jagody; dobrze jest, jeżeli je sron zwarzy, zawierają bowiem wtenczas więcej w sobie alkoholu. — Zebrane jagody gniotą się na miazgę surowo, i zacierają na pół z wodą letnio-ciepłą. Na przykład szefel zniazgowanych jagód i szefel wody letniej. Słodu, ani śrotówki się nie bierze, ani żadnego innego fermentu. Zacier musi fermentować 8 do 10ciu dni, stosownie do tego, czy powietrze ciepłe lub zimne, czy izba zacierna ciepła lub zimna. — Odpalanie jest takie samo, jak przy wszystkich innych płodach, tylko trzeba wlać w garniec naprzód cokolwiek wody zimnej, ażeby się robota nie przypaliła. Chcąc pić takową wódkę, nieużywają do niej żadnego syropu, gdyż ma bez tego miły i aromatyczny smak, aleby może nie zaszkodził. Wywarem z jarzębiny pasą w Tyrolu kozy i krowy, dodawszy cokolwiek mąki żytniej. — U nas jarzębina dobrze i szybko rośnie prawie na najłżejszej ziemi i wartoby nią obsadzać próżne miejsca i drogi. — Na drogach sadzona pięknie w koronę wyrasta, niezacienia ani drógi, ani przyległych pól i niezapuszcza zbyt szeroko korzeni jak topole i inne drzewa, dotąd u nas używane. Wczacie kwiecia miłą wydaje woń, tylko pszczelarze posądzają jarzębinę, że kwiat jej, z którego pszczoły biorą, szkodzi ich zdrowiu; rzecz ta jednak dotąd nie jest jeszcze stanowczo doświadczona. —

Lekarstwo homeopatyczne na nosaciżnę u koni. —

Lekarstwo to robi się w sposób następujący: Kawał płuca z lisa, posiekany na drobne kawałki, nalewa się spirytusem winnym i moczy w dobrze zakorkowanej butelce w cieple średniem. Po 14. dniach lekarstwo nadzwyczajnie śmierzdzące jest gotowe. — Chcąc leczyć chorego konia, bierze się kawałek cukru wielkości ziarnka grochu małego, napuszcza się na niego płyn powyższy, i w chlebie choremu koniowi się daje co trzy dni taka pigułka. Skoro cho-

roba jest wyleczona, występują na skórze wrzody, które, jeżeli ich koń nie przegryzł, poprzecinać trzeba; płynie z nich żółta ropa. Tak długo trzeba powtarzać dawanie lekarstwa, dopóki koń wewnątrz i zewnątrz wyleczonym nie zostanie. —

— **Węgiel jako nowy sposób tuczenia świń.** — Z pieca od pieczenia chleba wymiecione, ugaszone, za pomocą rzeszota z popiołu oczyszczone i nieco potłuczone węgle drzewne, sypią się w koniec koryta, w którym się świniom żreć daje. Świnie łakomo je pożerają, poczem apetyt i strawność im się powiększa widocznie. Proch z drobno potłuczonych węgli, przymieszany do karmi świń przeznaczonych do tuczenia, ogromny wpływ na nie wywiera i prędkiej się upasą. W jaki sposób węgle skutkują, to jeszcze jest zagadką, gdyż o przyrównaniu ani pomyśleć nie można. —

### **Rozmaitości.**

— Jako każdy według swojego stanowiska na dobro ogólne się zapatruje. — Pewien Węgier ogłosił był jeszcze w roku 1826 zapytanie do nagrody: jakby mógł obciążony wiekiem Węgier, nie mający ani dzieci ani bliskich krewnych, majątkiem stotysięcy złr. wynoszącym, najlepiej dla dobra ojczyzny i swoich ziomków rozrządzić? Na to zapytanie odebrał pism 67 z Węgier i Niemiec nadesłanych. — Długo namyślał się starzec, której radzie ma dać pierwszeństwo — lecz nie postanowiwszy, żyć przestał, i majątek jego spadł bez testamentu według prawa na najbliższego krewnego. Nie zadługo potem ogłosiło jedno z czasopismów węgierskich treść wszystkich 67 nadesłanych rad i uwag. Wyjatki te są nader ciekawe i zajmujące, służą również do poznania ludzi szczególnież rozmaitych stanów, ponieważ większa część odpowiadających podała rady na korzyść swojego stanu. Znajdują się tu przecież i chwalebne rady dla dobra ludzkości i ojczyzny, wiele jednak pism pobudza do śmiechu i gniewu. Tak jeden pocztmistrz radzi starcowi podzielić majątek między takich, których Bóg dziećmi obdarzył, i zwraca jego uwagę na swoją piękną dziewięcioletnią córeczkę. Inny mniej majątny właściciel ziemski, radzi użyć swego majątku na stypendja gospodarcze w swojej prowincji i spodziewa się, że jeden z trzech jego synów do tychże udziałów pozyska. Pewien sędzia wnosi, ażeby majątku użyć na wychowanie synów u-



rzędników, niewątpiąc że dwaj jego synowie najpierw tego dobrodziejstwa dostąpią i dodaje w przypisku, że od początku świata nikt jeszcze tak wspinałym nie był, i że zapisujący pozyska stąd wieczną chwałę w kraju i za granicą. Wojskowi radzą założenie instytutu wojskowego w Węgrzech. Uczni żądają: utworzenia Towarzystwa uczonych w Węgrzech, podźwignienia języka ojczystego i literatury przez własną drukarnię, w którejby książki węgierskie kosztem funduszu drukowane były, poprawę szkół niższych, teatr narodowy itd. Jeden inżynier zaleca wybudowanie kamienno-go mostu między Budą i Pesztem. Lekarze, założenie domu wychowania dla dzieci nieprawego łoża. Adwokat jeden radzi użyć majątku na wsparcie akuszerok uczących się przy uniwersytecie w Peszcie, inny adwokat założenie domu położniczego i poprawę dróg krajowych i mostów. Bezimienny radzi dom roboczy dla ubogich. Pewien szlachcic, utworzenie kassy pożyczkowej na małe summy dla potrzebujących bez procentu. Ksiądz jeden życzy następujących zapisów: 50,000 złr. dla 125 szkół wiejskich, 32,000 złr. na instytut akuszerok w czterech obwodach i 18,000 złr. na instytut literacki, za najlepszą grammatykę węgierską itp. Szlachetny nader jest projekt pewnego księdza z Karlsruhe: „Przeznacz Pan coroczny procent od kapitału dla tego, który zdaniem wyznaczonój do tego komissji albo jakiego uniwersytetu w roku zeszłym najwięcej się krajowi swemu zasłużył, a tak nie tylko teraz ale i na przyszłe czasy uczynisz co możesz najlepszego dla szlachetnych twych ziomków.“ O gdyby był starzec radę tę uskutecznić! —

— Grozca, naczelnik zbojców wołoskich. — Od dawnych już czasów pojawiali się zbojcy na ziemi Wołoskiej, Albańskiej i Bosnijskiej, którzy wśród białego dnia na gościńcach publicznych w miastach i wioskach popełniali kradzieże i rabunki. Niedostępne góry tych krajów dostarczały zawsze zbojcom dostatecznych kryjówek, a władze krajowe, lubo z natężeniem sił swoich i licznymi ofiarami, nie zawsze były w stanie wykryć i schwytać owych rabusi. Jednym z takich zbojców, który się w najnowszych pojawił czasach był Grozca. Oskarżony on był najsamprzód w r. 1828 o zbrodnię morderstwa pierwszej swojej małżonki i na 10 lat więzienia i pracy w mianach skazany. Z tamtąd jednak udała mu się ucieczka w ciągu pierwszego roku, albowiem gdy pewien rossyjski oficer zwiedzał saliny wołoskie, gdzie Grozca pracował, uderzył tenże oficera kawałkiem soli w głowę, że upadł bez zmysłów,—gdy tym czasem przebrał się Grozca w mundur jego i niepostrzeżony uszedł. W pięć lat później w r. 1835, gdy już o Grozcy zapomniano, został pewien

kupiec z Jass wśród białego dnia przez pięciu rabusiów napadnięty, i on i furman powiązani i z całej gotowizny 40,000 piastrow częścią w złocie częścią w papierach rossyjskich zrabowani. Było to czynem Grozcy, który przyszedł później w bogatym stroju węgierskim do klasztoru w Argis, i zmienił u zakonników assygnaty rossyjskie na austriackie dukaty. Tu cygan imieniem Kiry, niegdyś szpieg w bandzie sławnego Kirdźalego, a teraz dzwonnik w klasztorze, poznał odrazu w węgierskim szlachcicu Grozcę, który był jeden z najwaleczniejszych żołnierzy Kirdźalego. Jednak Grozca potrafił ujsć szczęśliwie. Od tego czasu popełnił on z towarzyszami swemi 38 rabunków, i zabrał z nich sumnę 600,000 piastrow; jednakże przy wszystkich tych rabunkach nie popełniono żadnego morderstwa, albowiem Grozca miał u swych podwładnych wielką powagę i zabraniał złego obchodzenia się z ludźmi, którzy w ich ręce wpadli. Po tych gwałtach i rabunkach przeprowiła się Grozca na prawy brzeg Dunaju i na czele 30 ludzi napadł dom Agi Karumańskiego w Bulgarji. Po zajętej walce zrabowano skarby, spalono domy, a kobiety uprowadzono z haremu. Pokochawszy się następnie w jednej z uprowadzonych kobiet, wymusił od księdza w mieście Brankowani błogosławieństwo dla związku swego i udał się pod przybranem nazwiskiem do miejsca swego urodzenia, gdzie spokojne życie prowadzić zamyslał. Niezadługo potem przybył Grozca do matki swojej i oznajmił jej, że jedynego syna swego zamordował, z powodu iż tenże miał związki miłosne z żoną jego, i aby ciało jego pogrzebać kazała, sam zaś śpiesznie oddalił się z domu. Staruszka przestraszona temi słowy pobiegła natychmiast do urzędnika policji krajowej. Udano się śpiesznie na miejsce popełnionej zbrodni, i znaleziono młodego konającego mężczyznę, syna Grozcy; rana jego jednak niebyła śmiertelną i odniesionym został do domu chorych w bliskim mieście. — Dwa dni po tym wypadku przyszedł Grozca do pułkownika Salomona, komendanta wojskowego w Wołoszczyźnie i rzekł mu: Salomonie, ty jesteś najwaleczniejszy z Wołochów, tobie oddaję się, jestem Grozca, — dawniej walczyłem przy twoim boku za wolność wołoską, a dziś jestem rabusiem i mordercą syna mego; każ mnie uwięzić i oddać w ręce sprawiedliwości. Tym więc sposobem Grozca uwięziony został i niebawem się też rozpoczęło śledztwo. Grozca przyznał się do wszystkich zbrodni, które akt oskarżenia zawierał. Wydano wyrok, mocą którego Grozca wszystkich oskarżonych zbrodni jest winnym, z przyczyny jednak łagodzących okoliczności skazany został na dożywotnie więzienie. Lecz odprowadzony do więzienia, gdy się dozorca oddalił, zaczął bić

o żelazną kratę głową swoją, aż sobie czaszkę potrzaskał, i w takim stanie, który nie zostawiał już żadnej nadziei uleczenia, odniesiono go do domu chorych. —

— W mieście Lyonie w południowej Francji gotuje się wiele pobożnych i pustelników na pielgrzymkę do Jeruzalemu, którą społeczenie odbyć zamierzają. Każdy uczestnik pielgrzymki złoży 1000 franków do wspólnej skarbnicy, z której ogólne wydatki ponosić się mają. Podróż trwać będzie około 65 dni. —

— Niewyczerpane pokłady złota zamorskich krajów każą przewidzieć niezawodnie zniżenie wartości tego drogiego kruszca, co już też po części spostrzedz można, i co z samego porównania dawniejszej i terazniejszej produkcji jego wnioskować się daje. Tak dzienniki wykazują: że na początku bieżącego stulecia produkcja czystego złota wynosiła 82 milionów franków. Przed odkryciem pokładów Kalifornii i Australji ilość ta była już trzy razy większa, tj. 246 milionów. W roku 1852 Kalifornia sama wydała złota około 300 milionów franków. Australia sama, w której dopiero w najnowszych czasach odkryto pokłady złota, w tymże samym roku przyniosła 400 milionów. Produkcja więc złota w porównaniu z początkiem stulecia jest dziesięć razy, a w porównaniu z ilością przed 1848 rokiem wydobywaną prawie cztery razy większa. —

— Wiadomo, że ujścia Dunaja do Czarnego Morza są bardzo płytkie i żeglugę utrudniające. Nadto główne ujście Sulina znajduje się już w obrębie granic Rossji, która przez to jest panią nad żeglugą Dunajsko-Czarnomorską. Oczywiście jest tedy, iż handel przez to wielce szkodzi. Dla tegoż Anglicy podają plan, któryby wszystkim tym niedogodnościom zaradził. Myślą oni o otworzeniu dawnego ujścia Dunaja od zagięcia w Rassowie aż do portu w Kutschendzi. Odległość ta ma tylko 30 mil, a połowę jęj zajmuje spławne jezioro. Zbudowany w tym kierunku wielki kanał skróciłby o 200 mil żeglugę rzeczoną i trudną, a ujście leżałoby zdale od granicy rosyjskiej na ziemi tureckiej. Tak też utrzymują Anglicy, że handel z księstwami naddunajskimi ułatwiłby się, a gdyż te księstwa, jako też wszystkie przyległe kraje, najwięcej zboża dostarczają, są w stanie wytrzymania konkurencji z wszystkimi zbożowymi krajami, i nie są poddane ścieśnieniom fiskalnym i innym ograniczeniom handlowym, mogłyby się stać w krotce śpichlerzem Europy, za coby wzamian robiły postępy na drodze cywilizacji i bogactwa. —

— O czterech głównych narodach w Turcji — o Arnautach, Słowianach, Grekach i Turkach, dał ktoś następującą charakterystykę: — Z odzieży jest Arnauta posępny, Słowianin jednodu-



chy, Grek malowniczy; Turek wykwintny; co do usposobienia umysłowego Arnauta jest jak orzeł, Słowianin jak niedźwiedź, Grek jak lis, Turek jak słoń; w czynie Arnauta nagły, Słowianin lekkomyślny, Grek potulny, Turek wahający się; co do ciała Arnauta sprężysty, Słowianin silny, Grek delikatny, Turek tuszysty; co do temperamentu Arnauta poważny, Słowianin sentymentalny, Grek uprzejmy, Turek patetyczny; zewnątrznie Arnauta jako djabeł, Słowianin jako mąż, Grek jak anioł, Turek jak posąg; co do mowy Arnauta wyje, Słowianin śpiewa, Grek szwargocze, Turek mówi; co do nabożności Arnauta niestały, Słowianin zabobonny, Grek łaławowierny, Turek tępy. —

— Jak donosi „Cyril a Metod,” katolickie czasopismo dla kościoła i szkoły, wielką mają Turcy nienawiść przeciw chrześcianom. Powszechném mniemaniem ich jest, że gdyby powstała wojna, Turcja musiałaby przestać i przeto Turcy powinni by sprawić sycylijski nieszpór i tём swój byt zakończyć. Mowią oni przeto: „Najprzód wszystko zabijemy, co się zabić da, a potem wyniesiemy się do szczęśliwej Arabji, abyśmy nie padli do rąk dżaurów (chrześcian) jako niewolnicy. —

— W Konstantynopolu wyszło w języku słowiańskiem dzieło: „Borys, pierwszy chrześciański Car Bułgarów.” — Autorem tego wielce ważnego dzieła jest niejaka pani Jozefina Tarnogrodzka. —

— W Carogrodzie będzie wychodzić czasopismo w języku żydowskim pod nazwą: „Światło Izraela.” —

— W dolnych Węgrzech mnóstwo znajduje się pustaczyn, w których lud oddalony od miast i wsi, żyje zupełnie bez nabożeństwa i nauki. Aby temu zaradzić, zlecił Wacowski biskup Keczkeciekiemu dziekanowi rozpoznanie okolicznych puszczy, celem wyznaczenia miejsc, na któreby się zaniedbany lud na nabożne nauki i służby zgromadzać mógł, w tym zamiarze zaprowadzić się mają stali misyonarze, których zadaniem będzie nieść duchowny posiłek zaniedbanemu ludowi.

— D. 5—7 Września odbędzie się w Strażnicy tegoroczne zgromadzenie morawskich i śląskich leśniczych, na które się oraz wszyscy przyjaciele leśnictwa zapraszają. —

— Budowa ubocznej kolei żelaznej do Opawy, ma się jeszcze w bieżącym roku rozpocząć. —

— Przemysłowość pruskiej części górnego Śląska. — Od dawnego czasu niebyło na Śląsku takiego ruchu przemysłowego, jaki panuje obecnie. Na nieprzeliczonych miejscach szukają węgla kamiennego, indziej wznoszą nowe zakłady hutnicze do wytapiania

żelaza lub walcowania onegoż. Między wszystkimi zakładami najznakomicij rozwija się tak nazwana Huta Królewska przy Chorzwie; niedaleko Zabrze powstaje również huta z sześcioma wielkimi piecami. Wielki zaś ten ruch górnictwa winniśmy głównie kolejom żelaznym. Węgla Śląska górnego tak nadzwyczaj są obfite, że zaczynają zaopatrywać dwie główne niemieckie stolice, Wiedeń i Berlin. Wielki ten rozwój przemysłu czyni zwykłe środki przewozu ciężarów coraz droższymi; włościanie okoliczni zarabiają zwykle dziennie 4—6 złr. Gdyż jednak włościanie zaczynają zaniedbywać przez to rolę, z tej przyczyny tedy, aby ich do staranniejszej uprawy roli znaglić, oraz ceny dowozowe zniżyć, — towarzystwo akcyonaryuszów postanowiło urządzić nowe koleje żelazne, które połączą główne kopalnie węgla kamiennego i galmanu, jako to: Kotawice, Hutę Królewską, Szarléj pod Pickarami, Góry Tarnowskie itd. Jeżeli się zastanowimy nad przyczyną tego znakomitego rozwoju przemysłu w Śląsku górnym, spostrzeżemy, że go sprawiły pokłady węgla kamiennego, zawarte w łonie ziemi na stosunkowo małej przestrzeni. Węgiel kamienny zdaje się na pozór mało co być wartym; w samój istocie nierównie więcej wart od najbogatszych kopalń złota. Doświadczenie bowiem uczy, że głównie wpływa na obudzenie przemysłu, skłaniania człowieka do myślenia i wynajdowania nowych metod do wydobywania minerałów i ucieka się do różnych umiejętności, o których nieumarzy nawet rolnik, zawisły w znacznej części od żywiołów, od słońca, deszczy i wiatrów. W Uralu, Altaju, w Kalifornii i Australii dobywają złoto za pomocą płukania; robota ta niepotrzebująca żadnego wysilenia umysłowego, bo jest nader prosta. Kto ma więcéj fizycznój siły, może się spodziewać większego zysku. Ponieważ węgiel kamienny stosunkowo małą ma wartość, a powszechnie jest potrzebny, przeto wynika, że bardzo wiele trzeba go dobywać, i dla tego trzeba nieprzeliczonemi sposobami ułatwiać jego otrzymanie.

— Anegdotka. Pan Baron Kobyłkowski, i dziedzic z Niemajęcina, byli na polowaniu na pograniczu pruskiem. Tu wielki ptak wznosił się ponad lasem, pan z Niemajęcina zmierzył, i drapieżnik padł u nóg jego. Był to piękny orzeł. — Aj, coż to za ptak? pytał się p. Kobyłkowski, takiego zwierza niewidziałem jak żyw. — To jest orzeł miłościwy Panie! rzekł myśliwy. — Aj głupcze, jakżeby to był orzeł, wszak ma tylko jedną głowę, odrzekł p. baron który nigdy innego niewidział orła, jak dwugłowego austriackiego herbowego orła na cłowych i trafikowych budach. — Jest to przecie orzeł, panie baronie, objaśniał mu dziedzic Niemajęcinski, ale prus-



ski orzeł, który jak wiadomo jest jednogłowy, wiesz zaś iż polujemy na pruskiej ziemi. — Janie, rozkazał p. baron, zakup zaraz tego orła, abyśmy nie mieli jakich nieprzyjemności, iżeśmy zastrzelili pruskiego orła. —

**Z Cieszyna.** W zeszłym tygodniu ukończyły się nauki w tutejszych gimnazjach. W sobotę odbyło się uroczyste zakończenie biegu szkolnego w gimnazjum katolickim, przy czém mieliśmy sposobność słyszeć mowy dojrzałych uczniów gimnazjum opuszczających, które licznym słuchaczom zgromadzonym w sali gimnazjalnej prawdziwą przyjemność sprawiły. Mowy te były następujące: 1. niemiecka: „O potrzebie nauczania greckiego języka,“ wypracował Sobiesław Klucki, zaś dla choroby zastąpiony przez Rudolfa Rochel; 2. łacińska: „Natura niczego ludziom bez możności nie używa,“ mówił Leopold Max; 3. czeska: „O wyborze stanu,“ mówił Paweł Matuszyński; 4. francuska: „Pożegnanie z kolegami,“ mówił Karol Podeszwik; 5. polska: „Stanowisko młodzieńca na wszechnicy,“ mówił Sylweryusz Miszke; 6. włoska: „Opis Włoch a szczególnie Bolonii,“ z włoskiego autora, mówił Karol Musiołek; 7. angielska: „Matylda,“ wyjętek z angielskiego, mówił także Karol Podeszwik. Wynurzyć nam tu należy publicznie młodemu mowcom powszechne zadowolenie, a szczególnie nauczelnikom gimnazjum wdzięczność, iż podają wychowawcom swoim sposobność jawnego występowania, jako też za to, że się starają o wszechstronne wykształcenie młodzieży, czego różnojęzykowe mowy najlepszym są dowodem. Między mianami mowami odznaczała się szczególnie polska; również na szczególną zasługę wzmiankę mowa czeska, miana przez tutejszego ziomka, który zaszczytną pilnością przywłaszczył sobie nie tylko polski język, ale też i inne słowiańskie narzecza.

Z wydanego programu katolickiego gimnazjum zaś umieszczamy następujące szczegóły: Liczba uczniów wszystkich 8 klas wynosi 184, między temi było Ślązaków 103, Morawian 34, Galicjan 36, Węgrów 5, Czechów 1, Rakuszan 5. Liczba nauczycieli zaś jest 16. — Środkami naukowymi tegoż gimnazjum są następujące: zakład Siersznika, to jest biblioteka 12366 tomów i muzeum, zawierające 3642 numerów z zoologicznej, 5200 z mineralogicznej, i 600 numerów z botanicznej sekcji, następnie 120 fizykalnych aparatów, 2804 monet, 331 różnych przedmiotów sztuki. Obok tego istnieje także gimnazjalna biblioteka, gabinet fizykalny, inne naturalno-historyczne, geograficzne i matematyczne zasoby, jako też zakład dla gimnastycznych ćwiczeń, dla którego zapomogi pierwsze polskie amatorskie przedstawienie teatralne znacznie się przyczyniło, jak p. Dyrektor w Programie wdzięcznie oświadcza, gdyż z jednego przedstawienia 237 złr. 18 kr. do kasy wpłynęło. —

W bieżącym zaś tygodniu zakończyły się popisy publiczne w tutejszej szkole niższo-reальной i dycieczalnej, na których obecni z równem zadowoleniem widzieli dowody postępu młodzieży w naukach. Liczba uczniów zwyczajnych w pierwszych trzech głównych klasach wynosiła w bieżącym roku 586. zaś w dwóch realnych klasach 168; liczba uczniów niedzielnych 321; preparatów 23, nauczycieli gotujących się do popisów 19, uczniów prywatnych 24; razem więc 1141. —

— Donosimy ziomkom, że zawiązało się stowarzyszenie przedsiębiorcze, które uznawszy kraj śląski za nader dogodny dla uprawy lnu, szczególnie usiłuje wzbudzić ochotę ziomków do tego gospodarczego przemysłu, i w tym celu zamierza założyć w okolicy Cieszyna fabrykę, o czém w krótko więcej donieść się spodziewamy. —

— Dnia 3. b. m. grono tutejszych śpiewaków urządziło śpiewną serenadę tutejszemu prokuratorowi p. Hubertowi, w dowód powszechnego szacunku, jaki sobie podczas kilkoletniego pobytu w Cieszynie zjednał. Obecnie opuszcza miasto nasze udając się na uowe stanowisko do Preszburga i wszyscy ubolewają nad stratą jego z pomiedzy siebie. —

#### UWİADOMIENIE.

Można jeszcze dostać Gwiazdkę w zupełności od początku t. j. od Marca b. r. Należytość za ubiegłe 4 miesiące wynosi 1 złr. 40 kr. Należytość zaś za egzemplarz od Marca do końca Grudnia t. r. wynosi 4 złr. 30 kr. m. —

W łocznik Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 23.

Cieszyn d. 13. Sierpnia.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d.) Wjazd Wielkiego księcia Litewskiego do Krakowa był uroczysty i przyjęcie jego wspaniałe. Dzień 12. Lutego był przeto świetnym dla stolicy polskiej i dobrowie-  
szczym dla kraju. Jagiełło w towarzystwie trzech braci i licz-  
nym panów litewskich orszaku, otoczony gronem panów pol-  
skich i zgromadzonej szlachty, którzy naprzeciwko niemu wy-  
szli, wjechał Floryańską bramą do miasta. Za nim postępowa-  
wał liczny poczet przybocznej straży. Pochód odbywał się  
z muzyką, przy odgłosie dzwonów wszystkich wież; brzęk  
zbroji, tętę i rzenie koni napełniało ulice miasta, a tłumnie  
gromadzący się lud witał nieustannemi okrzyki przyszedłego pa-  
na aż do zamku.

Gdy się pochód zbliżał, rzekła Jadwiga do swęj towa-  
rzyszki Marji: „Czy słyszysz uroczysty głos dzwonów i głoś-  
ne okrzyki zgromadzonego ludu? Pogania witają jak Pana,  
a przed chrześcijańskim księciem zamknięto bramy grodu. Nie  
powitano go ani dzwonami, ani okrzykami, nawet mu prawa  
gościnności nie udzielono.” — To mówiąc, udała się do sali  
wspaniale przybranej. Tu zanurzywszy się w myślach, dłu-  
go stała w zadumaniu, nakoniec westchnęła głęboko, aby ul-  
żyć swemu sercu. Potem skinąwszy na dworzan aby weszli,  
i włożywszy koronę na głowę, oczekiwała spokojnie przyby-  
cia W. księcia.

Szelest przybywających dał się słyszeć w długich przy-  
sionkach; podwoje otwarły się i Jagiełło wszedł do sali.

Serce Jadwigi zadrżało, lecz w krótkce nabrała znowu odwagi.

W. książę postąpił pewnym krokiem, jednak nagle stanął jak oczarowany przed wspaniałą postacią Jadwigi. Dopiero po chwili znalazł wyrazy dla swych uczuć i ledwie wymówił: „Na Boga Chrześcian! takiej piękności nigdy nie widziałem!” — Przyjaźny uśmiech nadał Jadwidze jeszcze więcej powabu, którym tém więcej w dali stojącego Jagiełłę oczarowywała.

„Przystąpcie bliżej W. książę Litewski,” rzekła Jadwiga poważnie, „witam was w Krakowie.” — Jagiełło zbliżył się i uchylił kolana przed królową, mówiąc: „Przed żadnym z bogów moich, przed nikim z ludzi nie ugiąłem nigdy kolan moich, dopiero przed wami królowo, najpiękniejsza między śmiertelnymi. Przyjmijcie łaskawie ten hołd odemnie, który królowej niewiast, królowej tego szlachetnego narodu należy!”

„Wstańcie, książę Jagiełło,” rzekła królowa, „kłaniajcie się odtąd tylko Bogu, z którego ręki te dary szczęścia odbierać chcecie,” dodała rumieniejąc się. — Jagiełło podniósł się, i składając uroczyście powitalne ukłony według zwyczajów swoich, wskazał oraz na swych braci i krewnych i prosił o gościnne przyjęcie. —

Pierwsze zejście było krótkie. Jadwiga starała się je przerwać, unikając rozmowy o przyszłości. Po powitalnym obrzędzie, gdy królowa znajdowała się w samotności i w myślach się zanurzyła, zapytał stary Dymitr: „Jakże się Wam W. książę podobał?” a gdy zadumana królowa nie odpowiadała, mówił dalej: „Nie jest on takim strasznym, jak go Wam opisywano; postać jego przystojna, a jedwabny kaftan i niedźwiedzie futro, drogiemi kamieniami suto ozdobione, ładnie się wydały, jego pałające oczy, które w was utopił, wcale mi się podobały. Wyraz twarzy jego jest więcej dobroduszny, niż dziki.”

„Daj Boże, abyś go słusznie osądził,” przerwała królowa milczenie, „daj Boże aby miał uczucie i zrozumiał mię.

Ale niech się stanie wola Pańska; poświęciłam się dla niego i oddaję się temu, co mi los przeznacza.<sup>4</sup>

Tegoż samego dnia przysłał jej Jagiełło kosztowne dary przez swych braci Skirgiełłę, Witołda i Borysa. Lecz królowa ni oka nie zwróciła na nie. „Na coż mi te cacka?” mówiła, „blask tych kamieni nie rozjaśni mojej posępności, bławaty i szarłaty okryją lecz nie ugoją rany serca mego.“

Nazajutrz przyszedł arcybiskup ze zleceniem W. księcia, i prosił o tajne posłuchanie dla tegoż. „Wielki książę,” mówił czcigodny pasterz, „nie chce się do niczego zobowiązać, póki z waszych własnych ust zaręczenia nie odbierze, że mu bez uporu rękę oddacie. Również za warunek kładzie, aby w dniu, w którym przez chrzest święty do społeczeństwa chrześcian przyjętym będzie, także i związek jego z waszą królewską Mością przez uroczysty ślub był uświęcony. Dostojna Pani, nie stawiajcie więc przeszkód, a dokonajcie, coście tak szlachetnie na chwałę Boga i dla szczęścia ojczyzny rozpoczęli.<sup>4</sup>

„Nie troszczcie się, czcigodny ojcze!” rzekła królowa, „przedsięwzięcia moje są stanowcze. Com narodowi mojemu przyrzekła, dopełnię niezawodnie; i com przed Bogiem ślubowała, to jest dla mnie niezłomne. Skoro W. książę chrześcianinem zostanie, skoro dopełni, co dla Polskiej korony przyrzekł, skoro te nieliczne warunki wykona, które mu uczynię, oddam mu rękę, — serce jednak — to może mojem wyłączenie zostanie.<sup>4</sup>

„Niech was Bóg błogosławi w postanowieniu waszém;” rzekł arcybiskup i oddalił się, niosąc W. księciu wiadomość, że go królowa oczekuje.

Jagiełło przybył niebawem i zbliżył się już z mniejszą niesmiałością do królowej, która go też przyjaźnię jak wczoraj powitała.

„Królowo!” przemówił do niej, „przychodzę do was, abym z waszych własnych ust i osobiście odebrał uszczęśliwiające mię zapewnienie, że mię waszój ręki godnym uznajecie. Wždy Jagiełło spoglądał śmiało około siebie, i żadna królowna nie



była mu za piękną, żadna korona za drogą, ażeby dla niej wyrzekł się wiary przodków swoich, i kraj obcy nad swój przenosił. Przed wami, najpiękniejsza z niewiast, stoi Jagiełło jako proszący, i oręduje skromnie, tak jakby nic dla was i dla waszego kraju na szalę nie miał położyć.<sup>4</sup>

„Przynosicie wiarę waszą w ofierze, a ta wiele waży;” rzekła Jadwiga, która mimo pochlebnych słów Jagiełły nie zmieniła poważnego głosu.

„Wiele lub mało, jak to przyjąć raczycie, królowo,” rzekł Jagiełło, „wiele zapewne, odstąpić obyczajów przodków, zacząć walkę z pogańskimi księżmi i bałwanami, i zniszczyć panowanie ich, — mało zaś to, gdy na około chrześcijaństwo się wzmaga a jasne słońce tak błogo je oświeca, i gdy jedyny Bóg chrześcian więcej może, niż wszyscy Bogowie nasi, których się też chętnie wyrzekę dla téj bogini, przed którą teraz stoję.”<sup>4</sup>

„Wielki książę,” mówiła Jadwiga, nie dając się przerwać Jagielle, często wpadającemu w jej mowę: „Wola Polaków powołała was do mojego boku, nie ja. Przeznaczenie wyższe sprowadziło nas i postanowiło związek nasz, za jego wyrokiem mamy wspólny bieg życia dzielić. Dla tego powinnością moją jest, otwarcie z wami mówić i niczem was nie zwodzić, — Byłam w dzieciństwie jeszcze księciu Rakuskiemu narzeczoną, i z dziecinną szczerością poczęłam go uważać za przyszłego małżonka mego. Poznałam w nim pięknego i miłości godnego mężczyznę i jego skłonność ku mnie, i pokochałam go. Los rozłączył nas gwałtownie, większość Polaków obrała was mojim małżonkiem. Uznałam, że wybór ich mądry i dla ojczyzny zbawienny, ofiarowałam skłonność serca i jestem gotową dopełnić ofiary. — Czyż tedy Jadwiga z nieugojoném jeszcze sercem, z niestłumioną jeszcze skłonnością, bez miłości ku wam, czyli ta Jadwiga ma jaką wartość dla was?” Jadwiga umilkła — i Jagiełło milczał, wzruszony temi słowy. — „Jeszcze jedno, Wielki książę! Przeszło od roku nosiłam berło tego kraju, a Polacy czuli się szczęśliwi pod rządem mojim. Znany wam jest powab pano-

wania i władzy, i ja nie chciałabym woli drugiego ulegać. Tron mogę z małżonkiem swoim dzielić, lecz nigdy nie mogę tronu ustąpić. Czyż ta Jadwiga ma wartość dla was?"

"Widzę w was najgodniejszą królową z niewiast, najmądrzejszą rządczynię świata, dla której żyć i umierać gotów jestem!" rzekł Jagiełło, ukłękając przed nią.

"Słuchajcie tedy," rzekła Jadwiga, podnosząc go, a poważność opuściła ją, zamiast której słodycz i uprzejmość otoczyła usta jej: "Będę waszą wierną i kochającą małżonką, i chociażby mi wspomnienie czasami dży wycisło, to miłością i pobożaniem waszém ranne serce ugojić potrafiacie. Skoro słowo przysięgi u ołtarza Pańskiego odemnie wam dane nałożę mi powinność, życie wasze upiększać, dopełnić tego wierne. Nie znajdziecie we mnie kobiety panowania chciwej, ale małżonkę, radą i czynem, w pokoju i boju was wspierającą, której usilném staraniem będzie, sławę waszą i szczęśliwość Polski pomnażać.— Jednak waszą powinnością będzie, zasłużyć sobie na szczęście; złożcie przeto surowe obyczaje, które moje serce znieść nie może, bądźcie ojcem narodu waszego, a Bóg wam dopomoże!" To wymówiwszy, i podając rękę Jagielle, odwróciła się, bo oczy jej zalały się łez strumieniem.

"Dopełnię, czego żądacie, królowo! święcie dopełnię!" zawołał W. książę, przycisnąwszy rękę jej do swych ust, i mając względy na boleść serca jej, odszedł śpiesznie.—

Jagiełło powrócił nader uszczęśliwiony do pomieszkania swego, nie miał już bowiem przyczyny do powątpiewania ani o przyzwoleniu królowej ani o przyjaźném usposobieniu Polaków dla siebie. Cały naród był jednéj myśli i jednéj woli, wszystkie stronnictwa znikły, wszyscy się zgodzili w nadziei szczęścia, jakie miało spłynąć na ojczyznę przez związek Jadwigi z Jagiełłą, przez połączenie Litwy z Polską, przez nawrócenie pogaństwa do zbawiennego kościoła. Radośna nowina, że Jadwiga uszczęśliwiła Polskę, rozeszła się lotem błyskawicy po całym kraju; ubostwianie téż jej było powszechne i wszystkich hasłem był Jagiełło. Nikt nie pomyślał o innym stronniku, nawet ostatni spółzawodnik, książę Ziemowit Mazowiecki,

jako szlachetny potomek Piastów ustępując swych praw na korzyść tego związku, wyrzekł szlachetne słowa: „Dosyć dla Piasta, że Polska szczęśliwa!“ —

Układy z Jagiełłą szły śpiesznie. Arcybiskup przyjął na siebie obowiązek, zaszczerpić na tej nowej latorośli pierwsze zasady wiary chrześcijańskiej, a Jagiełło był nader pojętnym uczniem; gdy zaś tylko o chrzest chodziło, więc dostojny nauczyciel nie miał potrzeby zgłębiania wszystkich prawd świętej nauki. — Również polityczne umowy bezprzeszkodnie się załatwiały, bo Jagiełło dotrzymywał słowa; a gdyż mu szczerze na tem zależało, wszystkie przeszkody uprzątnąć, które go dłużej od posiadania ubostwionej Jadwigi wstrzymywały, więc i te układy prędko na zupełne zadowolenie kraju się skończyły. — Przy drugiej potajnej z królową rozmowie przyrzekł Jagiełło uroczyście, że nieprzyjaciółom jej, mianowicie Dobiesławowi Kurozwodzkiemu, któremu W. książę obiecane sumy już był wypłacił, mimo wysokiego stanowiska jego, jako też synowcowi jego Kazimierzowi, wstępu do zamku zabroni. — Tak więc zbliżał się szybkim krokiem ów wielki dzień, w którym W. książę z braćmi, stryjami i wszystkimi przytomnymi panami litewskimi miał przyjąć wiarę chrześcijańską.

Jadwiga oczekiwała tegoż dnia spokojnie. Postępowanie przyszłego jej małżonka dodawało jej otuchy i czyniło ją przychylniejszą dla niego; a lubo pamięć marzonego w pierwszej miłości raju nie ugasła w niej, przecież drugi związek, choć nie przedstawiał się jej rajem, niebył dla niej męczarnią. Nieodstępujący od niej wierny poradca Dymitr, pocieszał ją, twierdząc, że Jagiełło jest mężem, który Jadwigę i Polskę uszczęśliwi, i takiegoż uznania spodziewał się od szlachetnych przymiotów Jadwigi. Marja tylko przesądzała poddanie się Pani swojej, i uważała związek ten za pokrzywdzenie pierwszej miłości, i jak sama czuła, że serca swego innemu oddać niemoże jak Kazimierzowi, lubo ją opuścił i zdradził, tak również sądziła, że królowa winna była dla miłości swojej korony ustąpić i według serca ręką swoją rozporządzić. Jadwiga zaś



w obecném położeniu swoim inaczej rozumowała, poddając się z pokorą wyższym wyrokom.—

Nadszedł wreszcie świetny dzień dla Polski. Głos dzwonów zabrzmiał ze wszystkich wież, po ulicach rozlegały się radośne okrzyki ludu śpieszącego do katedralnego kościoła, który był przepełniony mnóstwem ciekawych. Jagiełło z braćmi swemi i Panami litewskimi w uroczystym pochodzie w narodowym litewskim stroju zbliżali się tu dla przyjęcia chrztu świętego. Arcybiskup Boddzanta odprawiał święty obrządek. Jagiełło ukląkłszy do chrzcielnicy, przyjął na chrzcie imię Władysława; za nim bracia jego Skirgiełło, Witołd i Borys przyjęli imiona: Kazimierz, Aleksander i Bolesław. Radość Polaków była wielka, albowiem doba ta trzy miliony niewiernych z kościołem i państwem ich złączyła.

Zaraz po tym obrządku zamienił Jagiełło narodowy swój ubior w strój polski, i dosiadłszy ukraińskiego rumaka, w okazałym orszaku udał się do zamku, gdzie mu nieustannie towarzyszyły okrzyki tłumnego ludu: „Niech żyje Jagiełło, król Polski!”

Niebawem drugi świetny pochód dążył do kościoła katedralnego. Teraz jednak obok Władysława jaśniała królowa Jadwiga i na nią jedynie zwracała się uwaga wszystkich. Dziewica, lubo postanowiła mężnie postępować według przeznaczenia swego, nie mogła przecie ukryć uczuć swoich. Oblicze jej chciało się uśmiechać, gdy ją zewsząd radośne okrzyki ludu witały, a wbrew temu oczy jej zalewały się łzami. — Lud wołał nieustannie: „Niech żyje Jadwiga! niech żyje królowa nasza!” Okrzyki dla Jagiełły zaś były tą razą mniej liczne.

Tak zbliżył się królewski orszak weselny do katedralnego kościoła, gdzie go arcybiskup z duchowieństwem oczekiwał. Jadwiga i Jagiełło zsiędlili z koni, weszli do świątyni i wolnym krokiem udali się do ołtarza, gdzie wszystko najwspanialszej było przybrane dla ich uroczystego zaślubienia. Arcybiskup wzniosłszy modły do Najwyższego, udzielił swoje błogosławieństwo parze królewskiej, gdy podczas tego odgłos dzwonów radość tę stolicy i krajowi na wszystkie strony roz-

nosił. Po tym uroczystym obrzędzie powrócili małżonkowie do zamkowych pokoi

Kilka dni później, 24. Lutego, nastąpiła trzecia uroczystość: koronacja Władysława Jagiełły. Władysław złożysz przysięgę dotrzymania praw i swobód narodu, jako też obietnic przez siebie danych, odebrał koronę, którą arcybiskup na głowę jego włożył, i z tym dniem dokonane było zbawienne dzieło połączenia Litwy z Polską.

Po tych uroczystościach następowały rycerskie gonitwy, biesiady i inne zabawy, na które jednak Jadwiga ciągle obojętną patrzyła okiem. Małżonka swego atoli miała w największym uszanowaniu, iż się nawet zdawało, że go szczerze miłuje, lubo młodociana wesołość do jej serca nie powróciła i tylko zacne przymioty małżonka zniewalały ją do tych względów i szacunku. — Król czuł się też najszczęśliwszym w posiadaniu jej, gdy mu zaś proste jego obyczaje nie dały zbadać wewnętrznego umartwienia królowej, dla tego też nic nie zakłócało szczęścia jego, za którego najwyższy stopień uważał uszanowanie, jakie mu królowa oddawała.

W krótko też stanął u steru rządu, uporządkował stosunki Litwy do Polski, i ustanowił brata swego Kazimierza miastem siebie Wielkim Księciem dla Litwy. — (D. c. n)

## Rozmaitości.

— Największe kościoły Europy są: a zwłaszcza w Niemczech największą tego rodzaju budową wielką świątynia w Spirze w bizantyńskim stylu; po niej następują kościoły w Ulmie, Strassburgu, w Monasterze, Moguncji i w Wiedniu kościół św. Stefana; jedyny kościół w Kolonii jest większy od pierwszego, tylko jeszcze nieukończony. Większe jeszcze od tychże kościołów są następujące, a zwłaszcza w tym porządku: kościół ś. Piotra w Rzymie, kościół katedralny w Medyolanie, kościół ś. Pawła w Londynie, kościół ś. Zofii w Carogrodzie, główny kościół w Florencji, i kościół ś. Pawła w Rzymie. Po tych zaś następuje kościół Notre-dame w Paryżu. —

— X. Kocianczyc, misyonarz katolicki w Afryce, znajdujący się obecnie w Chartum, w sprawozdaniach swoich o czynnościach

missyjnych opisuje i okropne położenie murzynów, których dostawiają tamże na targi, gdzie ich jak bydłęta sprzedają. Zgroza przejmie człowieka na widok tych nieszczęśliwych. Tu matka z drobnemi dziećmi, które jej wydarte być mają, tuląca je tkliwie do łona; tam sama drobna dziatwa od rodziny siłą zabrana, tarzająca się nago w prochu, których jęki i płacz od głodu powietrze napełnia; owóż znowu murzyni pokrepowani w ponuręj rozpacz; to jest obraz życia przemysłowego tych krajów. Otóż tam pole działania mężów kapłańskich! Zasileni pieniędzmi pobożnych towarzystw świateł tej Europy, zakupują oni nędzne dzieci murzyńskie, pielęgnują je, i oświecają w wierze prawdziwej, by przez nie z czasem skruszyć więzy barbarzyństwa. Takim orężem podnoszą wiarę chrześcijańską — bez wywoływania wojny i jej następności. —

— Tę wiosną przyszła pewna uboga do niedawno zmarłego Kardynała w Wrocławiu, księcia-biskupa Diepenbroka, w celu prośby o wspomnienie. — „Wiele może mieć lat?“ zapytał ksiądz biskup. — „Około siedemdziesiąt,“ odpowiedział sługa. — „Jestże ona rzeczywiście w potrzebie?“ — „Tak się zdaje.“ — „No, to daj jej 10 talarów.“ — „To może za wiele, Eminencyo! zwłaszcza że ta kobieta jest żydówka.“ — „Żydówka?“ zawołał z podziwieniem ksiądz. — „Wielki Boże! to co innego; dajże jej 50 talarów, bo to zasługuje jej niezwykła ufność.“ —

— Na dniu 17. Lipca odsłonięty został w Offenburgu (w Niemczech) pomnik, wystawiony na pamiątkę Franciszka Drake, który r. 1580 sprowadził z Ameryki ziemniaki do Europy. —

— Truciciel Hartung, który przez sąd pruski na śmierć skazany został i w Dziewinie się znajduje, podał do króla prośbę o łaskę, aby wykonanie wyroku na tak długo odroczone, aż zaczęta swoją operę ukończy (!). Do tej opery układa on sam osnowę i muzykę, i chce dzieciom swoim zostawić pamiątkę, oraz zapewnione utrzymanie życia. —

— Cholera w Danji strasznie się rozszerza. W samęj Kopenhadze, stolicy tego państwa, umiera codziennie po 130 do 150 osób, a dwa razy tyle zapada. W skutku tego ubostwo w stolicy ogromnie się powiększyło; 3000 osób bywa żywionych kosztem publicznym lub ofiarami prywatnych. Choroba pojawia się również po innych miastach tego kraju, i stąd przeniosła się na statkach do Szwecji i na Pomorze. —

— W Paryżu zdarzył się niedawno następujący tragiczny przypadek: Adryana R. córka znakomych rodziców zawiązała przed 10 laty znajomość z pewnym hiszpańskim dyplomatą. Ułożone je-



dnak przez rodziców małżeństwo z hrabią \*\* przeszkodziło plato-  
nicznej miłości. Hrabia był atoli awanturnicznym człowiekiem i wstą-  
pił do spółki z Towarzystwem, które się udało w podróż do środ-  
kowej Afryki dla poznania nieodkrytych dotąd krajów. Z towarzy-  
stwa tego powróciło tylko czterech, którzy donieśli wiadomość, że  
resztę dzicy mieszkańcy Afryki zabili, a między temi i hrabiego. A-  
dryana odbywszy zwyczajową żałobę za małżonka, przyjechała do  
stolicy, i zabrała powtórnie znajomość z pierwszym kochankiem, któ-  
remu też między innemi ubostwicielami dała pierwszeństwo. Oboje  
czuli się szczęśliwemi w odnowionej miłości, gdy w tém rozeszła się  
wiadomość, że powróciło jeszcze dwóch przedsiębiorców afrykań-  
skiej wyprawy, a między temi hrabia, o którym mniemano, że jest za-  
bity. Kochankowie przerażeni tą wieścią, udali się do pokoju i zam-  
knawszy się — dwoma wystrzałami z pistoletu odebrali sobie życie;  
— nadbiegli ludzie znaleźli we krwi śmiertelnie rannych, — lecz w  
tém i pewna wiadomość doszła, że hrabia nie powrócił, ale istotnie  
nieżyje. — Nieszczęśliwy bowiem ubostwiciel hrabiny z zazdrości  
rozgłosił ową wieść na zgubę kochanków. —

— Londyńczykom niemało kłopotu narobili w tych dniach do-  
rożkarze; gdy im bowiem nakazano zniżenie taryfy, z 6 pensów na  
5 pensów za milę angielską, natychmiast umówili się wszyscy i zni-  
kły wszystkie powozy z ulic i placów londyńskich. Przez to na-  
stąpiło w ruchu przemysłowym i handlowym tego miasta zupełne  
załamowanie, bo żaden śjakier nie pojawił się i nie chciał za mniej-  
szą cenę przewozić osób, których sprawy często o miliony się to-  
czyły. —

- W Kalifornii znaleziono cedr, który do największych w świe-  
cie drzew liczyć można. Przy ziemi ma on 91 stóp w obwodzie,  
na 14 stóp od ziemi jeszcze 61, wysokość jego wynosi 285 stóp, a  
licząc pierścienie słoju, wiek tego drzewa ma wynosić 2,500 do  
3,000 lat. —

— Z Ameryki zapowiadają nowe ważne odkrycie pokładów  
złota w lasach niebotycznych Kanady, o których dotąd nikomu się  
nie śniło. —

— Pewna dama pytała się lekarza, czy zażywanie tabaki nie  
jest szkodliwe muzgowi! „Nie“ odpowiedział lekarz, „bo kto ma  
muzg w głowie ten jęj nie zażywa.“ Trochę nie grzeczna, ale do-  
bitna odpowiedź. —

— Ślepy Serb Jeremija Obradowicz Karađzić w Belgra-  
dzie wydał poczę pod nazwą: „Crnogorska vila ili pesma o  
poczetku vojevanija Crnc-Gore s Turcima w r. 1853.“

Pieśń ta składa się z 795 wierszy. Znany jest dar poetyczny Serbów i ciekawą jest rzeczą, jak prosty ten poeta pieśń swoją składał: Kazał sobie bowiem od żony przeczytywać dzienniki, potem wziął gęśl do rąk, grał i śpiewał, a żak pisał za nim wiersze. — W przedmowie do tej pieśni mówi Jeremija, że ani poczji ani filozofji się nie uczył, nawet do szkoły nie chodził, dla tego żeby mu pp. poeci i filozofowie pobłażali. —

— Terazniejszy sułtan turecki Abdul-Medżid ma 1000 żon. Według istniejącego zwyczaju ma on tylko 7 prawdziwych małżonek, ale każda z tych ma 100 odalisek (sług), które sułtan też jak swoje żony uważa. Oprócz tych 700 żon ma jeszcze 300 odalisek, które od paszów i innych Turków w darze otrzymał, albowiem Turcy darem pięknej dziewczyny szukają łaski pana swego. Cały tedy harem (pomieszkanie żon) sułtana zawiera 1000 kobiet. Służba sułtana jest też wyłącznie żeńska, i tak żony oblekają go, podają mu fajkę, napój, jadło i usługują w kąpieli. Naczelnik haremu zowie się Kislar-aga tj. głowa rzezańców; drugim urzędnikiem jest Beczim-aga, donoszący dary odalisek, którą sobie pan jej ulubił. Nikomu, ani Chrześcianinowi, ani nawet Turkowi nie wolno zbliżyć się do haremu, wyjąwszy za osobnym fermanem (pozwoleniem) sułtana, którego uzyskanie blisko 100 złr. m. k. kosztuje. Opatrzonego takim fermanem wezmą rzezańcy między siebie i oprowadzają po pokojach haremu, gdzie odaliski spędzają czas śpiewem, tańcem, spaniem, rozprawkami, a niekiedy i krwawymi rwączkami; — bo innę pracy nie znają. —

— Telegraf atmosferyczny. Pod tą nazwą wynalazł według doniesień dzienników amerykańskich p. J. S. Richardson w Bostonie narząd, za pomocą którego będzie można przesłać listy i małe pakiety z niezmierną szybkością. Narząd składa się z rury długości dowolnej. W rurze znajduje się stępel czyli kolba, nazwana od Richardsona nurkiem. Przedmiot przeznaczony do przesłanki kładzie się do worka i przywiązuje do nurka, popędzanego naciskiem atmosfery zwykłej gęstości, i działającej nań z tyłu, gdy tymczasem u wylotu przerzedza się atmosferę za pomocą pompy powietrznej. (Jest to więc naśladowanie atmosferycznej kolei żelaznej Clegg'a). Model Richardsona na próbę urządzony jest na 30 stóp długości, rura zaś ma 1 i pół cala w przecięciu. Wynalazca utrzymuje, że nurek przemieniony może w przeciągu jednej godziny przebiec przestrzeń tysiąca mil angielskich (przeszło 200 mil niemieckich). Narząd z resztą tak jest urządzony, że wzdłuż linii tego telegrafu znajdują się stacje, na których nurka można wstrzymać w przelocie, w ta-

kim razie wypuszcza się poza nim część naciskającego powietrza, zaczęć też zwalnia się i cały popęd atmosferyczny. Osobnym przyrządem zapobieżono szkodliwym skutkom tarcia. Utworzyło się już stowarzyszenie, które wyjednuawszy sobie patent na ten wynalazek, wybuduje linię telegraficzną z Bostonu do Nowego Yorku. Rura do tego użyta, będzie mieć dwie stopy w przecięciu, a całe urządzenie kosztuje 2000 dolarów na każdą milę. Co godzina ma odchodzić depesza, i drogę pomiędzy pomienionymi miastami przebiegać w przeciągu pół godziny. Rur nie potrzeba koniecznie w prostym kierunku zakładać. —

— Naśladowania godne ustanowienie zaprowadzono w duchowném seminarjum Peszteńskim: że klerycy z 4. roku mają pobierać i lekarskie wiadomości, aby w czasie nagłej potrzeby mogli dawać pomoc lekarską. —

— Z Galicji ponownie donoszą o szczególnej i chwalebnej dążności powstrzymania żebractwa i tułactwa. Tak za staraniem c. k. urzędu obwodowego w Jasle, zaprowadzono w kilkunastu gminach tamtejszego obwodu zakłady dla miejscowych ubogich niezdolnych do pracy i zarobku. W ten sposób usunięto żebractwo publiczne. Zakłady utrzymują się częścią ze składek gmin w gotowce i w naturaliach, częścią z darów księży plebanów i dominiów. —

— W Stróżówce obwodzie Jasielskim wydarzył się następujący okropny wypadek: z dnia 19. na 20. Lipca o godz. 2. po północy uderzył piorun w mieszkańca tamtejszego Wincentego Hyziaka w chwili, gdy wychodził z pomieszkania do sieni. Żona jego obudzona przerażliwem wyciem krów, wybiegła z izby, zobaczyła leżącego na progu męża, a chcąc go ratować, spostrzegła równocześnie ogień na dachu. Dostawszy się na dach i ugasiwszy ogień, pośpieszyła znowu z ratunkiem do męża, gdy w tém piorun uderzył powtórnie w martwe już ciało jego, a w téj samej chwili ogarnął płomień całe domostwo. Nieszczęśliwa zdołała ledwie ocalić troje dzieci i dwie krowy. Trup męża i dom cały spłonął ogniem. Wypadek ten wywarł głębokie wrażenie na mieszkańcach Stróżówki, zwłaszcza, że rażony piorunem Hyziak był znanym złodziejem i mimo że już kilka razy siedział w kryminale, nie porzucił jednak swego ohydneho rzemiosła; przeto też cała wieś uważa to okropne zdarzenie za sąd Boży. —



## Owca — bierka.

Przy naszej płodozmiennej gospodarce i chowie bydła, są też i owce nader potrzebne do odpowiedniego rachunku, który zawsze ma być celem naszych gospodarczych usiłowań. Byłoby trzeba dowodzić, jaki gatunek owiec dla którego gospodarstwa jest korzystniejszy; ale mając tylko zamiar mniejszym gospodarzom owce do chodowania zalecić, rozumiemy z przekonania własnego, że dla takowych tutejszy gatunek owiec **b i e r e k** jest najodpowiedniejszym, bądźto przy zaprowadzonej paszy stajennej bądź też polnej.

Niemal każdy gospodarz, który pilnuje gruntu swego, na którym mu też mimowolnie trawa i chwast się wybija, spostrzega na wiosnę i w jesieni przy podorce i oraniu, że mu koniecznie czegoś potrzeba, coby te zawadzające trawiska i chwasty pozjadało, ziemię zdeptało i rolę wyczyściło, — szczególnież tam gdzie przy płodozmianie ziemia często ruszaną i miękczoną bywa i gdzie zasiewy traw takową twierdzić mają, — a do tego rzeczywiście owce najlepiej mogą być użyte. — Wprzód nim się bydło rogате na wiosnę w razie polnej paszy wypędza, już to trzeba mieć owsy pozasiewane; a pola te przed zoraniem mogą wszystkie z korzyścią być bierkami wypasione, tak samo też i w jesieni, kiedy bydło rogате na ścierniskach trawy zestarzałej nie wyjada, albo przed zorem jesiennym pozjadać nie postarczy. — Ale nie tylko z tych przyczyn jest bierka użyteczną, ma ona jeszcze wiele innych przymiotów, które ją zalecają uwadze każdego gospodarza.

Zgoła wraz z ludnością nastała ona owca w tutejszym kraju i niepotrzebuje żadnej aklimatyzacji, chowa się na tutejszej ziemi, tutejszej paszy i na takim powietrzu, jakie ją trafi, — i niepotrzebuje lekotworów jak one delikatne z zagranicy przychodzące, wielkiej i drogiej opieki wymagające merynosy. Tylko żywić ją — a wynagrodzi często i szczupłą paszę obficie.

Trzeba tylko przy chodowaniu uważać na wzrost i zdrowość owcy, na długość i gęstość wełny, też i na tę własność, że niektóre bierki po dwoje jagniąt miewają, — a wynagrodzi się bierka przez dwurazową strzyż, przez smaczne i zdrowe mięso, z którym merynosowe ani porównać się nie może, i nakoniec przez dobrą cenę. Dla tego małemu gospodarzowi lepszego i korzystniejszego, a mniej kosztownego gatunku zalecić nie można. — Zimową porą używi się kilka bierek u gospodarza i na dziedzińcu, gdzie sobie roztrzęsioną słomę, siano, plewy zbierają i zwożone chojiny i gałęzie obgryzają. Nawóz owczy przygodzi się bardzo do naszej ciężkiej wilgotnej i zimnej ziemi.

Zacne to bydłę atoli bardzo już rzadkiem w naszej ojczyźnie, mało u kogo widać już owce bierki, choć takie są użyteczne i w gospodarce korzystne, ponieważ miejsce ich u większych gospodarzy cienkowiełniste merynosy, a u mniejszych przez niebaczną niewiele warte brakówki merynosów zastępują. Zamiast jednak zupełnego zaniedbania bierki godziłoby się może pomyśleć lepiej o poprawieniu tego krajowego gatunku owiec. — M.

### **Środki gospodarskie.**

Najlepszy sposób topienia masła: Masło ubija się do garnka, nie wcale zupełna, i wstawia się do kociołka z wodą, tak aby woda około garnka na 1 lub 2 cale wyżej stała, niżli masło w garnku. Woda ta musi być naprzód ogrzana, ale nie więcej jak ciepłe mleko od krowy świeżo nadojone. W takim cieple utrzymuje się woda jednostajnie przez podkładanie węgla lub gorącego popiołu. W kilka godzin masło topnieje i zaczyna się czyścić, — serowe cząstki opadają na dno, lekkie zaś w pianie występują na wierzch, które trzeba zbierać. Gdy nareszcie masło zupełnie się przeoczyściło, tak że można osiadłe cząstki przezeń widzieć, odlewa się w osobne naczynie. — Takie masło jest lepsze i utrzymuje się dłużej niż nad ogniem lub silnem gorącym rozpuszczane. Czas rozpuszczania masła w ten sposób trwa około 6 godzin. —

— Próba szkodliwych grzybów. Zrzyna się wierzchnia skórka i pociera się grzyb złotą obrączką; skoro potarte miejsce nabiera koloru czarnego, lub brązowego, grzyb jest trucizną. — Ma to być sposób nieomylny. —

Środek, ażeby mleko od krów karmionych ćwikłą, nienabierało od niej przysmaku. — Trzeba odciąć grubawy talerzyk od czubka i od dołu ćwikły, i tylko środek dawać krowom, gdy przy karmieniu samemi tylko środkami, przysmakn tego nie nabiera mleko. Odcinki ćwikły zaś mogą się dać niedojnemu bydłu. Pokazuje się więc, że pierwiastki dające mleku niemiły smak, są głównie w kończynach od czubka i korzeni. —

Zapalenie mózgu u świni: Oznaki i przyczyny: Oczy ogniste zaczerwienione — z pyska wypływa ślina, ryjak suchy

i gorący. Świnia kopie ziemię przednimi nogami, ryje, poczem biegnie, uderza o ścianę i często obala się głową na ziemię. Świnie opasłe najczęściej w czasie lata ulegają tej chorobie.— Leczenie: Głowę obwiązać szmatą, polewając takową zimną wodą, upuścić krwi pół kwarty, za napój dawać kwas chlebowy lub mléko kwaśne, przysposobić lewatywy z letniej wody z solą, prócz tego co dwie godziny zadawać następne lekarstwo:  $\frac{1}{2}$  kwarty wody,  $\frac{1}{2}$  łuta saletry,  $\frac{1}{2}$  łuta winianu potażu kwaśnego, a to razem zmieszać.

## Groch przy drodze.

(Bajka Krasickiego).

Oszukany gospodarz turbował się srodze:  
Zjedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.  
Chcąc wetować, i pewnym cieszyć się profitem,  
Drugiego roku wszystek groch posiał za żytem.  
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść obfitą,  
Znalazł i groch zjedzony i stłuczone żyto.  
Niech się miary trzymają i starzy i młodzi:  
I ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.

## Stan drożyny.

Ze wszystkich stron monarchji donoszą dzienniki o niezwyčajnem podnoszeniu się cen zboża, lubo prawie żniwa wszędzie są ukończone, i w ogólności tegorocznie zbiorcy, z małemi wyjątkami, wszędzie były zaspokajające. Przypisują przeto przyczynę tego szlucznemu wygórowaniu cen targowych, gdyż potrzebujący rzadko z pierwszej ale z drugiej lub trzeciej ręki kupować muszą. Skargi więc na lichwiarstwo nposzechniają się. Tak ceny targowe według ostatnich doniesień były:

W Cieszynie, 6. Sierpnia: mierzycy pszenicy 13 r., żyta 10 r. 54 kr., jęczmienia 7 r. 48 kr., owsa 4 r. 6 kr., grochu 12 r., poganki 14 r., kwarta masła 54 kr. w. w. —

W Wiedniu, 8. Sierpnia: mierzycy pszenicy 9—13½ r., żyta 7—8½ r., jęczmienia 5—8 r., owsa 4½—5 r. w. w. — Na targu bydłecym sprzedawano zaś sztukę po 375—610 funtów po cenach 85—142 złr.; centnar mięsa 21 złr. 24 kr.—22 złr. 24 kr. m. k. —

W Temeszwarze. 6. Sierpnia: szafel pszenicy 16—18 r., żyta 10—10½ r., owsa 7 r., jęczmienia 6 r. 30 kr. w. w.

W Peszcie, 5. Sierpnia: szafel pszenicy 18—21 r., sārżycy 12½—13½ r., jęczmienia 9½—10 r., kukurydzy 11½—12 r., owsa 5¼—6 r. w. w.; jednakoważ dla zbyt podniesionych cen żadnego nie było odbytu.



W Ołomuńcu, zeszłego tygodnia sprzedawano już nowe żyto po 7—7½ r. —

W Krakowie, 2. Sierpnia; korzec pszenicy 7½—9 złr., żyta 6½—7½ złr., jęczmienia 5½—6½ złr., owsa 4—5 złr. m. k. —

### **Pomyślne próby uprawiania lnu w Cieszyńskiem.**

Od dawnych lat panował jakiś przesąd u tutejszych właścicieli, który ich od wszelkiej próby uprawiania lnu wstrzymywał, i tym sposobem nie używał im korzyści, jakie tylko uprawa téj rośliny gospodarzom przynieść może, o czém nas najskuteczniej przekonuje zachodnia część naszego Śląska, najwięcej uprawą lnu się trudniąca, przez co jedynie majątek i dobry byt tamtejszych mieszkańców się wzmógł i daleko cieszyńską okolicę przewyższył. — Przesąd ten, że się u nas len nie darzy, widocznie jest zbity pomyślnym wypadkiem pierwszej próby w Pogwizdowie. Tamtejszy dzierżawca arcyksiążęcy, p. Felger zasiał tego roku 25 jochów pola lnem, który mu najobfitszy plon wydał, mimo deszczów, jakie w wiosennej porze krajinę naszą trapiły. Proba ta jest oczywistym dowodem, 1) że tutejsza ziemia zdolna jest do nprawy lnu, 2) że ziemia nasza i w razie najnieprzyjaźniejszej pogody przy starannéj uprawie najpiękniejszy len wydać może, 3) że za trudną okrzyczana uprawa, mianowicie piclenie lnu, i przy najgorszej pogodzie, zupełnie nskutecznić się daje, i przeto zysk gospodarza jest pewny. — Jak w Pogwizdowie, nie mniej i innym właścicielom udały się tegorocznie próby w okolicy, i w ten sposób pytanie o możebności nprawy lnu w Cieszyńskiem jest rozwiązane. — Pomyślne te wypadki powinny przeto zwrócić na siebie uwagę gospodarzy i zachęcić ich do uprawy lnu, tém więcej iż zawiązało się stowarzyszenie na akcje, które usiłuje podnieść tę gałąź przemysłu w tutejszej okolicy, zamierzając w tym celu założyć tu potrzebne fabryki, i w ten sposób korzyści gospodarzom zabezpiecza. —

— **Z Cieszyna.** W środę b. t. mieliśmy powtórnie przyjemność słyszeć w koncercie dzieci p. Raczka. Niemożemy znowu ukontentowania naszego lepiej wyrazić jak powtórzeniem tego, cośmy już w zeszłym Nrze powiedzieli. Niestety dziewczynka dłuższą złożoną chorobą, niemogła publicznie wystąpić, co też nie mało stroskanego ojca kłopotem nabawia, i dla czego tą razą tylko dwaj chłopcy przed naszą publicznością się popisywali. —

W okolicy Będowic i Żywocie pojawiła się czerwotka jak zwykle o téj porze. — W okolicy podgórze, mianowicie w Karpętnej zdarzyło się zaś kilka przypadków choroby głównicy (tyfusa). — W Polskiej Ostrawie zdarzył się zeszłego tygodnia smutny przypadek. Dziewczynka Sletnia zbliżyła się przez nieostrożność do ogniska, zajęły się na niej szaty płomieniem, i nieszczęśliwa w 2 godzinach żyć przestała. —

## **B R O W A R**

do wyrabiania piwa lub porteru jest w Krakowie nad rzeką Rudawą od 1. Października r. b. do wydzierżawienia na lat 12 lub według układu; — na listy frankowane udzieli bliższą wiadomość Antoni Tessarczyk w Krakowie pod L. 182 przy ulicy Grodzkiej. —

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 24.

Cieszyn d. 20. Sierpnia.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(C. d. ) Przykładne było Jadwigi z mężem pożycie. Władysław Jagiełło znalazł w pięknej swojej małżonce przyjaźń, uprzejmość, pomoc w rządach, a w ciężkich przygodach zdrową radę. Tak upływał małżeństwu miesiąc za miesiącem. Jagiełło starał się kilkakrotnie skłonić Jadwigę, aby mu w podróży na Litwę towarzyszyła, lecz na próżno, Jadwiga bowiem mniemała że jej obecność w Krakowie jest niezbędną, zwłaszcza podczas niebytności małżonka swego. Przeto też Władysław odwlekał raz po raz swoją wyprawę. Lecz wiadomość od brata jego Kazimierza: że pogańscy kapłani na Litwie sprzeciwiają się przyjęciu religii chrześcijańskiej, że buntują lud i zabijają księży chrześcijańskich, znagliła nareszcie króla do wyjazdu. W towarzystwie wielu panów polskich wyjechał Władysław Jagiełło do Wilna, jednak z ciężkiem sercem opuszczał Kraków, bo kochał Jadwigę namiętnie, i rozłączenie się z nią było dla niego bardzo bolesnem.

Jadwiga umiała oceniać miłość króla. Podczas nieobecności jego zajmowała się sprawami rządu i zastępując męża, starała się ukojzić swoje młodociane wspomnienia. Unikała też wszelkiej uciechy, i żadnych zabaw nie było na jej dworze. Arfa Dymitra i szczebiotliwość Marji były jedynemi jej rozrywkami.

Czas pobytu króla na Litwie nie był dla niego wypoczynkiem; pokonał on władzę i wpływ księży bałwochwalczych; poskromił zbuntowany lud, pokruszył zbrojną ręką świątynie i posagi pogańskie, i pędząc kupami lud do chrztu, upewnił

chrześcijaństwo w tej okolicy. Lecz jak z jednej strony królowi szczęście sprzyjało, tak z drugiej strony był najnieszczęśliwszym z ludzi, albowiem robak podejrzenia roztaczał serce jego i zatruwał spokojność wewnętrzną i radosny powrót do Krakowa. Dwóch bowiem panów, Gniewosz Dalewicz i Dobiesław Kurozwodzki, przybyło do orszaku króla. Ci w zamiarze uzyskania łaski króla, wkradali się do jego przyjaźni różnemi, najczęściej sławie Jadwigi szkodliwemi podchlebstwami; a lubo ich król jako nieprzyjaciół Jadwigi znał, to przecież serce jego usłuchało nareszcie ich podszeptów. Oszczercy wystawili schadzki Jadwigi z księciem Wilhelmem w klasztorze Franciszkanów, i tajne pobycie tegoż księcia na zamku w pokojach królowej w najgorszym świetle. Stąd jad podejrzenia zatruł spokojność króla. —

Po długiej nieobecności powrócił Władysław z Wilna do Krakowa. Jadwiga powitała go z czułością wiernej małżonki, a więc niemało przeraziła ją oziębłość króla ku niej. Z początku przypisywała podobne usposobienie wojnom Litewskim; lecz gdy obojętność króla ku niej nie ustawała, i doszła ją wiadomość, że Gniewosz i kasztelan w Wilnie w pobliżu króla bawili, domyśliła się, że ci nieprzyjaciele jej zasiali ziarno niespokojności króla, i postanowiła przeto odkryć przyczynę tajnych zmartwień jego.

Jadwiga udała się zatem do króla, i przyjaźnie i spokojnie rzekła: „Mężu, nie powróciliście z Litwy, jakimście wyjechali. Czy małżonka wasza może wiedzieć, co was martwi, co was obojętnym i zimnym dla królowej waszjej czyni?” — „Milczmy o tém,” rzekł król „czy już dawno niebyliście w klasztorze Franciszkanów u spowiedzi?”

„Jakże to mam rozumieć?” zapytała Jadwiga, boleśnie temi słowy urażona: „Wy milczycie?! Czyż nie czujecie, iż milczenie wasze tej chwili głęboko moje serce rani!”

„I moje jest ranione,” rzekł król nie podnosząc oczu.

„Przez kogo, przezemnie?” rzekła królowa, rzuciwszy pałającym wzrokiem na króla. — „Tak jest przez was, kró-



lowo,<sup>a</sup> zawołał Władysław, którego twarz gniewem spłonęła; „wasza miłość z księciem rakuskim...<sup>a</sup>

„Moja miłość! wiadomo wam, że kochała Wilhelma wprzód niż was, i lubiłam jego delikatne obejście się.“

„Grzesznico! dla niego całe żniwo, a dla mnie tylko kłósy?“ zawołał król, a gniew rozlał się na twarzy jego.

Przy tych słowach królowa o mało przytomność nie utraciła. W krótkce jednak opanowała się, i zbliżywszy się do króla, rzekła: „A więc rozumię was teraz!“ i podnosząc rękę w górę, mówiła uroczyście: „Przed Bogiem jestem czystą, i chcę być także przed narodem czystą, proszę więc o sprawiedliwość!“ a odwróciwszy się, wolnym krokiem odeszła.

Wzruszenie królowej było wielkie; darmo dociekali Dymitr i Marja przyczyny jej niespokoju. Jadwiga nie mówiła ani słowa; kazała tylko przywołać arcybiskupa, który też w krótkce przybył.

„Kazałam was prosić, czcigodny ojcze,<sup>a</sup> mówiła królowa do wchodzącego kapłana, przy czym usta jej blade dały mu poznać głębokie zmartwienie, „bo jedynym jesteście do którego mam zaufanie. Potrzebuję obecnie waszej rady. — Słuchając napomnień waszych, ofiarowałam dla ojczyzny swą młodość, swe serce, — ale cześć się pozbawić i sławy wyrzec, tego nie mogę!“ — „Dostojna Pani! któżby tego od Was wymagał?“ rzekł arcybiskup. — „Król wątpi o mojej enotliwości,<sup>a</sup> mówiła Jadwiga a usta jej zadrżały. — „Nie podobna!“ zawołał arcybiskup, „któżby się poważył pobożną królową nazwać o niecnotliwe posądzać życie?“ — „Król obwinia mnie o niecnotliwe miłości z księciem Rakuskim, i nazwał mnie — grzesznicą!“ mówiła królowa, a oblicze jej spłonęło rumieńcem i kolana jej zachwiały się. — „Ha, Gniewosz!“ zawołał arcybiskup, godząc zaraz na człowieka, który jedynie był zdolnym spokoj królewskiego małżeństwa naruszyć, „dostojna Pani, pośpiesz zaraz do króla, aby nie pozwalał kalać brudnemi rękoma co święte, i aby na kolanach przeprosił was za swój błąd.“ — „Gorliwość wasza, czcigodny ojcze, daleko was uwodzi,<sup>a</sup> mówiła potem Jadwiga, „ufność macie, że je-

stem cnotliwą, ale czy też macie pewność i przekonanie o tém? A to przekonanie chcę dać wam, królowi i całemu narodowi. Dla tegoż życzę sobie stanąć jawnie przed sądem, i żądam aby mię surowo, lecz sprawiedliwie sądzono. Oskarżyciel mój niech wystąpi, ja sama będę się broniła. Udajcie się przeto do króla, i oświadczone mu, że żądam jawnego sądu, że żądam sprawiedliwości. Dopóki zaś oczyszczoną przed narodem nie stanę, dotąd pokoje moje dla króla i dla każdego zamknięte będą.“

Arcybiskup odradzał wszelkie jawne postępowanie, lecz znając stanowczą wolę królowej i niezmiennie postanowienia jej, udał się natychmiast do króla.

Król Władysław nie mniéj był wzruszonym. Rozmowa z królową przekonywała go, że tylko niewinność jej mogła jej nadać tak stanowczą odwagę do odparcia czynionych jej zarzutów. Arcybiskup wszedłszy do króla, oznajmił mu zlecenia królowej, i napominał go, aby wszystko dokładnie rozważył a podszeptu oszczerców nie słuchoał; przedstawił mu nadto nienaganne życie Jadwigi, i że stosunki jej z narzeczonym swoim Wilhelmem, aczkolwiek ją do odważnych kroków spowodowały, przecież zawsze uniewinnić się dają i na przebaczenie zasługują; że królowa tylko nakłonioną była koronę z nim podzielić, dla czego księciu Rakuskiemu wstępu do zamku zabroniono, tylko zejście się z nim w klasztorze królowej pozwolono. Z tych powodów, „dodał arcybiskup, niezasługuje królowa na podejrzenie, jej serce jest czystem i niepokalaném.“

„Wierzę waszym słowom,“ rzekł król, „chcę wszystko zapomnieć i przebaczam królowej.“ — „Nie możecie przebaczać, gdzie niema winy, miłościwy królu!“ odparł Arcybiskup, „a tém się też nie zadowolni królowa, która żąda, aby przed sądem jawnie w obec swych oczernicieli stanąć mogła, i jawnie osprawiedliwioną lub potępioną została.“

„Nie lubię, ażeby prywatne sprawy królewskiego domu jawnie i przed lud wynoszone były: Pojdę i przeproszę królową.“

„Wątpię, ażeby królowa postanowienie swoje zmieniła;

nad to uważa za powinność, dopóki za grzesznicę jest uznana, zamknąć się dla każdego i nawet dla was;“ mówił arcybiskup. — Ostatnie słowa rozdrażniły umysł króla, lecz arcybiskup ułagodził gniew jego, dowodząc, że przy stałej woli królowej, niezbędnem jest zwołanie jawnego sądu, któryby oczernicielei zapozwał, świadectwa ich w przytomności królowej wysłuchał, a jeżeli nie stawia dowodów, za fałszywe obelgi ukarał; same bowiem zaręczenia królowej nie odsuną od niej fałszywych obmów i podejrzeń. — Tak dopiero po długim uporze zezwolił król na zwołanie jawnego sądu, polecił arcybiskupowi zwołanie duchowieństwa, marszałkowi zwołanie szlachty, sam zaś przyobiegał dostawić oskarżycieli. —

Gdy arcybiskup tę wiadomość doniósł królowej, zdała się być uspokojoną, jednakowoż westchnęła głęboko: „Jest to ciężka próba, jaką Bóg na mnie zsyła, że jako grzesznica muszę jawnie występować i przed zgromadzonym narodem bronić swojej niewinności. Niewinną bowiem stoję przed Bogiem, który zna moje czyste i niepokalane serce, i to na Wszechmocność jego przysięgam! — Ażeby jednak nie sumienia mojego nie męczyło, chcę się wam, dostojny ojcze, szczerze wypowiadać: Idąc za popędem kochającego serca, spierając się z życzeniami narodu, sprzeciwiałam się woli Bożej; gdy ostatnie nadzieje moje niknąć widziałam, postanowiłam ostatecznych środków użyć, aby być zaślubioną narzeczonemu mojemu księciu rakuskiemu; za ten woli Bożej przeciwny pomysł, muszę teraz ciężko pokutować; za przedsięwzięty zamiar zesłał Bóg swoją karę na mnie!“

„Nie bierzcie tego za karę Bożą; Bóg doświadcza tylko serca waszego i jest wam miłościw,“ pocieszał ją arcybiskup, a przyrzekłszy swoje współdziałanie względem przyspieszenia stanowczego dnia dla wybawienia królowej z męczącego ją niepokoju, odszedł. —

Dopiero teraz wynurzyła Jadwiga swoje nieszczęście Dymitrowi i Marji. Pocziwy starzec ubolewał wielce nad zmartwieniem swój Pani; spokojniejsza była Marja, przewidująca dla Pani swojej nową chwałę i nowe tryumfy. — Wieść też o obwi-



nieniu królowej o niecnotliwe życie prędko się rozniosła, lecz znalazła wszędzie przeciwników, nikt niedawał wiary obeldze, ale każdy gotów był stanąć w obronie królowej, rzucając winę na złośliwość oszczerców. — Tak nadszedł nareszcie stanowczy dzień, w którym oszczercy królowej maski swe z siebie zrzucić mieli.

Ogromna sala napełniła się duchowieństwem i szlachtą, a natłok ludu był tak wielki, że zbrojni ludzie wstępu wzbraniać musieli. Dzisiaj zajęte były miejsca po lewej stronie, bo wszyscy przedsięwzięli bronić królowej; po prawej stronie zabrali miejsca tylko kasztelan Kurozwozdzki i podkomorzy Gniewosz; dopiero gdy ławki na lewicy przepełnione zostały, musieli późno przychodzący usiąść po prawej stronie. — W zgromadzeniu panowała cisza; domyślano się oskarżycieli królowej, lecz o nich z pewnością nie wiedziano. Głosy: „król! król!” przerwały tę ciszę.

Król wstąpił z zaszępioną twarzą. Lud witał go z uszanowaniem, lecz bez okrzyków. Władysław zajmując miejsce i oddawszy na wzajem pozdrowienie, przemówił do zgromadzenia: „Czcigodni ojcowie i szlachetni panowie! zgromadziłem was tu, abyście w sprawie naruszenia czci dostojnej mojej małżonki sądzili. Ja, małżonek królowej, wyznawam przed wami jawnie i uroczyscie, że ją niewinną sądzę, i że bym jej nigdy do odpowiedzialności nie pociągał, ale ponieważ taka jest niezmienna jej wola, czynię jej zadosyć. Składam więc rzecz tę na was, i sądzicie tak, jak za to przed Bogiem odpowiadać ufacie.”

Marszałek ogłosił zatem, aby posłano do królowej, że ją zgromadzenie oczekuje. Kilku szlachty przyjeżdżało na się poselstwo. — Cisza ponowiła się; król patrzył ponuro, arcybiskup odmawiał cichą modlitwę, zgromadzeni i lud oczekiwali z trwogą toku sprawy, tylko Gniewosz z Dalewicz i Dobiesław Kurozwozdzki siedzieli spokojnie.

Królowa uwiadomiona przez posłów, że wszystko przygotowane, udała się w towarzystwie pań swoich na zgromadzenie. Na głowie jej była tylko korona, bez wszelkich in-

nych ozdób. — Jak niespodziewaną radość sprawiło jej to, gdy wyszedłszy z pokoji swoich, spotkała grono panien, które jej słały kwiaty i wieńce na drodze aż do sali; a tu uradowane mnóstwo nieustannemi okrzykami ją witało. Jadwiga wzruszona tém przyjęciem, w radości zalała oczy łzami, i ledwie zdołała wymówić do cisnącego się koło niej ludu, który jej ręce całował: „Przyjaciele! potrzebuję dziś siły i odwagi, a wy robicie serce me miękkie.” — Arcybiskup podniósł rękę na znak pobłogosławienia tych uczuć ludu dla królowej. Król postąpił, chcąc iść naprzeciwko małżonce, lecz ta skinęła ręką, aby w dali został. Jadwiga zbliżyła się więc do tronu, i przyjąwszy błogosławieństwo arcybiskupa, usiadła potem na krześle w pobliżu niego.

Król Władysław podniósł się teraz z miejsca swego, mówiąc: „Wy Dobiesławie Kurozwodzki i Gniewoszu z Dalewicz, ośmieliliście się dostojną małżonkę moję przedemną oskarżać, jakoby z księciem Wilhelmem Rakuskim w karygodnem obcowaniu żyła; wystąpcie teraz i w obliczu zgromadzonych biskupów i szlachty państwa mego przednieście skargę waszą.” — Kasztelan i Gniewosz podnieśli się i weszli w środek zgromadzenia. Nim jednak mówić zaczęli, przystąpił arcybiskup z krzyżem w ręku do nich, i rzekł: „Wprzód niż skargę waszą rozpoczniecie, przysięgajcie na ten święty znak wiary naszej, przysięgajcie w imieniu zbawiciela, że tylko czystą prawdę i nie jak czystą prawdę mówić chcecie, a pamiętajcie, że krzywoprzysiężę w tym i przyszłym żywocie kara Boża oczekuje.” — Obaj złożyli przysięgę, podczas której dreszcz przeszywał słuchaczy, przekonanych o niewinności królowej. — Gdy się zgromadzenie uciszyło, rozkazał król, aby skargę swoją rozpoczęli.

„Ja, Dobiesław Kurozwodzki, kasztelan Krakowski,” zaczął tenże, „świadczę tu, że królowa nocną porą i potajemnie księcia Wilhelma Rakuskiego do zamku wpuściła, a gdyśmy do jej pokoji weszli, znaleźliśmy go w ubocznej sali ukrytym.”

„Ale Dobiesławie,” ozwał się pocciwy Mikołaj z Ostrowa, „to co tu mówisz, wie każdy, i nikt dla tego nie ma

podejrzenia przeciw królowej. Królowa chciała się wbrew naszej woli z księciem Wilhelmem zaślubić, kazała kaplicę przyozdobić, i przez twego własnego synowca księdza sprowadzić. Słowa twoje świadczą tylko przeciwko tobie.<sup>4</sup>

„A mnie samemu zapewniał książę Rakuski,<sup>4</sup> przemówił Gniewosz, „że w ramionach królowej znalazł największe szczęście miłości.“

„To jest kłamstwo!“ zawołała królowa, podniosłszy się, „tego wam książę Rakuski nie mówił.“ — „To kłamstwo“ ozwały się liczne głosy w sali.

„Kto Gniewoszowi z Dalewicz zarzuca kłamstwo, niech podniesie tę rękawicę i stanie przeciwko mnie w sądzie Bożym!“ mówił olbrzymi ten mężczyzna grzmiącym głosem, rzucając rękawicę na salę, i patrząc szyderczo około siebie: „Czy jęj nikt nie podniesie? Czy żaden nie poważy się skarcić Dalewicza za kłamstwo?“

„Zabić go! zabić oszczercę!“ ozwały się niezliczone głosy poburzonego mnostwa i pałasze zabłyśły w zgromadzeniu. Wielu natarło na wyzywającego, i liczne razy padły na odcinającego się także Gniewosza. — Król zerwał się nagle i wołał: „do porządku,<sup>4</sup> lecz głosu jego nikt nie słyszał. Królowa przeto sama z krzyżem w ręku rzuciła się między walczących, wołając: „Przyjaciele moi, ustąpcie! kto królowę swoją i jęj osobę czci, niech schowa pałasz, i zajmie swoje miejsce.“ Obrońcy królowej powściągnęli broń, i powrócili na miejsca. „Przyjaciele moi,<sup>4</sup> mówiła potem do zgromadzenia, „krew mężów tych, którzyby pod pałaszami waszemi poledz musieli, nie byłaby mnie omyła, a prawda oniemiałaby z niemi, bo nie byliby poległi w boju Bożym, ale pod ręką morderczą przemocy. — Tam jest rękawica, czyż nie ma między wami, któryby ją podniósł, i na pomoc Boga polegając, w szranki z oszczercą królowej stanął.“ —

(Dokończenie nastąpi.)



## Rozmaitości.

— Ciekawa jest niedawno w Anglii wydana książeczka pod dziwnym tytułem *Talpa* (kret), zawierająca uwagi bardzo jeniałne i godne zastanowienia. Autor wydaje wojnę pługom, łopatom, motykom, bronom i wszystkim narzędziom używanym dotąd w rolnictwie, nazywając je dzieciństwem sztuki. Podług niego wzorem dobrego rolnika, jest ów ścigany i wytępiany przez naszych ogrodników kret. Posłuchajmy jak autor twierdzenie swoje popiera: „Co jest zdaniem rolnika? Oto, aby ziemię spulchnić, oczyścić z perzu, i uczynić przenikliwą dla nawozu i dla wpływów powietrznych; a właśnie tego dokonywa kret, i to byłby prawdziwy ideał dobrej uprawy, gdyby całe pola można zamienić w stan kretowiska. Czegoż na to potrzeba? Oto naśladować kreta; uzbroić się jak on w pazury i drapać ziemię aż do spulchnienia. Motyka i pług to przedawniałe narzędzia. Nam dziś potrzeba narzędzia z tysiącem łap kreckich, wprawianych w ruch za pomocą takiej siły, aby zwalczyła opór najtwardszych gruntów. Tęj siły dotąd nie było; ale dziś znaleźliśmy ją w parze, mogącej sprawić ruch obrotowo-postępowy, i ziemię ryc żelaznemi szpony tak, jak rozbija kołami wodę w okrętach.“ — Pomysł to radykalny. Już kilka prób zrobiono, a pokazuje się, że geniusz mechaniczny wpadł na drogę właściwą. Na wystawie królewskiego Towarzystwa rolniczego angielskiego, która się odbyła niedawno w Gloucester, była już machina, za którą sędziowie przyśleigli medal wyznaczili, a była to machina do motykowania (*digging-machine*), całkiem podług powyższej zasady urządzona. Jeszcze krok jeden, a pług na wzór kreta wynalezionym zostanie. —

— W Borking, miasteczku hrabstwa Essex, szczególniejszego używają zwyczaju na mężów, aby żon swoich nie bili. Gdy który mieszkaniec dopuści się tej nieprzyzwoitości, sąsiedzi kładą przy drzwiach tego niehumanitarnego męża worek z plewami, a każdy z przechodzących idzie do niego i pyta się: „Coż młociłeś w stodole, że plewy leżą przed drzwiami?“ —

— W Anglii przygotowują eskadrę naukową do zbadania śródziny Australji. Myśl do tego podał niemiecki wychodźca Haug, były oficer gwardji Wiedeńskiej, któremu też zarząd tej podróży został poruczony. —

— Anglik G. S. Faber obliczył według objawienia św. Jana, że państwo tureckie r. 1864 weźmie swój koniec. —

— Nowy szczególniejszy wynalazek jest papyroleografia, czyli sztuka malowania olejnemi barwami bez wszelkich mechanicznych przyrządów, do czego ani umiejętności rysowania nie potrzeba.

Wynalazek ten uczynił p. Gaillard z Paryża, który objężdżając miasta, pokazuje go i naucza. W ciągu 6 lekcyj, każdy, i nieznawca malarstwa i rysowania, może sobie wyrabiać olejnymi barwami obrazy na papierze, na szkle, na jedwabiu itd. —

— W rosyjskiem cesarstwie w dobrach hrabiny Niny Branickiej, jak Kurjer Warsz. pisze, wyrzuciła kobieta wiejska z siebie żabę, w chwili wymiotów. Wypadek ten przypisują powszechnie połknięciu przez tę kobietę nasienia ropuszego, podczas zaspakajania w polu, jakto często bywa, pragnienia, z pierwszej lepszej kałuży, w której nieco ustała się woda, lub też z jakiego stawu. —

— Największa i najdroższa księga na świecie znajduje się w głównym kościele w Moskwie. Jest to „św. Ewangelia,“ którą Natalia Naryszkinowa, matka Piotra Wielkiego, kościołowi temu darowała. Księga ta waży 160 funtów, i przy obrzędach musi ją dwóch ludzi przenosić z miejsca na miejsce. Oprawiona jest w złoto i drogie kamienie, a cena jej wynosi 1,200,000 rubli śr. —

— Jak donoszą, książę Czarnogórski Daniel I. ma się żenić w Wiedniu z węgierską baronową Siczy, z którą otrzyma posagu 700,000 złr. m. k. —

— Do pewnego tureckiego sędziego, który sławny był z mądrości i biegłości w swém urzędowaniu, przyszedł wieśniak z skargą, że mu zeszłej nocy wszystkie ule z pszczołami ukradziono. — „Przyjdź jutro, a przyprowadź wszystkich kmieci ze wsi z sobą,“ rozkazał sędzia. Wieśniak wypełnił rozkaz i nazajutrz na wyznaczoną godzinę stanął z całą gromadą. Sędzia przenikliwem okiem obejrawszy się po gromadzie, naraz jakby w największym gniewie, przed którym się wszyscy ulękli, krzyknął na skarżyciela: „Nieokrzesany chłopie, jakżeś mógł tyle niewinnych ludzi przed sąd pozywać; izaliś ślepy, że niewidzisz, ile pszczoł jeszcze siedzi na turbanie tego, który je ukradł?“ — Winny w pomieszczeniu signawszy zaraz ręką na głowę, zdradził się, i przyznał się do winy. —

— Gazeta Tryestska opisuje obszernie przepowiednię muzułmańską o losie Turcji, która zachowana jest w archiwach tureckiego monasteru Mewlewi w Koniah: Sułtan Murat IV., zwiedzając miasto Koniah, mieszkał tamże u Szeika Bekira przełożonego zakonu Mewlewi, potomka mistycznego szeika Gałabaksza Mikberni. Bekir sławny astrolog darował sułtanowi talizman magiczny, który go miał od wszelkiego nieszczęścia chronić. Potem Bekir postawił horoskop Murada potajemnie, i ten wpisany ma być w księgi klasztorne w Koniah. Horoskop przepowiada, że państwo tureckie pod 33 sułtanem, którego brat będzie miał imię „Azis“ upadnie pod orężem



Sary Giaurów (tak Turcy nazywają Rossjan). Za drugim po-  
bytem swoim w Koniah, sułtan zawiadomiony przez nieprzyjaciół  
Bekira o téj przepowiedni, kazał go zabić, lecz na prośby pięknej  
małżonki szeika darował mu życie, skazawszy go na wygnanie do  
Konstantynopola, gdzie szeik po wieczerzy umarł w skutku zadanéj  
trucizny. Derwisze uczeni lękają się spełnienia przepowiedni, zwa-  
szcza, że i bez niéj państwu tureckiemu grozi zguba, a wszystkie  
okoliczności zgadzają się z przepowiednią Bekira. Dzisiejszy pady-  
szah jest 33 z kolei, brat jego zowie się „Abdul Azis.“ Przytém  
liczba 33 jest i tak złowroźną u Turków, gdyż obchodząc rok księ-  
życowy, zmuszeni są dla utrzymania się na równi z kalendarzem ju-  
liańskim, dodawać co lat 33 rok wstępny, który zwa „Sewisz.“ —

— Największe pomierzone dotychczas głębokości  
Oceanu. Za największą głębokość morza uważano dotąd miejsce  
pod stopniem 15. południowej szerokości a stopniem 23. zachodniej  
długości od Greenwich pomierzone przez Sir James Ross na 25,896  
stóp paryskich. W nowszych czasach, dnia 30. Października 1852  
odkrył kapitan angielski Henry Mangels Denham w podróży nauko-  
wej do południowego Oceanu pod stopniem 36 p. sz. i 37. zachod.  
dług. od Greenwich, (między przylądkami Dobréj nadziei i Horn)  
jeszcze większą głębocyznę, bo na 43,380 stóp paryskich. Jeżeli  
weźmiemy wzgląd na najwyższy i dokładnie pomierzony Himalaj-  
skich gór wierzchołek, który się nad powierzchnią morza 26,438  
par. stóp wznosi, to głębokość morza większą jest o 17,000 par.  
stóp; różnica tedy między najwyższym a najgłębszym punktem wy-  
nosi 69,816 par. stóp czyli przeszło trzy mile geograficzne. — Przy  
tych pomiarach użyto wszelkich ostrożności, aby osiągnąć dokładny  
rezultat. Spuszczony ołów wyciągany był po kilka razy o parę set  
stóp w górę, lecz zawsze jedną i tę samą głębokość wskazywał.  
Sznur był przeszło jeden cal gruby i suchy, ważył każde 500 cali  
jeden funt. Ołów ważył 9 funtów i był 11 cali długi i półtora  
cala gruby. Spuszczanie ołowia trwało 9 godzin i 25 minut. —

— Na jarmarku Lipskim téj wiosny zdarzył się dość zabawny  
wypadek: Pomiędzy różnemi dziwolągami, pokazywał pewien An-  
glik Eskimosa, mieszkańca brzegów morza lodowatego. — Przyszedł  
go z innemi oglądać także jakiś Szwab bawarski, pocciwy wieś-  
niak, a czytając gdzieś, że Eskimosy jedzą surowe ryby, kupił za-  
tém pięknego karpia, i po przypatrzeniu się temu zamorcowi ofiaro-  
wał mu przysmaczek, w myśli że go co rychlój pożre. Lecz Eski-  
mos przyjął w prawdzie rybkę, by ją sobie na wieczerzę zgotował.  
Szwab zaś także nie w ciemię bity, żądał, żeby ją zaraz przy nim



jadł, z tego pewstała sprzeczka między nim i dozorcą Eskimosa, publiczność zgromadzona, także domagać się zaczęła, żeby zamorzec jadł rybę, gdyż wie z opisów, że ci ludzie tylko tą strawą żyją, inaczej nie uwierzy, żeby to był prawdziwy Eskimos; koniec końcem, po wielkim procederze pokazało się, że kosmaty Eskimos niebył Eskimos, ale jakiś włóczęga rodem z Humpolca w Czechach; a prostoduszność wieśniaka była powodem wykrycia oszustwa wydzierającego często ostatni grosz z kraju. —

— Dnia 10. Sierpnia o godzinie 6. wieczorem odbyła się wielka uroczystość w Schönbrunn, letnim pałacu cesarskim przy Wiedniu. Był to obrząd ślubny JCW. Arcyksiężniczki Marji Henryki, z JKW. Leopoldem belgijskim, księciem Brabancji przez prokurację. Dostojni goście zebrali się w oznaczoną godzinę do kościoła. Posel królewsko-belgijski hrabia O'Sullivan dē Grass jako pełnomocnik JKW. księcia Brabancckiego zastępował tegoż księcia na obrzędzie ślubnym. Księżę arcybiskup Rauscher udzielił ślub według rytuału, poczem muzyka nadworna odśpiewała hymn Ambrożyański. Rozstawiona na placu zamkowym piechota dała ognia z ręcznej broni, poczem JC. Mość z najwyższym dworem swoim i z innemi dostojnemi osobami opuścili kościół i powrócili do zamku. —

— Na pamiątkę urodzin Naj. Pana dnia 18. b. m. nakładem p. Hipolita Stupnickiego, redaktora Przyjaciela domowego we Lwowie, opuścił prasę w litografii p. Pillera portret JCKA. Mości w stroju ceremonialnym, [który otaczają do koła hymny w narzeczach ludów koronie Austriackiej podległych, a mianowicie w języku polskim, niemieckim, ruskim, czeskim, dalmackim i kroackim. Piękne to wydanie kosztuje tylko 10 kr. m. k., z czego trzy części czystego dochodu przeznaczył nakładca na korzyść ochronek małych we Lwowie.

Redakcja tegoż samego dziennika wydaje także „Herbarz polski,” którego już 5. Ner wyszedł, a który albo osobno sobie zamówić można, albo też za przedpłatą na Przyjaciela domowego, jako dodatek do tegoż pisma bezpłatnie się dostaje. —

— Młoda Warszawianka, panna Kłodzińska, zachwyca teraz publiczność we Lwowie cudnym swym śpiewem, z którym na polskich przedstawieniach w teatrze słyszeć się daje, i zbiera rzesiste oklaski. —

— Były profesor literatury klasycznej w Krakowie, p. Antoni Małeckci, przełożył grecką tragedję Sofoklesa „Elektra“ na język polski, wierszem miarowym, nie rymowanym. —

— Z powodu podróżenia zboża w Lombardji i Wenecji, wyszły tamże rozporządzenia, według których pszenica, żyto i owies,

tudzież mąka i ciasto z tych zboż nie mogą być stamtąd wyprowadzane, i w tym celu zaprowadzona będzie kontrola. —

— Pan Miłosław J. Hurban w Hlubokim na Słowieńsku, wydał i tego roku znany swój almanach pod nazwą: „Nitra.“ —

— Frankfurtska gazeta donosi z obozu austriackiego pod Munguncją n. M., że tam przedstawiano teatralne widowisko w języku czeskim, a to „Corę pułku.“ Korespondentowi, który czeskiego języka nie rozumiał, niemała to sprawiło niespodziankę, a tém więcej iż sztuka dana przez podoficerów i prostych żołnierzy, była mistrzownie odegrana, jak się korespondent wyraża: chociaż z swojemi towarzyszami nie rozumiałem ani słowa, jednak co się gry i śpiewu dotyczy, byliśmy tak zdziwieni, iż tylko wyznać musimy, żeśmy lepszego przedstawienia Cory pułku nie widzieli. —

— Jak się czasy mienia. Wiedeński dziennik Presse donosi, że miejska rada w Wiedniu r. 1713, podczas panującej zarazy, wydała rozporządzenie, którego 18 artykuł tak opiewał: „Dla przeszkodzenia większej skazitelnosci, wszyscy nowiniarscy śpiewacy (Zeitungs-Sänger), olejkarze, dryakiewnicy, wodkarze i podobna hołota (Hallunken), którzy się w ogólnosci alchymistami nazywają, powinni być z miasta i z kraju wydalonemi, dla tego że każdy ich czyn i kram do tego zamierza, aby fałszywemi listami i umiłkami od nierozumnego ludu pieniądze wyłudzać a lenistwem się żywić.“ — Za sto czterdzieści lat, mówi Presse, tak się zmieniły czasy, że te pogardzone osobowości zajęły wcale inne stanowisko w społeczeństwie i należą większą częścią pod rubrykę tak zwanych „honoracyj.“ Albowiem z tułających się nowiniarskich śpiewaków powstałi w własnych domach osiedli redaktorowie, z olejkarzy szanowni doktorowie medycyny i chirurgji, z dryakiewników bogaci aptekarze, z wodkarzy i alchymistów uprawnieni fabrykanci. Wyobraźnikom tych stanów daje się teraz tytuł „Wielmożny,“ a nie „hołota,“ jak w roku 1713; większa część z nich zabiera miejsce w miejskim senacie, i tak dosięgli najwyższego stopnia czci obywatelskiej. — Tak się czasy mienia, a ludzie z niemi. —

### **Spostrzeżenia na zwierzętach.**

Jakiego ciepła do utrzymania zwierząt potrzeba.

Ciało zwierzęce ma własne ciepło, niezawisłe od temperatury atmosfery; ale ciepło powietrza wywiera wpływ, i potrzeba odpowiedniego stopnia ciepła do utrzymania życia zwierząt. Średnia temperatura zastosowana do natury i indywi-

dualności zwierzęcia, przyczynia się głównie do regularnego biegu wszystkich funkcyj życia, i do zdrowia. — Koniom ciepło jest miłe, konie krwi szlachetnej, prędkiej zniosą wysoki stopień ciepła, jak zimna; przeciwnie się ma z koniem pospolitym. W stajni są 12 do 16 stopni ciepła stósowne. — Bydło rogate nie tak lubi ciepło jak konie, ale i u niego powyższe stopnie ciepła przyczyniają się do produkcji mleka i łatwiejszego tuczenia się. — Owca potrzebuje więcej chłodnej temperatury, wytrzymuje ona nawet zimno, i wydaje w zimie więcej i lepszą wełnę. Nad 12° Celz. ciepła w owczarniach być niepowinno, chyba przy świeżo strzyżonych owcach. — Świnie już więcej potrzebują ciepła, temperatura obór 12° wynosić musi. — Jedwabniki mieć muszą ciągle 18 do 21° ciepła, przy zawsze czystem i świeżem powietrzu. — Nowonarodzone zwierzęta mniej mają własnego wewnętrznego ciepła; również słabowite, chore i takie, które niepożywną chudą paszę dostają, oraz i głodne, mniej ciepła własnego mają. — Przez przyzwyczajenie i zachartowanie, można zwierzęta przyswoić do znoszenia większego zimna i ciepła, ale niezawodnie przez to konstytucja bydlęcia cierpi.

— **Z Cieszyna.** Program tutejszego ewangelickiego gimnazjum dla spóźnienia druku został dopiero teraz publikowany. Wyjmujemy z niego następujące szczegóły: Gimnazjum to, składające się wprzód z 3 klas z dwurocznym kursem i z filozoficznego oddziału, uorganizowane zostało w ciągu ostatnich lat na wyższe gimnazjum z 8 klasami; w bieżącym roku brakowała tylko 5. klasa. Liczba nauczycieli wynosiła 10; liczba uczniów 178, których podział według narodowości jest następujący: Niemców 45. Polaków 72, Czeskich Słowian 30, Madziarów 7, Węgierskich Słowian 13, Izraelitów 11. — Środki naukowe są: biblioteka gimnazjalna, mały gabinet naturalny i zbiór monet. — Ze względu na narodowość udzielali naukę polskiego języka w trzech oddziałach pp. profesorowie Karol Gazda, Jan Kukucz i ks. pastor Żlik. Czeski język w dwóch oddziałach wykładał p. profesor Dr. Plucar. — W programie tymże zasługuje na szczególną wzmiankę artykuł Dra Burkharda „O końcówkach osobowych słowa greckiego i pierwiastkach ich“ z osobliwym względem na sanskryt. —

— Dzień 18. b. m., dzień urodzin naszego Najjaśniejszego monarchy Franciszka Józefa odbył się w mieście naszym uroczyście. Najprzód z rana muzyka strzelców miejskich i wystrzały z moździerzy przebudziły mieszkańców. Przed południem odby-



Ła się uroczysta msza w kościele parafialnym w przytomności wszystkich władz miejscowych, i licznie zgromadzonego ludu, gdy pod czas tego strzelcy miejscy i wychowawcy zakładu wojskowego w paradzie wystąpiwszy ognia dawali. Wojskowej parady nie było atoli z powodu wyruszenia tutejszej załogi do Ołomuńca. Z rana również odbyło się nabożeństwo w kościele ewangelickim, a po południu w bożnicy żydowskiej. Dzień ten uświetniono jeszcze dobroczynnością. Urządzono bowiem przez składki szczodroblive obiad dla miejscowych ubogich, szczególnież za staraniem tutejszych obywateli Jonkisha, Schrödera i Szymańskiego. W ratuszowym lokalu przyrządzono w tym celu stół, i rozdzielono 126 całych porcyj, składających się z rosołu, sztuki mięsa i pieczeni z sałatą, kwarty piwa i bochenka chleba. Oprócz tego rozdano jeszcze przeszło 50 połowicznych porcyj, i wielu biednym posłano żywność do pomieszkania. — Wieczorem urządzono zaś zabawę na strzelnicy. —

— W pobliskiej wsi Cierlicku miała pewna kobieta, niezamężna, poród potwornego kształtu. Były to bliźnięta zrosnięte przodkiem, a miały 2 głowy, 4 ręce i 4 nogi. — Poród ten oddano do tutejszego muzeum. —

— W Piotrowicach robotnik jeden od budowy kolei, wszedł z. t. w południowej godzinie z żoną swoją do wykopanego rowu, na 5 stóp głębokiego, gdzie obiad pożywał. W tém miejscu się zwaliła na nieszczęśliwych; gdy ich wykopano nie było już dla męża ratunku, żona tylko lekko ranną została. —

— Z wdzięcznem wspomnieniem łaskawej opieki, którą Opatrzność w ubiegłym okresie życia Naj, Pana naszego, odwróceniem wielkiego niebezpieczeństwa od Niego, narodom Austrii wyświadczyć raczyła, — obchodzili i Izraelici w tutejszej świątyni dzień narodzenia JCKMości najuroczyściej. Wszystkie cywilne i obecne wojskowe znakomitości, jako też liczna publiczność zebrała się na tę nroczyść, którą uświetnił wyborną mową nowo obrany rabin Dr. Józef Gugenheimer, rodem z Augsburga w Bawarii. Młody ten kaznodzieja zaczął z onym dniem uroczystym swój urząd, i každy się zgadza, że tutejsi Izraelici zjednali sobie zaszczyt oborem tego wszechstronnie wykształconego, głębokie nauki posiadającego mowcy, który już w 19. roku wieku swego doktorat filozofii na mnichowskiej wszechnicy osiągnął, a obecnie z pomiędzy wielu innych współzawodników o tutejszą posadę pierwszeństwo otrzymał. — (J.)

### Ceny zboża na targu w Cieszynie dnia 13. Sierpnia były następujące:

Mierzycza pszenicy 13 r., — ożyta 10 r. 33 kr., — jęczmienia 7 r. 9 kr., — owsa 4 r. 15 kr., — grochu 12 r., — poganki 14 r., — masła kwarta 54 kr., — siana centnar 3 r. — siąga drzewa twardego 14 r. 5 kr., — miękkiego 9 r. 50 kr., w. w. —

## B R O W A R

do wyrabiania piwa lub porteru jest w Krakowie nad rzeką Rudawą od 1. Października r. b. do wydzierżawienia na lat 12 lub według układu; — na listy frankowane udzieli bliższą wiadomość Antoni Tessarczyk w Krakowie pod L. 182 przy ulicy Grodzkiej.

Dla dogodzenia powszechnym życzeniom, zostały w znajomym

### Sypaniu Zwillingowem w Cieszynie

trzy największe oddziały na mniejsze partye podzielone, co się niniejszem daję do wiadomości, z tą uwagą, że kilka takich partyj jest do wydzierżawienia. Bliższą wiadomość udziela P. Karolina wdowa Zwillingowa, podczas jej nieobecności zaś P. Józef Schnürch 1szy woźny sądowy w Cieszynie, na wysznięj bramie L. 246. —


Za najwyz. c. k. przywilejem i zatwierdzeniem wys. król. prusk. ministerjum spraw lekarskich, od władz państwa i władz lekarskich większej liczby krajów europejskich upoważnione

Wyrobite  
**Z ZIOŁ**  
wiośnianych  
z r. 1853.

aromatyczno-lekarskie  
**mydło z zioł**

Dra Borchardta

Cena Paczki na kilka  
miesięcy  
wystarczającej  
2 1 kr. m. k.

zajmuje niezaprzeczenie przez swoje dotąd, od żadnego mydła nie osiągnięte pierwszeństwo, tak przez swą **moc gojenia**, jak przez swe podziwiające **skutki**, w każdym chociaż długiemi zaniechaniem skóry, w pośród istniejących podobnego rodzaju wyrobów, **pierwsze miejsce**. Obok własności czyszczenia skóry, zawiera w sobie wszelką siłę gojenia, utrzymania tak organizmu jako też i powierzchni tegoż w najpiękniejszym stanie normalnym. Wszelkie wady skóry, jakimi są: **ogorzałość od słońca**, **piegi**, **wągrowatość**, **osutki**, **wrzedzienie**, **łupież** lub inne tym podobne dolegliwości, przez używanie tegoż mydła nietylko zupełnie na zawsze znikną, lecz skóra równocześnie nabiera w każdej porze roku owego połysku, owęj świeżości i pulchności, co prawdziwą piękność płci stanowi, i chroni ją od wszelkich szkodliwych wpływów zmiany powietrza. Szczególny skutek okazuje mydło to  w **kąpieli**, i dla tego też do kąpieli coraz więcej bywa używane. —

**Mydło z zioł Dra Borchardta** prawdziwe, jak poprzednio tak i nadal sprzedaje się tylko u pp. **E. F. Schrödera** w Cieszynie, i **Fr. Brunnera**, aptekarza w Opawie.



Z przyczyny licznych naśladowań i fałszowań mydła tego, należy przy kupnie dobrze na to uważać, że aromatyczno lekarskie mydło z zioł Dr. Borchardta sprzedaje się w opakdkach białych z zielonym drukiem i opatrzonych po obu bokach z przyłączonej tu pieczęcią. —

1 Paczka po  
40 kr. m. k.

**Dra Suin de Boutemard**  
aromatyczna **Pasta na zęby**

pół Paczki po  
20 kr. m. k.

może być słusznie zaleconą dla każdego gospodarstwa i każdej gotowni, jako **najlepszy środek**, w obecnym stanie kosmetycznej chemii dla **pielęgnowania i zachowywania zębów i dziąseł** znany, i tém nad inne różne prószki na zęby wyszczególniający się. Do nabycia jedynie tylko jest u p. **E. F. Schrödera** w Cieszynie, i p. aptekarza **Fr. Brunnera** w Opawie. —

Druk i nakład **Karola Prochaski**. Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach**.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 25.

Cieszyn d. 27. Sierpnia.

R. 1853.

## J a d w i g a.

(Powieść historyczna).

(Dokończenie). Na wezwanie królowej stanęło dwunastu zbrojnych rycerzy, z których każdy niewinność jej osobistym pojedynkiem pomścić się oświadczył. Między temi odznaczał się rodem, sławą, pięknością i męstwem młodzian w tyle stojący, który dla osobistej niełaski królowej nie považał się bliżej postąpić. Gdy mu zaś wszyscy pierwszeństwa ustąpili, kroczył tenże naprzód, i nie spoglądając na Gniewosza, ugiął kolan przed królem, i rzekł: „Miłościwy królu! od waszego oblicza wygnany ośmiela się tu Waszą Mość o przebaczenie i łaskę upraszać.“ Król skinął przyjaźnie ręką aby wstał. Młodzian postąpił przed królową i ukląkłszy przed nią, mówił: „Niech Pani i królowa moja pozwoli, ażebym dla prześlągania mój winy, mogł być jej rycerzem.“ — „Znam was, Kazimierzu Kurozwodzki, jako takiego,“ odpowiedziała Jadwiga, a zdjawszy wstęgę z swój piersi, podała mu ją z słowy: „Oto znak mój łaski, noście go na pamiątkę odemnie, na przekorę nieprzyjaciołom mojim.“ Poczém kazała siedzącą obok siebie Marji, aby wstęgę na ramię jego przypięła. — Z drżeniem serca wykonała Marja rozkaz królowej, i pod ręką swoją czuła ciężkie bicie serca Kazimierza, który jej szepnął: „Marjo, czyście mi przebaczyli?“ — „Z całego serca,“ wymówiła zarumieniona dziewczica.

Kazimierz uklonił się królowi i królowej, podniósł rękawicę Gniewosza, i przystąpiwszy do niego, rzekł: „Jutro po mszy świętej oczekuję was w pojedynku na śmierć i życie.“ — „Chłopcze! z tobą się mam bić, kajaj się z grzechów i



pożegnaj się z światem.<sup>4</sup> — „Ja obliczyłem się już z światem, i życie moje w ręku Najwyższego; ale z wami chcę obstać jeszcze walkę; wy ufacie w waszą siłę, ja ufam w pomoc Boga, który mi udzieli męstwa i prawdzie upaść nie da.“

Zgromadzenie rozeszło się. — Wszyscy wyglądali ciekawie dnia jutrzejszego. Miejsce gdzie szlachta rycerskie gonitwy odbywała, przygotowano do walki. Po mszy świętej stanęli obaj walecznicy z towarzyszami swemi na miejscu. Około wyznaczonego placu zgromadziło się mnostwo ludu; na wzniesionych siedzeniach zasiadła szlachta. Król i niebawem królowa przybyli także.

Dano znak i spółzawodnicy wystąpili. Kazimierz ukłonił się przed królem i królową; Gniewosz tylko przed pierwszym. Wszystkich serca sprzyjały Kazimierzowi; Gniewoszowi zaś nikt zwycięstwa nie życzył. Gniewosz żądał, aby się pieszo, tylko z szablą i tarczą pojedynekowano; Kazimierz chociaż jako dobry jeździec byłby na koniu pewnym przewagi, przyjął i ten warunek. Trąba zabrzmiała znowu i przeciwnicy ruszyli przeciwko sobie. Pierwszy zamach Gniewosza ledwo odeprzeć zdołał Kazimierz, wnet ciężkie ciosy zraniły go krwawo, i już władza zdała się opuszczać Kazimierza, gdy w tém zwinnym obrocie i mocném cięciem w rękę, wybił przeciwnikowi szablę, i przyskoczywszy do niego, wywinął mu puginą z lewicy, którym się jeszcze chciał bronić. Rozzbrojony Gniewosz straciwszy siły, upadł na ziemię, i zawołał głośno: „Panie niebios, sąd twój dosiagnął potwarzy: wyznawam winę moje.“

Na te słowa uniosł się lud w głośnych okrzykach radości. Jadwiga odchyliła zasłonę, lecz na widok rannych, którym śpieszono na pomoc, odwróciła się a wznosząc drżące ręce ku niebu, mówiła: Boże nie odciągaj od niego miłosierdzia twego i odpuść mu, jak i ja mu odpuszczam. — Rannych odprowadzono do domu, zaczęł lud na oszczercę rzucać przekleństwa; Kazimierzowi zaś słał wieniec na drodze aż do pomieszkania jego.

Król pośpieszył teraz do Jadwigi i w obec ludu objął ją

rękoma co też królowa pozwoliła. Jadwiga jednak niebawiać, udała się do kościoła, gdzie gorącemi modły złożyła dzięki Najwyższemu za odwrócenie od niej potwarzy i zelżeń.

W towarzystwie króla przybyła Jadwiga do swoich pokoi na zamku. Tu przeprosił ją król czułemi słowy za nieprzyjemne zdarzenie. Serce Jadwigi było atoli boleśnie dotknięte, i przeto niemogła z równą uprzejmością królowi odpowiedzieć. „Dostojny mężu” rzekła, „już dawno wam przebaczyłam. Nieznam wprawdzie zgryźliwej zazdrości, ale gdyż ta znać nader bardzo słabe ludzkie serce męczy, przetoż sama uniewinniałam Was u siebie. A chociaż moje serce głęboko zranione, spodziewam się, że spokój do niego znowu powróci. Nie gniewajcie się tylko za mój smutek i moję posępnosć, gdyż wesołość zranionemu sercu nakazać się nie da, i tylko Bóg nam ją przywrócić może.”

„Czuję niesprawiedliwość moję, anielska istoto!” zaczął Władysław; lecz królowa prosiła go, aby więcej tego żałostnego zdarzenia nie wspominał, które obóch nieprzyjemnie dotyka. —

Po wzajemném wyrozumieniu się nastąpiła niczém nienaruszona zgoda i jedność w królewskim małżeństwie. Nikt jednak teraz nie czuł się szczęśliwszym jak Marja, która szczerze kochając Jadwigę, jęj szczęście za swoje uznawała, a tём więcęj tём szczęściem się unosiła, iż serca jęj bohater, Kazimierz, to szczęście sprawił. Marja z dziewiczą pobłażalnością już mu dawniej przebaczyła; w chwili gdy mu wstęgę przypięła, przekonała się o jego sercu, słyszała zapewnienia miłości, a donoszone jęj wiadomości pocieszały ją bliskim wyzdrowieniem jego i napełniały ją nadzieją. Zapewne tak gorąco szczęścia tego nie pojmował chłodny rozum starego Dymitra, który także wiernym był przyjaciелеm królowej, jak żywa wyobraźnia młoděj dziewicy. W krótcie też miał nadejść dzień, który miał dopełnić miarę jęj szczęścia.

Kazimierz Kurozwodzki wyzdrowiał zupełnie z ran w pojedynku otrzymanych. Król postanowił wspaniale jemu wdzię-

czność swoją okazać. Sala w której śmiało podniósł rękawicę przez podkomorzego rzuconą, była na ten cel uroczyście przyozdobioną. W obecności przytomnej szlachty, dworzan i arcybiskupa, wprowadził pocziwy Mikołaj z Ostrowa młodziana przed tron, na którym król i królowa zasiedli.

„Kazimierzu Kurozwodzki!“ mówił król, „lubo dotąd nie-doznałeś naszej łaski, przecież jesteś jedynym między rycerzami tego kraju, który za cześć królowej życie swoje sta-wił. Bóg i męstwo twoje ocaliło cię, wyszedłeś zwycięsko z walki, a teraz na żądanie nasze jesteś tu, abyś otrzymał dzięki nasze w obec zgromadzonej szlachty naszej.“ Król zstąpił teraz z tronu, i objął rękoma Kazimierza, mówiąc: „Winienem ci wiele, szlachetny młodzieńcze!“ — „I ja tak-że;“ rzekła królowa, podając mu rękę do pocałowania.

„Szczęścia tego dla mnie za wiele!“ zawołał Kazimierz, zarumieniwszy się, i całując rękę królowej.

„Teraz Kazimierzu,“ mówił znowu król, któremu się skrom-ność młodziana podobała „teraz żądaj, — czego sobie ży-czysz, abyśmy dłużnikami twemi nie zostali.“

„Darujcie karę wujowi mojemu, miłościwy królu! jest on bratem ojca mego, hańba jego spada i na mnie,“ prosił Ka-zimierz.

„Niech się stanie twemu skromnemu żądaniu zadosyć;“ rzekł król.

„A was miłościwa królowo, błagam o przebaczenie, i nie wyganiajcie więcej pokutującego z swojej bliskości.“

„Z szczerą chęcią,“ odpowiedziała królowa, „szanuję was i życzę wam wszystkiego dobrego.“

„Zatém niech Ichmość Królestwo przebaczyć raczą nieumiar-kowaniu mojemu i jeszcze tylko jedną prośbę wysłyszają: — Daj-cie mi tę zasną dziewczę w małżeństwo a nagroda moja bę-dzie nad królewską!“ Z temi słowy zbliżył się do Marji i wzięwszy ją za rękę, rzekł do niej: „Izali i ty przebaczysz mój płochości, a zechcesz me szczęście założyć małżeńskim związkiem, przystąp tu zemną do stóp tronu.“ — Drżąca dziewczica zapominając się w szczęściu, schyliwszy głowę na



ramię oblubieńca, postąpiła z Kazimierzem do tronu, zaczęli król i królowa udzielić obojgu swoje błogosławieństwo.

Gdy potem Kazimierz z Marją byli w samotności, rzekł tenże do swęj oblubienicy: „Marjo, serce moje kochało cię od pierwszjej chwili poznania cię. Widok królowej był tylko omamieniem i oczarowaniem, które zmysły moje w szaleństwo uwodziło. Szał pominął, miłość ku tobie została; przetoż zaufaj szczerze i bez obawy przywiązaniu memu; ciężkie doświadczenia i rozwaga powrociły mnie w ramiona twoje“ — Marja uściskawszy żywo rękę Kazimierza, dała mu poznać, że jest uspokojoną, i odtąd nie naruszyło szczęścia ich. W krótkce też poprowadził Kazimierz narzeczoną swoją Marję do ołtarza. —

Tymczasem sąd odbył sprawę Gniewosza, który nie upierał się więcej, tylko łaski i przebaczenia prosił. Sędziowie przeto według ówczesnego zwyczaju wydali wyrok, aby zezłiciel królowej, obyczajem psa potwarze odszczekał. Gniewosz musiał natychmiast wykonać wyrok, i zgiąwszy się, wlaź pod ławę, a uczyniwszy odwołanie tego, co mówił kłamliwie, po trzy kroć zaszcekał. —

Cnota królowej była jawnie uniewinniona i sąd tak surowy odstraszył dalszych potwarców. Odtąd król i królowa żyli w największej spokojności i zgodzie. Jagiełło kochał szczerze swoją małżonkę, w każdym razie szukał z zaufaniem jej rady, i niczego bez niej nie przedsiębrał. Jadwiga również szanowała króla i pomnażała sławę jego i dobro ojczyzny swą mądrością i zaszczytnemi czynami.

Nie długi jednak pobyt na ziemi był Jadwidze przeznaczony. Kochana od króla, ubostwiona od narodu, umarła w połogu d. 1. Lipca r. 1399., po dwunastoletniem z Jagiełłą małżeństwie i w dwudziestym osmym roku życia, po czém pogrzeb jej odbył się 8. Sierpnia tegoż roku. — Zeszła za wcześnie z tego świata, lecz pamięć jej dotąd żyje w narodzie. —

\*

\*

\*

Znajome są dzieła Jadwigi, które podczas panowania swego narodowi polskiemu wyświadczyła oprócz złączenia Litwy z Polską. I tak towarzyszyła królowi w rozmaitych po kraju podróżach, a przy téj sposobności niejednego dokonała dobrodziejstwa dla narodu. Będąc w Poznaniu z Jagiełłą, przyczyniła się do pogodzenia zwaśnionych ze sobą rodzin Grzymałczyków i Nałęczów. Zwiedziła także Litwę i Żmudź, i była przytomną wielkiemu dziełu nawrócenia pogańskiego ludu do wiary zbawiennéj, a gdy kapłani na polach pod miastem nauczali lud, który się tam zgromadzał, i Jagiełło sam zachęcał do porzucenia starych bogów, Jadwiga kazała zaś w Polsce narobić obuwia, kozuchów, i nabrawszy z sobą wstążek, paciorków i różnych świecidełek, rozdawała je hojną ręką. Litwini opierali się wprawdzie jeszcze długo zmianie wiary, widząc jednak że bożkowie ich pokruszeni i powywracani nie mszczą się, uznali nareszcie potęgę chrześcijańskiego Boga. Dzieło to szło z pośpiechem; po wyuczeniu niewiernych pacierza i przykazań świętych, przystępowano do chrztu, a że trudno było każdego ochrzcić osobno, więc ustawiono lud gromadami, kropiono wodą święconą, i téj gromadzie nadawano imię Piotra, innéj Pawła, Jana itd. — Gdy w czasie drugiey bytności króla na Litwie, Węgrzy Ruś zajęli, mężna Jadwiga bez namysłu pośpieszyła tam na czele dzielnego oddziału, i wypędziła węgierskie wojska, odebrawszy im miasta: Przemyśl, Jarosław, Gródek, Halicz, Trębowłę i Lwów. — Chytrym Krzyżakom przepowiedziała wieszczym duchem bliski upadek, gromiąc ich dumne wykręty temi słowy: Ja mogę króla od wojny odwozić, nie życząc tego aby się krew chrześcijańska przelewała, ale ujrzycie, że po mojej śmierci otrzymacie słuszną karę za wasze występki.<sup>a</sup> — Najszczytniejszém dziełem Jadwigi jednak jest założenie akademji Krakowskiey. Kazimierz Wielki założył już wprawdzie szkołę we wsi Bawół, (dzisiejszy Kazimierz, przedmieście Krakowskie), w której uczono prawa; jednak jak wszystko w początkach, tak i ta wszechnica wznosiła się powoli. Dopiero Jadwiga swém staraniem położyła pierwiastki

przyszłej sławy tej wszechnicy. Najprzód kosztem swoim wysłała młodych Polaków na akademję Pragską, aby ci tam ukształceni należycie, mogli potem przewodniczyć zakładowi krajowemu; dalej wyrobiła u papieża Bonifacjusza IX. iż nauczanie teologii pozwolił, i uczniów, profesorów i doktorów teologii Krakowskiej porównał z Paryżkimi; również starała się o założenie szkoły lekarskiej, i jeszcze w ostatnich chwilach życia swego pamiętała o tej wszechnicy i przeznaczając jedną część swego majątku i wszystkie klejnoty na odnowienie i utrzymanie tego naukowego zakładu, wymogła przy ostatniem pożegnaniu przyrzeczenie na rozpaczającym małżonku, że zamiary jej do skutku przyprowadzi. I Jagiełło, który tylko wielkim był w polu bitwy, ale małym w dziedzinie nauk, nieumiejąc dobrze nawet czytać ani pisać, uczył wolę małżonki, kupił kamienicę w ulicy w owczas Żydowskiej, dziś ś. Anny, i w rok po śmierci małżonki wprowadził rektora i profesorów z wielką uroczystością do tego mądrości przybytku. — Całe życie Jadwigi odznaczało się skromnością; wiedząc że prawdziwy wdzięk niewiasty mieści się w czułym sercu i rozsądku a nie w stroju: ubierała się skromnie, nie zbytkowała w jedzeniu i napojach, a nawet kiedy chorowała, a król dał jej znać, aby sobie łożyć drogą materją obić kazała, rzekła „na co mnie te okazałości, śmierć tuż przy mnie, a ja mam Pana Boga obrażać zbytkami?” — Lubiła ona czytać pismo święte, czerpając w niem mądrość i siłę ducha, i pierwsza kazała go przetłumaczyć z czeskiego na polski język, zaczęm od niej najdawniejsze mamy tłumaczenia pisma ś. — W ogólności przez krótki żywot swój odznaczała się dobrocią serca, chęcią ulżenia poddanym ciężaru, litością biednych, świętobliwością, i pobożnością. Niemożna życia niedochodzącego lat 28 ważniej i pożyteczniej zapełnić, i dla tego Jadwiga zaraz po śmierci uchodziła za błogosławioną, a zawsze będzie wżorem i sławioną w narodzie.

\* \* \*

Na końcu tej powieści, przytaczamy jeszcze ś p i e w h i s t o r y c z n y o J a d w i d z e p. J u l i a n a U r s y n a N i e m c e w i c z a:



Kiedy dni Piastów przecinał  
 się wątek,  
 A prawo berła w Hedwidze  
 złączone,  
 Na ten jedynie krwi nam lu-  
 bój szczątek  
 Oczy Polaków były obrócone.  
 Jaśniała wdzięki królewska  
 dziewica,  
 Pomimo tronu była płci swój  
 chluba,  
 Wspaniała postać, cudna pięk-  
 ność lica,  
 W mowie, w uśmiechu, w każ-  
 dym czynie luba.  
 Nie dziw, że tknięci jój cnotą  
 i wdzięki,  
 Liczne Książęta i rycerze mę-  
 żne  
 Chcieli pozyskać z darem ta-  
 kię rękę,  
 Piękną niewiastę i państwo po-  
 tężne.  
 Pierwszy Ziemiowit, młody i  
 zuchwały,  
 Rzekł: idę z Piastów i będę  
 jój mężem;  
 Już liczném wojskiem przebie-  
 ga kraj cały,  
 Berło i żonę chce zdobyć o-  
 rężem.  
 Wilhelm Rakuski kładł nadzie-  
 je pewne,  
 W bogatych szatach, w utre-  
 fionych włosach;  
 W tém, że z dzieciństwa znał  
 jeszcze królownę,  
 Więc dumny dobrze tuszył o  
 swych losach.  
 Gdy ci w Krakowie, z niewy-  
 mownym trzaskiem,

Przybywa z Wilna Jagiełło  
 wspaniały,  
 Z nim bracia świetnym ude-  
 rzali blaskiem,  
 W złotych kolczanach szpar-  
 kie nosząc strzały.  
 Kiedy na zamku poselstwo  
 sprawiali,  
 Piękność królowny mowy im  
 odjęła,  
 Szmer zadziwienia rozszedł się  
 po sali,  
 I lubym wstydem dziewica  
 spłoneęła.  
 Pani, rzekł Witołd, nie tylko  
 swe kraje,  
 Obszerną Litwę i kosztowne  
 dary,  
 Lecz ci Jagiełło z Państwem  
 rękę daje,  
 Dla ciebie przodków wyrzeka  
 się wiary.  
 Przyjm go. Tu Wilhelm na-  
 przód się wydziera:  
 Mnie, rzekł, z dzieciństwa  
 zmówiona Jadwiga.  
 Witołd zawołał: więc rzecz  
 co nas spiera,  
 Niech się bez zwłoki tym mie-  
 czem rozstrzyga.  
 Tu zapalczywy Ziemiowit prze-  
 rywa:  
 Groźb się nie boję, odmowy nie  
 czekam,  
 Dosyć dla Piasta, że Polska  
 szczęśliwa,  
 Ślubuj Jagielle, ja praw mych  
 się zrzekam.  
 Jadwiga drżącym głosem od-  
 powiada:  
 Ofiary, które dwa narody spoją,

Pierwszém móm prawem, to niech  
sereem włada,  
Panuj Jagiełło, ta ręka jest  
twoja.

Monarcha Litwy radością prze-  
jęty,  
Z bracią prawemu Bogu cześć  
oddawa,

Na silne barki strumień lejąc  
święty,  
Kapłan mu kładzie imię Wła-  
dysława.

Już na wyniosłym zasiadł ma-  
jestacie,  
A obok miejsce królowa zabiera,  
Z wieńcem na głowie w zło-  
tolić szacie,  
Łagodném okiem na lud swój  
poziera.

Stali ozdobni przez ubiór i zbroje,  
Pierwsi z rycerstwa Litwy i Po-  
laków,

Brzęcząc jak gdyby pszczoł  
wiosienne roje,

I chwiejąc pióra ogromnych  
szyszaków.

Jadwiga mówi: dzielni wojow-  
nicy,

Wspólnego odtąd doznający losu,  
Drogić krwi Piastów ostatniej  
dziewicy,

Wieszczego dzisiaj posłuchaj-  
cie głosu.

Gwoli naszemu szczęściu i po-  
tędze,

Ta ręka dzisiaj Jagielle oddana,  
Niech jedność w świętej stwier-  
dzona przysiędze,

Żadną przygodą nie będzie  
zerwana.

Jeżeli zuchwalec starga węzeł  
braci,

Ja go zarzekam w tém obliczu  
Boga

Czarnym zgryzotom, niech  
wszystko utraci.

Niech wieczna zawsze otacza  
go trwoga.

Krzyknął lud cały: wspólni w  
każdém dobie,

Zostaniem wierni twemu poko-  
leniu.

Tu zbrojne ręce podawając sobie,  
Stwierdzili jedność w czułym  
uściśnieniu.

Odtąd Jadwiga staranie swe  
łoży,

By Polskę widzieć kwitnącą,  
bezpieczną,

Lubym swym głosem, kiedy  
Król się sroży,

Nieraz łagodzi surowość zby-  
teczną.

Gnębiła włóścian wojska chci-  
wość wściekła,

Król mówił: gwałty niechaj  
sąd ukroci,

Niech odda własność; ta mu  
smutnie rzekła:

Wróć się szkody, lecz któż  
łzy powróci?

U niej z dobrocią odwaga złą-  
czona,

Bo gdy Król w Litwie uśmie-  
rzał rozterki,

Targnął się Rusin; gniewem  
uniesiona

Uczuła w sobie mężstwo boha-  
terki.

Śnieżne swe czoło już hełmem  
okrywa,  
Na dzielnym koniu z dobranemi  
szyki  
Uderza; twierdze warowne  
zdobywa,  
I do poddaństwa wraca bunto-  
wniki.

To życie tylu wsławione cnotami,  
Śmierć nielitośna zbyt wcześ-  
nie przecina,  
A Polak grób jej oblewając  
łzami,  
Piękną Jadwigę do tych czas  
wspomina.

### **Południowi Słowianie.**

czyli Serbowie z Chorwatami i Bulgarami;

(Przegląd dzieła „Slaves du Sud.”)

Ogłoszone niedawno pismo Jankowicza i Gruicza: „Slaves du Sud” wyraźnie wywołało uczuciem potrzeby, aby objawić jak się na rzeczy swoje sami Słowianie południowi zapatrują, i aby dać obraz prawdziwego stanu i sił ludów onych, tém więcej że te narody coraz bardziej powszechność zajmować zaczynają, a cudzoziemcy najczęściej niedokładne wiadomości o nich podają. W ogóle zagraniczni zadają sobie mało trudu dla dojścia prawdy, i pochwytawszy piątę przez dziesiątę piszą jak się zdaje, i bezpiecznie są, że nie snadnie znajdzie się krytyk, co by ich na uczynku schwycić był w stanie. Wreszcie zaś nawet przy najlepszych chęciach, zawsze zachodnim Europejczykom, zwykłym przez inne szkła patrzeć, trudno jest zrozumieć i ocenić rzetelnie stosunki tak niesłychanie odmienne. Dla tego dzieło z piora samych że południowych Słowian nader jest pożądane. Młodzi autorowie mieli też jak się zdaje zamiar wydać obszerne i w każdym względzie dokładne dzieło, lecz niespodziane okoliczności skłoniły ich do pośpiechu i do ogłoszenia jak najrychlej co było gotowe. Przecież dzieło to jest ważnem, i my z niego korzystać będziemy, ażeby czytelników naszych z dzisiejszym stanem południowych Słowian obeznać:

Podług podania nowych autorów, ludność południowo-Słowiańska wynosi, biorąc okrągło, 10,000,000 dusz, a składa się z trojga głównych plemion: Kroatów, Bulgarów i Serbów.

Kroaci, około 1,000,000 głów liczący, należą do ce-



sarstwa Austrii, pod zwierzchnictwem własnego Bana. Wyznają religią rzymsko-katolicką.

Bulgarowie, wynoszą do 4,000,000 ludności, pod panowaniem wyłącznem Porty. Prowincja dzisiaj Bułgarią zwaną zawiera zaledwie piątą część tego plemienia, którego siedziby po nad morzem czarném rozciągają się prawie pod bramy Konstantynopola. — Bułgarowie wyznają obrządek grecki i pod wszelkim względem nadzwyczaj zbliżają się do Serbów. Dotąd nieposiadają, oni żadnych praw w Turcji i zostają w stanie poddaństwa do jakiego ich podbój przyprowadził. Po dwakroć, w roku 1842 i 1850, usiłowali rzucić z siebie ucisk tureckich baszów i uzyskać stanowisko, podobne temu jakie Serbowie sobie wywalczyli; usiłowania te jednak bez żadnego pozostały skutku.

Serbowie stanowią około 5,000,000 ludności, — która jednakże licznym podlega podziałom. Około dwu milionów zostaje pod panowaniem Austrii, w tak zwanych: Wojewodzinie, Sławonii, Dalmacji, i Przymorzu. Trzy miliony Serbów zostających pod władzą Turecką zamieszkują: Serbię (księstwo), Bośnię, Hercegowinę, Czarnogórę i część Albańii. Nieszczęściem wielką część Bośniaków odstąpiła od wiary ojców, jakkolwiek zachowała język ich i zwyczaje, przyjąwszy koran zwycięzców.

Tylko mieszkańcy Czarnogóry i księstwa Serbskiego cieszą się niepodległym bytem. Pierwsi pod rządem własnego naczelnika, utrzymywali w górach swoich iskrę narodowych swobód od upadku serbskiego carstwa aż do obecnej chwili, i Turcja, prócz czczonego tytułu zwierzchnictwa, żadnej istotnej nie miała nigdy nad niemi władzy. Obecnie liczą Czarnogórcy, na 150 milach kwadratowych, około 200,000 ludności, między którą 25,000 zdolnych do boju.

Księstwo Serbskie — ideał i przedmiot miłości wszystkich Słowian w Turcji — zawdzięcza byt swój dwójgu krwawym i drogo opłaconym powstaniom: w 1804 roku pod wodzą Czarnego Jerzego (Kara-Dziordzi) i w 1815 pod Miłoszem Obrenowiczem. — W 1842 roku rodzina Obrenowiczów została z władzy wyrzucą i z kraju oddaloną, a rząd księstwa oddany wyborem ludu w ręce dzisiejszego księcia Aleksandra, syna Czarnego-Jerzego.

Niepodległa Serbia zajmuje dzisiaj około 1000 mil kwadratowych przestrzeni i liczy do miliona ludności. Stolicą państwa jest Belgrad nad Dunajem, miasto około 20 tysięcy mieszkańców mające, w którego cytadeli rząd turecki utrzymuje za-

łogę z 2000 żołnierzy. W warowniach Smederewa, Užycy i Szabacza mieszkają także Turcy, ale Sułtan nie ma prawa utrzymywać w nich zbrojnej załogi. Zresztą w całym kraju pobyt Muzułmanom wzbroniony. Serbia płaci co rok Wysockiej-Porcie około 200,000 złr. haraczu i w razie najścia państwa Ottomańskiego zobowiązana jest do wspólnej obrony. Oprócz tego niema żadnych dla Porty obowiązków, i tak Sułtan jako i cesarz rosyjski (który niepodległość Serbji gwarantował) nie mają prawa mieszać się w wewnętrzne sprawy kraju. Konsul, przez rząd Serbski mianowany, załatwia stosunki jego z Portą w Konstantynopolu; w Belgradzie zaś, oprócz Paszy, dowodzącego załogą cytadeli, który reprezentuje rząd sułtański, przebywają konsulowie Francji, Anglii, Austrii i Rosji.

Wojska regularnego utrzymuje Serbia tylko 2000, które służą do obsadzenia potrzebnych poczt i utrzymania porządku. W razie wojny kraj może stawić w każdej chwili do 100,000 wytrwałych i dzielnych wojowników, którzy nie potrzebują ani bagaży wodzić za sobą: bo kobiety donoszą do obozów żywność, a twardy Serb nawykł obchodzić się bez wszystkich, gdzie indziej wojsku nieodzownych, najmniejszych nawet, wygód. Położenie kraju górzyste i leśne, przy braku dróg zdatnych dla regularnego żołnierza, czyni prawie niepodobnem jego ujarznienie — jeśli niezgoda i zła wola swoich nieprzyjacielowi nie przyjdą w pomoc.

Oto są główne punkta wewnętrznego cywilnego rządu Serbji: Książę, wspólnie z ministrami, dzierży władzę wykonawczą; prawodawczą zaś dzieli z senatem, ze 17 członków (po jednym z każdego powiatu) złożonym. Podług prawa corocznie zebrany być powinno powszechne zgromadzenie ludu, dla wysłuchania sprawy zarządu kraju i rozstrzygania ważniejszych pytań jakie się zdarzać mogą. Gminy rządzą się same, bez wmieszania władzy wykonawczej. Łasy, własnością narodową będące, wolne są każdemu do użytku. Podatki nie mogą wynosić więcej nad 10 złr. na każdego żonatego mężczyznę; rozdzieleniem prawdziwem podatków na członków gminy trudni się wybrana przez tychże zwierzchność wiejska. Kraj dzieli się na 17 okręgów i 55 podokręgów. W każdej gminie wybrany przez mieszkańców sąd pokoju jest pierwszą instancją sprawiedliwości. Od sądów tych służy apellacja do dwu wyższych trybunałów, a od nich do najwyższego w Belgradzie. Urząd adwokacki nie istnieje w Serbji. — Sądy służą też same tak cywilnej jak kryminalnej sprawiedliwości. Urzędnicy wszyscy płatni są z skarbu publicznego;

prócz ministrów mianowani na całe życie i tylko w skutek sądowego wyroku usunięni być mogą. — Tak przed obliczem prawa jak i pod wszelkimi publicznego życia względami Serbowie są sobie zupełnie równi. Różnica urodzenia (szlachta) zupełnie u nich nie znana.

W religijnym względzie Patriarcha Konstantynopolitański uważany jest, jako głowa wyznania greckiego, za najwyższą zwierzchność serbskiego kościoła; w rzeczy samej wszakże władza cała polega w ręku serbskiego arcybiskupa, biskupów i wyższego duchowieństwa, którzy co roku odbywają synod w Belgradzie. Synod wybiera biskupów i arcybiskupa na ośmioletnią stolicę, do czego jednak potrzeba zawsze potwierdzenia książęcego; podobnież we wszystkich innych punktach zgromadzenie to nie stanowi ostatecznie, tylko czyni przedstawienia rządowi krajowemu. — Duchowni parafialni mianowani bywają przez biskupów, zwykle na przedstawienie gminy. Księża serbscy są patriotyczni, popularni i kochani od ludu. Modlą się oni wraz z nim w kościołach i pod drzewami świętymi (staro-sławiański obyczaj!), dzielą jego igrzyska i biesiady, a w razie wojny walczą z nim razem za kraj i wiarę.

Znaczna liczba szkółek elementarnych, zostających pod zarządem gmin i przez nie utrzymywanych, przygotowuje podstawę przyszłemu ogólnemu wykształceniu ludu. Edukacja wyższa odbywa się w gimnazjach, ze sześciu klas złożonych, — z których przechodzi się na Uniwersytet w Belgradzie: Uniwersytet posiada trzy fakultety: teologiczny, prawny i filozoficzny. — W Belgradzie istnieje także wojskowa akademія, z czteroletnim kursem nauk, do której wchodzi się po odbyciu edukacji gimnazyalnej, i szkoła hadlowa, na której kursa odbywają się w trzy lata. — Tak w szkołach jak w uniwersytecie uczniowie nie ponoszą żadnych zgoła opłat; co więcej uczniowie niezamożni utrzymywani są zupełnie kosztem rządu. Prócz tego wielu młodych Serbów odbywa w celu naukowego wykształcenia podróże kosztem publicznym. Od 1841 roku istnieje w Belgradzie Towarzystwo naukowe (Drużstwo slovesnosti srbske), z pięciu sekcji dziś złożone, — czytelnia publiczna, — i towarzystwo akademickie młodzieży serbskiej. Biblioteka narodowa i muzeum znajdują się w związku, a obok nich wznosi się budowa pierwszy teatr serbski mieć mająca. —

Mniemamy że ten ścieśniony szkic stanu Serbji posłuży czytelnikom do usunięcia dość powszechnego przesądu: jakoby



kraj ten pod względem tak politycznym jako i moralnym nie zasługiwał na uwagę i zostawał w stanie bararyństwa. Przeciwnie, stanowisko drobnej wprawdzie Serbii równie godne jest bacznej uwagi, jak energia i humanitarne dążenia, tego zaledwie od pół wieku z pod stanu najsroźszego ucisku oswobodzonego narodu, zasługują na rzetelny szacunek i współuczucia nasze.

z. Dz. Lit.

## Rozmaitości.

— Dnia 11. b. m. było trzęsienie ziemi w Solothurnie w Szwajcarii. Na życiu i zdrowiu nikt nie ponosił szkody; wszakże przestraszył był wielki, bo kominy spadały i gdzie niegdzie pękały mury. Zdarzenie to przypisują spadnięciu kuli ognistój, a nie przyczynom z wewnątrz ziemi pochodzącym. —

— Na dniu 2. Sierpnia padły śniegi w dolinie Brixen (w Tyrolu). —

— Ujście Dunaju przy Sulinie, ma obecnie zaledwie 3 i pół stóp głębokości, i od miesiąca przeszło 300 statków stoi naładowanych i gotowych do wypłynięcia, daremnie czekając na przybytek wody. —

— Wiadomo że w Chinach jest niespokój; od tego czasu dochodzą też częściej wiadomości z tego dla Europejczyków zamkniętego kraju. Tak dziennik Times teraz pisze: — Gdy się Anglikom udało przekonać powstańców chińskich, że niczyjjej strony nie trzymają, przychodzili ciż kupami na angielskie okręty, przy czém najusilniej się starali dokazać, że są chrześcianami. Wszyscy utrzymują, i nawet cesarscy stronnicy, że są czcicielami Jezusa, i różnią się przeto od czcicieli Tien-chu. Rozpowszechnione są u nich pisma, które nie są przez misyonarzy ułożone, ale z narodowych ksiąg religijnych czerpane, i nie w potocznej lecz w wyższej książkowej mowie pisane, może z téj przyczyny, aby dla cudzoziemców były przystępniejszemi. Księgi te miały być przed 2000 lat z nieba zesłane, i dostały się według podania przed 200 lat pomiędzy nich; ludność Pekinu nabyła już przed 1000 lat odpis ich. Zwolennicy téj nowej sekty są obrazobórcami, i burzą i niszczą każdy szczątek bałwochwalstwa. Wierzą w 10 Bożych przykazań, które mają w tłumaczeniu lecz z dodatkami; tak do przykazania 7. dodano zakaz kurzenia opium, na co ustanowiono karę śmierci przez miecz, jako też na kurzenie tytoniu chlóstę bambusową. Utrzymują że posiadają wszystkie pisma święte, jednak znaleźliśmy u nich tylko pierwszą księgę Mojżeszową. W przestrzeganiu obyczajowości są nader akuradni, i dla tego obie płci żyją w najściślejszym odosobnieniu, dla

uniknienia i najmniejszej nieprzyzwoitości. Mają jawne sądownictwo odróżniające się od starochińskiego, gdzie zawsze tortura ostatnim dowodem. Wojsko nazywają „świętym zastępem.“ — Nankin „świętym miastem“, pozdrawiają się „braćmi“, a obcych „obcemi braćmi.“ Mianują często Dra Lohoson, może Dra Hobson, londyńskiego misjonarza, albo raczej Dra Lobside, reńskiego misjonarza, który należał do orszaku Gützlaffa i udał się do Guang-si, gdzie najprzód powstanie wybuchło. W Nankinie, w Chin-Kiang-Foo, w Yang-Chow i Kwa-Chow mają dotąd przeszło 1 milion stronników, a liczba ich zwiększa się z wzrastającym coraz fanatyzmem. Bezzasadną jest wieść, że potomek dynastji Ming, panującej niegdyś w Chinach znajduje się na czele powstańców. Twierdzą oni, że w krótcie, jak skoro rozkaz z nieba dostaną, pociągną przeciwko Pekinowi. Uważają się bowiem za powołanych z nieba do wytepienia pokolenia Mantschu. Mówią, iż król ich do nieba przeniesiony został, skąd odbierze moc, aby rządził krajem, w czym go sam Bóg czasami natchnieniem swoim wspomagać będzie. Według woli nieba ma Fac-Pin-Wan otrzymać zwycięstwo. Orzeczenia „Najwyższy“, „ojciec“ przywołaszczają oni tylko Bogu. Księża, ani kaznodzieji poświęconych niemają, mniemając że do wykonywania urzędu tychże każdy spożywawca jest uprawnionym; niektórzy atoli mają duchowne tytuły. Przepisy bibliji są dla nich prawidłem. Stary testament zdaje się u nich więcej rozpowszechnionym niż nowy. Wyznają także, iż należą do „religji 10ciu przykazań“, czyli do religji, jaką ma „król Wiktorja.“ Karność wojskowa bywa ściśle u powstańców przestrzegana i każdy zbrodniczy postępek bezwzględnie karany. Ludność oczekuje tylko sposobności do przejścia na stronę powstańców. Powstańcy wierzą w swoje Boskie powołanie do wstrząśnięcia panującej dynastji, ufają przeto w swą moc w obec niedołężności teraźniejszego rządu, i opierają się na przychylności ludności. —

— Naj. Pan przeznaczył 1000 dukatów za produkcję sztucznych lasów w górach. Powszechne towarzystwo leśne podzieliło tę sumę na 4 nagrody po 400, 300, 200 i 100 dukatów. — Każdy posiadacz stosownego kawałka ziemi, lub każdy mający do tego od właściciela pozwolenie, może się ubiegać o nagrodę. Okolica przeznaczona do zalesnienia, jeżeli się znajduje w górach czeskich, morawskich, śląskich lub w Karpatach, musi być wzniesioną najmniej na 3000 stóp nad powierzchnią morza; zaś w Alpach północnych i w górach Bukowiny i północy Siedmiogrodu najmniej na 3500 stóp, a w południowych Alpach, Banacie i południowym Siedmiogrodzie 4000 stóp. Miejsce zalesnienia wynosić winno najmniej 30 mor-



gów niż. austr. po 1600 sążni kw. poziomego rozmiaru. Wyłączone są przestrzenie na których znajdował się las po r. 1835. Zalesnienie może nastąpić drzewem każdego rodzaju, wszakże drzewo większej wartości ma pierwszeństwo. Zalesnienie ma się rozpocząć w roku 1856 a skończyć się w roku 1859, ale nagrody przyznane będą dopiero 1867 r. tak aby drzewka najmniej ośm lat miały. Kto się chce ubiegać o nagrodę winien się zgłosić do pomienionego towarzystwa w Wiedniu i dokłądny złożyć opis miejsca przeznaczzonego na zalesnienie. —



Wielce radością nowinę donosimy dziś ziomkom naszym :

**Jego C. K. A. Mość nasz Najjaśniejszy Pan i Cesarz Franciszek Józef I.** podczas pobytu swego w Ischl, zaręczyć się raczył z Jaśnie Oświeconą księżniczką **Elżbietą Amalią Engenią** Księżną Bawarską, córką Ich Królewiczowskich Wysokości Księcia **Maksymiliana Józefa** i Księżny **Ludwika** z domu król. Książąt Bawarskich, po odebraniu na to przyzwoleniu JKMości **Maksymiliana II.** króla Bawarii i Jaśnie Oświeconych Rodziców Narzeczonej księżniczki. — Uszczęśliwiająco to zdarzenie dla Austrii unosi myśli każdego do Wszechmocnego, aby zlał swe błogosławieństwo na Najjaśniejszy Dom CesarSKI. —



**Z Cieszyna.** 26. Sierp. Od trzech dni pokazuje się nam na niebie co wieczór kometa; widzieć go można od zmroku aż do około godziny jedynej, na zachodniej stronie widnokręgu; blask jego mdlejszy od gwiazd, ogon w górę zwrócony i ku południowi nachylony. — Zjawienie podobne sprawia zwykle u łatwowiernych i mniej oświeconych ludzi różne obawy, i dla tego musimy tu umieścić krótkie objaśnienie. Jużśmy powiedzieli w Gwiazdce N. 1. i 9. r. 1852, i w N. 4. r. 1851, co to są komety. Teraz też powtarzamy w krótkce: Badania uczonych przekonują, że komety są to ciała niebieskie, jak ziemia, planety, lub inne gwiazdy, lecz jeszcze nie zupełnie uformowane i nie mające tak ustalonego biegu w przestworze świata, jak inne ciała niebieskie. Przetoż tylko czasami widzieć się nam dają, gdy się ziemi naszej w obiegu swym zbliżą; nie są tak gęste jak inne ciała, ale dla wielkiego gorąca, w którym wszystkie żywioły tworzące komety są pomieszczone, bywają radsze i niby ogniste, dla czego świecąca atmosfera ich ciągnie się w biegu ich za nami w kształcie ogona, jak np. gdy świecę szybko posuniemy. Z tej przyczyny każdy się przekona, że i niniejszy kometa nie jest nam jakąś przepowiednią szczególnego złego: wszak mamy drożynę, cholera jest na północy, wojny są ciągle w różnych krajach itd, a to wprzód niż się nam kometa pokazał, i zawsze wiele złego jest na ziemi, którego nam komety nie zwiastują, ale tylko swój bieg pełnią, jak inne ciała niebieskie.

Z dzisiejszym Nrem kończy się przedpłata tym Szanownym Czytelnikom Gwiazdki, którzy od miesiąca Marca na pół roku przedpłacili; dla tego upraszamy tychże o dalszą przedpłatę i załączamy w tym celu kartki prenumeracyjne. Należność do końca b. r. wynosi 1 złr. 40 kr. m. k. —

Druk i nakład **Karola Prochaski.** Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach.**



# Gwiazdka Cieszyńska,

**pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.**

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

**Nr. 26.**

**Cieszyn d. 3. Września.**

**R. 1853.**

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### I.

Wiatr szumiał natarczywie po lasach i dąbrowach Śląska. Uginały się niebotyczne drzewa, niektóre padały z łoskotem pod nawałem gwałtownej burzy. Zdale słyszałeś skrzypienie chorągiewek na basztach zamku Kościelca, panującego na szczycie stromej góry nad całą okolicą, którą zbliżający się właśnie wieczor miał ukryć w cieniach nocy.

W jednej z komnat zamkowych, blisko ogromnego okna, siedziała piękna Dorota z Kościelca, zajęta w tej chwili wyszywaniem herbów rodzinnych, którą pracę miała obdarować swego małżonka, by ozdobiła jego rycerskie przybranie. Oczekiwała przybycia, nieprzytomnego — myśl jej była u niego. Przerwało zamyślenie jej wejście drugiej osoby. Był to Kruko giermek jej męża, Rusin z pochodzenia. Milcząc wyszedł na balkon, jakoby chciał obaczyć, czy Pan zamku nie wraca. Nie śledził jednak po okolicy zamglonej niepogodą, — wzrok jego zwrócony był ku komnacie. Przez szyby drzwi szklanych rzucał namiętne spojrzenia w nachylone ku krosnom, pięknością jaśniejące oblicze pani zamku, jakby ją chciał wzrokiem pochłonać. W duszy jego sroga burza namiętności staczała straszne igrzysko, straszniejsze niżli tam — na dworze.

Dorota podniosła w tej chwili oczy i spotkała ogniste spojrzenia giermka. Jakby gromem uderzona, złowrogie przeczucie ścisnęło jej serce, a dreszcz śmiertelny przebiegł po członkach, — zadrżała cała. Zrywa się nagle, i zwracając

się ku drzwiom, chce śpiesznie opuścić komnatę.

Poznał szaleniec, że przed nim ucieka. Staje przed nią i rzecze: „Wieczór bliski, już się zciemnia, a pan jeszcze nie wraca. Wątpię, aby dziś wrócił,” dodał łagodniej „i dla tego dzięki niech będą Świętym niebios, że jeszcze jedną noc wolno mi będzie strzédz zamku i jego pięknej pani.”<sup>4</sup>

„Obowiązani jesteście do tego, jak każdy sługa waszego pana; dobrze więc, że spełnienie powinności poczytujecie sobie za szczęście,” rzecze mu pani zamku z wymuszoną umyślnie wyniosłością, chcąc zmusić śmiałego młodziana, by wrócił w granice przyzwoitości, które widać chciał przekroczyć.

Kruko widząc się zrozumianym, postanowił szukać natychmiast rozstrzygnięcia swych oczekiwań, zdobyć nawet przemocą. „Jeśli wyniosłem słowa chcąc mię zastraszyć i upokorzyć,” rzecze: „zawiedliście się, i nie znacie mię. Chcecie, widzę, lodem zagasić niszczący płomień, płynący strumieniem. Próbuje! wolno Wam, niezagasic jednak rozżarzonego ognia; on raczej wszystko pochłonie w około, wyzwolony z karbów więzienia. Wnet obaczycie wznoszącą się ku niebu straszną łunę.”<sup>4</sup>

„Szalony!” zawoła Dorota i chce uciekać. On porywa jej rękę przemocą i woła: „Zostajcie chwilę! Na co się przyda obłuda. Wszak wiecie, o co mi chodzi. Pokochałem Was od pierwszego poznania. Dawnoście to odgadli, boście kobietą. Miłość moja napawa mię udręczeniem i rozkoszą na przemian; — trawi ogniem opiekającym do żywego, który tém bardziej pali, iż jest od was wzgardzony. Nie cierpię tego dłużej. Wymagam wzajemności, chociażbym ją miał móm życiem opłacić.”<sup>4</sup>

„Oddalcie się natychmiast!” zawoła Dorota z oburzeniem; „wnet odpowiecie za słowa szalone, wyrzeczone w następnej upojeniu, przed mym małżonkiem za jego powrotem.”

Kruko zgrzytnął zębami i mruknął ponuro. „Śmierć więc w zamian za miłość. Otóż to wdzięczność kobiety! Szczęściem dla mnie rozkochanego błazna, że pokonanie tej dumy jednem słowem, jest w mój mocy. Inaczej, przepadł-

bym.<sup>4</sup> A zwracając się ku udręczonéj tém zająciem Dorocie, mierzy ją zaiskrzonymi oczyma od stóp do głowy i rzecze z zimném szyderstwem: „Adelmo! widzę, że mię zamysłasz zdradzić?”

Bladość śmiertelna pokryła lice urodziwéj Doroty, z zgrozą spojrzała na swego oprawcę. Usta chciały wyrzec zapytanie, lecz w téj saméj chwili pada omdlała na krzesło.

„Ach ja szalony zbrodniarz!” giermek zawoła; „zabiłem anioła!” — i uderza pięścią w czoło, rzuca się do nóg pani, przyciska obwisłą jęć rękę do ust i zmywa ją potokiem łez. Wtém drzwi komnaty się otwierają i wchodzi Bogusław, trzechletni synek Doroty. Widzi matkę bladą z zamkniętymi oczyma, — wieszka się jęć u szyji, wydając jęki bolesne.<sup>4</sup> „Jęć to i jego dziecię. Ach! sama myśl o tém, jest piekłem,” szepnął Kruko.

Obudzona pocałunkami syna, Dorota dała znak życia i otworzyła oczy. — Spostrzega dziecię, czuje jego pieszczoty i wlepia weń zrok niewypowiedzianej miłości macierzyńskiej, a spostrzegając Kruka, daje mu znak rozkazujący, aby się oddalił. Zdawał się wahać zapłoniony gniewem, i niespostrzegł wchodzące do komnaty pokojowe. Dorota jedną z nich wysyła do Ojca Czesława, kapelana zamkowego, z oświadczeniem, iż go oczekuje u spowiednicy, bierze dziecię na ręce, i otoczona pokojowemi, odchodzi do innych komnat zamku.

Giermek stał osłupiały w opuszczonej komnacie, dziko uderzył nogą o posadzkę, wzniosł pięść ścisniętą w górę, i wybiegł jak szalony.

### III.

Cienie nocy zaległy ziemię. Wyciu burzy wtorowały uderzenia piorunów i błyskawice. Miotany dziką rozpaczą i wściekłością Kruko, stał w pośrodku podwórza zamkowego.

Twarz jego zmienioną owiewały włosy w nieładzie, ciskane burzą, oczy miał zwrócone ku oświetlonym oknom kaplicy zamkowej. Wiedział, że się tam Dorota spowiada. Za chwilę ujrzał odchylające się odrzwie kaplicy i panią zamku w towarzystwie pokojowych krokiem bojaźnią przyspieszoną



wracającą do swych komnat. Usunął się za kolumnę, aby go nie spostrzegła, i jeszcze długo stał smutny i zamyślony. Zrywa się nagle, i jakby odzyskał na nowo przewagę nad sobą, szybkim, butnym krokiem dąży do kaplicy. U stóp ołtarza klęczał jeszcze czcigodny Czesław. Niepojętym strachem przejęty Kruko uczuł się jakby przykutym na prógu. — Starzec ukończył modlitwę, powstał, zagasił świece, przylał oliwy do lampy gorejącej przed ołtarzem i zwrócił się ku drzwiom. Kruko ochłonął tymczasem, zastępuje mu drogę, chwytając za rękę i mówi: „Wielebny ojcze! chćciecie mnie posłuchać. Nie wiele mam czasu, nie mogę się wiele rozszerzać w gładkich słowach. Wiadoma mi niebezpieczna tajemnica Doroty, która Wam, jako jćj spowiednikowi, także zapewne nie jest obcą. — Jćj i moja spokojność, a może też pomyślność całego Śląska wymaga koniecznie, abym znał uczucia, które ta piękna kobieta w głębi serca ukrywa. Wam one i Bogu są wiadome. Wyjawienia ich wymagam po Was, abym wedle tego dalej postąpił. Nie wątpię, że jako przebiegły syn Dominika, śmiejecie się skrycie z przesądu, który Was tuczy. Zapłacę hojnie, jeśli mi powiecie szczerze, z czego się Wam pani zamku spowiadała? Niezawodnie wspomniała me imię?“

Czesław spojrzawszy wzrokiem spokojnej powagi na giermka i w tonie pożałowania odrzekł: „Kruko! widzę, że jesteście mocno słabi, — nie na ciele, lecz na duszy. Radzę Wam, udajcie się śpiesznie do siebie i módlcie się gorąco, aby Bóg raczył od Was odpędzić pokusę. W razie upamiętania się, jeśli odniesiecie zwycięstwo nad popychającą was w przepaść zguby mocą piekielną, przyzywajcie! będę czekał na was w kaplicy, — nałożę pokutę odpowiednią waszym zbrodniczym zamysłom.“ —

„Czy myślisz mnichu,“ rzecze Kruko szyderczo, „że twoja głupia gadanina zdoła zmienić niezłomne me postanowienie?“

„Wiem za nadto, ile moja tajemnica warta, a twoje bezsilne groźby nie zdołają mię zastraszyć.“

„Jakiekolwiek uzucia napełniają serce Doroty ku mnie, miłości, nienawiści czyli pogardy, wyjawiała ich tobie. Nie opuścisz kaplicy, dopóki mi wszystkiego nie wyjawisz!”

„Biedny człowiecze!” rzecze Czesław z politowaniem: „o jakże przyspieszasz godzinę zguby. Módl się i wyznaj Bogu twe przewinienia, radzę ci jako lekarz Twój duszy!” — I postąpił ku drzwiom.

„Drwisz ze mnie;“ zawołał Kruko i pochwycił za sztylet. — „Przysięgam na Boga! nie wyjdiesz ztąd żywy, jeśli będziesz milczał dłużej!” —

Czesław milczał a zbrodniarz wzniosł stał morderczą do góry. W tém błyskawica oświeciła nagle ciemności kaplicy — a w jasnym świetle, niby blaskiem świętości opromieniony, stał mnich spokojny, a przed nim zbrodniarz grożący.

Uderza piorun, sztylet wypada z rąk Kruka, który odrzucony spuszcza ku ziemi wzrok swój ponury.

Czesław wzniosł ręce ku niebu i z surowym obliczem, niby duchem przeczucia natchniony, rzecze: „Niedopuszcili niebios, abym zginął z twój ręki. Może Bóg jeszcze wielu usług wymaga po służbie swoim. Pan niebios, któremu posłuszne są także duchy nieczyste, obrał cię zapewne za narzędzie, abyś się przyczynił dla wielu, do osiągnięcia korony męczeńskiej. Czytam w zmienionych rysach twój twarzy, iż podobny Judaszowi, zdradzisz tych, którzy z tobą dzielili chleb swój w miłości. — Idź więc, spełnij twe przeznaczenie! nie zatrzymaj dłużej twą przytomnością powietrza tego domu bożego!” —

Zaledwie kapłan skończył mówić, a znowu błyskawica oświeciła kaplicę i znowu uderzył piorun. Zalekły zbrodniarz, pełen rozpacz, lecz nieugięty w swém występnie postanowieniu, wybiegł szybko z kaplicy i znikł w pośród ciemności nocy.

(C. d. n.)

---

### Święta starosławiańskie.

Opisawszy poprzednio bostwa Słowian, jakie w czasie

pogaństwa wyznawali, i sposób oddawania im czci, wypada nam jeszcze wspomnieć o głównych świętach ich.

Święto jest to dla człowieka doba, w której świadom swęj godności spajającej go z bostwem, uroczyście wyjawia to uczucie słowem i czynem. Człowiek bowiem wzniosły nad wszelkie stworzenie, tém różni się od zwierzęcia, które tylko jakby we śnie i dla przytomnej jedynie chwili żyje, niewiedząc nic o tém, co miejscem od niego oddzielone, — że pojmuje świat nieograniczony i istność tym światem władającą, zaczem zastanawiając się nad tém, czuje się do ogólnej bytności pociągany, odrywa się od codzienności, wyznacza pewne dni, w których chce jedynie myślami o najwyższej istności się zajmować i z tą istnością w duchu obcować. W święto tedy szczególniej łączy się człowiek z oną najwyższą bytnością — Bogiem, czuje się jakby był u Boga a z Bogiem w świecie. W święto człowiek nie święci dnia, ale poświęca niby siebie samego. Obchodzenie świąt jest tedy objawem wiadomości człowieka o Bogu. — Gdyż i pogański Słowianin miał pojęcie o bostwie, przetoż i on miał szczególne dni w roku, w których szczególniej myśli swe do tegoż bostwa podnosił, w duchu swym z bostwem się łączył — t. j. i dawny Słowianin miał swoje święta.

Według różnego stopnia oświaty i stosownie różnego pojęcia o bostwie, różne znajdujemy u narodów sposoby oddawania czci bostwu, przeto też i różne obchodzenie świąt. Bo jak np. dziki człowiek obchodzi swe święta, za to by się pewnie oświecony powstydział, a czem oświecony święci święta, tego znowu nieuk pojąć nie może. Dla tego nas to nie zdziwi, że pogańscy przodkowie nasi mniej dorzecznie obchodzili swe święta, jak w oświeconych czasach chrześcijaństwa zwykliśmy wymagać. Wszystkie narody jednak zgadzały się w następujących punktach co do obchodzenia świąt, a te są: Najprzód uwolnienie się od pracy, odpoczynek, niepracowanie, dla czego i u chrześcian zwyczajny dzień świąteczny zowie się niedzielą, że się nie działa czyli nie robi. Człowiek chciał się przez to oderwać od zwyczajnego zatrudnienia, po-



wyższyc się nad codzienność, aby, będąc wolnym od cielesnej pracy, mógł się wolniej zatrudnić myślami i w duchu obcować z Bostwem. Powtórę należą tu obrządki świąteczne, (modły, śpiewy, ofiary,) któremi człowiek wyobraża, jak objawione sobie bostwo i swój stosunek do niego pojmuję; człowiek oddawa oraz przez te obrządki cześć Bogu, chce się mu podobać, do niego się zbliżyć, chce być u niego i z nim. Nakoniec świąteczne zabawy, biesiady, pląsy. Takowe u chrześcian znikły zupełnie, lub się zamieniły w domowe zabawy, albowiem wyższemu pojęciu o obcowaniu z Bogiem nie odpowiadają. U wszystkich jednak dawnych narodów stanowiły one główną część świątecznych uroczystości. Znaczenie ich zaś było szczególniej to: iż człowiek uwolniony od codziennj pracy, czując wyższą godność swoją, i świadom związku i społeczeństwa z bostwem, szukał doskonałego uspokojenia swj duszy w uniesieniu się wesołością i radością, w której się sam jakby nadziemską istotą poczuwał. Dla tegoż, chociaż u pogańskich ale wysoko oświeconych narodów, znajdujemy część tę święta w najwyższym stopniu zdoskonaloną. Tak bowiem człowiek, w podobnej uroczystości powyzszając się nad poziomą codzienność, tuszył swą spojnię z wyższym światem. Ten też wyraz w ogólności miały święta słowiańskie.

Odrożnić trzeba jednak dwojakie święta: powszechne, czyli na których cały naród miał udział, jako to uroczystości na cześć bożyszcza jakiego, i osobne, które tylko pojedyncze rodziny lub okolice obchodziły, jak np. urodziny, pamiątki umarłych. Pierwsze są nierównie większej wagi i dla tego szczególniej te opisujemy. Wszakże wiadomość o nich mamy tylko z narodowych obyczajów, które się od czasów pogaństwa dotąd w narodzie słowiańskim utrzymały, lubo najczęściej inne, i nawet chrześcijańskie znaczenie przyjęły. Z tej przyczyny ważną jest rzeczą z temi ostatkami staroślawiańskich świąt się obznajmić, co w dalszym ciągu pokażemy. Nim zaś do opisanja słowiańskich świąt przystąpimy, trzeba nam obaczyć, jak pogańscy Słowianie rok pojmowali.

Pogańscy przodkowie nasi nie mieli kalendarzy i według

nich rozmierzonego roku, nawet słowa „rok” nie znali w tém znaczeniu jak my. Mierzili czas podług zmian przyrody, na niebie i na ziemi, i według tego przedsiębrali swe zatrudnienia. Jako naród rolniczy, trudniąc się pracą polną, czynili w każdym czasie to, co się im przygodziło, co im przyszło w god, czyli w porę. Uważali szczególniej stan słońca i od niego zawisłe zmiany w przyrodzie, i każdą porę, w którą stosowną pracę rozpoczynać mieli, lub która się im szczególniejszemu usposobieniu odznaczała, nazywali god, czyli gody, które obchodzili świętecznie, dla czego i u chrześcian dotąd święta i uroczystości zowią się godami. Wszystkie gody razem, w ciągu roku, nazywali zaś godina, jak dotąd południowi Słowianie nazywają rok, lub też tylko god, jak Rosjanie nazywają rok. — Przyroda sama była tedy Słowianom kalendarzem, a pojedyncze gody pomiarem roku.

Mieli zaś szczególniej dwa główne gody, które im stan słońca wskazywał, a zwłaszcza: zimowe gody i letnie gody, jak dotąd niektórzy Słowianie dzielą rok. Pierwsze główne gody były, gdy słońce najniżej stało, (około Bożego narodzenia) i gdy cała przyroda obumarła, we śnie spoczywała, a dni były najkrótsze. Zimowe te gody nazywali Słowianie Koleda, i z nimi rozpoczynali porę, w której przyroda ożywiać się znowu i długość dnia powiększać się miała. Drugie gody były, gdy słońce najwyżej stojąc, największy upał i najdłuższy dzień sprawiało, (około ś. Jana). Letnie te gody nazywali Sobotki, i obchodzili z nimi początek pory, w którą przyroda z ubywaniem dnia do odpoczynku powraca. Tak dwoje tych god przecinało cały rok na dwie, w pojęciu dawnych Słowian różne części — Między temi godami były jednak jeszcze inne gody, a mianowicie najprzód na wiosnę, gdy przyroda zielenią i kwiatem pokrywać się zaczyna, dnie z nocami się wyrównają, tj. wiosienne gody; powtóre na jesień, gdy znowu przyroda obumierać, kwiatu i zieleni pozbawiać i do snu udawać się zaczyna, w porze znowu gdy się krótkość dnia z długością nocy wyrówna, tj. jesienne gody. — Z pojęcia dwóch pierw-

szych gód okaże się, że następne między nie wpadające gody są tylko dalszym ciągiem swych poprzednich głównych, — i tak wiosenne gody są tylko dalszym ciągiem uroczystości pierwszych gód Kolady, a jesienne gody dalszym ciągiem świątecznym drugich głównych gód Sobotek. — W ten sposób obchodzili Słowianie czworo głównych świąt czyli gód, któremi według naszego teraźniejszego podziału roku, cztery pory rocznie rozpoczynali. My przeto także w tym porządku opisać je zamyślamy: I. zimowe gody czyli Kolada; II. wiosenne gody; III. letnie gody, czyli Sobotki; IV. jesienne gody. — (D. c. n.)

### Konfucyusz.

Chiny, czyli państwo niebieskie, jak państwo to właściwie jego mieszkańcy nazywają, jest to dla nas Europejczyków kraj dziwactw, spotwarzonych obyczajów i zastarzałych przesądów, tak że dosyć nam widzieć tylko malowanego chińczyka, a już nas śmiech bierze. Mimo to jednak nie powinniśmy sądzić o chińczykach, jakoby byli narodem dzikim. Oświata państwa tego jest na znacznie wysokim stopniu; nauki i umiejętności kwitnęły tam gdy, w Europie jeszcze wielka ciemnota panowała. Przetoż obok śmieszności obyczajów ich znaleźć możemy u nich wiele ciekawych i pożytecznych rzeczy. — Między osobliwościami kraju tego zasługuje na wzmiankę Konfucyusz, założyciel wiary, tamże dotąd panujacój.

Konfucyusz, czyli Kong-fu-tse, albo też Kong-tse, jak chińczycy wymawiają, jest dla chińczyków tèm, czèm Mojżesz dla Izraelitów, a Muhamed dla Muzułmanów. Narodził się on około r. 551 przed Chr. Przyjście jego na świat wyśzczególnia powieść osobliwym cudem: że ówczesny cesarz chiński Sing-wang miał się narodzić z brodą i włosami dorosłego człowieka. Żywot Konfucyusza odznacza się podobnemi kolejami losu, jak każdego wielkiego męża, który z mało-znaczności do prawdziwej wysokości samodzielnie się powyzszył. Przetoż i pewien chiński cesarz przechodząc jednego razu około domu dawniej przez Konfucyusza zamieszkałego,



i kłaniając się, rzekł do zdziwionego nad tē m dworzanina swego: Mąż ten prawdziwie był wielkim, zanim ja pozorną wielkość swoją tylko niezasłużonemu przypadkowi urodzenia zawdzięczał.

Konfucyusz już we wcześnėj młodości wyznaczał się mądrością i uczonością, skąd sława zjednała mu w prędcę godność mandaryna, zaczęm powyższony był nad troski o potrzeby codziennego życia. Wybuchłe jednak w kraju rozruchy zniewoliły go do ucieczki do innego ksiązęcia; w Chinach bowiem zawsze bywały ksiązeta cesarzowi podległe, a często większą moc posiadające od naczelnego Pana, który tylko pozorną władzę utrzymywał. Będąc radcą księcia kraju Tsi, nie mógł go skłonić do swych widoków, i przeto powrócił do swēj ojczyzny Lu, gdzie w spokojnēm ustroniu i wolny od spraw rządu, naukami się trudnił, i zebrawszy około siebie wiele uczniów, tychże nauczał. Dopiero w podeszłych latach powołany został znowu na ministra króla Ting-kong w Lu, i otrzymał tytuł honorowy Thong-ni. Jednakże i tu Konfucyusz zrobił wiele przykrych doświadczeń. Mędrzec ten bowiem zjednawszy królowi swemu wielką sławę, ściągnął nań zazdrość i nieprzyjaźń sąsiednich ksiąząt, — i musiał ustąpić miejsca śpiewaczkom nadzwyczajnėj piękności, które pobliski ksiązę królowi państwa Lu w darze posłał, w tym celu aby zbyt mądrym i sławnym nie został, a król z Lu przyjął dar bardzo przychylnie. Tak mądrość musiała ustąpić piękności. — Konfucyusz opuszczony, w nędzy zaniechany, zmuszony tułać się po kraju, widział się nawet od większėj części uczniów swoich odstąpionym, którzy mu tylko podczas sławy jego wierni byli. Nareszcie udzielił mu pewien ksiązę opieki; ale inni kazali podróżującego filozofa schwytać i do więzienia wsadzić; pierwszy opiekun jednak uwolnił go znowu. Dobroczyńca ten umarł mu atoli w krótcę, a Konfucyusz byłby znowu opuszczonym, gdyby go nowy król w Lu na swój dwór nie był powołał. Odtąd mając swobodny czas, ukończył mnóstwo pism swoich, mianowicie wielkie historyczne dzieło Chuking, które zawiera dzieje Chin na kilka wieków przed

chrześcijaństwem Dzieło to nie zachowało się w całości, bo kilka wieków po nar. Chr. kazał Tshie-schi-hunegti wszystkie historyczne księgi a zatem i dzieło Konfucjusza spalić, aby tym sposobem prawa książąt podbitych w niepamięć przenieść; później jednak zebrano jeszcze szczątki pism jego, ile się dało. — Konfucyusz umarł w 73 roku życia. Na miejscu, gdzie swych licznych zwolenników nauczał, wzniesiono mu wspinały pomnik.

Konfucyusz jest w nader wielkiem dotąd nie wygasłym uszanowaniu i czci u chińczyków, bo też wpływ jego na losy kraju jest nadzwyczajny i wiekopomny. Nauka jego jest prosta, i zaszczyca się prawdziwą i wzniosłą moralnością; ale przez późniejszych wykładowców, mianowicie przez Tschubi (króla wiedzy), została wielorako przekreśloną lub raczej w panteistyczny chaos przetworzoną, jaką pierwotnie nie była. Główne zasady nauki jego są: jedna najwyższa wszechmocna istota, nieśmiertelność duszy, i nagroda po śmierci; — a przez te zbliża się oczywiście do nauki chrześcijańskiej. Żywot sam Konfucjusza był wzorem prawdziwego mędrca. Skromność, uprzejmość, umiarkowanie, bezzyskowność i rzetelność, obok poważnej, zaufania i uszanowania godnej powierzchowności, były jego najcenniejsze przymioty. Oprócz tego szczególną posiadał wymowę, którą wszystkich porywał. Pisma jego są liczne i zawierają nauki dla wszystkich przypadków życia i społeczeństwa.

Uwagi godną rzeczą jest, że potomkowie Konfucjusza w prostą linię dotąd utrzymali się, a naczelnik rodziny ma najdawniejszy przywilej wolności od podatku. —

---

### Rozmaitości.

— Na wystawie Nowo-Yorskiej w Ameryce między innemi szczególnościami zwraca na siebie uwagę skrzynka, która mieści w sobie cały dom, łożko i wszystkie wygody potrzebne dla podróżnego. Przyrząd ten zrobiony z gutta-perki, można go rozwinąć i natychmiast zmienia się w dom, do którego potrzeba tylko czterech dragów, aby go w kształcie należytym utrzymać. Wewnątrz znajduje się miech,

którym można wydać poduszki i usłać łożko, albo też według woli cały tłumok w łódkę zamienić. —

— Pewien kupiec w Tryeście otrzymał niedawno z Bośni wzory 50 gatunków gwoździ, potrzebom onegoż kraju odpowiednich. Kupiec Tryestski posłał te wzory do Belgii, aby podług nich gwoździe robiono, — a na podziwienie! ani 20 dni nie minęło, a tenże kupiec w Tryeście otrzymał o parę set mil daleko obstalowane gwoździe, co do formy i do dobroci doskonale podług przesłanego wzoru zgotowane i żądaniu zupełnie odpowiadające. — To zwinność rzemieślnika! Pilność i prędkość w usługach, mimo oddalenia, zapewnia zarobek, i to nasi rzemieślnicy mogliby sobie wziaść za przykład. —

— Polski generał hrabia O. w podróżach swych bawiąc niejaki czas w Londynie, dla nieprzewidzianych przypadków przyszedł do wielkiej pieniężnej dolegliwości. Jako wyborny malarz jednak umiał sobie pomódz, malował osoby, które go nieznały, i żył skromnie z zarobku. Nakoniec otrzymał znowu pieniądze, udał się do Francyi i pokazał się przy dworze, jak stan i godność jego wymagały. Pewien Anglik widząc go w Wersajlu, przystąpił do niego i rzekł: Gdybym teraz Pana nie widział polskim generałem, przysięgłbym, że Pan jesteś malarzem, który mnie w Londynie malował. — A pewnieby Pan krzywo nie przysięgał, odpowiedział hrabia, bo on malarz to ja jestem. — Anglik zmieszał się niemało, sądząc że generała obrazil, lecz ten domawiałmu, aby się uspokoił, i wyjaśnił mu całą rzecz.

— Pewien fryzer w okolicy s. Divis niedaleko Paryża spostrzegł jednego dnia że mu małżonka jego z kochankiem swoim uciekła. Z początku martwił się, potem pomyślał: taki towar nie wart — i prowadził spokojnie swe rzemiosło dalej. Po jakimś czasie otrzymał list, w którym go jakaś zacna w niedalekim zamku mieszkająca dama zapraszała, aby jęj dla pewnej uroczystości przyszedł utrefić włosy. Perukarz ubrał się jak najstosowniej, wziął pachnidła i potrzebne narzędzia, i pośpieszał do wskazanego zamku. Lecz ani zamku ani wysokości damy nie znalazł, i w krótkce przekonał się tylko, że z siebie dał błazna zrobić. Powróciwszy gniewliwie z aprylem do swego pomieszkania, spostrzegł zaś, że mu srebra, pieniądze i wszystkie kosztowności podczas jego niebytności wykradziono. Zapytany pomocnik jego opowiedział: że podczas jego nieprzytomności przyjechało dwóch paniczów w kabryolecie, z których jeden kazał się golić, z tym jednak warunkiem, aby się to powoli i ostrożnie działo. Pomocnik zajął się goleniem jednego, a tymczasem drugi gołobrody uniosł majątek fryzera. Gdy potem fryzer chciał pośpieszyć do polityci, zakroczył mu we drzwiach drogę listonosz, i list wyjąwił mu:



że małżonka jego wyłudziwszy go z domu, tymczasem przysłała sobie po swe rzeczy, a podczas gdy kochanek jej dał się golić, była z swą pracą zupełnie i niepostrzeżenie gotowa. —

—W Rzymie zaprowadzono ustawę, że osoba przekleństwa miotająca, dostanie kaganiec na oblicze, w którym na rynku musi stać czas oznaczony. —

—Kiedy król bawarski z wycieczki swojej do Hamburga wracał do Berlina, urzędnicy gminni małego miasteczka na drodze przyjmowali go z wielką radością, a że król był w dobrym humorze, więc rzekł do nich, że im wyświadczy grzeczność, jakiej zażądają. „Byłoby dla nas wielkim zaszczytem, i łaską,” rzekł Burmistrz, „gdybyś W. K. Mość raczył nam ofiarować beczkę prawdziwego piwa bawarskiego.” — „Skromnemu temu żądaniu stanie się zadosyć,” rzekł król i stało się. Uradowani reprezentanci gminy, uchwalili po wyjeździe króla, wypiwszy piwo na walnem zebraniu, że powieszą beczkę na łańcuchu w głównej sali ratusza i stosowny akt z tego względu do ksiąg miejskich wpiszą. —

—Na kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej urządzone są telegrafy z dwoma oddzielnymi drutami; jeden telegraf rządowy, a drugi dla kolei żelaznej. Telegraf rządowy urządzone jest według systematu p. Morsy, słynnego profesora fizyki w Nowym-Yorku (w Ameryce), telegraf zaś kolei żelaznej według systematów pp. Siemensa i Halske. Komunikacya według systematu pierwszego, odbywa się za pomocą liter (hieroglifów), które za uderzeniem na pierwszej stacyi, odbijają się na pasku papierowym na stacyi drugiej. Komunikacya zaś drugim systemem, ułatwia się za pomocą cyferblatu zegarowego, złożonego z klawiszów oznaczonych literami, w które uderza się według potrzeby utworzenia wyrazu. Druty są już wyciągnięte i umocowane na słupach od Warszawy do Piotrkowa, a baterye elektryczne i wszelkie potrzebne przyrządy ustawiają się na wszystkich stacyach.

—Cholera szerzy się w Rosyi co raz więcej; już ma być w Berdyczowie, Ostrogu i w Dubnie, gdzie ogromne zniszczenie zrządza.

—Pruski misyonarz ewangelicki znalazł na wzgórzach Galilejskich coś nadzwyczajnego — tj. żydowską gminę, Bukeach nazwaną, której mieszkańcy trudnią się rolnictwem. Są to potomkowie żydów, którzy po zburzeniu Jerozolimy do tych gór się schronili. —

—W Poznaniu wyszło 5 dzieł lorda Byrona w tłumaczeniu polskiém przez jenerała Franciszka Morawskiego, a zwłaszcza: Manfred, Mazeppa, Obłężenie Koryntu, Paryżyna i Więzień. W Mazeppie odmienił tłumacz niektóre rysy na podstawie historycznej: — „Czas“

tak się wyraża o doskonałości tego tłumaczenia: tak tłumaczyć jest jak oryginalnie pisać. —

Dla przeszkodzenia lichwiarstwu zbożem i zapobieżenia niedostatku tegoż, mają po wszystkich głównych miastach szpiechlerze być założone. W Paryżu istnieje od dawna taki magazyn zboża, którego zapas wystarcza na potrzebę 1½ miliona ludności na pół roku, przezco drożyzna nie może się podnieść, chociażby do miasta i korzec jeden nie był dostawiony.

Dresdner Journal pisze, że w Wiedniu odkryto spółkę lichwiarzy, którzy przez swe rozszerzone stosunki i środki pieniężne, aż za granice państwa lichwę swą prowadzili, zakupywali zboże, gromadzili do zsypok i ceny w górę pędzili, za co do odpowiedzialności pociągnięni zostali. —

— Burmistrz miasta Wiednia wydał surowe przepisy przeciw podnoszeniu cen zboża, którego się lichwiarze dowolnie dopuszczają — c. k. namiestnictwo potwierdzając takowe, rozporządziło nadto ze swojej strony najściślejsze przestrzeganie cen tak zboża jak i pieczywa — takie same ustawy wyszły i w Niemczech w księstwie Kasselskiem, gdzie z takiemi, co by się ważyli zakupić zboże jeszcze na pniu stojące, postępują nie tylko tak jak z lichwiarzami kryminalnie — ale oprócz tego kontrakt kupna traci wartość.

— Pewien K. P. z Lipnika dokonał nader śmiałej kradzieży w Podolu (w Śląsku), przyszedł bowiem przebrany za żandarma do woja, i ukradł mu 200 złr., poczem przez Ofomuniec ubiegł do Lipnika, gdzie jednak w kawiarni przez żandarmerję zdybany został. —

— Roboty około budowy koleji żelaznej z Bochni do Dębicy, już prawie na ukończeniu. Mosty na Białej i Dunaju zupełnie gotowe, most na Wiśle w przeciągu miesiąca będzie gotów; także i pomniejsze kanały i domy dla stróżów po największej części ukończone. —

— Gaz. wiedeńska umieszcza szczegółowy wykaz ofiar przeznaczonych na budowę kościoła w Wiedniu ku pamiętce ocalenia N. Pana po koniec lipca r. b. Składki te wynosiły: z dolnych Rakus 443,315 złr.; z górnych Rakus 25,293 złr.; z Solnogradzkiego 4,693; z Styryi 23,752 złr.; z Karyntyi 9,632; z Tryestu i Wybrzeża 53,532; z Tyrolu 16,597; z Czech 44,671; z Morawy 41,382; z Śląska 9,281; z Galicyi 28,488; z Krakowa 14,291 (do Krakowa liczą zachodnie obwody Galicyi); z Bukowiny 9,796; z Dalmacyi 10,125; z Chorwacyi i Sławonii 7,944; z Węgier 119,982;



z Serbii, Banatu i Pogranicza 19,825; z Siedmiogrodu 10,470; z Lombardyi 47,697; z Wenecyi 64,649; razem 985,515 złr. Doliczwszy do tego summę powstałą ze sprzedaży złotych i srebrnych efektów, tudzież zysk z wymiany, wykaże się wysokość składek po dzień ostatni Lipca 1,015,386 złr., z której to sumy złożono w kasie centralnej państwa 946,259 złr. na 4 proc. Nie liczą się jednak do tego papiery i obligacye procentowe na 31,002 złr., i zapewnione a nie wniesione jeszcze ofiary w sumie 148,165 złr. —

— Książę Michał Obrenowicz, który 1. Sierpnia w Wiedniu wziął ślub z hrabianką Huniady, miał na sobie ubior narodowy Serbski, którego bogate ozdoby 200,000 złr. kosztowały. —

— Narzeczona Naj. Cesarza naszego, księżniczka Elżbieta Eugenia Amalia jest drugą córką księcia Maksymiliana Józefa Bawarskiego urodzona r. 1737, i nie skończyła jeszcze lat 16. Książę Maksymilian Józef, jej ojciec, jest na teraz głową książęcej linii ubocznej królewskiego domu bawarskiego, niegdyś linii panującej w Palatynacie, Dwóch-Mostach i Birkenfeld, syn księcia Piusa, który w r. 1799 przybrał tytuł księcia bawarskiego. Księżna Ludwika Bawarska, matka jej zaś jest siostrą JKMości królowej pruskiej. —

— Uniwersytet wiedeński liczył w upłynioném letniem półroczu 2257 słuchaczy. —

— O komecie, który się nam w tych dniach pokazał, pisze Czas: Z tutejszego obserwatorium otrzymaliśmy następującą wiadomość o widywanym w tych dniach komecie: Kometa teraz z wieczora świecący, odkrytym został d. 10. Czerwca r. b. przez p. Klinkerfues, assystenta obserwatorium w Getyndze. U nas widzianym był po raz pierwszy d. 7. Lipca i odtąd ciągle o ile dozwalała pogoda obserwowanym. Wedle obliczeń p. Bruhns w Berlinie, kometa ten zbliżając się co raz bardziej do słońca, coraz to krócej z wieczora świecić będzie. Być może, że jeszcze w pierwszych dniach Września zaraz po zachodzie słońca dostrzedz go można będzie, a toli już 4. zajdzie wraz ze słońcem i potem już u nas widzialnym nie będzie. Teraz do 1. Września światło jego rośnie jeszcze, albowiem d. 2. Września rano przejdzie przez swój punkt przysłoneczny. Co się tyczy pytania — czy kometa ten był już kiedy widzianym i jak prędko powraca — to dopiero późniejsze dokładne obliczenia pierwiastków jego biegu, rozstrzygną; — o ile atoli z dotychczasowych przybliżonych pierwiastków wnosić można, kometa ten jest nowym i po raz pierwszy widzianym. Co do nazwiska, tych komety właściwych nie otrzymują, zwie się więc po prostu kometą odkrytą przez p. Klinkerfues, albo kometą trzecią z r. 1853, dwa



bowiem go już w tym roku poprzedziły: jeden dostrzeżony najprzód przez uczonego Ojca Secchi, dyrektora obserwatorium Collegii Romani S. J. w Rzymie, d. 6. Marca; drugi odkryty przez Dra Schweizera, astronoma Konstantynowskiego instytutu inżynierów w Moskwie, d. 4. Kwietnia. —

**Z Cieszyzna.** Miasto nasze w obecnej porze puste i bez życia. Młodzież szkolna i załoga wojskowa, zatem najruchliwsza część ludności opuściła miasto, które się obecnie wydaje, jakby było wyludnionem, a ubytek ten około 1000 osób w samej rzeczy zaraz poznać się daje w mieście nie mającém więcej nad 8000 mieszkańców. —

— W zeszłą sobotę wieczór około godziny 9. wybuchł ogień we Frysztacie, u tamtejszego kotlarza S., i zniszczył budynki jego. Śpieszna pomoc niepozwoliła jednak nieszczęściu rozszerzyć się. —

### Stan drożyzny.

Wiedeń 23. Sierpnia Mierzycza pszenicy 5 zr. 40 kr., żyta 3 zr. 46 kr., jęczmienia 2 zr. 48 kr., owsa 2 zr. 32 kr., ziemniaków 1 zr. 6 kr. masła funt 25 kr., siąga drzewa twardego 16—23 zr., miękkiego 10—14 zr. m. k. — Na bydłacych targu sztuka bydła 100—137 zr. m. k.

Peszt, 24. Sierpnia. Główny jarmark wypadł bardzo dobrze, szczególnie wełna i surowe skóry dobry miały odbył i po dobrych cenach. Obcych kupców było wiele.

W Temeszwarze utrzymują się ceny zboża ciągle na wysokim stopniu, muszą jednak nagle spaść. Pszenicy kibel 19—21 r., żyta 12 i pół—13 r. w. w.

W Aradzie, 12. Sierpnia. Pszenica 13—15 r., żyto 11 r., jęczmień 7 r., owses 6 r., kukurydza 12 r. w. w.

Berno, 18. Sierpnia. Mierzycza pszenicy 12 r. 26 kr., żyta 8 r. 38 kr., jęczmienia 6 r. 37 kr., owsa 5 r. 2 kr. w. w.

Praga, 16. Sierpnia. Korzec pszenicy 20 r. 30 kr., żyta 15 r. 20 kr., jęczmienia 12 r. 15 kr., owsa 8 r. w. w.

Kraków, 30. Sierpnia. Korzec pszenicy starój 9 zr. 30 kr.—10 zr. 30 kr., żyta 6 r. 45 kr.—7 r. 45 kr. jęczmienia 8 złr. m. k. Nowe zboże sprzedawano po niższych cenach.

Cieszyn, 27. Sierpnia. Mierzycza pszenicy 13 r. 45 kr., żyta 10 r. 12 kr., jęczmienia 7 r. owsa 3 r. 57 kr. ziemniaków 6 r. 45 kr. w. w.

### B R O W A R

do wyrabiania piwa lub porteru jest w Krakowie nad rzeką Rudawą od 1. Października r. b. do wydzierżawienia na lat 12 lub według układu; — na listy frankowane udzieli bliższą wiadomość Antoni Tessarczyk w Krakowie pod L. 182 przy ulicy Grodzkiej.

### Od Redakcji!

Z końcem zeszłego miesiąca Sierpnia, skończyła się przedpłata na Gwiazdkę tym Szanownym Czytelnikom, którzy od miesiąca Marca na pół roku przedpłacili; dla tego upraszamy tychże o dalszą przedpłatę, która dla nich na następujące 4 miesiące tj. do końca b. r. wynosi 1 złr. 40 kr. m. k. —

Również wzywamy do dalszej przedpłaty tych szanownych rodaków, którym się takowa z końcem b. m. skończy, lub którzyby na nowo zgłosić się raczyli. —

Można też jeszcze dostać Gwiazdkę w zupełności od początku, tj. od miesiąca Marca b. r. Należytość za egzemplarz od początku Marca aż do końca Grudnia b. r. wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

Donosimy razem, iż w Redakcyi można też jeszcze nabyć zeszyte roczniki Gwiazdki i Tygodnika, oprowne i po cenach zniżonych a zwłaszcza Gwiazdka z r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z r. 1851, 40 kr., Tygodnik od Września 1849 do końca Lutego 1851, 1 złr. 40 kr. m. k.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
czwarterocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 27.

Cieszyn d. 10. Września.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### III.

— Z dworu księcia wrocławskiego wracał właśnie do swego rodzinnego zamku Jan, szlachetny rycerz i pan na Kościelcu. Burza zatrzymała go w Nowém-Mieście. Szukając schronienia, zajechał do gospody miejskiej, wszedł do izby gościnnej, i usiadł za stołem dla przyjęcia posiłku. Usłużny gospodarz postawił przed nim dzban nalany ulubionym krajowym napojem, i puchar cynowy. Rycerz siedział zatopiony w myślach i ani się tknął napoju, ani zważał, jak kilku mieszczan siedząc obok niego przy stole, w żwawej pogadance z gospodarzem swe kubki wypróżniali. Coraz głośniejsza rozmowa zwróciła uwagę rycerza, budząc go z zadumania — a nawet zaczęła go zajmować.

„Jużto nie wymówicie się nam kumotrze Jabobie!“ mówił młody mieszczanin niecierpliwie do gospodarza, „opowieście nam koniecznie o owej księżniczce pogańskiej. Byłem właśnie na wędrowce, a gdym do domu powrócił, wiele o niej mówiono. Nie mogłem się jednak o nią dowiedzieć dokładnie, — proźniaki miejskie same tylko kłamstwa prawili. Napętnijcie nam dzbany, i bądźcie łaskawi zacząć opowiadanie. Wy to umiecie, jakby mnich uczony, słowa pięknie układać. A niemasz nic miłszego, jak oto, kiedy tam na dworze burza broji, siedzieć sobie w spokojnej i schludnej izbie za stołem, i mając pełny dzban przed sobą, słuchać opowiadań przejmujących strachem, kiedy to aż włosy podnoszą się do góry, a



zajęcze poty przechodzą na wskroś słuchacza.“ — „Prosimy! prosimy!“ zawołali razem za stołem siedzący, a gospodarz widząc w tylu naleganiach niejaką chlubę dla siebie, napełnił próżne dzbany i zaczął opowiadać następnie:

„Ośm niedziel temu właśnie już cztery lata minęły, pewnego poranku wszedł do tej izby szynkownej jakiś obcy rycerz i żądał odemnie, abym mu odstąpił cały mój dom na mieszkanie dla małżonki znakomitego księcia Tatarskiego. Niepodobało mi się śniade jego oblicze, i ledwie mogłem rozumieć, co mówił w zepsutym języku niemieckim. Kiedy jednak za pierwszy tydzień naprzód zapłacił dobrami węgierskimi dukatami, uspokoiłem się trochę, i zacząłem robić przysposobienia na przyzwoite przyjęcie księżniczki. Jeszcze przed zachodem słońca tego samego dnia, ujrzałem u wrót mej gospody kilka wozów i piękny szereg jezdnych. Najprzód zszadzano z rumaka w bogatym rzedzie kobietę wysokiego wzrostu, okrytą gęstą zasłoną i wprowadzono do najlepszej komnaty domu. Za nią udały się zaraz trzy niewiasty, równie w zasłonach, zapewne jej pokojowe, i gromada czarnych, bogatą ubranych poczwara ludzkich. Ci ostatni mówili obrzydłym, cieniutkim piejącym głosem i rozłożyli się u drzwi komnaty księżniczki. Bogato ubrany poganin, podobny do owego, który był rano, i którego wszyscy nazywali Myrzą, w towarzystwie wielu jezdnych zajął izbę szynkowną. Wszyscy żyli sobie hojnie, i płacili wszystko, co brali nad pierwszą ugodę, brzęcząc złotem. Nazajutrz przyszedł do mnie jeden z czarnych ludzi i powołał mię do księżniczki. Udałem się natychmiast; a ów czarny trzymając miecz nad mą głową, towarzyszył mi do swój pani, którą zastałem siedzącą z załamanami nogami na pysznym dywanie, rozłożonym na podłodze. Przemówiła do mnie złą niemczyzną, a głos jej dziwnie był brzącający, łagodny i miły. Rozmawiała długo, wypytywała się mię pilnie o położeniu, zwyczajach i obyczajach naszego uczciwego Śląska. W słowach i poruszeniach jej przebiegała się łagodność anielska. Gdym jej wziął rozpowiadać o naszych kościołach i nabożeństwach, zauważyłem, iż



drzał jej głos i zdało mi się, jakoby płakała. Lecz nie wiedziałem też, gdyż zasłona zakrywała ciągle jej twarz. Dowiadywała się o naszej szlachcie. Ja jej rozповідаłem, że nasz kraj liczy wielu sławnych rycerzy, i jak ci łagodnie i szlachetnie obchodzą się z swemi żonami. Cieszyło ją to wszystko, o ile mogłem spostrzedz. Mimo to słyszałem, jak czasem westchnęła żałośnie.“

„Gdym się miał oddalić, kazała jednej z swych niewiast podać mi w podarunku złotą flaszeczkę, napełnioną wonnym olejkiem różanym. Poczém czarny sługa znowu mię odprowadził.“

„Wracając do siebie zastałem kilku pachołków, którzy co dopiero zajęchali do méj gospody. Zdali mi się być bardzo podejrzani i prawdziwi szubienicznicy. Zaląkłem się bardzo, wiedziałem bowiem, że należeli dawniej do bandy Ruperta Czarnego, na którego głowę panowie Rajcy w Wrocławiu sto reńskich nałożyli. Zaczęli się poufalić z poganami i pić na ich kieszeń. Strach mój się nie zmniejszał, poznawałem jawnie, że pachołcy owi przyszli szpiegować i szukać okazji do bitki. Byłbym me domysły doniósł radzie miejskiej, ale się lękałem Ruperta, aby w razie, gdyby jego ludzi w moim domu uwięziono, nie wypłatał mi jakiego diabelskiego figla. Tak rozmyślając, widzę, aż tu oni odjeżdżają. Jedźcie do szatana! pomyślałem — i gdy cały dzień nie podejrzanego się nie stało, ułożyłem się wieczór spokojnie spać.“

„O północy obudza mię okropna wrzawa, z przerażeniem słyszę w całej gospodzie szczęk broni i wrzaski morderców. Paganie, napadnięci przez przewyższającą liczbę zbrojów, bronili się walecznie. Zalękniony wybiegłem przed dom, i ujrzałem Ruperta Czarnego otoczonego wielu jezdniemi — a od miasta śpieszące cechy miejskie, dla poskromienia i odpędzenia zbrojów. Rupert kazał zatrąbić, i głośno zawołał na mieszczan, że nie przyszedł z nimi wojować, lecz z poganami, którym miasto daje przytułek. Wzywał, aby się spokojnie rozeszli do domu, i przyrzekał na słowo rycerza, że natenczas nie wyrządzi im żadnej szkody i spokojnie odjedzie;

w przeciwnym zaś razie będzie zmuszony podpalić miasto na czterech rogach. Mieszczanie wracali spokojnie do domu, a podły motłoch, który znajdziesz w każdym mieście, przyłączył się do rozbojników, w chęci zdobyczy i zysku. Rozbójnicy pozłazili z koni, rozgościli się na piękne w gospodzie i zaczęli okropną rzeź. Nie długo ucichło wszystko, a rozbójnicy zaczęli wynosić zdobycz — skarby niepoliczonéj wartości. Niewiasty pogańskie, owe pokojowe księżniczki, zabrali z sobą; one się też nie wiele wzbraniały. Potém cała banda wyjechała z miasta przez bramę, którą byli wprzód zdobyli, przybywając na rozbój do miasta. A ja wróciłem do domu. Nie jestem w stanie opowiedzieć wam, jak straszny mi się tu przedstawił widok. Na każdym progu, w każdej izbie pełno krwi, trupów lub umierających pogan i rozbójników. Zacząłem szukać dobrej księżniczki, bo wiedziałem, iż jej nie zabrali rozbójnicy. Myślałem że znajdę chociaż jej ciało. Nie znalazłem nic w jej komnacie, oprócz kilku ciał u progu, owych murzynów zabitych, którzy przystępu bronili. Przeszukałem cały dom i każdy kąt, na poddaszu i na dole, — aż w końcu postrzegłem u krat okna wychodzącego na tył prześcieradło przywiązane, i domyslałem się, iż biedna księżniczka w ucieczce szukała ocalenia swéj sławy. Pomodliwszy się cokolwiek, aby ją Bóg wspierał, zakrzętnąłem się około wyporządzenia mego domu, kazałem wszędzie bielić i myć, i przyłożyłem starania, aby zapomnieć owe okropności. Rupert Czarny nie pokazał się więcej od tego czasu na Śląsku. Słyszałem, że przyjął służbę w wojsku króla polskiego Bolesława i że padł pod murami Krakowa w bitwie przeciw Tatarom.<sup>a</sup>

„Lecz nie koniec jeszcze na tém. Miałem, będzie temu trzy lata, jeszcze jedno dziwne zdarzenie, które z wypadkami opowiedzianemi jest w związku, i dla tego wam takowe opowiem: Pewnéj nocy usłyszałem pukanie do mych wrót. Wyszedłem otworzyć, i ujrzałem jakąś obcą osobę owiniętą w płaszcz. Na me zapytanie, odpowiedział obcy, iż żąda osobnéj izby. Poprowadziłem go z sobą, a gdyśmy oba weszli do komnaty, nieznajomy zamknął drzwi na klucz, cisnął z

siebie płaszcz, i stanął przedemną. Z przerażeniem pojrzałem na niego. Śniada jego twarz z małemi iskrzącemi się gniewnie oczyma i brzydką czarną brodą, przypomniała mi natychmiast owych pogan, którzy niedawno zginęli w mym domu w walce z rozbojnikami. Ubiór miał bardzo bogaty, suknię zieloną jedwabną, otwartą z przodu i przypasaną u bioder złotym pasem; u boku wisiał miecz drogiemi wysadzany kamieniami; u czapki sterczało pióro czaple przypięte szpilką o bogatym kamieniu; bóty miał wyszywane złotem i złote ostrogi. Dorozumiałem się, że to był jeden z najwyższych książąt tatarskich. Tymczasem poganin wyciągnął z pod sukni długi sztylet. Byłem pewny, że się zechce pomścić na mnie niewinnym za śmierć swoich rodaków, i przełęknięty upadłem mu do nóg. Lecz on położył sztylet na stole, a obok niego złożył woreczek pełny dukatów, i zwracając się do mnie, rzekł z rozkazującą postawą: — „Za prawdę zapłacę złotem, za kłamstwo sztyletem. Opowiedz mi wypadek, jaki się zdarzył księżniczce tatarskiej w tym domu!” — Opowiedziałem wszystko tak szczerze, jak oto wam dopiero; niepopęłniłem najmniejszego kłamstwa. W czasie mego opowiadania uważałem, iż mruczał coś niezrozumiale pod nosem, rzucając na mnie dzikie spojrzenia. Gdym skończył, odezwał się: — „Widzę, że miasto nie w tém nie zawiniło, chyba to, żeście tchörze, ale na tchórzostwo niema lekarstwa. A mieszczuchy wam podobne nieznają waleczności. Rozbojników muszę wynaleźć. Weź te pieniądze w nagrodę za ten strach, którego doznajesz w tej chwili i doznałeś wtenczas. Bądź spokojny! Twém szczerém wyjawieniem prawdy ocaliłeś miasto i cały kraj, który miał paść ofiarą spustoszenia.” — Po tych słowach odszedł, a ja zaraz nazajutrz ofiarowałem sto świec woskowych do kościoła, na podziękowanie Bogu za ocalenie miasta, kraju i za szczęście, które mię samego spotkało.”

„Czy niesłyszeliście kiedy o owój nieszczęśliwej księżniczce?” zapytał szlachetny rycerz Jan, który z wyraźną trwogą przysłuchiwał się opowiadaniu. —

„Wszak się mnie o to i ów poganin pytał, lecz odpo-



wiedziałem mu, jak i Wam mówię, iż nic nie słyszałem. Jednakże mógłbym zaprzysiądz, iż żywa uciekała z mego domu. Zdaje się, że uciekając wpadła w ręce Czarnego Ruperta. A może też popadła w jakie inne nieszczęście. Inaczéj byłaby po odjeździe rozbojników wróciła do naszego miasta!

„Niewidzieliście jéj z twarzy?“ — zapytał rycérz.

„Nie widziałem,“ odrzekł gospodarz: „niezawodnie była piękna, czarny włos spływał przeslicznie z pod białéj zasłony, oczy świeciły jak dwie gwiazdy.“

„A suknia jéj?“ zapytał drżący rycérz.

„Jedwabna, zielonéj przeslicznéj barwy, cudnie liściami złotemi wyszywana.“

„O Boże! moje przeczucia!“ zawołał rycérz, i wydał natychmiast swym ludziom rozkaz, aby wsiadali na koni i zabierali się do odjazdu. „Przecie nie pojedziecie, szlachetny Pannie! na taką słotę,“ rzekł zakłopotany gospodarz. „Posłuchajcie, jak tam huczy na dworze, grad bije w okna.“

„Ach! wszak to tylko wietrzyk wiosenny w porównaniu z burzą, która wre w méj duszy;“ przemówił rycérz, raczéj sam do siebie, niżli w odpowiedzi.— Za chwilę ujrzeli go zdumieni mieszczanie odjeżdżającego, co konie mogły wyskoczyć, aż kamienie iskry sypały. —

(D. c. n.)

## Święta starosławiańskie.

### I. Pierwsze główne gody, kolada cz. kolęda.

Dotąd istnieje u Słowian szczególny zwyczaj kolędowania, które się odbywa w czasie od Bożego narodzenia aż do trzech króli. W zwyczaju tym starodawnym widzimy zabytek pogańskich świąt „kolędy“, które, jak rozmiar i właściwość tego narodowego zwyczaju nas przekonuje, Słowianie przez czternaście dni, a to stosownie do naszego kalendarza, od 24. Grudnia do 6. Stycznia odprawiali.

Albowiem dzień 23. Grudnia jest najkrótszy, a 24. Grudnia już poczyną rosnąć, i na święto 3 króli, jak mówią, światła już na kurzą stopę przybywa. Zmiana takowa w przyrodzie była dla prostych pojęć narodu nader ważném zja-

wiskiem. Widzieli zbliżające się, niby odmłodnione słońce, a z niem przybywanie światła, wzrost dnia, i przypisywali to bożyszczu, które za sprawcę tego zjawiska wyznawali. Był zaś dla nich takim bożyszczem Światowid, bożek słońca i światłości. Dla tego Światowidowi szczególniejsze gody te były poświęcone.

Według bajecznego wykładu, wyobrażali sobie Słowianie długość nocy a krótkość dnia podczas zimy, jako stosunek praboga ku prabogini tj. Pra-Dziada ku złotej-Babie, i stąd odrodzenie się słońca, tj. Światowida, który odbierając powierzoną sobie przez praboga władzę, i zbliżając się ziemi, odpędza ciemności i przykrą porę roku a sprowadza światło, pogodniejszą porę i różne dary przyrody. Rzeczywiście Światowid, czyli Światowit, znaczy tyle co światło zwyciężające. Z tej przyczyny Światowid czyli nowonarodzone słońce, był dla Słowian sprawcą wszystkich tych dobrodziejstw, które potem w wiosnie odmłodniona przyroda co Łada wydała, i stąd wielkie znaczenie Światowida i świąt jego w obecnej porze.

Zbadawszy to bajeczne znaczenie zbliżania się słońca do ziemi, i pojawiwszy uosobnienie tego zjawiska w bożyszczu Światowidzie, wyjaśni się nam sposób obchodzenia świąt na cześć jego. Gdyż bowiem w bożyszczu tém uznawali dobroczynną istotę, która im lepszą porę roku i wszystkie dary przyrody gotowała, przeto też stosownie obchodzili cześć jej, a zwłaszcza także przez dobroczynność, przyjaźń i wesołość. Dla tego czynili dary, a mianowicie Bogom czyli ofiary, i ludziom, przy czém sobie wzajemnie wszystkiego dobrego życzyli, i w dowód tego wszelkich nieprzyjaźni zaniechawali, ponieważ takie zachowanie się głównym jest przymiotem pobożnych ludzi, i przez to też bogom swoim upodobać się chcieli. Dla dopełnienia takich świąt zjeżdżali się zaś przyjaciele i krewni do siebie licznie, lub urządzali uroczysto-przyjaźne obchody, z czém się łączyły nakoniec uciechy i zabawy, najczęściej rozwiozłe. Jak więc niegdyś kolędne święta pogańskie, tak też terazniejsze zabytki ich, kolędy, noszą te trzy cechy na sobie: 1. rozdawanie podarunków, 2. społeczne schadzki przyjaźielskie, i 3. wesołe zabawy.

Chociaż jednak aż do naszych czasów tyle zabytków kołędnych się utrzymało, tak że nam jeszcze można dosyć jasny utworzyć sobie obraz obchodzenia tych świąt niegdyś narodowych, przecie z pewnością powiedzieć nie możemy, co właśnie znaczyły wyraz kolęda, (po czesku i serbsku koleđa, po rusku koljada), i który dla tego różnie bywa wykładany. Najnieznajomsi wywodzą słowo to z łacińskiego, od słowa Calendae, pierwszego dnia w miesiącu. Inni mniemają, że nazwa ta świąteczna pochodzi od nazwy bożyszczka Koljada, pod którym imieniem Rusini mieli czcić bożka darów, a Kraincy bożka wiosny; jednak się zdaje, że bożyszczko to później było wymyślone, gdy niezgłębiający rzeczy pisarze i nieumiejący sobie wyjaśnić znaczenia świąt kołędnych, z takowych dowolnie utworzyli osobnego bożka. Niektórzy domyślają się, że w nazwie tej spoczywa imię bogini piękności Lady, która też była boginią odmłodnionej wiosennej przyrody, przynoszącej ludziom obfite dary. Znowu inni wywodzą imię kołęd od niegdyś świątecznego tańca „Koło,” które się przy obrządkach tychże świąt tańczyło; jeszcze inni od koła, które słońce na niebie czyniąc, w tym czasie takowe ukończy i na nowo ku ziemi powraca. Nam teraz trudno stanowić, co właśnie kołędy znaczą, lecz to jest pewnością, że wyraz ten jest starodawny i czysto słowiański, a dowodem tego najoczywistszym samo upowszechnienie tego zwyczaju u Słowian wszędzie i od najdawniejszych wieków.

Obraz dawnych kołędnych gód był zaś następujący: Dnia 24. Grudnia zaczynali pogańscy Słowianie swój „nowy rok,” dla tego iż w dniu tym rzeczywiście słońce ku ziemi zbliżać się zaczyna i nowy bieg przedsięwzięć. Z tej przyczyny dzień ten był u nich poświęconym szczególniej czci nowonarodzonego i odmłodnionego słońca, tj. Światowida. Zastanowienia więc godną rzeczą jest to, że ówczesne pogańskie święta miały niejaki podobieństwo do naszych chrześcijańskich świąt, bo i chrześcijanie święcą najprzód d. 24. Grudnia pamięć pierwszych ludzi, a następnego dnia 25. Grudnia narodzenie Zbawiciela, tego nowego słońca chrześcijańskiego świata, po czém



osmego dnia obchodzą także nowy rok. Trzeba jednak uważać, że u dawnych Słowian zapoczął się dzień wieczorem, i ciż mierzyli długość dnia od jednego do drugiego wieczora. Dla tego zapocząły się gody ich właśnie w wieczor d. 23. Grudnia, i tenże wieczor święcili hojnemi darami, które przynosili na ofiarę bogom, lub je sobie wzajemnie rozdawali, dla czego też tenże wieczor nazwano „szczodry wieczor”, odkąd imię to aż do naszych czasów się zachowało. Zwyczaj ten rozdawania darów na kolędę, chociaż pogański ale piękny, utrzymawszy się w chrześcijańskich czasach, zmieniony jednak został w ten sposób, że go przełożono na dzień ś. Szczepana, dla tego iż tenże Święty w chrześcijaństwie jako dawca darów uważanym bywa. Do właściwych świątecznych uroczystości łączono następnie różne obchody i wesołe zabawy, których liczne ślady dotąd w naszych kolędach się przechowały, i któreby przeto osobnie opisać należało, aby znaleźć doskonały obraz pogańskich świąt. Wspomnieć też należy, iż święta te obchodzili Słowianie głównie w nocy, jak i nasi kolędnicy czynią, dla tego też dotąd niektórzy Słowianie święta Bożego narodzenia nazywają „Wanoce.” Kończyły się zaś te święta d. 6 Stycznia, czyli w dzień trzech króli, jak i teraz nasi kolędnicy w dzień ten swe kolędy zawierają.

Jakżeśmy już powiedzieli, obchodzenie świąt upodobiło zawsze działanie bożyszczu w świątek czczonego. Gdy zaś bożyszczem w tej porze czczonem był Światowid, którego sobie pogaństwo wyobrażało jako źródło wszystkich darów przyrody, więc też Słowianie obchodzili cześć jego rozdawaniem darów, na dowód swój wdzięczności. To wzniosłe znaczenie musiał mieć szczególnie obrząd rozdawania darów, z którego się u nas utrzymał tylko zwyczaj udzielania podarunków kolędnikom, a obszerniejszej wiadomości o niem nie mamy. Dary zaś, które Słowianie w tej porze przynosili na ofiarę bożyszczom swoim, mianowicie słońcu (Światowidowi), wskrzeszającemu przyrodę ze snu do życia nowego, miały głównie na celu oddanie czci dobroczynnemu bożyszczu; taka bowiem była u nich główna myśl obchodzenia tychże gód. Kładli oni ofiary bożkom na miejscach im poświęconych, a z ofiarami temi były złączone różne przepowiednie i wroźby. Stąd

też utrzymały się jeszcze u zabobonnego ludu różne wroźby, które dotąd osobliwie w wilią Bożego narodzenia i w św. trzech króli wykonywane bywają, np. lanie ołowia, puszczenie świeć na wodę itd. Dotąd też w świętą wilią mają gospodarze zwyczaj biegnąć do rzeki, studni, gdzie rzucają różne dary, owoce pieśniążki. Podobno jest to zabytkiem czci wody, która zawsze była z czcią słońca złączona, albowiem słońce i woda wyobrażały pogaństwu płodność i urodzajność przyrody. Ta też cześć wody podobno dała powód do wielkiej uroczystości święcenia wody u Rosyan na końcu kołędnych świąt, z znaczeniem jednak chrześcijańskim, tj. na pamiątkę chrztu Chrystusa w Jordanie, który obrządek zawsze tylko nad wodą żywą tj. rzeką, lub jeziorem, stawem itd. wykonują. Przypomnieć tu bowiem musimy, że w czasie nawracania pogan do chrześcijaństwa, apostołowie często zachować musieli pogańskie zwyczaje, nadając im tylko chrześcijańskie znaczenie, aby nawroconych z nową wiarą rychlej oswoić, dla czego i w chrześcijaństwie pogańskie zabytki tak prędko wyginąć nie mogły.

Co się tyczy przyjacielskich schadzek i wesołych zabaw, z tych u nas zachodnich Sławian mniej pozostało, i zabytki te ograniczają się na zbyt prostém kołędowaniu, podczas którego młodzież obchodzi po wsi z domu do domu, odśpiewując kołędne pieśni a przy tém różne wyprawiając żarty. W Rosyi i po części w Polsce dotąd jednak zwyczaj ten świetnie obchodzą. Tam nie tylko młodzież, ale i obywatele sami kołędują, tj. zjeżdżają się do przyjaciół i czynią sobie wzajemne życzenia. Każdy gospodarz też przystraja swój dom odpowiednio: sieni i pokoje wyściela sianem, do kątów ustawia snopy pszenicy niewymłóconej, na stole kładzie owoce polne, jakie tylko ziemia jego wydaje, przyjmuje i częstuje gości. W świętą wilią gotują zaś szczególną potrawę, kucję, tj. warzoną pszenicę z miodem i makiem, przy czém urodzajność następnego lata prorokują. Wszystkie te obrządki świadczą, że miały niegdyś znaczenie święcenia płodów ziemi. — Pod czas takich schadzek wyprawiają także różne igrzyska, przebierają się w różne stroje a nawet i w postacię zwierząt,

przy tém ohchodzą od domu do domu, do czego należy szczególnie zwyczaj noszenia wypchanego wilka, na znak może, iż zgubna pora roku jest pokonaną. W czasie tych gód używały także kobiety większej swobody, i mogły brać udział w zabawach z mężczyznami, co im zazwyczaj nie było wolno. — Obrządki te odbywały się też z właściwym śpiewem, i stąd zachowało się nam wiele pieśni, których treść jednak według chrześcijańskich pojęć zmieniona. I stąd to w kołędnych pieśniach często powtarzane, teraz już nie rozumiane wkrzykniki up. Kolęda! Dziado! Lado! mają znacznie pogańskie, teraz jednak zapomniane. W ogóle wszystkie kołędne dotąd zachowane zwyczaje należały niegdyś do nabożnych obrządków pogańskich, które teraz tylko dla zabawy wykonywane bywają. —

### • Uprawa lnu.

Zamierzając opisać ważną jedną uprawy rolniej gałęź, która śląskim gospodarzom, mianowicie mniejszym właścicielom, nader wielkie korzyści obiecuje, czynię to w tej nadziei, że tym sposobem współziomkom się przysłużę, a nie zaś dla lada próżnostki. Ta też jedynie myśl: być pożytecznym współrolnikiem, jest mi powodem, aby śląskich gospodarzy na uprawę lnu baczniemi uczynić, i skłonić ich do zaprowadzenia tej rośliny na swoich gospodarkach. Ziemiańki, „ten chleb ubogich,“ nie darzą się rok w rok, a przez to zbior z pola i sposób utrzymywania życia mniejszego gospodarza dotkliwie jest uszczuplonym; zatem konieczność nakazuje, zająć się uprawą innej rośliny, któraby obfitszemu żniwem dostarczała środki do łatwiejszego zakupu żywności, przez nieurodzaj ziemniaków brakującej. A środkiem tym zapewne jest uprawa lnu. — Len bowiem między wszystkimi roślinami, które w krajnie naszej uprawiać możemy, przynosi największy dochód, a nadto zostawia ziemię czystą i kruchą, zaczęm każda inna roślina po nim najhojniej zrodzić się może.

Aby was, kochani sąsiedzi, o tej prawdzie przekonać, widzę potrzebę, następne pytania wam przedstawić, a te z osobna rozebrać. Czytajcie te pytania z uwagą, a rozważcie sami moje objaśnienia. Jeśli mi się uda was przekonać, że uprawa lnu nowe źródło dochodu otwiera, jeśli w skutek takiego przekonania waszego uprawą na gospodarkach waszych korzystnie się zajmiecie, i jeśli stąd



wasz dobry byt się pomnoży, będzie to dla mnie za małą tę pracę dostateczną nagrodą.

Nim tedy do uprawy lnu przystąpimy, rozbierzmy następne pytania:

1. Jaki gatunek ziemi, jakie następstwo w płodozmianie, jaki sposób gnojenia roli uprawie lnu najlepiej odpowiada?

2. Jak uprawiać rolę pod len, kiedy siać, ile siemienia na 1 joch dol.-rak., 1600 [ ] mający, wysiewać potrzeba?

3. Czy zmiana nasienia jest korzystna?

4. Jakim szkodliwym przypadkiem ulega zasiew lnu, i pod jakimi warunkami można bezpiecznie oczekiwać obfitego plonu?

5. Jakićj opieki potrzebuje len w czasie wzrostu, i jakićj opatrności w czasie żniwa?

6. Jaki zbiór może dać 1 joch pola lnem uprawionego?

7. Gdy wszystkie warunki, tak co do ziemi jak i podniebia, uprawie lnu sprzyjają, — czyli gospodarz w jakichkolwiek stosunkach uprawę lnu przedsięwziąć może, i co głównie potrzeba do skutecznej uprawy lnu?

8. Czyli główna ta potrzeba w Śląsku istnieje? i czy spodziewać się można, że w krótkce w życie wstąpi?

\* \* \*

1. Jaki gatunek ziemi, jakie następstwo w płodozmianie, jaki sposób gnojenia roli uprawie lnu najlepiej odpowiada?

Len rodzi się najlepiej i najbezpieczniej w ziemi sińej, piasczysto-gliniastej, i przepuszczającej, lecz oraz wilgoć zawierającej. Najraczej ma łączną ziemię, o czém się przekonać można stąd, iż w niektórych okolicach na łąkach dziko rośnie. Ponieważ jednak w Śląsku mało łąk mamy, znajdujące się zaś najczęściej bywają mokre i dla uprawy lnu nie zdadne, przetoż chcąc u nas siać len, trzeba podać stosowne pole obrać. Tak zwany łąg u nas najlepiej się do uprawy lnu stosuje. Jest to ziemia, ciągnąca się wzdłuż potoków lub rzek, najczęściej naniesiona przez wodę, wiele humusu (urodzajnej ziemi) zawierająca, i najwięcej własności posiadająca, jakich len w naturalnym stanie wymaga. W ziemi piaszczystej i gliniastej len się nie darzy; — pierwsza bowiem mało ma siły i rada wysycha na wiosnę; — druga bywa za mokra i do uprawy pod len za trudna. Do uprawy lnu w Śląsku najlepszą ta ziemia będzie, w której ziemniaki, żyto i konieczyna się rodzą; a gdzie te trzy płody jeden po drugim dobrze się udały, tam też obfitego plonu ze lnu spodziewać się należy.

Względnie do naszych stosunków najlepiej będzie uprawiać len

w ziemi po dobrze udajacój się koniczyńie; albowiem po koniczyńie, która pole gęsto pokrywa, rola jest czysta i krucha, i uprawa jej najmniej jest trudną. Nigdy zaś nie godzi się uprawiać lnu po ow- sie lub po ziemniakach. Albowiem w owsiskach uprawa jest trudna, ziemia zachwaszczona, mało krucha, wysilona, a rola z wielkim tyl- ko móżem daje się do tego stanu przyprowadzić, aby się len do- brze udać mógł. W ziemniaczysku zaś nigdy len nie rośnie tak wy- soko jak po koniczyńie i nie daje tak cienkiego i dobrego włókna.

Ponieważ tedy len silnej wymaga ziemi, aby się udał, dla tego potrzeba pole na uprawę jego przeznaczone nagnoić, nawet i wte- dy, chociażby dla poprzedniego płodu gnojonem było, a nawet i po koniczyńie. Aby jednak ziemia dla świeżego nawozu zbyt chwa- stem nie zarastała, powinna być w jesieni przed uprawą podorana, tak żeby się nawóz przez następne oranie na wiosnę należycie z ziemią zmieszać mógł; albowiem len najlepiej udać się może, gdy nawóz podczas zimy z ziemią się pomiesza i w potrzebny humus się zamieni. —

(D. c. n.)

## Rozmaitości.

—W Gnadendorfie w Styryi prowadzili dwaj chłopi spór o drze- wo na granicy między swemi gruntami. Dnia 29. Lipca przysła burza, uderzył piorun, rozszczepił drzewo na dwie połowy i każdemu ze spo- rujących się położył jedną połowę na gruncie jego. — Dziwny traf wszechmocy!

—Maszyna szwalna. Już i szwaczek nie będzie potrzeba! We Wiedniu sprzedają już koszule, szyte na maszynie, tak dosko- nale iż żadna ręka najbieglejszej szwaczki niezdola tak czystym równym i drobnym ścięciem odszyć, jak amerykańska maszyna szwalna. —

— Telegraf donosi z Wieliczki: W sąsiedstwie naszym zmarł pewnemu państwu synek lat 12 mający w konwulsjach, poprzedzo- nych kilkodniową nieświadomą chorobą. Stroskani rodzice posadzili służącą niankę, że przerwała dziecko, nosząc go nieraz lekkomyślnie zawieszzonego na plecach. W kilka dni po pogrzebie siadła do stolika z ołówkiem i papierem w ręce 7 letnia córeczka tych państwa, nieumiejąca pisać, której ręka na zapytanie matki wypisała imię zmar- łego dziecka oraz następujące słowa: „Nie płaczcie za mną, służą- ca Kasia nie jest przyczyną mej choroby i śmierci, cierpiałam na zapalenie wnętrzości, i umarłam, bo mi tak było przeznaczone, żeby za wami prosić Boga, żebyście żyli w zgodzie i szczęśliwi—będzie- cie mieli jeszcze jednego syna — ten będzie waszą pociechą — do-

branoc.“ Więcej już okówek mimo prośb poruszać się nie chciał. Matka zmarłego ma być istotnie w stanie błogosławionym.

—Czystość w Holandji. Znane jest zamiłowanie Holandczyków do czystości, jakiej przykładu na całym świecie nie znajdziesz. W całym też świecie najsłynniejsza z przesadnej czystości jest wieś Broek, o której następna wieść chodzi: Przejeżdżający raz Anglik, oprowadzany przez gospodarza domu po pokojach, komorach i stajniach, obejrawszy wszystko, na końcu plunął gospodarzowi w twarz; a zapytany przez gospodarza coby znaczyć miała ta niegrzeczność, odpowiedział: że twarz jego zdawała mu się być miejscem najmniej czystym w całym domu, z tego też powodu do odplunienia najprzystojniejszemu. —

—Przypadek na morzu, jakich nadmorscy mieszkańcy często są świadkami, opisuje nam korespondent Czasu następnym sposobem: Brighthon 28 Sierpnia. Wczoraj o godzinie 11tej zrana byłem świadkiem nieszczęścia, którego bodajbym nigdy już niewidział. Panująca od dwóch dni burza rzuciła na brzegi Brightonu trzymasztowy okręt z Newcastle. Całe miasto patrzyło się na walkę okrętu z rozlukanym morzem; każdy manewr nieszczęśliwego kapitana był oceniany przez majtków stojących na brzegu. Manewra robiły honor kapitanowi, ale okręt rozbił się, i nieupłynęło dwadzieścia minut a morze całkiem go pochłonięło. Siedmiu ludzi ocalono, dwóch innych wyrzuciło morze. Jeden został przywrócony do życia. Czterech zginęło. Ani mogę dotąd powstrzymać uwielbienia dla majtków Brytońskich. Puszczali się oni na morze czy czołnami czy wpław, przepasani linkami. Czołna się przewracały, bałwany raniły majtków, a jednak majtkowie skrwawieni i potłuczeni nie ustawali w pracy. Przekonałem się, że morze jest wzniosłą szkołą i że tworzy ludzi silnych, z sercem skalistym ale czułym. —

—Trzęsienie ziemi w Grecyi, d. 18 Sierpnia, najdotkliwiej nawiedziło miasto Teby, lubo i po innych miejscach czuć się dało, jak np. w Atenach, gdzie wszakże żadnych widocznych szkód nie zrządziło. Miasto Teby zapadło się w znacznej części w gruzy, domy zaś niezawalone dotąd tak są porysowane i popadane, że obawia w nich mieszkać. Najwięcej zawało się nowych domów, a liczba ich znaczna, bo miasto zaczęło od niewielu lat się podnosić. Do dnia 26 t. m. wydobyto z gruzów 18 osób zabitych, 11 ranionych. Woda w okolicy zupełnie niezdatna do picia, bo w skutku trzęsienia ziemi napełniła się wonią nieprzyjemną i prochami. Pola i ogrody okoliczne dużo też ucierpiały. Mieszkańcy obozują w polu, a król ofiarował natychmiast 2000 drachm dla wsparcia uboższych i na-



mioty wojskowe przesłać kazał dla pomieszczenia tymczasowego, uboższych, którzy nie mają za co wynieść się z miasta. Gubernator (nomarch) Attyki udał się na miejsce z lekarstwami i lekarzami. Trzęsienie rozciągało się aż do Platei i w 17 wsiach wielkie zrządziło szkody. W miasteczku Chalkis na wyspie tego imienia dużo domów zawaliło się. Po d. 18. trzy razy jeszcze było trzęsienie ziemi w Tebach i Atenach, ale słabsze. —

— Kometa przed kilkoma dniami widywany, dostarczył pewnemu rosyjskiemu księdzu obfitego przedmiotu do kazania. Zwołał owieczki do cerkwi, a lubo nie było święta, powiedział: że gwiazda, o której mówi, jest ta sama, co się trzem mędrcom ze Wschodu pokazała, kiedy szli powitać Chrystusa, i że jęj nie zobaczy gdzie indziej, tylko w państwie rosyjskiem. Gwiazda owa i teraz wskazuje orłowi rosyjskiemu, aby rozpostarłszy skrzydła swoje, połączył pod nimi wszystkich ludzi w jeden zbawienie zapewniający prawowierny kościół. „Taniec się już rozpoczyna“ — mają być wyrazy mówcy — „a jak gwiazda pokazuje, w Turcji początek robić trzeba.“ Następnie nie troszcząc się o astronomję i geologję, dowodził ludowi, że kometa stoi nad Carogrodem, a słabe światło jęgo świadczy o smutku z powolnego posuwania się wojska rosyjskiego ku temu miastu. —

— Powstańcy w Chinach mają być istotnie chrześcianami, a mianowicie protestanckimi chrześcianami. Protestanckie chrześcianstwo byłoby zatem dźwignią niniejszj rewolucji; rozszerzonem zaś zostało mianowicie przez amerykańskich missyonarzy i przez biblije. Naczelnik powstańców sam ma być uczniem amerykańskiego missyonarza Roberta. Jednak chrześcianstwo tychże powstańców nie jest czyste, jak się okazuje z tego, iż zachowoli wielożęństwo i dowodzca ich utrzymuje przy sobie harem z 30 żonami. —

— Nowe żyto amerykańskie. — P. Mosenthin w Eutritsch w pobliżu Lipska, otrzymał r. 1850 z Ameryki południowej kilka ziarenek żyta osobliwszego gatunku, rosnącego w Ameryce dziko i nicuprawiono. Zasiawszy takowe, zebrał pierwszego roku z nasienia jednego ziarna, które 12 kłosów wydało, 409 ziarenek, z których teraz już kilka korcy uzyskał. Od naszego żyta różni się ono tēm, że ździebła są daleko grubsze, kłos nadzwyczajnie długi i objęty, zawierający w sobie w 8—9 rządach do 60 ziarenek po dwa razem w jednęj łusce, która je od wilgoci deszczowej chroni, dla tego też mniej może być uszkodzonem. Zasiew tego żyta dzieje się na roli nie za nadto gęsto, albowiem zeszła roślina mocno się roz-

krzewia, udaje się nadto w każdym gruncie i nieugnojonym, wielce może się zatem przydać Europie, którą właśnie teraz zaczynają kłęski dotykać. P. Mosenthin sprzedaje obecnie to żyto w pakietach jednofuntowych po 5 talarów, a wszelkie zamówienia adresują się pod powyższą jego adresą do Eutritsch przez Lipsk. —

### Z Cieszyńska.

\*Wychwalamy mężów, którzy z szlachetnym i bohaterskim umysłem wielkie dzieła na powszechne dobro całych narodów i państw wykonywają, i oddajemy winną pochwałę tym, którzy przez nadzwyczajną umiejętność swą na oświatę ludzkiego rozumu pracując, pożytecznymi wiadomościami z bogacić się usiłują; przy tém jednak często na zasługi niejednego w społeczeństwie naszym zapominały, który w skrytości, nie oglądając się za pochwałą ludzką, pod daleko trudniejszemi okolicznościami w pomiar sił swoich może większych rzeczy dokonał nad one wyżej wspomniane.

Nie wiem czyli ten, który na zbudowanie ducha i podniesienie go do rzeczy nadzmysłowych albo boskich, jako też i na duchowne uszczęśliwienie bliźniego swego staranie swe wysiła, nie równie więcej sobie zasług przed Bogiem i światem zjednuje, jako ten, którego czynność tylko nad światowem wykształceniem władz rozumowych i nad doczesnem przemijającym uszczęśliwieniem ludzkiem się unosi. Z téjże przyczyny przymuszeni jesteśmy spomnieć dwóch zacnych mężów, i wielkich dobroczyńców naszego miasta, którzy przejęci szczerą bliźniego miłością, za rozkrzewieniem sławy boskiej przez wzniesienie zmysłu religijnego bliźnich swych najgorliwiej się ubiegają. Jestto nasz Najprzewielebniejszy Pan Dziekan i biskupi Komisarz Józef Paduch, i Pan Antoni Klimosz powszechnie szacowany mieszczanin tutejszy.

Kito więc, w jak ubogim stanie przed kilkoma laty nasze świątynie, mianowicie kościół szpitalny i św. Trójcy się znajdowały, ten się łatwo domysleć może, do jakiego celu zamierzam. Nie było to małym zadaniem, czasach gdzie każdy oszczędnie unika zbytnich wydatków, przez uproszenie dobrowolnej jałmużny kościół, który przez gwałtowność pożaru prawie zniszczony został, z wieżą i całym zewnętrznym i wewnętrznym wyposażeniem do tego przywieść stanu, jako go dziś widzimy. A to ciężkie zadanie, które na się wzięść nikt się nie ważył, wykonał duch wielce przedsiębiorczy naszego Przewielebnego Pana Dziekana, znalazłszy przez swe zajmujące posłowanie i za pomocą swych duchownych współpracowników nie jedno źródło otwarte, z którego na ukończenie onego wspianego dzieła czerpano. Niech mu za to zewsząd należyte dzięki będą złożone, gdy to, o czém prawie wszyscy wątpili, tak ślicznie do skutku przyprowadził.

Lecz umysł jego szlachetny na tém nie przestaje, ale widzieliśmy go zaś w najnowszym czasie równie chwalebnym przedsięwzięciem zajętego. Kościół św. Trójcy jemu od dawna już wielce ulubiony, który różnemi sposobami wypiekszyć się stara, za jego poważną przymową znalazł w tutejszym obywatelu Panu Antonim Klimoszu wielkiego dobrodzieja. Jest to mąż, który bacząc na słowa zbawiciela: „Róbcie sobie przyjaćiół z mamony niesprawiedliwości“ — dostatki, któremi Bóg jego rękę pracowitą ubłogosławił, już za życia ku duchownemu celu poświęca. Ofiarze które teraz w nowym blasku i świetle przyozdobione oko i serce ludzkie rozweselają, a duszę do szczerzej nabożności pobudzają, winne są temu prawdziwemu przyjacielowi kościołów wspianego swe odnowienie. Gdziekolwiek albo na wyozdobienie domów bożych, ofiary, ofiarzów i posągów, albo na wspomnienie biednych ubogich znaczne kosztą wynależone być mają, Pan Klimosz zawsze pierwszy wyciąga rękę swą szcudrobliwą, i za największy sobie zaszczyt poczytuje, gdy do rozszerzenia sławy bożej przyczynić się może.

Niech Bóg wszechmogący wynagrodzi tym dwóm godnym mężom, czego ludzie po części nie uznawają, po części zaś wynagrodzić nie mogą. Prośmy go więc, aby ich jego opatrzna ręka w niezachmurzonej pomyślności i szczęściu jak najdłużej między nami utrzymać raczyła, jesteśmy albowiem przeświadczeni, że tylko za ich wspólnem i gorliwem usiłowaniem się na chwałę bożą ta świątynia niegdyś wspianą wieżę szczyścić się będzie, z której dzwonów miedziane głośy w odnowionej uroczystości zwoływać będą grono wiernych, aby w zapale nabożnym uwielbiać sławę Trojcy prze-najświętszej, i wdzięcznie uczcić pamiętkę tych dwóch wielkich dobrodziejów. — K.M.

Z następującem ćwierćroczem wzywamy do nowej przedpłaty.

# Gwiazdka Cieszyńska,

piśmo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner. 28.

Cieszyn d. 17. Września.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### IV.

Jan z Kościelca nie odetchnął, nie stanął, — pędził przez całą noc, aby jak najspieszniej zdążyć do swego rodzinnego zamku, i tam trapiące go przecucia ukojzić. Słońce ledwie co weszło, gdy przez most zwodzony wjeżdżał do bramy zamku. Dorota, która w trwodze i tęsknocie noc strawiła, oczekiwała go u bramy i rzuciła się w objęcia przybywającego. Zimne powitanie, wyraz dziki i namiętny twarzy małżonka dreszczem ją przejął.

„Na matkę zbawiciela zaklinam Was, Panie i mężu mój! powiedźcie, cóż Was tak niepomyślnego spotkało?“ zawołała drżąca.

„Słyszałem dziwne gawędy o rozbojach i mordach, o podstępach kobiet;“ odrzekł rycerz ponuro.

„Czy mówiliście z Krukiem?“ zawołała przerażona.

„Z Krukiem?“ rzekł Jan z wyrazem zadziwienia. „Ani go widziałem. Gdzież on jest?“

„Wczoraj tak sobie dziwacznie ze mną postąpił,“ rzekła Dorota cokolwiek śmieliej: „iż ztąd wnoszę, że zmysły postradał. Właśnie wydawałam rozkaz, by go osadzono w więzieniu, gdy stróże nocni donieśli, iż jak szalony, wśród burzy, konno wyjechał z zamku.

„Istne dziwy!“ przebaknął rycerz, i dążył w towarzystwie drżącej Doroty po krętych schodach wprost do jej komnat. Zaszedłszy tam, stanął, zmierzył oczyma małżonkę, i prze-



mówił w te słowa. „Kiedym cię przed czterma laty napotkał w gęstwinach mego lasu, mówiłaś mi, iż jesteś dziewczącą szlachetnego rodu, z Polski, zbiegłą z domu rodzicielskiego, aby ująć związków małżeńskich z narzuconym ci przez rodziców a tobie nienawistnym człowiekiem, i aby się za upór nie dostać do klasztoru. Ciekawem słyszeć, czy mi dziś tę samą bajkę powtórzysz?”

„Nie powtórzę” wyrzekła cicho Dorota, a malujące się w całej jej postaci uczucia miłości i żalu czyniły ją podobną pokutującej Magdalenie.

„Tyś więc ową księżną Tatarską, która przed czterma laty zbiegła w czasie napadu zbrojców w Nowém-Mieście?” pytał jej dalej.

„Jam jest;” wyrzekła biedna i padając na ziemię, objęła łkając kolana małżonka.

„Wielki Boże!” zawołał Jan z boleścią: „poganka považała się zbezcześcić me łożo małżeńskie, znieważyc sakrament małżeństwa!”

Słyszając Dorota te słowa małżonka, podnosi twarz i rzecze w szlachetnym uniesieniu: „Mylicie się! Zarzut podobny nie pada na mnie, a żadna wina nie obciąża mię, oprócz tej, iżem miała tajemnicę, którą ukrywałam przed wami. Ow książę, który mię przemocą wyrwał z domu rodzicielskiego, nie miał żadnego prawa do mnie. Nie miałam go nigdy za mego małżonka, Gdy zaś ręka czcigodnego Czesława z wami mię łączyła w obec ołtarzy pańskich, już wprzód ta sama ręka udzieliła mi tajemnie chrzest święty. Zamilczałam to wszystko przed wami, bojąc się zrazić męża, którego serce me na pierwszy rzut oka ukochało. Spowiednik mój zna mą tajemnicę, a jeśli takowa jaką zbrodnię pokrywa, pokutą i rozgrzeszeniem dawno oczyściłam me sumienie. Wyście mym sędzią ziemskim. Sądźcie więc tą, która w zamian za swą gorącą ku wam miłość, błaga o przebaczenie.”

„Któż jest ów książę, który rości jakiegokolwiek prawo do méj małżonki?” zawoła rycerz gniewnie, a żyły z gniewu na-

brzękły mu na czole: „Wymień go. Chcę go wyzwąć do walki, niech miecz między nami rozstrzygnie.“

„Wtém właśnie moja tajemnica,“ rzecze Dorota z bojaźnią, „której nawet memu spowiednikowi nie wyjawiałam, która musi pozostać ukrytą, aż do owego dnia, gdzie wszelka tajemnica zostanie wyjawioną.“

„Nie wolno kobiecie mieć przed małżonkiem tajemnic,“ odparł Jan groźnie, „raz mię już oszukałaś. Jeśli mam wierzyć, iż żałujesz szczerze, mów mi otwarcie, jakie miano owego poganina?“

„Umrę, lecz nie zdradzę méj tajemnicy,“ mówi Dorota i znowu objęła błagając kolana rycérza. —

Straszna walka namiętności miotała duszą rycérza. W gniewie postanawia odepchnąć ją od siebie, wypędzić z ścian swéj siedziby. To znowu miłość i przywiązanie ku niéj wzrusza go do żywego i pobudza do litości. Milczał w myślach zatopiony, przyłożywszy rękę do czoła, jak gdyby chciał ulżyć ciężarowi strapionéj głowy. Dorota łkając leżała mu u nóg; gdy w tém wchodzi do komnaty jedna z słuźebnych niewiast, wiodąc za rękę młodego Bogusława, by powitał wracającego ojca. Chłopczyzna widząc matkę klęczącą, bieży do niéj, obejmuje ją jedną rączką i zaczyna z nią wspólnie płakać; — drugą rączkę wznosi ku ojcu, jak gdyby chciał błagać jego litości.

Ten czuły widok, w którym matka i dziecię dziwne do obrazu madony mieli podobieństwo, zdawał się łagodzić gniew ojca. — „Dla tego dziecięcia, które jest mojem i waszém zarazem, przebaccie mi, szanujcie mą tajemnicę, i me milczenie, na którym się opiera właśnie niewysłowna miłość moja ku wam!“ wołała Dorota.

„Przebaczam ci!“ wyrzekł pokonany miłością Jan i podnosząc małżonkę, przycisnął ją wraz z dziecięciem do serca. „Przebaczam ci i niepytam się więcej, bo oko twe dowodzi, iż czyste twe serce.“ — „Dzięki ci wspaniałomyślny mężu!“ zawoła Dorota z niewysłownym zapałem ognistój kobiety wschodu, i tuli mu się do łona.

„Matko! Ojcze!” szczebiota dziecina, i obejmując ich słabemi ramiony, łączy ich usta, które się spojiły pocałunkiem miłości i pojednania.

## V.

W pysznej komnacie zamku siedział Jan, pieszcząc małego syna na kolanach, obok swój małżonki, zajętej wyszywaniem na drogiej materyi. Rodzinne to kółko używało w tej chwili błęgiego pokoju.

W tém drzwi się otwarły, i wszedł ojciec Czesław. Przybrany był po podróznemu, trzymając kij wędrowny w rękę. Oświadczenie, iż przybył pożegnać się z państwem zamku, wprowadziło oboje małżonków w głębokie zadziwienie.

„Czyliż wam się nie podoba w zamku mych ojców, że nas tak nagle i prędko chcecie opuścić?” zapytał pan domu.

Wszędzie i zawsze mi błogo u dobrych ludzi,” odrzekł starzec z wyrazem tęsknoty. „Obowiązek powołuje mnie do mego klasztoru. Straszna burza ciągnie ze wschodu, grozi zalać ognistym strumieniem niwy biednego Śląska. W godzinie niebezpieczeństwa wypada, aby pasterz był u swych owieczek, które mu Bóg powierzył.” — „Ależ burza ucichła,” odrzekł uśmiechając się Jan z Kościelca, „obejrzyjcie się w koło ojcze! na wschodzie i wszędzie jasne niebo.”

„Ziemiąskim chyba oczom tak się zdaje;” odrzekł starzec z przyciskiem. „Pocieszajcie się, jeśli wola, iż jak zwykle ludzie, nie daleko widzicie. Oszczędzi was to za łaską bożą, od nieprzeliczonych boleści. —

„Wyrażaliście się w obrazie, nierozumiałem was z początku,” odrzekł Jan nieco szyderczo. „Dorozumiewam się teraz, czcigodny Ojcze! iż mówicie o napadzie Tatarów na Polskę. Słyszałem o tém wczoraj na dworze księcia, mego Pana. Zwykle ludzie waszego stanu lękają się szczęku broni, a i was bojaźń za daleko posuwa. Jeśli miecz Bolesława Wstydliwego równie wstydlawy, jak i Pan jego, nie wyzięra z pochwy i rdzewieje, toć żyje jeszcze Włodzimierz, waleczny wojewoda Krakowski. Dowiodł zeszłego roku Tatarom pod Turskiem, że nie są niezwyciężni. Polscy pa-



nowie ocknęli się i chwycili za broń w obronie ojczyzny. Jeśli Tatarzy uważają się wtargnąć na nowo, zapędzą ich z dobrą pamiątką do stepów.“

„Uparta pycha wiedzie w końcu do zguby;“ rzekł Czesław w uniesieniu. „Wódz polski, równie jak wy teraz, opierał się na ziemskiej sile, zapomniał błagać pomocy niebios. Wiedźcie, iż wojsko jego pobite, Kraków cały w płomieniach, a hordy Tatarów zalały cały kraj, niszcząc i paląc wszystko.“

Jak gdyby piorunem rażony, zerwał się rycerz na nogi i wlepił wzrok w twarz mnicha, opromienioną jakimś ogniem wewnętrznym. Zalekniona Dorota wzniosła ręce do modliwy. Czesław opamiętał się, a uderzając się w piersi rzekł: „Nie bierzcie do serca mych słów, szlachetny rycerzu! Żegnam was. Anieli niebios niechaj was strzegą. W podziękę za przyjaźń doznaną od was, radzę wam, jeśliby wam groziło bliskie niebezpieczeństwo, natenczas wyślijcie to, co macie miłego, pod opiekę obronnego Wrocławia. Klasztor Ś. Wojciecha chętnie udzieli przytułku, a gdyby miało być prawdą, co mi Bóg w mych widzeniach objawił, i klasztor miał runąć w zgłiszczach pożaru, znajdzie się inne święte miejsce przytułku, a ręczę, że nie dam zaginąć powierzonemu mi dobru.“ Tu podał rękę szlachetnym małżonkom, pobłogosławił małęgo Bogusława i szybko opuścił komnatę. (D. c. n.)

## Święta starosławiańskie.

### II. Wiosenne gody.

Jużeśmy powiedzieli, że święta wiosenne były tylko dal-  
szym ciągiem uroczystości, które się z kolędami rozpoczęły,  
a zatem obchodzono w nich odrodzenie się przyrody. Co się  
w zimowe gody tylko oczekiwało, to tu rzeczywiście się po-  
kazało, i to też święcono, tj. płodność przyrody. Dla tego  
obchodzono je wtedy, gdy przyroda już zimową szatę zwlekać  
i rzeczywiście uzieleniać się i ukwiecać zaczęła, tj. około 21  
Marca, kiedy według naszego kalendarza dzień z nocą się  
zrówna. Ślady obchodzenia tych świąt około doby porówna-  
nia dnia z nocą mamy w tém, że w niektórych okolicach na

d. ś. Józefa tj. 19 Marca mnostwo pisanych czyli malowanych jaj widzieć można. W ogólności zaś za chrześcijaństwa złączono obchodzenie wiosennych gód ze świętami wielkanocnymi. Gody wiosenne w uroczystościach swych wyobrażały głównie odrodzenie się przyrody nowej i umieranie starzej, do jakiego wyobrażenia same znikanie zimy a zbliżanie się lata powód dało; i przeto też temu stosowne musiały odpowiadać obrzędy, z których jednak tylko pojedyncze znajdujemy w zwyczajach narodowych ułamki. Święta te musiały także stanowić szczególny rząd (cyklus), z którego nam tylko imiona pozostały. Zbieramy zatem pojedyncze te zabytki imion i zwyczajów, starając się wyłożyć, co w tém pogańskiego, co z chrześcijańskim wyobrażeniem spojono, i jakie pierwotnie było znaczenie.

a) Gromnice. Nazwa ta sama wskazuje na pogaństwo, w którém grom oznaczał władzę boga Pioruna, czyli Paroma, którego jeszcze gminna pieśń wspomina: za onych czasów, za Boga Paroma. Gromnice więc były niegdyś świętem na cześć Pioruna gromowładcy, a miano to przeniesiono potem na pobliski i podobny chrześcijański świętek. Stąd pochodzi może zwyczaj święcenia w to święto świec, gromnicami lub gromniczkami zwanych, które podczas lata zapalają, gdykolwiek burza nastaje dla odalenia jej gwałtowności, albo też może dla tego, iż jak wiadomo Piorunowi był ogień poświęcony, i na cześć jego wieczny ogień żnić palono, zatem te świece mogą być obrzędu ogniowego zabytkiem. — Pokazuje się też, że Gromnice pierwotnie miały związek z wiosenném światłem, co jeszcze ten zwyczaj stwierdza, iż po gromnicach już prac dziennych przy świecy nie wykonują, albowiemienne światło ma wystarczać do wykonania wszystkich robót. Zachowało się też przysłowie: że na gromnice spotyka się zima z latem; a to świadczy, iż przodkom naszym były gromnice średnią dobą między surową zimą i gorącym latem, czyli początkiem wiosny, z czego znowu wnosić nam należy, iż poganie swe święto tego nazwiska obchodzili w dobie bliższej porównaniu dnia z nocą niż chrześcijanie, z czém

się ta okoliczność zgadza, że na gromnice już skowronka oezekiwali, jak narodowe przysłowia przekonują, dla czego też przodkowie w ś. gromnic wychodzili w pole posłuchać skowronka, albowiem jego śpiew gromniczny zwiastował im urodzajny rok. Zobrządków gromniczych starosławiańskich nie nam więcęj nie pozostało się, tylko to nam wiadomo, że starożytni w czasie zbliżającej się wiosny mieli różne sposoby oczyszczania się wodą i ogniem z zimowego nieładu, a domysł nasz może te obrządki ze świętem gromnic skojarzyć, dla tego że Piorun gromami swemi zimę odpędzając, mógł im być znakiem (symbolem) oczyszczenia przyrody. A że pogańskie w świętek gromnic podobne oczyszczenie przyrody obchodzili, dałoby się jeszcze z téj okoliczności wnosić, iż teraz chrześcianie w święto gromnic obchodzą także oczyszczenie najś. panny Maryi, a jak nam wiadomo, chrześcianie ustanawiali zwykle swe święta w tych dobach, które pogańskim zwyczajom odpowiadały, aby tym sposobem pogan łatwiej z chrześcijaństwem oswoić.

b). Gody Marzany, niedziela śmierci. W całej Słowiańszczyźnie znajomy jest dotąd zwyczaj, acz w różnych okolicach odmienny, że w niedzielę środopostną (laetare) topią bałwana żeńskiego, którego Marzaną, albo też Śmiercią lub Babą nazywają. W tym celu ustrajają bałwana, niosą go przez wieś, z stosownym śpiewem: „śmierć niesiemy ze wsi, nowe lato do wsi;“ albo: „zimę niesiemy ze wsi, nowe lato do wsi;“ lub „niesiem, niesiem Marzanę;“ itp. potem udają się z nim do rzeki lub jeziora, ogoławając go z ozdób i rzucając do wody: poczem znówu śpiewają: „Śmierć płynie po wodzie, nowe lato do nas jedzie;“ itd. i wesoło powracają do domu. Tu też należy śpiewka: „Wynieśliśmy Marzanę, przynieśliśmy Maj nowy.“ W Polsce odróżniał się tenże zwyczaj tém, iż po utopieniu Marzany biegał każdy najspieszniej do domu, a kto w powrocie upadł, ten miał być ofiarą Marzany tj. śmierci tegoż roku.— Kronikarze wspominają też, iż przed nawroceniem jeszcze Polaków, obrządek ten nazywano świętem Marzany czyli Śmierci, a lubo niektórzy utrzymują, iż ten zwyczaj jest pamiątką burzenia i topienia bałwonów w czasie zaprowadzenia chrześci-



aństwa, przecież nie zgadzają się z tym wykładem przechowane dotąd u pospółstwa śpiewki tu przytoczone i jawnie dowodzące, że zwyczaj ten jest zabytkiem starosłowiańskiego święta. — Same przytoczone tu urywki piosnek nauczają nas, jakie Marzana i gody jej miały znaczenie. Bożyszcze to wyobrażało zimę, zatém umarzającą siłę przyrody, i w takiej własności była oraz wyobrażeniem śmierci, która wszelki żywot niszczy. Przetoż topienie Marzany wyobrażało szczególnież pokonanie i wydalenie zimy, a w następstwie przywrócenie lata, zaczęm święto to słusznie na początku wiosny odprawiano. Obrządek ten do naszych czasów przechowany, jest teraz zbyt prosty, jednak ułamki pieśni z choraми do tego obchodu ułożonych, które się aż dotąd utrzymały, świadczą, iż obrządek ten poganie najuroczyściej obchodzili, bo miał dla religijnych pojęć ich wysokie znaczenie, jak i teraz rzeczywiście na umysł każdego znikanie ponuręj zimy a zbliżanie się radosnej wiosny wielki wpływ wywiera. — Z mitologii słowiańskiej wiemy zaś, iż Marzana znaczy niepłodny objaw żeńskiego żywiołu w szechbostwa, czém rzeczywiście uznawano zimę. Żeński żywioł bostwa nazywano w ogólności Babą, zaś w płodności Złotą Babą, a w niepłodności Jeżybabą. Skoro też niepłodność żeńskiego bostwa obchodzono świętem Marzany, możemy przyjąć, że temu też odpowiadał pewien obrządek na cześć niepłodnego męskiego żywiołu bostwa, którego zniknięcie również na początku wiosny obchodzono. A tu należy może ów zwyczaj chodzenia z niedźwiedziem, który w niektórych okolicach następującym sposobem odbywają: obwijają mężczyznę w słomę na kształt niedźwiedzia, chodzą z nim po wsi, wyprawiają żarty, przy czém jednak życzą hojności i obfitości. Po miastach jednak przemienił się zwyczaj ten w pogrzeb Bachusa na końcu mięsopustu, co teraz znaczy pogrzebienie uciech. — Do tych obrządków na cześć Marzany, należał też może niegdyś obchód pogrzebny za zmarłych, i w zdaniu tém upewnia nas zwyczaj, że na końcu zimy lud zwykł chodzić na smętarze i tam przynosić ofiary zmarłym; skąd może pochodzi w niektórych okolicach zwyczaj, że

podczas wielkanocnych świąt wychodzą na smętarze i zdobią groby wieńcami, lubo w chrześcijaństwie takie święto za umarłych (dzień zaduszny) dopiero w Listopadzie się święci. — Tak obchód topienia Marzany w niedzielę śródpodstną znaczy nam zniknięcie zimy, a przybycie wiosny. Następne zaś niedziele, biała i kwietnia, zdaje się, że otrzymały nazwę od podobnie zwanych słowiańskich świąt, które rzeczywiste przybycie wiosny, tj. wiosennego światła białego czyli jasnego, i obleczenia się przyrody w kwiat za godła miały.

Święto Żywy, Żywoni, Siewy. — Z świętem Marzany złączone było święto Żywy, czyli Żywoni; to zaświadcza ta okoliczność, iż z obrazem Marzany noszono obraz Żywy. Jak zaś Marzanę wyobrażano sobie w postaci baby, tak Żywonię przedstawiano w kształcie pięknej panny, albo dziecka, a niekiedy brano za podobieństwo jej zielony wierzchołek drzewa, z którym obchodząc, śpiewano: że chodzą z latem. Zwyczajnie jednak po wyniesieniu ze wsi Marzany i utopieniu jej w rzece, wniesiono Żywonię do wsi ze śpiewem: Niosem lato do wsi itd. Jak zaś gody Marzany przeniesiono na niedzielę śródpodstną, tak święto Żywoni złączono w chrześcijaństwie z świętami wielkanocnymi, w których obok pamiątki zbawiciela także i święto wiosenne obchodzono. Jeszcze wspomnieć należy, iż Żywonia oznaczała tylko płodno-żeński żywioł bostwa Baby tj. Złotą Babę, na której cześć osobne pieczywa Słowianie gotowali, które także babami nazywali, skąd jeszcze u niektórych Słowian znajduje się zwyczaj, że w święta wielkanocne wielkie takie baby pieką i do przyjaciół rozsyłają. W Pradze zaś jeszcze przed stuleciem był zwyczaj, ogromną taką babę przynosić na most, rozkrawać i rozdawać między ubogich, zaczęło zwyczaj ten mogłoby się równie do Żywoni jak do Morzany odnosić, i całą własność bogini Baby obejmować. Z resztą obchodzili Słowianie zwykle swe święta z wodą i ogniem, i tu wiele wodnych i ognio-  
wych obrządków należeć musiało. (D. c. n.)

## Uprawa lnu.

2. Jak uprawiać rolę pod len, kiedy siać, ile nasienia na 1 joch dol. rak., 1600 []' mający, wysiewać potrzeba?

Najniezbędniejszą rzeczą, aby się len udał, jest czysta od wszystkiego chwastu uwolniona rola. Na czystość roli ma zazwyczaj wpływ już poprzedni płod. Najczystsiejsem jest pole po roślinach okopowych, jako to: po ziemniakach, kapuście i rzepie, — także po skoszonej wyce, grochu i po gęstej koniczynie; najmniej zaś bywa czystem po zbożu. Dla tego według poprzedniego płodu musi się zastosować następna uprawa roli.

Siejąc len po zbożu, i chcąc sobie zabezpieczyć obfity plon, koniecznie potrzeba, żeby ściernisko zaraz po zebraniu zboża zoranem było; poczem za kilka dni hakuje się w poprzek, a za 14 dni przewraca się znowu i włoczy. Następnie skoro pole zarastać zaczyna, przedsięwzięcie się oranie do należytej głębokości, i zaorze się hojny nawóz. Oraczka ta zostanie w skibach przez zimę. Po ukończeniu téjże oraczki w jesieni robią się przegony czyli brozdy przekątne dla odpływu wody, ponieważ wiosennéj uprawie nie bardziej nie przeszkadza jak rola stojącą wodą przesiąkniętą. Skoro zaś w wiosnę rola należycie obeschnie, przewraca się jesienna oraczka i włoczy często, a wywłoczone chwasty bywają starannie grabiami oddalone. Wyczyściwszy w ten sposób należycie rolę, kilka dni przed zasiewem brozduje się nareszcie płytko i wąsko.

Siejąc len na dobrze wyrobionem ziemniaczysku lub koniczynisku, orze się tylko raz w jesieni do należytej głębokości, z czém się potrzebny gnój zaorze. Uprawa roli na wiosnę zaś jest, jak wyżej powiedziano.

Uprawa roli pod len wymaga więc, aby ziemia jak najlepiej była przewracana i uwłoczona, ponieważ przez to rola staje się kruchą i pulchną, a chwasty zostają wyniszczone. Przeto nie godzi się przedsiębrać tych robót, gdy rola jest mokrą; nasienie zaś powinno być płytko ziemią pokryte i jak najrówniej rozsiane. Uprawioną rolę potrzeba poprzednio 2 do 4 razy zwłoczyć, a potem zasiać i 3 do 4 razy bronować, jak tego rola wymaga.

Aby nasienie jak najrówniej na rolę padło, trzeba każdy zagon dwa razy, a na dwa sążnie szerokie zagony trzy razy obsiać. Gdy u nas len tylko dla łyka sieją, przeto też potrzeba, żeby zasiew był gęsty. Na 1 joch bierze się tedy 3 mierzyce dobrego czystego nasienia. Jeżeli pogoda zła, lub rola należycie nieobrobiona, można wziąć i 4 mierzyce na 1 joch; albowiem gęsty zasiew mniej szkodzi niż rzadki.



Największy wpływ na plon lnu wywiera dogodna pora, w której się uprawa roli i zasiew ukończy. Kilka dni rychlej lub później a niekiedy i kilka godzin stanowi wielką różnicę, która się staje przyczyną udania się lnu, lub też wzrostu chwastów, którym len zbytciecznie ulega. —

### 3. Czy zmiana nasienia korzystna?

Pod każdym względem zmiana nasienia jest potrzebną, jeżeli len ma być piękny i plon jego obfity. Swojskie nasienie lniane nie wydaje nigdy tak pięknego i długiego lnu, jak sprowadzane z krajów, gdzie wiele pracy i usiłowania łożą w celu otrzymania czystego i dobrego nasienia. Najlepsze nasienie jest z Rygi i Prynawy, które można przez Wrocław do nas sprowadzać.

Pierwszeństwo, które dajemy zagranicznemu nasieniu lnianemu szczególnie zaś nasieniu z Rygi, Prynawy i innych okolic zasadza się prócz tego iż pochodzi z ziemi i klimatu dla lnu najwłaściwszego i na tem, że tam nasienie lniane dostatecznie na pniu dojrzewa, gdyż mieszkańcy tamtejsi nie tak dla włókna jak raczej dla nasienia len hodują i z nasienia, którym handel prowadzi, korzyści ciągną. U nas zaś daleko korzystniej będzie uprawiać len nie dla nasienia, lecz dla włókna, albowiem włókno możemy w kraju naszym korzystniej sprzedać lub też użyć jak nasienie; albowiem len uprawiany dla włókna nie daje nigdy dobrego nasienia, gdyż wcześniej nim nasienie dojrzeje, musi być z pola zebrany, inaczej zniszczałoby cienie i wielką wartość mające włókno.

Jeżeli zaś wybierzemy pod len stosowny gatunek ziemi i odpowiednią okolicę, jakich nasz Śląsk niemało posiada, jeżeli dobre nasienie niegęsto posiejemy, i zrzekając się poniekąd cieniowego włókna damy dojrzeć nasieniu i takowe przez kilka lat dostatecznie wysuszymy, wtedy i nasienie krajowe będzie miało te same własności, jak zagraniczne, za drogie pieniądze do nas sprowadzane. Korzyści osiągnięte z pielęgnowania krajowego nasienia lnianego nie są mało znaczące, albowiem za nasienie zagraniczne trzeba grubo płacić, a nie zawsze można na to rachować, czy będzie w dobrym gutunku, i często można złego zmieszanego i stęchłego nasienia za dobre dostać. Polecieć tedy należy każdemu, kto się uprawą lnu trudnić zamyśla, ażeby sobie rok rocznie dobry i do uprawy lnu stosowny kawałek pola wybrał, takowe dobrém trzeciorocznim nasieniem obśiał, sobie tedy nasienie sam pielęgnował. Przez to utraci się wprawdzie cienie i drogie włókno, ale zyska się daleko więcej, bo pewność iż nasienie jest dobrém, nadto nie trzeba wydatków na zakupienie nasienia. Z początku zaś trzeba będzie na każdy sposób nasienie z za-

granicy sprowadzać, w tym celu najlepiej będzie udać się do uczciwych domów handlowych.

Len jeżeli uprawa jego ma się zupełnie udać, wymaga jakieśmy to już powiedzieli, mocnego nawozu chlewnego, ziemi więcéj chłodnéj jak ciepłéj, więcéj zwięzłéj jak kruchéj, lubi więcéj ziemię roślinną jak nawóz zwierzęcy, udaje się najlepiej na rolach, które dłużej spoczywały, jak np. w koniczysku lub też nowisku. Na takiéj to ziemi osiągniemy odpowiednie i dobre nasienie lniane, i oszczędzimy znaczne wydatki za cudzoziemskie często zfałszowane często złe nasienie

(D. c. n)

## Rozmaitości.

—Pan Petit, dyrektor gwiazdarni w Toulouse, twierdzi, że widziany niedawno kometa, dopiero dnia 8. Września dosięgnął swego przysłonecznego punktu. Dnia 5. Września był 27 milionów mil od ziemi oddalonym. Prędkość biegu jego tak wielka, iż od d. 25. Sierpnia do 2 Września 12 milionów mil ukończył. W obecnej porze szybkość jego jeszcze większa. Angielski astronom Hind wyrachował, że średnica gwiazdy jego równa jest średnicy ziemi. Grubość ogona jego wynosi 50,000 mil, tedy równa się odległości księżycy od ziemi; a długość ogona tegoż jest 4 miliony mil. — Stąd zrozumie każdy, iż obecny kometa nie należy do największych ani szybkość jego jest największa. Ponieważ się obawiają, iżby jaki kometa mógł o ziemię w biegu swym uderzyć, wspomina tenże astronom Hind, że się zdaje, iż ziemia nasza już nicraz musiała przejść przez ogon komety i przyciągnęła do siebie materję jego, a bez wpływu na mieszkańców jęj, którzy nawet nie spostrzegli, że się w pobliżu komety znajdują.

—W Maju r. b. spostrzeżono u Port Natal dużego komety, o którym astronomowie wnioskuja, że to będzie ten, który na rok 1858 jest zapowiedziany. Jest on największym ze wszystkich w historii zapamiętanych; r. 1264 sięgał bowiem jego ogón płomienisty na niebie przeszło 100 gradusów.

—Według statystycznych tabel p. Everta, kosztowała wódka w ciągu lat dziesięciu skarb Zjednoczonych stanów, 600 milionów dolarów, a to tym sposobem. Przez ów napój utraciło życie 300,000 ludzi, 100,000 przyszło do domu ubogich, 150,000 do więzienia albo domu poprawy, 1000 do domu waryatów, 1500 dopuściło się samobójstwa, 200,000 kobiet zostało wdowami, 1 milion dzieci osierociało, a za 10,000,000 dolarów urosło szkody przez pożary wynikłe z pijaństwa.

—W Paryżu przedsięwzięto budowę wspianącej świątyni dla Turków i zakładają tamże smętarz dla Muzułmanów, którego tam dotąd brakowało, dla czego umarłych tego wyznania z Paryża wywożono.

—W Madrycie weszła teraz moda w życie, że damy zamiast piesków, kozy za sobą na sznureczku wodzą.

—W miasteczku Koniecz, stracono niedawno kobietę, która czworo swoich małych dzieci podusiła. Zbrodniarka zapierała się aż do ostatniego tego okropnego czynu, lecz na miejscu tracenja przyznała się do niego.

—We Francyi i w Anglii zaczęto robić cegły zupełnie podług nowej metody. Osuszoną glinę proszkują i przesiewają przez sito, poczem dawszy ten proch do form, prasują na cegłę machiną około 12,000 cetnarów wagi mającą i dopiero wypalają. Tak prasa wyrabia w minucie jedną 66 cegieł i tak trwałych, że nakładzione w 80 warstw, ani jedna uszkodzoną nie została.

—W cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu, w liczbie ksiąg w językach wschodnich, odkrytą została ewangelia w języku arabskim, wydana w Syryi w mieście Aleppo w roku 1708 przez słynnego hetmana kozackiego Jana Mazepę. Książka ta jest darem rz. rad. Stanu Krzysztofa Łazarewa, i składa się z 244 stronnic. Podarowana przez niego jeszcze w roku 1818, niezwracała na siebie żadnej uwagi, i dotąd w zapomnieniu leżała. Obecnie dopiero miejscowy bibliotekarz odkrył całą jej wartość.

—Ważne zrobiono w tych czasach odkrycie fizyczne, tj. zmianę wody w gaz oświetlający bez wybuchu. Dotychczas powątpiewano o możliwości rozkładu wody bez eksplozji. W Londynie zawiązało się już towarzystwo, chcące na wielkie rozmiary wynalazek ten w życie wprowadzić i w programie swoim mówi, iż za 1 szyling 2000 stóp gazu otrzymać można z wody. Process ten odbywa się przez rozkład za pomocą elektro-magnetyzmu, a narząd do tego jest tak mały, iż każdy dom może go posiadać osobno, i wyrabiać potrzebną ilość gazu do oświetlania i opalania mieszkań, tudzież gotowania jadła. Lokomotywy i statki parowe mogą go wyrabiać w celu rozgrzewania kotła.

—We wsi Ratnawicy obwodzie Sanockim w Galicyi zdarzył się następujący wypadek: Chłopiec, mający lat 15 do 16tu, który żebrał i kradł, włócząc się od chałupy do chałupy przez dni trzy, czwartego dnia zniknął i przez 12 dni nic nie wiadzano o nim. Jednym razem psy gospodarza w bobie zaczęły się zajądać i gospodarz poszedł do bobu, jakże się okropnie wszakże przestraszył, gdy głowę odgryzioną i dwie odgryzione już kości z nóg ludzkich znalazł. Przywo-



ławszy sąsiadów, poznali po głowie i z kawałków odzienia, że to był wyż wspomniony chłopiec, którego przyczyna śmierci zapewne pochodziła z nasycenia i przepełnienia żołądka surowym bobem. Zapewne ten chłopczyzna umarł kilka dni leżeć musiał, nim psy go znalazły.

— Insignie węgierskie: koronę ś. Szczepana wraz z jabłkiem i krzyżem, tudzież miecz i berło znaleziono pod Orszową (na południowej granicy Węgier), w święto narodzenia naj. Panny Maryi, patronki Węgier, z czego wielka radość we wszystkich warstwach ludności panuje. —

Serbska literatura zubożoną będzie niezadługo wydaniem ważnego dzieła, tj. dziejów Serbii, które ostatni despotą serbski, książę Jerzy Brankowicz, podczas wygnania swego w Chebie w Czechach napisał. W Chebie, gdzie książę Brankowicz żywot swój zakończył, znajduje się także jeszcze wiele innych pamiątek po nim. Własnoręczny księcia rękopism onychże dziejów znajduje się teraz w arcybiskupiej bibliotece w Karłowicach. — Z sławnej niegdyś między Serbami rodziny Brankowiczów żyje dotąd jedyny członek i ostatni po mieczu potomek, hrabia Brankowicz, c. k. pens. oficer sztabowy, mieszkający w Nowym Sadzie lecz bezdzietny.

— Na równinach blisko Ofomuńca odbywają się wielkie manewry, na których oficerowie wszystkich państw europejskich znajdować się mają.

— Słychać że uroczystość weselna JCMości na przyszłą wiosnę ma się odbyć. Wszystkie doniesienia zgadzają się zaś w tém, że dostojna narzeczona Naj. Pana naszego szczyti się nadzwyczajną pięknością i duchowemi przymiotami i cnotami nad miarę celuje. Ojciec jój książę Maksymilian Bawarski jest gorliwym opiekunem nauk i sztuk a wielkim przyjacielem przyrody i wiejskiego ludu. Często się zdarza, że w lecie całe tygodnie na górach Bawarskich przepędza, wędrując od chatki do chatki, wspierając i ciesząc potrzebujących, dla czego u ludu powszechnie „ojcem Maxem“ jest nazwany. —

— W Kralownym Dworze w Czechach odstawiono do wojska 18letniego młodzieńca, którego cała okolica aż do tej doby za dziewczynę uznawała. —

— Na końcu roku 1852 miała Czeska Matica (stowarzyszenie dla wspierania i rozszerzania piśmiennictwa narodowego) 1930 członków, między temi 66 gmin. — Na końcu r. 1851 miała tylko 1622 członków, tedy w ciągu ostatniego roku przybyło tychże 308. — Od czasu istnienia jój umarło członków 123. — Składki

wynosiły zeszłego roku 14,635 złr. m. k., z czego trzecią część włożono do kapitału, liczącego obecnie już 57,791 złr. m. k., oprócz niesprzedanych jeszcze książek w wartości 75,782 złr.; dwie zaś trzecie części przeznaczono na zakupienie czeskich rękopismów i wydawanie książek. —

— Wiele kupców włoskich udaje się teraz do Węgier dla zakupu tamże słodkich win, dla tego iż choroba gron winnice włoskie nawiedziła i nadzieje winiarzy w niwecz obróciła. —

— Akademia nauk we Florencyi, „della Crusca“ nazwana, która piśmienny język włoski ustaliła i przeszło od stu lat jednością jego się opiekowała, — jak donoszą, rozwiązała się dla braku funduszów. —

— W Pizie, mieście włoskim, skoczył pewien Anglik z wieży słynnej swoją pochyłością. Przyjechawszy tam, kazał się oprowadzać wszędzie, nareszcie udał się na wieżę, niby dla przypatrywania się okolicy, a zapaliwszy cygaro, wyszedł na ballustradę i hop! na ziemię. Mimo to za waryata go nie uznali, tylko za spleennika.

— Cesarz Napoleon wjeżdżając niedawno z cesarzową do Dieppe, powitany został rzesistemi bukietami, które do powozu rzucano. W znak podziękowania zdjął cesarz kapelusz i kłaniał się na wszystkie strony, w tém wytrącił mu rzucony bukiet kapelusz z ręki, który upadłszy pomiędzy tłumy, niemógł być znaleziony, przeto musiał z odkrytą głową odprawić wjazd do miasta. —

— Dnia 4. b. m. odbyła się w Ołomuńcu uroczystość poświęcenia nowo-obranego arcybiskupa Fürstenberga, z powodu czego całe miasto najuroczystsza przybrało postać. —

— Według spraw urzędowych, wypadek żniw na Morawie w ogólności może się uważać raczej za dobry jak za średni. —

— Uprawa winnej macicy nadzwyczajne uczyniła postępy w państwie Rossyjskiem. Obwody położone blisko Mułtan i równiny Krymu, obfitują w grona niczmierniej wielkości tak, że pojedyncze jagody mają kształt gruszki, a macica winna z Hiszpanii i Langwedocyi udaje się doskonale. Toż samo w Georgii pozakładano obszerne winnice, w Astrabacie zaś na koszt rządu. Spodziewana jest rzeczą, że w ciągu lat 50 cała Rossya może być zaopatrzona krajowem winem. —

— Kalendarz amerykański na rok 1853, który wyszedł w Bostonie, tak rozdziela Amerykę: W Ameryce północnej Dania posiada powierzchnię 380 mil angl. kwadr. i 17,000 mieszkańców w Grenlandzie; Francya 118 mil i 2,000 mieszkańców; Rossya 394 mil i 66,000 mieszkańców; posiadłości angielskie tj. Nowa Brytania,

Nowy Brunświk, Nowa Szkocya, wyspa księcia Edwarda i Nowa Ziemia razem 2,255,401 mil i 2,432,195 ludności. Stany zjednoczone Ameryki północnej 3,260,073 mil i 23,283,345 ludzi. Ameryka środkowa i jej wyspy z wyjątkiem Indyi zachodnich, tj. Meksyk, San Salvador, Nikaragua, Honduras, Guatemala, Mosquevito i Honduras angielski mają 2,157,740 mil a 9,352,000 ludzi; Indyje zachodnie 90.185 mil a 3,603.746 ludności. Ameryka zaś południowa obejmuje 6,500,000 mil a 18,275,195 ludności. Kalendarzyk ten najświeższy podaje całą ludność świata na 854,047,481, z tego Afryce daje 10,100,000, Ameryce 57,339,681, Azji z wyspami 429,600,000, Australii z wyspami 1,368,000, Europie 263,230,000 nakoniec Polinezyi 500,000 ludności. —

## M y ś l B o ż a.

Czemu porządek światów nie wziął jeszcze końca?

Bo każdy wiernie krąży koło swego słońca.

Porządek rzeczy ludzkich dawno się przewrócił,

Bo człowiek słońce swoje — myśl bożą — odrzucił.

**Z Cieszyna.** Wypadek tegorocznych żniw w naszej okolicy już znauy, lecz w ogóle miernym nazwany być może. Zboże miernie sypie, kapusta w przysadzie chybiła, ziemniaki gniją miejscami. Strąkowe owoce jednak lepiej się udały. I owsy podarzyły się. W ogóle nie potrzeba się wszakże obawiać takiego niedostatku jak w poprzednich latach. —

— Wspomnieć nam jeszcze wypada o trzecim koncercie danym przez Dzieci p. Raczka, d. 3. b. m. Sprawiwszy nam po raz ostatni wielką przyjemność, młodzi ci wirtuozi udają się teraz przez Bielsko do Krakowa. —

### Ceny targowe w Cieszynie d. 10. Września były:

— Mierzycza pszenicy 13 r. 12 kr., żyta 10 r. 18 kr., jęczmienia 7 r. 36 kr., owsa 3 r. 48 kr., ziemniaków 4 r. w. w. —

## Od Redakcyi!

Z końcem zeszłego miesiąca Sierpnia, skończyła się przedpłata na Gwiazdkę tym Szanownym Czytelnikom, którzy od miesiąca Marca na pół roku przedpłacili; dla tego upraszamy tychże o dalszą przedpłatę, która dla nich na następujące 4 miesiące tj. do końca b. r. wynosi 1 złr. 40 kr. m. k. —

Również wzywamy do dalszej przedpłaty tych Szanownych Rodaków, którym się takowa z końcem b. m. skończy, lub którzyby na nowo zgłosić się raczyli. —

Można też jeszcze dostać Gwiazdkę w zupełności od początku tj. od miesiąca Marca b. r. Należytość za egzemplarz od początku Marca aż do końca Grudnia b. r. wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

Donosimy razem, iż w Redakcyi można też jeszcze nabyć zeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, poprawne i po cenach niższych, a zwłaszcza Gwiazdka z r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z r. 1851, 40 kr., Tygodnik od Września 1849 do końca Lutego 1841, 1 złr. 40 kr. m. k. —

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# DODATEK

## Gwiazdki Cieszyńskiej Nra 28.

Należytość od inseratów wynosi za wiersz drobnemi literami drukowany przez całą stronicę, po pierwszy raz 4 kr., następnie po 3 kr. m. k. — Do tej należytości dołączyć jednak należy za każdorazowe umieszczenie 10 kr. m. k. opłaty rządowej. —

### B R O W A R

do wyrabiania piwa lub porteru jest w Krakowie nad rzeką Rudawą od 1. Października r. b. do wydzierżawienia na lat 12 lub według układu; — na listy frankowane udzieli bliższą wiadomość Antoni Tessarczyk w Krakowie pod L. 182 przy ulicy Grodzkiej

### Leihbibliothek


des Eduard Feitzinger in Teschen,

bereits mehr als 3000 Bände der neuesten und älteren Werke der deutschen und ausländischen historisch- und romantischen Belletristik enthaltend, welche von Jedermann, sowohl in Teschen als auch in der Umgegend sehr leicht und billig benutzt werden kann.

Ein ganzjähriges Abonnement kostet	6 fl. — fr.
„ halbjähriges „ „	3 „ 12 „
„ vierteljähriges „ „	1 „ 40 „
„ monatliches „ „	— „ 36 „

Jeder resp. Theilnehmer in Teschen erhält 2 Bände. Auswärtige nach Verhältniß der Entfernung mehrere und die Bücher können sogleich gewechselt werden. Unbekannte Abonementen haben nach Zahl der Bände pro Band 30 fr. C. M. Einlage zu geben.

Der gedruckte Bücherkatalog ist für 10 fr. C. M. zu haben.


Die Agentenschaft der k. k. priv.  österreichischen Versicherungsanstalt in Wien für den Bezirk Teschen bei C. F. Schröder in Teschen am Hauptplatz Nr. 190 sieht sich durch die immer häufiger vorkommenden Brände veranlaßt, die Herren Defenomen und Realitätenbesitzer die Vorsicht, die Getreide- und Futtervorräthe, Gebäude, Vieh u. c. gegen Feuerschäden versichern zu lassen, in Erinnerung zu bringen.

Die überall anerkannte Loyalität, mit welcher Brandschäden erhoben und sogleich vergütet werden, berechtigt zur Erwartung eines zahlreichen Beitrittes.

Die Agentenschaft, welche Versicherungen aufnimmt, ertheilt Auskünfte und Formulare unentgeltlich.

**Unter Garantie, — welches bei keinen derartigen  
Mitteln geleistet werden kann,**

und mehr als jede weitere Anpreisung sein wird, mit der Zusicherung einer äußerst schnellen  
Heilkraft.

 **Königl. bayerisch und Königl. württembergisch-  
concessionirte von den ersten Medizinal-Kollegien  
Deutschlands geprüft und für angegebene Leiden  
als heilsam erkannt worden.**

## **Universal - Gicht - Leinwand**

gegen jede Art Gicht, Rheumatismus, Gliederreizen, Kopfweh, Zahn- und Gesichtschmerzen, Seitenstechen, Ohrenbrausen, Augenfluß, Brust-, Rücken- und Kreuzschmerzen (Hemorrhoiden), Fußgicht, Nothlauf, Krampf, geschwollene Glieder u. s. w.

In Pakete mit Gebrauchsanweisung a 1 fl., doppelt stärkere für erschwerte Leiden a 2 fl.

Ueber die außerordentliche Wirksamkeit dieser Leinwand in allen rheumatischen Leiden braucht hier nichts gesagt zu werden, indem die vorliegend amtlich beglaubigten Tausende von Zeugnissen sich ganz unzweideutig darüber aussprechen. — Das aber darf nicht verschwiegen werden, daß sie vor allen Ketten, Ringen, Bogen, Ableitern und wie diese Maschinen sonst noch heißen mögen, unbedingt einen höchst aner kennenswerthen Vorzug hat, nämlich den: daß sie wirklich hilft! — Zu haben bei C. F. Schröder in Teschen.

\* \* \*

## **Dr. Buron's Pariser Universal-Pflaster**

in Töpfen a 20 fr. mit Gebrauchsanweisung gegen Hühneraugen, Gefröße, jeder Art Wunden, Entzündungen, Geschwüre, den Wurm u. u. — Zu haben bei C. F. Schröder in Teschen.

\* \* \*

## **Insekten-Vertilgungs-Liniktur.**

(Liquide destructive contre les insectes.)

Diese Liniktur übertrifft an Güte und Wirksamkeit das persische Insekten-Pulver, so wie jedes andere, unter was immer für Namen vorkommende Vertilgungs-Mittel; Flöhe, Läuse, Schaben, Schwaben, Ameisen, besonders aber Wanzen vertreibt es sicher und gewiß.

Preis: 1 Flacon nebst Gebrauchsanweisung nur 30 fr. C. M. Die Niederlage befindet sich bei C. F. Schröder in Teschen.

---

Druk i nakład Karola Prochaski. — Odpowiedzialny Redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
czwarterocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Ner. 29.

Cieszyn d. 24. Września.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### VI.

Panującą dotąd spokojność zamku przerwały naraz głośne zajęcia. Jedni rozjeżdżają się na wszystkie strony, by okoliczną szlachtę powołać do broni. Słychać uderzenia młotów kujących orężę płatnerzy. W podworzu zamkowym porozkładali się pacholcy i czyszczą miecze i śpisy, lub ćwiczą się w strzelaniu z łuków; inni ujeżdżają wojenne bachmaty, zapełniają kosze kamieniami i na wypadek oblężenia, obwieszają obronnemi osłonami wieże zamkowe. W pośrodku nich i niejako przewodzącego wszystkim widać przechadzającego się rycerza. Jan to z Kościelca, urządza wszystko, wydaje stosowne rozkazy, zachęca do pilności. Widać aż nadto, iż zupełną położył wiarę w wieszczce słowa Ojca Czesława. Cały tydzień upłynął na przygotowaniach rozmaitego rodzaju, gdy naraz przybywa do zamku Klemens, dowódzca zamku z Głogowa. Koń jego zapieniony cały. Zdziwił się przybywający na widok wojennych przyborów i rzecze do pana zamku w zamian za powitanie: „Smuci mię, iż Was oto widzę zamkniętego w prywatne kłotnie, bo pewnie do odporu w własnej sprawie się gotujecie. A tu właśnie Ojczyzna potrzebuje do swęj obrony Waszego ramienia. Niesposób bowiem, aby ta sama wieść, którą Wam przynoszę z dworu naszego Księcia i Pana miała być powodem Waszego uzbrajania się.”

„O Tatarach więc niesiecie wieści!” zawoła Jan, w przeżuciu przywiezionej nowiny.



„Wiadomo Wam tedy, szlachetny rycerzu!” rzecze Klemens: „że ośmnastego Marca Tatarzy pobili wojewodę Włodzimierza pod Chmielnikiem i znieśli jego szeregi ze szczerem? — Témcie lepiej! Ale dowiedźcie się reszty. Wedle swego nieludzkiego zwyczaju zniszczyli kraj w około, i grożą Śląsku. Mieczysław, książę Opolski, już wyciągnął w pole z swém rycerstwem, by bronić przejścia przez Odrę. Nasz książę także się uzbraja. Wzywa Was, byście się z całém rycerstwem połączyli z nim. Radzi, abyście opuścili zamek zupełnie, by żołnierz darmo nie marnił czasu w obronie zamku, lecz aby ciągnął do boju. Wojsko pogańskie niepoliczone, jak szarańcza jak ćma ciągną poganie. Wypada niezbędnie powstrzymać ich, zatamować ten potok straszny, płynący ku naszemu kraju. By zaś dokazać tego, trza mu postawić groblę żywą z walecznych mężów w stalowej zbroji.

„Wola księcia przyjmuję za rozkaz;” rzecze Jan stanowczo. „Przygotowania wojenne, jakie oto widzicie, przedsięwziąłem w skutek niepewnych wieści, powziętych o pobicie Polaków. Zawdzięczam im, że już pojutrze na czele moich zbrojnych stanę pod Lignicą.” — „Gdzież zostawicie Waszą urodną małżonkę i miłą dziecinę, zadatek Waszej miłości?” rzecze Klemens z współczuciem, spoglądając na Dorotę, która właśnie w téj chwili zdjęta ciekawością, nadeszła, z małym Bogusławem na ręku.

„Wrazie bliskiego niebezpieczeństwa zamyslałem ich odesłać do Wrocławia;” odrzekł Jan.

„Nieradzę tego. Wrocław wystawiony na pierwszy napad nieprzyjaciela. Tatarzy dowiedli w Chinach, że umia zdobywać obronne miasta. Książę Henryk niewidzi nawet w Lignicy bezpiecznego schronienia dla swéj małżonki i matki, i odsyła ich do Krosna.”

„W razie potrzeby będzie i na to rada;” rzecze Jan. „Tatarzy jeszcze są w Polsce. Niewiadomo jeszcze z pewnością, czy zwrócą ku Śląskowi swe zagony. Henryk i Mieczysław stawiają im odpór połączonemi siły. Czy można wątpić, że powstrzymają pogan?”

„Mówicie o połączonych siłach; dobrzeby to było, żeby się połączyli;“ rzecze Klemens zamyślony. „Mieczysław nie chce się połączyć z naszym rycerstwem. Dumny książę Opolski nie zechce nawet w najgroźniejszym niebezpieczeństwie pojsć pod rozkazy naszego walecznego Henryka. A wszakże koniecznie tego potrzeba, aby jeden przewodził rozumem, natenczas tylko połączone wojska Śląskie odniosą zwycięztwo.“

„Widzicie te rzeczy w za nadto czarném świetle,“ rzecze rycerz Jan wesoło. — „Upraszam bardzo, bądźcie łaskawi wstąpić w progi mego domu. Nie zechcecie wzgardzić napitkiem. Zastanowimy się przy kielichu, co nam robić wypada. W szlachetnym węgrzynie utopimy przedwcześnie troski, które nam nie nie pomogą a osłabiają naszego ducha.“

I udali się kurytarzem wiodącym do sali rycerskiej.

Dorota idąc obok przybyłego rycerza, pochwyciła go nagle za rękę i zapytała: „Czy niewiadomo Wam, kto jest wodzem Tatarów?“ — „Chan Batu;“ odrzekł Klemens i nie spostrzegł badości, która nagle pokryła lice Doroty. „Mówią iż poszedł w pogoń za uciekającymi do Węgier Polakami, i w tamtą krajinę zapuścił swe zagony. Połowa jego wojska, pod dowództwem Pety Chana pozostała w Polsce.“ — Dorota wzniosła wzrok dziękczynny ku niebu i odetchnęła, jak gdyby ciężar jaki spadł ję z serca, oddała dziecicę jednę z swych niewiast i udała się do ogrodu, gdzie kilka godzin spędziła na samotném dumaniu. —

## VII.

Zbliżała się uroczysta chwila cichego wieczora. Zmrok wśród ciemnych ulic ogrodu wysadzonych stuletnimi bukami, coraz bardziej zapadał. Zadumana Dorota zdawała się nie spostrzegać spoźnionej chwili, ani czuć przejmującego dreszczem wieczornego chłodu. — Z okien sali zamkowej, w której pan domu raczył hojnie przybyłego rycerza, brzmiały głośne rozmowy i śpiewy biesiadujących, którzy wypróżniali kielichy na cześć księcia Henryka i Śląska, i na pogrzebieńie pogan. Rycerze wpisani pod wojenne znaki Jana wjechali

właśnie do zamku z pocztą licznój służby, a Jan podejmował gościnnie swych wiernych bołdowników, którzy śpieszyli wyłać z nim wspólnie swą krew w obronie ojczyzny i wiary.

Dorota wstaje i chce wracać do domu. Aż oto słyszy szmer jakiś na murze otaczającym ogród, chce uciekać i wołać o pomoc; lecz ledwie zdołała postąpić kilka kroków, widzi z przerażeniem zastępującego jęj drogę mężczyznę i poznaje w nim giermka. Kruko przemówił do nięj cichym chrypliwym głosem: „Słuszną jest Wasza bojaźń piękna Doroto. Jamto jest. Kruko stoi przed Wami. Jak duch piekielny błędę niespokojny od owęj straszliwęj nocy, po lasach i borach. Włós mój w nieładzie, ręce me pokaleczone. Błagałem przeznaczenia, bym postradał zmysły. Nadarmo! Widać, że los niechce mieć ze mnie szaleńca, lecz zbrodniarza. Lecę więc w przepaść, w którą mię popycha. Jeszcze raz chcę was obaczyć, chcę się z ust Waszych dowiedzieć prawdy, która ma rozstrzygnąć mą własną, waszą i kraju tego przyszłość. Pogarda, którą mi okazujecie dotąd, nie odstręcza mię jeszcze. Może ona jest tylko kobiecym grymasem, lub skutkiem walki dawnego obowiązku z nową miłością. Może zdołam wywołać choć iskierkę przywiązania, które grożące wam niebezpieczeństwo może zdoła rozplomienić. Znam Waszą tajemnicę i wiem kto jesteście. Należałem przed pięcioma laty do świty kniazia moskiewskiego Borysława i byłem z nim w Kijowie, gdy wchodził w ugodę z waszym małżonkiem. Tam was widziałem. Mym gorącym pragnieniom i męj zemście poświęcę wszystko. Jeżeli pozyskałem Waszą wzajemność, wzywam Was, uciekajcie ze mną natychmiast. Jeżeli nie przyzwolicie na to, poburzę piekło, a zniszczenie i pożoga zaleją bogate łany Śląska. Odpowiedzcie stanowczo.”

„Pomocy!” — krzyknęła nagle Dorota, i zaczęła uciekać. Giermek ujął ją silną ręką i błysnął jęj groźnie sztyltem przed oczyma. — „Zbiera mię chętka dać Wam powód do głośniejszych wykrzyków trwogi,” zawoła Kruko zgrzytając zębami; — „nagrodę za te męczarnie, które dręczą me serce,



jedném pchnięciem mój rękę mógłbym wymierzyć. Lecz brzydzę się podłą zemstą. Chcę cię, Adelmo, zachować życiu i rozpaczy.“

Jak sarna grotem strzały ugodzona w piersi, Dorota unosząc boleść śmiertelną w duszy, uciekała do zamku, gdy ją Kruko z rąk swych wypuścił. W szmerze wieczornego wiatru zdawało się jej, iż słyszy za sobą kroki goniącego za nią giermka, iż czuje jego oddech. Bojaźń dodała jej skrzydeł.

Jan, który dosłyszał jej wołania o pomoc i biegł na czele swych ludzi niosących pochodnie, spotkał uciekającą małżonkę. Rzuciła się w jego objęcia i utraciła przytomność. —

### VIII.

Wschodzące słońce następnego poranka ujrzało rycerzy gotowych do pochodu. Zabrzmiały trąby i bębny, zbrojni uszykowali się, każdy pod swym znakiem, a na ich czele wystąpił rycerz Jan z Kościeleca, w błyszczącej stali od stóp do głów przybrany, na dzielnym rumaku. Dorota, chociaż osłabiona wczorajszą przygodą, dosiadła także przygotowanego dla niej umyślnie wierzchowca, mając obok siebie niewiastę służebną, która trzymała przed sobą na siodle małego Bogusława, uradowanego niezwykle widokiem. Jan urządził swe szeregi, a potem pośpieszył do swej małżonki.<sup>4</sup>

„Boję się,“ rzekł, „czy podołacie trudom podróży. Widzę, żeście mocno słabi, miła mi małżonko! Niebezpieczeństwo nie tak jest bliskie. Myślałbym, abyście jeszcze pozostali kilka dni w zamku, aż się obaczycie. Wtedy przysłałbym pewnych ludzi, i pośpieszylibyście za mną.“<sup>4</sup>

„Nigdy nie zezwolę na to!“ zawołała Dorota. „Powie-trze tego zamku jest mi nieznośne, jego wieże grożą runieniem na mą głowę, zdaje mi się, jakoby mię tu ziemia chciała pochłonać w swych wnętrznościach. Nie rozłączę się z Wami, chyba w razie ostatniej potrzeby, zmuszona z dziećmi szukać przytułku w Wrocławiu. Tylko obok Was

czuję bezpiecznie, wtenczas jedynie przestają mię dręczyć niepokojące mię widziadła i upiory myśli zatrważających.<sup>4</sup>

„Przystaję na ten dowód waszej wierności. Stanie się wedle waszej woli,<sup>4</sup> rzecze rozczulony Jan. „A teraz pocieszajcie się przekonaniem o mój głęboki ku Wam miłości. Anieli niechaj ukoją zbolące serce Wasze i strzegą Was w pokoju.<sup>4</sup> —

Po tych słowach spał ostrogą wierzchowca, i zwrócił go ku szeregom. Wy dobył miecz i wydał rozkaz do pochodu. Cały poczet pełen ducha i odwagi udał się szlakiem ku Lignicy, a każdy z upragnieniem oczekiwał chwili, w którą gotów był przelać ostatnią krwi kropelkę za swego ulubionego monarchę, w obronie Ojczyzny i Boga.— (D. c. n.)

## **Święta starosławiańskie.**

### **II. Wiosenne gody. (D. c.)**

d) Majowki, Haiłki. — Wyniesienie Marzany było niby zaporą zimy, wniesienie Żywoni wprowadzeniem wiosny; a świętém przywitania ciepłej pory były następnie Majowki. Nikt jednak nie powinien sądzić, jakoby Majowki od miesiąca Maja wzięły nazwisko, pod którym imieniem i teraz znamy wiosenne zabawy. Nazwa Majówek pochodzi od słowa „Maja,<sup>4</sup> które dotąd u Serbów znaczy to co dziewa, żona, a z którym i nasze wyrazy mać czyli matka pierwotnie jednakie miały znaczenie. Maja była Słowianom wyobrażeniem płodno-żeńskiego żywiołu w bostwie, boginią płodnej przyrody, objawiającą się szczególnie w bujności wiosny, a Majowki były świętém na cześć jej. — Święto to obchodzono wiciem wieńców i kit, które dotąd nazywane bywają maje, ustrojeniem ścian domu zielonemi latoroślami i uścielaniem podłogi pokoju trawą zieloną, co także u m a j e n i e m się nazywa. Takie zwyczaj obchodzenia Majówek utrzymał się dotąd u niektórych Słowian, lubo przeniesionym został na inne święta. W zwyczaju tym leżała zaś ta nabożna myśl dawnych Słowian, iż chcieli wyrazić przezeń podobieństwo przyrody samej tj. Maji, lub Wiosny, która wszystko uzienienia i do urodzajności

się zabiera, z czego człowiek ma się radować a wewnątrz i zewnątrz siebie widzieć wiosnę umajoną. Podczas wiosennych świąt rozdawano również dary przychodzącym i gościom, jak podczas kolęd, i stąd może pochodzi w Polsce zwyczaj, iż w święta wielkanocne przez 8 dni stoi w izbie „święcone” dla gości, którzy w zamian przyjaźne życzenia szczęścia czynią. Uwagi też godną rzeczą, iż Krajinicy Majowki dotąd kolędami zowią. Na Rusi zowią się majowki *hajiłkami*, zapewne dla tego, iż niegdyś lud obchodził je w gajach; schodzono się zaś zwykle u źródła, na łąkach, gdzie mnóstwo różnych obrządków wykonywano, które się teraz w proste nie znaczące igrzyska zamieniły. Czyniono tu różne gimnastyczne i zapaśnicze gry np. stawianie pyramidy, w którą stanęli parobcy nad sobą na dwa i na 3 piętra i poruszali się w takiej pyramidzie regularnym krokiem. Pozostały także jeszcze pieśni, które przy tych obrządkach śpiewano, a które na Rusi „*hajiłkami*,” u innych Słowian „*Wiosniankami*” lub „*Majowkami*” zwano. W pieśniach tych powtarzają się ciągle wezwania starych bożyszcz „*Dzid i Lado*.” W Korusztanach zwykle rozdzieli się gromada na dwa oddziały, jeden po letniemu, drugi po letniemu ubrany, przedstawiając zimę i lato, czyli *Morzanę* i *Ładę*; oba oddziały śpiewają o zawód, aż nareszcie letni zwycięża. — Niezaprzeczną rzeczą jest, iż obrządki Majówek pociągały się szczególnie do przyczyn płodności przyrody, któremi są słońce i woda. Z tych obrządków zachowały się niektóre, i bywają zwykle w porze około wielkiej nocy obchodzone. Tak w wielki piątek, albo raczej w wielkanocną niedzielę przed wschodem słońca wychodzą ludzie z domu w szczere pole a nawet i na wysokie pagórki, i tam ukleknąwszy, modlą się aż wielkanocne słońce zobaczą; również w wielki piątek wychodzą przed wschodem słońca do rzeki, i myją się aby byli zdrowymi i pięknymi. W Rossji wychodzi lud w licznym orszaku, do którego i naga panna należy, przed wschodem słońca, ciągnąc pług na pole i zakopując czarnego kota w ofierze dla ziemi. W Serbii zaś jest zwyczaj, że podczas wiosennej posuchy obwijają



dziewczynę całę naga, którą Dodolą nazywają, w liście i kwiaty tak, aby ani oblicza nie dopatrzono, potem polewają ją wodą, tańczą koło niej i śpiewają, by u Boga deszcza i urodzajności wyprosiła. Niemal też w całej Słowiańszczyźnie jest inny jeszcze zwyczaj polewania się wodą, który się dzieje w ten sposób, że czeladź męska z żeńską polewa się wzajemnie w porze, gdy po pierwszy raz wychodzi do pewnej polnej pracy, np. parobcy do orania, dziewczki na травę. W zwyczaju tym pewnie leży dawne wyobrażenie dobroczynnego wpływu wilgoci na urodzajność. — Z majówkami w związkach były niegdyś tak nazwane „Maje“, które się teraz zwykle pierwszego Maja stawiają i tylko oświadczenie osobistej miłości na cel mają; za starodawna jednak ile się zdaje, inne miały znaczenie, a zwłaszcza iż należały do obrządków uroczystych majówek, były znakiem upłodnienia przyrody. Maje były zatem symbolami płodno-tworczej przyrody i należały do obrządku na cześć upładniającej się przyrody odbywanego (priapismus), a to też i dotąd używane słowiańskie wyrazy „majczenie“ i „majkati“ potwierdzają. Ta okoliczność też dopiero wyjaśnia nam, dla czego w niektórych okolicach stawianie majów w innych czasach jak na pierwszego Maja się odbywa. — Jako zabytek dawnych wiosennych obrządków wspomnieć jeszcze należy i tak nazwany śmigust, w drugie święto wielkanocne. Jest to zwyczaj, że młodzież różnej płci polewa się wodą i bije się prętami lub karbaczami. Polewanie wodą ma tu to samo znaczenie, jakośmy powyżej orzekli; pręt zaś wielkanocny uważać można za mały maj z wyższem znaczeniem, a to tém bardziej iż w niektórych okolicach jest zwyczaj dotykać się tylko takiego pręta, w mniemaniu iż dotknięcie się sprawia szczęście, zaczęć pręt taki równie jak maj byłby znakiem płodno-tworczej przyrody, co też w złączeniu z obrządkiem wodnym zdaje się być rzeczywiście jego znaczeniem. U nas także „dostać śmigustu“ jest w ogóle przepowiednią dobrą, jak „niedostać śmigustu“ jest wroźbą złą. Uważyć też należy, iż po śmiguście chodzą również kolednicy jak w czasie zimowych gód, i zbierają dary,

a to nam znowu przypomina wydawanie darów przyrody, jakie podczas kołęd obchodzono. Do darów tych należą teraz zwykle malowane jaja, zwłaszcza czerwone, albowiem jaje w ogólności było znakiem odradzającej się płodnej przyrody. Przy tych obrządkach musiały też być różne przepowiednie i wroźby, z czego dotąd różne gry się utrzymały, które nam teraz inaczej wyjaśnić nie można, jak że niegdyś do nabożeństwa należały.

e) Letnice. Zabytki tych gód spływają z teraźniejszemi zielonemi świątkami. Prawdopodobnie jednak Letnice miały jedno znaczenie z majówkami tj. odmłodnienie przyrody, jak i w gminnych pieśniach zachowane wyrazy „chodzić z latem,” „chodzić z Majem,” toż samo znaczą. Letnice i Majówki różniły się chyba w tém, że Majówki były na cześć umajenia czyli upłodnienia się przyrody, w Letnice zaś święcono szczególniej nadejście lata, tj. letnie światło czyli słońce, i przeto tu jak się zdaje szczególniej cześć Światowida górę brała.—Polska nazwa zielonych świątek, które u innych Słowian świętodusznemi się nazywają, zdaje się też, iż pochodzi z dawnego pogańskiego obchodzenia wiosennych gód.

f) Turzyce mają zupełne podobieństwo do opisanych już Majówek i Letnic, z tą tylko różnicą, iż Majówki i Letnice miały za godło urodzajność ziemi tj. roli, łąk, ogrodów, lasów itd., Turzycami zaś święcono płodność trzód, t. j. bydła i wszelkiego dobytku. Nazwa tychże gód pochodzi od bożyszczka „Tur,” które imię właściwie znaczy byka dziwockiego, dla czego pod tém imieniem Słowianie czcili bożka płodności i wojny. — Zabytki tychże świąt znajdujemy jeszcze w teraźniejszych „krowskich godach,” które się jak wszystkie wiosenne gody osobliwie polewaniem wodą obchodzą. —

g) Rusalie, Rusadła. Zabytek tychże gód zachował się dotąd na Rusi, i bywa około zielonych świątek różnie obchodzony. Rusalie miały zaś głównie na celu cześć wody, wpływającej na urodzajność roślinności. Z tą czcią była złączona cześć bogiń wodnych, w które lud zabobonny

dotąd wierzy, rusałkami je nazywając. Nazwa tychże bogiń (Rusałki) i świąt (rusalie) pochodzi od dawnego wyrazu rusa, jak starzy Słowianie rzekę nazywali. Lud tamtejszy wierzy, iż bogińki te około zielonych świątków wychodzą z wody, odprawiają gry i tańce z czarownym śpiewem; a z tej przyczyny na cześć ich i na ulubionych im miejscach bywają drzewa kwiatami przyozdabiane; dziewy nawet potajemnie plotą im wieńce i wystawiają w gajach, aby im sprzyjały i kochanków sprowadziły; tudzież inne zabawy wyprawiane bywają na cześć tychże bogiń, wszystkie te zabawy jednak zgadzają się z wyżej opisanymi zwyczajami. —

### Uprawa lnu.

4. Jakim szkodliwym przypadkiem ulega zasiew lnu, i pod jakimi warunkami można bezpiecznie oczekiwać obfitego plonu?

Największymi nieprzyjaciołmi lnu są pchła ziemna i wielka posucha; te też są jedynie przyczyny nieudania się jego.

Wszystkie dotąd wiadome i używane środki na wygubienie pchły ziemnej okazały się w skutkach swych nieistemi. Próbowano wyniszczyć owad ten nasypianiem palonego i na proch zdobionego wapna, cienko mielonego gipsu i popiołu drzewnego, lecz bezskutecznie, bo zasiew zniknął, mimo użycia tych środków.

Lnianej roli szkodzą chwasty i trawski wszelkiego rodzaju, między którymi luborycz najczęściej i najrychlej w niwecz obraca najpiękniejsze nadzieje gospodarza. Jednakowoż staranne i dobre uprawienie roli, czyste nasienie i pilne pielenie zaradzić temu może.

Obfity plon ze lnu wcale zabezpieczyć sobie nie można, bo czas rośnienia jego jest krótki, a każdy nieprzyjajny przypadek ma wielki wpływ na jego udanie się. Jednakże radziłbym każdemu śląskiemu gospodarzowi, aby dla lnu stosowną część gruntu swego przeznaczał; bo chociaż zbiór jego nie w każdym roku jest pewny, przecież w latach urodzajnych, a zwłaszcza gdy odbył jego jest zapewnionym, przynosi wielki zysk, który wszelkie nieudanie się w pewnym przeciągu lat zupełnie nagradza. Szczególniej mniejsi właściciele powinni się zająć uprawą lnu, ponieważ żadna inna roślina nie może im lepiej pracy nagrodzić jak len, a praca około niego w czasie wzrostu łatwo da się wykonać przez dzieci, które do innej pracy jeszcze nie są zdadne i tym sposobem pożytecznie zatrudnione być mogą. Więcej trudności zadaje uprawa



lnu wielkim właścicielom, którzy prace polne cudzemi rękoma zopatrzyć muszą, a często dla braku robotnika niezbędnego pielienia wykonać nie mogą.

5. Jakićj opieki potrzebuje len w czasie wzrostu, i jakićj opatrności w czasie żniwa?

Od chwili zasiania aż do żniwa nie potrzebuje len żadnej innćj opieki jak troskliwego pielienia z chwastów. Jeżeli rola dobrze i starannie uprawiona a nasienie troskliwie wybrane, mało tylko pokazuje się chwastów. Pielenie najlepiej da się wykonać przez kobiety i dzieci, które na czworo nóg po polu łażą, co też młodej roślinie mniej szkodzi, niż gdy się po niej chodzi. Pielenie ma się dzieć w kierunku przeciw wiatru, ażeby stłoczone roślinki powiewem wiatru znowu wyproszczone, lub w swćm dążeniu podźwignąć się wsparte zostały. Roślina podźwignie się znowu w króćce, jeżeli tylko od jednćj strony została przyciśniętą, jednak nigdy nie przyjdzie do siebie, skoro jest zdeptana.

Czas zbierania lnu, przeznaczonćgo na sprzedaż do właściwych fabryk dla przygotowania na włókno, jest czas zupełnćj dojrzałości. Aby cienkiego włókna lnu dobyć, najgodnćjszą porą do targania gobędzie, gdy nasienie swą zieloną barwę w brunatną zamieniać, a ździebło na dwie trzecie części długości swćj od ziemi zołknąć zaczyna. — Targając len z pola, kładzie się w cienkich rzędach na zagonie, po kilku dniach ustawia się wierzchniemi końcami w daszkowate pęki, a gdy doskonale przeschnie, wiąże się w kity i zwozi do stodoły, gdzie tak długo się zostawia, aż odebranie nasienia dogodnie przedsięwziąć się może.

Odłączenie główek nasiennych, od rośliny dzieje się, przeciągając len przez grzebień z gęstemi żelaznemi końcami, które główek nie przepuszczają i od ździebła odrywają. Taki len wiąże się w ocieпки i odwiezie się na sprzedaż do fabryki. — (Dok. nast.)

### Rozmaitości.

— Zatoką Besika bywa teraz często wspominaną, dla tego że tam okręty angielskie i francuskie stanowisko swe mają. Leży ona w Egejskićm morzu, około 1 i pół mili od pierwszćgo zamku Dardanelskiego, a rzeka, niegdyś Skamander, teraz Bunarbaszi-su zwana, czyni ją szczególnie dla schronienia okrętów wygodną. Znajduje się w pobliżu niegdyś sławnćgo zburzonćgo miasta Troji, i słynęła przeto już przed 4000 lat.

— W d. 15 z. m. miasto Cumana w środkowćj Ameryce zniszczało trzęsieniem ziemi. Dzień był pogodny i upał wielki. O 2. w południe dały się poczuć pierwsze wstrząśnienia, które jednak nie

przeraziły mieszkańców, bo już do nich przywykli, gdy drobne trzęsienia ziemi są tam tak zwykłe, jak u nas np. grzmoty, i budowa ich domów wyrachowana na te chwiania się posady. Dla tego nikt się z miejsca nie ruszył. W kilka minut potem zrobiło się nagle ciemno dał się słyszeć huk podziemny i połowa miasta legła w gruzy. Liczbę zabitych podają na 600. Ani jeden gmach publiczny nie ocalał, ani jeden dom prywatny nie został bez szwanku. W chwili wstrząśnienia rzeka Manzanares, która przedziela miasto na dwie części, wystąpiła z koryta i zerwała most, obie części miasta łączący. Po wielu miejscach otwarły się w ziemi rozpadliny, buchające wodą gorącą. Cumana jest pierwszym miastem zbudowanym przez Hiszpanów na stałym lądzie Ameryki.

— Praca naprawia wszystko. Pewien mężczyzna w Berlinie, przetrwoniwszy zeszłego roku majątek niemały, przedsięwziął, by się nie stać ciężarem społeczności i rodziny, udać się do Kalifornii. Jak wiadomo, obfituje ten kraj w złoto i tak bardzo, że każdy może go wszędzie i z łatwością zbierać. Otoż i nasz Berlińczyk wybrał się w podróż do tej krainy, niewiedząc jakie go tam ciężkie prace czekają. Za spieniężone ruchomości uzyskał właśnie tyle, iż kosztą podróży mógł opłacić aż do Ameryki, przybywszy jednak na miejsce swych marzeń, nie zostało mu nawet na strawę, tym mniej na rozpoczęcie zawodu. Wprawdzie znalazł on dużo złota, każdy robotnik nosił go pełne kieszenie lub torby, ale za to żywność i przytułek znalazł tak drogie, że nieraz, by się dostatecznie najęść, trza było pełną garść złota wydać. Podróżą wycieńczony i głodem przyciśniony, nie znalazł ów nowy przybysz u nikogo ani poratowania ani litości, a że nie wiedział sposobu roboty, przystał więc za najemnika do żydów Prazkich, którzy jako speculanci tam się już znajdowali. Opatrzony od nich czakanem, pracował on w skazanym wądole od świtu aż do zmroku, gdzie rozbijając gruz opoczysty, zbierał złoto wziarnkach wielkich i małych, które wieczorem przedsiębiorcom oddawał, zaco od nich znowu pożywienie i dziesiątą część uzyskanego kruszcu otrzymywał. Pracował tak mozolnie miesiący kilka, lecz gdy czas dżdżysty nastał, wtedy przerwana została prawie wszelka robota. Robotnicy, raczej przybysze ze wszystkich krajów świata, zasiadali wtedy po karczmach, oddając się pijaństwu i grze hazardownej. W takim to czasie wyradzały się też wszelkie zdrożności, przechodzące w zbrodnie i upodlenie, albowiem niejednen przetrwoniwszy ciężko zapracowany kruszec, wydzierał go drugiemu gwałtem, albo potajemnie, by dalej swój passyi mógł dogodzić. Jak niegdyś ów Prusak w

podobném życiu smakował, i w niém swój majątek przetrwonik, tak teraz uczuł odrazę od niego: pomimo słotnej pory zajmował on się kopaniem gruzu, by tylko czego się dorobić. Pracował on wtedy na swój rachunek, nie miał więc ani dozoru ani podziału, i aby być tém więcej od społeczności odosobnionym, wystawił sobie w tym wądole poddasze, pod którym przerabiał w koszach ziemię z kruszczu, mając przytém zasłonę od wilgoci. — Zwykle panują deszcze w gorącej sferze kilka tygodni, ten czas przetrwał ów Prusak w tej mozolnej pracy, i tak mu się poszczęściło, że końcem piątego tygodnia miał już kilka garcy czystego złota przyzbieranego, z którym niebawem w podróż do Europy się udał. I właśnie przybył niedawno do Berlina, gdzie spieniężywszy złoto, został znowu zamożnym, ale oraz i przezorniejszym; prowadzi on bowiem teraz życie przykładne, nie tając się z tém, że do tego poznania przyszedł przez pracę ręczną, której się nie uczył, ani do niej uważał sposobnym.

— F. Wise Amerykanin zajmuje się obecnie na prawdę urządzeniem poczty powietrznej pomiędzy Ameryką a Europą. Chce on zbudować balon mający 125 stóp średnicy, który do połowy tylko gazem byłby napełniony, aby się utrzymał na 3 i pół mili nad powierzchnią ziemi. Balon kosztować ma 20,700 dolarów, i 34,375 funtów ładunku uniesie. P. Wise obrachował kierunki wiatru i dowodzi, że na 3 i pół mil w górę wieje ciągły wiatr ku Europie z zachodu, będący skutkiem łamania się dwóch wiatrów z północy i południa dążących tak, iż przy stósowném podniesieniu można się kierować ku północowschodowi lub południo-wschodowi, wedle woli. A że nie możnaby tym samym kierunkiem napowrót się z Europy do Ameryki dostawać, przeto p. Wise tymczasem, nim odkryje inny sposób, radzi wracać przez Syberyę, Chiny i morze Spokojne. —

— W Paryżu zdarzył się przed niedawném następujący tragicomiczny wypadek: Dwoje małżonków żyło z sobą oddawna w ciągłych rozterkach i w biedzie. Postanowili zatem rozłączyć się i sprzedawszy swoje ruchomości podzielili się pieniędzmi. Że jednak sprzedaż ta niewiele im przyniosła, zastanowili się nad swoim położeniem i powzięli zamiar sobie życie odebrać. W tym więc celu udali się zaraz na brzeg kanału ś. Marcina i tam, mąż pierwszy rzucił się w wodę, ale wyborny pływak, wnet wyścibił z pod wody głowę, a spostrzegłszy żonę swoją stojącą jeszcze na brzegu i niezabierającą się do uskutecznienia swojego fatalnego zamiaru, krzyknął na nią, aby obietnicy swojej dopełniła. Zamiast atoli uczynić zadość wezwaniu, rozjątrzona małżonka wybuchła gniewem i obelgami na męża, wyrzucając mu, że ją chciał o śmierć przyprowadzić,



podczas gdy sam byłby się z toni wydobył. Przekonany, że połowica taki sam miała z swęj strony zamiar, pośpieszył małżonek do brzegu i tak wziął towarzyszkę swoją w obroty, że posłano po patrol, który czułą parę poprowadził do kozy. —

— Antwerpski Journal pisze: Dawno już nie słyszano o pani Engellje van der Vlies w Pynacker pod Delft, o tém dziwném zjawisku, która od maja 1818 nigdy nic nie je, a od 10 marca 1822 nic nie pije. Dnia 20 z. m. obchodziła ona 66 rocznicę życia. Wiadomo, że w. r. 1826 komissya lekarska zjechała na miejsce i sprawdziła w ciągu 4 tygodni pod przysięgą, iż w ciągu tego czasu szczególna ta kobieta nie miała w ustach żadnego pokarmu ani napoju. Badacze i fizyologowie zachodzą w głowę, jak można żyć tak długo, nie jedząc ani nie pijąc.

— Gazety petersburskie donoszą o szczególniejszém zdarzeniu z Ufy. W końcu miesiąca Czerwca jeden z Orenburskich kozaków wyjechał w pole dla koszenia trawy, a naładowawszy na furę, zaczął ogarniać takową aby dobrze ją upakować. W téj chwili wysunęła się z trawy żmija i przyczepiła się do dwóch palców u lewej ręki, ale z taką siłą, że kozak targnąwszy ręką wyciągnął ją z fury zawieszoną u palców. Chcąc się jęj pozbyć, zaczął trząść ręką jak tylko mógł najmocniej, ale to nic niepomagało, i żmija ciągle wisiała. Wtedy uderzył nią z całą mocą o koło od wozu, i dopiero odpadła i skryła się w trawę. Ukąszenie było nadzwyczaj mocne, a ból nadzwyczajny, który zaczął już posuwać się coraz wyżej aż po łokieć ręki. Kozak nietracąc wcale przytomności, chwycił za cugle, i obwiązał niemi mocno rękę powyżej łokcia, a potem pobiegł do domu. Przez ten czas, ręka do tego miejsca, gdzie była związana, tak spuchła, że podobną była raczej do poduszki; po za obręb zaś związania, puchlina nie sięgła. Przybywszy do wsi, spotkał starą kozaczkę, znaną z udzielania rad w różnych wypadkach, a ta obejrzawszy rękę, uśmiechnęła się i rzekła: „Niebój się, nic ci nie będzie.“ Pótem kazała mu złapać gołębia, ukrećić szyjkę i mózgiem z jego główki wysmarować tak miejsca ukąszone jako i całą opuchniętą po łokieć rękę. Kozak chwycił się tego środka, a w jednej chwili i ból i puchlina ustępować zaczęły. Po niejakiem czasie i jedno i drugie zupełnie minęło, ręka wyzdrowiała i żadnego nie pozostało śladu ukąszenia.

— Obieg monety papierowej skarbowej w końcu sierpnia przedstawia cyfrę złr. 139,827,317, to jest o 39,876 złr. mniej niż w końcu lipca. Ilość papierowej monety skarbowej nie może przenosić summy 150,000,000 złr.

—Produkcya wina w państwie austriackim, wynosi rocznie do 42 milionów wiader, a to na Węgrzech 28 milionów wiader, we Włoszech 3 i pół mil., a w Austrii 2 i pół miliona. wiader. Produkcya wódki i innych alkoholicznych płynów dosięga 3 miliony wiader.

—WKopriwniku w Krajnie ukąsił gad woła, który już na drugi dzień pomimo wszelkiego ratunku żyć przestał; ścierwo zostało przeto zakopanem, ale zawąchawszy niedźwiedź ową pieczęć, zaraz pierwszjej nocy odkopał wołu, i zjadł sobie porcyę jego, lecz to wyszło mu na złe, bo podobnie został zatruty, i w śród okropnych ryków w niedalekim lesie ducha wyzionął.

— Dnia 21. Września wieczor wybuchnął pożar we wsi Nerotin, w pobliżu Ołomuńca. Spaliło się 20 zabudowań i 2 stodoły, oraz w ogniu zginęło 2 ludzi, 4 cesarskie konie i mnostwo dobytku. Domy były słomą pokryte, i tylko dzielna pomoc wojska zdołała wstrzymać nieprzyjazny żywioł. JCMość bawiać właśnie na ćwiczeniach wojskowych pod Ołomuńcem, pośpieszył zaraz na miejsce nieszczęścia. —

— W Galicyi, na granicach rossyjskich, mianowicie w obwodzie Złoczowskim pojawiła się cholera. —

### Z Cieszyna.

† Niema droższego i zacniejszego skarbu, któryby rodzice dzieciom swym złożyć mogli, nad dobre i chrześciańskie wychowanie. Rożność wychowania różnych kształci duchów, tak mówią już starzy nauczyciele. Ten sam, któren wychowany między dzikimi narody, staje się równym prawie zwierzęciu, w okolicznościach pomyslniejszego wychowania byłby może został wzorem uprawy rozumu. Niezaprzeczoną albowiem jestto rzeczą, że okoliczności i stosunki w których kaźden żyje, na rozwijanie się i ukształcenie ducha jego wielce wpływają. Nie powinien więcże ten daleko szczęśliwszym nad innych poczytywać się, który w tak pięknych stosunkach się znajduje, że nie tylko rodzice już od dzieciństwa najlepszego mu udzielić mogą wychowania, ale też że i ze strony ojcowskiego urzędu szkolnego dla wykształcenia młodzieży sami znamienici mężowie obierani bywają. Nauczyciele, którzy pełni najpożyteczniejszych umiejętności, nietylko swych trudnych powinności najtroskliwiej dopełniają, ale i prawdziwym duchem powołania swego natchnieni, duchowne i cielesne szczęście swych szkolników przed oczyma mając krajowi i Państwu dobrych obywateli wychowują, powinni być jako szczerze złoto cenionemi.

Wielkim to przeto i publicznego wspomnienia godnym zaszczytem dla Najprzewielebniejszego biskupiego komissarza i szkolnego dozorczy pana Józefa Padncha gdyż mu ze strony wysoce poważanych mężów udzielono jawne zapewnienie że szkoły w obwodzie Cieszyńskim, jego dozorstwu powierzonym, w wielkim się znajdują znaczeniu z przyczyny wybornych zdaćności nauczycielów, tudzież i nadzwyczajnych po-



stępow młodzieży. A że nasze tutejsze szkoły na wszelką pochwałę zasługują, kaźden bezstronny znawca przyznać musi.

Kto też tylko cokolwiek okiem rzuci w tutejsze szkoły łacinskie i rozważy, w jakim one są teraz stanie w porównaniu z dawniejszym czasem, ten się zadziwi widząc, jak wiele pięknych umiejętności młodzież nabywać może, o których dawniej ani wzmianki niebyło. A tu w tym względzie przedewszystkiem winną cześć i pochwałę oddać należy nader ogłędnemu i wielce roztropnemu postępowaniu Przewielebnego Pana Dyrektora Filipa Gabriel Doktora Filozofii i pierwszego przełożonego w tutejszym zakładzie Celestyńskim, który z całém gronem professorów, tak samo uprzejmością i łagodnością młodzież kieruje, jako też gdzie potrzeba występkę sprawiedliwą karą wytypić, ojcowskiej ostrości nie oszczędza. Dlatego też coraz więcej poznajemy, jako duch pobożności, który, przed kilkoma laty duchem rozwiązłości nazwać było można, razem z umiejętnościami między młodzieżą się wzniesła i do pięknych nadejei nas uprawnia.

Lecz jako szczerp już od pierwszego początku troskliwego potrzebuje pielęgnowania, aby się łatwiej rozwijał, siły nabierał i owoce nosił, tak też i od pierwszych początkowych szkół, w których się młodzież do nabierania wyższych nauk przysposabia, bardzo wiele zawisło. Z szczerą pociechą serca jednak przyznać musimy, że co się tyczy doskonałości, szkoły nasze tutejsze normalne i realne przed wielu innemi pierwszeństwem się zaszczycają szczególnie ze względu na osobiste zdolności nauczycielów. Dwóch mężów nam i tu spomnieć przypada, z których jeden będąc przełożonym szkół naszych, z niezmordowaną gorliwością przez gruntowne nauczanie i bardzo rozsądne kierowanie swawolnego jak zazwyczaj wieku młodego, miejsce sobie powierzone dzielnie i wszelkiej wychwały godnie zajmuje. Jestto pan Dyrektor Józef Barth. Obok niego Przewielbny pan Katecheta Józef Prutek Doktor Filozofii, który z równemi zasługami i chwałą nasienie religii w młodocianych sercach rozsiewa, i przez miłe i zajmujące obchodzenie się z młodemi szkolnikami, jako i przez podziwienia godną dobroćliwość swoją zadosyć szacowanym być nie może. Nieocenioną byłoby to wygodą dla szkół dopiero namienionych, gdyby od dawnych lat ułożony plan nowego budynku dla szkół miasta przecie raz do skutku wprowadzonym został, ponieważ od roku do roku liczba uczącej się młodzieży wzrasta, która w starém i zanadto szczupłym budynku zaledwo umieszczoną być może. Na ówczas i szkoły dla panien, które teraz w prywatnym domu istnieją, znalazłyby tam miejsce. Że i ten zakład szkolny chwalebnie osiąga cel swego, o tém nie ciężko się przekonać; wiedzieć bowiem tylko trzeba, że córki najprzedniejszych urzędników i obywateli tego miasta do niego uczęszczają i w nim umiejętności nabierają, tak dalece że sława jego wyborności w odległych okolicach głośna, o czém nieomylni świadkowie twierdzą. Podehlebia to nie mało panom nauczycielom onęj szkoły, z których osobliwie pan Franciszek Sikora na wszelką zasługuje pochwałę.

Dzięki naszemu wysokiemu urzędowi szkolnemu, który natężył swe staranie dla rozkrzewienia oświaty rozumu ludzkiego, dzięki wszystkim przełożonym kościelnym, którzy tylko godnych i uczonych mężów do szkół sprowadzać pomagają, dzięki nareszcie i nauczycielom, gdy z nieustanną pracowitością wspinały się ale ciężkie swe powołanie na chwałę boską i dla dobra oddanej sobie młodzieży dopełniają.

\* W bieżącym tygodniu odbywały się na tutejszych gimnazyach popisy dojrzałości. Na katolickim gimnazyum przystąpiło do popisu 13 uczniów, z których 8 obstało, 5 jednak przepadło. Na ewangelickim gimnazyum z 14 uczniów obstało 10, a przepadło 4. —

Z przyszłym Nrem zaczyna się nowe ćwierćrocze, wzywamy do nowęj przedpłat.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 30.

Cieszyn d. 1. Listopada.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### IX.

Na polach pod Lignicą zgromadziło się z wszech stron rycerstwo Niższego Śląska, posłuszne wezwaniu swego księcia i pana, Henryka Pobożnego. Sześćset górników przybyło z kopalni Złotěj-góry, wszyscy gotowi doświadczyć silnych rąk przywykłych do wydobywania twardych kruszców, na karkach pogańskich. Jan i Klemens z swemi zbrojnemi połączyli się z walecznym poczem, który księżę śląski Henryk II. Pobożny sciągnął za dobrą zapłatę z rozmaitych krajów, i który miał zostawać pod własnem jego dowództwem. Nadciągnęli w krótkie wojownicy krzyżowi, którzy na wezwanie papieża z całych Niemiec się zgromadzili, pod dowództwem Bolesława, walecznego syna margrabi Morawskiego. Nowy odgłos trąb oznajmił wnet przybycie wielu jezdnych rycerzy, w białych płaszczach ozdobionych na piersiach czarnemi krzyżami. Byli to rycerze zakonu niemieckiego, przybyli z Prus. Ich mistrz Popo z Ostiorny, związany ślubem wojowania pogan, więcej jeszcze duchem waleczności pobudzony, prowadził swe rotę na obronę Śląska. Wszyscy oddali się pod rozkazy księcia śląskiego Henryka II. Pobożnego. — Wyjechał w krótkie sam Henryk II. otoczony doбором śląskiego i polskiego rycerstwa, z bram miasta Lignicy do obozu wojsk sprzymierzonych. Cała dostojna rodzina księcia towarzyszyła mu. Ujrzałeś tam Jadwigę, dostojną matkę Henryka, niewiaستę rzadkię pobożności, policzoną po zgonie

w poczet Świętych, dla wielkich cnót, które ją zdobiły za życia; także Annę małżonkę ukochaną księcia, otoczoną gronem czterech nadziei pełnych synów, Bolesława, Henryka, Władysława i Konrada, i pięć dorodnych córek; — widziałeś niejako w tój licznej rodzinie obraz pysznego drzewa smukłej pomarańczy pod włoskiem niebem, okrytej razem kwieciami i owocem. Głośnie okrzyki wojska powitały przybywającego księcia. Dowódcy wyjechali na jego spotkanie, uchylając przed nim na znak powitania swe miecze. Księżę jechał przez rozwarłe szeregi zbrojnego ludu wprost ku miejscu w pośrodku obozu, gdzie się wznosił ołtarz z darni, ozdobiony wieńcami kwiatów i gorejącym światłem. U ołtarza oczekiwał przybycia jego czcigodny biskup Wrocławski, otoczony licznym duchowieństwem.

Nastąpiło milczenie, a Henryk z przed ołtarza odezwał się donośnym męskim głosem do zgromadzonego wojska: — „Dziękuję Wam za to bracia i towarzysze broni! iż was tu widzę gotowych do walki przeciw ogólnemu nieprzyjacielowi. Łącząc siły nasze, połączmy także serca nasze wspólną nadzieją w Boga, iż w słusznej walce dopomoże nam do zwycięstwa wszechmocnym swym ramieniem. Poganin, któregośmy nie drażnili, ani jątrzyli, zagraża nasz kraj spokojny. Gotuję się do obrony wiary Ojców naszych, naszych swobód, naszego domowego ogniska, do obrony grobów, w których spoczywają popioły naszych przodków, sławy żon naszych i życia naszych dzieci. Święta to wojna, na którą się wybieramy. Widzę, iż święty znak krzyża zdobi piersi rycerzy zakonnych, którzy nam przybyli na pomoc. Przyjmijmy wszyscy znak krzyża zbawiciela, jako najdroższe znamię walczących w najświętszej sprawie. Niechaj to znamię zajaśnieje na naszych wojennych sztandarach i prowadzi nas do zwycięstwa. Zajaśnieje nam w ostatniej godzinie życia pociechą i nadzieją, jeślibyśmy polegli w walce. Zdobiąc mogiły nasze, będzie dla nas zadatkiem przyszłego zmartwychwstania w krainie wiecznej nagrody.” — Głośnie okrzyki przerwały mowę księcia. Rycerze śląscy uderzając mieczami o brzęczące

tarcze, dali znak zadowolenia. Henryk pobożny zsiadł z konia, przystąpił do ołtarza, ukląkł na jedno kolano, a biskup przypiął mu u ramienia krzyż szkarłatny. Toż samo uczynili dowodczy i rycérze, ręka biskupa podobnym ozdobiła ich znakiem, gdy tymczasem duchowni, przebiegając szeregi, wszystkim żołnierzom krzyże przypinali. Potém biskup udzielił sprzymierzonemu wojsku swe błogosławieństwo.

Jeszcze dostojny pasterz nie spuścił ręki udzielającej błogosławieństwa, gdy od zachodu ujrzano wznoszące się tumany kurzu, zbliżające się szybko. Był to liczny poczet Polaków, goniących co konie mogły wyskoczyć. Dowódca ich Sulisław, brat walecznego Włodzimierza, dążył wprost do Henryka, pokłonił się księciu z uszanowaniem i rzekł: „Błagam Was miłośniwy Panie! dozwolcie mi walczyć w Waszych szeregach, bym pomścił na karkach pogan krzywdę wyrządzoną mój ojczyźnie. Dowiedcie się w zamian za łaskę ważnych wieści. Po nieszczęśliwej bitwie pod Chmielnikiem, sądziliśmy, że Peta, Chan Tatarski, nasz pogromca, popłądruje jakiś czas w Polsce, a potém się uda za Chanem Batu, owym okrutnikiem, który wkroczył do krainy węgierskiej. Już przednie strażę Tatarów szły ku góróm dzielącym nas od Węgier, gdy nagle Chan Peta zmienił swe postanowienie, i wysławszy gońców do przedniej straży, zwrócił się ku górnemu Śląsku. Dowiedziałem się od przejętego szpiega, że Chan Batu przybył osobiście z małym pocztem do obozu Pety i znaglił go do tego kroku. Batu miał w strasznym napadzie wściekłości przysiąc swemu bożyszczowi, którego Tatarzy nazywają Jtychok, że całe Śląsko zniszczy i zamieni w pustynię. Co wywołało gniew barbarzyńcy, w tém tajemnica. Nie podlega wątpieniu, iż już zwraca ku Śląsku swe zagony. Jeśli ziemia nie pochłonie pogan, lub fale Odry nie zaleją ich za zmiłowaniem Bożém, nie wiem, jaką sobie da radę Mieczysław książę na Raciborzu, Cieszynie i Opolu. Trudno mu będzie podołać niezliczonej zgrai Tatarów.” —

Henryk słuchoł smutnych doniesień z niewzruszoną spokojnością, rozkazał przywołać rycerza Jana z Kościelca, i



polecił mu, aby się udał z swemi ludźmi do Wrocławia i dalej wzdłuż brzegów rzeki Odry, i aby zasiągnął języka o postępie pogan i o powodzeniu wojsk księcia Opolskiego. —

Rycerz zaszczycony poleceniem księcia wzniósł właśnie miecz do góry, chcąc dać swym ludziom znak do pochodu, gdy w tém nagłe zamieszanie w miejscu, gdzie stały wozy, w których się mieściły kobiety, a między niemi i jego małżonka, zwraca jego uwagę.

Śpieszy tam i widzi swą małżonkę leżącą w omdleniu na ramionach swych niewiast. Pyta pokojowej o powód i dowiadyuje się, że wieści, które Sulisław przyniósł, tak przeraziły Dorotę, że wydając nagły krzyk, omdlała i niemożna się jęj dotrzeźwić. Przeczucie strasznęj tajemnicy przejęło Jana do głębi duszy, lecz jak gdyby się lękał budzić uspioną potworę, postanowił nie dociekać niczego. Ujął małżonkę w swe ramiona, i nachylając się nad nią, starał się uściskami przywołać ją do przytomności. W krótkce Dorota otwarła oczy i zwróciła spojrzenie pełne rozpaczliwej bojaźni i miłości ku małżonkowi.

W téj chwili zbliżyły się ku miejscu zamieszania księżne Jadwiga i Anna. Doszło ich uszu nagłe omdlenie Doroty; śpieszyły jęj na pomoc. Obyczajem owych wieków pobożnych osoby najznacniejszego-rodu miały sobie za zaszczyt, spełnianie uczynków miłosierdzia i miłości. Jadwiga wyjęła złotą flaszeczkę, napełnioną orzeźwiającym spirytusem, dała osłabionęj do powonienia. Spojrzała potém badawczym wzrokiem w oblicze cierpiącęj Doroty, i nagle jęj twarz przybrała wyraz zadumy i zamiępienia. Zwracając się do Jana rzekła: „Piękną widzę macie małżonkę, szlachetny rycerzu! Ależ te rysy piękne wróżą nieszczęście.“ Potém odezwała się do Doroty: „Przechucie mówi mi, że na kraj, który Was przyjął gościnnie, sprowadzicie niedolę. Nie wiem, czy z waszję winy, sądy o tém do Boga należą. Pomieszanie Wasze zdradza, że sumienie Wasze nie zupełnie czyste. Radzę Wam wypowiadajcie się wcześniej i szczerze.“ — Po tych słowach oddaliła się Jadwiga z księzną Anną. Jan stał na

pół martwy. Ciemne przeczucia, które rozdzierały pierś jego, usłyszał powtórzone ustami ś. Jadwigi w jasnych słowach. Nagle Dorota, jak gdyby nadziemską pochwyciona siłą, powstała, rzuciła się w objęcia małżonka, i przyciskając obleczonego w twardą stal Jana do śnieżnego łona, zawołała: „Jeżeli macie dla mnie iskrę miłości, błagam was, uprowadźcie mnie z tego miejsca.“

„Uspokojcie się,“ rzekł Jan surowo; „wypada Wam koniecznie tutaj pozostać. Lignica będzie dla Was i Bogusława najbezpieczniejszym przytułkiem podczas mój wycieczki; w celu wytropienia pogan, w strony Wrocławia.“

„Nie pozostanę,“ zawołała rozpaczliwie Dorota; „słowa księżny, jej wzrok zabijają mnie. Uznaję słusność jej słów. W rzeczy samej potrzebuję rady spowiednika. Błagam Was, Panie i małżonku mój! odprowadźcie mnie do Wrocławia.“

„Do Wrocławia?“ zapytał zdziwiony Jan. „Czyż sam mam najdroższe skarby me oddać w szpony nieprzyjaciela?“

„Wrocław jeszcze wolny,“ zawołała Dorota błagalnym głosem. „Czesław przyrzekł, iż mi tam wynajdzie bezpieczne miejsce schronienia. Przepowiednie jego sprawdziły się dotąd co do słowa. Mąż ten święty jest w mych oczach nieomylny, powierzę się chętnie jego opiece. Racście ten raz jeszcze przystać na me błagania. Jeśli zbłądziłam, niewypowiedziana miłość moja ku Wam źródłem mego przewinienia. Odprowadźcie mnie do Wrocławia. Ojciec Czesław pocieszy mnie. Tu, gdybym została, grożą mi spojrzenia wszystkich, zabijające mnie podejrzeniem; musiałabym żyć w trwodze i rozpacz o Was: Nie wypadaloby mi, tylko umrzeć.“

„Nie opieram się waszej woli, chociaż to z mój strony zdradza słabość duszy. Ależ niepodobna oprzeć się prośbom pięknej kochającej i ukochanej małżonki. Chyba twarde serce Batu-Kana zdolném by było do tego;“ rzecze rozczulony rycérz.

„Nie wspominajcie mi tego strasznego człowieka!“ rzekła przerażona Dorota, przyciskając namiętnie do ust swych ręce małżonka. W téj chwili zbliżyła się do nich księżna

Jadwiga z wyrazem współczucia na twarzy, odzywając się do Jana: „Książę przypisuje przytomność waszą w obozie aż do téj chwili niepewności, w któręj zostajecie, o Waszą małżonkę i o dziecię. Książę ofiaruje im schronienie przy moim dworze tu lub w Krośnie, gdzie będą niezawodnie bezpieczni. Jeśli przystajecie na to, powierzcie nam ukochanych waszych. Będziecie tém spokojnięj walczyć w sprawie Ojczyzny i Monarchy.<sup>4</sup>

Dorota przysłuchiwała się pilnie przychylnym wyrazom księżny, w jęj obliczu malowała się wewnętrzna walka. Zalana łzami wzięła małego Bogusława na ręce i klękawszy u stóp Jadwigi rzekła: „Któżby się lękał świętęj matce tego kraju powierzyć swe dziecię. Chętnie składał w wasze ręce mój klejnot najdroższy, jako święty zakład przychylności jego rodziców ku Wam i dostojnemu synowi Waszemu, któręj śmierć chyba kres położy. Mnie zaś dozwólcie, dostojna Pani! bym się udała za mym małżonkiem i poszła drógą mego przeznaczenia. Nie śmiałabym pozostać przy Was. Lękam się samęj siebie, i drzę jak ów prorok nieszczęśliwy, pędzony gniewem bożym aż na morze, które go razem z okrętem pochłonać groziło. Miałożby tylu niewinnych cierpieć, z męj winy? Z otuchą ciskam się z arki schronienia w burzliwe bałwany, by okupić ocalenie innych. Jeśli mię Bóg zechce ocalić, wszak mię wynajdzie i w pośrodku ciemnych toni.<sup>4</sup>

„Księżna raz jeszcze spojrzała wieszczym wzrokiem przeszywającym na wskroś, na Dorotę, wzięła z jęj rąk śpiącego Bogusława, złożyła pocałunek na czole matki, i rzekła łagodnie i uroczyście zarazem: „Niech się spełnią twe słowa, moja córko! idź w pokoju.<sup>4</sup> — (D. c. n.)

## Uprawa lnu.

(Dokończenie.)

6. Jaki zbiór może dać 1 joch pola lnem uprawionego?

Według dłuższych doświadczeń jednego z najpierwszych uprawiaczy lnu w tutejszćj okolicy, pana Karola Felgera, dzierżawcy w



Pogwizdowie, który w bieżącym roku z największą korzyścią 25 jochów lnu uprawił, — może 1 dolno-rakuski joch lnu uprawione-go pola wydać około 40 centnarów suchego lnu i 5 mierzyc nasienia. Gdy się zaś centnar surowego lnu po 2 złr. 20 kr, a mierzyc nasienia po 8 złr. m. k. płaci, — choćbyśmy wydatki uprawy jak najwyżej obliczyli, — zawsze joch pola przeszło 60 złr. m. k. czystego dochodu przyniesie. Tak wielkiego pożytku nie daje więc żadna inna roślina, chociaż praca około lnu daleko większa i trudniejsza niżli około którejkolwiek innéj rośliny. —

7. Gdy wszystkie warunki, tak co do ziemi jak i podniebia, uprawie lnu sprzyjają, — czy gospodarz w jakichkolwiek bądź stosunkach uprawę lnu przedsięwziąć może, i czego głównie potrzebuje do skutecznej uprawy lnu? —

Jeżeli wszystkie warunki co do ziemi i co do podniebia uprawie lnu sprzyjają, wtedy gospodarz powinien, nim się téj uprawy podejmie, wziąć jeszcze ściśle na uwagę pytanie: czy będzie miał pewny i łatwy odbyt? — Albowiem jeżeli gospodarz len na sprzedaż uprawia, i roślinę tę aż na przedziwo przygotować chce, zazwyczaj nie dopnie swego rachunku; ponieważ praca około roszczenia, łamania, klepania itd. w ogólności żeby len na kądziel przysposobić, wiele wydatków i trudów wymaga a nieraz cały pożytek pochłania, któryby z uprawy lnu mieć można, albo też tylko małą nagrodę za wielkie staranie i zabieganie zostawia, — a w tym razie dla gospodarza pożyteczniej, wcale lnu nie siać. Jeżeli jednak gospodarz ma sposobność, len zaraz po zbiorze w suchym stanie sprzedać, wtedy uprawa lnu dlań jest uwagą godną i korzystną i zasługuje każdemu być zaleconą.

Odbyt zabezpieczy się gospodarzowi w ten sposób, gdy od uprawy lnu przerobienie tegoż na towar odłączonem i w ręce przemysłowe oddanem zostaje, tj. jeżeli w tym celu właściwe i pewną rękojmię dające fabryki czyli wyrobnie na len przez przedsiębiorczych kapitalistów lub stowarzyszenia założone zostają. Takie wyrobnie lnu są jedynym warunkiem, który tak wielkiego jak i małego właściciela do uprawy lnu spowodować może, zwłaszcza gdy te wyrobnie isty odbyt i słuszne ceny surowego lnu zapewniają i gospodarza zachęcają. Bez tego warunku zaś nie sposób w naszym Śląsku uprawiać len z korzyścią, a bez pewnej nadziei istego pokupu po stałych i słusznych cenach, odradzałbyśmy każdemu spółgospodarzowi uprawiać len na sprzedaż, skoro na swą szkodę pracować nie chce.

8. Czyli główna ta wymagalność dla uprawy lnu w Śląsku istnieje? i czy spodziewać się można, że w krótkce w życie wstąpi?

Dotąd nie istnieje w Śląsku główna ta wymagalność dla korzystnej uprawy lnu, ale jest nadzieja, że dla korzyści tutejszego gospodarza i dla podniesienia chodowania tak pożytecznej rośliny, dotąd albo mało albo wcale nie uprawianej, w tutejszej okolicy wyrobie lnu założone będą, które surowy osuszony len zaraz z pola do przerobienia zbiorą. Albowiem w Opawie, jako też w innych krajach Monarchii, zawiązało się stowarzyszenie z rzetelnych i majątnych obywateli złożone, którzy fabrykę taką w Cieszynie lub w najbliższej okolicy jego założyć zamierzają, jeżeli na uprawę przynajmniej 200 jochów lnem spolegać się będą mogli. Wszystkie gminy zostały o tém dobroczynnem przedsięwzięciu przez polityczny urząd uwiadomione, i oraz wezwane, aby współdziałaniem swém przedsięwzięcie to wspierały w ten sposób, iż każda według okoliczności pewną przestrzeń lnem obsieje. Już też i pełnomocnik namięnionego Towarzystwa z kilkoma tutejszemi większemi właścicielami i dzierżawcami umawiał się i otrzymał poprzednie od nich zapewnienie, że stosowne przestrzenie roli pod len uprawiać, i takowy do rzeczonej fabryki za ustanowioną cenę oddawać będą. Zatem od nas rolników, jeżeli przedsięwzięcie to ochotnie, i według możliwości uprawianiem lnu wspierać zechcemy zależy założenie takiej fabryki, której dobroczynne skutki dla nas i dla kraju są nieobliczone. A do życzenia jest żeby zakład ten w życie wstąpił, skoro uważymy, iż przezeń dobry byt ziomków się podniesie, a oprócz tego w samej fabryce mnóstwo ludzi stały zarobek znajdzie.

Przetoż spółziomkowie uprawiajcie len, jeżeli rola wasza pozwala, podniebie pięknego Śląska sprzyja temu.

Bażanowice d. 28. Sierpnia 1853.

Antoni Grubern.

### **Wrażenia z Cieszyna.**

Na mych rękach umierający przyjaciel polecił mi swego syna, ucznia gimnazjum w Cieszynie. Po wakacyach odwoziłem, by ulżyć matce — sierotę — syna do szkół. Jeśli kiedy, to w tej podróży doznałem szczególnych względów niebios. Pogoda najpiękniejsza po długich deszczach. Powietrze czyste, niebo bez chmurki, księżyc wieczorem, po pierwszej kwadrze. Pora jesieni — owa pora, gdzie syn ziemi z rogu obfitości matki natury chojnie obdarzony, niezapomina jednak, iż przyszłość przed nim, chociaż niepewna dla niego, to pew-

na dla innych. Więc był to czas siejby. Człtek w przejściu sieje, zbiera gdy spocznie.

Jadąc przez Białą i Bielsko, pożegnałem Galicyą a powitałem Śląsko, obwód Cieszyński.

Już na wstępie do Cieszyńskiego obwodu Śląska, łatwo pojąć żal Maryi Terezyi po utracie większej części Śląska, który Jój zabrał Fryderyk Wielki. Chociaż tylko dwa obwody liczy, Śląsko jest istotną perłą w koronie austriackiej.

Jadąc z Bielska ku Cieszynowi drogą doskonałą, troskliwie jak wszystkie drogi rządowe utrzymaną, dwoma szeregi wyniosłych topoli wysadzoną — raz górzystą, to znowu równą: masz na lewo błękitne góry, na prawo z poza pagórków ciągły widok na rozległe dalekie równiny pruskiego Śląska. Na prawo na lewo, huty, fabryki. Z kominów bucha para i dym — to dymy wznoszące się z kadzielnicy płonącej na ołtarzu korzyści. Na prawo na lewo piękne wioski, piękne dwory, schludne mieszkania włościan, uprawa pól, łąk, ogrodów, lasów prześliczna. I tu użytek, korzyść na myśli, lecz wydobyty bliżej łona matki natury. Ojcowie orali, i syny orzą; lecz orzą i myślą razem, i postępują.

Na prawo na lewo świecą kościoły wieżami, świecą krzyże do słońca, a zgodnie modli się pobożny lud Śląska dwóch wyznań jednemu Bogu pod łagodnym berłem austriackiego monarchy zostający.

W Skoczowie Wisła pod miastem. Królowa rzek naszych, tu jeszcze bardzo wąska. Woznica niechciał mi wierzyć, że to nasza Wisła, która tak szeroko płynie pod Krakowem. Wąska ona tam jeszcze, lecz za to bystro płynie z gór od Ustronia, jak gdyby chciała uciec z Ustronia na rozwarłe pola i piaski i tam płynąć powoli, wspaniale, i nieść wspomnienia i nadzieje gdzieś w dalekie morza.

Drógą, tutaj zwaną polską, z góry nad Ogrodzoną, wioską, zbliżając się na milę ku Cieszynowi, spostrzega się nagle Cieszyn. Pierwszy wpada w oczy kościół ewangelicki, wyżej nad miastem położony. W oka mgnieniu dojdiesz do Cieszyna, bo droga ciągle na dół.

Obcy w Cieszynie, jak zwykle, zajeżdża do domu zajeżd-



nego. Trafiłem na dosyć porządną. Udałem się do konwiktetu Celesty, lecz niezastawszy przełożonych, udałem się do miasta z mym małym towarzyszem podróży, który, jako bywalec w Cieszynie, przyjął na siebie urząd przewodcy.

Nie wiem czy mój przewodca, czy mój stróż anioł podróży, kto więcćj powodem, lecz wprost przez rynek i Głęboką ulicę zaszedłem na górę zamkową. Zdaje się, kto z obcych był na górze zamkowej i spoglądał z tamtąd na Cieszyn, może śmiało twierdzić, iż był w Cieszynie, choćby go nigdzie więcćj nie widziano w Cieszynie.

Nie opisuję zamkowej wieży, pałacu obok, browaru obok, choć wieża stara, pałac modny, browar korzystny. Nie opisuję wrażeń historycznych, ani spisuję budowle. Piszę wrażenia z Cieszyna, z góry zamkowej. —

Z téj góry widziałem znowu góry, bliskie, dalekie, śląskie, morawskie. Widziałem bliskie równiny, ogrody, lasy, drogi, ulice topolami sadzone po bokach. Widziałem sioła prześliczne, Olzę płynącą u stóp kamienistém korytem ku Śląskowi pruskiemu z pozdrowieniami do braci. Widziałem Cieszyn jak na talerzu u stóp góry rozsypyany, z domami, kościołami, fabrykami. Nie maluję, nie kreślę obrazów, lecz wrażenia. Czułem, iż dużo szczęścia mieszka zapewne u stóp tych gór, nad tym brzegiem. Tu wszystko piękne, schludne, czyste, zamożne, porządne domy, mieszkania, ludzie — więc zapewne wszystko szczęśliwe. Nie pytałem o prawdę, bo byłem samotny i obcy. Z resztą prawda mieści zawsze w sobie przydatek goryczy, chociaż ten ostatni właściwie uzdrawia. Jeśli jednak wśród tych siół, ulic, domów coś niepomyślności, goryczy się mieści, policzmy to na karb niewyminionych boleści, wszystkim wszędzie wspólnych. Tu łagodne berło Monarchy nikomu nie ciąży. Lud i mieszczaństwo zdrowi na ciele, zdrowi na umyśle, widzą w tém chlubę dla siebie, iż Śląsk zawsze jeszcze drogim klejnotem w koronie prawnuka Maryi Terezyi. Tu prawdziwe ojcowskie rządy, posłuszeństwo dzieci. Słyszałem właśnie na górze zamkowej rozmawiających przechodzących obok mnie, z uniesieniem o Monarsze panują-

cym, o wielkim marszałku Radeckim. — Siedziałem aż do późnego wieczora jak przykuty do ławeczki, na szczycie góry zamkowej. Zszedł wspaniale z poza gór księżyc. Okolica obłana światłem uroczem, tajemniczem. Zabłyśły światła w mieszkaniach ludzi, niby gwiazdki rozsypane po ziemi, uśmiechające się do owych gwiazd na niebie. Z mieszkań ludzkich, z dalekich światów zabłyśły światła. Przy takim oświetleniu zewnętrznego świata, gdzie pióro do opisania wrażeń wewnętrznych — drugiego świata, równie niezmiernego jak ów zewnętrzny.

Czułem, a czucie czyż da się określić? Chyba jeśli niem nazwiesz owe szczęście błogości, pochwycone w chwili uniesienia. Gdy przed oczyma duszy uchyli się na chwilę opona zasłaniająca dziewicze łono przyrody. Gdy wewnętrznem uchem posłyszysz pieśń odwiecznej harmonii, brzmiącą odgłosem chwały wielkiego Boga. Lecz wrażenia szybko mijają, opona wnet zapada. Oko, ucho zmysłowe nic nie zobaczy, nie usłyszy. —

Czułem, a czucie czy da się określić? — Chyba, jeśli niem nazwiesz owe rozrzewnienie, ową tęsknotę, której ulegnie dusza z goryczą i słodyczą zarazem, gdy mierząc niebo i ziemię, niebo z ziemią pobrata wiarą w przyszłość. I tutaj pielgrzymkę, tam odpoczynek, tu dni doświadczeń, tam dni uzupełnienia obaczy. —

Zszedłem z góry zamkowej. Zastałem u siebie szan. redaktora Gwiazdki Cieszyńskiej. I mnie gwiazdka przyjaźni zesłała wśród obcych pomyślałem. Z całą serdecznością uległem wrażeniom owej chwili, puściłem wodzę wstrzymwanemu uczuciu i do północy prawie trwała miła pogadanka.

Nazajutrz udałem się do konwiktu Celesty. Uprzejmość przedłożonego, który jest razem dyrektorem katolickiego gimnazjum, i który tutaj także pod kontrolą wysokich rządów zostaje — porządek, czystość a nawet rodzaj przepychu, osobliwie w budowie i urządzeniu zakładu, zajmą każdego. Sprężystość i światło obok ojcowskiej troskliwości osób przewodniczących w tym zakładzie wychowaniu młodzieży, to wszyst-

ko utwierdziło mię, iż szlachetny świętej pamięci fundator bar. Celesta dopiął swego celu dobroczynnego.

Obok konwiktu Celesty jest dom dla sierot miejskich. Błogo sierotom, iż się nie tułają, nie marnieją wcześniej. Ojcowskie rządy i tutaj czynnie wpływają. „Pochwalony Jezus Chrystus” zabrzmiało z okien domu, gdym mijał dom sierót. „Na wieki!” — odrzekłem witającąć mię słowami wiary sierocie.

Obiegiem potem niektóre jeszcze ulice, byłem w szpitalu u OO. Miłosiernych (Bonifratrów). Prawdziwy zakład ku ulżeniu cierpiącej ludzkości. Wiara pobożnych Ojców go wzniosła, wnuki błogie zbierają owoce. O gdyby zawsze wierni!

I w końcu opuściłem Cieszyn. I nie mogłem poskromić w sobie chęci, by nie napisać tych słów kilka, i nie przesłać ich tam, gdzieś doznał podobnych wrażeń, do „Gwiazdki Cieszyńskiej.” —

26. Września 1853.

x. e. w. —

### Rozmaitości.

— W nowym gmachu parlamentu w Londynie, wszystkie posadzki są z gutaperki i korkowego drzewa. Roztarty bowiem korek zmieszany w jedną masę z rozmiękczoną gutaperką i następnie wywalcowany w tafe, daje posadzkę trwałą i schludną, a przytém bardzo miękką i elastyczną. —

— Do Londynu przybyło w zeszłym tygodniu dwóch Chińczyków, należących do jednej z najznakomitszych rodzin prowincyi Chil-Ho. Udają się oni do Francyi na naukę teologii. Byli obecni zdobyciu Nankinu przez powstańców i w parę dni potem kraj swój opuścili. —

— Znowu został otwarty jeden wielki kanał, łączący Ren z Sekwaną, i już wypłynął statek ze Strassburga do Paryża, który pierwszy wypróbuje jego szluzu. Mówią że w krótkce zaprowadzona będzie na tej wodnej drodze żegluga parowa. —

— Koronacya Cesarza Napoleona ma się z pewnością 2. Grudnia odbyć. Mówiono też, że Ojciec ś. na tę uroczystość przyjedzie; lecz o zjeździe tym nic więcej już nie słychać. —

— Koszta wyłożone w Paryżu na obchód imienia cesarza Napoleona wynosiły 4 miliony franków. —



— W Niemczech zajmuje obecnie umysły sejm ewangelicki, obradujący w tej chwili w Berlinie, a liczący około 2000 osób z rozmaitych stron Niemiec zebranych. Król pruski i ministrowie jego uczęszczają także na to zgromadzenie. Sejm ten uchwalił pomiędzy innemi następujący wniosek: „Członkowie niemieckiego ewangelickiego zboru obwieszczają niniejszém, iż wyznanie złożone Cesarzowi Karolowi V. r. 1530 na sejmie walnym w Augsburgu przez książąt ewangelickich i także stany, podzielają sercem i ustami i takowego się trzymają, i niniejszém publicznie świadczą zgodność z pomienioném wyznaniem, jako z najdawniejszym najprostszym wspólnym dokumentem publicznie uznanéj nauki ewangelickiej. Do świadectwa tego dodają oznajmienie, że wszyscy w szczególe obstają przy spisanych wyznaniach ich kościołów a Unici przy swoim konsensie, i że rozmaite stanowisko Luteranów, Reformowanych i Unitów do art. 10. téj konfessyi, tudzież właściwe stosunki tychże pomiędzy gmin reformowanych, które nieuznawały nigdy Augustana jako symbolu, nie będą w niczém szkodować.“ Jeszcze innych kilka postanowień albo raczój odezów wydał tenże sejm do protestantów celem popierania ducha ewangelickiego. —

— Pan Antoni Małcecki, były professor literatury starożytnéj w Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, przekładca Sofoklesowéj Elektry, wykończył temi czasy oryginalną tragedya w 5 aktach, osnowaną na dziejach Polski, z czasów króla Michała Wiśniowieckiego, pod tytułem: „List Żelazny,“ którój druk niebawem się rozpocznie. —

— W Peszcie uwielbianie tancerki Pepita de Oliva do tego stopnia zostało posunione, że jéj wyobrażenie nie tylko na chustkach, ale i na spodniach noszą. Pewien fabrykant urządził materya na spodnie, z figurą Pepity, tkaną na obu kolanach. Spodnie takie kosztują 12 złr. —

— Winobrania na Węgrzech rozpoczna się już przed św. Michałem; obfitość winogron jest tak wielka, że posiadacze winnic w głowę zachodzą zkąd kadzi nabrać? —

— W żadnym kraju nie zajmują się tak gorliwie wspieraniem missyj katolickich między poganami jak w Krajnie. Tak uczniowie gimnazjum Lublańskiego złożyli 60 złr. na cel wykupienia dziecięcia murzyńskiego w Chartum, które ma dostać imię Stanisław Lublański. Redakcyja „Zgodnéj Danicy“ znowu zbiera składkę na wykupienie innego, który się będzie zwał Józef Kraiński. Nie dość na tym błogoczyнным wspieraniu tak zbawiennych dążności missyj katolickich, nadto kilku kapłanów tamtecznych uzyskało pozwolenie

udania się do Ameryki, aby czynnie mogli wspierać swych braci w podjętych pracach. —

— W południowej części kraju Czeskiego miały się pojawić gady wielce jadowite, których dotąd w kraju nieznano. —

— Gazeta Temeszwarska podaje szczegółowy opis znalezienia insygniów koronnych węgierskich, czém zajmował się od paru lat major audytor p. Tytus Karger z polecenia rządu. Kiedy Koszuth w r. 1849 z temi insygniami uchodził, dowiedział się on że na stacyi Werczerowa turecki Ferik-Pasza pilnuje przechodu wszystkich wychodźców i odbiera im broń, materiały wojenne, tudzież wszystko co jest własnością państwa austriackiego. To wprawiło go w kłopot i kilka razy niezręcznie próbował ukryć pomienione kosztowności. Ze śledztwa przedsięwziętego po upadku rewolucyi, okazało się iż Koszuth przewoził je ostatni raz z Starój Orszowy przez Czerne nocną porą na wołoską granicę pod strażą poufnych ludzi, umyślnie na ten cel kupionemi końmi. Zarazem nieulegało wątpliwości, że towarzysze jego kupowali tegoż samego dnia w Starój-Orszowie narzędzia do kopania i udali się ku Czarnej. Sprawdzono również, że Koszuth ani w czasie rewizyi przy przejściu granicy, ani też później na wygnaniu w Szumli i Kutahii nie miał przy sobie insygniów, lubo bawiać w Widdyniu, kazał zrobić koronę z papieru złoczonego i osadzić w niej szkiełka, aby wzbudzić podejrzenie, iż posiada w swoim ręku koronę węgierską. Na podstawie tych i innych jeszcze sprawdzeń rozpoczęto poszukiwania; okrąg w którym kosztowności mogły być ukryte, ścieśniał się coraz mocniej. Major Karger wychodził z tego mniemania, że przy zakopaniu korony nie wielu musiało być wtajemniczonych; tudzież że ci wybrać musieli takie miejsce, żeby po wielu latach oni sami lub wysłani przez nich ludzie, z łatwością znaleźć mogli ślad dla dojścia miejsca zakopania; następnie że jedną tylko drogę przez Czarną wybrać musieli, a ztamtąd strony Czarnej wybór miejsca nie mógł się daleko rozciągać, raz że ziemia wszędzie prawie bagnista, drugi raz, że włościanie wsi Tufier byliby dostrzegli, gdyby kto na ich rolach uprawnych ziemię był poruszał, przeto powstańcy przed ucieczką musieli szukać miejsca ukrycia pod górą Allion. Ścisłe rozpatrzenie się w miejscowości zwróciło baczność majora, iż musiały być jakieś widoczne znaki na oznaczenie miejsca zakopania, czy to drzewa, czy jakie rozpadliny góry, zwłaszcza, że na przedce nie można było w samej górze wykopać jamy na schowanie insygniów. Na tych domysłach oparłszy się, rozpoznawał ściśle miejscowość i dostrzegł, że w jedném miejscu w zakęcie błonia pod górą wzdłuż

zaniedbanęj od lat kilkunastu drógi wiodącej do Wołoszczyzny, stoi grupa drzew, mających niektóre szczególne znaki, bo gałęzie niektórych drzew podkrzesane, inne gałęzie odcięte, a na ziemi leży nieco chrustu i suchych a odciętych gałęzi, należących do tych samych drzew. Gdyby chłopi byli te gałęzie na opał poobcinali, nie byłiby ich tam zostawili. Śledząc pilnie tę okoliczność i przeglądając bacznie miejsce, znaleziono tam kluczyk złoty od zegarka i toporzysko, co dało nieledwie dowód, iż nie chłopi rąbali tu drzewo. Do tego inne okoliczności mianowicie zaś położenie miejsca dodawały wagi domysłom majora. Wybrał więc na około grupy drzew przestrzeń 20 sążni kwadratowych i w półtorastopowych odstępach przekopywać kazał rowy na 20 stóp długie, które potem na krzyż przerzynał. Robotę tę rozpoczął 6. Września, i miał zamiar rznieć rowów posuwać na całym błoniu stopniowo, ale już we dwa dni potem łopata jednego z kopaczy trąciła o jakiś przedmiot twardy i natychmiast odkopano skrzynię żelazną, a po zniesieniu jęj na miejsce bezpieczne odbito ją i znaleziono szukane klejnoty. —

— Morawski dziennik opisując założenie kościoła w Zaroszycach, opowiada między innemi, iż po bitwie pod Sławkowem był w Morawie taki niedostatek żywności, że proboszcz Zaroszycki, u którego ś. p. Cesarz Franciszek i Cesarz Aleksander nocowali, obom monarchom prócz kartofli z solą nic innego nie mógł dać na wieczerzę.

— W Zagrzebiu zawiązało się towarzystwo wydawnictwa powieści narodowych, i wezwało ono wszystkich Jugosławian do wspólnej pracy, przyrzekając każdemu rękę podać, ktohy tylko na niwie ojczyźciej pracować zechciał. — Chwalebne i troskliwe znajdujemy więc skąrbienie i pielęgnowanie u Chorwatów wszystkiego, cokolwiek swoje, narodowe-słowiańskie. Podobnież u Czechów znajdujemy zaszczytne narodowe usiłowania. I tak w Pradze kwitnie już teatr narodowy, na którym przedewszystkiém popłacają sztuki z dziejów narodowych! —

— Oprócz włoskich i francuskich uniwersytetów najstarsze są słowiańskie, albowiem uniwersytet Krakowski założonym był w r. 1347, a uniwersytet w Pradze założono w r. 1348. Uniwersytet wiedeński założono dopiero r. 1365. W całych Niemczech nie ma ani jednego uniwersytetu, któryby był dawniejszym od krakowskiego i pragskiego. — Od r. 1777, kiedy jeszcze na wszystkich uniwersytetach europejskich język łaciński był wykładowym, już na uniwersytecie Krakowskim, wraz z reformą Kołłątaja, język polski jako wykładowy został zaprowadzony. —

— Mnóstwo gości i ciekawych nawiedzało w tych dniach Ołomuniec. Bo też tam było co widzieć. Dwaj cesarze, nasz austry-



acki Franciszek Józef I. i rossyjski Mikołaj zjechali się tamże, podczas odbywających się na pobliskich równinach ćwiczeń zgromadzonego wojska, na które również reprezentanci wszystkich państw europejskich się zbrali, przyczem różne zabawy, uczty, teatralne przedstawienia miały miejsce. —

**Ze Skoczowa.** D. 28. Września była tu nowo zbudowana synagoga poświęconą, przy czem odbyło się oraz uroczyste położenie kamienia węgielnego. Mnóstwo osób z pobliza i z dali zebrało się na tę uroczystość, między którymi urzędnicy c. k. Starostwa Bielskiego, miejscowego Sądu okręgowego i Rada miejska mieli swych reprezentantów. Mówę do tej uroczystości zastosowaną miał wspomniany już w tém piśmie kaznodzieja Cieszyński pan Dor Eugenheimer, który wdzięcznych uczuć i szczerých życzeń dla dobra JCMości, Najjaśniejszego Cesarza naszego, Franciszka Józefa I. wynurzyć nie omieszkął, tém więcej iż łaskawy ten monarcha wszystkim swym poddanym w całym obrębie państwa wiare swą według przekonania swego wyznawać dobrotliwie pozwala. Jako piękny przykład tolerancyi wspomnieć musimy, że przewielebny ksiądz proboszcz tutejszy p. Rubal przy położeniu kamienia węgielnego osobiście brał udział, położywszy wraz z zastęprą c. k. starosty panem komisarzem Hławaczem i sędzią okręgowym panem Wranićkim własnorecznie tenże kamień na miejsce poświęcone. — Po uroczystem nabożeństwie nastąpiła uczta, podczas której pankaznodzieja Eugenheimer, jako rodowity Bawarczyk, czuł się spowodowanym, oprócz toastu za zdrowie Najjaśniejszego cesarza Franciszka Józefa I., wnieść także wymownemi słowami zdrowie Jego Najjaśniejszój Narzeczonej a naszój przyszłej monarchini. Na zakończenie uroczystego dnia tego urządzono świetny bal. — Godzi się też jeszcze wspomnieć, że i ułodzy, którzy tu też licznych swych zastępców mieli, znaleźli zaspokojenie żołądka i kieszeni, bo z 1000letniego uciśnienia uwolnione plenię za słuszne uznało, aby przy uroczystości, na której wnoszą zdrowie łaskawego monarchy, który 1000lecie pęta jego zwolnił, i najpośledniejszych z ludu jego nie zapomniano. —

Dr. J.

### **Z Cieszyina.**

Chociaż niedawno mamy po żniwach, jednak ceny zboża idą ciągle w górę. I tak ceny na targu d. 24. Września były następujące:

Mierzycza Pszenicy, 16 r. 18 kr., żyta 11 r. 9 kr., jęczmienia 8' r. 12 kr., owsa 4 r. 20 kr., grochu 13 r. 30 kr., ziemniaków 4 r. 30 kr., masła kwarta 54 kr. w.w.

### **Od Redakcyi!**

Z dzisiejszym Nrem rozpoczyna się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do nowej i życzliwej przedpłaty.

Można jeszcze nabyć kompletne egzemplarze od początku b. r. tj. od Marca. Cena takiego egzemplarza od 1. Marca do ostatniego Grudnia wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

Donosimy razem, iż w Redakcyi można też jeszcze nabyć przeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, oprawne i pocenach zniżonych, a zwłaszcza Gwiazdka z. r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z. r. 1851, 40 kr. m. k. —

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 31. Cieszyn d. 8. Października. R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### X.

Gdy Jan z Kościelca, na czele swego oddziału, wjeżdżał w mury Wrocławia, dziwny przedstawił się oczom jego widok. Dzwony kościołów brzmiały nieustannie, słysząc było uderzania bębnow, odgłos trąb, wołania dowódców, płacz kobiet i dzieci, turkot wozów obładowanych zabranym dobytkiem, ryk uciekającego bydła, jęki rannych. Książę Mieczysław, pobity przez Tatarów, z uciekającymi niedobitkami przeciągał przez ulice Wrocławia, dążąc pod Lignicę dla połączenia się z księciem Henrykiem. Liczne cechy miejskie uzbrojone udawały się za owemi chorągwiami na mury i baszty, by walczyć z poganami w obronie miasta. Jan ledwie się przecisnął przez tłumy, śpieszące w różne strony, do klasztoru ś. Wojciecha. Zapytał o Ojca Czesława, a dowiedziawszy się, iż odprawia właśnie mszę świętą w kościele, udał się tam z swą małżonką. Kościół ciemny i o wysoki sklepieniu, był pusty i ponury, i tём smutniej odbijał od owego zgiełku i krzyku za jego murami. Małżonkowie udali się do jednęj z p bocznych kaplic i uklękli przed ołtarzem matki Boskiej boleśnej. Modlili się krótko, lecz gorąco. Modlitwa ulżyła ich piersi ściśnionej. Jan powstał, pochwycił nagle ramię Doroty i rzekł:

„Czas nagli, niebezpieczeństwo bliskie. Niepowinna istnieć między nami żadna tajemnica. Rozłączając się z wami Doroto! może po raz ostatni was widzę w tej chwili. Mogę

poledz w pierwszej bitwie. W kościele Boga najwyższej prawdy żądam po was odkrycia prawdy. Oto zaklinam was na me własne i wasze życie i zbawienie przyszłe, Doroto! wyjawcie co dotąd pokrywaliście milczeniem. Przecucie mówi mi, ile straszne imię waszego pierwszego małżonka poganina waży na szali przeznaczenia mego i tej krainy. Bojaźń i powątpiewanie okropnieję mię dręczą nad wszelką pewnością. Błagam was! nie chcecie bezcześcić kłamstwem uroczystej godziny rozłączenia. Odkryjcie mi się szczerze.<sup>4</sup>

W sercu Doroty wszczeła się walka bojaźni i miłości. Już otwarła usta do wykrycia tajemnicy i wymienienia straszego człowieka, gdy w tém nie dozwoliły nagłe krzyki rozpaczliwe. Liczne tłumy ludu cisnęły się do kościoła, a w tej samej chwili Czesław zbliżający się ku obojgu małżonkom, rzecze: „Poganie palą już miasto. Mieszczanie gotowi do obrony, lecz mury nasze za słabe i przestrzeń do bronięcia za szeroka. Nie długi będą mogli dawać odpór. Rada miasta postanowiła z tej przyczyny, aby kobiety, dzieci i starcy, zabierając z sobą dobytek, schronili się do warownego zamku na wyspie. Jeżeliby poganie dostali się na mury, ściągną cechy do zamku a miasto podpalą. — Powierzcie mi jednak waszą małżonkę, szlachetny rycerzu! Razem z kosztownościami naszego klasztoru odprowadzę ją do zamku, i zaręczam za jej bezpieczeństwo, dopóki te ręce będą mogły z modlitwą wznosić się ku niebu. Wy co rychlej opuszczajcie miasto, abyście nie wpadli w ręce pogan. Książę i kościół opłakiwaliby straty tak walecznego rycerza. Idźcie z ufnością walczyć za obu! Bóg dozwala mi widzieć w przyszłości, iż w tej walce nie odniesiecie w prawdzie korony męczeńskiej. Ależ wielkie rzeczy zdziała Bóg przez was. Imię wasze unieśmiertelni historia, Wieki długie miną, a dusze pokrewne wam walecznością na wspomnienie waszego imienia zapłoną uniesieniem, bieżąc z radością walczyć, za Boga, Monarchę i Ojczyznę!<sup>4</sup>

Jan przycisnął Dorotę jeszcze raz do łona, podał rękę starcowi i dosiadłszy rumaka, puścił się pędem z swym od-



działem ulicami, zajętemi mnogim ludem. Wrzawa wojenna i krzyki Tatarów dolatywały jego uszu. Bramą Świdnicką wyjechał w pole. —

## XI.

Poganie przypuścili szturm do murów miasta i garnęli się zaciekle. Cuda waleczności mieszczan Wrocławskich nie zdołały ich powstrzymać. Okrutny Batu szedł za przykładem swego przodka Dzingis-kana, owego pogromcy świata, który ludzi li jako liczby zdadne do rozwiązywania swych zadań uważał.

Napędzał bez litości całe masy Tatarów. Stosy trupów poległych zapełniały fosy i piętrzyły się równo z wałami, Nowe tłumy deptały po tych stosach, jak po szczeblach drabiny, i garnęły się na mury. Okrutne maszyny wojenne pogan miotały grad kamieni i kule ogniste na nieszczęśliwe miasto, którego domy już tu i owdzie były w płomieniach. —

W czasie tego, kobiety, dzieci, chorzy i starcy miasta Wrocławia, zawodząc jęki i płacze i unosząc z sobą swe kosztowności, uciekali przez most obwieszony smolnemi wieńcami, na wyspę obok katedry. Za nimi szli długim szeregiem mnisi i mniszki rozmaitych klasztorów, niosąc obrazy świętych, relikwie, kielichy i monstrancye, by nie popadły w drapieżne ręce chciwych łupu Tatarów. W pośród nich szła Dorota z wyrazem rozpaczony na twarzy, oparta na ramieniu swój pokojowej.

Zaledwie bramy zamku zaparły się za uciekającymi, już Tatarzy byli na murach miasta. Mieszczanie broniący opuścili na ten czas mury, wrzucili płonące pochodnie na nagromadzone stosy zasobów palnych, zwrócili się co najpilniej ku wyście, i zapalili za sobą most, przecinając przejście poganom.

Tatarzy po opanowaniu murów, rozbili opuszczone bramy.

Gęstemi nieprzeliczonemi tłumy garnęli się do miasta i zaczęli plondrować i mordować wszystko, co napadli. Miasto właśnie w tej chwili zapłonęło okropnym pożarem. Straszna łuna wzniosła się ku niebu. Poganie rozjątrzeni, że zamiast kosztowności i bezbronnych ludzi zastali płonące domy, zacie-

kali się od złości, znajdując w płomieniach pożaru, co krok przeszkodę w nasyceniu swęj zemsty i chciwości. Pożar gonił ich od ulicy do ulicy. Tysiące pogan padało uduszonych dymem, tysiące innych grzebały w swych gruzach runące domy, w których szukali łupu. Aż w końcu dowódcy Tatarscy, w bojaźni aby całe wojsko nie zaginęło w płomieniach, wydali rozkaz do odwrotu. Nieposłusznych wypędzali z miasta, płazując ich szablami. Zgromadzili się nad brzegiem Odry, w samém obliczu wyspy i dopatrywali zdatnego miejsca do przeprawy. —

Mieszczanie stali z bronią w ręku na przeciwnym brzegu rzeki, mężni postanowieniem bronienia aż do ostatniego, zamku, tego ostatniego schronienia. Za nimi klęczały ich małżonki i dziatki, na cichęj gorącej modlitwie. W pośrodku nich na pagorku klęczał ojciec Czesław z wzniesionemi ku niebu rękami. Tatarzy nie widząc płytkiego miejsca do przebycia rzeki, zbierali się już do przebycia jęj w wpław na koniach. Błagania kobiet zmieniły się w jęki trwogi. Uzbrojeni Wrocławianie podaniem sobie rąk zegnali się już, jak gdyby się po raz ostatni widzieli z sobą. Nastała w pośród nich uroczysta chwila milczenia, gdy w tém nagle czarne chmury pokryły niebo, i gromadząc się kupami otoczyły widokrag. Grzmoty, błyskawice i pioruny rozpoczęły się na przemian — Słychać było najprzód pojedyncze uderzenia pioruna, potem lunęła straszna ulewa, a strumień wezbrał, i pieniać się zrównał się z brzegami.

Czesław zawołał: „Bóg wysłuchał nasze błagania. W obłokach objawił nam swą wszechmocność i potęgę!”

Wrocławianie ochłonęli z przestachu. Pocieszeni widoczném cudem ciekawie poglądali na brzeg przeciwny, co dalej pocznie nieprzyjaciel. Tam stał sam Batu na koniu, i po chwili namysłu, na czele oddziału pogan rzucił się w spienione bałwany rzeki. O krok ledwie od niego uderza piorun w rzekę, a nagłe bryzgnięcie wody zalewa mu oczy i dalszy postęp tamuje. Zalekły okrutnik przeciera oczy i spozierając naprzód ku wyspie, spostrzega poważną postawę stojącego na

pagorku Czesława, opromienionego światłem nieustannej błyskawicy, niby postać nadziemskiej jakiej istoty. — Suknią zakonną miotała burza, ręce miał groźnie ku poganom zwrócone, nad głową jego uwiśł jasnymocno świecący promień ognisty.

Przerażony tym widokiem Batu, zasłonił sobie wzrok prawicą, a lewą ręką szarpał parskającego rumaka w tę i ową stronę. „Wracajcie się!” zaryczał wściekle na swoich. „Widzicie tam ową postać straszliwą na wzgórzu. Bóg chrześcian walczy za swych wyznawców, nie podołamy tu nic zwykłą bronią.” Ciągłe pioruny i błyskawice stwierdzały niejako prawdę słów chana. Przelekli poganie poszli za przykładem dowódcy i wrócili do brzegu.

Ocaleni Wrocławianie padli na kolana. Z tysiąca wdzięcznych piersi wzniosły się ku niebu pienia chwały i dziękczynienia, zabrzmiała pieśń: Ciebie Boże chwalimy!

## XII.

Pod namiotem utkanym z sierci wielbłądów, oświetlonym smolną pochodnią na rozesłanej skórze tygrysięj leżał Chan Batu zatopiony w ponurém dumaniu. W około namiotu drzymali nieodstępni jego słudzy i straż przyboczna, podobna do czujnych psów. Sen unikał powiek Chana. Jakieś wspomnienia nasuwały mu się kolejną, jakieś oczekiwania dręczyły go dotkliwie. W mdławém świetle migającej pochodni, w wydobywającym się z niej dymie zdawało mu się, iż widzi dziwne przesuwające się postaci ofiar pomordowanych. Sumienie mówiło mu, iż on przyczyną ich śmierci. Nadaremnie silił się na śmiech szyderczy, by odpędzić straszne widziadła. Nie zdołał pokonać trwogi i przerażenia, które go przejmowały na wskroś, porwał się nagle z łoża, i w tej samej chwili spostrzegł wchodzącego do namiotu Petę. —

Peta przyprowadził z sobą młodego człowieka, którego twarz piętnował wyraz dzikości. Włosy młodzieńca spadały w nieładzie, odzież jego poszarpana świadczyła, iż się musiał długo błąkać bez spoczynku i schronienia. Trzymał w ręce kawałek pergaminu, oddartego oczywiście, i podał go



Chanowi Batu, stojącemu w milczeniu. Batu odwiązał szybko zwitek pargaminowy od pasa, przyłożył doń kawałek, który mu wręczył młodzieniec, i widząc, iż zupełnie się nadaje, zmierzył oddawcę przeszywającym wzrokiem od stóp do głów, dał znak Pecie by się oddalił, i rzekł głosem pogardy i dumy: „Twojej zdradzie zawdzięczam wieść o niewierności mojej małżonki. Nie znam pobudek twego czynu, ani się o nie pytam. Płacę po królewsku każdą usługę podjętą dla mnie. Bierz z owej kupy” — tu wskazał nagromadzone skarby — „ile zdołasz unieść, a potem idź mi natychmiast z przed mych oczu.“

„Nie żądam złota,“ rzecze Kruko — on to był bowiem — z zimną krwią. „Nie służyłem wam za zapłatę i raczej mój zemście niżli wam chciałem usłużyć. Przybyłem tutaj, oznajmić wam, co koniecznie wiedzieć powinniście, byście i nadal posłużyli do spełnienia mych zamiarów, tak samo, jak dżuma i trzęsienie ziemi służy zamiarom pomsty owego pogromcy w niebie.“ —

Batu zdziwiony taką śmiałością przewyższającą własną jego dumę, cofnął się wstecz, a Kruko mówił dalej: „Małżonka wasza znajdowała się na wyspie w Wrocławiu. Małżowazne uderzenia piorunów i gusła mnische odstraszyły was od zajęcia wyspy. Już jej tam nie ma. Nie wiadomo mi dokąd się udała. To jednak wiem, iż jej małżonek połączył się z siłą zbrojną księcia Henryka. Zniszczcie wojska chrześcian, natenczas i on grób znajdzie. Ja zaś udam się teraz pod znaki wojenne księcia Mieczysława. W najpierwszej bitwie postrzeżecie, iż działam skrycie dla was. — Teraz Was żegnam! Jeżeli znajdę waszą małżonkę, sam ją wydam w wasze ręce. W przeciwnym razie obaczymy się w piekle, któremu obaj dziś już należemy.“ —

Batu zdziwiony bezczelnością giermka, stał w osłupieniu. Dumny przewodzca nieprzeliczonych tłumów drżących niewolników nim się zdołał ocknąć z osłupienia i za miecz pochwycić, by śmiałkowi łeb rozpłatać, już śmiały mowca znikł mu z przed oczu. —

(D. c. n.)

### Święta starosławiańskie.

III. Drugie główne gody, świętki najdłuższego światła dziennego, Sobotki cz. Kupało.

W pierwsze główne gody tj. Kolędy święcili Słowianie przybywanie światła, tj. słońca, jako nowozrodzonego i niby niedojrzałego jeszcze, ale ze względu na przyszłą urodzajność nadziei pełnego młodzieniaszka. Wiosenne gody miały toż samo jeszcze znaczenie i były tylko dalszym ciągiem uroczystości kolędami rozpoczętych. W drugie główne gody święcono zaś długość dnia, czyli najdłuższe światło dzienne, tj. słońce w najwyższym swym stanie na niebie i w największym swym znaczeniu na ziemi: wśród gorącego lata, i w czasie obfitości urodzajów. Końcem tychże gód był dzień 25. Czerwca według naszego rachowania czasu; albowiem dzień 23. Czerwca jest najdłuższym w roku, i ten dzień święcili Słowianie obyczajem swoim w nocy, tj. od wieczora 23. do wieczora 24. Czerwca. Zabytkiem tej pogańskiej uroczystości są tak nazwane święto-jańskie ognie, albo też Sobotki, które aż dotąd i we wszystkich słowiańskich krajach, mimo nieraz wydanych zakazów, w wiliją ś. Jana Chrzciciela na pagorkach palone bywają, lubo lud właściwego ich znaczenia nie pamięta i najczęściej dla zabawy je urządza. Zwyczaj ten zapalania czerwonych ogniów jednak u Rusi, Litwie i Żmudzi bywa powtarzanym od 25. Maja, a zatem to nam wskazuje, iż gody te odprawiali pogańscy przodkowie podobnie jak kolędy, przez cały miesiąc, a zwłaszcza od 25. Maja do 25. Czerwca. To zdanie potwierdza też zwyczaj niektórych południowych Słowian, którzy w zielone świętki zaczynają „kolędowanie,” i kolędują aż do 23. Czerwca, tj. do wieczora przed ś. Janem; przy tém śpiewają różne pieśni w chorze, a w nocy przed ś. Janem święcą „kupalo cz. kres,” chodząc z pochodniami około pól i na góry, gdzie zapalają „watę” tj. ogień. —

Co zachowana dotąd pogańska nazwa „Sobotki” znaczy, równie trudno daje się wytłumaczyć, jak wyraz kolędy. Niektórzy mniemają, że nazwa Sobotki pochodzi od soboty, dla

tego iż lud zatrudniony tygodniowemi pracami dopiero w sobotę wieczor zapalał ognie na cześć najdłuższego dnia; inni wywodzą ten wyraz od słobody cz. swobody, jakoby człowiek, zapalając ognie w czasie najwyższego stanu słońca (Światowida), chciał przez to wyrazić i oznaczyć porę, w której sam od nieprzyjaznych żywiołów tj. zimy jest swobodnym czyli wolnym, w której ubostwione słońce świat zupełnie oswobadza. Najpowszechniejszém zaś jest mniemanie, że wyraz Sobotki pochodzi od bożyszcza „Sobot,” pod którym imieniem Ślązacy bożka Pioruna czcić mieli, i któremu znana góra Sobotka w pobliżu Wrocławia poświęconą była. W ustanowieniach soboru Konstantynopolitańskiego z r. 691 zaś znajdujemy wyraźny zakaz, którym się Słowianom w Grecyi zabrania święcić „Kalendas, Buta i Rusalia;” przy wyrazie Buta nadto dodano szczegółowo, że to są uroczystości, przy których lud na granicach zapala ognie i według swych obrządków około nich tańczy. Niema wątpliwości, że tu wyraz Buta ma to same znaczenie co Sobotki, i nawet z tego samego korzenia pochodzi, i przeto domyślają się niektórzy, że w wyrazie Buta cz. Wuta tkwi nazwa Wita albo Wida, a zgłoska „so” jest skroceniem, zamiast święty czyli światły, — zaczętna nazwa „Sobotki” miałaby za pierwiastek nazwę „Światowida,” i zgodnie z tem przypuszczeniem święta pod temże imieniem byłyby na cześć Światowida tj. słońca w pełni zwycięstw i dobrodziejstw. —

Na Rusi znany jest ten sam obrządek pod imieniem „Kupało,” który wyraz łatwiej się da wytłumaczyć niż wyraz Sobotki. Wiemy bowiem, że Słowianie nie święcili Sobotek tylko ogniem, ale też i wodą, i jak wiadomo, woda należała do wszystkich słowiańskich obrządków; największą atoli cześć oddawano wodzie na Rusi, i w tej dobie święcono szczególnie wodę jako oczyszczający żywioł, w której się już kąpać można było, zgodnie z naszym teraźniejszym przysłowiem: skoro Jan Chrzciciel ochrzci wodę można się w niej kąpać; w innych bowiem dobach jak np. w wiosennych godach miała woda znaczenie upładniającego żywiołu. Od tej to



własności wody, tj. od oczyszczania i kąpania się w niej miały rzeczony gody u Rusinów nazwę Kupało. Jednak i ogień bywa uważanym jako oczyszczający żywioł, i słowiańskie obrządki ogniowe mogły mieć znaczenie oczyszczania, niby okąpania przez ogień, i w ten sposób nadały godom tym nazwę. Domysł jakoby gody Kupało miały nazwę od bożyszcza Kupało, równie jest nieuzasadnionym jak wywodzenie kolęd od bożka Kolada. —

Wyraz Kupało i obrządek kąpania i polewania się wodą przypomina nam jeszcze wyobrażenie gminne, według którego słońce codziennie w nocy się kryje w podziemnych przestrzeniach i w czystej wodzie się kąpie. Z tém znowu można spojrzeć zabobon gminu, że po paleniu święto-jańskiego ognia, tj. rano w dzień ś. Jana Chrzciciela pilnie uważają, czy słońce czyste z nocnej swej kąpieli wschodzi, i że tegoż samego poranku prześcieradła po łąkach włoką i zbierają rosę, która ma być niby z kąpieli słońca i której przeto wielki wpływ na zdrowie i piękność przypisują.

Jak poganie Sobotki święcili, trudno teraz utworzyć sobie pewne wyobrażenie, gdyż z obrządków ich tylko ułamkowe zabytki pozostały. Tak teraz palą ogień na górach, polach, w lasach, na krzyżowych drogach, granicach, przed domami itd., skaczą koło tychże ogni i przez nie, rzucają wieńcami; zapalają miotły i łuczywa, rzucają je w górę i prorokują, np. ile razy zapalone łuczywo spadnie a nie zgaśnie, tyle święto-jańskich ogni będą jeszcze palili, tj. tyle lat będą żyli. Na tém też oprócz różnych zabaw i tańców, ograniczają się nasze zabytki dawnych Sobotek.

Zapomniawszy właściwe znaczenie Sobotek, lud nasz obchodzi je teraz tylko dla rozrywki, i przeto też temu zwyczajowi różne podsuwa przyczyny. Dla tego iż Sobotki palą się w wilią ś. Jana, nazywają się zwykle świętojańskim ogniem. W Czechach zwłaszcza w czasie husytyckich wojen rozszerzyło się mniemanie, że ogień ten są na pamiątkę spalenia Jana Husa. W czasie zaprowadzenia chrześcijaństwa usiłowali chrześcijańscy księża wszystkiemu co pogań-

skie odebrać znaczenie w oczach pospolstwa, i dla łatwiejszego oswojenia go z nową wiarą, wyobrażali przeto pogaństwu bożyszcza jego jako czarty a obrządki ich jako czary, i w ten sposób podobno powstało mniemanie, jakoby przy Sobotkach palono czarownice.

### Rozmaitości.

— **Żałobne barwy.** U nas uważa się kolor czarny za kolor żałobny; w innych krajach jednak inne mają barwy na wyrażenie smutku. I tak w Chinach w czasie żałoby ubierają się biało, dla tego że umarli jest w niebie, siedlisku czystości. W Egipcie noszą podczas żałoby barwę żółtą, dla tego iż liście więdnące i umierające jest żółte. W środkowej Afryce biorą w żałobie barwę gniadą, to jest barwę ziemi, z której wszystko pochodzi i do której wszystko powraca. W niektórych krajach Turcyi mają barwę niebieską (modrą) za barwę żałoby, ponieważ ta jest barwą przybytku, do którego umarli się dostają. W innych krajach zaś barwa fioletowa, jako barwa nadziei wyraża smutek. — Według tego każdy kolor godzi się do żałoby. —

— W Londynie zamierzili przedsiębiorcy wybudować żelazną kolęj podziemną, mającą połączyć z sobą dwa ostateczne krańce miasta, w kierunku od wschodu do zachodu. Kolęj ta pójdzie pod domami, dniem i nocą oświetlona będzie gazem. Nadzwyczajny ruch po ulicach spowodował przedsiębiorców do téj budowy, którzy uzyskali już pozwolenie i złożyli kaucję. —

— Przed niedawnym umarła w Bergues pod Lille we Francyi podeszła kobieta, która o mało że nie została królową Szwedzką. Albowiem niedługo przed rewolucją 1798 r. starał się o jej rękę sławny później Bernadotte, w owczas jeszcze prosty sierżant marynarki. Nie mógł on pozyskać wzajemności młodej i niepospolicie pięknej dziewczyny, która koniecznie chciała pojąć za oficera i wszelkie usiłowania biednego sierżanta odrzucała. Wypadki i zasługi zjednały jednak w krótcie Bernadottemu stopień oficera a następnie generała; jako taki pojął za żonę pannę Clary, córkę marsylijskiego kupca i bratowę Józefa Bonapartego, która później wstąpiła wraz z nim na tron szwedzki. Pierwsza oblubienica zaś poszła za ruśnikarza. —

— **Dogodność z telegrafów.** Pewien Anglik z Liverpool znajdując się w Amsterdamie bez grosza, przed upływem pięciu do sześciu dni nie może pieniędzy z domu dostać. Idzie zatem do u-

rzędu telegraficznego i tam parę słów dyktuje. We dwie godziny potem, gdy właśnie siedział u stołu, wręczono mu 100 funt. szterl. na polecenie jego bankiera, korespondentowi swojemu w tém mieście wydane.—Inny Anglik, który paszport swój zgubił, przytrzymany został na wjeździe do Berlina. Szczęściem przyszło mu na myśl, że paszport jego był na granicy wizowany i w księgę zapisany. Kazał się zatem do urzędu telegraficznego zaprowadzić i poprosił swoją eskortę, aby zechciała zaczekać. Niebawem nadeszła pożądana wiadomość i podróżny wolność odzyskał. —

— W skutku otwarcia wielkiego kanału między Paryżem a Strasburgiem, można teraz odbyć wodną podróż od ujść Dunaju Suliny aż do Hawru, to jest z jednej kończyny Europy na drugą, niewysiadając ze statku. Od Suliny Dunajem do Regensburga, ztamtąd kanałem do Menu, Renem do Strasburga, dalej kanałem do Paryża, z Paryża Sekwaną do Hawru. Tém samém można i z Wiednia popłynąć do samego Paryża. —

— Nowe listy z Chin zawierają zabawne doniesienia o tamtejszém powstaniu, które się jak wiadomo przed trzema laty tam rozpoczęło i na całe państwo rozlało. Naczelnik powstańców jako nowy Cesarz ogłasza się być chrześcianinem, i że ma polecenie od swego starszego brata Chrystusa zaprowadzenia napowrót w Chinach czci prawdziwego Boga, jedynego w trzech osobach. Tenże uderza na teraźniejsze wyznanie Chińczyków (budaizm) za pomocą ognia i żelaza, a ktokolwiek się mu opiera, ten przypłaca głową. Chińczykowie zaś nie mają żadnego religijnego przekonania i przeto nie uważają w tém wielkiej przyjemności, aby ściętą mieć głowę w obronie budaizmu i dla tego idą raczej w ślad powstańców. Religia nowego Cesarza wszakże nie jest lepszą od budaizmu tatarskiego monarchy. Jako nowy Mahomet mięsza on biblią, koran i ewangelią do swoich odezw i ogłoszeń w bardzo dziwny sposób. Jedno wejście na te dokumenta wystarcza, aby widzieć całe oszustwo nowego prawodawcy. Oświadcza on np. że sam osobiście był trzy razy w niebie i że mu tam dobre rady udzieliła żona starszego brata jego Chrystusa. Dowodczy powstania chcą wypędzić Tatarów, panujący szczerp w Chinach, i aby im się to lepiej udało, wołają: Nie ma tylko jeden Bóg; w jednej chwili zrozumieli wszyscy, że mają rację. Wtedy dają do zrozumienia, że posążki, w świątyniach, wszystkie bałwany Buddy są to djabły z drzewa lub kamienia, a Tatarzy zaś ich protektorowie są djabłami rzeczywistemi. Aby tych ostatnich posłać do piekieł, sądzą że ich trzeba zabić, co też się wszędzie dzieje, gdzie przejdą powstańcy, co do bałwanów zaś że



ich trzeba wrzucić do ognia i ugotować przy nim ryż dla wojska, lub też używać ich jako zwyczajne drzewo zmocnienia obozu. —

— W Anglii istnieją prawa, że każdy obcy może rzemiosło prowadzić, lecz dorobiwszy się majątku, niewolno mu go z kraju wyprowadzać. Tak pewien drzeworytnik z Pesztu, dostawszy się do Dublina (w Szkocyi), przez zdolność i pilność dorobił się tego, że teraz posiada trzy kamienice i własną drukarnię, ale zatęskniwszy do ojczyzny, chciał wszystko spieniężyć i do Węgier powrócić, gdy oto została mu wszelka sprzedaż wzbroniona, a tak biedak musi tam zostać, i dalej na wzrastanie bogactwa patrzeć; — zaprawdę ten człowiek wart pożałowania! —

— Times, gazeta angielska zachwala jako nieomylny środek przeciw uszkodzeniu psa wściekłego, wymycie rany zaraz po jej zadaniu, rozciekiem z jednéj części arniki w 12 częściach wody. —

— Znana piękność Lola Montez (pani Marya Elżbieta Rozanna Dolores, hrabina Landsfeld de Heald, baronowa Rosenthal, kanoniczka orderu Teresy) poszła znowu za mąż w Kalifornii za pana Patryka Hurdy Esq, redaktora tamtejszego dziennika „San Francisco Whig and Commercial Advertiser.“ Gdy jednak szczęśliwa para po ślubie powróciła do swego pomieszkania, obywatele objawili im poważanie swoje rzesistą kocią muzyką. —

— W bitwie pod Trebią, pojmował grenadier rossyjski Mitrofanow trzech oficerów francuzkich, którzy mu natychmiast swoje zegarki oddali. Wiodąc on tychże do obozu, napastowanym był od swoich towarzyszków, chcących zrabować Francuzów, czemu się jednak Mitrofanow stałe oparł, niedozwalając im żadnej zniewagi uczynić. Stawiony razem z więźniami przed Suwarowem, opowiedział cały skład rzeczy i złożył oddane mu zegarki, upewniając, że i bez tych byłby dał pardon ujętym Francuzom. — „Kto cię nauczył téj stateczności?“ zapytał Suwarow. — „Rossyjska azbuka“ (abecadło), rzekł Mitrofanow, tam bowiem stoi słowo-twierdo, a żołnierz jest chrześcianem, a nie żadnym zbójcą.“ — Ta odpowiedź tak się podobała Suwarowowi, że wedle swego zwyczaju z radości jak kogut zapiał, potem ujawszy go za kołnierz, wyściskał, a wreszcie z nim poszedł w taniec, na co z podziwieniem niemałym patrzyli się przełknięci Francuzi. —

— Król Bawarski powiększył przed niedawném płacę nauczycieli ludowych. Ci wysłali do niego deputacyę z dziękczynną adresem, na którą JKMość Max tak odpowiedział: Dziękuję wam, Panowie, i cieszyć mię będzie, jeżeli z tego com uczynił, przekonacie się, że jestem przyjacielem nauczycielskiego stanu i że go czczę i

szanuję. Wiadomo mi dobrze, że powołanie wasze trudne i ciężkie, a kto je chce wypełnić, potrzebuje anielskiej cierpliwości. Poświęćcie się i na przyszłość kształceniu narodu, bo to większą częścią w waszych rękach spoczywa; rozszerzajcie wszędzie pożyteczne nauki i wiadomości, bo tylko w ten sposób stanie się lud moralnym i wiernym. Oświadczenie kolegom waszym, że ich kocham (przy tych słowach położył rękę na serce), i że wam sam król dał swoje słowo, że dla nich uczyni, co w siłach jego będzie. —

— Rząd Frejburgski w Szwajcaryi zakazał dzieciom niżej 16 lat palenie tytoniu pod surową karą. — Niech tu nasi 16letni panicze z fajkami i cygarami, poczynający sobie już na staruszków, pomyślą, że ich szwajcarski rząd za dzieci uważa, którym się jeszcze nie godzi kurzyć. —

— W Wiedniu odbyło się d. 20., 21. i 22. Wrzesnia wielkie zgromadzenie katolickich stowarzyszeń niemieckich. Celem tych zgromadzeń jest: katolickiego ducha w szkołach, gminach, umiejętnościach i naukach budzić i ożywiać. —

— Ustawy zabraniające poniedziałkowania (blaumontag) czeladnikom rzemieślniczym znowu zostały odnowione. Według nadzwornego dekretu z dnia 13. Czerwca 1786 majstrowie obowiązani są przełożonym urzędom podać imiona tych czeladników i robotników, którzy prozniackie poniedziałki obchodzą. Kto zakazu tego nie przestrzega, ulegnie surowej karze. —

Presse donosi, że we wsi Grünwald u Janłonki w Czechach znaleziono rudę złoto zawierającą. Właścicielowi gruntu nakazano zaraz, aby ziemi ztamtąd nie odwoził, ani inną pracę tamże nie przedsiębrał; oraz wysłano komisyję dla zbadania rzeczy. —

— We Lwowie sprzedawają powtórne poziómki a w znacznej ilości. Że poziómki w jesieni drugi raz dojrzewają, nie jest nic nowego, ale w takiej ilości, że je aż do garków zbierają, zawsze to jest osobliwością. —

— Pewien turecki oficer, bawiąc przy manewrach w Ołumuńcu, był zapytany w towarzystwie: jak się mu podoba rossyjski Cesarz? Bez namyslenia odpowiedział: Jestem żołnierzem, a żołnierzowi podoba się żołnierz. —

— Sławna tancerka Pepita de Oliwa odjechała z Pesztu do Pragi, by tam znowu ludziom głowy zawracać i zapracowane grosiwo wyłudzać. I w Pradze wzbudziła już taki zapal, że na jej przyjęcie świetne przygotowania poczyniono; między innemi odznaczają się „Pepita-Fest“ i „Pepita-Feuerwerk.“ Wszędzie widzieć można także „Pepita-fajki“ i „Pepita-cygarniczki“ itd. —

— P. Ludewit Sztur wydał w Preszburgu w narzeczu słowackim „Historicke basne.“ Ważnym przedmiotem tego dzieła są powieści narodowe z upłynionych wieków, na których czele przodkuje „Mateusz z Trenczyna.“ —

— W Rosyi udały się urodzaje tak nadzwyczajnie, jak nikt niepamięta. Zwóz zboża do Odessy jest przeto niezmiernie wielki. —

— W Hamburgu zawałiła się dnia 15. Września wśród białego dnia zamieszkała kamienica. Z mieszkańców zginęła jedna słująca, resztę wydobyto jeszcze żyjących, ale ciężko uszkodzonych. —

— W więzieniu w Kopenhadze umarł niedawno pewien więzień, co 2,000 talarów majątku po sobie pozostawił, które przez przeciąg lat karnych robotą ręczną zarobił sobie. —

— We Francyi zaczynają wódkę pędzić z buraków zamiast kartofli lub zboża, których dla braku nikt na spirytus przerabiać nie śmie, albowiem przeciw temu wielkie oburzenie u włościan panuje. —

— Naukowe dzienniki paryskie ogłaszają memoriał niejakiego doktora Burg, z którego okazuje się, że miedź i stal niezawodnym jest środkiem przeciw cholerze, i że w latach 1831 i 1849 robotnicy z kruszaczmi temi do czynienia mający, wolni byli od tej choroby. Dr. Burg leczy cholerycznych wdzielając im na ręce i nogi obrączki z miedzi i stali. Paryska akademja umiejętności zajmuje się obecnie zbadaniem tego odkrycia. —

## GRABARZ

(Gawęda).

W kościele trumna — słychać organy —  
I śpiew szpitalnych nędzarzy;  
A przy kościele grabarz w pół pijany  
Wsparł się na rydlu i gwarzy:

„Pocziwy rydel... służy mi godnie,  
Kopie tu żwirek i kopie;  
Raz... dwa... trzy... cztery tygodnie,  
Dwie jamy pańskie, dwie chłopie.

I teraz nmarł ktoś od waszeci,  
Tak mu sądzono i basta!  
Zostawił żonę, zostawił dzieci,  
O! biedna... biedna niewiasta!..

Co tam niewiasta? póki odwyknie,  
Płacze i mówi pacierze.

Potém... filozof!... jak człowiek tyknie,  
To zdrowiej te rzeczy bierze.

Naprzykład ktoś tam schodzi ze świata,  
Grabarz mu jamę otworzy;  
Mniej jednym członkiem... zdaje się strata  
A może z resztą niezgorzej!?

Człowiek stworzenie Boskie rozumne,  
Już go nie pogrześć jak bydło;  
Szpital za dzwony, stolarz za trumnę,  
Za lampy, świece, kadzidło;

Ksiądz za mszę świętą, psalmy pokutne,  
Grabarz że kopiąc się trudzi,  
Każy grosz weźmie; śmierć prawo smutne  
A z niej pożytek dla ludzi.



Jeden coś traci... to drugi zyska;  
Bo wszyscy Bożą drużyną.  
A tam pod ziemią... trupie kościska  
Gniją — zwyczajnie jak glina.

Na trupie dziecka wąż się owija,  
Mędrcom szczur włazi do ucha,  
I gniazdo złoży, i mózg mu snuje,  
W piersiach dziewicy ropucha.

Ej! Łzy się kręcą... lecz niema rady,  
Nie tylko człeka, co z duszą,  
Lecz pan Bóg stworzył płazy i gady,  
I oneż przecież jeść muszą.

A potem z trupa korzysta bliźni,  
Bo zgnije trumna i kości,  
A od zgnilizny grunt się nżyźni,  
I bujniej trawa porasta.

Czyż tylko trawa? — na złego grobie,  
Rosną pokrzywy i chwasty,  
A dobry człowiek wyda po sobie  
Jagódkę, kwiatek krzewiasty.

Lub piękne drzewko wyskoczy hożo,  
Więc idzie korzystać koleją,

Czasem tak bywa... smentarz zaorzą,  
A na nim żyto posieją.

I kupa kłosów urosnie z ziarka,  
Ach! jak to słodko i ładnie!  
Na piersiach ojca, córka żniwiarka,  
Mendel zbożowy nakładnie.

Ta cóż, że cielsko zjedzą robaki?  
Kiedy grób chleba przymnaża  
Boże mój! Boże! gdyby zgon taki  
Naprzykład dla mnie nędzarza!

Na chwałę Twoją niech idzie panie!  
Com ja wycierpiał za młodu,  
Teraz na starość w zdartej sukmanie,  
Ginę od głodu i chłodu.

Wczoraj tak słodko, tak miłosiernie,  
Cieszył mię pleban dobrodziej.  
Że za łzy moje, za moje ciernie,  
Pan Bóg mnie niebem nagrodzi.


Chcesz mię nagrodzić Ojcie światłości,  
Będę zapłacon obfito,  
Niech z moich kości dla potomności,  
Wyrośnie kwiatek lub żyto.

**Syrokomla.**

### **Z Cieszyna.**

Zeszły wtorek, jako dzień imienin Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa I. uroczysty był nabożeństwem, które w tutejszych kościołach każdego wyznania się odprawiło. —

\* \* Do licznych i użytecznych uczelni, jakie Cieszyn posiada, przybyła od kilku lat tutejsza, za pozwoleniem Wys. ministerium oświecenia założona i pod dozór c. k. władz postawiona hebrajsko-niemiecka szkoła, w której oprócz hebrajskiej mowy i religii, język niemiecki, kaligrafia, rachunki i inne dla obywatelskiego życia potrzebne wiadomości według potrzeb czasu odpowiednim sposobem nauczane bywają. Szkoła ta zostająca pod osobistym przewodnictwem chwałebnie już przez nas wspomnianego kaznodzieji p. Dra Gugenheimera, przy nieustanném rozwijaniu czynności obiecuje w krótko osiągnąć pocieszającego wzrostu i znaczenia. — Zimowe półroczcie rozpocznie się na niej z dniem 1. Listopada b. r. Opłata szkolna, względnie do wielu godzin udzielania nauki i wielu nauczycieli jest niska: dla majątnych 2 złr., dla mniej zamożnych 1 złr.; którzy się zaś zaświadczeniem ubóstwa wykażą, są od takiej opłaty w całe uwolnieni. —

 **Podziękowanie.** Chwalebnie znany w krainie naszój ślusarski majster p. Daniel Wasel ponownie darował tutejszemu domu sierot 20 wied. miar materyi na spodnie dla 9 chłopców. — Oby wspomnienie tego szlachetnego uczynku dla tak dobroczynnego zakładu licznych naśladowców znalazło, bo żaden zakład nie potrzebuje bardziej wsparcia, jak Cieszyński dom sierot. — Sch.

• **Stan drożyzny w drugiej połowie z. m.**

Wiedeń, mierzycza żyta 9 r. 30 kr., jęczmienia 9 r., owsa 5 r. 15—42 kr. w. w.

Praga, mierzycza pszenicy 17—14 r. 15 kr., żyta 10 r. 43—10 kr., jęczmienia 9 r. 52 kr.—8 r. 54 kr., owsa 4 r. 53 kr.—4 r. 35 kr., ziemniaki 3 r. 15 kr.—3 r. w. w.

Berno, mierzycza pszenicy 13 r. 35 kr., żyta 9 r. 1 kr., jęczmienia 7 r. 38 kr., owsa 4 r. 38 kr. w. w.

Kraków, korzec pszenicy 12 r. 30 kr.—11 r. 5 kr., żyta 8 r. 45 kr.—8 r., jęczmienia 8 r. 30 kr.—6 r. 15 kr., owsa 4 r.—3 r. 30 kr. m. k.

W Cieszynie na targu dnia 1. Października były ceny następujące: mierzycza pszenicy 16 r. 33 kr., żyta 11 r. 30 kr., jęczmienia 7 r. 57 kr., owsa 4 r. 27 kr., grochu 14 r., poganki 17 r. 30 kr., ziemniaków 4 r. 12 kr., masła kwarta 1 r. w. w.

---

**Uwiedomienie.**

Do podpisanego nadeszła właśnie świeża przesyłka znakomitego, z wybornych przymiotów swych i w tutejszój okolicy najchwalebniejznanego, naj. c. k. przywilejem opatrzzonego

**MYDŁA Z ZIOŁ**

**Dra Borchardta,**

w opieczętowanych pierwotnych paczkach, zaczęm zamówienia natchmiast i bez odwłoki załatwione zostaną.

**E. F. SCHROEDER,** w Cieszynie.

---

**O G R O D N I K**

praktycznie wykształcony i we wszystkich gałęziach ogrodnictwa biegły, tudzież najlepszymi świadectwami opatrzony, życzy sobie odpowiedniej posady. Potrzebujący takowego, raczą się zgłosić do redakcyi Gwiazdki. —

---

**Od Redakcyi!**

Z początkiem b. m. rozpoczęło się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do nowój i życzliwój przedpłaty.

Można jeszcze nabyć kompletne egzemplarze od początku b. r. tj. od Marca. Cena takiego egzemplarza od 1. Marca do ostatniego Grudnia wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

---

Druk i nakład **Karola Prochaski.** Odpowiedzialny redaktor i wydawca **P. Stalmach.**

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 32. Cieszyn d. 15. Października. R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### XIII.

Zaświtał ranek 9. Kwietnia 1241 roku. Było to najczuź po niedzieli Quasimodogeniti. Jan z Kościelca wszedł do komnaty księcia, dając znać, że rumaki osiodłane i wszystko do odjazdu gotowe. Henryk miał odjeżdżać do obozu, małżonka jego i matka udawały się do Krosna. Henryk Pobożny wyrwał się z objęć płaczącej małżonki, ucałował zasnucone dziatki i w końcu ukląkł u stóp dostojnej swjej matki z prośbą o błogosławieństwo. Jadwiga utkwiała w nim wzrok miłości i boleści pełen, i złożyła swe ręce na głowie syna bohatera z błogosławieństwem. On spojrzał na nią z uczuciem wdzięczności, gdy w tém Jadwiga, jak gdyby oświecona promieniom z niebios, zawoła natchniona: „Nie żądam odemnie synu! ziemskiego błogosławieństwa. Bóg ci już hojnie pobłogosławił i udzielił łaski, jaka rzadko spotyka śmiertelnych. Oto wieniec męczeństwa opromienia twe skronie. Idź w drogę walki, wysącz twą krew dla Boga i kraju, ocal twych poddanych, okup twą śmiercią zwycięstwo. Nie długo uda się za tobą twa matka uszczęśliwiona w owe krainy radości niebieskich.” — „Amen!” rzekł Henryk z męskim poddaniem się wyrokowi niebios, i śmiałym krokiem opuścił komnatę. Jan udał się za księciem. U bramy zamku czekały wozy przeznaczone dla rodziny księcia. Towarzysze księcia, Sulisław, rotmistrz Klemens i giermek jego Konrad stali w pogotowiu. Gdy Henryk dosiadał rumaka,



długo się z nim szamotał i ledwie zdołał pokonać opór rzucającego się konia. Pokonał go wreszcie, iż poszedł spokojnie. W przejeździe koło kościoła Panny Maryi spadła nagle z wysokiego dachu kościoła dachówka i roztrzaskała się w kawałki o ziemię przy samych przednich kopytach książęcego rumaka. Co widząc Sulisław, rzecze do księcia: „Zła to przepowiednia, miłościwy Panie! Jako wierny sługa, radzę Wam, abyście dziś nie wydawali stanowczej bitwy.” — Na co mu Henryk z uśmiechem odpowie: „Dziwi mię, że tyle waleczny bohater, jakim jesteście, wierzy w ciemne przesady. Jeśli owa cegła ma jakie znaczenie, zdaje mi się, iż swém pęknięciem w kawałki, przepowiada niedalekie rozbicie Tatarów i ich bliską rozsypkę. Bądźcie więc dobrej myśli, i uprzedzcie nas raczej, a zanieście wojsku rozkaz, aby się szykowało do walki.” — Szlachetny Polak potrząsł głową i puścił się cwałem. —

Gdy Henryk odjechał do obozu, zastał szeregi chrześcijańskie rozłożone w szyku bojowym, na polach o milę drógi od Lignicy odległych. Wojsko podzielone było na pięć oddziałów. Pierwszy oddział pod dowództwem Bolesława, składał się z owych sześciu set górników i z obcych wojowników krzyżowych. W drugim stali Polacy, pozostali z bitwy pod Chmielnikiem, któremi dowodził Sulisław. Książę Mieczysław na czele rycerstwa Górnego Śląska był w trzecim oddziale. Pruski mistrz, Popo z Ostiorny, dowodził rycerzami zakonu w czwartym oddziale. Dobór śląskiego i obcego rycerstwa pod dowództwem samego Henryka, stanowił oddział piąty. —

Na twarzach wojowników chrześcijańskich osiadł wyraz spokojnego oczekiwania. Wzrok wszystkich zwrócony był w ową stronę, z której niby cma szarańczy, garnęły się tłumy różnorodne Tatarów, i zalegały szerokie pola. Sam Batu ciągnął na czele tylnej straży, złożonej z Nironów, których łatwo było rozpoznać po żółtych sukniach i złotych pasach. Tłumy pogan podzieliły się także na pięć części. Książę Mieczysław widząc tak liczną siłę nieprzyjaciół, za

jeszcze od pogromu poniesionego nad brzegami Odry, zwrócił rumaka w stronę, gdzie stał książę Henryk, i zbliżając się do niego, rzekł: „Czyli koniecznie chcecie dziś stoczyć stanowczą bitwę? Przypatrzcie się tym tłumom, które bez użycia broni nawet, mogą nas udusić. Liczymy zaledwie trzydzieści tysięcy ludzi. Każdy z pięciu tłumów naprzeciwko nas, liczy tyle, ile cała nasza siła. Wszelka nadzieja zwycięstwa jest niedorzeczną, a przezorny odwrót jedynie nas zdoła ocalić.” — „Zapimonacie,” rzecze zaszępiiony Henryk, „że jako główny dowódzca wojska chrześcijańskiego zgromadziłem sprzymierzonych i wydałem już rozkaz do walki. W słusznej sprawie naszej spuszczałem się na Boga i nie zmienię rozkazów. Wy zaś pamiętajcie, iż z Sulisławem należycie do powtórnego natarcia na nieprzyjaciela.” A zwracając się do Jana z Kościelca, posłał go z nakazem do Bolesława, aby na czele swego oddziału rozpoczął bitwę.

„Bóg z nami!” zawołał młody książę Morawski, i na czele górników i rycerzy krzyżowych zwrócił się szybko między hordy pogańskie, które nie mogąc podołać gwałtownemu w pierwszej chwili natarciu, zaczęły ustępować. Lecz już następna chwila okazała, iż męstwo bez umiarkowania i karności wojskowej łatwo prowadzi do zguby. Chrześcianie za daleko się posunęli w swym zapale. Uciekający Tatarzy zwrócili się nagle, szeregi ich ustawione w półkole otoczyły nacierającą garstkę. Grad strzał pokrył niebacznym, i cały oddział zginął w mgnieniu oka. Bolesław ugodzony trzema strzałami w piersi, spadł z konia, a radośny okrzyk pogan towarzyszył upadkowi wodza pierwszego oddziału chrześcian.

Sulisław widząc upadek nieszczęśliwego towarzysza broni, zapłonął szlachetnym gniewem. Wzniósł groźnie miecz nad głowę i w największym pędzie zwrócił się ku nieprzyjacielowi. Polacy na lekkich rumakach skoczyli za nim; za Polakami ciągnął powolnym krokiem Mieczysław z swemi Ślązakami. Polaków ożywiała w tej chwili nadzieja, iż wraz z zwycięstwem ocalą także swą nieszczęśliwą ojczyznę, a do tego napełniało ich gorące pragnienie pomszczenia odniesio-

nój zniewagi w bitwie pod Chmielnikiem, i ukarania pogan za spalenie Krakowa. Jak zwierz zdrażniony w lesie, z taką walczyli zaciekłością. Przykład ich zapalił męstwo Ślązaków. Nie czekali rozkazu zatrwożonego Mieczysława, unieśli go z sobą mimo jego woli w miejsce najkrwawszej walki. Pierwszy tłum pogan został wyparty i ciśnięty na drugi. Już i drugi tłum zaczął ustępować i iść w rozsypkę. Suliśław niezmordowany, uderzał mieczem krwią zbroczonym na wszystkie strony, i wołając na swoich: „Zabijajcie!” zachęcał ich do zaciętego boju. „Zabijajcie co żywo!” wołali polscy rotmistrze za swym dowodzącą. Nastąpił srogi krwawy bój, chrześcijanie parli nieustannie pogan, którzy coraz słabszy stawiali odpór.

Nagle waleczny odgłos zachęcający do boju został przysłuszony trwożliwym krzykiem, który się wszczął po za szeregami górnych Ślązaków. „Biegajcie! Biegajcie!” zabrzmiało tu i owdzie. Jan, który w tej chwili stał obok Henryka, wskazał księciu pojedynczego rycerza na lekkim rumaku z zamkniętą przyłbicą, który się uwijał w tę i ową stronę za szeregami Ślązaków i ciągle wrzeszczał na całe gardło: „Biegajcie!”

„To zdrada!” zawołał rycerz. „Dozwólcie miłościwy księżę! abym ukarał tego nikczemnika.”

Nadbiega na to z pośrodka oddziału Dolnego Śląska młody giermek i woła zmienionym widać umyślnie głosem: „Zachowajcie wasz miecz dla spełnienia szczytniejszych czynów, szlachetny rycerzu! Spuśćcie na mnie ukaranie zdrajcy, który zda mi się być dobrze znanym.”

Zdziwiony Jan spojrzał na młodzieńca, którego głos mimo udania zdał mu się być znajomy. Twarz nieznanego pokrywała przyłbica, jedno oko miał szerokim zakryte płastrem. — Księżę dał mu znak przyzwolenia, a śmiały ochotnik odskoczył i znikł nagle wśród walczących, nim zdumiony Jan zdołał go poznać.

Walka tymczasem trwała nieustannie, lecz szczęście zaczęło się odwracać od wojowników chrześcijańskich, i nachy-



łać na stronę pogan. Nieszczęsny ów krzyk: „Biegajcie!“ powstrzymał dalszy postęp górnych Ślązaków. Polacy także zaczęli ustawać w swym zapędzie. Kilku podłych tchorzów wśród oddziału górnych Ślązaków wołali: „Uciekajcie!“ —  
(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Święta starosławiańskie.

### IV. Gody jesienne.

Na schyłku lata dwie głównie wynikłości zwracają na siebie uwagę, a zwłaszcza ubywanie światła i przybywanie zimy, a dojrzewanie owoców i zbieranie tychże. Dwa te zjawiska pojmując nabożnie Słowianie, obchodzili uroczyscie dwoma jesiennymi godami, których zabytki dotąd mamy, tj. babie lato i obżynki, z których pierwsze do zmiany światła i dnia czyli w ogóle przyrody, drugie do urodzajów się odnoszą. Święcili zaś te gody w czasie około jesiennego porównania dnia z nocą, któreatoli stosownie do podniebia cieplejszego lub zimniejszego, w różnych słowiańskich krajach nie jednak, tj. później lub rychlej, tak jako też i wiosenne gody obchodzonemi być mogły.

a) Babie lato bierzemy teraz zwyczajnie z pośmiechem w znaczeniu „babskiego lata;“ pogańscy przodkowie jednak uważali to zjawisko przyrody z taką nabożnością i z takim uszanowaniem jak zjawienie się zieleni i kwiatów w wiosennej porze. Ubostwiając bowiem całą przyrodę i każde zjawisko w niej, — jako więc np. upięknienie i upłodnienie się przyrody w wiosnie bostwu przypisywali, tak również w jesieni pozbawienie się urodzajów przyrody przywłaszczali wpływowi osobnego bożyszcza. Takim bożyszczem płododawczem w wyobraźni Słowian była Baba, która w znaczeniu dobrem lub złem, szczególnież z przymiotem płodności lub niepłodności, miała przydomek Złota-Baba i Jeży-Baba, lub też Żywa i Morzana. Niepłodność przyrody, czyli raczej stan w którym się taż do nowej płodności przygotowuje, wyobrażała więc Jeżybaba, która w jesienniej porze panowanie przez zimę przyjmuje, a w wiosnie znowu

Złotój-Babie (Żywie) oddaje. Pora więc około jesienno-porównania dnia z nocą była najodpowiedniejszą do uczczenia w ten sposób wyobrażanego bostwa, płody wydającego i powstrzymującego; a ponieważ bostwo to w ogólności nazywano Babą, dla tego też pora szczególnie na cześć jego poświęcona, czyli gody (święta) na cześć tegoż bożyszcza przeznaczone, nazwano babiєм latem.

Babie lato jest to czas około 13—28. Września, tak bowiem jemu narodowe przysłowia granice określają, wszakże w cieplejszych krajach mógł się i w późniejszej dobie brać koniec jego. W ogóle koniec babiego lata odnosili Słowianie do ukończenia wszystkiego, co im lato przyniosło. Powszecznie też oznaką babiego lata są pajęczyny ciągnące się po polach, których przyczyny nie mogąc sobie wyjaśnić, brali je przeto za dar swych bożków, zwłaszcza bogini Baby, i dotąd też lud w niektórych okolicach wierzy, że pajęczyny te bogińki przędą. Uwagi też godną rzeczą, że w czasie babiego lata pokazujące się na niebie grono gwiazd (plejady), przodkowie „baby” nazwali, co pewnie także mitologiczny ma powód, i do bostwa Baby odnieść się musi. Że zaś babie-lato było rzeczywiście świętym na cześć bożyszcza Baby, stwierdzają najoczywiściej zachowane dotąd w Rosyi obrządki, śpiewki z chorami na babie lato, których u nas już mało pozostało. —

b) Obżynki, czyli wyżynki nie były za starodawna tylko radosnym ukończeniem żniw, żniwową zabawą, jak teraz, ale były to uroczyste gody czyli święta, w których Słowianie pobożny swój umysł obracali ku ziemi, jako matce i dawczyni polnych urodzajów. Dla tego na Litwie przynosili w tymże czasie ofiary bożkowi, którego Ziemiemikiem zwali. I inni Słowianie znali tegoż boga, któremu po żniwach i po zebraniu owoców dary składali. Ofiary te były najczęściej kozły i świnie, które do ziemi zakopywano. Ślady tego obrządku dotąd się też zachowały; tak np. w Czechach i na Morawie podczas obżynek zabijają czarnego koguta lub też i barana, tańczą koło niego i śpiewają, nawet chodzą z nim po

wsi i zamieniają za kołacze, przy czém gospodarzom pomyslnych urodzajów na przyszłość życzą. Indziej znowu rzucają kozła z wysokości skały, i w Pradze był dawniej zwyczaj rzucać kozła z wieży ś. Jakuba, — Dawni Słowianie Arkońscy, jak wiadomo, obchodzili obrządek ten uroczyście, zgromadzając się przed świątynią Światowida, przynosząc bydło na ofiarę, przy czém kapłan napełniał róg w ręku boga tego miodem i przyjmował kołacz wielki, taki żeby go z poza niego widzieć nie było można, z czego prorokował o przyszłej urodzajności, o którą Boga prosił, napominając oraz lud do ofiar. Zgodny z tym obrządkiem też i teraz znajdujemy u Rusinów zwyczaj przynoszenia księżom do kościoła warzonych pirogów, tudzież miejscami zwyczaj rzucania zboża na księdza idącego ku ołtarzu. — Początek żniwowych gód zwano zwykle „zażynkami,<sup>a</sup> koniec zaś „dożynkami.<sup>a</sup> Czas obchodzenia tychże w różnych słowiańskich krajach był pewnie różny, zawisł bowiem od różności podniebia cieplejszego lub zimniejszego, i dla tego w niektórych krajach odprawiano obżynki przed babiem latem, w innych po babiem lecie, u większej części Słowian jednak zdaje się, stykały się obżynki z babiem latem i stanowiły razem pasmo jesiennych gód. — Tu jeszcze wspomnieć wypada, że nasze kiermasze w jesieni odprawiane, nie są niczém inném, jak staropogańskie wyżynki w szatę chrześcijańską ubrane. —

Na tém kończymy opis powszechnych starosławiańskich świąt głównych, i życzylibyśmy sobie, by narodowcy zechcieli z opisu tego wziąć pobudkę do badania wszelkich narodowych zwyczajów, o ile te objaśnić nam mogą przeszłość dziejów naszych. —

### Rozmaitości.

— Pewien Anglik wydał książeczkę, w której matematycznie dowodzi, że parostatek według jego pomysłu wystawiony, powinien podróż z Europy do Ameryki przez atlantyckie morze w 24 godzinach odbyć. Tajemnica na tém zależy, aby statek, jak najmniej zanurzał się w wodę, czego przy parowcach nie potrzeba, jak



przy żaglowych okrętach. Taki statek biegłby bowiem po wodzie, jak gdy chłopcy kamyki na wodę rzucają, które najprzód na wodzie skaczą, potem na jej powierzchni się posuwają. — Jeżeli ten pomysł praktyczny, pewnie nie długo będzie oczekiwał urzeczywistnienia swego. —

— Francuska akademja nauk dała ułożyć przegląd kryminalnych procesów w r. 1845, 1846 i 1847 ze względu na stan ukształcenia zbrodniarzy. Okazało się, iż ze sto więźniów 52 nie umiało zupełnie ani pisać ani czytać, 33 umiało ledwie trochę czytać i pisać. Zwykle zaś ze 100 tylko 3 więźniów pobierało naukę szkolną a tylko 2 miało doskonalsze wychowanie. — Podobne doświadczenia uczyniono już i w innych krajach a wypadek ten jest najoczywistszym dowodem, że dobre wychowanie i oświata jest podstawą poczciwości i moralności, oraz szczęśliwości ludzkiej, zatem przekonującym świadectwem przeciw tym, którzy oświecenie ludu ganią i podejrzewają a szkoły potępiają. —

— Mało komu jest znana rzeczpospolita Andora. Leży ona na południowym schyłku gór pyrenejskich, między Hiszpanią i Francją, ma 9 mil kwadr. z 15,000 mieszkańców. Biskup Seu d'Urgelski jest jej naczelnikiem, a zarząd wykonuje walna rada składająca się z 24 osób. Dnia 1. Sierpnia b. r. odbył się tam uroczysty obrządek ustanowienia nowego księcia biskupa według dawnych nienaruszalnych zwyczajów. Panujący książę i biskup objężdża sam należące do rzeczypospolitej wsi i miasteczka, i jako świecki pan rozstrzyga spory i sędzi, a jako duchowny udziela świętość bierzmowania i duchowną pociechę. —

— Wielkie działo przy oblężeniu Carogrodu przez Turków. — Oblężenie Carogrodu rozpoczęli Turcy w Wrześniu r. 1152. W tymto czasie przyszedł do sułtana Muhameta węgierski działolój Orban, który będąc wprzód w służbie greckiego cesarza, teraz na stronę Turków przeszedł. Muhamed zapytał go: izali jest w stanie ułać działo, którémby mury Carogrodu wstrząść było można? — I owszem, rzekł Orban bez ogrodki, umiem lać działa, któreby mury Carogrodu i Babilonu w proch obrócić mogły. — Sułtan porucił mu ulanie takiego działa. Zatem ulane zostało działo, największe na świecie, o jakim kiedy słyszano. Nabijano je kulami 12 centów ciężkimi, a 50 par wołów zaledwie ruszyło działem tém z miejsca, 700 ludzi zaś było około niego zatrudnionych. W Adryanopolu uczyniono pierwszą próbę użycia jego przed zamkiem. Ogłoszono na przód mieszkańcom, aby się nie przelekli, nabito działo z wielkiem wysileniem, a gdy wyszedł strzał, wstrząsła się cała okolica, całe

miasto pokryło się dymem a kula wryła się na 12 siąg w ziemię.— Następnie odprowadzono działo z Adrianopola przeciw Carogrodu. 50 par koni ciągnęło je, po każdej stronie szło 200 ludzi dla utrzymania kolosu tego w równowadze, poprzedzało zaś 50 cieśli i 200 pionierów, którzy drogę i mosty przygotowywali. Dwa miesiące potrzebowało to działo do ukończenia drogi, która się zwykle w dwóch dniach odbywa. — W piątek przed wielkanocą, dnia 6. Kwietnia 1453, stanął Muhamed przed Carogrodem, a ogromne działo postawiono przed bramą ś. Romana, z tej przyczyny dotąd armatnią bramą nazwaną. Obok wielkiego działa postawiono dwa mniejsze. Dwóch godzin potrzebowano do nabicia, i tylko 7 razy mogło się z niego wystrzelić przez dzień. Po krótkim używaniu jednak pękło i roztargało mistrza i tworcę swego Orhana. Poprawiono je znowu i wymierzono przeciw murom, lecz bez mistrza mało już było szkodliwem. — W tém zjawił się w obozie tureckim poseł Jana Huniadego, który przed półtora rokiem zawarłszy przymierze z sułtanem na trzy lata, teraz jednak złożyłwszy zarząd węgierskiego państwa, powrócił sułtanowi umowę jego i o swoją upraszał. Huniady dał się do tego poselstwa zpowodować jakimś węgierskim prorocstwem. Poseł jego zaś mniemając, iż z swój strony powinien się przyczynić, aby spełnienie prorocтва tego na korzyść chrześcijaństwa upadkiem Carogrodu pośpieszonym było, a widząc jak źle z wielkim działem Turcy obchodzić umieją, uśmiechnawszy się nad tą nieobrotnością, pokazał jak działo to kierować należy. — Tym sposobem dwóch Węgrów przyczyniło się do upadku Carogrodu. —

— Muhamed II. i patriarcha Carogrodzki. — Sułtan Muhamed II. po zdobyciu Carogrodu opanowawszy całą byzantyńską (grecką) rzeszę, wcale przejęty był myślami, jakby chrześcijan podbitych mógł uspokoić, i posłuszeństwo ich sobie zapewnić. Jako wielce światły, w starogreckim języku i arystotelesowej filozofii biegły monarcha, kazał do siebie powołać jednego z najprzedniejszych urzędników nieszczęśliwego cesarza greckiego Konstantyna II., uczzonego i mądrego Grzegorza Scholaryusa, którego sława znana mu była, i zapytał go: coby miał uczynić aby chrześcijan w posłuszeństwie utrzymał? Scholaryus radził mu nadewszystko, aby w prawosławnej cerkwi znowu porządek zaprowadził i powagę jej przywrócił, która po upadku państwa wraz z patriarchą i świętym synodem zniweczona została. Albowiem, gdyż Bóg — mówił mędrzec ten — odebrał panowanie Rzymianom i Grekom i w twoje ręce oddał, przeto nie zostało im nic więcej jak wiara i cerkiew. Jeżeli w niedoli swój mają znaleźć pociechę i tobie ochotnie posłu-

sznemi być, zwróć oczy twe na kościół ich i udziel swęj opieki potrzebom wiary ich. — Zaprawdę, rzekł Muhamed II., wierzę twym słowom. Mianuję cię przeto patriarchą, urządź grecki kościół według dawnych ustaw jego i sprawuj go tak, aby naród z losem swym był spokojny i moje imię błogosławił. — W krótcie potem Scholarius, jako patriarcha przyjąwszy imię Genadius, odprowadzony świetnym orszakiem do sułtańskiego pałacu, odziany został przez sułtana kaftanem baszy i pomiędzy pierwszych dygnitarzy państwa powyższony. Przy tém sułtan sam podał mu własnoręcznie 100 cechin, mówiąc: Tego nie potrzebujesz, bom cię uczynił bogatym, dawam ci to jednak na znak, iż od ciebie niczego nie żądam, ale ci życzliwym i przyjaźnym jestem, — a tak też wszyscy słudzy moi i następcy moi i słudzy ich mają się zachowywać. —

— Jak doświadczenie przekonało, zbieranie liściowojów i gniazd gąsienic jest skuteczniejsze w jesieni, jak na wiosnę, albowiem zebranie to w wczesnej porze, przynagla drobne ptactwo do troskliwszego wyszukiwania zawiązków owadowych dla swęj karmi. —

— Pewien uczony Rossjanin wydał dzieło pod względem zbadania wszystkich języków i narzeczów. Według tego znajduje się mowel: w Azji 937, w Europie 387, w Afryce 226, w Ameryce i w Australii 1264, ogółem 2814. Obliczył zarazem, że biblia jest tłumaczona w 139 językach. —

— Nigdzie nie są familie arystokratyczne tak majątne, jak w Rosyi. Wszelakoż i tam jest wiele rodzin podupadłych, które szczytą się herbami książęcimi z płaszczem gronostajowym, bez odpowiedniego jednak znaczenia. Tak w jednęj włóści pod Woroneszem znajduje się kilka mieszkańców, mających po kilku poddanych; uprawiają oni sami swoją rolę, chociaż pochodzą z dawnych familij książęcych. Odróżniają się jednak czapką czerwoną, którą im samym tylko wolno nosić według dawniejszego zwyczaju. —

W Paryżu utworzyło się towarzystwo którego jest zadaniem, przerabianie lnu i konopi, a nawet i kłaków na pewien gatunek bawełny — któren to płód od wynalazców otrzymał nazwę „Flore-Coton.“ —

— W części zachodniej Afryki znajduje się poziomka, od krajowców synsebalum nazywana, której własności są, że żucie jęj w ustach zupełnie smak odmienia. Tak np. ocet i cytryna smakują jako słodycz, piołun kwaskowato. —

— Z Holandyi nadeszły smutne wiadomości o wylewie wód. Mówią, że tamy harlemskie przerwane i świeżo wysuszone jezioro kosztem kilkunastu milionów, zalane na nowo. Miasto Rotterdam



stoi pod wodą; rzeka Mass wygląda jako nieprzejrzane jezioro. W d. 25 i 26 z.m. powstała burza i gwałtowny wiatr północno-zachodni napędzał wody od morza. Tama pod Gorinchen przerwawszy się, zatopiła dużo gruntów; zginęło tam około 40 ludzi i bardzo wiele bydła. W tych samych dniach wiele statków na morzach pobliskich zatoneło. —

— W Grecyi na stałym lądzie i na wyspach ponawiają się zbyt często trzęsienia ziemi i robią wielkie szkody. Niedawno znowu wyspa Tenedos była nawiedzona taką klęską. —

— D. 30 z. m. popełnioną została w Berlinie okropna zbrodnia, której powodu nawet domyśleć się nie można. Czeladnik krawiecki Waldow, któremu żona umarła przed rokiem, zostawiwszy małą dziecinę, przyjął do służby młodą dziewczynę. Gdy przez dwa dni nie widziano, aby się drzwi mieszkania ich otwierały, i takowe zastano zamknięte, dano znać do policyi. W izbie znaleziono trzy trupy; służącą i dziecko uduszone, krawca zaś powieszonego. Najbardziej zadziwia okoliczność lekarskiego sprawozdania, iż służąca musiała zezwolić na śmierć, bo nie znaleziono śladu oporu, jaki każda ofiara choćby najśłabsza, stawia zwykle swojemu mordercy. —

— W Magdeburgu zdarzył się niemniej straszny wypadek. Jakiś nieznajomy wszedłszy do traktyjerni, kazał sobie podać objad; podczas jedzenia wszedł jakiś staruszek, i rzekł do nieznajomego: „znachodzę cię przecież, długo cię szukałem,“ porwał potem nóż ze stołu, i pchnął nim objadującego tak silnie, że ostrze aż na drugą stronę gardła wyszło. Przytrzymany od obecnych tam gości, niebronił się bynajmniej; liezy on 71 lat, i zapewnia, że chętnie te resztę lat, któreby jeszcze miał żyć, ofiaruje, kiedy swego celu dopiął. —

— D. 14. września znaleziono w dziedzińcu pewnego domu w Wiedniu, wśród kupy gnoju, odcięte ramiona i nogi, a w kilka dni na przedmieściu głowę i tułów młodego chłopca, który wedle przedsięwziętego lekarskiego dochodzenia, musiał być przed tém okropném rozciętwianiem, w gwałtowny sposób zabitym. Zarządzono natychmiast najściślejsze śledztwo, a dla śpieszniejszego wykrycia sprawcy zbrodni, wystawiono głowę zamordowanego w grubarni ogólnego szpitala. Jakoż w tydzień później, jeden z posługaczy policyjnych rozpoznał z rysów twarzy, że zamordowany był synem pewnego siangreta z przedmieścia Landstrasse, który za ucieczkę z rodzicielskiego domu, kradzieże i inne przestępstwa już po kilkakroć był policyjnie karany. Dla sprawdzenia tego zeznania sprowadzono,

kilku krewnych a w końcu i matkę zamordowanego, która zanim jej jeszcze głowę okazano, wśród mocnego wzruszenia, przyznała się, że sama jest zbrodni sprawczynią. Przy dalszém śledztwie zeznała, że w dniu 14 z. m. uniosłszy się gniewem i oburzeniem na przewrotność i jawną niepoprawność swojego syna, uderzyła go hakiem żelaznym w kuchni własnego mieszkania, niemiała jednak zamiaru pozbawiania go życia. Cios wszakże był śmiertelny — chcąc więc zbrodnię swoją ukryć, rozciętowała ciało zabitego i rozniosła członki jego na miejsca, gdzie je w kilka dni potem odkryto. —

— Piszze Czas: Dr. Studzieniecki Feliks, członek wydziału lekarskiego wiedeńskiego, uczynił wzmiankę na posiedzeniu tegoż wydziału d. 28 września r. b. odbytém „o chorobie kołtunowój,” a zapowiadawszy dzieło swoje o tym przedmiocie wkrótce z druku wyjść mające, oznajmił tymczasem Towarzystwu niektóre wnioski w niem zawarte. Między innemi np., że ta słabość jest chorobą rzeczywistą; że jej istota polega na „zrogowaceniu,” tak ważną rolę w naturze odgrywającą, a dotąd mniej jak należało zważaném; że bez wątpienia w powinowactwie jest z innemi chorobami, których przyczyny zbadać tak trudno; nakoniec że nazwa „Plica polonica” jest historycznie fałszywa, nieuprzedzonemu badaniu przeszkadzająca, ściślej umiejętności niegodna; jeszcze zaś bardziej niedorzeczne nazwisko niemieckie „Weichselzopf.” Niemożna zaprzeczyć, że to dzieło dla lekarzy ciekawe, i nas wszystkich obchodzić będzie: od kilkuset lat bowiem już weszło w modę, uważać tę chorobę jakby za jakiś dobytek nasz narodowy, a do tego ze źródła dla nas wcale niechlubnego wynikający! —

— Według Gazety Lwowskiej pojawiła się w Galicyi cholera w następujących miejscach: w Strzemilczu, w Sterkawcach Złoczowskiego, w Załuczu Czortkowskiego, w Sadagorze, w Kuczurmare i w Kostyni Bukowińskiego obwodu. W tych sześciu miejscach, między ludnością 11,474 dusz liczącą zachorowało 145 osób na cholere, z których 68 wyzdrowiało, 54 umarło, a 23 pozostało jeszcze w stanie choroby. Stosunek śmiertelności pokazuje, że cholera nie bardzo się sroży, zaś przekroczenia diety są zwykłym i najbliższym powodem jej wybuchu. —

— Towarzystwo angielskich przedsiębiorców chce założyć telegraf podmorski, któryby połączył wyspy Jońskie z Dalmacją, dla przyspieszenia wiadomości ze wschodu. —

— Hrabia Chambord, posiadający dobra Frohsdorf w Austrii, wielce się przykłada do polepszenia bytu swych poddanych. Między innemi obdzielił on uboższych mieszkańców dobytkiem, jako to: roz-

dał każdemu z osobna krowy, konie i owce z tym obowiązaniem, w pewnym czasie z dochowku równie ubogiemu włościanowi jedną sztukę daremnie odstąpić, któren mu znowu połowę pożytku z niej za łożone koszty na wychowanie zwrócić powinien. W skutek tego niema tam prawie żadnego gospodarstwa, któreby miało dostatecznego inwentarza z tego daru szlachetnie myślącego książęcia. —

— Stowarzyszenie chrześcijańskie w Karniolii czyni wielki postęp. Tak przysłano od bractwa s. Urszuli 43. złr. na wykupienie dziecka murzyńskiego w Afryce, które ma otrzymać nazwę Maksymilian Celjański: mieszkańcy włości Brzezniczy przysłali 70 złr., za które wykupiony murzynek ma się nazywać Augustyn Brzeznicki; uczni szkoły Lublańskiej zaś 45 złr. 42 kr. na podobny cel, a wykupiony za tę kwotę nazywać się będzie Alojzy Łatyński. Błogo jest słyszeć podobne wieści z krainy tak małej i niezamożnej, gdzie zapamięł ratowania bliźnich z więzów ciemnoty niemal wszystkie klasy społeczeństwa ogarnął. —

— Tel. pisze: Zeszłego miesiąca (8. Wrzesnia) zamknął pewien włościan we wsi Jastrzębi swoją żonę z dziećmi w chałupie, którą podpaliwszy uciekł do przyległego lasu. Goniony przez sąsiadów, zadał sobie dwie rany w brzuch, poczem gdy pojmanym został, gwałtownie je sobie rozedrzcć usiłował. Związany i oddany do dominium, udawał niby umierającego, w skutek czego zaopatrzonego został ś. sakramentami, poczem, gdy stróżę się oddalili, uciekł ów zbrodniarz powtórnie do lasu, gdzie się powiesił, i dopiero za kilka dni został odszukany. —

— Iwan Sopow, rodem Bułgarzyn, mieszkający czas dłuższy w Pradze, gdzie się wydawaniem dzieł bułgarskich trudnił, umarł zeszłego tygodnia przez umyślne zagłodzenie się. Inni literaci, choćby chcieli jeść, to z głodu umierać muszą. —

— Po długich próbach p. Desprez ogłosił, w Paryskiej akademii umiejętności, iż mu się wreszcie powiodło otrzymać węgiel w stanie krystalicznym, tj. utworzyć sztuczny dyament. Użył do tego, jak twierdzi, słabiej baterii galwanicznej, gdzie na drucie platynowym osiadły niezmiernie drobniutkie kryształki, które pod mikroskopem wykazały własność łamania promieni światła jak dyament. Ponieważ wiadomo, że dyament jest węglikiem skryształizowanym, przeto ze stanowiska nauki skutek doświadczeń p. Desprez nie jest niepodobnym. —

— Podrektor szkoły w miasteczku Ohrdruff, wracając zeszłego tygodnia wieczorem z po za miasta, chciał sobie zapalić cygaro; część odzieży zajęła się od zapałki, a że był wiatr i od og-



nia stracił przytomność, skończył na miejscu, poczęści w skutku oparzenia, częścią zaś w skutku apopleksyi. Co wszakże dodaje okropności temu wypadkowi, to, iż przechodzący widzieli go w płomieniach, i biorąc to za jakieś zaziemskie zjawisko, nie pośpieszyli mu na pomoc. —

— W Szwecyi i Norwegii panowała cholera pomimo kwarantan zaprowadzonych dość silnie. Dotknęła osobliwie miast: Sztockolm, Karlskrone, Norkoepping, Gothenberg i Chrystyania. —

— Najjaśniejszy Monarcha nasz Franciszek Józef I. obchodził swe imieniny d. 4. b. m. w Warszawie, w dostojnem towarzystwie cesarza rosyjskiego i króla pruskiego, gdzie wszyscy trzej monarchowie po przeglądzie ołomunieckim się zjechali. O wielkiej przyjaźni między rosyjskim cesarzem i naszym kochanym i rycerskim monarchą świadczy i ten dowód, że na żądanie JCMości Franciszka Józefa rosyjski cesarz o jeden dzień prawie dłużej zabawił w Ołomuńcu. Po zjeździe Warszawskim rosyjski cesarz udał się do Berlina wraz z królem pruskim. Najjaś. monarcha nasz zaś pojechał do Mnichowa. —

— Czasopismo „Przyjaciół Domowy,” wychodzące we Lwowie już trzeci rok, rozpoczynawszy z bieżącym miesiącem nowy kwartał, ogłasza, że Redakcyja onegoż pisma trzecią część z uzyskaney w tym kwartale prenumeraty, jako dar dla ochronek małych dzieci we Lwowie ofiaruje. —

— Pan J. A. Kamiński, archiwista zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie, wydał odezwę, którą wzywa liczne rodziny Kamińskich i Kamięńskich w Polsce, zajmujących nieposlednie miejsce w usługach krajowych, aby mu swoje rodowody, odpisy familijnych dokumentów i wszelkich wiadomości o swój rodzinie nadesłali, których to źródeł obok własnych zbiorów chce użyć do spisania dziejów tychże rodzin na pamiątkę przyszłym pokoleniom. —

— Na wiedeńskiej wszechnicy będą w ciągu zimowego kursu szkolnego roku 1854 następujące słowiańskie przedmioty wykładać: Gramatyka starosłowiańska p. Miklosicz, Gramatyka polskiego języka p. Kawecki, język rosyjski p. Zaleski, język czeski i piśmiennictwo p. Szembera, stenografia w czeskim języku p. Geger. —

— Na peszteńskiej wszechnicy też w bieżącym roku wykładać będzie słowiańską literaturę p. Ferenc. —

— Według najnowszych technicznych doświadczeń siła ciepłości drzew różnego gatunku okazała się w następnym stosunku:

100 funtów jodłowego drzewa wydaje tyle ciepła, ile 58 funtów dębowego, 59 grabowego, 63 i pół jaworowego, 66 brzoźowego, 70 bukowego, 89 sosnowego, 91 wierzbowego, 92 topolowego, a 107 lipowego. —

— Na powszechnym zjeździe węgierskiego stowarzyszenia dla wydawania dobrych i tanich książek, odbytym w Pesszcie d. 27. Sierpnia, ustanowiono: aby stowarzyszenie wydające dobre i tanie książki zebrało wszystkie na całych Węgrach w katolickich kościołach używane nabożne pieśni, poprawiło je i do porządku przywiodło, a powszechny katolicki kancjonał dla całego węgierskiego kościoła w trzech krajowych językach wydało. Jego Eminencya kardynał książę prymas węgierski przyrzekł przedsięwzięciu temu wsparcie i już utworzył się wydział, który sprawdzeniem przedsięwzięcia tego się zajmuje. —

### **A n e g d o t a .**

Ehemetus, król szkocki, wyszedłszy raz do ogrodu na świeże powietrze, ujrzał kilka sztucznych dzieł, które wielce oczy jego uradowały. Między temi znajdowała się piękna statua żeńska, trzymająca w ręce jabłko, które się podawać zdawała. Król nie tusząc nic złego, siąga po jabłko, ale pożądliwość swoją opłacił życiem. Bo taż sama statua trzymając w drugiej ręce strzałę, wymierzyła ją, gdy król prawie brał jabłko, i zabiła go na miejscu. — To jest obraz rokoszy świata. Człowiekowi nastroczają się rokosze, bogactwa i szczęścia, ale biada temu, kto niebacznie za niemi sięga. Kończyste strzały trafiają go, i stanie się mu, co wówi ś. Cypryan: „świat cię wabił, aż cię zabił.“ —

K. N.

### **C o g ł o w a t o r o z u m .**

Nad uboczą między chrusty,  
Wywrócił chłop wóz kapusty,  
W to graj głowom kapuściannym,  
Dalejże w taniec ochoczy,  
Kaźda w swą stronę się toczy  
Pędem niewstrzymanym.  
Chłopisko chwyla za onę,  
Druga skacze w inną stronę.  
Niemogąc sobie dać rady,  
Wybaknął to *Ominosum*  
„Co głowa to rozum.“

Takie o kapuściannych głowach mamy ślady.

Tel.

### Z Cieszyna.

Stosownie do wezwania śląskiej Izby handlowej w Opawie z d. 30. Stycznia 1851 i c. k. Starostwa tutejszego z d. 1. Września 1851, za nsiłnćm staraniem tutejszego kupca p. E. F. Schroedera i współdziałaniem kilku innych kupców, powiodło się nareszcie, że posiadamy w Cieszynie i szkołę handlową. — W szkole tćj znajdują wszyscy wstępujący do stanu kupieckiego sposobność zdoskonalenia się w potrzebnych kupieckich wiadomościach. Mianowicie będą w nićj wykładane następujące przedmioty: Wszystkie kupieckie rachunki, wyszczególniająca nauka monet, miar i wag, papierów rządowych i przemysłowych, weksłów obcych itd. Prowadzenie ksiąg handlowych. Kupieckie korespondencje i styl. Jeografia i historia z szczególnym względem na handel i przemysł. Austryackie prawo wekslowe. — Ustanowiony przy tym zakładzie nauczyciel p. Hoffmann, c. k. nauczyciel przy szkole realnćj, obiecuje wiele dla podniesienia jęgo. — W tych dniach były także przejrane na nowo nstawy w gremium, i niektóre §§. ich odmienione, zarcćm szanownćj Izbie handlowej Opawskćj do uchwalenia przesłane zostały. — Mało jest miast, tćj wielkości co Cieszyn, ktćreby się podobnym zakładem zaszczycić mogły, chociaź trudności nie są tak wielkie, jak się zdaje, a w każdym razie małe w porównaniu z tćm, ile dobrego taki zakład przynosi. —

### Stan drożyzny.

Wiedeń 12. Paźdz., mierzycza żyta 10 r. 24 kr., jęczmienia 9 r., owsa 4 r. 45 kr. w. w.

Temeszwar 8. Paźdz., kibel pszenicy 21 r., żyta 12—12 r. 30 kr., jęczmienia 10 r., owsa 6—6 r. 15 kr. w. w.

Kraków 11. Paźdz., korzec pszenicy 12 złr. 30 kr.—11 złr. 15 kr., żyta 8 złr. 30 kr.—8 złr., jęczmienia 7 złr. 45 kr.—7 złr., owsa 4 złr. m. k.

W Cieszynie d. 8. Paźdz. mierzycza pszenicy 16 r., żyta 11 r. 27 kr., jęczmienia 7 r., owsa 4 r., ziemniaków 4 r. w w.

Ażjo od srebra 11 i pół, od złota 16 i ćwierć.

---

### Od Redakcyi!

Z początkiem b. m. rozpoczęło się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do nowćj i życzliwćj przedpłaty.

Można jeszcze nabyć kompletne egzemplarze od początku b. r. tj. od Marca. Cena takiego egzemplarza od 1. Marca do ostatniego Grudnia wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

Donosimy razem, iż w Redakcyi można też jeszcze nabyć przeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, oprawne i po cenach zniżonych, a zwłaszcza Gwiazdka z r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z r. 1851, 40 kr. m. k. Tygodnik od Września 1849 do końca Lutego 1851, 1 złr. 40 kr. m. k. —

---

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# DODATEK

## do Gwiazdki Cieszyńskiej Nra 32.

### Uwiedomienie.

Podpisany daje do wiadomości szanownej publiczności, że za pozwoleniem tutejszego c. k. starostwa, pod swoim inieniem

**„EDMUND OSTRUSZKA“**

w Cieszynie otwiera handel korzenny i galanteryjny wraz z kolektą loteryi wiedeńskiej i lwowskiej.

Poczytując to sobie za zaszczyt donieść o tém szczególniej szanownym ziomkom, spodziewa się oraz, że tak dohorem towarów, jako też rychłą i rzetelną usługą oczekiwaniom ich dogodzi i owe zaufanie sobie zjedna, do jakiego go dostateczne fundusze i ochocza gorliwość zadowolenia powszechnych życzeń uprawniają, zaczęm poehlebia sobie zyskać zasłużoną przychylność i wziętość powszechności. —

Cieszyn d. 12. Października 1853.

EDM. OSTRUSZKA.

Mit hoher Bewilligung

ist ein ganz neues, hier noch nie gesehenes optisches

## Kunst Diorama

aus Paris

mit der wechselnden Tagesbeleuchtung und Veränderung zu sehen.

### 1. Der Muttergotteswald

an der amerikanischen Grenze, verändert sich in die Nacht, beim Mondlicht in die Löwenlauer.

### 2. Der kön. Triumphbogen und der Eingang zu dem Tuilerien-garten

in Paris, verändert sich in nächtlicher Ansicht in eine Sternenhalle.

### 3. Das Lampenfest in China,

verändert sich in die Beleuchtung desselben im schönsten Geschmacke.

### 4. Madrid, die Haupt- und Residenzstadt

in Spanien, verwandelt sich in ein großartiges Schauspielhaus, wo eben die Vorstellung des berühmten Feldherren Furago von Campo stattfindet.

### 5. Zürich in der Schweiz,

eine Stadt am Zürcher See, verwandelt sich in die Nacht, wo man die Fenster beleuchtet, und den Mond und die Sterne im Wasser abgspiegelt sieht.

### - 6. Edinburg,

die Hauptstadt von Schottland, verwandelt sich in die Grenze von England und Schottland.

### 7. Die äußere Ansicht des Industrie-Kristallpallastes zu London,

verändert sich in die Aufstellung der Kunstprodukte

### 8. Der große Rathhaussaal in Venedig,

verwandelt sich in die Beleuchtung des Saales, wo sich nach und nach die Räte versammeln.

### 9. Die Terasse des kön. Pallastes Carlo Alberto,

zu Turin in Sarbinien, in nächtlicher Veränderung das geheime Lesefabinet.

Serner ist zu sehen:

## Ein Panorama in Oelgemälden,

15 sehenswerthe Ansichten vorstellend, mit welchen abgewechselt wird.

1. Das Schloß Brandeis in Gmmenthal. — 2. Die Beschießung Venedigs von Malghera aus. — 3. Die Uebergabe von Venedig am Markusplatz. — 4. Neumarkt in Steiermark. — 5. New-York, eine der Hauptstädte der vereinigten Staaten von Nordamerika. — 6. Stockholm, Haupt- und Residenzstadt im Königreiche Schweden. — 7. Marokko in Afrika. — 8. Venedig, Hauptstadt des venetianischen Gouvernements am Busen des adriatischen Meeres mit dem Freihafen. — 9. Feierlicher Empfang Seiner k. k. apostolischen Majestät Franz Joseph I. in Wien, nach Allerhöchst dessen Rückkehr aus Ungarn am 14. August 1852 bei der Triumphpyramide am Praterstern. — 10. Paris vom Ballon aus gesehen. — 11. Erzherzog Johann auf der Gamsenjagd. — 12. Die Wiener Freiwilligen, die Höhe von Sanna erstürmend. — 13. Einnahme von Mailand, am 6. August 1348. — 14. Ansicht des Schloßes und Marktes Trautmannsdorf in Mähren. — 15. Die Jungfrau, der noch nie erstiegene Berg in der Schweiz, von Grindelwald aus gesehen. —

Da die Aufstellung des Diorama noch überall mit großem Beifalle aufgenommen wurde, so schmeichelt sich die Unterzeichnete, daß auch die hierortigen verehrten Besucher den Schauplatz befriedigt verlassen werden; auch ist es wegen Unbrauchbarkeit der rechten Hand der Unterzeichneten noch einziger Erwerbszweig. Es ladet demnach einen hohen Adel, ein löbl. k. k. Militär und das verehrungswürdige Publikum höflichst ein, und bittet recht sehr um einen gütigen Zuspruch

Dero

ergebenste

**Fanni Meyer,**

herrschaftl. Oberbeamten's-Waise.

Standespersonen zahlen nach Belieben, sonst ist der Eintrittspreis für die Person 6 kr., für das k. k. Militär 4 kr., für Kinder 3 kr. C. M.

Von früh 9 Uhr bis Abends, dann von 6 bis 10 Uhr bei Beleuchtung, vom 15. bis 24. d. M. zu sehen.

Der Schauplatz ist in der Bude am Hauptplatze.

---

## Leihbibliothek

des Eduard Feitzinger in Teschen,

bereits mehr als 3000 Bände der neuesten und älteren Werke der deutschen und ausländischen historisch- und romantischen Belletristik enthaltend, welche von Jedermann, sowohl in Teschen als auch in der Umgegend sehr leicht und billig benützt werden kann.

Ein ganzjähriges Abonnement kostet	6 fl. — kr.
" halbjähriges	3 " 12 "
" vierteljähriges	1 " 40 "
" monatliches	— " 36 "

Jeder resp. Theilnehmer in Teschen erhält 2 Bände. Auswärtige nach Verhältniß der Entfernung mehrere und die Bücher können füglich gewechselt werden. Unbekannte Abonnenten haben nach Zahl der Bände pro Band 30 kr. C. M. Einlage zu geben.

Der gedruckte Bücherkatalog ist für 10 kr. C. M. zu haben.

---

## O G R O D N I K

praktyczne wykształcony i we wszystkich gałęziach ogrodnictwa biegły, tudzież najlepszymi świadectwami opatrzone, życzy sobie odpowiedniej posady. Potrzebujący takowego, raczą się zgłosić do redakcyi Gwiazdki. —

Druk i nakład Karola Prochaski. — Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 33. Cieszyn d. 22. Października. R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### XIII. (d. c.)

Ztąd wszczął się przestrah i popłoch nie do opisania. Zastępy chrześcijańskie poczęły ustępować, a Tatarzy, którzy co dopiero ledwie się słabo bronili, poczęli śmiało nacierać.

Nie uszło to baczości owego nieznanego sprawcy nieszczęścia. Widział jak giermek od oddziału księcia Henryka śpieszył cwałem z nachyloną kopiją ku niemu. Poznał on odrazu, że jego szuka. Objechał więc bokiem górnych Ślązaków, podjechał ku środkowi, gdzie stał zalekły Mieczysław i zawołał na księcia: „Uciekajcie miłośnicy księżę! Niemcy zdradzili nas! Wszystko stracone!” — Straszne to były słowa, a jednak były dla księcia małego ducha požądany pozorem do ucieczki. Sam wydał rozkaz do odwrotu, spiał ostrogami wierzchowca i pędził naprzód co koń podołał. Bał się o życie i zhańbił go tchórzostwem. — Zdrajca, który dał powód do ucieczki, poprzedzał uciekającego Mieczysława. Za nim pędził ów giermek, i nie spuszczał go z oka. Waleczni Górno-Ślązacy zostawszy bez dowodcy, zaczęli jeden po drugim uciekać, aż w końcu ucieczka stała się ogólną. I Polacy osłabieni w tyle, zaczęli się cofać, a Tatarzy z ponowioną wściekłością rzucili się na chrześcijan. Nie pomogła waleczność Sulisława. Przemagająca siła niepokonania stawiała mu zapory do niepokonania. Po ucieczce Mieczysława, którego tchórzostwo piekłu oddawał, ujrzał się zmuszonym, połączyć szczątki swego walecznego oddziału z



szeregami Henryka. Zapłoniony wstydem, zwrócił ku miejscu, gdzie się Henryk znajdował, i uniewinniał się z smutnego wypadku walki. — „Nie potrzebujemy uniewinnień waszych,” odrzecz mu Henryk, „byliśmy świadkami bohater-  
skiego waszego męstwa. Gdyby Mieczysław podobnie wam był walczył, już w tej godzinie bylibyśmy może na tych polach zaśpiewali Bogu hymn pochwalny za odniesione zwycięstwo.“ — A zwracając się do mistrza pruskiego, który w tej chwili nadbiegł z swym oddziałem i zbliżył się do księcia, rzecze Henryk wesoło: „My trzej pozostali i wiernie połączeni z sobą, mamy teraz powstrzymać natarczywość tłumów pogańskich. Zdołamyż się oprzeć? Świętą jest sprawa nasza, stojmy tu jako przedmurze całych Niemiec, i wszystkich oczy na nas zwrócone z oczekiwaniem. Późne wieki wspomną nas z chwałą, jeśli zaścielając świętą naszą ojczyznę ziemię ciałami naszymi, wzniesiemy z nich wał powstrzymujący zagony pogańskie. Śmierć więc lub zwycięstwo, to jedno i to samo dla nas! Może śmierć i zwycięstwo razem nam się dostanie w udziale. Na wszelki wypadek, dzięki wam, towarzysze broni, za wierność waszą i pomoc w tej godzinie.“ Potem się zwrócił do szeregów i rzekł silnym głosem: „Nieprzyjaciół licniejszy wprowadzie od nas, lecz porządek, karność i żelazna zbroja nasza daje nam wyższość nad nim. Wspomnienie pobudek walki naszej niechaj wam doda otuchy i męstwa. Bóg z nami!“

„Bóg z nami!“ — zawołali radośnie chrześcijańscy wojownicy i zadrżeli chęcią do boju. Szeregi ścisnęły się mocniej, stanowiąc niejako nieprzełamany mur żelazny ze zbroji. Rycerze spuścili ku ziemi swe kopije, w mężnej postawie oczekując nieprzyjaciela, który podobny do olbrzymiego smoka, z wrzaskiem i parskaniem, lotem strzały coraz bliżej się toczył. —

W czasie, kiedy się zbliżała ostatnia chwila rozstrzygnięcia walki ścierających się z sobą zapalczywie chrześcian i pogan, a szczęście na tę i na ową nachylało się stronę, nieznajomy zdrajca dobiegł do lasu. Za nim pędził niezmordo-

wany giermek. — Pędzony coraz więcej zapuszczał się w gęstwinę lasu. Z tém większą zapalczywością doganiał go giermek. Nagle w miejscu otwartém wśród lasu, zdrajca zatrzymał rumaka w biegu i zwrócił się ku goniącemu go giermkowi: „Tego chciałem,” rzekł, „abym cię tutaj dostał młodziu,” i wytrącił mu mieczem oszczep z ręki, przyskoczył do niego z boku, porwał go z wściekłą złością za barki, aby go zrzucić z konia.” — „Matko Boża! ratuj mię!” westchnął cicho giermek, broniąc się słabo. W téj chwili pada zgony koni zdrajcy i ciągnie z sobą jeźdźca, który padając, nie wypuszcza ujętego w swe szpony przeciwnika i zwleka go z konia. Lecz ciężar padającego konia przygniótł i złamał nogę zdrajcy, co go wszelkich sił pozbawiło. Giermek wywinął mu się z rąk, wyrwał leżącemu miecz i cisnął w gęstwinę. Potém zdarł mu przyłbicę z głowy, i ledwie spojrzawszy na niego, zawołał z przerażeniem i gniewem: „Kruko! — Sprawdziły się moje przeczucia!” i miecz zabłysnął z pochwy. —

„Do czarta! wszakto jój głos,” zawył pokonany zbrodniarz, a wił się jak wąż, chcąc koniecznie wydobyć nogę z pod konia. Dokuczliwe boleści nie dozwoliły mu dopiąć tego, upadł osłabiony z jękiem wściekłości. Giermek odrzucił plaster z oka i rzekł: „Zgadłeś istotnie, kto przed tobą stoi.”

„Adelmo!” szepnęła Kruko. „Widzę, iż wybiła godzina odwetu!”

„Módl się do Boga,” zawołała piękna niewiasta, stojąca w męskiej zbroji, z podniesionym w górę mieczem, niby anioł zemsty nad zbrodniarzem.

„Ani chcę ani mogę się modlić!” rzecze uporczywie zdrajca. „Dobij mię prędko, aby piekło nie czekało dłużej na mnie.”

„Módl się,” rzecze Dorota łagodnym głosem napomnienia. „Nie chcę gubić twój duszy. Może krótką szczérą pokutą zdołasz przebłagać miłosierdzie Boga.” Zdrajca nie słuchał napomnień, z wytężeniem ostatnich sił cisnął sztylet ku sercu Doroty. Lecz złość i bojaźń bliskiej śmierci przy-

ćmiły mu wzrok, osłabiły dłoń. Żelazo przeleciało pod ramię Doroty. W tej samej chwili Dorota uderzyła mieczem i przeszyła pierś Kruka. Krew puściła się potokiem, zdrajca wyzionął ducha. „Zasłużyłeś na to nieszczęsny!” rzekła Dorota smutnie. „Sam przyspieszyłeś twój wyrok!” I zamysłona oparła głowę na rękojeści miecza. Doleciało jej uszu echo szczęk bronii i krzyki walczących. Zerwała się nagle, dosiadła rumaka i mówiąc sama do siebie z zapamiętem: „Pójdę spełnić najświętszy obowiązek!” zwróciła się szybkim pędem ku miejscu walki. —

Wojska chrześcijańskie walczyły mężnie. Niesforne tłumy pogan rozbiły się o ich żelazne szeregi i rozpłoszyły się na wszystkie strony. Waleczne chorągwie jezdnych, zjeżdżając z pagorków, uderzały silnie w sam środek nieprzyjaciela. Tatarzy mieszcali się w największym nieporządku Rycerze i ich jezdni torowali sobie oszczepami drogę przez tłumy aż do miejsca, gdzie w pośród Nironów stał sam Batu.

„Bóg z nami!” zawołał radośnie dowódzca rycerzy, sam Henryk Pobożny i rzucił się mężnie na Chana. Ten zaś wzniosł chytrze miecz, nie do walki, lecz dając znak umówiony. I wnet ukazała się z tyłu za Chanem olbrzymia głowa zatknięta na wysokości żerdzi, ziejąca z szerokiej paszczy płomień i dym duszący. Chrzęścianie stanęli przerażeni, rumak księcia przestraszony, rzucił się wściekle. W tej chwili Nironi stojący w pierwszym szeregu rozstąpili się na dwie strony, a z pośrodku ich występowały dziwaczne, chrześcianom nieznane postacie, podobne do spiżowych węzów, oparte na rusztowaniach, otwierały szeroko swe paszcze. Olbrzymia głowa pochylała się kilka razy, z tyłu owych węzów zabłyśły małe płomyki i wnet węże z swych paszcz miotały ogień i dym gwałtowny na wojska chrześcijańskie, rażąc ognistymi kulami. Niewypowiedziana trwoga opanowała chrześcian, wzniosły się krzyki przestachu nieobznajomionych z temi nadzwyczajnemi straszidłami. Ucieczka stała się ogólną. —

Trzymał się jeszcze Henryk; walczyli mężnie Popo z



Ostierny, Sulisław, Klemens, Jan i Konrad, nie lękając się ognistych smoków. Henryk wołał na zatrwożonych wojowników: „Bóg z nami! Piekło i czarci nic nie podołają nam?” i z wzniesionym mieczem rzucił się na czele wiernych towarzyszy na ogniste potwory. W tej chwili głowa olbrzymia znowu się nachyliła, a z paszczy węzów wyleciały nowe kłęby dymu i płomienie ogniste, tamując drogę walecznym rycerzom. Rumak księcia, ugodzony kulą ognistą w piersi, stanął dęba, rzucił się nazad i uniósł z sobą jeźdźca, przebiegając tłumy uciekających. Czterej towarzysze księcia chcąc go ocalić, chociażby kosztem własnego życia, puścili się za nim. Koń księcia padł w tej chwili, tłumy pogan tuż się garnały z dzikimi okrzykami radości. Jan przebił się przez nich, dojechał księcia, zszedł z konia i ofiarował go Henrykowi. Sam zaś ubił Tatara, który chciał ugodzić w głowę Henryka i dosiadł jego konia, ścinając długim mieczem niby kosą, z wszech stron głowy Tatarów: — „Pójdziemy na przebój! miłośnicy panie!” zawołał. „Będę wam torował drogę. Sulisław, Klemens i Konrad będą was bronić w tyle.” Lecz ci ostatni właśnie w tej chwili padali od miecza i strzał nieprzyjacielskich. Już pochwycił poganin Henryka i chciał go zabrać w niewolę. Henryk uderzył mieczem i odciął mu głowę. W tém drugi poganin uderza Henryka w lewą rękę, a gdy ten wznosi prawicę, by go ukarać, trzeci uderza księcia oszczepem w plecy w sam otwór pancerza podniesieniem ramienia zrobiony. Rycerski bohater upadł, przygnieciony ciężarem swjej zbroji i zboczył krwią ziemię mężnie bronionej ojczyzny. — „Boże zachowaj Śląsko!” zawołał stłumionym głosem. Tysiące szabel tatarskich ugodziło w tej chwili konającego księcia.

Bohater chrześcijański zakończył życie doczesne.

Jan, który sobie mieczem torował drogę, zwrócił się po za siebie, i na widok we krwi leżącego Henryka miał się już wrócić, by unieść przynajmniej martwe ciało. Obskoczony przez dziewięci Tatarów, zaniechał swego zamiaru i stanął mężnie w własnej obronie, nie jedną odniósł ranę, mężny po-

stanowieniem nie poddać się żywcem w ręce nieprzyjaciół. Już położył trzech nacierających, gdy w tém siły zaczęły go opuszczać, i byłby niezawodnie został wziętym w niewolę, gdyby w tej chwili nie nadbiegł był ów giermek z szerokim plastrem na oku, z dwoma jeźdniami, którzy za jego wezwaniem z nim się połączyli. Chrześcianie wzięli górę nad poganami. Padło jeszcze pięciu Tatarów. Ostatniego znakomitego Myrzę, wziął Jan własną ręką w niewolę. Giermek począł nalegać do opuszczenia jak najrychlej pola walki, wskazując na zbliżający się niedaleko tłum Tatarów. Nie czekał odpowiedzi Jana, porwał za cugle jego rumaka i pociągnął go w największym pędzie za sobą. Jeźdźni z jeńcem jechali za nimi i w krótko wszyscy znikli w zaroślach lasu z przed oczu pogoni Tatarskiej. W lesie stanęli na chwilę. Giermek zesadził rycerza troskliwie z konia, odpiął mu pancerz i ręką znawcy opatrzył rany bohatera, odniesione w straszliwej walce.

„Bogu niechaj będą dzięki!“ rzekł w końcu wierny lekarz, wznosząc wzrok i ręce złożone ku niebu. „Żadna rana nie jest niebezpieczna.“ „Ach! cóż za głos!“ zawołał rycerz, wlepiając wzrok w swego wybawcę.

„Nie zapomnieliście więc jeszcze mój Panie! głosu waszej biednej małżonki?“ zapyta giermek, rzucając przyłbicę i plaster, i padając w objęcia rycerza.

„Dorota!“ zawołał Jan radośnie. Lecz znowu posmutniał, wymawiając z boleścią: „Wypadało raczej dozwolić, abym był poniósł śmierć w tej bitwie. Życie me nie ma żadnej wartości, skoro nie zdołałem ocalić księcia.“

„Janie!“ czyli nie pragniesz żyć dla twój małżonki i twego dziecięcia? „rzecze ubodzona temi słowy Dorota z wyrazem wyrzutu.“

„Ojciec Śląska padł pod razami niewiernych,“ mówi Jan z westchnieniem. „Ojczyzna osierocona; nic mi nie pozostało, tylko boleść.“ I upadł osłabiony wpływem krwi. Nachylona ku niemu Dorota rzecze stłumionym głosem: „Gardzisz mą usługą, twardey człowiecze! lecz niezawodnie nie wzgardzisz ostatniej ofiary, jaką Ci złożę!“

(D. c. n.)

## Katechizm gospodarski.

Ktoś, to jest jakiś wieśniak przybywszy do stolicy, zapytany aby w krótkości wyjaśnił teorię gospodarstwa, ułożył szczególniejszego rodzaju katechizm, jak się zdaje z praktycznego stanowiska uchwycony i z własnego doświadczenia czerpany, niewdając się w żadne głębokie badanie:

*Pytanie.* Co to jest gospodarstwo?

*Odpowiedź.* Gospodarstwo jest to uganianie się przez całe 24 godzin za próżniakami, niedbalcami, pijakami, zuchwalcami, szkodnikami, złodziejami, nieukami i wszelkiego rodzaju niedołęgami.

*Pyt.* Jaki jest pierwszy obowiązek gospodarza, jak się obudzi? (Notabene jeżeli mu dano spać spokojnie).

*Odp.* Pierwszym obowiązkiem gospodarza, skoro się obudzi, jest, aby, zanim się przeżegna i pacierz zmówi, uchwycił się za rękę i za nogę i przekonał się, czy mu jej nie ukradli.

*Pyt.* Co to jest gospodarz?

*Odp.* Gospodarz jest to groch przy drodze, który każdy rwie kto chce.

*Pyt.* Jakie jest główne zadanie gospodarza?

*Odp.* Główne zadanie gospodarza jest, aby z piasku bicz ukręcił, a jeżeli piasku niema, aby i piasek jeszcze do tego bicza stworzył.

*Pyt.* Jaka jest główna cnota gospodarza?

*Odp.* Główna cnota gospodarza jest bezinteresowność.

*Pyt.* Co się to ma przez tę bezinteresowność rozumieć?

*Odp.* Przez bezinteresowność gospodarza ma się to rozumieć, aby sam dla siebie nic nie miał, i o to się nie gniewał, tylko co się komu należy oddał, a nawet, jeżeli się co komu nie należy, a tenby sobie to wziął, iżby tego do serca bardzo nie przypuszczał, gdyz tego odzyskać i tak nie potrafi, a zgryzota go do reszty dobije.

*Pyt.* Czém się da działanie gospodarza najtrafniej objaśnić?

*Odp.* Działanie gospodarza najtrafniej objaśnia mennica.



W téj gospodarz jest stęplem pieniądze wybijającym, ale dla tego, że to tylko stępel, nie przy nim nie zostaje, i wszystko od niego zabierają.

*Pyt.* Jaki jest śmiertelny grzech gospodarza?

*Odp.* Śmiertelny grzech gospodarza jest pieniędzy nie mieć, bo od tego żadnego już dla niego niema odpuszczenia. Za to go biją niemiłosiernie aż ducha odda, a nawet i po śmierci mu tego nie darują.

*Pyt.* Kiedy gospodarz może się uważać za szczęśliwego?

*Odp.* Gospodarz może się już uważać za szczęśliwego, kiedy tylko goły wyjdzie, a przynajmniej skórę ma całą i nikomu nie niewinien.

*Pyt.* Jaki jest celniejszy przepis co do ubioru gospodarza?

*Odp.* Celniejszy przepis co do ubioru gospodarza wiejskiego jest, aby w rękawiczkach nie chodził, gdyż jak angielskie przysłowie niesie, kot w rękawiczkach myszy nie złapie.

*Pyt.* Jaka jest walna przestroga dla gospodarza?

*Odp.* Aby na siebie nie wydawał trzech groszy, kiedy tylko dwa ma w kieszeni.

*Pyt.* W jaki sposób gospodarz ma się przygotować do swego zawodu?

*Odp.* Przez post najściślejszy, który jednak nie 40 dni ale 40 lat i więcej trwać może. Biczowanie mu się odpuszcza. itd. itd. itd. (.)

---

### Rozmaitości.

— Uwagi godną rzeczą są zakończenia imion rodzinnych u różnych narodów. Tak np. nazwiska starożytnych Rzymian kończyły się zazwyczaj na us. U Niemców, u których się w średnich wiekach szlachectwo rycerskie wzmogło, które na wzniosłych górach zamki swoje budowało, najczęściej przeto przychodzą szlacheckie nazwiska z zakończeniem na berg, lub stein itp. Madziarskie imiona kończą się na i lub y. — Podobnie słowiańskie nazwiska mają też swoją cechę narodową. Jednakowoż według podziału Słowian na różne szczepy, i nazwiska u tychże na różne wyrobiły się zakończenia. I tak polskie nazwiska kończą się zwykle na ski,

rossyjskie na ow, serbskie na icz, czeskie na ek. Zakończenia te nie mało charakteryzują plemiona i przeto godzi się wiedzieć ich znaczenie. Zakończenie polskich nazwisk na ski odpowiada zupełnie niemieckiemu przydomkowi von albo romańskiemu de, np. polskie Białogórski odpowiada niemieckiemu von Weissenberg. Rossyjskie nazwiska na ow są właśnie przymiotnikami dzierżawczemi na pytanie czyj? przy których się pierwotnie domyślano słowa syn, np. Dymidow, tj. syn Dymida. Południowi Słowianie tworząc swe nazwiska zwykle w ten sposób, że syn przybiera mimo chrzestnego imienia jeszcze imię ojca, dodając do ojcowskiego miana zakończenie icz, które więc potomka oznacza i greckiemu zakończeniu ides odpowiada, np. Joanowicz tj. syn albo potomek Joana (Jana). Czeskie nazwiska zaś najczęściej kończące się na ek, nosząc znak śpieszczenia, czém się głównie język czeski odszczególnia np. Hajek tj. mały Haj. —

— Statystyczna komissya w Kijowie poleciła przed niedawném członkowi swemu p. Atanazyow zbadanie mogił, znajdujących się na Ukrainie i w innych stronach Rusi. Ten wyszukał podobnych mogił niezliczone mnóstwo. W jednej z nich odkrył kościotrupa w postaci siedzącej, a głębiej jeszcze pod nim w téj samej mogile leżącego kościotrupa ogromnego wzrostu. Učení badacze domyślają się, że w dawnych wiekach według ówczesnego zwyczaju pochowano na tém miejscu jakiegoś bohatera lub możnego wojownika, z którym pogrzebiono także niewolnika jego żywcem, aby trzymał straż nad zwłokami pana swego. — I w innych mogiłach znaleziono kościotrupy; wszystkie obrócone są głowami ku zachodu, zwyczajne ozdoby ich są naszyjniki, naręczniki i pierścienie. — Poszukiwania te mogą wielce się stać użytecznemi dla objaśnienia ciemnych dziejów dawniej słowiańszczyzny, dla czego uczeni gorliwie tym przedmiotem się zajmują. —

— W Warszawie wystawiono świetny ponurek na cześć polskiego poety ś. p. prymasa Woronicza. —

— Od niejakiego czasu zajęta jest stolica królestwa polskiego, Warszawa, jeniąłą poetką i improwizatorką. Znana ona jest pod imieniem Deotymy, a prawdziwe jćj nazwisko jest Łuszczewska, której improwizowane poezye przelatują po innych czasopiśmiech — i w chwili bywają układane, a to klasycznie! — Zjawisko jćj prawdziwym jest cudem. —

— W dawnych czasach Pan jeden z Ukrainy wyprawił kozaka konno z listem do Paryża. Semene! rzekł do wchodzącego, pojedziesz do Paryża, i oddasz to pismo księciu Radziwiłłowi. Tu opo-

wiedział mu drogę do Paryża. Kozak wysłuchawszy, ukłonił się do ziemi z temi słowy: Dobrze Panie, proszę tylko żeby mnie ranniutko wyprawić, żebym tam przed wieczorem mógł stanąć. Widno zrozumiał opis podróży. Wsiadając na koń spytał się jeszcze: A gdzie ja tam znajdę tego księcia? Na końcu języka, odpowiedział mu pan. — Posłuszne kozaczysko strzałą poleciało do Paryża, i choć nie tego ani następnego zapewne wieczora, stanął jednak szczęśliwie w Paryżu. Lecz tam ani się obrócić ani rozmówić. Próbował gadać na migi, lecz na niego nie zważano, a więc wpada na myśl: zaszczepta swoje pismo na pikę, wznosząc ją w górę w prawej ręce, a lewą wiedzie za sobą zmęczoną swoją szkapę, odprawiając processy po ulicach Paryża. Ciekawi Francuzi zwracają oczy na jego choragiew, a przeczytawszy na podpisie: *Prince Radziwiłł*, zawiedli go wprost do księcia. —

— W Turcyi europejskiej znajduje się ogółem 11,000,000 chrześcian, a zwłaszcza: 5,000,000 Słowian, 4,000,000 Rumunów, 2,000,000 Greków. Muzułmanów czyli Muhametanów jest tylko 3,000,000, a między temi jest ledwie 1,000,000 prawdziwych Turków, z dawnego pokolenia; reszta bowiem są to potuczeni Grecy, Rumuni i Słowianie, którzy po zajęciu Carogrodu (Konstantynopola) przez Turków, z bojaźni lub własnego zysku wiarę muhamedańską przyjęli. —

— Z Carogrodu donoszą: że tam ks. Paszalicz, franciszkanin, kupił kościół ś. Jerzego na przedmieściu Galacie, który przeznaczonym będzie na kościół ze szkołą dla Słowian tamże zamieszkałych. — Ulecmowie tj. księża muhamedańscy wielką okazują gorliwość w sprawie swęj wiary; ofiarowali oni sułtanowi wielkie sumy, ażeby muhamedanizmu przeciw Rossyi bronił, a grożą mu zrzuceniem z tronu według przepisów alkoranu, gdyby wojny tój dla świętęj wiary nie przedsięwziął. — Grecki patriarcha w Carogrodzie umarł nagle d. 28. Września. Przeto wśród tych okoliczności śmierć jego na różne domysły naprowadza. —

— Pewien sędzia turecki wysłuchiwał w obecności baszy człowicka, który się mienił prorokiem i wskrzesicielem umarłych. „Nie dosyć powiedzieć, trzeba i dowód dać,” mówił sędzia. — „Jeśli mi nie wierzysz,” rzekł oskarżony, „podaj mi miecz, zetnę ci głowę, a ręczę za to, że cię znowu z martwych wzbudzę.” — Basza zapytał sędziego, coby o tém myślał; lecz sędzia odpowiedział: „niepotrzeba cudów, raczej uwierz, że jest prorokiem, i dajmy mu przebaczenie!” —

— Najdoskonalszy młyn, jaki gdzie istnieje, zbudował Anglik



jeden na wyspie Malcie. Na drugim pięttrze wysypują zboże, a na dole wyjmują chleb już upieczony. Szruba Archimedes'a większą część robót wykonywa. Miele ona zboże, przesiewa mąkę, rozdziela ją na gatunki, przesypuje do dzieży, skrapia wodą, miesza ciasto i wybija, dzieli na bochenki i wsuwa do pieca. — Machina ta przypomina ową powiastkę Münchhausena o maszynie, do której wkłada się ciele jedną stroną, a drugą stroną wychodzą już gotowe buty cielejące, na co mu jeden ze słuchaczy odpowiedział, że widział inną maszynę, do której włożywszy spodnie, kozieł wylazł. —

— Maszyna do szycia upowszechnia się szybko w całej Europie. Patent swobody na Prusy i Austryę otrzymał p. Moore, u którego rząd rosyjski zapisał świeżo takich maszyn 50. Wielu krawców berlińskich zaprowadziło tę maszynę u siebie. Przez rozpowszechnienie onęj zmniejszy się liczba czeladzi krawieckiej. Wszakże reforma ta jak każda inna nastąpić może tylko z wolna. —

— Znowu wielkie nieszczęście stało się. Okręt „Anne Jane“ z Liwerpoolu, który 9 z. m. odpłynął z 450 wychodźcami iryjskimi do Kwebeku i Montreal, rozbił się pod Hebrydami. 348 osób utonęło. Okolica tych wysp jest nader niebezpieczna dla statków, a lubo oświetla ją najwyższa w Anglii latarnia, 680 stóp nad powierzchnię morza wysoka, to okręt burzą pognany na prąd ku tym wspom już trudno zdoła się wyratować. —

— W Ameryce wynaleziono nowy gatunek pistoletu, który widziany jest teraz na wystawie Nowo-Yorskiej. Pistolet ten ma jedną tylko rurę a około niej przy osadzie jest 9 ładunków, z których każdy po danym strzale wchodzi w miejsce wystrzelonego. Cylinder w którym te strzały mieszczą się, może być również z łatwością zastąpiony przez inny cylinder z nabojami tak iż można trzy cylindry z łatwością mieć przy sobie, zatem w ciągu minuty dać 36 razy ognia. W kolbie broni tej znajduje się sprężyna, która za każdym pociągnięciem kurka wysuwa zapal pistonowa. Wynalazca tej broni zowie się Washington Porter, w państwie Tennessee, gdzie wynalazek jego chcą zastosować do broni milicyjnej. —

— Nigdzie rozbojnicy nie są tak zuchwali jak w Meksyku, w Ameryce. Nikogo tam prawie nie zadziwia, że poczta codziennie napadniętą i okradzioną bywa. Rozbojnicy atoli są dobrego serca, i nie zabijają nikogo, oprócz gdy im kto odpór stawia. Kto jednak pieniądze z sobą weźmie, musi się naprzód z nimi pożegnać. Wszakże i bez pieniędzy nikomu nie wolno puszczać się w drogę. Jednego razu czytano po wszystkich ulicach Meksyka następujące po-

przylepiane ogłoszenia: „Jenerał bandytów dowiedział się, że podróżni zwykli mało pieniędzy brać z sobą; tym tedy daje się do wiadomości, że każdy podróżny, u którego przynajmniej 12 piastrow się nie znajdzie, baty dostanie.“ Podróżni przeto, jeżeli nie są liczni i dobrze uzbrojeni, miewają zwykle tę sumę przy sobie, aby się mogli opłacić łupieżcom. — Nie tylko na drogach, lecz i w mieście Meksyku samém dopuszczają się łupiestw. Dla tego i na małą przechadzkę nikt się nie puszcza sam lub bez broni. —

— W pewnym miasteczku zaszło następujące dziwne pokrewieństwo. Stary wdowiec pokochał się w młodej dziewczynie i ożenił się z nią. Po jego weselu ożenił się także i syn owego wdowca, a to z matką swęj macochy. Przez to ożenienie został ojciec zięciem swego własnego syna, a żona jego, nietylko pasierbicą swego własnego pasierba, lecz także teściową swęj własnej matki, a ta znowu posierbicą własnej swęj córki, prócz tego jej mąż ojczymem swęj macochy, tudzież teściem swego rodzonego ojca. —

— Pewien włościanin w wschodniej Fryzyi, znalazł niedawno temu w ogrodzie swoim garnek kamienny, zawierający 80 funtów większej i mniejszej monety złotej, wartającej przeszło 20,000 złr. m. k. —

— W obwodzie Kwidzyńskim w Prusiech dała tego lata pewna włościanka przykład rzadkiej odwagi. Znalazłszy w lesie gniazdo wilcze z siedmią wilczętami, nie zważając na żadne niebezpieczeństwo, zabrała je wszystkie i zanosła do urzędu miejscowego, gdzie odebrała za każde po cztery talary nagrody. —

— W Temeszwarze otworzył pewien szewc prenumeratę na przyodziewanie nóg. Za przedpłatę 5, 10 i 20 złr., otrzymać można całorocznie potrzebne obuwie. — Oto, do czego się teraz ludzie biorą! — Buty na prenumeratę! — Teraz gdy czasopisma zwykle mało mają prenumeratorów, może by ich zatém więcej szewcy na obuwie pozyskali.

— Słowacki kaznodzieja ewangelicki w Babinie Zwolenńskiej stolicy na Węgrzech, p. Jerzy Thurzo, jak donoszą Kat. Now., przeszedł na łono katolickiego kościoła, i d. 2. Października złożył w Nitrze uroczyste wyznanie katolickiej wiary. — Drugiego dnia, za narządzeniem JE. biskupa, wstąpił do seminarjum, gdzie przez dwa lata poświęcać się będzie nauce teologii, i po zdaniu egzaminów urząd kapłański obejmie. —

— Wiedeńska Gazeta ogłosiła rozporządzenie, którém dla wszystkich koronnych prowincyj austriackich ustanowioném zostało,

że jak przed rokiem 1848 niedezwoloném było Izraelitom nabywać dóbr ziemskich, tak i teraz toż prawo ponawia się. —

— W ciągu zeszłego tygodnia 200 wychodźców z południowych Czech puściło się do Ameryki. —

— Wiadomą jest rzeczą, w jakim zaniedbaniu były szkoły wiejskie w Galicyi. Tak w Tarnowskim obwodzie liczącym 273,000 ludności, na 66 mil kwadratowych, w 3 miastach, 11 miasteczkach i 468 wsiach aż do 1. Sierpnia 1852 roku ledwie jedna szkoła główna i 13 szkolek trywialnych istniało. Za staraniem przełożonych władz od tego czasu powstało 18 nowych szkół trywialnych, 16 oczekuje potwierdzenia, a 21 znowu jest w powstaniu. —

— W obwodzie Temeszwarskim na Węgrzech, mieszkańcy wyznania kościoła wschodniego przechodzą gromadami na łono kościoła katolickiego. Dotąd przyjęło wiarę katolicką przeszło 12,000 osób, mianowicie włościanie z szczepu rumuńskiego. —

— W obozie pod Ołomuńcem c. k. generał hrabia Nugent ciężko zachorował, w skutek czego pozostał w domu pod opieką lekarzy. W tém przyszedł jeden pułkownik od kirysyerów, chcący się widzieć z sędziwym generałem. Pokojowiec oznajmił, że pan jego mocno słaby, i dla tego wizyt przyjmować nie może. Pułkownik zażądał papieru i atramentu, i napisał: „Cesarz Mikołaj, c. k. pułkownik i właściciel pułku kirysyerów, oddaje wizytę.“ Hr. Nugent otrzymawszy ten bilet, posłał natychmiast swego adjutanta, lecz ten już nie zastał cesarza. —

— W Prusiech, gdzie wszystkie drogi i gościńce drzewami są obsadzone, wyszło rozporządzenie, ażeby zamiast drzew leśnych, a mianowicie topoli, tylko drzewa owocowe zasadzać. Znajdujące się po teraz topole, muszą jeszcze téj jesieni być wyrębane. —

— U wybrzeży angielskich, rozbiło się w zeszłym roku, lub osiadło na mieliznach, ogółem 1,100 okrętów ze stratą 702 ludzi —

— W Szremie w Poznańskim zdarzył się następujący wypadek: W biurze magistratu stanął leśniczy niejaki ze skargą na jednego z tamecznych mieszkańców, że mu broń z nienacka wydarł. Oskarżony stanął z fuzją i opowiadał, iż kiedy grzyby zbierał, leśniczy wymierzył doń z fuzyi, zaczęm odwiódł kurek i pokazywał jak doń mierzone. Burmistrz Fechner przestraszony zawołał na leśniczego, aby broń odebrał i kurek spuścił. W chwili, kiedy leśniczy miał już fuzję w ręku, takowa wystrzeliła i cały ładunek dostał burmistrz w piersi, w skutku czego w kilku chwil żyć przestał. — Ponieważ burmistrz, jak mówią, bardzo był nieulubionym, władze rozporządziły ścisłe śledztwo, czy rzeczywiście śmierć ta skutkiem przypadku, czy niebyła to zemsta w chwili namiętności. —



## Wrony i Skowronek,

Bajka.

W polu, między zagony,  
Napotkały się dwie wrony,  
A że obie zameżne — nuż rozprawiać o tém;  
Jak się któręj powodzi...., co robi małżonek,  
Czy jest dobry.... czy nie potém;  
Czy nie zanadto ciekawy,  
W domowe sprawy:  
I tym podobnie. — W tém nadbiegł skowronek,  
Natychmiast wrony ochoczo,  
Do niego przyskoczą;  
Pełne wdzięku..... przymilenia...  
Różne czynią oświadczenia:  
Głos, którym zachwyca, chwala,  
Na swych małżonków się żala,  
Że nieuk— i.... i tam dalej.....  
Jak najgorzej.... najzuchwałej.  
Skowronek rzekł na stronie: „jeżeli wszystkie żony,  
„Jak te postępują wrony;  
„I jak one, o mężach rozprawiają grzecznie,  
„Związków małżeńskich wyrzekłbym się wiecznie!“ Tel.

### Z Cieszyna.

\* Według najwyższego postanowienia z d. 2. Października b. r. otrzyma księstwo Śląsko 1 sąd krajowy w Opawie, do którego należeć będzie dotychczasowy okrąg sądu krajowego opawskiego, i 1 sąd obwodowy w Cieszynie, do którego należeć będzie terazniejszy okrąg sądu krajowego cieszyńskiego. Przy sądach tych będą następujące posady: 1 prezydent z płacą 4000 złr., w V. klasie dyetów, przy sądzie krajowym w Opawie. 1 prezes z 2500 złr., w VI. klasie dyetów, przy sądzie obwodowym w Cieszynie. — 7 radców sądowych przy sądzie krajowym w Opawie 2 po 1800, 2 po 1600, 3 po 1400 złr. w VII. klasie dyetów. — 6 radców sądowych przy sądzie obwodowym w Cieszynie, 3 po 1400 złr. 3 po 1200 złr., w VIII. klasie dyetów. — 2 sekretarze, 1 z płacą 900 złr., 1 z 800 złr., w IX. klasie dyetów, z których jeden przy sądzie krajowym w Opawie, drugi przy sądzie obwodowym w Cieszynie. — 11 adjunktów sądowych, z płacą 3 po 700 złr., 4 po 600 złr., 4 po 500 złr., w X. klasie dyetów, a zwłaszcza 6 dla Opawy, 5 dla Cieszyna. — 2 dyrektorów pomocniczych

urzędów, 1 w Opawie z płacą 1000 złr., 1 w Cieszynie z płacą 800 złr., w IX. klasie dyetów. 2 adjunktów tychże, 1 w Opawie, 1 w Cieszynie, z płacą po 600 złr., w X. klasie dyetów. — 12 oficyalistów, z płacą 6 po 600 złr., a 6 po 500 złr., w XI. klasie dyetów, z których 7 dla Opawy, 5 dla Cieszyna. — 6 akcesistów, 3 po 400 złr., 3 po 360 złr. w XII, klasie dyetów, po 3 dla Opawy i dla Cieszyna. — 2 dozorczy więzienia, z płacą 400 i 350 złr., w XII. klasie dyetów, 1 w Opawie, 1 w Cieszynie. — 7 sług sądowych, 3 po 300 złr., 3 po 250 złr., 1 po 200 złr., 4 w Opawie, 3 w Cieszynie. — 6 stróżów więziennych, z płacą 250 złr., 3 w Opawie, 3 w Cieszynie. — Ci wszyscy urzędują w uniformie. — 4 słuźebnicy po 216 złr., 2 w Opawie, 2 w Cieszynie. — 2 prowadzący księgi gruntowe, 1 z płacą 800 złr., 1 z płacą 700 złr., w X. klasie dyetów, 1 przy sądzie krajowym w Opawie, 1 przy sądzie obwodowym w Cieszynie. — Czterotygodniowy konkurs już jest wypisany. —

\* C. k. prezydent śląski wydał narządzenie, którym poniedziałek czeladnikom rzemieślniczemu ściśle się zakazuje. — Każdy przyzna z wdzięcznością: jak dobroczynnem jest to narządzenie! —

— W Pitrowie 1 i pół mili od Cieszyna, gdzie jak wiadomo kopią rudę dla hut arcyksiażeńcych, zapaliło się d. 18. b.m. w szachcie 70 sążni głębokim złe powietrze i zabiło jednego znajdującego się w nim robotnika. Wybuch był tak silny, że w oddaleniu na 90 stóp orzący koń upadł na ziemię i przez kilka minut w omdleniu leżał. Znajdujące się na wierzchu taczki uniesione były na 10 sążni i zgruchotane na kawałki. Nim doświadczeni górnicy zjawisko to, w szybach rudy żelaznej rzadko zdarzające się, zbadać mogli, spuściło się kilku śmiałych rudziarzy, dla odszukania swego towarzysza; z tych jednak jeden śmiałość swą życiem opłacił, drugi prawie bez zmysłów wyciągniony i ledwie do życia przywróconym został. —  
Sch.

— Przewielebny jeneralny wikaryusz c. k. Śląska a o kościół i ubogich wielce zasłużony proboszcz w Strumieniu, ks. Antoni Helm, mianowany został kanonikiem dyecezyi Wrocławskiej. — Sch.

— Cieszyn nasz przybiera znowu swoją dawniejszą fizyonomię, bywszy przez kilka tygodni blisko od 12 set mieszkańców swych opuszczonym i dla tego bardzo wyludnionym. Szkoły rozpoczęły się i są licznie uczęszczane. Kilku professorów tu-tejszego katolickiego gimnazjum, mianowicie chwałebnie znani Dr. Peche, p. Häfele i p. Lorenz, którzy nas opuścili, zastąpieni są przez nowych. Tak wszystko idzie

swym dawnym torem. Tylko nasza główna szkoła, która już przed 10 lat za małą i celowi swemu nieodpowiednią uznana została, nie może się doczekać zmiany. Już tyle razy zapowiadane bliskie odbudowanie domu szkolnego nie chce się sprawdzić. Dla tego nauka odbywa się w czterech daleko od siebie odległych domach, co nie tylko naukę ale i dozór zbytecznie utrudnia. — Załoga tutejsza, która przed 2 miesiącami do obozu pod Ołomuńcem wymaszerowała, jest zastąpiona przez 4. batalion tegoż samego zaszczytnie wychwalanego pułku pieszego arcyksięcia Ernesta. Tutejsza c. k. wyższa szkoła wojskowa, która w miesiącu Maja przyszłego roku do Krakowa przeniesioną być miała, pozostanie tymczasem w Cieszynie; ponieważ ów dom przeznaczonym został na szkołę kadetów, a dla wyższej szkoły wojskowej dopiero inny dom wyszukany być musi, gdyż tutejsze dwa domy są za małe, do życzenia jest, żeby ojcowie i opiekunowie gminy naszej sposobności tej nie zaniedbali, ażeby tak ważny zakład w mieście naszym utrzymać, który rocznie przynajmniej 32,000 złr. między tutejszych mieszkańców w obieg przynosi, co dla naszego ubogiego i mało zarobku mającego miasta pewnie wielkiem jest dobrodziejstwem. — Mówiąc do naszych szanownych opiekunów gminy, ośmielamy się jeszcze w imieniu wszystkich tutejszych mieszkańców i obcych tę skromną prośbę wyrazić: ażeby rynki i ulice miasta odpowiedniami nazwami oznaczone zostały, co dotąd tylko przy mięsnej ulicy uczyniono. —

(Sch.)

Dnia 14. Paźdz. były następujące ceny na targu w Cieszynie: mierzycy pszenicy 16 r. 21 kr., żyta 11 r. 27 kr., jęczmienia 7 r. 57 kr., owsa 4 r. 39 kr., poganki 19 r., ziemniaków 4 r. 20 kr., masła kwarta 34 kr. siana centnar 3 r. 15 kr. w w. —

## Uwiedomienie.

Podpisany daje do wiadomości szanownej publiczności, że za pozwoleniem tutejszego c. k. starostwa, pod swoim imieniem

## „EDMUND OSTRUSZKA“

w Cieszynie otwiera handel korzenny i galanteryjny wraz z kolektą loteryi wiedeńskiej i lwowskiej.

Poczytując to sobie za zaszczyt donieść o tém szczególniej szanownym ziomkóm, spodziewa się oraz, że tak dobozem towarów, jako też rychłą i rzetelną usługą oczekiwaniom ich dogodzi i owe zaufanie sobie zjedna, do jakiego go dostateczne fundusze i ochocza gorliwość zadowolenia powszechnych życzeń uprawniają, zaczęm pochlebia sobie zyskać zasłużoną przychylnosc i wziętość powszechności. —

Cieszyn d. 12. Października 1853.

EDM. OSTRUSZKA.

## Od Redakcyi!

Z początkiem b. m. rozpoczęło się nowe ćwierćrocze, wzywamy przeto do nowój i życzliwój przedpłaty.

Można jeszcze nabyć kompletne egzemplarze od początku b. r. tj. od Marca. Cena takiego egzemplarza od 1. Marca do ostatniego Grudnia wynosi 4 złr. 30 kr. m. k. —

Donosimy razem, iż w Redakcyi można też jeszcze nabyć przeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, opravne i po cenach zniżonych, a zwłaszcza Gwiazdka z. r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z. r. 1851, 40 kr. m. k. Tygodnik od Września 1849 do końca Lutego 1851, 1 złr. 40 kr. m. k. —

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 34.

Cieszyn d. 29. Października.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### XIV.

W wspaniałej komnacie książęcego zamku w Krośnie siedziała smutna Anna, głębokiej oddana boleści. Księżna spoglądała łzawem okiem na trzy swe najmłodsze córki, bawiące się u nóg jej z małym Bogusławem. Obok stała ulubiona arfa, z której umiała ręką mistrzowską miłe ucho wydobywać tony. Dziś strony ledwie kilka razy smutnie zabrękały w oderwanych akordach, i kiedy małeńka Anna zaczęła z przymileniem prosić matki, by zaśpiewała piosnkę, Anna zasmuciła hymn pogrzebowy. W tej chwili weszła do komnaty księżna Jadwiga, a słysząc pienie żałobne swęj ukochanęj synowej, pogroziła jej palcem z wyrazem łagodności i rzekła: „Księżno! na cóż się przydadzą te pienia skargi i żalu w tym czasie tyle okropnym? Na cóż rozrzewniać, kiedy owszem wypada dodawać otuchy umysłom, aby stały czoło ciosom przeznaczenia. Naszego Henryka strzeżę Bóg i strzegą go jego anieli, a chociażby padł na polu walki, zawsze jako zwycięzca opuści tę ziemię. Osusz więc twe łzy, droga córko, i zanuć pieśń zwycięską!” — Anna spojrzała smutnie w oblicze swęj pocieszycielki, lecz posłuszna jej wezwaniu, chociaż łzy miała w oczach, przebiegła szybko palcami po stronach lutni i zanuciła pieśń wesołą. Lecz przy pierwszych uderzeniach pękła strona i głuchy oddźwięk lutni zawtorował jej zerwaniu, niby daleki płacz dziecięcia. Dziatki wydały krzyk przestachu, Anna przerażona upuściła

łutnię i trapiąca przeczuciem, zaczęła głośno płakać. Jadwiga usiada obok synowej i chce właśnie wyrzec słowa pociechy i zganić przesąd, gdy w tém wchodzi do komnaty stary sługa i ocierając ręką łzami zalane oczy, drżącym zapowiada głosem, iż rycerz Jan przybył właśnie i prosi o posłuchanie.

„Na Boga! jakież przynosi wieści?“ zawołała Anna zalekniona.

„Miłościwa Pani! sami go zapytacie. Ja niezdolałbym powtórzyć,“ odrzekł starzec, i otwierając drzwi komnaty wskazał wchodzącego, z podwiązaną głową i ramieniem na szarfie obwisłém — Jana z Kościelca.

Anna postąpiła szybko ku niemu, spojrzała z wyrazem zapytania w pobladłe i smutne oblicze rycerza, i gdy ten nie mogąc wytrzymać jej przenikliwego spojrzenia, na dół spuścił oczy, wydała wykrzyk boleści: „Małżonek mój nie żyje!“ i padła bez duszy na ziemię.

Jadwiga ani na chwilę nie straciła panowania nad sobą. Wydaje rozkaz staremu pokojowcowi, by zwołał kobiety na ratunek księżnej, daje znak rycerzowi, by jej towarzyszył do pobocznej komnaty. — „Bitwa przegrana?“ rzecze pytając.

„Książę Mieczysław zgubił nas swém tchorzostwem. Szatańskie sztuki i czary pogan dokonały reszty,“ odpowie Jan.

„A syn mój?“ pyta dalej, i przeczuwając odpowiedź, chwytając za poręcz stołka, by nie upaść, gdyby boleść zwała ducha. — „Książę Henryk padł śmiercią bohatera!“ odrzekł rycerz. — „Błogo mu,“ rzecze święta stale, „dzięki Bogu, iż syn mój, który ufał Bogu i miłował go zawsze, teraz umarł za ojczyznę!

„Gdzież są zwłoki męczennika?“

„Poganie zajmują pobożowisko w skutek klęski zadanej chrześcianom. Spalili Lignicę i teraz trzymają zamek tego miasta w oblężeniu. Załoga zamku opiera się dotąd. Dowódzca jednak pyta Was, miłościwa księżno, jak ma odpowiedzieć wezwaniu ich do poddania się, aby w takim razie

nienarażał życia czterech młodych książąt, w razie zdobycia zamku?<sup>4</sup>

„Ma im dać odpowiedź, iż w miejsce jednego, którego zabili, Śląsko ma jeszcze czterech innych książąt,<sup>4</sup> rzecze Jadwiga stanowczo. „A w najgorszym razie ma się dać po-grzebać w zgłiszczach zamku razem z memi wnukami. Życzeniem mojem jest, abyście, jeśli Wam rany wasze dozwalają, zanieśli mu mój rozkaz i dopilnowali sami dopełnienia onegoż. Jutro udam się za wami, jeśli zdrowie księżny Anny pozwoli.<sup>4</sup>

„Tatarzy zapełniają kraj, drogi niebezpieczne; radziłbym przeto, miłościwa Pani! abyście się nie narażali na niebezpieczeństwo.<sup>4</sup>

„Nie jest mi to obce,“ odrzekła Jadwiga. „Ufam jednak Bogu, że jednem skinieniem uwolni kraj od téj klęski i niesforne tłumy z naszego Śląska na zawsze oddali. Nim noc zapadnie, może zrządzić całkiem inaczej od tego, co się działo dziś rano. Ufajcie Bogu i memu słowu, i spełnijcie mój rozkaz.<sup>4</sup>

Jan zadrżał mimowolnie, jak gdyby słowa Jadwigi były niezawodną przepowiednią. Ucałował z uszanowaniem podaną sobie rękę księżny i opuścił komnatę.

## XV.

Cienie nocy zalegały miejsce pobojo-wiska. Z ziemi krwią zbroszonej wzniosły się mgły gęste ku niebu. Krwawém obliczem spoglądał z pod téj zasłony księżyc. Na szerokiem widokręgu widać było z jednej strony w oddali gasnącą łunę dopalającą się Lignicy, bliżej z wszech stron świecące pożarem wioski, niby pozapalane pochodnie wedle drogi, którą przebiegali Tatarzy. Stada kruków kołowały z przeraźliwym wrzaskiem nad stosami trupów, rozesłanych na pobojo-wisku. W pośrodku poległych zasypiali spokojnie poganie, jak gdyby spali snem zadowolenia po spełnionym obowiązku.

Przed namiotem najwyższego dowódcy pogan leżało mnóstwo worków napchanych oderzniętymi uszami chrześcian po-



ległych. Jako znaki odniesionego zwycięstwa zabierali je z sobą dzieci poganie. —

Pod namiotem zasiadli starsi tatarscy do rady. Batu i Peta zajmowali pierwsze miejsca. Naradzali się z zimną krwią, jakby wyciąć w pień wszystkich mieszkańców Śląska i kraj cały zostawić na pastwisko. Batu popierał to zdanie. Chciwy łupu Peta widział większe dla siebie korzyści z kraju zaludnionego i sprzeciwiał się zdaniu brata. W téj chwili wszedł do namiotu przybyły co dopiero goniec, cały pokryty kurzem. Widzieć, iż przybył z daleka i pędził długo bez spoczynku.

Doręczył w ręce Chana Batu pisemny rozkaz, przesłany od Wielkiego Chana Oktaja, pogromcy Chin. —

Batu zdarł szybko jedwabne pokrycie, zmarszczył czoło i rzekł do przytomnych: „Wuj mój potrzebuje mój pomocy do utrzymania się na nowo zdobytym tronie. Odwołuje mię z pośrodku zwycięskiego pochodu. Wiele rzeczy miałem jeszcze do spełnienia w tym kraju. Trzy dni jednak pozostanę tu jeszcze dla nasycenia mój zemsty, i użyję ich dobrze, aby psy chrześcijańskie po tysiącu lat pamiętali, że tę ziemię deptała noga Chana Batu. Jutro zdobędziemy zamek Lignicki. Odjedźcie i bądźcie gotowi do napadu.”

Wodzowie podwładni pokłonili się nisko naczelnikowi i opuścili namiot. Batu pozostał sam w namiocie i spoglądał dziko z dumą na bladą głowę Henryka, zatknietą na wbitym do ziemi oszczepie. Nagle sam pobladł. Zdało mu się, iż widzi, jak oko głowy ożywia się i rzuca na niego groźne spojrzenie.

Niemogąc znieść tego widoku wybiegł szybko z namiotu i zapuścił się w cienie nocy.

Zaszedł na miejsce pobojuwiska, mijał stosy trupów i nie zatrzymał się, aż w miejscu, gdzie Henryk staczał ostatnią walkę. Wysoki stos trupów tatarskich odznaczał to miejsce. Batu stanął zadumany i przebijając małemi iskrzącymi oczyma cienie nocy, spozirzał w około siebie i rzekł na widok poległych swych niewolników, sam do siebie: „Jeszcze jedno

podobne zwycięstwo, a jestem zgubiony.“ W tém spestrze-  
ga posuwającą się ku niemu z pośrodku trupów wysoką po-  
stać kobiety, z ręką podniesioną do groźby. Pochwycił za  
rękojeść miecza, gdy właśnie w téj chwili promień księżyca  
oświecił twarz kobiety, a Batu zawołał: „Adelmo!“ i rzu-  
cił się ku nięj. Postać dała mu znak skinieniem ręki, aby  
się nie zbliżał i przemówiła głosem, jak gdyby z pod ziemi  
wydobywającym się: „Umarli nie należą więcéj do ciebie,  
Chanie! Chwilę tylko jeszcze mam pozostać na ziemi. Zni-  
szczyłeś tę nieszczęśliwą ziemię. Tysiące jéj mieszkańców,  
tysiące własnych poddanych poświęciłeś twój zemście. Wszyst-  
ko nieprawnie i niesłusznie, gdyż nawet mój małżonek nie  
wiedział, iż byłam kiedyś twoją. Nie nadużywaj dłużéj cier-  
pliwości niebios. Uciekaj ztąd, nim cię dosięgną pioruny mści-  
ciela, którego raz już widziałeś po nad wodami Odry. Ja téj  
chwili opuszczam to życie, idę przed stolicę sędziego, opo-  
wiedzieć przyczynę twych okrucieństw. Nie obaczmy się  
więcéj.“

Słaby jęk towarzyszył ostatnim słowom. Postać nagle  
upadła między stos trupów. Jak gdyby gnany biczami pie-  
kieł, uciekał przerażony Chan w stronę namiotów swych nie-  
wolników. —

(Dok. nast.)

---

#### **Życiorysy znakomych tegoczesnych ludzi.**

##### **1. Jego Exc. Baron Jellacyc.**

Do rzędu znakomych mężów państwa austriackiego, na-  
leży Józef Baron Jellacyc. Liczy dopiero lat 50, i jest naj-  
starszym synem generała Franciszka bar. Jellacyca, który  
umarł r. 1810. — Już w młodocianym wieku poznać było  
można osobliwsze jego talenta. Mianowicie odszczególniał  
się pamięcią nadzwyczajną, przytomnością umysłu i zniewa-  
lającą wymową. Zwrócił zatém uwagę na siebie ś. p. ce-  
sarza Franciszka I., zwiedzającego natenczas Chorwacyę,  
który go do akademii Teresyańkiej w Wiedniu odesłać rozka-  
zał. Wykształcony tamże, wstąpił r. 1819 jako podpo-  
rucznik do pułku dragonów hr. Knezewicza, stojącego wtedy

w obwodzie Tarnowskim w Galicyi. Zdolny jako oficer, ludzki i sprawiedliwy dla podwładnych, pozyskał w krótkie miłość żołnierzy i poważanie przełożonych. Wśród najprzyjaźniejszych stosunków, awansował r. 1825 na nadporucznika, poczem od jenerała hr. Geramb na adjutanta powołanym został. Po dwóch latach mianowany został kapitanem pułku pogranicznego, r. 1837 zaś majorem i adjutantem służbowym przy gubernatorze Dalmacyi. W cztery lat później został podpułkownikiem, w rok zaś szefem pułku banalnego, gdzie też miał sposobność, odszczególnić się nadzwyczajną odwagą w bitwie z Bośniakami pod Pozwizd (d. 19. Paźdz. 1845 r. —) W pamiętnym tyłą wypadkami r. 1848, deputacya chorwacka składając adresę lojalności u tronu, zaniósła oraz prośbę, aby pułkownikowi bar. Jellaczycowi poruczono zarządzanie kraju rodzimego, naco najdobrotliwszy cesarz Ferdynand I. łaskawie zezwolił, mianując zaleconego jenerał-majorem i Banem Chorwacyi, w krótkie zaś tajnym radcą i jenerał-porucznikiem. — Dalsze czynności jego w stanowisku tak wysokiem należą do dziejów Austryi, gdzie znakomite miejsce zajmują. — J. Exc. Ban Jellaczycz jest wzrostu średniego, krzepki i silnie zbudowany, fizonomia wielce ujmująca wyraża dobroć serca; co zaś do osobistości, jest on bardzo ludzki i przystępny, posiada zatem miłość narodu swego, którego dobrem jak najgorliwiej się zajmuje, starając się równieł o polepszenie materyalnego bytu, jako też o oświatę jego.

## 2. *Omer pasza.*

Sławę najlepszego jenerała w służbie tureckiej ma Omer Pasza, który obecnie naczelne dowództwo w Bulgaryi obejmuje. Podajemy przeto niektóre szczegóły tyczące się jego życia. Omer Pasza jest rodem poddany austriacki z Kroacyi. Urodził się w r. 1801 we Właskach, miasteczku leżącym w obwodzie Ogu-



lińskim, o 13 godzin odległym od Rzeki (Fiume). Imię jego rodowe jest Lattas. Ojciec jego był komisarzem obwodowym, a stryj popem grecko-unickim. — Przyjęty bardzo młodo do szkoły matematycznój w Turm koło Karlsztadu w Siedmiogrodzie, ukończywszy zaszczytnie nauki, wszedł do korpusu dróg i mostów. W roku 1830 z powodu zwady z przełożonemi, uciekł do Turcyi i przyjął wiarę muhametańską. — Kozrew pasza będący podówczas seraskierem czyli ministrem wojny, wziął go pod swoją opiekę, umieścił w regularném wojsku i służyć przy sobie oznaczył. Co więcej, wydał za niego swoją wychowaną, najposażniejszą pannę z Konstantynopola, a córkę jednego z dowódców jańczarskich, którego kazał być ściąć podczas buntu jańczarów przeciw sułtanowi Mahmudowi. Drugą jego żoną jest także austriacka poddana, chrześcianka, rodem z Kronstadu w Siedmiogrodzie. — W. r. 1834 Lattas przezwiał się Omerem, będąc już dowódcą batalionu; wtedy przydany był przez Kozrew paszę za adjutanta i tłumacza generałowi Chrzanowskiemu, który zajmował się instrukcją wojsk tureckich zebranych w obozie pod Carogrodem. Od tego czasu Omer czynnie był użytym do reorganizacyi armii tureckiej, a ciągle forytowany przez Kozsrew paszę, otrzymywał następnie niektóre missye trudniejsze i ważniejsze dowództwa. Rozruchy w Syrii i powstanie Albańskie w r. 1846 dały mu pole do odznaczenia się i zwrócenia na siebie uwagi sułtańskiej. Wysłany do Kurdystanu, uśmierzył tę prowinyę, która się nieuznawała prawie za poddaną Porty. — W 1848 powołany na dowódcę armii powołanej do Multan i Wołoszczyzny, umiał tam utrwalić powagę sułtana, nie obrażając drażliwości i przywilejów tych prowincyj, zostających pod podwójną opieką Turcyi i Rossyi. — Rok 1851 liczy się do najświetniejszych epok wojskowego zawodu Omera paszy. Mianowany naczelnym dowódcą w Bośni, gdzie naczelnicy kraju niechcieli uznać tanzymatu, czyli nowej organizacyi państwa, potrafił małemi siłami ukrócić bojów tej prowincyi. — Ostatniemi czasy był posłany przeciw Czarnogorcom, gdzie poraz pierwszy znalazł się na czele 30,000 regularnój armii. Wia-

domo, że pośrednictwo Austrii położyło koniec tej wyprawie, zanim jeszcze mógł przystąpić do działań stanowczych. — Dzisiaj Omer pasza stoi w Szumli na czele 100,000 wojska, i rozwija jak słychać wielką czynność w organizowaniu jego i w umocnieniu kraju, mogącego być teatrem wojny. — Omer Pasza ma lat 52, wzrostu więcej niż miernego, oblicze ma wojenne i pełne wyrazu. Z równą łatwością mówi po serbsku, włosku, niemiecku, turecku.

### Rozmaitości.

— Największy kawał złota znaleziony dotąd w Australii waży 120 funtów, który ma wartość około 60,000 złr. — W tej samej dolinie znaleziono drugą sztukę 5 funtów ważącą, którą czterech anglików znalazło. —

— W Stanach Zjednoczonych w Ameryce ogłasza Rząd rozporządzenia i po chińsku. Tak rozporządzenie prawodawcze dla Kalifornii, dotyczące się podatku od zagranicznych kopaczów złota, ogłoszonym zostało po angielsku i po chińsku, a to na użytek około 30,000 Chińczyków mieszkających w Kalifornii. —

— Ostatki niegdyś wielkiego celtyckiego narodu znikną może w krótkie zupełnie w Europie. Takiemi bowiem są mieszkańcy Irlandyi, którzy nieczując się szczęśliwymi pod panowaniem Anglii, stami opuszczają ojczyznę swoją. Główną pobudkę do wychodźstwa dał im rok tyfusu i głodu, tj. rok 1846. W tym bowiem roku umarło z głodu i zarazy przeszło 2 miliony Irlandczyków. Odtąd stan Irlandyi nie polepsza się, a wspierania Anglii są bezskuteczne przy umysłowem zaniedbaniu tego plemienia. —

— Wartość przedmiotów, z państwa austriackiego na wystawę do Nowego-Yorku posłanych, wynosi według wykazów urzędowych 1,150,000 złr. —

— Peszteńskie Kat. Now. piszą: Słowieńscy misyonarze z Krajny, którzy d. 27. Sierpnia b. r. wypłynęli z Tryestu do Afryki, po pięciodniowej szczęśliwej żegludze, stanęli w Aleksandryi w Egipcie. Tu ich przyjął prowikary ks. Knoblicher, który schwalnie przyszedł z krajów podrównikowych na powitanie swych współpracowników i krajanów. Tenże przywiózł z sobą jednego młodego murzyńskiego książęcia, z plemienia murzynów barskich, mieszkających prawie pod równikiem (aequator). Chociaż tu murzyn żadną nie jest szczegółnością, człowiek ten zbudza wielką ciekawość. Ma on 25 lat wieku, 6 stóp wysokości i jest nadzwyczaj czarny; nosi

różowy płaszcz wiszący aż po łyłki, z czarnym skórzanym pasem, około szyi gęste rzędy pereł, na rękach pierścienie i naramienniki. W jednej ręce trzyma laskę, a w drugiej nosi z sobą stołeczek, na który według upodobania siada, gdzie przyjdzie. Wąsów nie ma, włosy na głowie kuso ostrzygane, oprócz czubka na wierzchołku głowy, który jest piórami ozdobiony. Mowy jego nikt nie rozumie, wyjawwszy Knoblechera. —

— Znany autor Aleksander Dumas napisał dla teatru francuskiego sztukę pięcioaktową pod tytułem: „Młodość Ludwika XIV.“ W kilka dni miało być przedstawienie sztuki, gdy w tém nadchodził zakaz jęj z ministryum. Dumas dowiedział się o tém w Brukseli, gdzie mieszka. Bezzwłocznie napisał list do Dyrekcyi teatru, że jęj w trzech dniach nadeszle nową sztukę, której osnowy jeszcze wcale nie wie, ale z pewnością nazwę mieć będzie „Młodość Ludwika XV.“ — A istotnie Dumas dotrzymał słowa i pod tym tytułem napisał w trzech dniach wcale nową sztukę, i lepszą od pierwszėj.

— We Francyi hodują nadzwyczaj wiele maku, a wiele jest takich gospodarzy, którzy niemal trzecią część swych pól tą rośliną zasiewają. W jednym tylko departamencie znajduje się znowu przeszło 200 młynów, które uieustannie olej z maku wytlaczają. Tego oleju przywożą do nas wielką ilość, który my znowu pod nazwą oliwy brabanckiej drogo przepłacamy. —

— Pewna angielska rodzina Conyngham mieszkała tego roku w Luku w kąpielach, z którėj córka jedna zajmowała się rozszerzaniem protestanckich książek między katolicką ludnością Toskanii. Rząd przekonawszy się o tém i zapobiegając temu, kazał aresztować winną. —

— Liczba dzienników w Konstantynopolu zwiększa się w miarę potrzeb i rozpowszechniania się pojęć europejskich. Rząd zawsze wspomagał literaturę peryodyczną i tym sposobem można sobie wytłumaczyć tę znaczną ilość pism wychodzących w krajach sułtana. W liczbie tój są dwa tureckie 1) Tak w i m i W a k a i rodzaj monitora, wychodzi raz na tydzień i w drugiej edycyi w przekładzie amerykańskim na koszt rządowy. 2) D ż e r i d e j H a w a d i s, również tygodnik, zajmuje się już i polityką zagraniczną i tylko półurzędowy ma charakter. W języku francuskim wychodzą: 1) le Journal de Constantinople co 5ty dzień, 2) le Courier de Constantinople raz na tydzień 3) le Commerce de Constantinople co 10 dni, 4) la Gazette medicale raz na miesiąc. We włoskim 1) Omnibus 2 razy na tydzień. 2) Indicatore bizantino handlowe pismo raz na tydzień, 3) Album bizantino raz na tydzień i



4) Giurisprudenza bizantina. Po grecku Telegraf Bosforu raz na tydzień; po armeńsku Hajazdan; po bułgarsku Nowina bułgarska 2 razy tygodniowo. Wszystkie dzienniki zajmujące się polityką pobierają wsparcie rządowe w ilości 30,000 piastrow (3000 złr.), a Journal de Constantinople pobiera 80,000 p., zaś Takwimi Wakai zupełnie kosztem rządowym wychodzi. Oprócz tych pism wychodzących w stolicy, wychodzi ich jeszcze kilkanaście po różnych innych miastach, w językach krajowych i we francuzkim, jako to: w Serbii, w Księstwach Naddunajskich, w Bajrucie, Aleksandryi, Smyrnie itd. —

— Powszechnie uważają za wybryk wybujałej fantazyi, za utwór ze świata bajecznego, co kiedy słyszano o syrenie morską, tj. pół kobiety i pół ryby; — a przecież takowa znajduje się od kilku dni w Hamburgu, w gabinecie historii naturalnej pani Lührs — ale wypchana! Egzemplarz ten przywieziono z Anglii, lecz skądby się właśnie wziął, to nie wiadomo, lubo danemu nazwę „Syrena z Jawy.“ Mnóstwo ciekawych przychodzi oglądać ten potwór morski, z pełną wiarą iż jest naturalny. —

— Ofiara gry! — W mieście Hamburgu, sławném z gier hazardowych, przed kilką dniami jakiś młody człowiek zgrał się do ostatniego pieniążka. W rozpaczy rzucił się na koleji żelaznej pod nadjeżdżający pociąg nocny i skończył życie. Maszynista uczuł lekkie wstrząśnienie maszyny i udał się potem na miejsce, gdzie znalazł trupą. W kieszeni nieszczęśliwego znajdowały się listy dowodzące, iż był komisantem handlowym, i właśnie miał się żenić, a przegrał pieniądze swego pryncypała. —

— D. 15. b. m. niedaleko Berlina jakaś kobieta rzuciła troje swoich dzieci do wody i sama skoczyła za nimi i utopiła się. Chłopczyk tylko wyratował się cudem. —

— W Magdeburgu zameldował się przed kilkoma dniami w tamtejszym domu przytułku jeden znany dobrze obywatel i niegdyś bardzo zamożny, który dzieciom swoim oddał za życia cały majątek, z obowiązkiem pielegnowania go na starość. Syn jednak u którego starzec mieszkał, wygnał go z domu; inne dzieci niechciały go również przyjąć do siebie. Biedny ojciec musiał przeto z dziećmi zacząć proces. Całe miasto patrzy ciekawie na wypadek tego skandalicznego procesu, zwłaszcza że dzieci należą do wyższej klasy mieszczan i posiadają majątek. —

— Pastor Bötticher w Hanowerze, jeden z najgorliwszych popiera-czy towarzystw wstrzemięźliwości, obliczył, że w Hanowerskim wypijają rocznie wódki za 6 milionów talarów, tj. trzy razy więcej niż

wszystkie podatki tego państwa wynoszą. W Prusiech wypijają wódki za 50 milionów talarów. W całej rzeszy niemieckiej wypiją 367 milionów kwart rocznie, a zatem przeszło milion kwart dziennie. —

— Niedawno otrzymała pewna rodzina w Mnichowie przez pocztę małą skrzyneczkę, zaadresowaną do niej z Ameryki, za którą należało się przesyłkowe 30 zfr. Długo naradzano się nad tém, czyli ją przyjąć czyli nie. Ciekawość, zwyciężyła. Jakież było zdziwienie, gdy znaleziono w niej pełno złota w prószku, które pewien młodzieniec z Kalifornii z zawdzięczenia się za otrzymane niegdy dobrodziejstwa przysłał. Wartość jego wynosi 1000 zfr. —

— Cesarz Mikołaj nagrodił pewnego 11 letniego chłopca, który ocalił drugiego chłopca od napadu wściekłego wilka przez przytomne uderzenie go siekierą w głowę, i napisał własnoręcznie na przedłożonym raporcie: „Chłopcu Iwanowi Fadejewowi 100 rubli srebrnych, medal zasługi i publikacya czynu w całym państwie.“

— Pan Zamarski wydał, w Warszawie drugą część narodowych pieśni serbskich. Te zawierają pieśni historyczne od czasu Cara Duszana, aż do upadku Serbii na Kossowém polu i dumki o Marku Kralewiczu. —

— Tegoroczni rector magnificus uniwersytetu wiedeńskiego jest Dor Miklosicz, sławny słowiański pisarz a badacz języków i starożytności. Większość głosów zgodziła się na wybór jego. —

— Po koniec zeszłego miesiąca wynosiły w całej monarchii składki na budowę kościoła w Wiedniu, 1,029,052 zfr. w gotowiznie i 32,722 w różnych obligacjach, sprzedaż darów złotych i srebrnych przyniosła 33,552 zfr., procenta 641 zfr, składki do których się później zobowiązano 145,968 zfr. —

— Najłaskawszy Rząd zlecił władzom okręgowym, aby w razie braku ziemniaków, zboża i innych artykułów żywności w ciągu zimy, natychmiast nadesłane były raporta celem zarządzenia złemu w sposób właściwy. —

— Koszta budowy i wprowadzenia w ruch kolei żelaznych skarbowych, tudzież zakupna na skarb kolei prywatnych wynosiły od r. 1842 po koniec 1853 zfr. 202,851,921. I tak kolój wiedeńska łącząca dworce 1,412,637; kolój północna od Berna i Ołomuńca do Bodenbach 44,677,114; kolój południowa jako to: z Wiednia do Glognicy 17,563,205 zfr., z Glognicy do Mürzzuschlag (semmeryngska) 15,114,480zfr., z Mürzzuschlag do Lublany 34,252,077, z Lublany do Tryestu 3,397,446; południowowscho-dnia jako to: z Marchek do Szolnoka 25,365,882, z Czegledu do

Szegedyna 866,558, z Szolnoka do Debreczyna 12,627; Horwacka z Steibrück do Zagrzebia 37,985; kolej wschodnia: z Krakowa do Mysłowic i Szczakowy 2,985,335, z Krakowa do Bochni 1,011,219; kolej zachodnia przez Salzburg i Tyrol do granicy bawarskiej 80,393; koleje nareszcie lombardzko-weneckie 35,525,893 złr. Doliczywszy do tych sum kosztu budowy kolei na r. b. w ilości 20,548,080 złr. wyznaczone, otrzyma się sumę powyżej przytoczoną.

— Dnia 16go b. m. odbyło się w mieście Znajm w Morawie odkrycie pomnika pułkownika Kopala, zmarłego w skutku ran odniesionych w wojnie sardyńskiej na czele 10go batalionu strzelców. Obecni byli na tej uroczystości fmp. bar. Kempen, dowódca w Morawie generał jazdy hr. Schlik i namiestnik hr. Łażański. Pomnik ten postawiony był ze składek, a na szczycie jego bronzowa figura zwycięztwa odlana ze spiżu dział nieprzyjacielskich. —

— Pr. N. piszą, że w Krumlowie żyje kobieta 90 lat mająca, której dopiero 3 nowe zęby wyrosły; również miasto siwych ostrzyganych włosów dostała nowe czarne włosy. —

— Morawa ma być na przyszłość podzielona na 6 obwodów, z głównymi miastami: Berno, Ołomuniec, Znajm, Iglawa, Hradyszcz, Nowy Iczyn. —

— W Krakowie urządzoną została i właśnie teraz jest otwartą wystawa obrazów, na korzyść tamtejszych ochronek dzieci. —

— W zakładzie narodowym imienia Ossolińskich we Lwowie, odbyło się posiedzenie d. 12. b. m., stosownie do uchwały założyciela ś. p. Ossolińskiego: aby na zachowanie wdzięcznej w narodzie pamięci N. cesarza Franciszka I., obchodzono w gmachu zakładu po wszystkie czasy oktawę imienia tego monarchy, który do ustanowienia tego literackiego zakładu i zaszczytowania go swoją opieką się przychylił. Zgromadzenie było bardzo liczne, na które się zebrali wszyscy pamiętni daru szlacheznego dobroczyńcy narodu. — Z tego posiedzenia też wiadomo, że zakład zamierza przedsięwziąć nowy nakład słownika Lindego, jako też wydawanie czasopisma naukowego dla badań historycznych, utworów wyższej literatury i umiętniej krytyki. —

— Wieści z Bukowiny donoszą, że tam we Wamie znany rozbojnik węgierski Rosza Sandor schwytany i wojskowemu sądowi w Czerniowcach oddany został. —

— Na galicyjski naukowy zakład gospodarski zeszło się ze składek do końca Września, a zwłaszcza, na szkołę 7637 złr. 46



kr. i obligacya na 500 złp.; zaś na gospodarstwo wzorowe 24,118 złr. 30 kr. —

— Czas donosi z pod Bieczu, że tam ogłoszono z kazalnicrozporządzenia urzędu obwodowego, mocą których nakazano gminom pośpieszne urządzenie śpichlerzów gromadzkich, a urzędowi dawanie baczości na prowadzenie gospodarstw chłopskich, z ustanowieniem kurateli dla niedbałych, oraz ściśle przestrzeganie włóczegostwa i żebraniny, wraz z surowym zakazem oddalania ze służby na zimę drobnych pastuchów. —

— Szewc jeden w Szaszvaros w Siedmiogrodzie chciał swojej narzeczonej ofiarować wiersze i szukał na ten cel drogiego papieru. Kilkokrajcarowy złożony papier zdawał mu się być zbyt podłym, więc napisał swoje życzenia na papierze stęplowym za 4 złr. —

— Jak wielką korzyść przynosi drzewo na zapalki obrócone, pokazuje się ztąd, że z jednego polana można zrobić 20,000 zapalek, a gdy polan do siągi liczy się 180, można tedy z całej siągi narobić około 4 i pół miliona zapalek, których wartość przeto wynosi 200 złr. m. k. Gdy zaś fabryka około 800 siąg drzewa na zapalki przerobi, łatwo obliczyć się daje korzyść z drzewa użytego. —

— Wanderer umieszcza następujące porównawcze ceny towarów wywożonych i dowożonych monarchii austriackiej, w latach od 1841 do 1850:

Dowóz w wartości złr.		Wywóz w wartości złr.	
w. r. 1841 —	101,322,867	—	106,882,373
1842 —	106,004,938	—	103,415,923
1843 —	111,908,358	—	104,133,955
1844 —	115,018,253	—	109,637,825
1845 —	116,283,855	—	107,542,267
1846 —	126,742,236	—	105,821,427
1847 —	127,997,254	—	112,208,285
1848 —	83,710,467	—	46,360,997
1849 —	88,076,946	—	59,456,020
1850 —	158,955,431	—	104,847,458

Większe ceny dowozu niż wywozu dowodzą, ile przemysłowcy austriaccy usiłować się powinni, aby potrzebę zagranicznych towarów swojskimi zastąpić mogli. —

— Znany prorok p. Ferenczik w Jelszawie na Węgrzech, zajmujący się przepowiadaniem pogody, któremu się nieraz udało zgadnąć, często jednak się myli, oznajmia znowu, że w przyszłym miesiącu Listopadzie będziemy mieli tak piękne dni, jakich najstarsi ludzie nie pamiętają. —

— Winobrania na Węrzegh kończą się i wypadły jak najpomyślniej. — W innych południowych krajach monarchii choroba winogronom wielce uszkodziła; tak w okolicy Gradiska klęska ta ma wynosić 1 milion złr. —

— Pierwsze śniegi już się pokazały w początku b. m. na górach alpejskich niedaleko Insbruku w Tyrolu, i około Gorycy. — I na nasze Beskidy już także przed parą tygodni spadł śnieg. —

— Drożyzna panuje i w Paryżu stolicy Francyi, mimo najtroskliwszego zapobiegania rządu cesarza Napoleona, który się wszechmożnie stara nędzę wytepić, i szczególnie o lud robotniczy po ojcowsku zawiaduje. — Taką drożyzną jest także w Londynie. — Natomiast z południowej Rossyi słychać o największej obfitości. Do Odessy zwieziono przeto wielką mnogość zboża, tak iż składy są przepełnione. Również w księstwach naddunajskich, w Multanach i Wołoszczyźnie hojne były żniwa, lecz wywóz z tych stron niepodobny, ponieważ tam dla zgromadzonych wojsk konsumpcya wielka. —

#### **Z Cieszyna.**

Szkodliwe skutki pijaństwa w okolicy tutejszej znowu się pojawiły. Niedawno ekspedytor poczty z Wędryni, odurzony gorzałką powracał wieczorem z gospody do domu; idąc po ęmi brzegiem wiszącym stromo nad rzeką, potknął się, spadł z wysokości na 3 sążnie, potłukł głowę i skończył życie w płytkiej wodzie, zostawwszy niezaopatrzoną wdowę i dwoje sierot. —

Dotąd nie widzianą rzeczą było u nas, by tędy od Węgier całe stado wołów przez góry karpackie pędzono. Zeszłego tygodnia zdarzyło się to. Pewien właściciel czeski zakupił wielkie stado, 150 wołów węgierskich, które ku Pradze prowadzono. Poganiacze madziarscy nie mało się zdumieli, że i w naszych wsiach znaleźli się ludzie, którzy się z nimi domówić mogli. A bo! — już to rzadko się znajdzie taka okolica jak nasza, — gdzie rozumia każdą mowę. —

Wiedeński Th. Z. pisze: że w okolicy Cieszyna pewien ewangelicki ksiądz miał udzielić błogosławieństwo narzeczonej parze. Podczas mowy przed ślubem usnęła młoducha; żenich tak się nad tem zgniewał, że na miejscu wyszedł z kościoła i więcej o małżeństwie słyszeć nie chce. Jednak młoducha ma być bez winy, cierpiąc już od niejakiego czasu na ospałość. —

— W Niemieckiej Lutyni przy Frysztacie uderzył piorun dnia 22. b. m. do kościoła i uszkodził zegar, organy i ołtarz. —

— D. 27. b. m. właściciel jeden gruntu z Małej Łąki pod Cieszynem, idąc pijany wieczór do domu, utopił się w Ōlzcie. —

— Dnia 13. b. m. we wsi Gurkach, przy Skoczowie, kupa wilków napadła stado owiec i porwała z nich kilka. — W.

— Z dniem 1. Listopada b. r. przejdzie tutejszy miejski browar w ręce nowych dzierżawców, pp. Edwarda Potyki i Franciszka Bajboka. Znane kapitały pierwszego a doświadczona biegłość w piwowarstwie drugiego, tudzież rzetelny charakter zacnych tych obywateli, każą się spodziewać, że podczas ich dzierżawy, miasto nasze znowu dobre piwo mieć będzie. Przyjemny szynkowny lokal, wcale nowo urządzony, wziął w dzierżawę z oględności swój chwaleniebnie znany p. Wollmann, który tutejszemu i obcemu obywatelstwu dał już dowody, że smakowi dogodzić umie. Robota stolarska jest z warsztatu p. W. Hinzego, którego wyroby zwykle nie do życzenia nie zostawiają. Tym sposobem browar miejski tej zimy mogłoby się stać znowu bardzo uczęszczanym miejscem, gdyż w nim wszystko dla wygody znaleźć będzie można, tém więcej iż i dotąd jak wiadomo u przyszłego gospodarza jego wszystko najtańszem bywało.—Przy tej sposobności obracamy się znowu do zastępców gminy naszej: Nowy kandelaber na głównym rynku (jeżeli rynek ten tak się zowie!) wygląda ładnie a 4 ramiona jego świecą jasno, jak tylko od olejnej lampy oczekiwać można. Za to składamy dzięki panom, którym się ta zasługa należy; zwracamy jednak uwagę na tę okoliczność, że w browarskiej ulicy (jeżeli mniemała ulica tak się nazywa!) latarnia koniecznie jest potrzebną, jeżeli goście browar odwiedzający sobie nóg połamać lub szyi skrócić nie mają. Nadto latarnia na wskazanym miejscu byłaby oraz strożem moralności. — Sch.

#### Wzwanie.

Cieszyński dom sierot wcale opuszczony,—nie od dzieci, nie-szczęśliwych istot, którym wcześniej śmierć rodziców porwała, nim sobie same chleb zarobić lub w ogóle istnienie bez opieki zapewnić mogły; — ale przez brak środków potrzebnych do utrzymania i opatrzności jego. Od chwili powstania zakładu tego przyjmowano do niego wszystkie dzieci, bez względu na różnicę wiary, które bez pomieszkania i odziczy się tułały, a często na śmierć zgłodzone w najokropniejszym stanie się znajdowały. Wiele z tych nieszczęśliwych musiałoby pewnie już zakończyć życie z nędzy, albo co jeszcze gorsza, stałyby się ofiarą występności, a później nieochybnie mieszkańcami więzienia lub domów poprawy, gdy tymczasem wychowują się na porządnych ludzi, co też u większej części wychowanców tego domu się sprawdziło. Jeżeli jednak zamożniejsi i majątni obywatele, sierot tych z nędzy i występności wyrwanych wcale zapomną, a w dostatkach swoich skromnej odrobinki użyzyć im nie zechcą, na ten czas nasuwa się pytanie: cóż się z zakładem tym stać ma, jakże się ma utrzymać? — Obracamy się przeto do was,



przyjaciele ludzkości, których serce nędcę czuje, którym dobroczynność jest słodyczą, i do was znaczne i szlachetne panie, które dla dzieci uczucie i miłość nosicie, łącząc prośbę o wspieranie tak pożytecznego i dobroczynnego zakładu według możliwości. — Przełożenie domu sierot przyjmuje z najszczerzą wdzięcznością i najmniejszy podarek bądź w żywności, bądź w odzieży, drzewie, pieniądzu itd., a życzliwych dawców nie omieszkam w piśmie tym imieniem ogłosić. —

Sch.

W **Handlu** towarów korzennych, skórzaných i galanteryjnych  
pana **E. F. Schrödera** w Cieszyńie jedynie jest do nabycia.


Za najwyż. c. k. przywilejem i zatwierdzeniem wys. król. prusk. ministerium spraw lekarskich, od władz państwa i władz lekarskich większej liczby krajów europejskich upoważnione

Wyrobite  
**Z ZIOŁ**  
wiosnianych  
z r. 1853.

## aromatyczno-lekarskie mydło z zioł

**Dra Borchardta**

Cena Paczki na kilka  
**miesięcy**  
wystarczającej  
**21 kr. m. k.**

zajmuje niezaprzeczenie przez swoje dotąd, od żadnego mydła nie osiągnięte pierwszeństwo, tak przez swą **moc gojenia**, jak przez swe podziwujące **skutki**, w każdym chociaż dłużejletniem zaniedbanu skóry, w pośród istniejących podobnego rodzaju wyrobów, **pierwsze miejsce**. Obok własności czyszczenia skóry, zawiera w sobie wszelką siłę gojenia, utrzymania tak organizmu jako też i powierzchni tegoż w najpiękniejszym stanie normalnym. Wszelkie wady skóry, jakimi są: **ogorzałość od słońca, piegi, wągrowatość, osutki, wrzodzenie, łupież** lub inne tym podobne dolegliwości, przez używanie tegoż mydła nie tylko zupełnie na zawsze znikną, lecz skóra równocześnie nabiera w każdej porze roku owego połysku, owę świeżość i pulchność, co prawdziwą piękność płci stanowi, i chroni ją od wszelkich szkodliwych wpływów zmiany powietrza. Szczególny skutek okazuje mydło to  w **kąpieli**, i dla tego też do kąpieli coraz więcej bywa używane. —



Z przyczyny licznych naśladowań i fałszowań mydła tego, należy przy kupnie dobrze na to uważać, że aromatyczno lekarskie mydło z zioł Dr. Borchardta sprzedaje się w opakowaniach białych z zielonym drukiem i opatrzonych po obu bokach z przyłączoną tu pieczęcią. —

\* \* \*

1 Paczka po  
40 kr. m. k.

**Dra Suin de Boutemard**  
aromatyczna **Pasta na zęby**

poł Paczki po  
20 kr. m. k.

może być słusznie zaleconą dla każdego gospodarstwa i każdej gminie, jako **najlepszy środek**, w obecnym stanie kosmetycznej chemii dla **pielęgnowania i zachowywania zębów i dziąseł** znany, i tym nad inne różne prośki na zęby wyszczególniający się. —

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr, półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 35.

Cieszyn d. 5. Listopada.

R. 1853.

## Tatarzy w Śląsku.

Powieść z roku 1241.

### XVI.

Smutno brzmiały dzwony z wieży Katedry Wrocławskiej. Ich dźwięk pogrzebowy i zgiedk ludu tłoczącego się po zniszczonych ulicach miasta zbudził ze snu śpiącego Jana. Ledwie był zasnął nad ranem. Liczne rany złe opatrzone, smutek po stracie ukochanego księcia, zgryzota o małżonkę, o której nie miał żadnej wieści, złożyły go na łożu boleści. Teraz porządku cokolwiek przychodzić do zdrowia. Ojciec Czesław, który wybrany jednogłównie przeorem klasztoru ś. Wojciecha, pielęgnował go troskliwie, wszedł właśnie do komnaty chorego.

„Widać z daleka pochód pogrzebowy,” rzekł smutno, „odprowadzający na spoczynek grobowy zwłoki Henryka Pobożnego i jego wiernych, poległych z nim razem. Ciała będą złożone w kościele ś. Jakoba, który Henryk zbudował. Jeśli się czujecie na siłach, będę wam towarzyszył na pogrzeb. Połączymy się z wdzięcznym ludem, który niepokieszony po stracie najlepszego pana i swych bohaterów, idzie im sypać mogiły.”

Jan przystał chętnie na wezwanie Czesława. Udali się do klasztoru ś. Jakóba i z okien przypatrywali się pochodowi pogrzebu, któremu dzwony całego kraju towarzyszyły. Najprzód postępował oddział rycerzy z nachyloną ku ziemi zbroją i proporcami. Dalej niesiono trumnę księcia otoczoną członkami rodziny osłoniętymi czarną krepą; matka wdowa i sie-

roty zmarłego postępowały z głośnym płaczem. Czesław wskazał Janowi niesione dalej trumny mistrza pruskiego, szlachetnego Sulisława, walecznego Klemensa i Konrada. „Ostatnia trumna,” rzekł z współczuciem spoglądając na Jana, „mieści w sobie zwłoki osoby nieznajomiej. W wilią dnia, w którym Batu tak niespodziewanie odstąpił od oblężenia zamku Lignickiego i z wojskiem śpiesznie ku Morawie się zwrócił, szukała księżna Anna na polu bitwy zwłók swego małżonka. Znalazła martwe zwłoki swego Henryka, otoczone trupami poległych jego towarzyszy. W pobliżu spostrzegła trupa pięknej kobiety w bogatym tatarskim ubraniu. Prawa ręka martwej trzymała za rękojeść puzina, utopionego w piersi, a obok rany znaleziono ukryty pergamin.” I zaczął wyciągać powoli z pod sukni zakonnej zwitek pergaminowy, widocznie Janowi przeznaczony. Rycerz pobladł przejęty do żywego strasznym przeczuciem, i chciał szybko wyrwać zwitek z rąk Czesława. Mnich nie wypuszczał pisma z rąk i rzekł: „Dowiedliście męstwa i waleczności na polu walki, mój synu! Teraz wypada wam jeszcze dać dowody, że jesteście chrześcianinem. Ugnijcie głowy przed wyrokiem Boga a nie poddawajcie się rozpacz.” I podał rycerzowi pergamin. Jan czytając pobladł jak trup, wzniosł drżące ręce do góry i spojrzał dziko: „Boże wielkiego miłosierdzia!” zawołał, „utraciłem małżonkę,” i padł na ławę.

Czesław przywoławszy śpieszną pomocą omdlałego do życia, rzekł słowa pocieszenia: „Małżonka wasza poniosła śmierć dla ocalenia naszej ojczyzny. To pismo jest dowodem, iż ofiara dobrowolnej śmierci waszej małżonki jest w związku z nagłym odwrotem Tatarów. Smutność to w prawdzie, iż z własnej ręki zakończyła życie i nie znalazła innego sposobu ocalenia kraju. Lecz dla wielkiej miłości wiele jej zostanie odpuszczone. Będę błagał Boga, byście ją kiedyś, po zejściu z doczesności, spotkali w Jego przybytkach.”

„Ufam Bogu i ukrzyżowanemu Zbawcy, iż się spełnią słowa wasze, Ojcze,” rzekł Jan, który zdołał pokonać męż-



nie swą boleść. Raczcie mi towarzyszyć do trumny Doroty, bym złożył ostatni pocałunek na zwłokach wiernej małżonki.<sup>4</sup>

„Niechętnie się skłaniam do tego, ze względu na osłabienie wasze,<sup>4</sup> rzecze Czesław. „Nie będę się jednak opierał waszym naleganiom.<sup>4</sup> I zbliżył się do trumny, którą właśnie w tej chwili składano z wozu. „Podnieście wieko!<sup>4</sup> rzecze Jan do niosących, którzy wnet spełnili jego wolę.

W białych szatach, z złożonemi na piersiach rękoma obejmującemi krzyż Zbawiciela, leżała Adelma Dorota. Twarz przezroczysta, precudnej białości zachowała jeszcze ostatni uśmiech bolesny umierającej poświęconej. Jan ukląkł obok trumny i dotknął się zbladłemi usty martwych lic swojej małżonki.

„Ojcze! Ojcze! zbudź matkę, bo już tak długo zasypia,<sup>4</sup> zawołał obok Jana głos dziecinny, i mały Bogusław, zsuwając się z rąk płaczącej pokojowej, objął Ojca jedną rączką, a drugą opasał szyję martwej matki, jak gdyby znowu, jak w ów dzień pojednania, chciał połączyć usta rodziców do wzajemnego pocałunku.

„Niechaj zasypia spokojnie,<sup>4</sup> rzecze Jan, „błogi jej sen spoczynku.“ I ucałował dziecię mówiąc: „Bogusławie! zostań uczciwym człowiekiem. Proś księżnę, by ci została matką!“ Potem oddał dziecię pokojowej, skinął, by zamknęto trumnę i odniesiono do grobu, i udał się z Czesławem do klasztoru. Gdy weszli do celi przełożonego, Jan ukląkł u stóp Ojca Czesława i rzekł: „Upraszam was wielbny Ojcze! byście mię przyjęli za braciszka do waszego zakonu.<sup>4</sup>

Zdziwiony Czesław wzbraniał się długo, mówiąc: „Nie przystoji rycarzowi w sile wieku zamieniać stalowej zbroji na suknię mniszą. Czas uleczy wasze rany, moglibyście później żałować kroku uczynionego w nadmiarze boleści, gdy odzyskacie siły i zdrowie.<sup>4</sup>

„Me życie wstępuje właśnie w tej chwili do grobu,<sup>4</sup> rzecze Jan stanowczo. „Siły me złamane na zawsze. Go-

raża modlitwa i ciche cierpienie, oto, co odtąd zajmie resztę dni moich, już policzonych, aż do czasu, gdy mię Bóg połączy z ukochaną małżonką.<sup>4</sup>

„Niechaj się stanie wedle twój wiary i woli!” rzekł Czesław i złożył z błogosławieństwem ręce na głowie nowicyusza. —

Brat Teodor, — takie imię klasztorne przyjął Jan — odznaczał się w krótkie wśród braci zakonu, pracą, posłuszeństwem i łagodnością, pozyskał sobie przychyłność przełożonego i stał się wzorem i zaszczytem życia zakonnego. Syn jego chował się na dworze księżęcym, otoczony wszelką troskliwością i przywiązaniem dostojnej rodziny. Spostrzeżono nagle w klasztorze, iż brat Teodor zaczął znacznie podupadać na siłach. Jak cień przesunął się po krągankach klasztoru.

W samą rocznicę pogrzebu poległych pod Lignicą, udał się Ojciec Czesław bardzo rano do kościoła na modlitwę. Gdy się zbliżył do wielkiego ołtarza spostrzegł klęczącego na ostatnim stopniu brata Teodora z głową opartą o najwyższy stopień i z obwisłymi ramionami. Poznał, iż cichy pokutnik zakończył życie. — (Koniec.) X

---

**Życiorysy znakomych tegoczesnych ludzi.**

**3. Marszałek Radecki.**

Wieniami sławy okryty nasz bohater i pierwszy dowódca austriacki, Hrabia Radecki, urodził się w Trzebnicy, miasteczku okręgu Litomierzyckiego w Czechach, dnia 2. Listopada 1766 r. Już w dzieciennym wieku zajmowała wyobraźnię jego jedynie wojskowość, a wojenne czyny księcia Eugeniego, generała Laudona, Marlborowa i innych zapalały później młodociany do działania skłonny umysł. Z takim upodobaniem sobie stanu wojskowego, przyjął 18letni młodzieniec służbę wojskową jako kadet 2. pułku kirasyerów r. 1784.

Jeniusz unosił się nad jego młodością i objawił się w bogatych jego talentach. Bystrość i przytomność ducha, pewne zaufanie w siebie samego, mocna i stała wola towarzy-

szyły mu w przedsięwzięciach jego; przewaga duszy nad innemi, którą jednak nikogo nie obrażał, sprawiedliwość i ludzkość dla podwładnych, których przywiązanie sobie zyskał, przyjaźń i ochocza usługa dla równych, których serca szczerze sobie zobowiązał, nadto rzadki dar wymowy były jego celującemi przymiotami, jakimi sobie już na niższych stopniach zawodu swego przyjaźne względy i poważanie swych przełożonych zjednał i drogę do teraźniejszej wielkości torował, która mu zaszczytne miejsce w historii zapewnia.

Roku 1786 mianowany był porucznikiem, a w rok potem widzimy go już nadporucznikiem w tureckiej wojnie, gdzie się nieustraszoną walecznością i wojenną oględnością tak odznaczył, że w skutek tego 1794 na rotmistrza posunięty został. Następnie d. 29. Maja 1796 powyższony na stopień majora, przeniesiony został do włoskiego korpusu pionierów. Tu się mu dopiero otworzyło pole dla jego działalności, do czego mu owczesne wojenne wypadki dopomagały. W roku 1799 podniesionym był na podpułkownika przy wielkim jeneralnym sztabie, w krótko na jeneraładjutanta, i jeszcze tego samego roku, na pułkownika kirasyerów teraźniejszego pułku króla saskiego. Pułkiem tym dowodził w bitwie pod Göttenlinden, gdzie się tak odznaczył, iż w skutek tych zasług r. 1801 ozdobiony został rycerskim krzyżem orderu Maryi Teresy, a w r. 1805 posunięty na stopień jenerał-majora. —

Rok 1809, rok to najcięższy dla Austrii wśród owczesnych francuskich wojen, był jednym z najświetniejszych dla Radeckiego, który miał czynny udział w walkach pod naczelnictwem sławnego austriackiego wodza arcyksięcia Karola. Trudno jednak opisywać smutne te czasy i bitwy, jak np. one pod Aspern i Esslingen d. 21. i 22. Maja 1809, gdzie z obu stron przeszło 12000 żołnierzy i 7 jenerałów poległo, zaś 53,000 żołnierzy a 18 jenerałów rannemi zostało; a nie mniej okrutną była bitwa pod Wagram, gdzie arcyksiążę Karol na wzór Ksenofonta świetnym odwrotem wzniosł się na najwyższy szczybel sławy, — i tu Radecki



jako dowódzca tylnej straży zasłaniając odwrót, objawił swój talent wojskowy. Nikt jednak wtedy z ojców naszych nie pomyślał, że ten który tu do uratowania sławy austriackiego wojska się przyczynił, niegdyś i ojczyznę od rozdrobnienia ocali. W nagrodę tych zasług, mianowany był Radecki zaraz piętego dnia po bitwie pod Aspern marszałkiem-porucznikiem i właścicielem 5. pułku husarów, który dotąd imię jego nosi, a po pitwie Wagramskiej szefem jeneralnego sztabu, będąc oraz ozdobiony komandorskim krzyżem orderu Maryi Teresy. — W ciągu wojen 1813—1815 był przydzielonym jako szef jeneralnego sztabu naczelnemu dowódcy wojsk austriackich księciu Szwarzenbergowi, a trudne to stanowisko wśród ciężkich zawikłań dyplomatycznych i wojennych najzaszczytniej wypełnił. Pod Kulmem, Lipskiem i Bryenną zdobył sobie Radecki w onym czasie nowe wawrzyny. O czynności jego w tych potyczkach świadczą liczne ordery, nie tylko austriackie ale i zagraniczne, jakimi w onym czasie był ozdobiony, a które dowodzą, że nie tylko Austria ale i zagraniczne państwa zasługi jego w sprawie przywrócenia pokoju w Europie ocenić umiały. (Dok. n.)

---

Z Galicyi.

(Opóźnione). *Limanowa d. 23. Września.*

Drogi przyjacielu! Wracam z Karpat. Nie sądź atoli że się zabieram do skreślenia szczegółów mej wycieczki. Przygód nie doświadczyłem żadnych, bo Tatry nie Apeniny, ani Pirenejskie góry, ale Kaukaz. Nie czyha tam na cię ani zwiierz drapieżny, ani człowiek złej woli. Piękne wprawdzie Tatry, a dla mnie piękniejsze od wszystkich gór na ziemi; nie kuszę się jednak o opisanie ci tych piękności i wrażeń, jakich doznałem. Czytałeś bowiem już dosyć takich opisów, widziałeś też lepsze od nich widoki Głowackiego i innych; ani ci nie posyłam spisu, co tu już znaleźli badacze natury, mineralogowie lub botanicy.

Nie myśl jednak, jakobym lekceważył zapatrywanie się na naturę ze stanowiska estetycznego lub umiętowanego; ow-

szem cenię łączenie się sztuki, umiejętności i przemysłu z naturą, a cenię tym wyżej, im większe trudności pokonywa człowiek, im większej dokłada usilności, by nieprzyjazną sobie na pozór i niewdzięczną zrazu naturę skłonić do przychylnego uśmiechnienia się i do otworzenia szczodrobliwéj dłoni tam, gdzieby nikt hojniejszego nie spodziewał się po niej daru, i ubieganie się o takowy za trud uważał daremny. Mam tu na myśli łączenie się sztuki, umiejętności i przemysłu rolniczo-gospodarczego z naturą na wzbogacenie i upiększenie kraju naszego. Jakie się tu robią zachody, co już dzięki Bogu przyprowadzono do skutku, czego jeszcze nie dostaje, ile błogich owoców obiecywać sobie możemy z zupełnie rozwiniętego u nas gospodarstwa i przemysłu, wszystko to znasz i czujesz dobrze jako gospodarz. Ja zaś cieszę się, ile razy tu słyszę o nowém jakimś udoskonaleniu, pomysłe i korzystnym wynalazku, lub jeśli coś takiego widzę. Wiele okolic międzygórskich, szczególnie przyległych Tatrom uchodzi powszechnie za nieurodzajne, gdzie jałowa, zimna, kamienista ziemia opiera się wszelkim usiłowaniom gospodarza. Ile atoli dokonać zdoła pilność i wytrwałość, świeże powziąłem przekonanie, zobaczywszy na mej wędrowce z prawdziwą radością włość Barona Maurycego Brunickiego, Pisarzową, położoną o ćwierć mili od gościńca prowadzącego od Sącza do Limanowy. Na roli, która ani owsa wydawać nie chciała, założył właściciel obszerny ogród owocowy, nagradzający pracę i usilność założyciela obfitemi zbiory dobrych owoców. Bardzo piękne sady widziałem i w innych miejscach w Sandeckiem, jako też i w okolicy Żywca na pochyłisku do 2000 stóp wysokich gór; w Pisarzowie atoli zajął mię nadto przemysł, jakim właściciel wsi włościan sąsiednich do chodowania drzew owocowych zachęca, wyrabiając, za pomocą bardzo pojedynczego przyrządu, z jabłek moszcz, a ze śliwek śliwownicę i zakupując u nich na cel ten owoc. Jeżeli załować wypada zaniedbania pszczelnictwa, któreby pracą niewielką w górzystych nawet okolicach kraju naszego odpłacało

się obfitym zbiorem miodu i wosku, nie mniej na zakładanie sadów i użytkowanie z owoców uwagę zwrócić należy.

Przepisy krajowe zachęcają u nas do chodowania drzew owocowych, a niedawno temu odnowił takowe Rząd nasz troskliwy o dobro kraju, i wezwał duchowieństwo, aby przy każdej sposobności na drodze sobie właściwej zachęcało lud do spełnienia onychże. Spodziewać się więc należy, że i u nas w krótcie gościńce i drogi drzewami owocowymi wysadzone będą, jak to już dziś po części widzimy w Prusiech, gdzie właśnie wyszło rozporządzenie, aby wszystkie gościńce i drogi owocowymi drzewami wysadzone, a znajdujące się dziś topole jeszcze tej jesieni wycięte były.

Nie mniej ważną jest rzeczą, aby gospodarz jak najkorzystniej użył owoców. Za nader korzystne zaś uważam wyrabianie moszczu, śliwowicy, warzenie powideł we większej ilości i powszechniej, jak się to dzieje, i oraz porządne zasuszanie dobrego owocu. Szczególniejszą uwagę zwracam tu na wyrabianie moszczu, który — jak go w Pisarzowie robią — ma zadziwiającą tęgość, kolor i smak naturalnego wina.

Dziwię się, że mało kto widzi korzyści wynikające stąd tak dla zdrowia, jak też nie mniej dla przemysłu. Obecnie śliwki suszone dość drogo po sklepach kupujemy, bo z zagranicy sprowadzone; moglibyśmy mieć takie same, byleby się u nas uuczono i przyzwyczajono suszyć je tak, jak to gdzieindziej robią. Było i jest przywarą naszą, że co obce i drogie, zdaje nam się lepsze od tego, czego by kraj nasz obficie dostarczał. Ile to oszustw dzieje się po szynkach, nie mówię co do kieszeni, ale bez najmniejszego względu na zdrowie ludu, który za drogie pieniądze pije największe paskudztwa pod nazwą wina — dziś przy dość upowszechnionej wstrzeмиęzliwości od wódki!

O kukurudzy utrzymywano, że się u nas nie uda, a przynajmniej nie dojrze, wyjąwszy w ogrodach dobrej gleby. Baron Maurycy Brunicki sprowadził rodzaj kukurudzy włoskiej (cinquantini), która się i w złych gruntach udaje i



bezpiecznie nawet między górami dojrzewa. — Nie mogę tu także pominąć, że ten umiętny gospodarz na pastwiskach porozrzucanych po górach trzyma owce goralskie dla mleka, z którego wyborny sёр wyrabia, wyrównyujący dobrocią e-mentalskiemu, a choć zbyt tanio sprzedaje — bo centnar tylko po 26 złr. m. k. — wynagradza się przecie łożony zachód.

Przypatrzwszy się z zadowoleniem gospodarczym za-biegom p. Barona Brunickiego, postanowiłem, donieść ci o takowych, wiedząc, że we wszystkiём szczёry bierzesz udział, co się tyczy gospodarstwa, i że lubisz korzystać ze wszystkiego, co tylko w tym zawodzie może być pożytecz-nём. Piszę o tём tym chętniej, że ten szanowny gospodarz wielką okazał gotowość udzielania wszelkich objaśnień, mia-nowicie co do wyrabiania moszczu i sёra, jako też i co do obchodzenia się z kukurudzą — zwłaszcza, że jeszcze wię-ciej trafnych ma pomysłów, nad których urzeczywistnieniem pracuje.

Zamykam ten list wyrażeniem żalu, że Pan Bóg kraj nasz tylu darami uposażył, bo niekiedy wydaje mi się, że to dla tego tylko uczynił, by cudzoziemcy widzieli, jak gnuśnemi i niedbałemi jesteśmy, i jak surowe plony pozwalamy wywozić z kraju, by później powracające wyroby kupować drogo. Przy-krą tę i cierpką uwagę słodzę spojrzeuiem na Tatry i wspom-nieniem niektórych okolic, gdzie już mimo nieprzyjaznych oko-liczności pokonują trudności i przesady. — Polecam się twój przyjaźni itd. —

Ch.

---

### Rozmaitości.

— W zeszłym miesiącu przybył do Southampton pewien An-glik, który w 6 i pół miesiącach odbył podróż około świata. Opu-ścił on Anglię na okręcie z wychodźcami, i odwiozł się do Austra-lii. Z tamąd udał się innym statkiem do południowej Ameryki, skąd znowu statkiem parowym popłynął do Panama. Przebywszy między-morze, wsiadł znów na parostatek i przez Antyle wrócił do rodzinnego kraju. Dwoma zatём okrętami żaglowemi i trzema pa-rostatkami odbył podróż w 6 miesiącach, do której dawniej potrze-

bowano najmniej trzech lat czasu. Skoro zaś zaprowadzone wszędzie zostaną statki parowe, będzie można w trzech miesiącach świat cały opłynąć. —

— W mieście Canden w północnej Ameryce aresztowano mężczyznę 23 lat mającego, który się sam przyznał, że już 20 razy się ożenił. Pięć jego żon zgłosiło się już. —

— W Bernie w Szwajcaryi skazano na śmierć jednego człowieka, mimo uporeczywego bronienia się jego przeciw oskarżeniu o popełniony jakoby rozbój. Wyrok już potwierdzony miał być wykonanym, kiedy inny człowiek, osadzony za współnictwo téj zbrodni, doznawszy wyrzutów sumienia, zeznał, iż on sam a nie kto inny był sprawcą zbrodni za którą tamten śmierć ma ponieść. —

— W Berlinie stawiono niedawno przed sądem policyjnym pewnego człowieka, rodem z Polski, z profesyi młynarza. Przed trzynastu laty opuścił on swoją ojczyznę, i zatrudniał się w Poznańskim uczciwym zarobkiem, poczem został bez miejsca, a bez paszportu schwytany, do Polski szupasem odesłany został. W Polsce go nieprzyjęto, gdyż jak wiadomo, po 10ciu latach oddalenia się, nienależy nikt więcej do poddaństwa krajowego. Odstawiono go nazad do Prus, a że i tamtejszym poddanym nie był, odesłano go do Anglii, tam wysiadłszy bez pieniędzy, bez znajomych, nieumiejąc prócz polskiego języka innéj mowy, tułał się po miastach w najokropniejszym zostając położeniu. Nareszcie udało mu się o żebranym chlebie dostać do Hamburga, a ztamtąd do Prus. Przytrzymany powtórnie, czeka go teraz kara pięcio-letniego więzienia!! —

— Ponieważ w naszych czasach lubione są proroctwa, przeto często natrafiamy takowe w różnych pismach. Tak znany historyk Gibbon w 55 rozdziale dzieła swego wspomina, że w Carogrodzie już w przedtureckich czasach krążyło proroctwo, iż miejsce to niegdyś w ręce Rossyan padnie. Jeszcze inne tego rodzaju proroctwa znajdują się w greckich pismach drukowanych i niedrukowanych. W dwóch napisach nagrobnych, jakoto na nagrobku cesarza Konstantyna wielkiego i cesarza Leona VI. siedzącego na tronie bizanckim w 10. wieku, czytać zaś można, a zwłaszcza na pierwszym: „Plemię jasno-włose złączwszy się z pierwotnymi mieszkańcami kraju, wypędzi wyznawców Ismaela, i miasto siedmiu gór z całym państwem zagarnie; wtedy nastanie domowa, krwawa wojna, mająca trwać do piątej godziny, a głos jakiś potrzykroć zawoła: Stójcie! stójcie i korzcie się! Idąc ku prawej stronie, znajdziecie silnego, walecznego i cudownego męża: ten będzie waszym panem, albowiem kocham go. Tego weźcie na pana, a wola moja spełni się.“

Na drugim nagrobku przychodzą takie dwa wiersze, zastosowane do Carogrodu: „Lud jasnowłosey w popiół cię zamieni — Twe panowanie skończy się na zawsze.“ Wykładają zaś, że wyznawcami Ismaela są Muzułmanie a plemię jasnowłose mają być Rosyanie. — Niemniej i to ciekawa rzecz dowiedzieć się, jakie teraz krąży podanie między chrześcianami tureckimi. Mówią tam: że Car turecki zawezwał Mehameda Alego (który zdaniem ich zostaje jeszcze przy życiu), aby go bronił od nadchodzących Rosyan. Mehemed Ali przystał na to pod warunkiem, że po śmierci sułtana tron jego odziedziczy, na co się zgodzono. Mehemed Ali udał się więc do cara rossyjskiego i pytał, czém się bronić będzie skoro on całą potęgę swoją przeciw Rosyanom ruszy. Spuszczę się na św. Mikołaja odrzekł Car. Turek zapragnął widzieć świętego, który takie dziwy ma dokonać. Na rozkaz cesarza wytoczono ogromne działo, na którém był obraz ś. Mikołaja. Mehmed Ali prosił, żeby dano ognia z tego działa. Zapytano go więc, dokąd chce aby strzelono. Mehemed pokazał nad brzegiem jakiejś rzeki w krajach tureckich stare zamczysko. Kiedy wystrzelono, Mehmed ogłuszony stracił zmysły, ale przyszedłszy po niejakim czasie do siebie, szuka zamku, a zamku niema na dawném miejscu, ale wyrzucony z ziemi z fundamentami leżał za wodą daleko. Rzekł więc Mehmed Ali: Z wami bić się niemożna, i uciekł do domu. A sułtan zapłakał gorzko i prosił cara ruskiego, aby mu dozwolił innego szukać obrońcy, na co Car odrzekł: Szukaj kogo chcesz i jak długo chcesz, a choćbyście wszyscy muzulułmanie stanęli jako jeden mąż, to nie oprzecie się mojemu św. Mikołajowi. Z tego powodu nie przyjdzie zaraz do wojny, ale jak przyjdzie, Turcy będą pobici. —

— Machina piekielna w Warszawie. D. 18 b. m. wyrobnik jakiś przyniósł był do mieszkania Anglika majstra kowalskiego w fabryce machin na Solcu, pod nieobecność jego skrzynkę kwadratową pół łokcia miary mającą, i takową zostawił oznajmiając, iż oddana mu została na ulicy Książęcej przez nieznanego mężczynę, z poleceniem doręczenia jej Anglikowi. Wyrobnik poczekawszy chwilę oddalił się, a Anglik za powrotem do domu, gdy otwiera skrzynkę, ugodzony został kulą w rękę z krucicy dwururnej w skrzynce tej umieszczonej. Policya wezwała wszystkich mogących mieć jakąkolwiek wiadomość, aby wskazali ślad do wykrycia zbrodniarza, za co udzieloną będzie nagroda; niemniej nieznanego oddawcę skrzynki, zastrzegając mu bezkarność i przyrzekając nagrodę, jeśli do wykrycia zbrodni przyczyni się. —

— W Moskwie weszło teraz w modę noszenie wierzchniej



sukni z dużemi pętlcami z przodu, który to ubior nazywają powszechnie Swiatosławki. Powód do tej mody dała starożytna ry-cina, przedstawiająca Swiatosława Igorowicza w takim ubiorze. —

— Szwajcarya posiada obecnie 166 kas oszczędności z kapitałem 59,563,996 franków, a 2,685,561 franków funduszu rezerwowego. —

— Francuski cesarz Ludwik Napoleon jest także autorem. Napisał on kilka politycznych dzieł i romans w 3 tomach pod nazwą Marya. Nowe wydanie wszystkich pism jego pod tytułem dzieła Napoleona III. w 4 tomach wyszło w tych dniach z druku. —

— Na gruzach świątyni Salamonowej w Jerozolimie wystawiony jest meczet Omara. Na zachodniej stronie jest on nieco uszkodzony, gdzie też widzieć się dają kamienie pierwotnej budowy. Każdego piątku schodzi się tam mnóstwo żydów, gdzie z rzewnym płaczem swe modlitwy odprawiają, dotykając się głowami o kamień, pochodzący z tak świetnej przeszłości. —

— Z pomiędzy wielu surogatów, które zamiast kawy się używają, weszło teraz w użycie w wielu miejscach ziarno kukurudzy, które dla swych skutków pożywnych i uzdrawiających wszystkie inne przewyższa. Toż i kaczany z tej rośliny, pokrajane w talerzyki i gotowane w mleku jako herbata, wielce się okazały skutecznymi w cierpieniach piersiowych. —

— Na ostatniem posiedzeniu akademii nauk w Wiedniu odczytaną była zajmująca rozprawa o nadworniej komorze pod Leopoldem I. Głównem źródłem przychodów państwa onego czasu były danie, które sejmy krajowe rozpisywały, a te wynosiły 1,800,000 złr. Inne przyjmy były z dóbr rządowych i podatków niestałych. Wydatki dworu wynosiły 130,000 do 140,000 złr., wydatki na cywilny zarząd 237,000 złr., wydatki na wojsko 210,000 złr. Długi w r. 1670 wynosiły 781,879 złr. —

— Wiedeń, stolica państwa, liczy obecnie 9452 domów, a 431,000 mieszkańców, składających 98,000 rodzin. —

— Pesti Naplo pisze, że 20 najprzedniejszych i najbogatszych magnatów węgierskich obowiązało się umową: setną część dochodów swych na kapitał położyć, a procenta z tego kapitału wynoszące kilka set tysięcy obracać na wspieranie uczących się zdolnych młodzieńców. — Toć jest prawdziwie chwalebny patryotyzm! —

— D. 23. z. m. otwartą została w Peszcie wystawa przemysłowa w salach muzeum narodowego. —

— D. 25. Października otwartym był w Peszcie tunel tj. podziemny przechód popod Dunaj, łączący Peszt z Budzinem. Mnóstwo

dostojników i widzów było przytomnych. Przy téj uroczystości wniesiono i zdrowie Széchéniego, który pierwszy podał myśl założenia tunelu. Po południu wolno było każdemu przez tunel przejść. Teraz prawda, tylko dwie osoby mogą naraz przechodzić, ale w kilka lat i wozy będą mogły w nim przejeżdżać. — Piękne to dzieło ludzkiej sztuki. —

— Znany w Galicyi skrzypek i kompozytor pan Dydyński, zebrał teraz w Wiedniu po wielu usiłowaniach liczną orkiestrę i stara się o pozwolenie grania publicznie. Talent pana Dydyńskiego zapowiada mu piękną przyszłość.

— Czas donosi, że zarząd teatru Krakowskiego, w skutku ogłoszenia konkursu na przedsiębiorstwo teatru polskiego i niemieckiego w Krakowie z obowiązkiem dawania w obu językach przedstawień dramatycznych, w niemieckim zaś również oper i baletu, oddanym został p. Megerle v. Mühlfeld, dyrektorowi i właścicielowi teatru na Josephstadt w Wiedniu, który wszakże i swojego wiedeńskiego teatru nie rzuca. —

— (Działo na dziesięć mil daleko niosące). Wiedeński dziennik „Fremdenblatt“ donosił niedawno zabawną nowinkę, że turecki pasza z Ruszczuka po bezskuteczném przestrzeżeniu kazał wystrzelić z armaty na rossyjskich dostojników, wymierzających głębokość Dunaju pod Oltenicą, w skutek czego jeden rossyjski major miał być zabity. Z Ruszczuka do Oltenicy wszakże jest 10 mil — a zatem musiałyby to być nadzwyczajne i przestraszne działo! —

— Ze wszystkich celniejszych targowych miast dochodzą sprawy, że wszędzie są nagromadzone wielkie zasoby zboża, dla czego ceny padać zaczynają i jeszcze więcej spaść muszą. — Jako przykład drogości różnych żywności w Wiedniu posłużą następne ceny targowe: Po 1 krajcaru śr. dostanie: ziemniaków 3, śliwek 10, gruszek 1, jabłek 2. Jajko jedno kosztuje 1 i ćwierć kr., funt sadła wieprzowego 30 kr., achteł krup 1 złr. 50 kr., achteł pięknej maki 1 złr. 20 kr. m. k. —

— Winobranie w okolicy Wiednia, co do obfitości i dobroci, zaspokaja każdego. Wino podarzyło się w całych Rakusach jak nikt nie pamięta. Ten który się spodziewał dostać 60 wiader, po wyłoczeniu gron otrzymał 90 i 100 wiader. Jeden posiadacz win nie miał się oświadczyć, że gdyby wino wprost do piwnicy lał, nie miałby miejsca a tém mniej naczynia. Tenże mówił, iżby po 2 złr. chętnie młode wino przedawał, gdyby tylko byli kupcy. Jest to nadzwyczajna taniość. Tegorocznie wino ma być oraz lepsze od po-

przednich lat. — I ziemniaki zrodziły się tam hojnie, a o zarazie ani słychać. —

— Z Morawy od granic rakuskich piszą, że tam wiadro nowego wina sprzedają po 1 złr.—1 złr. 12 kr., a najlepszego po 2 —3 złr. m. k. Miejscami zabrakło i naczyń. — O takowej hojności donoszą też z wielu stron Węgier. —

— W Styryi panuje pogoda jak w porze wiosennej. Drzewa pokryły się młodem liściem, a w okolicy Gradca zakwitły kasztany na nowo. —

— Z pod Krywanu w Słowakach piszą, że tam zamiast śniegia, który zwykle o tym czasie góry pokrywa, polne róże kwitną. —

— Jelszawski prorok przepowiada, że przed świętami Bożego narodzenia śniega nie będziemy mieli. —

### **Lwa Dworacy.**

Lew mocarz zbytecznego jadła ndużyciem  
Dostał ciężkiej choroby. Rozstając się z życiem,  
I leżąc w swej jaskini, tém słodził swe chwile,

Iż z całej jego dzierżawy

Czworonogów ród łaskawy,

Zbierał się tłumnie, by go witac mile.

Lecz nie wiem z jakiej przyczyny,

Jeden lis tylko zwlekał odwiedziny.

Wilk korzystając z takiego zdarzenia,

Zapewne w celu szkodenia

Tak rzeknie do zwierząt pana:

„Co za hardość niesłychana

W tym niewdzięcznym lisie!

Wszystko co żyje, najjasniejszy panie!

Słońce, mały, niedźwiedzie, tygrysy i rysie,

Radzi są ci usłużyć w tym cierpiącym stanie;

A on jeden nieczuły, niewierny i hardy!

Ukarac go też warto za tyle pogardy!”

Jeszcze te nie skończył słowa,

Zjawia się lis obwiniony;

I wnet słuch jego wprawiony

Dociekł, że tu o nim mowa.

Na widok jego lew gniewny powstaje

I strasznym rykiem winowając łaje.

Tu lis w przybranej pokorze:

„Daruj królu! rzeknie śmiało,

Żem na twym dotąd nie jawił się dworze;

Cierpienie twoje mocno mnie bolało,

Chciałem ci ulżyć i chodziłem długo,

By ziół jakich skutecznych pomódz ci przysłużyć;

Natchniony wreszcie poszedłem do głowy,

I oto ci przynoszę rady sposób nowy.

Każ z wilka obdrzećskórę,



I nią ciepło się okładać,  
A tem choroby przemożesz naturę,  
I znowu będziesz chodzić, sypiać, jadać.“  
Ucieszon lew tą radą skinał rary kilka —  
I w jednym mgnieniu zdarto skórę z wilka.  
Gdy leżał prawie bez duszy,  
Mówią, że wtenczas lis mu szepnął w uszy:  
„Zawsze odnosi karę, kto rad drugim szkodzi.  
Gdy nam panów dają nieba  
Ku dobremu ich tylko naprowadzać trzeba,  
A pobudzać do złego, wcale się nie godzi.“

Dz. L.

### Z Cieszyńska.

Przyjemnie jest redakcyi donieść miejscowym czytelnikom swoim chwalebny i patryotyczny uczynek dwóch tutejszych mieszczan. PP. Schröder i Hoffmann, tutejsi kupcy, przyjęli na się na 1 rok zarząd ratuszowej sali miejskiej i zobowiązali się dotychczasowy czynsz dzierżawny 100 złr. m. k. do kasy miejskiej płacić a oprócz tego cały czysty zysk na ozdobienie tejże sali, dotąd wcale gołej, jako też na wsparcie domu sierot i funduszu ubogich obrócić, nie zatrzymując nic dla siebie. — Mianowani obywatele już nieraz urządzili zabawy na dobroczynne cele, które zawsze licznie były odwiedzane i znaczący dochód przynosiły. Dla tego też spodziewać się można, że zapowiadany na 20. Listopada bal święto-Kataryński odpowie oględności przedsiębiorców, i będzie pierwszym z rzędu świetnych zabaw, któremi ciż podczas mięsopustu ucieszyć się lubiącą publiczność zadowolić obiecuje. — I to wymaga ofiary, żeby około 20 balów bez zysku dla siebie, urządzić, a gdyż mianowani panowie nagrodę swoją tylko w znacznym dochodzie dla kasy ubogich szukają, sądzimy że ich tańcząca publiczność tém szczerzej nagrodzi, do czego się jęj w krótkie jnż sposobność nastrecza. —

— Wspomniawszy już, że cieszyński browar pod kierunkiem nowych dzierżawców przyjemnem miejscem zabawy stać się obiecuje, możemy już nieco na korzyść tych nadzieji powiedzieć. Nowe piwo, które w dzień wszystkich świętych zaczęto szynkować jest wyborue, można go porównać najstosowniej z tém, które w Wiedniu pod nazwą „czeskie piwo“ sprzedają. Odrożnia się głównie od poprzedniego naturalną chmielową gorzkością, zostawiającą przyjemny smak, i nie odurza ani nie sprawuje przykrości jak dawniejsze. Staranność terażniejszych przedsiębiorców każe się spodziewać, że piwo to chwalone owe własności potrzyzyma. Do życzenia jest tylko, ażeby gmina ze względu na patryotycznych gości swego browarn latarnię w téj bezimiennéj ulicy postawiła, bo to strach wieczorem tędy przechodzić! (Sch.)

— Jako pewność donoszą, że przeszkody budowania ubocznej kolei żelaznej opawskiej nchylone zostały, i bawiący w Opawie inżynier otrzymał polecenie rozpoczęcia robót natychmiast. —

— Od niejakiemu czasu upowszechnia się i u nas zwyczaj przyozdabiania grobów w dzień zaduszny. Tego roku znaleźliśmy nawet niejaki przepych w uwieńczeniu smętarzy. —

## Stan drożyzny.

Wiedeń, 23—29. Października, w średnich cenach mierzycza pszenicy 6 zřr. 11 kr., jęczmienia 2 zřr. 54 kr., owsa 2 zřr. 12 kr., kukurudzy 3 zřr. 18 kr. m. k. — Na bydlęcy targ sprowadzono 1795 węgierskich, 670 galicyjskich, 57 niemieckich, razem 2502 sztuk wołów, po cenach 85—130 zřr. m. k. za sztukę. —

Praga, 29. Października, mierzycza pszenicy 18 r. 58 kr.—15 r. 17 kr., żyta 12 r. 7 kr.—11 r. 3 kr., jęczmienia 10 r. 29 kr.—8 r. 48 kr., owsa 4 r. 54 kr.—4 r. 23 kr. w. w. —

Ołomuniec, 2. Listopada, mierzycza pszenicy 5 zřr. 45 kr., żyta 4 zřr. 15 kr., jęczmienia 3 zřr. 22 kr., owsa 1 zřr. 51 kr. m. k. —

Wesprym, 29. Października, kibel pszenicy 22—25 r., żyta 15½—16½ r., jęczmienia 12—13 r., owsa 7½—7¾ r., kukurudzy 8—10 r. w. w. —

Kraków, 25. Października, korzec pszenicy 10 zřr. 37 kr.—9 zřr. 12 kr., żyta 8 zřr. 15 kr.—8 zřr., jęczmienia 7 zřr.—6 zřr. 30 kr., ziemniaków 3 zřr. 30 kr.—3 zřr., Kopa kapusty w główkach 1 zřr. 7 kr.—1 zřr. 30 kr. m. k.

Lwów, 24. Października, korzec pszenicy 20 r. 3 kr., żyta 15 r. 2 kr., jęczmienia 12 r. 4 kr. owsa 7 r. 5 kr., ziemniaków 7 r. 21 kr. w. w. —

W Cieszyńie, 29. Października, mierzycza pszenicy 16 r. 18 kr. żyta 11 r. 27 kr., jęczmienia 9 r. 18 kr., owsa 5 r. 3 kr., grochu 16 r. 30 kr., ziemniaków 4 r. 12 kr. w. w. —

Ażjo od srebra 13½, od złota 19½.

## Uwiedomienie.

Podpisany daje do wiadomości szanownej publiczności, że za pozwoleniem tutejszego c. k. starostwa, pod swoim imieniem

## „EDMUND OSTRUSZKA“

w Cieszyńie otwiera handel korzenny i galanteryjny wraz z kolektą loteryi wiedeńskich i lwowskich.

Poczytując to sobie za zaszczyt donieść o tćm szczególniej szanownym ziomkom, spodziewa się oraz, że tak dobozem towarów, jako też rychłą i rzetelną usługą oczekiwaniom ich dogodzi i owe zaufanie sobie żjedna, do jakiego go dostateczne fundusze i ochocza gorliwość zadowolenia powszechnych życzeń uprawniają, zaczęć pochlebia sobie zyskać zasłużoną przychylność i wziętość powszechności. —

Cieszyń d. 12. Października 1853.

EDM. OSTRUSZKA.

## Od Redakcyi!

Szanowni Czytelnicy Gwiazdki, u których jeszcze należytości przedpłacie są zaległe, upraszają się o łaskawe wyrównanie tychże, ponieważ takowe znaczną sumę czynią i w rachunku redakcyi nie mały deficyt stanowią. —

Cena kompletnego egzemplarza od Marca b. r. do końca Grudnia, jakie jeszcze nabyć można, wynosi 4 zřr. 30 kr. m. k.

W Redakcyi można też jeszcze nabyć przeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, oprawne i po cenach niżonych, a zwłaszcza Gwiazdka z. r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z. r. 1851, 40 kr. m. k. Tygodnik od Września 1849 do końca Lutego 1851, 1 zřr. 40 kr. m. k.

Druki nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 36.

Cieszyn d. 12. Listopada.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

„Zatracony potworze!” zawołał Albin i zatrząsał markotnie okno. Nigdzie niema spokoju przed tém paskudném straszysdłem! Ani fajki niemożna przed niém swobodnie wypalić. Tóż pletą uczeni smalone duby, jakoby wszystkie jestestwa tworzyły jakiś nierozzerwany łańcuch, w którym ani jedno ogniwo nie jest zbyteczne. Ale mnie się to nie bardzo w głowie mieści. Owszem zdaje mi się, żeby ten łańcuch stworzeń pewnie został cały, chociażby też w nim nie było szkaradnego ogniwa, nietoperza. Komuż bowiem odkąd świat stoi, zmierzłe stworzenie to przydatném było?

By te pytania należycie rozebrać, udał się Albin do zwykłej wyrobni myśli, do starego karła, w którym już nieraz myśląc, zasnął. Wszystkie bowiem karła, dywany, sofy, szlafroki i tym podobne niezbędne w mieszkaniach i w garderobie cywilizowanego świata naszego przyrządy niesłychanie wspierają czynność umysłową, dziwnie budzą czucie i wyobraźnię, rozwijają świadomość, hartują wolę razem z ciałem, a kto by sądził, że można stać się uczonym, literatem, poetą, sławnym prawnikiem, bohaterem — choćby salonów, — pewnie nigdy nie drzymał w karle, nie przeciągał się na dywanie, nie ziewał w same południe w szlafroku. Nieodżałowana szkoda, że duchenki już w zapomnienie poszły, które w owych czasach, kiedy nad lodowatém morzem jeszcze palmy kwitnęły, i słońce tam się przechadzały, gdzie dziś białe niedźwiedź w łapy dmucha, czarodziejską posiadały moc, że każdy, co takową widział, stawał się niewidzialnym. Jakżeby się przydała dzisiaj taka duchenka niejednemu lub nie-



jednej, co więcéj od siebie kocha bliźnich, i żeby im wszędzie i zawsze jak najskuteczniéj iść w pomoc, nie żałuje trudów i zabiegów, dowiedzieć się jak najdokładniéj o wszystkim, co mniej troskliwego i jak to mówią ozięblejszego — a ja bym rzekł, poczciwszego człowieka, nie zgoła ani obchodzi ani obchodzić nie powinno. Lecz trudno, trzeba postępu choćby w głupstwie i przesądzie, bo i te mają swój kres — a dwunasta godzina jest przesileniem się nocy, i odtąd ma się ku duiowi.

Lecz przerywamy filantropiczne uwagi nasze, bo nimbyśmy cały ich kłębek wysnuli, mógłby Albin dokończyć swego snu, czy rozmyślania nad potrzebą istnienia gacków, a trzeba nam przetoż wiedzieć, kim był ten nieprzyjaciel gacków?

Albin był tedy szlachcic śląski, służył w wojsku za czasów Napoleona, i dosłużył się stopnia kapitana. Był zdrowo i silnie zbudowany, postawy pięknej i przyjemnej twarzy, w której się wybijał zdrowy nieskoślawiony rozum i nienadpsute serce. Bo trzeba wiedzieć, że jego nauczycielem był poczciwy obyczaj domowy, przykładne, rzetelne, bogobojne życie rodziców i piękność natury, wśród której wiek młodociany przepędził. Niebył w Paryżu, gdzie i tak z owsa nie zrobią ryżu, ani w Londynie, a za szczyty Apeninów obstał mu szarzejące się w oddali szczyty Łyséj i Babiéj góry, a dalej za niemi białawe iglice Tatrów lipiowskich. Gdyby wszyscy ludzie jemu byli podobni, pewnie Napoleon niebyłby miał czém świat rozbijać i durzyć, pewnieby się nikt dzisiaj niepytał tańczących stolików, jakie numera wyjdą na wielkiej loteryi, lub co nieboszczyki robią, ale za to niebyłby też nie słyszeli o niewinnych kabałach, o interesujących podstępach, o jeniálních oszustwach, i tym podobnych niewymownie słodkich owocach, rosnących w czarownym ogrodzie dzisiejszego uobyczajenia. Z resztą był Albin bożyszczem prostego żołnierza, bo się ludzko z nim obchodził, i chciał go mieć człowiekiem, obrońcą prawa z własnego przekonania, nie zaś wilkołakiem. Nie wszystkim atoli przypadał w smak, jednym

zdawał się być za nadto poważnym i drażliwego sumienia, inni mówili, że cierpi na wątrobę, lub że dla skrytych jakichś tam powodów po skończonej kampanii zamyśla wstąpić do Kamedułów albo zgoła do Trapstów. Mimo tego wszystkiego nie miał nieprzyjaciół, jedni go poważali, a inni się go bali, pewnie by obcowanie z nim nieubliżyło wyższemu ich i filozoficzniejszemu pogładowi na świat i na życie.

Taki człowiek, jakim był nasz zacny nieprzyjaciół gacków, zasłużył niezawodnie na większe szczęście od tego, jakiego od młodości był doznawał. Może też być, że mu los na późniejszy czas lepszą gotował dolę, kwitując już za młodu szczęśliwszych od niego towarzyszków broni. Po ojcu przynajmniej niewziął nic, chyba imię nieposzlakowane i zadłużoną wioszczykę. W dwudziestym piątym roku poślubił urodziwą i dobrą dziewczynę. Lecz szczęście jego małżeńskie trwało dość krótko. Dzień pierwszego połogu stał się dniem śmierci ubostwionej żony jego. Pozostała córeczka odziedziczyła piękność i cnoty matki

Rozkosz ma skrzydła i ulata szybciej od cienia wzbitego pod obłoki sokoła lub orła step naddnieprzańskich. Smutek zaś uczepliwszy się raz biednego człeka, ściga go po wszystkich drogach jego, nieraz aż do deski grobowej. Nasz nieprzyjaciół gacków podobno tego samego losu doświadczał, wiem przynajmniej, że dla pozbycia się żalu swego, rzucił się w odmęt zabaw światowych. Słyszał, że dobry trunek na frasunek, więc pił, grał, hulał, jak gdyby już djabłu był duszę zapisał, aż roztrwoniwszy resztę majątku ojcowskiego, z nadwerężonem zdrowiem doszedł do szczytu mądrości świętej pamięci króla żydowskiego Salamona: że wszystko marnością. Dosłużywszy się oraz uwolnienia od wojska i kilkunastu talarów rocznej pensyi, rzucił butle i karty. Te wypróżniły mu i tak dziurawą kieszeń, tamte nabawiły go dny nóżnej, zwykłej podagrą zwanej. Pożegnał więc wielki świat i rozkosze jego, i osiadł na pustej wiosce, by skuteczniej i bez przeszkody rozmyślać nad marnościami świata. Szkoda tylko, że natrętni wierzycciele przerywali mu rozmyślanie,

bo któż wie, czy z napływu głębokich uwag w starém karle i z nadmiaru natchnienia, sprawionego albo przez ciepło wytartego już i posmolonego szlafroka, lub przez magiczne kółka wijących się kłębow dymu tytoniowego, nie byłby porwał za pióro, i z bogacił literaturę europejską poważnem dziełem jakim treści filozoficzno-ascetyczno-pokutnej lub transcendentalno-ekonomicznej, nienasyceń bowiem wierzyiiele jego czychali nietylko na każdy grosz dochodu z jałowych pól jego, ale grozili mu nadto postaraniem się o publiczną sprzedaż wioski, jeżeli zaległych kapitałów do pewnego dnia niespłaci. Dla uniknięcia tak przykrych widoków, dosyć podobnych do urzeczywistnienia się, postanowił, ożenić się powtórnie, jakkolwiek serce jego rozmaite robiło mu zarzuty co do wyboru panny młodej i przyszłego szczęściamałżeńskiego.

W sąsiedztwie jego żyła już od pięćdziesięciu lat nadobna panienka, szlachcianka z rodu, którą dla rzadkiej piękności i niepospolitych powabów sówizrzały młokosie pajęczycą były przezwały. Dziwną atoli było rzeczą, że w złotej siatce rzeczowej pajęczycy nieślapił się do tych czas żaden kochanek, według wieści bowiem była dziedziczką pięćdziesięciu tysięcy talarów. Dla poratowania zagrożonej posiadłości swojej oświadczył się jej nasz zacny rotmistrz.

Kunigunda zarumieniła się wstydliwie i przyzwolicie, jak przystało na pięćdziesięcioletnią panienkę w aspektach, wyprasząc sobie czas do namysłu, z niemałym kłopotem rotmistrza, który się w skutek dokładniejszego wywiedzenia o majątkowym stanie jego ze strony panny Kunigundy nie bez przyczyny obawiał kosza. Lecz tą razą nie wtedy go wiedli. Jakkolwiek panna Kunigunda nie była bez pretensyj, szczęśliwym jakimś trafem rotmistrz nasz potrafił zyskać jej serce, a ona dla tego tylko wstrzymała się z stanowczém oświadczeniem gotowości swojej do stanu małżeńskiego, by mu cokolwiek utrudnić zwycięstwo nad jej sercem, a sobie samęj sprawić nieznana przyjemność tkliwego romansu.



**Życiorysy znakomitych tegoczesnych ludzi.**

**3. Marszałek Radecki.**

(Dok.) Po ukończeniu wojen i zawarciu pokoju powróciwszy Radecki z wojskiem do Austrii, mianowanym został r. 1829 generałem jazdy, oraz komendującym generałem twierdzy Ołomunieckiej. Na tém stanowisku jednak nie bawił długo. Już w roku 1831 był powołanym do Włoch za komendującego generała lombardsko-weneckiego królestwa, i tamże w r. 1836 d. 17. Września osiągnął najwyższy stopień wojskowego dostojenstwa, stopień pełnego marszałka. — Przez cały czas swego tamże pobytu największe rozwijał staranie o wyćwicę wojska i wprawę tegoż do czynów wojennych. Jego manewry, co rok odbywające się, sływały jak niegdyś ćwiczenia wojskowe Fryderyka Wielkiego w Prusiech. Ćwiczenia te bywały urządzone na wzór bitw stoczonych niegdyś przez wodzów sławnych, jakoto arcyksięcia Karola, Wurmsera, Bubny, księcia Eugenio, Napoleona i innych. Każdy wojskowiec mógł tu łatwo unieść się duchem do onych czasów, poznać zastugi i błędy onych wodzów i tym sposobem sam naukę dla siebie czerpać. Z téj przyczyny ze wszystkich państw europejskich zjeżdżali się oficerowie na te ćwiczenia. Armia włoska była też dla tego słynną, i ta tak ukochała swego wodza, iż go inaczej nie nazywała jak ojciec Radecki. —

Tak nadszedł rok 1848, który Radeckiego uwieńczył czynami, jakimi żaden inny starzec oprócz niego poszczycić się nie może. Jemu bowiem tylko było można w kraju tym tak długo pokój utrzymać, a wybuchły pożar, poddmuchywany od dawna, znówu przytłumić. Znane są buntownicze rozruchy miast Medyolanu i Wenecyi. Dnia 17. Marca wybuchła w Medyolanie rewolucya; po pięciodniowej walce ulicznej, chcąc ocalić piękne i bogate miasto od zburzenia i oszczędzić wojsko od zguby, Radecki opuścił Medyolan i przeniósł siedzibę główną do Werony, oczekując sposobności gdzieby oblężane miasto jako nienaruszoną perłę znówu cesarzowi mógł przywrócić. Równocześnie wybuchło powsta-

nie w Wenecyi, i król sardyński Karol Albert przekroczył z wojskiem granice lombardskie, a ochotnicy rzymscy, tokańscy i neapolitańscy zaczęli najeżdżać. Chociaż Radecki był otoczony trzykroć większym nieprzyjacielem, jednak umiał żelazną ręką stawiać tamę jego nawałności i zasłaniać prawa monarchy. Skoro marszałek-porucznik Welden przybył z posiłkami, marszałek Radecki rozpoczął znowu działania dla uśmierzenia buntu. Wojsko pragnące sławy boju, szło za rozkazem naczelnika swego, jak dzieci za głosem ojca. A to przywiązanie zyskał sobie Radecki przyjaźniem obejściem, łagodnym postępowaniem i znoszeniem trudów zarówno z prostym żołnierzem. Przeto też każdy na samo skinienie jego gotów był i życie ofiarować. Przykładnem jest np. następujące zdarzenie: W bitwie pod Kustoczą poruczył Radecki jednemu pułkowi obsadzenie pewnej góry. Pułk trzymał się mężnie, nareszcie zaczął jednak ustępować przemocy Sardynczyków. Radecki przewidując, że od utrzymania tej góry zawisł wypadek bitwy, posłał swego przybocznika z rozkazem trzymania się do rzeczzonego pułku. Przybocznik widząc, że siły pułku pod gradem strzelby sardyńczyków nikną, rzecze: widzę iż się utrzymać niemożecie; zginiemy, jeżeli górę tę stracimy, ale jesteście słabi, trzeba tu posłać innych. Na te słowa podniósł się stary żołnierz, całkiem już sił pozbawiony, i rzekł: To hańba dla nas; kiedy ojciec Radecki każe, to dotrzymamy; — a za nim porwał się cały pułk i w dieśięci minutach opanował znowu górę.

Dnie od 22. Lipca do 6. Sierpnia 1848 są najświetniejsze i najsławniejsze w życiu Radeckiego. Opuściwszy dotychczasowe stanowisko pod Weroną, stoczył w tym czasie z Piemontczykami zwyciężkie bitwy pod Sona, Sommakampania, Willafranki, Kustocca, Goita, Wolti i inne drobniejsze potyczki, przeszedł rzekę Mincio, stanął d. 4. Sierpnia pod Medyolanem, d. 6. zajął znowu to miasto, a d. 7. Sierpnia nie powstał już nieprzyjaciół ani nogą na austryackiej ziemi. Wypadki te tak świeże w pamięci, nie wymagają obszerniejszego opisu; dodajemy tylko to: że jako Radecki dokonał te-

go dzieła męstwem i walecznością, tak też wrodzoną swoją ludzkością i łagodnością umiał znówu pozyskać posłuszeństwo miast, a imię jego głośzono z szczerém uszanowaniem i wdzięcznością w całej monarchii.

I nowy wybuch wojny między Piemontem i Austryą, jako wybryk fantazyi Karola Alberta, chociaż gwałtownie się zasrożył, musiał w krótkce uledez przeważnej potędze marszałka Radeckiego. Dnia 12. Marca 1849 wypowiedział król sardyński wojnę. D. 17. Marca opuścił Radecki Medyolan, d. 21. pobił Piemontezyków pod Mortarą, a d. 23. Marca odniósł najświetniejsze zwycięstwo pod Nawarą. Bitwa ta trwała od 10. z rana aż do nocy. Karol Albert utracił 2 generałów, 16 poległych i ranionych oficerów sztabowych, i 4000 żołnierzy poległych a 3000 zajętych. Lecz z austryackiej strony poległo także 3000 ludzi. Z przyczyny tej nieszczęśliwej bitwy Karol Albert zrzekł się tronu na korzyść syna swego Wiktora Emanuela, a ten zaraz posłał do Nawary posła dla wyjednania pokoju, który odtąd nie był naruszonym. W dowód uznania tych zasług Radeckiego JCKAMość Franciszek Józef I. raczył go zaszczycić orderem złotego runa. Również i inni monarchowie przesłali mu podobne znaki, a N. cesarz rossyjski Mikołaj mianował go właścicielem husarskiego pułku i zarazem marszałkiem wszech rossyjskich wojsk z roczną płacą 80,000 rubli śr. Marszalska buława, którą mu rossyjski cesarz przesłał, ma półtoręj stopy długości, półtora cala w obwodzie, cała jest z szczerego złota, ozdobiona w emaliowane liście wawrzynowe i dębowe, u wierzchu i dołu na dwa cale wykładana czystymi brylantami, dzieło mistrzowskiej roboty, — prawdziwy dar cesarski.

Po uśmierzeniu wojny włoskiej powołany został Radecki d. 13. Września do Wiednia, wraz z Banem Jelaczymem na wielką naradę względem pomyślnego ukończenia wojny węgierskiej, i tu wjazd jego był prawdziwie tryumfalny, a JC. Mość zaszczycając sędziwego starca wszelkimi względami, dał mu podczas pobytu w stolicy mieszkanie w cesarskim grodzie.



Taki jest krótki rys życia i czynów męża, którego cała austriacka armia jako ojca czei, którego zagraniczne narody i nawet nieprzyjaciele szanują, a któremu historia nieskazitelną pamięć zapewnia. —

## W i e r s z e

króre napisał stolik, w cyrkule Stryjskim u Państwa Z, trzymany przez pannę G.  
sierotę bawiącą w domu.

Pytanie. Kto jesteś?

Odpowiedź. Urszulka Kochanowska.

Pyt. Napisz nam co?

Odp. Duch małej dzieciny  
Z niebieskiej krainy  
W rosę się rozplynał  
I w błękicie zginął.

Pyt. Czy ci tam dobrze?

Odp. Jak Bozia mnie przyjął do swo-  
jego Nieba,  
Szczęśliwam zupełnie nic mi nie  
potrzeba.

Wśród pieszczot anielskich  
Rozkoszy niebieskich  
Gonię za chmurkami  
Jak za motylkami  
Bóg dał mi skrzydełka  
Jak złote światełka  
Różane sukienki  
Z promienia Jutrzenki  
I piękny wianeczek  
Z srebrzystych gwiazdeczek —

Pyt. Napisz mi co do Album?

Odp. Gdy Ci miło rozmawiać z Ur-  
szulki duszyczką  
Bądź pozdrowiona, kochana Sio-  
strzyczko.

Choć Ci nieznana polubiłam Ciebie-

Bo myślą często przeslizgasz po  
niebie

I co w mej główce dawniej się  
rozliło

W twojem serduszkku nie raz się  
odbiło. —

Lecz nad wirszyki, i milsze nad  
kwiatki

Błogosławieństwo przynoszę Ci  
Matki. —

Teraz posłuchaj coć Urszulka po-  
wie

Bo przez me nsta mówią Aniołowie  
Zachowaj wiarę świętą dzierinną  
Myśl nieskażoną, duszę niewinną  
Modl się gorąco duszy słowami  
Wylaniem serca pokuty łzami;  
Bo wierz mi sestro pokuty łezki  
Liczy i chowa ojciec niebieski—  
A gdy paniętna Urszulki rady  
Wstępować będziesz w skazane  
ślady

Ulecisz w niebo jak gołąbka hiała  
Boś już na świecie dużo ucierpiała  
I tam gdzie szczęście — wiecznie  
kwiat rozkwita

Matka z Urszulką pierwsza Cię po-  
wita! —

.... Panie Redaktorze! Przesyłam panu prześliczne  
wierszyki do umieszczenia w Gwiazdce. Niewdaje się w  
żadne rozprawy nad materią tyle rozbieraną, niedowiedzioną,  
o której nikt nie pewnego ani powiedzieć ani sądzić niezdola.  
Ale myśl przedziwna moralna, a wyrazy słodkie i dźwięczne

jak stara Kochanowskich mowa zrobiły mi przekonanie, że przyjmiesz je z uprzejmą szczerą życzliwością rodaka. —

### Rozmaitości.

— Nasi przodkowie w prostocie ducha wierzyli w możność bezpośrednich związków z szatanem, w czary i tańce złych duchów i czarowników. Oskarżonych o podobne świętokradztwo, karali jako bluźnierców i odszczepieńców więzieniem, chłostą a nawet śmiercią. W archiwach grodowych różnych miast niemało znajdziemy na to dowodów. Tak w Polsce w jednym np. roku (1714), w samym ostrzeszowskim powiecie spalono żywcem 29 czarownic. W innych latach i innych stronach gorzej jeszcze działo się; pobożna a zabobonna Żmudź szczególnie się odznaczała w tym względzie, liczba obwinionych i potępionych dochodziła w niej nieraz rocznie do setki... Straszny ten obłęd rozumu jednak całej prawie Europie był wspólny. Palenie i topienie czarownic do ośmnastego wieku dotrwało w Niemczech i Szwajcaryi, w Szwecyi dłużej jeszcze miało miejsce, we Francyi ostatnie potępienie tego rodzaju wymierzono było w 1763 roku. A było wiek filozoficznym zwany, epoka Woltera, Diderota, d'Alembert'a i Russa! W Polsce, ile wiadomo, ostatnia mniemana czarownica spalona została około 1780 roku. →

— Niejaki hrabia Wackerbarth pożyczył w roku 1565 książętom Lauenburgskim sumę 5000 mark srebra na prócent 6 od sta. Należność ta nie została wcale spłacona i przez zaległe procenta wzrosła już w roku 1820 do 200 milionów luidorów. Jeszcze przed 200 laty wytoczono o ową sumę proces w sądzie Rzeszy niemieckiej, po którym przeszedł w dziedzictwie na Bundestag. W skutku połączenia księstwa Lauenburgskiego z Duńską koroną, potomkowie owego hr. Wackerbarth roszczą sobie teraz pretensye do Danii i świeżo oglądano w Bundestagu oblig, na którym roszczenia te opierają. Sprawa ta jakkolwiek wydaje się dziwaczną, nie jest wszakże pierwszą w swoim rodzaju. Podobne pretensye rości sobie sama Dania do Hiszpanii, o pewną należność, datującą się jeszcze z czasów panowania Filipa II., i dla której ściągnięcia niedawno jeszcze wyprawiła umyślnego do Madrytu posła. Ma się rozumieć, że poseł wrócił z niczem; na umorzenie bowiem należności, o której mowa, z procentami od procentów, niewystarczyłaby i cała Hiszpania wraz z swojemi zamorskimi posiadłościami.

— (Londyn przed 50 laty.) Jeden z londyńskich dzienników porównuje Londyn starożytny z nowożytnym i podaje: Liczba ludności Londynu nieprzenosiła przed 50 laty 1 miliona mieszkańców, teraz podniosła się do 2,350,000. Konsumcyja zboża wzrosła od 700,000 do 1,600,000 beczek. Drob był wówczas przedmiotem

zbytkowym, i pojawiał się jedynie na stołach zamożnych. Dziś na jednym tylko targu Leadenhall sprzedaje się rocznie około półtora miliona kur i kurecząt, nie licząc gęsi, kaczek, kurapatw itd. W roku 1802, wystarczało 110,000 wołów i 776,000 sztuk innego bydła do wyżywienia Londynu; dzisiaj na samym targu Smithfield sprzedaje się rocznie 225,000 wołów, 1.820,000 sztuk cieląt, baranów itp. Nikt nieśmiało przechadzać się nocną porą w pobliżu Hydeparku, jeśli niechciał być z pewnością obdartym. Podróżny powinien być w dzień do Londynu przybywać, jeśli niechciał kuferka swojego postradać. Jakaż dzisiaj różnica przy kolejach i wybornie uorganizowanej policji. W roku 1802 było zaledwie 1000 fiaków, a 3000 łódek ułatwiało komunikacye na Tamizie, dzisiaj statki parowe krzyżują się na wszystkie strony. Jeśli zaś dzisiejsze koleje żelazne mają także swoje niedogodności, to nie trzeba mniemać, aby wówczas podróżowanie było bezpieczniejszem. Szybkówozom towarzyszyć zawsze musiała dobrze uzbrojona eskorta, bo wszędzie pełno było rabusiów i złodzieji. Szubienica stała ustawicznie na najludniejszych ulicach i placach, i nieraz można było widzieć ośmiu i dziesięciu ludzi powieszonych w środku miasta. —

— Dnia 18. Października odbyła się w Wrocławiu uroczystość poświęcenia i intronizowania nowo obranego księcia biskupa Dra Henryka Förstera. Dzień wprzód udała się deputacya miasta i władz z życzeniami do przewielebnego pasterza tego, a zarazem do przybyłego dla odprawienia tej uroczystości kardynała i arcybiskupa pragskiego księcia Schwarzenberga. Świątna ta uroczystość rozpoczęła się około godziny 8. z rana. Zgromadzone duchowieństwo odprowadziło najprzód w wspianym pochodzie kardynała arcybiskupa pragskiego z nowym księciem biskupem wrocławskim z domu biskupiego do katedry świetnie przyozdobionej. W presbyterium zabrali miejsca najprzedniejsi urzędnicy i dygnitarze, wielu szlachty katolickiej śląskiej i burmistrz z deputacyą miejską; duchownych było około 400 z diecezyi wrocławskiej i z inąd. Nabożeństwo rozpoczęło się kazaniem, potem nastąpiła wielka msza i poświęcenie. Poświęcony biskup wystąpił z infułą i berłem na stopnie presbyterium, a po чулэй i wzruszającej mowie udzielił zgromadzonemu ludowi pierwsze biskupie błogosławieństwo. Potem powrócił pochód do biskupiego domu. Wieczór była katedra ślicznie oświetlona a 300 śpiewaków wraz z muzyką odśpiewali wspianą hymn. —

— W dniu 24. i 25. Października odbyła się w Toruniu uroczystość odsłonięcia pomnika wielkiego astronoma Koperni-



ka, rodem Polaka z tegoż miasta, który pierwszy zbadał układ ciał niebieskich, i nauczał obrót planet i ziemi około słońca. —

Przy terazniejszym ciągnięciu wielkiej loteryi krajowej w Berlinie, wszystkie wielkie wygrane, 150,000 talarów, 100,000 tal. i 50,000 tal. w złocie padły u tamtejszego kolektora Soegera, a większą częścią na ludzi ubogich. Przeto tam panuje prawdziwa mania grania w loteryę. —

— Od niedawna powstały naśladowania godne zakłady w Niemczech. Są to tak nazwane „gospody wstrzemięźliwości;“ tj. gospody w których wędrowni czeladnicy pewnego rzemiosła dostawają pomieszkanię i dobrą strawę, ale pod tym warunkiem: że przez cały czas pobytu swego w takiej gospodzie żadnego odurzającego trunku pić nie będą. Mnóstwo czeladników odwykło w ten sposób od pijaństwa i składają szczerę dzięki takim zakładom. —

— Pisze Czas: Donosiliśmy dawniej o tyle ważnych w kościele protestanckim pracach „Zboru“ w Berlinie, na który jak wiadomo parę tysięcy zjechało członków. Z przedłożonego teraz rachunku pokazuje się, iż na walnych zebraniach tego ciała uzbierano na cele misyi ewangelickiej 12 tal. 7 sgr. Gorliwość wysiliła się widocznie w wymowie i dla tego na innem polu tak mocno osłabła.

— Przed 9 laty umarł w Wissenbergu w Alzacyi niejaki Apfel, który za życia rzadko chodził do teatru, przy zgonie jednak cały swój majątek zapisał teatrowi w Strasburgu, pod warunkiem: że majątek jego będzie procentował póty, póki się nie utworzy masa, dająca 100,000 franków rocznego dochodu na wsparcie teatralne roczne; popiersie założyciela ma być postawione w sali teatralnej. —

— Na najwyższem miejscu w Paryżu Montmartre wystawioną będzie wieża, a na niej aparat dla wydobywania elektrycznego światła, które całe miasto oświecać będzie. —

— W Paryżu ukazują teraz kamień z nagrobka króla żydowskiego Dawida, który znaleziony był w Palestynie [świętej ziemi], a do Francyi posłany. —

— O zdoskonaleniu żeglugi za pomocą pary świadczy najdobitniej to, że nowy parowiec „Thabor“ odbywa podróż z Marsylii (w Francyi) do Carogrodu w ciągu 5 dni. Dla tego wiadomości odbierane z Konstantynopola przez Marsylię rychlej dochodzą niż wiadomości odbierane przez Tryest. —

— Z Paryża. W tych dniach otworzył pewien rzemieślnik T. wczas rano swój kramik i zajął się jak zwyczajnie! pracą. Jakis

nieznajomy pan, około 40 lat mający i przystojnie ubrany, przyszedł do niego i zapytał, która godzina? — Siodma odpowiedział T. — A tak wczas przy pracy, to się wam musi dobrze powodzić! — Zarobię sobie, ile potrzebuję na wyżywienie rodziny, żonki i trojga dzieci. Żonka wprawdzie nie mi nie przynosiła do gospodarstwa, ale żyjemy sobie spokojnie i nie żałuję, że się ożenił. — Nieznajomy zapytał dalej: A niemoglibyście położenia waszego polepszyć? — Owszem, ale na to potrzeba pieniędzy. — A czyby wam 10,000 franków pomogło? — To więcej jak wiele, rzekł rzemieślnik. Nieznajomy zapisał sobie imię i nazwisko jego, przyrzekł że o nim pamiętać będzie i odszedł. Wyrobnik przy pracy zapomniał nawet na tę rozmowę; po południu jednak około 2 godziny nieznajomy przyszedł znowu, podał rzemieślnikowi paczkę zapieczętowaną i rzekł: Schowajcie tę paczkę, a jeżeli jutro o tej samej godzinie nie przyjdę, otworzcie ją; tymczasem jednak przyrzeczcie mi, że jej nie ruszycie. — Z temi słowy nieznajomy zniknął, a gdy nazajutrz w oznaczoną godzinę nie przyszedł, T. za przymawianiem ciekawej żony rozpieczętował paczkę i na samym wierzchu znalazł list takiej treści: „Ważne przyczyny zmagają mię odebrać sobie życie. Wyjeżdżam daleko z Paryża, bym zamiar swój wykonał. Przed śmiercią postanowiłem jeszcze założyć szczęście pocziwój rodziny. Wiadomości, które o was zasięgnę, ubespieczają mnie, że pieniądze u was będą dobrze złożone. Wedle znajdziecie 10,000 fr. z pismem udowadniającem, że te pieniądze waszą mają być własnością. — I wprawdzie rzeczona suma z dotyczącym dokumentem leżała wedle w papierze zawinięta. Zdarzenie to zaś narobiło wiele hałasu w Paryżu, — kto jednak był ter nieznajomy i gdzie zniknął, dotąd nie wysledzono. —

— Odwiecznym to zwyczajem, że każdy z członków świętego kolegium w Rzymie przesyła listownie na święta Bożego narodzenia życzenia swoje każdemu w szczególności katolickiemu panującemu i jego żonie. Przy tej sposobności daje się cesarzowi Austrii tytuł „Majestas Apostolica“, królowi portugalskiemu „Rex fidelissimus“, królowi hiszpańskiemu „Rex catholicissimus.“ Królowi francuskiemu dawano tytuł „Rex christianissimus;“ lecz tytuł ten został teraz zniesionym, natomiast okólnik sekretarza świętej kongregacyi oznajmia wszystkim kardynałom, że odtąd, pisząc do cesarza Francuzów, używać mają tytułu „Vostra Sacra Imperiale Maesta.“ —

— Trzęsienia ziemi w Grecyi od kilka tygodni są nieustanne. Dzień jeden nie upłynie, żeby nie było czuć przynajmniej drżenia.

ziemi. Ateny ucierpiały wiele, najwięcej jednak Teby, gdzie ziemia drży nieprzerwanie. —

— Z Carogrodu donoszą o strasznej zbrodni, która wielkie sprawiła wrażenie i Turków wcale oburzyła. W Trebizondzie dwie osoby jeden Grek, ale z Grecyi niepodległej, zwany Katinaki, drugi Turek, nazwiskiem Mustafa Aga, starali się o względy jednej i tej samej kobiety tureckiej. Ta przekładała dosyć naturalnie swego współwyznawcę, ale Grek bogaty i zakochany za pomocą pieniędzy otrzymał obietnicę od swego rywala, że wszelkich stosunków z rzeczoną damą zaprzestanie. Zdaje się, że Turek wziął pieniądze, ale słowa nie dotrzymał. Co gdy doszło do uszu Katinakiego, powziął zamiar pomszczenia się. Zaczęł dnia jednego zaprosił na obiad Mustafę Agę, który niedomyślając się niczego, przyjął zaproszenie. Tymczasem po owym obiedzie Turek znikł. Wielki zład powstał gwar w mieście i agitacya w ludności tureckiej, która żądała zemsty. Katinaki zagrożony schronił się do konsula greckiego, utrzymując, że jest niewinnym, że to intryga przeciw niemu wymierzona, że Turek dobrowolnie opuścił Trebizondę, uprosiwszy swych przyjaciół a raczej współników, aby wieść rozpuścili, że został zamordowanym. W pierwszej chwili konsul odmówił wydania Katinakiego a jego rodacy i współwyznawcy utrzymywali śmiało, jakoby w rzeczy samej obwiniony był ofiarą zręcznego uknowanego przeciw niemu spisku. Lecz fakta wkrótce kłam zadały. Gubernator miasta dowiedziawszy się, że oprócz Mustasy Agi dwie inne osoby zaproszone były na obiad, który dawał Katinaki, kazał ich przyaresztować i otrzymał od nich zeznanie. Osoby te oświadczyły, że w rzeczy samej Mustafa Aga zabitym został podczas obiadu z pistoletu przez Katinakiego, że ten z pomocą swych gości pokrajawszy trupa w kawałki i zamknąwszy ciało w skrzynce, wrzucił je tego samego wieczora w morze. Ważne te zeznania potwierdził właściciel podzi, który jęj do wywiezienia ciała był pożyczzył. Wtedy cała ludność rozjuszona zagroziła tak dalece konsulowi greckiemu w mieszkaniu jego, iż przymuszony został wydać Katinakiego w ręce władz tureckich. —

— W Smyrnie, azyatyckiej Turcyi, uwięzionym jest obecnie wielki rozbojnik Janni Katardzi. A osobliwsza, że niebezpieczny ten człowiek, który długi czas był postrachem okolicy, stawiał się dobrowolnie. — Niedawno bowiem przyszedł rano około godziny 4 człowiek od stóp do głowy uzbrojony w towarzystwie dwóch zbrojnych, i pukał gwałtownie do Konaku, aby go wpuszczono, gdyż ma gubernatorowi nader ważną rzecz oznajmić. Rozespali kawasowie od-



powiedzieli, że gubernator spi i nie wypada go budzić; lecz zbrojny na to: obudźcie gubernatora, bo Janni Katardzi chce z nim mówić. Straż poczęła się z niego naśmiewać, lecz Janni piorunującym głosem zawołał: obudźcie gubernatora, ja jestem Janni. Powstał wielki ruch w Konaku, a nareszcie pojawił się i gubernator, któremu zbrojca się oddał. — Nikt nie wie przyczyny jego dobrowolnego stawienia się; wiaropodobnym jest, że ścigany przez kawasów i wszędzie prześladowany, spodziewał się w ten sposób zjednać sobie względy. Janni zrabował w ostatnich dwóch latach około 80,000 złr., nie posiada jednak żadnego majątku, bo musiał się zawsze drogo opłacać za przytułek i żywności. Mnóstwo ciekawych przychodzi go oglądać, co mu niezmiernie pochlebiać się zdaje. Przed kilką laty był on konduktorem poczty, i pokłociwszy się z jej przedsiębiorcą, został oddalony; przez zemstę czatował na tegoż, zastrzelił go, zrabował powóz pocztowy, i odtąd zaczął straszny swój zawód. Wiaropodobnie nie minie go kara śmierci. —

— W Odessie, południowo-rossyjskiem mieście nad Czarném morzem wybuchła cholera silnie, i ogromną zabiera liczbę ofiar. —

— W Kijowie wystawionym został wielki pomnik świętego Włodzimierza Wielkiego. Pomnik ten ulany z brązu, znajduje się na górze Aleksandrowskiej, i przedstawia wielkiego księcia w momencie, gdy tenże udziela błogosławieństwo niebios śpieszącemu do przyjęcia wiary chrześcijańskiej narodowi ruskiemu. —

— Professor wileński pan Iwan Łobojkow darował czeskiemu muzeum w Pradze całą swoją bibliotekę, składającą się z dzieł rossyjskich, w liczbie 400; między temi znajdują się pisma najcenniejszych poetów, jako to: Puszkina, Łomonosowa, Derżawina, Baciuzzkowa, Wostokowa, Sumarokowa, Glinka, Delwiga, i Dawidowa; z powieściopisarzy zaś: Marlińskiego, Zagoskina, Bułgarina, Grycza, Polewoja, Izmaiłowa; oprócz tego rozliczne dzienniki, słowniki, gramatyki, i wielki polski słownik Lindego; różne historyczne pisma, zwłaszcza historia państwa rossyjskiego przez Karamzina. —

— Obecnie pomiędzy misyami europejskimi, nawracającemi pogan w innych częściach świata, największą rozwijają czynność: w Afryce słowiańskie missye, w Ameryce niemieckie, w Azji angielskie i francuskie. —

— Niewolnica jedna w Bagagem w Brazylii znalazła niedawno dyament wysokiej ceny. Pan jej dawał jej za niego 120,000 zł. ale go niechciała za tę cenę odstąpić, i wkrótce potem poseł holenderski w Rio Janciro kupił od niej ten dyament za ogromną sumę 543,000 złotych holenderskich.

— Dla uwagi wszystkim gospodarzom, leśniczym i botanikom. Gorliwy badacz natury, p. I. G. Rainer przedsięwziął zeszłego roku próby szczepienia różnych sosien. Doświadczenia jego w tym względzie przewyższają wszelkie oczekiwania, albowiem w ogólności z 50 latorośli sosny syberyjskiej zaszczerpionych na pniu zwyczajnej sosny udało się zwykle 40. — Ile wiadomo, mało dotąd próbowano szczepić szyszkowe drzewa. Powyższe wypadki są tem ważniejsze, nie tylko dla wiedzy, ale i dla praktycznego życia. Godzi się oraz wspomnieć, że tak nazwana sosna syberyjska (*pinus cembra*, *Zirbelkiefer*), pokrywająca przed laty obszerne przestrzenie naszych majestatycznych Karpat, teraz już tylko pojedynczo i nader rzadko się znajduje, iż w prawdzie obawiać się należy, że tak piękne i pożyteczne drzewo, prawdziwa ozdoba gór naszych, w niewielu lat zupełnie zniknie i z Flory naszej koniecznie wymazać się musi. Przyczyną tego jest: iż drzewo to wyborne wielce poszukiwanem bywa od stolarzy; najpiękniejsze młode drzewka bywają wyszukiwane i w ogrodach dla ozdoby sadzone, gdzie znowu najczęściej giną, dla tego że między drzewami iglastymi prawie sosna syberyjska najtrudniej przesadzić się daje; nareszcie szyszki znajdujących się jeszcze drzew bywają pilnie zbierane, ponieważ ziarnka jej w wielkości grochu jako łakotki od wielu są pożądane. — Dla tego każdy racjonalny ogrodnik, życzący sobie wychować sosnę syberyjską, skuteczni to najlepiej za pomocą szczerpienia latorośli tego drzewa na pniu zwyczajnej sosny. Przez to utrzyma się wiele drzewek, które przez przesadzanie najczęściej giną, a zarazem spodziewać się można w ten sposób wychodowania bujniejszych drzew, gdyż zwyczajna sosna w każdej ziemi i każdym podniebiu się udaje. — Jak sosna syberyjska z sosną zwyczajną, tak cedr (*pinus cedrus*) z naszym modrzewiem w najbliższym jest powinowactwie, a wiaropodobnie wszystkie obce drzewa tego rodzaju dają się na naszych zaszczerpić i tym sposobem u nas oswójć. —

— Według wiadomości z Węgier i południowej Słowiańszczyzny zrodziły się i tam wina nader hojnie. Tyczy się to szczególniej wybornego Szremskiego wina. I tam nie wystarczają naczynia. W okolicy Jagru winobranie wypadło tak hojnie, że wiadro moszczu sprzedają po 40 kr., a ponieważ kupców mało, winiarze szukają w ten sposób pozbyć się swych zasobów, iż pozwalają każdemu za grosz pić całą godziną, ile się komu podoba. — W Czechach także zrodziło się wino, ale z powodu zimniejszego klimatu jest zwykle kwaśne. —

### Z Cieszyna.

Ochota wyniesienia się do Ameryki, która stosunkowo w krótkim czasie tę część świata znacznie zaludniła, pojawiła się już i u nas. Przed 14 miesiącami po- najpierw opuścił tutejszy tokarz H. z żoną i dzieckiem rodzinne miejsce i przez Bre- mę odpłynął do Ameryki, skąd jednak dotąd nie więcej nie pisał, jak że tam szczę- śliwie przybył. Teraz prawie udał się za nim znowu tutejszy cukiernik i mieszczan- nin P. Życzymy im szczęścia i błogosławieństwa bożego, aby tam znaleźli, czego tu sobie życzyli, jednak nie dosięgli. Bo chociaż w Ameryce można się majątku doro- bić, przecież przekonani jesteśmy, że i tam jak tu pieniądze zapracowane być muszą. Kto w Europie jest zdutym, pilnym i pracowitym, nie zginie; a kto w Ameryce nie pracuje, temu i tam pierzone gołąbki nie zlecą do gąbki. — Sch.

— Zeszłego tygodnia obchodzano tu święto zaduszne uroczyście jak tylko w wielkich miastach, Wiedniu, Lipsku itd. widzieć zwykliśmy. Dla tego wspomniemy jeszcze nieco o tym obchodzie. Jest to piękne święto i piękny zwyczaj, uciec pa- miątką na grobach — swych rodziców, braci, siostry, krewnych, dobroczyńców, przy- jaciół, znajomych. Zgoła nie było też grobu bez przyozdobienia. Drewniane i żela- zne krzyże, kamienne nagrobki i zwyczajne grobowce ozdobione były wieńcami i kwiatami, wieczór zaś tysiące lamp i świec rozlało uroczy blask na smętarzu, bo kto więcej nie mógł, ofiarował chociaż krajcarową świeczkę. — Haniebne jednak są zda- rzenia, jakie na przykład przy tej sposobności widzieliśmy: Pewna sierota zapaliła wcześniej zmarłej matce świecę za ostatni i to wyżebrany może grosz, i ozdobiła grób kwiatami innym pozostałemi, a opuściwszy na chwilę zacy grób, znalazła świecę i kwiatki skradzione. — Ośmielamy się z tego powodu upraszać wszystkich duchow- nych, aby parafianów swoich szczególniej przestrzegali, żeby smętarzy nie uszkadzali, a co dziecinna miłość, przyjaźń lub wdzięczność na nich złożyła, swawolnie i bez- wstydnie nie naruszali. — Sch.

— Przypominamy czytelnikom, że nocy z dnia 12. na 13., i z 13. na 14. Li- stopada, są czasem, w którym najwięcej gwiazd spadających widzieć można. Spostrzeżenie to zrobił najprzód uczony Humboldt, i odtąd przez pół wieku ciągle się sprawdza. Przetoż i tego roku spodziewamy się je znowu widzieć każdej nocy od niniejszej soboty aż do poniedziałku. —

— Od dnia 10. b. m. polatuje u nas śnieg, ale miękki i nie trzymający się. Zatem u nas prorokstwo Jelszawskiego proroka nie spełniło się. —

### Od Redakcyi!

Szanowni Czytelnicy Gwiazdki, u których jeszcze należytości przedpłacie są zaległe, upraszają się o łaskawe wyrównanie tych- że, ponieważ takowe znaczną sumę czynią i w rachunku redakcyi nie mały deficyt stanowią. —

Cena kompletnego egzemplarza od Marca b. r. do końca Gru- dnia, jakie jeszcze nabyć można, wynosi 4 złr. 30 kr. m. k.

W Redakcyi można też jeszcze nabyć przeszłe roczniki Gwiazdki i Tygodnika, oprawne i po cenach zniżonych, a zwłaszcza Gwiazd- ka z. r. 1852, 40 kr., Gwiazdka z. r. 1851, 40 kr. m. k. Ty- godnik od Września 1849 do końca Lutego 1851. 1 złr. 40 kr. m. k.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 37.

Cieszyn d. 19. Listopada.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

Kto jest tak szczęśliwym, być wielbicielem urodnej i do-  
wcipnej dziewczyny, a przytém na czasie mu zbywa, niechaj  
się spina do owego raju ziemskiego, zwanego zwykle mał-  
żeństwem. Lecz rotmistrz nasz stał gdyby na węglach. Za-  
miał się długo dopiero umizgać do bogini, do której wzdy-  
chał pustą kieszenią swoją, ale nie sercem, byłby wolał nie-  
grzecznym i natrętnym wierzytelom swoim czém prędzej tèm  
lepiej pozatykać wrzaskliwe gęby posągami, dla osiągnięcia  
którego musiał odegrać rolę kochanka. Nie było atoli innéj  
drogi, dostania się do skarbony panny Kunygundy. Wzdy-  
chał więc za łaskawém wzajemném spojrzeniem jéj małych,  
trochę zielonkowatych ocząt, które mu tedy owdy a osobliwie  
z wieczora, gdzie mu panna Kunygunda zdawała się być  
szczególniej radą, mimowolnie przypominały świejące oczy  
starego kocura na solwarku,—lub za uściśnieniem suchéj jéj rę-  
ki, a w wierszu, który na szczęście pan professor ze wsi za  
pół kwarty wódki z niemałym był wypocił mozołem,—wielbił  
zmarszczoną i pożółkłą jéj twarz, któraby pod strzechą ru-  
dawych cokolwiek włosów w prosie zatyczona wszystkie wró-  
ble była wystraszyła, jako siedziby wszystkich wdzięków,  
jakiemi tylko najśłynniejsze w historii piękności wyposażone  
były, od pafijskiej Wenery i greckiej Heleny, o którą,— szkoda  
była czasu,— cała Grecya dziesięć lat się biła, aż do Lola  
Montez, lub którą sobie tam czytelnik najwięcej upodobał.

Komedia ta tyle miała powabu dla Meduzy naszej, że z  
ostatnim aktem pół roku zwlekała, z niemałym kłopotem na-

szego bohatera, z którym nudni wierzycciele niemieli tyle cierpliwości. Na ostatku zmiękło serduszek panny Kunygundy; z rumieńcem na twarzy podobnym do rozpalonego kotła, oświadczyła swoją wzajemność, i pozwoliła robić przysposobienia do ślubu, ale z wyraźnem zastrzeżeniem zachowania jak najściślejszej tajemnicy.

Nie gniewał się całkiem z tego zlecenia, ale jakże się przeląkł, gdy mu jego narzeczona oświadczyła życzenie, by ją nocą uprowadził. Trudna była rada. Bies, myślał sobie, coraz nowe wynajduje sztuczki, by mnie niedopuścić do zaśnie-działych talarów, do których sobie już od dwudziestu pięciu lat niezaprzane rościł prawo. O północy więc przywłókł się pod jej okna z niezgrabnym starym koczem, który już za dziada jego jako staroświecki grat niebył więcej w używaniu, a któremu teraz dwie stare szkapy od pługą ledwie rady dać mogły. Dom jakby klasztor pozamykany. W tém otwiera się okno na piętrze; coś — gdyby strach jaki lub umarły w prześcieradle pogrzebowém, — okno uchyla i pustym głosem starój ochrypiałej sowy w noc się ozwało, i tuż wychyliwszy się tyłem z okna, długimi suchymi nożyskami gdyby zmora spina się po ścianie nadół, z białego bowiem sznuru zrobionej drabinki rotmistrz wśród ciemnej nocy nie dojrzał, niewiedząc coby o tém wszystkiém trzymać, aż owe straszdyło z słowami: „Teraz, mój drogi, wiecznie twoją!” w ramiona mu się rzuca.

Teraz dopiero poznał rotmistrz swoją Kunygundę, ale na słowo: wiecznie twoją, zimny go dreszcz przeszedł, i tak już ostygła krew jego ścinała się mu w żyłach, gdy ją na drżącym ręku, z przerażenia nie z miłości, wsadził do powozu. Wcisnąwszy się tu w kącik z zakrytą twarzą, pewnie żeby nie umarł z strachu, gdyby się obejrzał i ją zobaczył, — kazała woźnicy jak najspieszniej zamykać. Ale ten był jednego usposobienia z staremi ślepymi kobyłami, z resztą lubił też przeczorność po wybitej drodze, bo wyróciwszy karetę pewnieby jej nie był więcej podniósł. Nie zwracał więc uwagi na naglenia nieznanego mu północnego przybysza, owszem bojąc

się jakiego licha, po maleńku się powłókł przez piaszczysty pagorek, na którym, jak wieśniacy wypatrzyli, czarownice na miotłach i ożogach harce swe wyprawiały, koło lasku, bagna i bożej męki ku bliskiej wiosce, gdzie zawiadomiony i dukającym uczczony pleban pięćdziesiątą pannę rotmistrzowi naszemu jako żonę w posiadłość oddał, pokropiwszy młode małżeństwo przed ceremonią ślubną i po niej, starannie święconą wodą, by się młoda mężatka nie przemieniła kiedy na nowiu w zmorę i nieudusiła pocziwego rotmistrza. Pleban bowiem nie był w ciemę bity, miarkował, o co się tu rozchodziło, a życząc dobrze rotmistrzowi, którego znał jako spokojnego sąsiada, chciał go przynajmniej ochronić od nagłej i niespodzianej śmierci, bo innego szczęścia nieprzewidywał.

O przyjemnościach małżeńskich z resztą nie wiele tu do rozprawiania. Więcej wdzięku miał dla nowego małżonka dźwięk złotych, z którymi zaraz na zajutrz na błoniach starego stołu dębowego przyzwoitą odprawił rewiję, która go a-toli nie tak zupełnie zadowolniła, jak sobie obiecywał. Pokazało się bowiem, że oddział holenderskiej i węgierskiej jazdy, takż srebne pułki, przypominające argiraspidów (srebrnotarczowych) Aleksandra zwanego przez szyderstwo Wielkim, gdyż z postawy i z resztą był dosyć małym, argiraspidów, pobitych pod Wrocławiem przez Przemysława złotnika, — pokazało się, mówię, że posiłki, z którymi mu lubka jego przysłała w pomoc przeciw sprzysiężonej potędze spiknionych na jego zgubę wierzycieli, o połowę mniejsze były, jak wieść była rozgłosila. Przeprowadziwszy z nimi na stole wszystkie możliwe ruchy wojskowe i spróbowawszy wszystkich stanowisk, przekonał się, że niewystarczają na wywalczenie powszechnego pokoju. Ledwie zdołał natrzeć na główną armiją przeciwników swoich, i pobić ją na głowę; z innemi zawarł rozejm, który mu na kilka lat zapewnił spokój wewnętrzny.

Lecz tym kłopotliwszą była wewnętrzna wojna, która wnet po tych zajściach w domu jego wybuchła. Powabna małżonka tak sobie była upodobała w tragicznokomicznym



dramacie, który z rotmistrzem przez pół roku była grała, że sobie koniecznie życzyła powtórnie go odegrać. Była uwierzyła wspomnianemu wierszowi, że posiada wszystkie wdzięki hurysk. Czy do toalety jęj należało także zwierciadło, nie wiadomo, przynajmniej musiała w niem widzieć imaginowaną ale nie prawdziwą twarz swoją. Stąd domagała się po rotmistrzu hołdu niemożliwego w obec wypróżnionego skarbcza. Na nieszczęście nie znał nasz rotmistrz tonu wyższego świata, nie wiedział, że koło dam zawsze trzeba chodzić na palcach — najlepiej byłoby według mego zdania, w przedpokojach dam zdejmować buty zamiast kaloszy — niewiedział że wszystko, co z usteczek pęci pięknej wychodzi, jest także koniecznie piękne i mądre i dowcipne, nieprzyswoił sobie zgoła żadnej metody pożycia małżeńskiego na wyższą stopę. Pierwszą żonę kochał szczerze i serdecznie; więc się obszedł bez oświaty paryskiej itd.; teraz niebyłaby się mu i taż na nic nie przydała, choćby ją był posiadał, bo nie miał najmniejszej ochoty, być nadal aktorem. Zależało mu w prawdzie na zgodzie domowej, był więc spokojny, nieuchybiający w niczem, ale romansować nie myślał. Czuła małżonka zaś nie była tém zadowolniona. Skarżyła się od rana do wieczora na ostrygłą miłość jego, płakała, dostawała kurczów serca i tym podobnych rzeczy, nie uzyskawszy nic, oświadczyła bez ogródki, że ma prawo do szczególniejszego uwielbiania, gdyż takowe dosyć drogo nabyła.

Podobne oświadczenia są zawsze wypowiedzeniem wojny drugiej połowicy. „Nikt miłości nie kupił“, odrzekł rotmistrz, „a najmniej z szóstym krzyżykiem, pomarszczoném czołem i szpakowatą głową“ — Oko pani Kunygundy zaiskrzyło się, jak gdyby pół piekła wniem się naraz było zapaliło, a zamiast kartaczy poleciała za złowrogiem spojrzeniem tacka razem z imbryczkiem i śmietanką, kochłą i cukierniczką wyśrebrzaną wprost w twarz pana rotmistrza, z wielkim przestraczem starego psa kudłatego, zwykle wszarzem zwanego, który spuściwszy uszy i schowawszy ogon między nogi, gdyby postrzelony na dziedziniec wypadł, wszyst-

kie koty, kury, kaczk i gęsi spłoszył i wszystkie psy dworu i okolicznych chałup zaalarmował, i niezawodnie owemu serdecznemu pokropieniu księdza plebana przy ślubie przypisać należy, że na taki wystrzał głowa pana rotmistrza prościusińko oknem nie wyleciała, wybiwszy po drodze dwie szyby i nadwierężywszy żelazną kratę w oknie, lub że przynajmniej nos nie odleciał, oko lub kilku zębów nie wyskoczyło. (C.d.n.)

### **Bieg niższego Dunaju.**

— Dunaj jest największą rzeką w Europie. Bierze on początek w górach Wirtembergu, płynie przez Bawaryę, Rakusy i Węgry, pod Belgradem oddziela Serbię od krajów austriackich, a następnie poczynszy od Orszowy płynie przez ziemie tureckie, dzieląc Bułgaryę od Wołoszczyzny.

Linia Dunaju od Orszowy aż do Czarnego morza ma przeszło sto mil długości. Ośmnaście warownych miejsc wznosi się po prawym brzegu, to jest po brzegu tureckim, które bronią przejścia rzeki, a mianowicie: Orszowa, Bersa-palanka, Florentyn, Widyń, Arzul, Łom, Dżibra-palanka, Rahowa lub Orkawa, Nikopoli, Systowa, Ruszczuk, Turtukaj, Silistra, Rassowa, Hirsowa, Maczyń, Izakcza i Tulcza. Z miejsc tych obronnych najważniejsze są: Widyń, Ruszczuk, Silistra, Maczyń, Izakcza i Tulcza; ostatnie jako warownie strzegą szczególnie ujść Dunaju. Przed traktatem z r. 1829 posiadali Turcy także na lewym brzegu niższego Dunaju dwie warownie, a zwłaszcza Izmań w Bessarabii i Brajłow w Mołdawii, które im w ówczesnej wojnie odebrano.

Na całym tym biegu Dunaju, który łączy Wiedeń i Niemce z przystaniami morza Czarnego, ruch handlowy jest ogromny i bardzo czynny. W czasie wojny wpływają na Dunaj flotyle rosyjskie, złożone z szalup kanonierskich i statków w Sebastopolu zbudowanych, niosących armaty wielkiego kalibru. Turcy mają także flotyle z wielkich łodzi uzbrojonych, które stoją w przystaniach Dunaju pod ochroną dział miast warownych i przeznaczone są do przywozu żywności i wspierania załogi w razie oblężenia.

Jak wiadomo, dwa są miasta to samo nazwisko Orszowa noszące i naprzeciw siebie leżące: Stara-Orszowa miasto austriackie na ostatecznej granicy Banatu, i Nowa-Orszowa miasto tureckie. Tu wstępując Dunaj do Turcyi, ma koryto ściśnięte w brzegach wązkich i spadzistych. Szybkość prądu jego jest tu trzy ćwierci mili na godzinę; statki idące pod wodę holowane być muszą, parowce nawet z wielką go przebywają trudnością. Ogromne skały sterczą nad powierzchnią wody, wszędzie wiry i podwodne skały spostrzegać się dają. Opuszczając dopiero ten wąwóz, uspakaja się Dunaj i koryto swe rozszerza. Dalej jeszcze natrafiają się porogi czyli małe wodospady, które utrudniają żeglugę pod wodę, nie są jednak nigdzie dosyć wielkie, aby ją przerwać mogły. Brzeg prawy Dunaju jest w ogólności wyższy niż lewy, co w czasie wojny jest korzyścią dla Muzułmanów; są wszakże przerwy, gdzie się dolina rozszerza, a Dunaj płynie w pewnej od pagorków odległości. Dalej też szerokość dolnego Dunaju jest większa i prąd jego zmniejsza się, zawsze jednak bieży pół mili na godzinę. O parę mil od Sylistry bieg rzeki z zachodu na wschód zbacza bardzo wyraźnie i dąży ku północy aż pod miasto Galacz, skąd znowu przybiera kierunek wschodni, aby się rzucić w morze Czarne. Na tej przestrzeni, która większą częścią jest bagnista, spotyka się w pobliżu Sylistry najprzód miasteczko Rassowa. Tutaj Dunaj najbliższy jest morza, z Rassowy bowiem nie ma jak sześć mil do warowni Kustendzie nad Czarném morzem, gdzie się przystań znajduje. I dzisiaj zdaje się rzeczą dowiedzioną, że dawniej Dunaj tędy płynął miasto na północ około Galaczu, i miał ujście w przystani Kustendzie, a później dopiero zasypiska coraz większe zmieniły kierunek jego łoża. Dalej od obronnego miasteczka Hirsowa, gdzie się most łyżwowy znajduje, aż do ujść Dunaju, przedstawia się jedna tylko płaszczyna, niska i bagnista, obfitująca w jeziora, z których największe jest Ramsin, dawne Halmirys. Kraj ten łączy się z wielkimi płaszczynami Bessarabii na północ Dunaju, które są również niskie i bagniskami poprzerywane. Okolice zresztą jest urodzajna, wydaje



bogate żniwa i żywi liczne trzody bawołów, których tu używają do uprawy ziemi i do przewozu. Poniżej Tulczy Dunaj formuje deltę (wyspę trójkątną), jak wszystkie wielkie rzeki przy ujściu, i wpada do morza Czarnego trzema głównemi ramionami, to jest Kilią, Suliną (Sunne Boghatzi) i ś. Jerzego (Edrylis Boghatzi). Ramię Suliny jedno tylko zdadne jest do żeglugi w każdym czasie dla wielkich statków. Należy do Rosyi, która tym sposobem posiada klucz handlu i żeglugi największej rzeki europejskiej. Okolica ta cała jest całkiem do nieprzebycia w zimie, i nawet w jesieni, jeżeli pora ta jest dżdżystą. Grunt tameczny bowiem powstaje z odpływów wód, jest więc miękkim i deszcz psuje go niesłychanie, dla czego drogi nie będąc dobrze utrzymywane, nie pozostawiają wśród błota nawet śladów kolei. W miejscu, gdzie się Dunaj rozdziela i tworzy deltę, przedstawia się wielka płaszczyna wody, przedzielona kilką wysepkami, ciągnącą się aż do morza.

Z rzek wpadających tu do Dunaja najważniejszą jest Prut, stanowiący granicę Rosyi. Między Prutem, Siedmiogrodem i Dunajem leżą księstwa naddunajskie Multany i Wołoszczyzna, które mając własnych książąt, jednak poddane są Turcyi i oraz stoją pod opieką Rosyi, a które też już nieraz były widownią czynów wojennych między Rosyą i Turcyą.

Wspomnieć też należy, iż Dunaj marznie prawie co rok. Wołoszczyzna i Bułgaria, lubo jest pod tym samym stopniem szerokości co Prowancya i Toskania, ma więc zimy nadzwyczaj ostre, a to z powodu, iż jest wystawiona na wiatry północno-wschodnie, które tam przychodzą bądź ze stepów Rosyi, bądź z wyższej Azji. Dunaj przeto na sześć zim, pokryty jest zwykle lodem pięć razy. Łód utrzymuje się od miesiąca grudnia aż do marca, a skoro puści, kraj jest niedostępniejszy niż kiedykolwiek.

---

### Środki gospodarskie.

— Sposób przechowania jabłek na zimę. Ponieważ w bieżącym roku wiele owocu się zrodziło, niebędzie więc od rzeczy, gdy dla pożytku gospodarzy podamy sposób,

jakiego w Niemczech nad Renem używają od dawna dla przechowania jabłek. Wybiera się zdrowe i nienadtłuczone jabłko i układa je do beczki czystej. To układanie dzieje się warstwami i bez wszelkiego przydatku, a gdy się nakładzie owocu aż pod wierzch naczynia, wtedy nasypuje się nań latorośli jałowcowych, i nalewa do pełna wody źródłowej, poczem się beczka krążkiem przykrywa i kamieniem na sposób kapusty przygniata. Tak zaopatrzone jabłka chociaż będą miękkie, zachowają wszelakoż smak wyborny i zupełną czerstwość, przyczem jednakże na to uważać należy, aby wybieranie jabłek nie działo się częściowo i gołą ręką, gdyż każde poruszenie przygniatającego ciężaru i dobieranie się ręką do owocu, jego zepsucie spowodzić może. Jabłka tak urządzone, dadzą się zachować aż do wiosny, i mogą stanowić z ususzonymi wielką pomoc w gospodarstwie domowym. —

— Robienie mąki z kasztanów dzikich. — We Francyi robią z kasztanów dzikich wyborną mąkę, a to w ten sposób: Kasztany obierają się i suszą należycie w piecu ogrzanym, poczem się je w stępie tłucze, a z tąd uzyskaną mąkę się przesiewa. Takową nalewa się potem wodą i moczy przynajmniej przez godzinę, powtarzając to postępowanie, przylewania świeżej wody, do ośm razy. W ostatku po odlaniu wody, która wszelką gorączkę wyciągnęła, wybiera się mąka do worka z gęstego płótna, wyciska się z niej za pomocą prasy albo tęgiego wykręcenia wszelką wodnistość, i uzyskuje się mąkę, którą z domieszaniem nieco zbożowej zaraz do pieczywa użyć można. —

— Skrob (krochmal) na bieliznę. — Gospodyniom i praczkom pragniemy wyrządzić usługę, podając im środek, jakby bieliznie więcej połysku i giętkości nadać mogły. Nowomodne świece stearynowe (Milli, Apollo, Stearin) zna każdy. Świece te świecą pięknie, niepotrzeba je objaśniać, i nie splami się od nich, bo są tak tęgic jak воск. Wyrabiają się z łożu, z którego się chemicznie odłącza rzadka część, a tylko gęsta łożowina zostawia. Albowiem każda tłustość,

Łój, sadło, olej itd. składa się z dwojakiego tłuszczy, gęstego i rzadkiego. Gdy np. rzepakowy olej w zimie przymarznie, zrobią się w nim białawe bulweczki, które się od rzadszej części odłączą, a te są podobne łojowinie. — Takową to świecy weźmie się kawałek, zetrze się na drobno, zmiesza ze skrobieniem zmielonym na średnio. Na 1 funt skrobieu bierze się 2 łoty stearynowej świecy. To zgotuje się jak zwyczajnie i skrobi się bielizną. Taka zaś bielizna prasuje się lepiej pod żelazkiem, jest bielszą, giętszą i błyszczysz się lepiej. —

— Użytek paździerza od lnu do drzew owocowych. Domieszanie paździerza lnianego do ziemi nakoło drzew świeżo sadzonych, i obłożenie drzewa samego paździerzem, bardzo jest dla niego korzystnym, niszczy chwasty i trawy, utrzymuje ziemię w pulchności i przyczynia się do wzrostu drzewa. Nawet stare drzewa chore dobrze jest obkładać paździerzem.

Szukanie źródła. — Jak ważnem jest znalezienie źródła i dowiedzenie się, jak głęboko takowe leży, każdy rolnik pojmuje; często są nawet przypadki, że ogromne sumy zakładanie studzien kosztowało, a nakoniec wody w nich brakło. Pożądanym więc będzie przepis następujący:

Pięć łotów wapna niegaszonego, 5 łotów siarki, 5 łotów grynspanu i 5 łotów białej miry, utłucz miadko w moździerzu, zmieszaj dobrze, razem wsyp w polewany garnek i przykryj 5 cią łotami wełny, która z owiec sama spadała. Garnek zaś przykryj pokrywą także polewaną. Chcąc się dowiedzieć, czy na pewnem miejscu jest i jak głęboko leży źródło, kopie się dół na stopę głęboki, waży się skrupulatnie garnek i stawia go się w ten dół. Po 24 godzinach wyjmuje się ów garnek i znów go się waży skrupulatnie. Jeżeli ubyło wagi, nie masz źródła w tém miejscu i trzeba go gdzie indziej szukać i garnek wkopać; jeżeli garnek jest cięższy, dobry znak, że woda się znajduje. Skoro przybyło dwa łoty, woda leży na 75 stóp głęboko, przy 4 łotach na 50 przy 6ciu łotach na 37½, przy 8iu łotach na 25, a przy 10ciu na 12½ stopy głęboko. Najlepiej



jest kilka takich garnków wkopać na rozmaitych miejscach, gdyż często bardzo blisko siebie leżą warstwy ziemi, które obfite w sobie mieszczą źródła. —

### Rozmaitości.

— Za cesarzy Leopolda I. i Józefa I. dzielili się żebracy w Wiedniu na dwie klasy, na tak zwanych braci posłuchalnych i zwykłych dziadów. Pierwsi byli ludźmi dobrego urodzenia, którzy przychodząc do dworu, tam swoją biedę przedstawiali cesarzowi, który ich zaopatrywał datkami od 100 do 10 dukatów. Posłuchania odbywały się dwa razy na tydzień. Cesarz stojąc przy stole, na którym leżały kupki złota zawinięte w papier, rozdawał takowe w miarę przedstawienia sobie nędzy. Posłuchań tych żebraczych wypadało około 20 na raz. Kiedy razu jednego taki żebrak przyklęknął przed cesarzem dla przyjęcia daru, sięgnął drugą ręką na stół i ściągawszy drugą kupkę, rzekł: że od Boga i Cesarza brać można bez wstydu. —

— Wzrost potęgi rosyjskiej jest według najnowszej statystyki następujący: R. 1573 zajęta została Syberya, 1644 Mała-Rosya, 1710 Liwonia i Estonia, 1772 Biała-Ruś, 1783 Krym i Bessarabia, 1793 Litwa i Kurlandya, 1795 reszta Polski, 1801 Georgia, 1809 Finlandya, 1812 prowincye perskie, a w r. 1815 Księstwo Warszawskie. Niestraciwszy nigdy z swych własności, przymnożyła Rosya w 280 latach w przecięciu corocznie 1000 mil kwadratowych. —

— O zgromadzeniu niemieckich pszczelarzy w Wiedniu na dniu 14 i 15 września b. r. donosi bernieńskie czasopismo „Mittheilungen“: Pan prezes, opat Bernhard zagaił zgromadzenie mową, w której historję chodowania pszczół i użyteczność stowarzyszenia niemieckich pszczelarzy przytoczył, i następnie stan majątkowy stowarzyszenia przedstawił. Rozbierano kolejno pytanie: Czy zabijanie albo też siarkowanie pszczół jest koniecznie potrzebnem? Za zdaniem p. plebana Dzierżona zgodzono się, że metoda ta jest moralnie nieprzypuszczalną i niekonieczną potrzebną. Na pytanie: jakim sposobem mogłoby się najspieszniej i najskuteczniej upowszechnić chodowanie pszczół? uchwalono, że przy ekonomicznych zakładach powinny być zaprowadzone praktyczne szkoły, w którychby nauczano pszczelnictwa według metody Dzierżona, żeby przy towarzystwach rolniczych wyznaczono osobną sekcję dla pszczelnictwa, a zarazem dla praktycznych pszczelarzy ustanowiono premie w nagrodę; nakoniec zalecono dzieło p. Klause o pszczelnictwie jako najdogodniejsze. — Potém p. Dzierżon rozprawiał o swych doświadczeniach z pszczołami włoskimi, i doniósł: że matka

niesie jaja, męskie i żeńskie, których pszczoły zwyczajnie rozpoznać nie umia. Zapłodnienie matki skutecznia się podczas rojenia się. Jajka pszczoł roboczych bywają najprzód znoszone i wysiedziane. Matka trzy dni pierwój niż inne pszczoły wylęgnie się. Podziwienią godną rzeczą jest, że włoskie pszczoły człowieka nie kęszą, od zimna nie tak łatwo otrętwięją i pilniejsze są niż krajowe. — Po wysłuchaniu jeszcze innych rozpraw, ustanowiono, że przyszłoroczne (1854) zgromadzenie wędrującego towarzystwa miłośników pszczoł ma się odbyć w Kolonii w Niemczech. — Na końcu rozdzielone były nagrody za nadesłane temu zgromadzeniu wzorowe ule z pszczołami. —

— Parowa machina do orania. — W Lipsku odbywano niedawno próby z machiną rolniczą, równie ciekawą ze względu swojej budowy jak i użyteczności. Jestto parowa machina do orania ziemi, mająca w zupełności zastąpić uprawę za pomocą ręcznych łopat, której ważność w gospodarstwie coraz więcej jest uznawana. Wynalazca téj maszyny jest c. k. kapitan Józef Bauer z Wiednia, zbudowaną zaś została w zakładzie p. Harkorta. Wyorane nią pole nie zostawia nic do życzenia, nietylko bowiem pod względem głębokości przewyższa uprawę pługową, ale nadto od jednego razu rozbija ziemię jak najzupełniej. Próby przedsięwzięte z machiną taką o sile 2 i pół koni, przekonywują, że system jęj budowy pod każdym względem celowi odpowiada. W 12tu godzinach zorano za jęj pomocą przestrzeń 1 morga magdeburskiego, na 12 cali głęboko. Machina tego rodzaju kosztuje około 1800 talarów. Do wywiezienia jęj na pole wystarcza para koni, do obsłużenia jęj zaś na polu potrzeba maszynisty i jednego chłopca do pomocy. Machina parowa tak jest urządzona, że w czasie wolnym od orki, służyć również może do młocarni lub innych gospodarskich machin. —

— Choroba winogron. — Wydane pisemko p. J. F. Fox dowodzi, że choroba winogron pochodzi od robaka, który się jednolajnie z nabrzniałosciami liści winnych na przedniej i tylnej stronie usadza a stąd i na jagody przechodzi. Aby mnożeniu się tego owadu a przez to i chorobie zapobiedz, radzi następny środek: Zaraz po winobranii mają się zarażone, zeschłe liście i grona starannie zebrać i spalić, w wiosnie zaś po pierwszém obcięciu szczepków winnych, umywają się takowe odwarem z tytoniu (około 12 łutów na 2 kwarty wody). W odwarze tym bowiem zawarty nicotin ma być niezawodną trucizną dla owadu, nieszkodzi zaś ani drzewu ani jagodzie. —

— W Rzymie, w kościele ś. Piotra, odbyła się d. 30 października z wielką uroczystością kanonizacya wielebnego Jędrzeja Boboli,

męczennika zakonu towarzystwa Jezusowego, rodem Polaka, który za wiarę życie swe na Rusi zakończył. —

— Szczególniejszą to rzeczą, jak liczba ludności na północnej wyspie Islandyi zmniejsza się, albowiem od 100 lat ze 100,000 spadła na 40,000 mieszkańców. Stosunkowo zmniejsza się też urodzajność i ciepłość wyspy, a to jest przyczyną ubywania ludności. Zdaniem jeografów tedy jest, iż za 300—400 lat nie będzie można na wyspie téj mieszkać, jak też przeciwnie kronikarze podają, że przed wieki północne te kraje wcale łagodną, cieplejszą i urodzajniejszą miały powierzchność, skąd np. Grenlandya swe nazwisko otrzymała. —

— Chateaubriand opisując podróż swoją przez Amerykę, następującą zrobił uwagę: Charakter narodowy nigdy nie da się zaprzeczyć. I tak w osadach nowego świata przybyli koloniści hiszpańscy najpierw postawili kościół, angielscy szynkownię, a Francuzi najpierw stawiają fortecę a w niej salon do tańców. —

— Co sądzić wypada o religijnych pojęciach powstańców chińskich przeciw panującej tamże rodzinie tatarskiej, najlepiej poznać się daje z pism ich, zgadzających się z chrześcijaństwem, których mają dwanaścioro: Księga pierwsza „księga przepisów niebieskich“, które wiodom objawił Bóg i Ye-su, przykazuje aby nie rabowano, ale mężnie walczone a kobietom gwałtu nie czyniono. — Księga druga ustanawia nowy kalendarz o 366 dniach, 12 miesiącach, z tygodniowym odpoczynkiem w niedzielę. — Księga trzecia „objawienie się ojca niebieskiego na ziemi“ opowiada, jak opatrność boża osobiście zakroczyła przeciwko sprzysiężonym przeciwnikom wioda powstańców Tien-te. — Księga czwarta napomina do pokuty, czczenia prawdziwego Boga, wyrzeczenia się bałwanów, obiecując posłusznym raj, a nieposłusznym piekło; potem następują przepisy, jak się mają służyć boże odprawiać, a te są: klękanie przed Bogiem, prośzenie o odpuszczenie grzechów, umywanie się i modlenie przy każdym jedzeniu, święcenie świąt; na końcu jest dziesięścioro przykazań bożych, zgodne z hebrajskiem, zawierające tylko dodatek do przykazania siódmego, tj. zakaz używania tytoniu i opium. — Księga piąta zawiera dzieje starego i nowego testamentu w krótkości. — Księga szósta „oda do młodości“ obejmuje przepisy dla życia według nauki Konfucjusza, który też głosił: miłuj bliźniego jak siebie samego. Tu kładzie się osobiście matkom na serce dobre wychowanie dzieci, albowiem charakter przyszłego męża zawisł od wychowania matczyńskiego; żony jednak mają być posłuszne mężom, albowiem to złem jest znanieniem, gdy kury zaczną kukurykać. — Księga 7—9 zawiera przepisy dla wojska, które też mają cechę religijną. —



Księga dziesiąta, zbiór odczw do narodu, odznacza się mocą wymowy i wyzywa Chińczyków, aby odstąpili od „szkaradnych, diabelskich“ Tatarów a trzymali się prawego książęcia, którego Bóg ustanowił, aby zaniechali bałwochwalstwa a powrócili do jedynego Boga, według dawnych pism i mędrców i według podania narodowego. — Księga jedenasta „zbawienne nauki“, zawiera rozprawy filozoficzne o ważności i potędze prawdy. — Księga dwunasta nakoniec obejmuje 28 pierwszych rozdziałów chińskiego przekładu historii stworzenia, którego autorem jest słynny misjonarz śp. Gützlav. —

— W Stanach zjednoczonych Ameryki wydane zostało ustanowienie, że każdy pijanica za błązna ma być poczytany, a jako taki nie może żadnych funkcij publicznych sprawować. —

— Wodospad Niagary w Ameryce, dotąd jedna z największych osobliwości świata, znikł zupełnie; woda zmyła bowiem skały tak dalece, że wodospad ten nie osobliwego teraz nie przedstawia. —

— W Georgii, w północnej Ameryce, umarł niedawno młody człowiek, który był prawdziwym cudem natury. W 20 roku życia ważył 565 funtów. Nagle zaczął jeszcze bardziej tłusnąć, tak, iż przeszło 6 cetrarów ważył. Jednak był jeszcze giętkim, ruszał się zręcznie i doglądał pilnie swego gospodarstwa. Naraz zaczął jednak tak bardzo tyć, iż mu dziennie 2 funty tuszy przybywało. W skutek tego umarł jednak wprędce siedząc w karle, jak sądzą, z przyczyny nagromadzenia się sadła około serca. Trzy dni przed śmiercią ważył 650 funtów. —

— Ludożerca w Europie. — Młody, ale jak mówią niedołążny człowiek z Herrenszwendy przy Ottenhausen w Prusiech, zjadł dosłownie do połowy synka swjej siostry. Obie rączki wykrcił ze stawów i ogryzł do kostki, również pierś, brzuch i lewe udo były ogryzione. —

— Niedaleko Aradu zdarzył się straszny przypadek: Leśniczy wstąpił do karczmy i wypił może więcej jak zwyczajnie, potem poszedł do lasa, położył się na mechu pod drzewem i zasnął. We śnie poczuł załechtanie w gębie, i budząc się, zaciął mocno zębami, — w tém przeleknawszy się, spostrzega, że odgryzł główkę małej gadziny, która mu we śnie aż do gęby zalazła. Główkę tego węża musiał zaś połknąć, ponieważ jej nie znaleziono, a tylko ostatnia część gadziny obok niego się zwijsza. W krótkim czasie też poczuł okropne wewnętrzne bole i nieszczęśliwy umarł niebawem, zostawivszy żonę i 9 sierociałych dzieci. —

— Mówią, że znalazley węgierskiej korony, majorowi-audytorowi Tytusowi Karger, dał JCMość do wyboru: albo 200,000 zlr. w gotowiznie, albo państwo kameralne w Węgrzech. —

— Wiele zamożnych rodzin wołoskich przybywa ciągle do Wiednia. Przyczyną jest obawa wojny. Przybył tam także książę Stirbey gospodar wołoski i Ghika gospodar multański. —

— Przed niedawném, JCMość trzymając przegląd wojska, spostrzegł podoficera, noszącego medal waleczności na piersi. N. Cesarz zapytał, za co otrzymał to odznaczenie? Pod Kustocą, odpowiedział żołnierz. Dla czego nie jesteś już oficerem? Stojący obok pułkownik napomknął, że dotąd nie było opróżnionego miejsca, a mimo to podoficer ten jest żydem. — Na to rzekł Cesarz: Panie poruczniku, stąp bliżej; a gdy tenże odcigał się, powtórzył Monarcha: Panie nadporuczniku, postąp bliżej. — Tak młody nasz Cesarz, jak niegdyś Napoleon I. i wszyscy wielcy wojownicy, umie sobie miłość żołnierzy swoich zjednywać. —

— Donoszą, iż ślub N. Cesarza naszego odbędzie się w końcu kwietnia 1854 r.

— W nocy z d. 8 na 9 b. m. banda rabusiów napadła z bronią w rękę trzy wozy kupieckie wracające z targu z Przerowa pod wsią Sławiszem na gościńcu blisko Lipnika w Morawie. Rabusie nie mogli jednak dognać wozów i trzy strzały, wymierzone zapewne dla spłoszenia koni lub nastraszenia jadących, nie pomogły im wcale. —

— W Lipniku schwytano jakiegoś rzezimieszka Edwarda Schön, jednego z kupy złodziei, którzy, jak się zdaje, na kolei między Boguminem i Wiedniem systematycznie prowadzili rzemiosło swoje, kradnąc tłómoki i obrzynając kieszenie podróżnych, albowiem towarzysze Schöna nie są dotąd wykryci. —

— Z wielu stron donoszą teraz o pożarach lasów. Tak pod Karlsbergiem na Bukowinie powstał pożar leśny przez nieostrożność przy wyrabianiu potażu, który już rozpostarł się na sto około staj, lubo do 3000 ludzi zajętych jest gaszeniem. Dym ma być tak gęsty, że słońce ledwie się przebija przez te chmury dymu. — W Siedmiogrodzie, w dobrach kameralnych Załatna i Topanfalsa spaliło się około 6 mil kwadratowych lasu, ale już ugaszono ogień. Pod Hermansztadem było równocześnie prawie 9 pożarów. — W węgierskim lesie Bihar pali się jeszcze ciągle na ogromnej przestrzeni. — Pożary te przypisują suszy i nieostrożności pastuchów rozniecających ogień w polu. —

— Wielu właścicieli ziemskich w dolnych Rakusach, idąc za przykładem Towarzystwa rolniczego Krakowskiego, postanowiło sprowadzić bydło holenderskie dla ulepszenia rasy krajowej. —

— Znaczki monetowe 6 grajcarowe wyjdą z końcem przyszłego miesiąca z obiegu.

— Z Siedmiogrodzkiej ziemi donoszą o ukazaniu się wściekłych wilków, które nie mało nieszczęścia przez pokąsanie ludzi wyrządziły. —

— W Bawaryi postąpiono surowo przeciw lichwiarzom i przepukniom zboża, bo nie tylko poaresztowano ich, ale i zasekwestrowano ogromne zapasy, w skutek czego zaraz ceny zboża spadły. —

### Stan drożyzny.

Wiedeń 16 listop., mierzycza jęczmienia 9 złr. 12 kr., owsa 5 złr. 46 kr. w. w.

Praga 12 listopada, mierzycza pszenicy 18 złr. 26 kr. do 14 złr. 15 kr., żyta 11 złr. 30 kr.—10 złr. 55 kr., jęczmienia 10 złr. 16 kr.—9 złr. 5 kr., owsa 5 złr. 5 kr.—4 złr. 36 kr. w. w.

Ołomuniec 16 listopada, mierzycza pszenicy 6 złr., żyta 4 złr. 24 kr., jęczmienia 3 złr. 17 kr., owsa 1 złr. 50 kr. m. k.

Rab 10 listop., mierzycza pszenicy 11—14 r. 30 kr., żyta 8—9 r., jęczmienia 5 r. 30 kr.—7 r., owsa 3 r. 30 kr.—3 r. 45 kr., kukurudzy 5 r.—5 r. 30 kr. w. w.

Segiedyn 8 listopada, kibel pszenicy 19—20½ (w Szanadzie jako tóż w całym Banacie sprzedaje się po 25 r.), jęczmienia 9 r., kukurudzy 10—11 r., owsa 8½—9 r. w. w.

Kraków 8 listop., korzec pszenicy 11½—10½ złr., żyta 9¼—8¾ złr., jęczmienia 7¼—6¾ kr., owsa 4½—4 złr., ziemniaków 4 złr. m. k.

Nowy-Sącz 4 listop., korzec pszenicy 23 r., żyta 18—20 r., jęczmienia 18 r., owsa 9 r. w. w.

Lwów 8 listopada, korzec pszenicy 19 r. 31 kr., żyta 15 r. 3 kr., jęczmienia 11 r. 30 kr., owsa 6 r. 52 kr., ziemniaków 7 r. 25 kr., sąg drzewa twardego 25 r. 25 kr., miękkiego 19 r. 45 kr. w. w.

W Serecie na Bukowiunie 20 października, korzec pszenicy 3 złr. 36 kr., żyta 2 złr. 48 kr., kukurudzy 3 złr. 24 kr., jęczmienia 2 złr. 12 kr., owsa 1 złr. 40 kr. m. k.

Cieszyn 12 listop., mierzycza pszenicy 17 r. 3 kr., żyta 12 r., jęczmienia 8 r. 36 kr., owsa 5 r. 3 kr., ziemniaków 5 r. 30 kr., kwarta masła 54 kr., sąg twardego drzewa 14 r. 5 kr., sąg miękkiego drzewa 9 r. 50 kr. w. w.

Ażjo od srebra 15¼, od złota 21¼.

### Z Cieszyna.

Niemal codzień wyczytujemy w dziennikach o niszczących pożarach, które w kilku godzinach całe miasta i wsi w popiół obracają. Dzisiaj zamożny właściciel domu stanie się do jutra żebrakiem, majątny włościanin straci wszystko, czémby mógł liczną rodzinę przez długą zimę wyżywić, skoro go takie dopuszczenie nawiedzi. I u nas takie przypadki nie są rzadkie. Z tej przyczyny nie zaniedbujemy ziomkom przypominać, jak dobroczynne są stowarzyszenia dla zabezpieczenia od szkód ogniowych, których nżyteczność dotąd zbyt mało uznana, a nader często lekceważoną bywa, lubo zakłady dla zabezpieczenia się od ognia najściślejszym są środkiem, posiadających od upadku ratować, skoro majątek ich stanie się łupem pożaru. Dlatego nie ustajemy właścicielom doradzać, ażeby posiadłości swoje od szkód ogniowych zabezpieczuli. Sch.



— We wsi Stanisławicach przy Cieszynie stał się okropny przypadek, który na przestrogę wspominamy dla rodziców, często dziatki swe nieostrożnie zaniedbujących. Komornica mieszkająca u pewnego gospodarza, zostawiła dwuletnie dziewczątko swoje na ławie przy piecu pod dozorem trzechletniej dziewczynki, samotnie w domu, jak to zwyczajnie bywa, kiedy wszyscy starsi idą do pracy. Starsza dziewczynka wybiegła z izby, a tymczasem przyszły świnię — i jakim sposobem, niewiedomo, odgryzły opuszczonemu dziecku obie rączki i pokaleczyły je na nogach i twarzy. Gdy później matka nadeszła, znalazła dziecko na ziemi we krwi — nie płaczące już, ale uśmiechające się! —

— Którzy może jeszcze nie dowiedzieli się, że jutro bal święto Katarzyński, temu jeszcze przypominamy, że miasto bardzo się nań raduje. —

— Z pewnością donieść już możemy, że w pierwszą niedzielę adwentną, d. 27 listopada, będzie znowu pierwsze przedstawienie teatralne polskie przez tutejszych amatorów, po którym jeszcze kilka innych widowisk się spodziewamy. Na ten raz ustanowioną jest sztuka: „Stacya pocztowa w Hulczy“ p. Korzeniowskiego, którą poprzedzi krótka niemiecka „die Beichte“ (spowiedź) p. Kocubiego i sztuczny taniec przez tutejszego tancmistrza p. R. z dziećmi. —

### Uwiedomienie.

Podpisany daje do wiadomości szanownej publiczności, że za pozwoleniem tutejszego c. k. starostwa, pod swoim imieniem

## „EDMUND OSTRUSZKA“

w Cieszynie otwiera handel korzenny i galanteryjny wraz z kolektą loteryi wiedeńskiej i lwowskiej.

Pocytując to sobie za zaszczyt donieść o tém szczególniej szanownym ziomkom, spodziewa się oraz, że tak doborom towarów, jako też rychłą i rzetelną usługą oczekiwaniom ich dogodzi i owe zaufanie sobie zjedna, do jakiego go dostateczne fundusze i ochocza gorliwość zadowolenia powszechnych życzeń uprawniają, zaczęm pochlebia sobie zyskać zasłużoną przychylnosc i wziętosć powszechnosci. —

Cieszyn d. 12. Października 1853.

EDM. OSTRUSZKA.

**Redakcyja** upraszając Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty na „Gwiazdkę“ w całości nie wyrównali, o nadesłanie takowej, zawiadania tychże zarazem liczbami, jakie na adresie każdy ma przypisane, ile zaległa należytosć którego wynosi:

Należytosć do ostatniego grudnia b. r. w ilości 1 zřr. m. k. od tych, którzy mają na adresach następną liczbę: 35, 55, 58, 66, 69, 80, 92, 97, 99, 106, 109, 148, 149, 160, 164, 189.

Należytosć 1 zřr. 30 kr. m. k.: 209.

Należytosć 1 zřr. 40 kr. m. k. od następujących: 30, 32, 37, 51, 56, 73, 95, 98, 121, 124, 125, 128, 129, 130, 131, 134, 135, 137, 140, 171, 180, 197, 216, 218, 222, 223, 224, 240, 241, 242.

Należytosć 2 zřr. m. k.: 155—158.

Należytosć 3 zřr.: 110, 182.

Należytosć 4 zřr. 30 kr. od następujących: 116, 225, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 235, 236, 237.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 38.

Cieszyn d. 26. Listopada.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

Po tak uroczystém wprowadzeniu Asmodeusza, patrona niezgód małżeńskich, w dom rotmistrza przez czcigodną małżonkę jego, piekielnica ta więcej go dręczyła od wszystkich dawnych wierzycieli. Lecz żadne nieszczyćście nie przychodzi samo. Czas rozejmu z niezaspokojonemi wierzycielami, już był minął. Poczęli się więc coraz gęściej zjawiać, aż w końcu nie było innéj rady, jak zapożyczyć się u sąsiada zamożnego, byłego pułkownika, z którym nasz rotmistrz przed laty w tym samym był służył pułku.

Kto ma smoka u stołu i w sypialni, i komu niespokojna wierzycieli gawieźdź chciwie po każdy grosz do kieszeni siąga, ten zaiste nie bardzo szczęśliwy. Rotmistrza naszego atoli jeszcze inne troski kłopotady. Marysia (córnka rotmistrza — rozumie się z pierwszego małżeństwa — bo to drugie nie było niéw właściwie) kończyła siedmnastry rok. Żywa i ognista a przytém nie szpetna, pewną sobie była, że przy pięknej i gładkiej twarzyczce, rumianém licu i koralowych usteczkach, z których wyglądały dwa rzędy ząbków, gdyby najbielsze perełki, przy niebieskich oczkach i złocistych kędziorach nie zostanie starą panną, chociaż z mieszka ojca dość trudno było wyłowić złotówkę, bo od czasu łowu w maminy skarbonkach, taka nastała uporczywa posucha, że wszystkie złote rybki wyginęły, a o narybek taki bardzo trudno. Marysia patrzyła na świat z stanowiska romantycznego, a ojciec z stanowiska klasycznego, które, zdaje się mi, jeszcze z czasów służby i regularności wojskowej był polubił. W takiej to właśnie chwili

głębokiego rozmyślenia nad przyszłością swęj córki z fajeczką w ustach spotkaliśmy się pierwszy raz z nim, gdy z nienacka przelatujący gacek przerwał cały wątek smutnych myśli i od okna odstraszył. Trzeba nam tu powiedzieć, że nasz rotmistrz, który nigdy nie drżał przed gradem kul i ogniem bojowym, nie wiemy skąd ogromny miał respekt przed gackami. Dla tęg dziwnęj antypatyi miał wiele do znoszenia od odważnych współtowarzyszów swoich, którzy woleli drzeć przed kartaczami i bagnetami nieprzyjacielskimi, jak przed lada gackiem.

Dwór zaś, który rotmistrz obecnie zamieszkiwał, był starém zameczyskiem, po wielkięj części pustką stojącém. Nic dziwnego więc, że półzawalona wieża, stara kaplica, kilka krużganków z przyległościami poszły w posiadłość nietoperzy i sów. W tęg tylko pobłędziły, że nie zważając na gościnność i grzeczność gospodarza, razem z mierzchem koło całego dworu, pomiędzy drzewami dziedzińca i ogrodu w odległości pół ćwierci mili, dzień w dzień, jeżeli tylko pogoda sprzyjała, wielkie igrzyska, manewry, polowania na chrząszcze i tym podobne komedye odprawiać poczęły z wielkięm zgorszeniem rotmistrza. A że tym harcom nie było końca, więc całej armii gacków rotmistrz wypowiedział wojnę, i gdzie tylko jakiego napadł, bez miłosierdzia mordował, tłukł, kłudł, na pal wbijał, krzyżował, ścinał, smażył itd. Jakże różny był los tych gacków od losu ich braci z pomiędzy ludzi. Te mają się jak najlepiej, dopokąd bawią w rozkosznym mroku głupoty i umysłowego ubóstwa. Nikt ich nie prześladowe, owszem cały świat ich kocha i dobrze im życzy. Bo zaiste, co tęg po tęg jasności oświaty rozumu i umysłu? Gdzie słońce świeci, tam w lecie skwar a w zimie lub po górach nieżnośny blask i mróz. Niejednemu już to ciepło mózg wypaliło, a inni oślepli dla wielkięj jasności. Leonidas zgoła ów awanturnik spartański, któremu przed dwoma tysiącami lat coś przyszło do głowy, by się z trzema setniami opierać Xerxesowi cesarzowi perskięmu, co miał najmniej pół miljona wojska regularnego, przecięz uznał, że lepiej walczyć w cieniu jak w skwarze słonecznym, gdy mu powiedziano, że od strzał perskich słońce się zaćmi. A rotmistrz



nasz całkiem fałszywie i odrębnie rzecz pojmując, prześladował i zabijał gacków dlatego, że po ciemku latały. Szczęście, że nie wszystkie gacki, jakie są na ziemi, zamieszkały w zamku jego, bo z tych, co się u niego rozgościły, jeden tylko — spaśny, stary i mądry — pewnie Woltera duchem ożywiony — zdołał ująć rzezi, jaka tu spotkała niewinny ród gacków. Rotmistrz nałożył wielką summę — pięć srebrnych czeskich — na jego głowę, a gdy go nie było można dostać żywcem, za trupa tyle obiecał czeskich, ile ma pazurów. Wszystkie atoli zabiegi schwywania tego partyzanka, były daremne.

Ale też zuchwałość jego była bez granic. On to był co przerwał rozmyślenia wieczorne rotmistrzowi na wstępie naszej powieści, a gdy przy świetle księżyca spostrzegł, że rotmistrz z wielkiego przestrachu usnął w krześle, tak blisko przeleciał koło okna i tak silnie haczykami u skrzydeł pociągnął po szybach, że zabrzmiały jakby arfa eolska, harmonika szklanna, albo nawet śpiew hurysek w raję tureckim. Naturalnie, że się rotmistrz obudził, a znalazłszy grobową ciszę w pokoiku, myślał, że się mu śniło o niebie w nagrodę piekła, w którym się smażył na jawie, szczególnież w obec jejmości żonki lub ichmościów wierzycieli. O gacku był zapomniął, fajka była zgasła, nałożył więc świeżego tytoniu, dniem przedtem od przemytników kupionego, a że mu się w pokoju zdawało jakoś duszno, otworzył sobie okno. Wieczór był cudnie piękny; ani w Kaukazie nad śpiewającymi jeziorami nie świeci księżyc milój, ni spojrzeniem ludzkim niesplamione kwiaty nie napełniają tam powietrza cudniejszemi zapachy, jakie wietrzyk wschodni czy promyk miesięczka niósł ku rozmarzonemu rotmistrzowi. Zapomniął o ziemi i o życiu ziemskiem i o wszystkich troskach i kłopotach swoich, fajka powtórnie zgasła, duch jego wypłynął okiem w nieograniczony ocean wszechświatów i kołysał się już na setnej gwiazdce, gdy ów gacek zazdroszcząc mu tych rajskich rozkoszy, strącił go napowrót w więzienie, z którego był uszedł, podleciawszy z nienacka ku niemu i wbiwszy się, nim go rotmistrz spostrzegł, w piękny, długi czarny włos jego, który po córce i niewygasłej pamięci

nieboszczki matki jej był jedyną pociechą jego. I nie bez raryi. Bieda lubi dziwnym jakimś sposobem głowy się czepiać. U jednych przewraca i przekręca nerwy w głowy i zamienia niekiedy rozumnych i dobrych przedtém ludzi na waryatów, złodziejów, rzezimieszki itp.; u innych zaś zmienia barwę włosów, szczególnież czarnych na siwą; u trzeciej klasy ludzi na ostatku, zamienia głowę w las, włosy w sosny i jodły, po których się spinają liczne drapieżne zwierzątka. Lecz mimo zbliżającego się piątego krzyżyka, a co więcej, mimo ciągłych zmartwień i kłopotów, włos rotmistrza został pięknym i czarnym.

Jak postrzelony odskoczył od okna, biegał po pokoju, jęczał, krzyczał, trząsał głową, że się z oczów iskry sypały, krzyczał; wszystko daremnie. Bo że się głowy nie dotknął, łatwo się domyśleć. Żonka słysząc ten nagły hałas, przybiegła z sypialnego pokoju swego, który przez mur graniczył z wspomnioną wieżą na pół zwaloną, ale właśnie dlatego najnieдоступniejszą niegdyś fortecą gacków. Było to rzeczą bardzo przyzwoitą, że pani rotmistrzowa mieszkała w sąsiedztwie gacków.

„I cóż błaźnie wrzeszczysz?” zapytała go z swoją czułością.

„Ach! patrz jeno!” rzekł rotmistrz, wskazując ręką na głowę.

„O jakżeś szczęśliwy! zarobiłeś sam nagrodę, będziesz czém miał zapłacić procent lub podatek.”

„Nie drwij moja ty, lepiejbyś mi tego djabła wydobyła z włosów.”

„Piękny mi żołnierz z ciebie był, co sobie z gackiem nie umiesz poradzić. Wyzwij go na pojedynek!”

„Proszę cię, moja droga - bo umrę!”

„Ah! terazem twoją drogą, bo się ci gacek wkręcił w głowę. I odkądżem przestała nią być? Zdaje się, że od czasu złupienia mojej szkatułki?”

„Oknem wyskoczę, jeżeli mi nie pomożesz!”

„Masz tu nożyczki?”

„A te poco?” zapytał rotmistrz z podziwem.

„By nietopierza odciąć. Przecież ci go nie zduchnę, skoroś mu pozwolił wkręcić się w włosy.”

„Odciąć? razem z włosami?” rzekł z przerażeniem rotmistrz. „Ty chyba żartujesz.”

„Więc niechaj sobie żartuję, a ty sobie spij z gackiem,” i pochwyciła za klamkę.

„Na miłość Boga!” krzyknął rotmistrz, „rób co chcesz, tylko mię wybaw od tej bestyi, bo coraz więcej się wkręca.”

To właśnie było zamiarem rodzonej siostry już nie sów i gacków tylko, ale jeszcze kogoś trzeciego. Poszła tedy po nożyczki, ale nie wiem czy jej żal było nietopierza, czy też nie miała zamiaru uwolnić męża od niego, lub czy chciała czekać ażby z okna wyskoczył, dość, że się rotmistrz doczekać nie mógł. Każde okamgnienie było mu godziną; pocił się cały z grozy i złości. Po kwadransie weszła żonka z nożycami. — „Tylko cię proszę,” rzekł mąż niedowierzając, „nie oszpeć mi głowy. Wiesz jak mi miłe moje długie włosy.”

„Nie obawiaj się daremnie i siedź spokojnie. Bądź przekonany, że co tobie nie miło, mnie także nie bawi.” (D. c. n.)

## **Początek i znaczenie Kozaków.**

Począwszy od wschodniej Galicyi, idąc dalej na wschód, mieszka słowiański szczep, który mało-ruskim nazywany. Mała Ruś stanowi teraz południową część europejskiej Rosyi i liczy przeszło 13 milionów mieszkańców. Na południu Małej Rusi leży Czarne morze, a na północ rozpościera się Wielka Rosya. Rzeki główne są tam: Dniester powstający w Galicyi, Dnieper płynący środkiem kraju i Don, które wszystkie wpadają do Czarnego Morza. Podniebie kraju tego można porównać z podniebieniem południowych Węgier. Mała Ruś należała w pierwszych wiekach zaprowadzenia w tej stronie chrześcijaństwa do rosyjskiego państwa, które następnie przez liczne podziały pomiędzy panujących książąt zesłało i ciągnęły najazdom Tatarów uległo. Polacy zaścianając Ruś



przed uciskiem Tatarów rozszerzyli panowanie swoje na kilka wieków aż po Dnieper, które im nakoniec Rosssya odjęła.

Tu na Małej Rusi powstało słynne nie tylko w Słowiańszczyźnie, ale w całym świecie, Kozactwo, które w pewnym względzie uważać można jako zakon wojenny.

Naród małoruski wystawionym był na ciągłe łupiestwa różnych plemion najeżdżających z Azji do Europy, jako to Pieczyngów, Połowców, Tatarów itd., którzy wśród niego koczowali i siedziby jego pustoszyli. Mieszkańcy słowiańscy lubiący pokój i oddający się rolnictwu widzieli tedy najczęściej plon swjej pracy zdobyczą najeźdźników. Śmielsi z nich uprzykrzywszy sobie tak niebezpieczne życie, opuścili pług i dom, zamieniając je w miecz i pomieszkanie w gęstych nieprzejrzystych lasach nad Dnieprem, a wzrosłszy w liczbie zaczętnali sami walkę z najeźdźnikami. Do tych młodźców, niecierpiących między sobą kobiet, garnęło się ciągle mnóstwo innych przybyszów, awanturników i malkontentów z różnych stron, którzy łącząc się z niemi, powiększali ich siłę, razem z niemi dobywali miecza i siadali na koń. Siedziby swoje w lasach, na wyspach i porogach Dniepra obwarowali wałami, palisadami i rowami, ubezpieczali je tajnemi ścieżkami i o wycieczkach na nieprzyjaciół wspólnie się naradzali. Rozmnożywszy się, zakładali wzdłuż Dniepra nowe „kurenie,“ (oddział chałup), chutory, osady, zawierali związki z pobliskimi miastami, nadając im przez to nowy cel i odrębny kierunek. Tak jest początek Kozactwa.

W pierwotnych osadach kozackich, które Sieczami nazywali, wśród gęstych lasów, gdzie ciągłe niebezpieczeństwo groziło i gdzie jedynie męska odwaga popłacała, niewolno było mieć żony; dalszym osadom jednak pozwalała Siecz zenienie się, a to było zakładem stałego tworzenia się i odradzania Kozactwa, własnym duchem ożywionego. I w nowo założonych osadach, jak w pierwotnej Sieczy, rokowało się wspólnie na ogólnem zgromadzeniu o wszystkich przedsięwzięciach. Dowodzca, „ojciec ataman“, obieranym był przez głosowanie i był za wszystkie swe czyny odpowiedzialnym

radzie starszych; będąc nieszczęśliwym w wojennęj wyprawie, musiał się stawić przed sądem starszyny, a winę swoją opłacił nieraz życiem. Mimo ogólnych wypraw, używał każdej najwolniejszej swobody, i mógł sam na swą własną rękę uganiać się za spólnym nieprzyjacielem, zdobyćz atoli musiał dzielić „z bracią Kozakami“.

Jak pierwotnie Kozactwo miało tylko wspólną obronę na celu, tak później rozwinął się w niem duch wznioślejszy, którego zamiary obszerniejsze nakreśliły sobie pole. W późniejszych czasach byli głównemi nieprzyjaciołmi Kozaków *Muhamedanie*, tj. Turcy i Tatarzy, którzy najeżdżając z wszelkimi okrutnościami na chrześcian, wzniecili w Kozakach szlachetną świadomość i wspaniałą myśl bronięcia chrześcijaństwa przed „bisurmanami.“ Duchem tym natchnione Kozactwo stało się dla chrześcijaństwa na wschodzie niejako zakonem rycerskim, który za obowiązek swój uważał: bronić wiary a wojsować niewiernych. Potęgą i samę imię Kozaków było postrachem dla bisurmaństwa, którego trupy pod mieczami i kopijami kozackimi pokryły nieraz stepy nad Dnieprem i Donem. Kozacy puszczali się na lekkich czajkach (czołnach) Dnieprem na Czarne morze, aż do Krymu, a nawet i do Carogrodu, gdzie zabrawszy hojną zdobyćz do swych siedlisk powracali.

Przez kilka wieków żyli Kozacy w przyjaźni z Polakami, i pod zwierzchnictwem Polski. Były to złote czasy Kozaczyzny. Gdy jednak w Rzeczypospolitej polskiej zjawił się duch Kozakom mniej przyjaźny, chcący ograniczyć ich swobody, mianowicie wolność religii, wszczął się niespokój Kozaków, którzy nawet swój miecz przeciw Polsce obrócili. Dla tych przyczyn Kozacy poddali się następnie władzy swego jednowiercy, cara rosyjskiego. Tak znikła jednak samodzielność Kozaków z pola historyi, znikła ich rozwiozła niczem nie ograniczona wolność, która w swym czasie była na swem miejscu, znikła ich awanturnicza bohaterskość, która z wzniosłemi dążnościami i szlachetnem poświęcaniem się ich jest najpoetyczniejszém zjawiskiem na słowiańskim świecie.

cie, dawna rycerskość ich zamieniła się w służalstwo wojskowe. —

### Środki gospodarskie.

Aby drzewka w złej ziemi lepiej rosły. Nie każda szczepnica może być założoną w dobrej ziemi. Ziemia bywa często jałowa, piaszczysta, krzemieniasta lub glinkowata, a drzewa nie chcą w niej rosnąć, szczególnie gdy lato suche. Takię ziemi najlepiejby się dopomogło, gdyby się skopała na  $1\frac{1}{2}$  łokcia głęboko. Nie zawsze jednak daje się to wykonać, a mimo to skopana ziemia nie utrzyma się na długo, ale znowu się zlegnie i staje się dla atmosfery nieprzystępną. Zatem w takiej ziemi drzewko nie może rość i ginie często. Pomoc tu wszakże bardzo lekka. Pewien szczepnik tak sobie postępuje: Na podzimku lub w zimie, kiedy ziemia dobrze przemokła, wywierci około drzewka 5—6 dziur w ziemi, na 2 łokcie głęboko; uczyni to długim żelaznym kończastym prętem, który na ten cel rękojeścią jest opatrzony, do każdej dziury zaś wrazi kilka ździebeł słomy, — a to jest rzecz cała. Każdy zaś snadno dorożumie, że dziury te działają jak przekopanie ziemi; powietrze bowiem znajdzie przystęp do ziemi, a to czyni ją urodzajną. Albowiem każdy wie że ziemia martwą zostaje, kiedy powietrze do niej nie przychodzi, a stanie się urodzajną, skoro powietrze do niej przystęp znajdzie. Środek ten godzi się powtarzać co rok. Takowa też praca jest dla gospodarza zabawą, szczególnie w zimie, kiedy niema innego zatrudnienia. Środek ten pomaga i drzewom dorosłym, nawet i innym roślinom np. szparagom. —

— Marchew jako karmia dla pszczoł. Pewien pszczelarz spostrzegł, że pszczoły jego chciwie na oskrobiny z marchwi się zlatywały; kazał więc marchwi natrzeć na tarce i postawił pszczołom przed ul, które się bardzo smacznie na niej pasły; aby jeszcze inaczej tego spróbować, dał marchew uwarzyć na kaszę, i w tej pszczoły bardzo smakowały. —

— Sposób gorzkiemu masłu znowu smak dobry przywrócić. Gdy masło zgorzknienie, trzeba



go najprzód dobrze w świeżem mleku przemyć i wygnieść; potem znowu przemyje się należycie w zimnej wodzie, dwa i trzy razy, a następnie ubija się jak zwyczajnie w osełki. W ten sposób dostanie masła znowu smak jak przed półgodziną zrobione. — Gorzkość masła pochodzi bowiem od pewnego kwasu, który w świeżem mleku się rozpuszcza i od masła odłącza; przemywanie wodą zaś dla tego potrzebnem, aby pozostałe w masle cząstki mleka zupełnie oddalone były, albowiem takie cząstki mleka stałyby się znowu przyczyną rychłego zepsucia. —

— Pranie wełnianych materyj. Gospodynie wiedzą, że każda wełniana materyja w praniu zbiega się, tj. kiedy się pierze jak zwyczajnie mydłem. I niemiło to, że odzież w ten sposób ściąga się i bywa ciasną. Aby tej niedogodności uniknąć, głównym środkiem jest: zamiast mydła bierze się soda, której dostać można w handlu funt po 12 kr. Soda jest to gatunek soli, rozpuszcza się w wodzie i daje ług inakszy niż ług z popiołu, ale podobnie działający. Takiej sody dodaje się do ciepłej wody i pierze jak zwyczajnie. Lepiej wszakże jest rozpuścić pierwój sodę w innej wodzie, funt sody w masie wody, a takiej wody według potrzeby dolewać do ciepłej wody, w której się pierze. Materyja nie ściąga się, a nadto wypierze się rychlej i czystiej jak w mydlinach. — Co do prania mydłem trzeba wiedzieć, że wełniana materyja noszona na ciele ma w sobie wiele kwasu, a kwas ten robi, że tłustość z mydła się odłącza i do wełny wsiąka. Tłustość ta wychodzi tylko przez długie pranie i wyciskanie, a przez to zbiega się wełniana nić. To też jest przyczyną, że wełnianą rzecz praną w mydlinach, chociaż suchą, jednak czuć mydłem; ponieważ trudno zupełnie wyprać mydło z wełny. — Wszystkiemu atoli zaradza soda, która rozpuszcza wszystek kwas z potu i oddala go z wełny. Soda godzi się nadto do prania każdej innej bielizny, nie przeżera jej nawet jak ług mydlarski lub z popiołu, jest pożyteczną szczególnie tam gdzie węglami palą, a funt sody może wystarczyć na dłuższy czas. —

— Kawa z żołądki. W wielu dolegliwościach prze-

pisują kawę żołądziową, lecz oprócz skutków uzdrawiających posiada nadto i tę zaletę, że może być użytą i za pożywienie, czego dowodem jest jej niemałe użycie we Francyi, a to w następujący sposób: Oczyszczona z łup żołądź, umoczy się w zimnej wodzie na dni kilka, w ciągu których woda często się odmienia, poczem się żołądź suszy, następnie upala i w młynku miele. Tak umieloną przechowuje się w butelce, do której odrobinę utartych goździków korzennych lub mięty pieprzowej gdy się doda, to otrzyma się najprzedniejszą kawę, wyrównyującą prawdziwej —

### Rozmaitości.

— Używanie szkła do okien nie jest zbyt dawno upowszechnionem. Wynalazek szklanych okien pada do czasów rzymskiego cesarza Teodosyusza I. (roku 379 po narodz. Chrystusa). Dziwno to wprawdzie, że przed tém nikomu nie przyszło na myśl, użyć szklanych szyb do okien, chociaż szkło od najdawniejszych wieków było już znanem. Daje się to jednak wyjaśnić ze zwyczaju starożytnych narodów wschodnich, których domy na stronie ku ulicy obróconej okien wcale nie miały, a okna do dworu oponami zasłaniali. —

— Najdroższe na całym świecie są grunta w Anglii, a mianowicie w Londynie. Przed niedawnem został tam sprzedany plac na ulicy Freandle obszerności 1225 sążni kwadratowych za 3,500,000 złr., co na każdy sążen □ wynosi 3,111 złr., na każdą stopę 86 złr., a na każdy cal 41 kr. i pół. —

— Do jakiej ceny dochodzą wyścigowe konie angielskie, wyobrazić sobie można stąd, iż za konia „Autokrat“ dawano 7000 gwinei, a właściciel p. Cooper niechciał go za tę cenę odstąpić. Lord John Scott sprzedał p. Merry innego konia „Hobbie Noble“ za 6500 gwinei, i powiadają, iż kiedy lord Derby pytał lorda Johna Scotta wiele chce za konia „Reiver“, ten mu odpowiedział: 15000 fut. szt. i parostwo. —

— Osobliwy proces wytoczył się w Londynie. Bogata jedna panna, za którą ubiegała się najpierwsza młodzież kraju, przebierając między wielbicielami swemi, doszła wreszcie do lat 25, i jako pełnoletnia mogła ręką swoją rozrządzać. Naraz rozeszła się wicie o jej małżeństwie. Dziwiono się temu, zwłaszcza dowiedziawszy się, iż mąż jej jest człowiekiem całkiem nieznajomym i bez szczególnych powierzchownych i wewnętrznych przymiotów, któreby go

w oczach panny nad wszystkich przemieść miały. Ślub odbył się cichaczem na wsi, lecz w trzy dni potem nowozamężna uciekła do Londynu, żądając opieki prawa; albowiem wedle jej zeznań, ślub jej odbył się mimo jej woli i wiedzy, pod wpływem moralnego przymusu. Mąż jej był magnetyzerem, a ona padła ofiarą haniebnego intrygi. Wszystkie formalności i obrządki ślubne odbywały się zdaniem jej w stanie uśpienia, w takim stanie podpisała kontrakt ślubny, niewiedząc o tem wcale, w takim stanie powiedziała przed ołtarzem „tak,” to jest we śnie magnetycznym; a kiedy się dopiero przebudziła i ujrzała przed sobą rzeczywistość, poznała wówczas okropne położenie swoje i ucieka się do sprawiedliwości. Wyższe towarzystwa londyńskie wyglądają ciekawie końca tego dziwnego procesu. —

— W Paryżu znaczna panuje drożyzna, szczególnie na gospodach. Policya dostrzegła nawet, że od niejakiego czasu psy w Paryżu znikają, i że kompania obdartych spekulantów kradnie je, zabija i zaopatruje niemi liche gospody. Skarg ludu jednak bardzo nie słyhać, bo rząd stara się o mierne ceny chleba i o pracę, której mają robotnicy podostatkiem. —

— Sławiańsko - katolicki zakład w Paryżu. — Zakład ten przeznaczony jest tylko dla Sławian. Zamiarem jego jest: wszystkich Sławian w kościele bożym jednoczyć, drogę do wiecznego zbawienia tym sposobem przystępniejszą im czynić, królestwo boże na ziemi pomnażać. Obok tego duchowego celu ma także na widoku podnoszenie oświaty u Sławian i wzajemne ich ku sobie zbliżanie na polu zdań o rzeczach boskich. Zakład ten trwa już od lat trzech i posiada swój własny i dostatnio urządzony dom modlitwy. Każdą niedzielę przed południem bywa tu czytana msza a po południu śpiewane nieszpory, poczem następuje kazanie w ruskiem narzeczu jako pośredniczącem między wszystkimi sławiańskimi narzeczeniami. W zakładzie tym znajduje się obecnie siedmiu uczniów, z których czterech pobiera nauki w celu duchownego powołania, trzech zaś innych sposobi się do stanu nauczycielskiego.

— W Mnichowie, stolicy Bawaryi, ma się w przyszłym roku otworzyć wystawa przemysłowa. — O podobnym zamiarze donoszą też z Paryża. —

— Od słowa do słowa, aż zaboli głowa! Niestety przysłowie prostackich gorączków, na które ma być oświata lekarstwem, znalazło jeszcze w wyższej sferze przykład. Minister Hassenpflug w Kasselu miał jakieś nieporozumienie z zięciem elektora hrabią Isenburg, i gdy przy swoich wyrazach obstawał, dostał od tegoż nie-



dawno wieczór na placu przed teatrem takiego bicia laską, że go aż krew oblała i białego miejsca na nim nie zostało. Z tej przyczyny zachorował H., hrabia zaś wyjechał. —

— Z Petersburga piszą: Stoły tutaj zajmują powszechną uwagę: Kręcące się stoły przeszły nową fazę: stoły piszą. Postęp ten zrobiły w Polsce. U nogi umocowany jest ołówek, stoliczek jest mały i dwie osoby wystarczają aby go w ruch wprowadzić. Wtedy pytania zadają stolikowi, na które odpowiada. Doświadczenia w tém tajemniczém państwie, zajmują szczególnież wyższe towarzystwa. Mówią, że jedna bardzo blisko tronu stojąca osoba, ma zawsze przy sobie mały stolikowy warsztat. Z resztą stół już jest zużyty; do tych samych dochodzi się rezultatów za pomocą deszczuki, a wielu badaczy odrzucają wszelkie media, biorą po prostu ołówek lub pióro w rękę i piszą najdziwniejsze rzeczy. —

— Jakiś zamożny Grek, pochodzący z wyspy Chios, nazwiskiem Pipsipios, za przyczynieniem się pewnego hrabiego G. założył stowarzyszenie, które sobie wystawiło za cel: złączenie rzymskokatolickiego kościoła z wiarą prawosławną (grecką). —

— Nowo obrany patriarcha Carogrodzki zowie się Anthimos. Tenże odbierając inwestyturę z rąk sułtana, zniżył się do stóp jego, chcąc objąć kolana, co atoli Abdul-Medzyd niedozwolił, lecz podźwignąwszy go łaskawie, ujął w ramiona i oświadczył, że wyniesienie na to dostojęństwo zawdzięcza przedewszystkiemu cnocie i zasługom swoim, i że prowadząc powierzoną mu ludność z mądrością i lojalnością, nie zawiedzie zapewne położonego weń zaufania. Listy z Carogrodu upewniają, iż nowy patriarcha jest mąż wielkich zdolności i wielce przyjaźny katolikom, w którego łonie dojrzewają może ważne zajścia dla wyznania wschodniego.

— Gazety angielskie podają następną charakterystykę chińskiego cesarza Hien-fung, i jego przeciwnika Tienti. Pierwszy liczy dopiero lat 22, jest wzrostu miernego, barczysty, czoła wysokiego, oczu nadzwyczajnie ukośnie położonych, pomiędzy którymi szeroki i nadzbyt mięsisty przedział się znajduje, gdy u policzków kości szczękowe tak wystają, że snadnie dałoby się na nich co uwiesić. Zanurzony w rozkoszach życia, jest przytęm namiętny, porywczy i nadwiek swój okrutny. — Tien-ti, naczelnik powstańców, mianujący się prawym potomkiem dawniej dynastyi, jest podobnie wieku młodocianego, liczy bowiem dopiero lat 23, lecz praca i trudy dają mu pozór dojrzałości. Zawsze zamyślony i małomówiący, znamionuje męża doskonałego, którego nadto szczęśliwe powodzenie jakby umyślnie do celu jego dążności

prowadzi. Rysy twarzy bardzo żółte i dość regularne, mają wyraz łagodny i zniewalający ku sobie.— Ci dwaj młodzieńcy idą teraz w zapasy z sobą, pierwszy z nieudolnością srogięgo Tatarsa, drugi z taktem prawodawcy i organizatora, a nikt nie wątpi, iż Tien-ti w krótkoteron posiedzie i 300,000.000 poganów przyprowadzi do poznania cywilizacji europejskiej.

— W Austrii jest 10 uniwersytetów i 5 akademij prawniczych. Między uniwersytetami jest 6 zupełnych, przy innych braku pojedyncze oddziały. Zeszłego roku uczęszczało na wszystkie uniwersytety i akademie prawnicze słuchaczy 9546, a nauczycieli było 583. Pod względem narodowości było pomiędzy słuchaczami 2995 Słowian, 2100 Niemców, 3297 Włochów, Madziarów itd. —

— Wyrachowano, że ze wszystkich podatków, bezpośrednich i pośrednich, przypada na jednego człowieka, w Dolnych Rakusach 12 złr., w Górnych Rakusach 8 złr., w Styryi, Korutanach, Krainie 6 złr., w Wybrzeżu 9 złr., w Tyrolu, w Czechach, Morawie, Śląsku 5 złr., w Galicyi i Dalmacyi 3 złr. m. k. rocznie. —

— Komissye uwolnienia ciężarów gruntowych w państwie austriackim po koniec Października r. b. wykazały sumy, jakie zostały dotąd zalikwidowane, i tak: w Czechach 54 milionów, w Morawie 31 i pół mil., w Rakusach 37 i pół mil., w Styryi 16 i i ćwierć mil., w Tyrolu 13 mil., w Karnioli 6 mil., w Krainie 8½ mil., w Śląsku 3½ mil., w Salzburgu 2 mil., a w Istrii 1½ mil., co razem w tych 11 prowincjach czyni 174.431.507 złr. 54 kr. w m. k.

— Przedziwny poród zdarzył się w Wiedniu d. 7. Listopada. Dwie siostry niezamężne przyszły do połogu, w jedną prawie godzinę, obie miały bliźnięta, jedna 2 chłopców, druga 2 dziewczęta.

— Księżę biskup wrocławski, Dr. Förster przybył z. t. do Wiednia dla przedstawienia się Naj. Panu; część bowiem dycezyi Wrocławskiej należy do Austrii, tj. Śląsko austriackiej.—

— Komitet do wybudowania teatru narodowego w Pradze, otrzymał już najwyższe pozwolenie, i w krótko ma się zająć rozpoczęciem tej budowy. —

— Nagły sąd. W górnym Szklanowie na Morawie dała matka swemu synkowi zapałki, aby sobie przy paszeniu bydła mógł ogień rozniecić. Chłopiec niezdara gra sobie z zapałkami i przychodzi mu w myśl, między deskami sterczącą z stodoły słomę zapalić. W okamgnieniu stoi cała stodoła w płomieniach. Synek przełknięty, przyszedł się zaraz nadbiegającemu ojcu. Ojciec nad tym uczynkiem tak się rozgniewał, iż synka swego porwał i do ognia go rzucił. Kilka

przytomnych ludzi zdołało chłopca z płomieni wyrwać, ale ojca niemogli ułagodzić, który niepodarzone dziecko gwałtem chciał zgubić. Nadbiegli ludzie ledwie zdołali ocalić życie chłopca przed gniewem ojca. —

— We wsi Leitersdorf na Morawie, na drodze do Ołomuńca, pojawiła się między bydłem zaraza.

— Pewien Galicyanin pojechawszy tego lata na Multany dla objęcia obowiązku, w przejeździe przez las zatrzymanym został przez bandę cyganów, która go uprowadziwszy do jaskini związała i pod strażą cygana i cyganki zostawiła, udawszy się na nowy rozbój. Ten korzystając z uśnienia pilnujących, rozwiązał więzy, i właśnie miał się do ucieczki, gdy oto cygan się przebudził; pchnięcie jednak nożem w piersi powaliło rabusia na ziemię, a tak powiodło się więźniowi szczęśliwie uciec. —

— Komitet c. k. Towarzystwa gospodarskiego Galicyjskiego we Lwowie, zamierzył założyć dla Galicyi towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia od pożarów, któreby się rozciągało na wszystkich właścicieli budynków tej prowincyi. —

— Na budowę ruskiego muzeum narodowego we Lwowie, na które J. C. K. A. Mość kamień węgielny położył raczył, uzyskano, jak to właściwy komitet w sprawozdaniu ogłosił, po koniec roku 1852, 41,798 złr. na drodze publicznych składek. Powstającemu temu zakładowi naukowemu nadeszło z wielu stron dotychczas blisko 5000 tomów dzieł tudzież kosztowne monety i minerały. —

— Według Gazety Lwowskiej dotknęła cholera w ciągu lata tego w wschodniej części Galicyi 16 miejsc, i zachorowało 561 osób, z których 225 umarło. —

— Dyrekcyja statystyki administracyjnój obrachowała stan ludności austriackiej po koniec b. r. na 39 i pół miliona. —

— P. Franciszek Dmochowski wydaje „Zbiór wierszopisów i prozaików Polskich z pierwszych 25ciu lat wieku XIX.“ — Dzieciwiećdziesiątletni starzec Morongowius w Gdańsku, który tyle przysług oddał językowi polskiemu, ogłasza teraz przedpłatę na tłumaczenie ważnej rozprawy o religii i moralności, napisanej przez sławnego Kanta. — W Poznaniu wyszło dzieło „Narody w krajach słowiańskich przed powstaniem Polski“ p. Lelewela. — W drukarni zakładu nar. Ossolińskich we Lwowie wyszło dzieło w łacińskim języku pod tytułem: „Ułamki z historyi Troja Pompejusza,“ częścią w rękopismach biblioteki Ossolińskich znalezione, częścią z drukowanych dzieł pisarzy polskich zebrane, wraz z krytyką p. A. Bickowskiego. Wiadomo że na tém dziele opierają się podania najda-



wniejszych kronikarzy polskich o słowiańskich krajach. — Nauczyciel stenografii (rychłopisma) przy wiedeńskiej wszechnicy p. Geger napisał w czeskim języku „Krótki układ stenografii dla 4 głównych słowiańskich języków, czeskiego, polskiego, ilirskiego i rosyjskiego.“ —

— Stowarzyszenie katolickie w Krajnie otrzymało nowe dary na wykupienie Murzynów w Afryce, z których jeden ma być ochrzczony imieniem Metod Słoweński, a drugi Cyryl Słoweński. —

— „Austr. Corr.“ pisze, że tegoroczne zbiory pól w monarchii austriackiej są zaspokajające i rok bieżący nie może być nazwany rokiem nieurodzajnym, bo chociaż niektóre okolice mniej zrodziły, przecież w ogólności wypadek żniw jest dobry i łączy obawiać się nie potrzeba. — Wywóz przeto zboża za granicę nie zmniejszył się i gałęź ta handlu światowego utrzymuje się w monarchii na dawnym stopniu. — Podobne wypadki w innych krajach przekonują nas tem więcej o urodzajności tego roku. W Odesie (w południowej Rosyi) znajduje się 2 i pół miliona czterech werców gotowego zboża do wywozu. Wywóz z Ameryki zaspokoi potrzeby Anglii. W Niemczech także tegoroczne żniwa musimy nazwać raczej lepszymi jak średnimi. I we Francyi rok ten się podarzył. — Że zaś zboże w ogólności wysokie ma ceny, przyczyną jest większe spożebowanie tegoż dla braku ziemniaków. —

### Z Cieszyna.

Przed 8 miesiącami stowarzyszyło się kilku mieszczan tutejszych celem założenia pożyczalni (banku pożyczkowego) w Cieszynie. Po kilku naradach zgodzono się na to, że kasa oszczędności połączona z pożyczalnią celowi temu najlepiej odpowiedzieć może, zaczęł d. 19 b. m. odbyło się znowu zgromadzenie pod przewodnictwem naszego wielce szanowanego starosty p. M. Wojtęcha. Na tej naradzie uchwalono ustawy, które do czeskich najwięcej się zbliżają i przez wielbego powszechnie lubionego ks. Dra. Prutka ułożone są. Stowarzyszenie to składa się z akcyonaryuszów, z których każdy przy najmniej jedną akcyę po 10 złr. zakupi, a te pieniądze są podstawą i rękojmią kasy oszczędności. Złożony kapitał dawać będzie procent 4 od sta, a będzie wypożyczanym na zastawy do połowicznej wartości na procent po 5 od sta. Wielka użyteczność kas oszczędności powszechnie jest uznana, dlatego nie potrzeba nam rozszerzać się nad tym zakładem; zwracamy jednak uwagę na pożyczalnię, która zbawienne korzyści obiecuje, gdyż podobny zakład szerzącemu się tak u nas jak w Galicyi lichwiarstwu tamę położyć może. —

Sch.

— Gazeta Tryeńska mówi o budowie kolei żelaznej w obwodzie Cieszyńskim. Kolej z Bogumina do granicy galicyjskiej wynosić będzie 6½ mil, uboczna do Bielska 1½ mil. Najwięcej uwagi godzien wiadukt w Żebrzydowicach na 310 sążni długi, z 40 słupami i 39 łukami. Znamienitą pracę będzie również most na Olzie, którego

kosztorys obliczony wraz z naprawą brzegów na 260,000 złr. m. k. Dworce kolejki wypadną w Piotrowicach, Pruchnej, Chybach, Dziedzicu i Bielsku. Bielska kolej już wytknięta i tego jeszcze roku roboty się na nią rozpoczną; ale i tamta linia ma być gotowa na 4 marca 1856 r. Pod główną 6½ milową koleją, tudzież pod dworcem zakupiono ziemi 368 staj niższo-austriackich, mniej-więcej po 400 złr. staję. Z tego na włóścian wypada tylko 157 staj, reszta na większych właścicieli dóbr, między którymi szczególnie hr. Rudnicka, hr. Łarysz, p. Farnik, bar. Mattencloitt, p. Folwarczny, arcyks. Albrecht, ks. Sułkowski i hr. Renard. —

— Zapowiedziany poprzednio bal ś. Katarzyński odbył się d. 20 listop. w sali miejskiej, i trzeba powiedzieć, przewyższył oczekiwania publiczności. Scena tą razą przeznaczona dla orkiestry, przedstawiała smakowny ożywiony ogród zimowy, którego podstawa białemi i czerwonymi materyami przepysznie ozdobiona była. Nowe biało-czerwone zasłony dały sali widok uroczysty, który jeszcze środkowe dekoracje powiększały. Pod baldachinem purpurowym i wyślaczanym był wystawiony obraz JCMości, a nad nim korona cesarska. Nad pierwszą galeryą nosił się ogromny orzeł cesarski, trzymający w swych szponach wieniec wawrzynowy, którym osłaniał herb anstryacki; poniżej był herb śląski, księstwa cieszyńskiego i miasta Cieszyna. Rzęsiste oświetlenie i odblask licznych zwierciadeł i złotych ram pomnażało nroczny widok, i tak przyznać musimy, że przedsiębiorcy gustownością dogodzili. Lecz niemniej wspaniałem było zgromadzone towarzystwo, składające się z przedniejszego obywatelstwa z miasta i okolicy. Lubo nie było ciżby, przecie bal ten był licznie odwiedzonym. Wynurzając przeto nowym przedsiębiorcom publiczne podziękowanie, chociaż bierzemy na uwagę wielkie wydatki, jakie wcale nowe przyozdobienie sali sprawiło, przecie w imieniu dam wyrazić nam wypada życzenie, żeby na przyszłość salę lepiej ogrzewali. Jeżeli zawiadomstwo sali w ten sposób starania swe wynakładać będzie, z pewnością liczyć możemy, że następujący długi mięsopest publiczności naszej istotnie najprzyjemniejszym uczynią, bo pierwszy bal pod ich kierunkiem przewyższył wszystkie dawniejsze. —

— Mimo powszechnego oczekiwania, zawiadomić jednakże musimy, że polski amatorski teatr na jutrzejszą niedzielę ustanowiony, odłożonym został, z przyczyny przedstawień przybyłej trupy aktorów opawskich. —

— Trupa aktorów opawskich daje tu obecnie kilka przedstawień, na których odznaczają się dwa karły, Jean Piccolo i Jean Petit, obaj 20 lat mający, pierwszy 34 cali, drugi 32 cali wysoki. —

---

**Redakcyja** upraszając Szanownych Czytelników, którzy jeszcze przedpłaty na „Gwiazdkę“ w całości nie wyrównali, o nadesłanie takowej, zawiadomienia tychże zarazem liczbami, jakie na adresie każdy ma przypisane, ile zaległa należność którego wynosi:

Należność do ostatniego grudnia b. r. w ilości 1 złr. m. k. od tych, którzy mają na adresach następną liczbę: 35, 55, 58, 66, 69, 80, 92, 97, 99, 106, 148, 149, 160, 164, 189.

Należność 1 złr. 30 kr. m. k.: 209.

Należność 1 złr. 40 kr. m. k. od następujących: 30, 32, 37, 51, 56, 73, 95, 98, 121, 124, 125, 128, 130, 137, 140, 171, 180, 197, 216, 218, 222, 223, 224, 240, 241, 242.

Należność 2 złr. m. k.: 155—158.

Należność 3 złr.: 182.

Należność 4 złr. 30 kr. od następujących: 116, 225, 227, 228, 229, 230, 231, 232, 233, 234, 236, 237.

---

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 39.

Cieszyn d. 3. Grudnia.

R. 1853.

## W e z w a n i e.

Szlachetni przyjaciele ludzkości założyli przed kilką laty w Cieszyńie dom dla sierot. Dom ten, niestety, dotąd nie posiada żadnego funduszu, któryby przyszłość jego zabezpieczył. Utrzymuje się jedynie tylko dobroczynnemi i dobrowolnemi datkami. Mimo to tak widoczne są błogie jego skutki i użyteczność jego powszechnie uznana, iż dosyć będzie, ażeby tylko dolegliwa nędza jego do wiadomości wspaniałomyślnych obywateli Cieszyna i okolicy doszła, a według możliwości pomoc niezawodna nadejdzie. — Taka też właśnie teraz nastąpiła doba. — Dom sierot niezaopatrzony żadnemi żywnościami, ubogie dzieci nie mają cieplejszych szat na zimę, mianowicie obuwia. — Kilka mierzyc ziemniaków, grochu lub innego żywioła, sztuka barchanu lub jakiegokolwiek obnoszone szaty, albo też mierny datek pieniężny dla sprawienia obuwia i odzieży, a ulży się nędzy! Aleć ta bardzo doskwiera; ostra pora już we drzwiach; łatwo mogłyby z niedostatku żywności albo z zachłodzenia nastąpić choroby między dziećmi, i pomoc mogłaby przyjść za późno. Pośpieszmy tedy z pomocą tym opuszczonym i bez naszego ratunku nieochronnym sierotom, abyśmy do gód dokuczliwe potrzeby ich zupełnie pokryli i tak chrześciańską kolebę im urządzili. — I najmniejszy podarek jest wdzięcznym, który najochotniej przyjmą Panie: Pa. baronowa Buol, Pa. Feitzingerowa, Pa. Kasperlikowa, Pa. Klucka, Pa. Nechajowa, Pa. Nowakowa, Pa. Skrybina i Panowie: Ks. dziekan Paduch, Ks. pastor Żlik, Dr. Gugenheimer, P. Jonkisz, P. Schröder, jako też Redakcyja Gwiazdki, i dobroczynnemu celowi oddają.

Cieszyn dnia 28. Listopada 1853.

**Dr. Klucki. Dr. Plucar. E. F. Schröder**



## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

Rotmistrz uwierzył kocięj szczerości jejmości żony. Nadto tak był roztargniony, że nie spostrzegł, iż mu kazała siedzieć tyłem do zwierciadła, wiszącego już od stu lat najmniej na ścianie. Ramy jego niegdyś złocone tak muchy zepstrzyły, że trudno było rozpoznać pierwotny kolor. Na pierwsze powierzchowne wejrzenie byłby kto myślał, że jakaś delikatna na nich robota mozaikowa. Zamiast zasłony, która je niegdyś chroniła od rzeczonego upiększenia, rozciągał sobie wielki pajak u wierzchu sieć swoją, mszcząc się na każdej musze, którą tylko dopadł, za znieważanie tak szanownego zabytku lepszych czasów w domu rotmistrza. Mimo skaz i plam, jakie się na tém zwierciadle były potworzyły, właśnie jak gdyby jasne niegdyś i wielkie oko swoje zamknąć chciało na widok niedostatku, który już z każdego kącika wyzierał, wystarczało jeszcze rotmistrzowi dla przekonywania go, że włos jego jeszcze czarny, gęsty i długi. Teraz niestety nie mogło go przestrzedz o zdradzie żony. I nie tylko to, ale nadto byłby ją zobaczył z strony najidealniejszej, gdyby był usiadł twarzą do zwierciadła. Całe piekło, jakie tylko w niej się ukrywało, wystąpiło teraz w gali na jej twarz. Blask, który ją opromienił, nie był z tej ziemi. Niejeden malarz co sobie długo głowę łamał, jakby na obrazie sądu ostatecznego oddać króla ciemności, byłby się ucieszył z tak doskonałego ideału djabła. Ona była wprawdzie zawsze szatanem, ale codzienna rzeczywistość otrząsłszy się z pyłu ograniczoności ziemskiej, wystąpiła tu na tle zwierciadlaném w niedościgłej piękności. Do tego jej wysmukła kibić, zgrabne paluszki wprawdzie troszeczkę długie i cienkie, ale zawsze piękne — dalej wdzięk i czarowny powab całej jej pozycyi — wszystko to tworzyło najpoetyczniejszą sytuacją, jaką sobie tylko wyobrażać może. Ani Herkules, ani Dante, jeżdżąc po piekle, nie tak pięknego nie widzieli.

Nie dotknąwszy się tedy nietoperza, tak sztucznie manewrowała nożycami w gęstym włosie męża, że mu już pół

głowy była ogoliła, aż się spostrzegł. Ucieszona z sposobności pomszczenia się na nieczułym małżonku i wytężona na myśl piekielną, która się w jej serduszkach była zapaliła, nie przywarła zupełnie drzwi od pokoju. Rotmistrz tak nieprzyjemnie spłoszony od okna, zostawił je otworem. Zdaje się, że wietrzyk, co go przed pół godzinką rajskimi woniami zasilął, lub promień księżyca, na którym był uszedł na pięć minut z tego padołu płaczu, ulitował się nad nim i tak mocno okno zatrzęsnało, że rotmistrz aż ze stołka podskoczył. I tuż sypnął się włos na ziemię. Zwierciadło przekonało go zupełnie o popełnionej zbrodni stanu.

„O jędrzo piekielna, jeszcze z pod dna piekła!” jęknął rotmistrz z wyrazem najgłębszego bólu.

„Otóż to mi podziękowanie, żem go uwolniła od gacka.”

„Nie prosiłem cię, nie oszpecić mi głowy?”

„Zabawnyś! chybaś chciał, żebym była nietoperza na głowie twojej na drobiuchne włókienka rozskubała i te pomaleńku powyciągała.”

„Ale połowę włosów mi zestrzydz!”

„Nie moja w tym wina, że się ci nietoperz tak silnie wkręcił.”

„Łżesz, jak szatan w raju przez babę Adama okłamał!”

„Przebóg, głupiś jak dziecko, któremu się cacko potłukło. I cóż się wielkiego stało?”

„Nic, tylko, że będę musiał perukę nosić!”

„Szkoda, żeś już dawniej nie przyszedł na tę myśl. Po-dziwiam twój krótki rozum. Sameś się raz dziwił pomysłowi perukarza, co kazał przed sklepem swoim wymalować Absalona wiszącego za włosy na dębie z podpisem:

Byłaby sobie królewska mość peruczkę zawdziąkała,

Pewnieby tu teraz jak złodziej nie wisiała.

Nieby pewnie nie było szkodziło, gdybyś już przed dziesięciu laty był gdzieś został wisieć za włosy. Niebyłbyś mnie oszukał udaną miłością swoją. Ale że kiedy nietoperz może uwisnąć w tym lesie na twój głowie, żeś o tym nie pomyślał, wydziwić się nie mogę. Jak Boga kocham, to zabawna rzecz.”

„Powiedziałaśbyś lepiej djabła, i nie obrażała Boga daremnie.”

„Oj prawda! tyś mi anioł! Jednak się bardzo cieszę, widzieć cię pierwszy raz w pięknie wypudrowanej peruce.”

„Tak?”

„Będzie ci do twarzy. Aleć ja wolę własny mój włos, choć siwawy, któryś mi tyle razy wyrzucał, jak perukę utkaną z włosów, Bóg tam wie jakiego wisielucha.”

„Ah! teraz cię rozumię, szatanie! A więc zemsta była powodem tego szelmostwa? Oh, jakież okropny to los, być dożywotnie przykutym do podobnego potwora, jakim ty jesteś.”

„Jak patetycznie. Przecudnie, jakby w tragedji.”

„O bo niezawodnie niczyje życie nie było tak traiczne, jak moje pod jednym dachem z tobą.”

„Albo raczěj z nietoperzem! Bo ja ci do włosów nie wleciała!”

„I jeszcze bestyą żywcem puścić! Niezawodnie to twój brat z piekła. Inaczěj nie byłabyś tak względną była. Albo sama się kiedyś zamienisz w zmorę, i będziesz z gackami latała.”

„A co mi ty jeszcze objawisz o mojej przeszłości i przyszłości! Właśnie ja ci tu będę biedne zwierzę zabijała, dla tego, że wykroczyło przeciw majestatowi twej pustej głowy?”

„Życzę ci więc, by się ten gacek stał kiedyś twojim katem i wywdzięczając się kark ci skręcił.”

„Bardzo czułe życzenie. Z resztą mnie stąd głowa pewno niezaboli. Ja się bowiem z całym światem zgodzę, wyjawszy warjata, jakimś ty!”

Z piekielnym śmiechem opuściła jejmość pokój, zatrzaśnięszy drzwiami, że całe zameczysko zadrżało. „Łeb między drzwi!” krzyknął jeszcze rotmistrz, i odtąd nie widział się cały tydzień z nią. Zamknął się w izdebce swojej, załując pięknych włosów swoich.

Tym czasem ukończył perukarz, posiadający europejską sławę, arcydzieła sztuki perukarskiej, jak rotmistrza zaręczał,



by godnie pokryć głowę tak szanownego męża. Ale rotmistrz był całkiem innego zdania, i przypatrzwszy się przyozdobieniu perukarskiemu w starém zwierciadle, tak się rozgniewał, że przysiągł, nietoperza zabić a jejmość żonę wiecznie nienawidzieć. I w samą rzecz wybrał się jeszcze tego samego dnia z wyostrzoną szpadą, latarnią i lornetą na obławę do niezamieszkałych części zamczyska. Ale daremnie były wszystkie poszukiwania, przez dwa miesiące trzy razy na dzień z zbrojnym orszakiem czeladzi dworskiej. Gacek bowiem — istny szatan — znikł, nie zostawiwszy ani śladu po sobie, wyjąwszy kupkę mysich ogonków na jednym stragarzu w wieży, w którą rotmistrz z wielkiem męstwem szpadą ugodził, myśiąc, że to gacek skulony. (C. d. n.)

### Wołoszczyzna.

Między Dniestrem, Czarném morzem i Dunajem mieszka naród, który my powszechnie wołoskim nazywamy, sam bowiem zowie się rumuńskim; na zachód szerzy swe siedziby przez Siedmiogród i wschodnią część Węgier. Dniester oddziela Wołoszę z północnej strony od Małej-Rusi, a Dunaj na południu od Bułgaryi. Trzeba też wiedzieć, że Wołosza i Madziarzy są prawie w środku Słowiańszczyzny i przerzynają ją na dwa wielkie obszary: północną Słowiańszczyznę i południową.

Wołosza zajmuje więc następujące kraje: Bessarabię pod panowaniem Rosyi, między Dniestrem i Czarném morzem aż po rzekę Prut na zachód; Mułtany między rzeką Prut i Siedmiogrodem, i właściwą Wołoszczyznę na południu Mułtan i Siedmiogrodu aż po Dunaj, pod zwierzchnictwem Turcyi; Siedmiogród, część Banatu, wschodnich Węgier i Bukowiny pod panowaniem Austrii. Sąsiadami Wołoszy są tedy na północy Małorusowie, na zachodzie Madziarzy, na południu Serbowie i Bułgarzy; w środku ich, tj. w Siedmiogrodzie mieszka także znaczna liczba Madziarów (Szeklery) i niemieckich kolonistów (Sasi).

Obszar tych krajów wynosi przeszło 4000 mil kwadra-

towych, a ludności liczy około 8 milionów, mianowicie: Bessarabia 860 mil kwadr. i 800,000 mieszkańców; Mułtany 800 mil kwadr. i  $1\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców; Wołoszczyzna 1350 mil kwadr. i  $2\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców; Siedmiogród 1110 mil kwadr. i  $2\frac{1}{2}$  miliona mieszkańców, z których większa połowa tj. 1,330,000 Wołochów; w Węgrzech 1,220,000; w Bukowinie 278,000 mieszkańców wołoskich. Kraje te stanowią niby czworobok, którego północna linia ciągnie się na południowej stronie Karpat węgierskich od Halmów w stolicy Ugockiej, poniżej Czerniowiec przez Bukowinę i dalej wzdłuż Dniestru aż ku Czarnemu morzu; linia zachodnia na węgierskiej ziemi tuż od Halmów idzie przez Satmar, Arad, Temeszwaz aż ku Dunaju, południową granicą jest Duna aż do ujścia, a wschodnią Czarne morze.

Naród rumuński czyli wołoski odróżnia się od otaczających go Słowian i Madziarów głównie językiem. Mowa jego bowiem składa się większą częścią z wyrazów łacińskich i składnia jej jest na wzór łacińskiej czyli raczej włoskiej; blisko trzecia część wyrazów jednak jest słowiańska, a reszta inorodna. Z tej przyczyny liczą się Wołosi do szczepu romańskiego (rzymskiego), i nie może się też którykolwiek Słowianin z Rumunem tak domówić, jak np. Polak z Czechem lub Rosyaninem i nawet Serbem. Co do wiary atoli łączą się Rumuni z sąsiednimi Rosyanami i Serbami, bo są także wyznania grecko-rosyjskiego, tylko mniejsza część ich w Austrii są unitami.

Kraje te teraz przez Rumunów zamieszkane składały za czasów Rzymian tak nazwaną Dacyę. Jakim narodem byli Dakowie, to teraz niepewno; Grecy i Rzymianie liczyli ich do plemienia Traków, starodawne źródła zaś przekonują, że te kraje, jako też cała południowa Słowiańszczyzna były od niepamiętnych wieków siedzibami plemienia słowiańskiego, co też nawet ta okoliczność stwierdza, że historia żadnych dowodów nie ma, kiedyby Słowianie południowe kraje zajęli. To również zdaje się być pewniejszą przyczyną, jak sąsiedztwo z Słowianami, że w języku Rumunów tak wiele słowiań-

skiego żywiołu. Dakowie podnieśli państwo swoje do takiej potęgi, że nieraz pobili wysłane przeciw nim wojska rzymskie. Trajan, rzymski cesarz (98—117 po Chr.), zdobył nareszcie Dacyę i zamienił w rzymską prowincyę, podzieliwszy kraj między osadników rzymskich. Z tój przyczyny mieszkańcy tych krajów zowią się dotąd Rumunami, tj. Rzymianami, i język ich przerodził się w romański. Następnie w czasie wielkich wędrówek narodów, przechodziły tędy wszystkie barbarzyńskie narody, jakoto: Gotowie, Hunowie i Awarowie. Ostatki Hunów i Awarów pobitych kolejno w Europie znalazły tu przytułek i zakładały przemijające królestwa. Później jeszcze w 10 i 11 stuleciu przybywały i znikały tu inne azyatyckie hordy, mianowicie: Chazarowie, Pieczyngowie, Kumani itd. Po tych najezdnicznych narodach ustaliły się nareszcie księstwa: Siemiogród, którego losy łączą się z Węgrami, Mułtany i Wołoszczyzna, które pod swemi własnymi zostając książętami (hospodarami) uległy potędze Turcyi.

Mułtany szczególnież ulegały przez kilka wieków także wpływowi i panowaniu Polski, i były przeto ciągle widownią wojen między Turkami i Polakami. Następnie Rosyanie rozszerzywszy państwo swoje, zabrali Turkom r. 1783 Bessarabię. W ciągu tych wypadków Austria otrzymała też r. 1777 część Mułtan, która się Bukowiną zowie. Odtąd Mułtany i Wołoszczyzna zostały pod zwierzchnictwem Turcyi, jednak w ciągu późniejszych wojen Rosya wymogła sobie także prawo opieki nad temi księstwami. Tak od najdawniejszych wieków najnieprzejazdniejsze losy, ciągłe najazdy narodów, krwawe wojny i niepokoje z wszelkimi okropnościami dotykały tych krajów. I teraz właśnie znowu się tam sroży wojna między Rosyanami i Turkami. Dodajemy przeto jeszcze niektóre szczegóły o obóch tych księstwach.

Mułtany i Wołoszczyzna są lenniczemi księstwami Wysokiej Porty. Panujący książęta ich zowią się hospodarami; ci ustanowieni bywali dawniej tylko na lat trzy, teraz jednak (od r. 1829) na lat siedm; obierani bywają z bojarów a potwierdzani przez sułtana. Hospodarowie posiadają nieograniczoną



władzę, utrzymują własne wojsko, i płacą tylko roczny haracz (podatek) sułtanowi, który w Wołoszczyźnie wynosi rocznie  $2\frac{1}{2}$  miliona piastrow, w Mułtanach 1 milion piastrow; w sprawach rządu pomaga im rada (dywan) składająca się z bojarów kraju. — Mieszkańcy odznaczają się pięknnością budowy ciała, mianowicie kobiety, a dzielą się na trzy klasy: bojarów (szlachtę), duchowieństwo i włościan. Wołosi uważają się za pierwotnych mieszkańców, oprócz nich znajduje się tam także wiele Greków, Ormian, Żydów, Cyganów i Franków. — Oświata jeszcze tam w ogólności na bardzo niskim stopniu, szkół jest mało i złe, a te ledwie utrzymują się po większych miastach; wsie są to najczęściej nędzne lepianki z gliny. Natomiast zamożni bojarowie uwielbiają zagraniczny przepych i sprowadzają francuskie mody.

Główne miasta są: 1) w Mułtanach: Jassy stolica, Galacz na Dunaju; 2) w Wołoszczyźnie: Bukureszt stolica, Krajowa, Braiłow, Dziurdzewo. Oba kraje są zgoda jedną równiną, tylko zachodnia strona Mułtan i północna Wołoszczyzny przerzniete są odnogami Karpat. Prut i Seret w Mułtanach z licznymi pobocznymi rzekami, a Szyl, Aluta, Dąbrowica, Jalonica i inne rzeki w Wołoszczyźnie, wszystkie wpadające do Dunaju, zwilżają tę równinę i czynią ją nader urodzajną. Podniebie jest umiarkowane, jednak podczas lata panuje takie gorąco, że pola zupełnie wysychają; i zima bywa także łagodna.

Najprzedniejsze płody kraju są: z boże, szczególnie kukurydza i ryż; wino, mianowicie znane pod imieniem Kontuar, które tokajskiemu wyrównywa; południowe owoce; konie polskiej rasy; woły i świnie, któremi znaczny handel bywa prowadzony; pszczoły, ryby; soli wielkie pokłady. Mimo tych bogactw kraju, jednak wszędzie widać jeszcze wielkie zaniechanie ludu. Rolnictwo jeszcze tu na bardzo niskim stopniu, obfitość bowiem, którą sama przyroda bez trudu i pracy wydaje, niepobudza mieszkańców do pilności; większą staranność okazują około sadów i chodowania bydła. Handel atoli jest

znaczny, bo ziemia dostarcza zadosyć płodów, a rzeki spławne ułatwiają przewóz.

Krajom tym życzyć tylko należy spokojnych czasów, troskliwej opieki rządu i ukształcenia ludu, ażeby pomyślność w nich zakwitła.

### Środki gospodarskie.

Aby się pszczoły nie uśmiercały w czasie wybierania im miodu w wiosnie lub w lecie, ogłasza chorwacki gospodarz p. Tomicz nowy pszczelarski wynalazek, który w ciągu tego roku uczynił. Jest to przyrząd następujący: Do osadzenia roju weźmie się zwyczajny okrągły u góry kończysty słomiany ul, którego wierzchołek jest ucięty; na wierzchołku postawi i przymocuje się szklanny dzwonek, którego szerokość prawie do słomianego ula stosować się musi. Dzwonek przykryje się starym kapeluszem albo słomianą lub inną jaką pokrywką, ponieważ pszczoły niepracowałyby pod widnem nakryciem. Po tém osadzi się rój. Gdy pszczoły dzwonek napełnią miodem, odpędzą się kurzeniem, dzwonek oderznie się za pomocą drutu, a na miejsce jego postawi się próżny. Takowe odbieranie miodu w pomyślnym roku może się częściej powtarzać. —

— Ażeby mieć hojny zbiór ogórków lub melonów nie bierze się na sadzenie świeżego jądra, bo to wyraźnie w gałązki, a nasadza mało owocu. Starsze nasienie, zwłaszcza trzyletnie jest najlepsze. — Tak też mówią, że nie każde jądro jest zarówno urodzajnem. Urodzajnem ma być to od szypułki; nasienie z drugiej połowy daje tylko kwiat a nie usadza owocu. Należy więc baczyć na ten rozdział, ponieważ zwykle bierze się nasienie bez różnicy do sadzenia. —

— Aby mleko dłużej zostało słodkiem, dodaje się do niego nieco sody. Takie mleko daje nadto więcej i śmietany i masła. Soda bowiem ma tę własność, że odejmuje mleku kwaśność, a przy tém nie szkodzi zdrowiu. —

— **Przenośne parowe młockarnie.** Parowe młockarnie przenośne zaprowadzono w wielu okolicach Anglii, a mianowicie tam, gdzie brak kapitałów, i gdzie posiadłości zbyt są rozdrobnione. Zapewne u nas, gdzie bardziej jeszcze brak kapitałów jak w przemysłowej Anglii, wartoby pomyśleć o zaprowadzeniu tych machin. Przewożą je końmi z jednćj wsi do drugićj, używają ich do młocenia zboża, kraniania sieczki, piłowania drzewa i innych robót. Jest ich obecnie może 1000 w biegu, każda o sile sześciu koni. Właścicielami przenośnych tych machin są często robotnicy wiejscy, którzy oszczędzili sobie pieniędzy, za które kupili maszynę i jeżdżą z nią od wsi do wsi, umieją ją prowadzić i z nićj żyją. W pierwszych latach spekulanci ci przez rok jeden sobie maszynę zarobili, teraz jednak jest wielka konkurencya, i można sobie za tańsze ceny przebierać w przedsiębiorcach.

### **Rozmaitości.**

— Stosunek umierających do żyjących każdego roku w różnych krajach europejskich pokazuje się w następnych liczbach: w Anglii 1: 46 (tj. ze 46 ludzi umiera w Anglii co rok jeden człowiek); we Francyi 1: 42; w Austrii 1: 33; w Włochach 1: 30; w Rosyi 1: 27. — Zastanowienia godną rzeczą jest, że śmiertelność najmniejszą jest w Anglii, gdzie wiele miast fabrycznych, a w tych życie ludzkie stosunkowo bywa najkrótszćm. Tę niestosowność jednak nagradza liczny a w ogółności zamożny stan włościański, i dla tego tam dłuższy wiek ludzki w porównaniu z innemi krajami. —

— Angielski astronom Hind, odkrył w konstelacyi byka nowego planetę między Marsem i Jowiszem. Jest on z kolei 29. —

— Przed dwoma laty puścił się aeronauta francuski Arban balonem z Barcelony, i od tego czasu zniknął. Myślano więc, że wpadł do morza i utonął. Tymczasem pojawił się na nowo, — balon zaniosł go bowiem szczęśliwie przez morze do Afryki, ale tam schwytano go i wzięto za niewolnika, dopiero po dwóch latach udało mu się ratować ucieczką. —

— Między członkami sławnćj na Węgrzech rodziny Zrińskich (Zrini) był jeden także słowiańskim poetą; albowiem w cesarskiej bibliotece w Wiedniu odkrył tamtejszy archiwiarz p. Kukulewicz w rękopiśmie poezję pod napisem „Syrena adrijanskiego morja“ ułożoną przez Piotra Zrińskiego. —



— Stosunek wyznań chrześcijańskich na świecie obliczono teraz, jak następuje:

Katolików rzymskich	194,500,000
„ greckich	4,500,000
„ ormiańskich	200,000
„ maronickich	530,000
„ syryjskich (unici Jakobici)	35,000
„ chaldejskich (unici Nestoryanie)	20,000
„ koptyjskich	15,000
„ syrochaldejskich (unici Tomasiści)	200,000
<hr/>	
Katolików razem	200,000,000
Greków schizmatyków	64,000,000
Monofizytów armeńskich	3,000,000
„ abissyńskich	1,800,000
„ syryjskich	500,000
„ koptyjskich	200,000
Tomasistów syrochaldejskich	100,000
Nestoryanów chaldejskich	500,000
Roskolników w 30 sektach	5,000,000
<hr/>	
Chrześcian wschodnich razem	75,000,000
Luteranów	18,000,000
Anglikanów	15,000,000
Ewangelików zjednoczonych	12,000,000
Kalwinistów	7,000,000
Metodystów	6,000,000
Prezbiteryanów	5,000,000
Baptystów kalwińskich	5,000,000
rozmaitych innych sekt	12,000,000
<hr/>	
Chrześcian protestanckich razem	80,000,000

— Ekonomista polityczny p. Malthus twierdzi, że  $\frac{1}{5}$  ludności europejskiej nieustannie w najcięższym niedostatku się znajdują, które przeto potrzeb swych według wymagań wieku zaspokoić nie mogą. Ubóstwo jest tedy powszechném, a zamożność wyjątkiem. Zdaje się, że ubóstwo jest tak potrzebném dla utrzymania moralnego świata, jak w atmosferze zagęszczony saletroród (azot) dla działania oddechowego natury. —

— Pewien pan Kawaccali w Lodi wynalazł sposób robienia jedwabiu z morwowego liścia, który zupełnie wyrównywa jedwabowi wyrabianemu przez jedwabniki. Próby wykonane chemicznym sposobem udały się najzupełniej. —

— W Kalifornii, owym kraju niezwykłych marzeń, dokąd tak wielu z Europy wychodzi, jest wiele złota, to prawda; garściami je zbierają, a jak tu u nas na grajcary dzienny zarobek liczymy, tak tam na dolary. Ale cóż potem, choć się złota nabiera, kiedy nie ma co jeść, a złotem żołądka nie zaspokoји, a co się kupi, to sto razy trzeba przepłacić. I tak tuzin, czyli 12 jaj kurzych, kosztuje w Francesco przeszło 10 złr. m. k., kura albo para gołębi 5 złr. itp. Co więc przychodnie zarabia, to też i wydadzą, a czego nie wydadzą na utrzymanie, to im zostanie skradzioném, lub siłą wzięte, bo tam wielka moc się znajduje złodzieji i niecných rabusiów. —

— Królowa portugalska, Marja II., rządząca od r. 1819, i małżonka Ferdynanda księcia niemieckiego od r. 1836, umarła w młodym jeszcze wieku. Wielka przeto żałoba w Lizbonie panuje. —

— Nowy gatunek pszczół, które X. Dzierżon, sławny reformator pasiek, sprowadził z Włoch, odszczególnia się od naszych pięknością, a mianowicie większą ich plennością i pracowitością. —

— Pewien właściciel dóbr zrobił odkrycie, iż z kaczanów kukurudzy można otrzymać mąkę, która ma wszystkie własności zbożowej. — A ponieważ ogromna ilość takich kaczanów zostaje bez użytku, więc nieobliczonych korzyści można się spodziewać z tego wynalazku. —

— Pies pułku. Naturalne muzeum w Celowcu otrzymało wypchane zwłoki szczególnego psa, znanego pod imieniem Prohaska, w darze od komendy c. k. pułku Prohaski. Obraz tego psa jeszcze za życia jego dostał się do rąk najwyższych, bo wieść o nim głośną była szeroko. Wszyscy generałowie dali go sobie pokazać, i sam Naj. cesarz kazał go sobie r. 1851 na błoniach Malpensy przedstawić. — Pies ten należał do pułku Prohaski, kiedy jednak do niego przyszedł, nie wiadomo. Wsławił się on atoli dopiero podczas rewolucyi medyolańskiej, na początku wojny włoskiej 1848, i w ciągu całej kampanii znamienicie się popisywał. W pułku nie należał nikomu, najraczej jednak wstrzymywał się przy pierwszym batalionie. Gdy pułk wymaszerował do parady lub do bitwy, on był zawsze przed 1. batalionem, niosąc swą chorągiewkę; kiedy zaś bataliony były podzielone na różnych miejscach, opuścił nagle główną stacyę, poszedł z transportem na inną stacyę, sprawiając nie małą radość żołnierzom, i jakby odbywał inspekcye, zabawił tam kilka tygodni, poczem znowu do Medyolanu powracał. W pochodzie zawsze był na czele swego pułku, podczas bitwy u harcowników, przy czém czekając biegał od jednego skrzydła ku drugiemu. Im większa była wrzawa bitwy, tém zwinniej się obracał, ska-

cząc wśród dymu, świszających kul, przez trupy naprzód, jakby walczących chciał zachęcać do boju. Rany zmusiły go tylko z miejsca walki ustąpić, i ku rezerwie się cofnąć, po wyleczeniu jednak znowu stanął u swego pułku. Tak partyzant ten miał udział we wszystkich potyczkach pułku, mianowicie w sześciu głównych bitwach, pod St. Lucia, Montanara, Curtatone, gdzie dostał strzał do karku, pod Goito, pod Wiczeną, gdzie był w nogę raniony, pod Kustodzą i pod murami Mediolanu, gdzie dostał niebezpieczną ranę w nos. W r. 1849 dostał najcięższą ranę handżarem od Sereżana, ponieważ innego psa przy swoim pułku nie cierpiał, wyleczony jednak znowu, był jeszcze ochotniejszym podczas nowej wyprawy przeciw Piemontczykom. Wszyscy żołnierze mieli go też radzi, a widząc go przed sobą w chwili zaczynającej się bitwy, nabierali sami odwagi i wołali: „Prohaska z nami, naprzód!“ W koszarach ubiegały się kompanie o niego, wabiąc go do siebie większymi porcjami mięsa; lecz Prohaska nie chciał żadnemu innemu pułkowi należeć jak swojemu, znał akuratnie swój pułk, nie szedł nigdy ku innym żołnierzom, chociaż ich cierpiał, jako też i oficerów; natomiast był najzaciętszym nieprzyjacielem każdego cywilisty. W pochodzie, przed nieprzyjacielem, w paradzie, miał także zawsze liście dębowe, później dali mu żołnierze wyznaczenie kaprałskie, dwie gwiazdki na naszyjniku, i na koniec znak zasługi, medal drewniany. Pod ten czas zestarzał się tak bardzo, że ledwie się wlokł za pułkiem, jednak żadnej egzercerki, żadnej parady nie omieszkiał. Ostatnią paradę odbył w dzień imienin cesarskich, 18. Sierpnia b. r., i w krótko potem dla słabości zakończył wojenne swe życie. Naturalne muzeum w Celowcu przyjęło tego podziwnego psa, jako symbol wierności. —

— Niedawno co Wiedeń zaczął uwielbiać tancerkę Pepitę, a już znowu sypie oklaski podziwienia drugiej, także rodem Hiszpance, nazwiskiem Camara. I Pepita zwiedziwszy kilka miast, znowu tam powróciła. — Szczęśliwi mieszkańcy stolicy, iż mają tyle uciech, tyle zabaw, że nawet o czém więcej myśleć nie potrzebują! —

— W 29. szpitalach, które bracia miłosierdzia w monarchii austriackiej utrzymują, przyjmuje się w opiekę rocznie około 22-25 tysięcy chorych bez względu na stan, pochodzenie i religię. Przy tychże szpitalach od dawna daje się czuć potrzeba zakładu kąpiel, które dla braku środków dotąd nigdzie nie mogły być zaprowadzonymi. Ponieważ niezbędność takich kąpiel jawnie się okazuje, dla tegoż prokurator konwentu braci miłosierdzia w Starém Bernie na Morawie, Wy p. Fidelis Kulhawy, za pozwoleniem wysokich cesar-



sko królewskich i duchownych władz, przedsięwziął zarządzić ogólną składkę w całej monarchii, i w skutek udzielonego mu wysokiego upoważnienia, rozesłał stosowne wezwania, celem dobroczynnych składek na zakład kąpieli dla chorych przy klasztorach braci miłosierdzia w Starém Bernie. Przesyłki te wolne są od opłaty pocztowej aż do końca Lutego 1854. Na napisie jednak wyrażoném być powinno: „W sprawach zakładu kąpieli braci miłosierdzia.“ —

#### CIETRZEWIE I SZULAK.

Radzić nad dobrem kraju, powinność to święta;

Mają swe sejmy ludzie, mają i zwierzęta.

W lesie, na wysokim drzewie

Zebrały się raz cietrzewie.

A na co? na walną radę

Względem swych potrzeb, korzyści,

Jak się strzedz wrogów zawiści,

Lub nie dać się wpłatać w zdradę.

Z razu żadnej nie było między niemi wrzawy,

I różne po kolei zagajano sprawy;

Lecz w końcu (nie wiem o co) spór się wszczął nie lada,

I dalej wszystkie dudlić co im siły stało.

Przepadła zgodność i rada!

Jedno drugiego już nie rozumiało.

Aż tu patrząc na to z góry

Szulak ciekawy z natury,

Cóż czyni? pędem strzały wpośród grona spada.

I najpierwszego mowcę chwyta w ostre szpony.

W mgnieniu oka się cała rozproszyła rada,

A za to suty bankiet miał szulak zgłodzony.

(z Dz. Lit.)

\* Z Frydku. D. 7. listopada z wieczora wybuchł ogień w Wierzbicach przy Boguminie, którego pastwą stał się młyn z amerykańskim obrotem, pomieszkanie, stodoły i stajnia. Przyczyna powstania pożaru dotąd nie wiadoma; domyśleć się tylko można, że zwyczajna nieostrożność służących, chodzących z światłem, mianowicie z szczykami do chlewów i tu nosi winę nieszczęścia. Urzędujący prawie tegoż dnia w Boguminie adjunkt konceptowy p. Emeryk bāron Mattencloit pośpieszył natychmiast z 4 mieszczanami z sikawką na miejsce pożaru; przybyły także sikawki z Ostrawy i Hruszowa, ale wszelka pomoc była daremną, bo to żalić się trzeba na niedołężność a nawet i nieczułość naszego ludu. O kilka kroków stały kupy ludzi przypatrujących się, a żaden nie chciał pomagać, że ich ledwie wzmiankowany i sam najczynniejszą gorliwością odznaczający się b. Mattencloit za pomocą czynnych także żandarmów do pomocy przymusił. —

\* W Dobrzej spaliła się d. 19 listop. chałupa więźnia, będącego w domu poprawy w Bernie. Przyczyna pożaru niewiadoma. —

\* W Żebrzydowicach znaleźli robotnicy kopiący ziemię przy budowie kolei żelaznej d. 26 listopada starego kościotrupa ludzkiego.

### Z Cieszyna.

— Przez bydło pędzone z Mułtan przeniosła się zaraza bydła w granice państwa austriackiego, i tu pojawiła się na kilku miejscach wzdłuż traktu, którym zwykle bydło prowadzone bywa, mianowicie w niektórych obwodach Galicyi, Morawy i w Opawskim. W tych dniach pokazała się także na Bobrku przy Cieszynie, w dworze pani J., gdzie 10 krów zachorowało. Aby zarazę przytłumić w samym początku, zabito wszystkie sztuki zarażone, oraz narządzono wszelkie środki ostrożności. —

— Fabrykant jeden w Bielsku zobowiązał się w ciągu 10 miesięcy odstawić 5000 sztuk sukna dla wojska egipskiego. Z tych 4700 granatowego a 300 czerwonego. —

— W okolicy Ustronia znowu pojawiły się wilki. —

— W pierwszy dzień jarmarku na ś. Andrzeja, tj. 30. Listopada, znaleziono wieczornym czasem w sieni domu p. Schrödera w rynku małe dziecko podrzucone. Dziecko zaopatrzono, a zarazem postarano się, ażeby wyszukać przewiewierczą matkę jego. —

— W zeszłą niedzielę dali tu ostatnie przedstawienie aktorzy opawscy, z którymi było dwóch karłów, jakśmy już wspomnieli. Publiczność tutejsza szczególniejsze okazała im względy licznem uczęszczaniem na te przedstawienia podczas krótkiego ich w mieście naszym pobytu. Osobliwie malcy wzbudzali powszechne podziwianie, i ci też byli wabidłem widowisk, bo co się tyczy wyboru samychże sztuk przedstawionych, te bynajmniej publiczności naszej niezadowolniały. Z resztą jeżeli mamy ocenić sztukę aktorską tych malców, której inaczej naganić nie chcemy, musimy przecież powiedzieć, że mimo oswojenia się ich ze sceną, gra ich jednakowoż na każdym takie prawie zrobiła wrażenie, jakie tylko karykatura sprawić może, to jest chociaż pewne zadowolenie wznieci, przecież jakieś nieprzyjemne uczucie zostawia. —

— Jutro w niedzielę d. 4. Grudnia przedstawionem będzie **teatralne widowisko amatorskie**, już dawniej zapowiedziane. Odegrane będą sztuki: najprzód niemiecka „die Beichte“ a potem polska „Stacya pocztowa w Hulczy.“ Między obiema sztukami będzie taniec sztuczny „La Cachucha“ hiszpańskie Solo, i „A lelkes toppanto“ węgierskie solo. —

### Stan drożyzny.

Wiedeń 26 listop., mierzycza pszenicy 6 złr. 28 kr., jęczmienia 3 złr. 6 kr., owsa 2 złr. 13 kr., kukurudzy 3 złr. 32 kr. m. k. — Na bydłęcy targ przypędzono wołów 2215 sztuk po 92½—135 złr. m. k. —

Ołomuniec 30 listopada, mierzycza pszenicy 5 złr. 44 kr., żyta 4 złr. 18 kr., jęczmienia 3 złr. 19 kr., owsa 1 złr. 52 kr. m. k. —

Ceny na targu w Cieszyńcu 26 listopada: mierzycza pszenicy 16 r. 51 kr., żyta 11 r. 24 kr., jęczmienia 9 r. 33 kr., owsa 4 r. 54 kr., ziemniaków 5 r. 30 kr. w w.

## Od Redakcyi.

Ponieważ nowy rok się zbliża, ogłaszamy więc, że Gwiazdka Cieszyńska, spodziewając się znaleźć i nadal przyjaźne przyjęcie, i na ten rok wychodzić będzie. Wzywamy przeto szanownych rodaków, zacnych przyjaciół piśmiennictwa i oświaty narodowej, i wszystkich miłośników czytania, do łaskawej przedpłaty i życzliwego wspierania jej dążeń.

Oraz ogłaszamy, że według możliwości, ile tylko wzrost liczby czytelników pozwoli, starać się będziemy o niższenie ceny przedpłaty, i na ten rok już niższyć przedpłatę na Gwiazdkę, spodziewając się natomiast większej liczby przedpłacicieli. Przedpłata na Gwiazdkę wynosić tedy będzie na rok 1854 ćwierćrocznie 1 złr., półrocznie 2 złr., całorocznie 4 złr. m. k. na miejscu, a z przesyłką pocztową ćwierćrocznie 1 złr. 10 kr., półrocznie 2 złr. 20 kr., całorocznie 4 złr. 40 kr. m. k.

Dla większej dogodności będzie też Gwiazdka od nowego kwartału wychodzić w formacie ćwiartkowym, zamiast w osemkowym. — Treść jak dotąd będziemy się starali według możliwości urozmaicać i do powszechnego użytku zastosowywać. —

Ponieważ niektórym przedpłacicielom z bieżącego roku zostają nadwyżki prenumeraty na przyszły rok, uwiadamy tychże pod liczbami, jakie na adresie przypisane mają, (równie jak poprzednio uwiadomiliśmy tych, u których się zaległości jeszcze znajdują), ile taka nadwyżka każdego wynosi, celem łatwiejszego podług kwartałów wyrównania przedpłaty, do której znowu zapraszamy.

Nadwyżka przedpłaty tegorocznej wystarcza do końca Marca, tj. na 1szy kwartał 1854 następującym: 3, 4, 5, 7, 8, 11, 12, 13—17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 31, 45, 49, 50, 52, 71, 74, 101, 102, 120, 126, 127, 129, 131, 133, 139, 141, 144, 151, 152, 153, 161, 162, 165, 172, 173, 174, 175, 176, 178, 179, 183, 185, 188, 190, 191, 194, 195, 199, 202, 210, 213, 214, 235.

Nadwyżka wystarczająca do końca Kwietnia, tj. na 4 miesiące 1854 r.: 1, 6, 9, 10, 53, 62, 64, 72, 78, 93.

Do ostatniego Czerwca, tj. na pierwsze półrocze 1854 wystarcza: 60, 87, 100, 103, 122, 181.

Do ostatniego Lipca, tj. na 7 miesięcy: 63, 155—158, 201, 203.

Do końca Września, tj. na 3 kwartały: 2, 40, 57, 59, 68, 76, 112, 123, 132, 142, 239.

Do końca Grudnia, tj. na cały r. 1854 wystarcza: 79.  
Nadwyżka 30 kr. zostaje następującym: 47, 48, 166, 168, 177, 186.

Podając ten obrachunek życzliwym przedpłacicielom, zapraszamy ich do łaskawego ponowienia swej przedpłaty, —



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 40.

Cieszyn d. 10. Grudnia.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

Dwa miesiące były upłynęły od wspomnianego ataku, gdy jednego popołudnia pułkownik, z którym rotmistrz nasz przez potężny dłużek był wszedł w dosyć ścisłe pokrewieństwo, niespodzianie zawitał w starém zamczysku. Cały rój gacków nie byłby rotmistrza więcej przestraszył; dawno bowiem był już minął termin spłacenia wypożyczonego u pułkownika kapitału, a wejście owego dawnego towarzysza broni tak się mu właśnie wydawało, jak gdyby był przyszedł zaprosić go na roczek jeden i drugi na łaskawy chleb — do fortecy.

„Dobry wieczór ci,” rzekł w progu, ściskając dosyć zimno-uprzejmie podaną dłoń rotmistrza, „ciebie trzeba zajechać, inaczej byś się nie odezwał.”

„Przebacz łaskawie, mości pułkowniku, żem tak długo zwlekał z oddaniem ci winnej atencji...”

„A ki djabli,” krzyknął pułkownik przystąpiwszy bliżej, „no ty mi wyglądasz! I cóżeś sobie łeb tak zabarykadował?”

„Szczególne to było zdarzenie. Właśnie dwa miesiące temu...”

„O tém potem,” rzekł pułkownik przerywając, „teraz chciałbym usłyszeć, jak akcje twoje stoją?”

„Źle,” odrzekł z smutną miną rotmistrz, spuściwszy nos na kwintę.

„Źle i zawsze źle! Musiałeś się pod jakąś ciemną gwiazdą rodzić, że się jakie takie powodzenie nie chce do ciebie uśmiechnąć.”

„Niestety!”

„No i cóż tam z tego, kiedy mi pieniędzy trzeba.”

„Racz jeszcze być cierpliwym...”

„Cierpliwość dobryć wprawdzie wierzyciel, ale zły płaciciel.”

„Niezawodny, choć powolny. Dałby Bóg, żebym mógł prędkiej.”

„Licho po takiej sprawie! Ale trudna rada. Chcąc nie chcąc, muszę jeszcze poczekać.”

„Proszę mieć to przekonanie...”

„Dobrze, dobrze, ale zechciej mi napisać nowy rewers i zasilić mnie teraz przynajmniej zaległym procentem.”

Ucieszony zbierał rotmistrz po całym zamku potrzebne do spisania warunków nowego rozejmu rzeczy, jak to kałamarnicz, pióro, papier, a potem znowu atrament, scyzoryk, lak itd. Po godzinie zasiadł do stolika. Rozumie się, żeby lepiej był cały bataljon wojska potrafił mustrować, jak piórem orać po papierze. Zdawało się mu nieraz — i mnie też — że to niepotrzebny wymysł to pisanie. Ot nie jeden pół wieku przesiedzi w jakiej izdebce na dziesiątym piętrze — rozumie się na widermachu — na to jedynie, by go po śmierci schowano jak mumię gdzie w kącie jakiej biblioteki, jak gdyby i tam mole niezeżarły. Inny zaś zasiada w biurze — czy pracowni — stół machoniowy — krzesło pod powagę, około ścian najnowsze i najstarsze dzieła w szafach machoniowych jak jaszczyki w aptece — na stole samym jak na szewskim warsztacie — a tuż obok niego kipi w samowarze natchnienie i bucha idea tego lub owego kalibru parą w górę — aż w końcu czytasz za kratą w księgarni... już nie powiem co, bo bym się zdradził, a znam takiego filozofa — chodzi po świecie jak sowa, łeb pojeżony jak u sowy, oczy jak u sowy, bo ile razy spotkałem go na ulicy i ukłoniłem się ładnie i grzecznie i niziutko aż ku samej ziemi, tyle razy się mi nieodkłonił, choć był niby grzeczny u siebie — bo naturalnie w głowie same idee, więc i koło niego po ulicy same idee, nawet budki przekupiek zamieniają się w idee, i żyd wołający: sprzedać, handele, sprzedać! to też idea, a ja nie idea, więc jakże się od-

kłonić nieidei? — A żyd rzeczony to idea, bo skoro skupuje stare spodnie bez nogawic, bóty bez cholew i przyszwyy i tym podobne kosztowności, i z tego żyje, musi być ideą. Szczęśliwym wypadkiem kupił żyd po wielkim mozole i targu u studenta nowiutkie słowniki greckie i łacińskie, widziałem na własne oczy, — Rosta i Georgesa czy nawet Freunda, za bezcen, bo za 10 złotych polskich, bo studentowi było potrzeba pieniędzy do teatru na balet, a bez Rosta można się też obejść, nawet Sofokles pisał tragedye bez Rosta, a Cyce-ro niejedną oracyę bez Freunda. Ale żyd także nie wciemię bi-ty, bo jakże kiedy był ideą, jak tego właśnie dowiodłem — poleciał do professora filologii i sprzedał mu słowniki za złotych 60, i już w idei przeniósł się w owe błogie czary, gdzie przestawszy być ideą, przejdzie w przeczenie swoje, to jest w bogatego bankiera, kupca, lichwiarza itd. Z rotmi-strzem naszym także coś podobnego zaszło. I on miał do-tychczas ideę o życiu spokojném i szczęśliwém, ale spokoju i szczęścia z różnych powodów niezaznał dotychczas, jak to już dokładnie wiemy. Napisawszy więc z niemałym kłopotem nowy rewers podał go pułkownikowi, objaśniwszy przed tém świecę. Nim bowiem wszystkie rekwizyty do pisania był pozganiał, już słońce było zaszło, a nie będąc kotem, nie-świecił też oczyma, zostawiając tę przyjemność jejmości żonce. Ten posunąwszy krzesło ku stołu, i założywszy okó-lary w złoto oprawne, jął czytać, przebiegając ostrożnie wiersz po wierszu, ruszając także poważnie głową jak w tak ważnej sprawie przystało. Okno i drzwi były otwarte, jak zwykle po dniu skwar-nym. Sposobności tej użył nasz przyjaciel oświaty, gacek, wielki idealista, bo myszy zjadał a ogonki zostawiał, na zdradę dla rotmistrza, by się przelecieć po pokoju i przypatrzeć się nowój perudze a potem skryptowi. Wpadłszy więc do pokoju niespostrzeżony, wyprawił poleczkę koło świecy. Rotmistrz spo-strzegłszy ten balet krzyknął, wskoczył za piec i twarz i oczy dło-niami zasłonił. Pułkownik tak się zaczytał, jak gdyby miał przed sobą plan bitwy pod Jeną lub Waterloo. Przytém miał wzrok krótki. Więc naturalnie, że nos jego, świeca i skrypt stały się



bliskimi sąsiadami. Ze wypadło koniecznie, że nietoperza nie spostrzegł prędej, aż przeleciawszy między jego nosem, świecą i skryptem, nietylko jakieś niespodziane sprawił zaćmienie właśnie na liczbie, oznaczającej sumkę wypożyczoną rotmistrzowi, zadrasnawszy oraz nos jego. Pułkownik odskoczył, lecz zapomniawszy o bliskim sąsiedztwie między świecą, nosem i skryptem, trzech wielce nieprzyjaźnych sobie mocarstw, nos wprawdzie ocalił, ale skryptem wjechał w światło. To zaś nie cierpiąc wszystko co ciemnym i czarnym, a więc także wszelkie pismo, pomściło się niebawem za nadwężenie granic swoich, i w okamgnieniu spłonął i skrypt rotmistrza i mankiety pułkownika. Podczas pożaru wyniósł się gacek za okno — w sfery eteryczne — idei.

Sława żołnierska wypędziła także rotmistrza z po za pieca, by pośpieszyć na plac pożaru. Ale za późno przybył, już nic nie znalazł, jak kupkę popiołu. (D. n.)

## S e r b i a.

Księstwo Serbia \*) leży na południu Węgier. Granicą Serbii od strony Węgier jest rzeka Sawa i Dunaj, który pod Białogrodem łącząc się z Sawą i obracając swój kierunek na wschód, dalej jeszcze oddziela Wołoszczyznę od Serbii. Na zachód odgranicza Serbię rzeka Dryna od Bośni, a na wschód rzeka Tymok od Bułgarii. Środkiem kraju płynie znaczna także rzeka Morawa, wpadająca jak poprzednie do Dunaju. Na południu ciągnie się pasmo gór pod kilką nazwami, jakoto: Kopanice, Ploca, Rudniki, które stanowią południową granicę między Serbią i prowincjami tureckimi, i wewnątrz kraju rozszerzają swe odnogi.

Serbowie mieli już w dawniejszych wiekach między południowemi Słowianami największe znaczenie i w bieżącym stuleciu zjednali sobie wydobyć samodzielności zpod władzy tureckiej na nowo powagę w Europie, jak to ich historia wkrótce pokaże:

\*) Jest tu mowa o Serbii, która wraz z Mułtanami i Wołoszczyzną do tak zwanych księstw naddunajskich należy, i którą trzeba odróżnić od województwa serbskiego pod berłem Austrii, które z Banatem południową część Węgier zajmuje.

Kraj ten był już Rzymianom znany pod imieniem *Mezyi* i podległ panowaniu ich. Następnie należał pod władzę cesarzy greckich, pod których zwierzchnictwem wzniósł się naród serbski do znacznej potęgi. Serbowie przyjąwszy w VII stuleciu wiarę chrześcijańską, zaczęli się pomału uwalniać zpod panowania cesarzy greckich, i w miarę jak greckie cesarstwo słabło, tak potęga Serbii wzrastała, iż wreszcie samemu Konstantynopolowi zagrażać poczęła. Urosz I książę serbski złączył się z Węgry przeciw cesarzom greckim r. 1127 - 1129, i odtąd Serbia najczęściej utrzymywała przymierze z Węgry. R. 1151—1156 prowadzili Serbowie z Węgry wojnę przeciw greckiemu cesarzowi Emanuelowi. Jednak Serbia została w lenności Grecyi; kilku książąt serbskich ponawiało wojnę z odmiennym szczęściem, z których nakoniec *Techmil* od Greków pojmany i tronu pozbawiony został r. 1165. *Stefan Neman*, ustanowiony księciem Serbii, założył ród panujący *Nemaniczów*, którzy rozszerzyli władzę swoją zgoła na wszystkie kraje słowiańskie pod panowaniem Grecyi. *Stefan Neman* zdobył *Bośnię* i zaczął wojować z greckimi cesarzami, chcąc się wyzwać z zwierzchnictwa ich, lecz bezskutecznie. Syn jego *Stefan I.* dał się królem koronować 1217. Moźniejszym jeszcze był *Stefan Urosz II.* 1272, który otrzymał przydomek wielkiego króla. *Stefan Urosz III* zawojował całą *Macedonię* 1342—1345 i przyjął tytuł cara. *Urosz IV* mniej był szczęśliwym w wojnach i z nim wygasła rodzina *Nemaniczów*. *Wukaszyn* wstąpił na tron, a po nim obrany był *Lazarz*, który r. 1376 dał się koronować cesarzem serbskim. W tymże czasie jednak Turcy już byli przyszli do Europy. Car *Lazarz* wyprowadził przeciwko nim swe wojska, lecz poległ w nieszczęśliwej bitwie na polu *Kossowém* r. 1389.

Turcy zawojowawszy Serbię, uczynili ją sobie podległą. *Stefan*, syn *Lazarza*, jako wazał turecki musiał odstąpić połowę Serbii *Wukowi Brankowiczowi* za pomoc, którą tenże wyrządził Turkom. *Jerzy Brankowicz* złączywszy się z Węgry, usiłował następnie uwolnić Serbię od jarzma

tureckiego, lecz zwyciężony od sułtana Murada, musiał się ratować ucieczką, i dopiero po zawarciu pokoju w Segiedynie, potwierdzonym był znowu w władzy przez sułtana i powrócił do kraju. Niezgody atoli następców jego pograżyły kraj w największej nędzy. Sułtan Muhamed II nadciągnawszy z wojskiem r. 1559 podbił Serbię zupełnie, i złączył ją z Turcyą. 200,000 Serbów wzięto w niewolę, najprzedniejsze rodziny zostały wygubione. Kilkadziesiąt tysięcy Serbów wyniosło się do Węgier, gdzie wraz z siedzibami jako osobny naród szczególne uprawnienia otrzymali. Odtąd Serbia uległa ciężkiemu jarzmu. Podczas wojny z Turcyą 1716—1718 zabrała Austria część Serbii, lecz w ugodzie zawartej w Białogrodzie 1739 odstąpiła ją znowu. Mnóstwo Serbów chroniąc się więc przed uciemiężaniem Turków, uciekali do gór, i z tych kryjówek napadając muzułmanów i łupiąc ich, prowadzili rozbójniczą wojnę z swemi uciemiężycielami. Rozbójników tych zwano Hajdukami. To sprowadziło nową plagę do kraju, to jest janiczarów, którzy odstraniając spahisów, okropnie kraj pustoszyli.

W takim stanie znajdowała się Serbia aż do r. 1804, gdy w całym kraju wybuchło ogólne powstanie Serbów, chcących się wybić na wolność. Wódz ich Czarny Jerzy, (handlarz wieprzów), prowadząc wojnę z dobrą powodzeniem, odniósł r. 1806 wielkie zwycięstwo nad Turkami pod Szabaczem i wyparł tychże z kraju, w skutek czego nastąpił rozejm broni 8. Lipca 1808. Atoli 1809 rozpoczęły się już znowu nieprzyjacielskie zajścia. Czarny Jerzy wypędził wszakże Turków, i za pomocą Rosyan zwyciężył 1810 Churszyda paszę, który z 40,000 wojska Serbię zaczął. W pokoju zawartym w Bukareszcie między Rosyą i Turcyą 1812 obiecaną została Serbii amnestya i załatwienie jej życzeń; tymczasem jednak 1813 wybuchły niesnaski na nowo, wśród których Turcy odnieśli niektóre korzyści, Serbowie upadali na odwadze, i tureckie wojska zajęły kraj cały. Dowódcy Serbów schronili się za granice Austrii, jeden tylko Miłosz Obrenowicz pozostał i poddał się tylko za



korzystnemi warunkami, otrzymawszy tytuł knieza (księcia) Serbii. Gdy Turcy uciemiężenia ponawiać zaczęli, Miłosz wezwał Serbów do broni w kwietnią niedzielę 1815, i przymusił Turków do przyznania swobód Serbom. Jednak Turcy trzymali jeszcze warowne miejsca, a sułtan nie przyjął zawartej ugody z Serbami. Szczęście wszakże było już na stronie Serbów. R. 1817 metropolita ogłosił Miłosza Obrenowicza naczelnikiem kraju. Roku 1820 żądali Serbowie od wysokiej porty potwierdzenia swobód przyrzeczonych im w r. 1812 i 1816, które jednak dopiero w ugodzie Akiermańskiej 1826 i Adryanopolskiej 1828, zawartej między Rosyją i Turcyą, a nareszcie osobną ustawą 1830 od strony Turcyi przyznane były. Miłosz uznany został księciem dziedzicznym Serbii jako wazal Turcyi.

Odtąd Serbia jest wewnątrz wolną. Według zawartej ugody żaden Turek nie śmie osiedlić się w kraju, tylko warownia w Białogrodzie powinna utrzymywać załogę turecką; za to zaś Serbia opłaca roczny haracz wynoszący 2,300,000 piastrow, a w razie wojny powinna odstawić 12,000 wojska. Miłosz Obrenowicz jednak nie utrzymał się przy władzy, i z przyczyny niespokojów 1839 musiał jej ustąpić synowi swemu Michałowi; lecz i ten był oddalonym r. 1843., a syn Czarnego Jerzego Aleksander Karadziordziewicz obrany został księciem Serbii, który dotąd panuje.

Tak Serbia, lubo zostaje pod zwierzchnictwem Turcyi, używa zupełnej wolności. Rząd jej jest konstytucyjny; panujący książę z przydzielonym jemu senatem, według ustawy, podziela władzę prawodawczą z zgromadzeniem narodowym i tylko wykonawczą ma zupełnie sobie powierzoną. Pod troskliwą opieką rządu wzmagają się szkoły, nauki, przemysł i w ogólności wszędzie widać dobry byt mieszkańców. Różnicy stanu nie ma, i tylko zdolność osobista odnosi zasługę. Patryotyzm Serbów jest wielki, i dla tego też wzrasta coraz silniej moralna potęga Serbii, na której się opiera jej coraz większe zaufanie w sobie samej i niemałe znaczenie w obec innych narodów. Rząd wspiera ducha wojennego u Ser-

bów przez to, że się stara, aby każdy mężczyzna opatrzonym był w potrzebną broń, i umiał jęj użyć w razie potrzeby. A jak Serbianin przywykł do swęj broni, przytaczamy tu za przykład rozmowę, którą miał niedawno pewien znakomity cudzoziemiec z prostym włościaninem serbskim: „Izalibyście się bronili, gdyby na was wielka siła uderzyła?” — A pewnie, żebyśmy się bronili.“ — „A czém?” — „Czém! pewnie że bronią, bo u nas co człowiek to nosi broń, a każde dziecko brzydzi się jarzmem, i przeto siła nasza byłaby większą niżli najmocniejszy nieprzyjaciel!” — „A czy narodowi nigdy nie odebrano broni?” — „Nigdy, i nie da jęj sobie odebrać nigdy, poki na nim głowy!” — Naród serbski jest teraz zgodnym, a w tēm jest jego siła.

Serbia zajmuje przeszło 700 mil kwadr. i ma 1 milion mieszkańców. Mimo tēj nieznacznej wielkości zdołała wy dobyć sobie wolność i ufa teraz podołać każdemu większemu nieprzyjacielowi, bo jęj pomaga położenie gorzyste i niedostępne, i to że każdy broń nosi i chętnie w potrzebie stanie.

Znaczniejsze miasta Serbii są: Białogród (Belograd) nad Dunajem przy ujściu Sawy, stolica, ognisko handlu między Turcyą i Austryą, warownia (z załogą turecką); Szabac, warownia nad Sawą; Kragujewac, Użyce, Pożega, Nowy Bazar, Prystina, Nisz. — Kraj jest urodzajny, podniebie łagodne południowe, płody kraju hojne, jako to: zboże, ryż, owoce, dobre wino, bydło, szczególnież czarny dobytek. Dunaj ułatwia handel, przemysł wzmaga się, a w nowszych czasach górnictwo szczególniejszję doznaje opieki. W roku 1843 wywiozła Serbia towarów blisko za 4 miliony złr., między któremi za 2 miliony wieprzów do Austrii. — Naród serbski odznacza się nadto pięknością ciała, ślicznym ubiorem, poetycznością w życiu i mowie, gościnnością i wspa niałością. Religię wyznają Serbowie grecko-rossyjską. —

### Rozmaitości.

— W spokojnym Oceanie odkryto nowe wyspy, zamieszkałe przez dzikich ludzi. Okręt amerykański Chatam, powracając z ładuną

z wysp Towarzyskich, pobłądził w drodze, a pędzony wiatrem przeciwnym i uszkodzony, musiał osiąść na brzegach wyspy dotąd nie znanéj i nigdzie na mapach morskich nie oznaczonéj. Na widok przybyłego okrętu, mieszkańcy wyspy zbiegli się na brzeg, lecz postać ich tak była dziką, że osada okrętowa zdecydować się nie mogła, czy lepiej starać się ich ująć dobrymi środkami, czyli też od razu uderzyć z bronią w rękę. Kapitan okrętu oświadczył, że sam jeden naprzód wysiedzie, aby doświadczyć charakteru krajowców, a jeżeli osada zobaczy, iż go zabijają, będzie wiedziała, jak sobie ma dalej postępować. Lecz jakież było zadziwienie kapitana, gdy dostawszy się między owych dzikich zamiast śmierci, na którą był przygotowany, znalazł najprzyjaźniejsze przyjęcie, zaczęło go bowiem ścisnąć i całować na wyścigi. Nie widzieli ci wyspiarze nigdy białego człowieka, nie posiadali się z radości na widok téj niespodzianki i nie wiedzieli jak mu ją mają okazać. Wkrótce atoli poufałość ich nie znała granic, hurmem pośpieszyli na statek i brali wszystko co im pod oczy wpadło. Dobierali się nawet do kieszeń osady okrętowej, rozdzierając je w pośpiechu, aby tylko czémprędzej zabrać mogli przedmioty całkiem dla nich nowe. Osadzie jednak nie ubliżyli i wzięli ją na mieszkanie do chat swoich. Następnej nocy na całej wyspie ruch był ogromny. Dzicy mieszkańcy z dzidami przebiegali ciągle koło chat, w których umieszczono rozbitków z okrętu, iż ci ani na chwilę nie mogli zamknąć oczu dla niepokojącej obawy gorszych następstw. Lecz i tym razem omyliły ich przewidzenia; były to bowiem przygotowania wielkiej uroczystości, która się zaczęła nazajutrz i ciągnęła dni kilka z najdziwniejszymi ceremoniami, w których cała osada uzbrojona przez krajowców w dzidy wielkiej długości musiała wziąć udział. Oczywiście majtkowie amerykańscy uważani byli za wyższe istoty, dla nich tedy odprawiano tę uroczystość, i nie zagrażało im żadne niebezpieczeństwo. — Wyspa ta składa się z 18 małych obok siebie leżących wyspeczek przedzielonych kanałami, nie liczy więcéj nad 2500 mieszkańców i nie dostarcza niczego prócz orzechów kokosowych i ryb, których połowem trudnią się mieszkańcy. Z przemysłu krajowego jedna tylko rzecz godna uwagi, to jest łodzie mające od 50 do 70 stóp długości, w których się mieścić może 100 do 200 ludzi. Krajowcy są bałwochwalcami i mają kapłanów, których czezą jakby bogów. Ceremonie ich religijne są całkiem dzikie; zaczynają się od pewnego rodzaju ćwiczeń z dzidami, potem następują tańce, śpiewy albo raczej wycia; dopiero gdy radość dochodzi do najwyższego stopnia, rzucają się jedni na drugich i biją muszlami dopóty, aż krew obleje całe



ciało. — Tymczasem kapitan, mimo przyjaznego przyjęcia, postanowił opuścić wyspę; brakowało mu jednak potrzebnych narzędzi, aby naprawić swój okręt, dlatego wystawił mały statek, z dwoma towarzyszami puścił się na morze i dostał się szczęśliwie do wyspy Humfrey, lecz tam cztery miesiące czekać musiał, aż statek angielski w te strony zawinął, z którym powrócił do dzikiej wyspy po pozostałą tamże osadę, i niemалą radość ję sprawił, bo ta myślała, że kapitan ję dawno już zginął. —

— Żydzi hiszpańscy. Wiadomo jaka od dawna w Hiszpanii panowała nienawiść ku żydom, z tęj przyczyny, iż Hiszpani jako najgorliwsi chrześcianie nie mogli zapomnieć żydem prześladowania i ukrzyżowania Chrystusa. To zaś jest rzeczą godną uwagi, jak hiszpańscy Żydzi już przed kilkoma stuleciami od tychże zarzutów się oczyszczali i przed prześladowaniami się chronili. W r. 1035 po zajęciu Toleda, wykazywali się ciż dokumentami, którym za onych czasów dawano wiarę, że Żydzi hiszpańscy pochodzą z osady hebrajskiej, która po zawojowaniu Palestyny przez Nabuchodonozora i zabraniu Żydów do niewoli, do Hiszpanii uciekła i odtąd do ojczyzny swojej nie wróciła, jednakowoż w związku z Palestyną zostawała. R. 1434 znajdowały się te pisma jeszcze w archiwie toledskim, skąd inkwizycyi były oddane. Żydzi hiszpańscy twierdzili także, że się sprzeciwiali ukrzyżowaniu Chrystusa, i Zbór toledski prowadził dlatego żwawy spór ze Zborem jerozolimskim, ale pisma te przez uczonych toledskich nie zostały zachowane. —

— „Cité Napoleon.“ Tak się nazywa nowo założona osada wyrobników w ulicy Rochechouart w Paryżu, która w pocieszający sposób wzrasta i już teraz przez 600 osób dorosłych i tyleż dzieci jest zamieszkała. Wszystkie pomieszkania są zajęte. Roczny czynsz od jednego pokoju wynosi 80 fr., od dwóch pokojów z kuchnią 100—150 fr. Pomieszkania są widne, przestronne, zdrowe i wygodne. Na dziedzińcu jest cysterna, zaopatrująca całą osadę wodą. W zakładzie tym znajduje się także ochronka, która już teraz 50 dzieci liczy, łaźnie i lekarz opatrujący bezpłatnie chorych. Osobny dozorca odbiera czynsz i dogląda aby wszędzie utrzymywano porządek. Dotąd też niewielu wyrobników oddalono z zakładu tego za niesłuszne zachowanie się. Wzorowy ten zakład rozstrzygnął więc pytanie o zakładaniu osad wyrobniczych, a dalsze doświadczenia wskażą, jakby zaradzić zdarzającym się jeszcze wadom. Za tym przykładem mają się jeszcze inne osady wyrobnicze zakładać w Paryżu, mianowicie na przedmieściu Europejskiem. —

— W Prusach w okolicy Berlina zakładają teraz pierwszą

osadę karną dla przestępców prawa. Osada ta ma być otoczona wysokim murem, w którego okręgu umieszczeni będą na karę skazani, wychodzić będzie im wolno tylko pod pewnymi warunkami. Więźniowie ci zajmować się będą rękodzielniemi robotami, i jeden fabrykant berliński obowiązał się zatrudniać ich robotą tokarską i rzeźbiarską. —

— Smutna nowina nadeszła z Poznania o pożarze katedry arcybiskupiej d. 29 listopada. Ogień zajął się w dachu nad kaplicą, w której mieszczą się groby pierwszych dwóch królów polskich Mieczysława i Bolesława, i udzielił się wiązaniu nad dwiema przytykającemi do niej kaplicami. Ogień spostrzeżono około godziny 5tej zrana, kiedy już cały dach kościoła stał w płomieniach. Młodzież seminaryjska przybyła najpierwsza z ratunkiem na miejsce nieszczęścia, i z pomocą innych śpieszących także do ratowania ludzi przytłumiono pożar i ocalono kosztowności kościoła, w którym dopiero dzień wprzód ukończono drogie roboty, kosztem arcybiskupa podjęte. Wstrzymano ogień na dachu, lecz woda przesiąkła przez sklepienie, mury są okopcone, posadzka rozbita i cała świątynia ogłocona ze wszystkich świętych godeł. Przyczyna pożaru nie jest wiadoma, mówią tylko, że ogień powstał z nieostrożności rzemieślników zajętych od dawna odnową wnętrza kościoła, i że całą noc tleć musiał. —

— O ile wspólnemi siłami wiele dobrego zrobić można, świadczy sprawozdanie dyrekcji poznańskiego Towarzystwa naukowej pomocy, wykazujące: 1) młodzież wspieraną w rozmaitych zawodach w ciągu czterech lat ostatnich, 2) młodzież, która przy pomocy Towarzystwa w ciągu 10 lat od 1841 do 1851 nauki ukończyła. Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że w ciągu 4 lat ostatnich, tj. od ś. Jana 1849 do ś. Jana 1853 Towarzystwo naukowej pomocy wsparło 424 młodzieńców sposobiących się do rozmaitych zawodów sumą 36,102 tal. 11 sgr., która dość znaczna suma drobnemi jak wiadomo ale stałemi składkami dobrowolnemi mieszkańców księstwa się zebrała. W ciągu zaś lat dziesięciu od 1841 do 1851 dopomogło Towarzystwo naukowej pomocy do ukończenia studjów w rozmaitych zawodach 454 młodzieńcom, którzy dziś już odpłacają się pracą swoją krajowi za złożone na ich wykształcenie wykłady. —

— Nazwy Turków. Turcy nazywają się Muhamedanami od Muhameda założyciela wiary ich r. 622—632; Saracenami od r. 634—961 od miasta Sarakka zdobytego przez Muhamedan; Muzułmanami od r. 941 od miasta Muzuł, które przemocą za-

brali; Turkami od r. 961—1299 od tatarskiego wojennego narodu Turków, którzy sobie przywłaszczyli władzę Saracenów; Ottomanami od r. 1399—1799 od pierwszego cesarza ich Ottomana; Osmanami, to jest naśladowcami jednej prawdziwej wiary. Nieradzi nazywają się Turkami, ponieważ nazwa ta przypomina im podbicie.—

— Na Wołoszczyźnie, mówi pewien podróżny, znajduje się tyle wojska, ile liścia na drzewie, wszelakoż panuje tam taka taniość, jak nigdzie w Europie. Tak np. kosztuje oko (3 funty) mięsa 10 kr., baraniny 8 kr., a oko chleba 3 kr. —

— W Jassach jak słyhać panuje cholera w zastraszający sposób. —

— W Grecyi ma się na wiosnę odbywać odkopywanie starożytności i w pamiątki historyczne obfitęj doliny Olympii. Król pruski jest twórcą tego przedsięwzięcia. —

— Użycie telegrafów, od czasu wojny na Wschodzie, nadzwyczajnie weszło w życie. Korespondent gazety angielskiej w Wiedniu, li tylko w jednym tygodniu zapłacił za użycie telegrafu 1000 złr. należności taksowej. —

— Jan Okoński, mechanik w Morawach, wynalazł nową sieczkarnię, która wszystkie dotąd będące w skutku przewyższa. Na ten wynalazek otrzymał pan Okoński od Wys. Ministerium przywilej. —

— Wyścigi konne w Czechach. Już nie tylko sami Anglicy celują dziś w tymże zawodzie, i inne ludy zaczynają brać w nim udział, dla okazania odwagi. Tak w Pardubicach odbyły się d. 13. Października r. b. takie wyścigi ludu wiejskiego. Przestrzeń drogi wynosiła trzy ćwierci mili, a to wśród rozmaitych zawad: płotów, rowów itp. Z pomiędzy 7 zawodników, z których 6 w drodze popadało, dobiegł tylko jeden do mety, i odniósł nagrodę puchar srebrny wartości 600 złr. — Jest to, rzec można, ubieganie się o premie za chów koni, które na polepszenie rasy krajowej większy skutek sprawić mogą, jak inne środki. —

— Donoszą z Ojtoz w Siedmiogrodzie, iż tameczna okolica górska przepełniona jest dymem w skutku ogromnych pożarów leśnych, zaczynających się o dwie godzin drogi za granicą mołdawską od wsi Groseshti aż do Haromsek. Dym ten coraz się powiększa i jest tak gęsty, iż światło dzienne z trudnością się przezeń przeciska. Mieszkańcy użalają się na ból oczu, chrypkę i trudne oddychanie i nie wiedzą jak sobie poradzić. —

— Niejaki Linberger fabrykant wina szampańskiego w Mohacz w Węgrzech ogłasza po pismach publicznych, iż dostarczać będzie wino szampańskie po 5 kr. mk. butelkę, nie licząc w to korka



butelki, a wiadro po 5—7 złr. do wyboru z różnych gatunków win. —

— W dniu 29 z. m. stan banku narodowego wiedeńskiego był następujący w liczbach okrągłych: Gotówka 45 milionów złr. Eskompto 55½ mil. Portefeuille 24½ mil. Należytość od państwa lub gwarantowana przez nie 123,⅓ mil. Banknoty w obiegu 193,⅓ mil. —

— Ministeryum handlu wydało rozporządzenie obowiązujące we wszystkich krajach koronnych prócz ziem włoskich i Pogranicza wojkowego, że od 1 maja 1854, tam gdzie łokieć wiedeński nie jest uznany za miarę prawną, każdy ukonsensowany kupiec towarów łokciowych używać go winien, jeżeli kupujący tego żąda. —

— Węgierski literat Adam Orosz napisał oryginalną powieść w madziarskim języku, w której nie ma ani jednego czasownika. — Jest to zbyt nieużyteczne kuriozum! —

— Peszczianki dobrze teraz odpłacają swym małżonkom za ich entuzjazm dla Pepity; szaleją one prawie za tanecznikiem Karolem Mayer, który przeto „Pepitus“ został nazwanym. —

— W czasie zarazy bydła, ma być bardzo skutecznym wcale prosty i lekki do użycia środek, szczególnież na księgosusz. Bierze się cienkie pręty żółtej czyli wodnej wierzby (*salix vitellina*) i wazy je w wodzie, która się mięsza do napoju bydła. Snadź gorzkość tej wierzby sprawia ten skutek. —

— Nieco o rybactwie. Bóg dał człowiekowi rozum, który pobudzany i nęcony potrzebami życia, musi rozmyślać, jakby te potrzeby zaspokoić i rozmnożyć hojność płodów ziemskich. Prawda że ziemia wydała tu żyto, tam pszenicę, indziej kukurydzę, a w Ameryce ziemniaki, ale to nie wystarcza człowiekowi, co samo sobą z ziemi się rodzi. Człowiek musi też przyczyniać się, musi poznawać prawa przyrody, podług których ziemia to lub owo wydaje, i sam pomagać płodom ziemskim. Z tego względu chcąc w piśmie tém udzielać, czego gdzie rozum ludzki doszedł, zwracamy niniejszém uwagę na gospodarstwo rybne, u nas dotąd zaniedbane. Już od wielu lat piszą i rozprawiają o pomyślnych wypadkach rozmnażania i chodowania ryb, a narody ubiegają się o pierwszeństwo w tym zawodzie. Francuzi chlubią się, że oni wynaleźli, jak pstrągi sztucznie wychowywać się mają; Anglicy toż samo przywłaszczają sobie; Niemcy także ubiegają się o ten zaszczyt, a Chińczycy umieli znać tę sztukę już przed 500 lat przed nar. Chr. Tylko u nas dotąd wiary dać temu niechcąc, co już w naukowym świecie od dawna znaném, jak się ryby rozmnażają i jaki stąd użytek. Wiadomo bo-

wiem, że gdy się trą ryby w wiosnie lub w lecie, u pstrągów ma się to dziać w zimie, samiczka zbliża się ku brzegu, i kładzie tam swe jajeczka czyli ikra; samiec zaś czyli mleczak przychodzi i postrzyka je swém nasieniem, które nazywamy mleczem, albo też zwyczajnie zaniechają się ikra przypadkowemu zetknięciu z mleczem w wodzie. Oczywiście jest rzeczą, ile narybku daremnie tym sposobem się gubi, kiedy mnóstwo różnych żywocin jaja te poławia, albo też takowe innym przypadkiem gna. Ileżby to musiało być ryb, gdyby jaja ich mogły się uchronić, albowiem funt ikier liczy w ogólności około 28,000 jajeczek; a trzechfuntowa karpianka daje około 342,000 jaj. Ta strata musi bardzo być rybiarzom nie po myśli. Jakżeby jednak, gdyby sami zajęli się chodowaniem ryb? Posłuchajmy przynajmniej, co doświadczony gospodarz p. E. H. morawskiemu towarzystwu gospodarskiemu w tym względzie pisze: D. 18. Kwietnia b. r. kupiłem dwa szczupaki złapane dzień w przód w rzece Morawie, ważące po dwa i pół funta. Wziąłem glinianą miskę, i trzymając nad nią samiczkę, głaskałem ją z lekka po brzuchu, po czém zaczęły wychodzić jaja czyli ikra; to samo podjąłem ze samcem i zarówno wyszedł z niego mlecz. Jajek było mnóstwo, były białe szarawe i więcej miękkie niż twarde, zmieszałem je z mleczem i ułożyłem do osobnego naczynia, napełnionego wodą. Naczynie to ma 1 siągę długości, 1 stopę i 2 cale wysokości, i tyleż szerokości; na obu końcach ma dwie dziury naprzeciwko sobie, opatrzone gęstym sitkiem, któremi ciągle musi iść prąd świeżej wody w wysokości 2 cali. Po 2 dniach zbieły rybie jajka zupełnie i rosły widocznie. Osmego dnia (25. Kwietnia) spostrzeżono na nich po pierwszy raz czarny punkt, który odtąd co dzień był większym. 4. Maja leżały jajka w gromadzie, otoczone kleistością, jak żabie gniazdo, i dały się spostrzedz lekkie poruszenia, podczas czego czarna plamka nieustannie się powiększała. Dnia 8. Maja pokazały się w naczyniu małe szarawe ziarneczka, poruszające się; aby się im lepiej przypatrzeć, wyjęto kilka łyżeczką, i za pomocą szkła powiększającego poznano, że to są małe rybeczki w pęcherzyczkach. 9. i 10. Maja już wiele set małych rybeczek rojiło się w wodzie; ale 11. Maja ubyło ich naraz mnóstwo, i dopiero spostrzegłem, że się prześlizły sitkiem, lubo dziurki nie były większe od szpilkowej główki. Zapobiegłem dalszej szkodzi przedstawieniem płótna pyłowego przed sitko, i tak utrzymałem 50—60 rybek, które już są na palec długie i czerstwe. 14 Maja nie mając żabiego gniazda, dałem im na drobno posiekane cielece trzewa, które w trzech dniach zjadły, i teraz daje się im tego co drugi dzień. Tę samą próbę po-

wtorzyłem 25. i 28. Kwietnia i później 4. i 14. Maja z szczupakami, chowanemi przez zimę w sadzu, ale mi się nie udała, ponieważ u niektórych ikra tylko siłą wycisnąć się dały, u innych wcale nie. — Tak pisze pan H., a spodziewamy się, że inni tego spróbują. —

— Jak w złotej Kalifornii kucharzą, jako też o całym sposobie życia kalifornijskich kopaczy złota, piszą najdziwniejsze rzeczy. Geś np. tak tam pieką: pierza nie oskubią, tylko trzewa wyjmą i całą geś oblepią gliną na palec grubo i włożą do żarzącego się węgla. W półtoręj godziny gotowa jest wyborna pieczeń; twarda gliniana skorupa odbije się, pierze przylgnęło do gliny i wypadnie tylko geś goła w własnej tłustości i jak najlepiej upieczona — o której smaku łakotnicy europejscy snadź ani wyobrażenia nie mają. —

— Na wytepienie stonóg w piwnicach i oranżeryach, zaleca pewien agronom usypanie w pewnym miejscu niegaszonego wapna na jeden cal wysokości, które się tylko tyle zwilży, aby się jeno rozpadło. Stonogi chętnie pod to wapno będą się gromadzić, gdzie wkrótce poginą. Także utrzymywanie kilku żab, wielce się przyczynia do wygubienia tego owadu. —

— Najulubieńszą potrawą Amerykanów jest młoda kukurudza, kiedy ziarna są jeszcze miękkie. Wyłuszczywszy takowe z kaczana, gotują w wodzie osolonej, poczem omaszczone masłem dają na stół. Dlatego zasiewają tam kukurudzę aż do lipca, by tę jarzynę mieć i w jesieni. —

— Przed kilką lat znaleziono w pośrodku pyramidy egipskiej kilka ziarn pszenicy, które dla próby zasiane, szczęśliwie zeszły. Dziś hodują takową już w Anglii i Szwajcaryi pod nazwą piramidowej. —

— W miarę długów państwa wypadałoby w Anglii na każdą osobę spłacić 277 złr., we Francyi 68 złr., w Austrii 36 złr., w Prusiech 21 złr., w Rosyi 14 złr., w Turcyi zaś (przed rozpoczęciem teraźniejszej wojny) 3 złr. m. k. —

— Od założenia państwa tureckiego w Europie aż do teraz, było 280 wielkich wezyrów, z których połowa śmiercią ukaraną została. —

— Towarzystwo agronomiczne bawarskie otrzymało z Australii ul pszczoł, które są daleko mniejsze od naszych i nie mają żadnego żądła. —

— W Paryżu przedziwo szkła stoi na wysokim stopniu. Od pewnego czasu, komże z tkaniny szklanej bardzo są w używaniu; błyszczą one prześlicznie, a kosztują tyle co zwyczajne. —



### Z Cieszyna.

W zeszłą niedzielę, tj. 4go grudnia, mieliśmy znowu przedstawienie teatralne, przez amatorów urządzone. Odegrano sztuki najprzód niemiecką „die Beichte“ p. Kocehubego, a potem polską „Stacya pocztowa w Hulczy“ p. Korzeniowskiego. Między obiema sztukami odtańcowała młoda panna \*\* hiszpańskie solo „la Cachucha“ z hucznemi oklaskami, jako też i tutejszy tanecmistrz węgierskie solo „a lelkes toppauto“. Również i amatorowie odznaczyli się wyborną grą, a chociaż publiczność nasza dawniej na lepsze sztuki przywykła, umieli sobie ciż i tym razem zjednać powszechne zadowolenie i huczne odebrali oklaski. Sala też była prawie przepełnioną, i znaczny znowu zebrał się dochód na wsparcie tutejszego domu sierot, za co się szczerza wdzięczność usiłowaniom naszych amatorów należy. —

— W jednym dworze przy Starém Bielsku pojawiała się zuowu zaraza bydła, której kilka krów uległo. —

## Od Redakcyi.

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto do nowój przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Przedpłata na tenże rok zniżona, wynosić będzie dla odbierających na miejscu: całorocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., ćwierćrocznie 1 złr. m. k.; dla odbierających pocztą całorocznie 4 złr. 40 kr., półrocznie 2 złr. 20 kr., ćwierćrocznie 1 złr. 10 kr. m. k.

Treść jak dotąd będzie się starała redakcyja urozmaicać i do powszechnego użytku zastosowywać. Dla większej dogodności zaś zamienionym będzie dotychczasowy format Gwiazdki osemkowy w ćwiartkowy. —

Ponieważ w ostatnim numerze wykazaliśmy, którym przedpłacicielom tegorocznim zostają nadwyżki przedpłaty na przyszły rok, zapraszając tychże do ponowienia swój przedpłaty, donosimy im teraz, ile się im do końca roku 1854 dopłacić należy, jeżeli dalej pismo to odbierać raczą: 1) którym nadwyżka wystarcza do ostatniego Marca 1854, dopłacą 3 złr. 30 kr., 2) którzy mają zapłacone do ostatniego Kwietnia 1854, dopłacą 3 złr. 7 kr., 4) którzy mają zapłacone do końca Czerwca, dopłacą 2 złr. 20 kr., 4) mający nadwyżkę do końca Lipca, dopłacą 1 złr. 57 kr., 5) mający zapłacone do końca Września 1854, dopłacą 1 złr. 10 kr. m. k. —

Oraz także upraszamy tych czytelników, u których się zaległości przedpłatnie znajdują, co wprzód jeszcze wykazaliśmy, o wyrównanie takowych. —

Jeżeli którym z szanownych czytelników pojedyncze numera nie doszły, upraszamy, ażeby je raczyli reklamować do końca b. r., dla uzupełnienia im takowych.

## O G R O D N I K

praktycznie wykształcony i we wszystkich gałęziach ogrodnictwa biegły, tudzież najlepszemi świadectwami opatrzony, życzy sobie odpowiedniej posady. Potrzebujący takowego, raczą się zgłosić do redakcyi Gwiazdki.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 41.

Cieszyn d. 17. Grudnia.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

„Bardzoś się przeląkł. Żal mi niezmiernie. Szkoda też nowych mankietów,” rzekł rotmistrz.

„Jeżeli tylko tych szkoda, to mniejsza o nie. A czegożes ty za piecem szukał?” spytał pułkownik śmiejąc się.

„Dobrze się tu śmiać, panie pułkowniku. Bo jużcie bastytu łatwo dokupić, i ja rewers napiszę powtórnie. Ale gdyby gacek jak mnie zrobił, w włosy się był wwiercił, pewnieby to nie było nic do śmiechu.

„Jak to, więc z powodu tego gacka perukę nosisz?”

„A nie inaczej,” odparł rotmistrz i opowiedział całą rzecz.

„Ah! żeby djabeł porwał taką zmore jaką twoja żona jest,” zawołał pułkownik po wysłuchaniu znanej nam trajedyi.

„Utłukłbym szelmę na miejscu. Mąż powinien być koniecznie w domu dowodzącym generałem. Byłbyś zaraz z początku ostro ukarał wszystkie wykroczenia przeciw dziennemu rozkazowi, nie byłoby przyszło do tego zamachu. I jak cię poważam, staraj się czémprędzej zająć obronne stanowisko, wystąpić zaczepnie przeciw żonie i gackom, bo inaczej wypędzą cię wnet obaj z twój posiadłości. — I cóż teraz będzie z obligacją? Tu mam starą. Ale ją już rozdarł, a teraz nie mam ani literki w ręce. Gdybyś mógł być niepoczciwym człowiekiem...”

„Obrażasz mnie, wątpiąc o méj rzetelności, mości pułkowniku. Rozumie się samo przez się, że natychmiast świeży rewers piszę.”

„Daj pokój. Zdaje się mi bowiem, że ci z trudem przychodzi pisanie jak mnie czytanie.”

„Jak świat światem. Położone we mnie zaufanie bardzo mi wprawdzie pochlebia, i dopokąd żyję, pewnie nie zawiodę; ale są przypadki w życiu, mógłbym umrzeć, a wtedy...

„Nie byłbyś mi nie winien!”

„Prawda, ale nie moi spadkobiercy. Jeżeliby zaś nie było czarne na białem, żona moja mogłaby być tak niepoczciwą...”

„Ah! jak mi Bóg miły i wieczna szczęśliwość, nie chciałbym za nic w świecie z tą Xantypą zaczynać. Jużes mi teraz nic nie jest winien.”

„Jako?”

„Żądałeś po mnie przed kilku laty summy, którejby ci nikt nie był dał wtedy, dla podupadłego kredytu twego. Ja ci dałem żądane pieniądze po dawniej znajomości...”

„Zostawszy przeto mojim wybawcą”...

„Proszę mi nie przerywać. Dałem ci w myśli, nie odbierać tych pieniędzy więcej.”

„Jak to? Dla czego?”

„Jużem ci raz mówił, byś mi nie przerywał mowy. Wtedy zaraz, gdyś tych pieniędzy żądał po mnie, chciałem ci zrobić mały podarunek niemi. Lecz żem ci tego nie powiedział, żem ci się upominał o nie jakby o rzeczywisty dług i nawet procenta brał, to nie bez racji. Bo widzisz, myślałem sobie: jeżeli mu zaraz dam jako upominek dawniej przyjaźni, nie będzie ich szanował, rozrzuci i znowu do niczego nie przyjdzie. Czym miał racją?”

„Może, może i nie. Bo przez dwadzieścia lat przecież się człowiek rozumu nauczy.”

„Nie zawsze. Chciałem cię tedy nauczyć oszczędności i gospodarności. Procenta składałem, ażeby się ci na każdy przypadek dostały, podarłem twój rewers i rozporządziłem w testamencie moim, by ci go na przypadek śmierci mojej bez pretensyi razem z uskładanym procentem zwrócić.”

„Ale cóżby powiedział wnuk mości pułkownika?” rzekł z widocznym wzruszeniem rotmistrz.



„To urwisz,” odparł z gniewem pułkownik, „wybrał się w obce kraje, by się kształcić, jak mówił; ale ja słyszę i wiem pewnie, że się kształci w towarzystwie wszetecznic paryskich i londyńskich, czekając, skoro oczy zamknę. Potémby extrapocztą przypadł, by zabrać uczciwie uzbierany grosz mój i roztrwonić z nierządnicami i podobnemi do siebie niepo-  
niami. Bo i teraz wtedy tylko pisze, jak mu pieniędzy trzeba. Ani grosza nie obaczy więcej. Błaznem musiałbym też być, gdybym o niegodziwcu, co już za życia mego pewnie nie raz się naśmiał ze mnie, jak nadeszły asygnacye na pieniądze, choć słówkiem wspomniał w testamencie moim. Lecz skoro gacek zapis twój zniszczył, muszę i ja stósownie testament zmienić.”

„Zatracony ten potwór!”

„Tylko łagodnie. Przecież nie zechcesz złorzeczyć do-  
broczynne ci zwierzę. Bo wierzaj, jemu zawdzięczasz, widzieć się już teraz wolnym od długu względem mnie. Przezeń spalił się twój skrypt. Przezeń dowiedziałem się też o domowém utrapieniu twojem. Nieludzkością byłoby dręczyć cię w takiem położeniu myślą kłamiwą, jakobyś był moim dłużnikiem. Lecz gdyby nie gacek i peruka twoja, nie bym nie wiedział o domowém pożyciu i smutnym losie twojim w tym względzie, i byłbyś teraz jeszcze w własnej myśli dłużnikiem moim. Nie jesteś mi tedy nic winien. Schowaj sobie procent, któryś mi tu wyliczył. Resztę poszlę ci jutro. A teraz ani słowa więcej o tém wszystkiém.”

Rotmistrz rzucił się w objęcia pułkownika, chcąc mimo własnego wzruszenia i rozrzewnienia wynurzyć mu wdzięczność swoją. Ale pułkownik położył mu dłoń na usta, powtórzywszy już raz dany rozkaz, by nie o tém nie mówić dalej, i uściskawszy drżącego rotmistrza, wskoczył na wózek, bo właśnie we wsi zatrąbił stróż na północ, jak pod oknem mo-  
jem zatrzeszczała rzegotka. A więc dobranoc wam wszystkim  
trzem, gackowi, pułkownikowi i rotmistrzowi — a na ostatku  
mnie też! —

(C. d. n.)

## K a u k a z.

Pasma ziemi na wschód Czarnego morza, ciągnące się między témże i Kaspijskiem morzem, znane jest pod ogólną nazwą Kaukaz. W długości 200 godzin ciągną się tędy od północnego zachodu ku południowemu wschodowi góry kaukazkie, których najwyższy szczyt Elborus wznosi się na 17,000 stóp nad powierzchnią morza. Północna strona gór tych jest nadzwyczaj przykrą i stromą; na południe zniżają się zwolna w równiny. Wierzchołki ich pokryte są odwiecznym śniegiem. Chociaż więc Kaukaz leży w tej samej strefie, jak np. południowe Węgry, przecież dla wysokiego położenia swego ma podniebie chłodniejsze niż kraje europejskie pod tym samym stopniem położone. Podniebie Kaukazu w ogólności jest ostre ale zdrowe. Pochyłości gór pokryte są lasami i łąkami, mianowicie południowe strony mają roślinność bujną, wina i owoców hojność.

W północnej części Kaukazu płyną z środka kraju rzeki: Kubań do Czarnego morza a Terek do Kaspijskiego. Wzdłuż tych rzek ciągnie się kordon rosyjski. Ku południowi płynie rzeka Kur, która wpada do Araksa przychodzącego z gór Araratu i wpadającego do morza Kaspijskiego czyli Chwalińskiego.

Rzeczony kordon rosyjski jest to pasmo twierdz i taborów, na milę od siebie odległych, które Rosyanie wystawili po zajęciu kraju. Tu przeszło od 100 lat działa armia rosyjska, prowadząc nieustanną wojnę z góralami kaukazkimi. Za czasów Katarzyny II podarzyło się Rosyanom zająć wierzchy gór kaukazkich i założyli tędy drogę z Mozdoku do Tyflisu, na której najwyższem miejscu znajduje się osada Władykawkaz.

Wojny z Persyą, protektorat rosyjski, niezgoda naczelników i książąt gruzyjskich, dopomogły Rosyi do rozszerzenia w tej stronie swych zaborów. W skutek tych wypadków wszakże zawitała tam cywilizacya europejska, rolnictwo, handel i przemysł, które ułagodziły wojenne i myśliwskie życie mieszkańców.

Przez Kaukaz idą z Rosyi trzy gościńce do Zakaukaz-

kich krajów: pierwszy po brzegu Czarnego morza, drugi po brzegu Kaspijskiego morza, trzeci środkiem kraju przez góry wedle Władykawkazu. Drogę czarnomorską broniły za czasów tureckich trzy twierdze: Anapa, Sudżuk-kale i Gelindżik, które teraz są w ręku Rosyan. Tu także znajduje się przystań Poty, gdzie za onych czasów Czerkiesi dziewice swe sprzedawali.

Dziwno zaprawdę, że ani Turcy, ani Persowie nie bronili lepiej tych dróg, pierwsi czarnomorską, drudzy kaspijską. Obie drogi opanowali Rosyanie, a mając je w swęj mocy, dostali się do Zakaukazu, gdzie w ostatniej wojnie z Persyą i Turcyą zajęli kraj ten aż po góry Ararat, mianowicie Gruzycę czyli Georgię, Karszlię, Kachecyę, Mingrelię, Imerecyę, Ghuryę i część Armenii. Przez to osiągli Rosyanie w Azji pewne stanowisko naprzeciwko azyatyckiej Turcyi i Persyi.

Tym sposobem Rosyanie mają cały Kaukaz jakby w swém objęciu, a góralskie plemiona, które jeszcze się nie poddały, otoczone są zewsząd Rosyanami. Atoli zdobycie Kaukazu nie przyniosło Rosyi dotąd żadnej korzyści, ponieważ upór tych ludów tylko mieczem i ogniem na wodzy trzymać się daje, a wojna ta pochłoneęła już Rosyi niezliczone mnóstwo ludzi. Rosya trzyma zwykle 100,000 żołnierza w Kaukazie, a wielu utrzymuje, że te stotysięcy odnawiane bywają co lat cztery, tak, iżby w przecięciu rocznie 25,000 z nich ginęło. Początek tej wojny prawie nieznany; mówią tylko, iż ludy zakaukazkie spokojnie się dawniej zachowywały, lecz prześladowanie religijne przywiodło je do powstania, które odtąd coraz zaciętszém się staje. —

---

## **Życiorysy znakomitych tegoczesnych ludzi.**

**Hrabia Chambord.**

Henryk Karol Ferdynand (Dieudonné), hrabia Chambord, jest synem zabitego księcia Berry a wnukiem byłego króla Francuzów Karola X; matka jego była księżniczka neapolitańska Karolina. Urodził się on 29 września 1820 roku.

Jako domniemany następca tronu otrzymał stósowne i tro-



skliwe do tak świetnego poważania wykształcenie. Jednak już w dzieciennym swym wieku był tak nieszczęśliwym, iż nawet w chwili pięknej wiosny życia swego doznawać musiał dotkliwych przemian losu niestałego. Ojca swego utracił bowiem 7 miesięcy przed swym narodzeniem, który padł pod sztyłem Louvela 13 Lutego 1820, jak się domniemywano, w skutku planów dynastycznych. Przez rewolucję wybuchłą 30 lipca 1830 r. dziad jego Karol X utracił koronę, i młody książę towarzyszył temuż w ucieczce, dzieckiem jeszcze będąc, wraz z matką swoją księżną Berry, do Holyrood w Szkocyi.

Gdy wierni poddani Karola X w Wandei podnieśli oręż na korzyść syna księżny Berry, którego wnukiem Francyi nazywali, księżna ta z synem przeniosła się do Włoch i mieszkała w mieście Massa, aby być bliżej widowni i w korzystnym wypadku wylądować do Francyi. Jak skoro też dążności stronników jej korzystniejszy obrót wzięły, odważyła się też w podróż do Francyi na okręcie (1832). Lecz rząd nowego króla Ludwika Filipa uwiadomiony wcześniej o tym zamachu, wysłał wojskową siłę, która zatrzymała okręt. Księżna Berry uciekła do Wandei, i tam wydając odezwy w imieniu syna swego, Henrykiem V nazywanego, roznieciła pożar powstania. Atoli rząd umiał pokonać powstanie, a księżna Berry ratując się ucieczką, przez zdradę odkryta w Nantes, pojmana i osadzona została w cytadeli Blaye. Wyrok jej miało orzeknąć zgromadzenie narodowe; lecz gdy się dowiedziano, że księżna podczas swego pobytu we Włoszech potajemnie się zaślubiła i w ciąży zostaje, utraciła najszczerzych swoich zwolenników, co widząc rząd, bez obawy wypuścił ją na wolność.

Tak więc hrabia Chambord pozbawiony prawa swego, udał się z dziadem swoim Karolem X najprzód do Pragi, potem do Gorycyi, a po śmierci jego (6 listopada 1836) zakupił dobra w Rakusach i mieszka w Frohsdorf niedaleko Wiednia, żyjąc zupełnie oddalony od wielkiej widowni świata.

Henryk Karol Ferdynand jest tedy głową starszej linii panującej niegdyś w Francyi rodziny Burbonów. Po urodzeniu

otrzymał tytuł księcia Bordeaux; później zaś otrzymał od bogatych legitymistów w podarunku hrabstwo Chambord i ztąd przyjął za granicą wyłącznie nazwisko hrabiego Chambord. Ponieważ zaś w czasie rewolucyi lipcowej Karol X zrzekł się korony na rzecz jego, dlatego uważany jest przez legitymistów jako prawy król Francyi i nazwany Henrykiem V. Utrzymuje on wprawdzie związek z stronnikami swemi w Francyi, legitymistami, i przyjmuje odwiedziny ich, wszelako, jak sam często się wyraża, nie zamyśla on nigdy przemocą odzyskać prawa swojego do korony. W dniu 21 listopada b. r. zwrócił atoli na siebie uwagę przez umowę na zjeździe w Frohsdorf z księciem Nemours, wnukiem króla Ludwika Filipa, pozbawionego także tronu 1848, w skutek czego starsza i młodsza linia Burbonów skojarzyły się, a stronnictwo legitymistów zasiloném zostało przez orleanistów.

Hrabia Chambord jest wielkim dobroczyńcą potrzebujących i odznacza się najwięcej wspomaganiem poddanych włóścian swoich. — Na wygnaniu pojął on w małżeństwo Maryę Teresę d'Este, ciotkę panującego księcia Modeny, spokrewnioną z domem cesarsko-austryackim. —

### Środki gospodarskie.

— Doświadczony środek na mole. Środek ten nader tani, skuteczny i zdrowiu ludzkiemu nieszkodliwy, jest to zwyczajny koperwas utarty na proszek, który się zasypuje między włosy futra i między pierze aż do skóry. — Koperwas zwykle od materyalistów kupowany, musi być poprzednio wysuszony, łatwiej się bowiem utrzyć daje na miałki proszek. —

— Sposób spędzenia brodawek. Drzewa osikowego włożyć jednym końcem do ognia, które skoro tylko zacznie się palić, wypuszczać będzie drugim końcem sok z siebie. Tym sokiem gdy się narośla i brodawki smarować będzie, to przyschną i odpadną zupełnie do dnia czwartego. —

— Środek zabezpieczenia młodych drzewek od ogryzania przez zające, króliki itp. Cwierć funta wapna niegaszonego rozpuszcza się w jednej kwarcie wo-

dy, i dodaje do tego kwartę sadzy. Płynem tym pociąga się odziomki drzew owocowych. Siedmioletnie doświadczenia w okolicach, gdzie zające i dzikie króliki wyrządzały wielkie szkody, i psuły szczególnie młode jabłonki, okazały skuteczność tego sposobu. —

## **Leczenie zarazy bydła zimną wodą,**

według metody Dr. Ign. Wildner-Maithstein, członka c. k. towarzystwa rolniczego w Wiedniu.

I. Przed wybuchem zarazy, kiedy niebezpieczeństwo grozi, tak się postępuje :

1) Daje się bydłciu mniej paszy jak zwyczajnie, ponieważ przepełnienie i niestrawność żołądka zdaje się być główną przyczyną choroby.

2) Przedsiębierze się często, a przynajmniej trzy razy na dzień, (w godzinę po napaszeniu), wlewanie bydłciu jednej masy świeżej czystej wody. Jeżeli niebezpieczeństwo zarazy powiększa się, odbywa się wlewanie częściej, a tyleż razy daje się zimna enema (Klystier).

3) Rano i wieczor musi się bydłę dobrze umyć zimną wodą, i trze się strzępcem wełnianym na sucho.

II. W czasie wybuchu zarazy zaś tak się zachowuje :

1) Skoro poznaki choroby u bydła się zjawiają, natychmiast zastanowi się karmia zupełnie. Nader szkodliwie jest zwierzęciu póty dawać karmię, aż samo dostanie od niego wstrętu; księgi bydłce nie zostałyby nigdy tyle zapełnione i zepsute, gdyby zasady téj przestrzegano.

2) Bezzwłocznie wlewa się bydłciu co 10 minut zimnej wody, z początku 1 masa, później tylko pół masy.

3) Zarazem w tych samych przeciągach czasu daje się bydłciu enemy, (klystier) takim ładunkiem zimnej wody, jaki w seręgę (sikawkę) dla większych zwierząt urządzoną wejdzie. Gdyby bydłę, jak się często zdarza, wodę nazad wyrzucało, daje się znowu enema, a to tak dłużej, aż jedna zostanie; ponieważ woda działa skutecznie tylko wtedy, kiedy przeniknie kiszek.

4) Grzbiet cały nakryje się szmatą w zimnej wodzie zmoczoną, dobrze wykręconą, i na 6 cali grubości złożoną, i



obwiąże się kocem na 2 stopy w grubości złożonym, a to zostawi się przez cały czas leczenia.

5) Raz na dzień myje się niepokryte części skóry bydlęcia, i trze się szmatą wełnianą aż oschnie.

6) Gdy bydlę nabiera chuci do jadła, daje się mu najprzód mączny napój (trochę posolony), chleb z solą, i zwolna przechodzi się do zwyczajnej paszy; podczas tego wlewania i enemy powtarzają się tylko co pół godziny, aż bydlę zupełnie wyzdrowieje, poczem te stopniowo zmniejszają się, aż w końcu najprzód enemy a potem i wlewania zupełnie się zaniechają.

7) Bydło wyzdrowieje stojąc w oborze, lecz codzienne poruszanie się w świeżem powietrzu wielce pośpiesza uleczenie jego. —

---

### *Co to jest śnieć?*

Każdy zna zczerniałe ziarna pszenicy, jęczmienia, owsa, a osobliwie żyta, które nazywamy śniecią. Nierzadki ten pożytek zasługuje więc, żebyśmy naturę jego lepiej poznali. Gdzie niegdzie chwalą go, że się godzi na mąkę, nawet że zdrowy; ale w naszych czasach, gdzie wstydem jest rozdziać nad czem głębie i gapić, a zawsze trzeba się pytać, co to? skąd to? jakie to? na co to? jak się z tém obejść? — przetoż i tu musimy zapytać, co to jest śnieć? — Jest to podługowata narośl, mająca często 1 cal długości, zwyczajnie ciemno fioletowej barwy, która wyrasta na miejscu ziarna. Wewnątrz jest mączka biało-czerwieniasta, mająca smak osobliwy, słodkawy i tłustawy. Chemicy którzy wszystko na pierwiastki rozkładają i tak każdą rzecz badają, znaleźli, że się składa z trzech głównych pierwiastków, które są ergotin, rozpuszczający się w spirytusie, mający szczególną woń i gorzkawość; osobliwy rodzaj tłuszczu, i nieco, co także w grzybach się znajduje i dla tego fungin się nazywa, od łacińskiego wyrazu fungus, tj. grzyb. Pierwiastek zbożowego ziarnka tj. skrobek (krochmal) i klejek nie znajduje się w śnieci. Łatwy więc wniosek, iż kiedy śnieć inne zawiera w

sobie cząstki niż zboże, przeto też i skutki jój wcale są inne. Obaczmy zaraz, że śniec jest ostrą trucizną, której skutki u różnych żyjątek widzieć się dają. Śniec truje muchy, jest niebezpieczna ptastwu i zwierzętom ssącym, szczególnież używającym mięsa za pokarm. Gdy się podaje psom w większėj ilości, zaczęą ślinić się, bluć, zrenica rozszerza się, dech jest prędszy, serce bije silniej, całe ciało trzęsie się, biegają tam i sam, taczają się, upadają na tył, mają pragnienie a omijają wodę, niekiedy i śmierć następuje. U kogutów czernieje grzebień i inne oznaki gorączkowe pojawiają się. U człowieka spostrzeżono przy otruciu śniecią ciśnienie w żołądku, mdłość, dławienie, wysychanie gardła, pragnienie, zimnicę, bicie krwi do mózgu, ból głowy, zawrót, omdlenie, zwiększenie zrenicy, słabnienie. To nastąpi w godzinę, a trwa przez kilka godzin. Szczególniej żony brzemiennie mają się wystrzegać używania chleba ze zboża śniecistego. Ponieważ w niektórych szczególnież latach wiele śnieci narasta, przeto też w takich latach zdarzają się zbyt często szczególne choroby nerwowe, mianowicie tak zwana rojnicca (Kriebelkrankheit). R. 1770 i 1771 osobiłwie mnóstwo ludzi umierało na tę chorobę; jedni cierpieli na zawrót głowy, inni na kurcze; innym znowu uda drętwiąły. Lekarze homeopaci, to jest którzy trzymają się zasady, że to co sprawia chorobę jaką, toż samo chorobę z innych przyczyn powstałą niszczy i leczy, ciż dają używać śniec atoli w małej ilości na kurcze, padaczkę, cholerę, odrętwienie, drzenie nóg, ospałość, cieczenie krwi z nosa, siność twarzy, na wiele żeńskich chorób itd. I inni lekarze używają śnieci za lekarstwo. Ale czém właśnie jest śniec i jak powstaje? Na to dotąd z pewnością nie można odpowiedzieć. Jedni uważają takową za rodzaj grzyba, który spożywa substancję żywą, drudzy mówią że to choroba zboża, inni że to ziarno niezapłodnione, jeszcze inni sądzą, że śniec powstaje przez ukłucie jakiego owadu. Tak jeszcze o tém jest sprzeczka, nam zostaje tylko wierzyć, że śniec jest trucizną. — (P.N.L.)

## Rozmaitości.

— W Londynie zmarła niedawno wdowa Grandorf, mająca lat 140, przeżywszy 13 rządów francuzkich. Urodziła się pod Ludwikiem XIV., i widziała po sobie następujące rządy: Ludwika XV., Ludwika XVI., Rzeczpospolitą, Dyrektoryat, Konsulat, Pierwsze Cesarstwo, Restaurację, 100 dni, Ludwika XVIII., Karola X., Ludwika Filipa, Drugą Rzeczpospolitą, a na ostatek drugie Cesarstwo. Umierając rzekła znużona tylu rządami babunia: Cieszę się, iż nie byłam mężczyzną, i nie musiałam hołdować, bo by mi tych przysiąg było za wiele. —

— Rodzina cesarza francuskiego Napoleona składa się z następujących członków: Z dziada jego Karola Bonapartego, rzeźnika korsykańskiego w mieście Ajacio było 5 synów: z tych najstarszy Józef umarł 1844, potomstwo jego jest w Ameryce pod nazwiskiem hr. Servilliers, drugi Napoleon cesarz francuski umarł 1821 na wyspie Helena, i syn jego książę Reichstacki umarł w Wiedniu 1834; trzeci Lucyan, od papieża mianowany księciem Canino, umarł 1841, i zostawił z drugiego małżeństwa synów: Karola Lucyana, Ludwika Lucyana, Piotra i Antoniego, z których pierwszy Karol Lucyan mianowany także księciem Canino ma znowu potomstwo: Józefa Lucyana, Lucyana Ludwika, Napoleona Jakoba; czwarty z tych braci Ludwik umarł 1846, a syn jego jest teraz panujący cesarz francuski Napoleon III.; piąty syn Hieronim ma z drugiego małżeństwa synów Hieronima Napoleona i Napoleona Józefa. — Następca zaś Ludwika Filipa byłego króla Francuzów z rodziny orleańskiej, który na wygnaniu umarł w Anglii, jest wnuk jego Ludwik Filip, hrabia Paryża, urodzony 24. Kwietnia 1838, syn księcia Ferdynanda Orleańskiego, który wypadłszy 1842 z powozu umarł. Inne dzieci Ludwika Filipa są: Ludwik ks. Nemours, urodzony 1814; Franciszek ks. Joinville, ur. 1818; Henryk ks. Aumale ur. 1824; z trzech córek żyje zaś tylko najmłodsza Klementyna, za księciem Sasko-Koburg-Kohary. — Potomkiem dawniej jeszcze panującego domu Burbonów jest Henryk (V), hrabia Chambord, syn księcia Berry a wnuk Karola X. —

— Dzienniki donoszą razem o dwóch ofiarach podróży napowietrznej. Aeronauta jeden puściwszy się balonem w mieście Nantes we Francyi na powietrze, gwałtownie poniesiony został wiatrem, i balon zaczawszy wirować, spadł potem nagle potargany, a aeronautę znaleziono trupem, — Drugi zginął w Rzymie, gdzie wsiadłszy do łódki niesionej balonem, 1 i pół godziny żeglował na



powietrzu. Gdy balon osiadł na ziemi, znaleziono śmiałego podróżnika nieżywym. Zdaje się iż go krew zalała. —

— Przed niewielgą dniami rozbił się statek parowy Marshal, który wypłynął z Hamburga do Hull, na którym znajdowali się po większej części wychodźcy do Ameryki. —

— Niedawno wyszła w Londynie książeczka prorokująca, że przez przeciąg lat 12 trwać będzie wojna, sięgająca aż do Indyj wschodnich, poczem dopiero 1000letni pokój nastanie.

— W Centreville w Ameryce odbyły się niedawno szczególniejsze wyścigi konne o zakład 3000 dolarów, iż koń jeden z zaprzęgiem ubiegnie bez przerwy 100 mil angielskich (22 mil geograficznych) w ciągu 9 godzin. Tysiące widzów zeszło się w wyznaczony termin zakładu. Koń zaprzężony do lekkiego kabrioletu, stanął u mety w 8 godzinach 56 minutach, nie zatrzymując się jak tylko o tyle, iż parę razy w drodze był z piany obmywany spirytusem i szczotkowany. Koń w biegu ani razu nie był tknięty biczem i po skończeniu tej szalonej gonitwy niezdawał się być nadzwyczajnie zmęczonym. —

— Przy armii tureckiej znajdują się obecnie Kurdowie, których uzbrojenie składa się z muszkietu, lassa (długiego bata) i maczugi. Na dostrzeżonego nieprzyjaciela pędzi obces taki jeździec, zarzuca nań z oddalenia to lasso, a zwracając lotem ptaka w tył, włóczy ujętego za sobą i ubija potem maczugą. Zdziwiająca szybkość i zręczność tych dzikich jeźdźców puszczy, wielce jest niebezpieczną dla kawalerii. —

— W dniu 2. b. m. odkrytym znowu został jeden mały kometa przez p. Klinkerfues w Gietyndze. —

— W Udine we Włoszech otworzył ksiądz-arcybiskup w seminaryum duchowném katedrę wykładu nauki rolnictwa. Przykład ten znajdzie zapewne naśladowców; ksiądz bowiem wykształcony w takim seminaryum, otrzymawszy później probostwo na wsi, nie będzie obcym temu wszystkiemu, co go otacza, i wpływ może wywierać najzbawienniejszy na gospodarstwo. —

— Zaraza była pojawivszy się w drugiej połowie zeszłego miesiąca w Galicyi w obwodzie Stryjskim, Przemyskim, Bocheńskim, w 13 miejscach dotknęła 627 sztuk, z których 121 wyzdrowiało, 429 odeszło, 12 zabito, a 65 pozostało jeszcze w stanie choroby. —

— W miasteczku Chodorowie, w obwodzie Brzeżańskim, w Galicyi, popełnioném było okropne morderstwo na rodzinie Salomona Lewit, podczas nieobecności jego w domu. Gdy tenże powrócił,

znalazł dwóch dorosłych synów Josla i Nutę z matką Pesie pozabijanych pałką, dziewczę dziesięcio-letnie Feige mocno zranione w głowę, a dwuletnie dziecko Rifkę pokaleczone. Ze śledztwa nazajutrz rano padło posądzenie na parobka Olexę, który z miejsca na miejsce chodził za zarobkiem. Z niedzieli na poniedziałek wprosił się na noc do domu Pesie Lewity, w chwili, kiedy jej czynszownik przyniósł należność za pomieszkanie w samej drobnej monecie, coś nad 8 reńskich, które Pesie potem w obecności Olexy przeliczała. Być tedy snadnie mogło, że go chciwość uniosła; jakoż w krótkce schwytyany, przyznał się do potrójnego morderstwa. —

— Miasto Brody w Galicyi otrzymało pozwolenie na jarmarki wełniane, corocznie w Sierpniu przez dwa tygodnie odbywać się mające. Pozwolenie to rozciąga się tymczasowo na trzy lata, dla przekonania się, czyli takie jarmarki odpowiadają potrzebie tamtejszej okolicy. —

— D. 8. b. m. umarł w Krakowie w podeszłym już wieku znany z wielu dzieł artystycznych p. Jozef Brodowski, b. professor akademii sztuk pięknych tamże, od lat kilkunastu emeryt. —

— W Czerniowcach wydarzył się d. 4 b. m. smutny wypadek. Podczas przedstawienia jeźdźców Beranka, na którym było mnóstwo widzów, dał się słyszeć głos, że gore! Powstał wielki strach, wszyscy uciekali i pchali się do drzwi, tak że wielu popadało na ziemię, a drudzy przechodzili po nich; nawet baryera się złamała przedzielająca parter od galeryi i mnóstwo osób popadało jedni na drugich. Tymczasem było to wszystko próżnym przestrachem. Jednak około 27 osób zostało ciężko ranionych, którym pałamano ręce, nogi lub krzyże, a mnóstwo jest takich, którzy tylko z łżejszćm powrócili nadwężeniem. Mówią, że złodzieje chcieli korzystać z popłochu i wymyślili tę sprawkę nieszczęśliwą. —

— Przed miesiącem zdarzył się smutny wypadek w Bielsku, że tam żebraczka zmarła. Teraz znowu w Pradze zdarzyło się, że tam kobieta umarła z głodu i wysilenia. —

— We włości Zadne, w komitacie marmoroskim na Węgrzech, rozdarły d. 10 listop. wilki troje dzieci pasących bydło w polu. —

— Lekarz przyboczny króla neapolitańskiego, dr. Landolfi, wynalazł sposób nieomylny leczenia raka, a to bez użycia noża lekarskiego. —

— W Paryżu ustanowiono z. m. na wszystkie dzielnice miasta 159 lekarzów płatnych od rządu po 600 do 1000 fr. rocznie z obowiązkiem, dawania pomocy lekarskiej ubogim miasta, już to co-

dzienną ordynacją w pewnych miejscach, jak i odwiedzaniem ich w pomieszkaniu, do czego prowadzenie protokołu jest nakazaném. —

— Co człowiekowi po wszystkiém, chociażby i cały świat pozyskał, jeżeliby duszę swoją stracił? — Cóż da człowiek w zamian za duszę swoją? — W takim duchu i z takim godłem wyjdzie w krótkce w Warszawie dzieło w dwóch tomach, pod napisem: Dusza człowiecza — zawierające w sobie: Nowy i zupełny wykład nauki o duszy, przez Aleksandra Łysińskiego. — Cenzura duchowna uznała to dzieło za pracę sumienną, prawowierną, wzorowo napisaną i jedyną w tym rodzaju. — Przez długie lata było najstaranniej obrabiane, ażeby najpotrzebniejsze wiadomości, które prawdziwą oświatę stanowią, sprowadzić do jednego ogniska i uczynić dla każdego jak najjaśniejszemi i najpowabniejszemi. —

— Pewien zamożny obywatel w Wiedniu otrzymał temi dniami list z pogróżką: iż jeżeli na oznaczoném miejscu w kościele św. Szczepana 2500 złr. nie złoży, to życiem swoim zapłaci. Ten jednak uwiadomił zaraz policję, która nakazała środki, aby hultaja ujęto. W dniu ustanowionym służący mieszczanina tegoż zaniósł paczkę na naznaczone miejsce w kościele. Niezadługo zjawił się człowiek i zabrał paczkę, lecz w tém okamgnieniu obstała go policja i aresztowała go. Był to prywatny nauczyciel, już od dawna nieporządne życie prowadzący. —

— Nad brzegiem rzeki Sarno w Neapolitańskiem znaleziono miasto zasypane, o którém dotąd nigdzie nie było wzmianki. Zdaje się, że w jednym czasie zburzoném zostało, kiedy Herkulanum i Pompeji. —

— W Londynie umarł niedawno kupiec, który zostawił majątku 32 milionów złr. w m. k., a zacząwszy od ręcznej pracy, rozumem i rzetelnością do tego stopnia zzbogacił się. —

---

### Sąd piekieł.

(Z rosyjskich bajek Kryłowa.)

Pewien magnat w dawne lata,  
Z łoża zasłanego suto  
Wyprawił się w krainę gdzie panuje Pluto;  
Króćiej mówiąc, zszedł ze świata,  
I starym się zwyczajem przed sąd piekieł jawił.  
Spytał go: „Gdzieś zrodzon i czemeś się bawił?”  
— Ród mój z Persyi, a byłem Satrapą — odpowie;



Lecz że mi w życiu całém nie służyło zdrowie,  
Nie rządziłem sam, ale jak się zwykle zdarza  
Wszystkiem sprawy obwodu zdał na sekretarza...  
„Cóżś sam robił?” — A cóż? jadłem, piłem, spałem  
I co mi on podawał, wnet podpisywałem.  
„Do raju go natychmiast!” — Co? a czyż się godzi!  
Wrzaśnie Merkury: (choć to w sądzie nie uchodzi.)

— Daj pokój bracie! Eak odrzeczę,

Nie tobie sądzić sprawy człowieczę.

Czyż nie widzisz? nieboszczyk był po prostu osłem;  
Gdyby się szczerze swoim był zajął rzemiosłem,

Przy władzy jaką piastował

Całemu krajowi zgubę przygotował.

I ciebie Panie Merkury

Możeby zdarto ze skóry.

Za to też go do raju szle wyrok łaskawy

Że sam nie mięszał się w sprawy.

(Dz. Lit.)

## Stan drożyzny.

Wiedeń 8 grudnia., mierzycza jęczmienia 9 r. 15 kr., owsa 5 złr. 15—30 kr.  
ziemniaków 5 r. w. w.

Praga 3 grudnia, mierzycza pszenicy 17 r. 39 kr. — 15 r. 12 kr. — 13 r.  
41 kr., żyta 12 r. 31 kr. — 11 złr. 43 kr. — 10 r. 50 kr, jęczmienia 10 r. 16 kr.  
— 9 r. 14 kr., — 8 r. 59 kr., owsa 5 złr. 7 kr. — 4 złr. 53 kr. — 4 r. 41 kr. w. w.

Ołomuniec 14. Grud., mierzycza pszenicy 6 złr., żyta 4 złr. 28 kr., jęczmie-  
nia 3 złr. 2 kr., owsa 1 złr. 52 kr. m. k. —

Peszt 9. Grudnia, peszt. miara pszenicy 22½ r., żyta 14 r. 7½ kr., owsa 6½ r.  
w. w.

Temeszwar 9. Grudnia, kibel pszenicy 18—22 r., żyta 13—13½ r. jęczmienia  
10 r., owsa 6½—7 r. kukurudzy 10—11 r. w. w. —

Kraków 9. Grudnia, korzec pszenicy 11½ złr., żyta 8½ złr., owsa 4 złr. m. k.

Lwów 6 grudnia. Korzec pszenicy 19 r. 35 kr., żyta 15 r., jęczmienia 12 r.  
22 kr., owsa 7 r. 32 kr., ziemniaków 7 r. 35 kr. w. w.

Cieszyn 10. Grudnia, mierzycza pszenicy 16 r. 30 kr., żyta 11 r. 54 kr., jęcz-  
mienia 9 r. 6 kr., owsa 5 r., grochu 18 r., ziemniaków 5 r. 30 kr., centnar siana  
3 r. 15 kr., siaga drzewa twardego 14 r. 5 kr., miękkiego 9 r. 50 kr. w. w. —

Ażo od srebra 14½, od złota 19½.

## Z Cieszyna.

Zaraza bydła w Cieszyńskiem ograniczyła się na jednym przypadku w Bobrku.  
W okolicy Bielska jednak sroźż się pokazała. Podobnie w Opawskiem dotknęła ostro

wsi Leitersdorf, gdzie według urzędowego wykazu d. 11 b. m. następujący był stan zarażonego bydła: liczba дворów zarażonych 9, bydła chorego 86 sztuk, z których wyzdrowiało 1, padło 47, zabito 32, zostaje w stanie choroby 6. — Także w okolicy Mistka zdarzyły się przypadki zarazy. —

— W dniu 22., tj. we czwartek przyszłego tygodnia o godzinie 5. wieczór urządzoną będzie na „gwiazdkę“ dla tutejszego domu sierot zabawa muzyczna w sali ratuszowej, po czém nastąpi gra towarzyska; złożone do wygrania przedmioty można tymczasem widzieć za złożeniem dobrowolnego datku na korzyść sierot codziennie o 9—12 zrana i od 2—4 popołudniu. Bilety do wnijsia lub do udziału w grze można nabyć w kancelaryi gminnej albo u kupca p. Schrödera. —

— Przypominamy czytelnikom, że papierowe sześćkrajcówki niemieckie (deutsche Münzscheine à 6 kr.) tylko do końca bieżącego miesiąca w obiegu zostaną. —

— W Bielsku zdarzył się w tych dniach osobliwszy przypadek, że tam matka, córka i wnuczka jednej rodziny w jednym tygodniu przyszły do połogu. Babka ma 60 lat wieku. —

— Ludność Szląska według konskrypcyjnych dat z r. 1850 wynosiła w tymże roku 438,586 dusz. Według porównania dawniejszych dat, powiększała się ludność Szląska w przecięciu rocznie o 1292 dusz, zaś od r. 1846—1850 ubyło ludności w Szląsku ogółem 37,416 dusz. — Na jedną milę kwadratową przycodzi w Szląsku 4900 mieszkańców, zaczęm Szląsk pod względem zaludnienia pomiędzy krajami austriackimi zajmuje zaraz po włoskich krajach drugie miejsce, po nim Czechy trzecie, a Morawa czwarte miejsce.

## O G R O D N I K

praktycznie wykształcony i we wszystkich gałęziach ogrodnictwa biegły, tudzież najlepszymi świadectwami opatrzone, życzy sobie odpowiedniej posady. Potrzebujący takowego, raczą się zgłosić do redakcyi Gwiazdki.

## Od Redakcyi.

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto do nowój przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Przedpłata na tenże rok zniżona, wynosić będzie dla odbierających na miejscu: całorocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., ćwierćrocznie 1 złr. m. k.; dla odbierających pocztą całorocznie 4 złr. 40 kr., półrocznie 2 złr. 20 kr., ćwierćrocznie 1 złr. 10 kr. m. k.

Treść jak dotąd będzie się starała redakcyja urozmaicać i do powszechnego użytku zastósowywać. Dla większej dogodności zaś zamienionym będzie dotychczasowy format Gwiazdki osemkowy w ćwiartkowy.

Upraszamy oraz tych szanownych rodaków, którzy należą do Gwiazdki, aby takową także wyrównać raczyli.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.

# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
czwiesięćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 42.

Cieszyn d. 24. Grudnia.

R. 1853.

## Czy godzi się co wydać na czytanie?

Gdyż to najczęściej literaci, księgarze, redaktorzy sami na brak chęci do czytania jawnie się użalają, — rozumie się dlatego, iż oni najlepiej tę wadę narodu znają, a przytém chodzi im też o własny zarobek, — łatwo więc może nas też kto z téj strony posądzić, iż tu chcemy mówić w własnym interesie, na własną korzyść, — ażebyśmy zyskali wiele czytelników! — No, nie wymawiamy się, ale pytamy się: czyby wam to, ziomkowie, szkodziło, kiedy-byście co więcej czytali? czegoś więcej się dowiedzieli? czytaniem pożyteczniejszą sobie zabawkę zrobili jak to zwyczajnie bywa? i jaką nauzkę z czytania wyjęli? — Już to nikt nie zaprzeczy, że czytanie naucza człowieka myśleć, bo czytanie powie to lub owo i wzbudzi tę lub ową myśl, — a jak też ma człowiek jaką myśl, jaki mądry pomysł, zrobi sobie jaki rozumny plan życia i stara się go uskutecznić, — to powoli zaczyna się też jemu i lepiej powodzić, — a zatem tu trzeba myśleć a myśleć. — Prawda, myśleć jest to trudna rzecz, nie lubią tego ludzie, bo gdzież kto rad rozmyśla, jakby co lepiej być mogło? — ale to najtrudniej jest zacząć myśleć, potem już to idzie samo sobą, — ale nie samo z siebie, bo to i myślenie jakby ciało potrzebuje pokarmu, żywności, a tém jest czytanie. Duch ludzki jest to najnienasyceńsza istność, która też ciągle chce być karmioną. — A więc kto ma ducha i myśl, czyż to nie użyczy mu pokarmu? czyliż go zechce umorzyć? aby się raczej nie męczył myśleniem, rozważaniem i pomysłami, które znowu wymagają wykonania, czynności! — Ale darmo, bo to w naszych czasach tylko myślącemu człowiekowi lepiej się powodzi, a ślepa Fortuna rzadko kogo częstuje szczęściem. — Zatem potrzeba czytania, a jeżeliby kto o tém powątpiewał, damy na to i dowód: Otóż w Niemczech, Holandyi, Anglii, Danii, gdzie to najwięcej i najrozmaitsze książki piszą, drukują i czytają, tam to ludzie najlepiej się mają, tam największy porządek



w domu, schludność, czystość, wygoda i dobry byt. Ażebyśmy tak daleko nie zaglądali, powiemy jeszcze, lubo nie chcemy się tém chlubić, że i z naszych czytelników — chociaż ich dotąd mało — mówię, z naszych czytelników, prostych ludzi, którzy tylko tę skromną Gwiazdkę zaczęli czytać, kilku już też na lepszą drogę przyszło. — Bo to człowiek przez czytanie staje się mądrzejszym i lepij korzysta w swym zawodzie. Ale nie tylko to, człowiek ma często długą chwilę, nudy, zabija czas wyleganiem koło pieca, lub idzie do karczmy, marnuje grosiwo, bałamuci rozum, robi sobie szkodę, nadwiera zdrowie, zaniedbuje gospodarkę, wszczyna kłótnie, kazi małżeńską spokojność, daje zły przykład dzieciom i czeladzi, niszczy majątek i siebie na ciele i duszy — a od tego niejednenby się był uwarował, gdyby się był zajął porządnem czytaniem. Czytanie wstrzymuje od tych wykroczeń, — czytanie zapełnia dobrze czas i radzi dobrze użyć czasu — a czytanie jest też zabawką, a to najprzyjemniejszą, najszlachetniejszą i umysłową, a nareszcie każdy się przekona, że nie kosztuje tyle co inne uciechy. Czytaniem dowie się człowiek tego lub owego, a to zawsze na co przydać się może, bo nigdy człowiek nie wie zadosyć. — Czytanie czyni człowieka do każdego społeczeństwa sposobniejszym i zakłada zacność i poważanie jego między ludźmi, — jak to mówią: człowieka obczytanego poznać po mowie — a nawet rzec można: że kto czyta, widzieć to też z twarzy. —

Przetoż zapraszamy też i do czytania Gwiazdki. Prawda, znalazłoby się czytelników — ale jak nadchodzi czas przedpłaty, to u nas nikt jeszcze na taki wydatek nie przyzwyczajony, i mało ochotników, — a tu sęk, bo to nakład, druk i papier wiele kosztują, a redaktorowi, jakoteż jednemu autorowi, chociażby nie wiem jakie dzieło napisał, — tak prawie się powodzi, jak według ewangelii owemu gospodarzowi, co to zapraszał na wielką ucztę gości, a żaden nie przyszedł, bo każdy ma swoje wymówki: jeden że ma wiele zatrudnienia i nie ma czasu czytać, inny że ma wydatki na gospodarstwo, inny że pismo za drogie, inny że nie ma sposobności je odbierać, innemu żonka nie pozwoli niepotrzebnego wydatku na czasopismo — a te żonki niejednego już nam czytelnika odwiodły, chociaż im możemy zapewnić, że przez czytanie częstoby przytrzymały czułych swych małżonków w domu, przy gospodarce, i miałyby z nich łagodniejszych i rozsądniejszych towarzyszy życia. — Tymczasem na te wymówki odpowiadamy krótko, że pismo arkuszone, jakim jest Gwiazdka, przez tydzień odczytać, nie zabierze wiele czasu, — wydatek nie jest zbyt wielkim, a byłby mniejszym, gdyby się powiększyła liczba czytelników, — tak, iż gdybyśmy tylko w ka-

żdej wsi Cieszyńskiego okręgu na dwóch stałych przedpłacicieli liczyć mogli, zniżylibyśmy roczną cenę Gwiazdki na 2 złr. m. k. — czyli ćwierćrocznie na 30 krajcarów, co zaprawdę mały wydatek na ćwierćroczne! A nawet chociaż teraz ustanowiliśmy ćwierćroczną przedpłatę na 1 złr. m. k., małym to wydatkiem będzie, kiedy się złączy kilku czytelników! — Już teraz zniżyliśmy przedpłatę i chcemy się do tej wymagalności ciągle stósować, lecz zarówno życzymy sobie uzyskać więcej czytelników, bo od wzrostu liczby przedpłacicieli zawisła jej cena. — Wzywamy więc do czytania i zapraszamy do przedpłaty na Gwiazdkę od nowego roku!

Jeżeli się kto namyśli, upraszamy, aby dał nam uwiadomienie zawczasu! —

## N i e t o p e r z.

(Ciąg dalszy.)

W skutek tak ważnej przysługi ogłosił rotmistrz amnestyą dla gacka i całego rodu jego i wolny powrót do dawnych siedzib, wziętych od niejakiego czasu w sekwestr.

Nie długo po tym wypadku wyprawiło kilka sąsiednich domów w ostatnich dniach zapustu świetny bal składany. Nasz rotmistrz należał do spółki, rozumie się gwoli córki. Muzyka wiejska gdyby dla mała i niedźwiedzi, ale ochoczemu towarzystwu wystarczą basy i o jednej strunie. Więc śpiewanka i hulanka do samego ranka. Dla panny rotmistrzanki atoli i dla tanecznika jej było to jeszcze za wczas. Widzieli się ci dwaj ludzie wprawdzie dopiero pierwszy raz w życiu, ale cóż to szkodzi, skoro Plato dowiódł a Szyler wyśpiewał, że miłość i przyjaźń i wszystkie tym podobne słabości umysłu i serca młodocianych lat datują się jeszcze z czasów nie tylko przedpotopowych ale nawet przedstworzennych, gdzieśmy wszyscy razem kuczeli gdzieś u Pana Boga za piecem, śpiewając, całując i weseląc się jak to aniołki po dziś dzień jeszcze praktykują. Bo z ludzi rozumnych nikt tego głupstwa więcej nie robi, by się kochał — chyba w karteczkach, kieliszku, wóreczku rozumie się pełnym, niewinnej jakiejś ploteczce, spekulacyjce na posadkę, z której (intra parenthesis) trzeba dopiero innego pocziwego człowieka wysadzić, niekiedy też na mająteczek, lub kapitalik pożyczany pod warunkiem oddania go

w wilią sądnego dnia — a jeżeli się nic z tego nie uda, no! to chociaż na żonkę. Ba! czasy nasze, a przyjaźń, a miłość! Proszę i po co? Kwit, rewers, kontrakt, zapis, to grunt — a u panny młodej piękny posażek, by z niego dłużyk zapłacić, nabyć cugowce, powozik, wszystko skromniutkie, by mieć za co się zabawić, iść na operę lub balet. Na to się piszę, ale kochać! ach jakże to nudnie w świecie tak cywilizowanym, tak światłym, że trzeba ciągle rękami koło siebie macać, by dla zbytku światła nie rozbić łba o sterczącą ci śród drogi głupstwa, zabobony i przesady. Tylko studenci mogą się jeszcze pokochać, jeżeli czytali ody Klopstoka do Mity i Fanci lub Szylera tajemnicę:

Jeszcze ją widzę, pośród niewiast grona,  
Śród pięknych ona najpiękniejsza stoi,  
I złotem słońcem zdawała się ona,  
Gdym na nią patrzył, stojąc u podwoi itd.

Znałem ci księdza, co sobie wiele zadawał pracy, by się przekonać, ile małżeństw, które pobłogosławił w kościele, zawartych było z prawdziwej miłości. W trzech latach nawinęła się mu jedna para, o której miał to podejrzenie. Ale po roku słyszał, że się dokładnie bijali — niezawodnie ze zbytku miłości. U mości rotmistrzanki atoli i u jej tanecznika, o ile tu wnosić można, zanosilo się coś na romansik. Zresztą już to blisko pięćdziesiąt lat temu. Dziśby się to nie stało. Podejrzenie moje opieram najprzód na tém, że cały wieczór i noc całą ci dwaj ciągle z sobą tańczyli, powtóre, że przy odjeździe dandys przyrzekł odwiedzić jak najrychlej rotmistrzankę, a ona (to trzeci dowód) z wielką niecierpliwością oczekiwała dnia, w którymby się to przyrzeczenie spełniło. Dowiedziałem się także od pokojoweczki, że częściej jak przedtem przegrywywała na gitarze i zaraz nazajutrz po balu trzy struny urwała, bo strojąc gitarę, w roztargnieniu zbytnie takowe naciągnęła. Przeglądała także stroiki, i dopytywała się u służącej dziewczyny, która suknia jej więcej do twarzy: różowa czy niebieska?

Na trzeci dzień po balu zaskrzeczała sroka na płocie, a



popołudniu trzasnęło coś po za stodołą ode drogi z bicza, Marynia podskoczyła i podbiegła ku oknu, tuż zatoczył się i zgrabny wózek na podworec. O miłem przyjęciu gościa ze strony rotmistrzanki ani nie wspominam, nie mam zamiaru obmawiać ludzi, co dawno pomarli, choćby to może lepiej nawet było, jak obgadywać żyjących, bo tym oszczerstwo szkodzi, temu przynajmniej, kogo się obmawia, umarłemu zaś nic nie szkodzi. Mości Marynia tedy rada była gościowi, ale i ojciec nie bardzo się krzywił i grzecznie po sąsiedzku — herbatką uczęstował? — jak świat światem — wtedy ludzie herbaty nie pijali — czém go tam przyjął, już nie pamiętam, ale że go nie odstraszył od częstszych odwiedzin, to wiem, bo już w następną niedzielę jeszcze podczas nieszporu znowu zawitał do starego zamczyska. I odtąd powtarzały się te odwiedziny co niedziela i święto.

Gość nasz nie bawił atoli nigdy dłużej od dwóch godzin i tak skromnie się sprawował, że krom panny rotmistrzanki każdy byłby przysiągł, że jego odwiedziny są tylko sąsiedzką grzecznością, mającą szczególnie rotmistrza na względzie. Raz atoli zatrzymał się dłużej jak zwykle i tedy ówdy szepnął coś Marysi. Dzień był mroczny, od wieczora zerwał się wiatr gwałtowny, deszcz dzwonił w okna komnaty rotmistrza, gdzie gość zwykle bawił, rozumie się w przytomności Maryni. Już było koło dziesiątej, burza ani myślała przestać, a droga do sąsiedniej wioski nie należała do najlepszych. Kilka dziurawych mostków nad bagnistemi rzeczkami polnemi albo dół koło samej drogi, a w czas słotny błoto — wprowadzie że swoje, ale zawsze błoto miejscami aż po osi — nie wstrzymywały dotąd regularnych odwiedzin dandysa, ale zmusiły rotmistrza — nie z prawdziwej chęci, lecz z grzeczności wstrzymać młodego sąsiada i perswadować mu, że nie sposób jechać w tak ciemną noc, w takiej wichrawicy, że lepiej zostać, a rankiem do domu powrócić. Z tą samą szczerością, z jaką rotmistrz naszego młodego kochanka do zostania zniewalał, wymawiał się tenże, aż w ostatku propozycją rotmistrza przyjął. Rotmistrz nie należał do rzędu ludzi podejrzliwych, nie

wiedział też ani słówka o tém, że skromny sąsiad ma w domu wyborny barometr i rozmaite inne przyrządy, piskorze i żabkę zieloną, także kalendarzyki z niemylnemi prognostykami, i że może umyślnie przed spodziewaną burzą nadjechał, by z powodu takowej zostać. Marynia o tém wszystkiém także nic nie wiedziała, ale mimo tego nie mogła się dosyć nacieszyć z tak pomyślnój dla kochanków pogody i życzyła sobie, żeby wszystkie drogi chociaż na tydzień albo na miesiąc — kołami zarosły. Nabożne te myśli nie ziściły się wprawdzie w ten sposób. Lecz ponieważ do każdego porządnego romansu należy przygoda jakaś, i my takową opowiemy, a to zaraz w następnym numerze. Na ten raz zapowiadamy tylko ciekawym czytelnikom naszym, że sceną rzeczonój przygody jest sypialny pokój panny rotmistrzanki, czas: ta sama noc, osoby główne: obaj kochankowie, dalej rotmistrz, a w końcu, choć tylko pro forma, gacek. (Dok. nast.)

### **Porównanie Rossyi i Turcyi.**

Z pomiędzy europejskich mocarstw należą do rzędu największych państw na kuli ziemskiej Rossya i Turcya. Właściwie porządek największych państw na ziemi jest następujący: Rossya, największe i najmożniejsze mocarstwo, zajmuje blisko szóstą część stałej ziemi; Chiny, zajmują dwunastą część stałego lądu; Brazylia  $\frac{1}{18}$ ; Stany Zjednoczone amerykańskie,  $\frac{1}{22}$ ; a Turcya  $\frac{1}{33}$  stałego lądu. Z tych państw jednak Chiny w Azyi zamknięte są dla Europejczyków i dlatego mało znane, Stany zjednoczone i Brazylia należą do Ameryki i mimo swój obszerności mało jeszcze są zaludnione.

Tak Rossya, jako też i Turcya rozszerzyły swe panowanie w trzech częściach świata, a zwłaszcza: Rossya zajmuje blisko połowę Europy, tj. 74,000 mil kwadratowych, przeszło trzecią część Azyi, około 310,000 mil kwadr., i  $\frac{1}{40}$  Ameryki, to jest 17,000 mil kwadratowych. Turcya zaś zajmuje  $\frac{1}{17}$  Europy, przeszło 9,000 mil kwadr.,  $\frac{1}{30}$  Azyi, przeszło 26,000 mil kwadr., i  $\frac{1}{15}$  Afryki, około 35,000 mil

kwadratowych. — Ogółem zajmuje Rossya przestrzeń 400,000 mil kwadr., a Turcya 70,000 mil kwadratowych.

Co do położenia zajmuje Rosya wschodnią połowę Europy, całą północną Azyę (Sybir), i zachodnio-północny kraniec Ameryki. Granice jęj są na północ morze Lodowate, na zachód Szwecya, Bałtyckie morze i Prusy, na południe Austrya, eur. Turcya, Czarne Morze, azyat. Turcya, Kaspijskie morze, Tatarya, Chiny, na wschód Spokojny ocean. Turcya zaś zajmuje południowo-wschodnią Europę, część zachodniej Azyi, i północno-wschodnią Afrykę. Podniebie tych państw przeto w cale jest odmienne: w południowej Rossyi umiarkowane i przyjemne, w północnych stronach zaś tak zimne i ostre, że spiryтус winny i żywe srebro podczas zimy zamarznie, ptaki z powietrza nieżywe spadają, i nawet oddychać nie można wolno bez trzymania przed ustami wełnianej chustki, dla częstok lodowatych, któremi powietrze jest napełnione, zaczęm w tych stronach ludność tak rzadka iż np. w Sybirze ledwie 10—12 mieszkańców na jedną milę kwadratową przychodzi; Turcya przeciwnie wszędzie ma kraj ciepły, w Europie umiarkowany, w Azyi gorący, a w Afryce do nieznosnych upałów podrównikowych przechodzący.

Potęga obóh państw zarówno różna. Rossya panuje wszędzie samowładnie; Turcya zaś tylko w połowie krajów swych ma nieograniczoną władzę, a w księstwach naddunajskich, gdzie rządzą gospodarowie, w Serbii, gdzie rządzi książę, w Egipcie z Nubią, gdzie panuje pasza z tytułem wicekróla, tudzież w Trypolis i Tunis w Afryce, i w Mekce w Arabii, utrzymuje tylko naczelne zwierzchnictwo pobierając ztąd roczną daninę.

Ludność Rossyi wynosi ogółem 75 milionów mieszkańców, to jest w Europie 60 milionów, w Azyi 15 milionów, w Ameryce tylko 60 tysięcy. Turcya zaś liczy około 32 milionów mieszkańców, mianowicie w Europie przeszło 12 milionów, w Azyi tyleż, w Afryce 7 milionów.

Wojska może wystawić Rossya w potrzebie 1 milion; inni obliczają ogół rossyjskiego wojska na 781,000 ludzi; o-



prócz tego ma dwie floty na Czarném i Bałtyckiem morzu, i małą flotyllę na Kaspjskiem morzu Turcy zaś może w potrzebie wydźwignąć armię 400,000, oprócz floty, która jednak przez liczne klęski państwa znacznie upadła.

Porównawszy więc oba te państwa, co do rozległości krajów wyrównywa Turcy ledwie szóstęj części Rossyi, jednak co do sił wewnętrznych może się jej wyrównać w polowie. —

### **O chorobie ziemniaków.**

Ponieważ w gospodarstwie choroba ziemniaków nie mały przewrót zrobiła, godzi nam się zastanowić raz nad tē m zjawiskiem. Śledząc najprzód początków zarazy, pewnie każdego zajmie wiadomość, że choroba ta dawno już była znaną w ojczyźnie samęj ziemniaków w Ameryce. Pan Orbigny podróżnik francuski, który przed kilkunastu laty zwiedzał Amerykę, donosi, że ziemniaki znane już były pierwotnym mieszkańcom Boliwii (w południowej Ameryce) pod nazwiskiem papa, że je tam od niepamiętnych czasów chodowali, i że mieszkańcom gór Andów i Kordylerów w Boliwii i Peru za najgłówniejszy pokarm służyły Pan O. starał się obeznac z sposobem chodowania ziemniaków w Boliwii, i tu dowiedział się, że Boliwianie od dawnych czasów znali chorobę ziemniaków, która dopiero teraz od dziesiątku lat w Europie grassuje, a w Ameryce objawia się głównie na wschodnich Antach, gdzie więcej deszcze panują. Co się więc tyczy przyczyn choroby ziemniaków, zgadzają się Boliwianie na to, że według wieloletniego doświadczenia ich, takowa powstaje w skutek długo trwających deszczów i pochmurnego dżdżystego powietrza, w czasie kiedy ziemniaki połowę swojej wielkości już nabyły, i jeżeli ziemia zbyt dużą wilgocią jest napełniona. Według tego przekonania używają też odpowiednich środków zapobiegających chorobie: uważają ziemię suchą i lekką za najstosowniejszą do chodowania ziemniaków; unikają chodowania ich na gruntach spojistych i mokrych, urządzają stosowne odcieki dla usunięcia mokrości i powstałego stąd zimna w

ziemi, a gdy choroba zjawiać się poczyna, z utęsknieniem wyglądają zmiany panującego wiatru, aby się doczekać kilku pogodnych dni, i natychmiast wzruszają głęboko ziemię pomiędzy krzakami ziemniaków, ażeby promienie słońca jak największy wpływ wywierać mogły, przyczem też cokolwiek ziemię odgarniają od łodygi. Jeżeli pogoda trwa przez dni kilka nieustanna, usuwa się przyczyna choroby, ziemniaki wprawdzie zostaną mniejsze, ale choroba im się już nieudzieli. Zewnętrzne pozniki choroby są tam te same, jak u nas: to jest nim choroba zajmie korzenie, wprzód pochwyci łodygi rośliny; liście ciemno-niebieskawo-zielone przemieniają się w bladobółtawo-zielone, i kolor ten rozszerza się stopniowo z chorobą.

Za naszych czasów także zaraza ta najprzód pokazała się w Ameryce. R. 1843 spostrzeżono ją bowiem w Stanach zjednoczonych amerykańskich, a dopiero r. 1844 w Europie. W r. 1845 dała się naraz widzieć w Niemczech, Polsce, Belgii, Holandyi, Anglii, a w r. 1846 w Francyi.

Wielu znakomitych agronomów i uczonych naturalistów starało się poznać tę chorobę. Spostrzeżenia badaczy tych dowiodły, że zepsucie ziemniaków pochodzi z pewnego rodzaju grzyba, bardzo małego, dającego się spostrzedz tylko drobnowidzem. Grzyb ten w naukowym języku nazwany jest *botrytis infestans*, rozmnaża się z wielką szybkością na liściach, skąd kanałami sokowemi dochodzi do łodygi, a następnie do korzeni. W miesiącu Sierpniu można spostrzedz na ziemniakach, że liście i łodygi są najprzód poplamione, a później czernieją i kładą się na ziemię; następnie ziemniaki w ziemi są zarażone, i wszystkie zjawiska chemiczne, które później następują, dowodzą istnienia grzyba, mającego własność, że psuje mączkę w ziemniaku i zabiera w siebie części azotyczne, części tłuste i mineralne.

Jeżeli przetniemy na dwoje ziemniak zarażony, u którego chorobę zaledwo spostrzedz można z wierzchu, widzimy na tak przeciętym ziemniaku plamy brunatne, które rozchodzą się przy łupinie ziemniaka, a od strony łodygi zawsze więcej są brunatne jak z podspodu ziemniaka. Niekiedy plamy brunatne

formują się okrągło i wewnątrz ziemniaka. Brunatność ta zmniejsza przezroczystość ziemniaka, nie ma charakteru fermentacji, lecz ma charakter wegetacji obręć rośliny na ciełe ziemniaka i robi go w tém miejscu twardym. Jeżeli ugotuje się zarażony ziemniak, widzieć można, że części niezarażone są miękkie i mączne, jak w ziemniakach zdrowych; tymczasem części zarażone brunatne są twarde i niemożna ich rozgnieść pomiędzy palcami. Oddzielając z chorych ziemniaków osobno części brunatne, i myjąc je na gorąco wodą, w której rozpuszczono cokolwiek kwasu siarczanego, i zrobiwszy z nich rozbiór chemiczny, widać że te części brunatne mają taką samą kompozycję, jak grzyby, gdyż dają 9,75 azotu, a grzyby zwyczajnie dają 9,98 azotu.

Choroba ta może się udzielić z jednego ziemniaka drugiemu, jeżeli się dotykają i temperatura jest ciepła i wilgotna. Gdy bowiem przetniemy na połowę ziemniak zdrowy i położymy go na połowie ziemniaka zarażonego, w piętnaście dni później, połowa zdrowa zostaje zarażona. Dla tego w przechowaniu ziemniaków trzeba uważać, aby je nie składać na wielkie kupy i aby miały miejsce suche. (Dok. nast.)

### **Powiatki moralne.**

Przykład ofiarowania się dla bliźnich. — Przed laty panowało w mieście Marsylii straszne morowe powietrze. Rodzice opuszczali dzieci, a dzieci rodziców, bojąc się o siebie. Nikt nie chciał podać pomocy nieszczęśliwym, którzy dotknięci byli zarazą i ginęli bez ratunku. W tak okropnem położeniu miasta zebrawi się lekarze na pewnem miejscu dla wspólnej narady: jakby straszliwej chorobie położyć tamę? Zgodzono się na to, że ponieważ choroba ta nadzwyczajną jest w swych skutkach, nie można jęj zakroczyć, nie zbadawszy wprzód dokładnie natury jęj, i że dlatego koniecznie zwłoki jednego z umarłych na zarazę otworzyć wypada. Wszakże każdy był przekonany, że ktoby się tęp zajął, tego śmierć niezawodna czeka, i nikt nie chciał narażać się na niebezpieczeństwo i ofiarować życia. Tu wystąpił młody lekarz, w naj-



piękniejszym kwiecie wieku, nadto zamożny i powszechnie lubiany, ale przy tém mądry, wspaniałomyślny i o pożytek wiedzy jakoteż o dobro współmieszkańców szczerze troskliwy, mówiąc: „z pomocą Opatrzności dla ocalenia miasta i ojczyzny mojej ofiaruję się sam i przyrzekam wam przyjaciele w imieniu Boga i ludzkości, że nazajutrz zrana zwłoki dotkniętego zarazą otworzę, dokładnie zbadam i spostrzeżenia moje dla waszej nauki i korzyści spiszę. — Opuściwszy natychmiast zgromadzenie, zrobił testament, pożegnał się z rodziną i nazajutrz przedsięwziął oględziny umarłego. Wniósłszy wszystkie swoje spostrzeżenia na papier, w dwunastu godzinach potem sam zakończył życie. — Na nagrobku jego wyryto pamiętne słowa: „W tém poznaliśmy łaskę Boga, że dał żywot swój za nas, abyśmy i my jeden za drugiego żywot nasz ofiarowali. — (Rzadki to przykład miłości bliźniego. W naszych czasach przeciwnie, najczęściej słyszeć można zapamiętałe głosy: „cóż mam się dla kogo ofiarować!“ Tak urągają często wyznawcy Zbawiciela. Samolubstwo jest powszechnem, a to jest przyczyną wszystkiego złego na świecie.) —

Dla czego złym często dobrze się powodzi. — Rzymski cesarz Heliogabalus został uwiadomiony, że niektórzy Rzymianie sprzysięgli się na niego. Jakby się niczego nie domyślał, wyprawił wielką ucztę, na jaką tylko zbytek i wytwórność rzymskich cesarzów się zmogły, i zaprosił na nią spiskowych. Uczta była wesoła i huczna. Gdy biesiadnicy rozochocili się na najlepsze, tu cesarz wstawszy z miejsca swego, wyszedł z sali i kazał zaproszonych zamknąć. Wszyscy przełękli się, poczuwając się do winy. W tém jednak otworzyła się powała nad salą, a róże zaczęły padać jak deszcz na zamkniętych. Goście uradowawszy się, uważając to za niewinny żart, rozweselili się znowu i zapomnieli przestraschu. Ale deszcz różowy nie ustał i przywalił wkrótce zapamiętałych; — umilkł śmiech, ucichła wesołość, śmiertelny dreszcz ogarnął wszystkich, którzy pod ciężarem kwiatów przygniecenii, zakończyli życie. — (Tak Opatrzność i złych karze.) —

---

## Rozmaitości.

— Najbogatszy dziś niezaprzecznie w całej Europie, a nawet w całym świecie handlowym jest dom rodziny Rotszyldów, który ma mieć w obiegu 735 milionów franków własnego majątku. Początek szczęścia téj rodziny Krezusów naszych czasów, znaczy się od bitwy pod Waterloo, co tak opowiadają: działa nie były zamknięte, gdy jakiś nieznajomy pocztą przybyły, wsiał oklep na pierwszego lepszego konia, i popędził w stronę hafu. Przybywszy tam, żądał cóżna, któreby go natychmiast powiozło do Anglii. Morze okrutnie było wzburzone — żaden człowiek nie chciał się odważyć na śmierć niechybną, i z nim płynąć — wreszcie udało mu się skłonić mocą złota ubogiego majtka, który ojcem będąc licznej rodziny, uważał się jeszcze za szczęśliwego, jeżeli ginąc, pozostawi osiartowaną mu sumę biednym swoim dzieciom. Podróżny pod szczęśliwą rodził się gwiazdą — przypłynąwszy cały do portu, natychmiast dosiadł znów konia, i popłynął do Londynu, nie zwalniając biegu, aż u samych progów Bursy. Wszedłszy tam, zostaje wszystko w nieładzie i przeobrażeniu — papiery za bezcen do nabycia. — Cudzoziemiec zakupuje wszystko co tylko było. We dwadzieścia cztery godzin później przychodzi wiadomość o zwycięztwie Wellingtona — a Nathan Rotszyld zyskuje 20 milionów od razu.

— W d. 26. Listop. zjawił się djabeł we własnej swojej postaci we wsi Lgocie pod Kościelcem w bliskości Nachodu w Czechach. Tylko nie przestraszajcie się, a raczej słuchajcie. Twarz jego była ognista, na głowie rogi, skóra czarna szkląca, z tyłu długiego ogona. W tym czartowskim przyborze wszedł do jednej chałupy i tam od strwożonej kobiety żądał wydania sobie nowonarodzonego dziecięcia. Kobieta padła mu do nóg i po długich prośbach osiartowała mu w zamian wszystko co posiada. Szatan zmiękczył się i poprzestał na pieniądzu. Kobieta zapaliwszy świecę, poszła na poddasze, gdzie w skrzynce miała schowane pieniądze, a czart czekał na nią spokojnie w izbie. Tymczasem żandarm przechodząc tamte dy, ujrzał światło na poddaszu, wszedł do chałupy i prosto na strych, aby zdybać na gorącym uczynku przekraczających przepisy policyi ogniowej. Tam od kobiety, która już ze skarbcem swoim schodzić miała, aby czarta przekupić, dowiedział się o co rzecz idzie, i wszedł z nią do izby. Na widok żandarma czart strwożył się nieco, ale wreszcie postanowił próbować swoich sztuk czartowskich, — ale kiedy skaleczony bagnietem zawołał: „Jezus Marya Józef!“ chłopci, którzy tymczasem się zbiegli, bardzo się skruszyli tak szybkim nawróceniem złego ducha. Nazajutrz mniemany djabeł w całym swoim przyborze, z maską na twarzy, koźlemi rogami na głowie, odzia-

ny skórą z karego konia ściągniętą i z krowim ogonem, gnany był w pośród mnóstwa ludu do Nachodu, zkad go potem wzięto do Nowego Miasta nad Mitawą. Ale w skutku przerażenia kobieta w ciężką popadła chorobę. —

— W Krakowie popełnioném było okropne morderstwo w niedzielę d. 11. b. m. Zona handlarza owoców, pana K. mieszkającego na Piasku, zostawszy samą w domu, zabita została wśród białego dnia. Policya atoli zdołała natychmiast wykryć zbrodniarza. Był nim pewien cukierniczek, trudniący się także stolarką. Najmował się on do roboty pana K., w niedzielę 11. b. m. przed południem był w domu jego i obiecał przynieść żonie jego piękną książkę do nabożeństwa. Po południu spotkał go i dowiedział się od niego, że idzie do składów swoich i nie będzie przez parę godzin w domu. Wziął więc ze sobą młotek stolarski, i przybywszy do domu p. K. zastał żonę jego samotną, nachylającą się właśnie u drzwiczek pieca, do którego dokładała węgli. Uderzył ją więc parę razy młotkiem, i kiedy zaczęła krzyczeć, przysiadł ją, i uderzył raz jeszcze silnie w głowę, aż czaszkę zgruchotał. Zabrał potem pugilares z 17 złr., zamknął izbę i rzucił klucz w ogród. Potem zakupił sobie niektóre rzeczy. To właśnie rzuciło nań podejrzenie, i nie mogąc się wytłumaczyć z nabycia pieniędzy, wyznał wszystko. —

— W drodze z Dukli do Sanoka zdarzył się osobliwszy smutny wypadek. Konduktor jadąc szybkożozem, wiozł z sobą młodą i przystojną panienkę. Rozpaczliwy smutek twarzy jej i w krótcie głębokie zaśnienie zwracały na nią uwagę konduktora, i gdy tenże pod małożnacznym pozorem chciał ją zbudzić, — z niemałym przestraszeniem znalazł ją bez życia. — Z obdukcji na najbliższej stacyi przedsięwziętj i z papierów przy niej znalezionych pokazało się, iż umarła na truciznę z własnej woli z powodu nieszczęśliwej miłości. Zapisła się do szybkożozu pod imieniem Nozdawieckiej. —

— Pan Ferdynand Kojsiewicz, obojga praw doktor, prof. wysł. uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, który się od dłuższych lat zajmował uporządkowaniem i przygotowaniem do druku uczonych prac ks. Hugona Kołłątaja, z których dotąd już 7 tomów wyszło z pod prasy, ogłasza przedpłatę na oddział trzeci tychże prac, składający się z 18 tomów, które w ciągu trzech lat, po 6 tomów corocznie prasę opuścić mają. Dzieła ks. Hugona Kołłątaja stanowiąc zatem będą wydanie zupełne w 25 tomach. —

— Za pozwoleniem wysokich władz krajowych od 1go grudnia 1853 r. zawiązało się we Lwowie Towarzystwo wykształcenia muzyki w Galicyi. Celem towarzystwa jest: kształcenie



o ile można doskonałe, organistów, śpiewaków, śpiewaczek, zręcznych członków orkiestry — a przy szczególniejszém uzdolnieniu, wykonywaczy muzyki solo (koncertów). —

— Książę Maksymilian Bawarski i córka jego księżniczka Elżbieta naręczona JCMości zarzucani bywają mnóstwem dedykacyj, dzieł, i innych przedmiotów sztuki. Z powodu tego natręctwa ogłoszoném zostało, iż wszystkie te przesyłki bez wyjątku nie będą wzięte na uwagę, albo nawet zwracane. —

— Na dniu 29. listopada r. b. odsłonięty został w Fryburgu pomnik Bertholda Szwarca z zakonu ś. Franciszka, który proch strzelny wynalazł. —

— Niezwyczajna poczta. — W dolnej Bawaryi umarł wieśniak. Gdy go położono do trumny, przykradła się do niego córka po nieboszczce siostrze jego, i włożyła coś pod niego, mniemając że ją nikt nie spostrzeże. A cóż to było? List, który przez zmarłego stryja matce swojej od czternastu lat leżącej w grobie przesłać chciała. Treść jego była taka: „Kochana matko! Ponieważ się nadarza piękna sposobność, posyłam wam przez stryja ten liścik z prośbą, abyście raczyli uczynić, żeby mi się objawiły trzy numera, bo wiecie, że mi się niedobrze powodzi. Papier snadź zgnije, ale u Boga wszystko możliwe, i dla tego bądźcie łaskawą, i poproście Pana Boga, aby mi dał wiedzieć, które numera wyjdą. Zostaję waszą wdzięczną i posłuszną córką M.“ — Napis listu był: „Nieboszczce matce mojej w wieczności.“ —

— Aż trudno uwierzyć jak drogo tancerki i śpiewaczki płacone bywają. Tak panna Rachel zamówioną została z Paryża do Petersburga za 400,000 franków rocznej pensyi — i osobno 100,000 franków na wsparcie jój trupy. Prócz tego ma mieć wolne mieszkanie i pojazd na zawołanie! —

— Stoliki magnetyczne i przepowiednie się teraz w dziennym porządku. Tak między ulemami w Syryi znowu krąży przepowiednia, że w r. 1270 hedżry powstanie wojna, która lat trzy trwać będzie; muzułmani zwyciężą, ale potem przybędzie z zachodu naród, który Turków zgniecie. Reszta ich pociągnie do Damaszku, gdzie nowy prorok powstanie i cały świat zawojuje. —

— Czasopismo „Cyryl a Metod“ umieszcza list pewnego misyonarza w Benares w Indyi, w którym tenże tak kraj ten opisuje: Gorąco jest tu takie, że sobie Europejczyk ani wyobrazić nie może. Tego roku osobiwie panowały takie upały, że od godziny 7ej zrana tylko z narażeniem życia można było wytrzymać na dworze. Ludzie umierali stami na zagorzenie od słońca. Od miesiąca marca aż do

października największa panuje śmiertelność. W dzień i noc ciśnie się nieustannie pot ze wszystkich porów, tak, iż najzdrowszy i najsilniejszy człowiek ledwie na nogach się utrzymuje. W takich okolicznościach równie jest trudnem umysłowe zajęcie, jak praca cielesna. Żołądek nie znieśie żadnego pokarmu, a godzina dobrego snu w tygodniu jest rzadkiem dobrodziejstwem. W ciągu trzech miesięcy ledwie 5—6 dni chłodniejszych się zdarzy, które sprawiają deszcze, przynoszone od wiatru wschodniego. Wiatr ten jednak zwyczajnie przynosi cholere, na którą w b. r. umarło 8—9000 mieszkańców w samém mieście Benares, 300,000 ludności liczącem. Rano wyszedł niejeden w swych sprawach, a wieczór już go pochowano; lub siadł zdrowy do obiadu, napadła go słabość, i za chwilę już nie żył. Nagłe choroby, jak cholera, zimnica, dysenterya trwają tu nader krótko, w kilku godzinach nastąpi kryza i rozstrzygnie między śmiercią i życiem. Tylko w miesiącach grudniu i lutym można we dnie podróż odbywać. Od marca aż do listopada nie można się puścić w drogę, chyba w dobrze krytym powozie. Nocna podróż zaś nader jest niebezpieczną z powodu drapieżnych zwierząt i łupiezców, dla których nie można wychodzić bez broni. Tygrysów i lwów wprawdzie tu mało, więcéj znajdzie się wilków, które jednak mniej są niebezpieczne jak w Europie. Gdzie się Europejczycy usiedlili, tam zmniejsza się liczba łupieżników i drapieżników. Inną przykrość sprawia przeprawa licznych rzek, zwłaszcza odnóg Gangesa, w których się wije mnóstwo małego gatunku krokodylów, które prześladują łódkę i w razie nieszczęścia lub przewrócenia się łódki, pożerają ludzi. Mnóstwo dzieci kąpiących się w rzece ginie co rok tym sposobem. Obcowanie z krajowcami jest niepodobne, a dlatego też i nawrócenie ich do wiary chrześcijańskiej nader utrudnione, z téj przyczyny, iż: 1) bałwochwalstwo jest systematycznie wkorzenione, mając tu doskonałą filozoficzną podstawę; 2) iż kastowy podział jest tak wszczepionym w mieszkańców, że Europejczyka uważają za odrzutka pokolenia ludzkiego i tak nieczystym go być mienia, iż poganin od Europejczyka dotknięty, sam za zniczyszczonego się uważa; 3) Indyanie nienawidzą Europejczyków jako ujarzmicieci swoich; 4) mnóstwo chrześcijańskich sekt wydające się im śmieszném i 5) gorzący często przykład Europejczyków do wiary niepodobny upewnia ich w wytrwałości przy swych przesądach. —

— Celem zapobieżenia zarazie bydła, urządziły władze w Galicyi, aby zjawienie się zarazy natychmiast było ogłoszoném; zaniebdanie téj ostrożności ściąga karę na właścicieli 50—100 złr., na mandataryuszów 20—50 złr., na przełożenstwo gminy 5—20 złr., na handlarzy bydła 5—50 złr. m. k. —

— Towarzystwo dla wyszukania kruszców w górach tatrzańskich, utworzone r. 1850, otworzyło dotąd 9 nowych szyb, gdzie miedź i srebro w obfitości wydobywają. —

— Na pamiątkę odszukania klejnotów węgierskiej korony wybito w Wiedniu srebrne medalion wartości dukata. —

— Damy kroackie stały się skiej. Neven bowiem wytyka, że rodowego, tylko cudzoziemskich uacka więcj w cudzoziemkach gustuje, wybierając za żony Niemki, Madziarki, Włoszki i Polki. I ona znowu staje w obronę Kroatki, wytykając im atoli inne wady, którychby się rzec nieżało. —

— Oryginalnością Chińczyków jest i to, że dla zapewnienia swojej rodzinie 100 dolarów, chętnie swe życie ofiarują. Tak w tych czasach stawiało się za tę cenę przed rządem dwóch ludzi jako naczelników powstania, którzy otrzymawszy pieniądze, wręczyli takowe rodzinie, — i z zimną krwią oddali się w ręce kata. —

### Z Cieszyńska.

We czwartek wieczór odbyły amatorski koncert i w towarzyską na „gwiazdkę“ dla zapomóż. Inne tego dnia się wzmiankę. Usiłowania amatorów dobrze po... sztuk wybranych, godne są powszechnj pochwały. Przedsiębiorcy i urzązanie zabawy nie szczędzili pracy w przygotowaniach; od różnych dobroczyńców zeszło się 249 przedmiotów do wygrania, na które kilka tysięcy losów wydanych było; a nareszcie zebrała się liczna publiczność, tak, iż wieczór przyjemnie mógł być spędzonym, gdyby w zgromadzeniu nie zabrakło było pewnego tonu, który ożywia zabawę. Wszakże dochód z rozebrania losów i wstępnych biletów był nie mały, i wsparcie dla sierót jest ztąd znaczne. —

— Od kilku dni robi się u nas sanna; spodziewać się możemy, że święta Bożego narodzenia będziemy mieli białemi. —

— Ceny na targu w Cieszyńce dnia 17 grudnia były: mierzycza pszenicy 15 r. 12 kr., żyta 11 r. 51 kr., jęczmienia 8 r. 42 kr., owsa 4 r. 45 kr., grochu 18 r., ziemniaków 4 r. 24 kr., kwarta masła 1 r. 6 kr., centnar siana 3 r. 15 kr. w. w. —

### Od Redakcyi.

Zbliża się nowy rok, zapraszamy przeto do nowj przedpłaty na Gwiazdkę Cieszyńską.

Przedpłata na tenż rok zniżona, wynosić będzie dla odbierających na miejscu: całorocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., ćwierćrocznie 1 złr. m. k.; dla odhierających pocztą całorocznie 4 złr. 40 kr., półrocznie 2 złr. 20 kr., ćwierćrocznie 1 złr. 10 kr. m. k.

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



# Gwiazdka Cieszyńska,

pismo dla zabawy, nauki i przemysłu.

Wychodzi co sobota. — Cena na miejscu: całorocznie 5 złr., półrocznie 2 złr. 30 kr.,  
ćwierćrocznie 1 złr. 20 kr.; — z przesyłką pocztową: całor. 5 złr. 40 kr.,  
półr. 2 złr. 50 kr., ćwierćr. 1 złr. 30 kr. m. k.

Nr. 43.

Cieszyn d. 31. Grudnia.

R. 1853.

## N i e t o p e r z.

(Dokończenie.)

Rotmistrz niespodzianą jakąś potrzebą zmuszony przypa-  
trzeć się gwiazdom, idąc kurytarzem usłyszał jakieś szeptanie  
w pokoiku sypialnym gościa. Zrazu niedowierzał uszom; zda-  
wało się mu, że to wiatr w kominie mruczy na powieszoną  
tamże szynkę i kilka kiełbasiat — albo, że się może zgoła już  
kto zaprosił na nie, nie oczekując wielkiejnocy i oświęcenia  
kapłańskiego. Przekonawszy się atoli z wielkiem zadowoleni-  
eniem o nienaruszonem posiadaniu tych niezbędnych ozdób ka-  
żdziej porządnej spiżarni, posunął się cichutko ku drzwiom,  
z kąd szeptanie dochodzić go zdawało się. W duchy i strachy  
dotąd niewierzył, a na myśl, że nie mogąc spać w nocy, trza  
mówić pacierze, szczęściem czy nieszczęściem także nie wpadł.  
Lecz co go najwięcej ambarasowało przy tych szeptach pół-  
nocnych, było, że dyskantowy głosik w tym duecie zdawał  
się mu być bardzo podobny do głosu Marysi córki swojej.  
Krytyczne to było położenie tak dla rotmistrza, jak dla zdra-  
dzonych kochanków. Rotmistrz wprawdzie nie miał jeszcze  
tego przekonania; ale niemogąc przypuścić, iżby czytelnik nie-  
domyśliwał się prawdy, wolałem zaraz prawdę powiedzieć,  
jak długo oczy mydlić. Zresztą też świat dzisiejszy nie tak  
głupi, jak sobie go niektórzy ludzie wyobrażają lub jakimby  
go chcieli mieć. Mógłbym tu rozliczne przytoczyć dowody  
na poparcie tego zdania; ponieważ atoli tacy najmniej mają  
mózgu, coby chcieli cały świat głupim zrobić, wolę poprze-  
stać i nierozbierać tak delikatnej kwestyi, którzy dzisiaj naj-  
większemi są na świecie głupcami. To tylko nadmienię, że

głupota i mądrość mają tajemny ze sobą związek. Przypisuję każdemu z czytelników tyle rozumu, że potrafi rozwiązać tę zagadkę.

Pocziwy nasz rotmistrz zastanawiał się nad również ważnemi pytaniami: czy ma wyłamać drzwi i schwytać na gorącym uczynku spiskowych, nadwerężając święte prawo gościnności i niweczając tym napadem przywiązanie córki ku sobie? albo też czy ma całą rzecz zostawić nietkniętą i spuścić się na pocziwość gościa i niezachwianą cnotę córki? — Prawdę powiedziawszy, nie miał on ochoty ani do jednego ani do drugiego. W tej niepewności coby tu zrobić, spostrzegł, że drzwi do pokoju nie były zawarte. Ha! pomyślał sobie, jeżeli tak mało macie baczości na się, żeście nawet drzwi nie przywarli jak się należy, to was nie powinno zadziwić, jeżeli was nieprzyjaciel jaki z nienacka najdzie. Wziąwszy więc całą rzecz z stanowiska strategicznego, wsunął głowę do pokoju, przekonawszy się teraz na własne oczy, że go sąsiedni zmysł nieoszukał. Marysia siedziała sobie w samą rzecz obok podstępного gościa — zresztą — powiemy to na cześć i na chwałę obojga kochanków, zgoła przyzwocie i nieuchybając w niczem najściślejszej obyczajności, wyjąwszy jedynie czas nocny. Ale mnie się zdaje, że tu czas nie powinien wchodzić w rachubę. W zamku rotmistrza było wprawdzie najmniej jedenasta godzina, że nie była dwunasta, honorem ręczę! — ale czy to była wina kochanków, że słońce świeciło właśnie w Ameryce? Upatrujemy czasu do złego jak do dobrego. Dobrze może się stać po czasie, złe dzieje się zawsze niewczas. W wielu też sprawach świat już tak zmądrzał, że oglądanie się na czas, należy do przesądów, których czas pozbyć się. Że kochankowie obok siebie siedzieli, w tém także nie złego nie widzę. Nie jeden siedzi w rozmaitej biedzie, a w nawiasie powiedziawszy i na ucho, mój czytelniku! i ja nie bardzo wygodnie siedzę; w pewnym też względzie i parka nasza nienajlepiej usiadła, że się dała rotmistrzowi wypatrzeć. Ale nie chcąc roztrącić głowy po ciemku gdzie o szafę lub o mur, trudno było chodzić po pokoiku. By też spokojnie

stąpać, byłoby trzeba z niemałą obrazą romantyczności boso chodzić. Nie słyszałem także nigdy o tém, żeby miłość oczy ludzkie zamieniała na kocie, co po ciemku widzą; owszem słyszałem, że miłość zaślepia. Stać tamże było niewygodnie. Więc bardzo rozumnie zrobili, że sobie usiedli i siedząc coś szeptali. Co? tego nie powiem. Rotmistrz miał głowę w pokoju, a nierozumiał ani słówka, choć córka jego nie umiała żadnego obcego języka, — a ja co tam głowy nie mam, miałbym wiedzieć co sobie gadali. Nie jestem przecie duchem świętym. O interpunktacyi mogę powiedzieć. Wiem o niej apriori. Było tam wiele wykrzykników, znaków pytania dosyć, myślników znakomita ilość, westchnień nieco z początku, po tém w odwrotnym stosunku do słów, w końcu zamieniały się w całuski. To już powszechnie rozumiały sposób mówienia. — Rotmistrz nie rozumiawszy dotąd ani joty, wiedział, co się tu traktuje. Oraz zdawało się mu nieporadną rzeczą, by te gołąbki nadal zostały sam na sam. Wszedł więc do pokoju i rzekł głośno ale łagodnie: „Marysiu! co ty tu robisz?”

Była to niespodzianka bardzo nie na rękę ani Marysi ani gościowi tak wczas ze snu obudzonemu. A trzeba wiedzieć, że rotmistrz nocą nigdy nie chodził bez latarki. Usłyszawszy zaś szepty, schował ją pod gruby żołnierski płaszcz. Zresztą gdyby jęj nawet i nie był schował, nie byłoby jęj światółko przerwało rozkosznych marzeń kochanków, bo jeżeli nas miłość przenosi z ziemi w niebo, to mnie już nikt nie przekona, jakim sposobem promyczek biednej świeczki, choćby i nie łojowej ale stearynowej lub zgoła woskowej, a to nie z kandelabru salonowego ale z latarki, mógłby dobieżec granic nieba, skoro światło Syryusza najbliższego nam słońca podobno trzy lata potrzebuje, by się dostać na ziemię a to z tak małym na oczy ludzkie wpływem, że ledwo astronomowie — a z mojej łaski teraz kochani czytelnicy moi — wiedzą, że istnieje Syryusz.

Jabym sobie nie życzył spaść z piętra, nie to boże z nieba, jak się to właśnie stało kochankom na zapytanie rotmistrza do Marysi: co ty tu robisz?

Zrazu nie zdobyła się biedna dziewczyna ani na zwykłe



w takich razach i bardzo prawdziwe: nie! bo kto w niebie, ten nie na ziemi, ale zakrywszy chusteczką twarzyczkę, milczała jak Ewa w raju, chociaż się nie poczuwała do winy, jak kiedyś niestety prababka nasza. Wiem też, że trudnię wymawiać i tłumaczyć się temu, co nic złego nie zrobił, jak temu, co spłatał coś.

„No i cóż tu robisz?” zapytał powtórnie ojciec.

Marysia spozierając z pod chusteczki to na zmarkoconego ojca, to na osłupiałego kochanka, odzyskała w końcu trochę ziemskiej przytomności i rzekła niespodzianie: „Bo tato, — gacek —”

„Gdzie? gdzie?” zawołał rotmistrz, poglądając nieśmiałym okiem po pokoju, „nie widzę go?”

Marysia spostrzegłszy zmieszanie się ojca na wspomnienie gacka, uśmiechnęła się mimowolnie pod chusteczką, a widząc się na jak najlepszej dróдке, rzekła z zupełną przytomnością: „Niech się papa nie boi, bo już odleciał.”

„Jakaś dziecinna,” rzekł ojciec, „skoro poleciał, cóż mi gadasz, że był? Ale ja się nie pytałem o gacka, tylko dla czego ciebie tu znajduję?”

„Właśnie gacek, tato, powodem.”

„Jako gacek?”

„Ot tato, pobiegłam sobie na salę po chusteczkę na szyję, ale we drzwiach napadł mnie gacek, lecąc prosto w głowę moją. Krzyknęłam. Pan nie był się jeszcze rozebrał, a usłyszawszy mój krzyk, przybiegł, myśląc, że się stał jaki przyrządek. Bojąc się po ciemku wrócić przez salę, bo mi stoczek był wypadł z ręki i zgasł, niewiedząc nawet gdzie idę, przyszałam do pokoju pana. Z przełknięcia, usiadłszy na moment, właśnie chciałam powrócić, gdy tato wszedł.”

Rotmistrz widząc w samą rzecz stoczek Marysin na stole, zastawszy oboje w pełnym ubiorze, nadto uważając po łóżku pana, że się w samą rzecz jeszcze nie był położył, zwrócił się do niego i rzekł: „Więc mi Marynia istną prawdę powiedziała? Muszę się przyznać Wpanu, służyłam cokolwiek podedrzwiemi, lecz o ile uważać mogłam, nie sły-

szałem ani słoweczka o gacku. Jednak chcę mu wierzyć. Myślę, żeś Wpan człowiek poczciwy, po którym ojciec miłujący sławę domu swego, nie potrzebuje się obawiać zhańbienia.<sup>4</sup>

„Jak mi Bóg miły i dom mości rotmistrza, proszę być spokojnym. Nim odjadę, wyjaśnię i usunę wszystkie jego powątpiewania w tym względzie!”

Rotmistrz wyszedł na to verbum nobile, powtórzywszy sobie za drzwiami: „hm! wszystkie powątpiewania wyjaśnić — i usunąć? Bardzom ciekawy! Czyby w końcu chciał Marynię sobie wziąć? Byłoby to wprawdzie najjaśniejsze wyjaśnienie i najgruntowniejsze uniewinnienie się. I niechby sobie sam nawet gacek miał w niem udział.”

Ciekawy wyjaśnienia téj sprawy, w którą umieszczono gacka, udał się powtórnie na spoczynek. Marynia zaraz po popełnioném małym kłamstwie, jak to słyszeliśmy, zmykła, niewidziawszy się aż do rana z panem \*, nie wiedząc też nic o przyrzeczoném przez niego wyjaśnieniu jój kłamstwa. —

Nazajutrz oświadczył się pan \* o rękę Maryni. „Jestem całkiem zaspokojony tém objaśnieniem wczorajszej sprawy,” rzekł rotmistrz; „niepodobna mi jednak uważać jój za zupełnie skończoną, niedowiedziawszy się wprzód od W Pana, czy mnie może ma za człowieka majątnego?”

„Kocham córkę zacnego sąsiada i pragnę mieć ją za żonę bez oglądania się na majątność ojca jój. Z resztą posiadam na tyle, że sobie wygodnie wyżyjem, nie uszczuplając w niczém dochodów ojcowskich.”

„A więc zgoda — nietylko między nami, ale jak myślę, to i od Maryni niedostaniem kosza. Dla zachowania zaś wszelkich formalności, zechciej także rzec słówko mości żonie mojej.”

W dzień wesela był rotmistrz w tak dobrym humorze, że własną ręką zaniósł kawał przypieczonej słoniny przecudnie miłego zapachu do staréj baszty, koło której najczęściej widywano gacka. Kilka szklaneczek wina wychylonych z okazji to tego to owego zdrowia dodało mu rzadkiej odwagi do wykonania tak niebezpiecznego przedsięwzięcia. Aleć zaledwie złożył podarek szczególnéj wdzięczności na spruchniałej belce,

ogarnął rotmistrza dawny wstręt ku gackom, że zmykał jak gdyby go ścigał rój wszystkich gacków stałego lądu europejskiego.

Po odjeździe córki stawał się rotmistrz od dnia do dnia posępniejszym, nie mając, do kogoby mógł sercem przyłgnąć. Nadto wypróżniła skromna wyprawa Maryni kasę jego do ostatniego grosza. Ani po potopie nie było większego spustoszenia na ziemi. Nim bowiem gawiedź z korabia powyganiał, już przyniósł gołąbek Noemu gałązkę nadziei. Rotmistrz zaś nie mając najmniejszej nadziei po rychłym jej zajęciu, oddał ją na tymczasową załogę pająkom. W końcu aścka żonka nie mała się przyczyniała do zatruwania mu każdej chwili.

By się rozerwać i nie uleść zupełnie smętkowi, co gęstszą coraz chmurą zalegał umysłowy i uczuciowy widnokrąg jego, oddał się rotmistrz z całą duszą gospodarstwu. Z świtem spieszył w pole, by przytomnością swoją ożywiać robotników, a z wieczora łaził po oborze i stodołach, doglądając porządku i bezpieczeństwa od ognia i złodzieji. Wracając jednego razu dosyć późno z latarką w rękę ze stajni, spotkał się niespodzianie z gackiem, którego już od kilku tygodni nie był widział i który tą razą z taką natarczywością ścigać go począł, jak gdyby się chciał podziękować za względy, doznane w dzień wesela Maryni. Rotmistrz usuwał się przed nim, jak się łatwo domysleć, to na tę to na ową stronę, a widząc, że to nic nie pomaga i że nietoperz chce mu koniecznie coś powiedzieć do ucha, lub spocząć na chwilkę w włosach nadrosłych od czasu ostatnich postrzyżyn, schronił się do starego krużganku, w którym już może od wieku noga ludzka nie była postała, a to z prostej przyczyny, że tam straszyło. Widywano czasami i światło i postać ludzką ale bez głowy, to znowu wielkiego psa czarnego z iskrzącymi oczyma, i inne potwory. Rotmistrz był o tém wszystkiem już jako chłopię słyszał. Nierozbudziwszy w sobie zmysłu oglądania nieboszczyków i niezrobiwszy żadnego w tój mierze doświadczenia, uważał za rzecz najporadniejszą, zostawić późniejszym czasom i mędrszym ludziom rozstrzygnięcie tego



ważnego pytania: o istności strachów. Zdawało się mu zgoła, że orzeczenie o powszechnj wierze ludu w strachy należy do soboru powszechnego. Nimby to nastąpiło, uważał za rzecz dowolną, wierzyć w strachy lub nie. Nie wynika jednak ztąd, jak gdyby z zupełnie zimną krwią był wszedł do zawołanego kruzganku. Niewidząc atoli żadnego wygodniejszego schronienia przed sobą, wolał się narazić na niepewne niebezpieczeństwo zobaczenia jakiego potwora, jak na powtórnią utratę włosów.

Nietoperz atoli zdawał się mieć pewniejsze jakieś wiadomości o strachach, bez najmniejszej bowiem obawy poleciał za rotmistrzem czy za jego latarką, zawsze na dwie stopy od głowy i znikł dopiero, gdy rotmistrza już w głąb ganku był zapędził. Nienapastniony dotychczas i nieodebrawszy jeszcze żadnego kułaka, i mając też i oba oczy i wszystkie zęby, odetchnął sobie wolniej, nie widząc już gacka, a patrząc gdzie się właściwie znajduje, spostrzegł z niemałym zadziwieniem przez szeroką szczelinę zwalonego po części muru żelazne drzwi. Odkrycie to zdawało się mu tak ważne, że na jutrzejszy dzień ściślejse postanowił przedsięwziąć pokuszanie.

Nie rzekłszy nikomu ani słowa, zabrał się z potężnym kilofem nazajutrz do niebezpiecznego poszukiwania. Z wielkim mozołem wyważył zardzewiałe silne drzwi, i znalazł się w małym, wilgotnym, opleśniałym i zatęchłym sklepiku, a w nim skrzynię dosyć dużą, silnie okutą, na ogromne trzy kłotki zamkniętą. Złamawszy kilof, ledwie kłotki poodbijał i wieko wyważył. Mógłbym tu czytelnikowi nakłamać, że go przy tej operacyi coś to w łytkę ukąsiło, to w głowę uderzyło, że wszystkie gwiazdy na niebie ujrzał, lub że jakieś poczwary piekielne niebezpieczne w koło niego odprawiały harce, że coś z pod ziemi lub za nim jęczało, skowyczało, że się ziemia trzęsła lub sklepienie pękło itd. Tymczasem nie stało się nic z tego wszystkiego, bo i rotmistrz nie był w ciemnię bity; nie poszedł on tam wśród nocy, ale wśród jasnego dnia, a zamiast niebezpiecznej jakiej rozprawy z djabłem w postaci czarnego kocura z świecącemi oczyma i ognistym ozo-

rem, miał przed sobą stosy błyszczącej złotój monety, a na nich karteczka téj treści:

„Zowią mię \*\*\*. Śląsk jest moją ojczyzną. Byłem zawsze dobrym gospodarzem i lubiłem, jak się godziło, złoto nadewszystko a srebro jak siebie samego. Będąc chłopięciem, często głód cierpiełem, by sprzedać jarzynę. Jako młodzian chroniłem się i gry i tańca i dziewczuszki, by nie wydawać na fartuszki. Nie łaknąc ich względów, niewiele mię też kosztował i krawiec i szewiec, zazdroszcząc Adamowi, co liściem figowym okrył się i wygodniej i taniej. A że ciało lubieżniejsze, jeżeli się zbyt pielęgnuje, ćwiczyłem się w surowych postach, chowając grosz za niepotrzebną strawę. A jeżeli jadł, to za gacka \*). Tak oszczędziłem za życia kilkanaście tysięcy gacków, które się z czasem na złote orły zamieniły. Stojąc już jedną nogą w grobie, wiem, że druga za nią pójdzie. Dlatego zamknąłem moje kochanie w tym sklepie, by go nie znalazł złodziej i rozrzutnik. A ktokolwiek je kiedyś znajdzie, niechaj go nie trwoni, bo bym się jeszcze w grobie obrócił. Lecz życzę go każdemu, co umie szczerzyć po mojemu!”

„Chybabym oszalał,” zawołał rotmistrz, przeczytawszy dziwny testament jednego z dawnych dziadów swoich. „Wolęć zapłacić długi, a z reszty wygodnie sobie żyć. Wolno z resztą acpanu obracać się w grobie. Myślę jednak, że sobie spokojnie leżeć będziesz!”

Jak później rotmistrz w metrykach odszukał, żył właściciel tego skarbu przed dwoma wiekami i umarł w największym pozorém ubóstwie. Podejrzowano wprawdzie powszechnie, że musiał mieć wielkie pieniądze, ale gdzie je schował, nikt się domyśleć nie mógł. Do ciemnego krużganku nikt się nie odważył zajrzeć, o którym już wtedy mawiano, iż w nim straszny. Zdaje się także, iż chytry i przebiegły antenat rotmistrza sam różne tam wyprawiać musiał djabelstwa, uważając bardzo trafnie przesąd i głupstwo gminu za najwyborniejszych stró-

---

\*) Dawna moneta śląska, wartości grosza. Nazwano ją gackiem dla niewyraźnego i źle odbitego na niej orzełka.

żów mozolnie uzbieranęj mamony. Po niejakiem czasie zapomniano o skąpcu, co sobie z resztą najmniejszėj za życia nie zadawał pracy, zasłużyć na czyjąbądź wdzięczność i pamięć, zamilkły także wieści o ukrytych gdzieś — zamurowanych czy zakopanych w zamczysku skarbach, aż nietoperz rotmistrza naszego nagnał ku miejscu dwuwiekowego ich spoczynku, — przyczyniwszy się do wcześniejszego i weselszego ich zmartwychpowstania, jak się go pierwotny ich właściciel będzie miał honor doczekać.

Spłaciwszy powolęj — by nierozniecać podejrzania — długi swoje, byłby rotmistrz za najszcześliwszego uważał się człowieka, gdyby tylko aśka żonka nie była mu dziennie i cogodzinie przywodziła na pamięć marność szczęścia ziemskiego. Że niebu nic po takich gratach, jakim była mości rotmistrzowa, to pewna; ale zastanawiając się nad biegiem życia ludzkiego, zdaje się mi zawsze, że i djabeł lubi przebierać i że niejednen potwór ziemski piekłu nawet gwałtem narzucony być musi. Dobrych i pocziwych ludzi Bóg rychło bierze z tój ziemi, ale na pożarcie chwastu ani piekło paszczy swój rozedrzeć nie chce. Daremne więc były westchnienia rotmistrza, by go Bóg lub djabeł raz już chciał uwolnić od tój plagi, którą go był nawiedził za dawne grzechy swoje. Żona rotmistrza zdawała się należeć do potomstwa sławnęj czarownicy Weledy, która ma zapewnioną nieśmiertelność ziemską. Policzki jěj żarzące się jak łuna dalekiego pożaru na pochmurnym niebie, wzbudzały zazdrość wszystkich bledniejących z latami pań, że ten odblask piekielnego ognia co się palił w jěj wnętrzu, najniewinniej okrzyczały za róż buraczany. Próżnością zaś przewyższała najmłodsze i najpowabniejsze kobiety, i bardzo żałować wypada, jeżeli jěj obfity i kosztowny zbiór ówczesnych francuzkich i angielskich żurnalów modnych zmarniał po jěj śmierci, która mimo wszelkiego spodziewania się sprzątnąwszy ją z tój ziemi, umieściła jěj duszę w wypchanych lub wysuszonych zwłokach gacka lub jaszczurki w jakim gabinecie naturalnym.

Jednėj niedzieli szczególniej ustroiła się, założywszy



w swym szorstkim siwym włosie, podobnym do krzaków pokrytych gęstym szronem, wspaniały ogród włoskich kwiatów, niby oranżeryą na Sybyrze, ogrodziła go gęstym płotem brabanckich koronek; sterczące w nim ogromne fontazie przypominały skrzydła wiatraku, a kipiący pęk strusich piór wyglądał gdyby z fontany w górę wysadzony i w tysiące tysięcy kropli rozstrzelony prąd wody wśród spadania nagle mrozem ścięty. Tą razą tak dogodziła własnemu smakowi, że dziwaczny strój do późnej nocy trzymała na głowie.

Rotmistrz dopalał sobie właśnie w pokojiku swoim fajeczkę, gdy przeraźliwy krzyk żony jego „ratujcie! ratujcie!” nagle obił się o uszy jego. Pobiegnąwszy natychmiast z pokojiku, zobaczył żonę swoją w sieni przy schodach leżącą, właśnie jak gdyby wznak z schodów była spadła, a obok dziewczynę służącą, usiłującą się daremnie, by ją dźwignąć. Rotmistrz zapomniawszy tej chwili wszystkie urazy doznane, dźwignął żonę i spytał łagodnie: „Cóż się ci stało?”

„Ach!” rzekła chrapliwym głosem, „twój zatracony — gacek — zamordował — mnie!”

„Jako mój gacek?” odparł zdziwiony rotmistrz, „prze cieżeś ty go przy życiu zostawiła wtedy, gdy mnie tego całkiem nie życzyłeś. A jeżeliś teraz z jego powodu doznała jakiej przykrości, twoja raczej w tym winna niżli moja!”

„Żebyś — i ty — przez niego — kark — sk..” Lecz nim słowa domówiła, trzepnęła ją śmierć przez usta. Martwą zaniosł rotmistrz do sypialnego jej pokojiku.

Dziewczyna służąca wyjaśniła rzecz. „Biedna jejmość — niech Bóg świeci nad jej duszą! — stojąc z świecą w ręku przed wielkiem zwierciadłem na sali, łajała mnie, że list od jegomości do pana \* (męża Maryni) zaniósła na pocztę, nie pokazawszy go wprzód jejmości, jak mi to często przykazywała. Ale jegomość wie, że wszystkie listy od jegomości oddała jak się należy na pocztę i że żaden nie zginął. Ja się jejmości wymawiała jak mogłam, ale byłaby mi niezawodnie znowu klucząmi oczy popodbijała, jak się mi to zawsze stało, jeżeli usłuchnęła jegomości a nie jejmości, gdy-

by nie ów gacek, który to jegomości wleciał do włosów. Wpadłszy drzwiami do sali, prosto poleciał ku jęjmości. Jęjmość nie bała się go nigdy. Ale żeby jęj może nie zepsuł strusich piór, cofała się z świecą w ręku tyłem ku drzwiom, bo gacek z przodu zalatywał, a zapomniawszy o wschodach, spadała w znak, a gdy ją chciała dźwignąć, jeszcze mnie w twarz uderzyła. Niech Bóg świeci nad jęj duszą, pewnie kark skęciła.<sup>4</sup>

Domniemywanie dziewczyny stwierdził w ciężko uczonym sermone przywołany cyrulik.

Nim pochowano żonę rotmistrza, grobowa cisza zaległa zamek. Rotmistrz chodził na palcach, mało lub nie nie mówił, i tak samo przykazał wszystkim służącym. Posądzano go, że to nie z żalu tak czynił, ale by leżąca w trumnie żona nie obudziła się przypadkiem. Na grobie wielki i ciężki kazał położyć kamień, któregooby ośmiu wołów nie uciągnęło.

Odtąd używał rotmistrz ciągłego spokoju, bawiąc częścią w własnej wiosce, częścią u zięcia. Doczekawszy się wnuków, walnych i dzielnych chłopaków, uczył ich podczas wakacyj pałaszem robić i w locie jaskółki strzelać. Odmurowawszy powalone części zamku, ów sklepik, w którym był znalazł skarb pradziada swego, kazał przekształcić na ozdobną kaplicę, a chcąc pomnożyć dochód plebana w wiosce zięcia swego, zrobił fundacyą na cztery msze roczne za duszę owego pradziada, któremu po największej części zawdzięczał dobry byt materyalny. Gacek, by dopełnić miary wyświadczonych rotmistrzowi dobrodziejstw, niepokazywał się więcej. Rotmistrz przeżywszy jeszcze dwa dziesiątki lat po śmierci drugiej żony swojej, zasnął w dzień po bożem narodzeniu niedawno ukończonego 1853 roku i zasnął spokojnie o samą 12stą w wigilią nowego roku. Dowiedziawszy się zaś o słabości rotmistrza, a spodziewając się, że skręśłone w ubogiem pisemku naszym szczegóły życia jego zainteresują łaskawych czytelników, nie mogłem tego przenieść na siebie, by nie donieść o wyzdrowieniu jego, jak się z pewnością spodziewałem. I to jest nowodem spóźnionego dokończenia dramatu o nietoperzu, bo

według najnowszych pojęć estetycznych, spodziewam się; że go nikt nie weźmie za powiastkę. A zresztą gdybym i nie był chciał donosić o stanie zdrowia rotmistrza, dla śniegów i nie dochodzących poczt, niebyłby doszedł łaskawych czytelników ostatni numer gwiazdki 1853 roku.

Że zaś każdy dramat ma cel moralny, wolimy jawnie powiedzieć jaka jest myśl niniej ukończonego 'dramatu, jak dać powód do domysłów zwykle z sobą niezgodnych i szkodliwych. Otóż nie ma złego, coby na dobre nie wyszło. Nietopere nawet i gacki mogą się przyczynić do szczęścia i pomyślności nie tylko pojedynczego człowieka ale i większej liczby ludzi, największe niekiedy głupstwo może się w końcu okazać największą mądrością, a na odwrót już nie jedna mądrość była w gruncie głupstwem. Głupie było życie rotmistrza od śmierci pierwszej żony jego aż do znalezienia skarbów pradziada. Odtąd zamieniło się na bardzo mądre. I gwiazdki naszej światelko zdaje się nam to jaśniejsze, to posępniejsze, według dochodzących nas to hojniejszych to skąpszych dowodów życzliwości czytelników naszych. Dałby Bóg, ażeby to kolędowanie nasze obilo się o łaskawych uszy! —

## **O chorobie ziemniaków.**

(Dokończenie.)

Z wielu doświadczeń i spostrzeżeń przedsięwziętych celem zbadania zarazy ziemniaków, najważniejsze są uczynione przez p. Kleinholt w Metz we Francyi. I tak ziemniaki zebrane tego samego roku i z jednego pola, jedne zdrowe a drugie zarażone, zasadzone zaraz w jesieni w jednej piwnicy, jedne jak drugie wzrosły w piwnicy, nie będąc wystawione na wpływ atmosfery zwyczajnej i wydały na rok następny ziemniaki zupełnie zdrowe, z tą jednak różnicą, że ziemniaki zarażone wydały daleko mniej. — W innem doświadczeniu podzielono kawałek ziemi zasadzonej ziemniakami na dwie części; w połowie czerwca przykryto szkłem jedną część tych ziemniaków, a drugą część zostawiono odkrytą i wystawioną na działanie powietrza. Gdy ziemniaki dojrzały, pokryte szkłem



były zupełnie zdrowe, niezakryte zaś były zarażone. — Potem znowu zasadzono ziemniaki jednego gatunku w kilku wazonach w jednakowej ziemi. Jedna część z tych wazonów zostawała ciągle na dworze; druga część zostawała w dzień na dworze od godziny 6 z rana do 6 z wieczora, a na noc wnoszono je do stodoły. W jesieni więc ziemniaki zostające ciągle na dworze były zarażone tak jak na polu; które zaś wnoszono na noc do stodoły, były zupełnie zdrowe. — Doświadczenia te przekonały pana Kleinholt, i toż potwierdzają mniemania naturalistów, że zaraza panująca na ziemniakach bierze początek w atmosferze, ponieważ zwykle ziemniaki wystawione na działanie atmosfery zwyczajnej, były zarażone, a osobliwie, że zaraza ta jest w atmosferze wieczorem i podczas nocy.

Na tych opierając się zasadach p. K. w pierwszych dniach sierpnia kazał nisko skosić łodygi ziemniaków na jednej części pola a drugą część zostawił nieskoszoną. Ziemniaki w części skoszonej zostały zdrowe, w części nieskoszonej były zarażone, a łodygi ich już w końcu sierpnia były zupełnie jak spalone przez zarazę. Odtąd upowszechniło się to przekonanie, że kosząc łodygi ziemniaków, zapobiega się zarazie, która z powietrza przez liście łodygi udziela się korzeniom, albowiem odcięcie łodygi zatrzymuje zarazę, tak jak kiedy zwierzęciu odetnie się część zgangrenowaną ciała. — Inne zaś doświadczenie zrobił tak: w ziemi wilgotnej i dobrze ugnionej każdego tygodnia, zaczynając od 6 kwietnia aż do końca sierpnia, sadił częściowo ziemniaki, które podobnież częściowo wyrwał, każde po 3 miesiącach rośnienia. Wszystkie ziemniaki wyrwane przed końcem lipca były zdrowe; od końca lipca zaś im bardziej spóźniano się ze zbiorem, tem więcej ziemniaki były zarażone, a w końcu sierpnia były już zupełnie zniszczone. Spostrzeżono też, że ziemniaki które zaczęły wschodzić w początku miesiąca sierpnia, stopniowo były zniszczone zarazą, jednak choroba ta zmniejszyła się w drugiej połowie sierpnia, a po 8 września na liściach nowo zeszytych ziemniaków nie

było śladu zarazy. Ztąd trzeba wnosić, że zaraza ta zaczyna działać na ziemniaki od końca lipca do końca sierpnia. Z tej przyczyny ziemniaki wcześnie, zasadzone na wiosnę lub w jesieni, dojrzewające do końca lipca, unikają zarazy.

Doświadczenia te dowodzą, że zaraza ziemniaków pochodzi z powietrza wieczorem i nocą, a nie pochodzi ze ziemi, ani ze sposobu jej mierzwienia, atoli w ziemiach mokrych i mocno ugnojonych rozpościera się daleko więcej w ziemiach suchych i mało lub wcale nieumierzwionych. Uważano też, że postęp tej choroby jest z północy na południe, a obok tego spostrzeżono, że od kilku lat cyrkulacja soków w roślinach i ich wegetacja w miesiącu sierpniu, jest nie tyle silna jak dawniej. Czy się kiedy uśmierzy zaraza, trudno wyrokować, lecz niektórzy mają nadzieję, że jak ta choroba raptem powstała, tak też raptem znowu ustanie. Tymczasem utrzymują za korzystne, skoro się zaraza spostrzeże, skosić łodygi blisko ziemi, które można użyć na podściółkę dla bydła; zbiór ziemniaków nie będzie tém zmniejszony, gdyż raz zarażone łodygi nie są przydatne roślinie, a ziemniaki należące do rodziny Solanacee dojrzewają w ziemi i bez łodygi.

Na drodze badania i poznawania przyczyn choroby ziemniaków, szukano też środków zaradczych przeciw tej chorobie. Jednak do dziś dnia nie znaleziono stanowczego lekarstwa. Myślano w początkach, że trzeba zmienić naturę dawniej rasy ziemniaków i stworzyć nową; siano więc ziarno ziemniaków i otrzymywano nowe rodzaje, ale te podobnież dotknięte były zarazą jak dawne. Sprowadzono z Ameryki nasienie nowe, ale i te zostały zarażone. Próbowano zanurzać ziemniaki przed sadzeniem w różnych kwasach, solach, wapnie, gipsie, ale i to wszystko bezskutecznie.

Na jedno wszakże doświadczenie teraz wszyscy się zgadzają, to jest, że ziemniaki wcześnie, które dojrzewają w początkach sierpnia, mniej cierpią, jak późniejsze. Uważano także, że ziemniaki sadzone w jesieni, dają większy zbiór, i są mączniejsze jak te, co są sadzone na wiosnę, i doświadcze-

nia robione w tym celu na różnych miejscach sprawdziły się zupełnie. Atoli, aby ziemniaki sadzone jesienną porą udały się, trzeba zachować pewne przepisy: trzeba sadzić ziemniaki w ziemi suchej, zoraną głęboko na 10—11 cali, niegnojoną. Czas do sadzenia najlepszy od 15 października do 15 listopada, aby mogły dojrzeć przed porą, kiedy choroba na nie przychodzić zwykła. Nasienie musi być dobre i zdrowe; ziemniaki sadzą się na 8—10 cali (blisko na jedną stopę) głębokości, aby je zachować od mrozu, a gdyby grunt nie pozwalał robić tak głębokich rowków, nasypuje się nad nimi wałki jak przy okopywaniu. Chociaż czasem ziemniaki sadzone zmarzną, nie przeszkadza to rośnięciu ich, ponieważ zaraz kiełki puszczają. Dojrzałość sadzonych w ten sposób ziemniaków pośpieszy się o 1½ miesiąca.

Z pomiędzy środków przeciw chorobie ziemniaków, które rozmaici gospodarze doradzają, wspominamy następujące: Tak we Francji upowszechnił się następujący nader wychwalany środek przeciw zgniliznie ziemniaków, którego wynalazcą jest gospodarz Amandruz w Annecy, a który nie wymaga żadnych wydatków i zbyt łatwo wykonanym być może. Gdy ziemniaki dorastają (albowiem niedorostłych choroba nie dotyka), wyjdzie gospodarz na pole i podźwignie każdy korzeń trochę, jak gdyby go chciał z ziemi wyciągnąć, przystąpi jednak oraz nogami u naci, aby się korzenia nie odkryło. Ziemniaki na podźwignionych korzeniach nie tylko hojniej się mnożą i rychlej dorastają, ale i gniliznie nie ulegają.

Inny środek, aby ziemniaki nie gniły, podaje rossyjski radca państwa p. Bollman, który w tym celu wydał niedawno książkę o zarazie ziemniaków. Środek ten wcale jest prosty: gdy się mają ziemniaki sadzić, wysuszają się poprzednio doskonale. Sposób ten odkryto przypadkiem. Pewien gospodarz dał w wiosnie 1850 r. pewną część ziemniaków przeznaczonych na sadzenie do cieplej komory, gdzie zostawione przez 3 tygodnie, zupełnie się zeschły. Gdy przyszło sadzić, a zabrakło czerstwych ziemniaków, wypadało przybrać i wysuszonych. Na podziwienie, suche ziemniaki ze-



szyły pięknie i rychlej jak inne, a gdy je kopano, zebrano nie tylko więcej ale i wcale zdrowe ziemniaki. Następnego roku uczynił takąż próbę, a wypadek był również pomyślny. Udzielił zatem swoje doświadczenie p. Bollmanowi, który prawie był w kłopotcie o dobre nasienie, a ten przedsięwziął także podobną próbę: dał ziemniaki do gorącej komory, i suszył je przez miesiąc, suszone kazał krajać, większe na 4, mniejsze na 2 części, poczem je znowu tydzień suszył, aż stwardły jak kamyki, że się zaczął obawiać, iż się nie udają. Lecz i ta próba udała się najpomyślniej, ziemniaki te bowiem doszły o trzy tygodnie rychlej jak inne, dały hojny zbiór i były zupełnie dobre i zdrowe, podczas gdy wszystkie inne się psuły. — Zdaniem jego tedy jest, że suszeniem ziemniaków na sadzenie przeznaczonych, można chorobie zapobiedz. Przy pierwszém suszeniu miał komorę na 18° R., przy drugiem na 48° R. ogrzaną.

Podając te doświadczenia i środki do wiadomości ziomkom, sądzimy, że nie zaniedbają także próby uczynić. —

---

**Zakończając rok teraźniejszy, życzymy rodakom wszelkiej pomyślności na przyszły, żeby przy dobrém powodzeniu mogli też pamiętać na umysłowe potrzeby, i w tym celu używać udziału swego przedsiębiorstwu piśmiennym, a zatem też i „Gwiazdce“ — bo zapraszamy do nowęj przedpłaty.**

Przedpłata na „Gwiazdkę“ wynosić będzie w następującym roku: dla miejscowych całorocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., ćwierćrocznie 1 złr. m. k. — dla odbierających pocztą całorocznie 4 złr. 40 kr., półrocznie 2 złr. 20 kr., ćwierćrocznie 1 złr. 10 kr. m. k.

Ponieważ niektóre przedpłaty na kończący się rok nie zostały jeszcze wyrównane, nwiadamiamy odbierających pocztą, pod liczbami jakie mają na adresie przypisane, ile zaległe u nich kwoty wynoszą:

Należność do ostatniego grudnia 1853 w ilości 1 złr. m. k. od tych, którzy mają na adresach następną liczbę: 35, 55, 66, 80, 92, 97, 99, 106, 148, 189.

Należność 1 złr. 30 kr. m. k.: 209.

Należność 1 złr. 40 kr. m. k. od następujących: 32, 56, 73, 95, 121, 124, 125, 128, 130, 137, 140, 171, 197, 216, 218, 223, 240, 242.

Należność 3 złr.: 182.

Należność 4 złr. 30 kr. od następujących: 116, 225, 227, 228, 230, 231, 232, 234, 236, 237.

Zaległości te ogółem czynią 90 złr., a oprócz tego zaległości u miejscowych wynoszą 65 złr. — razem tedy nieuiszczone przedpłaty wynoszą 155 złr., która to suma dla mniejszej redakcyi zawsze jest znaczną i w naszym rachunku niemały deficyt sprawia. Zatem uprząszmy szanownych czytelników o wyrównanie zaległych u nich należności.

Przyczynę spóźnienia się tego numern, wytłumacz autor „Nietoperza“.

Nakoniec składamy szczerze dzięki wszystkim, którzy nsiłowania redakcyi życzliwością swoją w bieżącym roku wspierali, i upraszamy o dalszą przyjaźń i łaskawe względy ich.

---

Druk i nakład Karola Prochaski. Odpowiedzialny redaktor i wydawca P. Stalmach.



[ksiaznica@kc-cieszyn.pl](mailto:ksiaznica@kc-cieszyn.pl)